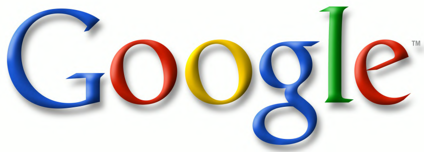

Google

HISTORYA
LITERATURY POLSKIEJ.

LEONA ROGALSKIEGO

HISTORYA

LITERATURY POLSKIÉJ.

TOM I.



WARSZAWA.

Nakładem Michała Glücksberga księgarza.

1871.

Дозволено Цензурою
26 Ноября 1870 года.

W DRUKARNI S. LEWENTALA.

PODZIAŁ TREŚCI

Tom I-szy.

Tom II-gi.

WSTĘP.

Określenie Literatury.— Literatura jest obrazem stanu i rozwoju oświaty czyli cywilizacyi w narodzie i objawia się w utworach jego piśmiennych, świadczących o stopniu jego umysłowego ukształcenia w rozmaitych gałęziach wiedzy ludzkiéj. Przedewszystkiém składają literaturę poezya, wymowa, historya, jako podnoszące umysł i serce człowieka, wskazujące obrazy tego co jest pięknem i dobrem. Do niéj także należy ogromny szereg wszystkich nauk. Wszystkie nauki doskonalą umysł ludzki: to jest, ułatwiają i rozciągają jego pojęcie, zbogacają go myślami, prostują jego rozumowanie, budzą lub powściągają wyobraźnię; a krócéj mówiąc, wydobywają, ćwiczą i rozszerzają jego siły. Opatrzeni naukami ludzie, wdrożeni w uwagę i roztrząsanie, wprawieni w widzenie z różnych stron i pod różnemi postaciami zdarzeń i przygód świata, rozmyślają nad niemi, sądzą je i stosują, niemi się poruszają, i wreszcie to co myślą i czują, objawiają w swych pismach. Jeżeli genijusz wspierał ich uwagę, i prowadził ich pióro: cudne uroki języka, smaku i myśli rozleją się w tych dziełach i nadadzą im dostojność pism wzorowych. Te krążąc i rozchodząc się z rąk do rąk, chwytają i zastanawiają baczność czytających, objawiają im nowe zdania, wzbudzają nowe czucia, prowadzą do myślenia, zgoła zaprzątają umysł, uczą i bawią. Są to więc owoce zgłębionéj i szczęśliwie użytéj nauki; są to składy wiadomości, myśli, poruszeń i talentu piszących. Nie masz nauki krajowi znanéj, którąby się do mocy lub ozdoby, a zatém do doskonałości pism rozmaitego rodzaju nie przyłożyła: jako to w wyrazach, przenośniach, zdaniach, porównaniach, opisach i t. d.

Takie wzorowe pisma wprowadzają nas z razu prawie w zachwycenie, ogarniają całą naszą uwagę i ciekawość: i w tém wezbraniu umysłowéj roskoszy, nie dają się nam zastanowić nad źrzódłem i początkiem téj prawie niewiadoméj siły i dzielności. Pilne dopiero roztrząsanie odkrywa całe, iż rzec można, czarodziejstwo autora w sztuce pisania: to jest, w myślach wielkich i trafnych, zniżonych do pojęcia wszystkich, w porządku i szyku tych myśli, w wyrazach właściwych i dobrze umieszczonych, w zaprawie myśli i słów poruszającéj nas tak jak potrzeba i przyzwoitość rzeczy wyciąga. Odsłonienie całéj téj tajemnicy i talentu pisarza bydź powinno przedmiotem Literatury.

Literatura kojarzy się ze wszystkiemi wypadkami życia ludzkiego, ze wszelkiemi sprawami i namiętnościami społeczności. Nauki głoszone przez sług religii, mowy sejmowe i sądowe, badania filozoficzne; równie jak twory poetyczne, księgi prawne, opowiadania historyczne, pamiętniki kreślące życie domowe, zwierzenia się poufałe korrespondencyi prywatnéj: oto są ogromne materjały literatury. Pod tym względem uważana, literatura jest głosem narodu, jest organem za którego pomocą, przy danych okolicznościach objaśnia on wszystkie potrzeby swego bytu moralnego i umysłowego; jest składem wyobrażeń, uczuć, namiętności, które miotały ludźmi. Badać literaturę narodu, jest to porównywać ją z bytem tego narodu we wszystkich jego objawach, to jest w jego religii, filozofii, obyczajach, instytucyach, historyi.

Ponieważ zaś literatura jest wyrazem życia społeczności, narodu, przeto zwłaszcza w naszéj literaturze, życie człowieka ściśle się kojarzy z życiem piszącego, literata: szczegóły jednego objaśniają się szczegółami drugiego. Pytamy kim on był, czy jego postępowanie zgadza się z tém co on głosił? czy jego prace naukowe, odrębnie od życia publicznego rozważane, godne są czci, chociaż on sam jéj niewart? Czy silnie biło jego tętno na wszystko co ludzkość, a głównie co rodzinną jego ziemię obchodzi? Literatura nasza idzie w parze z historją. Historyczny rozwój cywilizacyi jest niejako wstępem do dziejów literatury.

Rozwój cywilizacyi w Polsce.— Od wprowadzenia wiary chrześcijańskiéj do Polski przez Mieczysława I^{go}, syna Ziemomysła, zaczyna się jéj cywilizacya, wynurza się ona zupełnie z Rzymu chrześcijańskiego; bo Rzym starożytny jedynie tylko przez literaturę swoję

a mianowicie historyczną wpływał na jéj rozwinięcie. Wszakże posłannicy téj zachodniéj oświaty, kiedy pod Mieczysławem I, zaczęli rozgłaszać prawdy ewangeliczne, znaleźli już Polaków uległych pewnemu porządkowi, który ich byt narodowy zabezpieczał, i oswojonych od niejakiego czasu z ideą chrześcijaństwa. Wyobrażenia te bowiem dostały się już do Polski przez Słowian chrześcijańskich, prześladowanych od Niemców nad Elbą, lub po upadku państwa Morawii wypartych od Madżyarów czyli Węgrów. Za Leszka jeszcze (892—921 roku) osadnicy z chrześcijan czeskich i niemieckich zaludniali puste krainy w obrębie Polski i od téj epoki naznaczyć można początek wpływu chrześcijaństwa.

Wszelako za pierwszych twórców monarchii Polskiéj, za Ziemowita, Leszka, i Ziemomysła dawne zwyczaje, dawne obrządki religijne pogańsko-słowiańskie trwały w całéj sile, kojarząc coraz ściśléj pokolenia jednegoż rodu, przeciw spólnym ich nieprzyjaciołom Niemcom. Chrześcijaństwo było tylko wędrownym płomykiem, zapowiadającym przyszłe światło nowéj i powszechnéj cywilizacyi. Polska pogańska w IX wieku, pomimo szczęku oręża, który się rozlegał po wszystkich ziemiach oddzielającego się od ogółu Słowiańszczyzny narodu, pomimo odosobnienia, w jakiém żyły jéj ludy, miała już wtenczas pewien stopień oświaty. Jéj pieśni gminne i obrzędowe, to jest religijne, których ślady w kronikach pozostały, jéj przysłowia i podania historyczne, z których pierwsi dziejopisowi polscy utkali osnowę swoich opowiadań: są świadkiem i dowodem pewnego już ukształcenia w narodzie. Prawa bądź od zwierzchniego księcia, bądź od starszyzny stanowione, chociaż nie pisane, ale dla swéj zwięzłości i wagi od wszystkich były spamiętane.

Takim naród Polski znaleźli kapłani rzymsko-katoliccy, razem z Dąbrówką zaślubioną Mieczysławowi z Czech przybyli. Przemawiając do ludu językiem pobratymczym, i ucząc zrozumiale dla wszystkich słowa Bożego, snadniéj go pociągali razem ze starszyzną do nowych wyobrażeń religijnych. Przyjęcie wiary chrześcijańskiéj przez Mieczysława było wypadkiem ważnym dla Polski, nie tylko pod względem moralnym, ale i politycznym. Widząc teraz Niemcy niemożność dalszego działania zbrojną ręką na losy narodu Polskiego starali się zabezpieczyć wpływ na nowo tworzący się Kościół w Polsce. Urządzenie go dostało się w ręce biskupów niemieckich. Jordan Niemiec, przysłany od Ottona I[go] cesarza osiadł pierwszą stolicę

duchowną w Poznaniu i ta zaraz poddaną została władzy metropolitalnéj arcybiskupa Magdeburgskiego. Wpływ ten jednak niemiecki ograniczył się tylko zwierzchnim kierunkiem nowego Kościoła, pod którego tarczą, przy pomocy samego Mieczysława, kapłani Czescy swobodnie rozkrzewiali wiarę Chrystusa.

Odtąd już otworzyły się dla Polaków bramy cywilizacyi zachodniéj: i przez nie Bolesław Wielki czyli Chrobry, twórca zupełnéj udzielności i potęgi narodu swego, starał się wprowadzić do kraju wszystkie jéj żywioły. Najwalniejszym z nich był sam Kościół chrześcijański, który znalazł się jeden w obec dawnéj niezawisłości i swobody wewnętrznéj pogańskiego ludu; w obec starodawnych zwyczajów Słowian, nie zapominających jeszcze gminowładnéj swobody. Bolesław Wielki poczuł się na siłach, że może stanąć w rzędzie niepodległych i potężnych w północnéj Europie mocarzy. Ten sam wzgląd zagrzewał go do dzielnego rozkrzewiania wiary chrześcijańskiéj w swoim narodzie. Pomagał mu święty Wojciech, biskup pragski, nawracając i chrzcząc Krakowianów, a potém w wędrówce swéj do Gniezna nauczając wiary lud wiejski, który od niego zapewne w bratnim języku posłyszał piérwszykroć pieśń *Bogarodzica*. Nieufność ku Niemcom i wojny z Cesarzami, odstrychnęły znowu Polskę od związków z tym narodem, i Bolesław zwrócił się ku Włochom i Francyi, w celu dalszego posuwania rozpoczętéj cywilizacyi. Wprzód jeszcze powznosiwszy nowe biskupstwa w swojém państwie na Szlązku, w Pomorzu i w Krakowie, uchylił je z pod zwierzchności duchownéj niemieckiéj, tworząc nową w Gnieznie dla Polski metropoliję. Wszedł w bezpośrednie stosunki z papieżem, w skutek czego piérwszy raz Benedyktyni do Polski przybyli i za nimi Kameduli od ś. Romualda wysłani, na pustyni między Słowianami osiedli. Przy każdej katedrze i w każdym klasztorze powstawały szkoły. Cel ich wprawdzie główny był kształcenie księży, przyszłych apostołów wiary; ale ci sami księża, nawet z krajowców już wzięci, ucząc czytać i pisać, roznosili potém te zasadnicze początki oświaty między swojemi. Zresztą nauka ich ściągała się do łaciny i śpiewów kościelnych. Wyższe atoli duchowieństwo, jak biskupi, prawie wszyscy Włosi, i opaci Benedyktynów na Łyséj Górze, w Sieciechowie i w Tyńcu, znajomość prawa kanonicznego lub kościelnego do tamtych nauk łącząc, obeznawali nawet króla z nowym porządkiem rzeczy,

i ważne przysługi krajowi oddawali. Biskupi pierwsi, jeszcze za Bolesława rękopisma do Polski przywozili.

Od czasu dźwignienia upadłego w Polsce po śmierci Mieczysława II^go^ chrześcijaństwa przez Kazimierza I^go^, zaczyna się nowa epoka jéj cywilizacyi, a pierwsza jéj literatury. Odtąd już można pewniejszy naznaczyć początek instrukcyi publicznéj i naukom, chociaż słabe to jeszcze było światełko wśród klęsk i pomroki, jakie wówczas naród przygniatały. Lud ujrzawszy wracającego potomka swoich królów, wołał: »A witajże witaj, miły gospodynie,« wszyscy widzieli w nim przyszłego zbawcę. Jakoż młody, ale światlejszy od swoich współrodaków Kazimierz, dzielnie się wziął do podźwignienia gmachu wzniesionego przez Bolesława Wielkiego. Wszystkie dyecezye na nowo urządzone i biskupami z włoskich kapłanów osadzone; klasztory Benedyktynów odbudowane, a szczególniéj Tyniecki, do którego opat z dwunastu zakonnikami z Francyi sprowadzony został.

Pomnażała się instrukcya szkolna w ciągu XII^go^ wieku, i tu już literatura nawet, jak ją słusznie nazwano, polsko-łacińska, początek swój historyczny znajduje. Zobojętniałych Benedyktynów. wsparli niejako licznie w téj epoce sprowadzeni z Francyi Cystersi. Istniały szkoły w Krakowie, Poznaniu i Gnieznie. W nich i przy klasztorach, prócz sposobiących się do stanu duchownego, uczyła się młodzież znakomitsza, nawet sami książęta domu królewskiego, jak Kazimierz I^szy^ i Zbigniew, syn Władysława Hermana. Przy katedrach nastał zwyczaj spisywania w krótkości czynów biskupich. W tymże wieku XII zjawili się kronikarze Polscy, piszący po łacinie.

W ciągu pierwszéj połowy wieku XIII^go^, oświecenie znaczny krok naprzód w Polsce uczyniło. Wprowadzono wiele po różnych stronach kraju zgromadzeń zakonnych różnéj reguły, jak naprzykład: Norbertanów, Templaryuszów, Dominikanów, Franciszkanów i t. d., a z niemi tyleż szkół i tyleż biblijotek. Oprócz szkół katedralnych i klasztornych, powstały staraniem biskupów szkoły miejskie, parafijalne, pod dozorem proboszczów utrzymywane. Czytanie i pisanie, prócz księży, i między innemi stanami zaczęło bydź znaném. Owoc téj oświaty literatura, zawarła się tak jak i pierwéj w obrębie historyi zawsze po łacinie pisanéj. Znaleźli się już Polacy, którzy zasięgnąwszy głębszego światła we Włoszech, zjednali dziełami swemi i wynalazkami sławę uczonych europejskich. Wszystkie te je-

dnak postępy oświaty w Polsce, zmięszał niespodzianie i cofnął wstecz srogi najazd Tatarów czyli Mongołów, w roku 1260. W nim zaginęło wiele najważniejszych zbiorów rękopismów, osobliwie u Benedyktynów na Łyséj Górze; zgorzały miasta i klasztory, umilkły i rozproszyły się szkoły.

Gdy na początku wieku XIV Władysław Łokietek zdołał wydźwignąć Polskę z odmętu, w jakim długo zostawała; orzeźwiły się umysły, szkoły wiejskie i miejskie przy kościołach gdzieniegdzie znowu okazywać się zaczęły, a młodzież mianowicie duchowna, udawała się do Paryża, szukać wyższego ukształcenia w teologii, lub w Bononii i Padwie zgłębiać zasady praw rzymskich i kanonicznych. W domu bowiem, chociaż dwie szkoły wyższe, w Poznaniu i Krakowie już kwitnęły, prócz suchéj łaciny owym wiekom w całéj Europie właściwéj i tłumaczenia kilku klassyków rzymskich na polskie, nic wyższego nie nauczano jeszcze. Kazimierz Wielki tworząc w Wiślicy z rozlicznych ustaw ziemskich jeden powszechny Statut dla Polski, uczuł gwałtowną potrzebę rozszerzenia w narodzie gruntowniéjszéj znajomości praw, i dla tego, żeby więcéj było zdolnych ludzi do ich stanowienia, i żeby je powszechniéj umiano wykonywać. Ta myśl i trudność w owym wieku uczenia się na obcéj ziemi, zachęciły go do założenia szkoły głównéj narodowéj w Krakowie, która, pod nazwaniem Akademii, na wzór Padwy, Bononii i Paryża, miała przedewszystkiem kształcić prawników dla Polski. Po zgonie Kazimierza, chociaż w epoce rozprzężenia wszystkich sił rządu narodowego pod Ludwikiem, zniszczał ten przybytek naukom od wielkiego króla poświęcony, padły jednak żywotne nasiona wyższéj oświaty na ziemi Polskiéj, i wiek XIV zrodził wyższą cywilizacyę narodu. Akademiję zaś w Krakowie Jadwiga i Władysław Jagiełło szlachetnie podźwignęli.

Niezbędne wszakże warunki nowo zaprowadzającéj się wiary, to jest oświecenie przez cudzoziemców, język łaciński i żarliwość nawracających w niszczeniu pamiątek i zwyczajów pogańskich, to jest Słowiańskich, poniżyły język krajowy, zatarły najdawniejsze jego pomniki. I tak powoli z postępem oświaty między szlachtą, odpychając go do użytku ciemnego gminu, oddaliła jednę z najbogatszych gałęzi mowy słowiańskiéj na długo od nauk i umiejętności. Z początku epoki Piastowskiéj chrześcijańskiéj, kiedy panowie, rycerstwo i lud, wszyscy razem równie dalecy jeszcze byli od

nowo wprowadzonego światła, język krajowy nawet na dworze królewskim przeważał. Wtenczas czytywano tam kronikę Marcina Galla tłumaczoną z łacińskiego, a w szkołach dla młodzieży przekładano ją na polskie. Wojsko idąc do boju śpiewało hymn: Boga-Rodzica, a w obozie pieśni na cześć Bolesława. Lud słuchał wykładanego mu od księży katechizmu w ojczystéj mowie, i nucił pieśni ojców, o ile te mogły pogodzić się z moralnością i obrządkami nowych zasad religijnych. Wiele téż pobożnych pieśni od księży po polsku ułożonych, śpiewano po kościołach, w domu i w klasztorach. Lecz w takiém przesileniu, poezya ludu musiała nakoniec zniknąć; pieśni jego dawne pogardzone, zatarły się z czasem w pamięci narodu i ledwo kilka ich może, razem z podaniami historycznemi przeszło do kronik, które po łacinie układano. Na samym dopiero schyłku panowania Piastów, język poetyczny, język wznioślejszy polski, ocucił się w przekładach Psalmów i Biblii. Musiał bydź język polski wówczas zagłuszony łaciną z jednéj, a niemczyzną z drugiéj strony, kiedy statuta synodalne na początku wieku XIV do ocalenia jego środki przedsiębrały.

Pomimo wszakże takich niebezpieczeństw dla mowy narodowéj, znalazła ona schronienie pewne, chociaż skromne i ścieśnione, w prawodawstwie. W XI wieku wiele ze Słowiańskich zwyczajów, któremi się rządzili Polacy w pogaństwie, musiało upaśdź przed upowszechniającemi się coraz bardziéj ustawami chrześcijańskiemi; jednakże większa jeszcze liczba tych praw, które można było z duchem oświeceńszych wieków pogodzić, w pierwiastkowych zbiorach pozostała. Tak je zachował obok nowych ustaw i do ścisłego wykonania przekazywał na wiecach Chęcińskich (1331 r.) Władysław Łokietek; tak jedne uporządkował, a drugie z zapomnienia wydobył na sejmie Wiślickim (1347 r.) Kazimierz Wielki. Chociaż wszystkie te prawa narodowe w statutach wyrażano po łacinie, w użyciu jednak pojmowane i objaśniane były we własnym języku. Co większa, jedno tylko prawo kościelne czyli kanoniczne, jako ściśle połączone z cywilizacyą religijną, wpływało na umiarkowanie i zastosowanie do nowego porządku rzeczy praw zwyczajowych. Prawo zaś Rzymskie nie mogło się nigdy przyjąć stanowczo na ziemi polskiéj. Ztąd dawne ustawy Słowiańsko-Polskie łatwiéj się zachowały od zu-

pełnego przekształcenia; a w nich język długo po zaprowadzeniu chrześcijaństwa pewny przytułek znajdował (1).

Po wygaśnięciu rodu Piastów, powołany na tron polski Władysław Jagiełło wielki książe litewski, wznowił akademiję krakowską. Dojrzewała ona następnie i zakwitała coraz więcéj, zajmując się głównie teologiją, oraz prawem kanonicznem, i medycyną złączoną z astrologiją. Wzmogła się literatura łacińska i ustaliła przewaga języka łacińskiego nad polskim. Ale tymczasem zaszły dwa ogromne dla rozwoju cywilizacyi i literatury wypadki, to jest, wynalazek druku i reformacyja Lutra. Pierwszy wpłynął na ułatwienie szerokiego upowszechnienia płodów umysłowych, które w rękopismach dostępne były tylko dla pewnéj klassy zamożniejszéj, a niedostatni tylko z trudnością wielką korzystać z nich mogli. Reformacyja występując zaś przeciw dotychczasowéj powadze, wywołała zaciętą walkę piśmienną, rozprawy, dysputy, które przechodząc ze szranek mowy łacińskiéj na rozległe pole ojczystego języka, przeważnie wpłynęły na jego coraz większe udoskonalenie, urozmaicenie, ogładę i wyrobienie, stosownie do nowych wyobrażeń i potrzeb umysłu. Walka ta prowadzona z zapałem i pierwiastkową szlachetnością, przedstawia piękny widok życia za panowania Zygmuntów i Stefana Batorego. Jak na skinienie laski czarnoksiężkiéj, ze wszech stron nagle się objawiają zastępy pisarzy w rozmaitych gałęziach wiedzy ludzkiéj: oraz poeci wyższą myślą przeniknieni. Mnożą się drukarnie, roi się mnóstwo pisemek ulotnych, świadczące o gorącym ruchu umysłowym, który coraz więcéj opanowywał naród rycerski. Wojownik wróciwszy z wyprawy przeciw wrogom odpasywał szablę zwycięzką, brał się do ksiąg i pióra, czytał Pismo święte, Ojców Kościoła, miał żywy udział w sporach religijnych, lub téż w domowéj zagrodzie układał pieśni pobożne, lub żartobliwym niekiedy rubasznym rymem, wypływającym z czystego i spokojnego sumienia, spółziomków rozweselał. Na sejmach i sejmikach rozlegały się krasomówne obywatelskie głosy w jędrnéj, pięknéj polszczyznie. W kazaniach, słowem wszędzie, objawiała się poczciwa, a dzielna myśl narodowa. Okres ten sprawiedliwie zwany jest Złotym wiekiem Zygmuntów i stanowi najwspanialszą literatury polskiéj ozdobę.

(1) *Rzut oka na dzieje Polski i jej cywilizacyą,* przez Michała Balińskiego, zamieszczony we *Wstępie* do 1-go tomu nieoszacowanego dzieła: *Starożytna Polska pod względem historycznym i statystycznym, opisana przez Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego.* Warszawa nakładem S. Orgelbranda. 1843.

Ale w krótce horyzont zachmurzać się zaczyna. Znikają powoli wielcy w każdym zawodzie mężowie, nie pozostawiając równych sobie następców. Obca narodowi polskiemu nietolerancya zagnieżdżać się zaczyna, a ograniczając swobodę myślenia i wiary, polot ducha hamuje. Kwitnące w początkach zakłady naukowe Jezuitów, pod przewodnictwem znakomitych i uczonych mistrzów, obywatelskim duchem przeniknionych, nieznacznie przybierają szkodliwy dla kraju wsteczny kierunek, myśl narodowa obumiera, jéj objawy przeradzają się w jakieś niedowarzone, ckliwe, jałowe utwory makaroniczne, nędzne panegiryki, fantastyczne, niezgodne z rozumem i pojęciami prawdziwéj wiary chrześcijańskiéj wybryki. Język ojczysty traci wspaniałość i czerstwość. Wojny nieustanne srodze kraj pustoszą. Niedołężni królowie nie mają mocy i zdolności do podźwignienia narodu. Upadek ducha obywatelskiego coraz większy, nad którym biorą przewagę maluczkie widoki osobiste. Smutny ten okres przewleka się aż do połowy wieku XVIII.

Pod królem wychowanym po zagranicznemu, nic prawie polskiego w sobie nie mającym, ale hołdującym oświacie francuzkiej, literatura i cywilizacya polska przybierać zaczęły barwę naśladowniczą. Wyobrażenia na obcéj ziemi wylęgłe, duchowi narodowemu nieodpowiedne, kaziły staropolskie cnotliwe obyczaje i dotąd surową moralność życia domowego i publicznego. Z tém wszystkiém, ruch umysłowy ożywiać się zaczął, chociaż daleki od wspaniałych Zygmuntowskich czasów. Francuzczyzna zhołdowała, skrzywiła kilka bardzo niepospolitych talentów pisarskich. Klassyczność rzymska, z któréj już wszystko żywotne uleciało w przenoszeniu na gładką francuzczyznę, zaprzątnęła pióra autorów polskich. Najobojętniéj spolszczano, tłómaczono, naśladowano, Bóg wié czyje, byle rzymskie albo francuzk.e utwory. Po szorstkiéj mowie i ckliwych makaronizmach jezuickich, język odżył na nowo, zyskał piekną ogładę, ale stracił moc i energiję szczero-polską. Jedne z prac pisarzy ówczesnych, lubo nieśmiało i klassycznie przejawiły rodzinnego, obywatelskiego ducha; drugie zmarnowały się na kadzidłach możnym; bo szydzono wprawdzie z jezuitów, ale duch ich nie był uleciał z owoczesnéj literatury. Nie pisano już panegiryków na urojone kolligacyje i herbowne klejnoty, ale pisano pochwały na urojone cnoty magnatów. Stan literatury w téj epoce jest podobny do stanu narodu, który po świeżéj niby reformie,

z braku sił obumiera; i tu i tam znikły ożywcze pierwiastki: wiary i narodowość.

Ale równo prawie z upadkiem Polski, równo z wiekiem XIX nowy stan rzeczy otworzył się w Europie. Gwiazda Napoleona I zabłysła na horyzoncie świata. Wielki jego genijusz, bajeczne niemal tryumfy, obszerne widoki, zdawały się wróżyć polskiemu narodowi samobytność. Kwiat rycerstwa polskiego uwiedziony sławą, poszedł z zapałem wspierać olbrzymi jego plan. Ta chwila wywołała w poezyi szkołę tak zwaną „Rycerską„ gdy wojownicy w krótkich chwilach wypoczynku, zamieniając proporzec na pióro, w pięknych i rzewnych wierszach kreślili dzieje swoich przygód i sławy, tęsknotę za ojczyzną, albo elegiję bolesną swoich mąk i cierpień.

Tymczasem rodacy pozostali w kraju, swobodniéj rozwijali intelligencyję narodową. Odrodził się na nowo uniwersytet Krakowski, powstało Towarzystwo Przyjaciół nauk w Warszawie, zajaśniał świetnie uniwersytet Wileński, sławny Czacki założył liceum w Krzemieńcu, szybko podnosił się nowo założony uniwersytet w Warszawie. „Z tylu ognisk oświaty piękną przyszłość rokujące wytryskały promienie, krzewiły się wszechstronnie umiejętności ścisłe, literatura nadobna, a w szczególności poezya, jak żywy strumień, który na jednem miejscu zatrzymać się nie może, nowe i powabne wyryła sobie łożysko, śród narodowéj niwy" (1)

Po wypadkach roku 1830 czynność literacka nigdzie nie ustawała; jednėm uczuciem aż do głębi przesiękłe umysły, jedyny wspólny wszystkim cel uprawiania ojczystéj niwy piśmienniczéj sobie wytknąwszy, bez odpoczynku, bez wytchnienia, niezmordowanie pracowały aż do dni naszych, z największem poświęceniem się.

Materyały do Historyi i Literatury Polskiéj. Mamy podostatkiem materjałów do Dziejów literatury ojczystéj. Dostarczają ich nie mało dawniejsze żywoty biskupów, opisy zakonów i klasztorów, bo z nimi w blizkich stosunkach zostawał postęp oświaty krajowéj, bo historya Kościoła naszego ściśle się wiąże z historyją narodu i z historyją jego literatury. Szymon Starowol-

(1) *Dzieje literatury w Polsce*, przez Ludwika Kondratowicza, Wilno, 1850

ski w dziele *Scriptorum Polonicorum Hecatontas*, (Wenecya 1627, Frankfurt, Wrocław, 1734), podał wiadomość przeszło o stu pisarzach polskich. Zarzucano mu że wszystko zbytecznie chwali, tak iż prawdziwéj wartości trudno rozeznać, że przestaje na urywkowych skazówkach, nawet tytułów ksiąg dokładnie nie przytacza, i tłumacząc polskie na łacińskie, rzecz jeszcze bardziéj zaciemnia, że rzadko kiedy wymienia czy dzieła wzmiankowane były drukowane, gdzie i kiedy, lub czy są w rękopiśmie, że o urodzeniu i śmierci autorów zamilcza. W dziełku o krasomówcach polskich: *De claris Oratoribus Sarmatiæ*, (Florencya, 1628), czasem błyska biegłością, bystrością poglądu, ostrością postrzegania i smaku, jednakże pospolicie opuszcza się, a prawie na oślep szafując pochwałami, nawet nie zrywa się do roztrząsania. Oba te dzieła zawierają wszelako wiele ważnych wiadomości, które z nich tylko powziąć możemy. O Starowolskim, wszechstronnym, niezmordowanym pisarzu na właściwém miejscu obszerniéj powiemy.

Uczonych protestanckich spisał Jędrzéj Węgierski w swojéj historyi Kościołów reformowanych: *Systema historico-chronologicum Ecclesiarum Slavonicarum, per provincias varias, præcipue Poloniæ, Lithuaniæ, Russiæ, Prussiæ* i t. d., wydanéj w Amsterdamie 1675 r. pod anagrammatyczném nazwiskiem *Adriani Regenwolscii*. Chociaż nie odznacza się ścisłością biblijograficzną, zawsze jest użytecznym materjałem. Większą od niego dokładnością zaleca się Krzysztofa Sandyusza spis abecadłowy autorów Socynijańskich: *Bibliotheca Anti-Trinitariorum*, (Freistadii, 1684).

Istotna gorliwość o wskrzeszenie i wydobycie na widok ojczystéj literatury, objawiła się w początkach XVIII wieku. Samuel Joachim Hoppe czyli Hoppius w dziele: *De scriptoribus Historiæ Poloniæ schediasma* (Gdańsk 1707), zebrał troskliwie wiadomości o dziełach do Historyi Polskiéj odnoszących się, oraz do podchodzących pod ten wydział, z dokładném oznaczeniem różnych wydań. Dopełniali Hoppego Gabryel Groddek professor gdański i Walenty Schlief, przy lipskiém wydaniu Długosza roku 1711 in fol.

Dawid Braun w dziele: *De scriptorum Poloniæ et Prussiæ historicorum, politicorum et jurisconsultorum*, (Coloniæ, rzeczywiście w Elblągu, 1723), surowo rozebrał wielu pisarzy polskich, zwłaszcza historyków i prawników, których dzieła znajdowały się w jego biblijotece. Gdy naród nawykł do panegiryków i nie był

oswojony z prawami krytyki, a Brauna wykonywającego je bez pobłażania, zewsząd okrzykiwano jakoby pióro w żółci maczał i dobremu imieniowi poczciwych ludzi uwłaczał: nie jeden od bezstronnego sądzenia odstręczał się. Wszelako Braun mówił prawdę.

Dzieło Samuela Fryderyka Lauterbacha ze Wschowy: *Ariano-Socinismus olim in Polonia, der ehemalige polnische Arianische Socinismus*, (Frankfurt i Lipsk, 1725), zawiera żywoty i wymienia pisma Socynijanów polskich.

Niesiecki Kasper jezuita w obszerném dziele: *Korona Polska* albo *Herby i familije rycerskie tak w Koronie, jak w Wielkiém Księstwie Litewskiém*, (Lwów, 1728 — 1743, tomów 4 in fol.; Lipsk 1839, tomów 10, w 8-ce więk.), podaje żywoty autorów stanu rycerskiego, a zwłaszcza jezuitów i wylicza ich dzieła tak drukowane, jak w rękopiśmie. Pisarzy stanu nieszlacheckiego pomijał, jako nienależących do zakresu jego przedsięwzięcia. Ważne skazówki bijograficzne i historyczne zawiera to nader szacowne dzieło.

Jan Danijel Hoffmann, professor szkół Elblągskich, wydał dziełko: *De Typographiis, earumque initiis et incrementis in Regno Poloniæ et M. D. Lithuaniæ*, (Gdańsk, 1740). Mówi w niém naprzód o początkach sztuki drukarskiéj w Polsce i najdawniejszych jemu znanych dziełach drukowanych, a potém o drukarzach każdego miasta z osobna, wyliczając książki przez nich drukowane. To szczupłe dzieło Hoffmana rozszerzył, uzupełnił i do swoich czasów doprowadził Jan Samuel Bandtkie, professor i biblijotekarz krakowski, pod tytułem: *Historyja Drukarń w Królestwie Polskiém i w Wielkiém Księstwie Litewskiém, jako i w krajach zagranicznych, w których polskie dzieła wychodziły*, (Kraków, 1826, tomów 3).

Józef Jędrzéj Załuski, biskup kijowski, całém sercem, całą duszą wylany dla nauk, dla krajowych pałający nawet niepohamowaną miłością, zgromadzał zkąd tylko mógł do swojéj biblijoteki najrzadsze do nich ściągające się osobliwości, poprzestając na wieczerzy z kawałka chleba i séra złożonéj, aby tém więcéj na pomnożenie ogromnego zbioru ksiąg mógł oszczędzić. Sam wydawał programmata literackie, ogłaszał katalogi dzieł przez siebie posiadanych lub gdzieindziéj widzianych; jako to: *Programma litterarium ad bibliophilos, typothetas et bibliopegos*, (Warszawa, 1731): tytuł łaciński, ale dzieło po polsku pisane. Wylicza w niém 118 rękopismów polskich i łacińskich do historyi polskiéj odnoszących się, tudzież po-

dobnéj treści 331 książek drukowanych, które posiadał. *Conspectus novæ collectionis legum Ecclesiasticarum Poloniæ,* (Warszawa, 1744): Tu naprzód wymienia Załuski w porządku chronologicznym synody prowincyjonalne i dyecezalne, wylicza 673 dzieł do tego przedmiotu ściągających się, a przez siebie posiadanych. Zachowała się w obu powyższych dziełach pamięć wielu pism mało znanych i ważnych. *Bibliotheca poetarum polonorum, qui patrio sermone scripserunt*, (Warszawa, 1752), obejmuje spis poetów i ich dzieł w porządku abecadłowym, bez krytycznych uwag. *Polska w obszernych swoich wiadomościach skrócona, z podziałem na trzy części, z których: I. Opisanie Polski topograficzne i historyczne. II. Historyją polską literacką. III. Historyją polską duchowną w sobie zawiera.* Dzieło to przez Załuskiego w czasie niewoli jego w Kałudze między rokiem 1767 a 1773 pisane z pamięci wierszem nierymowym, uzupełnił Józef Minasowicz. Drugą część tego rękopismu nowemi przypisami pomnożył i wydał w Krakowie r. 1832 Józef Muczkowski, pod tytułem: *Biblijoteka historyków, polityków, prawników i innych autorów polskich lub o Polsce piszących.* Z trzeciéj części kilka rozdziałów ściągających się do historyi literatury, jako to: Życia arcybiskupów i biskupów polskich, pisma autorów polskich o różnych zakonach w Polsce kwitnących, autorowie o świątnicach Pańskich w Polsce czyli o miejscach cudami i łaskami i obrazami cudownemi wsławionych, zamieścił Leon Rogalski w dziele: *Pamiątka Katolicka,* (Warszawa, 1856). Panuje w dziełach powyższych ogromna erudycya, lecz Załuski uwodził się zbytniém na pamięci swojéj poleganiem; z tém wszystkiém zawierają one ogromną ilość rzadkich szczegółów wielkiéj wagi i materjałów dla historyi literatury, a zwłaszcza biblijografii krajowéj nader ważnych.

Najobszerniejszy rękopism Załuskiego składający się z dziesięciu olbrzymich tómów in folio, a znajdujący się obecnie w biblijotece Cesarskiéj w Petersburgu, nosi tytuł: *Magna Bibliotheca Polona Universalis.* Sam autor tak go opisuje:

Wszystkie te dziesięć tomów są abecadłowym
Porządkiem napisane, wyjąwszy dziesiąty.
Tom *piérwszy*, *drugi*, same skrypta, drukowane
I pisane ma, które o Polsce traktują.

Wziąłem sobie za model *Bibliothèque française*
Księdza Lelong, ale on idzie przez tytuły,
Ja przez alfabet; *trzeci, czwarty, piąty, szósty*,
Wszełkich Polskich autorów ma, także Litewskich,
Pruskich, Inflantskich, Kurlandskich, *siódmy* Szlązaków;
Ósmy *Indicem* na nie, tytułów porządkiem;
Dziewiąty zaś wyraża same rękopisma,
A ten jest podzielony na trzy części; w piérwszéj
Są te, co mam zebrane; w drugiéj te, com widział;
W trzeciéj te com nie widział, lecz znalazłem wzmiankę
W różnych księgach wydanych, jak i nie wydanych.
Te tomy są gotowe zupełnie do druku.
Dziesiąty tom, już nie ja zbiorę, zlecę komu
By to wszystko pozbierał *per locos communes.*

Nieoszacowany ten rękopism oglądał w Petersburgu i wyciągi z niego poczynił uczony Mikołaj Malinowski.

Załuskiego z postronnymi uczonymi związki, tudzież hojność Józefa Alexandra księcia Jabłonowskiego, wojewody nowogrodzkiego, pobudziły i cudzoziemców, rozprawy o przedmiotach literatury polskiéj pisać. Dzienniki zagraniczne zaczęły nią się zatrudniać. Janocki Jan Daniel rozszerzał jéj znajomość przez swoje spisy o rzadkich książkach polskich, mięszaniny o uczonych dawnych i spółczesnych mu Polakach, w językach łacińskim i niemieckim wydawane.

Po Załuskim nie miały owe czasy większego biblijografa nad Janockiego, który przez lat trzydzieści przy biblijotece Załuskich pracując, zupełnie oślepł. Celniejsze w tym przedmiocie jego dzieła są: *Nachrichten von denen in den Zaluskischen Bibliothek sich befindenden raren polnischen Büchern,* (Drezno i Wrocław 1747—1753, pięć części). To było piérwsze dzieło, gruntowne wiadomości do biblijografii i historyi literatury zawierające. Opisuje w niém dokładnie książki najrzadsze, i treść ich podaje. Nie śmie całéj prawdy powiedzieć, ale na wiele ciekawych okoliczności czytelnika naprowadza. *Lexicon derer itz lebenden Gelehrten Polen,* (Wrocław, 1755): prócz autorów polskich żyjących naówczas, znajduje się tu spis ówczesnych arcybiskupów i biskupów polskich, stan akademij, kollegijów i szkół znaczniejszych, z wymienieniem nauczycieli, lecz i tu

mówiąc o żyjących, Janocki wszystko chwali bez zastanowienia się, łatwo domyśleć się, że pisał w czasach przemagającego w Polsce ducha panegirycznego. Podobnéjże treści, ale w mniejszych rozmiarach dwuczęściowe dzieło: *Polonia literata nostri temporis,* (Wrocław 1750), wylicza 196 spółczesnych autorów i ich pisma. *Janociana sive clarorum atque illustrium Poloniæ autorum, Mecenatumque memoriæ Miscellæ,* (Warszawa 1776 — 1779, tomów 2; tom trzeci wydał Linde Samuel Bogumił, w Warszawie, 1819): najlepsze dzieło Janockiego, i dziś jeszcze nie małéj wartości dla badających historyję literatury polskiéj, obejmuje żywoty dawniejszych autorów z wyliczeniem ich dzieł tak drukowanych, jak będących w rękopiśmie. *Specimen Catalogi codicum manuscriptorum Bibliothecae Zaluscianae,* (Drezno, 1752), opisuje pięćset rękopismów biblioteki Załuskich.

Wawrzyniec Mizler de Kolof wydawca dziejopisów polskich po łacinie, w dziełach: *Warschauer Bibliothek,* (Warszawa, 1754) i *Acta litteraria Regni Poloniae et M. D. Lithuaniae,* (1755 i 1756), podaje żywoty uczonych arcybiskupów i biskupów, tudzież różne wiadomości o pisarzach polskich. W ostatniém przedrukowane jest dziełko Starowolskiego, *De Claris Oratoribus,* z dodatkiem dokładnéj wiadomości o jego pismach.

Stanisław Rostowski w historyi Jezuitów litewskich: *Lithuanicarum Societatis Jesu Historiarum provincialium pars prima,* (Wilno, 1768 in fol.), zawiera wiele ciekawych wiadomości o uczonych Jezuitach, księgi przez każdego z nich wydane wylicza troskliwie i z tego względu do historyi literatury ważnym jest materjałem.

Duclos, bibliotekarz korpusu kadetów w dziele: *Essai sur l'histoire littéraire de Pologne,* (Berlin, 1778), najwięcéj mówi o pisarzach historyi naturalnéj i dokładną o nich podaje wiadomość.

Dzieł Krasickiego tom trzeci zawiera w sobie wiadomość o rymotworstwie i rymotworcach, w któréj autor podawszy naprzód ogólne uwagi o rozmaitych gatunkach rymotworstwa, przechodzi potém znakomitszych każdego narodu poetów, wymieniając w znacznéj części ich tłómaczów polskich i załączając niekiedy wyjątki z tychże tłómaczeń, albo téż i swoje własne. Rozdział o poetach polskich, obejmuje opis życia ich czterdziestu, zdania o ich utworach, i niekiedy z nich wyjątki.

Kausch'a *Nachrichten über Polen,* (Graz, 1793, tomów 2),

prócz rozmaitych wiadomości o Polsce, zawiera także rozprawę w kształcie listów, pod tytułem historyi literatury czasów dawnych i teraźniejszych, w której trafnie i otwarciéj niż bywało skreśla uwagi o stanie nauk w Polsce i wiadomości o wielu pisarzach polskich.

Tadeusza Czackiego dzieła prawno-historyczne, a głównie *O prawach polskich i litewskich*, (Warszawa, 1801, Poznań, 1843, tomów 2), zawierają nie małéj wagi szczegóły dotyczące historyi literatury.

Kazimierz Chromiński, Lublanin, professor w szkołach litewskich, zamieścił w *Dzienniku Wileńskim* na rok 1806 rozprawę *O literaturze polskiéj, mianowicie czasów Zygmuntowskich, to jest Złotego wieku pisarzy.* Skreśla w niéj z uczuciem wspaniałość epoki Zygmuntów, odsłania poraz pierwszy zapomniane imiona wielu znakomitych pisarzy, i wymienia dzieła rzadkie i nieznane. Jest-to ułamek prawdziwéj już historyi literatury.

Czartoryski książe Adam, generał ziem podolskich, w dziele: *Myśli o pismach Polskich*, (Wilno, 1808, Kraków, 1860), ocenia wielu pisarzy polskich, a mianowicie historyków, niekiedy nawet ostro, i należy także do prób krytycznych nad literaturą.

Sołtykowicz Józef mowę którą miał do króla Saskiego księcia Warszawskiego Fryderyka Augusta, w r. 1810, w imieniu akademii Krakowskiéj, wydał pod tytułem: *O stanie akademii Krakowskiéj* i załączył do niéj obszerne przypisy, obejmujące wiadomości bogate w szczegóły o życiu i pismach professorów Krakowskich do połowy XVII wieku.

Szymona Bielskiego pijara dzieło: *Vita et scripta quorundam ex congregatione Clericorum Regularium Scholarum Piarum, in provincia Polona professorum, qui operibus editis, patriae et ecclesiae proficuis, nomen suum memorabile fecerunt*, (Warszawa, 1812), zawiera bijografije uczonych Pijarów prowincyi polskiéj, z wyszczególnieniem ich prac literackich.

Do cząstkowych prac nad literaturą historyczną, wydanych w owéj epoce, należą: rozprawa biskupa Adama Prażmowskiego: *Wiadomość o najdawniejszych dziejopisach polskich*, (Warszawa, 1811), tudzież J Lelewela, *Wzmianka o najdawniejszych dziejopisach polskich*, (Warszawa, 1809); przełożone na niemiecki przez Samuela Bogumiła Linde w dziele jego: *Vincent Kadłubek, ein historisch-kritischer*

Beytrag zur Slavischen Literatur, Warszawa, 1822; przedrukowana w tomie I[m] dzieła Lelewela: *Polska wieków średnich*, Poznań, 1855). Także Lelewela: *Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa, polskim XII wieku dziejopisem*, (Wilno, 1811; tłumaczone przez Lindego na niemiecki w wyżéj wzmiankowaném dziele; przerobione i pomnożone, zamieszczone w dziele: *Polska wieków średnich*).

Ku rozjaśnieniu biblijografii posłużyły dzieła: *O najdawniejszych książkach drukowanych w Polsce, a w szczególności o tych, które Jan Haller w Krakowie wydał, wiadomość zebrana przez Felixa Bentkowskiego*, (Warszawa, 1812). Jerzego Samuela Bandtkie: *De incunabulis Cracoviensibus*, (Kraków, 1812) i *Miscellanea Cracoviensia*, obejmujące w sobie rozprawki: o Mszałach krakowskiéj dyecezyi od r. 1487 do 1532; o Michale Wrocławczyku; o Szwantopołcie czyli Sweboldzie Fijolu, dwóch najdawniejszych drukarzach krakowskich, o Biblijach polskich; o dawnéj medycynie polskiéj i t. d.

X. Aloizego Osińskiego *Żywot Piotra Skargi*, (Krzemieniec, 1812), równie jak późniéj wydane dzieło: *O życiu i pismach Tadeusza Czackiego*, (tamże, 1816), zawierają w przypisach wzmianki o najrzadszych dziełach wielu pisarzy z czasów Zygmuntowskich.

Na podstawie już tak licznych materjałów, wypracowaném zostało pamiętne dzieło: *Historyja Literatury Polskiéj wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych przez Felixa Bentkowskiego*, (Warszawa, 1814, tomów 2). Dzieło to stanowi epokę w literaturze naszéj, pomimo swych niedostatków, nierozłącznych z piérwszém tego rodzaju usiłowaniem. Odsłaniając bowiem skarby literatury naszéj, dotąd niewiele znane, gdyż dotychczasowe księgi o tym przedmiocie pisane po łacinie lub po niemiecku, przystępne były tylko dla uczonych i biblijografów z professyi, stało się popularném, i obudziło namiętne prawie spółubieganie się o zabytki umysłowéj przeszłości naszéj. Radował się ten kto wynalazł jaką książkę, niewzmiankowaną przez Bentkowskiego, opisywał ją szczegółowo. Pisma peryodyczne skwapliwie ogłaszały podobne wynalazki. Z biblijografii rodziło się zamiłowanie dawnéj literatury. W ocenianiu zasług Bentkowskiego późniejsi jego następcy, korzystając z dzieła jego, okazali się niesprawiedliwemi. Między innemi Wiśniewski w swojéj *Historyi literatury polskiéj*, która mało co wyższe zajmuje od Bentkowskiego stanowisko, tak się wyraża o szacownem

dziele swojego poprzednika, który mu pracowicie utorował drogę: »Historyją ta książka nie miała bydź i nie jest, ale biblijografiją. Nie tyle opuszczeń wielu wydań i wielu ważnych książek polskich, ale całkowite pomijanie wszystkiéj literatury rękopiśmiennéj, a nadewszystko literatury polsko-słowiańskiéj i cerkiewnéj, wyrzucać należało Bentkowskiemu, który się zbytecznie ku zachodowi Polski przechyliwszy, o wschodniéj zapomniał: wyliczając troskliwie wszystkie tłumaczenia komedyj francuzkich i Horacyusza, o Skorynie naprzykład ani słowa powiedzieć niechciał, lub nie umiał« (Tom I, str. 138, 139). Nie zastanowił się Wiśniewski, że literatura cerkiewna dla literatury polskiéj jest rzeczą bardzo podrzędną, i że dzieła zostające w rękopiśmie, jako nie mające użytku dla ogółu, nie mogą bydź uważane za nabytek literatury, dopóki drukiem ogłoszone nie będą, lub za pomocą licznych kopij upowszechnione nie zostaną. Słuszniéj téż wielkich zasług w literaturze mąż Józef Maxymilijan hrabia Ossoliński wyrzekł o Bentkowskim: »Autor *Historyi literatury polskiéj,* zabierając się do zadosyć uczynienia zleceniu Towarzystwa elementarnego, napisania dla szkół ogólnego w krótkości wyobrażenia literatury ojczystéj, nieprzełamanych trudności doświadczył: przezornie téż pod owym tytułem nie właściwą Historyję, lecz jak sam wyraża »zbiór przygotowań do niéj, z powodu że biblijografija nasza mało jest rozjaśniona, jak i dla wybadania się z niejaką pewnością, co w naszym języku i przez naszych rodaków napisanego w każdym gatunku nauk posiadamy,« publiczność obwieścić umyślił. (*Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiéj*, Kraków, 1819, tom I, str. XI). Tenże Ossoliński wprawdzie późniéj odezwał się nieco ostrzéj o powyższém dziele, zawsze jednak oddając należną cześć zasłudze: »Bentkowski, acz niesłusznością byłoby ujmować mu chwały, że danym pochopem i przy niedostatku biblijotek pobudził do zbadywania i zgłębiania otchłani zamglonéj naszéj literatury, pokrzywdził swoje dzieło przesadzoném na czele hasłem: *Historyja literatury polskiéj;* a zwikłał i zmącił podziałem na materje i nauki, albowiem gdy dla niedostatku nieznajdujących się pod jego ręką pomocy, zorzy, rozniecenia się i od pewnéj pełni wstecznego zmierzchu naszego oświecenia, toż ani szczególnych nauk związku, postępku, nakoniec ubywania, nie wyświeca, o pojedyńczych naszych uczonych wiadomości tak bez zlania ich w ogólny, do powyższych okoliczności ściągający się

wniosek zdrobnił.« (*List w przedmiocie Historyi literatury polskiéj*, pisany z Wiednia przez J. M. Ossolińskiego do Adama księcia Czartoryskiego, dnia 23 stycznia 1823, zamieszczony w *Dzienniku Warszawskim* 1825 r. tom II, str. 37—57).

Bentkowski sam oświadcza się ze skromnością o swojém dziele: »Proste katalogowe wyliczenie tytułów dzieł i monotonija ztąd wynikająca, nie jednemu z czytelników będzie nie do smaku. Takowy dla pojednania się z nami, niech zważy, że Kromer, Kojałowicz, Naruszewicz nie byliby owéj napisali historyi, którą w ich pismach z upodobaniem czytamy, gdyby ich nie poprzedzili Marcin Gallus, Kadłubek, Baszko, Bogufał, Długosz; i że gdy idzie o prawdę historyczną, znawcy zapominając o wszelkich ozdobach i kwiatach krasomówskich Kromera, biegną po radę i zasiłek do prostego i nudnego Długosza. Z niniejszych podobnie surowych materjałów, łatwiéj się da z czasem utworzyć ozdobna budowla. Ale zapomnieć nie trzeba, iż materjały te wielkiego uzupełnienia, pomnożenia i sprostowania potrzebują. Każdy piszący oczekuje krytyki, i jeżeli słuszna, przyjąć ją powinien nietylko bez obrazy, ale z wdzięcznością W takowéj myśli wyglądam jéj i ja także, i upraszam o nią szczerze, bo wiem że dzieło tego rodzaju za piérwszém zjawieniem się, bez błędów bydź nie może« (*Historyja literatury polskiéj*, tom I, str. XIII).

Historyję literatury Bentkowski zaczyna od wiadomości o dziełach do historyi literatury i bibliografii polskiéj potrzebnych i ich pisarzach. Samą historyję otwiera rzecz o stanie nauk w Polsce, od zaprowadzenia chrześcijaństwa aż do naszych czasów, a w szczególności o języku polskim. Dział ten rozpada się na następne rozdziały: Środki ułatwiające wzrost nauk i ogólną oświatę, a mianowicie: Chrześcijaństwo, klasztory, szkoły, zwiedzanie obcych krajów czyli podróże za granicę, tolerancya, drukarnie, biblijoteki, mecenasi, pisma peryodyczne, Towarzystwa uczone. Następują potém: Przeszkody, których doznawała oświata i postęp nauk w Polsce, jako to: Uciemiężenia polityczne, brak szkół, intolerancya i ograniczenie zbytnie wolności druku, Jezuici, obłąkania czasowe czyli duch wieku, niewczesne podróże młodzieży za granicę, wojny i rewolucye polityczne, przewaga cudzoziemczyzny. Idą daléj: Epoki historyi literatury polskiéj, najdawniejsze pomniki języka polskiego; autorowie o języku polskim piszący, grammatycy, pisarze słowników języka polskiego, i zbieracze przysłowiów polskich. Literaturę właściwą

dzieli autor na rymotworstwo, które składają: poezya liryczna, to jest: pieśń, oda, hymn; tu wyliczeni są abecadłowym porządkiem pisarze pieśni duchownych, głównie podług dzieła Oloffa: *Polnische Liedergeschichte* (Gdańsk, 1744); elegija i duma, tudzież treny; tłumaczenie poezyj lirycznych z obcych języków. Poezya dydaktyczna, a mianowicie: poemata dydaktyczne w ścisłém znaczeniu, czyli rymotworstwo prawidłowe; listy dydaktyczne i poezya opisująca, tudzież treści moralnéj i ascetycznéj; bajki; satyry; sielanki i skotopaski czyli pasterki. Poezya heroiczna: powieść poetyczna i romans; wiersz bohaterski: epopeja właściwa, poemata heroi-komiczne. Poezya dramatyczna: o stanie dramatyki w ogólności, tragedye, komedye, dramata, melo-dramy, komedyo-opery i inne dzieła dramatyczne w oddziałach poprzednich nie objęte, tak drukowane, jak nie drukowane, ale grywane na teatrach. Epigrammata i poezye drobniejsze lub treści mięszanéj. Rymotworcy Polscy, którzy rymami w języku łacińskim pisanemi wsławili się. Krasomowstwo. Dzieła o naukach wyzwolonych w ogólności i w szczególności, mianowicie zaś zawierające prawidła stylu i krasomowstwa, czyli retoryka i poetyka.

Tom drugi obejmuje w sobie Umiejętności, a mianowicie Filozofiję: dzieła o filozofii teorycznéj w ogóle, a w szczególności dyjalektyka, loika i metafizyka z ich częściami, prawo natury; filozofija moralna; dzieła o pedagogice i instrukcyi czyli o wychowaniu, sposobie uczenia i naukach w ogólności mówiące. Polityka: pisma o prawodawstwie w ogólności; dzieła polityczno-historyczne i dyplomatyczne; o ekonomii politycznéj i administracyi publicznéj we wszystkich jéj częściach; o poprawie rządu i administracyi publicznéj w Polsce w ogólności i w szczególności: pisma o poddanych w Polsce, o Żydach. Nauka prawodawstwa i prawnictwa Polskiego (ten rozdział wypracowany przez Jana Wincentego Bandtkie, jest najsystematyczniéj i najdokładniéj z całego dzieła ułożony): źródła prawa polskiego; dzieła tyczące się literatury praw polskich; zbiory praw krajowych ogólnych czyli powszechnych; dyaryusze, sumaryusze i inwentarze; zbiory praw krajowych szczególnych; prawa obce na które w prawodawstwie i prawnictwie polskiém wzgląd miano; pisarze prawa publicznego i prywatnego polskiego; autorowie praw kryminalnych krajowych i obcych; autorowie praw obcych w Polsce obowiązujących, jako to: prawa Rzymskiego, Kanonicznego, Saskiego, Chełmińskiego; prawa lennego; postępowanie sądowe wykładający; dzie-

ła prawnicze polskie wydane w prowincyach zostających pod rządem trzech mocarstw; prawodawstwo i prawnictwo księztwa Warszawskiego.

Potém następują umiejętności matematyczne, a mianowicie: arytmetyka, geometryja, astronomija, astrologija, architektura i t. d.; dzieła należące do wojskowości; umiejętności przyrodzenia czyli różne części historyi naturalnéj, z zastosowaniem do użycia towarzyskiego: fizyka w ogólności i w szczególności; chemija; botanika, zoologija i mineralogija; ekonomika i technologija; umiejętności lekarskie: różne części umiejętności lekarskich, których przedmiotem jest zdrowie człowieka; weterynaryja. Daléj idzie Teologija, rozdzielona na następne części: Historyja kościelna; Exegetyka czyli tłumaczenia Biblii podług nauki Kościoła Rzymskiego, podług wyznania Augsburskiego, Szwajcarskiego czyli reformowanego, Socynijańskie; teologija dogmatyczna i polemiczna, pisma ascetyczne, kazania. Ten oddział najsłabiéj jest traktowany, z pomiędzy wszystkich w Historyi literatury Bentkowskiego, i potrzebował ogromnych uzupełnień, które dopiero późniéj nastąpiły. Filologija czyli nauka starożytności w ogóle i w szczególe, tudzież języków tak dawnych, jakotéż nowych. Nauki historyczne: nauki do historyi pomocne, a mianowicie: geografija, chorografija i statystyka w ogólności, a w szczególności krajów polskich, tudzież opis podróży wszelkiego rodzaju; heraldyka i genealogija; pisma zawierające materyały do historyi lub wiadomości do niéj potrzebne, jako to: gazety, pisma o numizmatyce i t. d. Historja Polska: źrzódła; kronikarze od czasów najdawniejszych aż do Długosza; systemata i kompendya, czyli dzieła obejmujące całą historyę Polską i Litewską, tudzież pisma mające rzecz o przodkach narodu Polskiego: dzieła zawierające rządy pojedyńczych królów lub zdarzenia i wypadki znakomitsze, niemniéj żywoty sławnych Polaków. Historja powszechna w ogólności, jakotéż w szczególności państw pojedyńczych starożytnych i nowych, tudzież żywoty ludzi znakomitszych.

Oto jest rozkład Historyi literatury polskiéj. Nie rozwija on wprawdzie postępów każdéj gałęzi wiedzy ludzkiéj z osobna; ale wylicza dzieła porządkiem chronologicznym, przy ważniejszych podaje wiadomości o życiu ich autorów. Dzieło to było zwłaszcza na swój czas, niezmiernéj użyteczności. Natychmiast, jakeśmy wyżéj wspomnieli, obudziło się uczucie narodowe i chęć poszukiwania skarbów

umysłowych przeszłości naszéj, i dopełniania nieznanemi tego co już na jaw wyprowadził Bentkowski. Jeden z pierwszych Adam Tomasz Chłędowski wydał we Lwowie, 1818 roku: *Spis dzieł polskich opuszczonych lub źle oznaczonych w Bentkowskiego Historyi literatury polskiéj*, poprzednio załączany do *Pamiętnika Lwowskiego*. Ludwik Sobolewski w *Dzienniku Wileńskim* zamieszczał Katalog dzieł uzupełniających Historyję literatury Bentkowskiego (r. 1819), który późniéj rozszerzył się do olbrzymich wymiarów, jak o tém niżéj będzie mowa; podobnież dodatki do rzeczonego dzieła przez Jana Gwalberta Styczyńskiego znajdują się w Dzienniku Wileńskim (r. 1818, 1821, 1822), oraz przez X. Antoniego Moszyńskiego (1825), Jgnacego Legatowicza (1825), Tomasza Massalskiego (1830).

Samuel Bogumił Linde rozbierając w *Pamiętniku Warszawskim* (1815) Biblijografiję rossyjską Sopikowa, wydaną w Petersburgu (1813—1815), podał wiadomość o Biblijach Słowiańskich, i autorach polskich Rusinach, którzy pisali w językach cerkiewnym, białoruskim i polskim.

Historya Drukarń Krakowskich od zaprowadzenia druków do tego miasta aż do naszych czasów, wiadomością o wynalezieniu sztuki drukarskiéj poprzedzona, przez Jerzego Samuela Bandtkiego (Kraków, 1815), zawiera wiele ważnych szczegółów do wszystkich epok Historyi literatury polskiéj, ale rozproszonych bezładnie. Dzieło to jest niejako wstępem do wydanéj późniéj *Historyi Drukarń w Królestwie Polskiém i W. X. Litewskiém* (Kraków, 1826, tomów 3).

Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów Literatury Polskiéj, o pisarzach Polskich, także postronnych, którzy w Polsce albo o Polsce pisali, oraz o ich dziełach, z roztrząśnieniem wzrostu i różnych kolei ogólnego oświecenia, jako téż szczególnych nauk w narodzie Polskim, przez Józefa Maxymiljana hrabię z Tęczyna Ossolińskiego (Kraków, 1819, tomów 3; tom IV Lwów, 1852).

Dzieło wielkiéj wartości, owoc głębokiéj znajomości naszéj literatury dawnéj, obejmuje obszerne wiadomości o życiu i dziełach pisarzy polskich sławnych lub mniéj znanych, z wyjątkami z ich dzieł i sądem o nich. Bogata w najrzadsze skarby literatury polskiéj biblijoteka Ossolińskiego dostarczała mu niewyczerpanych do pracy jego materyałów. Tak się z niéj tłumaczy w przypisaniu tomu Igo Warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół nauk: »Gdy mi się powiodło, przy gorliwości zacnego naszego kolegi, długo nauk moich to-

warzysza p. Lindego, z różnéj rozsypki nietylko czoło, ale i gmin, wszystkich wieków naszych uczonych, w dom mój zgromadzić; obeznawałem się z nimi w ich dziełach, toż jednych o drugich badałem, a i na to nadstawowałem ucha, co o nich postronni mówili. Zgłębiałem ich zalety, dostrzegałem ich przywar czy błędów, oglądałem się na ich powołanie, na osobisty los, związki, stosunki, przygody; zwracałem też uwagę na ówczesną kraju dolą, na oświecenie ościenne, i na główne jego ogniska, jakkolwiek bądź odległe, gdy się z nich rozniecając aż do nas dosięgało: zgoła każdego z owych moich gości, ile sposobność dozwalała, pod trojakim względem, człowieka, obywatela, uczonego w samym sobie, z obrachowaniem potocznych okoliczności, tudzież w przymierzaniu do innych, oceniać usiłowałem. Stawał wraz z tém mędrców naszych gronem w obliczu mojém wspaniały umiejętności poczet. O! jak mię zdumiewał, jaką radością napełniał, jaką chlubą unosił ten pyszny widok! Z dziewięciu córek Pamięci (Muz), nie spostrzegłem żadnéj, którąby nie otaczała się orszakiem czcicieli; a temu i owemu uprzejmym wdziękiem, wzajemnéj nie wymierzała czułości. Zaiste nie masz nauki, którejby Polak swoim dowcipem nie dosiągł. Nie jednę okrasił, wydoskonalił. Wznieśmy ku obłokom źrzenice: któż obroty niebios wyśledził? kto oka co ich dopina, prawidła określił? a za nie nasz rodak? (Kopernik, Ciołek czyli Witellio). Jeżeli zaciągali u obcych iścizny, pomnażali jéj własnym dorobkiem: wyprzedzeni, opóźnionéj chwili natężonym wetowali zawodem, z wcześniejszemi równo domierzali do kresu; bywało że ich i prześcigali. Nigdzie świetniéj nie panowały nauki, jak u nas. Też same na Parnasie Polskim jaśnieją postacie, które obok tronu w senacie ważyły ojczyzny losy; też skronia wieniec wawrzynny i opaska mirtowa zaszczyca; taż ręka piastuje pióro, co dopiero puściła była sławną buławę. Historja literatury naszéj, zawiera w sobie polityczną. Światło nauk wydobywało z cienia i tych, których ślepy traf w niedostatku lub niskiem urodzeniu na zapomnienie skazywał. Hozyuszów-li czy Kromerów i tylu innych mam wymieniać, czy do owych odwoływać się praw, które uczącym po akademijach rycerski przyznawały klejnot? Nauka, niemniéj jak szabla, stworzyły nasze szlachectwo. Drukarz toczący za zwycięzkiémi obozami Batorego i Zamojskiego swoje prassy, przez chlubną dla siebie uchwałę tamtego, herb tego w nagrodę otrzymał. Cudzoziemcy znajdowali u nas względną na za-

cne przymioty, czułą na zasługi ojczyznę. Ziemia ta, którą przez wdzięczność uwieńczyli, hojnym owocem zbuiła szczep ich, w rodowitym gruncie zaniedbany, czy tłumiony. W szczególności, nigdzie troskliwiéj jak u nas wiek wiekowi swoich zdarzeń nie podawał. Ledwie nie we wszystkich szlacheckich domach było zwyczajem ojców, własne sprawy i Rzeczypospolitéj przygody, dla wiadomości następców swoich w Pamiętnikach zostawiać. Gromadzono lóżne pisma publiczne i prywatne, mowy, wiersze, listy, to panowaniami królów i urzędowaniami kanclerzów, w porządne aktą; to w mięszaniny, które dla pewniejszego zachowania oprawiano, albo w gotowe już wciągano księgi.«

»Historya literatury naszéj, mówi daléj Ossoliński, którahy ukryte przed publiczną znajomością pisarzy naszych zabytki i o nich samych dokładniejsze wiadomości, zajawiwszy, wystawiła na widok jakiemi mężami, oraz przez jakie ich dowcipu przewagi, Rzeczpospolita uczona u nas powstała, wzmagała się, kwitnęła; postępek i koléj jak szczególnych nauk, tak ogólnego oświecenia, z porównaniem do współczesnego gdzieindziéj, wytknęła; ich że, już to na osobistym, już na powszechnym myślenia sposobie, skutek, wpływ na rząd, tudzież wzajemny za kształtem jego kierunek, tryb krajowego ćwiczenia młodzieży, jéj zaś pochop szukania go za granicą, przez co gdy się pomnażały nasze umysłowe dostatki, rodowite obyczaje na obcy wzór mieniły się, spostrzegała;— historja, mówię, coby te wszystkie wiadomości, uwagi, stosunki, w osnowę pasmem lat i materyj prowadzoną, łączyła, powabna rozmaitością, obfitością, użytecznością przedmiotów, wieńcząc upłynione wieki, całąby chwałę ich na nas zlała, gmach naszego oświecenia, którego dotąd ledwo szczyt z pośrodka gruzów i ciemnéj zarośli wychylał się, w całéj jego okazałaby wspaniałości. Taka historja za najdokładniejszą służyłaby odpowiedź oszczercom naszym; w jeden skarb zebrałaby dla nas owych krajowych nauk bogactwa, któremi zacny filozof, w samym upadku Polski o Polakach nie rozpaczający, radził umysły do narodowości przywięzywać; wskazałaby, czegoby im jeszcze do dzisiejszéj u innych doskonałości brakować mogło; obeznałaby nas z duchem naszych przodków; odkryłaby nam prawdziwe nieszczęść naszych publicznych przyczyny; do dziejów ojczystych nowych i ważnych dostarczyłaby zasiłków; a i sam nasz język, to spaczonemi mowy tokami, to sprzecznemi z przyrodzeniem jego, jakiemiś dzikie-

mi głosami zaburzony, usiłowałaby do właściwego mu kształtu i tonu przywrócić. Niechaj będą zgromadzone, wyrobione, wyłuszczone szczegóły: dopiero dojrzeje pora pomyśléć o dziele, które treść ich ogarnywając, rozszykowałoby ją i zbiło na dychtowną, zasyconą wyborem rzeczy, ozdobną wymową, jasną wzajemnym między sobą związkiem, osnowę.

»Niechaj nikt nie wymaga po mnie, rzecz dalej ciągnie Ossoliński, więcéj jak przedsięwziąłem. Przedsięwziąłem zaś dać, ile w mocy mojéj będzie, dokładną o rodakach naszych naukami i naukom zasłużonych, wiadomość; każdego w zupełnéj jego postaci, nie tylko jak im poświęconego, ale (dla okazania ile do nich pomocy czyli przeszkód z losu swojego doznawał, ile niemi pospolite dobro wspierał, ile sam z nich do własnego korzystał), w publiczném i domowém życiu wystawując. Co do pism, wymienię ich powód, okoliczności, przygody; jeżeli drukowane, tytuł dokładny, miejsce, rok, kształt i liczbę kart wydania; przywiodę ich treść, niekiedy i wypisy z nich, toż zdanie o nich bieglejszych krytyków; moje zaś wtenczas tylko przełożę, kiedy wypadnie czyli różnice jednać, czyli, z ważnych przyczyn, wyrok uchylać. Niemniéj starać się będę rękopisma oznaczyć: którychbym nie miał sposobności sam widzieć, powtórzę co o nich najdokładniéj powiedziano. Zdało mi się téż naśladować owego wędrownika, który dla jakowego umyślonego zamiaru podróż odprawiając, podanéj okazyi i nawijających mu się korzyści nieomieszkiwa: owszem obrałem sobie za wzór Bayla, że on wygodnie w przypiski pod artykułami pakuje, jaki mu się tylko w żmudnych szperaniach dobry połów trafi. Gdy często słowa autora, nawet rozciąglejsze, przytaczam, idę i w tém za przykładem Bayla. Zapewne nie posądzi mnie nikt o pospolity naszym sąsiadom (Niemcom) przemysł, grubienia tomów bez własnéj pracy. Obowiązek odpowiedzialności wyciągał po mnie dowodów, a nieraz nie dosyć było odwołać się na świadków: koniecznie należało na główniejsze i cięższym wątpliwościom podległe okoliczności, złożyć ich zeznania. Gdy téż nie budować, lecz tylko dla bieglejszego mistrza materyały pod rękę przysposabiać podjąłem się; powinienem był mieć wzgląd, że w tejże osnowie czyja bystrzejsza od mojéj źrzenica, więcéj dostrzedz, czyli inaczéj upatrzéć, a głębszy dowcip ważniejsze wnioski wyciągnąć może. Szło i o okazanie właściwego sposobu wyrażania i pisania autorów, zostawując każdemu z nich wolność

niekiedy własnemi ustami tłómaczenia się. Nakoniec także zważałem, że, to o książki mniej powszednie; to o rękopisma, z których miałem sposobność czerpać, innym może nie bydź tak snadno: więc ani za małą wystawiałem sobie dla uczonéj publiczności przysługę, wyprowadzić choć i w ułomkach, co nigdy nie wyszło było na światło, lub co po długim mroku, dopiero się przezemnie z grobu dźwigało. Do trudniejszych obcych wyjątków, pospolicie przydawałem tłómaczenia. Przy ojczystych, już z owej pory kiedy gmatwa rozmaitych mów dziczyła naszą, wahałem się między nieprzezwyciężonym wstrętem od tego gwaru, ledwo części czytelników, bądź słuchaczów wyrozumiałego, a powinnością szczerego wykazania, jak przywar wieku, tak niedołęztwa samych autorów: i aż po długiéj walce trafiwszy na środek zachowania w dolnym przypisku pierwotnego textu, rozgrzeszyłem się w górze go przepolszczyć. Wtenczas to dopiero, jak kiedy w teatralnych widowiskach wytrwały śmiałek z zaczarowanéj piękności obłudną usunie maszkarę, natychmiast uderzył mnie w oczy powab i przepych tych miejsc, od których dopóki je postronne oblicze kaziło, czułem tyle odrazy. Żadnego z uczonych naszych niechcę zamilczéć, płonnyby więc wnoszono przeciwko mnie zarzut, że główniejszych minąłem, mniéj znakomitych na czoło wysadzam. Na każdego przyjdzie koléj. Nie brak mi zapasu: cały niemal wiek, teraz już ku zachodowi chylący się, gromadziłem go, rzec mogę, w pocie czoła, i nie dając sobie czasu uczynić w nim jakiegoś ładu; przeto téż muszę brać z niego co mi się pod rękę nawinie. Ten i ów równy w moich oczach. Gotowszego, natrętniejszego, puszczam; który kosztowałby mnie więcéj pracy, albo się od dłoni umknął, zatrzymuję go nadal. Niechaj, chcący korzystać z mojéj zbierki, pamiętają, że im zostaje wiązać i kopić. Przecież gdy czas przyjdzie, sama mięszanina, przez regestra, tak obiecadłowy jak chronologiczny, uporządzi się na słownik życio-i księgo-piski, nawet i na rys dalszego obrazu naszéj literatury. Nie doczekam ja tego; ale wziąłem środki, żeby puścizna po mnie narodu nie minęła. Hodowawszy w zaciszu domowém nad dziewięć lat Horacyuszowego przepisu ten mój płód pierwiastkowy, pcham go między ludzi na wzwiady, jakie przyjęcie moje usiłowania od publiczności ma spotkać, nie mniéj na wykrzesanie się i na dorobek. Spostrzegę-li w nim, czyli objawi mi przyjacielskie doniesienie, jaki błąd, surowo go okrzeszę. Jeżeli téż za czasem jesz-

cze się w co zapomogę, nie zaniedbam lepiéj go uposażyć. Należy nań dziedzictwo prawie nie przeczerpane: ledwo nie każdy krok po jakiéj biblijotece, ledwo nie każda książka, często i już przejrzana, w powtórném roztrząśnieniu, często téż myśl spóźniona czyli na nowo nad nim się zastanawiająca, może go jeszcze spanoszyć.«

W liście do księcia Adama Czartoryjskiego w przedmiocie literatury polskiéj, drukowanym w *Dzienniku Warszawskim* r. 1825 (tom II, str. 37—57), tak jeszcze Ossoliński wyraża się o swojém nieoszacowaném dziele: »W Wiadomościach moich historycznych o pisarzach polskich, nie źle mi się powiodło z okazyi Piotra Roizyusza prawnéj, a przy Sznebergerze botaniczněj nauki początku u nas wyśledzić; pod Birkowskim kaznodziejstwa, pod Kadłubkiem dziejopistwa odmiany wykazać. Owszem, uniosłem się chęcią rzadszych i mniéj świadomych szczegółów, bądźby się do historyi, bądź do obyczajów naszych ściągały, mimo siebie nie puszczać. Historya ogólnéj literatury naszéj nie może się wywiązać, tylko z pracowicie wyszperanych, zgromadzonych, krytycznie ocenionych, tak o uczonych naszych, z których prac składa się jéj bogactwo, jako o wpływie tych na każdą pojedyńczą naukę, toż stosunku naszego z obcemi krajami oświecenia i środków, przez które jedno na drugie skutkowało, szczególnych wiadomości. Jak się skupią w donośny dostatek, okrzeszą, obrobią, wyłuszczą, dopiero następny rzemieślnik wszystkie wątki, włókna, rozpierzchnione nitki, bystrym rzutem oka mierząc, zbliżając, stosując, w jednę je dobraną zetknie i skojarzy osnowę, czyli z lóżnych przedmiotów wyciśnioną miazgę wyda i wycieniuje dokładny w zmianach swoich i głównéj postaci obraz.«

O historyi literatury naszéj w powyższym liście następnie przemawia Ossoliński: »Ziarno nauk nie późno u nas weszło, ani padło na grunt martwy i płonny; nieszczupły téż w kwitnącéj porze plon wydało. Troskliwa o potomne wieki przeszłość zostawiła im, jak pozyskanych korzyści dziedzictwo, tak o losach, trudach, przewagach swoich obfitą wiadomość. Pracowite pióra i bystre dowcipy wcześnie zasnuły były uczonego pasma wątek, który nieszczęśliwości panowania ostatniego z Wazów, przytarta umysłu narodowego dzielność, obok wytężonych całéj Europy o wydoskonalenie rozumowe usiłowań, w domowym nierządzie i gnuśnym pokoju traciła wszelką do chwały z ochotą rzezkość.... Nie z jednéj przyczyny,

nie jednym gatunkiem śmierci niszczały u nas sławnych dowcipów płody. Szkodziła im jeszcze więcéj obojętność, niż niechęć. Różnéj daty o książkach zatraconych powszednie przysłowia: »poszły pod placki; na papiloty; na obwicie pieprzu; z fajkowym dymem,« rzetelnie w prostocie swojéj rozliczne i rozmaite wyrażają ich zgony. Wnet w przewierzgających się za wpływem dwóch królowych: Ludwiki Gonzagi i Maryi d'Arquien, sarmackich obyczajach na francuzki model, tudzież coraz bardziéj zagęszczonemi dla czerpania pod blaskiém wytwornéj grzeczności, raczéj śklniącego się niż gruntownego oświecenia, nad brzegi Sekwany wędrówkami: wszystko co staroświecką przodków nosiło cechę, ostatnią spodlało pogardą. Zdziczono nasz język niesforną obcych mięszaniną, wyrugowano go z wyższego obcowania, że nie rzekę, całkiem go zapomniano. Jakże więc mogły zacne jego pamiątki popłacać, i w szczątkach swoich troskliwego doznawać pielęgnowania? Większa ich część zaległa w rękopismach, tém okropniéj dzieliła powyższe klęski rozmnożonych prassami braci, że jeden cios wystarczył szczętem je wytępiać; wszakże, ile poniekąd tyczące majątku, i jako pamiątki pochlebne imiennéj chlubie, znajdowały schronienie w szlacheckich archiwach. Trafiałem przecież na zagwazdane dzikiemi głupstwami, na polepione w okładki domowych regestrów, na poszarpane do podorędziowych obwiciów, na zarzucone w motłochach ważne arkusze. Wśród tylu szwanków co jeszcze nam zabytków ocalało, rozpierzchło się po świecie, albo ukryło się w niedociekłych zakątach. Część przeżeglowała za morze, Szwedzkim zajęta orężem, część poszła na łup Brandeburczyków. W odwiecznych Pruss z Koroną bojach, toż w następnych związkach rozmaite tam zabiegłe, a pomnożone darem Królewcowi biblijoteki Bogusława Radziwiła tamecznego wielkorządcy, przy spokojniejszym krajowym rządzie, znalazły cichy przytułek. Owe dzieł naszych Polaków za granicą druki, może w nienajwiększéj części na ojczyste wrócone łono i tu zgubione, uwijają się jeszcze po Włoszech, Niemczech, okolicach Szwajcaryi i zdobią różnych celniejszych biblijotek skarby. Po Czechach, Szlązku, Morawii, Austryi, często ochapiają się naszych uczonych zabytki, bądź dla pobratymstwa rodu i języka, bądź z okoliczności ojczystych zamieszków, tamże niegdyś przybywających. Nie skąpo ich i w Węgrzech. Domyślać się o nich można w Siedmiogrodzkiéj ziemi, gdzie Socynijanie wolnego wyznania wiary, prawami zawa-

rowanego, dotąd używają. Zdarzają się i po niektórych naszych klasztorach niedobitki uczonych mordów. Gdy od panowania Zygmunta III wprowadziła się we zwyczaj pobożność odkazywania klasztorom biblijotek, ocalała tam niejaka garstka. Wypada więc drogich szczątków naszéj literatury Bóg wie gdzie po świecie śledzić, a to bez szlaku, bez przewodnika, albowiem nie mamy ani typograficznych roczników, ani krajowéj biblijografii, ani nawet kupieckich spisów. Starowolskiemu brzęczały około uszów rozmaite tytuły; wszakże nie przywodzi ich dokładnie; podobno słyszał on tylko że dzwoniono, lecz gdzie? nie wiedział. Nieśmiertelni Załuscy bracia, przy wpływie przeważnym swoich duchownych dostojeństw, niezmiernym kosztem i trudem potrafili byli po całéj naówczas ogromnéj Polsce, owszem w różnych stronach Europy, dosyć znaczny zgromadzić zbiór książek naszych: atoli i ten, jako katalog biskupa Kijowskiego po obcych biblijotekach przez siebie oglądanych, których niepodobna mu było dostać, okazuje, daleki wcale od zupełności. Rozwiązanie Towarzystwa Jezuickiego, także zniesienie różnych zakonów dawnéj Polski, dziś jeszcze bardziéj podobne zatrudniło usiłowania. Z tych zapasów, które w biblijotece cesarskiéj po zaszłych przerzeczonych odmianach znalazłem, wnosić mogę, że wiele owych skarbów albo na bok upłynęło, bez śladu, po jakich wałęsają się rękach, albo od nieświadomych wcale nieocenione, w pogardzonym braku zmarniały. Namiętnością najżarliwszą na uczone ojczyste rzadkości łakomy, nieznużony, wszystko do siebie garnący Czacki, jednakże nie zdążył przecelować Załuskich. Nie byłem i ja szczęśliwszym.«

Oto jest stanowisko z którego Ossoliński zapatrywał się na historyę literatury polskiej, z głębokiem pojęciem jéj potrzeb, ugruntowaném na badaniach, którym pracowicie całe życie swoje poświęcił. O takiem to dziele wydał sąd lekkomyślny Michał Wiszniewski w *Historyi Literatury Polskiéj* (tom 1, str. 144), mówiąc: »Zamierzył sobie Ossoliński naśladować Bayla, a wydał książkę drewnianą, bez duszy i myśli. Styl twardy, trwardszy jak Naruszewicza, przewlekłe przenośnie, z zatrudnień ziemiańskich brane i staroświecka polszczyzna osłaniają nicość téj książki, z któréj żadne światełko nie wymknęło się, żadna się nie wywiązała prawda.« Z równąż nieoględnością mówi Wiszniewski w inném miejscu (tom I, str. 32): »Ossoliński opisując żywot Orzechowskiego, stanął w samym środku epoki Zygmuntowskiéj, wśród żyjącéj mocno literatury,

wśród największego gwaru: ale nigdzie nie zwraca się do malowania owego czasu. Stawia nam samotny posąg Orzechowskiego, kładzie mu w usta jego własne słowa — próżne usiłowanie! Nic nam po tych słowach, które nie mają od czego odbijać się. Wyjątki z dzieł, kładzione w bijografii, tyle robią skutku, coby zrobiła suknia nieboszczyka, przyłożona do malowanéj jego twarzy. Więcéj daleko nauczyć się można w księdza Osińskiego Żywocie Skargi; a gdyby szanowny autor był otoczył Skargę osobami, o których mówi w przypiskach, jużbyśmy nie małą część téj historyi wyjaśnioną mieli.« Nie poznał się Wiszniewski na prawdziwéj wartości dzieł ani Osińskiego, ani Ossolińskiego. Życie Skargi jest bardzo mierną pracą, któréj całą zaletę stanowią przypiski biblijograficzne; dzieło zaś Ossolińskiego, owoc wieloletnich trudów i gruntownego zgłębienia literatury krajowéj, jest wielkiém i rzetelném jéj zbogaceniem.

W dwóch pierwszych tomach Ossoliński umieścił bijografije, z wyliczeniem i rozbiorem dzieł wielu dawniejszych uczonych naszych. Występują tu (Tom I): Jan Alan Bardziński, Marcin i Joachim Bielscy, Fabijan Birkowski, Abraham Bzowski, Erazm Ciołek (Vitellius), Stanisław Górski, Seweryn Lubomlczyk, Łukasz Lwowczyk, Marcin Polak, Melchijor z Mościsk, Hieronim i Jędrzéj Moskorzowscy, Szymon Okolski, Bernat Wapowski, Stanisław Warszewicki, Oktawijan Wolzner, Gad de Omin. Tom II. Dorohostajski Krzysztof, Goślicki Wawrzyniec, Kadłubek Wincenty, (tę bijografiję przetłumaczył na niemiecki Samuel Bogumił Linde, i wydał w Warszawie, 1822 r., wraz z przekładem pism innych autorów o Kadłubku, 1822 r.), Ochin Bernardyn, Piasecki Paweł, Roizyusz Piotr, Szneberger Antoni, tudzież rzecz O prawie Rzymskiém w Polsce. Ogromny Tom III, składający się z dwóch części, poświęcony jest wyłącznie życiu i pismom Stanisława Orzechowskiego, słynnego w swoim czasie, jak go nazywa Ossoliński »warchoła.« Tom IV, wydany z rękopismów pośmiertnych przez Augusta Bielowskiego, (Lwów, 1852). Przygotował go do druku jeszcze sam autor, i tak mówi o tém w części przedmowy, która żywoty do tego tomu przeznaczone poprzedzać miała: Jakkolwiek jest to tylko urywek i niejako piérwszy rzut myśli, nie wszędzie należycie rozwiniętéj, ponieważ jednak daje nam poznać, jak ten znakomity uczony w ostatnich swoich latach na ów przedmiot zapatrywał się, a tém samém wyświeca poniekąd

stanowisko, z którego praca jego oceniana bydź winna, przytaczamy tu jego słowa: «W niniejszych szczegółach do historyi politycznéj, starożytności, obyczajów i literatury polskiéj ściągających się, jakom pierwiéj przedsięwziął był w owym pierwszym zbiorze wszystko co przez bieg życia kilkudziesiątletniego, i aż do cierpiącéj na zdrowiu, a szczególnie na wzroku szwankującéj sędziwości, powiodło mi się na obszernéj niwie naszych krajowych nauk, uszczknąć, pomieścić: tak podobneż ułamki radbym jeszcze potomności poświęcić, lub sposobność korzystania z nich zdolniejszym odkazać. Oprócz prac moich własnych, acz niezupełnie wyrobionych i nie wykrzesanych należycie, przyłączę jeszcze niektóre z rękopismów obcych, zasługujących na uwagę, częścią przezemnie szczęśliwym wypadkiem natrafione, częścią z mnóstwa ksiąg pod ręką znajdujących się wybrane. Niniejsze tedy, już to owoc mego własnego pióra, już plon cudzego żniwa przezemnie przetrząśnionego i przewianego, na zapas, wzmagającéj się o rozszerzenie wiadomości ojczystych, gorliwości spółziomków moich, w obecném wydaniu, jakoby ostatnią dla ojczyzny i narodu ofiarę, odkazuję.

«W pierwszém mojém dziele usilnie obstawałem przy tém, iżby nim się do wielkich budowli i wznoszenia niemniéj porządnych i ozdobnych, jak ogromnych gmachów weźmiemy, wprzódy materjały zgromadzić i przygotować. Trwam w tém samém zdaniu, nawet z niemałą pociechą widzę je nie odrzucone od publiczności. Znajduję bowiem tak w uczonych Rocznikach Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, tudzież społeczeństw akademicznych Wileńskich i Krakowskich, jako téż w pamiętnikach, dziennikach, tygodnikach i innych perjodycznych pismach, wiele lóżnych materyj szczegółowo wyłuszczonych, wiele ukrytych przed okiem znawcy ułomków, lub całkowitych pomników, wyprowadzonych na widok powszechny; nawet przez zacnego mojego we wszelkim rodzaju pism chwałą uwieńczonego, przyjaciela: Juljana Ursyna Niemcewicza, umyślnie przedsięwzięty Zbiór pamiętników o dawnéj Polsce. Jeżeli ten sposób pracowania na zapomożenie naszéj literatury tak szczęśliwie i przykładnie zagajony, dłużéj postępować będzie: tedy za dojrzalszą koleją prac uczonych, gdy ktoś do wystawienia nam osnowy dokładnéj narodowych dziejów, lub okazania bujności płodów literatury naszéj przysiądzie się, poświęci ów czas korzystaniu z obficie zgromadzonych materjałów i wiązaniu ich w jednorodną i ściśle

z sobą spojoną postawę, który inaczéj na wyszukiwanie brakujących i niełatwo nawijających się wiadomości łożyćby musiał.«

Rękopism Ossolińskiego Wiadomości historyczno-krytycznych, znajdujący się w biblijotece jego imienia, składa się częścią z żywotów wykończonych i kilkakrotnie z niejakiemi odmianami na czysto przepisanych; częścią z mniéj wykończonych i nieopatrzonych przypiskami, które, jak to widać z niektórych napomknień, do textu dorobione bydź miały; nakoniec, z ułamkowych notat, spisanych na lóżnych kartach, a złożonych w umyślnie na to porobione pudełka. Ta ostatnia część pracy jest prawie nie do użycia; z dwóch zaś piérwszych August Bielowski wydał w tomie IV pojedyńcze żywoty, według tych odpisów, które mu się poprawniejszemi wydały, nie zmieniając nic zgoła w ich treści. Niektóre z nich były poprzednio drukowane w *Rozmaitościach naukowych* wydawanych w Krakowie przez Jerzego Samuela Bandtkiego (1828 — 1831, Nr I — III). W tomie IV występują: Dantyszek Jan, z Goniądza Piotr, Hozyusz Stanisław, Janicki Klemens, Krowicki Marcin, Krzycki Jędrzéj, Lutomirski Stanisław, Łubieński Stanisław, Maciejowski Samuel, Modrzewski Jędrzéj Frycz, Niemojewski Jan, Ossolińscy Hieronim, Krzysztof, Zbigniew, Pauli Grzegorz z Brzezin, Pstrokoński Maciéj, Rozrażewscy Hieronim, Jan, Krzysztof, Stanisław, Rutka Teofil, Skrzetuski Rafał (Hofhalter), Stankar Franciszek, Sulikowski Jan Dymitr, Tomicki Piotr.

Oprócz powyższych, zamieszczeni są w *Czasopiśmie Zakładu Ossolińskich* Chodowiecki Danijel i Czechowicz Szymon (r. 1828, zeszyt I), Tęczyński Jan (r. 1829, zeszyt II), w *Biblijotece Zakładu Ossolińskich:* Lengnich Gotfryd (1842 r., zeszyt I); w *Dodatkach* do *Gazety Lwowskiéj*, Jędrzéj dell'Aqua (r. 1852, Nr 12), Koszyrski Michał Korybut (Nr 1), Lorencowicz Alexander (Nr 22), Pikarski Adryan (Nr 2), Sękowski Wojciech (Nr 17), Wąchalski Jan (Nr 20).

«Przebiegając myślą, mówi August Bielowski, poczet stu kilkudziesiąt ludzi, w swoim czasie światłem lub czynami w narodzie odznaczonych, mianowicie tak tych, których żywoty ma już publiczność przed sobą, jako i owych, o których wiadomości znajdują się w rękopismach Ossolińskiego, niepodobna jest nie przejąć się uwielbieniem dla męża, który przez ciąg życia swego nie wahał się przedsiębrać trudów najmozolniejszych, i żadnych ofiar nie szczędził,

aby wyświecić dokładnie dziejową i naukową naszą przeszłość, i wpłynąć na uzacnienie narodu.« Hołd uwielbienia złożony Ossolińskiemu przez uczonego Bielowskiego, jest najlepszą odpowiedzią na płytki sąd Wiszniewskiego o znakomitym pisarzu naszym.

Umiejętnie streścił dwa piérwsze tomy Wiadomości Ossolińskiego Ludwik Sobolewski, człowiek rozległéj nauki i bystrego o rzeczach sądu, o którego pracach do historyi literatury polskiéj należących, niżéj powiemy, i zamieścił je w *Dzienniku Wileńskim* (r. 1820, 1821, 1822), dodając tu i ówdzie własne spostrzeżenia i uwagi.

Eugenijusz, metropolita kijowski, wydał w języku rossyjskim obszerny Słownik historyczny o pisarzach ze stanu duchownego grecko-rossyjskiego Kościoła (Petersburg, 1818). Znajdują się tu bijografije i wiadomości o dziełach wielu duchownych tego wyznania, którzy pisali w językach polskim i białoruskim, jak np. Baranowicz Łazarz, Galatowski Joanicy, Gizel Innocenty, Kalnofojski Anastazy, Kossow Sylwester, Kozaczyński Michał, Smotrzycki Melecyjusz i t. d. Wyjątki o niektórych tych pisarzach z powyższego Słownika zamieścili w *Dzienniku Wileńskim* 1821 i 1822 roku Antoni Hlebowicz i Leon Rogalski.

X. Hieronim Juszyński, którego Tadeusz Czacki do pracowania nad literaturą ojczystą zachęcił, wydał: *Dykcyonarz poetów polskich,* (Kraków, 1820, tomów 2). Zawiera pracowicie zebrane wiadomości o dwóch tysiącach wierszopisów do czasów Stanisława Augusta. Najlepiéj obrobione są wiadomości o Mikołaju Reju, Szymonowiczu i Sarbiewskim. Ułożył także Juszyński, acz niedokładny, *Katalog ascetów polskich*, który miał w rękopiśmie Adam Jocher, przy układzie szacownego swego dzieła: *Obraz bibliograficzno - historyczny literatury i nauk w Polsce*, o którém mowa niżéj.

Historyja Biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, przez Jerzego Samuela Bandtkiego, (Kraków, 1821). Jest to zbiór najrozmaitszych szczegółów o biblijotece uniwersyteckiéj, o rzadkich drukach i rękopismach, o literaturze polskiéj, o uczonych Polakach i t. d., bez systematu rozproszonych. Mąż największych zasług w historycznéj literaturze naszéj Joachim Lelewel rozebrał i pomnożył dzieło powyższe, równie jak *Historyję drukarń Krakowskich*,

w dziele: *Biblijograficznych ksiąg dwoje*, (Wilno, 1823, tomów 2). Znajduje się tu mnóstwo wiadomości biblijograficznych o rzadkich książkach; historyczny obraz drukarń i drukarstwa w Polsce; historyja biblijotek w Polsce; kilka polskich Statutów, warjanty lub text, jako to: Statuta Nieszawskie z rękopismu 1458, Nowokorczyńskie i Piotrkówskie Jana Alberta r. 1493. Dzieło to jest prawdziwém zbogaceniem biblijografii krajowéj.

O dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach, przez Łukasza Gołębiowskiego (Warszawa, 1826). Autor mówi naprzód o historykach polskich w ogóle, następnie o każdym w szczególności; wszelkie oddzielne, bijograficzne, samych pisarzy lub ilości wydań tyczące się szczegóły, usuwa; zajmuje się dziełami ich tylko, i to właściwéj historyi poświęconemi i stara się przedstawić ich rysy, dążność, charakter, wewnętrzne i zewnętrzne piękności lub uchybienia. Przytacza o dziejopisach zdania Naruszewicza, Ossolińskiego, Czackiego, Bentkowskiego, Wachlera i Brauna; czerpał wszakże najwięcéj z notat Lelewela. Przechodzi chronologicznie kronikarzy od Mateusza i Wincentego do Długosza i Miechowity; mówi o pisarzach historycznych tych krajów, które w swoim czasie polskiemi się stały, jako to o latopisach ruskich, pruskich, o historykach od Długosza i Miechowity do Naruszewicza i Czackiego. Dzieli tę pracę na kronikarzy tych, którzy cały ogrom dziejów krajowych przedstawiali, i o współczesnych zdarzeniach piszących. Daléj następują: Opisanie prowincyj, Historyja Kościoła, Herby rycerstwa, Wywody początku narodu, bajeczni pisarze, krótkie zbiory czyli kompendya, materjały do historyi, krytyczne badania. Jest-to bardzo użyteczna podręczna książka.

Obraz wieku panowania Zygmunta III, króla polskiego i szwedzkiego, zawierający opis osób żyjących pod iego panowaniem, znamienitych przez swe czyny pokoju i wojny, cnoty lub występki, dzieła piśmienne, zasługi użyteczne i celne sztuki, porządkiem abecadła ułożony przez X. Franciszka Siarczyńskiego (Lwów, 1828, tomów 2). Są tu obfite wiadomości bijograficzne i biblijograficzne o pisarzach z czasów Zygmunta III, ale częstokroć niedokładne.

Historyja literatury polskiéj, podług dzieł Bentkowskiego, Juszyńskiego, Ossolińskiego i Sołtykowicza, w krótkim rysie wystawił Zygmunt Bartoszewicz, (Wilno, 1827).

Opuściwszy bijografiję, biblijografiję i krytykę, po które do wymienionych w tytule i kilku innych jeszcze dzieł i pism peryo-

dycznych czytelnika początkującego odsyła, autor skreślił tylko systematyczny rozkład i porządek chronologiczny, z suchém wyliczeniem nazwisk autorów.

Pomiędzy pismami Kazimierza Brodzińskiego, częścią zamieszczanemi w różnych pismach peryodycznych, tudzież w *Dziełach* jego, wydanych ostatecznie w Wilnie, w tomach dziesięciu (1842—1844 r.), znajdują się żywoty kilku uczonych Polaków, jak np. Karpińskiego, Birkowskiego, tudzież rozprawy o krytyce, o satyrze, o elegii i t. d., o stanie literatury polskiéj za czasów Stanisława Augusta. Zdrowy sąd, obok zacnego serca i rzewności, odznacza wszystkie pisma Brodzińskiego.

Maurycy Mochnacki wydał dzieło *O literaturze polskiéj w wieku dziewiętnastym*, (Warszawa, 1830; Poznań, 1844), w którém po wstępie tchnącym mistycyzmem, rozbiera z wyższego stanowiska poezye Mickiewicza, Malczewskiego, Goszczyńskiego.

Mecherzyński Karol jest autorem dzieła: *Historyja języka łacińskiego w Polsce*, (Kraków, 1833); gdzie mówi najwięcéj o grammatykach, podaje chronologiczny spis autorów łacińskich w Polsce wydanych. Obszerne jego dzieło: *Historyja wymowy w Polsce*, (Kraków, 1856 — 1860, tomów 3), jest nader ważną i sumiennie dokonaną pracą o téj znakomitéj części literatury naszéj.

X. Ignacego Chodynieckiego Karmelity, *Dykcyonarz uczonych Polaków, zawierający krótkie rysy ich życia, szczególne wiadomości o pismach, krytyczny rozbiór ważniejszych dzieł niektórych,* (Lwów, 1833, tomów 3); chociaż nie zaleca się krytycznym rozbiorem, dobrém jest zwłaszcza dla poczynających.

Dzieła Józefa Łukaszewicza wydane w Poznaniu, mieszczą w sobie bogaty zasób krytycznie opracowanych materjałów do historyi literatury polskiéj, a mianowicie: 1) *Wiadomość historyczna o Dyssydentach w mieście Poznaniu w XVI i XVII wieku,* (1833 r.); 2) *O kościołach Braci Czeskich w dawnéj Wielkiéj Polsce,* (1835); 3) *Dzieje Kościołów wyznania Helweckiego w Litwie,* (1842 r. tomów 2); 4) *Dzieje Kościoła wyznania Helweckiego w dawnéj Małéj Polsce,* (1853); 5) *Historyja szkół w Koronie i w Wielkiém Księstwie Litewskiém od najdawniejszych czasów aż do r. 1794*, (1849 — 1852, tomów 4). Łukaszewicz w poglądach swoich na przeszłość unosi się niekiedy stronnością, zawsze jednak wysokiéj są one wartości.

Lesława Łukaszewicza *Rys dziejów piśmiennictwa polskiego*, wydany w szczupłéj książeczce w Krakowie 1836, 1838, 1848 r. urosł w obszerne dzieło w wydaniu większém, uzupełnionėm i doprowadzoném do roku 1860 przez X. Tomasza Kilińskiego, (Poznań, 1859; 1860), o którem niżéj powiemy.

Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce, od wprowadzenia do niéj druku po rok 1830 włącznie, z pism Janockiego, Bentkowskiego, Ludwika Sobolewskiego, Ossolińskiego, Juszyńskiego, Jana Winc. i Jerz. Sam. Bandtków i t. d. wystawiony przez Adama Jochera mag. filoz., pom. bibl. Ces. Akad. Medyko-Chirurg. Wileńskiéj. Wydanie Adama Zawadzkiego, (Wilno, 1840—1857, trzy ogromne tomy).

Dzieje tego znakomitego, prawdziwego skarbcu dla historyi literatury naszéj są następujące: Bentkowskiego *Historyja literatury polskiéj*, jakeśmy już wspomnieli, wywołała powszechne zajęcie się wyszukiwaniem i coraz dokładniejszém opisywaniem dawnych dzieł polskich, gromadzeniem materjałów do biblijografii krajowéj. Najnieobojętniejszym, owszem najgorliwszym pracownikiem około téj ostatniéj i w części około historyi literatury polskiéj okazał się Ludwik Sobolewski, gruntowny znawca języków starożytnych i filologii, trafnego i bystrego sądu o rzeczach. Ten zwiedziwszy kilka biblijotek krajowych i zagranicznych, a mianowicie księcia Adama Czartoryskiego w Puławach, hrabiego Józefa Maxymilijana Ossolińskiego w Wiedniu, hrabiego Adama Chreptowicza w Szczorsach na Litwie, biblijotekę królewską w Paryżu i innych, poświęcił się wyłącznie literaturze krajowéj.

O Sobolewskim tak się wyraża Ossoliński w liście do księcia Adama Czartoryskiego: »Zjawienie się w Wiedniu niespodziewane i nieoczekiwane p. Sobolewskiego, w tkliwéj dla mnie niedoli gasnącego oczu moich wzroku, przyjąłem nawet za szczególną Opatrzności litość. Miło mi odświeżać w rozmowach z nim wiadomości, którym niegdyś ledwom nie cały był się oddał i udzielając mu moich, dopełniać ich i sprawdzać ważnemi przez niego po rozlicznych źrzódłach, osobliwie w biblijotece Puławskiéj wyśledzonemi. Poznanie go coraz głębsze uiszcza o nim rozsądek W. X. Mości. Nie wątpię wcale że podróże jego żądanym od W. X. Mości uwieńczone zostaną skutkiem. Łączy on z miłością przedsięwzięcia i gorliwością o nie, pracowitość, obfitość dobrze przetrawionych poprze-

dniczych przygotowań, przenikłość w zdaniu, trafność krytyki, pewność smaku, a przytém uprzejmość, która mu wszędzie dobre ułatwi przyjęcie. Pomógł mi wspaniały ojciec W. X. Mości do wykonania przez mego uczonego Lindego arcygłównego dla naszego języka dzieła Słownika polskiego; pozwolisz mi W. X. Mość przyłożyć się całym moim za dobrem krajowych nauk zapałem do zamierzonego od siebie, które bynajmniéj ważności owemu nieustępując, pod zaszczytem opieki W. X. Mości, przy równie pomyślnym wyborze pracownika wznosi się. Cokolwiek biblijoteka moja przydatnego posiadać może, z największą ochotą, owszem z upodobaniem podam to użyciu p. Sobolewskiego. Otworzę mu oprócz tego wstęp jak do bilijoteki cesarskiéj, tak i do innych znakomitych w téj stolicy. Niemniéj też szczerze i bez żadnego przytajenia udzielę mu moich postrzeżeń, uwag, myśli, wskażę mu odkrycia przez znaczną część mojego życia między cudzoziemcami nieznużenie szlakowane, ledwo nie obfitsze i nie ważniejsze, jak które za bitym torem dają się w ojczystych pamiętnikach osiągać. Owszem, ile mi się w moich notach, przy ciemnocie mojéj, uda czego domacać, poświęcę to na zapas jego przedsięwzięcia, zgoła, moje własne jemuż odkażę. Czy dobre przezemnie, czy przez kogo innego się ziści, równie celu dopnę, kiedy uratowane zostanie od gnębiącego mię losu, i przy tylu pomocach W. X. Mości pewnie w świetniejszéj jeszcze ożyje postaci.«

»Byłoby mniéj biegłą porywczością, mówi daléj Ossoliński, targnąć się od razu na porządną i ogólną literatury naszéj historyję. Łudził mię niekiedy powab pośpiechu w téj mierze, wszakże ledwom się na piérwszy krok rozpędził, doświadczyłem, iż byłoby to bez przysposobienia materjału, bez założenia węgłów, bez zaciągnienia przyciesi, chcieć budynek od dachu zaczynać, i co wcale na owo wychodzi przysłowie, »przed niewodem rybę łowić«.... Tytuł *Biblijoteki polskiéj,* pod jakim postronni pisarze, skrzętnie w *Præmium* Załuskiego wymienieni i późniejsi swoich uczonych opisali, niemniéj szyk słownikowy, abecadłowy, podług nazwisk, najlepiéj przystanie przyszłemu p. Sobolewskiego dziełu, które przy końcu łacno się do chronologicznego, toż do materyj względu przydanemi regestrami uszczególni. Wartując bądź szczupłością dotrwałych prassowych wybić, bądź ścisłością handlu, bądź nierozmnożonemi rękopismami od pospolitéj uchylone znajomości obce pamiętniki, historyję

ogólną i szczególną, jak krajów tak nauk, uczonych towarzystw, główniejszych wszechni, szkół publicznych, sławnych ludzi, także zbiory listopisców i spisy znaczniejszych biblijotek, niezmierne w nich, twierdzę to z własnego doświadczenia, do różnych naszych przygód, do wyłuszczenia oświecenia, jako też i do życia uczonych naszych zdobędzie żniwo,. dotąd polskim niezasiągnione sierpem. Ani mało w téjże materyi z ojczystych źrzódeł już od wieków mułem zaszłych i od niepamięci niewspomnianych, czyli też rozbłąkanych po księgach, w którychby nikomu przez myśl nie przeszło ich szukać, wyczerpnie podań. Takim ja sobie cel wytknął w *Wiadomościach* moich *historycznych*. Owszem uniosłem się chęcią rzadszych i mniéj świadomych szczegółów, bądź by się do historyi, bądź do obyczajów naszych ściągały, mimo siebie nie puszczać. Trafia w to p. Sobolewski i szczérze przed W. X. Mością wyznaję, że w takowych jego wypisach dziwowałem się uczucia i smaku jego wyborowi. Przeto płód, który się z pracy p. Sobolewskiego zawiąże, stanie się rozlicznych innych matką, czyli zbiór jego, jeżeli mi porównanie ujdzie, naśladować będzie owo sławne egipskie jezioro, co zamykając w sobie znaczny dostatek zbożopłodnych Nilowych wylewów, w rozprowadzeniu na strugi, nieprzeliczone buiło niwy. Biblijoteka literatury naszéj p. Sobolewskiego rozmnoży się i rozkrzewi na bujne odziomki.

›Skrócenie przez p. Sobolewskiego bijografij moich przekonywa mię, że wybór wiadomości w dokładną i zbitą treść stężyć potrafi stylem, równie dalekim od niepotrzebnéj bujności i neologizmu aż do szydności w teraźniejszéj porze u nas wyuzdanego, tudzież właściwemi wyrazami do mądrego pojęcia wysłowi, zastępując krótkość odesłaniem czytelnika dla dostateczniejszego objaśnienia się do samych źrzódeł, przez wymienienie jak edycyj, tak i miejsc gdzie się rzadsze znajdują. Zdaje mi się, że po przejrzanéj już biblijotece W. X. Mości największą sposobność do wypracowania, albo przynajmniéj zarobienia głównego wątku dzieła swojego tu w Wiedniu mieć może. Zawczesnym pochopem zamierzania sobie tegoż samego przedsięwzięcia przekonany, że literatura nasza najwięcéj składa się z drobnych, loźnych, polotnych pisemek, które rzadko w ogólne łączone bywając wydania, samopas tém łatwiéj niszczały: krzątałem się te, ile ich tylko dostać mogłem, w biblijotekę moję zgromadzić. Ani lekce ważyłem, bucznemi i szydnemi

wytwornościami od siebie odrażających, atoli w rzeczy saméj do pojedyńczych bijografij, do historycznych zdarzeń i przez ślad dziczącego się smaku niezmiernie ważnych panegiryków. Z drugiéj strony niezaniedbywałem opatrywać jéj w najobfitsze do powszechnéj bijografii i biblijografii szczegóły.

»Pozbawiony podobno bezpowrotnie wzroku, i przyciśniony rozpaczą wymuszonéj gnusności, tém goręcéj pragnę, nim kresu smutnego życia domierzę, moich niegdyś zamiarów w dziele p. Sobolewskiego uiszczenia. Troskliwy téż, żeby jaka przeciwna przygoda, co o to mię tamuje, i tu nie zabruździła: śmiem W. X. Mość prosić, zaklinać o pośpieszenie skutku. Niechaj wychodzi łoźnie w snopkach, czyli jak się teraz zwać podoba, w zeszytach, albo za przykładem Starowolskiego w setkach; niech się ustawicznie nadstawia dokładkami i dodatkami; niech się doskonali następnemi poprawkami, a niechaj na los zawodny w cieniu nie zalega. Przeto nie omieszkiwam jak najmocniéj zagrzewać p. Sobolewskiego, niejako z własnéj chwały, pamiętając na owe hasło, że wzgardzone z lichwą powraca, uczynić ofiarę; iżby podróbiwszy cokolwiek artykułów, nawet z odstąpieniem od owego Horacego prawidła, dziewięć lat wypracowaniu zamierzającego, gotowsze na widok wyprowadzał. Łakomego, nieroztropnego znaczy gospodarza dopuszczać butwieć w stodole zebranym kopom. Przezorny uprzedza z nich co może, oglądając się na następnego żniwa nadzieje. U postronnych tym torem powstały ogromne literackie gmachy. Szczupły wzniósł wrąb biblijoteki historycznéj Struwijusz, greckiéj Fabrycyusz. Ów do ogromnych tomów dźwignął Meusel, ten Harles. Historyczny słownik Jöchera pomnożył Adelung, Adelunga przyczynia jeszcze Rotermund. Bayle piérwsze swoje wydanie w późniejszych pomnożył; Chaufpié, Marchand, Jolly pociągnęli go daléj. Du Cange'a dopełnił Charpentier. Wszystkie niemal owe okazałe dzieła, któremi niemiecka, francuzka, angielska literatura zadziwia, z drobnego i poziomego pniaka, bądź powtórzonemi staraniami piérwszego sadźcy, bądź późniejszém różnych rąk hodowaniem, wybujały na rozłożyste i ledwo nie niebotyczne drzewa. Niestety! u nas tylko częścią przesada miłości własnéj, a gdybym prawdę miał powiedzieć, to i nieświadomość trudności i rozległości przedsięwzięcia w chlubę wprowadza popisania się na raz z przepychem. Nie źle któś rzekł: że lepsze, jest największym nieprzyjacielem dobrego;

w saméj rzeczy szkodzi mu, gdy go tamuje i tłumi, a nawet i samo siebie gubi, nie mogąc się pokazać jak w kolei po niém.

»Niezapieram, że p. Sobolewski potrzebuje, i to przy swojéj nadzwyczajnéj gorliwości i pracy, oraz wcale rzadkiéj zdolności, może nieco więcéj jak dwuchlétniego przeciągu, nawet do doprowadzenia już nieco zapaśniejszych materyałów do miary, w jakiéj by mogły oczy i uwagę zwracać; żądam tylko, żeby się w kształcenie ich i pomnażania bez końca niezapędzał. Zostanie mu wiek dalszy, w którym bez puszczenia na los, i narażenia na przypadki wczesnych swoich zbiorów wystarczy okrasić je i kształtniéj uporządzić. Ogłąszanie ich w miarę przybywania przyśpieszając mu zysk sławy i wdzięczność skwapliwie z nich korzystających, wciąż zaostrzać będzie ciekawość, ożywi w samą istność Polaka zakorzenioną do swojéj rodowitości i właściwego sobie dostatku miłość. Wątpić prawie niepodobna iżby do ponowienia go kiedyś w związańszym szyku i zjednoczonéj postaci zabraknąć miało środków. Potrzeby literatury naszéj są rozmaite, liczne, główne; rozpoczęcie bez przysposobienia materyałów budowli, grozi zawodem; opóźnianie się z przygotowaniem ich odwleka skutek. O to tu szczególnie idzie, żeby je w dobréj porze na plac wywieśdź, żeby je do publiczności zachowania oddać, żeby wskazać mogącym je zapomódz czego brakuje.«

Taki sąd wydał o zdolnościach i pracach Sobolewskiego, głęboki i uczony prac tego rodzaju znawca. Owocem trudów biblijograficznych Sobolewskiego, oprócz drukowanego Katalogu ksiąg opuszczonych przez Bentkowskiego, tudzież skrócenia dzieła Ossolińskiego były: 1) *Historja Literatury Bentkowskiego*, przełożona kartami białemi i według układu jéj dopełniana, mnożona, prostowana, tak, iż wątpić niemożna, iż Sobolewski zamierzał nowe znacznie pomnożone wydanie tego dzieła. 2) pięć tek sporych, zawierające wypisy i notaty z dzieł, które miał w ręku, porządkiem alfabetu autorów ułożone, który to zbiór Sobolewski przedsiębrał wydać w takimże składzie, pod tytułem: *Biblijoteka Polska.* Ta część trudu jego, zaleca się rzeczywiście najwięcéj, interessem i wybadaniem wielu szczegółów dla dziejów w ogólności i dla historyi osób w szczególności. 3) *Dykcyonarz Poetów Polskich*, podobnie jak *Historja Literatury* Bentkowskiego znakomicie dopełniany. 4) Tak nazwane *Miscellanea*, zawierające rozmaite notatki, także po największéj czę-

ści do Biblijografii Polskiéj, jako to: wypisy z Niesieckiego, z katalogów rozmaitych i dzieł biblijograficznych zagranicznych, wiadomości o rzadkich książkach i t. d. Nabywając nie małym nakładem powyższe rękopisma Sobolewskiego, zasłużony krajowi nietylko wydawnictwem licznych dzieł użytecznych, ale i znajomością potrzeb literatury, sam także autor, ś. p. Józef Zawadzki powierzył ich rozejrzenie Leonowi Rogalskiemu, któremu i uporządkowanie, oraz wydanie onych oddać zamierzał. Z powodu wyjazdu L. Rogalskiego z Wilna do Warszawy r. 1835, zamiar ten przyjśdź nie mógł do skutku. Następnie po długich staraniach, Zawadzki potrafił znaleść, dla szaty skromności jaka go otaczała, mało komu znanego człowieka, z gruntowną nauką, z głęboką znajomością literatury starożytnéj, i biegłego w rzeczach krajowych, słowem takiego, jaki mu do przyjęcia na siebie ogromnéj i mozolnéj pracy najzdolniejszym się wydał, to jest Adama Jochera. Szło już o to tylko, jaki plan najwłaściwszy w nowém dziele przyjąć wypadało; jakoż bardzo różne w tym względzie objawiały się zdania. Byli tacy, co mniemali, że proste powtórzenie drukiem *Historyi Literatury* Bentkowskiego, poprawiwszy ją tylko, gdzie mylnie co umieszczono i dodawszy opuszczone dzieła, byłoby najwłaściwszém; drudzy sądzili, że należało dzieło całe na dwie osobne rozdzielić części i bez żadnych o saméj literaturze rozpraw, naprzód bez przerwy biblijografiję, a następnie noty do niéj wydrukować; inni nakoniec, chcieli miéć rozumowaną Historję literatury, bez rozumowanego wyczerpania biblijografii, tylko z odniesieniem się do niéj, gdzieby tego potrzeba wymagała. Wszystkie te i wiele innych zdań jeszcze i planów, po ścisłém rozważeniu, przyjęte nie zostały: o to bowiem chodziło, podług zdania wydawców, żeby i uczonym pod względem ważności i wielości biblijograficznych materyałów, dzieło to pożyteczném uczynić, i ciekawym, bez znużenia ich uwagi i znudzenia ciągłém tylko, a suchem wyliczaniem biblijograficzném, o rozmaitych gałęziach nauk i kolejach, jakich doznawały w dawnéj Polsce, jasne i gruntowne dać wyobrażenie.

Jocher przyjął podział całego dzieła swego na trzynaście oddziałów następujących: 1. Literatura i filologija starożytna. 2. Nauki razem wzięte, zbiory, poligrafije. 3. Nauki teologiczne. 4. Nauki filozoficzne. 5. Polityka, prawo i ekonomija publiczne. 6. Prawo cywilne i kryminalne. 7. Nauki historyczne. 8. Poezya, wy-

mowa, sztuki piękne. 9. Nauki matematyczne. 10. Nauki przyrodzone. 11. Nauki lekarskie. 12. Ekonomija domowa, rękodzieła, rzemiosła. 13. Filologija nowożytna. W ostatnim dziale miała bydź zawarta biblijografija pism treści niepewnéj. Każda z tych oddziałów rozpada się na trzy części: 1. Część historyczno-krytyczna. 2. Biblijografija. 3. Noty: z których każda przyczynia się do wyjednania pożytków i założonych celów.

Część historyczno-krytyczna, podług zamierzonego planu, jest krótki wywód stanu i kolei, jakich doznała nauka każda w szczególności w krajach dawnéj Polski, z wymienieniem i ocenieniem główniejszych płodów piśmiennych którémi się w kraju tym odznaczyła. Wywód ten, oparty jest naprzód, na faktach i dowodach z objawień najpewniejszych, to jest z pism drukowanych tuż przytoczonych, po których dokładniejszą wiadomość, odsyła się za każdym razem czytelnika do Biblijografii, przytoczeniem numeru, pod którym pismo tam jest wymienione; powtóre, z dostrzeżeń prosto z uwagi i przejrzenia czasów historycznych wywiedzionych, toż z opinii i ducha pisarzów w danym czasie, z ukształcenia i usposobień ludzi, jakie imię w dziejach noszących, ze stanu zakładów publicznych, sposobu w nich uczenia i t. p. W obejrzeniu tém i rzucie oka ogólnym, jak tylko można najzwięźlejszym, rzeczy wydatniejsze tylko, a zatém interes powszechniejszy mające podnosić starano się, drobne szczegóły w braku tylko piérwszych się przywodzą. Co do części krytycznéj, oświadcza Jocher, iż z rzeczy gotowych, rzadko kiedy oprzeć się o co można było, dotyla wzgląd ten zaniedbany był w literaturze polskiéj i nigdy nie otrzymał rozwinięcia i trwalszéj posady. Niedostatki w obu tych przedmiotach, czynią położenie piszącego nader trudném, prosto własnego mniemania i czucia indywidualnego, radzić się musząc i na niém poprzestawać; nieraz znowu dzieła pod ręką niemając, zdania o nim żadnego położyć nie jest w stanie. Są miasto tego zdania i mniemania ludzi, nowszych mianowicie czasów o literaturze polskiéj, już częstém powtarzaniem silnie wkorzenione, już w pismach publicznych ogłaszane, o takiém jéj wygórowaniu, takich w niéj ludziach, dowcipach i celnych dziełach, iż zdawałoby się, iż żadnéj literaturze europejskiéj, nic ona do zazdroszczenia niema, że wszystkie nauki i sztuki, do stopnia znacznego własnéj kultury w Polsce doszły. Ochronić dzieło swoje od podobnych zapędnych zdań, szkodliwych uprzedzeń, jałowych myśli, Jocher sta-

rał się najmocniéj, sądząc słusznie, iż literatura polska tyle ma wewnętrznéj rzeczywistéj wartości i ceny, iż się bez tych przybranych i udanych, a z powagą jéj i godnością mniéj zgodnych barw obejśdź może. Jak zuchwałych zatém sądów i niewyrozumiałych, tak trącących przesadą pochwał unikać usiłował, nie osłaniając ani zalet prawdziwych, ani strony słabéj literatury i pisarzów szczególnych, opierając się, ile można na gruncie krytyki i mniemaniu osób, sąd dać o rzeczy najzdolniejszéj. Część tę i dzieło samo zamknąć miał rzut oka porównawczy na całą literaturę Polską, jéj zamożność i niedostatki, koleje których doznała i co je sprowadziło lub silniéj na nie wpłynęło.

W wyliczeniu biblijograficznéni, to za prawidło stałe przyjął Jocher, aby jak tylko można największą liczbę pism wszelkiego rodzaju w krajach dawnéj Polski wydawanych zebrać i wymienić, nie odrzucając takich, ktore dla swojéj drobności lub małego na pozór znaczenia, zgołaby na uwagę nie zasługiwać zdawały się. Nie jedno bowiem z tych ostatnich, już z napisu, już z treści swojéj, jest w stanie rzucić światło żywe na dzieje czasowe lub stan społeczności, albo łączy się i objaśnia inne, taki charakter noszące. Wszystko zatém cokolwiek znaczenie jakie, chociaż chwilowe, dla dziejów miało, noty dyplomatyczne, deklaracye, instrumenta, listy urzędowe i t. p., starał się Jocher zgromadzić w swém dziele i tak połączyć, aby ich skupienie ciąg i pasmo jakieś, jak najmniéj przerw mające, stanowiło. W tymże celu, to jest dla wyjednania dla dziejów dat jak najliczniejszych, w układzie dla téj części przyjętym, wzgląd ten do tyla przemógł, że przed nim inne z drogi ustąpić musiały, bądź co do celu, bądź tonu swojego. Takim sposobem nie jedno duchowne słowo i nauka, nie jedna poezya lub oratorska produkcya, tam się pomieściły, gdzie je historyczny interes powoływał: przez co, nie ma się czego obawiać, aby jaki uszczerbek stał się naukom, do którychby inaczéj odnieść się były powinny, tak bowiem jest małego dla sztuki znaczenia największa część podobnym trybem przesiedlonych, iż ta jedna strona interessowana, największą im cenę i wagę dziś nadaje. Pisma same panegiryczne, które w tak ogromnéj liczbie w Polsce wychodziły, iż śmiało twierdzić można, że nie ma kraju, któryby jéj w tém wyrównał, stają się źrzródłem korzystném dla dziejów domów i familij polskich, i otrzymały też miejsce swoje w Oddziale nauk historycznych, zkąd nie jedna data dla jakiegoś

Okolskiego lub Niesieckiego da się wydostać. Przeciwnie, tam gdzie wzgląd i zamiar celny pisma inne daleko przewyższał, odniesiono je do właściwego miejsca swego. Są wszakże druki, których zbiorów *Obraz biblijograficzno-historyczny* albo wyrzekł się, albo postradał nadzieję zebrania jakiéj całkowitości, przez którą jedynie mogłyby obudzać interes, takie są: Kalendarze, Mowy pojedyńcze sejmowe, Produkta w sprawach cywilnych i t. d.

Wyżéj wymienione prace rękopiśmienne Ludwika Sobolewskiego weszły w skład dzieła Jochera, i jak on sam powiada, najlepszą część jego stanowią. Cóżkolwiek bądź, były one jeszcze surowym niewyrobionym materjałem, który wnet nie tylko użyć, ale nawet wedle układu dla rzeczonego dzieła przyjętego, rozłożyć się niedawał lubo albowiem wypisy te i notaty, na kartach odosobnionych spisywane były, jednak na każdéj z nich po największéj części, albo jednego autora dzieła treści różnéj, albo nawet kilkanaście i kilkadziesiąt, treści i pisarzów różnych rozpisanych było, tak, iż wszystko prawie na nowo przepisywać, digerować, i urządzać wypadało.

Do innych materjałów, których Jocher przy układzie wielkiego dzieła swojego używał, należą: Jana Wincentego Bandtke, dopełnienia i sprostowania do Bentkowskiego tomu II, części biblijografiję prawa zawierającéj. Karola Sienkiewicza, Dodatki do Bentkowskiego, tomów dwa, w 4-ce. Juszyńskiego, Katalog ascetów polskich. Exemplarz Historyi Literatury Polskiéj Bentkowskiego, przez samegoż autora notami i dodatkami niektóremi opatrzony. Skorowidz chronologiczny dzieł polskich znajdujących się w biblijotece Konstantego Świdzińskiego. Jana Albertrandego noty biblijograficzne, takież noty udzielone przez Józefa Łukaszewicza, biblijotekarza publicznéj biblioteki Raczyńskich w Poznaniu; przez obywatela gubernii wołyńskiéj w Horodcu Urbanowskiego. Wiadomości biblijograficzne przez Adama Zawadzkiego, następcy domu po zacnym ojcu swoim, naukowo gruntownie wykształconego, zebrane w podróżach jego przy zwiedzaniu biblijotek zagranicznych, mianowicie królewskiéj w Berlinie, w Gdańsku, w Toruniu i t. d. Nareszcie, podobneż wiadomości z rozmaitych stron kraju autorowi nadsyłane. Przytém korzystał on ze wszystkich dzieł drukowanych o biblijografii i historyi literatury polskiéj.

Co się tycze układu samego w wyliczeniu biblijograficznem przyjętego, ten, usiłował autor, aby będąc najprostszy, do poszu-

kiwania był skazówką najwyraźniejszą, i był oraz takim, aby dzieje nauki jak najwięcéj wyświecał, względ, który dla téj części dzieła wyraźne pożytki już jedna, ułatwiając podanie i układ rzutu oka historycznego. Wreszcie, taki w układzie tym porządek zachowano, iż pisma ogół większy, nasamprzód, szczegóły zaś zajmujące, późniéj się pomieściło, względ zaś na czas, czyli chronologiczny porządek, ostatni był, na który uwagę zwrócono. Napisy czyli tytuły książek przywodzone są pospolicie w całéj obszerności, mianowicie kiedy potrzeba wyświecenia rzeczy lub wspomnienie daty jakiéj, ścisłość tę usprawiedliwia, inaczéj skracano je ile możności. Przy każdéj książce wymienionéj w *Obrazie*, położony jest numer liczby bieżącéj od początku do końca dzieła idącéj. Taka liczba we trzech wydanych tomach dzieła wynosi 9954. Jeżeli zaś jednego dzieła kilka było wydań, przy pierwszém tylko numer się znajduje, wyjąwszy Inkunabuły, to jest książki od wprowadzenia druku do Polski po rok 1530, które także otrzymały numera osobne.

Co się tycze ojczystości pisarzów, a zatém pobudek pomieszczenia ich w biblijografii krajowéj, lub z niéj wyłączenia, w tém taki względ zachowano, iż do niéj policzono, oprócz krajowców w kraju i za granicą piszących, oprócz mieszkańców prowincyj Polsce niegdyś uległych, cudzoziemców od czasu jak tu byli zamieszkali, lub chociaż nie zamieszkali, ale wpływ na nauki w Polsce mieli. Wreszcie pisma cudzoziemskie w Polsce przedrukowane, za własność biblijografii jéj uważają się. Pisma całkiem obce, chociaż do kraju odnoszące się, w notach wymienione są na swoich miejscach.

Te *Noty*, żadnéj całości stałéj, ani pewnego związku między sobą nie zachowują, zbierane ze źrzódeł bardzo rozmaitych i jednych od drugich dalekich; wszystkie wszakże mają dążenie jedno historyczne, i zawierają albo miejsca bardziéj wystające i oryginalnością odznaczające się z ksiąg samych, tąż samą liczbą w biblijografii naznaczonych, albo wzmianki o autorze i ludziach w dziejach wspominanych, o wypadkach szczególnych, zgoła to wszystko, co tylko może rzucić jakieś światło na czasy, trwające opinije, zwyczaje, obyczaje, język i t. d., w szczególności zaś na dzieje nauk i uczonych w kraju. Co do bijografii pisarzów, te tylko pomieszczono, które ze źrzódeł mniéj znanych wynikły, wszystkie bez wyjątku wprowa-

dzać nie było ani w zakresie dzieła, ani materjały są po temu; inaczéj byłoby to nic więcéj prawie jak powtórzenie tego, co Starowolski, Niesiecki, Bentkowski, Juszyński i dalsi, bez należytego wyczerpania opowiadali.

Tak rozliczne i rozmaitéj natury i interessu szczegóły i względy, w trzech wymienionych częściach dla każdego Oddziału poświęconych zawarte, po rozmaitych stronach dzieła rozsiane, byłyby poniekąd stracone, gdyby skazówka jakaś do ich poszukiwania nie została podana. Tym celem, na końcu dzieła przydane być miały regestra, jeden autorów, drugi osób i rzeczy, o których w niém jest wiadomość jaka. Przydać się miał nadto widok całego układu bibljograficznego dla dzieła przyjętego, z odesłaniem do liczb bieżących przez cały ciąg jego prowadzonych.

Z tego co się dotąd rzekło, można już powziąć wyobrażenie o naturze i granicach *Obrazu biblijograficzno-historycznego* i ujrzeć łatwo dwa cele, które w nim sobie zamierzono, naprzód, z obejrzenia pamiątek epok drukarskich i czasow samych, skreślić obraz stanu literatury i nauk w Polsce, przez cztéry wieki ich różnego życia; powtóre, przygotować wspomnienia i materjały, dla dziejów w ogólności i w szczególności interes mające.

»Ochota i gotowość, mówi Adam Jocher, z jaką wziąłem się do téj pracy (na wezwanie zacnéj pamięci Józefa Zawadzkiego), zgodna była wprawdzie z obyczajem moim, z dawną skłonnością i młodszego wieku rojeniem, kiedym z częstych rozmów i pobudzeń niezapomnianego mi nauczyciela, Kazimierza Chromińskiego w Wilnie, znanego z zamiłowania i znajomości literatury Polskiéj, snuł nieraz po głowie i raptularzach tkaninę podobnego dzieła; ale gdym zawód którym miał przed sobą lepiéj rozpatrzył, nie mogłem się nie obwinić o zbytek śmiałości, z jakąm się wziął do jego przebycia. I dziś jeszcze ten zarzut by mi ciężał, gdyby mię nie krzepiły zdania i zachęcenia osób, na których sądzie miło mi polegać, oraz nadzieja, że doznam w dalszém jéj dokonywaniu pomocy, które pożytecznie na nią wpłyną.«

Z zagajonego na bardzo obszerne rozmiary dzieła, część tylko drukiem ogłoszoną została, to jest trzy wielkie tomy (tom I, str. XXXII i 470, tom II, str. XVI i 687, tom III, str. XCIX i 704). Tom I-szy, oprócz przemowy wydawców, rzutu oka na cel, skład i pożytki dzieła, zawiera w sobie dwa działy, w których się mieszczą:

1) Literatura i Filologija Starożytna; 2) Nauki razem wzięte. Zbiory. Poligrafije. Piérwszy dział obejmuje w sobie następujące przedmioty: Wstępne wiadomości, historya literatury, krytyka filologiczna. Literatura Grecka i Rzymska, komentarze, tłómaczenia, a mianowicie: poezya, wymowa, filozofija, historja, retorowie i grammatycy, prawo, nauki przyrodzone, medycyna. W drugim dziale zawarte są: języki wschodnie; grecki i łaciński: grammatyka, słowniki, chrestomatje. Starożytności, a mianowicie: geografija, historja, mytologija, stan polityczny, prawo rzymskie, historja sztuki, życie prywatne. Poprzedza tom: Część historyczno-krytyczna, to jest: rozprawa o stanie i kolejach, jakich *Literatura* i *Filologija Starożytna* doznały w Polsce, ze wzmianką i ocenieniem główniejszych jéj płodów. Tomy II i III-ci obejmują *Teologiję*, według następnych podziałów: 1) Wstępne wiadomości, zawierające pisma zaleceniu nauki Chrystusowéj, nauk teologicznych, oraz krytyce i literaturze ich poświęcone. 2) Źródła i powaga: gdzie wydania Pisma Świętego i Ojców Świętych. 3) Instytucya, która mieści w sobie pisma, nauki, i obrony jéj, moralności i zwierzchnictwa duchownego dotyczące, jako to: dogmatyczne, moralne, pastoralne, kaznodziejskie i panegiryczne. 4) Praktyka, zawierająca w sobie pisma, zakonu i życia chrześcijańskiego sposoby podające, liturgikę, modlitwy i t. p. 5) Prawo Kościelne, a tu wszystko co do karności kościelnéj, redakcyje ustaw synodalnych, przepisy pojedyńcze, listy pasterskie, odpusty. 6) Dzieje Kościelne, to jest pisma tyczące się wydarzeń i wypadków Kościoła tak w powszechności, jak w szczególności Kościoła Polskiego, zakładów pobożnych, zakonów, zgromadzeń i t. d. Do działu Teologii załączony jest krytyczny *Pogląd na kierunek a bieg umysłów i nauk w przedmiotach Wiary Świętéj po krajach dawnéj Polski.* Wstęp ten pełen erudycyi, trafnych a głębokich poglądów na tę jednę z najrozleglejszych w literaturze naszéj gałęzi nauk, wlał téż wiele życia w martwą zkądinąd budowę biblijograficznych materjałów i w zwięzłéj a treściwéj całości obraz kilkowiekowéj pracy, krzątania się i nabytków narodu na tém polu przedstawił.

Jocher z zadania swego wywiązał się sumiennie i pracowicie, ale dzieło jego swoją formą surowo-biblijograficzną nie wzbudziło takiego zajęcia w publiczności, jak w swoim czasie *Historyja Literatury* Bentkowskiego. Odstręczały także zbyt rozdrobnione po-

działy, a rozproszone w notach ciekawe i żywsze szczegóły nie wzbudzały uwagi powszechnéj. Pomimo tego wszystkiego, nieoszacowana ta praca jest nader wielkim i niezbędnym posiłkiem dła zajmujących się historyją literatury krajowéj.

Wszelako z zamierzonych cztérnastu działów, trzy tylko na świat wyszły. Z przyczyn i okoliczności handlowych, równie od Redaktora, jak i od wydawców niezależnych, a przecież jednę i drugą stronę dotykających, drukowanie Obrazu biblijograficzno-historycznego zawieszone zostało na zeszycie 16-tym r. 1857 wydrukowanym. Wydawcy oświadczyli przytém nadzieję, iż pomyślniejszy zbieg okoliczności wydawniczych, z pewnemi zmianami w planie dzieła, w niedalekiéj może przyszłości, dozwoli im na nowo dalszy ciąg ogłaszania powyższego ogromnego, tak wielkie pociągającego nakłady, a tak mało poczytnego dzieła i na tak nieznaczną ilość nabywców liczyć mogącego przedsięwzięcia, rozpocząć.

Jednocześnie prawie z dziełem Jochera, wychodzić zaczęła Michała Wiszniewskiego *Historyja Literatury Polskiéj*, (Kraków, 1840 — 1845, tomów VII). Tom ósmy z rękopisów autora wydał Konstanty Macewicz, (Kraków, 1851); dwa tomy następne z których ostatni zawiera spis alfabetyczny do całego dzieła, wydał Teofil Żebrawski, nakładem Alexandra hr. Przezdzieckiego. Aby obeznać z układem tego dzieła, które już w części właściwiéj przybrało miano Historyi Literatury, i zajmuje niepospolite miejsce w szeregu ksiąg tego rodzaju, przytaczamy słowa samegoż autora, z tomu I-go (obejmuje str. XVIII i 466).

»W obrazie dziesięciu wieków literatury naszéj, który dla pożytku i *zabawy* czytelników oddaję, chciałem odświeżyć sławę w dawnych zyskaną wiekach, wydrzéć niepamięci rzeczy, które czas w oczach naszych pochłania; chciałem uczącym się wskazać, które z gałęzi wielkiego drzewa wiadomości ludzkich zaniedbane, już uschły, na czém do roku 1840 skończyliśmy, a zatém od czego daléj rozpoczynać wypada, abyśmy nauczeni doświadczeniem przeszłości, dwa razy tych samych nie popełniali błędów i rzeczy przez innych już dobrze wykonanéj, nie rozpoczynali na nowo. Jeśli książka moja nie zasłuży na imię Historyi, które jéj nadałem, znajdzie tu wszelako czytelnik nagromadzone wiadomości dla przyszłego dziejopisa, których z niemałym mozołem i unudzeniem, niekiedy w nader lichych wierszem i prozą ramotach, szukać przychodziło.

Literatura albowiem Polska, składa się najwięcéj z łóżnych, kilkolistkowych, ulotnych pisemek, które błąkały się samopas i łatwo przepadały; bo ich wartości historycznéj nikt nie przewidział. Nawet owe szumno-głupie panegiryki w nadętych i wyszukanych aż do ckliwości wyrazach, myśl drobną, pod grecką i łacińską kryjących uczonością, w których górno-lotny styl i zagadkowy napis, za największą sobie liczono zasługę, będąc źrzódłem bijograficznych i historycznych wiadomości, i śladem dziczejącego gustu, trzeba było zbierać i czytać; brnąć przez powódź słów obranych z myśli, w nadziei, która się nie zawsze ziściła, azali się co ciekawego dla historyi nie znajdzie. Wszelako i ta panegiryczna literatura, i te potworne pisma, stają się ciekawe i uczące, gdy im przy świetle historyi przypatrywać się zaczniemy. Ta myśl, iż książka niniejsza, uściele młodszym czytelnikom moim drogę do poznania własnéj literatury, że może stać się dla niéj przewodnikiem na tym rozległym stepie, gdzie długo trzeba bezwodne przebywać piaski, nim się znękany wędrowiec pocieszy widokiem palmy, pod któréj rozkosznym cieniem odetchnie i z czystego zdroju pragnienie ugasi, była dla mnie największém do jéj kończenia zachęceniem i pobudką. Z własnego mam to doświadczenia, iż żadnéj, a szczególnie naszéj literatury, bez przewodnika nauczyć się nie można. Ta więc książka każdemu, co się prędko i łatwo z literaturą naszą obeznać zechce, będzie służyła za przewodnika, oprowadzi go za rękę po wszystkich dziesięciu wiekach, pokaże wszystkie ścieżki, któremi się obce oświecenie do nas wciskało, odsłoni panującą myśl każdego wieku, i przyczyny obłąkania; namieni o pomocach i przeszkodach, i powié: gdzie dla zrozumienia własnéj, na pobratymcze, lub zachodnio-europejskie literatury obejrzeć się należy. Jest-to piękny i nader rozległy zawód; literatura bowiem polska obiegła już całe koło, i zwróciła na koléj, z któréj ją był wiek X-ty wyruszył. Teraz stoi jak dąb stuletni, który odmłodniał w konarach i świeżym liściem się pokrył; jéj historyja jest dokończoną, spełnioną zupełnie, i ma cały urok pięknéj i ciekawéj powieści, choć jest prawdziwą. Dwadzieścia lat temu, jeszcze dziejopis nie miał przed sobą tak pięknego pola; przyszłość choć bliska, była jeszcze zakrytą; co my teraz wszyscy wiemy, to wówczas dwóch tylko przepowiadało. Teraz nietylko na jéj dziecińbstwo, różne przygody słabego wieku, usterki dojrzałego, klęski, wyrodzenie się, upadek, patrzeć możemy; bośmy dotrze-

kali się rozwiązania całéj powieści, doczekali końca téj historyi, pełnego najpiękniejszych, złotych, na przyszłość nadziei, które tak świetnie od lat dwudziestu ziszczać się poczęły.«

»Historyja literatury polskiéj nie jest to obraz na płótnie rozpiąć, albo do Dagerowskiéj przybić się dający tablicy; ale ruchome panorama, w którém coraz inne czasy, coraz inne występują osoby. Tu konny naród własną ręką kruszy bałwany, którym dotąd się kłaniał, a między nim przewijają się księża Czescy i chrzczą Polaków na obrządek Słowiański. Daléj znowu Włosi, Francuzi i Niemcy urządzają nową hijerarchiję łacińską, murują kościoły, mówią i śpiewają po łacinie; a tymczasem wygnani z gontyn Słowiańscy kapłani Peruna i Światowida, pobudzają Prussaków, Litwinów i Jaćwież do zemsty nad narodem, który dawnéj religii, może z Indyów wyniesionéj się wyrzekł. W tém powstaje czerń wieśniacka, burzy kościoły i morduje księży łacińskich, z dziesięcin tylko sobie znanych. Upada religija chrześcijańska, gaśnie słabe z zachodniéj Europy przyniesione światło; lecz Kazimierz wszystko przywraca, a księża Instauratorem go zowią. Teraz dopiéro religija chrześcijańska nad pogaństwem zupełne w Polsce odnosi zwycięztwo. Na miejsce podań o Leszkach i Ziemomysłach, powstają katalogi o biskupach. Na miejsce prawa zwyczajowego, krajowego, za-alpejskie kanony. Już na krzesłach biskupich, na podwyższonych stallach kanonicznych, Polacy zasiedli i ludowi jego własnym językiem Ewangeliję opowiadają. Duchowieństwo opiekuje się językiem krajowym, choć go *vulgaris* nazywa. Już wszystko szczęśliwszą zapowiada przyszłość, już Słowiańska oświata z łacińsko-chrześcijańską kojarzyć się zaczyna: gdy nowa dzicz, niesłychana dotąd i nieznana, która w głębi zapadłéj Azyi, gdzieś aż przy murze Chińskim wylęgła się, ujarzmiwszy Rusinów, wpada czarnym szlakiem do osłabionéj podziałami Polski i gruzami ją zaściela. Pod ciosem Mongołów upadają nauki, wraz z kościołami do których się tuliły, gaśnie znowu światło zachodnio-europejskie. Sto lat trwają ciemności.

W tém wypada cały żelazem okryty, dzielny Łokietek, odcina się Czechom, Krzyżaków pod Płowcami znosi, i spokojniejsze królestwo synowi zostawia. Kazimierz więc Wielki stawia zamki obronne, we wsi Bawoł szkołę prawa zakłada, a w Wiślicy praw kodex spisuje; ale umiera prawego płci męzkiéj nie zostawiwszy następcy. Wszystko więc cokolwiek dla nauk zrobił, znowu upada. Dopiéro

piękna wnuczka jego Jadwiga swoje perły i klejnoty na podźwignienie akademii przekazuje, a dopiéro Jagiełło założył akademiję Krakowską, i do jéj urządzenia Hieronima z Pragi powołał. Krzewi się więc odtąd spaczona, zamarłym językiem przemawiająca mądrość zachodnio-europejska. Ledwie Grzegorz z Sanoka i Ostroróg głosem niepożyczanego rozsądku odezwał się. Reszta uczonych powtarza ślepo czego się w Paryżu lub Bononii nauczyć mogła, i bawi się astrologiją. Hussyci na zamku krakowskim kłócą się z teologami akademii, w przytomności Jagiełły, który chętnie gadał po czesku, a Oleśnicki odwraca twarz i zamyka kościoły. Tymczasem naród stroni od mędrców w biretach i togach, z nimi ani jednéj myśli, ani jednego uczucia nie ma wspólnego. Nie zna ich, choć coś tam nawet piszą. Głośni oni są za granicą, na Litwie, na soborach Bazylejskim i Konstancyjeńskim ich poważają, ale w kraju nie widać światła, któreby z ich rozchodziło się nauki.

Taką literaturę zastał wiek XVI-ty. Zaraz na jego początku powstają w Europie niespodziane zmiany, zawichrzenia i krwawe wojny; lecz Zygmunt starego od młodości rozumu, zasłania Polskę od ognia wojny religijnéj. Rozpoczyna się i u nas walka, ale tylko piśmienna; dyssydenci piszą po polsku, tłómaczą Pismo Ś., kłócą się ze Skargą. Żaden przeciwnika orężem dyalektycznym niepokonał, ale Polacy własnego języka używać nauczyli się. W tych złotych dla literatury czasach, nie było poezyi polskiéj, ale była polska wymowa. Między tém rozkiełznana szlachta pisze i drukuje co chce, chowa po domach swoich Socynijanów, buduje dla nich zbory i szkoły, wyłamuje się z pod sądownictwa biskupów, ale sobie Zygmunta IIIgo aż ze Szwecyi sprowadza. Pod Wazów i Sasów panowaniem wszystko się zmienia. Dyssydenci i Dyzunici w prześladowaniu; Jezuici kłócą się z akademiją Krakowską i Pijarami w Wilnie, wszędzie zakładają szkoły i przywracają wieki scholastyczne. Część narodu, najwięcéj z powodów religijnych, na własnych rodaków oręż podnosi; bo protestantów z izby poselskiéj wyrugowano, a archirejów do senatu nie wpuszczono; nie założono obiecanéj akademii w Kijowie. Szwedzi mszczą się na Polakach za to, że ich królowie „Snopek" w herbie noszą. Nauki i oświecenie upadają. Wśród ciemności, lęgną się brzydkie przesądy, głupstwo pastwi się nad rozumem; ślepi prowadzą jednookich. Panowie piszą pacta conventa, frymarczą koroną, odgrywają Toruńską tragedyę i robią zajazdy.

Młodzież pod wąsem uczy się Alwara. Akademicy krakowscy piszą kalendarze i prognostyki, i wraz z całą zgrają pismaków, dmą w ogromne trąby pochwalne na cześć szlacheckich splendorów. Już teraz kto tylko pisze, chwalić musi koniecznie; na jednym tylko Zoilu wszystko się skrupiło. Przelękniona losem biskupa Piaseckiego historja zamilkła. Uczeni ubóstwo, nagość swego rozumu osłaniają łaciną, nawet w potocznéj mowie do polskich łacińskie mieszają wyrazy. Rozumy głębiéj wnikające filozofija scholastyczna w żelazne pochwyciła pęta.

»Gdy się to dzieje, wraca z cudzoziemskich krain Konarski, a jak zwykle ludzie wielcy, nie zraża się trudnościami, krząta się, uczy, pisze, drukuje; ale niesporo mu idzie. Zaledwie oczom swoim uwierzył, co tu jedno-wieczna ciemnota z narodu niegdyś tak oświeconego zrobiła: gdzie tylko szkłem obrócił, tam zaraz okropny nierozum w całéj brzydocie swojéj z ciemności wynurzał się; zwrócił-li na szkoły: widzi Alwar, co jakby upiór jaki, rozumy młode w samym zatłumia kwiecie; widzi ludzi, którzy od zdrowego rozsądku odwykać i jemu ufać nie każą. Zaczął więc podkopywać powagę Alwara i innych krajowych przesądów; a natomiast nowsze szczepić wyobrażenia. Marszczyli się na te nowości starzy Polacy, żal im było Alwara i panagiryków, do których od młodości byli nawykli. W tém głośny i potężny zakon Lojoli upada. Podła chciwość rozrywa majątki pojezuickie i rozprasza książki. Resztę cnotliwi ratują: Chreptowicz podaje myśl Komissyi edukacyjnéj; Kołłątaj budzi drzemiącą od lat stu akademiję krakowską. A gdy wszędzie brak rozsądku, brak logiki czuć się daje, Jgnacy Potocki nie znalazłszy w kraju, aż do nauczyciela księcia Parmeńskiego po logikę dla Polaków posyła. Atoli i w kraju księgi elementarne się piszą. Kopczyński na wielkich tablicach spisuje wyrazy z ich odmianami i układa Grammatykę. Stanisław August daje obiady czwartkowe i bije dla uczonych medale. W Puławach chowają i pieszczą poetów. Na scenie pokazują dzieła oryginalne. X. Jezierski, X. Staszyc i jeszcze jeden, tną prawdę szlachcie pochwałami rozpieszczonéj, a w tém piorun spadł z nieba i dom oddawna spróchniały obalił. Ci co dotąd mówili po łacinie, mówią i piszą po francuzku i dzieci swoje włóczęgom z Francyi na wychowanie oddają.

»Nowe więc w naukach i oświeceniu powstaje chaos. Po słabej czasów Stanisławowskich oświacie, powszechne zamącenie głów

nastąpiło. Miejsce Arystotelesa zastępuje Wolter, Rousseau. Pamiętniki francuzkie, obrazy przedpokojowych przebiegów i plotek stały za historję; ci co dawniéj Wirgiljiusza czytali, czytają teraz Delilla; unoszą się nad komedyjkami, które w Paryżu z oklaskiem przyjęto; piszą wiersze i to nazywają poezyą. Literaci żalą się na ubóstwo polskiego języka, odgrażając się nawet że go doskonalić poczną. O kwitnącéj niegdyś literaturze Zygmuntowskiéj mało co wiedzą. Języki Słowiańskie zupełnie im nieznane. Biskup Kossakowski jadąc do wód Karlsbadzkich, odkrywa przypadkiem naród mówiący bardzo podobnym do polskiego jezykiem; a w Warszawie słuchają go z zadziwieniem. Gadano wiele o potrzebie umienia, objaśnienia i pisania historyi krajowéj; wszelako topografija pałacu Wersalskiego, żywoty kochanek wielkiego Ludwika, i szczegóły Jeleniego parku, znajomsze im były, niż dzieje cnotliwéj Jadwigi i dwór Jagiellonów. Były to wreszcie błogie dla literatury czasy; kto przetłumaczył jaką książkę francuzką, zostawał literatem. Kto tuzin wierszy Rassyna, Floryana, lub Henryadę Woltera przełożył, pisał się poetą. Sława jego szerzyła się po wszystkich zakątach pałacowych, choć go naród nieznał. Pochwalony polską francuzczyzną przy mahoniowym stoliku, ukłonił się grzecznie i odtąd na wawrzynach zasypiał. Jeden tylko Tadeusz Czacki odgrzebywał gruzami przywaloną przeszłość, a Woronicz na ton swojacki lutnią nastroił.

»W tém nowa na Zachodzie zdarza się zmiana: Napoleon dwakroć upada. Nastaje dla literatury Polskiéj piękna epoka od 1815 do 1830 r. Najprzód Bentkowski występuje ze swòim spisem książek polskich. Nigdy jeszcze książka téj treści, biblijografija słowem, z takim zapałem przyjętą nie była i tak wielkiego na literaturę nie miała wpływu. Miłośnicy i wyznawcy lekkiéj francuzkiéj literatury, poczęli się przyglądać podartym i nadgniłym tytułom dawnych folijałów. Przeróżne ciekawe o własnym kraju wiadomości, uszu ich dochodzić poczęły. Gotyckie książki, które dotąd dzieci z niańkami szarpały, albo móle w lamusie gryzły, przeniesiono teraz do złoconych komnat, gdzie obok de Pradta i Walter-Skotta, nieraz Paprockiego i Skargę widziałeś. Palone niegdyś skrzętnie druki Wierzbięty i Rakowskie, są teraz chlubą posiadacza. Cóż dopiero za radość, co za tryumf, gdy się między szpargałami znalazła książka, o któréj sam Bentkowski nie wiedział! A gdy jaki literat tytuł ta-

kiéj książki wypisał, jużci powien był u siebie, że ma więcéj od niego nauki i z piętra o nim gadał. Synowie tych co się na utrzymanie biblioteki Załuskich ledwie na trzy tysiące złotych zdobyli, stali się biblijomanami, a przedaży duplikatów Puławskich tylko Dybdyna brakuje. Gdy się to dzieje, tymczasem poczya, kwiat literatury krótką z próżnością wierszokletów stoczywszy walkę, rozkwita. Wschodząca jéj jutrzenka rzuca złotą barwę na całą przeszłość. Wszystko świeżą i swojską przybiera postać. Jakieś nieznane dotąd, lesiste postacie, aż z po za Mieczysława czasów wychylają się z ciemności. Odświeżają się rysy trzech piérwszych Bolesławów. Uderza patrzących wielkie podobieństwo w twarzach Bolesława Wstydliwego, Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta III, którzy najdłużéj na tronie siedzieli. Tak się historyja przeszłości teraz wydaje. Tymczasem, nietylko literatura Zygmuntowska, za Stanisława zapomniana, ludzi uczonych zajmuje. Młodsi z nich czerstwego umysłu i ciała, z koszturem w ręku i torbą na plecach, pieśni, gadki, przypowieści i powieści gminne, te dziko rosnące kwiatki, po siołach zbierają, a gdy z zaniedbanym dotąd plonem literatury, nie rzadko czasów Słowiańskich sięgającym, wesoło do domu wracają, jeszcze nie jeden uczony nie wié, na co im to wszystko się przyda. Rzucając wątpliwém na te pieśni okiem, dziwią się, jak można dla nich nadwornego pochlebcę Oktawjiana zapomnieć. Mędrcy szkolni, zasklepieni w swojéj nauce, otoczeni stosami książek, nie widzą, że już literatura wyszła z ciasnéj izdebki na otwarte pole i z książek wystąpiła. Jeszcze niedawno Linde zbierał wyrazy polskie z książek, teraz Józef Dunin Borkowski przy odgłosie myśliwskiéj trąbki, wyrazy łowieckie pozbierał, a Józef Kremer Krakowianin, wyrazy geograficzne na górach i skałach Karpatów, przy zielonych nurtach Morskiego Oka znajduje.

›Takiego-to różnolicowego obrazu choć słabe nakreśliłem rysy, dla rodaków i pobratymców; bo dla wszystkich Słowian nie może być obojętną literatura, która na starożytnych zapatrywać się przestała, za Renem już dla siebie wzorów nie szuka, która wróciwszy na łono natury, o własnych już kroczy siłach, sama z siebie snuje. i z wnętrza rozwija się. Obejrzawszy się na literaturę zachodniéj Europy i pobratymców, pociesza jeszcze to chlubne przekonanie, iż literatura polska już niepoślednie między europejskiemi zajęła miejsce i jest dzisiaj jedną z kwitnących. Historyja więc literatury speł-

nionéj i kwitnącéj, zajmie zapewne każdego myślącego człowieka, choćby nie bardzo jeszcze zaprawione do historji miał oko.«

Przytoczyliśmy tu słowa samego autora dla okazania stanowiska, z jakiego zapatrywał się na swój przedmiot, oraz sposobu jego wyrażania się, w którym tu i ówdzie przebija chęć dowcipkowania. Za niewłaściwe także uważamy potępianie przez autora biblijografii Polskiéj, w słowach: »Dopełnianiem Bentkowskiego biblijografii zbyt długośmy się bawili; po tém co o literaturze napisali Adam Mickiewicz, Maurycy Mochnacki, Michał Grabowski, już nie wrócą owe złote czasy, w których lada wiadomostka, z jakiéj rzadkiéj wydobyta książki, lada opuszczone przez Bentkowskiego wydanie, bywało podstawą niemałéj, choć urojonéj sławy, i wynalazcę nie zwiędłym okrywało wawrzynem. Czas już, odrzuciwszy łupinę, wziąć się do jądra. Wyłączne zamiłowanie biblijografii, od lat dwudziestu przeszło, poprowadziło do błędnego mniemania: że cała nasza literatura odbiła się w druku, a nawet że biblijografija jest historyją literatury; wszyscy więc u nas ubiegają się za książkami, na rzadkie wydanie nie żałują pieniędzy, a rękopisma butwieją i nikną.« (Tom I, str. 39).

Słusznie wystąpił przeciw powyższemu twierdzeniu Jocher w *Obrazie biblijograficzno-historycznym* (tom I, str. XIII przypisek), mówiąc: »Nie możemy zgodzić się z tém, co zdaje się wskazywać Wiszniewski, o zbytecznėm już bawieniu się biblijografiją polską i małych z niéj nadal dla dziejów literatury nadziejach. Historyja literatury nie odbije się zaiste cała, ani w drukach, ani nawet w rękopismach, tak jak dzieje pragmatyczne ludów nie odbiją się w aktach i tranzaktach dyplomatycznych, i nigdy ani jednéj, ani drugim zadość się nie stanie, jeśli się tylko na tych przestanie źrzódłach, a inne się nie dotkną. Cóżkolwiek bądź, pamiątki piśmienne na jaw wydane, są bez zaprzeczenia prawdziwém wywnętrzeniem i objawieniem umysłowego życia ludzi im spółczesnych, świadectwem niestartém opinii publicznéj, do których odwołać się zawsze śmiało i niezbicie można. Dzieło nasze (*Obraz* i t. d.), skazówką będzie, jak daleko w naszéj biblijografii do zupełnego wyczerpania, i ile jeszcze do zrobienia w niéj pozostaje. Ludy Europy największe obudzenie i życie umysłowe okazujące, Francya i Niemcy nie napróżno tak starannie część tę literatury u siebie podtrzymują i żywią, i nie dla spekulacyi tylko księgarskich zapewne, spisy swoje biblijograficzne tak starannie i porządnie układają, upatrując w datach tych skład

bogaty, z ktorych kiedyś dziejopis, nie jeden wniosek i prawdę o stanie społeczności, których umysłowego życia są one obrazem, wyprowadzić zdoła. Nie na biblijografiję zatém, któréj dopełnienia porządnie czynione, zwłaszcza po tak długiém zależeniu pola, zawsze są jeszcze pożądane, narzekać wypada; ale na biblijografów naszych dzisiejszych po większéj części, jeśli miano to dawać można tym co dorywczo bez układu, bez ścisłości i krytyki, bez jednostajności i zgody, tytuły książek co im w ręce popadły spisywali, na zamęt i utrudzenia, które do poszukiwań tego rodzaju wprowadzili, powtarzając jedne rzeczy, a każdy swoim dworem inaczéj, każdy z przydaniem błędu jakiego, mnożąc tym sposobem pytania w rzeczy, która sama przez się jest tak zmudna i utrudzająca. W przedsięwzięciu, w któróm zrzódła te wszystkie przetrząść trzeba było, najżywiéj uczuć się te nieprzyzwoitości dały.» Zresztą sama *Historyja Literatury* Wiszniewskiego, w dalszych tomach przedzierzgnęła się w czystą biblijografiję, którą zrazu tak surowo potępił.

We wstępie autor powiada: »W ciągu dziesięciu wieków literatura polska przebiegła wszystkie koleje najdziwaczniesjzego losu; trzy razy upadała i trzykrotnie z upadku podnosiła się. Dwakroć uklękła pod przemocą obcych literatur: raz łacińskiéj, drugi raz francuzkiéj. Teraz dopiero własnych sił probuje; a szukając właściwéj sobie drogi, ogląda się lękliwie, azali już z naturalnéj nie zboczyła ścieżki. Teraz więc, kiedy już czasy jéj spełniły się, kiedy z doświadczenia przeszłości korzystać można i należy, potrzeba jéj historyi najmocniéj czuć się daje. Czas odwinąć kartę dziejów naszego oświecenia... Ludzie zajmujący się naukami, wprawni do myślenia, chętnie czytają historyję literatury, która nie będąc wykładem żadnéj teoryi, opisuje tylko: co się stało w dziedzinie myśli; opowiada jakie zachodziły w świecie duchowym zmiany i z jakich powodów; z tego opowiadania nastręczają się pożyteczne dla literatów przestrogi i doświadczeniem stwierdzone nauki. ...Do skreślenia dziejów literatury naszéj przed 1815 r. potrzeba rzadko razem idących zdolności: tu bowiem cierpliwie policzyć i długo wpatrywać się w zabytki literatury zeszłych wieków należy; potrzeba z blizka każdéj książce przypatrzyć się, oswoić się z tokiem myśli i stylem osobistym każdego autora, zebrać w jedno ognisko rozproszone myśli i wiadomości, szukać czasem poezyi w kronice, a kroniki w pieśniach; wymusić choćby jedno tylko słówko na autorze, który

umarł od wieków; nieboszczyków na ostre brać wypytanie, podchwytywać ich, łapać za słówko; bo inaczej uporne zachowają milczenie. Trzeba przeczytać dobrych pisarzy, których zbyt mało, i złych, których za wiele; nie gardzić żadném ulotném pisemkiem, zajrzeć nawet do kalendarzy.

»Jeśli pod taką pracą, nie ulegnie umysł, nie ostygnie imaginacya, dopiero można do drugiéj połowy tego dzieła przystąpić poburzywszy wszystko, rozebrawszy aż do cegiełki, trzeba rozpocząć nową zupełnie budowę; utworzyć sobie w myśli całość, któréj nie było, przelać w jeden obraz, nie psując podobieństwa. W powieści zmyślonéj imaginacya ma otwarte szranki, skrzydła wolne; może budować, rozwalać, poprawiać, wedle swego widzimisię: a im bujniejsza i gorętsza, tém piękniejsze i całkowitsze odleje się dzieło. Ale w odbudowaniu historyczném większe zachodzą trudności. Tu trzeba bystrego pojęcia, któreby za najmniejszy cień chwytało, imaginacyi zdolnéj dokończyć obraz, którego kawałek tylko i jakby przez mgłę ujrzeć zdarzyło się; zapału, który ożywia, zimnego rozsądku, któryby rozbiegłe pióro wstrzymał, zbyt mocno nałożone farby złagodził; potrzeba mieć rozum obdarzony siłą skeptycyzmu, która obala i siłę twórczą rozumu, która buduje; potrzeba wszystko przeczytać, wszystko wiedzić, a potém wszystko zapomnieć, aby się te różnorodne rzeczy w przypomnieniu w jedno przetopiły, a potém na nowo w jednym odlały obrazie. Jeśli więc w malowaniu obrazów ludzi historycznych tyle zachodzi trudności: cóż dopiero gdy idzie o utrafienie podobieństwa i oblicza czasu pod względem oświecenia i nauk? Nietylko my takiego dzieła jeszcze niemamy; żadna literatura europejska, podobną historyją jeszcze poszczycić się nie może; bo w ogólności jeszcze do historyi literatury nigdzie nie przystąpiono (?!). Jeszcze się pióra dziejopiskie mocują z historyją powszechną, której wyobrażenie niedawno, bo przy końcu zeszłego wieku, przyszło do dojrzałości. Co do historyi literatury, żaden naród europejski jeszcze jéj nie posiada; to co mamy, są to albo rozprawy o literaturze, żadnego z sobą związku nie mające; albo bijografije uczonych, albo biblijografije, ale nie historyja. Wachlera książka tyle tylko ma wartości iż całość obejmuje; ale jak mało na jego sądzie historycznym polegać można, nikomu nie tajno. Wachler do późnéj starości pracował i nic nie zrobił; bo się porwał do tego zawcześnie. Historyi literatury powszechnéj niepodobna napisać, póki wszystkie narody dziejów literatury swo-

jéj nie spiszą. Wówczas dopiero da się uczuć potrzeba historyi literatury powszechnej, co może za sto lat jeszcze nie nastąpi (!)«

»Literatura jest to owoc duchownego życia narodu, zwierciadło w którém całe jego oblicze najwyraźniéj odbija się. Żaden inny pomnik przeszłości tak głęboko w duszę ludzką nie sięga; bo w mowie największe tajemnice duszy i serca ludzkiego najłatwiéj wcielają się. Jednak i język ma pewne granice; nie wszystko życie objąć w siebie i potomności podać może. Ani poezya, ani prawodawstwo, ani historyja całego życia duchownego nie objęły. Literatura nie jest jedynym kluczem do przeszłości, w którą życie duchowne zapadło, bo płynęła tylko obok życia, ale nie była jego celem. Nasz naród nie był narodem piszącym tylko. Książki bywały tylko chwilowém objawieniem się życia; sama więc literatura go nie wyobraża, podobnie jak dzień nie wyobraża całkiem słońca, a błyskawica elektryczności. Dla tego dzieje literatury historyją często objaśniać i dopełniać przychodzi.«

Wyłożywszy epoki, na które Wiszniewski, dzieli historyję literatury Polski, wylicza dziejopisów naszych zatraconych, lub w rękopismach ukrytych, a dotąd drukiem nieogłoszonych. Obszerny ten i ciekawy katalog, właściwsze możeby znalazł miejsce pod dziejopisami krajowemi; przytém ułożony jest bez żadnego systematu, ani chronologicznie, ani porządkiem przedmiotów lub osób historycznych. Następnie wymienia autor źródła historyi literatury polskiéj. Właściwa już historyja téj literatury Wiszniewskiego, w pierwszéj epoce obejmuje wieki przedchrześcijańskie. Daléj idzie historyja literatury polsko-słowiańskiéj. Jest w niéj mowa o pieśniach ludu polskiego, litewskiego i ruskiego, o poemacie ruskim: »Słowo o pułku Igorewie; »filozofija tchnąca w przypowiastkach i przysłowiach; podania historyczne; szczątki innych nauk: teologii, medycyny i prawa, które się jeszcze za czasów Piastowskich były zachowały. Potém następuje historyja rozwijania się i postępów polsko-łacińskiéj literatury, od zaprowadzenia religii chrześcijańskiéj do powtórnego założenia akademii w Krakowie przez Władysława Jagiełłę w r. 1400. Dzieje téj literatury ściśle łączą się w wiekach Piastowskich z historyą Kościoła polskiego; była-to bowiem literatura duchowieństwa, literatura zachodnio-rzymskiego Kościoła.

Tom drugi (str. XIII i 488) zawierający w sobie dokończenie dziejów epoki Piastowskiéj, a mianowicie kronikarstwo polsko-łaciń-

skie, teologiję i historyję prawa Polskiego, poprzedza przedmowa, w któréj autor usprawiedliwia się z zarzutów uczynionych mu po wydaniu tomu I-go. Zarzuty te, jak sam powiada były: »że zbyt wiele mówię o literaturze słowiańskiéj, że zbyt surowy sąd wydaję na pisma dotąd powszechnie uwielbiane, że inne zbytecznie chwalę, że o żyjących nie wypadałoby pisać; inni znowu wręcz oświadczają, iż wcale czego innego się spodziewali. Ależ chcąc wszystkim dogodzić, nabawiłbym się kłopotów Lafontenowskiego młynarza, który podróż z synem i osłem odbywał.« W tomie III (str. XVI i 512) opisany jest upadek Konstantynopola i wpływ tego nieszczęsnego zdarzenia na ukształcenie Słowian i literaturę Polską w XV wieku. Historyja wynalezienia sztuki drukarskiéj, jéj rozkrzewienie się po całéj Europie i Polsce. Odkrycie Ameryki, tudzież kraju Samojedów, Ostjaków, Wogułów i Jugurów przez Rossyan i wpływ tych odkryć na nauki w Europie. Jaki wpływ Samojedy i Woguły wywrzeć mogli na nauki w Europie, jest-to zagadką, któréj rozwiązania tajemnicę chyba sam Wiszniewski posiada. Daléj idzie wpływ Niemiec i Francyi na literaturę i oświecenie w Polsce w XV wieku. Historyja filozofii scholastycznéj w Polsce, w ciągu XVgo wieku, do przewagi humanistów w pierwszéj wieku XVIgo połowie. Historyja języka i literatury łacińskiéj w Polsce. Wpływ odradzającéj się w XV wieku literatury starożytnéj na nauki i oświecenie. Poezya polsko-łacińska, wymowa i ich historyja w XV wieku. Kallimach, jego życie, pobyt w Polsce i pisma. Podług Wiszniewskiego historyja literatury polskiéj XVgo wieku całkiem dotąd zaniedbana: bo kiedy kronikarze i historyja prawa z wieków Piastowskich, nieraz zajmowały uwagę naszych uczonych, dzieje pierwszych Jagiellonów, równie jak literatury w XV wieku, leżały odłogiem; wyjąwszy jednéj mowy z samych pochwał dla akademii Krakowskiéj uwitéj, którą czytał Sołtykowicz, 'a król Fryderyk August obojętnie słuchał, nic o tym wieku od lat cztérdziestu, a tém mniéj w zeszłych niepisano czasach. Wiek XVty, pod względem historyi cywilizacyi i oświecenia bardzo jest ciekawy; był bowiem przejściem od cechu scholastycznego, do swobodniejszego myśli polotu; od kształtów z dawnego wyniesionych czasu, do osobistych; od poprawności logicznéj i grammatycznéj, do piękności stylu. Takowe przechodzenie najlepiéj się odbiło w Krakowie. Porównanie literatury polskiéj z literaturą pobratymczych i zachodnich Europy narodów, nie było

w żadnym wieku potrzebniejszém, jak w XV-m, bo teraz przemogła u nas literatura zachodnio-europejska w łacinę obwinięta.«

Tom IV (str. 482), zawiera kronikarstwo polskie XV-go wieku, od Janka, archidyakona gnieźnieńskiego do Miechowity; podróże; fizykę scholastyczną, alchemiję, matematykę do Kopernika. Najwięcéj zaś miejsca zajmuje w tym tomie historyja astrologii i akademii Krakowskiéj, z uwagi, że to była jéj najświetniejsza epoka, że w XV-m wieku akademija miała największe znaczenie i powagę u swoich i obcych, i że jéj historyja, w tém mianowicie stóleciu, ściśle z historyją całéj literatury się łączy; bo wreszcie, całe życie duchowne tu się było skupiło, tu tylko było ognisko, z którego rozchodzące się światło, odległych stron kwitnącego naówczas królestwa sięgało. Historyja akademii Krakowskiéj ciągnie się od str. 225 do 482.

W tomie V, (str. XVI i 375) występują: Bł. Jan Kanty i inni teologowie, kanoniści, kaznodzieje polscy, XV-go wieku. Historyja prawodawstwa Polskiego i Litewskiego, w tymże wieku do księgi praw spisanéj z rozkazu Zygmunta I, przez Śliwnickiego i piérwszego Statutu Litewskiego; historyja prawa Magdeburskiego w Polsce. Architektura, malarstwo, snycerz Weit Stos, kunszt wojenny, astronomija. W tym także tomie podana jest wiadomość o zapomnianéj, pyłem całych cztérech wieków przykrytéj, rękopiśmiennéj literaturze XV-go wieku.

W tomie VI (str. XVI i 623) znajdują się: Wstęp, obejmujący epokę czwartą, od r. 1506 do 1650, w głównych zarysach; historyja języka i literatury łacińskiéj za Zygmuntów; historyja języka i literatury Greckiéj w Polsce, tłumaczenia greckich Ojców Świętych i medyków greckich, na język łaciński przez Polaków dokonane i języki Biblijne w Polsce; historyja poezyi polsko-łacińskiéj od Pawła z Krosna do Sarbiewskiego; historyja języka polskiego;— himnologija polska: pieśni nabożne, kościelne, przekłady psalmów Dawida i Kancyonały; tłumaczenia polskie wierszem i mową niewiązaną pisarzy Greckich, Łacińskich i Pisma Świętego. W dodatku wiersze Jana Achacego Kmity o Rzeczypospolitéj Babińskiéj.

Historyja nowéj poezyi polskiéj, od pierwszych jéj w XVI-m wieku zawiązków, do Alexandra Korejwy, śmierć Zygmunta III opłakującego, rozpoczyna tom VII, (str. VIII i 592). Daléj następuje historyja kunsztu dziejopisarskiego od Miechowity do Kochowskiego; genealogija królów polskich i szlachty, Herbarz Paprockiego i inne jego dzieła w polskim i czeskim języku; opis Polski przez Polaków

i cudzoziemców, karty geograficzne Polski, geografija powszechna i starożytna, podróże Polaków po swoim i obcych krajach. Dodane tu są obszerniejsze wyciągi z rzadkich bardzo książek; jak np. z *Kroniki świata* Bielskiego, z *Wizerunku* Reja i t. d.

Gdy w roku 1846 stan nadwątlonego zdrowia nakazywał professorowi uniwersytetu Wiszniewskiemu Michałowi wydalénie się za granicę, gdy tenże opuszczając kraj przedsięwziął sprzedać swoję *Historyję Literatury Polskiéj,* Konstanty Macewicz nabywszy ją, stał się właścicielem całego nakładu tak drukowanych tomów siedmiu, jako téż rękopisu przygotowanego do tomu VIII, i materyjałów obficie zgromadzonych do dalszych dziewięciu epok, z których dzieło całe, ostatecznie składać się miało. Podczas bytności swéj w Krakowie r. 1848 Wiszniewski znalazłszy powyższe materyjały pod ręką, rękopism do VIII tomu przygotowany całkowicie przejrzał, a odkładając niektóre artykuły rękopisu do dalszych tomów, nowym rozdziałem, obejmującym Historyję literatury i Kościoła Ruskiego, znacznie go powiększył. Rozdział ten mieści w sobie źrzódła historyi Kościoła Ruskiego i rozdwojenia cerkwi Wschodniéj w Polsce, historyję drukarń kirylickich w Polsce, język i literaturę Słowiańską czyli cerkiewną: Biblię Ostrogską. Język i literatura Białoruska; przekłady Pisma Świętego przez Połoczanina Franciszka Skorynę na język białoruski; przekłady z greckiego i polskiego na język słowiański lub biało-ruski i czerwono-ruski; środki kształcenia się Rusinów w Polsce. Oprócz tego w tomie VIII, znajduje się dalszy ciąg literatury historycznéj z epoki Zygmuntowskiéj; historyja kościelna, zawierająca żywoty biskupów polskich, Jezusa Chrystusa, Świętych, historyję polskich zakonów, klasztorów i opactw, historyję akatolików, rzecz o Jezuitach, ich historyi, książkach za i przeciw nim wydanych do połowy XVIII-go wieku. Przedmiot ten, wyjąwszy S. B. Lindego, przez poprzedników Wiszniewskiego był prawie nietknięty. Gdy zaś autor, powziąwszy zamiar opuszczenia na zawsze rodzinnéj ziemi, powziął razem niechęć do dalszéj pracy około rozpoczętego dzieła, które wraz z materyjałami do dalszych tomów, nabył od autora, jakeśmy wyżéj wspomnieli ś. p. Macewicz, ten wydał tom VIII, jeszcze przez Wiszniewskiego do druku przygotowany. Kilkoletnia dotkliwa choroba, nie dozwoliła nabywcy zająć się wydaniem następnych tomów, a cały nakład już wydanych i zbiór notat do dalszych części, przeszły na własność

Alexandra hrabi Przezdzieckiego, znanego z zamiłowania nauk i z własnych dzieł literackich, mianowicie przepysznego wydania *Wzorów sztuki średnio-wiecznéj w Polsce.* Hr. Przezdziecki chcąc najprzód uzupełnić epokę najświetniejszą naszego piśmiennictwa, zachęcał do téj pracy kilku z naszych uczonych pisarzy; lecz po przejrzeniu materyjałów, żaden się do jéj podjęcia nie skłonił.

Materyjały przez samego jeszcze Wiszniewskiego do epoki Zygmuntowskiéj wydzielone, mieściły w sobie trzy niby obrobione ustępy, o Krzysztofie Warszewickim, o astrologii i o Koperniku; z tych drugi nie był dostatecznie wykończony, aby mógł bez przerobienia go pójśdź pod prassę. W trzecim zaś autor zamierzywszy powiedzieć o Koperniku, i jego systemacie niebieskim, przebiegł tylko stan astronomii przed Kopernikiem, dla wykazania, iż hypotezy dawniejszych astronomów nie mogły służyć temu wielkiemu genijuszowi za podstawę do rozwinięcia własnych pomysłów, jak to niektórzy obcy pisarze twierdzą. Autor prócz tego nic więcéj o Koperniku, ani o jego systemie nie wyrzekł, nic téż o innych z téj epoki uczonych naszych o astronomii piszących nie wspomniał, jak gdyby chciał przez to okazać, iż za nadto znane jest światu imię tego wielkiego męża, i drogi ciał niebieskich przezeń zbadane, aby je autor Historyi Literatury piórem swojém określał: a pomijając innych naszych astronomów z owéj epoki, chciał podnieść wielkość Kopernika. Prócz wymienionych trzech ustępów, zostawił Wiszniewski same tylko tytuły książek rozmaitą ręką pisane, a niekiedy rzucone uwagi nad autorami i ich dziełmi.

Wezwany przez Alexandra hr. Przezdzieckiego T. Żebrawski, podjąwszy się wydania tomu IX-go, uporządkował materyjały według przedmiotów i koleją lat, aby je według życzenia nakładcy powiązać wiadomościami z dzieł innych czerpanemi i do wydania przygotować. W tym celu przyjął podział na literaturę teologiczną, prawniczą, filozoficzną i lekarską, w połączeniu z naukami przyrodnemi i pismami o gospodarstwie. Dzieł, które mógł mieć w ręku i bliżéj się z ich treścią obznajomić, obszerniejsze daje opisy, lub za przykładem Wiszniewskiego kładzie z nich wyjątki, które albo treść pisma, albo jego powód, stopień czystości języka i t. p. lepiéj wykazują, niż najstaranniejsze opisy dzieł i zdania o nich. Tom IX-ty wyszedł w Krakowie, 1857, (str. IV i 585).

»Wiszniewski pisząc poprzednie tomy, mówi T. Żebrawski,

nie stosował się ściśle do zrobionego przez siebie podziału na epoki; często bowiem w epokę wcześniejszą wprowadza to, co w następnéj umieścić należało: nie utrzymywał prócz tego kontroli autorów i dzieł opisywanych; ztąd poszło, iż też same wiadomości, też same zdania, częstokroć w jednymże tomie kilka razy powtarza: trudno więc było i w niniejszym uniknąć niekiedy powtarzania rzeczy, już w poprzednich tomach zamieszczonych, tém bardziéj, że i w przygotowanych do IX-go tomu notatach, znajdowały się okresy niewłaściwie w poprzednich tomach umieszczone, które tu pominiętemi bydź nie mogły. Wiszniewski na wstępie do epoki Zygmuntowskiéj, w tomie VI-m skreślił ogólny rys literatury naszéj z tego okresu; tomy przeto następne, równie jak IX-ty, są tylko rozwinięciem szczegółów, są niejako akcessoryjami głównego obrazu.«

Tom X-ty, a raczéj broszura o 90 stronnicach, zawiera w sobie Spis (abecadłowy) autorów wymienionych w dziewięciu tomach Historyi Literatury Wiszniewskiego, przez wydawcę tomu IX-go.

Tak więc z dziewięciu epok, na które Wiszniewski Historyję Literatury Polskiéj podzielił, cztéry tylko opracował, a pięć pozostało do obrobienia. Z początku wyglądała ta Historyja na dzieło o cywilizacyi polskiéj; lecz w dalszych tomach biblijografija, coraz więcéj przemagać zaczęła, którą zrazu tak ostro autor potępiał. Przytém rozszerzał dzieło do wielu tomów, zamieszczaniem rzeczy nie mających blizkiego związku z Historyją literatury, rzeczy wprawdzie pożyteczne, ale właściwsze dla nich miejsce byłoby w zbiorze innym, jak naprzykład w wydaném przez samegoż Wiszniewskiego dziele: *Pomniki Historyi i Literatury Polskiéj,* (Kraków, 1835, tomów IV), naprzykład znaczną część tomu V-go Historyi Literatury (od str. 190 do 322, na ogólną liczbę stronnic 375 tomu) zajmują *Ortyle prawa Magdeburskiego.* W każdym tomie przywileje i inne dokumenta mnożą liczbę stronnic przy zbyt bujnym druku, i wzbudzają posądzenie że myśl spekulacyjna w tém przewodniczyła.

Zbyt cierpko się wyraził Maxymilijan Jakubowicz w dziele: *Chrześcijańska Filozofija życia w porównaniu z filozofiją naszego wieku panteistyczną,* (Wilno, 1853), mówiąc o wzajemném wychwalaniu się: »Przychodzą mi tu na myśl wielkie pochwały, jakiemi obdarzył Trętowski tak zwaną Historyję Literatury, (która jest tylko kompilacyą, gadaniną *de omnibus rebus*, i mięszaniną *omnium rerum*), przez Wiszniewskiego w 8-iu tomach wydaną. Za to téż

Wiszniewski szczodrze się wywdzięczył, gdy, ustanowiwszy dziewięć epok historyi swojéj, jednę z nich najnowszą imieniem Trętowskiego zaszczycił.« (tom 1, str. 220).

Niemniéj surowe ocenienie tego dzieła, ale gruntownie wymotywowane podał *Przegląd Poznański* (1847, październik). Pomijając stanowisko za obrębem literatury będące, z którego autor rozbioru na niektóre części powyższego dzieła zapatruje się, przytoczymy tylko wyjątki ze zdań jego o niém, pod względem czysto literackim. »Przedsięwzięcie nie ma dokładności i wykończenia, ani pod względem swéj myśli, ani pod względem przedstawienia. Jest to mięszanina zarysów czasami nawet bardzo szczęśliwych, ale nie ma obrazu.

»P. Wiszniewski uważa bardzo słusznie, że to, co dotąd mianowano dziejami polskiéj literatury, było najwięcéj przygotowaniem do jéj utworzenia, że wyłącznie czyniono biblijograficzne poszukiwania. Zgadzamy się chętnie. Dotąd nie miano pojęcia historyi literatury. Może był potrzebny czas na wydobycie jéj pojęcia, może należało wykonać nasze wewnętrzne umysłowe przeobrażenie, postąpić daléj, aby odebrać uznanie, jasne widzenie naszéj naukowéj przeszłości. Lecz Wiszniewski, pojmujący wyraźnie, że dotąd nie mamy historyi literatury, dałże zaspokojenie stosowne uznanéj przezeń potrzebie? Nie mniemamy. Widzimy nazwisko, nie znajdujemy saméj rzeczy. Są zawiedzione dosyć przykro łagodne, umiarkowane nawet oczekiwania. Wiszniewski mówi wprawdzie, że na biblijograficzne drobności nie wiele zwracał uwagi. Lecz widocznie ma złudzenie, sam nie ocenia, nie widzi, nie uznaje swojéj pracy. Jeżeli odsuniemy najściśléj biblijograficzne wiadomości, dokładnie znajome, nie przedstawiające najmniejszéj nowości, nie zajmujące niczem; jeżeli wyłączymy wyliczenie najpospolitszych, najnędzniejszych pisemek, jeżeli pominiemy prosto zewnętrzne, suche bijografije, które ducha uczonych ująć i przedstawić nieumiały: dla właściwéj historyi literatury pozostanie bardzo mało, lękamy się wyznać— pozostanie może nic.«

»Wiszniewski miał szczęśliwe przeczuwania. Szkoda że niemi nie kierował swego umysłu. Mówi: »dobrych pisarzów zbyt mało, złych za wiele.« Jako każda historyja, historyja literatury powinna przedstawiać prawdziwie historyczne potęgi, imiona, które najwierniéj, najżywiéj, najgenijalniéj zrozumiały i wyobraziły swój czas i swój naród. Nie każdy piszący ma historyczne znaczenie, nie każde dzieło wchodzi do historyi literatury. Wszystko znać, ocenić i użyć na-

leży; ale nie wszystko potrzeba okazywać; wydobyć i wziąść same piękności, same czyny historyczne, a reszty nie wymieniać nawet. Jaki cel wyliczenia wszystkich najpospolitszych, łacińskich i polskich pisemek? Wiszniewski sam sobie nie da odpowiedzi: sam siebie nieusprawiedliwi. Nędzność, nieczystość, śmiecie pisane: jest-że to literatura? Jest-że przez nie wyobrażona myśl narodowa, najgłębsza, najdoskonalsza na swój czas wiedza ducha? Historyja literatury, jest-to historyja uczucia, myślenia, natchnienia. Lecz Wiszniewski przez zapomnienie się, prawie niewytłumaczone, samo pisanie uznał za myślenie i natchnienie narodowe; złe książki, jako sam uznał, wprowadził do dziejów literatury. Po co? Nie umiał zwyciężyć pokusy okazania swoich bardzo rozległych wiadomości.«

»Mniema Wiszniewski, że dotąd nigdzie nie przystąpiono do skreślenia historyi literatury; że dotąd żaden europejski naród nie stworzył historyi literatury. Chciał że przez to uzyskać przebaczenie, a przynajmniéj pobłażanie swemu niedokładnie wykonanemu przedsięwzięciu? Nie jest prawdziwém jakoby żaden europejski naród niestworzył historyi swéj własnéj literatury. Anglija, a szczególniéj Francya i Niemcy wykonały mnogie i zajmujące prace, które śmiało można postawić między najpierwszemi pięknościami umysłowemi. Bylibyśmy dumni i pod wielu względami zaspokojeni, gdyby Wiszniewski był im wyrównał, gdyby się był ku nim przynajmniéj zbliżył.«

»Każdy rozdział główny poprzedza Wiszniewski ogromnemi uczonemi wstępami, naszém zdaniem niepotrzebnemi zupełnie, przez które mięsza i rozrywa wrażenie. Prowadzi czytelnika po całym starożytnym i nowym świecie, wykłada początki i losy każdéj umiejętności, i dopiero po ukończeniu téj zajmującéj, rozległe wiadomości dowodzącéj pielgrzymki, przecież wraca do Polski. Rozmaitemi przedmioty zatłumia jedność! Każdy oddział nauk poprzedza jeszcze dogmatyczna rozprawa. Powtarzamy przeto, Historyja Literatury Polskiéj nie zaspokoiła nawet umiarkowanych życzeń. Odraża błędami ogromnemi, prawie nie przebaczonemi; nie ma prawdziwéj wewnętrznéj wartości. W niéj sumienie Polski swéj przeszłości nie widzi; a jeżeli widzi, widzi także przedstawienie siebie pomięszane, zawstydzające i niepewne, że raczéj, znalazłoby powody niepoznać i nieuznać siebie, aniżeli uwierzyć sobie.«

O *Historyi literatury* Wiszniewskiego takie jeszcze daje zdanie Jan Majorkiewicz, w dziele: *Literatura Polska w rozwinięciu historyczném*:

»Praca Wiszniewskiego, zadziwiająca na pierwszy rzut oka ogromem objętości i wymiarów, zresztą pisana bez ładu, bez systematu, obok ustępów historycznych i naukowych ogólnych, obok biblijografii, przeniknąć usiłuje w głąb' przedmiotu; ale zbyt wiele surowych i obcych przyjmując w siebie żywiołów, nie ma arystycznéj całości życia, bo nie ma całości i zarodu rozwinięcia, tego warunku niezbędnego każdego organizmu, a zatém i organizmu nauki. Obce pierwiastki w skład *Historyi Literatury Polskiéj* wchodzące, sprawiają, że dzieło Wiszniewskiego obejmuje wszystko niemal, co się wiąże z jego przedmiotem, sam zaś przedmiot najniedokładniéj często przedstawia: są tu przygotowania, a nie ma najczęściéj tego właśnie o co rzecz idzie. Przy podobném rozstrzeleniu się na wszystko i wycieczkach naukowo-literackich różnostronnych, Wiszniewski niedaleko zajść zdoła, a czy skończy czy nieskończy (właściwie doprowadził dopiero do połowy), nie tyle olbrzymiego co do objętości, ile potwornego (monstrualnego) w układzie dzieła swojego, zawsze zostanie żyjącym przykładem owéj prawdy w bajce Krasickiego:

Gdzie mnóstwo przygotowań, tam nic z dyalogu.«

Cóżkolwiek bądź, pomimo wad wyżéj wskazanych, pomimo lekkości i stronności niekiedy w sądzie, dzieło Wiszniewskiego jest znakomitym postępem na drodze otworzonéj przez Historyję literatury Bentkowskiego. Pomnażając sowicie zebrane w niéj materyały, roztrząsając je pilniéj i troskliwiéj, dopełniając szczegółami poprzednio nieznanemi, niniejsza Historyja literatury ułatwiła dalszy rozwój tego przedmiotu późniejszym pracownikom w tym zawodzie.

W tymże prawie czasie kiedy Jocher i Wiszniewski dzieła swoje o historyi literatury polskiéj ogłaszać zaczęli, to jest w roku 1840, sławny nasz wieszcz Adam Mickiewicz wykładać zaczął w Kollegium francuzkiem w Paryżu, kurs o literaturze Słowiańskiéj, w którym literatura Polska jedno z najgłówniejszych miejsc zabiera i wszystkim innym przodkuje. Mickiewicz orlim poglądem przebiega jéj dzieje, zatrzymuje się na głównych jéj utworach, na celniejszych pisarzach, wykazuje ich znaczenie, wpływ, zwraca pilną uwagę na związek literatury z historyją narodu polityczną. Opowiadanie ożywione jest uczuciem poetyczném. Prawie duchem wieszczym odgaduje najzawilsze kwestye dotyczące historyi pobratymczéj Rusi, objaśnia rozwój cywilizacyi i oświaty w Polsce, w porównaniu do narodów współplemiennych. Wiążą się u niego z temi dziejami wy-

padki polityczne, jedne przez drugie wykłada. Mówiąc o Długoszu, wielkim historyku, powiada że dzieła jego tworzą cały osobny system moralny i polityczny, który możnaby nazwać systematem Jagiellońskim bo wszyscy późniejsi pisarze historyczni pod Jagiellonami, przyjmują i rozwijają jego myśli. Według Długosza, istotna siła leży tylko w prawdzie, a przez prawdę rozumieją się tutaj zasady Ewangelii, jak je Kościół przyjął i stosował natenczas. Obszernie rozbiera Mickiewicz Pamiętniki Janczara, Kantyczki, których równym zbiorem żaden podobno naród pochlubić się nie może, a bardzo ważne są dla historyi i poezyi narodowéj; daléj rozbiera dzieła Reja z Nagłowic, Jana Kochanowskiego, Szymonowicza, Skargi i t. d. *Kurs literatury Słowiańskiéj* Mickiewicza, wykładany w języku francuzkim, wyszedł w przekładzie na polski w Paryżu, w 4-ch tomach (1841—1844). Wydanie 2-ie w Poznaniu (1850—1859, tomów 4), pod napisem: *Rzecz o literaturze Słowiańskiéj.* Przedrukowany w *Pismach A. Mickiewicza*, wydanych w Warszawie, nakładem Merzbacha (1858 r.), w tomach VI, VII i VIII.

Piśmiennictwo Polskie w zarysie skréślił E. D. (to jest Edward Dembowski; Poznań, 1845. w 8-ce mniej. str. VI i 408).

W tym zeszkicowanym rysie, autor zamierzył »wystawić organiczny myślowy rozwój literatury, w porównaniu i związku z rozwojem politycznym narodu; ocenić pisarzy i dzieła, choćby tylko ogółowo i treściwie, ze względu znaczenia ich politycznego i wpływu na żywot społeczeński, a przez to wykazać co jest prawdziwą piśmiennictwa istotą. Nie opuścił zaś biblijografii i wyliczaniu dzieł poświęcił nieraz obszerniejsze ucharakteryzowanie tworów ważniejszych, dla tego, jak mówi, że pisma czysto rozumującego, jakie byłoby najwłaściwszym obrazem literatury, mało ktoby wziąłby do ręki (??); przy przezieraniu zaś pisma opartego na biblijografii, a w którem gdzieniegdzie rozwój myślowy ducha skreślony, nie jeden czytelnik zwróci uwagę swoję na rzeczywistą piśmienności istotę.«

Rys historyi piśmiennictwa poprzedza krótki wstęp, obejmujący w sobie pojęcie piśmiennictwa; narodowość w piśmiennictwie; znamię główne piśmienności polskiéj; język; stosunek literatury polskiéj do piśmiennictw Słowiańskich; stosunek ich dziejów i języków.

Julijan Bartoszewicz tak się wyraża o *Piśmiennictwie* i jego autorze: »Dembowski była to ciekawa istota; radykalista, heglista, sam nie wiedział czego chciał i czém był; ciskał się przeto na różne

strony, a kiedy *Przegląd naukowy* opuścił, w Poznańskiém już wydał dzieje literatury polskiéj, w których nakreślił doskonale charakterystykę własnych usposobień i widoków. Literaturę dawną podzielił na dwie kategorje, na postępową i nie postępową; drugą naturalnie odrzucił jako rzecz bez wartości, więc w postępowéj bardzo mało się faktów zostało. Poszła tedy precz np. cała historyja, bo ciągle prawiła o szlachcie, o szlacheckich sejmach i t. d. W ogóle wszyscy nasi radykaliści nigdy nie lubili historyi, u nich ci tylko byli wielkiemi ludźmi, co myśleli o postępie, o reformach radykalnych, a że duch reformy nie jest stanem normalnym społeczeństw, i zjawia się tylko w czasach przesilenia, więc i tak nazwani postępowi ludzie rzadsi są nierównie w historyi, jak się to wydaje ludziom stronnictw ostatecznych. W Polsce nawet szedł postęp na odwrót, to jest wyglądał na reakcyę. Szlachta zdobyła dla narodu wolność, rozwinęła się, ale poczuwszy się na siłach, przywłaszczyła sobie wszystko bez podziału i stawała się coraz więcéj wyłączną, wreszcie była stanem panującym. Bardzo późno już przejrzała, że była niesprawiedliwą względem innych stanów narodu i że naraziła przyszłość ojczyzny. Postępowych więc ludzi takich, jakich szukał Dembowski, było bardzo mało w Polsce, ztąd jego niechęć do historyi. Dembowski przekonywał tedy mimowolnie naród, że literatury zupełnie w Polsce nie było i nie ma. Zapłacił tu za obłęd i chorobę wieku.« (*Hist. liter. polskiéj*, str. 373).

Dembowski taką sam podaję definicyę literatury i jéj historyi: »Rozwój żywota umysłowego narodu czyli pojmowania coraz wyższego przezeń wolności, wyraża się w słowie mówionėm lub pisaném, a ciąg tego rozwoju jest *literaturą* albo *piśmiennością* narodową. Rozwaga istoty pojawów piśmiennictwa, z wykazaniem ich następstwa, jest *historyją literatury*.« Zresztą, Dembowski nie miał dosyć czasu do należytego przygotowania się dla pracy tego rodzaju, gdyż dokonał jéj w bardzo młodych latach, i tylko dobre jego chęci stanowią jéj wartość, gdyż innéj ona nie ma.

W tymże 1845 roku wyszła w Warszawie *Historyja Literatury Polskiéj w zarysach K. Wł. Wojcickiego* (tomów 4).

Autor zamierzył połączyć w tém dziele rys historyczny literatury polskiéj, z wypisami z celniejszych pisarzy. Opuścił, jak powiada »ogrom lichych pismaków, zostawując ich na łowy biblijografom

i biblijomanom; ograniczył się zaś tylko takimi pisarzami, którzy rzeczywiście zasłużyli, aby ich pamięć żyła w potomności, bo ich w swoim czasie naród kochał i rozumiał. Co tylko wpływało przeto na massę, co głównie na obliczu przeszłości powinno być wydatne: to wszystko starał się pochwycić.« Dobrze odpowiedział Wojcicki zamierzonemu celowi. Użyteczne jego dzieło, używane z korzyścią szczególniej przy kształceniu postępującéj młodzieży, w drugiem wydaniu pomnożoném i dopełnioném zostało (Warszawa, 1861, tomów 4). Wojcicki mając głównie na względzie język ojczysty, słusznie pominął dzieła i pisarzy polskich w języku łacińskim. Nie podzielamy wszakże jego zdania, że »Literatura łacińska, przez Polaków uprawiana, żadnego związku nie ma z polską, która się objawiła w języku ojczystym. Owszem stanowią one razem jednę piękną całość, i w historyi literatury rozłączone być nie mogą. Polacy piszący po łacinie nie przestawali bydź Polakami, miłość ojczyzny objawia się zarówno w ich polskich jak łacińskich utworach. Dzieje literatury polsko-łacińskiéj wskazują na ten fakt niezawodny, że były w narodzie żywioły, urobione już przez naukę i światło, czerpane z ksiąg łacińskich, że byli ludzie, którzy kiedy zwyczaj nastał pisać po polsku, pisali po polsku pięknie i od razu utworzyli literaturę złotą; albowiem pisali poprzednio po łacinie, ciągle kształcili się i postępowali w oświacie na równi z wiekiem, niekiedy nawet wyprzedzając sąsiadów.

Wojcicki podawszy krótki rys biblijotek, drukarń i księgarń które ścisły związek mają z dziejami literatury, zwraca uwagę na te rodzaje poezyi, które najwięcéj uprawiane były w literaturze starożytnéj, a niektóre z nich w obecnéj nawet znalazły miejsce. Dopiero potém przystępuje do właściwéj historyi literatury polskiéj podług okresów.

Jana Majorkiewicza, Historyja, literatura i krytyka. Literatura Polska w rozwinięciu historyczném. (Warszawa, 1847. Wydanie drugie pomnożone, 1850, str. 449.). Drugi tytuł brzmi następnie: *Pomysły do dziejów piśmiennictwa krajowego czyli zarys obrazu historycznego literatury polskiéj od najdawniejszych, aż do naszych czasów.*

»Zapatrywanie się na dzieje literatury krajowéj, ze stanowiska naukowego, mówi Majorkiewicz, przedstawienie jéj zjawisk nietylko w porządku systematycznym zewnętrznym, ale i wewnętrznym,

uważając je za wyraz jednéj całości organicznéj, żywéj; słowem, przedstawianie przedmiotu w taki sposób, aby się jedne jego części wywiązywały z drugich i stanowiły razem nie mechaniczne skupienie faktów, ale całość nierozerwalną i wynikłość rozwoju organicznego życia umysłowego: tego chcemy i wymagać powinniśmy od historyka literatury. W tym względzie rzucam obecnie kilka pomysłów. Nie przedsiębiorę obszernéj w tym rodzaju pracy; przedstawiam tylko rzuty historyczno-filozoficzne w tym względzie. Lekkie to, pierwsze zarysy obrazu historycznego literatury, któréj dzieje, któréj zasady, rozwijanie się, najżywiéj nas obchodzą.«

»Z całego toku rzeczy pokazuje się, że dla ocenienia zasadnie literatury naszéj, w ostatnich mianowicie czasach, nie dosyć ukształconego smaku, rozwiniętego, że tak powiem instynktu, czucia wartości utworów dzisiejszych; trzeba nie tylko do tego obeznać się z samym przedmiotem, ale nadto znać zasady filozofii, znać dobrze dzieje własne i obce; bo dzieje są najlepszém objaśnieniem stanu obecnego literatury, jeżeli wykształceni ile możności wszechstronnie naukowo, chronić się będziemy jednostronności poglądu i zapatrywać się na rzeczy z wytrawnością, właściwą dojrzałemu sądowi. Zasady nasze wtenczas tylko uświęci przekonanie, ogółu myślących, kiedy te wytłumaczą prosto i jasno zjawiska historyi literatury, czyli tak zwane fakta, to jest byty, czyny dziejowe.«

»Zwracałem głównie w pracy mojéj uwagę na treść, myśl rozwijania się historyi literatury, i dla tego śledząc za myślą i że tak rzekę rozumem dziejów, nie mogłem opisywać dzieł biblijograficznie; ani się zajmować tak ważną krytyką niższą, zwłaszcza że mamy już tyle dzieł poświęconych szczegółom biblijograficznym i bijograficznym. Na pisarzów i dzieła ich zapatrywałem się jako na wyrazy tego lub owego zwrotu literatury; badałem więc tylko mających znaczenie organiczne, o naśladowcach zaś wspomniałem najczęściéj ogólnie tylko. Ponieważ w badaniu szło głównie o treść dzieł, ich myśl, znaczenie, epokę istnienia pisarza umyślnie wyraziłem ogólnie, aby uwagi nieprzywiązywać do szczególnostek i nie odwracać jéj tym sposobem od głównéj myśli.«

Majorkiewicz więc zapatrywał się na rozwój literatury naszéj ze stanowiska filozoficznego, jak Dembowski ze stanowiska politycznego. W pierwszym znać głębszy od ostatniego pogląd, większą wytrawność i gruntowność, a niekiedy śmiałość sądu; ale obaj mło-

dzi, nie mieli jeszcze dosyć czasu do koniecznych przygotowań, do ich przetrawienia. Majorkiewicz przytém użala się na dotkliwy brak materyałów. Z tém wszystkiem jego dzieło, aczkolwiek bardzo niedostateczne, już jest próbą prawdziwéj historyi literatury, przekraczającéj dotychczasowe szranki biblijografii.

Historyja literatury Polskiéj, od początków aż do wieku złotego Zygmunta, spisana częścią z lekcyj ustnych professora *Leona Borowskiego*, wykładanych w Akademii Duchownéj Rzymsko-Katolickiéj w Wilnie, w r. 1838 od d. 17 września v. s., częścią, z własnych jego rękopismów, 1838. Zamieszczona w dziele: *Album Literackie*, pismo zbiorowe, poświęcone dziejom i literaturze krajowéj, pod redakcyją *Kazimierza Wł. Wojcickiego*. (Warszawa, 1848, str. 215—292). Wstęp wyjęty jest dosłownie z rękopisu Borowskiego, reszta zaś spisana z lekcyj jego ustnych, i zawiera w sobie: Podział Historyi literatury na okresy; Epoka I-sza, Przedchrześcijańska od r. 550 do 950; Epoka II-ga, Chrześcijańska, od r. 950 do 1350; Epoka III-cia, od r. 1350 do 1550; Okres IV-ty od r. 1550 do 1650 r. Są to pobieżnie rzucone rysy, które tém większy żal wzbudzają że rozwiniętemi nie zostały w obszerniejszych wymiarach, gdyż odznaczają się trafnością sądu, bystrością poglądu. Autor jest wielbicielem Piotra Kochanowskiego i z upodobaniem rozszerza się nad jego przekładem Jerozolimy Wyzwolonéj i Orlanda szalonego, równie jak nad tłumaczeniem Psalmów Dawida przez Jana Kochanowskiego, wskazując w szczegółach jego piękności i wady. Dość obszernie mówi o Sielankach Szymonowicza, o Chwalczewskim pod względem języka i t. d.

Dzieje Literatury w Polsce, od pierwiastkowych, do naszych czasów, pokrótce opowiedział Ludwik Kondratowicz (*Władysław Syrokomla*). Wilno, 1850. Tom Iszy, str. 392. Tom II, r. 1852, str. 360.

Jest-tó już trzecia z kolei, historyja literatury, właściwiéj odpowiadająca swojemu nazwisku. »Nie krytykować dziejopisów naszéj literatury, mówi Kondratowicz, ale korzystać z nich przedsiębiorę. Chcę w sposób łatwy a popularny opowiedzieć moim rodakom dzieje naszego piśmiennictwa. Pamiętając przedewszystkiém na ogół czytelników, czy przyjdzie mi mówić o łacińskich pierwszych wiekach naszego piśmiennictwa, czy przedstawiać staropolską nieutartą mowę wieku XVI, czy w XVII zahaczę o makaronizmowy styl jezuicki, użyję bez wahania się, języka, stylu i pisowni, które dziś

każdy rozumie; w tytułach tylko i miejscach charakterystycznych zostawując oryginalne cechy. Nie obarczę dzieła mego cytacyami źródeł, bo rzecz jasna, że się bez źródeł obejść nie mogłem, bo zresztą to co szacowne trudy badaczów dowiodły, uważam za dowiedzione. Nie będę pisał not i objaśnień, bo w szczupłém dziele szczegóły małoważne pominę, a ważniejsze w temże pomieścić mam nadzieję. Ciąg jednostajnego interessu, i prostota opowiadania: te będą warunki, które sobie zakreślamy. Pomnąc, że dzisiaj historyja literatury nie jest tylko opisaniem życia autorów i ocenieniem dzieł ich, pracę naszą uważamy, jako historyję myśli w narodzie. Mniéj nas obchodzić będą daty, nomenklatury i szczegóły bijograficzne, pominiemy dzieła mniéj ważne, ale śledzić będziemy wpływu każdego autora na literaturę, oraz chodu i postępu saméj literatury. Mówiąc o każdym pisarzu, przytoczymy w miarę potrzeby jakiś charakterystyczny urywek jego pióra; polski w oryginale, łaciński w tłumaczeniu; zamkniemy dzieło spisem alfabetycznym, o ile można dokładnym autorów, przy wyszczególnieniu roku urodzenia i śmierci, oraz wyliczeniu wszystkich dzieł każdego.«

Autor - poeta umiał ożywić przyjemnie swoje opowiadanie, okrasić je piękném tłumaczeniem małoznanych łacińskich poezyj, oraz doborem wyjątków z celniejszych pisarzy polskich. Najwięcéj się rozszerza nad poetami. Po skreśleniu czasów przedchrześcijańskich i Słowiańszczyzny w ogólności, podaje ogólny rzut oka na epokę chrześcijańską Piastów, a w nim zamieszcza: wypadki wewnętrzne, stan oświaty w Europie, jako i co wpływało na oświatę w Polsce, pobudki i przeszkody do postępu. Forma rządu w Polsce Piastowéj: książęta panujący, baronowie, duchowieństwo, szlachta. Prawodawstwo: prawo kanoniczne, prawo polskie, przywileje, Magdeburgia. Rys życia publicznego i domowego Polaków. Są to jak widzimy wstępne wiadomości do dziejów nietylko literatury, ale i oświaty w Polsce. Potém dopiéro następuje poezya polsko-łacińska; zabytki prozy polskiéj; proza łacińska: kronikarze, asceci, nauki przyrodzone. Daléj idzie ogólny rzut oka na wypadki dziejowe, duch wieku i literaturę epoki Jagiellonów. Akademija Krakowska. Dalsze zakłady wychowania. Mowa potoczna i wyższa. Poezya polska i łacińska: najobszerniéj mówi o Krzyckim, Janickim, Reju, Trzecieskim, Kochanowskim, Klonowiczu, Modrzewskim, Orzechowskim i t. d. Literatura kościelna, polityczna, historyczna. Epoka Wazów. Obszerniéj o Szymonowiczu, Miaskowskim, Sarbiewskim.

Dzieło Kondratowicza składa się z dwóch tomów, kończących się na epoce Wazów. Wielka szkoda że nie zostało ukończoném, gdyż wysłowienie powabne, wykład przystępny, zjednało by mu popularność, a tém samém więcéj by upowszechniło znajomość literatury ojczystéj, niżeli dzieła mające formę bardziéj naukową. Bartoszewicz w swojéj *Historyi Literatury,* nawet nie wzmiankował o *Dziejach Literatury w Polsce* Kondratowicza.

Piśmiennictwo Polskie od czasów najdawniejszych, aż do roku 1830, z rękopisów i druków zebrawszy, w obrazie literatury polskiéj historycznie skreślonym, przedstawił Wacław Aleksander Maciejowski. (Warszawa, 1851—1852. Trzy ogromne tomy. Tom I, str. 813. Tom II, str. 986. Tom III, str. 876, XXIV, IV i 403).

Tom I i II obejmują w sobie: Wstęp do dzieła, tudzież zwroty piśmiennictwa i literatury zewnętrznie aż do roku 1650 rozważane. Tom III zawiera: dopełnienia poprzednich tomów, tudzież dodatki do całego dzieła. Jest to najobszerniejsza dotąd Historyja literatury polskiéj, większą jéj połowę obejmująca, gdyż dziesięć tomów Wiszniewskiego, zwłaszcza po usunięciu niewłaściwie w nich pomieszczonych przydatków, snadnie w tych trzech pomieścić by się mogły.

Głębokiéj i rozległéj erudycyi to dzieło rozpoczynają powody objawienia się piśmiennictwa polskiego, dwoiste jego lice, zwroty i zasoby: tu autor wykłada wynik, znaczenie, dążność polskiego piśmiennictwa, stosunek łacińskiego do polskiego piśmiennictwa, stosunek ludowéj do narodowéj literatury, obiedwie są objawem ducha czasu; stosunek polskiéj do europejskich literatur; zetknięcie się ich wzajemne za czasów Jana Hussa. Czeska literatura, jak mówi Maciejowski, dała polot polskiéj i wielkie wywarła wpływy na naród, przez co wstąpiło w jego ducha nowe życie i nowe błysło światło, które nie dało upaść naukowym zakładom, ręką duchowieństwa wzniesionym, a następnie zaniedbywanym z téj przyczyny, iż się do nich zasady Hussa wkradły. To światło błysnęło i dla Rusi, tudzież dla Litwy, dwóch ludów, które się z Polską, przez szlachtę rządzoną, zjednoczyły. Hussytyzm czém był i dla czego się podobał? czém się od niego różnił protestantyzm? Tak zwany Aryanizm był najniebezpieczniejszy Kościołowi katolickiemu. Bogumiłowie, sekciarstwa słowiańskiego praojcowie, poprzedzili go. Jezuici występują przeciw sektom do walki. Wpływ protestantyzmu

na cywilizacyę i piśmiennictwo narodu; za jego sprawą wzięła starożytna literatura nowy kierunek, w tyle pozostawiwszy za sobą łacinę. Charakter polski nie sprzyjał protestantyzmowi, bo się różnił wielce od niemieckiego. Pogląd na szkoły. Miałki miał rozum Polak (podług Maciejowskiego), bo liche miał zakłady naukowe; literaturę jednakże miał lepszą, jak się można było spodziewać. Czemu nasza literatura stanęła po włoskiéj na piérwszym zaraz szczeblu, między literaturami ówczesnéj Europy. Obraz dwoistego literatury, polskiéj i łacińskiéj, lica. Jéj zwroty i łączenie się w nich polskiéj z łacińską. Zwrot piérwszy literaturę ludową, drugi narodową, trzeci ludowo-narodową przedstawia. W tym trzecim zwrocie podane są życiorysy celniejszych pisarzy, aż do pierwszéj połowy XVII-go wieku, oraz krytyczny rozbiór ich dzieł. Występują tu mianowicie: Bielscy, Rej, Gornicki, Kochanowscy, Sęp Szarzyński, Klonowicz, Stryjkowski, Paprocki, Krzysztof Warszewicki, Grochowski, Zbylitowscy, Skarga, Moskorzowscy, Kasper Miaskowski, Szymonowicz, Fabijan Birkowski.

Autor rozróżnia literaturę od piśmiennictwa. »Pod wyrazem literatura, mówi on, rozumieli Rzymianie wiedzę nauk dokładną i wyrozumowaną. Wyraz ten przyswoiwszy sobie zachodnio-europejskie ludy, inaczéj znaczenie jego określiły. Przez literaturę bowiem rozumieją one nietylko piśmiennych nauk wiedzę, lecz i wiadomość dokładną o tém wszystkiém, co umysłowe życie wszelkiego ludu cechując, ma organizm nauki, artystycznie w całość pewną rozwiniętéj, lub rozwinąć się mogącéj. Tak więc literatury zbiorowa nazwa, podciąga pod swoje miano różne wiadomości, bez których jak sama obejść się nie może, tak również i te łatwo się nie obejdą bez niéj, jeżeli się w sposób naukowy i znaczeniu dzisiejszéj europejskich ludów cywilizacyi odpowiednio przedstawić mają, jako jedność ze wszech miar, lub w pewnym tylko rozwinięta stopniu. Czcze nosiłoby imię, lub nawet nie byłoby nosić go zdolném piśmiennictwo, gdyby się nie przedstawiło, choć w części, do stopnia artystycznéj całości posunięte: sztuka zniżyłaby się do rzędu rzemiosł, gdyby się jakkolwiek nie wsparła na nauce: cywilizacya nie byłaby czém się bydź mieni, gdyby się z piśmiennictwem i sztuką nie pobratawszy, zostawała w pierwotnéj ludów surowości. Lubo zaś każda z nich byłaby poniekąd, czém się bydź chełpi, przypuściwszy, iż zrzekłszy się europejskiego znaczenia, chciałaby się

z nich każda zamknąć w swojéj ciasnocie, i na nizkim pozostać stopniu; wszelako byłaby tém na pozór tylko, boć tu nie o to chodzi *czém* co, lecz *jakiém* jest. Jak zaś cywilizacya bez dwóch pierwszych, tak szczególniéj literatura bez piśmiennictwa obejść się żadnym nie może sposobem, albowiem w samém to już nazwisku jéj leży, iż piśmienną bydź musi koniecznie.

›Wywiodłszy tak na jaw różnicę, i ścisły między sobą związek literatury, piśmiennictwa i cywilizacyi wykazawszy, winienem ostrzedz i o tém, mówi Maciejowski, że myśl europejskich ludów literatury oznaczeniu odgadując, dwa wyosobniłem żywioły w tych, które opowiedzieć przedsiębiorę dziejach, odróżniwszy w nich literaturę od piśmiennictwa. Usiłowałem przez to zwrócić uwagę na to, że literatura nasza owego czasu, do którego ją pociągnąłem, miała i ma, czyli raczéj powinna mieć, w uczonym świecie znaczenie nietylko rzymskie, ale i europejskie, czyli że w cząsteczce przynajmniéj jest, czém była włoska, (z europejskich literatur w XVI-m wieku najukształceńsza); a zresztą, że lubo piśmiennictwem tylko jest, czyli surowym materyjałem, z którego dotąd we względzie słownikarstwa, i językoznawstwa li użytkowano, że jednak da się z materyjału tego i dla sztuki wydobyć wiele, i tak rozszerzyć przez to szczupły dotąd zakres literatury polskiéj. Chcąc to wykazać, czyli pragnąc naszemu piśmiennictwu większe, jak dotąd miało, nadać znaczenie, wyosobniłem z niego literaturę, i tak wyosobnioną ująłem w obraz, a obrazu tego najwydatniejsze rysy przedstawiłem, jakoby w dalekowidzu, szkieł i szkiełek do wyrażenia widoku dobrawszy właśnie z owéj piśmienności, i przy pomocy optycznych narzędzi, wizerunek jego dokładnie przedstawić zamyśliwszy. Gdyby piśmiennictwo nie było ją wsparło, literatura téż zainteresowaćby nas nie mogła, tę bowiem dopełniło tamto, i tak coś wykończonego, coś w rodzaju swoim dokładnego, dopomogło przedstawić. Obraz zaś, piśmiennictwo i literaturę na jaw dający, coś dokładnego, wykończonego ukaże, skoro się na nim ze stanowiska naukowego zewnętrznie i wewnętrznie rzecz przedstawi tak, iżby wszystkie jéj części, cząstki i cząsteczki wyrazem będąc jednéj, ściśle wiążącéj się z sobą, czyli organicznéj całości, stanowiły jedno ciało, dorodne i duchowe, czyli piękną proporcyą członków i pełnością umysłowego życia odznaczające się, zewnątrz i wewnątrz.

›W rozwoju tego ogromu nic lekceważoném, nic pominię-

tém bydź nie powinno, lecz każda, by najmniejsza drobnostka, przywiedziona i stosownie umieszczona bydź ma; ażeby pozioma obok wyniosłéj, skarłowaciała obok olbrzymiéj całostki, lub całości w szeregu artystycznie ustawionych przedmiotów stały, a wszystkie jednym prawdy życia brzmiały tonem, na raz zgodnemi głosy wtorując pisarzowi hymn o literaturze, według okoliczności cicho lub donośnie, czuło i rzewliwie, lub potocznie i sucho śpiewającemu. Życie to wyrażający duch ludzkości, skupiony będąc w ognisku oświaty, czyli cywilizacyi ludu i narodu, ma go téż takiém przedstawiać w przestworze wieków, jakiém ono było rzeczywiście, bądź że się obłędem uczucia i myśli pokazywało uwikłane, bądź że jaśniało czerstwością i świeżością sił, wydatnie nosząc na twarzy wyraz swój prawdziwy.«

»Poznawszy w pierwszym tomie, daléj rzecz ciągnie Maciejowski, zwroty literatury, kształtowanéj ustnie przez lud, a piśmiennie przez naukowych mężów, którym jedynie zawdzięcza ona swoje rozwijanie się na drodze postępu; wypada teraz poznać zwrotów tych obroty, i przypatrzyć się obrazom, w jakie sam z siebie układał się język, rozwijała poezya, kształtowała proza natychmiast, skoro się zebrały w jedną całość rozproszone części i cząsteczki, na które rozprysła się była tak mowa, jak i myśl ludu i narodu polskiego; skoro zestawiły się razem pomniki, utwierdzone przez pismo w swym bycie, i ocaliły od zatraty mowę, tudzież objawiły światu płody umysłowéj potęgi narodu. Drugi przeto tom piśmiennictwa, ma zdać sprawę z tego, jak z różnych źrzódeł wypłynąwszy, polska mowa, poezya, proza i t. p., gdy błąkając się szukała miejsca bezpiecznego, w którémby spocząć i ostać się mogła, wpłynęła wreszcie do znalezionéj przystani, i w niéj zostając, czekała na to, ażeby ją czas dalszy pchnął znowu do postępu, natchnął chęcią kształtowania się lepiéj, wzniecił w niéj żądzę większéj doskonałości, i zmusił niejako do przeobrażenia się w postać okazalszą.«

»Wskazując źrzódła piśmiennictwa i literatury jedno po drugiém, innego wcale porządku, niż w poprzedzającym trzymać się będziemy tomie. Tam bowiem odrębnie występowały zwroty, i każdy z nich przedstawiał kolejno co miał własnego lub pożyczonego: tam każdy pomnik, każdy pisarz popisywał się z tém co nowego i doskonalszego od swojego poprzednika wynalazł, obrobił, przedstawił. Tu przeciwnie wszystkie źrzódła razem, tu wszyscy

pisarze pospołu, ukażą się na scenie, i stanąwszy po różnych jéj stronach, będzie każdy w swém miejscu pracować nad wykończeniem tak obrazu całéj w ogóle literatury, jak i jego pojedyńczych części; nie schodząc z stanowiska dopóki albo nie wykończy swéj pracy, albo przez innego robotnika, według potrzeby, zluzowanym nie będzie.«

W tym więc drugim tomie *Piśmiennictwa* następne zamykają się przedmioty: Obrót zwrotów piśmiennictwa i literatury. Obrót I-szy. Szkoły. Wielcy ludzie zastępowali niegdyś uczelnie. Szkoły polskie i ruskie, aż do otwarcia uniwersytetu krakowskiego. Pogląd na uniwersytety i inne wyższe zakłady naukowe, polskie, ruskie i t. p. doszłe lub zamierzone. Nauki: pogląd na nie, łacina zapoznała nas z rzymską literaturą. Pojęcie literatury starożytnéj i jéj obrobienie: jaką ztąd odniesiono korzyść? Pogląd na języki nowe i literatury europejskie. Przekłady pisarzów rzymskich, greckich, włoskich i t. d. Pisarze wzorowi, pisarkowie i pisarki: wartość ich prac. Ich szacunkarze i dobrodzieje, prawdziwi i udani nauk opiekunowie. Ogólny pogląd na wszystko: ważność obrotu pierwszego, który jest niejako komentarzem nietylko historyi literatury, lecz i dziejów polskiego narodu. Obrót II-gi. Pierwsza część obrazu języka i stylu polskiego. Rozwój języka ojczystego w pierwszym i drugim zwrocie polskiéj literatury. Pismo polskie o własnych siłach i przy pomocy uczonych mężów rozwinięte, wpływa korzystnie na zewnętrzne ukształtowanie się naszéj mowy. — Ogólny pogląd na postęp mowy polskiéj. Związek mowy słowiańskiéj z grecką. Powiatowszczyzny polskiéj mowy. Pogląd na etnograficzny rozwój języka: obraz mowy ojczystéj za krańcami dawnéj Polski i zabytki jéj, u Polabów, Kaszubów, Łużyczan, Szlązaków i t. d. Praktycznie raczéj niż naukowo kształcił się język książkowy, a ludowy niknął. Wewnętrzne, pod obcym wpływem kształtowanie się języka. Są wyrazy ludowe i powiatowszczyzny wielkim skarbem języka. Słownik Lindego i wskazany postęp słownikarstwu polskiemu. Kształtowanie się stylu polskiego: styl Reja, Gornickiego, Skargi.

Obrót III-ci obejmuje w sobie pierwszą część obrazu poezyi polskiéj, w któréj się mieści: Pieśń polska aż do XVI-go wieku i podział jéj, charakterystyka ówczesnego piewcy. Działy poezyi, jéj rozwój: poezya dramatyczna. Obrót IV-ty, pierwsza część obrazu prozy polskiéj. Stronnictwa polityczno-naukowe których

przywódzców kreśli się charakterystyka, dały polot prozie. Pisarze atmosferą stronnictw otoczeni. Prozy z sztukami pięknemi związek; jéj rozkład. Proza duchowna i świecka. — Wreszcie obrót piąty, nosi tytuł: Literatura, jéj historyja i dalsze obrazy. Tu się mieszczą: wpływ literatury i piśmiennictwa na naród, za protestantyzmu a jezuitów; wpływ pisarzów na życie narodu religijne, moralne, domowe, polityczne, i przykład dany z góry; wpływ sztuk pięknych na naród; wpływ literatury na ościenne ludy, i nawzajem. Źrzódła literatury, jéj historyja, i pogląd na nią krytyczny. Nowe drogoskazy, mogące doprowadzić do tworzenia dalszych téj historyi obrazów.

Tom III-ci. *Piśmiennictwa* zawiera w sobie Dopełnienia poprzednich tomów, czyli przegląd pisarzów podrzędnych, bezimiennych i imiennych. »O każdym, mówi Maciejowski, by najlichszym pisarzu damy wiadomość, o każdém by najlżejszéj wagi dziele powiemy, w miarę jak sami pisarze ci rozwiedli się lub napomknęli o sobie: bo co o nich powiedzieli inni, wypisywać tego nie będziemy. Więcéj tu bowiem idzie o prace pisarzów i pisarków owych, aniżeli o nich samych, czyli, nie idzie o to, jak żyły i jak się ruszały na tym bożym świecie małe i maleńkie dowcipy pisarskie, lecz raczéj o wyliczenie utworzonych od nich książek, tudzież o wykazanie tego, czy się one przydały na co, lub dziś jeszcze przydać się mogą. Potrzeba zająć się pilnie wyliczeniem ich dzieł, opisać je biblijograficznie, treściowo przywieść ich wątek, wyjątki z nich przytoczyć, nakoniec pism ich i piśmideł stosunek do literatury wskazać. W czém znowu miara pewna zachowaną bydź winna, ażeby nie jednakową mierzyć piędzią tych którzy nieco, a którzy żadnego pożytku nie przynieśli, którzy jedynie liczbą są w obrazie literatury i próżnym jéj ciężarem.«

Tak więc tom I-szy i III-ci obejmują część bijograficzną i biblijograficzną, zaś II-gi tom właściwą historyję literatury. W dodatkach do *Piśmiennictwa* znajdują się: Pomniki języka polskiego najdawniejsze; zabytki pism naczelnych pisarzów w języku ojczystym piszących, zabytki pism podrzędnych pisarzów i t. p., literaturę polską objaśniające. Pierwotne druki, czyli tak nazwane inkunabuły polskie.

W tomie III-cim pominął autor pisarzy i dzieła, o których podał już wiadomość w swojém cztéro-tomikowém dziele: *Polska*

aż do pierwszéj połowy XVII-go wieku, pod względem obyczajów i zwyczajów, (Warszawa, 1842).

Druga część *Piśmiennictwa* od roku 1650 do 1830, ma bydź także we trzech tomach skreślona, a mieć będzie dodatkowy czyli siódmy, a może i ósmy tom, gdzie się wszystko wypowie, co i jak pisywano w Polsce językiem obcym, czyli ojczystym dla ludów, które, od rzeki Odry aż do Dniepru i Dźwiny, od morza Baltyckiego aż do Czarnego i gór Karpackich, szeroko rozciągające się kraje, wespół z nami zamieszkując, nie pisały, lub rzadko, po polsku, chociaż język nasz, jako panujący posiadały.

Dzieło Maciejowskiego do najważniejszych o literaturze polskiéj należy: ogromna w niém massa wiadomości bijograficznych i biblijograficznych o najrzadszych książkach, z krytyczném i szczegółowém ich ocenieniem, tém szacowniejszych, że autor wziął sobie za zasadę, ażeby o żadnym pisarzu nie mówić, któregoby wprost nie poznał, któregoby dzieł sam nie widział, nie czytał, zgoła nie zaznajomił się z nim osobiście i własnemi się nie przypatrzył mu oczami; słowem, nie mówi o żadnéj książce, którejby nie miał w rękach. Dzieło to wszakże nie znalazło uznania, na jakie rzeczywiście zasługuje; publiczność nie okazuje dosyć sympatyi dla prac uczonego autora, powodowana niejaką ku nim nieufnością, chcąc, zwłaszcza w dawniejszych, dopatrywać dążności, których jak mniemamy, nie miał. *Piśmiennictwo* ważne trzyma miejsce pomiędzy historyjami literatury polskiéj, chociaż nie na każdy bez wyjątku sąd jego zgodzić się można.

Lesława Łukaszewicza Rys dziejów Piśmiennictwa Polskiego. Wydanie większe, uzupełnione i doprowadzone do r. 1859 (Poznań, 1859. w 8-ce, str. 494. Wydanie 2-ie większe uzupełnione i doprowadzone do r. 1860. Poznań, 1860, str. 834).

Maleńka o 93 stronnicach książeczka wydana przez L. Łukaszewicza w Krakowie, 1836 roku, tak się okazała praktyczną, iż miała aż dziesięć edycyj, a powiększyła się o pięć nawet sześć razy w dwóch ostatnich wydaniach dokonanych przez X. Kilińskiego. Bardzo to użyteczna książka podręczna, w któréj przeważa biblijografija. Pierwotnie autor opuścił literaturę łacińską w Polsce; niedostatkowi temu zaradzili późniejsi dopełniacze. W ostatnich wydaniach wszakże nie jest zachowana należycie wymierność; naprzykład X. Franciszek Siarczyński zajmuje aż siedm stronnic, Czajko-

wski Franciszek półtora stronnicy; X. Andrzéj Pohl cztéry stronnice, gdy tymczasem Lelewel tylko dwie, a Mickiewicz piętnaście wierszy.

Julijana Bartoszewicza Historyja Literatury Polskiéj potocznym sposobem opowiedziana. Warszawa, 1861, w 8-ce więk. str. 644 i XII.).

Autor, jeden z najcelniejszych spółczesnych historyków polskich, wyłożył treściwie dzieje literatury naszéj, od najdawniejszych do najnowszych czasów. Rozróżnia piśmiennictwo od literatury. *Piśmiennictwem*, podług niego, nazywa się wszystko cokolwiek utworzył jakikolwiek naród w słowie, drukowaném czy pisaném, bez żadnego względu na wartość i na treść tego co utworzył. *Literatura* zaś jest już wyborem z piśmiennictwa, jest tylko jego częścią piękniejszą, szlachetniejszą, więcéj idealną. W piśmiennictwie może się zawrzeć i zawiera się w istocie cały ogrom wiadomości ludzkich; dla piśmiennictwa pracuje i fizyk i matematyk i filolog i prawnik i historyk i grammatyk i ekonomista i filozof i teolog i lekarz, pierwszy lepszy co drukuje i pisze i jakkolwiek pisze; w dziedzinie zaś literatury działa tylko duch wybrańszy, który się obraca w sferach idealnych, nie materyalnych, i który tworzy to co ma wartość mniéj więcéj dłuższą, a nawet wiecznie trwałą. Piśmiennictwo jest częstokroć rodzajem rzemiosła; w niém zawsze uchodzi kompilacya; w literaturze zaś odbywa się właściwe tworzenie, tworzenie w sferach idealnych, *filozofija*; tworzenie w sferach uczucia, *poezyja*; tworzenie w sferach historycznéj przeszłości, a raczéj odtwarzanie tego co było, *dzieje*. (Nieco wyżéj Bartoszewicz zaliczył historyków do piśmiennictwa). Ztąd niektórzy tak określają literaturę, że jest to uznanie się narodu w jestestwie swojém.

Usunięcie z literatury, wymienionych wyżéj przedmiotów naukowych, jest niewłaściwém. Sam autor odstępując od swojéj zasady, dał miejsce naukom przyrodzonym i umiejętnościom ścisłym w Historyi Literatury. Opowiedziawszy bardzo trafnie źrzódło i początek łacińsko-polskiéj literatury, która poprzedziła ukształcenie czysto-narodowéj polskiéj, i długo jeszcze jéj towarzyszyła; wytłumaczywszy się dla czego z obrazu literatury polskiéj nie może bydź wyłączona połowa jéj łacińska, co żadnemu zarzutowi nie ulega; rzuciwszy nakoniec kilka uwag o tych, co przed nim w tym zawodzie pisali, Bartoszewicz przystępuje do podziału historyi literatury na epoki czyli okresy.

Każdy okres rozpoczyna od poglądu na oświatę. Autorów wylicza Bartoszewicz przedmiotami nauk; ocenia ich dzieła, często surowo, niekiedy niesprawiedliwie nawet, ale zawsze z przekonania. Śmiało, bez ogródek wypowiada prawdę, lub to co uważa za prawdę. Nie daje się powodować żadnym względom. Ztąd jego Historyja Literatury wywołała ostre krytyki, najwięcéj z przyczyny sądu o osobach i dziełach, zwłaszcza z końca ostatniego i teraźniejszego wieku. Zarzucano mu także stronne pobłażanie dla jezuitów; nieusprawiedliwione uprzedzenia względem niektórych znakomitych pisarzy. Wyszukiwano najdrobniejszych usterek i omyłek w Historyi, i te z goryczą wytykano autorowi, jak naprzykład Józef Łukaszewicz (*Biblijoteka Warszawska*, 1861, sierpień), który powiada że »wadą tego dzieła jest: fałszywy pogląd na dzieje narodowe, mylne sądy o rzeczach, autorach i ich dziełach, opuszczanie ważniejszych autorów lub ich dzieł, a natomiast wzmianki o pisarzach, którzy nietylko w naszéj, ale nawet w innéj najuboższéj literaturze byliby zerami; nie rzadkie, a czasem i przygrube omyłki, niedokładności, domysły, żadnym chociażby tylko prawdopodobnym dowodem niepoparte; powtarzanie nieustanne jednych i tych samych myśli, brak krytyki historycznéj, nakoniec paradoxy i hyperbole bez końca i miary, sprzeczności.« Tyle na raz zarzutów wymagałoby poparcia ich dowodami gruntownemi, a wskazanie kilkudziesięciu omyłek mniéj znaczących, nie jest dostateczném do potępienia całego dzieła, obok wad swoich, rzeczywistą wartość posiadającego. Poważnie i z godnością rozbierał je Michał Baliński (*Bibl. Warsz.* 1861, listopad), rozszerzając się szczególnie w obronie Jana Śniadeckiego, mocno pokrzywdzonego przez Bartoszewicza. Podług Balińskiego »grzeszy Bartoszewicz ostrością wyrażeń, co ludzi rozdrażnia przeciw niemu, gdy nie dali do tego powodu, zwłaszcza, że tu przecię nie idzie o karcenie występku, ale o słuszne ocenienie talentu pisarskiego; drugi raz, nie pamiętając na to, że żadnego z piszących inaczéj sądzić nie należy, jak względnie do czasu w którym pisał swoje dzieło; jeżeli zaś coś wyższego nad stan nauk albo ducha czasu swojéj epoki utworzył, przyznać mu stosowną zasługę wypada. Potrzecie, grzeszy nie zawsze dostateczném przeczytaniem i zgłębieniem przedmiotu wziętego pod rozbiór i sąd. Nakoniec, zbyteczném nieraz uprzedzaniem się, mianowicie przeciw niektórym autorom, tak, że kiedy w jedném piśmie nie podoba mu się który, już nie wchodząc w przemiany i odcienia

jego talentu i pracy, nie chce zmieniać raz utworzonego o nim przekonania. Dobre nawet dążności autora nie mają już wtenczas żadnéj ceny u p. Bartoszewicza, skoro się zaślepi uprzedzeniem, ani mu chce przyznać wtenczas żadnych zasług, które mógł położyć w literaturze, lub jeżeli ich pominąć nie może, to usiłuje jak najzimniejszą wzmianką zmniejszać je w oczach czytelnika. Łatwo uprzedzający się, zdaje się jakby cieszyć, że może odsłonić ujemną stronę człowieka, dotąd uważanego przez cały kraj za światło i chlubę narodu. A co gorsza! że nieraz niechcąc albo nie mogąc zgłębić dojrzale co stanowi istotną wartość jego pism i zasługę czynów, odważa się na doraźne sądy, na wyrokowanie z góry, jakby już do tego nabył prawa, w każdéj gałęzi nauk i wiadomości ludzkich, jak gdyby był polihistorem jakim, uznanym za takiego od wszystkich.«

Aleksander Tyszyński w rozbiorze *Historyi Literatury* (*Bibliot. Warsz.* 1861), takie daje o niéj zdanie: »Bydź może, iż jedyną winą Bartoszewicza są: *żywość fantazyi* i *pośpiech*; zaprzeczyć jednak nie można, że cechy te pociągają dla książki następstwa bardzo dotkliwe. Owa żywość fantazyi to sprawia: iż autor żadnéj prawie myśli, żadnego uczucia, nie umié wyrażać na zimno, ale wyraża je zawsze w *superlatywach*. Każda dostrzeżona zaleta, to zwykle u autora: »cud, arcydzieło,« każde pismo z niejaką wadą, to »zero, zbrodnia« i t. p. Strony złe i dobre autor naturalnie dostrzega w każdém piśmie pisarza, epoce, wypisuje więc, w tym stylu, jedne i drugie: pośpiech niedozwala mu przed czytelnikiem, a może też i przed sobą, tych różnych wyobrażeń zlać w jedno; i staje się, że każda prawie charakterystyka autora, jest to szereg zdań *sprzecznych*, *przesadnych*, śród których mimo najlepszą wolę, czytelnik nie może dopatrzyć żadnéj harmonii, i zamiast dobitnéj, nie znajduje przeciwnie żadnéj charakterystyki. Toż jest i w oderwanych rozumowaniach. Żywość myśli autora, przerzuca się zwykle nagle z jednego celu w drugi, z jednéj zasady w inną; czytelnik nie jest w możności iść za temi rzutami, dopatrzéć w nich nici, a ztąd tworzy się jedna z najczęstszych cech w rozumowaniach Bartoszewicza, tak w pojedyńczych zdaniach, jak w całych rozprawach, iż zwykle co innego mówi tu założenie, o czém inném dowody, o czém inném wniosek. Dodać wreszcie potrzeba, a jest to jedna z najbardziéj ujemnych stron obecnego pisma, iż w używaniu owych superlatywów, czyli środków effektu, najupodobańszym stał się pióru autora

kolor nagany, iż używa go nie tylko w miejscu, lecz i nie w miejscu, nawet do pochwał, tak, iż w ten sposób cała jego Historyja Literatury jest-to po największéj części szereg ironii i pomiatania pism, pisarzy, okresów i w ogólności tego wszystkiego, co tylko stawało się w niéj przedmiotem opowiadania.«

Następnie, mówi wszakże Tyszyński o dziele Bartoszewicza: »Jest-to wykonany podręcznie całkowity obraz rozwinienia się kilku gałęzi naszéj literatury od jéj początku do dni obecnych, nie wyłącznie biblijograficzny, ale téż w znacznéj części krytyczny; ożywia mianowicie ten obraz: bogactwo w autorze wiadomości nie tylko biblijograficznych i literackich, lecz téż bijograficznych, a łączenie ich daje nie raz obrazy z podwójném życiem wewnętrzném, co stanowi oryginalną stronę téj książki; stałym téż przymiotem zdań wszystkich autorów jest *swoboda*, to jest wypowiadanie ich niezawisłe, śmiało i bez ogródki.«

Biblijografija Polska od 1800 do 1862 roku, obejmująca katalog księgarski druków polskich lub ściągających się do rzeczy polskich a pisanych w obcych językach, ułożony alfabetycznie. Wstęp o biblijografijach w XIX-m stuleciu i o układzie Biblijografii polskiéj, za lat 63. Warszawa, 1863, w 8-ce str. 68. Praca ta Karola *Estreichera*, jest zapowiedzią ogromnego dzieła będącego owocem niezłomnéj wytrwałości i niezmordowanych trudów gruntownego i uczonego biblijografa; obznajmia o celu, nowym układzie, dokładności i rozległości jego biblijograficznego katalogu a raczéj inwentarza druków polskich za lat 63, w dziesięciu wielkich tomach, każdy po sto arkuszy, oczekujących nakładcy. W rozprawie téj mówi autor o bijografijach i katalogach; wylicza biblijoteki polskie, wymienia wydane dotąd Historyje literatury polskiéj, w liczbie trzydziestu, tudzież dziesiątek przygotowanych do druku, daléj rozwija szczegółowo zakres swojéj pracy, ze względem na ogłoszone już drukiem cząstkowe pisma biblijograficzne, wykazuje ilość rozchodzących się dzieł rocznie, ilość odbijanych egzemplarzy, tanie druki, rabat, honorarya, przedruki. Szczegóły objęte tą rozprawą są nader ciekawe i ważne dla historyi literatury polskiéj, i wzbudzają życzenie aby i cała obszerna biblijografija ogłoszona bydź mogła drukiem. Byłaby to ważna i użyteczna pomoc dla pracujących nad historyją literatury.

Wyliczywszy tak źrzódła do historyi literatury polskiéj, jako téż same historyje dotąd wydane, z których nie wszystkie nam zna-

ne tu wymieniamy, dodać jeszcze winniśmy, że mnóstwo materyałów rozproszonych jest jeszcze w rozmaitych dziełach Lelewela, jakiemi są: *Polska, dzieje i rzeczy jéj* (Poznań, 1856—1862, tomów 5). Między innemi znajduje się tu, w tomie I-m wyliczenie dziejopisarzy polskich, oraz pisarzy wszelkiego rodzaju; kultura, nauki i światło, piśmiennictwo i t. d. *Polska wieków Średnich, czyli w dziejach narodowych polskich postrzeżenia.* (Poznań, 1847—1855, tomów 4), a mianowicie, w tomie I-m: Pisarze dziejów w Polsce przed Długoszem; w tomie III-cim Początkowe prawodawstwo polskie cywilne i kryminalne, do czasów Jagiellońskich; w tomie IV-m: Oświecenie i nauki w Polsce aż do wprowadzenia do niéj druku. *Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje, albo rzeczy polskie różnemi czasy ogłoszone, w jedną księgę zebrane* (Poznań, 1844).

Do takichże materyałów należą Józefa Ignacego Kraszewskiego: *Studyja Literackie* (Wilno, 1842); *Nowe studyia literackie* (Warszawa, 1843, tomów 2); *Wędrówki literackie, fantastyczne i historyczne* (Wilno, 1838—1840, tomów 3); *Odczyty o cywilizacyi w Polsce* (Warszawa, 1861). i t. d.

Kazimierza Władysława Wojcickiego: *Biblijoteka starożytna* (Warszawa, 1843, tomów 6); *Teatr starożytny w Polsce* (Warszawa, 1841, tomów 2); *Archiwum domowe do dziejów literatury krajowéj*, z rękopismów i dzieł najrzadszych zebrane (Warszawa, 1856); *Cmentarz Powązkowski pod Warszawą* (Warszawa, w 4-ce, tomów 3), gdzie się znajdują bijografije pisarzy, których zwłoki spoczywają na rzeczonym cmentarzu.

Julijana Bartoszewicza: *Znakomici mężowie polscy w XVIII-m wieku*, (Petersburg, 1853—1857, tomów 3). Tu się mieszczą wyborne życiorysy Adama Naruszewicza, Feliksa Łojko, księdza Łuskiny, Władysława Łubieńskiego, Jana Augusta Hylzena.

Michała Balińskiego: *Dawna Akademija Wileńska*, próba jéj historyi od założenia w r. 1579 do ostatecznego jéj przekształcenia w r. 1803 (Petersburg, 1862). Tegoż umiejętnie wypracowane bijografije Andrzeja Wolana, Jana Potockiego, Jana i Jędrzeja Śniadeckich i t. d.

Biskupa Ludwika Łętowskiego: *Katalog biskupów, prałatów i kanoników Krakowskich* (Kraków, 1852, tomów 4), z których wielu było uczonych pisarzy.

Dra Ludwika Gąsiorowskiego: *Zbiór wiadomości do historyi*

sztuki lekarskiéj w Polsce, od czasów najdawniejszych aż do najnowszych (Poznań, 1839—1855, tomów 4). Dzieło sumiennie opracowane dostarcza obfitych wiadomości o uczonych lekarzach, którzy dziełami się wsławili.

Dominika Szulca, rozprawy o literaturze polskiéj ze znajomością przedmiotu zamieszczone w *Bibliotece Warszawskiéj*, jako to: *Zaczątki piśmiennictwa polskiego*. (1858, styczeń i luty); *Rozkwit piśmiennictwa polskiego* (1858, lipiec, listopad); tudzież niektóre w *Przeglądzie naukowym* H. Skimborowicza. Szulc zapatruje się na literaturę polską ze stanowiska materyalnego, za szczyt jej uważa dzieła matematyczne, lekarskie, i t. d.; wysoko także ceni pisarzy Aryanów w rozprawie: *O źrzódle wiedzy tegoczesnéj* (Warszawa, 1851). Nadto, wydał *Życie Mikołaja Kopernika*. (Warszawa, 1855).

Wszystkie prawie pisma peryodyczne, a przed innémi z najnowszych głównie *Biblijoteka Warszawska* i *Tygodnik Illustrowany* mieszczą w sobie bogate materyały do historyi literatury polskiéj. Sporządzenie systematycznego wykazu onych, wielce byłoby pożyteczném i pożądaném. *Encyklopedyja powszechna*, wydawana w Warszawie nakładem S. Orgelbranda od r. 1860, zawiera także wielkie zasoby do historyi literatury polskiéj, zwłaszcza w artykułach: Julijana Bartoszewicza, Franciszka Maxymiljana Sobieszczańskiego, Kaz. Wł. Wojcickiego, F. H. Lewestama, i t. d.

Epoki Historyi Literatury Polskiéj. Jak każda Historyja tak téż i Historyja literatury zwykle dzielona bywa na epoki, które stanowią wypadki ważne, wywierające wpływ na wzrost lub rozwój w nowym kierunku literatury, albo téż na jéj osłabienie i upadek. Rozmaici pisarze odmienne zakładali epoki historyi literatury, polskiéj.

Bentkowski podzielił ją na sześć epok czyli okresów.

I Okres od wprowadzenia chrześcijaństwa do Kazimierza Wielkiego, czyli od roku 964 do 1333.

II Okres od Kazimierza Wielkiego do objęcia rządów przez Zygmunta I-go, czyli od roku 1333 do 1506.

III Okres od Zygmunta I-go do otworzenia szkół jezuickich w Krakowie, czyli od roku 1506 do 1622.

IV Okres od r. 1622 do 1760, czyli od rozstrzygnionéj przewagi Jezuitów i początku prześladowania różnowierców, aż do wskrzeszenia nauk i wprowadzenia dobrego smaku przez Stanisława Konarskiego.

V Okres od Konarskiego do ustanowienia Księstwa Warszawskiego, czyli od roku 1760 do 1807.

VI Okres od roku 1807, zaczynającego nową epokę orzeźwienia języka i literatury. Wszakże autor w saméj historyi nie trzymał się tego podziału i wykładał ją przedmiotami.

Lesław Łukaszewicz w *Rysie dziejów piśmiennictwa Polskiego*, wydanym r. 1836, przyjął odmienny podział na siedm okresów, a mianowicie:

Okres I-szy, od początku polskiego narodu aż do ustalenia się stosunków z Rzymem przez zaprowadzenie biskupstw: od roku 700 do r. 1000.

Okres II-gi, od założenia biskupstw, aż do powstania akademii w Krakowie: od r. 1000 do 1347.

Okres III-ci, od założenia akademii w Krakowie, do pierwszego wytłoczenia polskiéj książki: od r. 1347 do 1522.

Okres IV-ty, od wytłoczenia piérwszéj książki polskiéj, aż do kłótni akademii Krakowskiéj z Jezuitami, o założenie przez nich w Krakowie szkoły: od r. 1522 do 1621.

Okres V-ty, od kłótni z akademiją Krakowską, do upadku scholastycyzmu: od r. 1621 do 1750, (1773).

Okres VI-ty, od upadku scholastycyzmu, do zawiązania się Towarzystwa Przyjaciół nauk w Warszawie: od r. 1773 do 1800.

Okres VII-my, od zawiązania się Towarzystwa Przyjaciół nauk, aż do wyjścia pomienionego dziełka.

W następnych wydaniach *Rysu* Łukaszewicza, a zwłaszcza w większém z r. 1859, podział powyższy na siedm okresów, nieco zmieniony został. I tak I-szy okres nazwany Starosławiańskim, od niepamiętnych czasów aż do ustalenia się stosunków z Rzymem przez zaprowadzenie biskupstw 1000 r. II-gi okres nazwany Piastowskim, od zaprowadzenia biskupstw aż do założenia akademii w Krakowie: do r. 1347—64 roku. III-ci okres nosi nazwę Jagiellońskiego, aż do założenia pierwszéj drukarni polskiéj, to jest do r. 1521. IV-ty okres, Złotego wieku, jak wyżéj do r. 1621. V-ty okres Jezuicki, od kłótni akademii Krakowskiéj z Jezuitami, aż do Konarskiego, czyli od r. 1621 do 1750 r. VI-ty okres Konarskiego, od wzniesienia się lepszego smaku aż do wystąpienia Mickiewicza: czyli od 1750 do 1822. VII-my okres Mickiewicza dotąd trwający: czyli od 1822 do naszych czasów.

W téj zmianie pierwotnego podziału okresów Łukaszewicza, mniéj właściwie rozciągnięto okres Konarskiego aż do Mickiewicza, zamiast skończyć go na zawiązaniu się Towarzystwa przyjaciół nauk, gdyż rzeczywiście od r. 1800 do 1822, czyli do wystąpienia Mickiewicza, literatura odmienną nosi barwę od kończącéj wiek XVIII; jest-to stan przejścia, nie mający bezpośredniego związku z Konarskim, i nosi odrębne, z okoliczności czasowych wysnute cechy, które wskazane będą, gdy przyjdzie na nię pora w niniejszéj książce.

Michał Wiszniewski podzielił historyję literatury polskiéj na dziewięć epok.

Piérwsza, epoka *przedchrześcijańska*.

II-ga, od wprowadzenia religii chrześcijańskiéj, do założenia Akademii Krakowskiéj, Statutu Wiślickiego i końca XIV-go wieku; od r. 960 do 1400.

III-cia, w któréj dojrzewała i kwitła akademija Krakowska, wzmogła się literatura łacińska, i ustaliła w literaturze przewaga języka łacińskiego nad polskim: od r. 1400 do 1500.

IV-ta epoka Złota literatury Polskiéj, od r. 1500, czyli od Zygmunta I-go, do r. 1650.

V-ta epoka, od kłótni Jezuitów z Akademiją Krakowską i ich przewagi, do naprawy nauk przez X. Konarskiego, upadku scholastycyzmu: od r. 1650 do 1750.

VI-ta, od Konarskiego, to jest od r. 1760 do 1795. Jest-to peryjod Stanisława Augusta i Konarskiego.

VII-ma epoka, od r. 1795 do 1814 r. Epoka Tadeusza Czackiego, w któréj język i literatura francuzka, zwłaszcza od r. 1807, nietylko nad łaciną, ale nad polskim językiem zupełną wzięły przewagę.

VIII-ma, od r. 1815 do 1830, pamiętna walka klassyków z romantykami, zjawieniem się, i wzrostem poezyi rodzinnéj polsko-łacińskiéj.

IX-ta epoka, od r. 1830 do 1840 r. Jest-to czas rozwijania się literatury rodzinnéj, na który obecnie patrzymy.

Tak więc, w piérwszéj epoce *przedchrześcijańskiéj*, jedna tylko była literatura, jedna religija i jeden język. Ta literatura narodziła się, zrosła i rozwijała z narodem. — W drugiéj epoce Piastowskiéj, literatura rozdarła się na dwie połowy: jednę chrześcijań-

ską, językiem Rzymian nieżgrabnie przemawiającą, (w kościele obrządki odbywały się po łacinie, prawa i kroniki pisano po łacinie), i na literaturę dawną, ktora ile z pogańską religiją złączona, poszła w poniewierkę i tylko w wieśniaczéj chacie znalazła przytułek. Lud jeszcze śpiewał te dawne pieśni, a niekiedy i nowe tworzył, jak np. na pochwałę Krzywoustego i śmierć Ludgardy. Te dwie literatury odtąd sobie obce, nawzajem o sobie nie wiedzące, aż po r. 1820 żadnego na siebie nie wywierały wpływu; osobno nie rozwijały się, kwitły lub więdły. Mają nawet zupełnie inne epoki, jakby literatury dwóch odległych czasem i obcych sobie narodów. W wieku XV-m literatura polsko-łacińska nie miała żadnego związku z życiem duchowném narodu. Literatura polska dla Hussyckich nowości podnieść się nie mogła. Literatura polsko-słowiańska tliła się w ciszy, i po łacinie wyuczonych mędrców uwagi nie zwracała. W wieku XVI-m literatura polsko-łacińska zakwitła obok polskiéj i cerkiewnéj, a polsko-słowiańskiéj niejakie ślady postrzegać się dają. Od 1650 do 1750 roku literatura polska, cerkiewna i łacińsko-polska upadły. Od 1750 do 1795 r. literatura polska poczęła przemagać nad łacińską; literatura krajowa, rodzima rozkwitła była; lecz nieznana, a przynajmniéj mało znana, pismem nieujęta, przebrzmiała. Od 1795 do 1815 literatura łacińsko-polska poszła całkiem w zapomnienie; nikt o niéj nie pisał i niewspomniał. Literatura polska karmiła się i zasilała francuzką. O literaturze polsko-słowiańskiéj nawet się nikomu nie śniło. Od r. 1815 do 1830 literatura polska całkiem przemogła nad polską-łacińską; ostatniéj tylko biblijografiją zajmowano się. Literatura polska poczęła się oglądać tęskliwie na literaturę polsko-słowiańską. Wydawane od roku 1830 zbiory polsko-słowiańskich pieśni, powieści i przysłów dowodzą: iż się literatura polska do pierwotnego, czystego źrzódła na zawsze zwróciła; a westchnienia, które jeszcze za klassyczną literaturą niekiedy słyszeć się dają, są konającym odgłosem ostatniego już echa.«

Co rozumie Wiszniewski przez literaturę polsko-słowiańską, i do jakiego to pierwotnego, czystego źrzódła, literatura polska na zawsze się zwróciła, odgadnąć nie łatwo. Zaś o literaturze cerkiewnéj, jużeśmy poprzednio wspomnieli, że ta prawie żadnego nie miała z literaturą polską związku, ani téż żadnego na nią nie wywierała wpływu.

Kaz. Wł. Wojcicki w *Historyi Literatury Polskiéj w zarysach*,

przyjmuje po części podział Lesława Łukaszewicza, z niektóremi wszakże zmianami. Okres II-gi prowadzi nie do r. 1347, czyli do założenia akademii Krakowskiéj, ale do r. 1521, czyli do wydania pierwszéj książki polskiéj, pomijając tym sposobem akademiję. Okres III-ci do r. 1621, czyli do ustalonéj przewagi Jezuitów, nazywa epoką Mikołaja Reja z Nagłówic i Jana Kochanowskiego. Okres V-ty od r. 1750, to jest od upadku Jezuitów, i scholastycyzmu, a podniesienia oświaty przez Konarskiego do roku 1825, czyli do czasu zjawienia się *Maryi, Grażyny* i *Dziadów*, a z niemi zmiany zupełnéj w wyobrażeniach literackich. Nazywa go epoką Konarskiego, Krasickiego i francuzczyzny. Obejmuje w tym okresie wiek Stanisława Augusta, kształcenie się literatury polskiéj na dworze francuzkim; epokę księztwa Warszawskiego, która pod względem wyobrażeń literackich, była dalszym ciągem literatury z czasów Stanisława Poniatowskiego, aż do ustalenia się tak zwanéj szkoły *Romantycznéj*, co postawiła literaturę na właściwém stanowisku polskiém. Okres VI-ty od roku 1825 do r. 1845, stanowi u Wojcickiego epokę czysto-rodowo-polskiéj literatury, i nosi nazwę epoki K. Brodzińskiego i autora *Grażyny*.

Edward Dembowski w *Piśmiennictwie Polskiém* znowu inaczéj dzieli historyję naszéj literatury, na trzy epoki.

Epoka I-sza obejmuje zabytki najdawniejsze języka i pieśni, pomniki przedchrześcijańskiéj Polski do r. 1000.

Epoka II-ga od r. 1000 do 1820. Oświata łacińska w Polsce. Tę epokę rozdziela na cztéry podokresy, a mianowicie:

I-szy podokres. Od r. 1000 do r. 1500. Epoka wznoszenia się i wyrabiania piśmienności.

II-gi podokres. Od r. 1500 do 1600. Epoka świetności literatury.

III-ci podokres. Od r. 1600 do r. 1770. Epoka znędznienia literatury i jéj zupełnéj czczości.

IV-ty podokres. Od r. 1770 do r. 1820. Epoka naśladownictwa francuzkiego klassycyzmu.

Epoka III-cia. Od r. 1820. Rodzimość literatury.

I-szy podokres. Od r. 1820 do r. 1825. Budzenie się poezyi narodowéj.

II-gi podokres. Od r. 1825 do r. 1830. Mickiewicz i przezeń wzniesiony duch polski do samodzielności.

III-ci podokres. Od r. 1830 do r. 1844. Wyrobienie się myśli narodowéj, we wszystkich kierunkach i rozpoczęcie życia samodzielnego umysłowego w narodzie.

Podziały te są dowolne i nieuzasadnione. Znędznienie literatury nie od r. 1600 zaczyna się, lecz około połowy XVII-go wieku. Epoka III-cia nie potrzebnie aż na trzy podokresy pokrajana, które także nie mają wyrozumowanéj podstawy.

Majorkiewicz dzieli historyją literatury na trzy zwroty: religijny i racyonalny, czasy pseudo-klassycyzmu i pseudo-filozofii. Zwrót pierwszy rozpoczyna pierwszy zawiązek literatury w pieśniach i podaniach ludu; dochodzi on do XVII-go wieku czyli do początku zepsucia smaku, będącego wyrazem zewnętrznym upadku ducha. Zwrót drugi obejmuje wiek XVII-ty i początek XVIII-go. Zwrót trzeci epokę Stanisława Augusta i czasy najnowsze. Maciejowski mówi (*Piśmiennictwo Polskie*, tom II-gi, str. 937 i 940), że Majorkiewicz szukał zwrotów gdzie ich nie ma i nie było, i dodaje, że »kto zwrotów literatury nie w jéj wątku, lecz tylko w myśli upatruje, kto śledząc jéj wyniku, nie szuka go na drodze historycznego rozwoju: temu nie objawi się prawda w całym swym blasku, nie przedstawi się obraz przedmiotu w postaci naturalnéj, nie pokaże się rzecz w swoim zarodzie, rozwoju, postępie, wynikłości. Należy połączyć jedno z drugiém, a wtedy wskażą się literatury koleje, ujrzą się zwroty, wyjdzie na jaw myśl wysnuta z wątku, w nim poczęta, dojrzała i czerstwo wydana na świat. Tak badając jéj, ujrzymy wtedy, jak myśl ta zawięzywała, jak rosnąc czyniła zwroty i obroty, jak połączona z nauką i sztukami, wznosiła się wraz z niemi, utrzymywała w dobrym bycie, lub traciła go i znowu zdobywała. Chcąc to rozwinąć, Majorkiewicz, nie powinien był patrzeć na co spoglądał, lecz wszystko obejrzeć, wszystkich pisarzów, a nie głównych tylko, radzić się był powinien. Bo ażeby mieć najwyższy objaw rzeczy, i patrzéć się na nią okiem wieków, w drobnostkach poznać ją należy. Inaczéj nie tryśnie w nią, nie rozpali się promieniem prawda, dzieje i filozofija nie objawią jéj, sąd wydany o rzeczy przesądzi sprawę, a nie odsądzi ją. Chciał autor z przeszłości wykryć te właśnie wypadki, które wywołała myśl żywotna narodu, a nie poznawszy téj przeszłości, i na tym lub owym pisarzu, który badał wiary, lub który powstawał na rozum, poległszy, zastosował do ogółu, co było wyłączną jednostek własnością. Próżno kołatał do

filozofii o pomoc: bo gdy się z podstawą jéj, to jest z dziejami, nie oznajomił poprzednio, przeto rozumu szczelnie w jéj drobnostkach zamkniętego nie wykrył. Odmówiła mu téż swéj pomocy, i musiała odmówić, zwłaszcza gdy sama niezdolną jest bez historyi odsłonić prawdę. Z przeszłości bowiem wyjśdź ona musi, ilekroć ma zbudować przyszłość, czyli musi przepowiedzieć co i jak robić, lub nawet pomyśleć potrzeba.«

Kondratowicz (Syrokomla) w *Dziejach literatury w Polsce*, rozdziela je na pięć epok dziejowych, stosownie do pięciu dynastycznych zmian panujących w Polsce, pięciu główniejszych chwil politycznych, które musiały wywrzeć i rzeczywiście wywarły wpływ na literaturę. Reformy rządów i wyobrażeń, czasy wojen i pokoju, dni szczęścia i niedoli narodowéj, musiały wypiętnować swoim znakiem dzieła umysłu i serca piszących. Czasem te piętna były dobitne, czasem względne tylko i z pewnego punktu dopatrzyć się dawały; zawsze prawie jednak epoka dziejowa dosyć wiernie odpowiadała epoce literatury. Kondratowicz więc przyjmuje następujące epoki:

I-sza. Epoka *Piastów*. Od Mieczysława I-go do wstąpienia na tron Polski Władysława Jagiełły, czyli od r. 969 do r. 1386.

II-ga. Epoka *Jagiellonów*. Od Władysława Jagiełły do zgonu Stefana Batorego: od r. 1386 do 1586.

III-cia. Epoka *Wazów*. Od Stefana Batorego do abdykacyi Jana Kazimierza: od r. 1586 do 1669.

IV-ta. Epoka *królów obieralnych*. Od abdykacyi Jana Kazimierza do abdykacyi Stanisława Augusta i trzeciego rozbioru Polski: od r. 1669 do 1795.

V-ta. Epoka *rządów nowych*: od rozbioru Polski do naszych czasów.

Maciejowski w *Piśmiennictwie Polskiém* dzieli literaturę na trzy zwroty: w I-szym mieści literaturę ludową; w II-gim piśmiennictwo polskie najdawniejsze, w rękopismach i pierwotnych dochowane drukach; w III-cim ludowo-narodową literaturę; tu wylicza znakomitych pisarzy polskich aż do pierwszéj połowy XVII-go wieku; podaje ich życiorysy, ocenia dzieła. Następnie te trzy zwroty rozdziela na pięć obrotów, któreśmy wymienili wyżéj, mówiąc o dziele Maciejowskiego. Pokazawszy poprzednio, jak każdy z pisarzów pracował pojedyńczo, w obrotach pokazuje, jak w połączeniu sił umysłowych i skierowaniu do pewnego celu wydały się ich prace, jakie przez

połączenie się z usiłowaniami krajowych i zagranicznych znakomitości naukowych wydały owoce, jakie ztąd nakoniec dla dobra ogółu wypadły korzyści.

Bartoszewicz Julijan takie daje zdanie o podziale na zwroty: »Literatura podnosi się lub upada, stosownie do pewnych przyjaznych lub nieprzyjaznych okoliczności. Tam zaś gdzie podział nauki przyjęty na *zwroty*, nie ma upadku, ni wzrostu literatury; są tylko kierunki, które rozpoznać potrzeba, a kierunki te egzystują obok siebie, mniéj lub silniéj stosownie do czasu reprezentowane, w téj albo w drugiéj chwili, ale są. Tak np. była u nas epoka poezyi naśladowczéj łacińskiéj, a potém francuzkiéj. Dzisiaj chociaż się wielce zmieniły wyobrażenia i poezya naśladowcza zwykle przezwana klassyczną, straciła wartość swoję w epoce poezyi narodowéj, jeszcze do dziś dnia wychodzą całe poemata w duchu dawnéj starożytnéj szkoły, nawet co do saméj formy niewolnicze i podług wzoru danego pisane; wychodzą téż tragedye w guście Kornela i Rasyna. Fakta te pojawiają się, ale już w epoce Mickiewicza, nie Konarskiego naprzykład, w któréj byłoby im stosowniéj: otóż historyk literatury podług epok, ma z niemi kłopot, bo widzi u nich anachronizm wtenczas, kiedy historyk, który dzieli swój przedmiot na zwroty, podciągnie i takie utwory, bez względu na czas w jakim się pojawiły, pod jednę rubrykę. Podział na zwroty mimo to wszystko, nie jest tyle praktyczny dla naszego przedmiotu, co dawniejszy podział na epoki, owszem historyk w epokach pojedyńczych może ukazać na rozmaite zwroty literatury, nie przyczepiając się koniecznie do jednéj myśli z góry (à priori) powziętéj, która służyła za zasadę do przyjęcia tych, a nie innych zwrotów. Możnaby najprędzéj dzielić historyję literatury na zwroty, przy filozoficznym na rzecz poglądzie. W każdym innym razie opowiadać historyję literatury zwrotami, byłoby zupełnie to samo co np. rozpowiadać ją przedmiotami, prowadzić jednę nić bez przestanku od początku do końca, ale w takim razie będą to pojedyńcze monografije, pojedyńcze historyje literatury prawnéj, historycznéj, ale nie dzieje w całości. Sam Maciejowski, który u nas pierwszy wymyślił zwroty, podzielił literaturę polską na dwie epoki, dotąd wielce nierówne znaczeniem i przeciągiem czasu, w których się rozwijały. Rok 1650 wziął za normę i do tego czasu rozpowiedział nam historyję piśmiennictwa polskiego od czasów najdawniejszych. Następne dzieło obejmujące dalszy ciąg historyi, je-

żeli ją autor kiedy napisze, będzie rozpowiadało o czasach piśmiennictwa od roku 1650: więc te zwroty są w dwóch epokach, a rok 1650 za zasadę wzięty, dotąd niczém nieusprawiedliwiony.

»Podział na zwroty, jest zawsze mniéj więcéj dowolny. Maciejowski zwrócił na to uwagę, że żadna epoka nie zaczyna się i nie kończy się jakim bądź danym wypadkiem. Na świecie nic nagle nie robi się; po nocy nie nagle nastaje dzień, ale jest jakaś chwila półcieniów, gdzie połowa jest dnia, a połowa nocy jeszcze. Podziały takie na epoki dobre są dla nauki, dobre dla konwencyjonalnego świata, ale nie ma ich w naturze. Maciejowski wolał zatem zwroty jak epoki. Te zwroty w literaturze oczéwiście nie mają i nie mogą miéć oznaczonych ram czasu i zachodzą za siebie, spływając jak barwy światła, jak bałwany wód albo fale obłoków. Dobrze to jest, ale jak pokazaliśmy, że Maciejowski pomimo podziału na zwroty, przyjął dwie epoki, tak i tutaj dodamy, że pogląd musi bydź mniéj więcéj dowolny na literaturę. I tak Maciejowski ma trzy zwroty; jeden literatury ludowéj, która sięga początkiem swoim oczéwiście jeszcze w bałwochwalskie czasy, i drugi literatury narodowéj, którą tworzył naród wydzielony od ludu, czyli jak się wyraża autor, »wszystkie inne klassy polskiego obywatelstwa, oprócz wiosek i ich mieszkańców,« wreszcie trzeci zwrot, stanowi syntezę dwóch poprzednich zwrotów, to jest wszechstronny rozwój literatury już ludowo-narodowéj.

»Majorkiewicz przyjął téż systemat zwrotów, ale już bez podziału na epoki i u niego zwrót piérwszy rozwija literaturę wiary czyli uczucia; drugi literaturę rozumu, który zapiera się wiary; trzeci znowu jest spojnią dwóch pierwszych kierunków i wskazuje także na wszechstronny rozwój literatury, w któréj dzisiaj wiara z rozumem się sprzęga.

»Są jeszcze historycy, którzy mają uwagę na postęp i na wsteczność. Dwa więc zwroty wynaleźli, połowę literatury odrzucają jako niepotrzebną i szkodliwą, w drugiéj zaś połowie, którą przyjmują, szukają pojęć nie współczesnych dawnym wiekom i ludziom, nie czasowych, ale dzisiejszych, postępowych, i oczewiście znaleźć ich nie mogą, chociaż nakręcają wszystko do ulubionych sobie przywidzeń. Ztąd jeden np. gniewa się na całą literaturę historyczną i poniewiera nią, że mówi wciąż o szlachcie, o przywileju (Dembowski); drugi za szczyt, za koronę literatury uważa dzieła matematy-

czne, lekarskie i t. d., bo li tylko materjalizm jest realnością (D. Szulc) i t. d.

»Podział na epoki ma wprawdzie swoje niedogodności, ale daleko właściwszy, bo lepiéj pokazuje kolejne wzrastanie i upadanie literatury i daje ją widzieć skupioną w pewnych obrazach.«

Bartoszewicz w podziale historyi literatury usiłuje okresy jéj zastosować do historyi narodu, do panowań dynastyj; i dzieli ją na sześć okresów:

I-szy okres *Piastowski*, czyli okres *kronik łacińskich*, ciągnący się od pierwszego brzasku literackiéj jutrzenki, aż po rok 1386, to jest po rok połączenia się czyli unii Polski z Litwą, która dla naszego języka i literatury nowe szerokie otworzyła krainy na wschód i północ. Nie bierze Bartoszewicz za podstawę ani roku Statutów, ani roku założenia Akademii Krakowskiéj, bardzo zresztą rozmaicie podawanego, ale oddziela epokę Piastów od epoki Jagiellonów, bo zmiana stosunków wyraźnie się w literaturze rozróżnić daje.

II-gi okres *Jagielloński*, nazwany okresem *Długosza*, ciągnie się aż do zawiązania się literatury czysto-polskiéj za Zygmunta Starego. Okresu tego nie zamyka autor żadną liczbą, nie idzie więc okres ten do r. 1500, jak u Wiszniewskiego, nie do 1506, jak u Bentkowskiego, ani do r. 1521 jak u Łukaszewicza; ale w ogóle aż do Reja z Nagłowic i do Kochanowskiego. Nie panowanie tu winno, ale ludzie, że stary okres się zamyka, a nowy się od nich rozpoczyna.

III-ci okres *Złotego wieku, Zygmuntowski*, nazwany także *Reja z Nagłowic* i *Kochanowskiego*, bo od nich się ciągnie, to jest od zawiązania się literatury czysto-polskiéj, aż do upadku smaku, za panowania królów z domu szwedzkiego Wazów. I tu nie położono żadnéj liczby za kres stanowczy.

IV-ty okres, *panegiryczny, makaroniczny*, ciągnie się aż do Stanisława Konarskiego. Liczbą także nie zamyka się, lubo możnaby znaleźć datę daleko stosowniejszą do zamknięcia téj epoki nad rok 1750 i 1773, to jest rok wstąpienia na tron Stanisława Augusta. Na charakter tego okresu głównie składały się panegiryki, lubo i tutaj są pisarze podnioślejszego ducha, wyższéj wartości, jak np. Pasek i Wacław Potocki.

V-ty okres *Stanisławowski*, nazwany tak od Stanisława Augusta, nie zaś od Konarskiego, bo jeżeli Konarski był pierwszym pisa-

rzem, co się otrząsł z przesądów: dopiero literatura świetnie za króla Stanisława zajaśniała i król ten wiele na nią wpływał. Okres ten ciągnie się od połowy panowania Augusta III-go, a właściwiéj od r. 1764 aż do epoki Mickiewicza: bo lubo Stanisław August przestał żyć w połowie tego czasu, ale popęd przez niego dany rozwijał daléj literaturę w tym samym kierunku i późniéj przez lat kilkanaście; wszyscy nawet pisarze co w początkach XIX-go wieku działali, wyszli ze szkoły, z tradycyj literackich Stanisława Augusta, jeżeli już nawet sami nie należeli do Stanisławowskich czasów.

VI-ty okres *Mickiewicza*, ciągnie się od roku 1821 mniéj więcéj aż do dziś dnia. Z początku wre w nim walka wyobrażeń i następuje rozwój wspaniały narodowéj poezyi, a potém już wszechstronny rozwój literatury we wszelkich kierunkach.

Podział historyi literatury podany przez Bartoszewicza, przyjętym został i w niniejszém dziele, z tą drobną odmianą, że tu 1-szy okres składają *Czasy przedchrześcijańskie.*

IV-ty okres *panegiryczny* i *makaroniczny* nazwany jest także *Jezuickim*, albowiem Jezuici najwięcéj się przyczynili do rozszerzenia panegiryczności i upadku dobrego smaku.

Przy ostatnim okresie, nazwanym okresem *Mickiewicza*, dodane zostało nazwisko *Lelewela*, gdyż rzeczywiście w tym okresie historyk ten podał hasło do głębszych i rozleglejszych badań dziejowych, które stanowią jedną z głównych zalet tego okresu. Złożył mu sam Mickiewicz hołd należny od wieszcza w pamiętnym *Wierszu do Lelewela.*

OKRES PIERWSZY.

CZASY PRZEDCHRZEŚCIJAŃSKIE.

Starodawne wielkie plemię Słowiańskie, jeszcze w zamierzchłych przedhistorycznych, przedchrześcijańskich czasach zamieszkiwało ogromną przestrzeń Europy: od rzek górnéj Elby po słowiańsku Laby, i dolnéj Odry, od granic posiadłości Duńskich, bardzo daleko na wschód, a od morza Baltyckiego aż po Adryatyckie i Czarne morza. Plemię to składało może niegdyś jeden naród, jednolity, używający wspólnéj, z małemi odcieniami mowy, rozmaitemi nazwiskami od pisarzów dawnych oznaczony. Mnogie wieki i zbieg tysiącznych okoliczności, wypadków, krwawych starć, przesiedleń, wynarodowień i napływów różnorodnych, działały przeważnie na gwałtowne zmiany i przeobrażenia pierwotnego wielkiego narodu Słowian, który rozprysnął się późniéj na liczne odrośle, mniéj więcéj do siebie podobne, a jednostajnemi żywotnemi sokami, acz niekiedy na pozór niewyraźnie, gdzie ich wpływ obcy nie zepsuł, żyjące.

Nie tylko kraje dawnéj Rzeczypospolitéj Polskiéj zamieszkiwali Polacy; ale nawet całe Pomorze nad-Baltyckie i za-Odrzańskie, było niegdyś słowiańsko-polskiém. Hamburg zwał się niegyś Kamień, Lubeka, Brema, były to miasta przez Słowian szczepu polskiego założone, przez nich zamieszkałe, dopóki ich Niemcy ogniem i mieczem do szczętu nie wytępili, lub ostatecznie nie wynarodowili. Koło dzisiejszego Berlina, znajdowały się miasta słowiańsko-polskie: przedzielone od niego rzeką Sprewą, Kolno, Rętowo (Ratenau), Trzebinia,

Wieluń i t. d. W posiadaniu Lutyków czyli Wilków, pomorskich, którzy dzielili się na Chyżan, Czrezpienian, Dolenczan, Rzeczan, Wkrzan, Brzeżan, znajdowały się ziemie: Dołęzka, Płocka, Międzyrzecka, Dobromyślska, Biedrzycka i t. d. Radgoszczanie (Redarii), z miastem Radgoszczem czyli Retra, graniczyli na wschód z rzeką Dołęgą, na zachód z Wroniną i Brzezinami, na północ z Pienią. Były tu miasta: Nakło, przedzierzgnięte u Niemców w Anclam, Dobrzyń, Łuknia. Pomiędzy Hamburgiem, Wezerą i Glinianami mieli siedziby swoje Połabianie czyli Po-Elbianie, ze stolicą Raciborzem. Glinianie albo Łuniewianie (Linones, Lingones) pomorscy, mieli wsie: Brzeziniec, Wadowice, Grabów, Łuków, Ostrów, Wojków i szczególném zdarzeniem w tych trzech ostatnich miejscach, język ojczysty zatrzymali. W nim brzmienia wszystkie są polskie, naprzykład: zając, dąb, węzeł, mięso, ramię i t. d. Śpiewy krajowe jeszcze się słyszeć dawały w czasie nabożeństwa w połowie zeszłego wieku. Zabytki piśmienne, mowy ludów w księztwie Luneburgskiém (w dzisiejszém królestwie Hannowerskiém), za Elbą mieszkających, jak i języki plemion Słowiańskich, które dziś jeszcze te ziemie zamieszkują, a mianowicie Serbów Łużyckich w dzisiejszéj Saxonii i Prusiech, oraz Kaszubów na Pomorzu pruskiém, przekonywają, że wszystkie te plemiona używały języka ze wszystkich Słowiańskich najbardziéj do mowy Polskiéj zbliżonego, a raczéj będącego jéj dyalektem.

Z czasów przed-chrześcijańskich pozostały nam bardzo nieliczne Podania, obrzędy, ułamki, pieśni. Pod strzechą wieśniaka, wśród dymu wznoszącego się nad głowami, snują się jeszcze stare obrzędy, nucą się dawne śpiewy i wśród pląsów prostoty odzywają się imiona bogów zapomnianych. Śród tego zmierzchu dostrzedz można świecące im *trzy księżyce, trzy zorze dziewice, siedm gwiazd wozowych.* Tam *Zorza Lelowa* zbliża się do młodego *Miesiąca,* miłość nowożeńców i *gody* zwiastuje; tam zorza księżycem ogrodzona, lub zawojką pokryta ślubną, przysięgę tłumaczy. Dotąd jeszcze *trzy rzeki* płyną pod sieni lubowników, udzielają świętéj wody do korowaja i kołaczów. Dotąd zawodzą się w nuceniach Podolskich wróżby na tychże rzekach. Jeszcze cichy Dunaj, jak ów Ganges indyjski, jest wodą świętą, pełną uroków, miłości i szczęścia i na powierzchni swojéj niesie korab' czerwienny z obfitością swadziebną. Jeszcze słup wyzłacać jadą do Lwowa. Dziewica między dwoma lwami stojąc bez bojaźni, oddaje rękę Junoszy. Strusie pióra i pawie

ogony zdobią wieńce i głowy poślubne. *Rusa kosa* pod Kijowem, *złoty warkocz* w Krakowie, biorą pierwszeństwo. Jelenie, rysie, łabędzie, sokoły, nie zapomniały jeszeze przynosić kochankom wieńców i pierścieni. Sierocie zabierającéj się do ślubu opiewają dąbrowę pełną pni bez zieloności. Jeszcze mosty ścielą się ze trzciny gdy dzieci mają upaść do nóg rodzicom; a drugie usłane pierścieniami i perłami znajdują się po drodze kochanków.

Ogólnie mówiąc o tych śpiewach obrzędowych, istniejących dotąd nad Dnieprem, Bohem, Bugiem, Sanem i Wisłą, wszędy tchną one miłą prostotą, smętnością pełną przenośni i obrazów starożytnych. Kiedy lud wiejski tak dawno usunięty od swobody, mógł jeszcze podobne pieśni zatrzymać, pewno one w epoce panowania jego na rajskich dworach i ogrodach, w gajach, na górach i polach uświęconych podczas zgromadzeń płci obojéj, pod okiem kniaziów, królów i starostów obrzędowych, były nierównie znakomitszemi (1).

Sobótki, obrzęd z wieków przedchrześcijańskich, obchodzony dnia 21 czerwca, to jest kiedy dzień jest najdłuższy, paleniem ogni, skakaniem przez płomienie, pląsami, śpiewaniem, opasywaniem się ziołami tajemniczemi, przeniesiony późniéj na dzień 23-ci czerwca, i jako wilija połączony z uroczystością ś. Jana Chrzciciela.

Polacy, przed przyjęciem wiary chrześcijańskiéj, równie jak inne narody, mieli swoję własną, na ziemi swojéj wypielęgnowaną religiję. Nazywają ją bałwochwalstwem; lecz rzeczywiście Polacy, podobnież jak inni Słowianie, oddawali cześć jedynemu Bogu, któremu nawet kształtów żadnych i postaci nie przyznawali. Ten Bóg nadzmysłowy, był stworzycielem świata, przyczyną wszystkich rzeczy; ale nie mięszał się w sprawy ziemskie, które pod kierunkiem bóstw niższego rzędu zostawały. Wierzyli także Polacy w nieśmiertelność duszy. Nader szczupłe posiadamy wiadomości o bóstwach, którym oni cześć oddawać mieli. Nazwiska ich są: Jesse, od którego wszelkie dobra doczesne, pomyślności i przykrości pochodziły. Porównywano go do rzymskiego Jowisza. Nija czyli Nya, miał świątynię w Gnieźnie, gdzie na cześć jego wieczny ogień płonął; miał opiekować się płodami ziemi. Lado albo Łado, jakoby Mars, właściwiéj był przedstawcą ładu, porządku, harmonii świata, lub przynajmniéj widoméj natury. Dziedzilija czyli Zizilija, czuwająca nad obrzędami ślubnemi;

(1) *Z. D. Chodakowskiego, O Słowiańszczyznie przedchrześcijańskiéj.* (Kraków, 1835).

podług innych zaś była wyrazem smutku, żalu, żałości. Dziewanna, Ziewonija, może ma powinowactwo z życiem; a raczéj jest to bogini siewu, któréj bałwanka uwieńczywszy, obnosiły niewiasty i dziewki po wsiach i osadach, w dni jéj czci poświęcone. Marzanna bogini śmierci. Z końcem zimy, a początkiem wiosny, topiono uroczyście jéj bałwana, zrobionego ze słomy; poczém cały tłum śpiesznie uciekał, różne czyniąc wróżby, jeżeli w powrocie kto upadł. W innych miejscach utopiwszy Marzannę, wracając śpiewano wesołe pieśni. Wymieniane są jeszcze bóstwa: Pogoda; Pochwist albo Pogwizd, rządzący wiatrami. Żywie, pierwiastek życia; Lel-polel, wyobrażający ulewę i deszcz. To są bóstwa przyznawane wyłącznie narodowi Polskiemu. Miał on także różne spólne innym narodom Słowiańskim, jak naprzykład Światowid, czyli Święty Wid, którego główna świątynia znajdowała się na wyspie Rugii, w Arkonie.

W roku 1848 na Podolu, pod wsią Liszkowice, między Husiatynem, Satanowem i Tauste, wydobyto z rzeki Zbrucz, Miodoborskie góry przerzynającéj, posąg czyli słup kamienny Światowida. Są wspomnienia, że w tych stronach było niegdyś miasto Bohod, i dla tego posągowi temu dano imię Światowida bohodzkiego. Bałwan ten wydobyty z rzeki staraniem Mieczysława Potockiego, i przesłany Towarzystwu naukowemu przy uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, jest w kształcie czworobocznego słupa, z jednego kamienia wyciosany, cztéry i ćwierć łokcia wysoki, u dołu i u góry stopę kwadratową trzymający. Wycios jest gruby, niekształtny, ale nie potworny i nie odrażający. Rzeźbiarz głowom czyli twarzom dał wymiar zbyteczny. Okazują one ciszę pogodną, części głowy odpowiednie wejrzeniu miejscowéj ludności, czoło wyniosłe wyraża godność myśli. Odzież pokrywająca ciało niewydatna, tyle widać że ma przepasanie, a długa po golenie. Słup przedzielony jest na trzy części, pokryte kilku figurami mezkiemi i żeńskiemi. Cztéry głowy samegoż bałwana, pod jedném są przykryciem; wyciosane na nim róg, miecz i koń, dostatecznie wskazują, że to jest Światowid, podobny do tego jaki stał w Arkonie, na wyspie Rugii.

Nigdzie wszakże w Słowiańszczyznie nie natrafia się na ubóstwienie ludzi, co wypływem było zdrowego rozumu i zamiłowania spokojnych zatrudnień około roli. Z tego względu nie powstawali u Słowian ani bohatérowie, jak u Greków, ani zdobywcy jak gdzie indziéj, których późniéj raz wdzięczność, inną razą niewolnicze uspo-

sobienie gminu, w poczet bogów lub przynajmniéj półbogów zamieszczały. Nie masz także w mitologii Słowiańsko-Polskiéj wyuzdaności greckiéj i rzymskiéj, co jest dowodem, że nie była ich naśladowaniem, ale samorodnym utworem swobodnéj, łagodnéj, gościnnéj i kochającéj wyobraźni Słowian, któréj w razie potrzeby towarzyszył zapał i duch wojowniczy.

Czczono za bóstwa lasy i pojedyncze drzewa, mianowicie zielone i owocowe, krzewy, zioła i t. p. Dowodem tego jest ów święty bór, wycięty od Niemców, biały bór i rozliczne lasy i gaje, oraz dąb poświęcony najwyższemu z bogów, z którego drzewa robiono wyobrażenia bóstw. Dowodem tego jest orzech czczony na Pomorzu. Drzewa i zioła, zachowały dotąd i świętość swoję i znaczenie dawne. Lipy, pod których cieniem starce wsi z gromadą siadali do ofiar lub sądów; jawory poświęcone wróżbom dla dziewcząt; sosny, których gałązki do obrzędów weselnych były używane. Kalina, zdobiąc dotychczas weselne korowoje i kołacze, jak wianki, jest poświęconą kukułce. Grobowce i mogiły dziewcząt zdobiono kaliną: ona też równie jak ruta, jest godłem skromności i czystości dziewicy. Jabłonki mają dotąd złote jabłka: wyrastają na miejscu niewinnie zamordowanych, gdy je ręka święta pobłogosławi, ulatują do nieba, bo w każdém jest dusza zabitego, albo przybiera postać białego gołąbka i na skrzydłach się unosi; z drżącemi liśćmi osiczyna uspokaja upiory. Bylica posiadała tajemnicze znaczenie, i poświęconą szczególniéj była dla wielkiéj uroczystości Sobótek; robiono z niéj wieńce, opasywano się niémi. Są z cudowną mocą zioła: tak kwiat paproć o północy kwitnący wprzeddzień ś. Jana, otwiera temu, kto go posiada, ukryte ze skarbami lochy, i odsłania ciemną przyszłość; tak trój-ziele, rosnące za morzem, uleczа z każdéj choroby: tak i wiele innych.

Czczono zwierzęta czworonożne, a głównie tura, o którym piosenka kolędowa doszła naszych czasów, konia, wilka, lisa; czczono ptastwo, a mianowicie sowę, wronę. Cześć przyrodzenia potwierdzają wzmianki o przebywaniu, modleniu się i grzebaniu zmarłych po lasach; wspomnienia ofiar czynionych z bydląt, ptastwa, płodów ziemi, nakoniec wyobrażenia zwierząt czworonożnych i ptaków, umieszczane na świątyniach. Bocian i dotąd, jak przed wieki, odbiera cześć i godłem jest szczęścia; jak sokół wierności, w pieśni jest przewodnikiem wiernych kochanków. Sokół i soko-

ki w pieszczonéj mowie ludu oznaczają ukochane osoby, a ich gniazda pusto z uszanowaniem pokazuje kmieć jeszcze, jako ważną a rzewną dla siebie pamiątkę. We śnie jeżeli uleci z ręki sokół, smutna wróżba, że miła narzeczona lub małżonka umarła. Kukułka (*zazula*), zawsze jest ptakiem żałoby i boleści. Dotąd przetrwały pieśni dawne, w których matka, kochanka, siostra, żona lub córka, przybrawszy postać kukułki, latają albo nad domem rodzinnym, albo smutnie kukają przy zwłokach martwych męża, brata lub syna. Kukułka zwiastunką jest wiosny, jak i ptakiem opiekuńczym sieroty. Kogut, godło czujności, krzykliwém pianiem rozpędza złe duchy, czarownice, wiedźmy. Gołąb', godło miłości, niewinności i przywiązania małżeńskiego. Dusze niewinne w postaci białych ulatują gołębi: w pieszczotliwéj mowie lud tak nazywa siwych rodziców swoich, tak ukochane osoby. Przepiórka, wróżka żniwa bliskiego, wyraźnie głosem własnym zachęca do sierpa, nucąc: pójdźcie żąć. Sroka zwiastunem jest gości, jak wrona, kruk, czajki, są wróżbitami zimna, niepogody, moru. Sowa jest godłem smutku, żałoby, śmierci: jéj głos na dachu usłyszany zapowiada jednemu z mieszkańców śmierć.

Słońce uważali Słowianie za najwyższe bóstwo, i równie jemu, jak księżycowi, oraz ziemi cześć oddawali. Woda, bieżąca czyli rzeki, i stojąca czyli jeziora i stawy, także cześć odbierały. Były rzeki święte: było jezioro przyszłość przepowiadające. Trzy rzeki nazwane od Boga, płynęły i płyną w dawnéj i teraźniejszéj Polsce: Boh, w dawném województwie Bracławskiém, Bożek, na Podolu wyższém, Bug odgraniczający dziś Królestwo Polskie od Wołynia. Oddawano także cześć powietrzu i ogniowi.

Wyobrażenia o Białym i Czarnym Bogu u Słowian zostawały w zupełnéj zgodzie z postępem rozwijania się pomysłów o czci religijnéj, jaką miały wszystkie narody. Z początku czciciele błogich i szkodliwych dla ludzkości przedmiotów przyrodzenia (wołu i dzika, konia i wilka), gdy postąpiły w oświacie nie odrzucały dualizmu, czyli dwóch pierwiastków dobrego i złego, przypuściły go nawet w bóstwach samych, ale sięgnąwszy najdaléj myślą, przyznały nad obiema władzę jednemu Bogu, a tego ani dobrym, ani złym, lecz sprawiedliwym bydź uznawały, który dobrym za dobre, złém za złe płaci. Wszakże niższego od niego rzędu bóstwa pozostały w dualizmie, jedne były złe, drugie dobre, z tą różnicą, że złośliwe bóstwa

na zawsze złemi pozostawszy, czyniły dobrze wyjątkowo, dobre zaś mająo ciągle dobre przymioty, bywały niekiedy gniewliwemi. Do dobrych należały Wiły, czyli białe duchy, dwoistéj płci istoty; do złych Biesy. Tamte Duchami, te Strachami ogólnie nazywano. Lud nazywał dobre duchy już Wiłami, już Rusałkami (od włosów koloru rusego, czyli czerwonawego), a obudwóm jeden przymiot, w którym dobre przeważało, przyznawał; szkodliwe mianował Biesami i Czartami, z przypuszczeniem, że zły przymiot góruje u nich nad dobrem, i z tém przeświadczeniem, że czarci są gorszemi od biesów (1).

Dotąd istoty nadprzyrodzone, duchy, napełniają świat ludu, do którego on wiarę swoję przywiązywał. Pod strzechą wieśniaczą, przy ognisku domowém, wśród długich wieczorów zimowych, ten świat przywołuje na pamięć w powieściach swoich. Tutaj odwieczne jeszcze dochowano podania, tu bożyszcza przedchrześcijańskie występują do działania i trwożą umysł. Oto »Mór,« przybiera postać wysokiéj niewiasty, obwiniona białą płachtą, każe się nosić ludziom, po wsiach i miastach, a gdzie powionie płachtą, tysiące pada martwych: już powiewa czerwoną chustką przez okna; gdzie rękę swoję ukaże, wymiera całe domostwo; już pędzi pieszo przez psów goniona; już znowu na wozie otoczona marami i widmami jeździ. Inny jest mór na dzieci, zwie się »Dziewczyna cicha:« niedorostek w białéj szacie ma twarz śniadą, oczy wyłupiaste; spojrzenie chłodne, urok rzucające; czarne włosy wianek z polnego maku zdobi, krwawa chusta warkocz obwija. W ręku trzyma pręt czarny, a którą nim dotknie dziecinę, pada martwe, jak pisklę zduszone. Piękniejsza jest »Kania,« dziewica urodna, pływa w obłoku, wabi dzieci do siebie, porywa i znika. — Dwa widma straszne stąpają swobodnie po ziemi naszéj: »Bieda,« wybladła i zżółkła, a za nią »Nędza,« przezroczystéj skóry i do policzenia kości. Gdziekolwiek zajrzą, tam wnoszą niedolę, ucieka dostatek i skromna chudoba, głód i ubóstwo zajmuje ich miejsce, dopóki ich nie spędzi w całéj nagości »nędza.« — Na wiosnę po lasach i dąbrowach, hukają i wabią *majki* i *dziwożony*, zwabionych łechtaniem czyli łaskotaniem zabijają.— W rzekach, jeziorach i stawach kryją się topielnice

(1) *Pierwotne dzieje Polski i Litwy, zewnętrzne i wewnętrzne; wydał Wacław Alexander Maciejowski.* (Warszawa, 1846).

srébrnego włosa, i straszni topielcy: w lasach wyją »wilkołaki,« ludzie przez czary zamienieni w wilków; w moczarach i błotach pełzają węże dawne bożyszcza, dotąd szanowane, które zakląć można potęgą słowa, że szkodzić nie będą. Między tymi odznacza się król wężów z koroną na głowie.—Rodzą się ludzie »z uroczemi oczyma,« których spojrzenie zadaje chorobę i śmierć, niesie pożar i zniszczenie; są inni siły olbrzymiej, co walą góry, i wyrywają najstarsze dęby. — Djabeł, czart, który zajął miejsce Czarnego Boga, ukazuje się często ludowi śród wichru i zamieci: nożem go tylko nowym poświęconym przybić można do ziemi, aby spełniał rozkazy śmiałka co się na to odważy; lub zabić go srébrną kulą i z lewego oka. Djabeł wyprawia harce ochoczo po piaszczystych wzgórzach, zwane »Djabli taniec,« a zmiótłszy z wierzchu pokłady lotnego piasku, odsłania przedwieczne urny, gdzie spoczywają popioły i kości nieprzepalone przedchrześcijańskich przodków (1).

Trafnie o tych czasach śpiewa Seweryn Goszczyński:

Wówczas, ziemio staroświecka!
Dzisiejsze dziwy dziwami nie były.
Grały widomie niewiadome siły,
I pilnowały człowieka, jak dziecka.
W powietrzu, w drzewach, w kamieniu, pod wodą,
Krewne spółczucie ludzie znajdowali;
Bo nie gardzili naówczas przyrodą:
Bo ją jak matkę znali i kochali.

Do wymienionych wyżéj drzew, krzewów i ziół, które posiadały moc lub znaczenie tajemnicze, dodajemy jeszcze następujące szczegóły. Jedne zioła sprawiały tęsknicę do kraju, mianowicie ziele zwane »*Emszan*,« inne o śmierć przyprawiały, jak niewiadomego nazwiska śmiertelne ziele, które przyłożone do rany pozbawiało życia. Nadobnie nuci jedna pieśń, że gdy odkryto barwinka ziele, łamano sobie nàd tém głowy, jakieby było jego miano. Pokazywano je mężczyznom, i pytano się ich o znaczenie rośliny; ale i ci nic tu powiedzieć nie umieli. Gdy je pokazano dziewczętom, te odrazu zgadły jego nazwisko: przeczuły bowiem przeznaczenie i właściwy użytek rośliny, a odtąd brały ją razem z różą,

(1) *Historyja Literatury Polskiéj, w zarysach*, K. Wł. Wojcickiego. Warszawa, 1861. Tom I-szy.

rozmarynem, lilija i gwoździkiem do splotu wieńca ślubnego. Lewandowy wianek puszczały dziewczęta na wodę, wróżąc. Chmiel był u Polaków godłem małżeństwa. Czosnku używano dla odpędzenia chorób i tym końcem kładziono go na stole przy wieczerzy. Konopie służyły do przędziwa dla Rusałek i bogini Łado. Korzeń paproci był pokarmem dla czarownic. Bóstwom płci żeńskiéj brzoza poświęcana była.

Na dębie, na śliwie siadywały ptaki, a w ptaków i drzewa często się przemieniali ludzie. Kochankowie świadczyli się dębem, że sam Bóg napisał na kamieniu, ażeby się ludzie kochali. Osikowym kołem przebijano serce upiora, na czarnym źrzebcu jeżdżąc dla wyszukania jego mogiły. Z wierzby rosnacéj w ciemnym borze, tam, gdzie ani szum wody, ani pianie koguta słyszeć się nie dały,—zrobiona piszczałka, poruszała do tańca umarłych, skoro na niéj zagrano. Gdy niepokalane było wszelkie drzewo, co rosło nad wodą, nad mieszkaniem bogiń, lub o które obił się śpiew koguta, nieprzyjemny duchom i widmom, przeto i narzędzie z takiego zrobione drzewa, miało moc wywoływania umarłych z grobu.

Darem bożym było rozmaitego rodzaju zboże. A naprzód proso, rodzaj ziarna najdawniejszego, które siejąc śpiewano o Dziadzie i Ładzie, snadź tego daru dawcach. Śpiewając o niém, wymieniano i owies: bo tém ziarnem żywiły się bóstwom ulubione ptaszęta, a zwierz, na którym bóg Radogost wyprawy czynił, pożywał owies. Od tego zboża i ptak rozpoczynający wiosnę, nazywał się owsianką. Wierzono, że stary kogut, znosił jaje, z którego następnie wylęgał się latawiec, albo bazyliszek. Kawka jest ptakiem wieszczym: lata za morze i nowiny przynosi. We wróbla przemieniali się czarujący.

Wszakże nietylko żywe, ale i nieżywe twory, a nawet takie, które żadnego nie miały czucia, jak kamienie, zostawały w styczności z bóstwem, służąc do świętych, boskich i ludzkich obrzędów, jako ołtarze ofiarnicze, i jako stolica nowo-obranego monarchy. Ztąd częsta wzmianka w pieśniach ludu o kamieniach. Biały kamień był szczególniéj w poważaniu, pod nim rosły róże, rosło jakieś cudownéj mocy, dziś nieznajome ziele. W kamienie zamieniały się dzieci nie dobre dla rodziców. Ci którzy niewinną poginęli śmiercią, stawali się gołąbkami białemi, kwiatem, lub piękněj postaci drzewem; którzy zaś niecny prowadzili żywot, sową, drapieżném zwierzem, kamieniem lub wątłą wierzbą. Dziwożony w po-

staci ohydnéj, z czerwoną na głowie czapeczką, z włosami rozpuszczonemi, mieszkają pod ziemią w bogato strojnych łochach, porywają małe dziatki i tworzą z nich Dziwożony.

Dzisiejsze przesądy, zabobony, podania są dowodem, że i obecnie nie ze wszystkiém uwolnił się od pogańskich wyobrażeń lud polski. A właśnie te wyobrażenia są łańcuchem silnym, który pogańskie z chrześcijańskiemi spaja czasy, który przeszłość dziś jeszcze z teraźniejszością wiążąc, tém mocném ale coraz więcéj słabiejącém już ogniwem, jedność między zniemczonemi, a narodowość przechowującemi Słowianami utrzymuje. Po tém tylko znamieniu można jeszcze dobrze poznać, że pruscy Mazurowie, Pomorzanie, Meklemburczycy, Rugijanie, Łużyczanie, Szlązacy, do jednego z Polakami należą rodu; z zabytków literatury jedności téj poznać nie można. Miejsce albowiem jéj, niemiecka zajęła u nich. Lud nasz tém więcéj odławał się przesądom i zabobonom, gdy nie miał udziału w cywilizacyi, która z rzymsko-katolicką wiarą, w łacińskim języku przybywała z Zachodu; gdy nawet opowiadaczy téj wiary nienawidził, i dotąd, mianowicie też Łużyczanie i góral Tatrański, w dawnych opowiadaniach postać mnicha za zwiastuna nieszczęść wystawia sobie.

Przechowywał więc pogańską grubością nacechowaną swojskość, gdyż nie posiadał żadnych środków do wykształcenia jéj. Bo nie było w Polsce wieszczym duchem przejętych mężów, którzyby przodkując ludowi radą lub przykładem, byli mu tém, czém był Bojan dla Rusinów, czém Lumir dla Czechów, czém narodowi piewcy dla Serbów: którzy w pieśniach o wyprawie czyli *półku* Igora, w Królodworskim rękopiśmie, w śpiewach narodowych Serbskich, imię swoję i poezyę słowiańską unieśmiertelnili; aczkolwiek nie brakło polskim pokoleniom na ludziach do pieśni i powieści pochopnych. Lecz ludzie ci mieli poziome umysły, opowiadali przeszłość bez zajęcia, teraźniejszość bez czucia. Zgoła nie zająwszy umysłów ani śpiewem, ani opowieścią, wpadli w zapomnienie, wraz z swą krótko brzmiącą pieśnią. Pogańsko-polska poezya, wewnątrz słaba, bo nie wsparta gędźbą wieszczów, ale brana na niską od poziomych pieśniarzy nutę, zewnątrz napływem obcych wyobrażeń mątana, unosiła się w powietrzu niby tak zwane babie lato śród pogodnego dnia jesieni; któréj światło łacińsko-europejskiéj przyświecając cywilizacyi, ziębiło ją a nie zagrze-

wało, którą jesienny pomiatał wicher, i z nicości powstały téjże poezyi wątek rozdmuchywał w powietrzu.

Ztąd téż gdy wreszcie zetknęła się polskość z łaciną, przystała jedna do drugiéj tak, iż na sam rzut oka rozeznać było łatwo, że jedna dla drugiéj nie przystoi; iż łatwo było odgadnąć, że dopiéro gdy się piérwsza odłączy od drugiéj, może wieszczym duchem obdarzony pieśniarz, wyśpiewać z tak oczyszczonego wątku coś narodowego, coś miłego, coś do serca, choć na chwilkę, przemawiającego. Albowiem pomysł o jedności Boga tkwiąc głęboko w narodowym śpiewie, dawał nadzieję, że byle pieśń gminną natchnąć chrześcijaństwa duchem, wlać w nią myśl, i nadobną którą brzmiała nutę, skierować do słów poety, może pieśń ta, harmonijnie ożeniona z wyobraźnią i uczuciem wieszcza, płynąć wespół z poezyą, może jedném z nią korytem zmierzać do oceanu wieczności, niby dwa strumienie w jednę połączone rzekę. I tak się téż stało z trzema polsko-pogańskiéj oświaty zarodami, które w pieśniach, klechdach, przysłowiach, tworząc tak zwaną literaturę ludu, objawiły się słowem, a utwierdziły pismem; które zapisane będąc w pomnikach historyi narodu polskiego, przeszły w poczet jego piśmiennictwa, i stały się zarodem literatury prawdziwie narodowéj, bo na rodowéj uzasadnionéj myśli.

Pieśni ludu.

Pieśni ludu polskiego proste są lubo nie prostacze; są odgłosem uczuć ludu, który tkwiąc zawsze przy ziemi, miłując pokój, nie wzniósł się do znaczenia, narodem nie był, nie mając reprezentacyi na obradach publicznych, a więc i poezyi, w wyższém tego wyrazu znaczeniu, mieć nie mógł; zwłaszcza gdy się nikt nie chciał nią opiekować szczérze, a ten, czyją była własnością, wypielęgnować jéj nie był w stanie. Lecz jak w umyśle i ciele ludu naszego tkwiła moc duszy i wrzała siła wyższych uczuć, zdolna, byle kto chciał i umiał podnieść ją do wyższéj potęgi; jak sam łatwo przyjmował ogładę i swoje uśpione władze umysłowe na wielki rozwijał rozum; jak uszlachetniając się zasilał zdrowym sokiem massę narodu, który do swojego przybrał go grona: tak i w pieśniach jego były i są zasoby dla wieszczego ducha, zdolne i siebie uzacnić, i za-

silić ten wątek, któryby je w siebie wcielił, byle kto, wyzwoliwszy ich ziarno z pokrywającéj je gminności łupiny, dopomógł im do wzrostu, ażeby się mogły wydobyć z ziemi, zazielenić i uróść, a zakwitnąwszy wydać owoc poezyi, nazwiska tego godnéj. Ta moc i siła nie tkwiła w duszy i ciele pieśni, czyli nie spoczywała w myśli i słowach jéj; ale ukrywała się w śpiewności tudzież w uczuciu, czém tkliwe serce pociągając ku sobie, rozrzewniała je, zniewalając do pokochania tego, co na taką nutę śpiewał, i do użalenia się nad jego losem, że ją na taki nucił sposób. Wesołą i smętną będąc naprzemian pieśń gminna, nosiła na sobie charakter elegii, ale oddzielny od owego, jaki mają tego rodzaju pienia najwykształceńszych narodów pogańskiego i chrześcijańskiego świata: marzy, ale nie buja myślą; rzeczywistość, bądź byłą, bądź obecną, wydarzoną, lub podług mniemania ludu uprawdopodobnioną opiewa, weseląc się nad tém co jest, lub może bydź, smęcąc oraz, że takiém, a nie lepszém jest rzeczywiście, lub że się uzacnić nie może: gdy zaś nie widzi sposobu osiągnienia życzeń swych celu, ani możności spełnienia tego o czém marzy, szydzi z losu, wesołe i smutne pienia satyrą przeplatając.

Charakter taki miała i dotąd ma gminna pieśń polska, w takim stanie zastał ją naród, gdy z powodu Hussytyzmu zetknął się z ludem, i na język ojczysty większą jak dotąd zaczął zwracać uwagę. Wszakże lubo na ludowości, a więc na jednéj niby spoczywała i dotąd spoczywa pieśń gminna zasadzie, nie mogła przecież ostać się w pierwotnéj postaci, nie zarwać czegoś z szlacheckości, i z postępem czasu nie zmieniać się w wątku i w wyrażeniu. Bo ocierał się lud o naród, rozwijająca się w wyższych stanach oświata, aczkolwiek niewidocznie, przecież jakkolwiek wpływała nań tak, iż mimowolnie nawet musiał lud stawać się jéj uczestnikiem. Ztąd poszło, że tworzone przez poetów piosnki niektóre przylgnęły do ludu, i z czasem weszły w poczet pieśni gminnych. Ztąd poszło i to, że te pieśni, jednakie sobie myślą, różniły się z postępem wieku obrazowością, wysłowieniem, ogładą; tak iż lubo zawsze pełzały po ziemi, szły przecież z postępem czasu, a narodowa oświata gminowi na udział za czasów panowania łaciny dana, powstawać i do szlachty, nawzajem zaś szlachecka do ludu, przechodzić zaczęła.

Jest nader trudno wykazać historycznie ten postęp, z przyczyny braku pomników, któreby przedstawiły zaród, rozwijanie się i kształcenie pieśni gminnych. Wiemy wszakże, że one istniały

w X — XVI-go wieku, bo je lud śpiewywał, i że z czasem na podobieństwo ludowych układano szlacheckie piosneczki. Ztąd wypływa wniosek, że nie wszystkie pieśni, które teraz gminnemi są, wyszły od ludu, lecz że wiele przeszło od szlachty do gminu: z których jedne przypadły mu do smaku przez to, że z jego wyobrażeniami zgodnie ułożono je, drugie, że jako nieodpowiedne, a nawet niegodne siebie, odrzucił lud i skazał na zapomnienie. Wiemy nadto, że gdy w niektórych piosnkach są wzmianki o zabytkach pogaństwa, nie mogą one bydź wypływem czasów chrześcijańskich, lecz odleglejszych sięgać muszą. Można jeżeli nie dowieść, to przynajmniéj uprawdopodobnić, że tak zwane szydebne (burlesque) pieśni do najdawniejszych należą, i z pogańskiemi w równi co do czasu postawione bydź winny: że z świeckich bardzo dawnemi, a polsko-rodzimemi są te, które z Łużyczanami, z innemi zaś Słowianami bynajmniéj, spólne mamy; że bliskie im wiekiem są spólne nam z innemi słowiańskiemi pokoleniami: że niektóre, z ducha gminne, a z kroju szlacheckie, powstać mogły w XVI-tym już wieku: że najnowszego, a przynajmniéj nowszego niż dumy pochodzenia, są tak zwane legendy.

Przy coraz rozwijających się nowych o religii wyobrażeniach, a za czasów chrześcijaństwa z bojaźni obrażenia nowéj wiary, puszczał Polak w niepamięć dawne o czci bóstw wyobrażenia, lubo z długiego nawyknienia nie mógł o tyle myśl swą wyzwolić, ażeby wzmianki o nich nie czynił, — a nawet, gorliwy teraz Chrystusa zwolennik, wyśmiewał to, przed czém niegdyś się kłaniał.

Ztąd w pośmiewisko obrócone niektóre obrzędy pogańskiéj religii, ztąd szyderstwo z samych bóstw dawnych, ztąd nakoniec naigrawanie się z tego, co było zabytkiem pierwotnego bałwochwalstwa; kiedy człowiek czcił przyrodę, od ziemi ku niebu oblicza swego jeszcze nie zwróciwszy. Tak powstały szydercze pieśni, w których ubóstwiane niegdyś źwierzęta są przedmiotem grubego żartu, i którym wesoła myśl ludu, dała za towarzyszów takie stworzenia, które nie były może przedmiotem czci za czasów pogańskich. Mają tego rodzaju piosnki nietylko Polacy i Rusini, lecz i nad-Elbiańscy Słowianie, tudzież Litwini. Wydawcy pieśni łużyckich nazwali te proste żarty »wybujałym rozumem i gminno-płaskim dowcipem«: i słusznie, lecz musiał mieć lud, w innych pieśniach rozumny, ważny powód, gdy się w tych tu na podobne zdobył błazeństwa.

Zresztą, jest zastanowienia godną rzeczą, że pieśni gminne wzmiankę czyniące o pogaństwie, nie świeckie rzeczy, lecz religijność mają na celu; i zasługuje na uwagę, że piśmienne zabytki poezyi z czasów chrześcijańskich, część boską i dzieje krajowe przedewszystkiém opiewają. Zkąd widać, że Polak poganinem będąc wzniósł naprzód swe pienia na chwałę bóstwa, chrześcijaninem zaś zostawszy, religii naprzód poświęcił pieśni te, które pismu powierzył. Pogańsko-świeckie, są dawniejsze od religijnych. Naprzód pokazują się nad Łabą czyli Elbą, dalej w Polsce, następnie na Pomorzu w X — XII-go wieku, te pieśni w obcym, bo w niemieckim i łacińskim, dochowane nam języku. Śpiewana w XI-tym wieku za Bolesława Śmiałego o Polanach, w małym tylko urywaczku doszła do naszych czasów; śpiewana w XII-tym za Bolesława Kędzierzawego o poległych w boju z Prussakami rycerzach, poszła w niepamięć; śpiewana w XIII-tym wieku pieśń o zamordowaniu Ludgardy, zaginęła. Pieśni z czasów Władysława Warneńczyka, Witolda i następnych, wspomnione od Sarnickiego, zaginęły. Wszystkie te pieśni są historyczne. Na pytanie, jakiegoby były wątku inne światowe piosenki, i które z nich są najdawniejsze, trudno odpowiedzieć, dla braku dawnych a czystych pomników, gdyż wszystkie które w tym rodzaju mamy, uległy przeistoczeniu i są mięszaniną dawności i nowości. Wszakże wnioskować się godzi, że niektóre tak zwane pieśni tyczące się zdarzeń domowych, różnéj treści, dumy i t. p. policzyć należy do najdawniejszych, a obok nich że można umieścić pieśni do tańca, tudzież obrzędowe, nakoniec, że kilka szlachecko-gminnych odnosi się do XVI-go wieku z pewnością. Na pochodzenie reszty piosnek żadnego nie masz dowodu, i, rzecz dziwna, właśnie te, które za najpiękniejsze w całém pieśniarstwie pospolitém są poczytywane, zdają się bydź nie utworem ludu, lecz dla ludu.

Za najdawniejsze i polsko-rodzime pieśni, uważać należy te, które nam są z Łużyczanami spólne, a to dla tego, że u Polaków tylko i u nad-Elbiańskich Słowian, a u inszych bynajmniéj, nie znajdują się one. Czy w Polsce, czy u Łużyczan, utworzono je naprzód? I na to z pewnością nic powiedzieć nie można. Mamy wprawdzie piosnkę polską, która dosłownie łużyckiéj odpowiada, a ma bydź utworzona w Polsce: zkądby wypadł wniosek, że jak ta przeszła od nas do Łużyczan, tak i inne mogły się do nich dostać z Polski. Lecz piosnka ta jest nowym utworem, sięga najdaléj

czasów Trzydziestoletniéj wojny, jest oczéwiście tłumaczoną z niemieckiego, nieprzeszła do naszego gminu, i żaden téż zbiór polsko-gminnych pieśni nie zawiera jéj. Inaczéj się rzecz ma z pieśniami łużyckiemi témi które i nasz gmin śpiewa; są one bardzo dawne, właśnie dla tego, że je nad Elbą czyli Łabą i w całéj Polsce lud nuci, i mogły razem u Polaków i Łużyczan powstać w owych już czasach, kiedy jeszcze pod jednym rządem żyły dwa te, z jednego szczepu, podług świadectwa Nestora, pochodzące ludy. Do ich liczby należą inne nadto pieśni, które w ułamkach lub całkowicie do nas doszły. Zastanawiają dwie łużyckie całkowite pieśni, mające za przedmiot rozmowę między matką a córką, opowiadające jak rycerz wykradł dziewczynę, i co sobie wysłużył dziarski pachołek posługując przez lat siedm panu: które również całkowitym trzem polskim, mającym napis: »Kot, rycerz i dziewczyna, grób,« odpowiadają. Nucono je nad Łabą, Wartą i Wisłą, i rozlicznie przeistaczano, na gorsze jak u Łużyczan, na lepsze jak u Polaków.

Pieśni do tańca tak są dawne, jak i same tańce. Krakowiaki głównie tu zasługują na uwagę, jako goszczące w krainach nadstryjskich i nadwiślańskich, blisko źrzódeł tych rzek położonych. Z tych jedne od ludu wyszły, drugie utworzone i ludowi podsunięte zostały. Niektóre dumy sięgają myślą i wątkiem odległéj starożytności. Śpiewaków narodowych, którzy rozgrzewali serca, zemstą czy sławą, wspomnieniami pięknéj przeszłości, w przedchrześcijańskiej jeszcze epoce, zwano »Gęślarzami.« Lud poglądał na nich z uszanowaniem, przyznawał im wyższość, moc czarodziejską i często badał ich o przyszłość. Ztąd w mowie polskiéj nazwy guślarza i guślarki, oznaczać zaczęły czarownika i czarownicę, ztąd i wyraz gusła bierze swój początek. Wyraźne ślady gęślarzy z pokolenia nad-Baltyckiego, których poznali Grecy, już mamy w VI-tym wieku. Takich-to śpiewaków lud wybierał na posłów do sąsiedzkich narodów. Obok gęślarzy, byli dudarze i lirnicy. Kobza inaczéj koza, duda, zwana, najpowszechniejsza była w ziemiach nadwiślańskich, jak lira, bandura i teorban na Rusi. Dudarzy znajdowało się mnóstwo, nietylko po miastach i po wsiach osiadłych, ale i wędrujących, co przebiegali z kobzą w ręku, a pieśnią w ustach, sioła, dwory i zamki. Tym-to dudarzom, kobeźnikom, bandurzystom i lirnikom, kiedy zagasła pamięć przedchrześcijańskich gęśla-

rzy, winni jesteśmy dochowanie najdawniejszych i najpiękniejszych dum i pieśni ludu.

Klechdy, podania.

Sam czas przeistaczał, urozmaicał i rozwijał świeckie pieśni: umiejętna ręka ówczesnych po łacinie uczonych mężów, mało się ich tknęła, i z téj przyczyny, że dla treści ich pogaństwem i światowością oddychającéj, unikano tego rodzaju poezyi, religijną pielęgnując tylko. Wszakże gdy nadeszła chwila, w któréj się na gminnych poznano piosenkach, łatwo było z nich użytkować, i nowém natchnąć je życiem. Nie tak się rzecz miała z podaniami czyli opowiadaniami: dla tego téż są one dotąd martwym głazem, który ożywić przychodzi bardzo trudno.

Opowiadania były albo podaniami, czyli wspomnieniami, albo klechdami, czyli pogadankami poetycznego wątku. Zdarzenie wszelkie, które światowéj będąc treści, istotnie lub domniemalnie, osobie jakowéj, rzeczy, miejscu, w pewnym, chociażby i nieograniczonym czasie przytrafiwszy się, żyło we wspomnieniach ludu, podaniem nazywano. Zasadę swą miały w historyi opowieść i podania, lub zdawały się mieć: bo jeżeli na saméj się tylko wyobraźni wspierały ludu, były najwięcéj historyczną klechdą czyli opowieścią, w któréj występujące osoby wspierały byt swój jakkolwiek na historyczności. Nie było więc historyą podanie, dopóki je za takową nie uznała krytyka. Klechda przeciwnie poezyą bywała zawsze, i właśnie dla swojéj treści nie mogła nigdy wznieść się do godności dziejów, nawet i historyczna klechda. Lud wszelako, który nie rozeznawał, lecz wierzył, i na równi stawiał sąd i przesąd, różnicy takowéj, w obudwóch tych zupełnie przeciwnych sobie rodzajach opowiadań nie czynił: zkąd wielkie zamięszanie powstało. Od niepamiętnych czasów mięszano podania z dziejami, i klechdy przyczepiano do nich, a łącząc swojskość i obcość z obudwoma rodzajami opowiadań, tworzono ztąd rozliczne, wybujałością myśli nacechowane opowieści. Przez co, również jak i przez to, że podania i klechdy na takiém nie stanęły co pieśni ludowe stanowisku, nader mały był z nich użytek, i żadnego prawie zasiłku nie mogła się ztąd spodziewać narodowa literatura. Albowiem nie zostały martwe jak histo-

ryję, prawdę nago przedstawiająca, lecz zawsze świeże i od pierwotnéj postaci swéj odmienne przybierając lice, i tak pomięszane z baśniami żyjąc, przedstawiały tém większą dla historyka i przedstawiają trudność, im mniéj dla ich odgadnienia podały środków, szczupłe nader źródła pierwotnych Polski dziejów. Klechdy, aczkolwiek służyły i służą ludowi za środek umacniania się w bogobojności i cnocie, przedstawiając mu pod postacią prawdy lub bajki religijne nauki: przecież gdy od wieków silnie działał na nie wpływ obczyzny, opowiadającéj ludowi zebrane na Zachodzie i Wschodzie pełne dziwów baśnie, zatém właśnie ta obczyzna bardziéj jeszcze oddaliła lud Polski od czystego pojmowania narodowości, i sprawiła, że z dawnych a znanych sobie klechd, tworząc nowe, wypielęgnowywał dla swojéj wyobraźni dziwolągi i baśnie niedorzeczne, któremi by się bawiąc zarazem oświecał. Lecz mimo dziwactw cechujących te baśnie, mimo cudzoziemskiéj, w którą się ustroiły szaty, mają one wewnętrzną wartość, mają swe cele i duszę, i własną, iż tak rzekę, filozofiję i sztukę posiadają; czém się znakomicie odznaczając, pokazują się bydź pełne rozumu i wdzięku dla tych, którzy znaczenie ich i przeznaczenie odgadywać umieją.

Czego nie wyśpiewał lud, w tajemnice wpatrzywszy się przyrodzenia, o tém rozprawiał, opowiadając rzecz, jak ją widział, jak pojmował, jak o niéj sądził. A jak pieśń jego była bez pieśni, tak i sąd o przyrodzeniu nie miał sądu, czyli wspierał się na przesądzie, zjawiska przyrody przenoszącym w tajemniczości sferę. Mianowicie też klechdy, do dzisiejszych romansów bardzo podobne, zajmowały wielce, i miały nawet u narodu swoje poważanie, dla tego, że niejako przedstawiały stopnie, przez które rozum przechodził ludu.

Naprzód polegały na wierze, następnie moralność, nakoniec zabawa była ich podstawą, łącząc w jedno trojakie te zjawiska, i jednėm jakoby wiążąc je z sobą ogniwem, nierówno do troistéj o rzeczach onych przystawającém wiedzy.

Potrzeba było silnéj wiary, ażeby przyznawać za prawdę, co starożytność cudowna podawała o dziwach przyrodzenia; co prawiła o przemianach i utajonych przyrody siłach; co przekazała o nadzwyczajnych zdarzeniach. Wiarę miał w tę opowiadania rodzaj ludzki dopóki w dzieciństwie zostawał, dopóki ubóstwiał przyrodzenie, dopóki jego sile przypisywał wszystko, czego słabym nie mógł doścignąć rozumem. Lecz wiara ta słabła, w miarę jak się

kształcił rozum i tylko tych po dawnemu ożywiała ludzi, którzy na tymże co wprzódy stopniu oświaty stali. Przeciwnie ci którzy sięgli wyżéj, potrzebowali zrozumialszego dla swojéj wyobraźni języka: a gdy znowu i ci podskoczyli w rozum, wymagali ażeby język ten nie same przemawiał słowa, lecz i myśli głosił.

Zastanawiając się nad ciałem, dziecinny pierwotnych ludzi rozum i uznawszy go bydź zasłoną, która powleka utajoną za życia w śmiertelnych zwłokach nieśmiertelną człowieka duszę: wniósł, że i mąż, który za łaską bóstwa przemieniać się w różne postacie umie, posiada pewne narzędzie, którém jakoby ciałem pokrywa swą sztukę, i że byle go pozbawić tego przyboru, nie będzie już mógł wrócić, do postaci dawnéj, lecz pozostać musi, w jakiéj zostawał podczas gdy go z narzędzia owego ogołocono. Wilkołakiem czyniła cudowna przepaska, żmiją tajemnicza koszula: po odebraniu lub spaleniu jéj, przemieniony albo zostawał w swojéj postaci, dopóki przyboru swojego nie zyskał, albo tracił życie. Zupełną w to wiarę dawali Bulgarowie w X-m wieku, zupełną dawali Czesi, w XVII-m jeszcze stuleciu, u których światlejsi nawet mężowie prawili, iż polska rodzina Łaskich w Łęczyckiem zamieszkała, traci rok rocznie jednego członka rodu, który się zamienia w wilka, płacąc tak karę za zabójstwo ś. Stanisława, którego śmierci spólniczką była. Dziś nawet wierzy w wilkołaków polski lud, i dziś jeszcze daje wiarę w ich istnienie zniemczony nad Elbą Słowianin.

Zostawszy chrześcijaninem Polak, nie mógł się rozstać z dawną swoją o ubóstwianiu przyrody myślą, a jednakże rozstać się z nią musiał: bo nowa wiara opowiadała o wszechmocności jednego tylko Boga, w nicość obróciwszy dawną potęgę duchów. Ta atoli przyroda była tak silna, tak cudowna, dawała zdrowie i wszelakie człowiekowi dobro, Te duchy były tak potulne i łagodne; tak usłużne okazywały się ludziom, tak rozkochane w śmiertelnych, że trudno było rozstać się z nimi. Gdy atoli porzucić je musiano, wniósł przeto lud, że jakowaś zajść musiała z jego duchami zmiana, że siłę swą utraciły nadprzyrodzoną, kiedy się tak łatwo dały wyrugować: że nowe duchy wzięły nad niemi górę, i że tym przybyszom należy okazywać względy, zwłaszcza gdy to są gniewliwe istoty, gdy nie tak jak narodowe sprzyjają krajowcom, gdy postacią samą nakazują trwogę. Swojskie albowiem duchy były białe, a mianowicie płci żeńskiéj, tak zwane Wiły, to jest białe dziewice, które

zawiązywały z śmiertelnymi stosunki miłośne, a nawet wynajmowały się im do pracy, dawały im swe dzieci na wychowanie. Obce zaś duchy były czarne, wewnątrz i zewnątrz szpetne bo rogate, ogoniaste, kudłate, szkodliwe, psotne. Czartami, djabłami je nazywano.

Wszystkich Słowiańskich ludów klechdy mają cóś powszechnego a własnego i obcego, tudzież posiadają cóś wyłącznego a miejscowego i swojskiego: wielki ten ogrom powieściastwa wpływał na siebie wzajemnie, i w jednéj jakoby osnowie się plącząc, jednę niby stanowił całość: całostki zaś téj ogromnéj całości odstając od siebie, odrębne tworzyły massy. Wątek klechd powszechny a własny stanowią przeobrażenia, i udatni głuptasowie, o których wymarzone koncepta skupiono w Sowizdrzale, rozstrzelone ták wielkiego słońca promienie w jedném jakoby zebrawszy ognisku. Takowegoż rodzaju kłechdy, obcość za podstawę mające, uosobistniono w bohatérach, junakach, rycerzach, złych duchach, potworach, nadawszy tym istotom częścią niemiecki, skandynawski mianowicie, częścią swojski charakter. Głównie ruskie i serbskie, i w środku stojące między niemi polskie, odznaczają się w téj mierze klechdy, z tą atoli różnicą, że gdy w piérwszych osoby owe zupełnie po obcemu, przeciwnie u drugich po narodowemu działają. Nigdzie bowiem taka jak u Serbów zażyłość bohatérów z bóstwem, nigdzie tak bliski jak tu nie zachodził stosunek między ludźmi a duchami.

Przez podanie rozumiemy to opowiadanie, które na kronikach lub wieści polegając, przekazuje, bądź rzeczywiste, nago i bez żadnych ozdób poetycznych, bądź téż przydatkami upstrzone i poezyi szatą przyodziane dzieje, które uwieczniały się pismem lub słowami z ust do ust przechodzącemi, dla nauki i zabawy czytających je i powtarzających. Dwoiste to opowiadanie w tym się ma do dziejów stosunku, co historyja i romans historyczny. Przeciwnie, klechda zawiera opowiadanie takie, które na wyobraźni polegając ludu, uprawdopodobnia zdarzenie, przyczepione do czynu lub osoby wymarzonéj w wyobraźni ludu, a przedstawiające ten czyn tak, iż czytelnik lub słuchacz za prawdziwe je mając wierzy w to, że istotnie miało ono lub mogło mieć miejsce. Klechda przeto romansem jest obyczajowym, uczuciowym, fantastycznym i t. p., powstaje z wyobraźni ludu, zamieszkuje między ludem, i jest najdobitniejszym uczuć jego wyrazem; gdy przeciwnie podanie, po za wyobraźnią ludu biorąc swój początek, i w szrankach się dziejów albo miejscowych

opowiadań trzymając, jest wyrazem ducha narodowych wspomnień, jest tłem historyi, nieraz nadpsutém lub skalaném, które naprawić lub oczyścić historyka jest rzeczą, a które nie lada kto dziejopisarza uczczony mianem, sprostuje, gdyż właśnie sprostowanie ich do najtrudniejszych odgadnień należy.

Podanie, bądź rzeczywiste, bądź przydatkami upstrzone, styka się blisko z klechdą, wsiąka ją w siebie, lub w nią przechodzi. Boć tém samém, że podanie, za nim go dziejopis do godności historyi wyniesie, za urojenie poczytywane bywa; bo tém samém, że przydatkami upstrzone będąc, w krainie marzeń, choć częściowo przebywa; bo tém samém, że dopóki przez krytykę nie przejdzie, i nie wykaże, iż się na historycznym wspiera wątku, jest wszelkie podanie klechdą, i wspólne z nią posiada źrzódło. Zatém przed dziejowym objawem swoim jest wszelkie podanie klechdą, polega na mniemaniu ludu, i żyje doczesném lub wieczném życiem; gdyż jak w niego uwierzono, tak też wiara ta ustać może, skoro się obali lub krytyka piórem, lub powątpiewaniem, w miarę postępu ludu w oświacie, lub skoro pójdzie w zapomnienie; zwłaszcza jeżeli się ku nowszym podaniom lub klechdom zwrócą umysły, i o dawnych zapomną. Tylko głęboko, dla swéj dziejowości lub szczytności, w umysł nietylko samego ludu, lecz całego narodu wkorzenione podania lub klechdy trwają wiecznie, istniejąc i wtenczas, gdy się o ich przekonano złudzie. Tak podanie o Lechu nigdy nie zaginie, aczkolwiek dziś w bytność Lechów, a nie Lecha wierzymy.

Z innéj atoli podanie uważając strony, znajdziem je wielce od klechdy różném. Gdy albowiem o tamtém, że cóś prawdy w sobie mieści, domniemywamy się zawsze: w téj przeciwnie nie przypuszczamy nic prawdziwego, nic zgoła, aż do imienia. A jak podanie, im więcéj przydatkami jest upstrzone, tém bardziéj się do klechdy nachyla, tak znowu klechda im więcéj się od miejscowości oddala, tém daléj w krainę wyobraźni zachodzi i nakoniec w marzeniach poety ginie. Pożytek atoli ze wszystkich, lubo nierówny, ciągnie historyja. Wszystkie albowiem malują nam usposobienie umysłowe ludu, wszystkie są wyrazem moralnego jego uczucia; lecz największą korzyść odnosi historyja literatury z miejscowych, lub z obcych, a do miejscowości zastosowanych podań i klechd; gdyż takowe za utwór lub wyrób ludu wyobraźni uważając ona, słusznie według nich mierzy poetyczne, stopniowo rozwijające się ludu usposobienie; resztę

zaś do rzędu tego nienależących tworów ma za skazówkę, jak i co sądzić mamy o stanie umysłowości tych ludzi, którzy sobie w takowych podobają marzeniach. Zgoła literatura ludu zostaje w ścisłym stosunku do literatury narodu; według bowiem tworów które przedstawia, sądzi się jéj dobroć, wnioskuje o usposobieniu umysłowém ludu; podobnie jak z dzieł, które narodowa literatura daje, o pisarzach się i czytającéj publiczności sądzi.

Mało zna lud podań rzeczywistych, czyli z kronikami zupełnie zgodnych: ale takich posiada wiele, których tło nadpsute lub skalane długością czasu, powtarzaniem wiekowém, przechodzeniem z ust do ust, których osnowa z miejsca swojego ruszoną zostawszy, dała wątek opowiadaniu, na inném miejscu niby wydarzonemu i t. p. Lud albowiem, pełen będąc wyobraźni, przekształca, upiększa lub wykoszlawia, o czém się dowiedział z dziejów, wysnuwając ztąd czego w nich nie było i nie masz, wsuwając zaś co się im na nic nię przydało i przydać nie może: przyczém poddaje historyi swoje rozumowanie, i tak powoduje dziejów czyny, nie będąc w stanie wyobrazić sobie, że się nie jedna na świecie dzieje niesprawiedliwość i robią krzywdy, bez żadnéj przyczyny. Takich, według wieści posłyszanych podań, a mających naruszoną prawdę, pełne są zbiory; które jednak niemniéj są ważne od zapisanych w księdze dziejów, a ważne przez to, iż właśnie swém przeistoczeniem, lepiéj niż rzeczywiste podania, przedstawiają sposób myślenia ludu.

Pomięszał lud podania wzięte z pogaństwa, czarnoksięztwa, bajecznych dziejów greckich, rzymskich, niemieckich, a nawet i z Pisma Świętego, Starego Zakonu, dosłyszane przez siebie. Wszystko razem pomięszawszy, bajał: o cudownéj studni w borze, o zaczarowanéj maści, którą zlepione członki zrastały w jedno ciało; o zaczarowanym ogrodzie, w którym złote jabłka rosły pilnowane od Jędzy, o królewnie przykutéj do żelaznéj kuli łańcuchami, o czarodziejskiéj sile tkwiącéj we włosach olbrzymiéj brody, które w siedmioro splecione nie mogły bydź rozerwane żadną mocą, o cudowném źrzódle uzdrawiającém ślepotę i t. d. Słowianin w pogaństwie jeszcze wierzył, iż pokutując po śmierci dusza tuła się po ziemi, bądź przedzierzgniona w inne postacie, bądź za pomocą czarodziejstwa przybierając na siebie kształty różne, i znowu wracając do pierwotnéj istoty swéj. Dziwy te, z zupełną w nie wiarą w IX-m jeszcze wieku powtarzano

za Karpatami i wskazywano ludzi, którzy sztukę przedzierzgania się w zwierzęta posiadać mieli.

Podania historyczne przedchrześcijańskie.

Dzieje czasów przedchrześcijańskich, z których żadnych pomników architektury, żadnych pamiątek, napisów i piśmiennych zabytków nie mamy, składają się jedynie z wieści, które jedno pokolenie drugiemu podaje, podaniami jakieśmy, wyżéj rzekli, zwanych. Jest-to jedyna księga dziejów, którą naród niepiśmienny, następnym oświeceńszym pokoleniom w spuściznie odkazuje. Te podania nie mając pewności historycznéj, nie są jeszcze historyją, ale już nie bajką. Podania historyczne tém się najwięcéj wyróżniają od opowieści, bajki, iż mają zawsze w sobie cóś prawdy, wśród zmyślonych przydatków i ozdób się kryjącéj, i że bez cudowności obejśdź się mogą. Nawet z powstaniem historyi nie nikną jeszcze podania: długo jeszcze obok historyi się snują, i czasem tak się z nią zrastają, iż je rozeznać i odwikłać trudno. Pierwsi kronikarze nasi Gallus, Mateusz herbu Cholewa i Kadłubek, krążące jeszcze podania historyczne spisywać zaczęli.

Najdawniejszém z takich podań, jest-to, że Lech, z braćmi swemi Czechem i Rusem, wyszedłszy od brzegów rzeki Dunaju, nadciągnęli z ludem zbrojnym w okolice późniejszego miasta Gniezna, a znalazłszy przypadkowo gniazdo białych orląt, pod tą szczęśliwą wróżbą Lech założył gród, dał mu imię Gniezno, około roku 550 po narodzeniu Chrystusa, i wziął Orła Białego za godło, czyli herb swego państwa. Wyprawił braci swych, Czecha na zachód, Rusa na wschód; od pierwszego miał wziąć początek naród Czeski, od drugiego Ruski. Polaków zaś od Lecha nazwano Lechitami. Wizimirz jeden z późniejszych następców Lecha, rządził już obszerném królestwem, miał znaczną flotę na morzu i prowadził wojnę z Duńczykami.

Gdy ród Lecha wygasł, rządy kraju Polskiego objęło Dwunastu Wojewodów, wybranych z pośrodka narodu: którzy sądzili i rzeczpospolitę sprawowali, nie wymagając od nikogo żadnéj niewolnéj daniny, ani posługi. U pierwotnych Słowian, w ogólności, nie było władzy monarchicznéj, ale patryarchalna i przez starszych narodu sprawowana. Nic dziwnego więc, że przypomniawszy da-

wne czasy, wrócono znowu do rządów według starego obyczaju. Nie długo atoli trwały te rządy, gdy bowiem oni zaczęli uciskać lud i swarzyć się między sobą, dano im odprawę, a Krakus albo Krak, mądry i możny człowiek, wybrany został królem. Za jego czasów w jaskini góry Wawelu przesiadywał straszny potwór, zwany smokiem, który po kilka sztuk bydła co tydzień zjadał, a gdy ich nie dostał, tedy ludzi pożerał. Na wezwanie ojca, dwaj synowie Krakusa, postanowili zgładzić smoka; napełnili skóry bydlęce siarką i smołą zatlili je i położyli w miejscu zwyczajném zamiast bydląt; gdy je potwór z wielką żarłocznością połykał, został uduszony buchającemi z wnętrza płomieniami.

Niebawem brat młodszy, który miał imie ojcowskie Krakus albo Krak, upatrując w bracie swym Lechu nie tak spółtowarzysza, jak spółzawodnika, tak do zwycięztwa jak i do tronu, porwał go i przebił, a opłakując śmierć jego obłudnemi łzami, skłamał przed ojcem że brat jego od potworu zginął; ojciec zaś przejęty radością witał bratobójcę jako zwycięzcę. Tym sposobem Krakus wstąpił na tron po ojcu; ale wkrótce odkryto zbrodnię i winowajcę skazano na wieczne wygnanie.

Takiem zaś przywiązaniem ku zmarłemu Krakusowi I-mu cały naród pałał, iż córkę jego Wandę, w miejsce ojca powołał na tron. Wanda tedy, siostra Krakusa II-go została królową Polską: a była postawy wdzięcznéj i wszelkiego rodzaju powabami nad wszystkich jaśniała. Jeden z sąsiednich książąt, gdy wtargnął łupieżnie w granice Polski, i chciał ją, jakoby tron opróżniony zdobyć, został zwyciężony jakąś niesłychaną władzą, wprzód nim orężem: bowiem wojsko jego skoro Wandę z bliska spostrzegło, rażone nagle niby promieniem słońca, i jakby widokiem bóstwa rozbrojone, z pola bitwy szybko się cofnęło. Wtedy książe ów, niewiadomo czy gniewem, czy miłością, czy téż obojgiem uniesiony, mieczem się przebił. A że Wanda wzgardziła wszystkiemi ubiegającemi się o jéj rękę i stan panieński nad zamęźcie przeniosła, zeszła więc z tego świata bezpotomnie, a późniéj Polska długi czas zostawała bez króla. Według innéj powieści, Wanda po odniesioném zwycięztwie nad Rytygierem, książęciem niemieckim, któremu odmówiła swéj ręki, dopełniając ślubu bogom uczynionego, sama utopiła się w Wiśle. Połaby zwłoki jéj wydobywszy, pogrzebali je niedaleko Krakowa, i usy-

pali nad mogiłą Wandy, podobnie jak wprzód nad mogiłą Krakusa, wysoką górę, która dotąd nosi jéj nazwisko.

Po zgonie Wandy znowu rządzić mieli Wojewodowie. Tymczasem wkroczyli do ziemi Polskiéj chciwi łupów nieprzyjaciele i srodzę ją spustoszyli. A gdy mieszkańcy o obronie zwątpiwszy, ukrywali się w lasach, pewien świadomy sztuki złotniczéj, kazał przygotować z rozmaitego drzewa i kory hełmów i puklerzów i pomalował je żółto-złocistym kolorem. Potém ustawił je przeciw słońcu na wysokiéj górze; a skoro dzień zajaśniał, słońce odbiło się o złocisty rynsztunek i góra zaślniła się do koła. To ujrzawszy nieprzyjaciel, wyruszył na spotkanie przeciwnika, lecz go nigdzie wynaléśdź nie mógł, gdyż dowcipny wynalazca fortelu spalił na prędce owe hełmy i puklerze, aby nie został żaden ślad podstępu; a znacznéj liczbie wojowników kazał ukryć się w zasadzce, z któréj za zbliżeniem się nieprzyjaciela wypadli, uderzyli nań z nienacka i w pień wycięli. Zwycięzcy, przywdziąwszy zbroje poległych, pośpieszyli do obozu najezdników i niespodziewających się takiego natarcia, do szczętu wytępili. Ów złotnik za swój tyle zbawienny fortel, którym ocalił ojczyznę, został ogłoszony królem, a miał imię Przemysław albo Leszek. Panował téż Leszek dobrze przez lat wiele, umarł zaś bezdzietny. Po jego śmierci znowu Polska długi czas nie miała króla.

Postanowiono wreszcie tego obrać królem, kto pierwszy do wytkniętéj dobieży mety. Jeden z ubiegających się o tę godność powtykał w ziemię żelazne goździe i piaskiem je przysypał na całéj przestrzeni gonitw, prócz jednéj ścieżki, którą lekkiemi znamionami odznaczył, aby gdy inni utykać będą na goździe, on tém snadniéj mógł ich wyprzedzić. Inny odkrył podstęp, a zabezpieczywszy nogi swego konia podkuciem, dobiegł do mety. Zdrajcę śmiercią ukarano, a tego kto wyjawił podstęp ogłoszono królem. Nazywał się on Leszek II, panował chwalebnie i mądrze, prowadził wojny szczęśliwie; a pamiętny dawnego ubogiego stanu, strzegł się zbytków i wtedy tylko skromną odzież składał, gdy godność królewska wymagała świetnego wystąpienia.

Syn jego Leszek III, objąwszy tron po ojcu, miał synów dwudziestu, a umierając podzielił między nich królestwo, i dał jednym księztwa, innym powiaty; Popiela zaś prawem pierworodztwa mianował królem nad wszystkimi. Ten Popiel panował nietylko nad

książętami w Słowiańszczyznie, ale i nad sąsiedniemi władzcami, a liczni bracia szli na wyścigi w ochoczém pełnieniu jego rozkazów. Byli zaś taką czcią, taką miłością ku niemu przejęci, iż nawet małoletniego syna jego, zwanego równie jak ojciec Popielem, następcą po nim obrali, w niczém mu nie ubliżając i nie unosząc się zazdrością.

Popiel II-gi był za młodu próżniak i tchórz, powtarzał sobie ciągle bezecne prawidło: »Jedzmy, pijmy, zrywajmy wianki, niech nie więdną.« Oddany uciechom zmysłowym, stracił wszelką szlachetność. Stryjowie spodziewali się, że pojąwszy żonę, poprawi swe obyczaje, i skłonili go aby się ożenił. Ale jego małżonka Niemka, okrutna i dumna, pragnęła pozbyć się stryjów i zagarnąć ich posiadłości. Za jéj podnietą Popiel zmienił wdzięczność w nienawiść, przyjaźń w zdradę, ufność w niewiarę, a przychylność swych stryjów czarną zbrodnią wynagrodził. Z rozkazu niepoczciwéj niewiasty, Popiel słabość zmyśliwszy, położył się w łóżko, i kazał wezwać do siebie stryjów i przyjaciół gwoli pociechy lub narady; a gdy się zeszli, opowiedział każdemu z osobna w tajemnicy, przyczynę i dzień swéj śmierci, jakoby objawiony mu od Boga. Słychać było tam płacz i jęk; z jednéj strony rzetelne, z drugiéj udane; tu westchnienia, tam łkania; tu tłuczenie piersi, tam rąk załamywanie; rwą włosy dziewice, niewiasty twarz kaleczą, rozdzierają szaty matrony. Powiększa żałość wszystkich, udana rozpacz królowéj, która raz męża, znowu kolejno każdego z gości ściskając i przymileniami gorycz wewnętrzną cukrując, rozczula wszystkich, i wszyscy już nie udanemi, lecz serdecznemi ozwali się łkaniami tak, iż jak powiadają, nawet kruszcowe postacie jęknęły i oblały się łzami twarze posągów.

Po żałobnych tedy obrzędach, nastąpiły gody najwspanialsze, askoro przy wybornych napojach żałość się nieco ułagodziła, zażądał Popiel, aby doń przyszli i wraz z nim użyli jeszcze uciechy, kolejno puhar wychylając. Rzekł, że miłe ich towarzystwo sprawia mu ulgę w cierpieniach, woli zatém ostatnie chwile życia swojego przepędzić raczéj w spólnéj uciesze, niżeli w płaczu. Dodał, zwracając się do żony: »Oto zaklinam najzacniejszych stryjów moich i przyjaciół najszczerszych, których miła obecność krzepi mię, jakby ożywczy blask słońca, aby na widok twój ciągle im pamięć o mnie była obecna; aby w twém zdrowiu część zdrowia me-

go i połowę méj duszy widzieli.“ Przysięgają wszyscy, że dozwolą raczéj żywcem się zagrzebać, niż, dopuścić, aby pamięć jego dobrodziejstw, w nich zagasła. „Podajcie więc pożegnalny puhar, zawołał Popiel; zbiorę i ja sił resztkę ku uczczeniu was wszystkich; raz jeszcze złączcie się ze mną pożegnalném pocałowaniem, i za moim przykładem wychylcie kolejno boski ten nektar!“ Był zaś puhar złocisty, wynalazkiem saméj królowéj niemki arcymisternie udziałany, w który wlany napój, nadzwyczaj burzył się i pienił, a ledwie nalano czwartą część jego, jużci mocno rozdętemi pianami nad krawędzie wybiegał; za najsłabszem dmuchnięciem opadały one natychmiast, a napój sam zajmował stosowną część puharu. W ten to puhar okazały nalewano zabójczy napój, przyrządzony przez godną przeklęctwa królowę, a każdemu co go z kolei wychylał, kazano aby pierwéj przyłożył puhar do ust królewskich niby dla skosztowania, czém usuwano wszelkie podejrzenie; zdawało się bowiem, że on nadpijał, gdy tymczasem opadała tylko piana zdmuchnięta; napój zaś sam winien był każdy, po ucałowaniu się z królem, wypić aż do dna.

Tym sposobem zdradziecko oszukanych i strutych, prosił Popiel, aby się oddalili, twierdząc, że przyjacielska ich biesiada sprowadziła mu sen pożądany. Uczęstowanym gościom zdawało się, że przebrali miarę w napoju, gdy tymczasem jad trucizny jednych chwiać się na nogach zmusił, drugich obalił, a wszyscy téj jeszcze nocy w boleściach ducha wyzionęli. Najniegodziwszy okrutnik odmówił im nawet pogrzebu, powiadając, że oto dotknęła ich sprawiedliwa kara niebios za to, iż na wczorajszéj stypie zamyślali swego przyjaciela, swego synowca i króla żywcem zagrzebać, a ten ich zamysł niegodziwy, jakkolwiek płaszczykiem pobożności osłoniony, został cudownie wykryty i przeszkodzony: jękiem posągów, nagłą niegodziwców zagładą, niespodzianém wyzdrowieniem królewskiém i wielą innemi oznakami. Ale szkaradna ta zbrodnia niesłychanym rodzajem śmierci ukaraną została: bo z psujących się trupów stryjowskich, które nie pogrzebione Popiel wyrzucić kazał, powstało ogromne mnóstwo myszy, które go przez stawy, przez jeziora, przez rzeki, a nawet przez zapalone stosy ognia tak długo ścigały, aż go wraz z żoną i dwoma synami, w Kruświcy, w najwyższéj wieży na wyspie śród jeziora Gopła zamkniętego, a od wszystkich opuszczonego z największą zajadłością na śmierć zagryzły i pożarły.

Za panowania Popiela II-go żył blizko Kruświcy, nad jeziorem Gopłem, ubogi wieśniak kołodziéj, imieniem Piast, żonie zaś jego było imię Rzepicha. Chociaż ubodzy, ale czystością obyczajów wyżsi byli nad innych i najgorliwsi w pełnieniu miłosiernych uczynków. Dwaj pielgrzymi, którzy, według twierdzenia jednych, byli aniołowie, według drugich zaś święci Jan i Paweł, albo też święci Piotr i Paweł, nieznalazłszy gościnności u króla Popiela II-go, wstąpili do ubogiego domku Piasta. Ten wraz z żoną serdecznie uścisnąwszy gości, prosili aby sobie spoczęli, i wnet skromną wieczerzę i piwo domowe, z wesołą twarzą przed nimi zastawili, i rzekli: „To co wam zastawiamy, uzbierane z uronionych kłosów na uroczystość postrzyżyn synka naszego, dałby Bóg aby wam smakowało.“ Skoro goście za stoł usiedli, zaczęły się mnożyć potrawy i przybywało napoju, tak dalece, iż zewsząd pożyczane naczynia objąć go nie mogły, a nie ubywało nic, chociaż mnóstwo godowników najobficiéj z nich czerpało. Z zabitego wieprzaka dziesięć cebrów mięsiwa otrzymano. W czasie uczty, goście aniołowie czy święci postrzygli syna Piastowego, dając mu imię Ziemowit, to jest ziemię widzący, ziemią zawiadujący, rządzący: czém przepowiadali przyszłe jego wywyższenie.

Po śmierci stryjobójcy Popiela II-go, którego wraz z żoną i synami myszy pożarły, zjechali się panowie i szlachta na wybór króla; ale zgodzić się nie mogli i rozeszli się nic nie sprawiwszy. Sąsiedzi korzystając z nieładu napadli na Polskę, a wewnętrzne zatargi bardziéj ją jeszcze niepokoiły. Zjechali się znowu panowie do Kruświcy, a gdy zjazd dla niezgodnych zdań przeciągał się długo, okazał się brak żywności, i znowu zgromadzeni nic nie sprawiwszy, rozjechać się zamierzali. Ale dawni pielgrzymi, święci czy aniołowie, zawitali powtórnie do Piasta, zapowiedzieli mu, że będzie królem polskim, i kazali wystawić przed domostwem naczynie z miodem i zaprosić wyborców. Ci zgromadziwszy się licznie, chociaż do sytości pokrzepiali się miodem, napoju przecież nie ubywało. Wdzięczni za gościnność, i oceniając skromne przymioty Piasta, Polacy okrzyknęli go królem, i kołodzieja opierającego się takiemu wywyższeniu, do przyjęcia tronu prawie zmusili. Piast rządził krajem mądrze i szczęśliwie, powściągnął wewnętrzne zatargi i nierząd, a brzydząc się zbrodnią Popiela, przeniósł stolicę z Kruświcy do Gniezna. Po długoletniém pomyślném panowaniu umarł Piast w sto dwudziestym roku życia. Imię wziął od piasty u koła, ponieważ był niski i pękaty.

Powieść o Piaście jest wdzięczném świadectwem jednego z najpiękniejszych przymiotów narodu polskiego, to jest gościnności. Panował po nim syn jego Ziemowit chwalebnie i szczęśliwie. Wnuk jego Ziemomysł był ojcem Mieczysława, który, według podania, urodził się ociemniałym. Dopiéro wtedy, gdy trzymając się owoczesnego zwyczaju, ojciec siedmioletniemu synowi wyprawiał postrzyżyny i na tę uroczystość przedniejszych panów swoich zaprosił, podczas gdy ci oddawali się zabawom, a Ziemomysł smutny dumał na ustroniu nad kalectwem syna, przyniesiono mu radośną wiadomość że Mieczysław przejrzał nagle. Z cudownego tego wyzdrowienia wnioskowano świetną i pomyślną przyszłość dla kraju, nad którym panować on będzie; a chrześcijanie późniéj, gdy wiarę przyjął, uważali to za znak przyszłego nawrócenia się jego do niéj i oświecenia się światłem Ewangelii.

Oto są historyczne pamiątki z czasów przedchrześcijańskich. Nie rozjaśnione, zamiechrzłe, obejmują atoli w sobie skazówki do skreślenia obrazu onych wieków.

Jest jeszcze jeden pomnik literatury słowiańskiéj z czasów przedchrześcijańskich, który chociaż nie bezpośrednio odnosi się do nas, wszakże w blizkim z nami zostaje związku, ile że jest kilkakrotnie tłumaczony na język polski i wprowadzony został do historyi literatury naszéj. Jest to ułamek poematu pisanego w wieku IX w języku czeskim, który opowiada dzieje mytyczne z czasów usadowienia się Lechów i Czechów, i nosi tytuł: *Sąd Libuszy*. Szczegóły dotyczące tego pomnika i innych spółczesnych jemu są zagadkowe i autentyczność ich była mocno zaprzeczaną. W roku 1817 Wacław Hanka, późniejszy bibliotekarz główny muzeum czeskiego w Pradze, odkrył w mieście Królowy dwór (Königinhof), rękopism z pieśniami starożytnemi czeskiemi, na pargaminie skreślony, który od miejsca znalezienia nazwawszy *Rękopismem Królodworskim*, pierwszy raz w roku 1819 ogłosił. We dwa lata po odkryciu piérwszego, otrzymał Hanka nadesłany od niewiadoméj osoby, spory urywek dawnéj staroczeskiéj pieśni, która starszą była od „Rękopismu Królodworskiego," i opowiadała zdarzenia z VII-go wieku, kiedy według podania panowała w Czechach Libusza, i zkąd rękopism ten przezwano *Sądem Libuszy*. Rękopism ten wydał naprzód autor Historyi Literatury Czeskiéj Jungmann w piśmie czasowém *Krok* w. r. 1822, a późniéj kilkakrotnie był oddzielnie drukowany.

Uczony filolog czeski Józef Dobrowski, który zapewniał, że literatura czeska dawniejszego zabytku mowy swojéj nie ma nad wiek XIII, nie chcąc odwołać zdania raz wyrzeczonego, uznał oba te zabytki za fałszywe, podrobione, i udzielił swoich uwag uczonemu Kopitarowi, który je wszelkięmi siłami popierał. Dobrowski głównie uderzał na Sąd Libuszy, nazywał go bezczelnie podrobioną ramotą, i dowodził że na początku XIII-go wieku była ta pieśń utworzoną. Stanęli w jéj obronie dwaj najznakomitsi pisarze czescy: Szafarzyk i Palacki, z których piérwszy dowodził jéj prawdziwości, naznaczając początek w odległéj starożytności czeskiéj, chociażby niekoniecznie w wieku Libuszy. Uwagi swoje i obronę ogłosili w osobném dziele pod napisem: *Die ältesten Denkmäler der Böhmischen Sprache* 1840 roku. Dobrowski przed zgonem swoim często przychodził do Hanki, troskliwie oglądał i rozczytywał w oryginałach te zabytki, przyznał jakoby w końcu ich autentyczność, ale żadném pismem tego nie stwierdził.

Kiedy od lat tylu, po głośnych sporach, nikt już nie podejrzywał wiarogodności owych pomników, wystąpili w ostatnich czasach nowi ich przeciwnicy. Max Büdinger dowodził, że rękopism podrobiony w teraźniejszym wieku, że autor korzystał niejednokrotnie, a dosłownie z kroniki Hajeka, pisarza XVI-go wieku, nie z wydania wszakże łacińskiego Dobnera, znanego powszechnie, ale ze starego zupełniejszego przekładu niemieckiego; daléj, że zawiera rzeczy takie, jakie dopiero po XVI-m wieku znanemi bydź zaczęły, a nawet że mieści się w nim rzecz o najeździe Mongołów na Szląsk, wyjęta z książki wydanéj po raz pierwszy r. 1781. Następnie Dawid Kuh, redaktor dziennika „Goniec" *(Tagesbote)*, wychodzącego w niemieckim języku w Pradze, wydrukował w nim kilka artykułów, w których dowodził nie bez pozornéj zręczności, jakoby te zabytki przez Hankę podrobione i sfałszowane były; nadto, obwinił tegoż uczonego o handel sfałszowanemi rękopismami innemi. Na nowo Palacki bronił wiarogodności tych zabytków, a popierał go Władywój Tomek, autor dzieł historycznych o Czechach. Pokrzywdzony przez Niemca Hanka, wytoczył mu proces o potwarz. Dnia 25 sierpnia 1859 r. zapadł wyrok skazujący Kuha na areszt dwumiesięczny, z obostrzeniem postu co pierwszy i trzeci piątek, tudzież na zapłacenie stu złotych reńskich kary. Sąd wysłuchał zeznań żyjących świadków, w obecności których Hanka zrobił odkrycie „Rękopismu Królodwor-

skiego." Co do *Sądu Libuszy*, który bezimiennie we dwa lata po odkryciu Hanki na jego ręce nadesłano, wyjaśniono że pochodzi ze zbioru hr. Colloredo z Zielonej Góry i dla tego zwą go teraz Czesi rękopismem: „Zeleno-horskim." Hrabia Colloredo, jak dawniéj wszyscy panowie czescy zniemczony i wróg swéj własnéj narodowości, nie dbał o żadne przeszłości pamiątki. Officyalista w służbie jego będący, zacny Czech, po odkryciu „Rękopismu Królodworskiego," przesłał „Sąd Libuszy" Hance; ale niechcąc stracić służby i jedynego sposobu utrzymania się, zataił nazwisko swoje i zaufanemu tylko zwierzył się przyjacielowi. W sprawie powyższéj dopiéro wszystkie te szczegóły na jaw wyszły. Cóżkolwiek bądź, nie można stanowczo twierdzić, że autentyczność rzeczonych zabytków starożytności ostatecznie udowodnioną została.

Rękopism Królodworski tłumaczony jest prawie na wszystkie języki. I. B. Rakowiecki piérwszy przełożył go na polski i umieścił w wydaném przez siebie dziele *Prawda Ruska* (Warszawa, 1820); w roku 1830 tłumaczenie wierszem nierymowym „Rękopismu Królodworskiego" ogłosił w *Haliczaninie* Nabielak; w sześć lat późniéj oba wspomnione zabytki wybornie przełożył wierszem Lucyan Siemieński (Kraków, 1836; Praga, 1852).

Jeden z głównych poematów, zamieszczonych w „Rękopiśmie Królodworskim" nosi tytuł: *Zaboj—Slawoj—Ludiek*, i zdaje się opiewać wojnę Czechów z Ludwikiem Niemcem, w połowie wieku IX-go. Niektórzy przedmiot téj pieśni bohatérskiéj odnoszą aż do czasów króla Samo, kiedy ten w roku 630 na czele Słowian odpierając Franków, zadał klęskę jednemu z wodzów Dagoberta. Treść rapsodu jest bardzo prosta. Waleczny Zaboj rozżalony widokiem roznoszonego przez cudzoziemców zniszczenia wiary i wolności przodków, powołuje rodaków do oporu i zemsty. Zebrawszy mężów zbrojnych w głębi lasu, przemawia do nich pieśnią malującą ucisk: powiada, że najezdzcy przyniósłszy obcych bogów, wypłoszyli krogulce z gajów, powycinali drzewa, wzbronili odwiedzać miejsca modlitw i ofiar, kazali od wiosny życia do śmierci mieć tylko jednę żonę. Na te słowa porwał się Slawoj z zaiskrzonym wzrokiem, i zawołał: śpiewaj, ty masz dar rozgrzewać serca. Zaboj głębiéj uderza pieśnią w piersi, przypomina towarzyszowi młodzieńcze wyprawy, stawi obraz tryumfu nad wrogami. Wszyscy ich otaczają i zawiązuje się zmowa. Dwaj naczelnicy idą na obóz nieprzyjacielski, prędko tworzą plan

napadu. Wódz chrześcijan, zwany tu Ludiekiem, występuje z wojskiem, wściekając się od gniewu, wyzywa Zaboja i ginie z jego ręki. Nieprzyjaciel złamany, ratując się ucieczką, wpada na rzekę i ostatnią klęskę ponosi. Zwyciężcy składają ofiary swym bogom. Styl, obrazowość i pierwotna moc tego ułamku poezyi, godne są uwagi.

Do poznania choć w najdrobniejszéj części tych wieków, posłużyć mogą następujące dzieła, a mianowicie: pod względem mitologii słowiańsko-polskiéj:

Joachima Lelewela: *Bałwochwalstwo Sławiańskie*, zamieszczone w dziele jego: *Narody na ziemiach Sławiańskich przed powstaniem Polski* (Poznań, 1853, str. 753—759) i osobno także w Poznaniu 1853.

J. Lelewela: *Cześć bałwochwalcza Sławian i Polski*, objęta dziełem: *Polskā Wieków Średnich* (Poznań, 1855 tom 1, str. 371—439) i osobno tamże (str. 37).

Kazimierza Szulca: *O głównych wyobrażeniach i uroczystościach bałwochwalczych naszego ludu, z powodu prac J. Lelewela: Bałwochwalstwo Sławian i R. Berwińskiego: Studia nad literaturą ludową.* (Poznań, 1857, str. 64).

Z. D. Chodakowskiego *o Słowiańszczyznie przed Chrześcijaństwem* i W. Surowieckiego: *Zdanie o piśmie temże, z dodaniem krótkiéj wiadomości o Chodakowskim i korrespondencyi jego.* (Kraków, 1835 , w 8-ce str. 51), oraz inne jego pisma dotyczące Słowiańszczyzny przedchrześcijańskiéj, rozproszone w licznych czasopismach rossyjskich.

Pod przybraném nazwiskiem Zorjana Dołęgi Chodakowskiego, Adam Czarnocki, szlachcic litewski (urodzony r. 1784, zmarły r. 1825, o którym obszerniéj we właściwém miejscu powiemy), jest jednym z najgłębszych, prawdziwie genijalnym badaczem starożytności Słowiańskich. On je odtworzył, tak jak Cuvier świat przedpotopowy, zauważywszy, że cała przestrzeń ziem Słowiańskich od Kamy do Elby, od Dźwiny północnéj do gór Bałkańskich i morza Adryatyckiego, zasiana jest tak zwanemi gorodkami, czyli *horodyszczami.* W ogólności postrzegać się w nich daje jeden charakter, jedne niewiadomo dla czego zachowywane warunki. 1) wszystkie gródki znajdują się w prześlicznych miejsc położeniach, wejście do nich nieodmiennie zdziałane od wschodu letniego lub zimowego; 2) wał z czarnoziemu aż do samego usypany poziomu; 3) wewnątrz wszystkie

są dosyć ciasne; 4) w około nich zawsze są jednakowe uroczyska z jednakowemi nazwaniami. Odległość jednych horodyszcz od drugich, zawsze jest także jednakowa, od 6 do 8 wiorst, lub blizko tego, a to stosunkowo do warstw powierzchni ziemi, oraz innych dogodnych lub mniéj dogodnych miejsca okoliczności. Takowe gródki ocalały, w liczbie kilkuset, w miejscach nieodznaczonych żadnemi podaniami i wypadkami, częstokroć nawet w polach oddalonych od mieszkań i w lasach.

Następnie Czarnocki zauważył, że: 1) wszystkie prawie gródki znajdują się przy sadzibach, będących u Słowiańskich plemion, do czasu przyjęcia przez nich wiary chrześcijańskiéj; 2) wszystkie gródki leżą przy uroczyskach, przypominających nazwania bożyszcz Słowiańskich, ofiar czyli modłów, całopaleń, zaklęć, przysiąg, igrzysk, zabijania zwierząt i t. p; 3) około stu jest nazwań ukazujących ich przymiot lub cel budowania, np. *Boże grody, Świato-gródy, Wieżo-grody* i t. d.; 4) okolice przy gródkach, wszystkie powszechnie, nigdy nie były polem działań wojennych i znajdują się w miejscach najmniéj uległych najazdom nieprzyjaciół.

To wszystko, wraz z mnóstwem innych wielu przeświadczeń, dawało Czarnockiemu możność stanowczego dowodzenia, iż wszystkie te jednakowego charakteru okopowiska, z jednakowemi nazwaniami czyli horodki, w przeddziejowym czasu okresie, oznaczały poświęcone miejsca, ogrodzenia, ocienione borami, dąbrowami, gajami: słowem, były one u nich têm, co u starożytnych *lacus*. W rozmaitych Słowiańskich ziemiach często napotykamy: białe gorodki, białe bożnice, czarne gorodki czyli grody, białe i czerwone cerkwic, nowe cerkwie i jakby na porównanie z niemi nowe gorody. Czarnocki mniemał, że te wszystkie i podobne im epitety przy kościołach, cerkwiach i grodach, wynikły nie z chrześcijaństwa; że chrześcijaństwo ich nie znało i nie miało wcale w użyciu. Wyraźny więc z tego wniosek, iż te wszystkie nazwy starosłowiańskiemi bydź powinny.

Przeznaczenie dokładne horodyszcz ukazało Czarnockiemu, jak jeszcze niedostatecznemi są wiadomości nasze względem mitologii Słowiańskiéj. Nestor, kronikarz kijowski, zbyt mało napomknął o tym ciekawym przedmiocie; od Helmolda dowiadujemy się, że Słowianie Zaodrzańscy, czcili Biełboga i Czernoboga, Nestor ich nie wspomina. Dowodził Czarnocki że najodleglejsza epoka wszelkiego

pogaństwa nakreślona jest dotąd w Słowiańskich kurhanach, uroczyskach, i miejscowych pomnikach, i że religija Słowian powinna rozjaśnić samą ich historyę w pomroce jéj pierwiastkowych wieków.

Czarnoeki w herbach polskich nawet upatrywał ślady Słowiańszczyzny przedchrześcijańskiéj. Herb *Łada* ma bydź zabytkiem bożyszcza Łada. *Boże stado*, *Leliwa*, trzy Trąby, słup, trzy księżyce, trzy rzeki, dziewica z rozpuszczonemi włosami, znajdujące się w herbach mają początek Słowiański. Cały zwierzyniec, niezliczone ptaki, ryby, węże, drzewa, kwiaty, grzyby, podobnie jak się odkrywają w uroczyskach geograficznych i pieśniach obrzędowych, przeszły także do heraldyki polskiéj, i stanowią jéj bogactwo i rozmaitość, są śladem jakichś znaków, które w Słowiańszczyznie przedchrześcijańskiéj może pismo zastępowały.

Zachęcając do pilnych badań nad rozjaśnianiem owéj epoki, tak się odzywa Czarnocki: „Zabezpieczmy przypadkowe, i dość częste odkrycia z ziemi, te różne małe posągi, obrazki i narzędzia kruszcowe, naczynia, garnki z popiołami. Zliczmy i poznajmy wymiarem dokładnym wszystkie potężne mogiły, które na cześć jednéj osobie sypane, samotnie wieki przetrwały. Ochrońmy od zniszczenia w podziemnych pieczarach wykute na skałach pisma, nam większą częścią nie znane. Zdejmijmy plany z położeń miejsc zaleconych znakomitością starodawną, dla objaśnienia starego *sta* (na które ziemie Słowiańskie podzielone były, to jest Starostwa), niedozwalając żadnemu uroczysku pójśdź w zapomnienie. Poznajmy wszystkie nazwiska, jakie lud wiejski czyli jego lekarki w różnych stronach dają przyrodzeniu. Zbierzmy, ile można, śpiewy i herby starożytne, opisujmy celniejsze obrzędy. Wnieśmy to wszystko do jednéj księgi, a poweźmiemy milsze wyobrażenie o naszych przodkach.“

Do dziejów Słowiańszczyzny nad-baltyckiéj, czyli polskiéj, dostarcza bogatego materjału: *Helmolda kronika Słowiańska z XII wieku, przełożona z języka łacińskiego na polski przez Jana Papłońskiego* (Warszawa, 1862, w 8-ce więk. str. XX, 345 i VIII, dołączona do tego mappa i *Objaśnienie mappy Słowiańszczyzny Lechickiéj z wieku X—XII i Pruss z wieku X—XIII, ułożonéj przez Jana Papłońskiégo*, str. 23).

Rok urodzenia ani śmierci Helmolda nie jest dokładnie wiadomy. Z kroniki jego dowiadujemy się tylko, że był współczesnym księciu Saskiemu Henrykowi Lwu, którego czyny szczegółowo

opowiada i biskupów starogrodzkich czyli stargradzkich Gerolda (zmarłego r. 1163) i Konrada. Z piérwszym odbywał podróż po Wagryi, drugiego przedstawia w bardzo niekorzystném świetle, zkąd domniemywać się można, że historyę swoję kończył dopiero po tegoż śmierci w r. 1172 zaszłéj, doprowadził ją wszakże tylko do r. 1170. Śmierć Helmolda po roku 1177 zajść musiała, bo następca biskupa Konrada Henryk I. w jednym dyplomacie z r. 1177 jeszcze imie jego przytacza. Miejscem urodzenia Helmolda, jak się domyślać można z jego opowiadania o Geroldzie było miasto Brunświk, w którem Gerold pełnił obowiązki nauczyciela; swoim go też nauczycielem Helmold nazywa. Ubogie probostwo Bozowskie, nad jeziorem Płońskiém w Wagryi otrzymał Helmold po Brunonie, którego życiorys w swéj kronice podaje; od nazwy probostwa, niekiedy Helmoldem Bozowskim *(Bosoviensis)* się nazywa.

Źródła z których Helmold czerpał swe wiadomości były kroniki Ekkinharda i Adama Bremeńskiego, oraz archiwa biskupstwa Starogrodzkiego i Lubeckiego. Z Adama Bremeńskiego wiele miejsc, tyczących się Słowiańszczyzny, dosłownie wypisał; ważnym więc jest dla nas szczególniéj od téj epoki, kiedy światło Adama przyświecać mu przestaje, i kiedy już o własnych stąpa siłach i opisuje to, co słyszał od spółczesnych, lub na co własnemi patrzał oczyma. A do téj doby właśnie należą wypadki najciekawsze, bo okazujące tak ciągłe zrywanie się Słowian do wybicia się na wolność, jak i wytrwałe, stopniowe niemczenie ich przez biskupów i książąt. Z Helmolda najjaśniéj się okazuje, jaki był stan Słowiańszczyzny północnéj za jego czasów, i jakie były powody, które samodzielność jéj podkopały i nakoniec do zupełnego ją upadku przywiodły. Zarazem do historyi nawrócenia téj części słowiańskiego świata Helmold jest najważniejszém źródłem; przy opisach zaś usiłowań biskupów i w ogóle duchowieństwa do rozszerzenia w Słowiańszczyznie wiary chrześcijańskiéj, obznajmia nas dostatecznie z religijnemi pojęciami pogan. Nie ukrywa on bynajmniéj domowych cnót Słowian, wiernie maluje ich dobroć, łagodność w czasie pokoju, gościnność aż do przesady posuniętą, przywiązanie do swéj religii, tak że w obrazie tym łatwo poznamy naszych Lechitów. Helmold téż piérwszy ze wszystkich pisarzy podał wiadomość o założeniu Lubiecza (Lubeki) przez książąt słowiańsko-polskich, o następném przejściu tego miasta pod władzę hrabiów Holsztyńskich i supremacyę Henryka Lwa, który nadawszy

miastu prawa i przywileje, ściągnął do Lubeki cały handel północny, tak że ona przewyższyła wkrótce bogaty Londyn, i dorównała królowéj Adryatyku, Wenecyi.

Język Helmolda prosty, bez przesady w ozdobach retorycznych, jasny i czysty; tok opowiadania dramatyczny. Przytaczane rozmowy, przemowy wodzów, odezwy książąt słowiańskich są nacechowane taką prawdą, taką prostotą, że ledwo niemożna dopuścić, że Helmold lub je podsłuchał, lub téż z najwiarogodniejszych ust je przepisał. Kronikę Helmolda na roku 1170 ukończoną, kontynuator jego Arnold doprowadził do r. 1209, lecz ta ostatnia nie wiele zawiera wiadomości tyczących się Słowiańszczyzny. Piérwsze wydanie Helmolda dokonane było w r. 1556 przez Zygmunta Schorkeliusa, powtórzone w r. 1573. Po raz trzeci wydaną została przez Rejnera Rejneke w r. 1580. Lecz najlepszém z dawnych wydań jest Henryka Bangerta, w Lubece, r. 1659, z komentarzami. Tłumaczenie niemieckie przez Lappenberga, wyszło r. 1852 w Berlinie i wydrukowane jest w zbiorze historyków niemieckiéj przeszłości (*Die Geschichtschreiber der deutschen Vorzeit*). Jan Papłoński, jakeśmy wyżéj powiedzieli, przetłumaczył wybornie kronikę Helmolda na polski, dodał do niéj przekład rozprawy professora Granowskiego o mieście słowiańskiém Julin, Wolin, Wineta czyli Jumneta, i normandzkiém Jomsburg; tudzież rozprawę o imionach Swantewita i Arkony; nadto, załączył mappę Słowiańszczyzny lechickiéj, nader dokładnie przez siebie ułożoną.

Prawo Słowiańskie, które teraz jeszcze ma u niektórych wielkiego szczepu tego ludów swoje praktyczne znaczenie, prawo to i ściśle się z niém łącząca literatura, mogą ułatwić narodom Słowiańskim poznanie samych siebie lepiéj, wyrozumienie swych dziejów dokładniéj, pojęcie swojéj starożytności jaśniéj. Posiadamy w tym przedmiocie wielkiéj wagi dzieło, zawierające ustawodawstwo całéj Słowiańszczyzny, skojarzone z jéj historyą i literaturą, pod tytułem: *Historya prawodawstw Słowiańskich przez Wacława Alexandra Maciejowskiego, z rękopismów i druków zupełnie nowo przerobione i na sześć tomów podzielone, wydanie drugie* (Warszawa, 1856—62). Do niniéjszego okresu głównie odnosi się tom I-szy, który obejmuje wstęp do całego dzieła, tudzież *obraz prawodawstwa czasów przedchrześcijańskich.* Jest-to owoc rozległéj nauki i niezmordowanych badań, którym autor większą część życia poświęcił. Wszędzie opiera

się na pisarzach źródłowych, lub dokumentach i zabytkach spółczesnych, nie spuszczając z oka wszystkich pisarzy, którzy o jakiéjbądź cząstce tego przedmiotu wydawali dzieła.

Ku rozjaśnieniu stanu cywilizacyi i oświecenia w Słowiańszczyznie przedchrześcijańskiéj posłużyć mogą użytecznie pisma następujące:

Oświata Słowian pogańskich przez Michała Olszewskiego. (Ustęp, z rękopisu obejmującego cywilizacyję Słowian przed wprowadzeniem do nas chrystyanizmu, wytłoczony w *Pamiętniku naukowym*). (Kraków, 1838).

Marcinkowski, pod pseudonymem *Antoniego Nowosielskiego* w dziele *Lud Ukraiński,* (Wilno, 1857, tomów 2), skreślił *Mysterjozofiją słowiańską.* Autor zajmując się obrzędami ludu, spostrzegł w nich pewne symbole mystyczne, pewien język tajemniczy, do zrozumienia którego oddawna zatracono klucz u wszystkich ludów Słowiańskich; porównanie analogiczne obrzędów tych, symbolów i tych wyrażeń mystycznych z mową hyeratycką innych ludów, odkryło ich znaczenie. W *Mysterjozofii słowiańskiéj* pokazuje dowodnie, że cywilizacya pogańska ludów słowiańskich miała, jak cywilizacya innych ludów starożytnych, jednę tradycyę nauki ezoterycznéj, przechowywaną w mycie religijnym i społecznym. Myt religijny zaginął, myt społeczny dochowuje się dotąd jeszcze w obrzędach, które lud szanuje jako relikwije świętéj przeszłości, szanuje chociaż oddawna myśl ich zwietrzała i nikt dziś nie wié co one wyrażają. Zapatrując się z tego punktu na żywot wewnętrzny ludu Słowiańskiego wiele wnosi się światła do etnografii w ogóle, do dziejów, do starożytności i religii. W dalszym ciągu tego nader zajmującego dzieła znajdują się: Bajki Ukraińskie, bajki Słowiańskie u Herodota i Lucyana.

Rys historyczny oświecenia Sławian przez Alexandra Tyszyńskiego. (Oddruk z *Biblijoteki Warszawskiéj* r. 1841). (War. 1841).

Sztuka u Słowian szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcijańskiéj, przez J. I. Kraszewskiego, (Wilno, 1860).

Szczegółowo opisane tu są mogiły; groby kamienne, wyroby z kamienia: ostra strzał, siekiery, młoty, buławy, berdysze, urny i t. d.; epoka bronzu: miecze, topory, hełmy, trąby wojenne i t. d., epoka żelaza; horodyszcza, zamczyska, wały; budownictwo, pieczary, ołtarze, kamienie ofiarne, świątynie, dwory i chaty; nekroceramika; rzeźba, jéj zabytki; runy: pismo u Słowian i ludów sąsiednich; Prilwitzkie wykopalisko; bóstwa litewskie; medaljony, sprzęty, oręż,

ozdoby stroju; wpływy obce na sztukę Słowiańską; ubiory; o wymarzonych u ludu potworach i stworzeniach fantastycznych.

Słowianie i ludy ziemie ich zamieszkujące używać mieli pisma runicznego, wyrzynali głoski na małych sztuczkach drzewa, na deskach, błonkach czyli łuczywie; nazwisko zmarłego pisali na słupie, który stał nad mogiłą, a boskie imiona na posągach. Traktaty z postronnemi zawierali Słowianie niekiedy na piśmie. Oprócz tego, zdaje się że mieli jakieś księgi, złożone z desek, zostające pod dozorem starszych pokolenia: spisywano czasem na deskach i prawa (*deski prawodatne*). Zabytkiem najmocniéj potwierdzającym użycie run powszechniejsze u nas w czasach przedchrześcijańskich, są pozostałe po dziś dzień *karby*, czyli narzynania na drzewie, prawdziwe laski runiczne (runstaby), które zmieniły znaczenie, ale dochowały się w kształcie pierwiastkowym. Chociaż głoski wyrzynano na drzewie, były one, jak język świadczy, *pisane* także, to jest *malowane;* dziś to jeszcze rozdwojone wyrazu tego znaczenie wskazuje. Malowaniami pokryte były świątynie, w których stały bóstwa z wyrzynanemi napisami, mogły bydź na nich malowane także napisy. Wspomnieć przytém wypada nazwę *pisanek*, jaj malowanych, *kije pisane,* których używają pastusi; przysłowie: „jak cię widzą, tak cię piszą,“ ma także związek z tym przedmiotem.

Z saméj natury pisma, które na drzewie wyrzynane było, wynika, że do runicznego podobne, to jest laskowate bydź musiało, a raczéj że to były runy; stosunki brzegów Baltyku z Fenicyanami zdają się wskazywać, że Słowianie i Litwa, spółcześnie z Normandami, nauczyli się sztuki pisania. Najpierwsze miejsce pomiędzy pomnikami run słowiańskich, zajmują napisy na znalezionych w Prilwitz, posążkach bogów i sprzętach; jeżeli uznana będzie niewątpliwa ich autentyczność. Z napisów tych da się ułożyć alfabet runiczny, niekiedy pomięszany ze znakami tajemniczemi, których dotąd nie wydecyfrowano.

Przebiegłszy wieki przedchrześcijańskie, przystępujemy teraz do nowego okresu, który tak w oświeceniu i cywilizacyi narodu polskiego, jak w całym jego bycie wewnętrznym i zewnętrznym najwalniejszéj dokonał zmiany.

OKRES DRUGI

PIASTOWSKI CZYLI KRONIK ŁACIŃSKICH,

DO ROKU 1386, CZYLI DO POŁĄCZENIA SIE POLSKI Z LITWĄ.

Przyjęcie wiary chrześcijańskiéj przez Mieczysława I-gó, najgłówniéjszy sprawiło przewrót w dotychczasowém istnieniu narodu Polskiego. W początkach téj epoki, kiedy panowie, rycerstwo i lud, wszyscy razem równie dalecy jeszcze byli od nowo wprowadzonego światła z Zachodu, język krajowy na dworze nawet królewskim przeważał. Wtenczas tam czytywano kronikę Marcina Galla tłumaczoną z łacińskiego, a w szkołach dla młodzi przekładano ją na polskie. Wojsko śpiewało idąc do boju hymn „Boga Rodzica," a w obozie pieśń na cześć Bolesława. Lud słuchał wykładanego mu od księży katechizmu w ojczystéj mowie i nucił pieśni ojców, o ile te mogły się pogodzić z moralnością i obrządkami nowych zasad religijnych. Wiele téż pobożnych pieśni od księży po polsku ułożonych, śpiewano po kościołach, w domu i klasztorach. Lecz w takiém przesileniu, poezya ludu musiała nakoniec zniknąć, pieśni jego dawne pogardzone, zatarły się z czasem w pamięci narodu i ledwo kilka ich może, razem z podaniami historycznemi przeszło do kronik, które po łacinie pisano. Na samym dopiéro schyłku panowania dynastyi Piastów, język poetyczny, język wznioślejszy polski, ocucił się w przekładzie psalmów i Biblii. Musiał bydź język polski wówczas zagłuszony łaciną z jednéj, a niemczyzną z drugiéj strony, kiedy Statuta synodalne na początku wieku XIV-go do ocalenia jego środki przedsiębrały.

Pomimo wszakże takich niebezpieczeństw dla mowy narodowéj, znalazła ona schronienie pewne, chociaż skromne i ścieśnione, w prawodawstwie. W XI-m wieku wiele ze słowiańskich zwyczajów któremi się rządzili Polacy w pogaństwie, musiało upaśdź przed upowszechniającemi się coraz bardziéj ustawami chrześcijańskiemi; jednakże, większa jeszcze liczba tych praw, które można było z duchem oświeceńszych wieków pogodzić, w pierwiastkowych zbiorach pozostała. Tak je zachował obok nowych ustaw i do ścisłego wykonania przekazywał na wiecach Chęcińskich (1331 r.) Władysław Łokietek; tak jedne uporządkował, a drugie z zapomnienia wydobył na sejmie Wiślickim (1347 r.) Kazimierz Wielki. Chociaż wszystkie te prawa swojskie w Statutach wyrażano po łacinie, w użyciu jednak pojmowane i objaśniane były we własnym języku. Co większa, jedno tylko prawo kanoniczne wpływało, jako ściśle połączone z cywilizacyą religijną, na umiarkowanie i zastosowanie do nowego porządku rzeczy praw zwyczajowych. Prawo zaś rzymskie nie mogło się nigdy przyjąć stanowczo na ziemi Polskiéj. Ztąd, dawne ustawy słowiańsko-polskie łatwiéj się zachowały od zupełnego przekształcenia; a w nich język długo po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, pewny przytułek znajdował.

Najdawniejsze zabytki piśmiennictwa polskiego.

Pieśń *Bogarodzica*, którą miał ułożyć święty Wojciech, uważaną jest za najdawniejszy pomnik języka polskiego. Ten święty urodził się w hrabstwie czeskiém Libie przy ujściu Cydliny do rzeki Elby czyli Laby, około r. 950. Ojciec jego Slawnik hrabia spokrewniony z wielą cudzoziemskiemi książęty, a matka Strzeżisława z panujących w Czechach książąt ród wiodąca, należeli i z majątków wielkich i zacności rodu do najznakomitszych panów czeskich. Ś. Wojciech wraz z pięcioma braćmi staranne odebrał wychowanie. Przeznaczony od pierwszéj młodości do stanu duchownego, kształcił się naukowo w kwitnącéj naówczas szkole w Magdeburgu czyli słowiańskim Dziewinie, a wyświęcony na kapłana przez tamecznego arcybiskupa Adalberta, przybrał sobie jego imię. Po śmierci Dytrycha biskupa pragskiego, obrany został jego następcą. Gorliwo-

ścią w ścisłém przestrzeganiu dobrych obyczajów i surowém karaniu zgorszeń, wywołał przeciwko sobie niechęć powszechną, i zmuszonym widział się opuścić Pragę. Po kilkoletniém pobycie we Włoszech, z rozkazu papieża wrócił do swojéj dyecezyi, lecz znowu ostrém postępowaniem rozjątrzył jéj mieszkańców, i powtórnie ich porzuciwszy, udał się późniéj do Krakowa, a następnie do Gniezna. Chrzcił i miewał kazania do ludu w języku pobratymczym, jemu zrozumiałym. Bolesław Chrobry czyli Wielki, w którego wojsku brat ś. Wojciecha służył, przyjął go z największą czcią i uprzejmością. Na dworze Bolesława postanowił iśdź do Prussaków, nawracać ich na wiarę chrześcijańską. Z nieodstępnym towarzyszem i bratem swoim Radzynem czyli Gaudencyuszem, późniéj arcybiskupem gnieznieńskim, w orszaku żołnierzy przydanych mu przez Chrobrego, popłynął Wisłą do Gdańska, gdzie wiele ludu wiarę chrześcijańską przyjęło. Ztamtąd popłynął wodą samowtór do Pruss wschodnich i wylądował przy ujściu rzeki Pregla do Fryszhafu, a następnie na południowo-zachodni brzeg Samlandyi. Gdy zaś mimo wiedzy weszli do poświęconego gaju, przez pole, na które jako poświęcone, pod karą śmierci wchodzić nie godziło się, zamordowani zostali przez Prussaków, dnia 23 kwietnia 997 roku. Ciało ś. Wojciecha wykupił od nich Bolesław, a naród polski obrał go sobie za patrona, i występując do boju przeciw nieprzyjaciołom, śpiewał pieśń *Bogarodzica*, ułożoną dla Polaków przez świętego męczennika.

Najdawniejszy jéj odpis znalazł się w biblijotece krakowskiéj z r. 1408; drugi zaś warszawski jest z r. 1456. Ten ostatni zamieścił Jan Łaski w Statutach Polskich r. 1506, od niego wziął tę pieśń Jan Januszowski do Statutów wydanych r. 1600 i Stanisław Konarski do Voluminów legum r. 1732. Ostatecznie przedrukował ją Wacław Alexander Maciejowski w *Dodatkach do Piśmiennictwa Polskiego*, 1853 r. Podług niego tylko dwie piérwsze zwrotki rzeczonéj pieśni są utworem ś. Wojciecha, inne zaś mają bydź późniejszym przydatkiem. W rękopiśmie z roku 1408 liczy ona 12 zwrotek, a r. 1456 już 19.

Dwie zwrotki utworu ś. Wojciecha są następujące, podług owoczesnéj czeszczyzną przesiękłéj pisowni.

Bogw (1) rodzicza dzewicza bogem slawena Maria,
W twego Syna gospodzina Mathko swolena Maria.
Szysczi nam spwszczi nam Kyrie eleyson.
Twego dzela Krzcziczela bozide uslisz głossy, napelni mysli czlowecze,
Slisz modlithwa yanz naszijmi oddacz radzij yegosz prosimi, a na swecze sboszni pobith poszijwecze raijski przebith, Kyrie eleyson.

Według dzisiejszéj pisowni:

Bogu rodzica dziewica, Bogiem sławiona Marya,
U twego Syna gospodzina Matko zwolena (*w czci miana*) Marya,
Ziść nam, spuść nam, Kyrie elejson,
Dla (*miłości*) twego Krzciciela Bożego Syna, usłysz głosy, napełnij myśli człowiecze.
Słysz modlitwę którą zanosimy, oddać radzi (*chcemy by nam ją oddał, by spełnił nasze prośby*), którego prosimy i (*by nam dał*) na świecie zbożny (*błogi*) pobyt, po świecie (*a zaś po śmierci*) rajski przebyt (*przemieszkiwanie*), Kyrie elejson.

O pieśni *Bogarodzica* pisali szczegółowo Wiszniewski (*Historya literatury Polskiéj*, tom I, str. 374 — 388); Dominik Szulc (*O wieku Bolesławowskim pieśni Bogarodzicy* w *Pamiętniku religijno-moralnym*, 1841, tom I, str. 9 — 27); W. Alex. Maciejowski (*Piśmiennictwo polskie*, 1853, tom I, str. 314 — 323); X. Piotr Pękalski (*Żywot świętego Wojciecha biskupa i męczennika, z uwagami nad podaniem Czechów: jakoby zwłoki jego w Pradze spoczywały*, Kraków, 1858, str. 63 — 79). Dwaj ostatni zbijają zdanie D. Szulca co do starożytności pieśni „Bogarodzica."

Oprócz „Bogarodzicy" były i inne jeszcze pieśni nabożne w wiekach Piastowskich. Jest w Kadłubku ślad o pieśniach Kazimierza IIgo. Biczownicy, którzy z Czech do Polski przybyli r. 1261, śpiewali dwa razy na dzień jakąś pieśń nabożną. Akta klasztoru sandeckiego świadczą, iż za czasów ś. Kunegundy w XIII wieku, był tam zwyczaj śpiewania wieczornych pieśni w ojczystym języku na chwałę Najświętszéj Panny. Pieśń *Żale Bogarodzicy pod krzyżem Zbawiciela*, zaczynająca się od słów:

(1) *W* bierze się za *u* w czeszczyznie i dawnéj polszczyznie.

Posłuchajcie bracia miła
Kcęć wam skarzyć krwawa głowa,
Usłyszycie mój zamątek
Ten mi się stał w wielki piątek:

należy do XIV-go wieku. Lubo ta pieśń pod piórem przepisującego przy końcu XV-go wiele zapewne znamion odleglejszéj starożytności straciła, zostało atoli tyle, iż porównawszy z polszczyzną psałterza królowéj Małgorzaty można wnosić, że jest z wieku XIV-go. Są tu bowiem słowa i sposoby mówienia w XV-m wieku nieznane i podobne do napotykanych w rzeczonym psałterzu. *Zamątek* zamiast „smutek,“ w psałterzu *zamąt*. *Żenę* zamiast „kobiétę.“ *Ożelać*, wyraz południowo-słowiański, których się więcéj napotyka im starszą jest polszczyzna. *Pozór*, w pierwotném znaczeniu zamiast „widoku.“ Nadto, niektóre słowa mają inny rząd i zakończenia odmienne.

Jan opat *Witowski* (Witów, o pół mili od Piotrkowa, wieś, gdzie było opactwo Norbertanów, fundowane przez Wita, biskupa płockiego, r. 1179), nieodstępny towarzysz dzielnego Władysława Łokietka, ułożył pieśni o „Męce Pańskiéj,“ które długo po kościołach, w czasie postu śpiewano.

Jan z Kępy herbu *Łodzia*, biskup poznański, mąż uczony, lubiący towarzystwo, wesołość, muzykę, sam grał na cytrze, a osobliwsze miał nabożeństwo do N. Panny. Pieśni przez niego ułożone, śpiewano w kościele poznańskim po prymie czyli jutrzni; były one może polskie, jeśli przez wyraz *ecclesia Polonica,* mówiący o tém Długosz rozumie jakie bractwo, które w kościele przy nabożeństwie poranném zwykło śpiewać pieśni nabożne, w języku ojczystym; albo téż w ogólności lud wierny. Te pieśni były następujące: „Światłość zabłysła na drodze“ (*Lux clarescit in via*); „Zawitaj bramo zbawienia“ (*Salve salutis janua*); pieśń o *Ś. Wojciechu,* na pochwałę tego męczennika; „Ty jesteś opoką,“ pieśń o *Ś. Pietrze* i pieśń o *Ś. Pawle.* Jan Łodzia zwany także *Janem z Bnina*, umarł roku 1346. Maciejowski (*Piśmiennictwo Polskie*, tom I, str. 305—307), tłumacząc słowa Długosza *ecclesia Polonica* przez kapłanów, zwraca uwagę, że ilekroć o pieśniach śpiewanych w kościele, mówią kronikarze, zawsze przez to łacińskie od duchowieństwa nucone pieśni rozumieją; z tych więc powodów mniema, że Łodzia nie po polsku, ale po łacinie ułożył owe hymny, i że istotnie żadnego zabytku z wieku XIII-go poznane dotąd polskie pieśniarstwo nie przedstawia,

i że dopiéro koniec XIV-go wieku rozpoczyna się szeregiem poezyi polsko-religijnéj, ukazując nam wielki poczet hymnów, z tegoż samego snadź pochodzących źródła, co i najdawniejsze czeskie pieśni. Wiele pieśni nabożnych powstało z Brewijarza rzymsko-katolickiego, które wszakże nie z łaciny, ale wprost z czeszczyzny, przełożone zostały na polski język. Ktokolwiek zaś i kiedykolwiek pieśni te po polsku przekładał, zostawił tém samém wymowne świadectwo, że i pod względem poezyi był już w odległéj starożytności język nasz wykształcony, lubo się jeszcze w tok jednéj nie był zlał mowy.

Bezimienny ułożył w XII-m wieku po łacinie modlitwę, która od zaczynających ją słów: *Salve Regina* nazwana będąc, upowszechniła się w Kościele katolickim po całym świecie. W XIII-m wieku przerobiono ją wierszem po dwakroć w Prowancyi (we Francyi), na tameczny język krajowy; w XIV-m mieli ją na swój wytłumaczoną Czesi, zkąd przełożona była prawie dosłownie na polski, w tymże XIV-m wieku lub w samym początku XV-go stulecia. Pełno w niéj jest czechizmów. Przytaczamy ją podług najdokładniejszego odpisu, zamieszczonego u W. A. Maciejowskiego (*Piśmiennictwo Polskie; Dodatki*), str. 39 i 40.

Sdrowa Crolewno miloszerdza, ziwoth slothkòscz y nadzeya nasza. Sdrowa ktobe volami wignani szinowe yevini. Ktobe wsdichami lkayocz y placzosz w tem to slesz padolu, ey nusz rzeczniczko nasza, one twoy miloszerdne oczi knam obroczi A Jeszusza bogoslawoni owocz zwotha twego, nam po tey puszczi ukaszi O milosczwa, O slutosczìwa, O slodka dzewicza Maria. Am.

W teraźniejszéj pisowni i mowie: „Zdrowaś Królewno, miłosierdzia żywocie, słodkości i nadziejo nasza. Zdrowaś, k'tobie wołamy wygnani synowie Ewy. K'tobie wzdychamy, łkając i płacząc w tém-tu łez padole. Ej nuż! orędowniczko nasza, one twe miłosierne oczy ku nam obróć: a Jezusa, błogosławiony owoc żywota twego nam, po téj puszczy (*na tém wygnaniu*) ukaż. O miłościwa, o litościwa, o słodka dziewico Marya. Amen."

Modlitwa ta przytoczona jest wyżéj, podług rękopisu, który znalazł Łukasz Gołębiowski na okładce książki r. 1406 pisanéj.

Do XIV-go wieku należą także pieśni, jedna o *Świętym Krzyżu*, tłumaczona snadź z czeskiego; i druga o *ś. Stanisławie,* oryginalna polska, czego sama treść jéj, Czechów bynajmniéj nie mogąca obchodzić, dowodzi. Jest-to piérwsza ze znanych pieśń rzeczywiście

polska, znikąd nie tłumaczona, lecz rzeczywiście przez Polaka ułożona. Obie te pieśni odkrył W. A. Maciejowski i wydrukował w *Dodatkach do Piśmiennictwa*, str. 36—38.

Pieśni świeckie. Z wieków Piastowskich dochowały się niektóre tylko ułamki pieśni świeckich. Gallus kronikarz zachował pieśń na śmierć Bolesława Chrobrego, zmarłego r. 1025, przełożoną niewątpliwie z polskiego na łaciński, a zaczynającą się od słów: *Omnis etas, omnis sexus, omnis ordo currite*. Po śmierci tego wielkiego króla, na znak powszechnéj żałoby umilkły piosnki śpiewane przez dziewczęta. Za jego czasów nucono jeszcze pieśń o Popielu; śpiewali téż kmiecie strzegący zamków pogranicznych. Była pieśń o wojowniku, który Kazimierza I-go w pogoni za Mazurami ratował; tłumaczył ją wierszem leonińskim to jest rymowym na łaciński Gallus. Pod tą łaciną czuć jeszcze można tętno pełnéj życia pieśni polskiéj. U tegoż kronikarza dochowało się parę pieśni na cześć zwycięztw Bolesława Krzywoustego nad Pomorzanami. Gdy Zbigniew brat Bolesława podburzył na Polskę cesarza Henryka V-go, Słowianie będący w wojsku cesarskiém, śpiewali piosnkę na cześć Bolesława Krzywoustego, któréj nadaremnie cesarz im zakazywał. Gallus zasłyszał ją od starych Polaków i zachował w swojéj kronice przełożywszy na język łaciński. Zaczyna się ona od słów: *Boleslaue! Boleslaue! Dux gloriosissime!* Odtworzył ją z łaciny na polski Ludwik Kondratowicz, (*Dzieje literatury w Polsce*, tom I, str. 73). Taki jej początek:

Bolesławie! Bolesławie! o chwalebny panie!
Jakże bacznie, jak gorliwie bronisz twoję ziemię.
Czy to we dnie, czy w nocy, czy to we świtanie,
Twoje oko na nas czuwa i samo nie zdrzemie;
Gdy sądzimy że cię marnie trupem już położym,
Ty nas dzierżysz jak w więzieniu w twéj potężnéj sile.
Taki bojak godzien rządzić całym światem Bożym,
Który garstką umié zwalczyć nieprzyjaciół tyle.
Chociaż cesarz wszystkie wojska na ciebie uzbroi,
Ciebie jednak nie powstrzyma prawica niczyja.
Królowanie i cesarstwo takiemu przystoi,
Kto zastępy maluczkiemi wielkie siły zbija,
Jako niegdyś z Pomorszczyzną, tak się z nami sprawi,
Naszę dumę upokorzy i zuchwalstwo skarci,
I po wrogach pokonanych swój tryumf odprawi,
I wypędzi nas z ojczyzny—bo jesteśmy warci.

On wojuje z poganami, jako niebios plaga,
A my walczym z Chrześcijany, bo nam za nic wiara,
Ztąd mu zawsze do zwycięztwa Pan Bóg dopomaga,
Na nas pomści się za zbrodnie i słusznie pokara.

Jeszcze za życia kronikarza Kadłubka śpiewano między rokiem 1150 a 1250 rozmaite smutne pieśni o klęsce zadanéj przez Prussaków hufcom polskim pod Bolesławem Kędzierzawym, zawiedzionym zdradziecko na bagna i trzęsawiska, w któréj-to potrzebie zginął Henryk, książe lubelski.

Z powodu zamordowania w Poznaniu r. 1283 Ludgardy, córki księcia syrbskiego albo téż kaszubskiego, za wiedzą, a może bydź i rozkazem małżonka jéj, księcia wielkopolskiego Przemysława, śpiewano jeszcze za jego życia pieśń po polsku, w któréj opiewano, jak nieszczęśliwa prosiła męża o darowanie życia, zaklinając, aby ją chociaż w koszulce do domu rodzicielskiego odesłał. Było téż zapewne nie mało dum o Tatarach, którzy w XIII-m wieku bardzo często Polskę najeżdżali.

Jest jeszcze z czasów Władysława Łokietka pieśń o *Albercie, wójcie krakowskim*, która niewątpliwie była polską, lecz ją kronikarze przełożyli na łaciński język. Kiedy Łokietek objął prawem spadku Wielkopolskę, mieszczanie sprzyjający Niemcom zbuntowali się w Poznaniu, a roku 1311 i w Krakowie. Podburzył ich tameczny wójt rodem Niemiec, a imieniem Albert, zdoławszy wciągnąć do spisku Muskatę, biskupa krakowskiego. Łokietek bunty poskromił, Alberta zaś osadził w więzieniu. Wspomniana pieśń tak się zaczyna po łacinie: *In fortunas qui spem ponit* i t. d. Ludwik Kondratowicz nader udatnie ją odtworzył po polsku:

Kto w fortunie ufność kładzie,
Kto nie pomnąc o jéj zdradzie,
Wierzył w mary lube,
Ten poznawać rychło zacznie,
Jako płocho i niebacznie,
Oddał się na zgubę.

W téj pieśni uderzająca sprzeczność Alberta z samym sobą, naprowadza na wniosek, że się śpiew składa z dwóch rapsodów; że ktoś inny ułożył końcowe zwrótki. Z początku bowiem Albert zwala wszystko na złe losy, na niestałość ślepéj i zmiennéj fortuny;

daléj zaś zrzuca winę na własne przeniewierstwo, maluje satyrycznie niemieckie w obcych krajach zabiegi, słowem objawia polskie uczucia. Tu i układ, oprócz miary, nie ma nic spólnego z początkowemi zwrotkami. W końcowych zaś, dotykalniéj bijące tętno polszczyzny, świadczy o narodowém ich pochodzeniu. Tak Albert o sobie mówi:

W las mię wiodły wilcze chęci, —
Niemiec zawżdy gdzie się wnęci,
  Droga mu otwarta.
Chciałby piérwszym zostać zgoła,
A nie dając innym czoła,
  K'sobie wszystko zgarta.
Ten obyczaj wszyscy biorą:
Naprzód kłania się z pokorą.
  I do łask się wkrada,
I wnet siebie, córki, braci,
Z możném gniazdem kolligaci, —
  Tu już pewna zdrada.
Bo gdy wzrośnie mu potęga,
Daléj patrzy, daléj sięga,
  Bierze inną postać;
Idzie z panem w targ zwodniczy,
Tysiąc groszy mu odliczy,
  Aby sędzią zostać.
Na sędziowskiéj siadłszy ławie,
Zbiera skrzętnie a nieprawie,
  Grosz łapczywie szczędzi;
I dziedzictwem kupi wioski,
Bierze w miastach sąd wójtowski,
  I dziedziców spędzi.
I Czech zginął temi dzieły,
Jego własność pochłonęły,
  Chytre Niemców paszcze.
Wnet i wszystko mu zagarnie
Co zostało — pójdzie marnie,
  Na ciżmy i płaszcze.

Po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego w r. 1194, wyprawili sobie stroskani Polacy dyalog, który jest najdawniejszym zabytkiem sztuki dramatycznéj w Polsce, zachowanym w kronice Kadłubka lub jego komentatora. Występują tu na scenę *Wesołość, Smutek, Wolność, Roztropność* i *Sprawiedliwość;* które uwielbiając cnoty zmar-

łego, pocieszały się wzajemnie. „Wesołość“ uskarża się na „Smutek,“ że po śmierci dobrego króla porwał ją z sobą.

Za panowania Leszka Białego pozostał ślad widowisk polskich w liście papieża Innocentego III-go pisanym do Henryka arcybiskupa gnieznieńskiego, w którym uskarża się: iż Polacy często wyprawiają sobie widowiska teatralne w kościołach, wprowadzając tu osoby postrojone w maski; że nawet duchowni, nie pomnąc na kapłańskie powołanie, dają ludziom z siebie tak gorszące widowiskó. List ten papiezki wydrukowany jest w historyi kościelnéj Abrahama Bzowskiego.

Upowszechnione pielgrzymki do Ziemi Świętéj upowszechniły w XIII-m wieku po całéj Europie zachodniéj widowiska pobożnosceniczne. Pielgrzymi w szerokich kapeluszach, okrytych obrazkami świętych, w płaszczach konchami albo muszlami naszytych, wracając z Jerozolimy, z Rzymu, Loretu lub Kompostelli, dali w Polsce początek widowiskom tego rodzaju. Sam ich niezwyczajny ubiór zwracał oczy na siebie; stanąwszy więc przed kościołem lub cmentarzem rozprawiali o nadzwyczajnych wypadkach swojéj podróży do Ziemi Świętéj, opisywali mękę Jezusa Chrystusa, żywot Panny Maryi; za co dawano im jałmużnę. A gdy lud tłumami koło nich się gromadził, stawali na wywyższoném miejscu, przegrywali na kobzie, do śpiewów przydawali ruchy czyli gestykulacye, poczęli udawać mówiące między sobą osoby, czegò się byli wyuczyli od pielgrzymów włoskich i francuzkich, którzy z natury umieją i lubią do słów przydawać żywe poruszenia rąk i wszystkich rysów twarzy. Taki był początek dyalogów czyli widowisk scenicznych.

Teraz przechodzimy do utworu całkiem odmiennéj natury, który chociaż nie należy bezpośrednio do literatury polskiéj; uważany wszakże za jeden z najdawniejszych zabytków poezyi słowiańskiéj, tłumaczony kilkakrotnie na nasz język, zamieszczany w Historyach literatury polskiéj, i w niniejszéj pominiętym bydź nie może. Jest-to poemat ruski o wyprawie Igora Światosławicza księcia nowogrodzkiego na Siewierzu przeciw Połowcom, noszący tytuł: *Słowo o połku Igorewie.* Igor chcąc pomścić się krzywd wyrządzonych Rusi przez Połowców, zmówiwszy się z trzema powinowatymi, bez wiedzy starszych i potężniejszych książąt, przedsięwziął wyprawę r. 1185. Połączone siły wyruszyły w pochód, złowięszcze widma na drodze nie powstrzymały wojowników. W piérwszéj bitwie

rozproszeni Połowcy, zgromadzili się znowu w wielkiéj liczbie i otoczyli ze wszech stron hufce Igora. Bitwa trwała dwie doby, trzęciego dnia zakończyła się zupełną klęską Rusinów. Igor wzięty w niewolę. Wtedy ojciec pokonanych książąt, będący w Kijowie, widzi we śnie złą przygodę; rozwodzi się z żalami nad nieszczęściem Rusi i opiewa całą niemal historyę swojego domu. Nakoniec Igor ucieka z niewoli, wraca do Kijowa, i z wielką radością jest witany.

Kto jest autorem tego poematu, niewiadomo. W jednym miejscu nazywa siebie potomkiem Welesa czyli Wołosa, który u Słowian był bożkiem pasterzy. Wymienia pogańskich bożków Stryboga, Chorsa, Diwa, Dadźboga, tudzież starożytnego pieśniarza Bojana, którego imię w tym jednym tylko zabytku jest wyrażone. Często używa słów, przypominających Pismo Święte, oraz kronikę Nestora. W niektórych wierszach dostrzegać się daje naśladowanie poezyi normandzkiéj, ile jest znana z ułamków, jakie nas doszły. Rękopis tego poematu zakupiony w zbiorze po archimandrycie Kijowskim r. 1795 przez hrabiego Musin-Puszkina, wydrukowany został w Moskwie r. 1800, wraz z tłumaczeniem na język rossyjski. Rękopism oryginalny zaginął w czasie pożaru Moskwy r. 1812. Przedrukowany był wielokrotnie w Moskwie, z uwagami i objaśnieniami Szyszkowa (r. 1805), Lewickiego (1813 r.), Jakóba Pożarskiego (r. 1819), Grammatina (1823); Weltmanna (1833), Maksimowicza (1837), De la Rue (1839), Dubieńskiego (1844), Meja (1850 i 1856), Gerbela (1854). W języku polskim piérwszy Cypryan Godebski, tak treść jako téż wyjątki z poematu o Igorze, podał w *Zabawach przyjemnych i pożytecznych,* (Warszawa, 1803). Całkowite przekłady wykonali wierszem August Bielowski (Lwów, 1833), X. Adam Stanisław Krasiński (Petersburg, 1856). W języku niemieckim dał poznać ten poemat naprzód August Kotzebue w piśmie czasowém *Der Freimüthige.* Późniéj wydali go w zupełnych przekładach J. Müller, Sederholm, Swoboda i inni; po czesku Jungmann i Wacław Hanka.

Maciejowski przypuszcza, iż niewiadomy śpiewak Igora może pozbierał dawne pieśni narodowe o wojnach z poganami, dodawszy wspomnienia ludu o ulubionych im starożytnych śpiewakach, podobnie jak z pozbieranych dawnych pieśni helleńskich urosła Ilijada i Odyssea pod imieniem Homera. Jeżeli pieśń o wyprawie Igora

takim powstała sposobem, łatwo pojąć, jak mówi Wiszniewski, zkąd tu obok wzniosłych myśli, płaskie pomysły, obok dzikich uczuć łagodne, w starodawnym, to znowu w nowszym oddane języku się wzięły. Może układacz, podobnie jak rapsodowie greccy powiązał, co mu się dawnego lub nowszego nawinęło. Cóżkolwiek bądź, jest-to utwór człowieka świeckiego, jak się domyśla Karamzin; bo duchowny nie przypominałby pogańskiéj religii wyobrażeń i obyczajów. Liryczność odbijająca między innemi w Światosława żalach; jasne, mocne i pełne prawdy obrazy, jak naprzykład w opisie otaczających ruskie wojsko Połowców, lub niedoli która była następnością poniesionéj klęski; rzewna pieśń Jarosławówny żony Igora, śród obrazów szczęku oręża, krwi rozlewu i gwaru wojennego; opis ucieczki, obraz radości z powrotu Igora; rozlana po całéj pieśni luba wieśniacka prostota, złączona z prawdą i barwą poetyczną osłonięta, są główne tego pięknego poematu zalety i piękności.

W poemacie tym, powiada Mickiewicz, postrzegamy jednę rzecz zupełnie przeciwną temu, co nas uderza w innych poezyach słowiańskich dawnych wieków: widzimy tu rozlaną boleść i tęsknotę, niezmiernie odskakującą od téj wesołéj żywości, jaką tchną kronikarze i poeci polscy. Co do formy poematu o pułku Igora, ta zupełnie jest szczególną, nie daje się podciągnąć pod formę ani poezyj północnych, ani epopei greckiéj. Uderza tu odrazu niedostatek tego żywiołu wprowadzonego z krainy nadziemskiéj, który w utworach poetyckich tego rodzaju stanowi tak zwaną „sprężynę“ czyli „dźwignię“ (*machina*), rozrzuca wszędzie po nich tajemniczość, cudowność i zamyka w sobie zagadkę całéj osnowy. Uczucia patryotyczne, które poeta kładzie w usta Igora, są zmyśleniem poetyckiém. Chciał on zrealizować wiek, w którym sam żył, wyrazić powszechne naówczas życzenia i żądze ludu słowiańskiego. Góruje tu pragnienie potęgi, a nadewszystko jedności państwa. Ale książęta waregscy mało dbali o interes narodowy. Zajęci jedynie osobistemi widokami przewagi i władzy, ubijali się bezustannie między sobą.

Przenikliwy krytyk Józef Sękowski w obszernéj rozprawie, zamieszczonéj w dzienniku petersburgskim: *Biblijoteka dla cztenija*, dowodzi, że poemat o wyprawie Igora, bynajmniéj nie sięga odległéj starożytności, że jest utworem XVIII-go wieku, pisanym w Kijowie, i dla tego zawiera w sobie mnóstwo polonizmów; że żaden inny

rękopism tego Słowa nie doszedł naszych czasów, gdy przeciwnie liczne kroniki dochowały się w mnogich odpisach; że pełen jest wyrażeń umyślnie powybieranych z Biblii i latopisów ruskich i sztucznie ułożonych dla nadania poematowi barwy starożytności. Jeżeli tak jest, przyznać należy autorowi jego, w jakimkolwiek bądź wieku pisał, niepospolity talent poetyczny, i wielką umiejętność naśladownictwa ducha ubiegłych czasów.

Psalmy. Do najdawniejszych zabytków piśmiennictwa polskiego należą także Psalmy Dawidowe, a mianowicie psalm 50, znajdujący się w biblijotece Gwalberta Pawlikowskiego w Medyce, a ogłoszony drukiem przez Maciejowskiego w *Dodatkach do Piśmiennictwa Polskiego*. Odmienny nieco takiż psalm, który Konstanty hr. Świdziński znalazł r. 1832 na okładce pargaminowéj, wydrukował Wiszniewski w *Historyi literatury polskiéj* (I. 397). Jest to zabytek z XIII-go wieku, a może nawet wcześniejszy. Jest on snadź ułamkiem dawnego tłumaczenia wszystkich psalmów Dawida, które zaginęło, czyli przerobione na nowszy przekład zachowane nam zostało w tak zwanym Psałterzu Małgorzaty, przełożonym jak się jego wydawca Stanisław Dunin Borkowski (Wiedeń, 1834) domyśla, roku 1338 dla księżniczki Morawskiéj, imię to noszącéj, która była żoną Ludwika I, króla węgierskiego i polskiego. Pokazuje się to z porównania rękopisów, medyckiego i krakowskiego (hr. Świdzińskiego), z Psałterzem rzeczonym. W owych rękopisach język i pisownia, grubszém zwłaszcza pismem wyrażona, różni się od Psałterza tego, lecz zgadza się z nim drobniejsze pismo rękopisu, lubo nie wszędzie i nie zupełnie. Co rozważywszy, Maciejowski wyprowadza wniosek: że rękopisy owe obejmują dwa tłumaczenia, z których grubszém pismem wyrażone sięga wieku XIII, XIV, a oddane pismem drobniejszém wieku XIV, XV, i że znowu to drugie tłómaczenie (zwłaszcza pochodzące z wieku XIV) różni się od przekładu Psałterza Małgorzaty, tak iż troistego tłumaczenia psalmów na język polski mamy ułamki w tych dwóch pomnikach, całkowity zaś przekład w Psałterzu Małgorzaty posiadamy. Co większa, samo nawet tłumaczenie onego Psałterza, nie jest jednym, lecz kilkorakim, najmniéj dwojakim przekładem, i składa się z dwóch części, czyli najmniéj z dwóch tłumaczeń albo Psałterzów jest złożone. Dwa prologi czyli wstępy do Psałterza Małgorzaty wskazują nieochybnie na dwa przekłady, zawierające w sobie dwojakie tłumaczenie, jednotliwych, a różnie brzmiących tu psalmów; gdy przeciwnie w prze-

kładach Walentego Wróbla, Jana Kochanowskiego i innych, brzmią one jednakowo. Nietylko wszakże pod względem rozliczności przekładów, lecz i we względzie źródła, z którego przekłady te wypłynęły, ważny jest Psałterz Małgorzaty: pomnik ten pokazując mowy polskiéj rozwijanie się, a pisowni pierwiastki, daje wskróś przejrzeć stosunek naszego do staro-słowiańskiego i czeskiego języka; nakoniec pokazuje jawnie, iż księżniczka dla któréj ten przekład zrobiono, nie tylko modlić, lecz i uczyć się języka polskiego, a przynajmniéj przypominać go sobie, była bowiem Słowianką z rodu, miała z tego pomnika. Są w nim miejsca nacechowane czystą polszczyzną, podobną do owéj, którą w ułamkach Psałterza własnością Pawlikowskiego i Swidzińskiego będących, czytamy. Są też inne, w których osobliwsza jest pisownia; tudzież są takie, w których się znajdują wyrażenia i składnia w polszczyznie niezwyczajna. Pochodzi to ztąd, że Psałterz nie wprost z hebrejskiego oryginału, albo łacińskiéj wulgaty, ale z czeszczyzny przełożony będąc na język polski, zachował wyrażenia właśnie te, którym podobnych w języku naszym albo nie mogąc, albo leniąc się wyszukać przekładacz, wolał raczéj żywcem z obcéj mowy wzięte przyswoić językowi polskiemu, niż mozolić się nad wynalezieniem polsko-narodowych.

Czacki posiadał inny od wymienionych rękopis tłumaczenie psalmów obejmujący, i nazwał go *Psałterzem królowéj Jadwigi*. Joachim Lelewel udzielił ztąd w kopii wierzytelnéj dwa początkowe psalmy Benedyktowi Rakowieckiemu, a ten wydał je w drugim tomie dzieła swego pod napisem: *Prawda Ruska*. Rozważając polszczyznę w zabytku tym, nie można zgodzić się na twierdzenie, jakoby w téj postaci miał rzeczywiście znajdować się w ręku królowéj Jadwigi, zmarłéj r. 1399; pomniki bowiem ówczesne języka polskiego mówią przeciwko temu, a polszczyzna rzeczonemi psalmami objęta świadczy, że pisane bydź mogły najwcześniéj w drugiéj połowie XVgo wieku. Co wszakże niezaprzecza wieści, jakoby Psałterz ten do królowéj Jadwigi należał niegdyś; lecz twierdzi to, że podobnemuż uległ co do języka przeistoczeniu, jak tłumaczenia w zakres tak zwanego Psałterza Małgorzaty wchodzące. Od czasu zawiązku tłumaczeń psalmów, pokazywały się następnie nowsze ich przekłady, czyli raczéj dawnych przekładów przerobienia: co trwając aż do zjawienia się druków polskich, spowodowało w dalszym następstwie czasu ujednostajnienie owych przekładów.

Dla Jadwigi królowéj wytłumaczono Biblię na polski język, którą uważano za zaginioną: wszelako przekład ten istnieje w Szarosz-Pataku na Węgrzech, który zabrany niegdyś przez Rakocego, w czasie napadu na Polskę, został następnie przez rodzinę jego zapisany około r. 1648 lub 1652 wyznawcom kościoła helweckiego w Szarosz-Pataku w Węgrzech. Przed kilku laty znalazł w Hamburgu professor Hofmann-Fallersleben na okładce staréj książki łacińskiéj dwie karty przekładu Pisma Świętego na język polski, proroctwo Daniela obejmujące. Po bliższem przypatrzeniu się temu rękopisowi, okazało się że jest ułamkiem Biblii Szarosz - Patackiéj, któréj właśnie dwóch tych kart nie dostaje, gdyż je wydarto z niéj. Przed kilku laty dostał się W. A. Maciejowskiemu z Królewca jeszcze jeden ułamek tejże Biblii, a w kilka lat późniéj znalazł się urywek tłumaczonéj Ewangelii Ś. Łukasza w tymże XIV wieku. Na kilka lat przed owém od professora Hoffmanna zrobionéin odkryciem, Paweł Jolszoj wyjątek mały Biblii Szarosz-Patackiéj przepisawszy, na kamieniu go roku 1829 wycisnął i między znawców rozdał. Jeden z takowych odcisków, obejmujący początek I-éj księgi Mojżesza dostał się Wacławowi Hance, który nowo na kamieniu wycisnąć go dawszy, przyczynił się przez to do większego owéj Biblii upowszechnienia. Jestto ten sam ułamek, który zamieścił Julijan Ursyn Niemcewicz w II-m tomie swych *Pamiętników o dawnéj Polsce*, niedbale i z grubemi pomyłkami przepisany, a jeszcze błędniéj wydrukował go Wiszniewski (*Hist. liter. polsk.* I, 419). Wreszcie p. Maciejowski dokładnie tę biblię opisał w *Piśmiennictwie Polskiem.*

Twierdzą dzieje, i uwaga ręką XVI wieku na Szarosz-Patackim rękopisie zrobiona poświadczyła to, że na żądanie królowéj Zofii, czwartéj żony Władysława Jagiełły, a matki Kazimierza Jagiellończyka, ksiądz Jędrzéj z Jaszowic jéj kapelan r. 1455 wytłumaczył Pismo Święte, które w Nowém Mieście (Korczynie) przepisane zostało, i że właśnie rękopism Szaro-Patacki jest owém tłumaczeniem. Lecz zważając na postać rękopisu, można twierdzić: że dawniejszym jest, że nie z XV ale z XIV pochodzi wieku, że zawiera przekład Pisma Świętego dla królowéj Jadwigi, nie zaś dla Zofii zrobiony; że jeżeli jakowe tłumaczenie Biblii dla drugiéj uczynione było, takowe albo zaginęło, albo téż nie inne bydź mogło, jak dokonane dla Jadwigi, a przerobione dla Zofii. Nie ulega bowiem żadnéj wątpliwości, że jak psalmy Dawida, tak i inne księgi Pisma Świętego, przerabianiu ulegały. Tłumacz,

wziąwszy przed się dawniejszy, jeżeli był jaki, przekład dzieła, wygładził go tu i ówdzie, dawne sposoby mówienia zamienił na nowsze, i tak zrobił niby to nowe tłumaczenie, a w rzeczy saméj dawne podał za nowe, cudzą pracę za własną udawszy. Że już za czasów królowéj Jadwigi nie tylko stary, lecz i nowy zakon, czy całkowicie czy cząstkowo przełożony istniał, pokazuje to ułamek tegoż, który inną, a nie szaroszpatacką doszedł naszych czasów drogą.

Chociaż po wprowadzeniu do Polski rzymsko-katolickiego obrządku, służba Boża odbywała się po łacinie, jednak że kazania miewano w języku polskim, czego dowodzą przytoczone przez W. A. Maciejowskiego w *Piśmiennictwie Polskiém* tego rodzaju zabytki, pochodzące z XIV i XV wieku, a mianowicie urywek z kazania napisanego w XIV wieku, który się krótko, a przynajmniéj krócéj niż czeskie tego rodzaju z wieku XIV również pochodzące pomniki wyraził. Znane jest kazanie z r. 1399 na pogrzebie królowéj Jadwigi po polsku miane, a po łacinie napisane. Jest także z r. 1343 kazanie pochodzące, które po łacinie napisawszy bezimienny kapłan, mówił następnie do ludu po polsku. Powodem tego był zwyczaj XIV i XV wieku, nakazujący ażeby ten co uczenie pisze, nie w innym jak łacińskim języku pisał. Miało to swoję przyczynę. W czasach objawiających się w Polsce zdań Braci Czeskich, obowiązany będąc kaznodzieja dać poprzednio do cenzury duchownéj kazanie, które miał do ludu mówić, musiał je pisać po łacinie, ilekroć ten co je cenzórować miał, a co się u nas często trafiało, cudzoziemcem był. Takoweż i w tymże celu pisywane kazania, a przy nich polskie modlitewniki, znajdują się w rękopismach z XV wieku. Wszelako podają ówczesne dzieje i o kazaniach po polsku mówionych lubo nie pisanych. I tak, miał kazanie po polsku przed Władysławem Jagiełłą, nieznającym języka łacińskiego, Jakób biskup Płocki, gdy ten król ciągnąc na wojnę z Krzyżakami, stanął w Płocku, w którém uczenie tłumaczył różnicę niesprawiedliwéj a sprawiedliwéj wojny. Tak na pogrzebie tegoż Jagiełły, w obecności królowéj Zofii, która również łacińskiego nie posiadała języka, miał kazanie po polsku Paweł z Zatora professor uniwersytetu krakowskiego. Atoli i wtedy, jeżeli tak wypadło, czyli jeżeli miał kazanie cudzoziemiec, albo jeżeli Polak kazał do wyższéj warstwy społeczeństwa, wtedy mówił po łacinie, a jego kazanie albo kto inny, albo nawet sam kaznodzieja, powtarzał następnie po polsku. Kiedy święty Jan Kapistran kazał po łacinie we Wrocławiu, gdyż

polskiego języka Włochem będąc nie umiał, stojący obok ksiądz Szląski powtarzał ludowi toż samo kazanie po polsku. Kazanie łacińskie z okresu Piastów, ze środka wieku XIV, a nawet może z XIII-go, odkryte przez Hieronima Duchnowskiego w biblijotece XX. Dominikanów w Lublinie i przez niegoż tłumaczone na polski, mieści w sobie szacowny zabytek języka polskiego, to jest początek pieśni kościelnéj na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, w słowach: *Christus smartwi wstan gest, liudu priclad dal.* Kazanie wspomnione miał kapłan Polak do spółzakonników, jak widać z osnowy i erudycyi; lecz inne wielkanocne, w któróm rozbiera i objaśnia słuchaczom swoim pieśń: *Christus smartwi wstan gest*, musiał mieć do ludu i po polsku, tylko do księgi przeniósł złacinione (*Pamiętnik religijno moralny* 1845 r., tom IX, str. 149—175).

Prawo i wyroki sądowe pisane były w okresie Piastowskim po łacinie, wszystko zaś co powodowało takowe, odbywało się w języku polskim, a mianowicie: rozprawy o mających się stanowić na wiecy prawach, w ojczystym się języku toczyły: w tymże języku rozważano i objawiano zwyczajem utwierdzone prawa czyli statuta: w tymże procedura odbywała się sądowa. Szacowne tego rodzaju zabytki doszły do naszych czasów i składają się: z przysiąg sądowych, z tłumaczeń statutów łacińskich na język polski, z układów prawa miejskiego. W ogóle mówiąc są to źródła nader ważne dla samego tylko historycznego polskiéj mowy rozwoju. Zastanawia w nich ujednostajnienie wyrazów, czego w przekładzie Pisma Świętego i w kazaniach niedostrzega się; co poszło ztąd, iż gdy prawu szło głównie o dobitność i pewność, przeto musiała sądowo-prawna mowa trzymać się wyrazów jasne znaczenie mających. Głównie przez pisma prawne coraz więcéj ustalał się język polski.

Ślady wymowy polskiéj zachowały się w łacińskiém tłumaczeniu u kronikarzy naszych. Mowę Kazimierza I-go mianą do rycerstwa przytacza Gallus. Jest także odezwa jakiegoś mówcy przy obrzędzie passowania Bolesława III na rycerza; tudzież mowy samego Bolesława III miane do rycerstwa przy oblężeniu Głogowy, niemniéj w wyprawach Czeskich i Pomorskich. Znajdujące się w Kadłubka kronice mowy Sieciecha przeciw Zbigniewowi i jego obrona, mimo zawiłéj łaciny i ciemności stylu, są dla zręcznego prowadzenia rzeczy i zwinnéj dyalektyki, pięknym nader pomnikiem wymowy sądowéj z XII wieku. Zachowała się także pamięć mowy, którą miał Do-

minikan Teodor Polak (*Teodorus Polonus*) na soborze Konstancyeńskim w roku 1316, gdzie przez króla Władysława był wysłany.

Kronikarstwo.

W zachodniéj Europie, a mianowicie w Niemczech, już w X-m i XI wieku pisano kroniki, w Polsce zaś niezaraz do tego przyszło. Cudzoziemskich albowiem duchownych dzieje nasze krajowe nieobchodziły; a Polacy jeszcze po łacinie nieumieli. Kronikarstwo polsko-łacińskie dopiero w XII-m wieku powstało przy kościołach katedralnych i śród zaciszy klasztornéj. Piérwszym zawiązkiem historyi polsko-łacińskiéj i historyi Kościoła polskiego były *Katalogi* biskupów, opatów i t. d., pisane w początkach na okładce lub białéj karcie księgi liturgicznéj i chowane w zakrystyi. Pisano takie katalogi w Miechowie patryjarchów Jerozolimskich, przy katedrze Płockiéj, Władysławskiéj, Poznańskiéj, Chełmskiéj, Wrocławskiéj, Krakowskiéj, Gnieznieńskiéj, opactwie w Czerwińsku, w klasztorze Trzemeszeńskim, w klasztorze Zwierzynieckim pod Krakowem, w akademii krakowskiéj i u Benedyktynów. Najdawniéjszy ze wspomnionych jest Krakowski i Kruszwicki. Zwyczaj pisania tych katalogów ustał dopiero w połowie XVI wieku. Jeden z nich wydał Sommersberg w tomie II-gim swojego zbioru, pod napisem: *Vratislaviensium Episcoporum catalogus*, nieznanego autora. Ten katalog zawiera krótką pochwałę biskupów wrocławskich, z przydanym każdego herbem. Znajduje się także w trzecim tomie zbioru Miclerowskiego dziejopisów polskich. Z tych-to katalogów Długosz żywoty biskupów wszystkich dyecezyj popisał. Niektóre domy jak np. starodawny dom Lipskich w XIV wieku „dla nieprzepomnienia wpisywać się dawały zakonnikom.“ W początkach podobno tylko imiona i sprawy kościelne w katalogach krótkiemi słowy zapisywano. Rzadko kiedy znalazł się w nich rozciąglejszy opis krajowych wypadków.

„Roczników" *Annales*, które już były przed Kadłubkiem, jest wiele wydanych. Ze stylu wszystkie podobne do siebie, w chronologii często mylne, zwięzłe, krótkie w początkach, obszerniejsze w XIII wieku, kiedy pierwiastkowe dzieje Polski przekształcać poczynają. Zamieszczone są w zbiorze Sommersberga, i tak się dają rozgatunkować: 1) Kronika Krakowska, *Brevis Chronica Cracoviensis*, z roku

1140. 2) Pamiętnik, który się kończy na wyprawie Przemysława i Ottokara przeciw Prussakom. 3) Rocznik idący od 965 do 1248 r. *Annales Poloniae vetustissimi.* 4) Rocznik od r. 1142 do 1282: *Annalista Cracoviensis.* 5) Rocznik od r. 894 do 1319. 6) Rocznik od r. 1092 do r. 1376. 7) *Chronici Silesiae vetustissimi fragmentum*, z roku 1308. 8) *Annalista Cujaviensis.* 9) *Annalista Monachus*, z roku 1240. 10) *Ephemerides* z r. 1366. 11) *Annalista Gnesnensis* z r. 1376. Z tych katalogów i roczników czyli annałów czerpali najdawniejsi kronikarze polscy. Już więc od XI-go wieku zaczęto pisać u nas katalogi, a w XII roczniki; lecz podania o czasach przedchrześcijańskich późniéj daleko zbierać zaczęto: gdyż wszelkie dawnych czasów pogańskich zabytki i zwyczaje, z pobożną gorliwością zacierano i niszczono.

Opis ważniejszych wypadków ryto niekiedy na kamiennych tablicach i w mur wprawiano. Długie nagrobki albo napisy grobowe, zawierały zwykle bijografiję zmarłego, jak mamy przykład na sławnym nagrobku Bolesława Chrobrego. Zwyczaj długich bijograficznych nagrobków zachował się jeszcze w XIV wieku, jak świadczy nagrobek biskupa krakowskiego Muskaty, położony w Mogile pod Krakowem.

Wyprzedził właściwych kronikarzy naszych, co do dziejów Polski, Dytmar, *Tietmar*, *Tietmarus* biskup merseburski. Urodził się on w Saxonii, za Elbą, 976 roku, w kilka lat po przyjęciu wiary chrześcijańskiéj przez Mieczysława I. Był synem Sygffryda grafa de Walbeck, znakomitego i bogatego pana saskiego, ojca kilkorga dzieci. Upośledzony od natury, wątłego zdrowia, z krzywą gębą oszpeconą wiecznie ciekącym wrzodem, z nosem w dzieciństwie przetrąconym, nie mógł wstępować w zawód rycerski. Lata dziecinne przepędził w Kwedlinburgu, potém w szkole Magdeburskiéj w któréj przed nim Ś. Wojciech nauki pobierał, i tam późniéj kanonikiem został, a następnie opatem klasztoru Walbeck, który przodek jego był założył i uposażył. Tam dla pochowania swojéj bratowéj, wyrzucił z grobowca opata Willigiza, wyjęty z trumny kielich miał sprzedać i rozdać pieniądze te między ubogich, czego jak sam potém ze skruchą wyznaje, nieuczynił. Jakoż raz w nocy posłyszał wielki łoskot u siebie; przebudzony nagle, gdy się zapytał: „A kto tam?“ „Ja to jestem, ja, rzekł Willigizus, który z twojéj winy po świecie teraz się błąkam.“ Po śmierci Wigberta, biskupa merseburgskiego, Dytmar

mianowany został jego następcą w r. 1009, licząc wieku lat 30. W roku 1016 usunąwszy się od zgiełku światowego, zaczął pisać kronikę pięciu królów z domu Saskiego. Obyczajem owoczesnych kronikarzy, w szczupłém miejscowości zamykających się kole, zamierzył sobie tylko dzieje Merseburga, a raczéj swojego biskupstwa, począwszy od Henryka Ptasznika opisać i dociągnął do r. 1018 to jest do 26-go roku panowania Bolesława Wielkiego czyli Chrobrego, i jakby jedynie sławie jego poświęconą kronikę, na wyprawie Kijowskiéj zakończył. Kronika ta składa się z ośmiu ksiąg; każda zaczyna się od łacińskich wierszy leoninami zwanych, a kończy narzekaniem na ułomność swoję. W pierwszéj księdze opisuje kraj Słowiański Głomacki, o Henryku Ptaszniku w krótkości nadmienia, bo mówi że w innych księgach już przewagi jego są opisane; śpieszy więc do Ottona I, którego życie i panowanie treściwie opisawszy, wedle kroniki Witykinda, prosi swego następcy biskupa, aby dopełnił, czego on sam dla krótkości życia nie dotknął. Często siebie oskarża, że późno wziął się do pisania téj kroniki, że zostawszy biskupem, słowy tylko nie przykładem owieczki swoje budował; że pochopny był do złego; że zewnątrz tylko wydawał się cnotliwym ale wewnątrz złe myśli w nim wrzały. Był Dytmar przesądnym, wierzył w sny, i sny za objawienia przyszłości poczytywał; żaden znakomity Sas lub biskup nie umarł, żeby komuś tego w widzeniu, to jest we śnie, nieba nie objawiły. W drugiéj dopiero księdze zaczyna się piérwsza wzmianka o Polsce. Tu mówi o Mieczysławie, wspomina o klęsce, którą brat Mieczysława Cidebur, zadał Udonowi margrabiemu i o obecności Mieczysława na zjezdzie w Kwedlinburgu. Piérwsze dwie księgi Dytmara, ile się zdaje, wypisane są z Witykinda. Pod rokiem 990 opisuje wojnę Bolesława książęcia Czeskiego w Luzacyi z Mieczysławem, któremu Otton III, między innemi i ojca Dytmara w posiłku przysłał. Tu znajduje się piérwsza wzmianka o Bolesławie, który ciało Ś. Wojciecha zabitego przez Prussaków wykupił. Daléj opowiada pielgrzymkę Ottona III dla uczczenia ciała Ś. Wojciecha do Gniezna, gdzie go Bolesław i biskup Unger wspaniale przyjmowali. Tę księgę kończy na śmierci Ottona III-go. Potém opowiada: jako Mieczysław z namowy Dąbrowki czyli Bony wiarę chrześcijańską przyjął i tu dopiero Bolesława Chrobrego wyrodnym matki synem i sprawcą wiela złego nazywa, który lisią chytrością podzielone między braci królestwo zagarnął. W czterech

księgach ostatnich Dytmar opisuje czasy Henryka Kulawego, mówi o zawojowaniu przez Bolesława W. wszystkich krajów Słowiańskich po rzekę Elsterę. Bolesław który pieniędzmi, równie jak orężem i zręcznością, celów swoich między Sasami dopinał, będąc w Merseburgu niezapomniał i Dytmara darami ujmować, tém wszelako względów jego niezyskał. Dytmar i Henrykowi nie zawsze przepuszcza: czasami o nim cierpko wyraża się, wszelako niezyjéj sławy, z taką lubością nie szarpie, jak Bolesława: tu całą żółć wylał. Rok śmierci Dytmara niewiadomy, zdaje się iż umarł między rokiem 1018, o którym jeszcze mówi w swojéj kronice, a 1024 rokiem.

Łacina jego trudna, ciemna, styl zawiły, szczególniéj gdzie rzucając opowiadanie kronikarskie, występuje jako pobożny moralista i nad marnościami tego świata, a złością ludzką rozwodzić się zaczyna. Kronika Dytmara dochowała nam oblicze narodu Polskiego w X-m wieku i największego z Piastów obraz, który choć nienawistną kreślony ręką, ale że przez współczesnego, daje nam widzieć całą wielkość, i moc duszy prawdziwego założyciela monarchii Polskiéj: rzeczywiście tylko jedna kronika Dytmara zachowała pamięć końca X-go i początku XI-go wieku, oraz Bolesława Chrobrego. Dytmar znakomity historyk, na wzór Tacyta, otwiera na oścież wszelkie tajemnice serca bohatérskiego króla, maluje go żywcem, jego wielkość, obyczaje i zręczność; jak czyhał na sposobną porę opanowania Słowiańszczyzny za-Odrzańskiéj, jak się cofał roztropnie; jak raz tylko Sasi go nieprzygotowanego w Pradze zejść potrafili, jak wszystko czynił w widokach dobrze wyrachowanych nadal korzyści, jak psuł serca lenników przeciw Henrykowi. W całéj téj kronice Bolesław jest jedna tylko historyczna olbrzymia postać, na którą Dytmar niechcący największe rzucił światło i na przodzie swego obrazu postawił. Do czasów Naruszewicza żaden z dziejopisów polskich z niego nie czerpał. Najlepsze wydanie kroniki Dytmara dokonał Lappenberg, w trzecim tomie olbrzymiego zbioru Pertza pomników historyi niemieckiéj: *Monumenta Germaniæ historica* (Hannower, 1839). Przetłumaczył ją na niemiecki Dr. Laurent (Berlin, 1848). Posiadamy ją także w dobrym przekładzie na nasz język, pod tytułem: *Kronika Dytmara, biskupa merseburgskiego, jako jedno z najdawniejszych świadectw historycznych o Polsce; według wydania w zbiorze pomników niemieckich Pertza, przełożona na język polski i objaśniona przez Zygmunta Komarnickiego.* (Żytomierz, nakładem księgarni Jana Hus-

sarowskiego, 1861, w drukarni A. Kwiatkowskiego i sp. w 4-ce, str. XXIV i 374).

Taki to dziejopis pojawił się na zachodzie Polski; teraz przejdźmy na wschód, na brzegi Dniepru.

Wspomnieliśmy wyżéj że w Polsce zaczęto pisać katalogi biskupów i opatów dopiero po Kazimierzu I-m, kiedy religija chrześcijańska mocniéj się rozkrzewiła i ustaliła na zawsze, i kiedy hijerarchija duchowna i klasztory na nowo powstały. Lecz jeszcze nie zajmowano się spisaniem dawnych podań między ludem polskim krążących, gdy nad Dnieprem, śród Polanów, we 30 lat po śmierci Bolesława Wielkiego, urodził się Nestor, łatopisiec Ruski, mnich monasteru Peczerskiego w Kijowie, do którego wstąpił w siedmnastym roku życia, urodził się zatém r. 1056, umarł zapewne około r. 1116. Z dokładnością wszakże o czasie jego śmierci ani téż o szczegółach życia niewiemy. Nestor jest piérwszym kronikarzem, piszącym po słowiańsku. Znani mu byli chronografowie Byzantyjscy. Początkowe dzieje świata wypisywał z Hermatola. Porządek chronologiczny jest widocznėm Byzantynów naśladowaniem. Z czytania byzantyńskich latopisców, mógł wziąć pochóp i wzór do swojéj kroniki. Wreszcie pisał jako spółczesny. Wiele się dowiedział, jak sam wyraźnie oświadcza, od towarzysza swego mnicha Jana, który 90 lat mając umarł. Czy miał jakie dawniejsze kroniki Słowiańskie przed sobą, niewiadomo z pewnością. Mógł on mieć przed sobą rozmaite zapiski cerkiewne, odnoszące się do dziejów. Zaczyna swoję kronikę od kosmografii, mówi o rozdzieleniu ziemi między synów Noego, co może wziął z Kedrena, historyka byzantyńskiego, wspomina o wieży Babilońskiéj, przechodzi następnie do pierwiastkowéj kraju swego historyi, od Ruryka czyli skojarzenia Nowogrodzianów, Czudów i Normandów do r. 1054. Tu podaje bardzą ciekawą wiadomość o wielu ludach, które poprzednio na Rusi siedziały, oznacza ich siedliska rzekami i górami i dokładnie odróżnia Słowiańskie plemiona od Czudzkich. Wylicza nawet sąsiednie i inne narody europejskie, ile wówczas ich znano w Kijowie. Czyni wzmiankę o wcześniejszych wędrówkach Słowian, czego nie ma w Byzantynach, co atoli z dalszą pewniejszą historyą Słowian zgadza się, a przynajmniéj nie jest w sprzeczności. Po tym wstępie rozpoczyna właściwą historyę. Wiadomości o początku państwa Ruskiego z wątpliwych brał podań; wszystkie jego data aż do śmierci Ruryka roku 879 są sprzeczne, lub bardzo wątpliwe. Ta niepewność

w chronologii ciągnie się u niego aż do czasów Włodzimierza I-go. W ogólności, w historyi Olgi i Włodzimierza, wiele jest baśni i niedokładności, co może jest winą przepisywaczów. W dziejach obcych grube popełnia błędy. Bolesława Wielkiego nazywa księciem Litewskim. W historyi idąc śladem Byzantynów, w stylu Bibliję naśladował: kładzie słowa w usta osób historycznych, podobnie jak w księgach Starego Testamentu, i wtrąca często przysłowia z Biblii i pobożne zdania. Równie jak Dytmar, nie brał się do opisania obyczajów i oświaty swego narodu, zajmuje się więc cudami, a więcéj jeszcze wojną i zabójstwami.

Nie można wiedzieć do jakiego roku mianowicie kronika Nestora dochodzi: bo następni latopisarze, podobno Sylwester i dwóch bezimiennych, dopisywali dalsze dzieje, z sześciu lat tylko przerwą, do r. 1203. Ztąd trudno dociec, gdzie się kończy kronika Nestora. Jeszcze pod rokiem 1096, mówiąc o wtargnięciu Bonaka, wodza Połowców do Kijowa, a mianowicie o złupieniu przez tegoż monastéru Pieczerskiego, dodaje: „wpadli do monastéru, gdyśmy jeszcze w celach naszych spali.“ To muszą bydź słowa Nestora, bo Sylwester był archimandrytą w swym monastérze, to jest Michajłowskim w Kijowie.

Wszelako latopis Nestora nie dosięgł do nas w pierwotnym swoim kształcie i zakresie; rozmaite téj kroniki kopije, tak stare: ławrentjewski i hipacki czyli ipatjewski, jak późniejsze: sofijski, nikonowski i inne, uważać należy za takie zbiory (*sborniki*), w których do latopisu Nestora dodawano wzmianki, napotykane w innych źródłach, naprzykład: z kronik nowogrodzkiéj, wołyńskiéj i innych; wszystkie te kopije, czyli spiski z jego latopisu niezawiśle, a odpowiednio do środków i celów tych, co je układali, powstały; wszystkie zresztą różnią się między sobą znacznie, poczynając od r. 1110, i nareszcie wyraźne świadectwo Sylwestra jasno przemawiać się zdaje, że właśnie około tego czasu Nestor pracę swoję ukończył.

Autograf Nestora zaginął. Najdawniejsze odpisy, są z epoki panowania Mongołów nad Rusią, kiedy wpływ byzantyńskiéj literatury tu upadał i ciemnota coraz bardziéj rozszerzała się; kroniki przepisywane były przez mnichów nieświadomych i piszących za pokutę, którzy opuszczali słowa i całe wiersze. Następni latopiscy, ciągnąc daléj przerwane przez Nestora pasmo dziejów, dolepiali do jego księgi historyę swoich czasów, zmieniali dowolnie styl jego,

proste opowiadanie obwinęli w niedorzeczne rozumowania, przydawali powieści i najnierozsądniejsze baśnie, i w ciągu przetworzyli jego kronikę do niepoznania, czego dawniejsza kronika łacińska Dytmara wcale nie doznała. Schlötzer z głęboką krytyką historyczną wydał kronikę Nestora w oryginale i tłumaczeniu niemieckiém pod tytułem: *Nestor, Russische Annalen in ihrer slavonischen Grundsprache vergliechen, übersetzt und erklärt,* (Getynga, 1802 — 1805, tomów 5). Przetłumaczył to dzieło na język rossyjski Dymitr Jazykow (Petersburg, 1809 — 1819). Ale Schlötzer doprowadził tę pracę tylko do Włodzimierza I-go. Piérwsze wydanie Nestora zrobiono podług niedokładnego rękopismu Radziwiłłowskiego, znajdującego się w Królewcu, w Petersburgu 1767 r. Ostatnie najzupełniejsze i najlepsze wydrukowane r. 1846 w Petersburgu, w zbiorze kronik ruskich.

Ignacy Daniłłowicz, będąc professorem uniwersytetu Wileńskiego, znalazł rękopism ruski, który Podlaskim nazwał, w r. 1520 pisany, i wydął go pod tytułem: *Latopisiec Litwy i Kronika Ruska, z rękopismu słowiańskiego przepisane, wypisami z Wremennika Sofijskiego pomnożone, przypisami i objaśnieniami dla czytelników polskich potrzebnemi, opatrzone,* (Wilno, 1827). Rękopism nosił tytuł: *Izbranije Letopisanija izłożeno wkratce.* „Z wielkiém zadziwieniem spostrzedz się dało, mówi Daniłłowicz, że ledwie nie to wszystko, co wydawca Nestora niespracowany Szlecer, obwarowany zadziwiającą krytyką, bezprzykładną surowością, ogłosił za bajeczne, fałszywe, lub późniéj wsunięte, nie znajduje się w naszym rękopiśmie kroniki ruskiéj. Ledwie nie wszystko co Szlecer czasami przedhistorycznémi nazywa, nie znajduje miejsca w naszym rękopiśmie. Gdyby Szlecer posiadał był nasz rękopism, nie potrzebowałby tyle się dziwić nad wypisaniem z pamięci obszernych z Grekami traktatów, jak wyliczaniu ogromnego katalogu okrętów pod Troją w Homerze: bo obu rzeczonych traktatów (Olega i Igora z cesarzami byzantyńskiemi), nie ma nasz kronikarz, ani nawet *Ruskiéj Prawdy,* która kart kilkanaście w Sofijskim latopiscu zajmuje. Czyliby to powtórnie dowodzić nie miało, że nasz rękopism jest kopiją z samego exemplarza Nestorowskiego zdjętą? Wszakże wyrazy w tytule zamieszczone *izłożeno wkratce,* naprowadzają na domysł: że to z obszerniejszego Latopisca w krótkości zebrane zostało.“

W Polsce kronikę Nestora oddawna znano. Użytkowali z niéj Długosz, Bielski, Strykowski. Tłumaczył ją na polski język: X. Jan Ławrowski, prałat dziekan przemyski ruskiego obrządku (zmarły r. 1846); ale dociągnął swój przekład tylko do r. 989. Drugie tłumaczenie wygotował X. Jan Dalibor Wagilewicz, kapłan greko-unicki w Galicyi. Trzeci przekład, którego początek jest wydrukowany, nosi tytuł: *Latopis Nestora, stary tekst mnicha Ławrentego z XIII-go wieku, oddział piérwszy, część przez Schlötzera krytycznie wypracowaną, przepolszczył Julijan Kotkowski*, (Kijów, 1860, w 8-ce str. XXIV i 271). Text Nestora wydrukowany tu jest literami łacińskiemi, obok tłumaczenia na język polski. Dodatki (str. 165—271) zawierają w sobie, warjanty wyrazów ważniejszych; warjanty wyrazów niezrozumiałych; dopełnienia z innych spisków takie, które lepiéj i szczegółowiéj tłumaczą fakta historyczne; wykaz wyrazów, które się w ruskim zatraciły, lub z użycia wyszły, a w polskim zachowały języku; zbiór ciekawszych zwrotów języka Nestorowego, przetłumaczonych i do lepszego przetłumaczenia zostawionych. August Bielowski w dziele: *Wstęp krytyczny do dziejów Polski*, (Lwów, 1850), mówi także dość obszernie o Latopisi Nestora, (str. 55—78 i 433—442).

Oprócz kroniki, Nestor jest jeszcze autorem jednéj części *Pateryku* czyli żywotów Świętych ojców Pieczerskich.

Ważném źródłem nietylko do dziejów czeskich, ale i polskich, jest kronika *Kozmasa Pragskiego*, pisana w języku łacińskim. Urodził się Kozmas r. 1045, w Czechach, ze szlachetnéj i zamożnéj rodziny, jednéj z tych, co około r. 1039 przesiedlone zostały do Czech z Polski, a zatém właściwie jest Polakiem. Nauki pobierał w Leodyum wraz z synem księcia Brzetysława Jaromirem; w r. 1074 pełnił obowiązki nauczyciela w szkole pragskiéj, przy kościele ś. Wita. W r. 1086 towarzyszył Jaromirowi, który jako biskup nosił imię Gebharda, na synod moguncki, zostając w ścisłych od lat wielu z tym książęciem stosunkach. W następnych latach jeździł z różnymi biskupami na zgromadzenia duchowne. W r. 1110 był już kanonikiem, ożenił się i miał dzieci, gdyż bezżeństwo nie było jeszcze wówczas koniecznym warunkiem stanu duchownego i w rzymsko-katolickim obrządku. Umarł Kozma dnia 21 października 1125 r., zaciągnąwszy do swéj kroniki jeszcze śmierć cesarza Henryka, przypadłą 11 czerwca tegoż roku.

Kronikę swoję podzielił Kozma na trzy księgi: w piérwszéj objął dzieje od najdawniejszych czasów do r. 1038; w drugiéj od r. 1039 do 1092; w trzeciéj od r. 1092 do 1125, to-jest do roku swojéj śmierci. Początek dziejów czeskich opowiada zupełnie idealnie. Jakkolwiek wielce oczytanym się zdaje w greckich i rzymskich klassykach, z których wielu bądź po imieniu nazywa, bądź przytacza zdania w swojéj kronice, nie wié jednakże nic, ani o zawojowaniu niegdyś Czech przez Bojów celtyckich, ani téż o tém, że tu była siedziba Markomanów. Wystawia więc sobie, że po opadnięciu wód potopowych, i po obaleniu Babilońskiéj wieży, ród ludzki, powoli rozszerzając się, zaszedł aż na obszary Germanii, która różnoimienne kraje, a między témi i Czechy obejmowała. Jeszcze stopa ludzka nie tknęła była téj krainy, wieńcem gór jakby wałem jednostajnym opasanéj, gdy ojciec *Bohemus*, wszedł tu z swoją drużyną. Uczeń leodyjskiéj szkoły Kozmas, nie omieszkał wypracować dla niego oracyi, w duchu biblijno-sielankowym, w któréj zapytuje towarzyszów, jakby tę ziemię obiecaną, a mlekiem i miodem płynącą, nazwać wypadało? I zawołali jednozgodnie wszyscy: „Ojcze, po twojém imieniu niech się nazywa Bohemiją.“ Takim sposobem rozwinąwszy autor mniemanie swoje o odwieczném tubylstwie Czechów, przystępuje do najstarszego podania, i rozpowiada o Kroku, o trojgu dzieciach jego, i o Przemysławie, którego, mówi, chodaki w skarbcu książęcym przechowują się po dziś dzień, i po wieczne czasy przechowywać się będą. Rozpowiadali w Czechach staruszkowie, że Krok nie miał żadnego syna, ale tylko trzy córki; że były to czasy Amazonek, między któremi one piérwszą rolę grały; że nakoniec Przemysław, który od fortelów imię swoje otrzymał, pojął najmłodszą córkę Kroka, Libussę. Kozmas nie oddaje nam podania tego w swojéj pierwotnéj prostocie, ale ustraja je po swojemu, jako uczony i ksiądz, nie wahając się nawet przypiąć do niego niedorzeczną przepowiednię poganki Libussy o Bolesławie Pobożnym i świętym Wojciechu. Podanie to urwało się na Przemysławie, a autor położywszy gołe imiona książąt: Neżamyśla, Mnaty, Woina, Wnisława, Kresomyśla, Neklana i Hostywita, z których ostatni miał bydź ojcem znanego w wieku IX-m książęcia czeskiego Borzywoja, rozpowiada także za podaniem ustném o wojnie Neklana z Włastisławem panem Łucka, o Tyrze i o Duryngu, z których piérwszego jeszcze wskazują mogiłę, a drugiego trwa pamięć w nazwisku olszy

Duryngowéj. Na tém skończył się zakres podań u Kozmasa, i wyznaje on, że nieznany mu jest zgoła czas w którym to się dziać miało; nie mógł bowiem nic o tém znaleźć w kronikach, ale słyszał tylko z powiastek starców, a czy one są prawdą, czy baśnią? Sąd o tém czytelnikowi zostawia.

Piérwszym wypadkiem, z którym od podań ustnych do dziejów pewniejszych przychodzi Kozmas, jest chrzest Borzywoja. Do dziejów Polski ma Kozmas niektóre bardzo ciekawe wiadomości, na jakie ledwie gdzieindziéj natrafiać można. Wié że z wielkiego morawskiego państwa Świętopełkowego część Polsce przypadła. Nie zna imienia Bolesława Chrobrego, odebranie Krakowa i zdobycie Pragi opisując, zowie go Mieszkiem; nie zna też i Władyboja, chociaż w szeregu panujących książąt czeskich wymieniają go dawne roczniki. Wszelako stosunki Polski do Czech od czasów Brzetysława I-go opisane są dokładnie przez Kosmasa.

W ogólności mówiąc jest Kozmas sumiennym i nie bez wdzięku opowiadaczem, oczytanym w klassykach rzymskich; ale sam pisze łaciną barbarzyńską. Co do źródeł ma on do niektórych epok ważne a nieznane dziś przywileje pod ręką; użytkuje z kościelnych pragskich nekrologów, zsyła się na niektóre legendy, a list Bolesława Krzywoustego do Władysława czeskiego za Sobiesławem pisany, w zupełności przytacza, widać więc że i archiwum książęce niedostępne mu nie było. W dziejach prawdziwych rozróżnia zdarzenia, które za pomnikami dawniejszemi opowiada, od zdarzeń na które sam patrzał lub też słyszał od świadków naocznych; pojmuje więc całą ważność historyi, chociaż jéj nie wszędzie podoływa. Zgrzybiałemu, siemdziesiąt kilka lat liczącemu starcowi częstokroć nie dopisywała pamięć.

Najlepsze wydania kroniki Kozmasa są: Fretzerowskie r. 1607, według rękopismu sztokholmskiego; i Pragskie w I-m tomie *Scriptores rerum Bohemicarum*, r. 1783, uskutecznione przez Pelcla i Dobrowskiego, według rękopismu pragskiego, z dodaniem warjantów rękopismu drezdeńskiego, tudzież wiedeńskiego i brzewnoskiego i z wydań fretzerowskich.

Właściwi kronikarze polscy. Najdawniejszym z kronikarzy polskich jest Gallus, Gall imieniem Marcin. Wszystko jest o nim wątpliwe: rodowitość, nazwisko, rok urodzenia i śmierci. Zdaje się iż pochodził z Lotaryngii czyli Gallii Belgijskiéj albo zareńskiéj.

Był on kapelanem na dworze Bolesława Krzywoustego, najdłużéj do r. 1139, w którym Bolesław umarł. Odbył pielgrzymkę do Jerozolimy. Był zakonnikiem podobno reguły ś. Augustyna. Bielowski mniema że należał do zakonu ś. Gawła, sprowadzonego do Polski z Prowancyi czy téż z Helwecyi za Władysława Hermana i dla tego nazywa go Gawłem. Gall posiadał język polski, w zwrotach jego łaciny uderzają widoczne polonizmy; z upodobaniem rozpowiada, że król węgierski Władysław przez dłuższy czas w Polsce zostając, przejął się polskiemi obyczajami i zwyczajami, tak iż się niczém od Polaka nie rozróżnił. Oddaje téż nie małe pochwały temu królowi. Pominąwszy erudycyę biblijną, któréj ślady są widoczne w kronice Galla, znał także pisarzy rzymskich. Tak zwane dzieje barbarzyńców obszernie przez Troga Pompeja, a w skróceniu przez Justyna podane, rozczytywał z uwagą. W poprzecinanéj rymami łacinie jego zalatuje niekiedy jakby ztłumiony odgłos wiersza Horacego; znał także Sallustyusza. Ze średniowiecznych pisarzy znani byli Gallowi kronikarze sascy, Adam Bremeński ze spółczesnym komentatorem, żywot najstarszy ś. Gawła w VIII-m wieku przez bezimiennego rymowaną łaciną pisany, tudzież dzieje klasztoru san-galeńskiego (Saint-Gall) w Helwecyi. Napojony i przesiękły wzorami temi, Gall wniósł w polskie kronikarstwo formę odrębną, jakiéj przed nim nie było i jakiéj nikt po nim nie naśladował: opowiada dzieje Polski, jak bezimienny żywotopisarz czyny ś. Gawła, rubaszną swoję łacinę rymami przeplatając, a powieść swoję urozmaica leoninami. Przedmowę każdéj z trzech ksiąg kroniki, rymowanemi epilogami zamyka.

Mniéj znana, acz ugruntowana w świadectwie samegoż Galla okoliczność jest, że spółautorem téj kroniki był Michał kanclerz, okoliczność godna tém większéj uwagi, że pojaśnia nie jedno, coby inaczéj było trudne do wytłumaczenia w téj kronice. Michał kanclerz kapituły kruszwickiéj, jest rodowity Polak, stanu duchownego; ale tylko świecki ksiądz nie zakonnik. U Bolesława Krzywoustego zażywał nie małéj powagi, towarzyszył jego wyprawom i śród boju podawał mu rady zbawienne. Michała i Pawła biskupa kujawskiego w szczególności Gall jako mędrców wysławia, i oświadcza że z ich pomocy przy układzie swego dzieła bardzo wiele korzystał. Taka pomoc nadaje księdze jego poniekąd cechę urzędowości, bo obszerne i wielostronne opisy wypraw Krzywoustego, w których nietylko dzień bitwy oznaczony jest, ale nawet i godzina w któréj

bitwa zaczynała się lub ustawała; napomknienia stosunków z ościennemi państwami, narady i zdania pojedyńczych osób przy ważniejszych wypadkach, pochodzą od męża wtajemniczonego w bieg spraw publicznych i niepospolitą w nich rolę grającego, mianowicie od kanclerza Michała. Jemu Gall winien niewątpliwie źródła wprost do dziejów Polski odnoszące się, których ślady dostrzedz się dają w jego kronice. Znał on tedy traktat przez Bolesława Chrobrego z Ottonem III-m zawarty, a przez Sylwestra II-go papieża zatwierdzony; znał listy królów polskich Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, tudzież cesarza Henryka do Bolesława; nie tajne mu są bliskie jakieś stosunki Judyty, żony Władysława Hermana z Sieciechem, ani ustna Bolesława z Kolomanem węgierskim umowa, o któréj w całéj Polsce ledwie kto wiedział, i o któréj milczą wszystkie roczniki. Miał Gall pod ręką jakiś rodzaj wykazu poborów wojskowych za Bolesława Chrobrego; oraz polskie annały, z których całkowite ustępy wciela w swoję kronikę; miał pieśni o wspomnionym Bolesławie, tudzież żywot i cuda ś. Wojciecha. We wstępie do dzieła powtarza dwukrotnie, że zamierza opisać czyny Bolesława Krzywoustego, a przez wzgląd na niego podać oraz „niektóre" sprawy jego przodków. Nie zamilczał téż o głównéj do tego przedsięwzięcia pobudce: czyni to szczególniéj dla tego, że Bolesław „z łaski Bożéj, na prośby ś. Idziego narodzon, z jego téż pomocą, jak wierzymy, szczęśliwy jest zawsze i zwycięzki." Jakoż iskrzącą myślą z któréj wychodzi, i zkąd promienie na całe dzieło rozprowadza, jest cudowne Bolesława na prośby zakonników ś. Idziego poczęcie. Pięciu biskupom i Michałowi kanclerzowi poświęca piérwszą swą księgę, jako świadkom cudu i świetnych czynów narodzonego.

Główny tedy zamiar opisywania czynów Bolesławowych, oraz wstręt do czasów bałwochwalskich nie dozwalały Gallowi zagłębiać się w przeszłość naszą, a jeśli z wieków dawniejszych co rozpowiada, czyni to, jak sam wyznaje, z pośpiechem mnóstwo wypadków opuszczając. Od Piasta przemyka się szybko ku Mieczysławowi, wyraźnie tylko cel genealogiczny swojego bohatéra ścigając. Czasy Bolesława Chrobrego zajęły mocniéj uwagę kronikarza, i mozolnie pojedyńcze rysy po rozmaitych księgach rozrzucone wyszukując, nakréśla wielostronny i nader cenny obraz stanu Polski za tego króla. Podnosi niektóre szczegóły z domowego życia Bolesława Śmiałego

i nieco troskliwiéj ocenia jego charakter; wszystko inne, począwszy od Mieczysława I-go, aż do narodzin Krzywoustego, niewiele różnemi od rocznikarzy słowami, trochę tylko rozwleklej i z opuszczeniem lat opowiedziawszy, zamknął piérwszą księgę cudem ś. Idziego. W dalszych dwóch księgach już się głównie swoim bohatérem zaprząta, kilka tylko rozdziałów początkowych księgi drugiéj pamięci ojca jego Władysława Hermana poświęciwszy. W tych dwóch księgach jest główna zasługa Galla, tu on jest nieocenionym pisarzem, umiejącym zajrzeć w najważniejsze szczegóły domowego i publicznego życia narodu.

Skromny wreszcie zakonnik, uczyniwszy wszystko co wziętość jego zakonu podnieść mogło w oczach narodu, zamilcza zupełnie swe imię; chce aby dzieło jego, jakiekolwiekby miało zalety, znane było tylko pod imieniem biskupów polskich i Michała kanclerza, ktorym je poświęca, zastrzegając jedynie klasztorowi swemu względy królewskie i materyalny pożytęk, o który się kilkakrotnie przymawia. Prawdę głównie w historyi ściga, i z tém się wyraźnie oświadcza. Dla tego biskup Stanisław święty, szczególnym w pismach duchowieństwa wyjątkiem, podpadł tu ściśle historycznemu sądowi, że nie umiał on stosownie postąpić z Bolesławem Smiałym; dla tego téż zbrodzień stanu Skarbimir znalazł tu należyte uznanie swych zasług, a i o samym Krzywoustym, dla którego te księgi były pisane, powiedziano u Galla, acz w tonie usprawiedliwiającym, zawsze jednak dobitnie, że popełnił zbrodnię względem brata swojego Zbigniewa.

W rękopismach, jakie nam są dziś znane, Kroniki Galla, dają się dostrzedz dwie różne jéj redakcye. Różnice ich są bardzo znaczne, gdyż autor dodawał późniéj to, co przez niebaczność i pośpiech opuścił. Wydawał na świat pojedyńczo księgi swojéj kroniki, opatrzywszy każdą z nich listem polecającym, i ukończył ją w przeciągu półtora roku, między połową r. 1109, a końcem r. 1110. Rękopisma téj kroniki znane są: Szamotulskiego, który znajdował się w Puławach, i r. 1831 zaginął; Zamojskich, w biblijotece ordynackiéj w Warszawie, odkryty r. 1847, pisany na pargaminie nie późniéj jak w drugiéj połowie XIV wieku; trzeci Sędziwoja z Czechela, czyli gnieznieński, który także znajdował się w Puławach, a poprzednio w biblijotece Załuskich, dokąd przeszedł z Heilsberga, gdzie był własnością Grabowskiego, biskupa warmińskiego. Podług

tego ostatniego wydrukował Lengnich w Gdańsku 1749 r. (*Vincentius Kadłubko et Martinus Gallus scriptores historiæ polonæ vetustissimi, cum duobus anonymis ex manuscripto bibliothecæ episcopalis Heilsbergiensis editi* in fol.). Przedrukował to wydanie Mizler w tomie III swego zbioru historyków polskich. Z rękopismów szamotulskiego i gnieznieńskiego porównanych wydał tę kronikę z polecenia Towarzystwa przyjaciół nauk Jan Wincenty Bandtke, professor prawa uniwersytetu warszawskiego, 1824 r. Różnice tych dwóch rękopisów są tu sumiennie wypisane. Jan Szlachtowski kustosz biblijoteki Ossolińskich we Lwowie i professor tamecznego uniwersytetu wygotował podług rękopismu Zamojskich wydanie do zbioru historyków niemieckich Pertza. Przygotowywa się także nowe wydanie do drukującego się zbioru Augusta Bielowskiego pomników historycznych polskich.

Mateusz herbu *Cholewa*, wkrótce po Marcinie Gallu wystąpił jako kronikarz. Był on, jak się zdaje, rodem ze Szląska, stanowiącego wówczas część nierozdzielną Polski i aż do podziałów po Bolesławie Krzywoustym, noszącego ogólne jéj imię. Będąc scholastykiem Stobnickim, zasilił był w jakowéjś potrzebie pieniędzmi Władysława, najstarszego z synów Krzywoustego; późniéj téż za jego wpływem został biskupem krakowskim w r. 1143, po Robercie herbu Korab'. Jeździł w tymże czasie do Rzymu, gdzie z rąk Innocentego II-go papieża otrzymał poświęcenie. Zostawał w ściśléj przyjaźni ze słynnym swojego czasu Piotrem ze Skrzynna, który miał znaczne dobra na Szląsku, a między innemi wspaniały zamek na górze Sobota, niedaleko Wrocławia, ludzi uczonych cenił i rad ich w domu swoim przyjmował; pisał nawet sam pamiętniki o życiu z swojém. W takich samych stosunkach przyjaźni zostawał Mateusz z Janem, herbu Gryf, biskupem Wrocławskim, późniéj zaś arcybiskupem gnieznieńskim, i był równie jak on gorliwym wielbicielem cnót i mądrości świętego Bernarda, opata Klarewalleńskiego (Clairvaux). Między rokiem 1143 a 1153 pisał list do tego świętego, zapraszając go swojém imieniem, oraz imieniem Piotra ze Skrzynna do Polski. List ten zachowujący się w archiwum Watykańskiém a wydrukowany dosłownie w dziele Aug. Bielowskiego: *Wstęp krytyczny do dziejów Polski* daje świadectwo o niepospolitéj nauce i zdolności pisarskiéj Mateusza herbu Cholewa. Miał on także zamiłowanie w życiu wystawném, w biesiadach i ucztach, które zwyklę uroczystościom wszel-

kiego rodzaju towarzyszyły. Godność biskupią piastował przez lat 23, i umarł nagle paraliżem tknięty, dnia 18 października 1166 r.

Mateusz jest piérwszy Polak rodowity, który się wziął do pisania polskiéj kroniki; przed nim pisali je cudzoziemcy, jeżeli rzeczywiście i Marcin Gallus był cudzoziemcem. Kronika Mateusza składa się z trzech części różnych i niejędnakiéj wartości; ztąd téż odnośnie do każdéj z nich inaczéj sądzić trzeba zdolności i zasługę Mateusza. Inna jest jego zasługa, gdy jako wielce we wzorowych pisarzach rzymskich oczytany, prostuje dzieje starożytnych Lechitów nakreślone przez Miorsza, najdawniejszego jakoby kronikarza polskiego, który żył w Polsce na początku XI wieku, wkrótce po śmierci Bolesława Chrobrego. Przynajmniéj tak utrzymuje A. Bielowski, chociaż odkrycia swego niezbitemi dowodami nie popiera. Inna znowu zasługa Mateusza, gdy za kroniką Marcina Galla powtarza pobieżnie i częstokroć przesadnie główniejsze z dziejów polskich zdarzenia; inna nakoniec, gdy jako pisarz oryginalny bierze za pióro, aby wątek dziejów przez Galla na drugim dziesiątku lat XII wieku przerwany doprowadzić aż do r. 1166.

Kronika Mateusza pisana jest w formie rozmowy czyli dyalogu między nim a Janem arcybiskupem. Ostatni zapytuje go: co mniemać należy o piérwszym zawiązku społeczności naszéj? Mateusz odpowiada: „Wiesz, że u starożytnych szukać trzeba mądrości, a rozsądek jest owocem lat wielu, wyznaję że w téj mierze jestem uczniem starożytnych, i chociażbym tego co wiek mój poprzedziło, zgoła niewiedział, niezamilczę jednak o tém, czego się przyuczyłem z arcywiarygodnéj powieści.“ Zachwala więc pisarzy starożytnych; doświadczeniu przyznaje rozsądek, a z pewném lekceważeniem wspomina o dziejach, które bezpośrednio go poprzedziły, a przez Galla były skreślone. Po zagajeniu powyższém, zaraz dzieje Polskie Mateusz opowiadać zaczyna i opowiada sam jeden tylko, bez wdawania się Jana. Ten zaś mu potakując, rozbierając myśl opowiadania, przytaczając obce na podobieństwo, daje znać że opowiadanie zrozumiał. W takim dyalogu, w takiéj rozmowie, sam jedynie, sam Mateusz dzieje polskie opowiada, tak że słusznie jemu samemu kroniki utwór przypisać należy. Rozmowę utworzoną ustnie, rękopisma powszechnie zamieniają w piśmienną, listowną: są to niby wzajemne Mateusza i Jana listy, *epistolæ*. Rozciągłość opowiadania i odpowiedzi, rzeczywiście więcéj listownéj, aniżeli ustnéj przystoi rozmowie.

Kształt taki pisania, rzadko używany, oczéwiście jest inny od pospolitego, od tego którym przed pięćdziesięcią laty Gallus pisał. Jest wreszcie Mateusz od poprzednika swego niesłychanie różny; nie rytmizuje, powieść jego jest prozą, a nie poezyą lub wierszowaniem jakiém. W prozie swéj przytacza tylko wiersze cudze miarowe, rzuca tu i ówdzie może własne takież, po dwa, po trzy. W prozie jego więcéj dyalektyki lub przesad retoryki scholastycznéj, aniżeli przenośni, figur; igraszek słów i konceptowych zwrotów, bez liku.

Opowiadanie dziejów zwikłane wyszukanemi zwroty, rozumowaniem, przypiętemi zdaniami, maxymami; przypstrzone dykteryjkami, przypowiastkami, niewczęsną erudycyą. Mateusz rozwija ustne podania, bądź utopione w napływie obcych, po całym świecie wałęsających się powiastek, bądź niemi przesiękłe. Krakus, Leszkowie, są splątani z powieściami o Gallach, Alexandrze Wielkim i Julijuszu Cezarze; ciż sami, a nadto Wanda, Leszek i Popiele przystrojeni w barwę obcą. W swoim sposobie pisania, prawie żadnéj sprawy krajowéj nie oddaje czysto: we wszystkich trzech księgach, samemi lokucyami łacińskiemi, konceptowym onych szykowaniem, rzecz przestraja, przetwarza. Do niepoznania skracał i przeistaczał on Galla na krój własny, ciągle się wszakże go trzymając; dopiéro koniec panowania Bolesława Krzywoustego i panowanie dwóch najstarszych synów po nim, wyłącznie już są dziełem Mateusza. Obraz ich chociaż na mały rozmiar, stosownie do poprzedniego skrócenia, skreślony, okazuje najwydatniéj pisarskie Mateusza zdolności i daje się czytać z upodobaniem i prawdziwym pożytkiem.

Kronikę Mateusza herbu Cholewa, przerobioną wprawdzie nieco, wcielił do swojéj Wincenty Kadłubek, i do niéj dołączył swoję czyli dopisał księgę czwartą. Osobno odłączonéj od Mateusza, w żadnym dziś rękopiśmie nieznajdujemy. Samo imię Mateusza w nowszych dopiero czasach na jaw wyszło i z niepamięci wydobytem zostało. Przejdźmy więc teraz do Kadłubka.

Wincenty zwany Kadłubkiem, urodził się około r. 1160 we wsi Karwowie, niedaleko Stobnicy i Opatowa, z ojca Bogusława i matki Benigny, herbu jakoby Róża czy Poraj. Wincenty był mistrzem nauk wyzwolonych, ztąd nazywano go z łacińska *Magister Vincentius*. Za biskupa krakowskiego Fulka czyli Pełki, między rokiem 1186 a 1194, został proboszczem u Panny Maryi w Sandomierzu. Doznawał względów Kazimierza Sprawiedliwego, a późniéj syna jego Leszka.

W r. 1207 został obrany po wspomnionym Pełce biskupem krakowskim, potwierdził go Innocenty III-ci papież, a wyświęcał Henryk z Brenu, arcybiskup gnieznieński, r. 1208. Na urzędzie pasterskim słynął bogobojnością i wykończał kronikę, którą pisał na rozkaz Kazimierza Sprawiedliwego. W r. 1212, kiedy w Krakowie zapusty obchodził z Leszkiem Białym i matką jego Heleną, piorun uderzył w katedrę podczas okropnéj burzy i stopił wszystko w kościele. Biskup wziął to za ostrzeżenie z niebios, a że już dawno tęsknił do zakonnego życia, coraz gorecéj krzątać się zaczął około tego, żeby ze światem nareszcie wziąć rozbrat. Dla tego rozdał cały swój majątek ojczysty na klasztory Cystersów sulejowski i koprzywnicki, synowcom swoim pod klątwą nakazał ażeby nie spierali się nigdy o te dobra z klasztorami. Niedługo potém książe Leszek Biały zażądał od biskupa ostatniéj w życiu posługi, to jest aby odwiózł córkę jego Salomeę, którę miał zaślubić Koloman syn Andrzeja, króla węgierskiego, obrany królem halickim. Nareszcie w r. 1218 spełnił Wincenty najdroższe swoje pożądania. Złożył dobrowolnie władzę biskupią i wstąpił w Jędrzejowie do Cystersów, którym tyle świadczył. Podobno pierwszy był z Polaków, co wszedł tam pomiędzy same Francuzy i Niemce. Spowodowały biskupa do tego kroku: pobożność i co szło za tém, obrzydzenie świata, a wreszcie zniechęcenie ku niemu duchowieństwa krakowskiego. Biskup ulegając potrzebom ówczesnym ojczyzny, trapionéj ustawicznie wojnami, przyzwalał chętnie na ciężary, które dotykały i księżych włości. Były swary i niechęci z tego powodu, i Wincenty obmierził sobie ostatecznie życie u władzy. W cichém ustroniu jędrzejowskiém, jeszcze pięć lat przeżył w spokojnych ćwiczeniach religijnych, świątobliwy ex-biskup Wincenty. Umarł 8 marca 1223 r., pochowany w kościele w środku chóru. Żył lat około 64.

Głosili o Wincentym późniejsi, mówi Bielowski, że był mężem najuczeńszym w świecie: *Vir literatissimus in toto mundo*. Przeważał w nim wszakże pociąg do poezyi i krasomóstwa, w których po części na wzorach starożytnych, a więcéj na dawniejszych i nowszych pisarzach kościelnych zaprawiał się. Do jakiego stopnia posunął wprawę pisania leoninami, pokazuje to rymowany dyalog, ułożony na śmierć Kazimierza. Przyznawano mu też i żywot S. Stanisława, pisany rymami. Ze starożytnych upodobał sobie najwięcéj w Cyceronie, którego naśladując, zdradza niejaką znajomość nawet pism jego

dzisiaj zaginionych. W kronice są ślady, że Wincenty nim się wziął do niéj, pisał wiele, ale, jak sam mówi, były to raczéj swobodne z muzami igraszki. Biorąc się do ważniejszéj pracy, obliczał siły swoje i wzdrygał się na samo jéj wspomnienie; tém bardziéj gdy miał ją odczytywać przed poważném zgromadzeniem starszych mężów narodu. Jest tu téż niejakie napomknienie o źródłach. Miał Wincenty w ręku najstarsze kroniki, albo słowami jego mówiąc, najstarszy materyał, z którego wyciosywał wizerunki ojczyste. Z dzieł osobnych układał jednę całość, i żadnéj z zapisanych tam wiadomości nieuronił, żadnego czynu nie zamilczał; a ciemne i nietrafiające do przekonania swego opowiadanie poprzedników, rozumem swoim poprawiał, czyli jak sam się wyraża: czyścił żelazo ze rdzy, a złoto ze śniedzi.

W tych skazówkach, wydobytych ze słów samegoż Wincentego leży klucz do pojaśnienia zjawisk, jakie przedstawia piérwsza księga jego kroniki. Nosi ona różne i w znacznéj części sprzeczne z sobą znamiona, i wyobrażenia zmącone. A że niepodobna przypuścić, iżby jeden i ten sam pisarz o jednéj i téj saméj rzeczy miał zarazem wyobrażenie czyste i mętne, więc naturalny jest wniosek, iż te dwojakiego rodzaju wiadomości czerpał Wincenty ze źródeł różnych zupełnie, i przedstawił je sposobem kompilatorskim, nieprzetrawiwszy do dna swego przedmiotu. Kronika Wincentego miała wszakże nadzwyczajne powodzenie. Zapominano przy niéj o wszystkich zasługach dawniejszych. Prawda to jedyna, że Wincenty powtórzył niemal wszystkich innych poprzedników, i że całéj kompilacyi dał powierzchowność jednolitą, co przyczyniło się do jéj wziętości; ale i świątobliwe życie kronikarza i dostojność, jaką piastował za życia, wpływały wiele na sławę dzieła. I stało się, że zajęła ta kronika piérwsze miejsce w narodzie, zagłuszyła sławą swoją, przez duchowieństwo silnie popieraną, wszystkie kroniki do tyla, że ją nie tylko za najlepszą, ale niekiedy i za najstarszą udawano.

Piérwszy raz kronikę Kadłubka ogłosił Herburt w Dobromilu, drukiem Jana Szeligi, r. 1612. Drugie jéj wydanie podług poprzedniego Szeligi, sporządził baron Huyssen, w Lipsku, przy edycyi Długosza r. 1711. Następnie podług rękopismu odkrytego w biblijotece heilsbergskiéj biskupów warmińskich, wydano razem Wincentego i Marcina Galla, w Gdańsku r. 1749; przedrukował ich znowu Mizler w tomie trzecim swego łacińskiego wielkiego zbioru pisarzów o historyi polskiéj, w Warszawie (1761—1769). Piąte wydanie Win-

centego, obok z kroniką Dzierżwy, wyszło r. 1824, podług rękopisów będących własnością Towarzystwa przyjaciół nauk, za staraniem Hipolita Kownackiego (*Res gestae Principum et Regum Poloniae per Vincentium (Kadlubkonem), saeculo XII et XIII enarratae; quibus accedit Chronicon Polonorum per Dzierswam, saeculi XII scriptorem, compositum*). Szóste nareszcie wyszło w Krakowie r. 1862, za staraniem Alexandra Przezdzieckiego.

Przechowało się podanie jeszcze od czasów Jana Dąbrówki, który objaśniał Wincentego w XV wieku, że Mateusz herbu Cholewa, biskup krakowski, był autorem téj kroniki. Podanie takie zachowali i powagą swoją zatwierdzili: Nakielski, Hartknoch, Rzepnicki, Jabłonowski i nakoniec Jan Potocki. Uczeni ci jednak wierzyli i drugiemu podaniu, że Wincenty pisał także dzieje, na rozkaz Kazimierza Sprawiedliwego, przypuszczali więc, co zresztą z ich strony było bardzo naturalnie, że Mateusz jest co innego, a Wincenty co innego. Nabyli z czasem przekonania, że Mateusz utonął w Wincentym, ale że obadwaj zarówno pisali historyę narodową. Nie wierzył tylko podaniu, jakoż za jednością i wyłącznémautorstwem Wincentego oświadczył się Braun, surowy i uczony krytyk literatury polsko-łacińskiéj w początkach XVIII wieku, o którym mówiliśmy przy źródłach do historyi literatury polskiéj. Za hasłem Brauna poszedł ks. Prażmowski, biskup płocki. Te rozliczne zdania postanowił sprostować i objaśnić Joachim Lelewel. Jeszcze był bardzo młodym, kiedy się zajął rozwiązaniem tego pytania. Owocem mozolnym badań jego było dziełko: *Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa* (Wilno, 1811, przedrukowane z dodatkami w Poznaniu, 1855, w tomie I-m dzieła: *Polska wieków średnich, czyli w dziejach narodowych Polskich postrzeżenia*, str. 147—369). Lelewel wyraźnie oddzielił dwa dzieła w jedném i wskazał co w niém jest Mateusza, a co Wincentego. Poszedł za tém zdaniem Ossoliński, a następnie Bielowski, który daléj posunął pracę Lelewela, bo kronikę Wincentego rozczłonkował i obrobił.

Bielowskiemu winniśmy objaśnienie, że text pierwotny Mateusza zatarł się zupełnie w przerobieniu Wincentego: mamy więc dzisiaj treść Mateusza, nie zaś jego styl i manijerę. Bielowski wyliczył aż 34 znanych kodexów rękopiśmiennych Wincentego, a nie mógł wyliczyć ani jednego kodexu Mateusza. Mateusz opisywał dzieje dawne w formie dyalogu; Wincenty, mając tę rzecz już prawie gotową, styl Mateusza wygładził i zaokrąglił, dzieje powypełniał tu

i ówdzie różnemi dodatkami i napisał wytworną przedmowę do samego dzieła. Nie jednego Mateusza miał pod ręką, ale inne jeszcze latopisy, jako to: katalogi i roczniki kościelne; z nich brał swoje uzupełnienia i dodatki. Wincenty wystawia sobie Mateusza w chwili, kiedy na jakiéjś uczcie zapytany od Jana o początek narodu polskiego, rozwiązał wymowne swoje usta erudycyją niepospolitą; sam zaś staje w postaci chłopięcia na uczcie obecnego, co ciekawe starych dziejów, rozmiłowane w ojczystych pamiątkach, spisuje to co słyszało z opowiadania Mateusza. W podobny sposób trzy piérwsze księgi dziejów były zebrane, więcéj nadobnie niż historycznie, więcéj kompilatorsko niż krytycznie. Lat przy zdarzeniach nie kładł Wincenty nigdzie. Text Mateusza przerwany na r. 1167, zaokrąglił własnym dodatkiem o kilku ostatnich latach panowania Bolesława Kędzierzawego. Gdy tém przerabianiem ksiąg Mateuszowych rozwinął swoje własne dziejopisarskie zdolności, pomiarkował to Kazimierz Sprawiedliwy i polecił mu dałéj pisać historyę ostatnich czasów. Wystąpił więc już Wincenty jako pisarz dojrzały, pojmujący ważność swojego przeznaczenia, jako mistrz języka i stylu, w porównaniu do poprzedników. Już w saméj formie jaką obrał, jest postęp, bo opowiada nie dyalogiem, ale ciągłą powieścią. Więcéj tu zbliżony do natury i częstokroć prawdziwie wymowny, chociaż zawsze wielomówny, sadzi się na wyrażenie i popis z erudycyją. Czasami unosi się fantazyją i kreśli już zbyt idealny wizerunek, już znowu obraz nadużyć za Mieczysława Starego zakrawa więcéj na satyrę.

Taż sama niepewność co z Mateuszem, zachodziła i z osobą biskupa Wincentego. Naprzód niewiedziano jakie jego prawdziwe nazwisko. W dyplomatach piszą go po prostu *Vincentius magister* lub *Minister ecclesiæ cracoviensis episcopus.* Dopiéro w późniejszych wiekach, w kodexach XV-go wieku zjawia się i herb jego i przydomek. Któś podania się radził, nie zaś prawdy, i w błąd mimowolnie wprowadził całą potomność. Wincentemu dano więc wtedy za herb Różę, czy Poraj, niewiadomo jak dalece sprawiedliwie, bo chociaż mógł bydź Wincenty i szlachcicem, nie idzie zaraz z tego, żeby z pewnością był już Porajem. Ale co stało się, co przekazało się podaniem wieków, to już podobno zostanie w nauce: biskup Mateusz zawsze będzie Cholewą, biskup Wincenty zawsze Porajem. Mateusz skończył na tém jedném, to jest na herbie,

swoje pośmiertne przygody; inaczéj zaś jest z Wincentym. Nazywano go długo najprzód Kadłubkiem, potém dopilnowano się lepiéj i spostrzeżono, że nie był Kadłubkiem, ale raczéj synem Kadłubka i Kadłubkowiczem. I ta przecież ostatnia zmiana w nazwisku nie ostała się na długo. Bielowski znalazł niedawno w jednym ze starych katalogów biblijotecznych, że ojcem Wincentego był Bogusław, nie zaś Kadłubek i dowcipnie bardzo objaśnił powód, zkąd wzięło się Wincentemu nazwisko Kadłubka. Wiadomo, że na stare lata złożywszy godność biskupią, Wincenty wstąpił do zakonu Cystersów w Jędrzejowie i że pierwotne klasztory polskie przez samych prawie Niemców i Francuzów były osiadłe. Zapisując ci cudzoziemcy do swoich katalogów imię i życiorys Wincentego, przetłumaczyli niezrozumiałe dla siebie imię jego ojca, Bogusław, na niemieckie Gottlieb, Gottlob, które toż samo znaczyło. Nasz kronikarz więc w spisach tych występował jako *Vincentius Gottlobonis*, ma 'się rozumieć *filius*. W ustach polskich to *Gottlobonis* przerobiło się łatwo w następnych czasach w *Katlubonis* lub *Kadlubonis*. Po upływie zaś wielu lat, sami Polacy zapomniawszy o tém, jak rzecz się rozwiązała, jak nazwisko to się urobiło, zaczęli Wincentego nazywać Kadłubowiczem, to jest synem Kadłubka, lub po prostu Kadłubkiem przez skrócenie. Zawsze więc wyjdzie na to, że lepiéj było i sprawiedliwiéj Wincentego nazywać synem Kadłubka, jak Kadłubkiem. Ztąd Lelewel z radością mówi o Bielowskiego odkryciu: „Wincentego nazwa wybornie jest rozwiązana,“ (*Polska średnich wieków*, IV, 476). Wywód ten Bielowskiego podobał się Karolowi Szajnosze, ale nie podobał się Antoniemu Zygmuntowi Helclowi, który wolał trzymać się starego podania, i jak Lelewel dawniéj przypuszczał, że od jakiéjś przywary w ciele, od garbu lub czegoś podobnego, mógł w istocie sam Wincenty uzyskać ludowe gminne przezwisko Kadłubka. „Nie dopiéro przez te zapiski zajaśniał Wincenty u narodu, mówi Helcel, a kto powszechnie słynął, tego po narodowemu, według zwyczaju wielu nazywano, nie zaś z cudzoziemska.“ Z tego powodu wywiązała się nawet cierpka polemika między Szajnochą a Helclem. Szajnocha drukował w *Biblijotece Warszawskiéj* (tom II, str. 277) rozprawkę, pod tytułem: *Nawyknienia literackie,* w któréj bronił odkrycia Bielowskiego.

Wyjaśnia się téż dzisiaj i sama historya kroniki Wincentego. W r. 1851 Alexander Przezdziecki, idąc za wskazaniami Pertza, od-

szukał w cesarskiéj biblijotece Wiedeńskiéj nieznany dotąd uczonym pergaminowy kodex Wincentego, najdawniejszy ze wszystkich, bo dawniejszy nawet od kodexu Kuropatnickiego, z którego Kownacki sporządził swoje wydanie. I rękopism Kuropatnickiego, i ten wiedeński, który Przezdziecki przezwał kodexem Eugenijuszowskim z powodu, że był własnością sławnego bohatéra księcia Eugenijusza sabaudzkiego, obadwa te kodexy są pergaminowe, innych pergaminowych kodexów Kadłubkowych nie ma, tylko papierowe. Uwagi krytyczne Przezdzieckiego jasno wykazują, że kodex Eugenijuszowski pisany był przed koronacyą Łokietka, przez „Mikołaja, kanonika poznańskiego i plębana de Sydcze." Kodex to niezmiernie ważny, z waryantami, których nie znano dotąd i z dopiskami spółczesnemi na marginesach. Sam tytuł kodexu, przy innych wskazówkach, których nie brak, naprowadza Przezdzieckiego na myśl, że nieprawdą jest wszystko, co dotąd krytycy dziejów polskich pisali o kronice Mateusza Cholewy. Podług niego, Wincenty jest sam jedynym wszystkich cztérech ksiąg kroniki autorem.

Uderzony nowością tego postrzeżenia Przezdziecki, pisze: „Może rękopis Eugenijuszowski dokładnie porównany z innemi, powroci Wincentemu, synowi Kadłubka, całość należnéj mu chwały i z historyi naszego kronikarstwa wyrzucając jednę niepewną postać, drugą, żywotną jak prawda, żywszém światłem oświeci!" (*Biblijot. Warszaw.* 1852, str. 336). Ale nie dość przekonać się samemu, trzeba innych jeszcze przekonać. Dla tego Przezdziecki swój kodex Eugenijuszowski wydał w Krakowie 1862 roku, obok z tłumaczeniem polskiém. Dotąd jedno tylko było tłumaczenie Wincentego polskie, alę bez żadnéj wartości naukowéj. X. Czajkowski Franciszek, archidyakon łowicki, członek Towarzystwa przyjaciół nauk, poopuszczał to co mu się nie zdawało, rozmowy usunął, i przekład swój drukował w Łowiczu r. 1803. Wydanie Przezdzieckiego nosi tytuł podwójny, łaciński i polski; ten ostatni tak brzmi: *Mistrza Wincentego, zwanego Kadłubkiem, biskupa krak. Kronika Polska, z rękopisu Eugenijuszowskiego, wydanie Alexandra Przezdzieckiego, tłumaczenie z łacińskiego przez A. J. — M. S.* (Kraków, w drukarni Ż. J. Wywiałkowskiego, 1862, w 8-ce więk. *Dissertatio de codice* str. VII—XXIII, text kroniki łaciński: *Magistri Vincentii, episcopi cracoviensis, chronica polonorum sive originale regum et principum Poloniæ,* str. 1—237. Rozprawa po polsku o kodexie, obszerniej-

sza jak łacińska, str. 1 — 33; potém idzie kronika w przekładzie polskim, od str. 35—255. Tłumacze nad ogładę i potoczystość stylu przełożyli wierność, to jest dali przekład prawie dosłowny, z napuszystością i średniowiecznym charakterem opowiadania Kadłubkowego. „Dobrze to jest, mówi Julijan Bartoszewicz (*Encyklopedyja powszechna,* 1863, tom XIII, str. 603); ale wszelako przekład ich łamał tylko trudności języka, nie zwracając wcale uwagi na samą historyę. W Polsce Kadłubkowéj tworzyły się instytucye, które się późniéj rozwinęły: trzeba było dobrze, historycznie przetłumaczyć, np. nazwiska urzędów. Tymczasem najzupełniejsza tu dowolność. Co do swego pomysłu wydawcy, że w kronice nie ma dwóch autorów, ale jeden, rzecz to więcéj jak paradoxalna. Rażącą jest i w tém wydaniu nowego kodexu, różnica trzech piérwszych ksiąg od czwartéj."

Bogufał. Z domu Rożyców, kantor poznański i krakowski kanonik, od r. 1242 biskup poznański. Słynął z uczoności i cnót chrześcijańskich; jako biskup używał powagi swojéj na utrzymanie zgody między książętami wielkopolskiemi; obstawał téż mocno za prawami Kościoła i nie mało dobrodziejstw świadczył mu ze swoich własnych dochodów. Dni i noce tracił na czytaniu ksiąg, które nad wszelkie skarby przekładał i piękny ich zbiór odkazał ostatniém swojém rozporządzeniem katedrze poznańskiéj. Biskupią dostojność piastował jedenaście lat niespełna i umarł we wsi biskupiéj w Solcu, dnia 9 lutego 1253 r.

Znakomitym pomnikiem uczoności Bogufała jest kronika polska, którą między rokiem 1245 a 1253 napisał. Wincenty w swojéj kronice miał głównie na baczeniu sprawy książąt krakowskich i sandomierskich, przy których od czasów Bolesława Krzywoustego, zostawał główny stér państwa. Bogufał osobistą wdzięczność mając dla Przemysława I-go księcia poznańskiego, postanowił napisać kronikę, któraby w ogólności o wielkopolskich książętach, a szczególniéj o przodkach panującego na dzielnicy poznańskiéj Przemysława I-go dokładniejszą wiadomość podała. Nieprzestał Bogufał co do dawniejszych dziejów na prostym wyciągu z kroniki Wincentego, ale zaglądał do źródeł samych. Wartował najstarsze roczniki, które po rozmaitych, jak powiada, kościołach znajdowały się. Chociaż nazwał dzieło swoje kroniką, obrał jednak dla niego formę podobniejszą do rocznika niżeli kroniki: opowiada bowiem pokrótce

zdarzenia, dodając niemal przy każdém z nich rok w którym zaszło, a niekiedy tylko rozwodzi się z powieścią obszerniejszą na sposób kronikarski. Prócz wielu źródeł, o których w ogólności tylko napomknął, miał pod ręką nieznaną dziś kronikę, a raczéj pamiętnik Piotra Włostowica, zwanego Piotrem Duninem. W tych źródłach znajdowało się zapewne nie jedno, czego dziś zgoła nie znamy: dla tego téż Bogufał odróżnia się nieraz od wszystkich naszych kronikarzy i zwiastuje nam w kronice swojéj zdarzenia, na które nigdzie więcéj nie natrafiamy.

Na mniejszy rozmiar niźli Wincenty zasnowawszy swe dzieło Bogufał, nie dzielił go na księgi. Nie widzimy téż, iżby zamierzał prostować błędy swych poprzedników; lecz chciał głównie dodać do ich powieści to, co książąt wielkopolskich tyczyło się, a przez tamtych było opuszczone. Według takowego rozmiaru co było u Mateusza i Wincentego oddzielone księgą osobną, a stanowiło jakby przedsionek do dziejów Polski, u Bogufała musiało bezpośrednio z témi dziejami zetknąć się, przez co samo utorowało innym drogę do błędów. Główną jego zasługą jest skreślenie dziejów polskich z piérwszéj połowy XIII-go wieku, a w nich szczególniéj stosunków książąt wielkopolskich, które znane mu były dokładnie. Opowiedział on zdarzenia z dziejów polskich sposobem skróconym, aż do r. 1250, na którym je urywa. Staranność w gromadzeniu rozmaitych pamiętników i wyszukiwaniu lat, w których zdarzenia dawniejsze przypadały; sumienność i pewna prostota w opowiadaniu wypadków spółczesnych są wydatnemi Bogufała znamionami, i można je dostrzedz jeszcze nawet w zepsutych rękopismach dzisiejszych. Dotąd wykryto jeden tylko rękopism właściwéj Bogufała kroniki. Pisany był w wieku XIV-m, a znajdował się w jednym kodexie razem z kroniką powszechną Marcina Polaka. W XVI-m wieku był ten rękopism własnością Jana z Hodiejowa Hodiejowskiego, podsędka królestwa czeskiego. W ostatnich latach zeszłego wieku miał go u siebie Gelazy Dobner i w uczonym komentarzu swoim do Hajka dał o nim krótką wiadomość, a zarazem wydrukował jego początek. To jest wszystko co wiemy o tym rękopiśmie; wkrótce bowiem zatracił się gdzieś i dotychczas uczeni odszukać go nie mogą.

Baszko Godzisław, a podług Bielowskiego *Godysław Pasek*, syn Mikołaja z Zawichosta, około połowy XIII-go wieku. Niewia-

domo, ani kiedy się urodził, ani jakie koleje przebywał w młodości; z późniejszego atoli życia podał sam o sobie niektóre szczegóły. Był kustoszem katedry poznańskiéj, około r. 1257; wysyłany r. 1265 do Rzymu, w sprawie obioru biskupa poznańskiego. Umarł w ostatnich latach wieku XIII-go.

Otrzymał on był od Bogufała III-go biskupa poznańskiego, między rokiem, jak się zdaje, 1255—1265, polecenie pisania kroniki. Uskutecznił to tak, że wziąwszy za podstawę kronikę Bogufałową, rozszerzał ją w różnych miejscach błahemi częstokroć i na samych etymologicznych urojeniach opartemi wiadomostkami, które niekiedy kilka kart wynosiły. Urwany nakoniec na roku 1250 text Bogufała, dopełnił Baszko, opowiadając takimże sposobem jak tamten dzieje następne, a osobliwie czynność książąt wielkopolskich aż do r. 1272, i to jest najlepsza cząstka jego pracy. Bogufał nie używał imienia *Lechitæ*, dzieło jego miało prawdopodobnie nadpis *Chronica Polonorum*; przeciwnie Baszko zowie ją *Chronica Lechitarum et Polonorum*, a był zapewne nie piérwszy co dzieło swoje tak nazwał, lecz miał w tém poprzedników. Nie można bydź pewnym, o ile wady w téj kronice dzisiaj dostrzegane są winą samegoż Baszka, bo i jego text doszedł nas nie bez uszkodzeń. Są widoczne skazówki, że późniejsza jeszcze od niego ręka dorzucała tu niektóre wiadomostki. Jakkolwiek atoli oszpecona jest ta kronika, bądź dodatkami samego Baszka, bądź późniejszemi; jakkolwiek są ślady, że autor powieść swych poprzedników niekiedy nieudolnie powtarzał; są jednak i w téj kronice ciekawe i ważne do dziejów pierwotnych napomknienia; i wielką uczyniłby przysługę ten, ktoby wszystkie jéj rękopisma porównawszy, sprobował ją oczyścić z błędów i wydać krytycznie.

Do zalet téj kroniki zaliczyć można większą gdzieniegdzie dokładność w opisach od Wincentego, a niekiedy nawet i samego Galla. List Władysława Hermana do opata w Saint-Gile przytacza Baszko obszerniéj i, jak się zdaje, wierniéj niż Gallus, którego w opowiadaniu rymy i asonance wiązały. W wojnach Bolesława Śmiałego dobrze odróżnione są wyprawy jego na dalszą Ruś czyli kijowską, i na Ruś bliższą czyli tak zwane grody czerwieńskie. W wyprawach Krzywoustego na Pomorzanów poszczególnione są i grody poddające się, którego poszczególnienia nie ma Wincenty.

Jedno tylko mamy dotychczas właściwe, oryginalne wydanie

Baszka kroniki, z rękopismu uskutecznione. Jest ono w Sommersberga *Silesiacarum rerum Scriptores*, (Lipsk, 1732), w tomie II-m, pod napisem: *Boguphali II episcopi posnaniensis Chronicon Poloniæ cum continuatione Paskonis custodis posnaniensis.* Przedrukował je Józef Załuski w Warszawie r. 1752: *Boguphali II de armis et domo Rosarum episcopi posnaniensis Chronicon Poloniae cum continuatione Baszkonis custodis posnaniensis,* obok Kroniki Szląskiéj, zwanéj *Chronica Polonorum.* Toż samo uczynił Mizler w trzecim tomie swojego zbioru.

Hipolit Kownacki wydał jéj przekład polski: *Kronika Lechitów i Polaków, napisana przez Godzisława Baszka, kustosza poznańskiego, w drugiéj połowie wieku XIII-go, z dawnego rękopismu biblijoteki wilanowskiéj przetłumaczona,* (Warszawa, 1822). W końcu dzieła załączone są różnice jego od wydania Sommersberga.

Dzierzwa. Po Baszkonie czy téż Pasku, wziął się do pisania kroniki Dzierzwa, między 1289 a 1296 rokiem, i z Wincentego Kadłubka, którego raz tylko wspomniał, tudzież Baszkona, skleiwszy dzieje Polski, od początku do 1288 r., wielu przydatkami zamącił. Przytacza kroniki rzymskie, roczniki krajowe i ś. Stanisława żywot. Opuściwszy wykrzykniki, rozumowania, uczone wiadomostki i obce historyi polskiéj zdarzenia, wiele z Kadłubka żywcem przepisał, w niektórych miejscach text jego wyrazami z przypisku przeplata, gdzieniegdzie wiele opuszcza, przy końcu spory ustęp pomija; wiele z obcych wypisawszy kronik, przydał daty, których nie masz w Wincentym. Nie jedno atoli w nim znajduje się, czegośmy napróżno w dobromilskim Kadłubku szukali. Rodowód Słowian i Polaków wyprowadza od Jafeta; co za nim późniejsi kronikarze powtarzali, a nawet rozszerzyli.

Tego to Dzierzwy ramotę Wincentemu przypisaną i za Kadłubka kronikę poczytaną, wydał był Lengnich obok Galla, w Gdańsku 1749 r. Text Dzierzwy czyściejszy przez Hipolita Kownackiego w Warszawie r. 1824 wydany, podług rękopismu Kuropatnickiego, wraz z kroniką Wincentego Kadłubka, nie jest tylko skróceniem tego ostatniego. Kownacki postrzegł piérwszy, że początek kroniki wydrukowanéj przez Lengnicha pod imieniem kroniki Kadłubkowéj, jest dziełem osobném w XI-m wieku, za czasów Mieczysława II-go i młodości Kazimierza I-go napisaném. Oddzielił go więc od reszty i przełożywszy na język polski wydał w Warszawie r. 1821, razem

z tłumaczeniem kroniki Marcina Galla. Naruszewicz Lengnicha wydanie Gdańskie, przez kogoś innego do r. 1426 doprowadzone, nazwał zbiorem niezgrabnych pism i najlichszą ramotą; Czacki za wyciąg z Kadłubka wielu dodatkami zamącony poczytał.

Długo niewiedziano czyja to kompilacya, dopiero w rękopiśmie Kuropatnickiego darowanym byłemu Towarzystwu przyjaciół nauk w Warszawie znaleziono początek w którym wyraźnie siebie nazywa: *Ego qui Dzierzwa sum cognominatus.* Dawniéj zaś Warszewicki (*in Dialogo de origine gentis et nominis Polonici*) wspomniał go był pod imieniem *Mierzwy*, i za dziejopisa poczytał. Tego właśnie kronikarza Bielowski nazywa *Miorszem*, i powiada, że żył on w Polsce na początku XI-go wieku, wkrótce jakoś po śmierci Chrobrego, którego téż mógł zapamiętać. Cudzoziemiec z rodu podobno Anglosas, trafił u nas na czasy, kiedy to za wpływem Ryxy, żony Mieczysława II, łatwo było obcemu przed rodakami, osiągać najwyższe dostojeństwa. Nie był on ich niegodny, jako człowiek uczony, dowcipny i niepospolitą biegłość w języku łacińskim posiadający; musiał téż mieć w narodzie zasługi i poważanie, bo się śmiało w obronie wygnanéj królowéj odzywa, a pomimo burz jakiemi się wówczas Polska zatrzęsła, widzimy syna jego Roberta, kasztelanem sieradzkim, a wnuka jego także Roberta krakowskim biskupem. Sam Miorsz wskazany jest przez heraldyków za piérwszego przodka, z którym cudzoziemski herb Korab, przybył do Polski.

Przed rokiem 1035 kiedy Ryxa była już z Polski wygnana, a syn jéj Kazimierz jako prawy następca w Polsce jeszcze zostawał, Miorsz jął się do pisania polskiéj kroniki. Dwa główne źródła miał on przed sobą: kronikę starożytnych Lechitów i roczniki polskie, które już wtedy przy kościołach katedralnych i po klasztorach znajdowano. Miorsz użył tych źródeł tak, że gdzie się wątek piérwszéj urywał, tam starał się go nadtoczyć drugiemi, chwytając za podobieństwo imion, jakie między staremi lechickiemi dziejami a rocznikami polskiemi zachodziło. Kronika Lechitów (*Descriptio Lechiticorum annalium*) obejmowała zdarzenia z dziejów iliro-dackich, począwszy od Graka, na czterysta lat z górą przed Chrystusem, aż do czasów rzymskiego Trajana, czyli do drugiego po Chrystusie wieku; roczniki polskie zaczynały się od czasów cesarza niemieckiego Arnolfa. Przerwa więc która między jednemi a drugiemi dziejami zachodziła, wynosiła ośm wieków. Prócz tego kronika Lechitów

mówiła o zdarzeniach, które zaszły nad Adryatykiem i nad Dunajem; przeciwnie, roczniki polskie mówiły o zdarzeniach które zaszły nad Wisłą lub téż w niewielkiéj od niéj odległości. Ale dzieje iliro-dackich Lechitów były istotnie staremi przodków naszych dziejami; zbliżało je z pomiędzy wszystkich Słowian najwięcéj do Polaków to, że właśnie naszemu narodowi, w nadwiślańskich i nadbałtyckich już siedzibach stare imię Lechów dostało się, i nikt nie wątpił, że jesteśmy ich potomkami. W pomnikach piśmiennych owego czasu robiono częste do zdarzeń iliro-dackich zastosowanie i same nawet roczniki polskie wspominały, acz nawiasowo tylko, o Piaście i o Popielu, a Leszka czyli Lestka, syna Siemowitowego, nazywały już czwartym, przez wzgląd na trzech dawnych Leszków, panujących niegdyś w Illiryi. Przy skąpém w owym wieku świetle krążyła téż zapewne w naszym narodzie niejedna bajeczka lub przywidzenie, jak naprzykład o burzeniu miast w tych tu stronach przez Macedońskiego Alexandra, lub zakładaniu ich przez Julijusza Cezara, o którem to ostatniem już Dytmar merseburski upewniał.

Było między Słowianami od niepamiętnych czasów przyjęte, że ród ich z plemienia Jafetowego pochodzi. Miorsz zasilił się tu wiadomościami u swoich rodaków i podał rodowód od Jafeta, taki sam, jaki naprzód w kronice swojéj umieścił mnich angielski Nennius i jaki za nim Niemcy w XI-m wieku powtarzali. Miorsz stosował się wszędzie do źródeł z których rzecz samą wyjąwszy, niekiedy ją skraca, niekiedy dodatkami zkąd indąd rozszerza, a zawsze opowiada swojemi słowami. Nie zaniedbuje téż ze zdarzeń dawnych robić zastosowanie do obecności: moralizuje jak kaznodzieja przy każdém nowém zdarzeniu, krasząc uwagi swoje licznemi przytoczeniami z wzorowych rzymskich pisarzów, w czém niepospolite znajomości rozwija. Okazuje téż niejaką znajomość prawnictwa; ale nierównie większą znajomość Biblii, a z Ojców kościelnych przytacza zdania Ambrożego i zdania Syxta II papieża, znane pod imieniem Xista pitagoryka.

Ale losy narodu w losach jego książąt wskazując, co dla czasów w których pisał, mianowicie w rozrywaniu Polski pod następcami Chrobrego, nie było niestosowne. Miorsz nie zamilcza lat w których książęta owi panowali, i choć dziełko jego było kroniką a nie rocznikiem, rok jednak nie tylko głośnemi z dziejów obcych zdarzeniami ciągle natrąca, ale niekiedy oblicza go nawet najściśléj. O ile atoli ostrożniejszy od innych jest Miorsz w oznaczeniu czasu, o tyle mę-

i Kadłubka wypisuje, niekiedy dosłownie, więcéj skracając. Po podziale Polski między synów Krzywoustego, najwięcéj Szląskie opowiada zdarzenia, a nakoniec jedynie samych książąt Szląskich sprawy, małżeństwa i ród opisuje. Nie wiadomo z jakich źródeł czerpał. Baszkona podobno miał pod ręką, choć z niego niedbale wypisuje. Idzie porządkiem lat, chronologii nie zaniedbał.

Rękopism téj kroniki znajdujący się we Wrocławiu, w biblijotece redygerskiéj na pergaminie, Sommersberg w piérwszym tomie historyków Szląskich zamieścił, a książe Jabłonowski wraz z kroniką Baszkona przedrukował w Warszawie r. 1752. Nareszcie Gustaw Adolf Stenzel umieścił tę kronikę na czele swojego dzieła: *Scriptores rerum Silesiacarum* (Wrocław, 1835).

Kleryk *z Brzegu*, żyjący przy końcu XIV-go wieku pisał kronikę między r. 1383 a 1390, zachęcony do tego przez biskupa wrocławskiego Wacława księcia Lignickiego, tudzież Ludwika Brzegskiego i Ruperta Lignickiego, napisał *Chronicon Polonorum et Ducatum Silesiae a Lechi aetate usque ad annum* MCCLXXXII. Jest-to prosty wyciąg z kronik Polskich, zbieranina z coraz mniéj czystych źródeł, z Jana Kronikarza, żywota S. Wojciecha, z kronik Czeskich, zkąd powziął wiadomość o Lechu. Wypisane rzeczy jeszcze bardziéj przeistoczył i potwornemi chciał ozdobić zmyśleniami. Przebijają się gdzieniegdzie nienaruszone wyrazy Mateusza herbu Cholewa i Wincentego Kadłubka, a szczególniéj Gallusa, do których własne przykleił dodatki. Najwięcéj zajmują go sprawy książąt Szląskich, aż do czasów króla Ludwika. Potém dopiero wymienia biskupów Wrocławskich.

Rękopis téj kroniki znajdował się w biblijotece Cystersów Lubuskich i w biblijotece Załuskich. Sommersberg wydał ją w tomie I-m zbioru historyków Szląskich od str. 13 do 64, ze swego rękopisu, który z posiadanym przez Szafgocza porównał. Znajduje się także w zbiorze Pistoryusza.

Janko *z Czarnkowa*, archidyakon gnieznieński, wielkopolanin. Pisał za czasów Kazimierza Wielkiego i Ludwika Węgierskiego. Znajdująca się na początku kroniczka, nie jest jego. Janko dopiero opisuje świetne panowanie, obyczaje, życie, zgon i pogrzeb Kazimierza W., na którym zanjdował się; dwunastoletnie panowanie Ludwika Andegaweńskiego, klęski bezkrólewia, przybycie Jadwigi i Jagiełły do Polski aż do roku 1386, jako naoczny świadek tych wypadków. Żył

mówiła o zdarzeniach, które zaszły nad Adryatykiem i nad Dunajem; przeciwnie, roczniki polskie mówiły o zdarzeniach które zaszły nad Wisłą lub téż w niewielkiéj od niéj odległości. Ale dzieje iliro-dackich Lechitów były istotnie staremi przodków naszych dziejami; zbliżało je z pomiędzy wszystkich Słowian najwięcéj do Polaków to, że właśnie naszemu narodowi, w nadwiślańskich i nadbaltyckich już siedzibach stare imię Lechów dostało się, i nikt nie wątpił, że jesteśmy ich potomkami. W pomnikach piśmiennych owego czasu robiono częste do zdarzeń iliro-dackich zastosowanie i same nawet roczniki polskie wspominały, acz nawiasowo tylko, o Piaście i o Popielu, a Leszka czyli Lestka, syna Siemowitowego, nazywały już czwartym, przez wzgląd na trzech dawnych Leszków, panujących niegdyś w Illiryi. Przy skąpém w owym wieku świetle krążyła téż zapewne w naszym narodzie niejedna bajeczka lub przywidzenie, jak naprzykład o burzeniu miast w tych tu stronach przez Macedońskiego Alexandra, lub zakładaniu ich przez Julijusza Cezara, o którem to ostatniem już Dytmar merseburski upewniał.

Było między Słowianami od niepamiętnych czasów przyjęte, że ród ich z plemienia Jafetowego pochodzi. Miorsz zasilił się tu wiadomościami u swoich rodaków i podał rodowód od Jafeta, taki sam, jaki naprzód w kronice swojéj umieścił mnich angielski Nennius i jaki za nim Niemcy w XI-m wieku powtarzali. Miorsz stosował się wszędzie do źródeł z których rzecz samą wyjąwszy, niekiedy ją skraca, niekiedy dodatkami zkąd inąd rozszerza, a zawsze opowiada swojemi słowami. Nie zaniedbuje téż ze zdarzeń dawnych robić zastosowanie do obecności: moralizuje jak kaznodzieja przy każdém nowém zdarzeniu, krasząc uwagi swoje licznemi przytoczeniami z wzorowych rzymskich pisarzów, w czém niepospolite znajomości rozwija. Okazuje téż niejaką znajomość prawnictwa; ale nierównie większą znajomość Biblii, a z Ojców kościelnych przytacza zdania Ambrożego i zdania Syxta II papieża, znane pod imieniem Xista pitagoryka.

Ale losy narodu w losach jego książąt wskazując, co dla czasów w których pisał, mianowicie w rozrywaniu Polski pod następcami Chrobrego, nie było niestosowne. Miorsz nie zamilcza lat w których książęta owi panowali, i choć dziełko jego było kroniką a nie rocznikiem, rok jednak nie tylko głośnemi z dziejów obcych zdarzeniami ciągle natrąca, ale niekiedy oblicza go nawet najściśléj. O ile atoli ostrożniejszy od innych jest Miorsz w oznaczeniu czasu, o tyle mę-

i Kadłubka wypisuje, niekiedy dosłownie, więcéj skracając. Po podziale Polski między synów Krzywoustego, najwięcéj Szląskie opowiada zdarzenia, a nakoniec jedynie samych książąt Szląskich sprawy, małżeństwa i ród opisuje. Nie wiadomo z jakich źródeł czerpał. Baszkona podobno miał pod ręką, choć z niego niedbale wypisuje. Idzie porządkiem lat, chronologii nie zaniedbał.

Rękopism téj kroniki znajdujący się we Wrocławiu, w biblijotece redygerskiéj na pergaminie, Sommersberg w piérwszym tomie historyków Szląskich zamieścił, a książe Jabłonowski wraz z kroniką Baszkona przedrukował w Warszawie r. 1752. Nareszcie Gustaw Adolf Stenzel umieścił tę kronikę na czele swojego dzieła: *Scriptores rerum Silesiacarum* (Wrocław, 1835).

Kleryk *z Brzegu*, żyjący przy końcu XIV-go wieku pisał kronikę między r. 1383 a 1390, zachęcony do tego przez biskupa wrocławskiego Wacława księcia Lignickiego, tudzież Ludwika Brzegskiego i Ruperta Lignickiego, napisał *Chronicon Polonorum et Ducatum Silesiae a Lechi aetate usque ad annum* MCCLXXXII. Jest-to prosty wyciąg z kronik Polskich, zbieranina z coraz mniéj czystych źródeł, z Jana Kronikarza, żywota Ś. Wojciecha, z kronik Czeskich, zkąd powziął wiadomość o Lechu. Wypisane rzeczy jeszcze bardziéj przeistoczył i potwornemi chciał ozdobić zmyśleniami. Przebijają się gdzieniegdzie nienaruszone wyrazy Mateusza herbu Cholewa i Wincentego Kadłubka, a szczególniéj Gallusa, do których własne przykleił dodatki. Najwięcéj zajmują go sprawy książąt Szląskich, aż do czasów króla Ludwika. Potém dopiero wymienia biskupów Wrocławskich.

Rękopis téj kroniki znajdował się w biblijotece Cystersów Lubuskich i w biblijotece Załuskich. Sommersberg wydał ją w tomie I-m zbioru historyków Szląskich od str. 13 do 64, ze swego rękopisu, który z posiadanym przez Szafgocza porównał. Znajduje się także w zbiorze Pistoryusza.

Janko *z Czarnkowa*, archidyakon gnieznieński, wielkopolanin. Pisał za czasów Kazimierza Wielkiego i Ludwika Węgierskiego. Znajdująca się na początku kroniczka, nie jest jego. Janko dopiero opisuje świetne panowanie, obyczaje, życie, zgon i pogrzeb Kazimierza W., na którym zanjdował się; dwunastoletnie panowanie Ludwika Andegaweńskiego, klęski bezkrólewia, przybycie Jadwigi i Jagiełły do Polski aż do roku 1386, jako naoczny świadek tych wypadków. Żył

poufale z Jarosławem Bogoryją arcybiskupem gnieznieńskim, był podkanclerzem Kazimierza W. Zawisza biskup krakowski i Mikołaj z Kurnik biskup poznański, oskarżywszy go przed królową Elżbietą, matką Ludwika, o skradzenie skarbów po Kazimierzu Wielkim, odebrali mu podkanclerstwo; za co ich w swojéj kronice dość czarno odmalował i o nich się obszernie rozpisał. Jest-to najlepszy ze wszystkich dotąd wymienionych kronikarzy. Miał w sobie ducha historycznego. Kronika jego ma wielkie do pamiętników czyli memoarów francuzkich podobieństwo. Przed nim niemal wszystko i wszystkich kronikarze chwalą, wyjąwszy gdy im o Bolesławie Śmiałym mówić przychodzi. Janko nawet słabości ukochanego pana swego Kazimierza Wielkiego niezatail, choć je w złagodzonych maluje rysach; rozwiązłość, bujnéj naturze, a utopienie księdza Baryczki, poduszczeniom djabła przypisując. Wreszcie chętnie odsłania tajemne wszystkiego sprężyny, bez wielkich na osoby względów. Dla téj zapewne najwięcéj przyczyny, przez cztery niemal wieki, w rękopiśmie zostawał.

Niewieście rządy Elżbiety, przebiegi dworaków, wojny domowe wzajemne łupieztwa i zajazdy panów Wielkopolskich, równie duchownych jak świeckich panów zdrożności, otwarcie i w mocnych rysach oddaje. Nie tylko duchownemi sprawami, ale i polityką zajmuje się. Wielkopolskie atoli rzeczy, jako bliższy świadek, obszerniéj opowiada. Nie zapisuje zdarzeń z oziębłością latopisca ale z przepełnionego opowiada serca.

Piérwszy raz wydał go Sommersberg r. 1730 w drugim tomie zbioru dziejopisów Szląskich od str. 78 do 155, z nadpsutego i błędnego rękopismu i z niewłaściwym tytułem: *Brevior Cronica Cracoviæ*; gdyż to nie jest kronika Krakowa, ale całego królestwa. W tém wydaniu, równie jak w dwóch znanych téj kroniki rękopismach, Łubieńskim i Zamojskim, znajduje się kilka coraz inaczéj powikłanych kronik i roczników, które Janko albo późniejsi przepisywacze z innych rękopismów domieścili. Rękopisma kroniki Janka zwykle bywają wraz z kroniką Bogufała i Baszkona, uważano je bowiem za dalszy ciąg téj kroniki. Niedokładny odpis Sommersbergowski kroniki Janka powtórzył Mizler w tomie III zbioru dziejopisów polskich i litewskich od str. 163 do 258.

Oprócz krajowych kronikarzy następni pisarze obcy zostawili dzieła z blizka obchodzące historyę polską, a mianowicie:

Piotr Duisburg Krzyżak. Jego kronika zakonu Krzyżaków po-

kom serca dodawał. Sześćdziesiąt już lat mając pisał w samotnéj celi dzieje Krzyżaków, które w r. 1394 ukończył. Ta kronika, z któréj jeszcze Kasper Schütz w środku XVI-go wieku wiadomości do swojéj historyi Pruskiéj czerpał, więcéj jak przez dwa wieki za straconą poczytana, znalazła się w tłumaczeniu łacińskiém roku 1821 w Toruniu, w klasztorze zniesionych Bernardynów. Była ona wraz z przekładem skróconym Jeroszyna tłumaczona przez jakiegoś mnicha na język łaciński r. 1462 dla Jana Długosza, który Duisburga nieznał. Ma tytuł: *Cronica nova Prutenica sc. in multis superfluis verbis decisa*; idzie od roku 1293 do 1394. Professor królewiecki Voigt w uwagach nad rocznikami Jana Lindenblatta, wydanych w Królewcu r. 1823, tę kronikę przytoczył i w pojedyńczych wyciągach ogłosił. Szczegółowo o niéj wiadomość podał Jan Leon Sieńkiewicz w *Dzienniku Warszawskim* wydawanym przez Jana Kazimierza Ordyńca roku 1827 (tom VII, str. 1 i 110). Cała zaś ta kronika wyszła w Poznaniu r. 1842 pod tytułem: *Kronika Wiganda z Marburga, puścizna po Janie Długoszu, na wezwanie Długosza z rymowanéj kroniki niemieckiéj na język łaciński przetłumaczona, na polski język przełożył Edward hr. Raczyński. Wydanie Jana Voigta i Edw. hr. Raczyńskiego* (w 4-ce, po łacinie i po polsku).

Jest-to jedyna kronika, w któréj szereg wielkich mistrzów zgadza się z najnowszemi udowodnionemi badaniami, imiona dowódzców prawie wszystkie w wyciągnionym z najczystszych źródeł spisie znajdują się, albo go dopełniają; zgodna jest całkiem z podaniami spółczesnego Jana z Pusilie, którego roczniki zaczynają się od roku 1360. Konrada Wallenroda bardzo chwali, mówiąc o wielkich mistrzach w szczególności, opisuje wielkiéj wagi związek zakonu z sąsiedniemi pogany, mianowicie z Litwy; podaje nowe wiadomości o zawojowaniu Estonii, Haryi i Oesel, namienia o Ruskich obyczajach, rzuca światło na kraje pogańskie, dokładne geograficzne wiadomości o Litwie podaje; o rządzie i administracyi wojennéj zakonu nowe i ważne rzeczy opowiada i zawiera nie małej wagi wiadomości o Polsce i Polakach. W całéj kronice przebija się świeżość i ożywienie, właściwe spółczesnym opisom. Drobne uchybienia nie ujmują wartości téj kronice.

Henryk Łotysz czyli Łotwak. Krzyżacy i kawalerowie Mieczowi chcąc sobie zabezpieczyć posiadanie zawojowanych, pod pozorem nawracania krajów, Pruss i Inflant, brali ze znakomitszych

poufale z Jarosławem Bogoryją arcybiskupem gnieznieńskim, był podkanclerzem Kazimierza W. Zawisza biskup krakowski i Mikołaj z Kurnik biskup poznański, oskarżywszy go przed królową Elżbietą, matką Ludwika, o skradzenie skarbów po Kazimierzu Wielkim, odebrali mu podkanclerstwo; za co ich w swojéj kronice dość czarno odmalował i o nich się obszernie rozpisał. Jest to najlepszy ze wszystkich dotąd wymienionych kronikarzy. Miał w sobie ducha historycznego. Kronika jego ma wielkie do pamiętników czyli memoarów francuzkich podobieństwo. Przed nim niemal wszystko i wszystkich kronikarze chwalą, wyjąwszy gdy im o Bolesławie Śmiałym mówić przychodzi. Janko nawet słabości ukochanego pana swego Kazimierza Wielkiego niezataił, choć je w złagodzonych maluje rysach; rozwiązłość, bujnéj naturze, a utopienie księdza Baryczki, poduszczeniom djabła przypisując. Wreszcie chętnie odsłania tajemne wszystkiego sprężyny, bez wielkich na osoby względów. Dla téj zapewne największéj przyczyny, przez cztery niemal wieki, w rękopiśmie zostawał.

Niewieście rządy Elżbiety, przebiegi dworaków, wojny domowe wzajemne łupieztwa i zajazdy panów Wielkopolskich, równie duchownych jak świeckich panów zdrożności, otwarcie i w mocnych rysach oddaje. Nie tylko duchownemi sprawami, ale i polityką zajmuje się. Wielkopolskie atoli rzeczy, jako bliższy świadek, obszerniéj opowiada. Nie zapisuje zdarzeń z oziębłością latopisca ale z przepełnionego opowiada serca.

Piérwszy raz wydał go Sommersberg r. 1730 w drugim tomie zbioru dziejopisów Szląskich od str. 78 do 155, z nadpsutego i błędnego rękopismu i z niewłaściwym tytułem: *Brevior Cronica Cracoviæ*; gdyż to nie jest kronika Krakowa, ale całego królestwa. W tém wydaniu, równie jak w dwóch znanych téj kroniki rękopismach, Lubieńskim i Zamojskim, znajduje się kilka coraz inaczéj powikłanych kronik i roczników, które Janko albo późniéjsi przepisywacze z innych rękopismów domieścili. Rękopisma kroniki Janka zwykle bywają wraz z kroniką Bogufała i Baszkona, uważano je bowiem za dalszy ciąg téj kroniki. Niedokładny odpis Sommersbergowski kroniki Janka powtórzył Mizler w tomie III zbioru dziejopisów polskich i litewskich od str. 163 do 258.

Oprócz krajowych kronikarzy następni pisarze obcy zostawili dzieła z blizka obchodzące historyę polską, a mianowicie:

Piotr Duisburg Krzyżak. Jego kronika zakonu Krzyżaków po-

kom serca dodawał. Sześćdziesiąt już lat mając pisał w samotnéj celi dzieje Krzyżaków, które w r. 1394 ukończył. Ta kronika, z któréj jeszcze Kasper Schütz w środku XVI-go wieku wiadomości do swojéj historyi Pruskiéj czerpał, więcéj jak przez dwa wieki za straconą poczytana, znalazła się w tłumaczeniu łacińskiém roku 1821 w Toruniu, w klasztorze zniesionych Bernardynów. Była ona wraz z przekładem skróconym Jeroszyna tłumączona przez jakiegoś mnicha na język łaciński r. 1462 dla Jana Długosza, który Duisburga nieznał. Ma tytuł: *Cronica nova Pruthenica sc. in multis superfluis verbis decisa*; idzie od roku 1293 do 1394. Professor królewiecki Voigt w uwagach nad rocznikami Jana Lindenblatta, wydanych w Królewcu r. 1823, tę kronikę przytoczył i w pojedyńczych wyciągach ogłosił. Szczegółowo o niéj wiadomość podał Jan Leon Sieńkiewicz w *Dzienniku Warszawskim* wydawanym przez Jana Kazimierza Ordyńca roku 1827 (tom VII, str. 1 i 110). Cała zaś ta kronika wyszła w Poznaniu r. 1842 pod tytułem: *Kronika Wiganda z Marburga, puścizna po Janie Długoszu, na wezwanie Długosza z rymowanéj kroniki niemieckiéj na język łaciński przetłumaczona, na polski język przełożył Edward hr. Raczyński. Wydanie Jana Voigta i Edw. hr. Raczyńskiego* (w 4-ce, po łacinie i po polsku).

Jest-to jedyna kronika, w któréj szereg wielkich mistrzów zgadza się z najnowszemi udowodnionemi badaniami, imiona dowódzców prawie wszystkie w wyciągnionym z najczystszych źródeł spisie znajdują się, albo go dopełniają; zgodna jest całkiem z podaniami spółczesnego Jana z Pusilie, którego roczniki zaczynają się od roku 1360. Konrada Wallenroda bardzo chwali, mówiąc o wielkich mistrzach w szczególności, opisuje wielkiéj wagi związek zakonu z sąsiedniemi pogany, mianowicie z Litwy; podaje nowe wiadomości o zawojowaniu Estonii, Haryi i Oesel, namienia o Ruskich obyczajach, rzuca światło na kraje pogańskie, dokładne geograficzne wiadomomości o Litwie podaje; o rządzie i administracyi wojennéj zakonu nowe i ważne rzeczy opowiada i zawiera nie małej wagi wiadomości o Polsce i Polakach. W całéj kronice przebija się świeżość i ożywienie, właściwe spółczesnym opisom. Drobne uchybienia nie ujmują wartości téj kronice.

Henryk Łotysz czyli Łotwak. Krzyżacy i kawalerowie Mieczowi chcąc sobie zabezpieczyć posiadanie zawojowanych, pod pozozorem nawracania krajów, Pruss i Inflant, brali ze znakomitszych

rodzin na zakładników młodzież, którą w swojéj religii i obyczajach wychowywali. Takim może był Henryk Łotwak, który przez Filipa biskupa raceburgskiego na nauki posyłany, sam się uczniem jego nazywa. Henryk Łotysz wyświęcił się na księdza, był przy dobroczyńcy swoim tłumaczem, a po śmierci jego bawił podobno przy biskupie Albercie.

Kronikę, która idzie od Meinharda, piérwszego Inflanckiego biskupa, to jest od roku 1184 do 1226, pisał, jak sam wyznaje na prośbę i żądanie panów, Kawalerów Mieczowych, i wiernych współbraci, *stylo et scriptura humili.* „Tom tylko umieścił, mówi Łotwak, co na własne oczy widziałem, a jeślim czego sam nie widział, tom od tych wyrozumiał, którzy na to patrzyli i tam byli obecni; ani mię pochlebstwo, ani zysk światowy uwiodły, nie pisałem dla przypodobania się komuś, albo przez nienawiść, lecz nagą i czystą podaję prawdę.“ Henryk Łotwak nie pisze ciągiem lat, ale opowiada co się stało za którego biskupa, a potém co w każdym roku biskupstwa Alberta. Nie wpływając do rady, opowiada tylko co na dworze biskupów zasłyszał. Podał on najdokładniejsze wiadomości względem piérwszych czasów, od przybycia kupców bremeńskich do ujścia Dźwiny i osiadania Niemców, o piérwszych biskupach i o piérwszém zjawieniu się zakonu Mieczowego. Oswojony z miejscem, krajowy język znający, i najdrobniejszych szczegółów świadomy, bardzo dokładny opis podaje. Znajdują się tu rzeczy krajowe, równie jak rzeczy tyczące się Saxonów, Rusinów, Duńczyków i Szwedów. Gruber, wydawca téj kroniki (*Origines Livoniæ sacræ et civilis, seu chronicon vetus, a pio quodam sacerdote conscriptum, e codicæ manuscripto recensuit S. D. Gruber*, Francofurti et Lipsiæ, 1740 in folio), estońskie wyrazy tłumaczy wedle dzieł, które miał pod ręką; lecz łotewskich wyłożyć nie umiał. Od str. 185 do 279 zamieścił dokumenta z Arnolda Lubeckiego, z kroniki Mistrzów Teutońskich, tudzież akta urzędowe od 1170 do 1220 roku, nie porządkiem lat, ale jak mu wypadało. Na końcu znajduje się index pisarzy, tudzież słów dzikich lub obcych, i rzeczy w téj księdze zawartych. Piérwszy Gruber odkrył nazwisko autora téj kroniki, opowiadającego o sobie rzeczy, o których sam tylko mógł wiedzieć i które tylko jego obchodzić mogły.

Kronika Węgierska i Polska około r. 1220 pisana, nieznana w Węgrzech, pomiędzy rękopismami Puławskiemi przez Lelewela

odkryta, a wydana w tłumaczeniu polskiém przez Hipolita Kownackiego (*Kronika Węgierska na początku wieku XII, kronika Czeska na początku wieku XI, w łacińskim języku pisane, z tłumaczeniem na polski język; tudzież ziemiopismo Bedy wieku VIII, list popa Jana wieku XIII, z rękopismów różnych biblijotek*, Warszawa 1823) jest najdawniejszym zabytkiem dziejów Węgierskich, a po części i Polskich. Przypisano ją biskupowi Chartwitowi z następujących powodów: w zbiorze pisarzy węgierskich wydanych przez Szwandtnera, znajduje się żywot Ś. Stefana, króla węgierskiego przez Chartwita, który z niniejszéj kroniki od rozdziału IV-go do XII-go jest wypisany. We wstępie do tego żywota nie zapowiada kronikarz, iż żywot i cuda świętego Węgier apostoła opisać przedsiębierze, lecz tylko o powołaniu narodu węgierskiego do wiary Chrystusa namienia. W liście przypisnym do Kolomana króla węgierskiego: „Przedsiębiorę, mówi, na twój rozkaz dzieło, przewyższające siły moje, którebym wolał spalić, gdyby cokolwiek w niém nieprzystojnego lub draźliwego znaleść się miało. Takowe oświadczenie przyzwoitsze kronice niż legendzie; dowodzi, że biskup Chartwit napisał kronikę niniejszą, z któréj wyjęto żywot Ś. Stefana.

Ta kronika obejmująca niemało polskich dziejów, ręką nienawistną Polakom kreślona, wpływała wiele na późniejsze; z niéj nasi kronikarze wzięli wiadomość, jako Mieczysław I u papieża o koronę prosił, o widzeniu papiezkiém i nakazie anioła. Z jéj powodu mięszając nazwiska Lamberta i Mieczysława, zacierali ślady prawdy historycznéj, nie rozumiejąc tego, co się w niéj o gospodarowaniu Bolesława II w Węgrzech, i o wyprawach Bolesława I zawiera. Przytacza ją autor żywota Ś. Stanisława około 1260 roku piszący, a późniéj Anonim kronikarz. W. A. Maciejowski dostrzegł, iż pisarz téj kroniki Węgierskiéj i Czeskiéj wypisywał z Kozmasa pragskiego.

W biblijotece Benedyktynów, w Sandomierskiém na Łyséj górze, była kronika Swiętokrzyzka, o któréj wspomina Starowolski, przez nieznanego Benedyktyna pisana w połowie XIII wieku; była w niéj wzmianka o Kadłubku. Janocki (*Janociana* II, 66), powiada, iż w niéj dość ważne do starożytności Kościoła polskiego znajdowały się pomniki.

Życia biskupów Smogorzewskich czyli Wrocławskich, napisane od Anonima i Długosza, są w początkowych biskupach pełne fałszu i anachronizmów. Te żywoty znajdują się w Anonyma *Chronicon*

principum Polonie (Sommersberg, tom I, str. 60—63); jest-to chronologiczny spis biskupów Wrocławskich, począwszy od biskupa Hijeronima, 1052 r. do Wacława 1386 roku.

Kronika Polska do ř. 1382 (po polsku), wśród innych rękopismów polskich, summy Statutów Wiślickich z połowy XV-go wieku, znajduje się w biblijotece Tytusa Działyńskiego.

Żywot Ś. Jadwigi autora nieznanego: *Vita ejus integra ac Trebnicensis cœnobii codice ab Engelberto Cistercœnsi monacho concinnata legitur in Collectaneis Surii ad XV octob.* Jest-to piérwsza kronika Szląska. Nieznajomy kronikarz z roku 1390 piérwszy się do niéj odwołuje. Zebrany ten żywot z aktów o życiu Ś. Jadwigi, które Wolimir biskup Władysławski i Szymon, zakonu kaznodziejskiego, opat Ś. Wojciecha we Wrocławiu, zgromadzili z rozkazu Urbana IV-go w latach 1262, 1263 i 1264, i które za czasów autora znajdowały się w klasztorze Trzebnickim, tudzież z Engelberta, który zebrał niektóre wiadomości o téj świętéj. Tego dzieła Engelberta zakonu Cystersów, *de vita et miraculis S. Hedvigis*, rękopism miał się znajdować w klasztorze Lubuskim.

Stanisław z Krakowa, zakonu Dominikanów krakowskich, żył około połowy XIV-go wieku; napisał *Żywot Ś. Jacka Odrowąża*, i inną książkę o życiu i cudach jego. Autograf tego życia, które w Rzymie w czasie kanonizacyi Ś. Jacka, jako najdawniéjsze i godne wiary świadectwo przyjęto, zachowany był w skarbcu Dominikanów w Krakowie.

Była jakaś kronika klasztoru Miechowskiego z XIV-go wieku. W tajném archiwum królewieckiém znajdować się ma rękopism *Chronica principum Polonie*, o którym Voigt wspomina (*Geschichte Preussens*, I, 295). Żywot Ś. Kunegundy, księżnéj krakowskiéj roku 1401 napisany przez Stanisława teologa zakonu Franciszkanów, znajdował się w biblijotece Załuskich w Warszawie, równie jak żywot Ś. Salomei, pisany w XIV wieku, a znany Naruszewiczowi.

Święty Wit Polak, Dominikan Krakowski, uczeń Ś. Jacka, był piérwszym biskupem Litewskim r. 1253 przez arcybiskupa gnieznieńskiego poświęcony. Znajdował się w biblijotece Dominikanów w Krakowie rękopism pod tytułem: *De christianorum in Lithuonia conditione deplorabili ad sanctissimum et beatissimum patrem dominum Innocentium IV papam epistola.*

Paprocki wspomina nieznaną nam dzisiaj historyę polską An-

Kadłubka wypisuje, niekiedy dosłownie, więcéj skracając. Po podziale Polski między synów Krzywoustego, najwięcéj Szląskie opowiada zdarzenia, a nakoniec jedynie samych książąt Szląskich sprawy, małżeństwa i ród opisuje. Nie wiadomo z jakich źródeł czerpał. Baszkona podobno miał pod ręką, choć z niego niedbale wypisuje. Idzie porządkiem lat, chronologii nie zaniedbał.

Rękopism téj kroniki znajdujący się we Wrocławiu, w bibliotece redygerskiéj na pergaminie, Sommersberg w piérwszym tomie historyków Szląskich zamieścił, a książe Jabłonowski wraz z kroniką Baszkona przedrukował w Warszawie r. 1752. Nareszcie Gustaw Adolf Stenzel umieścił tę kronikę na czele swojego dzieła: *Scriptores rerum Silesiacarum* (Wrocław, 1835).

Kleryk z *Brzegu*, żyjący przy końcu XIV-go wieku pisał kronikę między r. 1383 a 1390, zachęcony do tego przez biskupa wrocławskiego Wacława księcia Lignickiego, tudzież Ludwika Brzegskiego i Ruperta Lignickiego, napisał *Chronicon Polonorum et Ducatum Silesiae a Lechi aetate usque ad annum* MCCLXXXII. Jest-to prosty wyciąg z kronik Polskich, zbieranina z coraz mniéj czystych źródeł, z Jana Kronikarza, żywota Ś. Wojciecha, z kronik Czeskich, zkąd powziął wiadomość o Lechu. Wypisane rzeczy jeszcze bardziéj przeistoczył i potwornemi chciał ozdobić zmyśleniami. Przebijają się gdzieniegdzie nienaruszone wyrazy Mateusza herbu Cholewa i Wincentego Kadłubka, a szczególniéj Gallusa, do których własne przykleił dodatki. Najwięcéj zajmują go sprawy książąt Szląskich, aż do czasów króla Ludwika. Potém dopiero wymienia biskupów Wrocławskich.

Rękopis téj kroniki znajdował się w biblijotece Cystersów Lubuskich i w biblijotece Załuskich. Sommersberg wydał ją w tomie I-m zbioru historyków Szląskich od str. 13 do 64, ze swego rękopisu, który z posiadanym przez Szafgocza porównał. Znajduje się także w zbiorze Pistoryusza.

Janko z *Czarnkowa*, archidyakon gnieznieński, wielkopolanin. Pisał za czasów Kazimierza Wielkiego i Ludwika Węgierskiego. Znajdująca się na początku kroniczka, nie jest jego. Janko dopiero opisuje świetne panowanie, obyczaje, życie, zgon i pogrzeb Kazimierza W., na którym zanjdował się; dwunastoletnie panowanie Ludwika Andegaweńskiego, klęski bezkrólewia, przybycie Jadwigi i Jagiełły do Polski aż do roku 1386, jako naoczny świadek tych wypadków. Żył

mówiła o zdarzeniach, które zaszły nad Adryatykiem i nad Dunajem; przeciwnie, roczniki polskie mówiły o zdarzeniach które zaszły nad Wisłą lub téż w niewielkiéj od niéj odległości. Ale dzieje iliro-dackich Lechitów były istotnie staremi przodków naszych dziejami; zbliżało je z pomiędzy wszystkich Słowian najwięcéj do Polaków to, że właśnie naszemu narodowi, w nadwiślańskich i nadbaltyckich już siedzibach stare imię Lechów dostało się, i nikt nie wątpił, że jesteśmy ich potomkami. W pomnikach piśmiennych owego czasu robiono częste do zdarzeń iliro-dackich zastosowanie i same nawet roczniki polskie wspominały, acz nawiasowo tylko, o Piaście i o Popielu, a Leszka czyli Lestka, syna Siemowitowego, nazywały już czwartym, przez wzgląd na trzech dawnych Leszków, panujących niegdyś w Illiryi. Przy skąpém w owym wieku świetle krążyła téż zapewne w naszym narodzie niejedna bajeczka lub przywidzenie, jak naprzykład o burzeniu miast w tych tu stronach przez Macedońskiego Alexandra, lub zakładaniu ich przez Julijusza Cezara, o którem to ostatniem już Dytmar merseburski upewniał.

Było między Słowianami od niepamiętnych czasów przyjęte, że ród ich z plemienia Jafetowego pochodzi. Miorsz zasilił się tu wiadomościami u swoich rodaków i podał rodowód od Jafeta, taki sam, jaki naprzód w kronice swojéj umieścił mnich angielski Nennius i jaki za nim Niemcy w XI-m wieku powtarzali. Miorsz stosował się wszędzie do źródeł z których rzecz samą wyjąwszy, niekiedy ją skraca, niekiedy dodatkami zkąd inąd rozszerza, a zawsze opowiada swojemi słowami. Nie zaniedbuje téż ze zdarzeń dawnych robić zastosowanie do obecności: moralizuje jak kaznodzieja przy każdém nowém zdarzeniu, krasząc uwagi swoje licznemi przytoczeniami z wzorowych rzymskich pisarzów, w czém niepospolite znajomości rozwija. Okazuje też niejaką znajomość prawnictwa; ale nierównie większą znajomość Biblii, a z Ojców kościelnych przytacza zdania Ambrożego i zdania Syxta II papieża, znane pod imieniem Xista pitagoryka.

Ale losy narodu w losach jego książąt wskazując, co dla czasów w których pisał, mianowicie w rozrywaniu Polski pod następcami Chrobrego, nie było niestosowne. Miorsz nie zamilcza lat w których książęta owi panowali, i choć dziełko jego było kroniką a nie rocznikiem, rok jednak nie tylko głośnemi z dziejów obcych zdarzeniami ciągle natrąca, ale niekiedy oblicza go nawet najściśléj. O ile ateli ostrożniejszy od innych jest Miorsz w oznaczeniu czasu, o tyle mę-

i Kadłubka wypisuje, niekiedy dosłownie, więcéj skracając. Po podziale Polski między synów Krzywoustego, najwięcéj Szląskie opowiada zdarzenia, a nakoniec jedynie samych książąt Szląskich sprawy, małżeństwa i ród opisuje. Nie wiadomo z jakich źródeł czerpał. Baszkona podobno miał pod ręką, choć z niego niedbale wypisuje. Idzie porządkiem lat, chronologii nie zaniedbał.

Rękopism téj kroniki znajdujący się we Wrocławiu, w biblijotece redygerskiéj na pergaminie, Sommersberg w piérwszym tomie historyków Szląskich zamieścił, a książe Jabłonowski wraz z kroniką Baszkona przedrukował w Warszawie r. 1752. Nareszcie Gustaw Adolf Stenzel umieścił tę kronikę na czele swojego dzieła: *Scriptores rerum Silesiacarum* (Wrocław, 1835).

Kleryk *z Brzegu*, żyjący przy końcu XIV-go wieku pisał kronikę między r. 1383 a 1390, zachęcony do tego przez biskupa wrocławskiego Wacława księcia Lignickiego, tudzież Ludwika Brzegskiego i Ruperta Lignickiego, napisał *Chronicon Polonorum et Ducatum Silesiae a Lechi aetate usque ad annum* MCCLXXXII. Jest-to prosty wyciąg z kronik Polskich, zbieranina z coraz mniéj czystych źródeł, z Jana Kronikarza, żywota S. Wojciecha, z kronik Czeskich, zkąd powziął wiadomość o Lechu. Wypisane rzeczy jeszcze bardziéj przeistoczył i potwornemi chciał ozdobić zmyśleniami. Przebijają się gdzieniegdzie nienaruszone wyrazy Mateusza herbu Cholewa i Wincentego Kadłubka, a szczególniéj Gallusa, do których własne przykleił dodatki. Najwięcéj zajmują go sprawy książąt Szląskich, aż do czasów króla Ludwika. Potém dopiero wymienia biskupów Wrocławskich.

Rękopis téj kroniki znajdował się w biblijotece Cystersów Lubuskich i w biblijotece Załuskich. Sommersberg wydał ją w tomie I-m zbioru historyków Szląskich od str. 13 do 64, ze swego rękopisu, który z posiadanym przez Szafgocza porównał. Znajduje się także w zbiorze Pistoryusza.

Janko *z Czarnkowa*, archidyakon gnieznieński, wielkopolanin. Pisał za czasów Kazimierza Wielkiego i Ludwika Węgierskiego. Znajdująca się na początku kroniczka, nie jest jego. Janko dopiero opisuje świetne panowanie, obyczaje, życie, zgon i pogrzeb Kazimierza W., na którym zanjdował się; dwunastoletnie panowanie Ludwika Andegaweńskiego, klęski bezkrólewia, przybycie Jadwigi i Jagiełły do Polski aż do roku 1386, jako naoczny świadek tych wypadków. Żył

poufale z Jarosławem Bogoryją arcybiskupem gnieznieńskim, był podkanclerzem Kazimierza W. Zawisza biskup krakowski i Mikołaj z Kurnik biskup poznański, oskarżywszy go przed królową Elżbietą, matką Ludwika, o skradzenie skarbów po Kazimierzu Wielkim, odebrali mu podkanclerstwo; za co ich w swojéj kronice dość czarno odmalował i o nich się obszernie rozpisał. Jest-to najlepszy ze wszystkich dotąd wymienionych kronikarzy. Miał w sobie ducha historycznego. Kronika jego ma wielkie do pamiętników czyli memoarów francuzkich podobieństwo. Przed nim niemal wszystko i wszystkich kronikarze chwalą, wyjąwszy gdy im o Bolesławie Śmiałym mówić przychodzi. Janko nawet słabości ukochanego pana swego Kazimierza Wielkiego niezataił, choć je w złagodzonych maluje rysach; rozwiązłość, bujnéj naturze, a utopienie księdza Baryczki, poduszczeniom djabła przypisując. Wreszcie chętnie odsłania tajemne wszystkiego sprężyny, bez wielkich na osoby względów. Dla téj zapewne największéj przyczyny, przez cztery niemal wieki, w rękopiśmie zostawał.

Niewieście rządy Elżbiety, przebiegi dworaków, wojny domowe wzajemne łupieztwa i zajazdy panów Wielkopolskich, równie duchownych jak świeckich panów zdrożności, otwarcie i w mocnych rysach oddaje. Nie tylko duchownemi sprawami, ale i polityką zajmuje się. Wielkopolskie atoli rzeczy, jako bliższy świadek, obszerniéj opowiada. Nie zapisuje zdarzeń z oziębłością latopisca ale z przepełnionego opowiada serca.

Piérwszy raz wydał go Sommersberg r. 1730 w drugim tomie zbioru dziejopisów Szląskich od str. 78 do 155, z nadpsutego i błędnego rękopismu i z niewłaściwym tytułem: *Brevior Cronica Craconiæ*; gdyż to nie jest kronika Krakowa, ale całego królestwa. W tém wydaniu, równie jak w dwóch znanych téj kroniki rękopismach, Łubieńskim i Zamojskim, znajduje się kilka coraz inaczéj powikłanych kronik i roczników, które Janko albo późniejsi przepisywacze z innych rękopismów domieścili. Rękopisma kroniki Janka zwykle bywają wraz z kroniką Bogufała i Baszkona, uważano je bowiem za dalszy ciąg téj kroniki. Niedokładny odpis Sommersbergowski kroniki Janka powtórzył Mizler w tomie III zbioru dziejopisów polskich i litewskich od str. 163 do 258.

Oprócz krajowych kronikarzy następni pisarze obcy zostawili dzieła z blizka obchodzące historyę polską, a mianowicie:

Piotr Duisburg Krzyżak. Jego kronika zakonu Krzyżaków po-

kom serca dodawał. Sześćdziesiąt już lat mając pisał w samotnéj celi dzieje Krzyżaków, które w r. 1394 ukończył. Ta kronika, z któréj jeszcze Kasper Schütz w środku XVI-go wieku wiadomości do swojéj historyi Pruskiéj czerpał, więcéj jak przez dwa wieki za straconą poczytana, znalazła się w tłumaczeniu łacińskiém roku 1821 w Toruniu, w klasztorze zniesionych Bernardynów. Była ona wraz z przekładem skróconym Jeroszyna tłumaczona przez jakiegoś mnicha na język łaciński r. 1462 dla Jana Długosza, który Duisburga nieznał. Ma tytuł: *Cronica nova Prutenica sc. in multis superfluis verbis decisa;* idzie od roku 1293 do 1394. Professor królewiecki Voigt w uwagach nad rocznikami Jana Lindenblatta, wydanych w Królewcu r. 1823, tę kronikę przytoczył i w pojedyńczych wyciągach ogłosił. Szczegółowo o niéj wiadomość podał Jan Leon Sieńkiewicz w *Dzienniku Warszawskim* wydawanym przez Jana Kazimierza Ordyńca roku 1827 (tom VII, str. 1 i 110). Cała zaś ta kronika wyszła w Poznaniu r. 1842 pod tytułem: *Kronika Wiganda z Marburga, puścizna po Janie Długoszu, na wezwanie Długosza z rymowanéj kroniki niemieckiéj na język łaciński przetłumaczona, na polski język przełożył Edward hr. Raczyński. Wydanie Jana Voigta i Edw. hr. Raczyńskiego* (w 4-ce, po łacinie i po polsku).

Jest-to jedyna kronika, w któréj szereg wielkich mistrzów zgadza się z najnowszemi udowodnionemi badaniami, imiona dowódzców prawie wszystkie w wyciągnionym z najczystszych źródeł spisie znajdują się, albo go dopełniają; zgodna jest całkiem z podaniami spółczesnego Jana z Pusilie, którego roczniki zaczynają się od roku 1360. Konrada Wallenroda bardzo chwali, mówiąc o wielkich mistrzach w szczególności, opisuje wielkiéj wagi związek zakonu z sąsiedniemi pogany, mianowicie z Litwy; podaje nowe wiadomości o zawojowaniu Estonii, Haryi i Oesel, namienia o Ruskich obyczajach, rzuca światło na kraje pogańskie, dokładne geograficzne wiadomości o Litwie podaje; o rządzie i administracyi wojennéj zakonu nowe i ważne rzeczy opowiada i zawiera nie małej wagi wiadomości o Polsce i Polakach. W całéj kronice przebija się świeżość i ożywienie, właściwe spółczesnym opisom. Drobne uchybienia nie ujmują wartości téj kronice.

Henryk Łotysz czyli Łotwak. Krzyżacy i kawalerowie Mieczowi chcąc sobie zabezpieczyć posiadanie zawojowanych, pod pozorem nawracania krajów, Pruss i Inflant, brali ze znakomitszych

poufale z Jarosławem Bogoryją arcybiskupem gnieznieńskim, był podkanclerzem Kazimierza W. Zawisza biskup krakowski i Mikołaj z Kurnik biskup poznański, oskarżywszy go przed królową Elżbietą, matką Ludwika, o skradzenie skarbów po Kazimierzu Wielkim, odebrali mu podkanclerstwo; za co ich w swojéj kronice dość czarno odmalował i o nich się obszernie rozpisał. Jest-to najlepszy ze wszystkich dotąd wymienionych kronikarzy. Miał w sobie ducha historycznego. Kronika jego ma wielkie do pamiętników czyli memoarów francuzkich podobieństwo. Przed nim niemal wszystko i wszystkich kronikarze chwalą, wyjąwszy gdy im o Bolesławie Śmiałym mówić przychodzi. Janko nawet słabości ukochanego pana swego Kazimierza Wielkiego niezataił, choć je w złagodzonych maluje rysach; rozwiązłość, bujnéj naturze, a utopienie księdza Baryczki, poduszczeniom djabła przypisując. Wreszcie chętnie odsłania tajemne wszystkiego sprężyny, bez wielkich na osoby względów. Dla téj zapewne najwięcéj przyczyny, przez cztery niemal wieki, w rękopiśmie zostawał.

Niewieście rządy Elżbiety, przebiegi dworaków, wojny domowe wzajemne łupieztwa i zajazdy panów Wielkopolskich, równie duchownych jak świeckich panów zdrożności, otwarcie i w mocnych rysach oddaje. Nie tylko duchownemi sprawami, ale i polityką zajmuje się. Wielkopolskie atoli rzeczy, jako bliższy świadek, obszerniéj opowiada. Nie zapisuje zdarzeń z oziębłością latopisca ale z przepełnionego opowiada serca.

Piérwszy raz wydał go Sommersberg r. 1730 w drugim tomie zbioru dziejopisów Szląskich od str. 78 do 155, z nadpsutego i błędnego rękopismu i z niewłaściwym tytułem: *Brevior Cronica Cracoviæ*; gdyż to nie jest kronika Krakowa, ale całego królestwa. W tém wydaniu, równie jak w dwóch znanych téj kroniki rękopismach, Łubieńskim i Zamojskim, znajduje się kilka coraz inaczéj powikłanych kronik i roczników, które Janko albo późniéjsi przepisywacze z innych rękopismów domieścili. Rękopisma kroniki Janka zwykle bywają wraz z kroniką Bogufała i Baszkona, uważano je bowiem za dalszy ciąg téj kroniki. Niedokładny odpis Sommersbergowski kroniki Janka powtórzył Mizler w tomie III zbioru dziejopisów polskich i litewskich od str. 163 do 258.

Oprócz krajowych kronikarzy następni pisarze obcy zostawili dzieła z blizka obchodzące historyę polską, a mianowicie:

Piotr Duisburg Krzyżak. Jego kronika zakonu Krzyżaków po-

1500 r. Późniéj przydawano go przy dekretach i dekretaliach jako wstęp, albo téż przy końcu zamiast spisu, jak np. w wydaniu paryzkiém Dekretu z r. 1612.

Słynął także jako kanonista i teolog w epoce Piastów **Mateusz z Krakowa**. Ukończywszy on nauki w nowo założonéj przez Kazimierza Wielkiego szkole głównéj, przeniósł się do akademii pragskiéj, gdzie był długo rektorem, a potém do akademii paryzkiéj, gdzie licznym słuchaczom teologiję wykładał i metodą scholastyczną traktat o całéj teologii napisał. Był potém teologiem cesarza Ruperta, jego kanclerzem i posłem do Tamerlana w r. 1402. Z łaski tegoż cesarza został następnie biskupem wormacyjeńskim i piérwszy z Polaków kardynałem tytułu ś. Cyryaka, przez papieża Grzegorza XII-go mianowany. Umarł r. 1410. Jemu przypisywano dziełko *Ars moriendi,* przez Kostera w Harlemie r. 1440 po raz piérwszy xylografowane; a późniéj wielokrotnie ruchomemi już głoskami przedrukowywane. Piérwsze wydanie z 12-tu kart po jednéj stronie xylografowanych złożone, jest nadzwyczajnéj rzadkości. Książe de la Valière dał był za nie 1070 liwrów. Tytus hr. Działyński posiada także w swojéj biblijotece exemplarz tego wydania. Wyszła ta książeczka późniéj w Krakowie 1533 r. u Macieja Szarfenbergera. Pisał także Mateusz wiele przeciw Wiklefowi, a Piotr Saunier generał zakonu kanoników de Saxia, wygrzebał z prochów biblijoteki Duchackiéj w Krakowie rękopism jego *de frequenti usu Eucharistiæ* i w Lugdunie drukiem ogłosił. Spierali się o tego Mateusza uczeni; niektórzy zaprzeczali że był Polakiem, twierdząc że pochodził z jakiegoś innego Krakowa; wszelako więcéj dowodów przemawia za polską narodowością Mateusza.

Na synodach polskich stanowiono prawa zastosowane do miejscowości, a uzupełniające, rozwijające lub wprowadzające w ścisléjsze wykonanie postanowienia ogólne Kościoła. Prowincyalne synody polskie najczęściéj za Piastów odbywały się w Łęczycy, najpamiętniejszy z nich odbył się tu za Kazimierza Sprawiedliwego r. 1180. Historyę wyłącznie synodów Łęczyckich pisał X. Józef Mętlewicz i drukował w *Pamiętniku Religijno-Moralnym,* lecz pracy téj sumiennie dokonywanéj nie ukończył, umarł bowiem r. 1857. **Jarosław Bogorja,** arcybiskup gnieznieński w r. 1357 zwołał do Kalisza synod, na którym jakiś mąż uczony spisał pięknie za staraniem Jarosława *Constitutiones ecclesiarum Poloniae,* na tym synodzie

ustanowione, przydawszy do nich uchwały poprzednich synodów, jako to: Fulkona czyli Pełki, Janusza, Jakóba Świnki arcybiskupów gnieznieńskich, kardynała Gwidona i Filipa biskupa, legatów papiezkich. Oryginał tych ustaw synodalnych przechowywano troskliwie w archiwum metropolii gnieznieńskiéj, do czasów Augusta II-go; jeden z generałów szwedzkich zabrał je do Szwecyi i darował biblijotece akademii upsalskiéj, zkąd je był dostał J. A. Załuski i w swojéj biblijotece złożył.

Nie mamy jeszcze ani zbioru, ani dokładnéj historyi wszystkich ustaw synodalnych polskich za Piastów; bo te ustawy z XII-go i następnych pod Piastami wieków, nie były nigdy drukowane. Biblijoteka Załuskich posiadała wszystkie w rękopismach. Załuski zamyślając wydać zupełny zbiór wszelkich ustaw synodalnych rzymsko-katolickich i greko-unickich, podał o nich r. 1744 wiadomość w dziele: *Conspectus novae collectionis legum ecclesiasticarum Poloniae.* W najnowszych czasach wydali texta ustaw synodalnych z wieków Piastowskich: Antoni Zygmunt Helcel w dziele: *Starodawne prawa Polskiego pomniki, wywodem historyczno-krytycznym tak zwanego prawodawstwa Wiślickiego Kazimierza Wielkiego, w texcie ze starych rękopismów krytycznie dobranym,* (Kraków, 1856). Gdy na wyżéj wzmiankowanym synodzie w Kaliszu r. 1357, zwołanym przez Jarosława Bogorję arcybiskupa gnieznieńskiego, nie był obecnym Przecław z Pogorzelca, biskup wrocławski, Jarosław przeto kazał dla niego przygotować autentyczny odpis zbioru, który pieczęcią swoją utwierdziwszy przesłał biskupowi do Wrocławia, albowiem Szląsk ulegał jeszcze władzy metropolitalnéj gnieznieńskiéj, jako część Kościoła polskiego. Z autentyku tego, znajdującego się we Wrocławiu, wydał Helcel text ustaw synodalnych. Najdawniejsze tu ustawy synodalne są Pełki czyli Fulkona arcybiskupa gnieznieńskiego, z roku 1233, ostatnie zaś Mikołaja z Kurowa w Kaliszu uchwalone r. 1406. Zamieścił Helcel nie mało ustaw aż z ośmnastu synodów. Inny zbiór ustaw synodalnych z wieków Piastowskich wydał Romuald Hube w dziele: *Antiquissimae Constitutiones synodales,* (Petersburg, 1856).

Prawo polskie cywilne. Ponieważ za najdawniejszych czasów były sądy i sędziowie, musiały téż bydź prawa, jeżeli nie pisane, tedy słówne w podaniach zachowywane. Gallus za Bolesława Śmiałego wspomina o prawie ziemskiém powszechném, *jus terrestre*

commune. Począwszy od Kazimierza II-go znajduje się w nadaniach prawem niemieckiém, częsta wzmianka o prawie polskiém, *jus polonicum.* Wszakże Jan Łaski już w XV-m wieku w skarbcu na zamku krakowskim zachowywane archiwum koronne przeglądając, znalazł tylko uchwałę: aby wojsko *Bogarodzicę* przed bitwą śpiewało, oraz przywilej Bolesława księcia kaliskiego w roku 1264 Żydom wydany. Prócz tych dwóch, do roku 1347 czyli statutu Wiślickiego i statutów Mazowieckich, nie ma żadnego piśmiennego pomnika prawodawstwa polskiego; chociaż zachowały się dawniejsze jeszcze nadania i przywileje.

Wszelako ustawy zjazdu Wiślickiego r. 1347 uważać można za najdawniejszy zbiór prawa narodowego, przez pismo do zachowania podanego, ogólnego, tak prawo cywilne, kryminalne, jako i postępowanie sądowe obejmującego. Miała Polska przed Kazimierzem Wielkim swoje sądy, zwyczaje, zwykle stanowione prawodawstwa wyprzedzające, przez duchowieństwo i przykład Zachodu jakkolwiek ustalone. Statut Wiślicki nie zawiera zatém rzeczy nowozaprowadzonych; lecz po większéj części rozsądzenie spraw, pod sąd wiecowy ówczesny przypadłych, a dla jednostajności przyszłéj spisanych; po części zaś uporządkowanie sądów i postępowania sądowego, które przez możnowładztwo duchowne i świeckie wyszło zupełnie z karbów; jako téż po części zniesienie przywłaszczeń, bezprawiów, uciążliwości szlachty, lub ograniczenie onych. Przytém statut Wiślicki nie był dziełem jednolitém, ale z dwóch oddzielnych statutów, Wielkopolskiego i Małopolskiego sklejoném. Nim się prawodawcy do Wiślicy zjechali, już się byli zebrali Wielkopolanie w Piotrkowie, i tam swoje prawa i zwyczaje spisali. Małopolanie swoje także w dwa razy większéj liczbie niż Wielkopolskie artykuły zebrali, i takowe jedni i drudzy na walny sejm do Wiślicy przesłali. Ponieważ statut Małopolski był obszerniejszy, prawodawcy wzięli go za zasadę swéj pracy i do niego tylko artykuły Wielkopolskie dodali, jakich statutowi Małopolskiemu nie dostawało. Ustawy statutu Małopolskiego są z różnych czasów, przez różnych książąt i królów ustanowione i pisane. W zbiorze przyniesionym do Wiślicy mało były i to tylko w początkowych artykułach odmienione, bo mają rozmaitą postać: wyglądają jak przepisy i prawa obszernie wysłowione, już znowu jak treściwe rozkazy; jedne występują w imieniu prałatów i baronów, a inne wspominają o wiecach, i w ogólności

nie mają jednostajnego toku i stylu, i pełne są sprzeczności i powtarzań. Są więc historycznym śladem różnych prawnych zwyczajów, społeczeńskich potrzeb i odmian z czasów przed Wiślickiém prawodawstwem.

Postrzegać się dająca w statutach Wielkopolskich i Małopolskich jednostajność ustaw w duchu, zasadach, myślach i wyrazach, pochodzi z czasów Bolesławowskich, kiedy obie połowy jedno składały królestwo, i z jednakowych potrzeb społeczeńskich; różnice zaś powstały w czasie rozdrobnienia Polski na dzielnice za potomków Krzywoustego, kiedy jeden tylko arcybiskup gnieznieński do całego przemawiał narodu. Statut Małopolski więcéj staroświeckich uchwał zachował. Ślady uczoności użytych przez Kazimierza Wielkiego ludzi, w prawie ludzkiém i boskiém biegłych, zostały we wstępach, gdzie prawodawca przytacza Pismo Starego i Nowego Testamentu, prawo Kanoniczne, Rzymskie i Ojców Kościoła. Styl statutu Wiślickiego, jak mówi Jan Wincenty Bandtkie w dziele: *Historya prawa polskiego,* Warszawa, 1850, (str. 236), co do języka łacińskiego nierównie lepszy od stylu ówczesnego w Niemczech używanego, a co do układu, zwięzły i poważny.

Tenże J. W. Bandtkie wydał statut Wiślicki z krakowskiego rękopismu XIV-go wieku pod tytułem: *Jus polonicum, codicibus veteribus manuscriptis et editionibus quibusque collatis*, (Varsaviae, 1831); dodany tu jest także statut Mazowiecki. Dwa są przekłady statutu Wiślickiego, obą z połowy XV-go wieku, a zatém dawniejsze od dwóch piérwszych wydań łacińskich 1491 i 1506 r. Piérwsze tłumaczenie przez Mazura Świętosława z Wocieszyna doktora dekretalijów, dziekana kapituły warszawskiéj około r. 1450; drugie przez bezimiennego, a lubo pisane 1503 r., jest spółczesne z piérwszém. Oba wydane zostały w Wilnie r. 1824 przez Joachima Lelewela, wraz ze statutem Mazowieckim i innémi, pod napisem: *Historyczne pomniki języka i uchwał polskich i mazowieckich z wieku XV-go i XVI-go.* Tłumaczenia te różnią się w wielu miejscach od textów łacińskich r. 1491 i 1506 wydanych; są nawet ślady że robione były z textu bliższego oryginałów, jak piérwsze wydania drukowane. Przekłady te zamieścił także Helcel we wspomnionych wyżéj *Starodawnych prawa polskiego pomnikach.*

Są trzy tłumaczenia statutu Wiślickiego na język ruski. Jedno z nich wynalezione w r. 1821 przez X. Antoniego Sosnowskiego,

zrobione było za czasów Władysława Jagiełły, staraniem i nakładem Wańka Kierdejewicza kasztelana chełmskiego, jednego z radnych panów Władysława Jagiełły. Wyjątek z przedmowy i część tego starodawnego tłumaczenia ruskiego znajdują się w *Dzienniku Wileńskim*, (r. 1821, tom II, Nr 7). Jeden z przekładów ruskich wydrukowany w Petersburgu r. 1846.

Stanisław Węgrzecki uporządkował ustawy i przepisy statutu Wiślickiego wedle systematu kodexu cywilnego francuzkiego, upatrywał między niémi zgodność w wielu rzeczach, i umieścił je w *Pamiętniku Warszawskim*, (1820 r., tom XVIII).

Mazowsze składając od r. 1207 udzielne księztwo, miało własne prawodawstwo, lubo i właściwe polskie prawa tu gościły. Prawa te tym samym tchnęły duchem, z jednych wyobrażeń wyrosły co inne polskie; dopiéro w późniejszym czasie cokolwiek inną koleją kształciły się. W r. 1377 Ziemowit III Starszy, książe całego Mazowsza, w obec dwóch synów Jana księcia warszawskiego i Ziemowita czerskiego, tudzież wielu dygnitarzy i ziemian mazowieckich, ustanowił w Sochaczewie, niektóre prawa i na piśmie podać rozkazał, zniósłszy i nakazawszy wygluzowanie z pamięci ludzkiéj dawniejszych, którémi się sądy za poprzedzających książąt: Ziemowita, Trojdena i Wacława rządziły. Te ustawy znajdowały się w archiwum koronném. Tu należą prawa przez Jana uchwalone w Czersku r. 1389 i przez Jana w Zakroczymiu r. 1390, 1391 i 1397. Piérwszy raz wydane po łacinie przez Gorynskiego, w Krakowie, u Hieronima Vietora, 1541 r. Wydanie to przedrukował J. W. Bandtkie r. 1831. Maciej z Rożana, kanonik warszawski i pleban czerski, wytłumaczył te prawa na język polski około r. 1450, a wydali je Lelewel i Helcel w wyżéj wymienionych dziełach.

Na Szląsku jeszcze z Polską złączonym, rządzono się prawami polskiemi. Pod panowaniem synów Władysława II-go, szerzyć się poczęły prawa niemieckie, jednakże polskie w piérwszéj ćwierci XIV-go wieku miały moc obowiązującą. Na Pomorzu prawa polskie nawet pod panowaniem Krzyżaków długo się zachowywały. Ziemia Łęczycka za Władysława Łokietka od Mazowsza odłączona i do Korony wcielona, miała osobne swoje statuta, według których sądziła się jeszcze za czasów Jagiełły.

Badaniem statutów Wiślickich, tudzież innych pomników pra-

wodawstwa polskiego za Piastów trudnili się Lelewel, Maciejowski, i Helcel. Lelewel oprócz przytoczonych wyżéj *Historycznych pomników języka i uchwał polskich i mazowieckich,* których drugi całkowity tytuł brzmi następnie: *Księgi ustaw polskich i mazowieckich, na język polski w latach 1449, 1450, 1503, 1451, przekładane, po raz piérwszy drukiem ogłoszone, obejmują: Statuta Małopolskie i Wielkopolskie, Kazimierza Wielkiego Wiślickie, Jagiełły Wareckie, Kazimierza Jagiellończyka, Nieszawskie, Nowo-korczyńskie, Sądowe i Opatowieckie, Mazowieckie, między latami 1377 a 1426, w Sochaczewie, w Zakroczymiu, w Czersku, w Nowym Mieście, i w Warszawie uchwalone, tudzież Wiślickie według układu J. Łaskiego,* (Wilno, 1824, w 4-ce), wydał o tymże przedmiocie dzieło pod napisem: *Początkowe prawodawstwo polskie, cywilne i kryminalne, objaśnione we dwu pismach:* I. *Historyczny rozbiór prawodawstwa polskiego, cywilnego i kryminalnego do czasów Jagiellońskich; z przydaniem dyplomatów.* II. *Krytyczny rozbiór Statutu Wiślickiego; z tablicami dla objaśnienia składu tego Statutu.* (Drukowane w *Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół nauk* w Warszawie, 1829 i w osobnych odbitkach; oraz zajmuje tom III dzieła: *Polska Wieków Średnich,* (Poznań, 1856).

Z. A. Helcel we wspomnionych kilkakrotnie *Starodawnych prawa polskiego pomnikach,* zebrał całe prawodawstwo Kazimierza Wielkiego. Po statucie Wiślickim następują tu ustawy tego króla o sądach wyższych według prawa niemieckiego, które obowiązywało w miastach polskich, po większéj części zamieszkałych przez Niemców; postanowienia o akademii krakowskiéj, urządzenie żup krakowskich soli, ustawy o starostach, monecie, rajcach krakowskich i t. d. Daléj w zbiorze Helcla następują prawa Mazowieckie.

Nauki ścisłe i przyrodzone. Jednym z najsławniejszych mężów w Europie, w XIII-m wieku, pod względem tych nauk był Ciołek, z łacińskiego zwany *Vitellio,* urodzony w Polsce, podobno w Krakowie, z ojca Niemca, rodem z Turyngii, który tu osiadł za Bolesława Wstydliwego, a z matki Polki, żył około r. 1270. Własne jego dzieło świadczy że był Polakiem; w X-téj księdze albowiem mówiąc o tęczy, powiada: *in terra nostra Poloniæ circa elevationem quinquaginta graduum;* często wspomina puszczę *Borek,* dziś wioskę pod Krakowem z lasu ogołoconą. Montuckla w dziele *Histoire des Mathématiques,* zowie go Polakiem. W biblijotece Laurentańskiéj we

Florencyi, jest rękopism dzieła jego z napisem: *Vitellionis Poloni.* Ciołek uczył się matematyki w Rzymie i Padwie. Umiał podobno po arabsku; używany do urządzenia biblijotek publicznych, rozczytywał chciwie księgi o matematyce i fizyce, do których wrodzony miał pociąg. Sławna jest jego Optyka w dziesięciu księgach, dzieło o nauce jeszcze wówczas w Europie zachodniéj nieznanéj. Jest-to księga okazująca rzadką na owe czasy gruntowną znajomość Ciołka geometryi.

W piérwszéj księdze tego dzieła są tylko twierdzenia geometryczne. Ciołek korzystał z tego, cokolwiek starożytni Euklides, Ptolemeusz, Apollonijusz, Teodozyjusz, Menelaus, Proklus i inni stosownego do objaśnienia skutków światła podali; ułożył w dobrym porządku twierdzenia, i dowiódł ich sposobem dawnych matematyków; wynalazł nadto kilka twierdzeń do okazania jego własnych wynalazków w optyce służących. W drugiéj księdze mówi o świetle i malowaniu się obrazów przez jego odbicie od przedmiotów. Tu korzystał z optyki Araba Alhazena, lecz prościéj rzecz wywiódł i więcéj przystosowań uczynił. Nakoniec, znacznie się rozwodzi nad sposobami formowania się cienia i jego rozmaitym kształtem. W trzeciéj księdze opisuje skład oka, jak światło od przedmiotów odbite nań działa i od czego widzenie zawisło. W czwartéj zastanawia się nad złudzeniami optycznemi; a w dalszych sześciu księgach nad skutkami światła odbitego od zwierciadeł i innych ciał, oraz skutkami łamania się światła, nad przyczynami widzialnemi zjawisk meteorologicznych, nad rozkładem siedmiu kolorów tęczy i t. d.

Niektórzy niesłusznie rozumieją, jakoby dzieło Ciołka było prostym wyciągiem z optyki Alhazena; Ciołek wiele wprawdzie korzystał z greckich autorów i z Alhazena, ale te wiadomości w naturalniejszym porządku uszykował i przydał wiele swoich twierdzeń i własnych wynalazków, osobliwie w dyoptryce. Brosciusz matematyk polski XVII-go wieku, w rozprawie *de dierum inæqualitate,* osobno Alhazena, a osobno Ciołka przytacza. Dla dzieła tego ostatniego, księgi Pekkama, za klassyczne długo poczytywane, poszły w zapomnienie, a Kepler dzieło swoje nazwał: *Paralipomena in Vitellionis opticam.* Najlepsze wydanie dzieła Ciołka sporządził Fryderyk Risner pod tytułem: *Vitellionis Turingo-Poloni Opticae libri decem, figuris novis illustrati atque aucti, infinitisque erroribus, qui-*

bus antea scatebant, expurgati, (Basileæ, 1572, in fol.). Poprzednie dwie niedokładne edycye były drukowane w Norymberdze: 1535 i 1551 r.).

Jan z Radlic, Wielkopolanin, inaczéj *Joannes parvus* zwany, we Francyi w Montpellier przez kilka lat z wielkim zapałem uczył się medycyny, i do takiéj przyszedł wziętości, iż go król francuzki Karol V-ty posłał choremu Ludwikowi, królowi węgierskiemu i polskiemu. Przywrócony jego umiejętnością do zdrowia Ludwik Andegaweński, mianował Jana kanonikiem krakowskim, a potém kanclerzem koronnym, nakoniec biskupem krakowskim. Umarł około r. 1392. Niewiadomo czy jakie pisma zostawił. Jak pojmował ten sławny lekarz medycynę, któréj we Francyi się nauczył, wskazuje następny szczegół z własnego jego życia. Będąc Jan z Radlic na obiedzie u proboszcza ś. Floryana i kanonika krakowskiego, nazwanego Kula, poczęstowany został trucizną, z umysłu czy przypadkowo nie piszą. Którzy siedzieli z nim na tym bankiecie, pomarli wszyscy, on dla doświadczenia wielkiego w medycynie, gdy poznawał choroby i śmierć na spojrzenie samo, kazał się zawiesić u belki za nogi głową na dół, i smagać cieńkiemi prętami po brzuchu tak długo, ażby nie oddał onéj śmiertelnéj potrawy, co uratowało mu życie, ale już był potém do śmierci niedomagający na zdrowiu. (X. Ludwik Łętowski: *Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich*, (Kraków, 1852, tom I, str. 299). Już w XII-m wieku umiano w Polsce krew puszczać, gdyż Mateusz herbu Cholewa o tém wspomina. U Marcina Galla, w tymże wieku, jest wzmianka o chirurgu, który skaleczonemu przy oblężeniu Międzyrzecza Wojsławowi, potrzaskane kości zręcznie powyjmował. Wymienieni są także poznańscy lekarze, w XIII-m wieku *Jan*, w XIV-m *Mikołaj*. Za Kazimierza Wielkiego były już w Krakowie apteki.

Na tém się kończą dzieje okresu Piastowskiego. W tych pięciu wiekach, na zwaliskach słowiańskich wyobrażeń, krzewić się zaczęły chrześcijańskie, katolickie, zachodnio-europejskie. Pielęgnowały je i rozkrzewiały, sprowadzone z zagranicy zakony Benedyktynów i Cystersów, w początkach z samych cudzoziemców składające się, lecz powoli zapełnione przez krajowców, którzy także i wyższe dostojeństwa kościelne świeckie, biskupie, zajmować zaczęli, tak iż w końcu Kościół polski stał się prawdziwie narodowym, i jemu należy zasługa zachowania jedności narodowéj w Polsce, rozerwanéj

na rozmaite, często sobie nieprzyjazne dzielnice. Język polski w tłumaczeniach Pisma Świętego, pieśni kościelnych i ksiąg Ojców świętych, już od XIII-go wieku swoje bogactwo wewnętrzne, ale nieśmiało i powoli rozwijać począł. Proza polska nie mogąc jeszcze ostać się o swéj mocy, czepiała się przekładów. W prawodawstwie, spisaniem praw zwyczajowych, jeden wielki krok uczyniono. Mateusz herbu Cholewa spisał podania z czasów przedchrześcijańskich. Z dawnego słowiańskiego świata tylko więc prawa i stosunki prawne ocalały; tudzież drobne jego ślady w pieśniach i podaniach ludowych.

Najważniejszym płodem literatury polsko-łacińskiéj Piastowskiego okresu, są kroniki. Lepszych jak Janka, archidyakona gnieznieńskiego, nigdzie w XIV-m wieku w Europie nie pisano. Inne nauki rozniesione po świecie przez Arabów, oraz owoce wypraw krzyżowych i pielgrzymek do Ziemi Świętéj, podróży do Włoch, Francyi i Niemiec powoli przeciskały się do Polski. Przechodzimy teraz do nowego okresu dziejów Literatury Polskiéj.

OKRES TRZECI

JAGIELLOŃSKI, CZYLI OKRES DŁUGOSZA,

DO WIEKU ZYGMUNTÓW.

Wielkie zmiany nastąpiły w XV-m stuleciu, tak w dziejach całéj ludzkości, jak w szczególności w Polsce. Do wywierających wpływ powszechny wypadków należą: zdobycie Konstantynopola przez Turków roku 1456, wynalazek druku i odkrycie Ameryki. Miały one na Polskę, zwłaszcza piérwszy i trzeci wpływ pośredni. W połowie XV-go wieku, po szczęśliwie zakończonéj wojnie z Krzyżakami i odzyskaniu Pomorza, w Polsce do morza przylegającéj zakwitł handel, ale stare obyczaje zmieniać się poczęły. Panowie możni i szlachta pilniéj już zajmowali się naukami, oprócz łacińskiego, umieli jeszcze po kilka języków i przejmowali polor włoski. Duchowni i świeccy panowie jeździli na sobory i do Rzymu. Przywozili z sobą rękopisma, a wkrótce i drukowane we Włoszech książki. Justus Decius Włoch powiada: „Rzadko w Polsce znaleźć można szlachcica, któryby cztérma, albo trzema językami nie mówił, a po łacinie niemal wszyscy. W kancellaryi królewskiéj, wszystko się pisze po łacinie, i takim sposobem u nich do tego przyszło: iż z czasem wszyscy na uczonych wyszli. Wreszcie, Polacy ze wszystkich narodów najpodobniéj do Włochów wymawiają łacinę, która w ich ustach ma do tego pewną słodycz i wdzięk. W tym Polacy zdaje się, iż wszystkie prześcignęli narody; bo rzadko

u nich taki, któryby prócz swego języka nie umiał po łacinie, a do tego jeszcze po niemiecku, po węgiersku, a często i po włosku. Nie wspominam tutaj, iż po Litewsku i po Rusku umieją z używania. Takie obyczaje i nauki mieli Polacy, gdy Zygmunt na tron wstąpił."

Smutny stan cesarstwa Byzantyńskiego w piérwszéj połowie XV-go wieku i coraz groźniejsze sąsiedztwo Turków, zmuszały Greków do szukania wsparcia i pomocy na Zachodzie; a gdy w owym wieku bez zjednoczenia Kościoła greckiego z Zachodnim, Grecy żadnéj od Latynów, tak oni wszystkie narody zachodnio-europejskie nazywali, pomocy spodziewać się nie mogli, zwoływano więc we Włoszech sobory, na które Grecy posłów swoich wyprawiali; a że ludzie ukształceni w Konstantynopolu znali jeszcze starożytną grecką literaturę i filozofiję, uczeni greccy, którzy z tego powodu we Włoszech bawili, zaszczepili smak do literatury starożytnéj. Nieszczęścia krajowe sprowadzały coraz innych Greków, którzy do rozszerzenia nauki literatury starożytnéj wiele się przyłożyli.

Ale zbliżyła się ostateczna chwila dla państwa Byzantyńskiego. W roku 1444 zginął pod Warną Władysław Jagiellończyk, ostatni cesarstwa Greckiego i chrześcijaństwa obrońca. Wszelkie prośby cesarza Paleologa o pomoc skutku niebrały. Chrześcijaństwo patrzyło z nieobaczną obojętnością, na blizki Konstantynopola upadek. Zachodni królowie ciągłą między sobą wojnę toczyli, papieże odstręczali się fałszywością Greków i ich uporem. Mikołaj V upadek Konstantynopola przepowiedział, a wzruszony piękną mową Mikołaja Lassockiego, posła polskiego, począł myślić o obronie Carogrodu, ale flota papiezka we dwa dni po wzięciu téj stolicy, dopiero w Negreponcie zarzuciła kotwicę. Zdobycie Konstantynopola przez Turków, przymuszając Greków do szukania przytułku we Włoszech, nie było wszakże jedyną, piérwszą przyczyną, odrodzenia się nauk na Zachodzie; już Florencya była nowemi Atenami, kiedy stolica Konstantyna runęła. Niesłusznie samym wychodzcom greckim, odrodzenie się literatury starożytnéj na Zachodzie przypisywano. Już dawno była ona we Włoszech uprawiana. Ztąd za czasów jeszcze Piastowskich sprowadzane były rękopisma klassyków starożytnych do Polski, ale głównie łacińskich. Dopiero od czasu rozproszenia się uczonych Greków po zdobyciu Konstantynopola, literatura grecka liczniejszych znajdowała zwolenników; tłumaczenia z greckiego na łaciński we Włoszech dokonane, drukowane były w Krakowie.

Najprzeważniéj atoli na postęp i rozwój oświaty w niniejszym okresie wpłynął wynalazek druku, który się zaczął od xylografii, czyli wyrzynania obrazków i liter na tablicach drewnianych. Z początku odbijano po jednéj tylko stronie, a wkrótce po obudwóch. Od xylografii do druku czyli ruchomych liter był już tylko jeden krok, który uczynił Jan Guttenberg, rodem z Moguncyi. Z początku xylografował on książki do r. 1445. Zaś w r. 1450 przybrawszy sobie za wspólnika bogatego mieszczanina mogunckiego Jana Fausta, za udzieloną sobie pomoc w pieniądzach, odkrył mu swój wynalazek. Poczém jeszcze jakiś czas na drewnianych tablicach książki odbijał; lecz wkrótce porozcinał tablicę na czcionki i tym sposobem ruchome litery wynalazł. Następnie obaj robić zaczęli metalowe czcionki i takiemi wydrukowali łacińską Biblię 42 wierszową czyli mazaryńską. I to jest piérwsza książka na ruchomych czcionkach wyciskana. Poczém przyjęli do spółki Piotra Szeffera, który bardziéj jeszcze sztukę drukarską wydoskonalił. Późniéj Guttenberg odłączył się od Fausta i Szeffera i założył sobie nową drukarnią roku 1457, z któréj różne książki wydawał aż do swéj śmierci, zaszłéj r. 1468.

Tymczasem Faust i Szeffer coraz bardziéj doskonalili swój zakład typograficzny, i przybrali sobie pomocników, z któremi wielkie dzieła drukowali, a mianowicie r. 1462 Biblię moguncką, czyli 48 wierszową. Świeżo wynaleziona sztuka drukarska, zaraz zajmowała się ogłaszaniem łacińskich pism Polaków, jako to: Kazań Marcina Polaka, jego treści dekretów i dekretalijów, a szczególniéj jego kroniki tudzież kazań Mikołaja z Błonia. Po zdobyciu Moguncyi przez wojska nieprzyjacielskie, rozproszyła się czeladź Fausta i Szeffera i trzymaną dotąd w tajemnicy sztukę drukarską, rozniosła po całych Niemczech, Włoszech, Francyi i Polsce. Günther Zainer w r. 1465 przybył do Krakowa, dokąd go kwitnąca już Akademija zwabiła, i tutaj wydał dzieło kardynała Jana de Turrecremata: *Explanatio in Psalterium.* I to była piérwsza łacińska książka w Krakowie (*Cracis*) drukowana, choć niejedna, bo wydał on drugie dzieło jeszcze: *Omnes libri Beati Augustini Aurelii*; poczém z swoją wędrowną drukarnią przeniósł się do Augsburga, i tam od 1468 do 1479 r., jako znakomity drukarz wsławił się wydaniem dwóch Biblij niemieckich, i używaniem łacińskich czcionek.

Po Zajnerze zjawił się w Krakowie *Swiętopełk Fiol* (zwany także Swayboldus, Szwantopol, Feyl, Feyel), *i Niemiec niemieckaho*

rodu Frank, który tu drukował piérwsze na świecie księgi Słowiańskie, w roku 1490 i 1491, to jest *Ośmiogłośnik* i *Czasosłowiec.* Zdaje się, że Fiol choć pochodzenia niemieckiego, był rodem z Lublina. Tam zapewne mając bliskie stosunki z Rusinami, nie będąc sam z professyi drukarzem, ale haftarzem, powziął myśl wydawania książek cerkiewnych drukiem, któremu się może w Niemczech w czasie wędrówki swojéj przypatrzył. Zdaje się iż Fiol wyniósł się z Krakowa do węgierskiego miasta Lewoczy unikając zaczepek religijnych ze strony duchowieństwa; i tu umarł r. 1525.

W XV-m wieku już kilku Polaków wyuczyło się sztuki drukarskiéj. I tak Władysław Polak i Stanisław Polak drukowali wraz z Mejnardem Ungutem książki w Hiszpanii od r. 1491 do 1500. Adam Polak drukował w Neapolu r. 1478. W tymże czasie Melchior Lotter wydawał podwakroć w Lipsku *Syntagmata,* to jest statuta Kazimierza Jagiellończyka. W latach 1493 i 1494 wyszły dwa kalendarze krakowskie *Judicium Cracoviense Michała z Wrocławia*, nie wiadomo w jakiém mieście. Nie było atoli dotąd „stałéj" w Krakowie drukarni; piérwszą sprowadził i założył *Jan Haller*, bogaty mieszczanin krakowski, czynny kupiec, który przy końcu XV-go wieku miał własny handel księgarski. Naprzód wydał w latach 1494 i 1495 w Norymberdze u Jerzego Stuchsa dwa mszały krakowskie, za przywilejem kardynała Fryderyka Jagiellończyka. W roku 1500 Wolfgang Steckel w Lipsku drukował dla niego Jana Głogowczyka *Exercitium super omnes tractatus parvorum Logicalium Petri Hispania,* a w r. 1501 drukował dla niego różne książki Kaspar Hochfeder w Metzu, który r. 1503 przeniósł się z drukarnią do Krakowa i to była piérwsza stała drukarnia w Krakowie. Z drukowanych w tém mieście przez Hochfedera, piérwszą jest *Epistola Caii Plinii Chalcographatum hac primiciali pressura.*

Wrócił potém Hochfeder do Metzu (przed r. 1509) i zdaje się że dopiero wtedy około r. 1505 Jan Haller założył własną swoję drukarnię w Krakowie, a nie będąc z professyi drukarzem lecz rozmaitym handlem zajęty, miewał ciągle jakiegoś spólnika i zawiadowcę swojéj drukarni. Wreszcie, był dla zamożności swojéj piérwszym w Krakowie drukarzem, inne drukarnie wydawanemi przez siebie drukami zajmował, a umiejąc dla siebie wyrabiać biskupów i królów przywileje, trzymał wszystkie księgarnie krakowskie w niejakiéj podległości. Miał na Prądniku własną papiernię. Umarł r. 1525, cho-

ciaż i po jego śmierci druki do r. 1528 wychodziły z jego, a raczéj wdowy jego imieniem. Wydawane nakładem Jana Hallera w Krakowie i zagranicą książki, mają zwykle drzeworyt: orzeł polski, pogoń litewska i herb miasta Krakowa, zwyczaj który naprzód Hochfeder wprowadził. Felix Bentkowski wydał dziełko: *O najdawniejszych książkach drukowanych w Polsce, a w szczególności o tych, które Jan Haller w Krakowie wydał* (Warszawa, 1812). O piérwszych drukach polskich, niżéj powiemy.

Dodać jeszcze winniśmy, iż w Polsce Twardowskiemu czarnoksiężnikowi Polakowi, a w Czechach Janowi z Kutnéj-hory Czechowi, wynalezienie druku przypisywać chciano. Niektórzy utrzymywali, iż pod nazwiskiem Fusta czyli Fausta kryje się nazwisko sławnego polskiego czarnoksiężnika, przywodząc wyraz *fest*, co znaczy „twardy.“ Ztąd prowadząc rzecz swoję daléj, powiadali: iż Twardowski sprzymierzywszy się z Janem z Kutnéj-hory Czechem i Niemcem Szefferem w połowie XV-go wieku druk wynalazł; że druki przed Hallerowskie są dziełem Twardowskiego. Z tego, to tylko żadnéj niepodlega wątpliwości, że jakiś Jan Fust uczył się magii w Krakowie. Jezuita czeski Korzynka (w kazaniu *Lingua trium sæculorum*, 1740) domyśla się: iż wynalazcą druku był rodzony Czech z Kutnéj-hory, dla tego od Niemców Guttenbergiem nazwany. Jarosław Wrtatko twierdzi że Jan Guttenberg był rodem Czech. Podług jednego rękopismu Jan Faust z Kuttenbergu czyli z Kutnéj-hory, r. 1421 podczas wojen Hussyckich, zbiegł do Strasburga i tam Kuttembergiem, Guttenbergiem się nazwał. W r. 1712, a zapewne już i pierwiéj, to historyczne podanie tak w Czechach, jak i w Niemczech, za uznaną i żadnéj wątpliwości nieulegającą prawdę poczytywane było.

Druk wynaleziony podał nowy, nieznany starożytnym, środek udzielania i rozkrzewiania myśli i wiadomości. Naukowe księgi wydobyte z kurzu klasztornego i z zaciszy biblijotek, dostawały się łacniéj w ręce ludzi, mających do nauk skłonność i ochotę. Wielka mnogość wiadomości i wyobrażeń, dotąd w kosztownych rękopismach ukryta, dla niedostatnich uczonych i artystów niedostępna, stała się własnością powszechną. Odtąd już nauki cofać się, ani w rozwijaniu wstrzymać niemogły; każdy nowy postęp w świecie duchowym, natychmiast ogłoszony, rozchodził się po najodleglejszych zakątach świata, występuje w coraz nowych kształtach, i nazawsze własnością ludzi pozostaje. Ztąd sprawiedliwie wynalazek druku, za epokę przedziela-

jącą dwa światy, w historyi ukształcenia ludzi i oświecenia, uważać można i należy.

Odkrycie Ameryki, rozszerzyło nagle granice wiedzy człowieka, doświadczeniem, którém do onego czasu mędrcy szkolni wzgardliwie pomiatali. Odkrycie téj części świata i prace nad jéj geografiją podjęte, nie tylko podniosło zasłonę, która przez tyle wieków Amerykę przed okiem ludzkiem ukrywała, ale nadto przyczyniło się mocno do ulepszenia kart geograficznych i graficznego rysunku w ogólności, tudzież naprowadziło na odkrycie astronomicznych środków do oznaczenia miejsca najsposobniejszych. Żeglarska astronomija, fizyczna geografija, geologija, historya naturalna, od końca XV-go wieku całkiem dawniejszą zmieniły postać. W żadnéj epoce wyobrażenia o świecie tak nagle się nierozszerzyły, co musiało ciekawość zaostrzać, i rozum silnie skłonić do szukania nowych środków podstrzegania natury, która nowością widoków i najtępsze umysły z uśpienia obudziła. Wreszcie odkrycie Ameryki na całe trzy wieki zmieniło drogi handlowe, zaprowadzając handel morski, w miejsce karawanowego.

Wiadomo powszechnie że Amerykę odkrył Krzysztof Kolumb Genueńczyk, w roku 1492. Ale nie każdy wie, że na szesnaście lat przed Kolumbem, to jest roku 1476 Jan z Kolna (*Scolnus*), sternik polski, będąc w służbie króla Duńskiego Chrystyerna II-go, przybył do amerykańskiego brzegu Labrador, płynąc około Norwegii, Grenlandyi i Fryzlandyi. Jakoż niemasz żadnéj wątpliwości, iż kraj który za Grenlandyą we wspomnionym kierunku postrzeżono, był rzeczywiście Labradorem.

W epoce Jagiellońskiéj czyli w XV-m wieku Niemcy w oświeceniu i w znajomości literatury starożytniéj jeszcze byli Polaków nie wyprzedzili. W uniwersytetach niemieckich (około r. 1477, jak np. w Kolonii) nikt nie umiał dobrze po łacinie; nikt nie mógł gruntownie uczyć retoryki, Wirgilijusza i Cycerona ledwie z imienia znano, gdy tymczasem klassycy rzymscy dobrze naszym kronikarzom Piastowskim byli znani. Niemcy w jednym czasie, i w jednéj szkole co Polacy, ale późniéj niż oni, od Włochów literatury starożytnéj uczyli się. Niemcy na naukę matematyki jeździli do Krakowa, działo się to w owéj niezbyt długiéj chwili, kiedy Kraków był stolicą oświecenia Europy północnéj.

Akademija Krakowska. Założona przez Kazimierza Wielkiego, Akademija w Krakowie, chociaż zaniedbana i podupadła za króla Ludwika, istniała przecież chociaż bardzo mizernie i ledwie dając znaki życia. Wielu Polaków uczyło się na uniwersytecie Pragskim, gdzie też Jadwiga założyła kollegijum dla Litwinów. Pobożna i zacna ta królowa, pragnąc podźwignąć znakomite dzieło swojego dziada Kazimierza W., wyjednała u papieża Bonifacego IX, u którego wielkie posiadała względy, iż tenże r. 1397 potwierdzając dawną Akademiję i na uczenie teologii pozwolił, a licencyatów, bakałarzów i doktorów teologii świętéj, z paryzkiemi porównał. Władysław Jagiełło spełniając wolę ukochanéj Jadwigi, odnowił i odbudował akademiję Kazimierza Wielkiego. Z naznaczonymi wykonawcami jéj testamentu, Piotrem Wyszem, biskupem krakowskim i Janem z Tęczyna, kasztelanem, za klejnoty na ten cel przez królowę zostawione, kupił przy ulicy S. Anny kamienicę, wezwał wielu doktorów i magistrów polskich bawiących w Pradze i r. 1400, w rok prawie po śmierci Jadwigi, przeprowadził z wielką uroczystością akademiję z pod-miejskiéj wsi Bawoł do samego miasta Krakowa.

W roku więc tysiącznym cztérechsetnym, w dzień świętéj Maryi Magdaleny, senatorowie i panowie gromadnie do króla zjechali się. Tegoż dnia rano między ósmą a dziewiątą godziną, za danym znakiem w kollegijum Kazimierza Wielkiego zeszli się dziekani wszystkich fakultetów, professorowie i rektor ówczesny Stanisław ze Skarbimierza, w długą szkarłatną odziany togę, i zaraz poprzedzony od bedelów z długim szeregiem doktorów, magistrów i młodzieży udał się na zamek krakowski, gdzie go u bramy urzędnicy nadworni uprzejmie powitali i poprowadzili do kościoła zamkowego. Akademicy zastali już tu króla Władysława Jagiełłę. Po skończoném nabożeństwie szli wszyscy na zamek, gdzie się rozpoczęło posiedzenie senatu. Stojący w pośrodku z professorami rektor, w treściwych lecz donośnych słowach wychwalał króla, iż o dobro akademii troskliwość i łaskę swą okazywać raczył i oświadczył razem, iż jest gotów ochoczém sercem spełnić jego królewskiéj mości rozkazy, dla których tu powołanym został. Zaraz więc Mikołaj z Kurowa, biskup władysławski, kanclerz koronny, w imieniu króla w długiéj mowie rozwodził się, jak bardzo król w duszy swojéj wielką ma dla akademii przychylność, że pragnie ją w koronie królewskiéj umieścić i na czele téj stolicy postawić, i dla tego wolą jest jego królewskiéj

mości, aby rektor i professorowie do domu kupionego za przeznaczone na ten cel klejnoty przez królowę Jadwigę na mieszkanie i uczenie przenieśli się, że dom ten od wszelkich ciężarów uwolniwszy, pragnie, aby rektor i professorowie w nim tak wszystko dla użytku akademii urządzili, jak z natchnienia Bożego za najłepsze u siebie osądzą. Rektor złożywszy królowi dzięki, że miłą niegdyś Kazimierzowi W. perłę w mieście zamknąć pragnie, przyrzekł: „iż da-li Bóg akademija stanie się ozdobą nie tylko miasta, ale całego Sarmackiego świata, a nawet chrześcijaństwa.“ Władysław Jagiełło w akcie fundacyjnym, tak się wyraził: „Chcemy mieć studyum we wszystkich naukach, w teologii, *in jure canonico*, w fizyce, w prawach i innych naukach wszystkich wyzwolonych, dla tego więc kollegijum postanawiamy na wieczne czasy.“

Przeniosłszy się do nowego domu akademija, postanowiła drugiego dnia po świętym Jakóbie ewangeliście kursa otworzyć i na tę uroczystość króla wraz z senatem i panami koronnymi i litewskimi zaprosić. W dzień oznaczony, a zapowiedziany po wszystkich kościołach, Władysław Jagiełło z przepysznym i długo ciągnącym się orszakiem, udał się z zamku na ulicę S. Anny. Naprzód postępował dwór królewski konno i w świetnéj zbroi, potém konne i piesze wojsko na pięknych koniach i bogato przyodziane. Potém szedł rektor w todze aksamitnéj purpurowéj, z takimże mucetem złotym galonem obwiedzionym, daléj professorowie teologii w togach aksamitnych fijoletowych, galonem złotym obszytych. Daléj dziekan filozofów w todze szkarłatnéj galonowanéj, z takimże mucetem i dalmatyką; po nich szli professorowie, gęstym orszakiem królewskich halabardników otoczeni; za nimi szedł senat, biskupi, wojewodowie i kasztelani w złocistych delijach. Przed nimi szedł marszałek koronny. Potém ciągnął się długi szereg książąt, nadwornych i miejskich urzędników. We wszystkich oknach, po gankach, nawet na dachach mnóstwo zebranych ludzi z radośnemi oklaski witały wchodzącą do miasta akademiję z królem. Nie tylko z dumnie przed Jagiełłą stąpających panów Polskich i Litewskich, ale i lud z natchnienia i przeczucia wiedział: iż tu wprowadzają do miasta wieczystą pochodnię, z któréj jak z żywego źródła dobroczynne światło po całéj Polsce rozchodzić się będzie, wraz z religiją chrześcijańską, ludzi cnotliwszemi, a więc szczęśliwszemi czyniąc; że ta szkoła wychowując ludzi światłych i cnotliwych, dostarczy mężów do rady i oręża zdatnych, a ztąd nie-

mało do sławy i świetności ojczyzny przyczyni się. Orszaku tego nie tylko kollegijum Władysławskie, ani ulica Ś. Anny, ale nawet ogromny rynek krakowski ogarnąć nie mógł. Tylko króla i senat professorowie do nowego kollegijum wprowadzili, gdzie zaraz Piotr Wysz biskup krakowski *Veni Creator Spiritus* zaintonował; oprócz tego męża, który z professora akademii Kazmierzowskiéj został niedawno biskupem, byli obecni Mikołaj z Kurowa biskup władysławski, Albert Jastrzębiec poznański, Jan z Tęczyna kasztelan krakowski, piérwszy w Polsce senator, Jan z Tarnowa sandomierski, Jakób z Koniecpola sieradzki, Jan Ligęza łęczycki, Sędziwoj kaliski, Krzesław brzeski wojewodowie; Piotr Kmita lubelski, Krystyn z Koziegłowy Sandecki, Jmramus zawichostski kasztelanowie i Klemens z Moskorzowa podkanclerzy koronny. Mikołaj z Kurowa kanclerz koronny, biskup władysławski, przeczytał głośno w języku łacińskim przez Mikołaja z Sandomierza napisany obszernie przywiléj fundacyi akademii, w którym między innemi tak się wyraża: „Niech więc tu będzie umiejętności przeważnych perła, aby wydawała męże dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót uwieńczone i w różnych naukach biegłe. Niech będzie źródłem wylewném umiejętności, z którego pełności mogliby czerpać wszyscy, chcący się wyzwolonemi napoić naukami... Wszystkich w ogólności, jak w szczególności każdego: duchownych, szkolne osoby, świeckich i t. d. do miasta Krakowa dla nauk w czasie przyszłym przybywających, w przyjeździe do niego i odjeździe ztamtąd, ze wszystkiemi ich rzeczami, to jest, końmi, książkami, posłaniem, naczyniem, sprzętem i pieniędzmi od wszelkich danin, opłat, przechodów, mostowego, straży, cła, opłaty od pieszych, dziesięcin i ciężarów, pod jakiemkolwiek imieniem pobieranych, z umysłu i dobréj woli powagą królewską uwalniamy. Chcąc aby od pomienionych szkolnych osób i uczniów akademii, którzyby się przez siebie samych, przyjaciół lub inne jakiekolwiek osoby w żywność opatrzyć chcieli, w jadło, napoje i w inne rzeczy do życia potrzebne, w zboże w ziarnie, w piwo marcowe, lub jakiekolwiek inne, w wino i inne napoje, w drwa i inne rzeczy potrzebne, lądèm lub wodą, które królestwa i państw naszych obejmuje obszerność wiezione, żadnego zgoła cła, daniny lub dziesięcin nie wyciągano... Aby porządek należyty i karność w rzeczonéj szkole powszechnéj krakowskiéj między osobami szkolnemi stale zachowywała się, chcemy aby wszystkie osoby szkolne i uczniowie do Krakowa przyjeżdżający i tam dla

nauk bawić się mający własnego mieli rektora, któryby je w sprawach cywilnych rozsądzał, miał władzę i zwierzchność nad wszystkimi, któremu pod przysięgą wszyscy należyte posłuszeństwo i cześć oddawać powinni. I nigdy nikt w żadnéj okoliczności w sprawach cywilnych uczniów i osoby szkolne akademii krakowskiéj, jakiegokolwiek stanu i urodzenia, gdzie indziéj przed obcego sędziego, kościelnego lub świeckiego niech się nieważy powoływać. Od wyroku zaś rektora nikt niemoże odwoływać się lub się wypraszać lub domagać się aby sprawa na nowo sądzona była. A gdyby kto się odwołał, jego odwołanie się nie ma bydź przyjęte... Gdyby zaś (czego Boże zachowaj) uczeń lub szkolna osoba, na złodziejstwie, cudzołóztwie, nierządzie, zabójstwie, albo jakiéj zbrodni kryminalnéj lub haniebnéj jawnie był schwytany, tych osądzenie nie należy do rektora, lecz schwytany do akademii należący, jeżeli jest duchownym, do sądu biskupiego ma bydź odesłanym, jeżeli zaś świeckim naszemu sądowi podlegnie... Gdyby zaś kto z następców naszych lub innych którychkolwiek, przywiléj ten założenia naszego szkoły powszechnéj i nadane jéj swobody zgwałcić i złamać ważył się, niech wie, że podpadnie gniewowi mściwemu surowego sędziego, tudzież nędznéj nieszczęśliwości i okropnemu i niespodziewanemu przypadkowi."

Po przeczytaniu, ten przywiléj podkanclerzy wręczył rektorowi, który go przyjął na klęczkach. Poczém wstąpiwszy na katedrę Pietr Wysz biskup krakowski, kanclerz akademii, otworzył nauki piérwszą lekcyą prawa kanonicznego. Następnie Stanisław ze Skarbimierza, doktor prawa, piérwszy rektor akademii Jagiellońskiéj, wychowany w uniwersytecie pragskim, dokąd go kosztem swoim królowa Jadwiga posyłała, miał mowę po łacinie, najdawniejszą akademicką w literaturze polskiéj. Po skończonéj téj mowie król i obecni senatorowie zapisali się w metrykę akademicką; a Jagiełło jeszcze raz własnemi usty dał uroczyste przyrzeczenie rektorowi i professorom, że będzie pilnie starał się o pomnożenie akademii, i za herb dał jéj orła na tarczy, którą trzyma święty Stanisław, a rektorowi dwa berła z koroną. Poczém rektor Stanisław ze Skarbimierza jeszcze raz, ale już po polsku, za dane przywileje królowi w imieniu akademii składał dzięki, dotrzymywać i bronić przywilejów akademii za siebie i swoich następców przyrzekał i za podniesienie akademii imieniem wszystkich narodów, których tu synowie uczyć się będą, królowi

dziękował. Nakoniec król akademikom na zamku wspaniałą wyprawił biesiadę. Tak się odbyło otwarcie akademii krakowskiéj.

Ta nowa na północy szkoła główna krzewiła zachodnio-europejskie oświecenie i nauki, nie tylko między Polakami; zaraz albowiem ze wszystkich okolicznych słowiańskich krajów, ze Szląska, Morawii, Czech i Węgier, a nawet z Niemiec, chciwa nauki młodzież do Krakowa garnąć się zaczęła. Akademija tutejsza w XV wieku była najliczniejsza z północnych. Ottaviano di Gucio Calvani Włoch bawiący w Krakowie powiada, że na pogrzebie Kallimacha było piętnaście tysięcy uczniów. Akademija krakowska miała już w XV wieku wszystkie cztéry fakultety: teologiczny, filozoficzny, prawny i lekarski. Miała prawa i statuta te same, co Sorbona paryzka. Zaraz w piérwszych latach wieku rzeczonego wsławiać się za granicą poczęła, do czego nie mało przyczynił się dobry wybór piérwszych professorów, najwięcéj Polaków, którzy się w pragskiéj akademii wyuczyli, albo tu nauki kończyli. Samo wreszcie miasto handlowe, wśród pięknéj okolicy i nad rzeką spławną, tudzież dwór Jagiellonów, do którego przybywało wiele cudzoziemców, a mianowicie Włochów, wówczas najwięcéj ukształconych i najwięcéj światła mających, nie mniéj do rozniesienia jéj sławy przyczynić się mogły, jak głęboka nauka i pilność professorów, którzy wszystko cokolwiek gdzie w Europie napisano, dosyć prędko sprowadzali i coraz lepszych dzieł do wykładu nauk używali. Akademija krakowska szła z wiekiem, żadnemu narodowi prócz Włochów, wyprzedzać się nie dając; tu obok teologii i scholastycznéj filozofii kwitnęła matematyka i astrologija, a zaczęła się była już krzewić literatura starożytnych Rzymian. Wszelako najwięcéj słynęła w całéj Europie z astrologii i matematyki, a przy końcu tutaj ukształcił się największy z nowożytnych astronom Mikołaj Kopernik.

Jan Haller obywatel i konsul krakowski i Hieronim Vietor księgarze, zachęcali professorów i uczonych, przy akademii gromadnie bawiących, do wydawania dzieł, któremi wiek ów najwięcéj się zajmował. Piérwszy na książkach swoich zawsze dodawał: *in florigera Cracoviensi universitate* i wiele się do rozsławienia akademii i podniesienia nauk zachodniéj Europy w Krakowie przyczynił. Felix V papież (r. 1444) dawał to chlubne dla akademii świadectwo iż jéj członkowie nauką swoją i pismami nie tylko Północ, lecz i całe chrześcijaństwo zdobią i oświecają. Professorowie akademii używani byli do ustawicznych układów i rokowań z Krzyżakami, z cesarzem Zygmun-

tem, jeździli w charakterze posłów na sobory konstacyeński i bazylejski i do papieżów, wychodzili na biskupów i arcybiskupów. Professorowie akademii wychowywali królewiczów i książąt krwi królewskiéj. Innocenty VIII-my papież wysłaném umyślnie *breve*, modlitwom jéj polecał się. Władysław Jagiełło odniósłszy zwycięztwo nad Krzyżakami pod Grunwaldem, do akademii krakowskiéj gońca osobnego wyprawił. Wielu cudzoziemców: Szwedów, Duńczyków, Węgrów i Niemców zjeżdżało się tu na nauki. Nawet Krzyżacy młodzięż pruską własnym kosztem do akademii krakowskiéj posyłali. Ta sława i wziętość akademii trwała aż do reformacyi Marcina Lutra. W XVI-m wieku upadać zaczęła i już nigdy dawnéj powagi i sławy nie odzyskała. Liczne wszakże bursy, pozakładane przy akademii, ułatwiając utrzymanie się niezamożnéj młodzieży, sprawiły: iż akademija krakowska tysiącami uczniów liczyła.

W odbudowanéj przez Władysława Jagiełłę akademii w metodzie wykładania nauk, udano się utartym już śladem Europy zachodniéj, a w ich wyborze nie zważano na cele piérwszego jéj twórcy i bullę Urbana V-go. Kazimierz albowiem Wielki chciał, aby ta szkoła kształciła prawników, a papież Urban pozwalał wykładu wszystkich nauk godziwych, wyjąwszy teologii. W akademii Jagiellońskiéj przeciwnie, teologiją scholastyczną i prawem kanoniczném niemal wyłącznie i najgorliwiéj zajmowano się, innę nauki, a mianowicie prawo cywilne, za przydatkowe uważając. Te bowiem nauki miały bydź tamą przeciw szerzącym się nowościom Hussyckim, których naówczas najwięcéj się obawiano. Jakoż wydział teologiczny w najlepsze opatrzony beneficya, wkrótce do takiéj przyszedł wziętości i sławy, iż wysłani na sobór bazylejski teologowie Krakowscy, piérwsze miejsce po Bonońskich zajmowali. Tak więc Jagiełło z Jadwigą wyprosiwszy u Bonifacego IX-go pozwolenie uczenia teologii, wpuścili do kraju już przekwitłą na Zachodzie filozofiję scholastyczną; odtąd szkoła przez Kazimierza Wielkiego założona dla narodu, dla kształcenia sędziów, stała się szkołą hijerarchii i księży tylko wychowywała; a jako duchowieństwo Kazimierzowskiéj, dla pożytku narodu założonéj akademii obojętnie upadać dozwoliło; z równą obojętnością naród i królowie polscy dali upadać akademii Jagiellońskiéj, dla hijerarchii założonéj; a późniéj, Jezuici nawet, więcéj stronników i gorliwszych na sejmach mieli

przyjaciół jak akademija Krakowska. Akademija albowiem z pod władzy krajowéj przywilejami królów i papieżów wyjęta, obojętną dla niéj stawała się; jakby obca jaka osada, nie ulegając zmianom politycznym swego kraju, mało należąc do Polski, była raczéj członkiem Europy papiezkiéj, a ztąd znowu poszło: iż wszelkie zaszłe tam wypadki, odszczepieństwo Hussyckie, reformacya Lutra, założenie i rozkrzewienie się Jezuitów, aż do dna nią wzruszały, gdy tymczasem polityczne w kraju wypadki, przechodzenie władzy prawodawczéj i sądowniczéj, a nawet wykonawczéj od Jagiellonów do sejmów, co się w XV-m wieku dokonywało, tylko nad głowami akademii przechodziły, żadnego na niéj nie czyniąc wrażenia i dopiero późniéj, w zgubnych skutkach swoich czuć się jéj dały, przez redukcyę monet, uciążliwe i przedłużone o swoje dochody processa z panami i szlachtą, która mając władzę sądowniczą w ręku, nie przyłożywszy się wiele do uposażenia akademii, fundusze jéj wyrokami sobie przywłaszczała.

Największą pomyłką było: że między wyznaczonemi przez Marcina V-go papieża Konserwatorami akademii, żadnego z panów świeckich nie umieszczono. Sami albowiem duchowni, i to małego w kraju znaczenia (opat Mogilski, Krakowski, Gnieznieński i Wrocławski dziekani), nie mieli żadnego wpływu i powagi na sejmach; a gdy się zdarzyło, iż przywileje akademii nie dawały się pogodzić z późniejszemi ustawami soborów powszechnych i synodów krajowych, w wynikających ztąd sporach Konserwatorowie, tak małego w kraju znaczenia, nie mogli i nie chcieli się narażać na niechęć biskupów.

Szkoły parafijalne, katedralne i klasztorne. Kraków miał w XV-m wieku pięć szkół początkowych, czyli trywijalnych, tak nazwanych dla tego że w nich uczono *trivium*. Szkoła Panny Maryi kwitła już w XIV-m wieku. W szkole Ś. Anny w r. 1450 Jan de Szehabijcze czytał, *pronuntiabat* dzieje Kadłubka. Maciéj z Miechowa dał fundusz potrzebny na zbudowanie domów dla trzech szkół, i sam założył szkołę początkową w rodzinném miasteczku Miechowie.

Były w tym wieku szkoły przy wszystkich katedrach. Szkoła katedralna poznańska, zapewne wraz z katedrą przy końcu X-go wieku założona, w XIII wieku wyraźnie przez Baszkona wspomniana, w XIV-m już się *schola major* nazywała. Professor czyli magi-

ster téj szkoły był już kanonikiem. Uczono w niéj języka łacińskiego na Owidyuszu, a może i innych klassykach rzymskich, rachunków, pisania i liturgii. Pierwiastkowo rządził tą szkołą i uczył *scholastyk*; późniéj obowiązki te spadły na rektora, czyli *magistrum scholæ*, któremu pomagał kantor. Wszyscy uczniowie byli przeznaczeni do stanu duchownego. Ukończywszy tutaj nauki, szli do akademii krakowskiéj lub uniwersytetów włoskich. W ogólności ta szkoła miała w kanonikach i prałatach kapituły poznańskiéj gorliwych opiekunów i dobroczyńców. Prócz katedralnéj, była jeszcze tam szkoła miejska przy kościele Maryi Magdaleny.

W Płocku już był piérwszy biskup téj dyecezyi Angelotus, rodem Rzymianin, założył r. 966 szkołę przy tamecznéj katedrze; sześciu następnych biskupów także rodem z Rzymu, gorliwie tę szkołę wspierali. Przez następnych lat blisko dwieście, świeccy księża pod nadzorem scholastyków w szkole katedralnéj płockiéj uczyli. Po zaprowadzeniu do Płocka Benedyktynów, za panowania Bolesława Kędzierzawego w r. 1161, zakon ten utrzymywał szkołę katedralną płocką.

Szkoły początkowe kwitły nawet na Podgórzu i w Małéj Polsce, w Nowym Korczynie Długosz brał początkowe nauki. Grzegorz z Sanoka założył szkołę w Komarzu. Była już jakaś szkoła w Warszawie około r. 1499, bo tu Andrzéj z Kobylina napisał glossę na grammatykę Jana de Gorlandia. W r. 1410 Jagiełło obległszy Gdańsk, w zawartéj z miastem umowie, zawarował dla siebie opiekę nad szkołą Panny Maryi w tém mieście. Były w XV-m wieku szkoły w Łowiczu, w Pułtusku, w Elblągu. Jan z Rzeszowa będąc w r. 1405 pełnomocnikiem króla Jagiełły, do umawiania się z Krzyżakami w Raciążu, wyjednał u wielkiego mistrza pozwolenie założenia kolonii akademickiéj w Chełmie, na co zostawszy rektorem, przyzwolenie akademii otrzymał. Wysłano więc tam trzech magistrów *artium,* i to była piérwsza osada akademicka. Była jakaś szkoła w Toruniu około r. 1425, bo gdy się na wojnę zanosiło z Krzyżakami, panowie polscy ztamtąd dzieci swoje zabrali.

W roku 1426 zawiązało się w Żarnowcu przy kościele ś. Krzyża *Bractwo Literackie,* potwierdzone przez Zbigniewa biskupa krakowskiego, które w celu odprawiania nabożeństwa w kościele, na wzór cechów rzemieślniczych się zawiązało.

Okres niniejszy nosi nazwę Jagiellońskiego czyli Długosza. Ten bowiem sławny dziejopis narodowy, wraz z Grzegorzem z Sanoka filozofem, okres ten głównię uświetnili.

Jan Długosz, herbu Wieniawa, syn starosty Nowomiejskiego, kanonik gnieznieński i krakowski, doświadczony dyplomatyk i poseł, nauczyciel królewiczów, którzy późniéj nad Polskim, Czeskim i Węgierskim panowali narodem, jest najcelniejszym dziejopisem polskim XV-go wieku i nową epokę w historyi dziejopisarstwa naszego stanowi. Urodził się w Brzeźnicy r. 1415. W szóstym roku piérwsze początki nauk brał w nowém mieście Korczynie, gdzie ojciec jego był starostą i z taką ochotą młodzieniaszek do nauki się garnął, iż wstawszy przed świtem, ze łzami i na klęczkach, gdy prośby nie pomogły, błagał straż zamkową, aby go do miasta, gdzie były szkoły puszczono. Późniéj po innych miejscach grammatyki się uczył. Nakoniec wysłano go na nauki do Krakowa; tu gdy magister, któremu go w opiekę oddano, zbyt surowo z młodzieńcem się obchodził, użalił się ojcu. A gdy uwiadomiony o tém przez ojca magister, jeszcze mu ostrzéj dokuczał, przeniósł się do *Collegium divitum*, i tam przez trzy lata w dyalektyce i filozofii się ćwiczył. Lecz gdy mu ojciec z macochą (bo rodzoną matkę mając lat 14-cie utracił) na utrzymanie się niedosyć dostarczali, począł myślić o swojém postanowieniu. W siedmnastym roku życia wszedł do domu Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego, i prędko łaskę jego pozyskał; w początkach do spraw biskupich, potém do domowych, a nakoniec do wszystkich przez lat 22 używany, największą jego ufność posiadał i jednym z wykonawców ostatniéj woli jego był naznaczony. To atoli zaufanie wzniecilo zawiść nie tylko dworaków, lecz nawet Jędrzeja Oleśnickiego, wojewody sandomierskiego, który był bratem biskupa. Długosz łagodnością i cierpliwością, milczeniem, równie jak prawém postępowaniem zawistnych rozbroić umiał. Od 21-go roku gotując się do stanu duchownego, w 25-m wyświęcił się na księdza. Umieszczony przez Zbigniewa w gronie kanoników Krakowskich, powoli z łaski jego i hojności najlepsze probostwa i beneficya otrzymywał. Posądzano go więc o chciwość: lecz szlachetne użycie tak wielkich dochodów, usprawiedliwia go przed potomnością; wszystko albowiem obracał Długosz na pożytek kraju lub hijerarchii: budował, zdobił, wyposażał kościoły, obalone z gruzów podnosił; bursę dla uczących się prawa kanonicznego, kościół ś. Stefana w Wiślicy, gdzie był ku-

stoszem, kościół ś. Stanisława w Odanchowie, koło Sandomierza, w miejscu swojego urodzénia, kościół na Skałce i klasztor dla Paulinów gdzie zwłoki jego leżą, własnym kosztem zbudował, równie jak spaloną bursę jerozolimską.

Zbigniew Oleśnicki za zezwoleniem panów na zjeździe w Nowym Korczynie i z woli królowéj Zofii, upatrzywszy w Długoszu wzmagającą się zdatność do zawiłych spraw politycznych, roztropności, powściągliwości i rozumu wymagających, posłał go r. 1449 do Węgier, gdzie po śmierci Władysława III Warneńczyka, króla polskiego i węgierskiego, między węgierskim Janem Hunijadem i Iskrą Czeskim wielkorządcą krwawe kłótnie toczyły się. Przybywszy pod Kremnicę, gdzie byli oba wodzowie z wojskami, w imieniu Kazimierza, wówczas na Litwie bawiącego, po sześciodniowych namowach, zwaśnionych pojednał i wojnę niszczącą królestwo Węgierskie szczęśliwie przytłumił. To był piérwszy krok Długosza w zawodzie dyplomatycznym.

Po zdobyciu Konstantynopola przez Mahommeda II-go, wysłał go był król do Mikołaja V papieża i Fryderyka cesarza. Jeździł potém r. 1460 do Bytomia, gdzie Jerzy Podjebrad król czeski, dla zawarcia pokoju z Kazimierzem IV pełnomocników swych przysłał. Mimo tych zasług, wkrótce u dworu w wielką popadł niełaskę: gdy bowiem po śmierci Tomasza ze Strzempina biskupa krakowskiego, król Kazimierz Jana Gruszczyńskiego biskupa władysławskiego, a kanclerza koronnego, nie bardzo budujących obyczajów człowieka na katedrę narzucał, a Długosz wraz z młodszym bratem (także kanonikiem krakowskim), znaczną częścią kapituły i teologami akademii śmiało obstawał za Jakóbem z Sienny, synowcem kardynała Zbigniewa, zaleconym od papieża Pijusa II i od kapituły, po zrzeczeniu się Jana Brzezińskiego obranym, rozgniewany król, iż Jakób z Sienny, mimo jego wiedzy biskupstwo krakowskie od papieża otrzymał, całą niemal kapitułę, a z nią i dwóch Długoszów z Krakowa wypędzić i majętności ich na skarb zabrać rozkazał. Do téj nawet przyszło w téj sprawie zapamiętałości, iż na życie Długosza nastawano. Przez całe trzy lata był na wygnaniu i wtedy podobno odbył pielgrzymkę do Jerozolimy z Janem Elgotem. Tymczasem król Kazimierz ochłonąwszy z gniewu, męża tyle sobie dla rzadkiéj i udowodnionéj już do spraw politycznych zdatności poleconego i potrzebnego przejednać

pragnąc, wyrządzoną mu krzywdę wróceniem zaufania i różnemi łask dowodami nagradzał.

Długosz przypuszczony do obrad, odtąd do wszystkich spraw najważniejszych wpływał. W roku 1463 należał do układów z Krzyżakami, które przez kilka lat ciągnęły się, i długie rokowanie pokojem zakończył. W roku 1468 wyjeżdżając Kazimierz z królową Elżbietą do Litwy, oddał mu w dozór królewiczów, a Długosz kilka lat wychowaniem ich zajmując się, umiał w nich wzniecić ochotę do nauk. Po śmierci Jerzego Podjebrada (r. 1471) odprowadził do Pragi wraz z wielą duchownymi i świeckimi panami, wychowańca swego siedmnastoletniego Władysława, którego Czechowie królem swoim byli obrali. Niedługo potém na zjazdach w Nissie i Opawie jako poseł Kazimierza, pracował nad załatwieniem sporow, między Maciejem Korwinem królem węgierskim, a królem czeskim Władysławem i Polską z nim sprzymierzoną. Niechciał Długosz przyjąć arcybiskupstwa pragskiego, które mu stany czeskie ofiarowały, gdy tu jako poseł króla polskiego bawił; przed samą atoli śmiercią został arcybiskupem Lwowskim. Wzdychał już dawno za spokojnością i życiem odosobnionėm; dla tego ofiarowanego podskarbiostwa, a późniéj podkanclerstwa nieprzyjął. Umarł w Krakowie w maju 1480 roku, mając lat 65. Pochowany na Skałce w kościele ś. Stanisława, przy którym Paulinów klasztor założył.

Wzrostu był miernego, twarzy chudéj, lecz przyjemnéj, udatnego ciała, nos długi przy końcu zakrzywiony, oczy żywe, lecz głęboko osadzone, mówiąc jąkał się. Był to mąż poważny i wymowny, duszę miał łagodną. Skąpy na zbytki, na rzeczy użyteczne hojny, w przyjaźni stały, wszędzie umiarkowany i cierpliwy. Gnusność i obyczaje wieku swego śmiało i otwarcie karcił i prawdy choć cierpkiéj zamilczać nie umiał. Wyuczywszy się poprawniejszéj łaciny i stylu na dworze kardynała Zbigniewa, piérwszy w Polsce lepszą począł pisać łaciną. Książki chciwie kupował i zbierał i wielu dotąd nieznanych całkiem, lub mało znanych autorów łacińskich z Włoch przywiózł: między innymi Sallustyusza, Liwijusza i wiele pism Cycerona, *Digestum vetus* i nie mało starożytnych i nowych teologów i dziejopisów. W starości najwięcéj historyą ojczystą zajmował się. Miał serce wdzięczne; ostatnią wolę kardynała Zbigniewa z najtroskliwszą sumiennością wykonał. Dzieje Polski rozpoczął w roku 1455 na rozkaz, prośby i usilne naleganie Zbigniewa Oleśnickiego, a właśnie na

roku śmierci swojéj (1480) zakończył. Nie chęć popisania się z rozumem, do tak mozolnéj zniewoliła go pracy; ale miłość ziemi ojczystéj, żądza uwiecznienia jéj sławy i postawienia godnych naśladowania wzorów. Mając wyższe pojęcie historyi, piękne jéj porównanie z filozofiją uczynił; „albowiem, mówi on, historya, znajomość dziejów swoich i obcych, zdaniem mędrców niemniéj jak filozofija, matką jest cnoty i przewodniczką życia i nie mniejsze jak filozofija rodzajowi ludzkiemu korzyści przynosi; bo lubo filozofija nakłania ludzi do cnoty, jednakże do wielkich przedsięwzięć i czynów, historya silniejszy daje popęd i dzielniejsze pobudki; bo gdy filozofija tylko zagrzewa i skłania, w historyi jakby w zwierciedle przeglądamy się choć miałkim rozumem naszym; mocy duszy, skromności, roztropności i bogobojności w czynach okazywanéj. Przeto téż historya sprawuje rozkosz i pożytek równie światłym, jak ciemnym ludziom; nie wykładając prawideł, nie podając nauk, nie rozprawiając, nie spierając się, lecz opowiadając czyny i przewagi znakomitych mężów, uczy poznawać cnotę, ubiegać się za sławą i wysokie zaszczyty szacować; cała albowiem zawiera dzieje najzacniejszych ludzi i pamięć największych zdarzeń; dla tego téż jedna tylko historya szlachetne serca żądzą nieśmiertelnéj sławy zapala.“

O potrzebie znajomości dziejów ojczystych tak się wyraża Długosz: „Słodko jest obcować z przodkami, dawnych mężów czyny i zdania objąć pamięcią i nad świetnemi ich dzieły rozmyślać. Wreszcie, gdy wszyscy ludzie pragną oświecać się, a tylko długie życie, pilne nad przeszłością rozmyślanie i doświadczenie człowieka naucza, ten co się wczyta w dzieje minionych czasów, pozna narodów i królestw czyny, zamiary, rady, wojny i losy, w krótkim czasie i małym zachodem, najwyższéj nauki dostąpi. Młody znający dzieje, prześcignie a przynajmniéj doświadczeniem i światłem wyrówna starym, którzy jednego tylko wieku świadkami bydź mogli. Co gdy tak jest, gdzież jest tak mało baczny, coby téj nauce kilka chwil poświęcić niechciał? Ta bowiem nauka serca młode do sławy zapala, jest rozkoszą starych, ozdobą w pomyślności, w nieszczęściu zdrową radę podaje i najpożyteczniejszą bywa dla ojczyzny; bo nie tylko czyny ludzkie, nie tylko niespodziane losu i natury igrzyska opisuję, lecz wszystkiego przyczyny i powody tłumaczy, mowy i myśli ludzkie opisuje. Czyny albowiem i losy ludzi idą w niepamięć i ledwie przez jeden wiek się zachowują; a co w księdze dziejów zapisano, zostaje na zawsze, a przy-

najmniéj nie tak łatwo zaginie. I nie mało to boli, iż godne wiedzy zdarzenia, czyny i dzieje Polskie, dla braku dziejopisa wieczna pochłonęła niepamięć, a to co znamy zbyt krótko opisane, tak iż nawet wytworny rozum Wincentego, biskupa krakowskiego, wyjaśnić ich nie mógł; niektóre zaś obszerniéj u obcych, jak u swoich czytać możemy. Znajomość świetnych czynów buduje dobrych, a zbrodnie przewrotnych w historyi opowiadane, błądzących wiodą do poprawy. Całemi więc siłami powinniśmy rzucić się do téj nauki, która i rozum zaostrza i do dobrego rządzenia rzecząpospolitą niemało przyczynić się może. ...Nie mający daru wymowy, odstraszałem się od ogromnego i trudnego dzieła, którego ludzie wyższego światła i rozumu, jąć się dotąd niechcieli. Stawały mi na oczach nagany i nienawiści współczesnych i potomnych; boć nie łatwą jest rzeczą dziejopisowi rozumnym i nieświadomym podobać się i wszelkim oczekiwaniom uczynić zadość; wśród natłoku rzeczy godnych pochwały i nagany miarkować się, a co najtrudniejsza, innych myśli, chęci i żądze słowy opisać. Dawne czasy opisywałem wedle innych kronikarzy, *aliorum adminiculis*, a gdzie ci milczą, trzymałem się podań (*fama*), a czasów naszych dzieje sam opowiadam, abym je wyrwał niepamięci. Niemasz bowiem tak wielkiéj, sławnéj i przedziwnéj przewagi, którąby z czasem nieposzła w zapomnienie, jeśli jéj rylec historyi nie uwieczni. Rzymskich królów i cezarów przewagi w gruzach czasu zagrzebane leżałyby, gdyby je było pióro dziejopisów potomności niepodało."

Jak wielkiéj pracy swojéj dokonał, jakie miał pojęcie krytyki historycznéj, sam Długosz najlepiéj opowie: „Chciałem sporządzić nowy zbiór dziejów, mówi do kardynała Oleśnickiego, choćby suchym i niesmacznym stylem, aby królowie, książęta i inni, co rzecząpospolitą zarządzać mają, naśladując przykłady najdzielniejszych mężów przez historyków spisane, kształcili duszę, a w celach i czynnościach szli za wzorem ludzi, cnotą i przewagami słynących. Wszystko zaś co z historyą polską jakikolwiek ma związek, co dzieje polskie w jakikolwiek sposób objaśnić mogło, zebrawszy i uporządkowawszy, wcielić do niniejszego dzieła za rzecz korzystną osądziłem, zamykając uszy przed śpiewem Syren, nienawiścią równie jak przychylnością, ani zawiścią, ani pochlebstwem czystości dziejów kazić niechciałem, szczególniéj w rzeczach, na które sam patrzałem. Bo dawniejszych wieków dzieje na cudzéj oparłem powieści, ale co w naszym wieku

zaszło, sam opisałem; rzeczy zaś dla starożytności wątpliwe, albo pismem, najwierniejszym minionych zdarzeń stróżem nie ujęte, opisałem troskliwiéj i prawdziwiéj wedle chodzących jeszcze wieści; co po różnych kościołach, biblijotekach i po innych miejscach było rozrzucone, pilnie zebrałem i zebrane w osnowę tego dzieła włożyłem. Wiele zaś mniéj dokładnych i prawdziwych rzeczy opuściłem, aby rzeczom i powieści nie czyniły wstydu."

Dzieje Polski Długosza we dwunastu księgach, na trzy podzielić się dadzą części. Dzieje przed zaprowadzeniem wiary chrześcijańskiéj zawarte w piérwszéj księdze; dzieje od Mieczysława I-go do 1386 roku w dziewięciu księgach; i dzieje stu lat, od tegoż roku do śmierci jego upłynionych, w trzech księgach ostatnich, które są najszacowniejsze. Żaden z późniejszych dziejopisów (może Kochowskiego wyjąwszy), tak obszernie o bliskich i swoich czasach nie pisał.

O początku i rodzie Polaków i pierwotnych władcach Słowiańskich, rozszerzył Długosz powieść Dzierzwy i komentatorów. Sprzeczne ich zdania godził, stosował, kleił; nie wydobył z téj plątaniny i nie mógł dociec prawdy niezawodnéj, lecz osnuł z tego coś ciągłego, wiążącego się i mającego podobieństwo historyi. Takowy wszelako skléjony, złatany mozolnie obraz przedchrześcijańskich czasów, następnych dziejopisów, nie wyjmując Kromera, w błędnik zaprowadził, a późniéj natrafiwszy na wiek łatwowierny, jeszcze bardziéj zamącił krążące o Polsce przedchrześcijańskiéj wyobrażenia. Za czasów Długosza krążyły jeszcze między ludem pogańskim pieśni i podania, zapewne i w obyczajach jeszcze się wiele z pogańskich czasów zachowało, z tego mógł był Długosz coś pewniejszego o zapadłéj przeszłości wydobyć, jak z samych książek; ale pieśni ludu z bałwochwalskich czasów, zwyczaje, obchody, gusła, pobożny Długosz, przerażony klęskami, które w sąsiednich Czechach zrządzili, miał w obrzydzeniu. Nie można się dziwić, że mając przed sobą w obyczajach, pieśniach, języku i mogiłach żyjące zabytki dawnych czasów, tylko w kroniki oczy utkwił i z nich coś podobnego wykroić usiłował; dopiéro za naszych czasów przekonano się, iż to są źródła historyi, że i to kroniki, w których atoli nie każdy czytać potrafi. Cała więc piérwsza część kroniki Długosza, z natury swojéj nie ma historycznéj podstawy. Dzieje Krakowa, Pomorza i Polski zmięszał, niewyraźne wieści o nazwiskach, w anachronizmy uwikła-

nych, swojemi przydatkami dopełnił, wtrącił Kazimierza przezwanego Mnichem, do klasztoru, wyklął Bolesława Śmiałego i w innych miejscach wywrócił lub przekształcił prawdę, naprzykład gdy z nad Dniepru nad San narody przenosi. Ta więc część historyi Długosza wątpliwéj jest wartości.

W drugiéj części historyi swojéj, Długosz opierał się na kronikach Galla, Mateusza herbu Cholewa, Wincentego syna Kadłubka, na Baszkona, których imiona wspomina, tudzież czerpał z kroniki *Principum Poloniæ*, z Nestora i Janka, archidyakona gnieznieńskiego i wielu zapewne innych, o których zamilczał. Radził się téż żyjących jeszcze starców, którzy na bitwach byli obecni (jak naprzykład pod Płowcami 1331 r.) i z takich powieści oschłe opisy kronikarzy szczegółami dopełniał. W ogólności, w drugiéj części Długosz wiadomości dziejów Polskich tyczące się, z zebranych przez siebie kronik przepisał, i w dzieło swoje wcielił. Tu się ukrywają różne kroniki i rozmaite ułamki historyczne, z sobą zlepione, w porządek chronologiczny wprawione i dopełniane pod każdym niemal rokiem annałami, rocznikami kościelnemi, legendami i rozmaitościami z późniejszych rękopisów, co wszystko jeszcze przeplatał wyjątkami z latopisów czeskich, węgierskich, ruskich i innych, które osnowę tych kronik przerywają. Mając pod ręką świeże przepisane kroniki, z zaniedbaną lub opuszczoną chronologiją, jeszcze bardziéj ją zwikłał. W téj części Długosz wiele kronik na jedno zbijał i wszystko na swój krój przerabiał.

W starości uczył się po rusku, zapewne nietylko dla Nestora, lecz dla chronografów Litewskich, z których śmierć Gedymina najlepiéj ze wszystkich opisał kronikarzy, którzy późniejsze czasy Litwy opowiadają; wszelako błędów wtrąconych ręką niewiadomości lub przesądu rozróżnić nie umiał. Wiek XIII-ty i XIV-ty dokładniéj opisał; miał zapewne pod ręką kroniki lub ułamki historyczne, które do naszych czasów nie doszły; między innémi, mnich jakiś toruński przełożył dla niego w r. 1462 kronikę Jeroszyna i Wiganda z Marburga. Wreszcie zasilały go zapewne dobrze mu znane archiwa kościelne, a może i miejscowe podania, co żywot ś. Kunegundy, dotąd w rękopisie zostający, potwierdzać się zdaje.

Od roku 1386, przybycia do Polski Władysława Jagiełły, na którym skończył Janko archidyakon gnieznieński, już nietylko z kronik spółczesnych, jako między innémi z pamiętników Zbignie-

wa Oleśnickiego, historyi wojen Krzyżackich w Prusiech Pawła Vladimiri, i kroniki czasów Jagiełły biskupa chełmskiego, lecz i z ustnego opowiadania Zbigniewa Oleśnickiego, z dyplomatów, listów, i co na własne widział oczy, do czego sam czynnie wpływał, snuł pasmo dziejów spółczesnych. Cztéry więc ostatnie księgi, przez sto lat ciągnące się (od 1386 do 1480 r.) są pierwotném, obfitém, nieoszacowaném i dotąd niewyczerpaném Polskich dziejów źródłem; jest to historya pełném korytem płynąca, która go postawiła w rzędzie najcelniejszych dziejopisów XV-go wieku i śmiało powiedzieć można, iż prócz Filipa Kommineusza (Comminges), Długosz nie miał sobie w XV-m wieku równego. Wiedząc dobrze o wszystkiém, jako współczesny, znakomity prałat, domowy Zbigniewa przyjaciel, nauczyciel królewiczów, dokładnie opisuje wpływ Jagiełły na sobór Konstancyeński, Piastom przychylniejszy niż Jagiełłom, wyłuszcza powody różnych czynów, rozwodzi się obszernie, czasem zbyt rozwlekle; umié kreślić charaktery i opisywać obyczaje, osoby i życie domowe jak Plutarch; zdobi powieść mowami. W ostatnich księgach rozwleklejszy, grzeszy gadatliwością wiekowi podeszłemu właściwą. Historyję akademii Krakowskiéj niedbale skreślił; nie wiedział ani o związku Pruskim, ani o towarzystwie czyli bractwie, „rycerzy Jaszczurkowych," które się za jego życia były zawiązały i przeważny wpływ na sprawy Pruskie wywarły. Wszelako przejęty uczuciami patryotycznemi, tak mówi o skończonéj pomyślnie dla Polski wojnie Pruskiéj: „A ja, który piszę te dzieje, jestem pelen radości, opowiadając koniec téj długiéj wojny, co nam przywróciła ziemie wydarte niegdyś Polsce. Nie mogłem patrzeć bez żalu na krzywdy wyrządzone ojczyznie naszéj od obcych. Przecież dożyliśmy tego, że rozległe krainy wracają na łono wspólnéj nam ojczyzny. Byłbym już zupełnie uszczęśliwionym, gdyby jeszcze podobało się Opatrzności za życia mego oddać nam Szląsk i resztę Pomorza, gdzie królowie nasi założyli trzy biskupstwa. Wtedy umarłbym bardziéj zadowolony, a spoczynek mój wieczny byłby słodszy i głębszy."

Przy końcu swojéj Historyi, Długosz tak się serdecznie wyraża: „Po wielu i długiéj pracy namyślania się mozolnego, po niemałych podróżach które przedsiębrałem, i zachodach które podejmowałem dla wyszukania źródeł domowych i obcych do dziejów naszych, po obelgach i obmowach, po nie jednéj cenzurze, unoszę się od rozkoszy wśród dolegliwych boleści i bawiąc łożem, żem do-

prowadził do końca rozpoczęte dzieło.“ Daléj mówi: „Jeśli się zda komu moja praca, bądź kędy, bądź wszystka niedobrą, to niech folguje memu brakowi nauki; bom człek jest prosty, bez nijakiéj zdolności po temu. W pośrodku tego lasu przedmiotów, nie wiem kogoby potrzeba, aby drogą najkrótszą wszystko sprowadził do jasnéj prawdy. Nie pisałem dogmatów, ani kanonicznych listów; ale według mego dowcipu, o rzeczach ludzkich, które z wiekami przechodziły i zmieniały się, przyczém ja tylko liczbę dawać mogę za rzetelność moję, co téż na sumienie biorę, bez obawy za to.“ Złożywszy dzięki Bogu, Najświętszéj Pannie, Aniołom i świętym Patronom Polskim, zamyka księgę ostatnią Historyi następną rzewliwą a zacną prośbą: „Proszę i błagam mężów duchownych, świeckich i zakonnych, doktorów, professorów, magistrów, studentów, pisarzów każdego fakultetu matki naszéj Uniwersytetu Krakowskiego, aby po mojéj śmierci, ile zdołają, te roczniki daléj prowadzili i zaginąć im niedozwolili. Nadto proszę, błagam, zaklinam doktorów i magistrów, professorów i kollegijatów, aby jędnę z najlepszych kollegijatur wybrawszy, dali ją magistrowi w naukach i literaturze biegłemu, któryby od wszelakiéj pracy, zatrudnień i obowiązków wolen, jedynie historją zajmował się, nad nią ciągle rozpamiętywał, w niéj jedynie miał upodobanie, w niej się kochał, o niéj dzień i noc myślił i z drugimi rozmawiał i dla pożytku i zaszczytu ojczyzny, a więcéj jeszcze dla chwały Boga pracował.“

Moraczewski w *Dziejach Rzeczypospolitéj Polskiéj,* tak się wyraża o Długoszu: „Niezmordowaną on pracą swoją obwarował w sercach naszych pamięć kraju swego. Świadomość rzeczy krajowych przelewała się od historyków do potomności; a komuż słuszniéj od Długosza imię ojca się tu należało?“ Biskup Łętowski (*Katalog Biskupów, Prałatów i Kanoników Krakowskich*, tom II, str. 191), przytaczając słowa testamentowe Długosza o dalszém prowadzeniu Historyi Polskiéj, mówi: „Na tę pamięć namiętną kraju swego, szuka się tego człowieka ręki aby ją ścisnąć, która piórem dzieje nasze odgrzebała. Krytyka by nawet nie miała bez niego pola, a Kromer na historyka nie był urósł. Nie równam go do Hozyusza, bo to mądra rada całéj rzeczypospolitéj chrześcijańskiej; ale mało kogo mam postawić przy nim. Wielkiego biskupa prawa ręka lat dwadzieścia i dwa, czterech królów nauczycielem, przymierza z Prussakami sprawcą jednym z piérwszych, jednaczem powaśnio-

nych królów, zalecony dwóm papieżom i znany w mieście Rzymie, królowi a panu swemu wierna służba, rodzinnéj ziemi stateczny miłośnik, Kościoła sługa, iż nie wiem coby jemu za cnoty brakowało, do téj korony jego chwały."

Mickiewicz z uczuciem poetyczném kreśli następnie charakterystykę Długosza (*Pisma*, tom VII, Warszawa, 1858: *Rzecz o Literaturze Słowiańskiéj, wykładana w Kollegium Francuzkiém*, str. 56). „Długosz, po łacinie zwany *Joannes Longinus*, podnosi kronikę na szczebel dostojeństwa Historyi. Używany często do poselstw politycznych, przywołany do rady królewskiéj, spisywał dzieje téj rady, dzieje Senatu Polskiego. Nie jest Długosz bijografem jak Gallus, nie sięga czasów mitycznych i nie puszcza się w rozprawiania jak Kadłubek, jest on raczéj latopiscem, ale usiłującym już podać klucz wszystkich wypadków w jednéj ogólnéj myśli. Urodzenie i położenie jego społeczne, są razem stanowiskami jego sądu jako historyka. Przedewszystkiém jednak zapatruje się na rzeczy okiem duchownego, kapłana; skoro jaki czyn roztrząsa, stara się go naprzód ocenić ze strony jego wartości moralnéj. Daremnie mu przekładano nieraz, żeby zważał na potrzebę polityczną, na korzyść dla państwa; nigdy nie dał się zbić ze swego toru, odrzucał wszelkie względy ziemskie, nie potwierdzał żadnego przedsięwzięcia, aż nie przekonał się że było sprawiedliwe. Królowi przychylny, bo w nim widział uosobioną ojczyznę, niema ku niemu tego przywiązania feudalnego, jakiém tchną współcześni pisarze Europy zachodniéj; zachowuje w téj mierze charakter senatora polskiego. Nigdzie podówczas nie było równie wspaniałego, mądrego i potężnego zgromadzenia, jak Senat Polski, złożony z możnych panów, biskupów i dygnitarzy koronnych. Senat ten, odziedziczywszy powagę dawnych zjazdów synodalnych, odziedziczył razem ich zasady, i długo szedł tradycyjnym szlakiem, utorowanym przez poprzedników swoich za Piastów. Naczelną jego zasadą było, religiję katolicką mieć za główną podstawę narodowości polskiéj; potém podpierać tron jako węzeł utrzymujący jedność państwa; siebie wszakże przestał uważać za wypływ władzy królewskiéj; owszem rozrządza berłem, oddaje koronę dynastyi którą sądzi być najużyteczniejszą dla dobra wiary i ojczyzny, dąży nawet do zmiany w wyobrażeniu królewskości, chce ją przekształcić wedle wzoru jaki sam w sobie widzi. Senat przytem odwołuje się w przypadkach nadzwyczajnych do zdania, do porady braci młod-

szych, to jest szlachty. Wszystkie te zasady senatu polskiego wyłożone są i zastosowane w dziele Długosza, tylko zawsze z górującym duchem religijnym autora, który między współczesnymi jaśniał nieskazitelnością życia i głęboką pobożnością. Obsypany dobrodziejstwami od króla, nigdy on w swoich pismach nierzuca mu pochwał pochlebnych; odepchnięty poźniéj od łaski, skazany na wygnanie, prześladowany, nigdy nie unosi się urazą, sądzi go jak spowiednik penitenta, surowie wprawdzie, ale zawsze ze szczerą życzliwością. Podobnież w żadném miejscu nie powstaje na swoich osobistych nieprzyjaciół. To samo prawo miał sobie za niezmienne prawidło postępowania i w sprawach politycznych. Kiedy naradzano się jaką dać odpowiedź miastom Pruskim uroczyście proszącym króla o przyłączenie ich do Polski, Długosz bardzo nierychło przystał na przyjęcie téj ofiary. Wiedział on dobrze, że ziemie te należały do Kościoła polskiego, że Kościół polski niegdyś pozakładał w nich biskupstwa; ale nie był pewien czy królowie Polscy mieli do nich prawo. Nie polegając więc na wywodach polityków i geografów, chciał sam przekonać się o prawdzie, grzebał długo w archiwach, zasięgał dawnych wspomnień, oświecał się wszelkiemi sposobami, i dopiero gdy mu pokazano akta i dyplomata świadczące niewątpliwie, że te prowincye należały się Polsce, uspokojony w sumieniu, nie wahał się już podjąć prowadzenia trudnych układów podczas wojny Pruskiéj.“

„Dzieła Długosza, mówi daléj Mickiewicz (str. 65), tworzą całe osobne systema moralne i polityczne, które możnaby nazwać systemem Jagiellońskim, bo wszyscy poźniejsi pisarze historyczni pod Jagiellonami przyjmują i rozwijają jego myśli. Systema ta wytacza się cała z jednéj idei moralnéj, albo lepiéj mówiąc, chrześcijańskiéj. Wedle Długosza, istotna siła leży tylko w prawdzie, a przez prawdę rozumieją się tutaj zasady Ewangelii, jak je Kosciół przyjął i stosował natenczas. Prawda ta używa czasem za narzędzie namiętności i widoków ludzkich, ale prawie zawsze tak, że ludzie sami o tém niewiedzą. Zdaniem historyka Jagiellońskiego, żadna przezorność nie jest zdolną przewidziéć pochodu zdarzeń, czyli pochodu prawdy. Przekonany o tém głęboko, nie wdaje się w opisywanie bitew i układów, bo dla niego wygrana niezależy od talentów wodza i od waleczności żołnierzy. Powiada to nawet słowami wziętemi z ksiąg Mądrości. Wypadek płodny wielkiéj jakiéj sprawy, podług niego

wynika z tajemnego źrzódła, to jest z moralnéj wartości téj sprawy. Jeżeli zdarza się Polakom ponieść klęskę w boju, Długosz zamiast sądzenia rozkazów wodza i obrotów każdego oddziału, dopytuje się naprzód jak wojsko sprawowało się w marszu, czy nie ciemiężyło kraju, czy było posłuszne naczelnikom, czy zachowało wszystko co Kościół przepisuje, i tym sposobem dochodzi przyczyn złych lub dobrych powodzeń w wojnie. W polityce trzyma się tegoż samego prawidła. Cieszy się nawet bardzo jeżeli poda się mu zręczność dowiedzenia, jak historyczny bieg rzeczy wywraca ludzkie rachuby i domysły. Jego zdaniem, Prussy dla tego zostały oddane Polsce, że dawniéj i prawnie należały do ciała narodu Polskiego. Opatrzność była sędzią, chociaż adwokaci bredzili, uznała słuszność sprawy polskiéj. Wszędzie Długosz zawzięcie prześladuje pychę. Systema to, jakakolwiek może bydź jego wartość filozoficzna, jest zawsze wzniosłe i obok tego oryginalne. Różni się zupełnie od systemu Filipa de Commines, który tak wiele przyznaje zręczności ludzkiéj, a wbrew jest przeciwne systemowi Machiawellego. Dzieło Długosza ogromem dorównywa woluminom Liwijusza. Między Długoszem a Liwijuszem zachodzi jeszcze to podobieństwo, że obadwa stoją na kresie wielkich zmian w swoich państwach; obadwa starali się wyciągnąć treść z przeszłości i rzucić swiatło na przyszłość; obadwa przeświadczeni, że nierozumiejąc toku dziejów upłynionych, niemożna kierować biegiem następnych, zostawili w księgach swoich wspaniałe pomniki wieków dawnych, wysokie skazówki dla poźniejszych.

„Długosz, mówi Wiszniewski, niedbale pisze i chrapowato, niekiedy w padá w nadętość, nie jest jednostajny, ale jasno rzecz wykłada. Kromera przyjemniéj czytać, ale w Długoszu więcéj znajdujemy prawdy, otwarcie i szczerze powiedzianéj. Jest to z otwartości jedyny z dziejopisów naszych; przed wynalezieniem druku kronikarze pisali dla potomności, nie oglądając się tak lękliwie na osoby żyjące, lub późne ich potomki. J ta to właśnie otwartość, śmiało i po prostu wytknięte zdrożności świeckich, równie jak duchownych sprawiły: iż go dopiero na początku XVIII-go wieku, a to za granicą Polski wydano, czego Herburt w swoim Dobromilu na początku XVII-go wieku dokonać niemógł. Śmiałe wytknięcie wszelkich zdrożności swego narodu, przykre dla serc niemęzkich, tę jednakże ma korzyść, iż pochwałom jego całkiem zaufać możemy“.

Pierwotnie kronika Długosza była we czterech tomach, prze-

kazana kapitule krakowskiéj od Piotra Tomickiego, biskupa krakowskiego, manuskrypt prześliczny, w oprawie białéj. Kapituła wypożyczała go do odpisania, za poręką zawsze dwóch *ex capitulo*. Najpierwszy raz rękopism ten wydany był Tarnowskiemu hetmanowi, potem Andrzejowi Tęczyńskiemu, kasztelanowi krakowskiemu. Wziął go potem Padniewski biskup i wydał synowcowi, kasztelanowi oświecimskiemu, u którego upominała się potem kapituła o zwrót jego. Na takich on to pożyczankach zaginął. W Rzymie pokazywany Długosz w biblijotece Filipinów, z podpisem nuncyusza Malespiny, jest niezaprzeczenie jedną czwartą częścią rękopismu wyniesionego od nas za Padniewskiego biskupa; a gdzieby trzy resztujące zostawały, jest do odszukania. Cały rękopis kroniki Długosza miał Jan Herburt kasztelan Sanocki, który był synowi swojemu Janowi Felixowi chorążemu Lwowskiemu zostawił. Z tego to rękopisu wydał tenże w Dobromilu r. 1615 sześć pierwszych ksiąg do roku 1240 idących i żywot Długosza przez nieznajomego pisany; reszty wydać smierć mu przeszkodziła; komuby ten rękopis się dostał, biskup Załuski napróżno dociec usiłował. Jan Zamojski znalazł był w archiwum koronném piękny rękopis kroniki Długosza. Heilsbergska biblijoteka w księstwie Warmińskiem posiadała tylko drugi tom jego roczników, ak pisze Antoni Possewin, który tę biblijotekę przed wojną Szwedzką, w rękopisy do dziejów ojczystych bardzo bogatą, za Stefana Batorego przeglądał. W klasztorze S. Krzyża w Sandomierskiem znajdował się rękopism Długosza, dla starożytności bardzo ceniony. Biskup Kijowski Załuski widział w biblijotece OO. Dominikanów krakowskich rękopis téj kroniki sześciu pierwszych ksiąg, ale nadpsuty i od moli zjedzony. Hoppijusz powiada: iż w Gdańsku mieli kronikę Długosza Dominikanie i ojciec jego Joachim konsul Gdański. Rękopis Jezuitów kaliskich, przez arcybiskupa Karnkowskiego darowany, Szwedzi zabrali. Tegoż losu doznał rękopis przez biskupa Płockiego Łubieńskiego następcom swoim przekazany. Jakoż w biblijotece hrabiego de Brahe w Sztokkloser trzy mile od Upsalu, znajduje się rękopis Długosza w ogromnych pięciu tomach, pięknem bardzo pismem, w którym ośm lat jeszcze po śmierci Długosza dodano; ktoby był autorem niewiadomo, może to będzie kronika Miechowity. Za czasów Janockiego był jeszcze bardzo piękny téj kroniki rękopis w Lewartowie w biblijotece książąt Sanguszków, który należał do sławnego

Jerzego Ossolińskiego, a przez niego biblijotece akademii krakowskiéj był przekazany.

Biblijoteka Załuskich miała jeden tylko rękopis starożytny, tylko ośm pierwszych ksiąg, do r. 1299 zawierający, ale nadgniły. Jnne trzy rękopisy Długosza kroniki były z poźniejszych wieków: pierwszy z zepsutego rękopisu przepisany zawierał sześć ostatnich ksiąg; drugi późniejszego wieku, z dawnego i prawdziwego przepisany zaczynał się od r. 1241 a kończył na 1406. Trzeci z późniejszych najpiękniejszy, za rozkazem Jana Wężyka arcybiskupa gnieznieńskiego przepisany był, jak się Janocki domyśla, z kodexu Karnkowskiego najdawniejszego i najlepszego, zawierał tylko księgę XII od 1435 do 1480 idącą, nie tak często jak poprzednie przepisywaną i dla tego najrzadszą. Ta księga od drukowanej w Lipsku bardzo się różni. Missyonarze Warszawscy posiadali, jak świadczy Janocki dosyć starożytny rękopis XII-éj księgi kroniki Długosza, który w XVII-m wieku należał do biskupa władysławskiego Madalińskiego. Antoni Dembowski biskup władysławski, zostawił był w połowie XVIII-go wieku potomkom swoim, jak świadczy Janocki, rękopis sześciu ostatnich ksiąg Długosza, ze starożytnego rękopisu z XV-go wieku wiernie przepisany.

Henryk ab Huyssen, tajny konsylijarz Piotra I, i nauczyciel syna jego Alexego, mąż uczony i w literaturze polskiéj biegły, żyjąc w przyjaźni z wielu panami polskiemi, a mianowicie z Wojciechem Dembińskim, chorążym Oświecimskim i Zatorskim, znalazłszy w jego biblijotece sześć ostatnich ksiąg kroniki Długosza dotąd niewydanych, wraz z sześcią pierwszemi, w Lipsku u Weidmana w latach 1711 i 1712 do druku podał. Gdzie się potém podział ten rękopis w wielu miejscach niedokładny, już Janockiemu nie było wiadomo. Trzynastą księgę kroniki Długosza otrzymał był Huyssen z biblijoteki akademii krakowskiéj. Długosz własnoręczny rękopis swojéj kroniki złożył był w biblijotece tejże akademii, gdzie go jeszcze w XVII-m wieku, jak świadczy Radymiński w żywocie Długosza, staranniéj nad złoto akademija chowała, i który jeszcze w r. 1712 w biblijotece akademii znajdował się. Ten autograf Długosza idący do jedénastéj księgi, w wielu miejscach bardzo różniący się od wydania Dobromilskiego i Lipskiego, a zatém i niedokończonego Mizlerowskiego, Michał Wiszniewski około r. 1827 porównywał z lipskiém wydaniem w biblijotece poryckiéj Tadeusza Czackiego, zkąd wkrótce

dostał się do biblijoteki książąt Czartoryskich w Puławach. Tadeusz Czacki nabył go w Krakowie za sto czerwonych złotych, ale nie z biblijoteki akademickiéj, gdzie go już w r. 1777 nie było, jak świadczy katalog rękopisów tejże biblijoteki w tymże roku spisany.

Gdzieby się autograf dwunastéj księgi Długosza podział, czyli go Tadeusz Czacki posiadał, nie wiadomo. Teraz biblijoteka krakowska posiada tylko ułamek téj kroniki przez Łukasza z Przemyśla w r. 1583 pisany. Biskup Adam Naruszewicz przywiózł był r. 1776 z Litwy kodex kroniki Długosza przed 250 laty pisany, ale nie cały, dla biblijoteki Stanisława Augusta, który wraz z innemi rękopismami dostał się był Tadeuszowi Czackiemu, a z Porycka przeszedł był do Puław. Biblijoteka Nieświeska Radziwiłłów, posiadała rękopis kroniki Długosza we trzech tomach, od początku Królestwa Polskiego do miesiąca Maja 1480 roku idących. Rękopis ten Krzysztof Szydłowiecki kasztelan Krakowski i kanclerz wielki koronny posiadał. Po śmierci Szydłowieckiego, córka jego Elżbieta, a żona wojewody Wileńskiego Mikołaja Radziwiłła, wniosła ten rękopis do biblijoteki Radziwiłłów Nieświeskiéj, gdzie go w r. 1760 biskup Kijowski Załuski widział; rękopism ten musi obecnie w Petersburgu się znajdować. Alexander Koniecpolski, wojewoda Sieradzki, w testamencie swoim z r. 1609 wspominając rękopis Długosza powiada: „Xięga zacna y godna, yest własna Jch Mci PP. Braci rodzonych, yesch w ich depositi. Za skarb ieden bydź może miany y godna ta księga uszanowania.“ Biblijoteka Miechowitów posiadała rękopis Długoszą z rękopisu akademii Krakowskiéj przepisanego i przez Samuela Nakielskiego z rękopisem Swięto-Krzyskim porównanego. Biblijoteka Warszawska posiadała przed rokiem 1831 kilka folijałów kroniki Długosza, międży któremi jeden z notatami Miechowity. Biblijoteka Ossolińskich ma także kilka odpisów tejże kroniki.

Felix Herburt uczony senator polski wydał u siebie w Dobromilu sześć pierwszych ksiąg Długosza kroniki w r. 1615 i senatorowi Weneckiemu przypisał. Daniel Papebroch (*Acta Sanctorum t. II ad 7 maii*) powiada, iż Polacy pozostałych ksiąg téj kroniki wydać niepozwalali, aby tym sposobem wiele tajemnic rządu polskiego na jaw niewyszło. W zbiorze Mizlera znajduje się kronika Długosza przedrukowana z Lipskiego wydania w tomie III i IV, ale nie cała, tylko do roku 1444. Mamy więc jedno tylko zupełne wydanie Henryka ab Huyssen (w Lipsku u Weidmana) Długosza dziejów, ale

z niedokładnego i popsutego rękopisu. Wielka szkoda iż Stryjkowski rozpoczętego téj kroniki tłumaczenia zaniechał. Przekładał na polski; *Dzieje Polski Jana Długosza*, Gustaw Borneman (Leszno, u Günthera, 1840-44); ale wyszło tylko jedénaście zeszytów. Uczony Alexander Przezdziecki przy spółdziałaniu wielu literatów ogłosił w r. 1860 przedpłatę na nowe wydanie po łacinie i w polskim przekładzie wszystkich dzieł Długosza, w 18-tu tomach w 4-ce.

Oprócz najznakomitszego swego dzieła, Kroniki Polskiéj, Długosz napisał *Żywot Świętego Stanisława* r. 1465, na wyraźny rozkaz, a nawet naleganie Zbigniewa Oleśnickiego i wielu innych z duchowieństwa. Czerpał z żywota ś. Stanisława przez Wincentego O. P. i magistra Piotra spisanego w połowie XIII-go wieku i z wielu innych jego bijografij, tudzież zebrał cuda przy grobie jego zdarzone i załączył bullę kanonizacyi. Pod piórem jego, albo może pod jego poprzedników, bijografija zamieniła się na legendę, w któréj się wielu anachronizmów dopuszczono. Jest to pierwsze dzieło Długosza i najdawniéj ze wszystkich jego dzieł wyszło; bo w r. 1511, pod tytułem: *Vita beatissimi Stanislai Cracov Episcopi, nec non legendae SS. Polonie, Hungarie, Bohemie, Moravie, Prussie et Silesie patronorum in Lombardica historia non contente* (Cracoviae Haller 1511; powtórnie u wdowy i dziedziców Franciszka Cezarego 1666 w 4-ce, z oczyszczoną z barbarzyństwa łaciną staraniem Stanisława Dobielewicza). Znajduje się w ogromnym zbiorze Bollandystów: *Acta Sanctorum* (tom II, str. 202, 280). Jest to przedruk Hallerowskiej edycyi przypiskami objaśniony. Autograf tego dzieła na pargaminie sam Długosz w akademii Krakowskiéj złożył, gdzie się dotąd znajduje. Skrócenie tego dzieła w języku niemieckim wydał Błażej Laubich (Grätz, w Styryi 1595 r.)

Żywot Świętéj Kunegundy przez Długosza po łacinie pisany, dotąd w oryginale wydany niebył. Czerpał on z dawniejszego żywota Świętéj, przez jakiegoś Stanisława Franciszkana naprędce tylko i króciuchno napisanego, do którego przydał rozmaite rozdziały. W przedmowie do X. Jakóba z Sienny, biskupa Krakowskiego tak mówi Długosz: Boli mnie zaniedbanie chwały Boskiéj i pospolitéj i często narzekając na teraźniejszy i przeszły naród polski, zwłaszcza na tych, którzy około tego mieli osobliwe mieć staranie, gniewam się i mam serce zajątrzone na ich gnusność i niewdzięczność, że

o kanonizacyę Ś. Kunegundy ku ozdobie i pożytkowi królestwa Polskiego, dotychczas ledwie jakie staranie podjęli."

Jan Fox, archidyakon krakowski, wizytując klasztor Klarysek w Starym Sączu, po pilném przejrzeniu ksiąg i rękopisów kościelnych, znalazłszy pomiędzy niemi żywot Ś. Kunegundy, przez Długosza w języku łacińskim na pargaminie pisany, nakłonił ksienią Zofiję Boczkowską, aby dała go przełożyć na polski i wydrukować; wyznaczyła więc zaraz fundusz potrzebny i X. Przecławowi Mojeckiemu przetłumaczyć dała. Żywot ten wyszedł w Krakowie r. 1617, w 4-ce. Rękopism papierowy tegoż żywota znajdował się w biblijotece Załuskich.

Z żywotów arcybiskupów Gnieznieńskich i innych biskupów polskich przez Długosza napisanych, tylko Wrocławskich i Poznańskich wydrukowano. W biblijotece katedralnéj Wrocławskiéj były dwa żywotów biskupów Wrocławskich egzemplarze, z malowanemi herbami biskupów. W redygerańskiéj biblijotece przy Ś. Elżbiecie, drugie dwa. Lecz to są tylko odpisy z XVI-go i XVII-go wieku. W jednym żywoty biskupów Wrocławskich doprowadzone są do Jana Turzo, a w drugim do r. 1606. Z tych odpisów przedrukował Sommersberg i w *Scriptores Siles.* (tom I, str. 158) umieścił; lecz mylnie drugie żywoty komu innemu, nie Długoszowi, przypisał; bo lubo treściwsze, zgadzają się wreszcie co do słowa z piérwszym. Ten drugi skrócony odpis wydał w *Scriptores Silesiae* (tom I, str. 177-196). Rękopisma żywotów biskupów Smogorzewskich, poźniéj nazwanych Wrocławskiemi znajdują się w biblijotekach akademii Krakowskiéj (z wieku XVII-go) i Cesarskiéj Paryzkiéj (pargaminowy, na początku wieku XVII-go pisany, z malowanemi herbami biskupów).

W żywotach biskupów Poznańskich, które Długosz w r. 1475 napisał, wydanych przez Tomasza Tretera kanonika Warmińskiego: *Vitae Episcoporum Posnaniensium cum Jacobi Brzeznicki supplemento* (Brunsbergae 1604, in 4-to): Długosza idą do Uryela Górki, a Brzeźnickiego dodatek do Goślickiego. Marcin Kromer znakomity nasz históryk, biskup Warmiński, posiadał starożytną i ogromną księgę, po większéj części własną ręką Długosza pisaną i poprawianą, żywoty wszystkich arcybiskupów i biskupów królestwa Polskiego zawierającą, jak świadczy Treter w przedmowie do wydanych przez siebie w Brunsberdze żywotów biskupów Poznańskich, od piérw-

szych religii chrześcijańskiéj początków do swojego czasu doprowadzone. Rękopis ten wydać, Kromer swemu kanonikowi Treterowi polecił, który tylko Poznańskich biskupów wydawszy umarł, a kodex Kromerowski po śmierci jego zaginął. Załuski w środku zeszłego wieku widział w Zamojskiéj akademickiéj biblijotece żywoty biskupów Krakowskich i arcybiskupów Gnieznieńskich. Oba zbiory w jednym tomie, na pargaminie z literami początkowemi złotem i miniją malowanemi. Rękopis własnoręczny Długosza: *Vitae Archiepiscoporum Gnesnensium usque ad Jacobum Sieniński cum continuatione ad Andream Cricium,* znajdował się w biblijotece akademii Zamojskiéj. Te żywoty arcybiskupów Gnieznieńskich dotąd w oryginale nie wydane, Damalewicz przerobił: *Vitae Episcoporum Cracoviensium usque ad Conarscium, nempe ad annum 1525.* Biblijoteka Ossolińskich posiadała odpis tych żywotów, przez Starowolskiego przerobionych. Gdy nikomu nie tajno, z jaką otwartością Długosz prawdę mówi, prawdę przez Łubieńskiego, Damalewicza i Starowolskiego zatartą i pochwałami przyćmioną, wydanie oryginalnych żywotów Długosza, zapowiedziane przez Aleksandra Przeździeckiego, będzie niemałą dla historyi krajowéj przysługą. Żywoty biskupów Płockich przez Długosza r. 1478 napisane, nie były nigdy wydane. Przerobił je i wydał Stanisław Łubieński biskup Płocki. W przypisie Kazimierzowi księciu Mazowieckiemu biskupowi Płockiemu, Długosz go straszy sądem historyi. Rękopism żywotów biskupów Płockich Długosza, z których biskup Łubieński starł barwę XV-go wieku, po śmierci tego biskupa Szwedzi z archiwum katedry Płockiéj zabrali. Podobnyż los spotkał Długosza żywoty biskupów Władysławskich, które Damalewicz przerabiał.

Te wszystkie żywoty Długosza nosiły nazwisko Katalogów, które co do piérwszych biskupów z X-go, XI-go i XIIgo wieku są bardzo wątpliwe. „Długosz (powiedziano w *Orędowniku* poznańskim) sam dał podobno pochop do tych katalogów, wytrząsnąwszy jak mówią, nazwiska i czyny jednych biskupów (przy katedrach nawet, których powstanie o lat kilkadziesiąt, a nawet niektórych o dwa wieki, jak np. Kamieńskiéj antycypował), drugich na domysł podorabiawszy. Dopiéro na wzór jego żywotów biskupów Polskich, zaczęto po rozmaitych katedrach zakładać księgi zwane Katalogami, w które wpisawszy nazwiska piérwszych biskupów Długoszowskich, wciągniono daléj dzień, rok wyboru albo nominacyi, konsekracyi, wjazdu

na biskupstwo, nareszcie datę śmierci każdego biskupa i niektóre jego czyny. Na dowód że katalogi te niemogą bydź starsze nad wiek XV-ty, przytaczamy następującą okoliczność. Katedry nasze pomimo częstych pożarów, napadów nieprzyjacielskich i tym podobnych klęsk, zachowały dokumenta rozmaitéj treści, od XIII-go wieku począwszy; za cóżby niemiały zachować katalogów swoich z X, XI XII, aż do XV, wieku? Tymczasem któż z żyjących widział aby jeden taki katalog, jako zabytek pisma z owego wieku?"

W archiwum kapituły Krakowskiéj znajduje się spisany z polecenia Zbigniewa Oleśnickiego na pargaminie przez Długosza w r. 1448: *Liber beneficiorum sive erectionum, et dotationum, juriumque atque privilegiorum ecclesiae cathedralis, et ecclesiarum reliquarum ac monasteriorum totius dioecesis Cracoviensis.* Jest to księga fundacyj duchownych w dyecezyi Krakowskiéj, mieszcząca w sobie wszelkie urzędowe akta i nadania kapituł i kollegijat, parafij, probostw, erekcye, zapisy, dochody i prawa. Dzieło to nigdy wydane, ani na drugą rękę przepisane nie było. Sporządził go Długosz, kiedy dziesiątą część z dochodów i dóbr kościelnych na koszta wojny przeciw Turkom i Tatarom przeznaczoną, z dozwolenia papieża Mikołaja V-go wybierać miano. *Liber beneficiorum* ułatwił dokładne ich oznaczenie i wyrachowanie. Kiedy ta księga została spisana przez Długosza, różne są zdania; podług jednych r. 1440, podług innych r. 1448. Czacki w *Rozprawie o Dziesięcinach* (str. 81) powiada: iż Długosz w r. 1440 opisał dobra i dochody biskupstwa Krakowskiego. W roku zaś 1470 sporządził drugą księgę zawierającą opis dochodów kościoła katedralnego Krakowskiego i kollegijat w dyecezyi Krakowskiéj będących, tudzież dóbr do innych biskupstw, jako to: do arcybiskupstwa Gnieznieńskiego, biskupstw: Kujawskiego, Lubelskiego i Płockiego należących, a w dyecezyi Krakowskiéj leżących. W téj księdze obiecuje Długosz: iż jeżeli Bóg przedłuży mu życia, opisze jeszcze fundusze wszystkich parafijalnych kościołów dyecezyi Krakowskiéj. Jakoż jest w archiwum kapituły Krakowskiéj trzecia księga funduszów pomienionych. Niemasz w niéj daty i znamion, nadających dwóm księgom poprzedzającym powagę prawa; jest bowiem pisana charakterem różnym i odmiennym, zawiera przedmioty jedne zaczęte i nieskończone, inne w środku z okienkami niewypełnionemi; często napotyka się w niéj karteczki rożnéj wielkości,

tudzież wiele kart całkiem lub w części próżnych, z samym tylko tytułem albo zaczęciem. Są to więc jedynie notaty do dzieła nieskończonego. I tę księgę zowią także *liber beneficiorum*, przypisują Długoszowi i odnoszą do r. 1440. Jeśli jest dziełem Długosza przeto ją do r. 1470 odnieść należy. Wreszcie prawo z r. 1635 (*Volum. legum, III*, str. 859, §. 18) postanowiło: „*Libris beneficiorum* dowodzić na dobra szlacheckie nie będą duchowni, krom samych poświętnych dziesięcin.“ Wydanie dzieł Długosza przez Aleks. Przezdzieckiego zaczęło się od druku księgi *Liber beneficiorum*, która wszakże na polski tłumaczoną nie będzie.

Polskę piérwszy Długosz dokładnie opisał; dzieło jego, które sam *Chorografia regni Poloniae* nazwał, i na początku swojéj kroniki umieścił, znajduje się przy Dobromilskiém i Lipskiém wydaniach. W biblijotece Małachowskich w Końskiém znajdował się rękopism téj chorografii. Tłumaczenie polskie wydał Bornemann, na początku *Dziejów.Polski* Długosza (Leszno, 1840 r.). Długosz zaczął geografiję Polski od rzek, opisując ich źródła i ujścia, oraz mniejsze do nich wpadające rzeki wyliczając: jest ona ciekawą, i na wiek, w którym była pisana, nadzwyczajną książką.

Długosz pisał także *o herbach i domach szlacheckich w Polsce*: Paprocki żywił się z niego po wielu miejscach. Ten herbarz Długosza znalazł się u biskupa Łętowskiego przy Miechowity *Chronica Polonorum*, odpisany w wieku XVI-m; wydrukował o nim Muczkowski profesor i biblijotekarz uniwersytetu Krakowskiego w dziele: *Wiadomość o rękopisach historyi Długosza* (Kraków 1831). Przy témże zamieścił, tudzież osobno wydał: Długosza, *Banderia Prutenorum*, oraz *Insignia seu Clenodia Regni Poloniae*, z 17-tu tablicami. Jestto opis chorągwi Krzyżackich, tudzież ziem i powiatów polskich, które znajdowały się w bitwie pod Grunwaldem r. 1410. Władysław Jagiełło kazał zdobyte na Krzyżakach chorągwie zawiesić w katedrze Krakowskiéj na Wawelu, a Długosz je opisał i objaśnił znajdujące się na nich herby. Oryginał tego opisu był własnością akademii Krakowskiéj, poźniéj przeszedł do biblijoteki króla Zygmunta Augusta w Wilnie, ztąd do akademii Wileńskiéj, obecnie zostaje w posiadaniu kapituły Krakowskiéj, i ztąd go drukiem ogłosił Muczkowski.

Jest jeszcze jedno dzieło niespracowanego Długosza: *Liber et regestrum Regni et Regis Poloniae*. Księga ta obejmuje w sobie

akta i świadectwa poważnych a wiarogodnych osób, które zeznały że ziemie Pomorska, Chełmińska i Michałowska, przywłaszczone przez Krzyżaków, należały i należeć powinny do królestwa Polskiego; oraz wyrok sądu apostolskiego przyznający te ziemie królestwu. Księgę tę nader ważną dla dziejów Polski, i jéj stosunków z Krzyżakami, wydał Tytus Działyński w Poznaniu r. 1855. Składa ona tom piérwszy ogromnego dzieła: *Lites ac res gestae inter Polones ordinemque Cruciferorum.*

Żywot Długosza przez nieznajomego autora, znajdujący się przy Dobromilskiém i Lipskiém wydaniu kroniki jego, pisany jest przez spółczesnego, i jak się zdaje, jeszcze za jego życia; bo nie wspomina ani o jego śmierci, ani o wyniesieniu go na arcybiskupstwo Lwowskie. Ze stylu, z toku myśli, możnaby wnosić z Kromerem, że to pisał Kallimach (Buonacorsi). Wszakże, zważywszy że Kallimach nie miał dla Długosza przychylnych uczuć, które się w téj bijografii przebijają, jak zkąd inąd dobrze wiadomo, że jéj łacina chociaż poprawniejsza, ślady znajomości literatury Rzymskiéj na sobie nosząca, nie jest jednak tak czysta, ani styl tak potoczysty i jasny, jak pism Kallimachowych, że wreszcie nie znalazł się żaden jéj ślad między pismami tego Włocha, dlatego bijografii Długosza jemu przypisywać niemożna. Zdaje się iż bijograf był cudzoziemcem, a do tego księdzem, bo troskliwie wylicza i zapisuje nie tylko kościoły przez Długosza zbudowane, lecz i ozdoby i sprzęty kościelne przez niego sprawione; o dyplomatycznych zaś jego czynnościach, jako sobie obcych, a raczéj obojętnych, zamilcza. Nie był akademikiem Krakowskim, bo niedokładne o akademii podaje wiadomości. Ile z domysłów wnosić można, zdaje się, że jakiś Włoch na dworze Zbigniewa Oleśnickiego bawiący, może, jak przypuszcza Wiszniewski, Marco Bonfilio żywot ten napisał. Cokolwiek bądź, bijograf ten dobrze szczegółów życia Długosza świadomy, umiarkowany jest w zdaniu, wstrzemięźliwy w naganie, bezstronny w pochwałach. Po żywocie Grzegorza z Sanoka, ta bijografija dla pełności swojéj, poprawności stylu, jak na ów wiek pięknego, piérwsze w polsko-łacińskiéj XV-go stulecia literaturze zajmuje miejsce. Przełożył ją na polski Bornemann i zamieścił na czele swego tłumaczenia Długosza *Dziejów Polski.*

Wiszniewski w tomie IV-m *Historyi Literatury Polskiéj* wydrukował kilka listów Długosza po łacinie, bez przekładu na polski.

W jednym do Zbigniewa Oleśnickiego historyk nasz opisuje bytność swoję w Nejstadzie u cesarza i w Rzymie. Załączony jest także list Jana Elgota do Długosza, gdy się wybierali w podróż do Ziemi Świętéj.

Spółczesnym Długosza, a niepospolitym w naszéj literaturze historycznéj i w samejże historyi mężem był KALLIMACH, urodzony r. 1437 w San-Geminiano, w Toskanii, z rodziców z Wenecyi pochodzących. Nazywał się rzeczywiście *Filip Buonacorsi*; dopiero w akademii rzymskiéj przybrał, obyczajem owego wieku, przezwisko Kallimacha, a poźniéj dla wielkiéj w rzeczach politycznych przębiegłości, nazywano go jeszcze *experiens*. Wplątany w Rzymie do sprawy politycznéj, udział w któréj kilku przypłaciło więzieniem, torturami, a nawet życiem, Kallimach uciekł z Rzymu r. 1467 i długo się po świecie tułał. Był w Egipcie, w Grecyi, na wyspach Cyprze i Rhodos, w Azyi, Węgrzech, aż nakoniec przybył do Polski. Naprzód we Lwowie przez niejakąś Świętochnę gościnnie był przyjęty, którą téż w tysiącach wierszy wdzięczném sercem wychwala. Poznawszy się potém z Grzegorzem z Sanoka, zjednał sobie względy wielu panów, między innemi Dersława Jastrzębca wojewody Sandomierskiego i Zbigniewa Oleśnickiego. Ci polecili go królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi, który jako człowieka uczonego mianował nauczycielem królewiczów, wraz z Janem Długoszem i Welsem; tu przebiegły Włoch wkrótce zaufanie Kazimierza i przyjaźń Jana Olbrachta pozyskał; i król żadnéj odtąd ważniejszéj rzeczy nie przedsiębrał, niezasiągnąwszy wprzód rady Piotra z Bnina i Kallimacha. Z nauczyciela więc królewiczów przyszedł do znaczenia, wielkich dostatków, a jeszcze większego wpływu na dworze króla Kazimierza IV-go: co mu wiele zazdrośnych i nieprzyjaciół zjednało. Używał go król do ważnych poselstw i rokowań: mówił w imieniu króla na synodzie Łęczyckim roku 1466, domagając się od stanu duchownego posiłków na wojnę Turecką: tę mowę jego wydrukował Jakób Górski: *Philippi Callimachi Florentini in synodo Episcoporum de contributione oratio* (Kraków, u Łazarza 1584); a Wawrzyniec Swiniarski przetłumaczył dla J. J. Załuskiego na język polski r. 1750. Posyłany był Kallimach do Turcyi i Konstantynopola r. 1475 w sprawach między Polską a Wołoszczyzną. W roku następnym posłował do cesarza Fryderyka III-go, a potém do Innocentego VIII-go;

był także w Wenecyi, gdy szło o zawarcie przymierza z Wenetami przeciw Turkom. Będąc powtórnie w Konstantynopolu, zawarł imieniem Kazimierza Jagiellończyka przymierze z Turcyą na lat dwa. Gdy Jan Olbrącht w r. 1492 na królestwo po ojcu nastąpił, nie tylko dostojeństwa i urzędy, podług zdania jego rozdawał, lecz we wszystkich krajowych i osobistych sprawach na jego tylko radzie polegał i starostwem Gostyńskiem obdarzył. Dla doświadczonéj przebiegłości Kallimacha, może téż lękając się jakiéj dla niego od zawistnych obelgi, wysyłał go często do Wenetów, do papieża i do Konstantynopola. Niechęci ku niemu wyszły były na jaw w czasie tych poselstw, gdy rozumiano że już do Polski nie wróci. Umarł Kallimach r. 1496; pochowany w kościele dominikańskim ś. Trójcy w Krakowie, gdzie mu nagrobek wystawił Jan Olbracht. Temu królowi testamentem zapisał cztéry tysiące czerwonych złotych, a jego bratu kardynałowi Fryderykowi biblijotekę.

Niewiadomo czy słynne rady tajemne królowi Janowi Olbrachtowi, dane, były pisane przez samego Kallimacha, czy przez zawistnych lub urażonych na niego z domysłu spisane. Żaden ze spółczesnych dziejopisów, ani Miechowita o śmierci jego mówiący, o napisanych nie wspomina. Piérwszy Bielski w kronice swojéj r. 1597 podaje treść rad Kallimacha, dążących do ograniczenia wolności szlachty, a rozszerzenia władzy królewskiéj. Lubo rękopism spółczesny tych rad biblijoteka Załuskich posiadała, wszelako nie można z pewnością twierdzić, iż Kallimach rzeczywiście je pisał, chociaż może tak myślił i radził. Podobniejsza do prawdy, iż niechętni mu spisawszy co im porozumienie i domysł pod pióro podały, dla większego ohydzenia go w narodzie, to pismo po Polsce rozpuścili. Mają one osóbliwsze podobieństwo do dzieła Machiavellego *Il Principe*. Zamieścił je Wiszniewski w *Historyi literatury Polskiéj* (tom III, str. 455-459.) Jeżeli Kallimach sam tych rad nie pisał, niewątpliwą wszelako jest rzeczą, iż on był duszą obrad domu Jagiellońskiego. Jego radom przypisywano ową Jana Olbrachta z Władysławem królem Węgierskim, starszym bratem, umowę, tyczącą się panów i szlachty Polskiéj i Węgierskiéj, iż gdyby którybądź w Polsce, bądź w Węgrzech swemu królowi nieposłusznym się stawił, albo się odstąpienia jakich koronnych dochodów domagał, albo zatrzymanych oddawać nie chciał,

oba królowie wzajemnie sobie przyrzekli wspierać się wszelkiemi siłami, o wszelkich knowaniach wzajemnie się ostrzegać i żadnemu w państwach swoich schronienia nie dawać. Słowem, w zamiarach, zamachach i układach ówczesnych domu Jagiellońskiego przebija się włoska XV-go wieku polityka, którą Kallimach przyniósł do Polski.

Pismo Kallimacha: *Libellum de his, quae a Venetis tentata sunt, Persis ac Tartaris contra Turcos movendis* (Hagenonae 1533), równie do Weneckiéj jak do Polskiéj historyi źródeł należy.

Najważniejszém dziełem historyczném Kallimacha są dzieje Władysława III, Warneńczyka: *De rebus Vladislai III, regis Hungariae et Poloniae libri III* (Augustae Vindelic. 1519; Frankof. 1573; Cracoviae in officina Lazari 1582; Cracoviae 1588; przy dziele Kromera *Polonia*, Coloniae 1589). Historyję tę napisał na prośbę przyjaciela swego Piotra z Bnina biskupa i Kazimierza królewicza, w poczet Świętych poźniéj zaliczonego. Kallimach jasny obraz stosunków Polski, Węgier i Turcyi w mowach skreślił, które kładzie w usta osób działających i w których przebija się wielka jego w polityce biegłość. Nie są to słowa czcze i wystawna gadanina, ale uwagi głębokie, rozwinięta genealogia pobudek wewnętrznych, rys żelaznéj konieczności, odsłonione przed okiem czytelnika pobudki, wszystko rzeczy ważne, które on tu w ramki mów powstawiał. Niekiedy tylko na usterk się trafia. Wreszcie, ta historya zawiera okoliczności i szczegóły, o których Długosz niewspominał. Wszakże pochwały kunsztowi dziejopiskiemu Kallimacha oddawane, może należą się Grzegorzowi z Sanoka, którego dzieło historyczne w dwóch księgach, dotąd nieodszukane, było właśnie téj saméj treści, a pisał je jako naoczny świadek. Dzieło to miał pod ręką Kallimach, jak sam wyznaje. Oczéwiście musiał z jakiegoś dziejopisa czerpać; bo przybył do Polski we dwadzieścia lat po śmierci Władysława Warneńczyka. Tłumaczenie tego dzieła posiadamy w języku polskim pod tytułem: *F. Kallimacha Geminijańczyka o królu Władysławie czyli o klęsce Warneńskiéj, przetłomaczył, przypisami objaśnił i bijografię autora dodał Michał Gliszczyński* (Warszawa, u S. Orgelbranda 1854). List Kallimacha do Jnnocentego VIII-go papieża pisany r. 1490 wydał Jędrzéj Krzycki w Krakowie u Hallera 1524. *Philippi Callimachi Experientis ad Innocentium VIII Pontificem maximum, Janua ortum,*

de bello inferendo Turcis oratio. (Drugie wydanie Jslebii 1603). W tym liście przechodząc uwagą różne kraje i narody, któreby do rozszerzenia granic chrześcijaństwa najwięcéj okazały ochoty i posiadały ludzi walecznych, dowodzi: iż w Polsce i Kazimierzu Jagiellończyku Kościół i Ojciec Święty, największą nadzieję pokładać powinien i może. Najciekawszy jest ustęp, w którym dzikie obyczaje i sposób wojowania Tatarów żywemi kolorami maluje.

Napisał jeszcze Kallimach żywot Grzegorza z Sanoka: *De vita et moribus Gregorii Sanocensis Archiepiscopi Leopoliensis* (wydrukowany z jedynego rękopismu w tomie IV-m *Pomników historyi i literatury polskiéj* Wiszniewskiego). Prócz Długosza, nie masz książki tak dobrze malującéj czasy Kazimierza Jagiellończyka, wszystko w niéj w całéj świeżości aż do naszych zachowało się czasów. O tém wszystkiém słyszał z ust Grzegorza z Sanoka Kallimach, gdy gościł u niego pode Lwowem. Jest-to bijografija wzorowo napisana. Przeciwnie *Żywot Zbigniewa Oleśnickiego* oschły jest i niedbale wypracowany.

Dzieło Kallimacha *Historia de rebus gestis Attilae Hunnorum regis* (Hagenonæ 1513; Francf. 1581), tłumaczył na język polski Cypryan Bazylik (Kraków, u Wierzbięty).

Biblijoteka Załuskich posiadała nader ważne, po większéj części niewydane pisma Kallimacha, tajemne dzieje Polski jego czasów obejmujące, które Janocki w *Specimen Catalogi Codicum manuscr. Biblioth. Zaluscianæ* wyliczył. Rękopism ten pisany około r. 1492 darowany był przez Jakóba Górskiego Zygmuntowi Augustowi, a testamentem przez Jakóba Sobieskiego królewicza Stanisławowi Załuskiemu, biskupowi krakowskiemu. W tym rękopiśmie znajduje się między innemi list do Dersława z Rytwian, wojewody sandomierskiego, w którym, dotąd nigdzie nie wydanym, Kallimach opowiada swoje przygody od początku prześladowania do przybycia do Polski; prosi go o opiekę przeciw zabiegom nasłanych przez papieża ludzi, którzy go do więzienia wtrącić usiłują i chcą aby go do Rzymu wydano. Opowiada jakich dobrodziejstw w czasie tułactwa swego od niektórych doznawał, mianowicie w Polsce.

Pisał Kallimach wiersz o męczeństwie ś. Stanisława: *Carmen saphicum in vitam gloriosissimi Martyris S. Stanislai Episcopi Cracoviensis,* który wydał Libanus w Krakowie u Hallera. W biblijotece Barberinich w Rzymie, znajduje się rękopism: *Philippi Calli-*

machi Carmina, epistolæ et homiliæ. Tu najwięcéj wierszy do Fannii Świętochny, która go we Lwowie w dom swój przyjęła. Roscoe wspomina, że Laskaris wydał dzieła Kallimacha we Florencyi, około 1494 roku. Testamentem nakazał Kallimach aby Jan jego notaryusz popalił wszystkie pisma, których dotąd nie wydał, co téż on uczynił.

Wielu kronikarzy z XV-go wieku wyprzedziło Długosza, wypełniając przerwę między nim a Jankiem archidyakonem gnieźnieńskim; niektórych Długosz wcielił do swojéj wielkiéj kroniki, a inne całkiem zaginęły. Do tych liczby należy: Anonima kronika polska od r. 1330 do r. 1426, mylnie przez Jabłonowskiego Piotrowi Szamotulskiemu przypisywana. Kronika polska z czasów Władysława Jagiełły: *Chronicum Polonorum de temporibus Vladislai Jagellonis,* znajdowała się w rękopiśmie w opactwie Cystersów Sulejowskiém. Balbin historyk czeski miał w ręku list króla Władysława Jagiełły, opisujący zwycięztwo odniesione nad Krzyżakami pod Grunwaldem i Tannenbergiem. *Jędrzéj z Kokorzyna,* profesor i rektor akademii krakowskiéj, archidyakon krakowski, pisał około r. 1425 historję kościelną swoich czasów: *Historia Ecclesiastica sui temporis,* która znajdowała się w biblijotéce akademii krakowskiéj. *Henryk* syn *Zbigniewa z Góry,* napisał historję wojny z Krzyżakami: *De bello Cruciferis ingesto,* przejrzaną przez Jana Dombrówkę: rękopism jéj był w biblijotece uniwersyteckiéj w Abo, w Finlandyi, i podobno zgorzał. Małą kronikę *Witowską,* pisaną r. 1464, posiadała biblijoteka warszawska. *Anonima* maleńka kronika z r. 1460, zapisująca przy każdym królu jedno lub drugie zdarzenie, znajdowała się w biblijotece puławskiéj, przy różnych annalistach i kronice Kadłubka. *Benedykt z Poznania,* dziekan kościoła S. Ducha we Wrocławiu, napisał kronikę: *Chronicon Polonicum, Prusenicum, Slesiacum et Hussiticum:* miała ją słynna z wielości rękopismów biblijoteka Redygeryjańska we Wrocławiu. Niepowetowana jest szkoda że *Pamiętniki swojego czasu,* przez kardynała *Zbigniewa Oleśnickiego,* za Władysława Jagiełły pisane, zaginęły; historję panowania tegoż króla pisał *Jan z Opatowic,* biskup chełmski, która także zatracona. W biblijotece Toruńskiéj znajduje się rękopism o klęsce Warneńskiéj przez *Ambrożego* Morawczyka Augustyana, poetę króla francuzkiego. *Jędrzéj z Łabiszyna,* doktór

teologii i prawa kanonicznego, napisał był około r. 1480 księgę O uczonych akademii krakowskiéj mężąch i losach akademii.

X. *Zygmunt Rosicki* Augustyanin wrocławski, wypisawszy szereg biskupów wrocławskich od początku do Rudolfa, obranego r. 1468, zaczyna kronikę od r. 1237 czyli śmierci Henryka Brodatego, a zapisując co się stało na Szlązku, niekiedy i o wypadkach w innych krajach wspomina, dociąga do r. 1470, w którym zapewne żyć i pisać przestał. — *Annalista Trzemeszeński* pisał około r. 1492. Inny rocznikarz dociągnął tę kronikę do r. 1522. Posiadał ją Julijan Ursyn Niemcewicz. — *Michał z Nissy* na Szlązku, opat klasztoru kanoników regularnych od r. 1456 do 1489, ułożył kronikę tego klasztoru od r. 1350 do 1488: jest w biblijotece centralnéj we Wrocławiu. — *Mikołaj z Czerska* napisał *kronikę Mazowiecką*, przy końcu XV-go wieku. Niektóre z niéj ułamki zamieścił Stanisław Szczygielski w rękopiśmiennéj historyi *Monasterii Plocensis ordinis S. Benedicti.*

Grzegorz z Sanoka, będąc arcybiskupem lwowskim, wypracował dzieło: „O wezwaniu na tron węgierski Władysława, króla i wyprawach na Turków: *De evocatione Vladislai regis ad regnum Ungariæ, ac de eis expeditionibus contra Turcos in duobus libellis*". Rękopis, dzisiaj zaginiony, posiadał Kallimach i z niego zapewne wiele korzystał. Tylko w żywocie Grzegorza przez Kallimacha, został ślad niektórych mniemań jego o historyi. Dziwić się należy iż w środku XV-go wieku Grzegorz o początku Polaków i wędrówce Słowian, tak jasne wyobrażenie mógł powziąść i odgadnąć to, co dzisiejsza dopiéro krytyka lepiéj wyjaśnić zdołała; bo w ogólności dziejopisowie XV-go w. nie mieli jeszcze najmniejszego wyobrażenia krytyki historycznéj; nie było jeszcze we zwyczaju przytaczać źrzódeł i odwoływać na czyjeś świadectwo. Jeszcze nie były poznane prawidła krytyki historycznéj. Zmyślone więc kroniki uchodziły za prawdziwe, jak np. Anniusza z Viterbo.

Piotr Łodzia z Bnina, zmarły r. 1493, naprzód przemyski, a potém władysławski biskup, którego rady i światła w najważniejszych sprawach starzejący się Kazimierz Jagiellończyk zasięgał, napisał ostrą krytykę na kronikę Kadłubka, którą Maciéj Drzewicki w liście do senatora weneckiego Antoniego Mauroczeni umieścił. List ten znajduje się na początku historyi *de Venetorum tentatis contra Turcos* przez Kallimacha napisanéj. Zdanie Piotra z Bnina

o Kadłubku, daje nam poznać: jakie o kunszcie i krytyce historycznéj miano w XV-m wieku wyobrażenie. „Czytając Kadłubka, mówił Piotr z Bnina do Drzewickiego, pomyśliłem sobie: iż nie każdy do pisania historyi porywać się może; niedaremnie to u starożytnych tylko ludzie zacni, mędrcy i którzy rządy rzeczypospolitéj sprawowali, do tego się brali. Wiedzieli albowiem, iż bystre a przenikliwe rozumy w każdym stanie rodzić się mogą; ale rozległe i obejmujące wszystko co rzeczpospolitę albo rząd stanowi, pomnaża, zdobi i utrzymuje, powstają tylko w domach dostatnich, które powagą wyrównywają historyi. Do znajomości i prawego sądu o tém, co pożytecznie, zacnie albo szkodliwie dla rzeczypospolitéj się dzieje, nie tyle nauczyć się można między uczonymi, lub z przepisów filozofów, jak z długiego w rzeczach rządowych doświadczenia. Co że tak się ma, przekonałem się na Kadłubku. Bo lubo w szlacheckim, ale żę ubogim domu urodzony, wychowany, duszą i rozumem nad rzéczy zwyczajne i powszednie nigdy podnieść się nie mógł i dla tego drobnostki, a nawet nikczemne rzeczy go zajmują. A jeśli mu co wyższego nieco się nadarzy, zaraz to za nadzwyczajne u siebie poczytuje, nie może się nadziwić i nad tém obszernie się rozwodzi. Rzeczy zaś własną siłą i naturą najwznioślejsze i najgodniejsze pamięci, tak go niezwyczajnością swoją odurzają, iż ich ani pojąć, ani wysłowić nie umié. Ztąd pochodzi: iż w opowiadaniu zaraz na początku staje jakby odrętwiał, to znowu jak ślepy idąc zawadzi, a niekiedy zwyciężony, upada. A że nie w senacie z obywatelami, nie z długiego rzeczy doświadczenia, ale w domu wedle prawideł, o mądrościach i innych cnotach nawykł rozprawiać, albo żadnych nie przytacza narad albo błahe, a przyczyny tego co się stało, albo wcale nie kładzie, albo obojętnie pomija, a nierzadko i zupełnie przeciwną naznacza. Nakoniec, co się tyczé mów, których cała ważność od opowiedzianych poprzedniczo rzeczy zawisła, ile żadnego w nich nie mający doświadczenia, ani wyobrażenia, kładzie je bez żadnego przygotowania, albo wzmianki o tém co pierwéj zaszło, a ztąd z rozumowania żadnéj siły, ze zdań żadnego przekonania nie zyskuje. I dla tego, ani uwagi czytelnika nie zaostrza, ani myśli nie objaśnia. Cała więc tu siła i ruch rzeczy i wymowy, który historyi tchu i życia przydaje, wzniecając uczucia strachu, litości i gniewu, leży martwa i bez ducha. Nad czém dobrzy dziejopisowie najusilniéj pracować zwykli; bo bez tego ani

państw i narodów obyczajów, zwyczajów, ustaw, ani skłonności, chęci, zamiarów każdego z nich, pojąć i dobrze opisać niepodobna. Bo jeśli w przodkach naszych, nie więcéj było jakby z Kadłubka wnosić należało, mądrości w radzie, statku w niebezpieczeństwie, stałości w pracy, przezorności w rozpoczęciu i dokonaniu, nie lepszą (ale taką jak on opowiada) przezornością i ustawami kraj i imię swoje zachować od zagłady umieli, toć zaiste wstyd mnie naszego narodu. Jeśli zaś tylu i tak wielkich rzeczy w pokoju i na wojnie, w domu i za granicą, ani przewidzieć bez wielkiéj, a prawie boskiéj mądrości niepodobna, ani bez wysokiéj cnoty i rozumu wykonać, żal mi bardzo: iż im godnego siebie dziejopisa znaleźć nie zdarzyło się, któryby był rozum i duszę, czyny i przewagi ich pojął i im dorównał."

Wiśniewski powiada: „Przeczytawszy sam w kilka lat powyższe w tłumaczeniu mojém zdanie Piotra z Bnina o historyi, ledwie uwierzyć mogłem, że to w XV-m wieku pisano, dla tego tu kładę oryginał." Że Piotr z Bnina miał wysokie pojęcie o historyi, ugruntowane na wzorach starożytnych, to chlubę przynosi narodowi naszemu, gdyż w owych czasach mało kto z pisarzy Zachodu, wyjąwszy kilku Włochów, tak pojmował znaczenie historyi. Ale sąd Piotra o Kadłubku jest niesprawiedliwy, i bynajmniéj na pochwałę bezwzględną nie zasługuje. Inne panowały wyobrażenia za czasu Kadłubka; a inne za Piotra z Bnina. Za tego ostatniego możnowładztwo potężnie urosło w siłę, któréj poprzednio nie posiadało, i łacniéj przyszło senatorowi, wysokie mającemu znaczenie w rzeczypospolitéj, poufałemu Kazimierza Jagiellończyka, potępiać pobożnego biskupa, przed trzemaset laty żyjącego, który sprzykrzywszy sobie sprawy publiczne, szukał odpoczynku w klasztorze Cystersów.

Jan Dombrówka. Herburt wydał w Dobromilu kommentarze na kronikę Kadłubka Jana Dombrówki, który żył za Władysława Warneńczyka; bo o koronacyi jego mówi pod rokiem 1434, jako o świeżym wypadku. Współczesny Długosza, Henryka z Góry i Grzegorza z Sanoka, kwitnął właśnie wtenczas, kiedy starożytna literatura w akademii krakowskiéj krzewić się poczynała. Ukończywszy nauki filozoficzne w akademii krakowskiéj, około r. 1456 był doktorem ś. Teologii i prawa kanonicznego i kanonikiem. W r. 1463 i następnym, jeździł wraz z Długoszem, Jakóbem

z Szadka i Maciejem z Raciąża, professorami akademii w poselstwie od Kazimierza Jagiellończyka dla układania się z Krzyżakami. W latach 1458 i 1467 był rektorem akademii krakowskiéj. Mąż na wiek swój bardzo uczony i wielki akademii dobrodziéj, umarł r. 1472.

Gdy wtedy z Kadłubka uczono łaciny po szkołach, postanowił go Dombrówka objaśnić i wyłożyć, wzorem glossatorów prawa rzymskiego. Posiadając sam bardzo wiele książek, nietylko kilkunastu kronikarzy, lecz wielu autorów wieków średnich: Anzelma, Alana, Duns-Skota, ś. Tomasza, Jana de Sacrobosco, Piotra Blezyjskiego; Ojców Kościoła: Ambrożego, Augustyna, Hieronima, Grzegorza Nazyanzeńskiego i w wielkiéj jeszcze będących wziętości Boecyusza, Izydora, tudzież starożytnych pisarzy: Arystotelesa, Cycerona, Horacyusza, Senekę, Trogusa i t. d., wybranémi z nich wiadomościami usiłował objaśnić narodowego kronikarza. W téj jego uczoności bez światła, tylko poczciwa chęć objaśnienia rodzinnych dziejów na pochwałę zasługuje; bo wreszcie nie podniósł się nad pojęcie i metodę scholastyczną swojego wieku. Objaśnienia jego są ciemniejsze od kronikarza objaśnianego i zawierają podania, które w późniejszych przekształcono czasach. Wreszcie, jako w scholastycznéj metodzie wyćwiczony określa, rozróżnia, wnioskuje, łączy co się kojarzyć nie chce, a na każde słowo przytacza jakąś powagę. Grzegorz z Sanoka jeszcze naówczas młody, poprawił jedno objaśnienie Dombrówki i takiéj u niego nabył wziętości, iż poważany professor wszystkie swoje kommentaryusze pod rozsądek jego oddawał.

Nie sam atoli Jan Dombrówka komentarze na Kadłubka pisał; przed nim i po nim wielu zapewne tém się zajmowało, między innémi *Jan z Szadka*, professor akademii krakowskiéj, a roku 1434 dziekan wydziału filozoficznego. Ten-to napisał on kommentarz nad Kadłubkiem, którego rękopis w biblijotece kapituły krakowskiéj znajduje się, daleko uczeńszy od wykładu wydanego przez Herburta i pilniéj wykazuje znaczenie słów barbarzyńskich, których Kadłubek niekiedy używa. Tak więc kiedy komentarze nad autorami łacińskimi gotowe z Włoch sprowadzano, filologowie polscy objaśnieniem swoich kronikarzy zajmować się poczęli.

Tomasz ze Strzempina biskup krakowski, zmarły r. 1460, zostawił *Acta diversa suorum temporum,* które znajdowały się w bi-

blijotece akademii krakowskiéj.— *Paweł Vladimiri* czyli *Włodzimierzowicz Dołęga z Brudzewa,* w poznańskiém, rektor akademii krakowskiéj w latach 1414 i 1415, i kanonik. W tymże roku był posłem króla Władysława Jagiełły na sobór Konstancyeński, gdzie wielką sobie zjednał sławę i wziętość. Będąc w wielkiém poselstwie wyprawioném do Wrocławia r. 1420, gdzie Zygmunt cesarz miał sądzić sprawę Jagiełły z Krzyżakami, miał mowę, w któréj prawa króla polskiego do Pomorza, ziemi Michałowskiéj i Chełmińskiéj, dypłomatami dowodzić zabierał się; ale cesarz Zygmunt ujęty przez Krzyżaków pieniędzmi i domowi Jagiellońskiemu nieprzychylny, ani na rozkładane przed sobą dawniejsze stolicy apostolskiéj wyroki patrzéć, ani słuchać wywodów prawnych niechcąc, wspomnione ziemie Krzyżakom przysądził. W téjże sprawie wysłany był Paweł Vladimiri r. 1421 do Rzymu, do papieża Marcina V. Umarł w Krakowie r. 1435. Mąż rzadkiéj cnoty i przywiązania do kraju, zostawił wiele pism, w których prawa korony do ziem pomorskiéj, chełmińskiéj i michałowskiéj, z dawnych umów, wyroków, ugód i słuszności wywodzi. W czytaniu książek tak się zatapiał, iż częstokroć zapominał o jedzeniu. Wszystkie pisma Pawła są treści historyczno-polityczńéj i wysokich owego wieku zagadnień prawa politycznego dotykające, a których przez cały ten wiek w sprawach z Krzyżakami używano. Wymieniamy z nich kilka:

1) *Demonstratio Cruciferis de Prussia seu ordini Teutonico opposita, infideles armis et bello non esse ad Christianam fidem convertendes nec eorum bona invadenda, aut illo nomine occupanda. In Constanciensi Concilio a. 1415 publice proposita.* Pismo ciekawe i na zasadach najzdrowszych oparte.— 2) *Tractatus de potestate Papae et Imperatoris respectu infidelium: Constantiensi in Concilio.* Znajduje się w biblijotece wiedeńskiéj. — 3) *Scriptum ad impugnandum privilegia Crucifersorum ex eorum propriis fundamentis* i t. d. To obszerne pismo znajdowało się w biblijotece Załuskich, równie jak następujący list do Zbigniewa biskupa krakowskiego: 4) *Epistola contra Cruciferos Prutenos,* pisany z Padwy r. 1432.— 5) *Historia belli Cruciferorum in Prussia contra infideles.* Biskup kijowski Załuski widział jeden rękopis tego dzieła w Malborgu, a drugi w Gdańsku.

Herman Cornerus, Dominikan, żył za panowania Jagiełły, pisał kronikę swoich czasów; wiele w nim o polskich i litewskich

sprawach znajduje się, niekiedy odwołuje się *ad chronicam Lublicensem.*

Jan Lindau, sekretarz miasta Gdańska, opisał wojnę Polaków z Krzyżakami, która się pokojem Toruńskim zakończyła.

Jodocus de Zingenhals, uczył się w Krakowie i tu został magistrem *artium* i bakałarzem prawa r. 1422, wykładał w akademii krakowskiéj *Summam Rajmundi.* Był potém opatem Trzebnickim i tu r. 1429 postanowił kaznodzieję niemieckiego, bo dotąd tu polskie kazania bywały. Ten opat napisał *Chronicam Abbatum Monasterii B. Mariae Virginis in arena Vratislaviae,* która podobno dotąd w rękopisie zostaje.

Piotr Eschenloer, rodem z Norymbergi, sekretarz magistratu wrocławskiego, zostawił dokładny opis wyprawy pod Wrocławiem r. 1474 Kazimierza Jagiellończyka króla polskiego, wraz z synem swoim królem czeskim Władysławem IV. przeciw Maciejowi I Korwinowi, królowi węgierskiemu, w dziele: *Geschichten der Stadt Breslau oder Denkwürdigkeiten seines Zeit von Jahre 1440 bis 1479,* wydaném z rękopisu przez Dra Kunisch, professora wrocławskiego (Wrocław, 1827 — 28, tomów 2). Jest-to dzieło bardzo ważne i ciekawe do historyi Szląskiéj, Polskiéj i Czeskiéj XV-go wieku. Potężny naówczas Wrocław, miał przeważny wpływ na sprawy spółczesne. Ztąd Eschenloer nietylko był świadkiem naocznym, ale z urzędu swojego jako poseł i dyplomata, do wielu spraw politycznych osobiście należał. Umarł r. 1481. Nieograniczając się drobnemi miasta swojego sprawami, opisuje czynności magistratu, sejmów i zjazdów, podaje listy i odezwy do sąsiednich królów i książąt pisane, a między innemi dokładny odpis warunków, zawartego r. 1466 pokoju, między królem polskim Kazimierzem, a wielkim mistrzem Krzyżackim. O autorze tych pamiętników wydał Kunisch rozprawę: *De Petro Eschenloero, antiquissimo rerum Vratislaviensium scriptore; ejusque Commentariis,* (Vratisl. 1826).

O chronologii w téj epoce jedno tylko wyszło dzieło w Krakowie: *Boethii, Liber de hebdomadibus, Cracovie,* MDIIII.

W XV-m wieku zaczęto już u nas trudnić się numizmatyką. Po śmierci Jana Olbrachta, znaleziono w królewskiéj komnacie w Wilnie 630 numizmatów złotych. Stefan, biskup chełmiński, zbierał monety wszystkich krajów.

Z wyliczonych powyżéj kronikarzy przekonywamy się: iż chociaż w tém stóleciu wiele przepisywano, chociaż wszystkie nasze rękopisy roczników do tego wieku należą, wszelako nie samém tylko przepisywaniem wiek ten zajmował się. Otwarte, szczére i bezwzględne wynurzenie prawdy, jest główną cechą i pięknym kronikarzy naszych tego wieku przymiotem, dla którego wszystkie im wady darować można. Takich bowiem dziejopisów, ani w XVI-m, ani w następnych panegirycznych czasach polska literatura nie miała. Przed wynalezieniem druku, a mianowicie w czasie wojen hussyckich, otwarciéj u nas pisano. W wieku XVI-m względy osobiste wytrąciły pióro z rąk dziejopisów, za które w XVII-m nikczemni pochlebcy panów i szlachty porwali i spaczyli rozsądek narodowy.

Stan wewnętrzny kraju, zmiana w jego granicach i stosunkach między panującym a narodem, nakoniec postęp oświecenia w zachodniéj Europie, wpłynęły na charakter dziejopisarstwa naszego w XV-m wieku. Granice dawnéj Polski ku Elbie i Sali zabiegłe, usunęły się do Odry i daléj, a przyłączeniem Litwy i Pruss, poszły ku wschodowi i północy. Piastowie mało ograniczoną posiadali władzę; lecz w XV-m wieku władza prawodawcza nieznacznie od wykonawczéj oddzielać się poczęła, nastały sejmy. Zmiana granic i rządu wewnętrznego musiała wpływać na sposób widzenia rzeczy, a zatém i na dziejopisarstwo. Nakoniec nauki zachodniéj Europy, kryjące się dotąd w zakątach klasztornych, w XV-m wieku krzewić się między duchowieństwem, a nawet świeckiemi poczęły; a od podźwignienia podupadłéj akademii krakowskiéj, za Władysława Jagiełły, upowszechniły się w narodzie i rozchodziły po kraju. Z postępem oświecenia, mnożyła się liczba uczonych, między którymi coraz więcéj ochota i ciekawość do dziejów ojczystych obudzać się musiały.

Nakoniec wskrzeszona klassyczna literatura i szczęśliwi naśladowcy Liwijusza we Włoszech, nie mało na postęp kronikarstwa naszego wpłynęły; ściągali się uczeni Włosi do Polski, a Cyceron coraz więcéj miał zwolenników. Kallimach rzymską łaciną dzieje Polski pisał. Zmiana więc granic kraju i rządu wewnętrznego, krzewienie się literatury starożytnéj rzymskiéj i oświecenia włoskiego, pisma Włochów o historyi polskiéj, nadając umysłowi nieznane dotąd potrzeby, zmieniły oschły, urywkowy styl kronikarski, na historję pełniejszą, w ciągłém pasmie opowiadanych zdarzeń płynącą;

już teraz nie same tylko cuda i fundacyje katedr i klasztorów, wzmianki o biskupach, zaślubinach książąt; lecz i ważne sprawy wewnętrzne, dokładniejszy opis stosunków z sąsiedniemi narodami, prawa na zjazdach stanowione, kronikarze dla potomnych spisywać zaczynają. Tę epokę nowego u nas dziejopisarstwa, która z ducha i postępów czasu, z potrzeb XV-go wieku zrodziła się, zaczyna Długosz, o którego wiekopomnych pracach powiedzieliśmy już wyżéj.

Do téj epoki należy także *Latopisiec Litwy i kronika Ruska.* Rękopism téj kroniki posiadał X. Jaworowski w Supraślu, w obwodzie białostockim, przed rokiem 1823. Nieznany jéj pisarz, nigdzie o swéj ojczyźnie, nazwisku, stanie i powołaniu nie uczynił wzmianki: gdy atoli zawsze gorliwie w obronie duchowieństwa staje, nie zapomniał wymienić kar boskich na książąt litewskich, za złe z duchowieństwem obejście się zesłanych, wnosić można, że był mnichem; wiadomo wreszcie, że księża i mnisi byli jedyni piśmienni ludzie na Litwie w XV-m wieku, w którym ta kronika jest pisana; pisał za panowania Jagiełły i Witolda, co ztąd pokazuje się, iż w kronice litewskiéj mówi o królu Jagielle i jego braciach, jako o współczesnych sobie, stylem podnioślejszym kréśli panegiryk Witolda, jako jeszcze za swego czasu żyjącego; skończywszy dzieje Ruskie na r. 1427, Litewskie do 1446 roku dociąga, osobny latopisiec litewski, lubo nie mający chronologii, na rządach w Litwie wielkiego księcia Witolda ucina; w dziejach Podola o śmierci tego księcia wspomina, a opowiadając zgon Skirgiełły wielkiego księcia litewskiego, powiada iż dla młodego wieku, szczegółów jego śmierci nie wié, że zaś Skirgiełło umarł r. 1394, więc ten kronikarz żył i pisał między 1394 a 1446 rokiem. Ignacy Daniłłowicz wydawca téj kroniki, z naocznego obejrzenia rękopisu wnosi, że dzieje litewskie są całkowicie dziełem jego pióra.

Rękopis ten składa się ze cztérech części: *a*) Ruski lietopisiec, pod tytułem: *Izbranije lietopisanya izłożeno wkratce; b*) do dziejów Ruskich dołączone są bez osobnego tytułu sprawy litewskie, a mianowicie ostatnie lata Witolda i jego panegiryk, za któremi dopiéro następuje: *Lietopisiec wielikich kniaziej litowskich*, począwszy od wyliczenia synów Witolda, aż do odwiedzin Witolda w Smoleńsku, przez cara moskiewskiego Wasila Dmitrowicza. Dla udowodnienia, że Podole do Litwy nie do Korony należało, o co

w XV-m wieku wielkie toczyły się spory, pokrótce spraw podolskich dotyka.

W kronice Ruskiéj do r. 1303 skraca Nestora i jego kontynuatorów, wyrazami ich mówiąc; odtąd dopiéro zaczyna się porządniejsze chronologiczne opowiadanie. Znamienitsze wypadki na Litwie, mianowicie od czasów Olgierda i Kiejstuta, ile z Ruskiemi ścisły związek mające, pilnie zapisuje, lecz z największém upodobaniem kréśli bohatérskie Witolda przewagi. Metropolici, biskupi, nadzwyczajne natury zjawiska, zdarzone przy obrazach cuda, troskliwie wylicza i powieść swą wyjątkami z Pisma Świętego do filozoficznych uwag podnosi. Od r. 1427 odgradza dzieje Ruskie od Litewskich, i aż do końca więcéj Litwy, jak Rusi historją zajmując się, pisząc z uczuciem o rzeczach, które za jego czasów zdarzyły się, nie ma nic wspólnego z Sofijskim Wremiannikiem. Czyli był rodem z Włodzimierza nad Klazmą i tylko od początku aż do swoich czasów skracał dzieje Ruskie z najdawniejszych i nieskażonych rękopisów, jak tytuł opiewa, albo czyli nie był mnichem kijowskim, dopiéro od r. 1303 Ruskie i Litewskie dzieje zbierającym, albo jakim kopistą, który w roku 1520 przepisywał sobie różnych kronikarzy, np. jednego żyjącego we Włodzimierzu nad Klazmą, a drugiego około r. 1450 piszącego w Kijowie, wątpliwości tych uczony wydawca téj kroniki Daniłłowicz rozwiązać nie mógł. Jest-to jedyna kopija Nestora i jego następców w Polsce znaleziona. Kronika zaś Litewska jest pierwszą jedyną autentyczną dotąd odkrytą *Kroniką Litwy* i najdawniejszym jéj dziejów zabytkiem, i jako utwor naocznego czasów Witoldowych świadka, piękne między kronikarzami XV-go wieku zajmuje miejsce. Daniłłowicz ten rękopism nazwał „Podlaskim,“ dla tego że go na Podlasiu r. 1823 wraz z X. Michałem Bobrowskim, biegłym w literaturze słowiańskiéj mężem, znalazł u X. Sosnowskiego i wydał pod tytułem: *Latopisiec Litwy i Kronika Ruska, z rękopisu sławiańskiego przepisane; wypisami z Wremiennika Sofijskiego pomnożone; przypisami i objaśnieniami, dla czytelników polskich potrzebnemi opatrzone, staraniem i pracą Ignacego Daniłłowicza professora zwyczajnego w cesarskim uniwersytecie charkowskim, naprzód w Dzienniku Wileńskim roku 1823 częściami ogłaszane, a teraz w jedno zebrane, dokończone i przedrukowane.* (Wilno, u Marcinowskiego, 1824).

Za panowania **Władysława Jagiełły** odbywał do Polski podróż *Gilbert de Lannoy*, urodzony r. 1386 we Flandryi, radca i szambelan księcia Burgundyi. Lubił trudy i przygody wszelkiego rodzaju: pielgrzymował dla zbawienia duszy do Jeruzalem i do jaskini ś. Patrycyusza; szukał awantur rycerskich po Hiszpanii, Francyi, Anglii, w Prusiech, Inflantach, na Rusi, w Litwie, w Polsce, w Grecyi, u Tatarów, i Turków. Wychodził nieraz stłuczony, poraniony, był jeńcem, więźniem. Odbywał posłannictwa dyplomatyczne we Francyi, Anglii, w Prusiech, w Polsce, w Litwie, w Konstantynopolu; podejmował się zwiadów w Egipcie, Palestynie; słowem, bojować i włóczyć się, prowadzić awanturnicze życie rycerza i kawalera politycznego, było jego jedyném zajęciem: tak że miał o czém opowiadać i pisać. Jego styl i opowiadanie są proste, bez wymusu, rzetelnéj szczeroty, ale rozwlekłe i trącące gadatliwością. W r. 1413 i 1414, Gilbert de Lannoy odbył wyprawę do Pruss przeciw niewiernym, zwiedził ten kraj, zkąd udał się na Ruś i Litwę, i gościł na dworze księcia Witolda: był w Wilnie, Trokach, Kownie, w Rydze, w Gdańsku, Królewcu, w Kaliszu, w Toruniu, Wrocławiu i pobyt swój w tych miastach opisał. W roku 1421 wysłany z różnemi poleceniami, a mianowicie Henryka V-go na Wschód, przez Polskę do Egiptu i Syryi, zkąd po kilkoletniéj podróży powrócił, i opis téj powtórnéj podróży swojéj zostawił. Określa w niéj Ruś, Podole, Krym, Grecyę. Wielkim był wielbicielem Władysława Jagiełły. Po długiém awanturniczém życiu, umarł r. 1462. Jego podróże do ziem polskich przetłumaczył Joachim Lelewel, przypisami objaśnił i zamieścił w dziele: *Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje, albo rzeczy polskie, różnymi czasy ogłoszone, w jednę księgę zebrane.* (Poznań, 1844).

Filozofija w Polsce.

Nim podamy w krótkości wiadomość o filozofii scholastycznéj w Polsce, z chlubą wymienimy męża, który pośród jéj panowania, okazał się prawdziwym filozofem, mężem z geniuszem nadzwyczajnym, który o własnych siłach myślił wtenczas, kiedy drudzy daléj za księgi Arystotelesa nic nie widzieli, który w wielkiéj i roztwartéj księdze natury czytać usiłował, a o śred-

nio-wiecznéj wykrzywionéj z Arystotelesa filozofii powiedział: że cała mądrość owych filozofów jest marzeniem czúwających (*vigilantium somnia*). Tym mężem był *Grzegorz z Sanoka*. Żadnego on wprawdzie pisma filozoficznego nie zostawił; ale jego zdrowe zdanie o filozofii scholastycznéj, o Stoikach, Epikurze, jego samorodne myśli, dopiéro z drugiéj ręki do nas przyszły, i byłyby całkiem w wieczną poszły niepamięć, gdyby nie Kallimach, domowy jego przyjaciel, który opisując jego żywot, dał nam razem wyobrażenie jego filozofii rodzinnéj, ile z niego w rozmowie potocznéj wybadał, ile pojął i spamiętał. Grzegorz z Sanoka, dowcipem, przezroczystym rozsądkiem, mądrém zdaniem, jasném rzeczy pojmowaniem odbija od rozumów polskich w XV-m wieku scholastyką przytłumionych. Jest on szczególniejszém w tym wieku zjawieniem: wyższy nad uczone spółczesne przesądy, o wielu rzeczach tak zdrowo sądził, jak najświatlejsi XVIII-go wieku mężowie. Dyalektykę, która w akademii krakowskiéj była główném uczących się i uczących zatrudnieniem, „marzeniem czuwających" nazywał; radził oświecać i zaprawiać rozum i duszę młodych poezyą i wymową; pisać książki elementarne, używać lekarstw roślinnych i niezłożonych i t. p.

Grzegorz urodził się w jakiéjś wiosce w Sanockiém, niedaleko źrzódeł Sanu, i od tego zapewne *Sanockim*, *z Sanoka*, był nazwany. Nie mogąc znieść dziwactw ojca, w dwunastym roku puścił się w świat szeroki, gdzie go oczy poniosły, tułał się po różnych miastach, aż przybył do Krakowa. Tu się był trochę zatrzymał; lecz widząc że w Krakowie wszyscy mówią po niemiecku, poszedł do Niemiec, aż za Elbę, i tak się w język tameczny wprawił, iż go brano za rodowitego Niemca. Piętnaście lat na téj wędrówce strawił. Wówczas, ile sam już dobrze poduczony, po różnych miastach uczył, albo księgi dla młodzieży przepisywał; pisał bowiem bardzo pięknie. Miał wrodzoną zdolność i upodobanie w muzyce; ona mu w Krakowie najwięcéj pomogła do pokierowania się, gdyż z niéj utrzymywał się, jako potrzebnéj do wspaniałości i ozdoby obrządków kościelnych. Lecz gdy wkrótce wykładać zaczął publicznie *Bukoliki Wirgilijusza*, tłumami młodzież do niego garnęła się. On piérwszy otarł rdzę i pleśń, którą „nowsi Grammatycy" umysły młodzieży przyćmili, i piérwszy naukę literatury starożytnéj do Krakowa wprowadził. Ukończywszy Bukoliki zabierał się do

Georgik, gdy go kasztelan krakowski, pan z Tarnowa, wezwał do wychowania swych synów. Tam dopiéro zaczął pisać wiersze; a naprzód dla dziada i stryja uczniów swoich, napisał nadgrobki, rzecz jeszcze wówczas w Polsce rzadko widziana; co więc tak wszystkim przypadło do myśli, iż po śmierci Władysława Jagiełły panowie do napisania nadgrobku temu królowi Grzegorza uprosili. W kilka miesięcy tęskniąc sobie za Krakowem, namówił Tarnowskiego, aby go tam wraz z synami odesłał, gdzie w społeczeństwie ludzi uczonych i przy zbiorach ksiąg prędzéj i łatwiéj nauki brać mogą. Z Tarnowskimi bywając u królewiczów Władysława i Kazimierza, z pięknego pisania poznany, późniéj dla rozumu i przyjemnych obyczajów przyjaźń ich pozyskał.

Doktór Jan Dombrówka swoje kommentarze nad Kadłubkiem, do przejrzenia dawał Grzegorzowi z Sanoka; wszyscy rady jego za sięgali, gdy szło o wyrozumienie jakiego trudnego miejsca w autorze świeżo sprowadzonym. Między rękopismami, które Grzegorzowi darowywano, zdarzyły się Plauta komedye; tego dowcip trafny, tak mu się podobał, iż dobrze w niego wczytawszy się, sam podobne komedye pisać rozpoczął. Dla wyświęcenia się na księdza pojechał do Bononii, a potém do Florencyi, gdzie bawił wygnany z Rzymu Eugenijusz IV-ty. Tam go dla pięknego głosu, do orkiestry papiezkiéj koniecznie zaciągnąć chciano. Za powrotem otrzymał probostwo w Wieliczce. Tymczasem Władysław III-ci król polski, po śmierci Albrychta r. 1439 na tron węgierski wezwany, pamiętając na dawną z Grzegorzem zażyłość, zachęcony sławą jego cnoty i poczciwości, chciał go mieć przy swoim boku, za poradnika i w rzeczach świeckich i sumienia. Grzegorz był obecnym w nieszczęsnéj bitwie pod Warną dnia 11 listopada 1444 roku, najmocniéj sprzeciwiając się poprzednio złamaniu zawartego z Turkami pokoju. Teraz Jan Hunyad poruczył mu wychowanie synów swoich, z których Maciéj był późniéj królem węgierskim; ale Jan Gara, biskup waradyeński, tak sobie Grzegorza upodobał, iż poradziwszy Hunyadowi, aby synów rodakowi raczéj poruczył, Grzegorza zabrał do siebie, kanonikiem katedry swojéj uczynił, do wszystkich spraw i naukowych zabaw przypuścił, nawet z nim mieszkanie podzielał. Po kilku leciech niebytności, gdy Grzegorza wszyscy w Polsce za umarłego mieli, zjawił się on niespodzianie w Krakowie, jako wysłannik, do załatwienia poruczonych sobie spraw wę-

gierskich. Następnie mianowany został arcybiskupem lwowskim, i po 26-iu letnich rządach tą metropoliją, umarł r. 1479. Pisał więcéj wierszem niż prozą, lecz wszystkie prawie jego pisma zaginęły. Kallimach piszący żywot Grzegorza jeszcze za jego życia, dochował nam wiele myśli i zdań, w których wyższe oświecenie, zdrowy i wolny od przesądów rozum i dowcip Grzegorza się maluje. Nie jedna myśl jego od niechcenia rzucona, zawiera nasiona wielkich prawd, które dopiéro praca cztérech po nim wieków rozwinęła i wyjawiła ludziom. Takiém wyprzedzeniem swojego wieku przypomina werulamskiego Bakona. Wielkie ma z nim podobieństwo w zdaniu o filozofii scholastycznéj. „Nikt z ludzi, mówił Grzegorz, tak się zupełnie siebie nie wyrzekł, jak ci, którzy się całkiem poświęcili obronie zdań cudzych, zwłaszcza Arystotelesa, na którego obronę już tyle napisano, iż dziwną wydaje się rzeczą, aby dotychczas ludzie nie domyślili się, że wiele musi bydź fałszywego w tych zdaniach, kiedy na ich obronę i utrzymanie tylu podpór potrzeba. Bo co jest prawdziwego samo się trzyma, i łatwiéj do naszego trafia przekonania jak to, co dopiéro rozumowaniem zatwierdzać się potrzebuje. W rzeczy zaś tylko na mniemaniu oparte, tylko przez próżność popierane wierzyć, równie było nierozsądnie, jak budować bez podwalin.“ Czytanie poetów, Grzegorz z Sanoka za tak potrzebne dla duszy młodego poczytywał, jak pokarm dla ciała; a tych co się do innych nauk brali, nie wczytawszy się w poetów, porównywał do człowieka, który minąwszy otwarte wrota, przez mur do miasta wejść usiłuje. W zdaniach Grzegorza więcéj jest filozofii żyjącéj, czerstwéj, własnorodnéj, ze wspólnego rodowi ludzkiemu zdrojowiska płynącéj, jak w komentarzach nad księgami *priorum et posteriorum* i *perihermenias* Arystotelesa, jak mówi Wiszniewski, nad któremi porządne głowy Jana z Głogowy, Jana ze Stobnicy, rozum niepospolitéj metafizycznéj siły Jakóba z Gostynina, napróżno się mozoliły. Szkoda tylko że Grzegorz z Sanoka, mąż światłem wiek swój wyprzedzający, pokątnie, w towarzystwie cudzoziemców, Włochów, bo swoich ziomków nie zbyt lubił, ganił to, co z dachów opowiadać należało, i ukrywał światło pod garncem; zbyteczna miłość spokojności i ustronia tłumiła w nim te nasiona wielkich prawd, które rozumowi jego zabłysły, które dziwią w mężu XV-go wieku, czynią zaszczyt jego rozumowi, lecz potępiają serce i obywatelstwo.

Do zwolenników filozofii scholastycznéj w Polsce, w epoce Jagiellońskiéj, należał *Jan z Głogowy*, urodzony w mieście Głogowie, na Szlązku. W młodości przybywszy do akademii krakowskiéj, w Polsce całe życie strawił. Był professorem akademii, dokąd sława jego nauki wielu cudzoziemców nawet ściągała. Z polecenia króla Kazimierza Jagiellończyka zajmował się do r. 1492 wychowaniem Jana Gastolda, księcia wysokiego rodu na Litwie. Umarł w Krakowie r. 1507. Jan z Głogowy wyłożył wszystkie części filozofii scholastycznéj, któréj gorliwie poświęcał się. Był to mąż biegły w naukach swojego wieku, czuł mocno potrzebę objaśnienia twardych zawiłości ówczesnéj filozofii scholastycznéj; dla tego różne wykłady Jana Versora logiki Arystotelesa, ciemne objaśnienia Porfiryjusza i innych, jeszcze dla łatwiejszego zrozumienia objaśniał i w Krakowie wydawał, jako to: 1) *Liber posteriorum analeticorum* (Lipsk 1499, nakładem Jana Hallera). 2) *Exercitium nove Logice* (1499, Kraków); drugie wydanie pod tytułem: *Questiones in libros analiticorum priorum et elenchorum Aristotelis* (Kraków 1504, trzecie wydanie 1511); 3) *Exercitium super omnes tractatus parvorum logicalium Petri Hispani* (1500, drugie wydanie w Krakowie 1504; trzecie w Strasburgu 1517). 4) *Questiones librorum de anima magistri Joanni Versoris* (Mec 1501, nakładem Hallera, Kraków 1513, 1514 i 1522). 5) *Exercitium veteris artis, argumentum in librum Porphyrii* (1504, Kraków 1516 i 1519, Strasburg 1517). 6) *Aegidii Romani in libris Aristotelis interpretatio fidelissima* (1502). Kilka rękopismów Głogowczyka dotyczących filozofii scholastycznéj znajduje się w biblijotece uniwersytetu krakowskiego.

W dziele *Questiones de anima* objaśniającém książkę Versora o duszy, Jan z Głogowy idąc za zdaniem dawnych lekarzy, a mianowicie Galena i Gordonijusza, oznacza w mózgu siedlisko rozsądku, wyobraźni, rozumu i pamięci; i na wyrysowanéj czaszce, wskazuje w mózgu organa niektórych władz duszy. Tym sposobem Jan z Głogowy o trzy wieki wyprzedził naukę kranijoskopii Galla i Spurchejma. W dziele zaś *Physionomia hinc inde ex illustribus scriptoribus recollecta*, wydaném po jego śmierci dopiéro w Krakowie r. 1518, określa on naukę, która z rysów i cery ciała, lekkości ruchów, z głosu, z muskułów i innych części ciała, uczy wnosić o przymiotach duszy, pojętności rozumu i skłonności człowieka

do chorób. Wydał także Głogowczyk dziełko o chiromancyi: *Recollectio Chiromantie, in florigem Cracoviensi universitate*

Michał z Bystrzykowa, zwykle nazywany *Parisiensis*, nauk wyzwolonych i ś. teologii doktór w akademii krakowskiéj, kształcił się w akademii paryzkiej, zkąd wróciwszy, w Krakowie wykładał filozofiję scholastyczną, i piérwszy tu Duns Skota naukę wprowadził, co na niego, oraz na jego ucznia i następcę Jana ze Stobnicy, ściągnęło nienawiść zwolenników ś. Tomasza z Akwinu, w większéj liczbie w Krakowie będących. W r. 1485 ubiegając się o katedrę w tutejszym uniwersytecie z trzydziestą magistrami przez trzy dni dysputował; w r. 1513 był rektorem akademii krakowskiéj. Podobno umarł w Paryżu, gdzie miał także wykładać teologiję. Jest jego dzieło: *Questiones in tractatus parvorum logicalium Petri Hispani* (Kraków, u Flor. Unglera, 1507). Jan ze Stobnicy wydał następujące dzieła Michała z Bystrzykowa: *Questiones veteris ac nove logice, cum resolutione textus Aristotelis clarissima ad intentionem doctoris Scoti.* (Kraków, u Hallera, 1507, 1508, 1511); *Questiones in libros analiticorum priorum et elenchorum Aristotelis* (tamże 1504, 1505, 1511).

Jan ze Stobnicy, uczeń poprzedzającego Michała z Bystrzykowa, był jednym ze znakomitych professorów akademii krakowskiéj, otrzymawszy po śmierci Jana z Głogowy główną katédrę filozofii; w końcu został bernardynem, gdzie w r. 1523 żywot Jezusa Chrystusa według cztérech Ewangelistów napisał, i ze sławą wielkiéj świątobliwości około r. 1530 umarł. Między młodzieżą akademicką miał wielką powagę i miłość. Wykładaną piérwszy raz w akademii krakowskiéj filozofiję Skota przez Michała z Paryża, gorliwie krzewił, i w tym celu wydał: *De predicationibus abstractorum ex sententia Scoti tam increatis quam in divinis ac transcendentibus; generalis doctrina de modis significandi grammaticalibus* (Kraków, u Hallera 1515): jest to scholastyczna hermeneutyka, *Leonardi Aretini in moralem disciplinam introductio* (Kraków 1511 i 1517): są to objaśnienia dyalogu Arystotelesa do Eudemijusza o etyce, z greckiego przez Aretyna przełożonego, jako wstęp do etyki Arystotelesa.

Michał z Wrocławia zmarły r. 1533, professor teologii w akademii krakowskiéj, napisał: *Introductorium dyalectice, quod congestum logicum appellatur*; (Kraków, 1504, 1509, 1515, 1522;

Norymberga 1511; Argentor. 1515). Michał przerobił i rozszerzył to dzieło bawiąc na wsi, gdzie się był schronił, przed powietrzem, grassującém w Krakowie. Logikę, którą ustnie obszernie wykładał, rozłożył tu na tablicach w sposób treściwy: *Epitome figurarum in libros phisicorum et de anima Aristotelis* (Kraków, u Hallera 1504, 1518).

Mikołaj z Gielczew, professor akademii krakowskiéj, za radą Jana ze Stobnicy objaśnił dzieło Marsylijusza ab Jugen: *Expositio in passiones terminorum Marsylii* (Kraków, u Hallera 1507). Wykład zawiłéj książki ciemniejszy jest od dzieła wyjaśnianego.

Jakób z Gostynina, professor téjże akademii, jeden z najbieglejszych w filozofii scholastycznéj, i wszystkich jéj zaciekłościach, napisał dzieło obejmujące najwyższe części téj filozofii: *Theoremata seu propositiones autoris causarum David judei, cum annotationibus ac luculenta expositione* (Kraków, u Hallera 1507 r.). Objaśnia w tém dziele zdania Arystotelesa, Proklusa i Alberta Wielkiego. Jakób z Gostynina krzewiąc w akademii krakowskiéj filozofiję scholastyczną, miał wszakże wysokie o filozofii wyobrażenie.

Jan z Dobczyc, w młodości cały się był naukom świeckim poświęcił. W dojrzałym już wieku wstąpił do zakonu Bernardynów w Krakowie i tam od r. 1481 do 1503 miewał kązania do ludu w języku polskim, umarł z początkiem 1507 r. W czasie wakacyj wykładał różne nauki po łacinie młódzieży i uczonym ludziom, którzy gromadnie go słuchali. Co w tym czasie o pielęgnowaniu pamięci był mówił, zebrał pilnie w treść i wydał w drobném piśmie: *Opusculum de arte memorativa* (Kraków, 1504). W owym czasie filozofowie Mnemoniką bardzo się zajmowali. Jan z Dobczyc obiecuje w tém dziele umocnić pamięć *per loca, litteras, reales personales, caracteres, imagines et idola.* Dla objaśnienia swoich prawideł, osobliwsze kładzie przykłady, któreby, jak mówi Janocki, Heraklita do śmiechu, a Demokryta do płaczu pobudzić mogły.

Benedykt Hesse, professor akademii krakowskiéj, zostawił w rękopiśmie: *Commentarium super libros Aristotelis de Anima* i *Disputata.* — *Mikołaj z Gorzkowa,* professor i rektor téjże akademii, pisał: *In philosophiam universam Commentarii;* a *Sędziwój Czechel* także professor: Komentarz na księgi Etyki Arystotelesa.

Tomasz Murner Franciszkan wydał: *Chartiludium Logice sive Logica poetica vel memorativa* (Kraków, u Hallera 1507; Strasburg,

1509; Bruxella, 1609; Paryż, 1629). Bawiąc w Krakowie, za pomocą tych kart ułożonych przez siebie, wykładał logikę Piotra Hiszpana, z powszechném zadziwieniem i uwielbieniem. Przy powyższém dziele, we wszystkich wydaniach, zamieszczone jest następujące ciekawe świadectwo: „Ja magister Jan z Głogowy, członek uniwersytetu krakowskiego, kanonik kollęgijaty ś. Floryana na Kleparzu, daję prawdzie świadectwo: bo co słyszeliśmy i widzieliśmy tego zaprzeczyć nie można. Iż wielebny Piotr Tomasz Murner Niemiec, rodem ze Strasburga, w naszym Krakowskim uniwersytecie świętéj teologii bakałarz, tę grę w karty wymyślił, nauczył, i nie bez wielkiego wszystkich nas podziwienia, tak szczęśliwie używał, iż w przeciągu miesiąca, ludzie twardego pojęcia i nieuki, takiéj w Logice nauki i pamięci dali dowody, iż wielkie między nami na księdza Murnera padło podejrzenie, czyli czasem zamiast prawideł logiki, magii nie użył, albowiem swoich uczniów przysięgą związał, ażeby tego sposobu nauczania logiki do dwóch lat nikomu żyjącemu nie odkryli. Gdy więc podejrzanego o magiję do oczyszczenia się wezwaliśmy, położył przed nami tę grę w karty, któręśmy potwierdzili, uwielbili i jednogłośnie uznali: iż on nie magiczny, ale boski miał rozum, a pochwaliwszy znakomitego męża, do grona naszego przyjęliśmy, i aby owocu pracy swojéj nie tracił, zapłaciliśmy mu 24 węgierskich dukatów. Przy czém ja obecny byłem, com widział i na własne uszy słyszał; co wszystko powyższe jako prawdziwe świadectwem mojém potwierdzam."

Pisali także o filozofii scholastycznéj professorowie akademii krakowskiéj *Rudolf Agricola*, Bawarczyk (r. 1519); *Mateusz Holstein*, Szlązak (r. 1521); *Grzegorz ze Stawiszyna*, (r. 1510) i wielu innych. Może tylko jedna biblijoteka paryzka ma tak wielką liczbę rękopismów o filozofii scholastycznéj, jak biblijoteka uniwersytetu krakowskiego.

Teologija.

Filozofija scholastyczna w bliskiém zostawała powinowactwie z Teologiją; uczeni owocześni, prawie wyłącznie duchowni, zajmowali się razem jedną i drugą. Wyłączniéj wszakże poświęcali się teologii, w epoce Jagiellońskiéj, Błogosławiony *Jan Kanty*, professor

akademii krakowskiéj. Urodził się on w Kętach, miasteczku księztwa Oświecimskiego, r. 1397; umarł r. 1473. Wsławił się pobożnością, cnotami i nauką. W 71-m roku życia wykładał jeszcze w akademii listy Ś. Pawła, summę Ś. Tomasza i trzecią księgę Sentencyj Piotra Lombarda. Odbył pielgrzymkę piechotą do Ziemi Świętéj i dwa razy do Rzymu. Między jego dziełami jest: *De potestate et auctoritate Concilii.* Pisał także wykład na Ewangeliję Ś. Mateusza.

Spółczesny Jana Kantego i jego przyjaciel *Izajasz Boner,* także w poczet Błogosławionych zaliczony, urodził się r. 1380, w ziemi Krakowskiéj, po ukończeniu nauk w akademii krakowskiéj, wstąpił do zakonu Augustyanów, i wraz z innymi tegoż zakonu ojcami, stawał do dysputy na soborze Konstancyeńskim przeciw Hussytom, i około tegoż czasu napisał *Magistrum sententiarum,* które wraz z pisanemi jego własną ręką *De Sancta Trinitate Commentarii* zgorzały. Umarł r. 1471.

Andrzéj z Kokorzyna, teolog i dziejopis, professor akademii krakowskiéj, który w r. 1431, wraz z innymi teologami odbył dysputę z Hussytami czeskimi, napisał: *Tractatum super officium Missæ, contra novas Bohemorum errores* (r. 1425).

Wymieniony wyżéj między filozofami scholastycznemi *Michał z Wrocławia,* pisał także dzieła teologiczne: *Epithoma conclusionum theologicalium pro introductione in quatuor libros sententiarum magistri Petri Lombardi* (Kraków, u Hallera 1521); *Expositio et interpretatio hymnorum* (tamże 1516); *Prosarum dilucidatio* (tamże, u Unglera 1530). Te objaśnienia pieśni nabożnych w języku łacińskim ułożonych, więcéj teologiczne, jak filozoficzne wybierał. — *Wojciech z Brudzewa* napisał: *Commentarium in sacrum librum magistri Sententiarum Petri Lombardi,* które własną ręką przepisane, testamentem biblijotece kollegijum większego odkazał.

Następujące dzieło *Mikołaja z Błonia,* na rozkaz biskupa Ciołka dla nauki poznańskiego duchowieństwa napisane, wielką mu sławę zjednało: *Tractatus sacerdotalis de Sacramentis* (Argent. 1492, Kraków 1519 i 1529). Późniéj toż dzieło wydawano w Paryżu i Lugdunie. Prócz tego Mikołaj z Błonia napisał: *De præcipuis Deiparæ festivitatibus.*

Jan ze Stobnicy wydał: *Historia totius vitae et passionis Domini nostri Jesu Christi, ex quatuor Evangelistis collecta* (Kraków, u Hallera 1523, 1525).

Bernard z Nissy, professor akademii krakowskiéj, naśladowca pobożności i cnót Jana Kantego, z polecenia króla Kazimierza Jagiellończyka zajmował się przez lat kilka wychowaniem Jana Gastolda, księcia litewskiego, nie opuszczając obowiązków akademickich, do r. 1490, w którym był rektorem i życie zakończył. Zostawił w rękopisie *Summa casuum conscientiae,* który się dotąd w biblijotece akademii krakowskiéj znajduje.

Wojciech Jastrzębiec z Małopolski, we wsi Lubnicy urodzony, biskup poznański, późniéj krakowski, wreszcie arcybiskup gnieźnieński i prymas. Umarł r. 1436. W biblijotece krakowskiéj znajdują się jego rękopisma łacińskie: o Sakramentach, o dziesięciu przykazaniach i grzechach im przeciwnych, o kaznodziejach i doktorach Słowa Bożego, o siedmiu grzechach śmiertelnych.

Jan z Oświecimia przezwany *Sacranus,* professor akademii krakowskiéj i kilkakrotnie jéj rektor, nadworny teolog królów Jana Olbrachta, Alexandra i Zygmunta. Przez Alexandra był używany do nakłaniania Rusinów litewskich na uniję z Kościołem rzymskim, i wydał około r. 1500 dzieło: *Elucidarius errorum ritus Ruthenici.*

Benedykt Hesse napisał *De potestate Concilii supra papam.* Rodem z Krakowa, był professorem i rektorem akademii tamecznéj. Zostawił w rękopiśmie następujące dzieła: *Lectura seu questiones notabiliores super Matheum; de Indulgentiis; De communione sub specie utraque.*

Jakób de Paradiso czyli z *Paradyża,* starszy, Cysters, tak nazwany od najdawniejszego w dyecezyi poznańskiéj klasztoru przy granicy Szląskiéj. Uczył w akademii krakowskiéj teologii i prawa kanonicznego. Wraz z Mikołajem z Kozłowa, Sędziwojem Czechelem i innymi teologami był posłem na sobór Bazylejski. Autograf jego pisma *Determinationes theologiae de Concilio super Papam,* znajduje się w biblijotece akademii krakowskiéj.

Jan Elgot, Dobka czyli Dobiesława syn, tak nazwany od wioski częstochowskim Paulinom przez Jagiełłę darowanéj, professor filozofii i prawa kanonicznego w akademii krakowskiéj, należał głównie do sławnéj dysputy z Hussytami, która przez kilka dni na zamku krakowskim toczyła się. Był posłem na sobór bazylejski od Zbigniewa Oleśnickiego biskupa i kapituły krakowskiéj. Wymową, roztropnością i rozległą nauką, zjednał sobie szacunek całego soboru, i szczególniejszą łaskę u Felixa V-go świeżo obranego pa-

pieża, tak iż Elgota „uchem papiezkiém" powszechnie nazywano. Odbył późniéj, pielgrzymkę do Ziemi Swiętéj, zkąd wróciwszy wkrótce z morowéj zarazy r. 1452 umarł. Napisał *Determinatio*, w któréj bronił wyższości soboru. W tymże przedmiocie pisali *Wojciech z Raciborza* i *Tomasz ze Strzempina*. Ostatni rodem z Wielkopolski, sławny prawa kanonicznego w akademii krakowskiéj profesor, w końcu biskup krakowski, zmarły r. 1460, napisał długą rozprawę „O władzy Kościoła i powszechnego soboru," tudzież *Commentarius in Apocalipsin Divi Joannis*, znajdujący się w biblijotece akademii krakowskiéj, równie jak jego *Acta diversa suorum temporum*.

Sędziwój Czechel Korabita, zwany także *Sandek*, professor akademii krakowskiéj, późniéj kanonik regularny ś. Augustyna w Kłodawie, pisał wiele listów do Długosza, przyjaciela swojego, które znajdowały się w biblijotece Załuskich, spisane r. 1472, między innemi, jeden *de tuenda Conciliorum auctoritate suprema*, pisany z Bazylei r. 1434; drugi *de Episcoporum electione*: w obu wiele ciekawych szczegółów do historyi Kościoła zawiera się. Dzieła jego teologiczne objaśnił jezuita Jan Wilalpandus.

W XV-m wieku znano w Polsce i czytano niektórych Ojców Kościoła jako to: ś. Grzegorza Nazyanzeńskiego, ś. Hieronima, a szczególniéj ś. Augustyna, którego dzieła wyszły w Krakowie u Gintera Zainera. Do znakomitych teologów polskich tegoż wieku liczono: Jakóba z Bydgoszczy, Stanisława z Wojczyc, Seweryna Lubomlczyka, Dominikanów. Przy końcu XV-go wieku zaczęły wychodzić księgi liturgiczne dla Kościoła Polskiego, w początkach za granicą, a wkrótce w Krakowie, jak *Liber horarum canonicarum* (u Hallera 1507), Mszał gnieźnieński (u tegoż, 1506), Mszał wrocławski (we Wrocławiu 1505), pod opieką biskupa Jana Turzo.

W XV-m wieku kazania do ludu, a nawet duchowieństwa miewano po polsku, a spisywano najczęściéj po łacinie, lubo były spisywane i w ojczystym języku. Dość gruby tom kązań polskich *Zbigniewa Oleśnickiego* młodszego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, znajdował się w archiwum kapituły gnieźnieńskiéj. Ostrorog użala się, iż Polacy w Krakowie kazań w ustronnéj kaplicy słuchać musieli, gdyż w kościele bywały kazania niemieckie, ponieważ Kraków był w one czasy głównie przez Niemców zaludniony. Długosz świadczy, iż przed bitwą pod Grunwaldem 1410 r., *Jakób*, biskup

płocki, miał kazanie do rycerstwa po polsku. Kazania *Jana Kapistrana* miewane na rynku krakowskim r. 1450, powtarzano ludowi po polsku. W dyecezyi krakowskiéj był r. 1445 fundowany kaznodzieja, aby *in vulgari lingua,* to jest po polsku do ludu kazał.

Kazanie, które miał *Stanisław ze Skarbimierza,* na pogrzebie królowéj Jadwigi, jest najdawniejszym wymowy kaznodziejskiéj w Polsce zabytkiem. On pierwszy z Polaków, po ukończeniu nauk w akademii pragskiéj, wykładał w krakowskiéj pięć ksiąg dekretalijów i kommentarze nad niemi napisał. Prócz powyższego kazania i innych, znajduje się w biblijotece uniwersytetu krakowskiego, jego *Soliloquium de transitu Hedvigis Regine Polonie,* to jest żałośne rozmyślanie nad śmiercią królowéj Jadwigi, swojéj dobrodziejki, którém pobożne, ale mocno dotknięte serce swoje pocieszyć usiłował.

Mikołaj z Błonia, pod Warszawą, wsławił się jako kaznodzieja i kanonista w Poznaniu. Jego kazania miewane po łacinie do duchowieństwa, obejmują wykład całéj teologii i martyrologium; nie ma w nich rozumowań politycznych. Wydane Argent. 1491, 1494, 95, 98; w Kolonii 1593, 1613.

Paweł z Zatora, w kazaniu polskiém na pogrzebie Władysława Jagiełły w obec zgromadzonych stanów (r. 1434) mianém, cnoty tego króla wyliczając, słodką wymową wszystkich do łez poruszył. Tego wymownego i rozsądnego kaznodziei, znajdują się w biblijotece krakowskiéj tylko zarysy pięknych kazań po łacinie *Sermones de tempore,* kazania na niedziele, *de Sanctis,* na dni Świętych Pańskich uroczyste, najczęściéj ze stosownym wstępem i trzema podziałami. Te wszystkie kazania były mówione do ludu po polsku.

Władysław z Gielnowa, bernardyn, sławny kaznodzieja, napisał wiele książek pobożnych w łacińskim i polskim języku, tudzież kazania, wiersze i wiele pieśni na cześć Matki Najświętszéj. Zostawił nadto *Sermones de tempore ac Sanctis.* Umarł r. 1505.

Do znakomitszych kaznodziei onego wieku należą: *Mikołaj z Kozłowa, Szymon z Lipnicy, Benedykt Hesse, Jakób z Górki, Mateusz z Krakowa.*

Mikołaj Kotwic, kanonik gnieźnieński, w imieniu Zbigniewa Oleśnickiego młodszego, arcybiskupa gnieźnieńskiego napisał w Piotrkowie *Statuta synodalia pro tota provincia Gnesnensi,* wydane

r. 1527. *Mikołaj Tromba*, arcybiskup gnieźnieński wydał ustawy synodu prowincyalnego, który zaczął się w Wieluniu, a skończył się w Kaliszu r. 1420; ogłosili je później Rudolf Agrykola 1518 i arcybiskup Jan Łaski, i 1528 u Szarfenbergerów w Krakowie. Wszystkie statuta synodalne są bardzo rzadkie, bo biskupi uchwalone na zwołanych przez siebie soborach prowincyalnych ustawy, własnym kosztem drukować kazawszy, rozdawali je prałatom i księżom, po których śmierci dostawały się w ręce sukcessorów, którzy tę część puścizny najmniéj cenić umieli. Uchwały synodu wileńskiego za Wojciecha Tabora biskupa wyszły z druku r. 1505 i do najrzadszych należą.

Prawodawstwo polskie niestłumione prawem rzymskiém jak w Niemczech, właściwym sobie rozwijało się i kształciło sposobem, z miejscowych okoliczności wad i przymiotów nabierając. W XV-m wieku, władza prawodawcza, przechodziła od królów i panów świeckich i duchownych do szlachty. Ta wielka historyczna okoliczność jest kluczem do historyi prawodawstwa polskiego i jedyném jego objaśnieniem. Ta okoliczność i na całą literaturę przeważny wpływ wywierając sprawiła, że wyższe, europejskie światło tylko w gronie możnych panów i szlachty krzewiło się, a mieszczanie i rolnicy pogrążyli się w ciemnościach; że literatura narodu stała się tylko literaturą szlachty; a nie rozwijając się z wnętrza, łatwo obcemu uległa wpływowi.

Ziemia Łęczycka, już za Władysława Łokietka oderwana od Mazowsza i do Korony przyłączona miała swoje własne prawa, któremi się jeszcze za Jagiełły rządziła. Prawa te noszące napis: *Edictum Lanciciense,* składały się z 68 krótkich ustaw, najwięcéj z prawa karnego, w których się barwa dawniejszych wieków przebija. W roku 1420 panowie duchowni i świeccy w nieobecności króla Jagiełły, spisali w Krakowie ustawy, które król w Warcie r. 1423 zatwierdził. Zawierają one 32 ustaw sądowych, zamieszczone są w *Woluminach legum,* w dziele Bandtkiego *Jus publicum* i w Lelewela *Księgach Biblijograficznych.* Przebija się w tych ustawach statut Kazimierzowski. Na częstych za Kazimierza Jagiellończyka zjazdach rozmaite stanowiono prawa, a mianowicie r. 1447 w Piotrkowie nowe statuta. Ale najważniejsze ze wszystkich i najgłówniejsze w historyi są Statuta Nieszawskie i Opoczyńskie, spisane r. 1454, potwierdzone przez Jana Olbrachta r. 1496, a wydane

piérwszy raz za Alexandra przez Jana Łaskiego r. 1506. Przed samemi regestrami praw, które porządkiem abecadłowym ułożył, wydrukował Łaski pieśń *Boga-Rodzica.* Potém idzie *Instructio ad conservationem terminorum, ac ad processum executionis judicatorum,* daléj Alexandra ustawa, zebrania wszystkich praw królestwa, wreszcie Statut Wiślicki Kazimierza Wielkiego i prawa uchwalone przez późniejszych monarchów. Zamieścił także scholastyczny traktat Mikołaja Kotficza, archidyjakona gnieznieńskiego o Interdyktach, księgi prawa magdeburgskiego i feudalnego, dzieło Rajmunda Parthenopeja czyli Neapolitańczyka. Zbiór Łaskiego w 12-tu exemplarzach na pargaminie, a w 150 na papierze wydrukowano r. 1506. Zbiór ten chociaż zatwierdzony przez Alexandra, nie miał nigdy żadnéj w sądach powagi, i nie w historyi prawodawstwa polskiego, ale w historyi oświaty prawnéj na wzmiankę zasługuje.

Do liczby znakomitych prawników XV-go wieku należeli: *Jan Dombrówka, Mikołaj z Falist, Jan Lutek z Brzezia, Jan Długosz, Benedykt Hesse, Mikołaj z Mniszewa,* kanclerz księztwa mazowieckiego, który za panowania księcia Konrada własną ręką spisał akta mazowieckie z r. 1482 do 1497. Stefan kanonik, kanclerz Bolesława Młodszego księcia Mazowieckiego i Ruskiego, zebrał *Statuta Ducum Masoviae* r. 1483. Rękopis ten posiadała biblijoteka Załuskich.

Po kronice Długosza, nie masz w całéj literaturze XV-go wieku książki ważniejszéj, ciekawszéj, bardziéj czystą prawdą iskrzącéj się, jak pismo jego przyjaciela *Jana Ostroroga: Monumentum pro comitiis generalibus Regni sub Rege Casimiro pro Respublice ordinatione congestum,* podane na sejmie Piotrkowskim r. 1459. Piérwszy Tadeusz Czacki z XVIII-go tomu aktów Tomickiego, wydobył go na jaw, a Hipolit Kownacki przełożył na język polski, i wraz z tłumaczeniem wydał w „Pamiętniku Warszawskim" Bentkowskiego r. 1818. Lepsze jednakże wydanie, z łacińskim textem oryginału i nowém tłumaczeniem ogłosił drukiem Jan Wincenty Bandtke, (bez oznaczenia roku i miejsca druku).

Jan Ostrorog, syn Stanisława wojewody, który pod nieobecność Władysława Warneńczyka królestwem rządził, uczył się prawa w Bononii i tam stopień doktora obojga prawa otrzymał. Wró-

ciwszy do kraju został kasztelanem międzyrzeckim, zawarł pokój z Krzyżakami r. 1466 i posłował do Rzymu. Mowę jego mianą do papieża, zbieracze praw i dziejów polskich często wydawali. Żyjąc w najwalniejszéj chwili historyi narodu polskiego, w czasie wielkiego przesilenia, przy rozwijaniu się władzy sejmowéj obecny, patrząc na przeciągłą i krwawą wojnę z Krzyżakami, których papieże i cesarze na wyspę Tenedos (jak radzili Polacy) przenieść nie dali, widział źrzódło i przyczyny złego i wady wszystkich sprężyn i kółek polskiego rządu. Był to człowiek wyższy światłem nad wiek; dla tego téż nietylko wiek XV-ty nie zrozumiał go i nie posłuchał; pismo jego trzy wieki przeszło nie znane żadnemu z naszych historyków, prócz autora aktów Tomickiego, Górskiego, leżało w ukryciu.

Stanisław Zaborowski, ze starożytnego domu Ostojów, młodość strawił w wojsku, w dojrzałym już wieku został księdzem, a wkrótce dziekanem kollegijaty uniejowskiéj, w archidyecezyi gnieznieńskiéj. Król Alexander, na kilka miesięcy przed śmiercią, mianował go notaryuszem skarbowym. Miał on niepospolitą na swój wiek naukę, biegłość w prawie kanonicznem i przywiązanie do kraju. Napisał: *Tractatus de natura jurium et bonorum regis, et de reformatione regni ac ejus reipublicae regimine*, (Kraków, 1507). Zmarnowanie dóbr koronnych przez króla Alexandra skłoniło Zaborowskiego do napisania téj książki. Opierając się nie na prawie krajowém, ale na rzymskiém i kanoniczném, powołując się oraz na Pismo Święte, Ojców Kościoła, Objawienie świętéj Brygitty i historję Grecką, rozbiera pytanie: czyli posiadacze dóbr koronnych mogą się zasłaniać przedawnieniem, co przy odbieraniu tych dóbr zachować należy. Twierdzi, że chociażby i sejmujące stany państwa z królem zgodziły się, alijenacya dóbr koronnych i wtenczas prawną by nie była. Życzy mieć uczonych na dworze i przy katedrach; radzi jednakże aby prelatury sama szlachta posiadała.

Leonard Coxus Anglik rodem, przez jakiś czas profesor akademii krakowskiéj, wydał r. 1511 w Krakowie, *de homicidiis plebejorum*.

Prawodawstwo litewskie, podobnie jak polskie, nieuległszy wpływowi prawa rzymskiego, rozwijało się powoli samo z siebie, z miejscowych okoliczności. Lecz od piérwszych lat panowania Jagiełły w Polsce, litewskie prawa polityczne i sądownictwo, zaczęły

się na wzór polskiego przekształcać. Na sejmie Horodelskim r. 1413, porównani zostali w swobodach, prawach i przywilejach panowie litewscy z polskimi. Dla różnicy w stosunkach społeczeńskich między Polską i Litwą, takowe porównanie, zapowiedziane i obiecane w Horodle, zwolna do skutku przychodziło. Dla tego tu naprzód polityczne ustawodawstwo rozwijało się. Nadane Litwie przez Jagiełłę swobody jego następcy rozwijali. Zniesione w części stosunki feudalne na Litwie, zrodziły potrzebę innego prawodawstwa cywilnego i kryminalnego. Jakoż około r. 1480 wydał Kazimierz Jagiellończyk *Sudebnik,* którego ustawy prawie wyłącznie kradzieżą się trudnią, a powściągając samowolne wymierzanie sobie sprawiedliwości, wskazują porządek postępowania w sprawach granicznych. Te prawa tchną już większą ludzkością i są wielkim postępem w prawie kryminalném litewskiém. „Sudebnik" ten, z rękopisu znalezionego w biblijotece kanclerza Rumiańcowa, wydał piérwszy raz z tłumaczeniem polskiém i przypisami professor *Ignacy Daniłłowicz,* pod tytułem: Statut Kazimierza Jagiellończyka, pomnik najdawniejszy uchwał litewskich z XV-go wieku (Wilno 1826); przedrukowany w zbiorze praw litewskich Działyńskiego. W r. 1501 Alexander w. książe przywilejem w Wilnie nadał ziemi Bialskiéj prawa i obyczaje, któremi się sądziły ziemie powiatu Drohickiego. Ten przywilej dla badacza historyi prawa, równie jest ważny jak konstytucye ziemi sanockiéj. Z tego i z innych ustaw Jana Olbrachta i Alexandra widzimy, że bojarowie i szlachta litewska, wezwani przez księcia, składali z nim sejmy i pisali prawa już polityczne, już do ich prywatnych stosunków odnosić się mogące.

Prawo magdeburgskie. Ortyle.

W XV-m wieku prawo *Magdeburgskie* stosownie do miejscowych w polskich miastach okoliczności i ducha czasu rozwijało się i zmieniało, a w Prussiech Krzyżackich zamieniło się na prawo *Chełmińskie,* z którego późniéj *Korrektura Pruska* powstała. Ostroróg użala się iż za Kazimierza Jagiellończyka, pomimo najsurowszego jego zakazu, a to pod karą śmierci i utratą majątku, pomijając

wyższe krajowe instancye, miasta polskie ukradkiem szukają cudzoziemskich niemieckich Magdeburga i Halli wyroków.

Prócz *Wielkierzy* stanowionych przez mieszczan a potwierdzonych przez królów polskich, wiele jeszcze do rozwijania się prawa magdeburgskiego przyczyniły się sprowadzane z Magdeburga *Ortyle.* W XII-m i XIII-m wiekach słynęło to miasto z wyroków sądowych; sąd ławniczy rozstrzygał wątpliwości prawne, które zdaleka do niego przysyłano. Zbiory takich wyroków przypominające rzymskie *responsa prudentum,* nazywają się *Schöppenurtel,* po polsku *Ortyle,* od niemieckiego wyrazu *Uhrtheil,* sąd. W biblijotece akademii krakowskiéj znalazły się dwa zbiory całkiem różne od siebie, takich *Ortylów,* w języku niemieckim, pisane na początku XV-go wieku najpóźniéj. Michał Wiszniewski posiadał w rękopisie *zbiór Ortylów przysiążników prawa Magdeburgskiego* po polsku r. 1501 przepisany, a w r. 1533 powtórzony; a porównawszy oba te rękopisma, wydrukował je w tomie V-m *Historyi literatury Polskiéj* (str. 190—322), jako pomnik prawodawstwa i języka z wieku XV-go. Inny wcześniejszy jeszcze zbiór Ortylów, dokonany przez Wojciecha z Poniecza Szurkowskiego, w miasteczku Skale, w dawném województwie krakowskiém, podobno z XIV-go wieku, zamieścił Wacław Alexander Maciejowski w tomie VI-m *Historyi prawodawstw Słowiańskich,* 1858 r. Lubo wielę jest Ortylów niewątpliwie przysłanych z Magdeburga do Krakowa, wszelako, zdaje się, iż niektóre z nich są odpowiedzią sądu najwyższego magdeburgskiego na zamku krakowskim. Inne znowu są tłumaczeniem Ortylów przysłanych dla Wrocławia. Że te Ortyle miały w sądach powagę, nie ulega wątpliwości; wszakże żaden zbiór takich Ortylów nie był urzędownie spisany, ani téż potwierdzenia królewskiego nie otrzymał, jak np. Wielkierz miasta Krakowa przez Zygmunta I-go w r. 1533 potwierdzony.

Biblijoteka akademii krakowskiéj posiada najdawniejszy ze znanych rękopisów prawa magdeburgskiego na język łaciński przełożonego, a raczéj po łacinie przerobionego, z r. 1308, i przez Konrada z Opola w Krakowie przepisanego, po łacinie i po niemiecku. Text łaciński zgadza się z textem Łaskiego, tylko gdzieniegdzie artykuły są przerzucone i zmienione wyrażenia.

Wymowa i poezya łacińska w Polsce.

Między mężami, którzy lepszą do uczenia się czystéj łaciny w Polsce, w epoce Jagiellońskiéj, drogę wskazali, piérwsze trzyma miejsce *Jan Ursinus,* urodzony w Krakowie, nauki odbył w tamecznéj akademii, a dla dalszego kształcenia udał się do Włoch i doskonalił się naukowo w Padwie i Rzymie. Powróciwszy ztąd bawił czas niejaki na Litwie, potém został professorem akademii krakowskiéj; uczył w niéj literatury łacińskiéj i prawa rzymskiego. W dziele *Modus epistolandi, cum epistolis exemplaribus et orationibus annexis,* Ursinus podawszy prawidła rozmaitych rodzajów listów, kładzie za wzór nie listy zmyślone, ale prawdziwe swoje do różnych znakomitych naówczas osób, między innymi do kardynała Fryderyka królewicza pisane, mające wielką wartość historyczną. Jest-to najdawniejszy zbiór listów przez Polaka pisanych, które z wielką przyjemnością czytać się dają.

Jan z Oświecimia, po łacinie *Sacranus,* professor akademii krakowskiéj, w r. 1487 objaśniał Cycerona. Zostawił dzieło: *Modus epistolandi.* Książki tego rodzaju były naówczas w wielkiém używaniu po akademijach. Umarł w Krakowie r. 1527. Stanisław z Łowicza, w trzeciém wydaniu powyższego dzieła z r. 1520, taką autorowi daje pochwałę: „Nie ustępuje nasza akademija innym, tak w astrologii, jako i w innych pięknych sztukach. Dowodzą tego Konrad Celtes, Wojciech Korwin z Nowego-targu, Henryk Bebelius, Rudolf Agrykola Młodszy i inni znakomici mężowie, w akademii naszéj wyuczeni i wyzwoleni, a między innymi najsławniejszy Jan Sacranus, kanonik krakowski, najczcigodniejszy Polak, zaszczyt ojczyzny naszéj, wódz nauk i nauczycieli, w wierszu przedni, w prozie doskonały, godny uczeń mistrza swego Filelfa. Gdyby się on był w obcéj ziemi urodził, świecilibyśmy pamięć jego, szczęśliwemi się nazywając, że słyszymy o tak rzadkich talentach. Patrzalibyśmy na niego jako na dziw jaki, jak się przypatrujemy owym zagranicznym nieukom, którzy przychodzą trudzić nas swoją nieumiejętnością, lub z naszéj niebaczności naigrawać. Gardzimy naszym, pomiatamy nawet cnotą, przeto że obecna. Włosi od swoich

się tylko uczą. U Niemców rodacy mistrzami, naszym nauczycielem niech będzie Jan z Oświecimia, Pisma Świętego tłumacz wyborny, akademii naszéj obrońca najgorliwszy, o dobro kraju troskliwy, ztąd królom polskim miły, i tak w domu, jako i w polu ich majestatu towarzysz. Mąż rzadkiéj poczciwości, mówca płynny, baczny radca, słowem człowiek wielki." Dziwić się należy, iż mąż tak wysokiego światła i nauki, tak szeroko wychwalany, tylko się na oklepane *Modus epistolandi* mógł zdobyć.

Wojciech Corvinus, Szlązak z Nowego Targu, dla tego *Novoforensis* zwany, urodził się około r. 1470. Brał nauki w akademii krakowskiéj, i tu poznał się i zaprzyjaźnił ze słynnym Konradem Celtes, który uczył się w Krakowie matematyki, a nauczał literatury starożytnéj. Po nim Corvinus uczył téjże literatury, a następnie w Toruniu i we Wrocławiu. Pisał lepsze niż do jego czasów książki elementarne dla młodzieży uczącéj się języka łacińskiego, jako to: *Hortus elegantiarum,* który miał piętnaście wydań. Przy pierwszém krakowskiém (r. 1502), znajduje się *Ode Saphica de Polonia et de ejus metropoli Cracovia.* W téj książce elementarnéj zebrane są piękne wysłowienia Cycerona dla dzieci. Inne jego dzieło podobnież dla pożytku młodzieży pisane, jest: *Carminum structura,* wydane piérwszy raz w Krakowie r. 1496, miało późniéj kilka edycyi. Ulubione były także po szkołach rozmowy łacińskie Korwina *Ideoma latinum,* póki nie ustąpiły miejsca obfitszym w treść rozmowom Erazma Roterdamczyka. Miały piętnaście wydań.

Agricola junior,—tak się nazywał dla odróżnienia od Rudolfa Agrykoli,—strawił w Krakowie dziesięć lat na naukach pod Michałem z Wrocławia, od którego polecony, dostał się w dom Jana Konarskiego biskupa krakowskiego, który mu wiele dobrodziejstw świadczył i wychowanie synowców swoich polecił. Wydał kilkanaście ksiąg już własnych, już objaśnień innych dzieł, po łacinie, po największéj części w Krakowie, od r. 1512 do 1520; między innemi *Modus epistolandi Joannis Aesticampiani* (1515). Autor tego dzieła Jan Aesticampianus, właściwie Sommerfelt, podobno rodem z Luzacyi, przezywał się także Rhagius, był professorem w Krakowie.

Polacy w XV-m wieku prędzéj się wzięli do literatury klassycznéj, jak sąsiedni Niemcy. W akademii wiedeńskiéj, która leżała na przejeździe do Włoch, literatura klassyczna wcale jeszcze nie kwitła. W Polsce zaś w tymże wieku przez ściśle związki

z Rzymem, znajomość i upodobanie w literaturze starożytnéj, jeszcze się bardziéj krzewiło. Od połowy do końca XV-go wieku, w akademii krakowskiéj czynnie zajmowano się literaturą rzymską. Coraz więcéj zwożono rękopismów klassycznych do Polski, nawet sławnemu filologowi Aldusowi Manucyuszowi do Wenecyi Polacy je posyłali. Kardynał Bessarion odnosił się w tymże wieku do Polski po zaginione dzieło *de Republica*, o którém mu powiadano, jakoby w Polsce znajdować się miało. Zaczęto w Krakowie wydawać pisarzy klassycznych, a mianowicie Cycerona od r. 1500, Plinijusza, Sallustyusza, Pomponijusza Laeta.

Ku ożywieniu i utrzymaniu zapału do literatury rzymskiéj, niemało się przyczynił *Konrad Celtes* Niemiec, uwieńczony poeta łacińsko-niemiecki, który objechawszy Włochy, przybył r. 1489 do Krakowa, dla korzystania z nauk matematycznych Wojciecha z Brudzewa. Tu strawił wesoło dwa lata w towarzystwie Kallimacha, Kopernika, z którym go osobista przyjaźń łączyła, Wojciecha Korwina; nawet po polsku od jakiegoś Bernarda Viliscus Rusina nauczył się. Brudzewski tak go polubił, iż w jednym z listów swoich nazywa go swym pierworodnym synem. Ucząc się od Brudzewskiego astronomii, sam uczył w akademii retoryki i poetyki. Celtes w czasie pobytu swego w Krakowie wiele pisał wierszy, między innemi odę do Wisły, opisanie Wieliczki; odbył podróż aż na brzeg Baltyckiego morza, którą podobnież wierszem opisał. Z Krakowa wyjechał na wiosnę r. 1491 do Pragi.

Najdawniejszym zabytkiem poezyi polsko-łacińskiéj z XV-go wieku jest wiersz o bitwie pod Grunwaldem, w któréj Władysław Jagiełło walne nad Krzyżakami odniósł zwycięztwo r. 1410, przez naocznego świadka napisany, a znajdujący się w rękopiśmie, w biblijotece uniwersytetu krakowskiego. *Stanisław Cyołek*, od r. 1428 biskup poznański; nietylko staroświeckie wiersze, w których waleczne, mądre i szczęśliwe Polaków przewagi sławiono, przybrawszy je w łacińskie wysłowienie z zapomnienia wydobył, lecz i sam wiele pieśni pisał, w których i ważność rzeczy i przyrodzoną wytworność języka chwalono. Tak przynajmniéj powiada Lentischovius (w księdze *Antiquitates Poloniæ*), gdyż pieśni Stanisława Cyołka zaginęły. — *Adam Świnka*, kanonik katedralny krakowski napisał *Epitaphium* to jest wiersz na śmierć królewny Jadwigi, córki Władysława Jagiełły, udatnie przełożony przez Ludwika Kondra-

towicza (*Dzieje literatury w Polsce,* tom I, str. 208), tudzież *Epitaphium* na zgon Zawiszy Czarnego.

Grzegorz z Sanoka, o którym jako o filozofie mówiliśmy wyżéj, należy także do znakomitszych poetów łacińsko-polskich XV-go wieku. Pisał *Epicedium* czyli wiersz żałobny na śmierć Władysława Jagiełły, oraz na śmierć królowéj Zofii, jego małżonki. Układał także epigrammata, ale wszystkie jego pisma zaginęły.

Wiersze łacińskie *Jana z Oświecimia* rozproszone są po różnych spółczesnych mu dziełach. *Mikołaja Kotwic* elegiję na śmierć arcybiskupa gnieźnieńskiego Zbigniewa Oleśnickiego w r. 1493 zmarłego, zachował Starowolski w dziele *Monumenta Sarmatarum.*

Przypisywany powszechnie ś. Kazimierzowi, synowi króla Kazimierza Jagiellończyka prześliczny hymn łaciński do Najświętszéj Panny, zaczynający się od słów: *Omni die—Dic Mariæ—Mea laudes anima* i t. d., podług najnowszych poszukiwań nie jest utworem królewicza, ale dosłownym wyborem pojedyńczych wierszy z obszerniejszego o kilkanaście razy poematu nieznanego zapewne zakonnika, którego rękopism znajduje się w biblijotece monachijskiéj, X. Mettenleiter wydał r. 1856. wspomniony hymn po łacinie, tudzież w tłumaczeniach na języki: włoski, hiszpański, francuzki, węgierski, grecki, niemiecki i polski. Tłumaczyli także na polski hymn ten Józef Bohdan Zaleski (Paryż, 1851, z textem łacińskim i melodyą na dwa głosy), Ludwik Kondratowicz (w książce *Ołtarzyk N. M. P. Matki Boskiéj Ostrobramskiéj,* Wilno 1860), ksiądz A. Lipnicki w dziele: *Życie, cuda i cześć ś. Kazimierza, królewicza polskiego, wielkiego księcia litewskiego* (Wilno, 1858).

Już w XV-m wieku zakwitła w Polsce wymowa, a lubo jeszcze nie było sposobności kształcenia się na mówcę, bo akademija krakowska głównie na dyalektyków sposobiła: liczne poselstwa zjazdów polskich do węgierskiego sejmu, do króla Kazimierza Jagiellończyka goszczącego w Litwie, do papieżów, cesarzów, na sobory konstancyeński, bazylejski, synody polskie prowincyonalne i sejmiki po powiatach, nastręczały częstą i piękną sposobność popisania się z wymową. W mówcach polskich XV-go wieku, widzimy więcéj czucia, niż mocy dowodów, łacinę coraz poprawniejszą, rzecz dość porządnie ułożoną; ale niedostatek stopniowania w mocy dowodów, niedokładną znajomość kunsztu wzniecenia namiętności, przekony-

wając rozum, serca podbijać mówcy polscy XV-go wieku jeszcze nie umieli.

Wincenty Kot, arcybiskup gnieźnieński, chcąc Kazimierza Jagiellończyka, wielkiego księcia litewskiego, do objęcia osieroconego po Władysławie Warnéńczyku tronu nakłonić, pięknie rozwodzi się nad dobrodziejstwami, które Polacy domowi Jagiellońskiemu wyświadczyli i mocnym zawięzuje dowodem. — *Jan z Rytwian* mówi śmiało, nic nie osłaniając, nikogo nie szczędząc, przykład, za którym na początku XVII-go wieku poszedł słynny Mikołaj Zebrzydowski.—Kardynał *Zbigniew Oleśnicki* jest gwałtowny, naciérający z góry i piorunujący, jak np. w mowie, którą miał na zjeździe w Nowym Korczynie r. 1451. W jednéj tylko odpowiadając posłom litewskim, tegoż roku, miarkował się w słowach, i to tylko na prośbę króla Kazimierza. — Wysoko podnosi się w mowie swojéj *Lasocki,* gdy narody, które Turcy mają porwać w sromotną niewolę, przedstawia płaczące przy kolanach papieża. — *Maciéj z Łabiszyna,* rektor uniwersytetu krakowskiego, miał w r. 1449 piękną mowę do Zbigniewa Oleśnickiego, kiedy mu kapelusz kardynalski przez dziejopisa Długosza z Rzymu przywieziony oddawano. Na końcu dziękował Długoszowi, że na zaszczyt królestwa i Kościoła polskiego, tak dobrze rzecz swą w Rzymie prowadził i do skutku przywiódł. Przy téj okoliczności Długosz także miał mowę, również jak Oleśnicki odpowiedź. Te dwie ostatnie mowy, po raz piérwszy z rękopisu wydał Wiszniewski, w *Historyi lit. polskiéj,* tom III, str. 378—381.

Mowa, którą miał *Grzegorz z Sanoka* na zjeździe Korczyńskim r. 1440, w imieniu Władysława króla węgierskiego i polskiego, nakłaniając Polaków, aby mu prędko posiłki przeciwko Turkom i dla owładania królestwa węgierskiego przysyłali, znajduje się w Kallimacha dziele: *O królu Władysławie czyli o klęsce warneńskiéj.*

Mikołaj Rosenberger, szlachcic polski, dworzanin Jana Olbrachta króla polskiego, był jego posłem względem posiłków przeciw Bajazetowi II. sułtanowi i Stefanowi, wojewodzie wołoskiemu, do cesarza Maxymilijana i książąt. Dany mu od Jana Olbrachta list i poważna, dosyć gładka mowa Rosenbergera do Maxymilijana cesarza miana, znajduje się u Frehera i Struwijusza *Rerum Germanicarum,* tom II, str. 484 — 488.

Mowa Wojciecha Tabora, biskupa wileńskiego, zmarłego r. 1507, miana po łacinie do Alexandra króla polskiego, w obronie praw i wolności narodu litewskiego, znajdowała się w biblijotece Sapiehów. Gdy kniaź Michał Gliński, późniejszy zdrajca ojczyzny, podżegał króla Alexandra przeciw nieprzyjaznym sobie panom litewskim i nawet do targnięcia się na ich życie niegodziwie namawiał, wtedy na sejmie radomskim (1505 r.), biskup Tabor, jako pierwszy z senatorów litewskich, następnemi, wymownemi a śmiałemi do króla odezwał się słowy: „Najjaśniejszy Panie! przez złośliwe namowy niektórych dumnych osób, gniew twój niesłuszny zwracasz na nas. Miłościwy królu! znosiliśmy dotąd niełaski twoje cierpliwie, jak przynależy wiernym poddanym. Nie twoim, panie, królewskim rozkazom sprzeciwialiśmy się, lecz intrygom pojedynczych osób, które nadużywając zaufania i dobroci twojéj, usiłują podkopywać prawa Litwy, zaprzysiężone przez ciebie samego i przez ś. p. przodków twoich. Ja uznaję ciebie miłościwy królu, za swojego pana, za pana towarzyszów moich, władzcę całéj Litwy, ale jako pasterz duchowny, z urzędu świętego powołania mojego, mam sobie za powinność wstrzymywać ciebie od zamiarów przeciwnych prawom naszym i przysiędze twojéj. Kto tych nie zachowuje, niech na głowę tego spadnie kara Najwyższego Pana, który zna skrytości serc naszych i oddaje każdemu według spraw jego.“ Zaledwie biskup mówić przestał, król siedzący na tronie, nagle został tknięty apoplexyą. Uderzenie krwi pochodziło zapewne z gwałtownego gniewu, którego na tak śmiałe słowa, Alexander stłumić nie mógł: powszechnie jednak wszyscy uważali to za cud i widoczną karę Bożą (K. Przyałgowski, *Żywoty Biskupów Wileńskich*, Wilno, 1861, tom I, str. 88).

Zbigniew Oleśnicki drugi, który nie był kardynałem, lecz biskupem władysławskim, namiestnikiem Kazimierza Jagiellończyka w Polsce i Prusiech, nakoniec arcybiskupem gnieznieńskim i zmarł w Łowiczu r. 1493; miał mowę przyjmując we drzwiach katedry krakowskiéj legata papiezkiego kardynała Marka Barbus Weneeyanina, który był wysłany przez Syxtusa IV-go dla pojednania Kazimierza Jagiellończyka z Maciejem królem węgierskim. Znajduje się ta mowa w biblijotece akademii krakowskiéj.

Mateusz z Krakowa, czyli *Najman*, różny od Mateusza z Krakowa, który był biskupem wormacyeńskim i kanclerzem cesarza Ru-

perta, Krakowianin, teolog i mówca XV-go wieku, wysłany był przez królowę Jadwigę do akademii pragskiéj na nauki. Z rozumu swego i umiejętności podobał się tamecznemu arcybiskupowi Wolframowi, któremu w rządzeniu archidyecezyą wielką był pomocą, jak widać z mowy, którą miał Mateusz na synodzie pragskim. Wróciwszy do kraju, podobnéż usługi czynił arcybiskupom gnieznieńskim Trombie i Wincentemu Kotowi, tudzież Oleśnickiemu, biskupowi krakowskiemu, kardynałowi, jak świadczą mowy tegoż Mateusza, miane na synodach łęczyckim r. 1441, gnieznieńskim r. 1446 i piotrkowskim r. 1447 i mowa, którą miał w Rzymie, w imieniu kardynała Oleśnickiego do Mikołaja V-go papieża, które się w biblijotece krakowskiéj znajdują. Nadto, miał kazanie w obecności Kazimierza Jagiellończyka, w katedrze gnieznieńskiéj.

Jan z Rytwian *Jastrzembiec*, wnuk Wojciecha, arcybiskupa gnieznieńskiego, mąż znakomity i wymowny. Na sejmie piotrkowskim r. 1459 jako poseł krakowski, Kazimierza Jagiellończyka w poważnéj napominał mowie, którą sejm z milczącą radością słuchał. Nic masz w téj mowie nic kunsztownego, a zadziwiający brak wszelkiéj szkolnéj przesady, naprowadza na domysł, iż może była miana po polsku, a spisana po łacinie, jak najczęściéj robiono z kazaniami. Znajduje się ta mowa w Długoszu i Kromerze.

Andrzéj Laskarius, rodem z Wielkopolski, będąc dziekanem władysławskim, wysłany był do Rzymu do Jana XXIII w r. 1411 dla złożenia uszanowania od Władysława Jagiełły. Obrany biskupem poznańskim był od Jagiełły i Witolda posłem na sobór Konstancyeński, gdzie roztropnością, nauką i osobliwszą wymową się wsławił. Na tym soborze miał do cesarza Zygmunta, w styczniu 1415 r. piękną, lepszą niżby spodziewąć się można łaciną i z ogniem napisaną, mowę. Zwracając się do Polski i Litwy, użalał się na wojny Krzyżaków, których Zygmunt pod pozorem pośrednictwa, na Jagiełłę podszczuł. W innéj mowie na tymże soborze mianéj, bardzo zręcznie wywiązał się z włożonego na siebie obowiązku namawiania imieniem soboru Jana XXIII, aby dobrowolnie tyarę złożył: a jako piérwsza mowa odznaczała się zapałem, tak ta wielką mocą i ścisłością dowodów. Obie znajdują się w dziele von der Hardtą *Magn. Oecum. Constanc. Concil.* (tom II, str. 170—183).

Mikołaj Lassocki, biskup władysławski, za Kazimierza Jagiellończyka, zmarły r. 1450. Z nauki podobał się Mikołajowi V-gau

papieżowi, bawiąc w Rzymie, miał do niego mowę, najpiękniejszą ze wszystkich, jakie z XV-go wieku natrafiać się zdarza. Wymownie przemawia za Grekami do papieża, który grecką literaturę szacować umiał, a na końcu przedstawia obraz tylu nieszczęśliwych chrześcijan, przez Turków w sromotną wleczonych niewolę, którzy czepiają się kolan papieża, błagając o pomoc. Prosi Lassocki imieniem Władysława Jagiellończyka, króla polskiego i węgierskiego, aby dając posiłki przez Eugenijusza IV-go swego poprzednika obiecane, pomógł Władysławowi do wypędzenia Turków z Europy. Mowę tę mianą r. 1442, po raz piérwszy drukiem ogłosił Wiszniewski, *Hist. liter. polskiéj*, tom III, str. 390—396.

Z téjże epoki XV-go wieku pozostał osobliwszego rodzaju pomnik w języku łacińskim: *De institutione regii pueri*, to jest „o wychowaniu królewicza," napisany przez królowę Elżbietę, małżonkę Kazimierza Jagiellończyka, a raczéj z jéj natchnienia i niejako pod jéj dyktowaniem, przez którego z uczonych bawiących na królewskim dworze ułożony. Była to zacna i z sercem niewiasta: przywiązała się mocno do rodu Jagiellońskiego, i dziećmi tylko żyła. Córka cesarza austryackiego, była matką trzech królów polskich (Jana Olbrachta, Alexandra i Zygmunta I), jednego króla węgierskiego (Władysława), jednego kardynała (Fryderyka), jednego świętego (Kazimierza) i siedmiu królewien (z pomiędzy nich: Jadwiga, księżna bawarska, Barbara, księżna saska, Elżbieta, księżna lignicka, Zofija, kurfirsztowa brandenburska). Spodziewając się, że Władysławowi węgierskiemu narodzi się syn pierworodny, napisała lub podyktowała rady o wychowaniu swego wnuczka, sama wychowawszy troskliwie trzynaścioro dziatek. Rady te obejmują w sobie zbiór przepisów, popartych przykładami z dziejów starożytnych, oraz co dla nas ważniejsze, z dziejów domowego pożycia rodziny Jagiellońskiéj. Elżbieta chce żeby wnuk jéj wychował się w podaniach rodzinnych, i pod tym względem, chociaż Niemka, Austryaczka, jest patryotką i najzacniejszą Polką. Każe cnoty wpajać w dziecko, a ochraniać je od występków, każe przysposabiać syna do sztuki wojennéj i do polowania, zaleca mu umiarkowanie w jedzeniu i we wszystkiém. Unikać każe rozpusty, swawoli i złych doradzców. Pochwala wesołość, łagodność i przystępność, zaleca najmocniéj hojność, a najwięcéj względem uczonych: ród Jagielloński odznaczał się dziedzicznie tym przymiotem, niekiedy

nawet posuwał go za daleko. Prawda bydź powinna mu prawidłem postępowania. Królewicz ma zawsze zachowywać powagę, szukać towarzystwa zacnego, więcéj słuchać niż mówić; strzedz się lenistwa i ociężałości, niedbać o wygody. Orężem musi władać, nie dla zadawania ran, ale dla unikania ich i dla obrony ojczyzny. Gramatyków, poetów i historyków ma słuchać. Bogu Odkupicielowi i Najświętszéj Pannie ma cześć najserdeczniejszą oddawać, a bez książeczki, w któréj zapisane pochwały Bogarodzicy, wychodzić nie ma z domu. Na Mszy powinien bywać codzień i mieć umysł zajęty pracą ustawiczną. Łakomstwo i skąpstwo, są to rzeczy fatalne. Królewicz pośrednikiem wszystkich bydź powinien, miłość siać i zgodę, a sam ani w radości, ani w boleści nie ma przebierać miary; bo jego rzeczą jest czuwać i brać światło zewsząd, zkądkolwiek go tylko zaczerpnąć można. Sumienie winno bydź ciągłym stróżem jego czynności. Ztąd ma królewicz panować nad sobą, wszystko znosić cierpliwie i ze stałością. W tych mądrych radach, obok macierzyńskiéj pobożnéj czułości, przebija się należyte pojęcie obowiązków wysokiego stanu, i przymiotów które panującego zdobić powinny, jeżeli chce zasłużyć na szacunek i poważanie.

Najdawniejsze pomniki polskiego piśmiennictwa.

Zbliżamy się już ku epoce, w któréj język ojczysty, jakby przebudzony z letargu, objawiać się w płodach umysłowych i świetnie rozwijać się zaczyna, czyniąc od razu znakomite postępy, i wystarczając na odpowiedne wyrażenia we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiéj. A chociaż literatura polsko-łacińska długo jeszcze powagę mieć będzie, oddając pomysły i wyobrażenia narodowe w mowie Rzymian, już obok niéj coraz większego wzrostu i zakwitnięcia nabiera mowa ojczysta. Wyliczymy późniéj historyczne pomniki rozwijania się naszéj umysłowości. Są one tém dla historyi piśmiennictwa, czém świadectwa spółczesne dla dziejów narodu.

W wieku XI-m w Czechach, a w XIII-m wieku, jeżeli niewcześniéj w Polsce, tłumaczono Psałterz Dawida. Odkryty dotąd pomnik najdawniejszy, który Gwalbert Pawlikowski w Medyce posiada, wyciśnięty na kamieniu, zamieścił W. A. Maciejowski w Do-

datkach do *Piśmiennictwa Polskiego.* Odmienny jest od owego, téjże saméj treści, który na okładce pargaminowéj znalazł r. 1832 Konstanty hr. Świdziński, a drukiem go ogłosił Wiszniewski (*Hist. lit. pol.* I, 397), nader niedbale. Jest-to *psalm 50*, zabytek języka polskiego XIII-go wieku, albo nawet wcześniejszy, wnosząc z kształtu pisma, które podobne jest ówczesnym łacińskim urzędowym aktom. Dwoisty w nim, prostszy i poprawniejszy, drobniejszém pismem wyrażony, język, domyślać się pozwala, że to jest zabytek mowy polskiéj z różnych wieków. Pomnik ten jest snadź ułamkiem dawnego tłumaczenia wszystkich psalmów Dawida, które zaginęło, czyli przerobione na nowszy przekład zachowane nam zostało w tak zwanym Psałterzu Małgorzaty, przełożonym jak się jego wydawca domyśla (*Psałterz królowéj Małgorzaty,* z rękopisu staraniem Stanisł. hr. na Skrzynnie Dunina Borkowskiego wydany w Wiedniu r. 1834), r. 1338 dla księżniczki morawskiéj, imię to noszącéj, która była żoną Ludwika I, króla węgierskiego i polskiego. Pokazuje się to z porównania rękopisów medyckiego i krakowskiego (hr. Świdzińskiego) z Psałterzem rzeczonym. W owych rękopisach język i pisownia, grubszém zwłaszczą pismem wyrażona, różni się od Psałterza tego, lecz zgadza się z nim drobniejsze pismo rękopisu, lubo nie wszędzie i niezupełnie. Ztąd wniosek, że rękopisy owe obejmują dwa tłumaczenia, z których grubszém pismem wyrażone sięga wieku XIII, XIV-go, a oddane pismem drobniejszém wieku XIV, XV; i że znowu to drugie tłumaczenie, zwłaszcza pochodzące z wieku XIV, różni się od przekładu Psałterza Małgorzaty, tak, iż troistego tłumaczenia psalmów na język polski mamy ułamki w tych dwóch pomnikach, całkowity zaś przekład w Psałterzu Małgorzaty posiadamy. Co większa, samo nawet tłumaczenie owego Psałterza, nie jest jednym, lecz kilkorakim, najmniéj dwojakim przekładem i składa się z dwóch części, czyli najmniéj z dwóch tłumaczeń albo Psałterzów jest złożone.

W prologu czyli we wstępie do Psałterza Małgorzaty czytamy: „Tu se doconawa (kończy) prolog łacinsky, polzki y nemeczski, a poczina se drugi takisz łacinsky, polski y nemeczski.“ Po wypisaniu prologu, powiedziano: „Tu se doconawaie dwa prologi łacinski, polzki y nemeczski, a poczina se szałtarz“ Dwa te prologi wskazują nieochybnie na dwa przekłady, zawierające w sobie dwojakie tłumaczenie, jednotliwych, a różnie brzmiących tu psal-

mów; gdy przeciwnie w przekładach Walentego Wróbla, Jana Kochanowskiego i innych, brzmią one jednakowo. Różność stylu daje się spostrzegać w psalmach znajdujących się w powyższym psałterzu. Nietylko pod względem rozliczności przekładów, lecz i we względzie źrzódła, z którego przekłady te wypłynęły, ważny jest Psałterz Małgorzaty; pomnik ten pokazując mowy polskiéj rozwijanie się, a pisowni pierwiastki, daje wskróś przejrzéć stosunek polskiego do starosłowiańskiego i czeskiego języka; nakoniec pokazuje jawnie, iż księżniczka, dla któréj ten przekład wykonano, nietylko modlić się, lecz i uczyć się języka polskiego, a przynajmniéj przypominać go sobie, była bowiem Słowianką, — miała z tego pomnika.

Są w Psałterzu Małgorzaty miejsca nacechowane czystą polszczyzną, podobną do owéj, którą w ułamkach Psałterza, własnością pp. Pawlikowskiego i Świdzińskiego będących, czytamy. Są też insze, w których osobliwsza jest pisownia, tudzież są takie, w których się znajdują wyrażenia i składnia w polszczyźnie niezwyczajna. Pochodzi to ztąd, że Psałterz nie wprost z hebrajskiego oryginału, albo łacińskiéj wulgaty, lecz z czeszczyzny przełożony będąc na język polski, zachował wyrażenia właśnie te, którym podobnych w języku naszym albo nie mogąc, albo lenąc się wyszukać przekładacz, wolał raczéj żywcem z obcéj wzięte mowy przyswoić językowi polskiemu, niż mozolić się nad wynalezieniem polsko-narodowych. Pomnąc nadto, że czeski znowu psałterz w XI-m, czyli w wieku panowania cyrylizmu, przekładany będąc, wtedy bowiem starosłowiańskie wyrazy w pospolitém jeszcze użyciu były, musiał tém samém zarwać wiele z cerkiewno-słowiańskiego języka, przeto dziwić się nie należy, że w przekład polski wkradły się starosłowiańskie wyrazy, tudzież weszły do niego sposoby mówienia i cyrylskiego prawopisu kształty. Zważając nakoniec, że dzieło to pisane będąc ku wygodzie księżniczki, która aczkolwiek z rodu słowiańskiego pochodziła, lepiéj jednakże obcy, niż polski posiadała język, odgadnąć łatwo, czemu nie w polskiéj tylko, lecz i w łacińskiéj, tudzież niemieckiéj napisane bydź musiało mowie, a odgadując daléj uderzające w rzeczonym Psałterzu zjawiska, pojąć również, że nie tak łatwo mógł wykonać dobrze dzieło ten, który go nietylko przekładać, lecz i z obcych języków, łacińskiego i niemieckiego, przepisywać musiał. Biedził się on nietylko z językiem, który

czeszczyzną i polskiemi prowincyonalizmami łatał, a niepewny, jaki wyraz więcéj odpowiednim będzie, kładł jeden obok drugiego, — szwankowali na to wszyscy niemal pisarze polscy, aż do czasu zjawienia się pierwotnych druków; — lecz biedził się i z prawopisem, ortografiją, grafiką. Zkąd poszło, że jeden i tenże sam wyraz pisywał różnie; że jedne wyrazy bądź po czesku kładł, bądź z czeska kreślił; że inne lichszą, a oraz dobrą obok polszczyzną wyrażał; że je różnie, według różnéj wymowy polskich narzeczy, pisywał; że machinalnie cyrylskie kładł, zamiast polskich, samogłoski, a nawet omyłki robił w pisowni; lubo co do tego szczegółu wątpliwość zachodzi, czy usterki w pisaniu na karb przekładacza, lub raczéj wydawcy, który ile wyczytywał rękopis, policzyć należy. Jedno i drugie podobne jest do prawdy.

Czacki posiadał inny od wymienionych rękopis, tłumaczenie psalmów obejmujący, i nazwał go *Psałterzem królowéj Jadwigi*. Joachim Lelewel udzielił ztąd w kopii wierzytelnéj dwa początkowe psalmy Benedyktowi Rakowieckiemu, a ten wydał je w drugim tomie dzieła swego pod napisem: *Prawda Ruska*. Rozważając polszczyznę w zabytku tym, nie można żadną miarą przystać na twierdzenie, jakoby w téj postaci miał rzeczywiście znajdować się w ręku królowéj Jadwigi, zmarłéj r. 1399; pomniki bowiem ówczesne języka polskiego mówią przeciwko temu, a polszczyzna rzeczonemi psalmami objęta świadczy, że one pisane bydź mogły najwcześniéj w drugiéj połowie XV-go wieku. Co wszakże nie zaprzecza wieści, jakoby Psałterz ten do królowéj Jadwigi należał niegdyś, lecz twierdzi to, że podobnemu uległ co do języka przeistoczeniu, jak tłumaczenia w zakres tak zwanego Psałterza Małgorzaty wchodzące. Większa ogłada języka pod wszelakim względem jest w Psałterzu Małgorzaty, niż w rękopisach medyckim i krakowskim, a większa jeszcze w tak zwanym Psałterzu królowéj Jadwigi. Z powyższych wzmianek wypada wniosek, że od czasu zawiązku tłumaczeń psalmów, pokazywały się następnie nowsze ich przekłady, czyli raczéj dawnych przekładów przerobienia: co trwając aż do zjawienia się druków polskich, spowodowało w dalszym następstwie czasu ujednostajnienie przekładów owych. Jak albowiem różne były odmiany w rękopiśmiennych, tak również w drukowanych przekładach psalmów bywały różne zmiany: te więc ujednostajnić należało koniecznie. Oprócz wyżéj wymienionych, jeden jeszcze przekład posiada

biblijoteka Działyńskich w Kórniku. Rękopis jest w ćwiartce, bardzo pięknie pisany na papierze. Tytuł jego *Zołtarz Dawida proroka.* Na końcu stoi: *Amen. Tu yuss yest dokonanye zołtarza pyssal Jeronym kaplan z poznanya lat panskych 1528.*

Psałterza téj postaci, wycisnął Wietor, krakowski drukarz r. 1532, i zupełnie tak przedstawił pienia Dawida, jak stały w owych rękopisach, język tylko poprawiwszy. W lat trzy, czyli r. 1535 pokazał się u niego druk nowy, który tegoż samego roku tamże powtórzony został. Porównawszy go z przekładem psalmów Walentego Wróbla r. 1539 drukiem ogłoszonym, okazało się że jest od niego i od druku z r. 1532 różny. Ztąd wniosek, iż ciągle nowe przekłady, a podług nich i druki odmienne psalmów wychodziły; wciąż odmieniano psalmów przekłady, czyli, że gdy z postępem czasu dawniejsze tłumaczenia niezadawalniały, przeto robiono nowsze. Stalszy byt przekładom zapewniło dopiéro nowe tłumaczenie przez Walentego Wróbla dokonane, lubo i to nie na długo im go zapewniło: wnet albowiem i po nim pokazały się nowe odmiany w drukach, i coraz się nowsze zjawiały. Polskie piśmiennictwo od przekładu psalmów począwszy się, dążyło zaraz od piérwszego zawiązku swojego do postępu; ciągle pracowało nad tém, ażeby piérwszy na pargamin wylany mowy jego odgłos, wciąż się ulepszał we względzie języka, wyrazów myśli, pisowni.

Śpiewywano w Polsce psalmy wraz z zastosowanemi do nich modlitwami, już w czasach niepamiętnych, za Bolesława Krzywoustego i za Przemysława księcia Wielkopolskiego, a pisarze nasi wzorowi i podrzędni, kusili się zawsze o ich naśladowanie, uważając Dawida pienia za szczyt lirycznéj wzniosłości. Na tym wzorze ukształcili się najwyżsi lirycy polscy, Jan Kochanowski, Mikołaj Sęp Szarzyński, Kacper Miaskowski; na ich tle układali podrzędni pisarze modlitewne książki, czyli tak nazwane psałterzyki i t. p. Te pienia za drogę religijnego i moralnego prowadzenia się służyły przodkom naszym. Mając je zalecone sobie od pobożnych kapłanów, jako najdzielniejszy środek przeciw grzechom, uważali je oraz za drogę prowadzącą do zbawienia wiecznego. „Wieleby od nas pokus djabelskich odchodziło (mówi Skarga w 8-m kazaniu *o Mszy Świętéj*), byśmy się psalmów świętych uczyli, a one nietylko w kościele, ale i doma śpiewali, i dziatek i czeladki nauczali, aby nie

świeckiemi, ale duchownemi pieśniami prace i zabawy i tęskności swoje ochładzali. Sromajmy się Greków i Rusi, którzy swoją kościelną, dosyć poważną i skromną, i prostą a wdzięczną muzykę zachowują, a nic świeckiego i miękkiego nie wnoszą.“ Te pienia nuciło w obozie rycerstwo nasze (mówi Birkowski Fabijan i broszura *Albertus z wojny*), a naród polski, w religijnych mniemaniach różniący się między sobą śpiewaniem psalmów jednoczył się; gdyż wszystkie zarówno poważały i lubiły te pienia, i bez względu na to kto je przełożył, używały ich do chwały Bożéj. Tak, helweckiego kościoła wyznawcy śpiewali w swych zborach psalmy podług katolickiego ich przez Jana Kochanowskiego sporządzonego przekładu, i dosyć go się odchwalić nie mogli, zwłaszcza gdy przekład ten zgodnym być z zasadami wyznawanéj przez siebie wiary uznawali. Nietylko w religijnym, lecz i w poetycznym względzie zasługują psalmy na wielką uwagę. Malują bowiem potęgę umysłu człowieczego, i na przykład je niezłomności stałego serca, wśród burz i niepowodzeń niczém niezachwianego mając, przedstawiają obrazy wielkie.

Pieśń i hymn. Obejrzeli się wierszopisowie, ażali oprócz psalmów Dawida nie znajdą gdzie zasiłku dla ubogiego swego ducha poetycznego. Znaleźli go w Brewiarzu Rzymskim, i tém łatwiéj przystąpili do tego źródła, gdy im w téj mierze przodkowali Czesi. Ztąd wychodziły rozliczne tego rodzaju utwory, z których najstarsze XIV-go sięgają wieku, i ciągle aż do pojawienia się ich w druku, przybywają im nowe, w postaci psalmów, modlitw i t. p. objawiając się. Dzielą się na pieśni czyli śpiewy, tudzież na hymny czyli pienia liryczne wznioślejszego od tamtych ducha, na cześć samego tylko Boga ułożone. Pierwsze rozliczniéj były treści, a opiewały nietylko chwałę Stwórcy wszech rzeczy, lecz śpiewane były na pewne uroczystości: Kwietnią Niedzielę, Wielkanoc, Boże Ciało, na cześć Świętych Pańskich, na post, na czas wojenny. W ich poczet wchodziły i ściśle moralne. Inne, modlitwę Pańską, pozdrowienie Anielskie, Skład Apostolski, dekalog wyśpiewywały. Inne nakoniec artykuły wiary, wyjątki z Pisma Świętego i t. p. przedstawiały wierszem.

W ogóle to powiedzieć można o pieśniach, że one nic uwagi godnego pod względem poezyi nie mają, wyjąwszy może to, że wszystkie razem wzięte, są jedném jakoby, ciągle po sobie następu-

jącém pieniem. Jedna bowiem pieśń tworzyła się z drugą. Przerabiana z dawniejszéj lub odświeżona, cieszyła się krótkotrwałém życiem, i znowu schodziła z pola, próżne zostawując miejsce nowszemu utworowi; ażeby i ten ruszony po chwili będąc ze swojéj posady, podzielił los swoich braci i zapomniany został od świata. Atoli w ciągłém tém wędrowaniu poetycznego ducha starodawnéj poezyi naszéj, w tém przedzierzganiu się pieśni jednych w drugie, jest godném zastanowienia, że nowe i nowsze utwory, wstępując w inne życie, coraz głośniéj i dobitniéj wyrażały się po polsku, tak, że gdyby nie pisownia ostrzegała o tém, nie można by powiedzieć, że ta lub owa pieśń jest utworem dawniejszego czasu, lecz i owszem za utwór by ją późniejszego wieku poczytano.

Inaczéj się rzecz ma z hymnami. Te bowiem, wyższego natchnienia wypływem będąc, nietylko są pieniem, nietylko wylewem uczuć modlącego się i na cześć Boga nucącego pieśniarza, lecz nadto okazują się bydź wyrażeniem uczuć wieszczym duchem obdarzonego poety, który z właściwych, z wyższych o bóstwie pojęć, obraz wspaniały, a wielkości jego odpowiedni malować usiłuje. Takowych wieszczów szereg rozpoczynają: Andrzéj ze Słupia i Hozyusz, a kończy go Mikołaj Rej, który po pismach swych rozsiał nie mało hymnów. Liryce rzymsko-katolickich wieszczów w niczém nie sprostała, jak powiada W. A. Maciejowski, takoważ w protestanckich *kancyonałach* zawarta. Żadnéj nadto innéj oprócz hymnu nie wysnuła ona z siebie; gdy przeciwnie, poezya polsko-katolicka, zstępując na dół ze szczytu hymnów, liczny, niby z rogu obfitości, wysypała poczet religijnych wierszy i wierszyków. Tu należą:

Godzinki o Najświętszéj Pannie i inne. Początek Godzinek sięga niepamiętnych czasów, albowiem już Bolesław Krzywousty i Przemysław I książe Wielkopolski śpiewywać je mieli. Historyja wzmiankuje także o Godzinkach *do Świętego Krzyża, o Duchu Świętym, o Aniele Stróżu.* Jedne i drugie nie są podobne do Godzinek o Najświętszéj Pannie, tych które się w drukach XVII-go wieku przedstawiają.

Pieśń Bogarodzica i inne pieśni o Najświętszéj Pannie. O Matce Boskiéj układane pienia, osobny szereg pieśni stanowią. Stoi na ich czele pieśń Bogarodzica, przyznawana ś. Wojciechowi, o któréj mówiliśmy już wyżéj. Na różne kształty przerabiano w Polsce tę pieśń, chcąc pamiątkę jéj zachować, zwłaszcza

gdy w początkach XVII-go wieku zaprzestało ją śpiewać w obozach nasze rycerstwo. Natomiast inne nowszego utworu, a od poczynających je wyrazów *Zdrowaś Królewno, Zdrowaś gwiazdo morska* nazywające się, nucono pieśni. Bezimienny ułożył w XII-m wieku po łacinie modlitwę, która od zaczynających ją słów *Salve Regina* nazwana, będąc, upowszechniła się w Kościele rzymsko-katolickim po całym świecie. W XII-m wieku mieli ją na swój język wytłumaczoną Czesi, zkąd przełożyli ją Polacy prawie dosłownie, w tymże lub w samym początku XV-go wieku. W. A Maciejowski wydał ten pomnik w *Dodatkach* do *Piśmiennictwa polskiego*, podług rękopisu, który odkrył Łukasz Gołębiowski, na okładce książki r. 1406 pisanéj. Umieszczone obok odmienne czytania (*variantes lectiones*), są również częścią z rękopisów po raz pierwszy wychodzących, częścią podług druków zrobione. Rzucają one wielkie światło na wpływ, który na polski język wywarła Czeszczyzna, tudzież na kształcenie się przez nią języka naszego.

Po kościołach śpiewywane przez kapłanów pieśni, w łacińskim układano wierszu, jak o tém wnioskować się godzi ze zbioru pieśni, przez Jana z Łodzi biskupa poznańskiego r. 1346 ułożonych. Rękopism onych znajduje się w biblijotece uniwersytetu wrocławskiego. Porównywając pieśni polskie z czeskiemi i zważając na ich podobieństwo, wypada wniosek, że lubo pieśni polskie z tegoż samego źródła co i czeskie, to jest z rzymsko-katolickiego Brewijarza powstały, nie z łaciny przecież, lecz wprost z czeszczyzny przełożone zostały na polski język. Czas, w którym to nastąpiło, wyrozumieć się da częścią z rękopisów, na których położono lata; częścią z porównania pieśni tych z czeskiemi; co znowu, posuwając wstecz pierwobytność tych pieśni, naprowadza na wniosek, iż przed wylaniem ich na papier, mogły bydź śpiewywane, czyli że ustnie głoszone bydź mogły, zanim przeszły w pismo. I tak, śpiew na Boże Ciało występuje pod rokiem 1408, a jednakże mają go w różnéj odmianie czeskie rękopisy XIV-go wieku. Ktokolwiek zaś i kiedykolwiek pieśni te po polsku przekładał, zostawił tém samém wymowne świadectwo na to, że i pod względem poezyi był już w odległéj starożytności język polski wykształcony, lubo się jeszcze w tok jednéj nie był zlał mowy. Różne sposoby mówienia, czyli tak zwane narzecza, uderzające i w pieśniach, stawiają na to dowód. Czy i o ile *Godzinki do N. Panny* z naśladowania pieśni czeskich

wypłynęły: tego dowieść trudno. W żadnym bowiem rękopiśmie dawnym nie znalazły się. Wieść niosła, że je ułożyć miał sławny czarnoksiężnik Twardowski, który, podług wszelkiego do prawdy podobieństwa, żył w XV-m wieku. Że wtedy mogły istnieć rzeczone Godzinki, dowodem jest, że Czesi mieli je w języku własnym, ułożone już r. 1444, zkąd mogły bydź i na polski język wytłumaczone. Do tegoż czyli do XIV-go wieku należą dwie pieśni, które nowo wynalazł W. A. Maciejowski i wydrukował w wyżéj wspomnionych *Dodatkach*. Pierwsza o *Świętym Krzyżu* tłumaczona jest snadź z czeskiego; lecz nie ulega żadnéj wątpliwości, że pieśń druga o *Ś. Stanisławie* jest oryginalną polską, co sama treść jéj, Czechów bynajmniéj nie mogąca obchodzić, dowodzi. A tak jest-to piérwsza ze znanych, pieśń rzeczywiście polska, znikąd nie tłumaczona, lecz oryginalnie przez Polaka ułożona. Trzecia pieśń, tak nazwana *czudna*, najpóźniejszéj jest daty, i w Polsce, bez wątpienia w XV-m, lub może nawet w samych początkach XVI-go wieku, ułożoną została.

Do rzędu pieśni z czeskiego też tłumaczonych języka liczy się tak zwany *Kancyonał Przeworszczyka*, który odkrył, wyjątki z niego poczynił, a samo dzieło niewiadomo gdzie podział X. Hieronim Juszyński (*Dykcyonarz poetów polskich*, we wstępie tomu I-go). Napisany ten kancyonał r. 1435 zawiera różne pieśni, które, sądząc po wyjątkach przez wydawcę udzielonych, czechizmy w sobie mających, tudzież po napisach pieśni czeskich od Jungmana wzmiankowanych (*Rozbor staroczeske literatury* I, 134). Osobliwości językowe w tych pieśniach naprowadzają na wniosek, że już przy końcu XIV-go, a bardziéj jeszcze w XV-m wieku, zaczynał się polski jezyk naginać na tok łacińskiéj mowy.

Około tegoż czasu (r. 1457) Hussyci czescy wystąpili z Kancyonałem nótami opatrzonym, który następnie wytłaczać zaczęli. Rozpocząwszy druk r. 1505 częścią u siebie, częścią w Szamotułach w Wielkiéj Polsce, tudzież w Królewcu, ogłaszali go i w latach następnych, r. 1554, 1561 mianowicie. Inny Kancyonał przez Walentego z Brzozowa z r. 1544 ułożony, powtórzył Wierzbięta w Krakowie r. 1569, nowe do niego dodawszy pieśni. Zkąd powstał nowy rodzaj Kancyonału, który czesko-polskim nazwać można? Był-to śpiewnik zimny, poważny, szorstki, nie do siebie światowego niedopuszczający, i dla tego niepodobający się po-

wszechnie. Przynajmniéj katolicy nie smakowali w nim, i dlatego nowy rodzaj śpiewnika utworzyli sobie, pieśniami sielskiemi, podobnemi do owych, jakie następnie w *Kantyczkach* napotykamy, okrasiwszy go. W ułamkach doszły do nas najdawniejsze śpiewniki, zachowane przez Baltazara Opecia, który niémi Żywot Pana Jezusa przyozdobił Niespodobały się one protestantom, snadź dla tego, że się światowością trącić zdawały; woleli przeto w duchu husyckim układać dla siebie kancyonały: zkąd powstały rozliczne tego rodzaju utwory: pieśniami, kancyonałami, psałterzami nazywane. Dla wyznania augsburskiego wydał oddzielnie śpiewy Seklucyan r. 1558, 1559, Kancyonałem ich nieprzezwawszy. Oprócz jego śpiewnika używało toż wyznanie psałterza Lubelczyka, Reja i t. p, co trwało aż do czasu zjawienia się około r. 1578 Kancyonału Artomiusza w Toruniu, który 1587 r. tamże powtórnie wyszedł i późniéj wielekroć r. 1588 — 1646 wychodził. Raz go skracano, drugi raz wieloma przydatkami powiększano. Obok niego używali wyznawcy augsburscy pieśni tych, które się znajdują w dodatku do Katechizmu Marcina Lutra, na język polski wyłożonego. Przekładał je Jan Turnowski, Taumilius i bezimienni, w Kancyonałach w Toruniu i Gdańsku wydawanych zamieszczani. Wyznawcom kościoła Helweckiego czyli kalwinom Krzysztof Kraiński pisał piérwsze pieśni i wydał je naprzód przy swoim katechizmie 1598 r., następnie zaś osobno pod tytułem Kancyonału r. 1603, 1609 drukiem ogłosił Pieśni te, wysoko cenione będąc, doczekały się wydań wielu. Sudrowski téż w tymże roku ogłosił drukiem, przy swym Katechizmie, własnego utworu pieśni; późniéj pokazał się Psałterz Macieja Rybińskiego i Rysińskiego śpiewnik. Aryanie, nie tyle się czynnymi na polu pieśniarstwa pokazali, lub, co pewniejsza, poginęło, z małym wyjątkiem, wszystko co zdziałali w téj mierze. Pieśni dla nich układali: Smalcyusz, Stanisław Lubieniecki, Piotr Stoiński, Jerzy Niemierzyc, Wiszowaci, Przypkowscy i inni.

Te pieśni, te Kancyonały różnią się zewnętrznie i wewnętrznie od katolickich *Kantyczek*; gdyż tych ani opatrywano nótami muzycznemi, ani ich treść nie była taką jak Kancyonałów. Najprzód różne nabożnéj treści, wierszem ułożone (pieśni, psalmy, modlitwy, rozprawiania o wierze i t. p), tudzież świeckiéj treści pisemka, luźno od r. 1532 z druku wychodzące, zbierając w jedną całość

oprawiano razem i opatrywano je dorobianym tytułem, który *Kantyczek* nosił napis. Następnie, około r. 1551, pokazywały się pieśni na Boże narodzenie rękopiśmienne. Daléj w końcu XVI-go wieku wychodziły pieśni pasterskie, bądź w téj jak się dziś w Kantyczkach pokazują postaci, bądź jako powinszowania, chwalby i t. p. Wreszcie, z pieśni, które z różnych wieków pochodzą, i są różnéj czysto-duchownéj i sielsko-duchownéj treści, ułożono około r. 1660 Kantyczki dzisiejsze.

Czytając w dawnych Kantyczkach rozliczne, przez Andrzeja ze Słupia, Opecia i bezimiennych wierszopisów wyśpiewane duchowne pienia, znajdując między niemi psalmy na różną przerabiane postać, pieśni pasterskie przez różnych wierszopisów pokładane, znajdując nakoniec szczytną pieśń Andrzeja Trzecieskiego, za dobre powodzenie króla śpiewaną, a odpowiednią sławnéj dziś Anglików pieśni *God save the King*: niepodobna nie podziwiać dzieło, które z tak różnorodnych, a przecież jednym, bo religijnym duchem owianych składając się pieśni, coś osobliwszego a ujmującego przedstawia, łącząc ściśle jedném ogniwem religijną pieśń z sielską, która tak wybitnie ludową poezyę naszą cechuje.

Po psalmach, pieśniach i hymnach, celem pomodlenia się Bogu i wysławiania jego wielkości nucanych, wzięto się do innych pieśni, które ponieważ czci Świętych Pańskich poświęcono, ponieważ w nich opiewano zdarzenia świątowe, w religijnym się na nie zapatrujące duchu, przeto pieśni te stanowiły osobny, opowiadaniéj, opisowéj, nauczającéj poezyi rodzaj, zastępując dawne legendy Polacy w poczet Świętych przez Kościół katolicki policzeni, stali się pierwszym uczczenia pieśnią celem. Jakoż *pieśń o Ś. Stanisławie*, w przestworze XIII-go do XV-go wieku, do najdawniejszych się liczy: różni przerabiali ją następnie wierszopisowie. Opiewano także osoby w Piśmie Świętém Starego Zakonu wsławione.

Poezya dramatyczna zaledwie zdala przypomina się w poezyi religijnéj. Dawszy ona świeckiéj początek, odstąpiła ją następnie, ograniczywszy się na kantatach lub na pisywanych w politycznym względzie broszurach. Kantaty te są to dyalogi na cmentarzu kościelnym podczas świąt uroczystych przedstawiane, jakich próbę ksiądz Mikołaj z Wilkowiecka pozostawił. Lub są to rozmowy grzeszników z aniołami; lub są śpiewami tylko, lub nakoniec są duchowno-poważnemi, albo nawet komicznymi rozgoworami.

Kiedy przyszło śpiewakom polskim puścić się na pole świeckiéj liryki, błąkali się długo, probując, ażali nie trafią, na przedmiot, któryby przypadłszy do smaku narodowi, dał im do śpiewu wątek niewyczerpany. Wzięli się naprzód do ludowéj pieśni i skierowali ją w tę samą stronę, na jaką się zwykle poezya wtedy nachyla, gdy się jéj zbliża czas odmiany wielkiéj. Uczą bowiem dzieje literatury, że naprzód religijna, po niéj historyczna, a po téj miłośna poezya powstawać zwykła, i że ostatnia zwykle stanowi przejście do zmian, jakie wyradzają się w oświacie narodów na lepsze lub na gorsze. Tę kolej, pominąwszy Greków i Rzymian, przeszła literatura słowiańskich ludów, czyli przechodziła ją nieraz, wracała na dawne stanowisko, i znowu bieg odbywała rozpoczęty. Widocznie się to na piśmiennictwie polskiém pokazuje, które wyłącznie się religijną zajęło pieśnią, zanim około r. 1408 miłośnych chwyciło się piosnek. Niedługo atoli u nas bawiono się pieśniami takiemi, gdyż skoro się w literaturze rozpatrzono Rzymian, i w niéj upodobano sobie, wnet wzniosła pieśń i elegija pociągnęły ku sobie serca wieszczów, a miłośne piosenki i drobne wierszyki w zapomnienie poszły. Gdy z czasem dał się uczuć niedostatek twórczych talentów, gdy nawet zabrakło i takich, któreby umiały jakkolwiek naśladować obce twory, wtedy wystąpiły znowu małe dowcipy, do miłośnych rzucały się piosnek i musiały się rzucać. Górno bowiem brzmiała dla nich pieśń grecka i rzymska, a myśl którą sobie zaprzątali głowę, niedała się wcisnąć w ramę liryki szczytnéj. O inną więc postarać się im należało poezyę.

I znalazły się takie ramy wraz z tkwiącą w nich ludową pieśnią, które ponieważ stały nizko, nad poziom nie wystając gminu, a obejmowały cudnéj śpiewności piosenki, przeto wprost do nich przystąpiwszy, i co w sobie trzymały przywłaszczywszy sobie, zaczęły małe talenta składać światowe pieśni, na podobieństwo tych które lud śpiewał, któremi, jak mówi Skarga, bądź pracując, bądź zabawiając się, ochładzał tęskność serca. Ztąd znowu powstały roje wierszyków drobnych, śpiewnością swą i treścią podobnych do ludowéj poezyi. Z nich jedne służyły piastunkom do utulania i usypiania dzieci; inne zaś, składane przez dworzan na cześć płci pięknéj, opiewały miłość zwyczajem pasterzy i wiejskich rymotwórców; inne nakoniec wielbiąc pań wdzięki satyrą je ugadzały lub polityczne wypadki opiewały. Była w początkach wieku XV-go

pieśń o bitwie pod Grunwaldem i Tannenbergiem. Śpiewano także pieśń o Witoldzie, nawet w XVI-m wieku, z któréj dwa tylko wiersze zachował Sarnicki w księgach hetmańskich:

Vithelt idzie po ulicy,
Za nim niesą dwie szablicy.

Były także pieśni o Władysławie Warneńczyku, o wojnie pruskiéj, o królu Macieju Korwinie, który za Kazimierza Jagiellończyka wojował na Szlązku, o Krzysztofie Szafrańcu z Pieskowéj Skały, który, jak powiada Bielski, dla rozbojów został ścięty w Krakowie r. 1482, o klęsce bukowińskiéj, z któréj to pieśni dwa tylko wiersze ocalały u Bielskiego:

Za króla Olbrachta,
Wyginęła szlachta.

A także pieśni o Szczęsnym i Jerzym braciach Strusach poległych na Wołoszczyznie i t. d.

Andrzéj ze Słupia lub *Słopuchowski.* — Do pomników piśmiennych poezyi polskiéj w XV-m wieku, należą pieśni niewiadomego wieszcza, znajdujące się przed 1831 rokiem w biblijotece warszawskiéj, a obecnie petersburgskiéj. Są one rozliczne. Idą naprzód dwie pieśni: „Uczucia żałośne Matki Boskiéj w Wielki Piątek, pieśń o Królowéj Niebios;“ po których następuje wstęp do nowych pieśni, w tych wyrazach brzmiący, podług pisowni dzisiejszéj: „Wykład Słopuchowskiego, początek pieśni nowéj, ku czci Matuchny Bożéj, z wszystkich róż rajskich najkraśniejszéj.“ Zkąd się pokazuje, że Słopuchowski na podobieństwo pieśni dawnych układał nowe, z których pięć (oprócz dwóch powyższych, jest tu pieśń o Nawiedzeniu Panny Maryi, hymn do N. Panny, hymn do Jezusa Chrystusa) doszło do naszych czasów. Autorem tych pieśni był benedyktyn na Łyséj Górze około r. 1470—1497 Andrzéj, przez czas niejaki pleban w Wąwolnicy i Słupiu, miasteczku u podnoża rzeczonéj góry leżącego, zwany także Słopuchowskim; podług niektórych były to dwie różne osoby, prawdopodobniéj zaś jedna. Cokolwiek przed ukazaniem się tych pieśni wydała na jaw poezya polska, nie może iśdź z niémi w żadne porównanie. Odznaczają się wielką rzewliwością i uczuciem poetycznéni. Mowa wieszcza

jest wielkim skarbem dla badacza języka polskiego. Zamieścił te wszystkie pieśni Maciejowski w dodatkach do *Piśmiennictwa polskiego*, wraz z przekładem na dzisiejszą polszczyznę przez Łukasza Gołębiowskiego.

Andrzéj Gałka z Dobczyna.—Do najgorliwszych zwolenników Hussytyzmu, do Braci Czeskich, których już w połowie XV-go wieku było snadź kilku w gronie professorów akademii krakowskiéj, należał bezwątpienia Andrzéj z Dobczyna Gałka. Bieg jego życia i zawód naukowy wiadomy nie był, aż dopóki nie dał się poznać ze zdań rzymsko-katolickiemu Kościołowi przeciwnych. Będąc mistrzem nauk wyzwolonych i kanonikiem u ś. Floryana na Kleparzu w Krakowie, nie wahał się publicznie ogłaszać myśli takich, za które wiedział iż może bydź pozbawiony urzędu i dochodów. Jakoż około r. 1449 Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski odebrał mu kanonię, a samego osadził na pokucie w Mogilskim klasztorze Cystersów, o milę od Krakowa; lecz potrafił wydostać się ztamtąd i uciekł do Głogowy w Górnym Szlązku, gdzie panował Bolko czyli Bolesław V, książe opolski, zwolennik Braci Czeskich. W listach, które ztamtąd do przyjaciół swoich pisywał, bronił sposobu myślenia Jana Wiklefa Anglika, obwinionego o herezyę. Z miejsca pobytu swego usiłował téż rozszerzać w swéj ojczyznie naukę Hussa. Ostateczny los Gałki z Dobczyna nie jest wiadomy; zdaje się że umarł na wygnaniu. Pieśń jego o Wiklefie doszła naszych czasów. Z rękopisu wydał ją J. S. Bandtke w Pamiętniku Warszawskim, z opisem życia autora (1816 r. tom V, str. 457, tom VI, str. 451). Następnie Wiszniewski (*Hist. lit. pol.* III, 224, 425), gruntowniéj i daleko obszerniéj rozwiódł się o życiu i przygodach Andrzeja Gałki, i zamieścił jego listy, tudzież biskupa Oleśnickiego o nim. W jednym z listów Gałka odzywa się, iż czego się z pism Wiklefa, mianowicie *de Universalibus et Ideis,* nauczył, tego gotów jest w ich obecności dowodzić, utrzymując: iż co w tym względzie od założenia akademii, aż do dnia dzisiejszego wszyscy magistrowie i uczniowie akademii pisali i uczyli, próżnym było mozołem, jeśli się nie radzili i nie trzymali pism Wiklefa, jak się to z dzieł i nauczania najznakomitszego z nich Andrzeja z Kokorzyna jaśnie pokazuje, iż powinni się wstydzić i rumienić, iż daremnie chléb króla polskiego zjadają, udając iż nauczają ludzi *universalias,* których sami nie umieją; bo w tém co o nich prawią,

tyle jest błędów co włosów na głowie. A jeśli który z magistrów lub uczniów zna dobrze *universalia,* tych wiadomości z pism Wiklefa, nabył przynajmniéj pośrednio. Widać, z tego że Gałka był człowiek charakteru niespokojnego i zarozumiały. Pieśń jego atoli o Wiklefie jest jednym z najdawniejszych zabytków piśmiennictwa polskiego w XV-m wieku. Może jest ona tłumaczeniem z czeskiego, co zdaje się wskazywać jedénasta strofa, nie mająca żadnego związku z ówczesném położeniem Polski. Uderza w téj piosnce pisownia podobna do owéj, którą naśladował Świętosław z Wojcieszyna w tłumaczeniu polskiém Statutów.

Pamiętniki Janczara.

W r. 1828 w wydawanym przez Gałęzowskiego *Zbiorze pisarzów polskich,* wydrukowane były tak nazwane *Pamiętniki Janczara Polaka,* z końca XV-go i początków XVI-go wieku. Za text do tego wydania posłużył rękopism nazwany Berdyczowskim: w jednym bowiem z klasztorów w Berdyczowie znaleziony. Późniéj odkryto jeszcze rękopisma tychże pamiętników, a mianowicie Kórnicki, biblijoteki hr. Działyńskiego, Linowski, około Grodna r. 1838 wynaleziony własnością Władysława Trębickiego będący, a prócz tego są jeszcze z nich wyjątki wymienione w *Piśmiennictwie polskiém,* (I, 352) W. A. Maciejowskiego, który równie jak wszyscy z początku wierzył, że Janczar był Polakiem i że pisał swoje pamiętniki po polsku. W kilka lat po ich odkryciu i wydaniu dowiedziano się z pracy Ludwika Kopytowskiego, professora w Warszawie, że dzieło powyższe istnieje w języku czeskim i było drukowane przez Alexandra Aujezdeckiego w Litomyślu, dwa razy, a mianowicie w latach 1565 i 1581. Okoliczność, że dzieło to było po czesku drukowane, kiedy po polsku w rękopiśmie tylko się przechowywało i że w texcie polskim znajdują się wyrazy z czeskiego wzięte, przywiodły professora Andrzeja Kucharskiego do wniosku, że pamiętniki Janczara są przełożone z czeskiego na polski (*Piśmiennictwo krajowe,* dodatek do *Gazety porannéj,* r. 1840, Nr 32). Zdanie to powtórzył Władysław Trębicki (Biblijot. Warsz. 1845, III, 229). Obu tym pisarzom zaprzeczył W. A. Maciejowski, dowodząc, że w rękopiśmie linowskim powiedziano, jakoby pamiętniki te były naprzód literą

ruską (pismem słowiańskiém) spisane; powtóre, że w Czechach twierdzono, jakoby Janczar sam swe pamiętniki spisywał, a Janczar był rodem Serb; zatém pamiętniki te musiały bydź napisane pierwotnie po serbsku i w późniejszym dopiéro czasie dokonano przekładów polskiego i czeskiego, ale tak, że jeden przekładacz o drugim nie wiedział. Uczony Czech Józef Jireczek zadał sobie pracę w dziele: *Rozpravy z oboru historie, filologie a literatury* (Wiedeń 1860), porównywając polskie pamiętników wydanie z czeskiém i przyszedł do wniosków następujących: naprzód, że Janczar miał imie Michał, a z ojca Konstantynowicz; gdy Maciejowski przeciwnie nazywa go Konstantym, a ojca jego Michałem. Wątpliwość tę ma rozstrzygać tytuł czeskiego wydania z roku 1565: *Historia neb kronika Turecka, od nieyakeho Raca neb Bosniaka jmenem Michała Konstantyna z Ostrowice sepsana.* Powtóre, Jireczek na zasadzie dziejów samego Janczara dowodzi, że pamiętniki jego musiały bydź pisane w Polsce, że był przyjęty do stanu rycerskiego i że właśnie dla Polaków opisał sposób wojowania Turków; dla Czechów byłoby to rzeczą zbyteczną, ci bowiem z Turkami wojen nie prowadzili. Potrzecie, z porównania textów Jireczek przychodzi do wniosku, że przekład czeski mógł bydź dokonany tylko z polskiego oryginału, na co wskazują nietylko wyrazy, ale i zwroty językowe właściwe polskiéj, a zupełnie obce czeskiéj mowie, co przykładami szczególnych wyrażeń popiera. Nadto, utrzymuje lireczek, że błędy w czeskim przekładzie, powstały właśnie z niezrozumienia textu polskiego. Co do wyrazów czeskich, w pamiętnikach Janczara napotykanych, to te Jireczek objaśnia wpływem języka czeskiego na polski, przeciw któremu już Łukasz Górnicki powstawał, chociaż i sam kilku wyrazów czysto czeskich w swych dziełach się nie ustrzegł; daléj ciągłemi stosunkami Polaków z Czechami, szczególniéj z epoki panowania Jagiellonów w Czechach. Takim sposobem zdanie Kucharskiego i Trebickiego upadło. Pozostało do zwalczenia dowodzenie Maciejowskiego, że polski text jest przekładem z oryginału serbskiego. I tu powoływany tylekroć autor czeski dowodzi, że text oryginalnie napisany był po polsku, a to naprzód, że cała osnowa i sposób opowiadania są czysto-polskie; że w texcie znajdują się serbizmy, właściwe temu, kto pochodząc z rodu serbskiego, nie w rodzinnéj swéj mowie pisze; że imiona własne napisane są podług wymowy serbskiéj, więc przekład nie mógł bydź dokonany ani z łacińskiego, ani z nie-

mieckiego, ani z czeskiego oryginału; że sposób opowiadania widocznie zastosowany do czytelników polskich, do rycerstwa polskiego; nadto, że rękopism ten w literaturze serbskiéj wcale nieznany; że w owym czasie, przy końcu XV-go wieku nie byłoby dla kogo pisać po serbsku, szczególniéj pismem słowiańskiém; zatém nie należy inaczéj sądzić, jak tylko, że pamiętniki Janczara, pisane są oryginalnie w języku polskim, przez Serba czy Bośniaka, Michała Konstantynowicza. Co do roku ich spisania, najprawdopodobniéj, że takowe między rokiem 1490 a 1516 nastąpiło, i w tym tylko szczególe Jireczek byłby w zupełnéj z Maciejowskim zgodzie. Cechy właściwe językowi polskiemu w wieku XV-m, silnie zdanie obu uczonych popierają. Takim sposobem jakkolwiek pierwotna nazwa dzieła *Pamiętniki Janczara Polaka*, nie może bydź przywróconą, albowiem nie był on Polakiem lecz Serbem: wszakże cieszyć się należy, że w skutek ostatnich badań przybyło literaturze naszéj, już nie tłumaczenie, lecz dzieło oryginalne, a pierwsze historyczne, które przed Chwalczewskim i Bielskim ułożone zostało. Janczar ów w swych pamiętnikach ma wiele spółczucia dla Polski, wspomina o Władysławie Warneńczyku, o królu Kazimierzu Jagiellończyku, o Janie Olbrachcie i klęsce jego na Bukowinie. Chwali tego Jagiellończyka, że jeden tylko ze spółczesnych królów chrześcijańskich wojuje przeciw mahometanom. Dzieło Janczara tak było zajmującém w swym czasie, że dla obeznania z treścią Pamiętników całéj Europy, przełożono je na język łaciński (*Gazeta Warsz.* r. 1863, Nr 7, *Encykl. powszech.*, tom XII, str. 19). Rękopism przez Eustachego hr. Tyszkiewicza odkryty w Wilnie, z wieku XVI-go, zawierający dzieło sławnego Jana Tarnowskiego, hetmana wielkiego koronnego, to jest *księgi o gotowości wojennéj*, obejmuje na końcu tego dzieła *Księgi trzecie, wypisania niektórych spraw i porządku rzeczy wojennych w Turczech, z kroniczki Konstantyna, syna Michała Konstantynowicza z Ostrowicę Raca, który był wzięt od Turków: i był Janczarem; z łacińskiego języka na polski przełożono.* Nader ważna jest tu wzmianka, że kronika Janczara wytłumaczoną została z łacińskiego na język polski; to albowiem dowodzi, że nietylko na żywe, lecz i na martwy język przełożone zostało dzieło, gdyż sam Janczar napisać go po łacinie nie mógł, wychowany będąc między Turkami. Prawdopodobnie jego pamiętniki tłumaczone były z polskiego lub czeskiego na łaciński, a z tego

znowu na polski, przez tłumacza, który może nie wiedział, że pisane były oryginalnie po polsku, i nie znał jego rękopismu w tym języku.

Autor pamiętników zostawał w domu despoty serbskiego, a ten będąc hołdownikiem Turcyi, wysłał go młodzieniaszka z rycerstwem swojém na pomoc Mahometowi, synowi Murata cesarzowi tureckiemu. Snadź wrócił się z téj wyprawy, ale gdy następnie sułtan turecki wojował z despotą, wziął Konstantynowicza w niewolę w Nowobodzie, wraz z dwoma jego braćmi, i posłał do Natolii w Azyi, ażeby się tamże na janczarów wychowali. Tak więc ów Rac, Serb czy Bośniak, został bisurmanem, przyjąwszy wiarę mahometańską i tureckie obyczaje: zkąd nazwany został janczarem. W wielkich łaskach i znaczeniu był u Turków, tak dalece, że późniéj sułtan Mahomet, wojując w Bośnii, przełożył go nad zamkiem nazwanym Zwyczaj, leżącym blisko Wojcza, który właśnie zdobył tamże. Kiedy następnie Maciéj Korwin, król węgierski (od r. 1458 do 1490), prowadząc wojnę z Turkami, opanował ten zamek, Janczar dostawszy się tym sposobem w moc chrześcijańską, odstąpił Turków i służbę przyjął u zwycięzcy swojego: zkąd późniéj snadź udał się do Polski, gdzie znalazł najgościnniejsze przyjęcie, za co odpłacał się wdzięcznemi o narodzie i królach polskich wspomnieniami w swoich Pamiętnikach.

Jest-to dzieło ważne nietylko pod względem języka, lecz i rzeczy, dając na sam rzut oka poznać, że pochodzi od człowieka bystrością rozumu niepospolitą obdarzonego. Owoż ten człowiek nieznany, prosty żołnierz, przypadkiem rzucony w ogrom państwa tureckiego, docieka przyczyn jego potęgi, rozmyśla, szuka środków jakby potęgę zniszczyć, pisze w tym celu dzieło. Jest-to zastanawiający fenomen i polityczny i literacki, jak mówi Adam Mickiewicz (*Rzecz o literaturze słowiańskiéj*, w tomie VII-m *Pism*, wydania warsz. 1858 r. str. 77). Zacność naszego Janczara wychodzi jeszcze bardziéj na wierzch, kiedy jego pamiętniki położone będą obok spółczesnych jemu pism Marco-Polo i słynnego sekretarza Tamerlana, Schilderberga. Tu dopiéro widziéć można różnicę między kupcem weneckim, kosmopolitą Niemcem, a spolaczałym rycerzem słowiańskim.

Poczyna on sobie systematycznie. Mówi naprzód o religii, wyobrażeniach i zabobonach Turków, przytacza co wié z ich dzie-

jów, mniéj wszakże zajmując się tém wszystkiém, zwraca szczególną uwagę na ich organizacyę wojskową i polityczną, tu znajduje cały sekret ich potęgi. Podaje bardzo ciekawe wiadomości o składzie wojska, o rozmaitym rodzaju hufców nadwornych, straży i służby przybocznéj sułtana, opisuje ich broń, ubiór i czynność, odkrywa słabą stronę téj siły i naucza jakby należało przeciw niéj walczyć. Janczar przytacza często co sam słyszał z ust imanów i ulemów; opowiada zdarzenia prywatne sułtanów Mahometa II i Amurata, zna doskonale przesądy Turków, czego wszystkiego nie można doczytać się ani w dziełach wschodnich, ani w ówczesnych opisach podróży po tych krajach. Z tego powodu książka ta pod względem naukowym ma nie małą wartość. Narzeka Janczar, „że cesarz i królowie chrześcijańscy w niemieckich stanach i innych ziemiach ze swym rycerstwem godują i krotofilują, przez szpary patrzą i dziwują się: a ono chrześcijan wiodą w srogą niewolę: i mało, albo nic wcale o ich sławie nie słychać: albowiem jak ma bydź słychać, kiedy wcale niedbają, ażeby chrześcijaństwa bronili. Króle chrześcijańscy śpią i nie masz któryby się zastawiał, okrom jednego polskiego króla Olbrachta, który tych czasów znamienitą szkodę poniósł w ludziach i sprzętach obozowych, pracując a broniąc chrześcijan od pogan."

W polskich Pamiętnikach Konstantynowicz nazywa papieża Ojcem Świętym, sprawcą wszéj wiary chrześcijańskiéj; w czeskich zaś Pamiętnikach, okazuje się nieprzychylnym Kościołowi katolickiemu i cesarstwu niemieckiemu, obelgi na papieża i cesarza miotając: zkąd nowy wniosek, że polski text jest oryginalnym, a z niego dokonane było tłumaczenie na język czeski, przez którego ze zwolenników nauki Hussa, nieprzyjaznego katolikom i Niemcom.

Stanisław Chwalczewski.

Pisał dzieje Polski, od początków narodu aż do zgonu Bolesława Wstydliwego, w 51-m rozdziałach, z których nie wszystkie doszły naszych czasów. Albowiem niedostaje siedmiu piérwszych, gdzie kronikarz opowiedział snadź tak zwane bajeczne dzieje Polski, tudzież rządy Mieczysława I-go i początek panowania jego syna Bolesława opisał. Brak téż jest rozdziałów 15, 16, gdzie za-

pewne przedmioty religijne i stosunki Polski za Bolesława Śmiałego skreślił.

Wiadomość o Chwalczewskim i jego dziele, czerpać można li tylko z krótkiéj wzmianki, którą w téj mierze na końcu kroniki swojéj uczynił, gdzie czytamy: „Ta kronika polska yesth napysana przess urodzonego Stanisława Chwalczewskyego staroste Kobrynskyego dzyedzycza Raskowskiego zwyelką pylnosczyą od stharych ludzy zebraną dlya pamyeczy pothomkow nass wszytkych day Boze aby ponasz lyepyey bylo, Roku Bozego 1549 yesth przepyssana wraskowye.“ Z tych słów w braku wszelkich zgoła innych wiadomości wnioski czyniąc Łukasz Gołębiowski wydawca téj kroniki po raz piérwszy w Warszawie r. 1829 w *Zbiorze pisarzów polskich* Gałęzowskiego, powiedział w przemowie: „że Chwalczewski był Litwinem, że rękopis puławski, z którego do przedruku zdjął kopiję, spółczesnym, a nawet, ile się zdaje, autografem jest; że autor do małéj liczby dobrych pisarzów historycznych XVI-go wieku należy, że kronika jego będąc piérwszego roku panowania Zygmunta Augusta, czyli r. 1549 przepisana, była wcześniéj już napisana.“ Rozwiódł się téż nad źrzódłami, z których czerpał Chwalczewski, nad zaletami i wadami jego dzieła, nakoniec nad korzyściami, które z kroniki téj na dzieje piśmiennictwa polskiego mogą spłynąć.

W. A. Maciejowski (*Piśmien. polskie,* I, 372), rozważając powyższe zdania Gołębiowskiego, powiada, że Chwalczewski urząd starosty sprawował w ekonomii królewskiéj w Kobryniu, w dawném województwie brzesko-litewskiém, dzisiejszéj gubernii grodzieńskiéj. W Kobryniu snadź pisał dzieło swe około r. 1506, albowiem w rozdziale 37 dotykając dziejów klasztoru Miechowskiego, mówi: „że w tym roku przez opieszałość mnichów, pogorzało całe miasteczko Miechów, a z niém kościół z klasztorem.“ Że kobryńskim był starostą wnosić ztąd nie można, ażeby miał bydź Litwinem: bo tém samém prawem możnaby twierdzić, że był Rusinem. Albowiem dziedzicem był Raszkowa, nad Dnieprem snadź położonego miasteczka, za którém leżały pola służące Tatarom za pastwiska dla bydła, przywłaszczone sobie późniéj przez nich przy pomocy Turków. Tu kronikę ową Chwalczewskiego przepisano r. 1549, a przepisano ją nie ręką autora, lecz obcą, jak widać z wysłowienia: „Ta kronyka polska yesth napysana przess urodzonego Stanisława,“ i t. d. Sam autor, nie byłby nazwał się urodzonym, a tém samém nie chełpiłby

się ze swego szlachectwa: nadał mu te tytuły przepisywacz. A gdy ta kronika ręką Chwalczewskiego napisana, a ręką obcą przepisana była, przeto dla téj saméj przyczyny za autograf uważaną bydź nie może. Zarzut ten przyznał za słuszny sam Gołębiowski, gdy wyrzekł, że kronika rzeczona pierwiéj, to jest przed rokiem 1549 napisaną była.

Do historyków (czyli raczéj kronikarzy) dobrych, słusznie policzyć można Chwalczewskiego, lecz tylko ze względu na czystość języka, tkliwą prostotę; jednóm słowem, ze względu na jego wysłowienie i jasność wykładu, nie zaś dla tego, żeby miał zgłębić rzecz, którą opisywał. Bo nie z rzadszych źrzódeł, a mianowicie z aktów urzędowych i najstarszych kronik, lecz ze źrzódeł zwyczajnych czyli z powszechnych podówczas roczników, mianowicie téż z Długosza czerpał i rzadko z dawnemi dziejami spółczesne stykał.

Chwalczewski nader ważny jest pod względem badań nad językiem, i pisownią ówczesną. Dziedzic włości w ziemi Ruskiéj położonych, a urzędnik litewski, jak to z dzieła jego widać, więcéj Ruś, niż Litwę znający, gdyż dziejów piérwszéj dotyka więcéj niż drugiéj, długiem snadź przebywaniem za granicami Polski, przywykł do dawnéj, a niewykształconéj polszczyzny i powtrącał w polskie narzecze dużo prowincyalizmów.

Książeczka Nawojki czyli książeczka na któréj jakoby modliła się święta Jadwiga.

Kardynał Bernat Maciejowski dał w upominku siostrze swojéj Katarzynie Wapowskiéj, wdowie po kasztelanie przemyślskim, zabitym w czasie koronacyi Henryka Walezyusza przez Zborowskiego, — książeczkę do nabożeństwa pisaną, która na okładce miała tę dodaną uwagę: „że to jest właśnie taż sama książeczka, na któréj się modliła święta Jadwiga". Wydał ją dopiéro r. 1823 w Poznaniu Józef Motty, professor tamecznego gimnazyum. Lubo we wstępie badał wydawca, któraby to Jadwiga książeczkę tę posiadać mogła, i wykazał, że począwszy od ś. Jadwigi księżnéj szląskiéj, małżonki Henryka Brodatego, w r. 1243 zmarłéj, aż do córki Kazimierza Jagiellończyka toż imię noszącéj, a r. 1474 za książęcia bawarskiego wydanéj, żyły różne polskie księżniczki imię Jadwigi mające; prze-

cież stanowczo nie wyrzekł, z jakiego przynajmniéj wieku zabytek ten języka polskiego pochodzić może. Z samego dziełka pokazuje się, że nie Jadwiga, która bądź, ale *Nawojka* jakaś, książeczkę tę, w postaci jak ją przed sobą mamy, posiadała, dla któréj, sądząc z różnych modlitw prozą i wierszem, niewiadomy pisarz ułożył ją w drugiéj połowie XV-go wieku, a w tymże czasie przepisała ją osoba dziś niewiadoma, i języka polskiego nieznająca dokładnie, co widać z treści saméjże książeczki, pominąwszy charakter pisma, którym dziełko skreślone, a który nosi na sobie cechę XV-go wieku. Są w niéj pieśni żywcem przepisane z Jędrzeja ze Słupia, przeora benedyktynów na Łyséj górze, poety polskiego, który słynął przed lub około r. 1470 (obacz wyżéj). W rękopisie są omyłki w pisaniu, które objawiają, że nie autor, lecz przepisywacz popełnić je musiał, a więc że dziełko to nie w oryginale, lecz w kopii czyli w przepisaniu mamy. Niekiedy po dwakroć jedno stoi tu napisane. Słowa osobliwsze z języka słowiańskiego wytłumaczyć się nie dające, i albo fałszywie pisane, albo obce, tudzież niemiecką pisownią wyrażane przedimki, lub z czeska ale mylnie pisane spójniki objawiać zdają się, że nie Słowianin, lecz cudzoziemiec ten rękopism przepisywał. Zdaje się nawet, że po kilkakroć przepisywany był, i że z późniejszego odpisu ten tu jest wzięty. Naprowadza na tę myśl ta okoliczność, że modlący odzywa się tu, niekiedy w rodzaju męzkim: zkąd wniosek, że z książki służącéj niegdyś ku modlitwie mężczyzn, ułożono następnie modlitwy dla niewiast, zachowawszy przez pośpiech wyrażenia obudwu płciom służące. Może też książeczkę na któréj jakaś Jadwiga niegdyś modliła się przerabiano późniéj, i w różnych podług różnéj ortografii przepisywano ją wiekach, nakoniec że przepisał ją dobrze języka polskiego nieznający i że tak przerobiona doszła do naszych czasów. Nanowo wydana w Krakowie r. 1849, niestarannie, pod napisem: *Książeczka do nabożeństwa ś. Jadwigi, z poprawioną, naprzeciw textu położoną pisemnością.* X. A. Lipnicki do wydanego w Wilnie r. 1856 *Życia ś. Jadwigi,* załączył, tudzież wydał osobno powyższe dziełko pod napisem: *Książeczka do nabożeństwa ś. Jadwigi, nanowo przejrzana.* Wydawca zmienił w niéj dawną pisownię na nową i usunął archaizmy, to jest starożytne wyrażenia wyszłe z użycia. Podług Felixa Żochowskiego wyraz *Nawojka* oznaczał w dawnéj polszczyznie „grzesznicę,“ to jest niewiastę, która wiele nawojowała, nabroiła. Ale było to także imię

własne: znajdowali się w dawnéj Polsce Nawojowie mężczyzni i Nawojki kobiety.

Sandomierzanina pieśni i dzieje wierszem opowiadane.

Wewnątrz okładek staréj książki przylepione dwa półarkusze papierowe miały ręką XV-go wieku napisane pieśni: „O słowach które Chrystus wyrzekł ostatecznie na krzyżu, o rozporządzeniu które umierając uczynił, o kosterach i innych złych ludziach, o strasznym przypadku, który się graczowi pewnemu wydarzył w Budzie na Węgrach, a które zakończono westchnieniem do Boga, „by odwróciwszy nieszczęścia od Polski, spuścił je na Tatarów, Turków, Wołochów i pogan.“ Ostatnia wzmianka naprowadza na domysł, że około r. 1497, kiedy za Jana Olbrachta toczył się bój krwawy, spisano te pieśni. Reszta rękopisu opowiada zdarzenia ważniejsze, które w Sandomierzu od r. 1241 do 1464 zaszły, kiedy Tatarzy opanowali i zniszczyli to miasto. Kończy rzecz westchnieniem do Boga pieśniarz, i napomknąwszy o sobie że jest kapłanem, wraca znowu do dziejów, klecąc wiersze o tém, co się niegdyś działo w Jerozolimie, Troi i Rzymie, za czasów wojen z Hannibalem toczonych. Całe to pisemko jest niby *silva rerum* i stanowi przejście od religijnéj do świeckiéj, a marzącéj poezyi, w jakiéj smakowali Czesi, ale nie Polacy, w czasach dawniejszych. Pomnik ten zamieścił Maciejowski w *Dodatkach* do *Piśmiennictwa polskiego*, pod liczbą 29—31. W tychże Dodatkach wydrukował wyjątek z *Żywota Alexandra Wielkiego*, przez *Lenarta z Balic*, napisanego w r. 1510, a znajdującego się w rękopiśmie, w biblijotece ordynatów Zamojskich. Niewiadomo czy oryginalnie dziełko to ułożył Leonard albo Lenart, czy je przełożył z łaciny, lub nawet z czeskiego języka? Wiadomo bowiem, że łacińskie opisy życia Alexandra krążyły w Wiekach Srednich; i że je Czesi już wierszem w XIII-m wieku, już prozą w samym początku XV-go wieku opisywali. Zkądkolwiek wziął treść do swego opisu Lenart z Balic, pozostawił w nim ważny zabytek starodawnego języka.

Jakób Parkosz, piérwszy grammatyk polski.

Znamienitym stał się Jakób Parkosz przez to, że piérwszy zastanawiał się nad ortografiją czyli prawopisem polskim, i prawidła

jego wierszami opisał. Z rękopisu wydobył te wiersze Jerzy Samuel Bandtkie, i naprzód w *Pamętniku Warszawskim* (1816 r., VI, 349) wydawszy je, ogłosił powtórnie wraz z całém Parkosza dziełem, nakładem Edwarda hr. Raczyńskiego, w Poznaniu 1830 r. pod tytułem: *Jacobi Parcossii de Żorawice antiquissimus de Orthographia Polonica libellus.* Ponieważ druki i przedruk owych wierszy polskich uczyniono mylnie, przeto Maciejowski zamieścił je w *Dodatkach* do *Piśmiennictwa*, z wykazaniem pomyłek, jakie w poznańskim szczególniéj przedruku uderzają.

Parkosz był Sandomierzaninem, w Zórawicy, wsi blisko Seceminą położonéj, urodzony: dla tego téż w dziełku swém wspomina miejsca w sandomierskiém leżące, oraz Nyssę i Cieszyn na Szlązku, gdzie snadź także przebywał. Był kanonikiem krakowskim, miły Zbigniewowi Oleśnickiemu biskupowi (zmarłemu r. 1455). W stanie nauczycielskim zasłużył się, naprzód jako rektor szkoły parafijalnéj na Skałce, a następnie r. 1439 i 1440 jako rektor akademii krakowskiéj.

Nie dla tego, jak mylnie utrzymują niektórzy uczeni, mozoliliśmy się długo nad oznaczeniem abecadła polskiego, że nieumieliśmy się w łacińskim, naszemu językowi nieodpowiednim znaleźć alfabecie: lecz dla tego, że wymowę spółgłosek i samogłosek najlepiéj ze wszystkich Słowian wykształciwszy, musieliśmy więcéj niż oni pracować nad tém, jakby wynaleźć zewnętrzne znaki, któremi by wymawianie ich mogło się wykazać naocznie. W téj mierze piérwszy a stanowczy krok uczynił Parkosz: piszący po nim w tymże przedmiocie Stanisław Zaborowski, Jan Seklucyan, Jan Kochanowski, Łukasz Górnicki, Jan Januszowski, mało zaszli daléj, i po większéj części powtórzyli Parkosza. On piérwszy przypomniał i stanowczo wyrzekł: że nosowe samogłoski *ą*, *ę* powinny się pisać odmiennie; że w pisowni powinna bydź różnica między *j*, *i*, *y* zachowana, że *l*, *c*, *s*, *z*, przekreślone, kreskowane i kropkowane bydź powinny, dla oznaczenia *ł*, *ć*, *ś*, *ż*, *ź*; zkąd może poszło, że kreskowanie spółgłosek *ć*, *ś*, *ź*, dotąd rzadko zachowywane w rękopisach, stało się częstsze. On radził, ażeby zamiast *g* (*j*) pisywano niekiedy *i* lub *j* i t. p. Lubo sam nie zawsze zachowywał pisownię własną, przecież przez swe usiłowania dokazał tego, że tak piérwsze zasady polskiéj ortografii położone zostały.

Pisma religijnéj treści nie potrzebowały żadnych objaśnień, czytywano je, niémi się budowano, gdyż wiara zastępowała co się wyrozumieć nie dało: bo im odleglejszéj starożytności sięgał język, im dawniejsze było pismo, tym więcéj ceny miała nabożna książka. Nic dziwnego przeto, że nie znajdujemy żadnych objaśnień, żadnych słowników do wyrozumienia pism nabożnéj treści; że jedynóm ułatwieniem, jakowe dla czytających takowe, zwłaszcza po łacinie pisane, dzieła czyniono, były wyrazy polskie, nad lub pod łacińskiemi pisywane: co i dla własnéj wygody czynić zwykli byli kapłani, osobliwie dla tego, iż z łacińskich pism kazywać mieli do polskiego ludu. Ażeby przeto nie potrzebowali, stojąc na ambonie, namyślać się nad doborem wyrazów polskich, ponadpisywali lub popodpisywali nad łacińskiemi polskie wyrażenia, i przez to ułatwiali wyrozumienie tych pism czytającym je prostaczkom. Inaczéj się rzecz miała z pismami prawnemi i lekarskięmi. Gdy albowiem te wyrozumiewane bydź musiały, a bez objaśnień wyrazów obejść się nie mogło, przeto układano do statutów słowniki, lub robiono takowe do ksiąg lekarskich, po łacinie pisanych. Spisy te były lub bydź mogły piérwszym zarodem słowników. Znajduje się słowniczek wyrazów prawnych przy Statucie Wiślickim r. 1444 pisany. Jest także słownik języka polskiego z r. 1457, przy jednym z rękopisów lwowskich; tudzież sposobem abecadłowym ułożone r. 1464 wyrazy lekarskie, w jednym z rękopisów biblijoteki ordynacyi hr. Zamojskich.

W r. 1423 ułożyli Zielnik, dla Gastolda, wojewody trockiego, rzymscy, jak powiedziano, mistrzowie krakowscy, który r. 1588 na żądanie Tomasza Afanasiewicza Buturlina, wojewody moskiewskiego, z polskiego na język ruski przełożony będąc, istniał w rękopiśmie aż do r. 1812, wtedy zaś podczas pożaru Moskwy ogniem spłonął. Przed zniszczeniem zabytku tego, opisał go Richter w Historyi medycyny w Rossyi. Porównywając jego opis z układem zielników następnych, przekonać się można o tém, że Falimirz i Spiczyński mieli ów, zaginiony dzisiaj, rękopis przed sobą, gdy swój zielnik układali, i znowu ich układy wzięli za wzór do swoich dzieł Siennik i jego następcy. Zkąd dalszy wypada wniosek, że od piérwszego ich zawiązku robiono zielniki, bądź za zasadę przyjmując ów herbarz Gastolda, bądź kładąc za podstawę pracy zielniki zagraniczne. Do nomenklatur ziół i t. p., cudzoziemskich, dopisy-

wano wyrazy polskie, czasem dwa, trzy, kładąc razem, a wyłożywszy następnie text dzieła na język ojczysty, otrzymywano zielnik z układu i treści cudzoziemski, z języka zaś polski, o tyle, o ile umiano tę lub ową roślinę, nazwać po polsku. Bywał taki zielnik tém dokładniejszy, im więcéj miał nazwisk ziołom nadanych przez baby.

Comedia o Miessopusczie

Z roku 1530, stanowi przejście od rękopisów do druków pierwotnych, w polskim ogłoszonych języku. Z wielu względów, ważnym jest ten zabytek. A naprzód, pominąwszy pieśni nabożnéj treści i modlitwy, które zawiera, zasługuje na uwagę przez to, że jest piérwszym z dotąd znanych dyalogów pisanych po polsku: łacińskie, drukiem ogłoszone, są dawniejsze. Powtóre, że układ téj, jak ją rękopis nazwał, komedyi, przedstawiony jest w sposobie starożytnego dramatu, dzieląc się na akty i chóry. Potrzecie, wątkiem swoim zastanawia. Chociaż bowiem treści jest religijnéj, jednakże nie przedstawia, jak niósł zwyczaj średniowieczny, tajemnic wiary czyli misteryj; lecz raczéj daje widowisko z chełpliwéj gawiedzi, która popisywała się z wiedzą o rzeczy sobie wcale niezrozumiałéj. Dwa dyalogi przedstawia ten pomnik. W piérwszym, pleban i kościelna czeladź, jako to: organista, szkolnik, dzwonnik, rozprawę mają ze studentem, właśnie co z Witenberga, gdzie nauki pobierał, przybyłym, tudzież z mieszczaninem polskim, na imię Hanusz, wyznawcą augsburgskim. Rozprawiających żwawo, zmusza do milczenia gospodyni księża. W drugiéj, rozprawę ma o tymże przedmiocie pleban z kollatorem swoim. Wyjątki z téj Komedyi podał Maciejowski w *Dodatkach* do *Piśmiennictwa.*

Najdawniejsze książki polskie.

W lat kilkanaście po zjawieniu się sztuki drukarskiéj w Niemczech, zaczęto w Krakowie 1465 r. drukować po łacinie, a następnie po słowiańsku. Polskie zaś druki, przydatkowo do łaciń-

skich wsuwane, pokazały się w Norymberdze r. 1475 i w Wenecyi 1480. Całkowite książki drukowane po polsku miały się ukazać w Krakowie u Hallera r. 1508: *O przykazaniach i grzechach;* r. 1514 *Powieść o papieżu Urbanie.* Wymienia je Konstanty Świdziński w notatach, ale nikt ich nie oglądał, i samo istnienie onych ulega wątpliwości. Najdawniejszym drukiem polskim jest wydana r. 1514 u Hallera Agenda pod tytułem: *Agenda latino et vulgari sermone Polonico videlicet et Alemannico illuminata incipit feliciter*, obejmująca w sobie po polsku formuły chrztu, ślubu, przedrukowane w *Dodatkach* do *Piśmiennictwa* Maciejowskiego (III, 314), gdzie znajduje się także ułamek *Kalendarza* roku 1516 drukowanego po polsku u Hallera, a obejmującego przepowiednie zmian powietrza, i rady tyczące się rolnictwa.

Najdawniejszą książką w języku polskim drukowaną w Krakowie u Hieronima Wijetora r. 1521 są: *Rozmowy które myał król Salomon mądry, z Marchołtem grubym a sprosnym, a wssakoż iako o nyem powyedaią bardzo wymownym z figurami y z gadkami smyessnymi*, (w dwóch drzeworytach wyobrażony jest Marchołt gruby, niski z wielką głową, na jednym; a na drugim: Salomon na tronie, a przed nim Marchołt mały i gruby). *Jan z Koszyczek* bakałarz krakowski przetłumaczył te Rozmowy z niemieckiego na polski. Początek i pochodzenie onych gubią się w ciemnościach wieków: zdaje się iż treść wzięto z podania wschodniego. W środku XV-go wieku Grzegorz von Hayden przerobił je na wiersz łaciński; potém je na prozę niemiecką przełożono, i od r. 1487 często w Niemczech drukowano.

Rozmowy te tylko tém sławne, iż były piérwszą książką polską drukowaną, i że pod względem języka bardzo są dla nas zajmujące: jednakże nie musiały się bardzo czytającéj wówczas polskiéj powszechności podobać, kiedy, ile wiadomo, ich więcéj nieprzedrukowywano. Te bowiem rozmowy Salomona z Markolfem czyli Marchołtem powstały w Niemczech śród innych zupełnie okoliczności: tam niższe stany jeszcze w nędzy będąc i zależności, miały już poezyę wbrew przeciwną kwitnącéj wówczas poezyi rycerskiéj. Epos zwierzęca (*Reineke Fuchs*) malowała losy podległych i zwierzęcą naturę człowieka, i stawiała ją obok boskiéj i rycerskiéj. Gdy stany poznawać takową naturę poczęły, tę epos zwierzęcą naprzód duchowni, a potém świeccy coraz więcéj zamie-

niali na satyrę przeciw wyższym stanom. W obec władzy i potęgi, które w ręku tych stanów zostawały, użycie jedynéj broni, chytrości i oszukaństwa za rzecz godziwą poczytywano: a w tém świetle uważane skutki i owoce takowéj chytrości jeszcze się śmieszniejszemi wydawały. Grube i sprośne obyczaje ludu, porównane z wykwintnością i polorem wyższych stanów, nie upokorzały go, ale przeciwnie wbijały w dumę. Chcąc walczyć z ukształceniem duchowém teologów i uczonych, starano się tém mocniéj ukształcić wrodzoną przebiegłość, zdrowy rozsądek i wrodzony dowcip ukrywając je pod prostotą i prostodusznością, nawet pozorem głupowatości i głupoty je osłaniając. To mając na baczeniu, można dopiéro zrozumieć: jakim sposobem satyryczny poemat: *Rozmowy Salomona z Markolfem*, tak długo w Niemczech ludowi mógł się podobać; wyłożony atoli na język polski, nie znalazł u nas echa; różny bowiem był charakter narodowy; tajemna walka między wyższemi i niższemi tu nie istniała; a gdy ta walka rozpoczęła się, gdy stan szlachecki występować zaczął, prowądził ją otwarcie, śmiało, nie chwytając się niewolniczych podstępów i wybiegów niemieckich; lud zaś żył tylko szczątkami dawnéj, za czasów pogańskich wzrosłéj poezyi. *Rozmowy Salomona z Marchołtem* ukazały się tylko dla tego, że Wijetor chciał drukowanie książek polskich od jakiéj zabawnéj, a więc pokupniejszéj rozpocząć. Jan z Koszyczek przysłowia, z któremi Marchołt z Salomonem na wyścigi się popisują, dosyć dobrze potłumaczył, czasem polskiemi zastąpił; wreszcie grubych bardzo i obrażających przystojność, nie opuścił, ale w całéj oddał nagości. Przysłowia te pochodzą pierwiastkowo z łacińskiego; mamy tu grube, proste przysłowia, owoc nieokrzesanego, ale wrodzonego rozsądku, postawione obok wzniosłéj mądrości przysłowiów Salomonowskich: osobliwsze i ciekawe połączenie epicznego opowiadania, ze starożytném podaniem gnomaickich przysłów; Marchołt wyśmiewa tu każdą przenośnię, a każde wysokiéj mądrości zdanie przedrzeźnia (1). Tenże *Jan z Koszyczek* przetłumaczył z łacińskiego jeszcze następujący najdawniejszy romans polski: *Historja piękna i ucieszna o Poncyanie cesarzu rzymskim, jako syna*

(1) *Pamiętnik Sztuk pięknych*, wydawany w Warszawie przez professora Bolesława Podczaszyńskiego w r. 1850, zawiera najdokładniejsze wiadomości o téj piérwszéj drukowanéj polskiéj książce.

swego jedynego Dyoklecyana dał w naukę i ku wychowaniu siedmiu mędrcom, która w sobie wiele przykładów i powieści cudnych zamyka, każdemu człowiekowi ku czytaniu pożyteczna i potrzebna. Dla zachowania ciekawego czytelnika z poprawą sensu, słowy polerowniejszemi, teraz świeżo przedrukowana. Było kilka wydań téj Historyi, którą poprzedza krótka przemowa wierszem do Polaków, ułożona przez tłumacza.

Drugą z kolei, ze znanych dotąd drukowanych najdawniejszych książek polskich jest: *Ecclesiastes, księgi Salomonowe, które polskim wykładem Kaznodziejstwo, mianujemy.* Na przedostatniéj stronnicy wydrukowano: „Wybijano w Krakowie przez Jeronima Wijetora, tego własnym nakładem ku czci i chwale Boga Wszechmogącego, a wiernym chrześcijanom ku mądrości mnożeniu. Lata narodzenia Bożego MDXXII" (to jest 1522 r.). Tłumaczył te księgi *Hieronim z Wielunia.* Przypisane są Mikołajowi Wolskiemu, kasztelanowi sochaczewskiemu, marszałkowi dworu królowéj Bony. Nadzwyczajnéj rzadkości ta książka, znajduje się w zbiorze Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego.

Trzecią z najdawniejszych książek polskich jest *Żywot Pana Jezusow,* przez świętego Bonawenturę napisany, a przez *Baltazara Opecia,* mistrza akademii krakowskiéj tłumaczony, a wydany nakładem Hieronima Wijetora w Krakowie 1522 r. Jan z Koszyczek bakałarz ułożył wierszem treść żywota Pana Jezusa; a Hieronim Spiczyński dodał „Napominanie Pana Jezusowe do człowieka wszelkiego, ku naśladowaniu żywota swojego." Dzieło to miało bardzo wiele wydań, między innemi r. 1538, 1687, 1688, 1692, 1731 wszystkie w Krakowie, 1830 w Mińsku, 1846 w Mikołowie, na Szlązku pruskim, 1855 w Poznaniu. Druk piérwszego wydania in fol. mniejsze, piękny, bujny, drzeworyty roboty Scheuffelina. Tłumaczenie czystą i piękną polszczyzną wykonał Opeć na żądanie Elżbiety, królewny polskiéj, córki Zygmunta I-go, która, jak powiedziano w przedmowie, żywot ten „nad wszelakie podarunki wdzięcznie przyjęła i w rozmyślaniu jego długie godziny trawiła." Obszerne i szczegółowe opisanie tego dzieła przez Stanisława Przyłęckiego zamieściła *Biblijoteka zakładu Ossolińskich* (tom X, str. 105). Wyszedł ten opis także w osobnéj odbitce, we Lwowie 1844 r.

Po trzech powyższych najdawniejszych drukowanych książkach polskich, idą następujące, które także liczą się do piérwszych druków czyli *inkunabułów*.

Rok **1524**. *Fortuny ij cznoty różnoscz, w historij o niektorym młodzieńczu ukazana, w ktorej jest wpisan żywot swietski, a żwlassczа żywot dworski.* Poczém idzie znak drukarski, a pod nim umieszczone wiersze:

Pokora ku swoijm.

Daymy krolom ijch krolestwa,
Butę hardym, y szlachecztwa,
Daymy pieniądze łakomym,
Perły, odźienije roskosznym,
Pysznij czo chcecie to mieycie,
Nam pokornym cznotę daycie.

Na końcu: „Wyrażono w Krakowie przez Jeronima Wijetora. „a panowaniá námiłościwszego Zygmunta krola polskiego roku „ego krolowania 18, Lata Bożego 1524.“ Pod przypisaniem dzieła Krzysztofowi Szydłowieckiemu, wojewodzie i staroście krakowskiemu, dodano: „Dan w Krakowie siodmegonastego dnia Maia „Lata Bożego 1522,“ w 8-ce kart nieliczb. 18, druk gocki, wyraźny i kształtny. Znajduje się w biblijotece Działyńskich w Kórniku.

Treść téj historyi jest następująca. Młodzieniec pewien przybywa do miasta, należącego do pana imieniem *Szczęście;* stanął gospodą u mieszczanina nazwiskiem *Prawda.* Rządził miastem burmistrz, któremu imię było *Dozwola.* Pan miał dworzan poczciwych: imieniem: *Mądry*, *Roztropny, Sprawiedliwy*, *Miłosierny;* i niepoczciwych, którym na imię było *Pycha*, *Swawola.* Przyjacielem jednych i drugich był człowiek nazwiskiem *Śmierć*, który wszystkich przyjmował do siebie, a przyjąwszy, nikogo od siebie nie wypuścił. W jego ręce dostał się i młodzieniec ów, gdy wzgardziwszy gospodarzem, udał się z niecnotliwymi dworzany, pomimo że go ów ostrzegał o nich, i raczéj z cnotliwymi przestawać radził. Pisarz opowiedziawszy żywot młodzieńca, wyciągnął ztąd, jak się wyraził, *Morale*, a w końcu umieścił przedmowę „Ku Fortunie ij niesszczęsciu ludskiemu“ wierszem. W dziełku tém są uosobione niektóre umysłowe istoty, które następnie w klechdach występując, działają,

a mianowicie: Nędza, Nieszczęście, wyobrażone w podartéj sukni, jako osóbka sucha, błada, nieprzyjemna, krzykliwa, a kłótliwa, którą łatwiéj było usłyszéć niż oglądać, która będąc suchą istotką miała głos potężny.

Rok 1532. *Psałterz albo kościelne śpiewanie króla Dawida, nowo pilnie przełożony z łacińskiego ięzika w polski, według szczerego textu, prassowano lata Bożego MDXXXII.* Druk Hieronima Wijetora, w 8-ce, 141 listów, 4 kart nieliczb. Dzieło to zawiéra piérwsze, ile wiadomo, przerobienie dawnego przekładu psalmów na język nowszy: o czém się przekonać łatwo, porównawszy parę ustępów przekładu tego, z Psałterzem Małgorzaty.

Rok 1534. *Zielnik Stefana Falimierza.* Z dokładnością tytułu tego dzieła niewiemy, gdyż braknie go w znanych exemplarzach. Dwóch ludzi przyjaźnią ścisłą z sobą połączonych, złożyło swą pracę na napisanie dzieła lekarskiego, które się piérwsze pojawiło u nas drukiem w języku ojczystym. Byli nimi Stefan Falimierz i Floryan Ungler. Ów niewiadomego nazwiska i pochodzenia człowiek, późniejsi dopiéro nazwali go Stefanem Falimierzem, Phalinurem, Stefankiem, z powołania jak się zdaje lekarz, na usługach u kasztelana krakowskiego zostawał; Ungler zaś był obywatelem i drukarzem krakowskim. Piérwszy tak mówi o swéj pracy w przedmowie czyli przypisaniu dzieła Janowi grabi z Tęczyna, wojewodzie podolskiemu, staroście chełmskiemu, bełskiemu, krasnostawskiemu: „Umysł ten mój przełożenia tych ksiąg lekarskich z łacińskiego języka na polski, wielmożny panie a panie mój miłościwy, dwie osobliwie przyczyny k temu przywiodły. Aczkolwiek i ta była nie mała tego przyczyna, iż mój wielki łaskawiec pan H. S., (czy nie Hieronim Spiczyński?) i wiele innych dobrych przyjaciół, za to mię żądali i prac swych przy mnie (innemi Jego miłości pana krakowskiego pana mego miłościwego posługami zatrudzonemu) nie litowali. Z czegom się ja tak miłym przyjacielom wymówić nie umiał. A zwłaszcza, iż mój miły Floryan swojego wielkiego nakładu nietylko nie litował; ale też ustawiczną robotę swą około tego tako pilnował, jakoby najsnadniéj, najlepiéj, najchędożéj, nowemi literami, i cudnemi figurami ty polskie księgi ozdobił i ochędożył, ty nowe polskie księgi pracę moję W. W. i odsługować chcę i pókim żyw powinien będę, 1534.“ (Pisownia tu zachowana jest dzisiejsza). Wydawca zaś oświadczył w zakoń-

czeniu, że dzieło to ogłosił dla sławy języka narodowego i pożytku powszechnego, i tak się o tém wyraził: „Floryan Unglerius wysoce zacnym korony polskiéj obywatelom. Pracem się téj naprzód przed innemi podjął, żem księgi polskie, nigdy niebywałemi buksztaby, drukował. Potém inni ze mnie przykład brali. Już teraz to pismo na wsze strony rozszerzyło się. Jedno wy mili Polacy rozmiłujcie się języka swego, iżby ta ma praca daremna nie była.“ W czém potakując mu nieznany, a głoskami H. S. S. podpisany (może Spiczyński), tak się odezwał:

Ku czytelnikowi:

Ej oglądaj tę sławną u Florjana winnicę,
I tak piękne grona z polskiéj macice.
List swój wielmi szyroko wszędzie rozpuściła,
Na wsze strony gałęzi rosteczyła,
Żeby się w niéj Polacy zawsze przechadzali,
Wszystkie swoje krotochwile działali.
Potém u niego oglądaj misterne prasy,
Które on sprawił temi czasy,
Tak pilnie prasuje ty to słodkie grona,
Których używa ta sławna korona;
Napełnił już tego wina i drajlinki,
Zkąd wzięła Polska pożytek wieliki.
Miejże dzięk z téj pracy, miły Floryanie,
Łaską swą pamiętać ci to będą Polanie,
Żeć twa prasa język nasz ślicznie wytłoczyła,
A narodowi Polskiemu sławę uczyniła.

Po przemowie następuje regestr rzeczy. Są w nim wyliczone porządkiem abecadłowym zioła krajowe i zamorskie czyli obce, zwierzęta czworonożne, ptastwo, ryby do lekarstw służące; wymienione też są płyny rozliczne z ciał zwierzęcych na lekarski użytek wywarzane. Obok nazwiska obcego jest swojskie, z których nie jedno pewnie wtedy dopiéro puszczono w obieg. Idzie daléj regestr chorób, na które niniejsze dzieło środki przepisuje, a następnie przedstawia się wykład rzeczy, w pięciu częściach, z których każda ma osobną liczbę stronnic. Adam Adamowicz, professor uniwersytetu wileńskiego w *Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych wileńskich* (r. 1859 numer II-gi str. 132), zwrócił uwagę na to, że r. 1423 piérwszy zielnik z obcego języka na polski przełożony dla Gastolda, wojewody trockiego, o którym wzmiankowaliśmy wy-

żéj na str. 301, odpowiadał zupełnie zielnikowi Falimierza i Spiczyńskiego, i tylko w uporządkowaniu rozdziałów zachodziła różnica. Zkąd wypadłby ten wniosek: że Falimierz korzystał z prac poprzedników swych, układając własne dzieło. Nie jedno snadź było wydanie Falimierza, co wnosić można z exemplarzy jego drukowanych, z których wszystkie nierówną liczbę stronnic mają. Rzecz szczególna, że wszystkim téż tytułu nie dostaje.

Rok 1535. *Andrzeja Glabera z Kobylina. Problemata Aristotelis.* Był Glaber mistrzem akademii krakowskiéj, a wydawał bądź własne, bądź obce dzieła, bądź pomagał innym przy układzie pism. Wydał traktacik *o puszczaniu krwi* przy zielniku Spiczyńskiego, a także *Problemata Aristotelis, inaczéj gadki z pisma wielkiego philozopha Aristotela, y też inszych mędrców tak przyrodzoney, jako y lekarskiey nauki z pilnością wybrane,* (w Krakowie, u Florjana Unglera 1535 r. w 8-ce). W przypisaniu Hedwidze z Kościelca kasztelance Żarnowskiéj, a Żupniczce, wielkiéj rządcyni burgrabinéj krakowskiéj; Glaber ubolewa nad tém, że mężczyzni powodowani zazdrością usuwają kobiéty od wyższych nauk: tak więc za sprawiedliwością wymierzoną płci pięknéj dopiéro w połowie XIX-go wieku, nasz ziomek przemawiał głośno już w piérwszéj połowie XVI-go stulecia. Tak się on wyrażał: „Między inszemi przyczynami (słowa jego przytaczamy dzisiejszą polszczyzną i w pisowni dzisiejszéj), dla których mężowie naśladując w tém ustawy przodków swych, strzegą tego, by białogłowy nie uczyły się pisma i ksiąg nie czytały, a tém samém rozumu swego nie ćwiczyły, zazdrość niepośledne zajmuje miejsce. Bojąc się bowiem oni, ażeby ich płeć niewieścia nieprześcigła w rozumie, wzbraniają im czytywać pism głębokich, a każą pilnować samych tylko modlitw i pacierza. Czego rozum nie pochwala. Bo i czemuż one niebogi mają doznawać téj wzgardy? czemuż mają bydź niżéj od mężczyzn uważane? Zwłaszcza gdy już za Rzymian, tak w czasach pogaństwa, jak i chrześcijaństwa, było wiele pań statecznych, mądrych, poważnych, które rozumem swym chwalebnie się sprawowały, i więcéj, niż nie jeden mężczyzna, okazały mądrości. A Polacy, opuszczając inne przykłady, nie mielić królewny Wandy, córki Krakusa? Wkrótce wyda się o tém, za łaską Bożą, dzieło po polsku, na pociechę paniom i na zachętę im do wytrwania w dobrém, by, sprawując się, według cnoty, sławę dobrą zostawiły po sobie.“

Atoli pismo Glabera chybiwszy celu, a chybić musiało, gdyż niezgadzało się z prawdą, Polacy bowiem niebronili nigdy żonom, siostrom i córkom swym przystępu do nauk, przestrzegali tylko, ażeby bujając wysoko myślami, sobie przez to i dobrym obyczajom nie zaszkodziły, miało znowu ten skutek, iż istotnie wyszło zapowiedziane o zacnych paniach dzieło, nie przez Andrzeja Glabera wszakże, lecz przez Jana Kochanowskiego. Filozofija zaś Arystotelesa, raz wystąpiwszy po polsku na publiczny widok, zaczęła odtąd w szacie swojskiéj pokazywać się nam częściéj; w nowym atoli przyodziewku swym, nie tyle co w łacińskim była ceniona; bądź że narodowi w ojczystéj mowie nie umiano, lub nie chciano jéj przedstawić należycie; bądź, co pewniejszą zdaje się bydź rzeczą, iż więcéj cenił prosty swój, a zdrowy, niż wyszukany, a szkolny rozum. Po raz drugi wyszły Problemata te Arystotelesa, przerobione co do stylu przez Kalixta Sakowicza r. 1620.

Rok **1535.** *Psałterz albo kościelne śpiewanie króla Dawida nowo pilnie przełożony, z łacińskiego ięzika w polski, według szczérego textu. Hieronim Wietor prasował lata Bożego MDXXXV* w 12-ce. Tłumaczenie to stanowi znowu przejście do nowego przekładu psalmów, za staraniem Walentego Wróbla zrobionego, lub może jest tłumaczeniem pierwotném tegoż Wróbla, które roztrząsnąwszy Andrzéj z Kobylina Glaber, czyli, jak sam mówi: „nie małą około tego dzieła podjąwszy pracę, wydał go rządnie.“

Rok **1535.** *Xięgi Jesusa Syna Syrachowego Eklesiastycus rzeczone: ktore wssytkich cnot nauke zamykaia w sobie.* Na końcu: *Wybiyano w Krakowie przez Jeronima Vietora: lata Bożego MDXLI* to jest 1541. Tłumacz tego dziełka *Piotr Poznańczyk;* przypisanie Janowi Lubomelskiemu datuje z Lublina r. 1535, ztąd wniosek, że nie jedno wydanie miały te księgi, i że piérwsza edycyja przypada zapewne na rok 1535, a wydanie z r. 1541 jest późniejszém.

Rok **1536.** *Epistola albo list Rabi Samuela, Żyda, ku drugiemu Rabi Isaakowi Żydowi posłany, że Jezus Nazareński prawdziwym jest Messiaszem i Zbawicielem świata wszego* i t. d. Na końcu: *Prassowano w Krakowie przez Floriana Ungleriusa lata Bożego 1536,* w 8-ce, kart nieliczb. 48. Było i drugie wydanie pod tymże rokiem tego listu, którego tłumaczem miał bydź Piotr Poznańczyk. Trzecia edycya: *Cracoviæ, ex officina Ungleriana A. D. MDXXXVIII,* to jest r. **1538.** Czwarta: *w Krakowie przez*

Macieja Ostrogorskiego **1539**. Późniéj kilkakroć jeszcze przedrukowywane.

Rok **1537**. *Algoritmus, to jest nauka liczby polską rzeczą wydana przez księdza Tomasza Kłosa: na trzy się części dzieli. Piérwsza będzie o osobach liczby, wtóra o Regule de tri, trzecia o rozmaitych rachunkach i o spółkach kupieckich.* W biblijotece Sieniawskiéj exemplarz znajdujący się ma tytuł uszkodzony: wszakże u góry napisał któś *„w Krakowie* 1537"; a Czacki dopisał: „drugie snadź wydanie pisemka tego jest w biblijotece uniwersytetu krakowskiego, z kart 32 złożone, mające na tytule podpis: *Cracoviæ ex officina Ungleriana* **1538**, a na końcu obrazek Pitagoresa".

Rok **1539**. *Psalterium Davidicum. Żołtarz Dawidów przez mistrza Walentego Wróbla z Poznania na rzecz polską wyłożony.* Na końcu: *Gracchoviæ in offic. Mathie Scharffenberger, opera et impensis ejus propriis anno 1539.* Tegoż roku inne wydanie w Krakowie u Unglera. Walenty Wróbel pochodził z ubogiéj rzemieślniczéj rodziny, osiadłéj w Poznaniu. Pobierał nauki w Krakowie, gdzie zostawszy mistrzem, mieścił się między uczonymi mniejszego kollegijum. Po otrzymanym stopniu bakałarza, przeniesiony został na kaznodzieję do Poznania i tam doznając powszechnego szacunku, dokonał życia w podeszłym wieku, ale niewiadomo kiedy. Bawiąc w Poznaniu Wróbel miał wydać kazania i tameczn
éj radzie miejskiéj przypisać. Przełożył mową niewiązaną Psałterz Dawida, zniewolony do tego prośbą Katarzyny hrabiny z Gorki wojewodziny poznańskiéj, matki Anny Kmitowéj, żony Piotra Kmity. Pozostawiony w rękopisie przekład wydał Andrzéj Glaber z Kobylina, mając sobie tę pracę poleconą od akademii krakowskiéj. Ciekawą w przypisaniu Glabera Piotrowi Kmicie wojewodzie krakowskiemu napotykamy wzmiankę o cenzurze owoczesnéj: „Jest téż ten wykład przejrzany i doświadczony przez doktory Pisma Ś. nauki krakowskiéj, który to urząd jest od króla jego miłości i od biskupów, osobliwie od jego miłości księdza biskupa krakowskiego polecony, żeby oni tego pilnie doglądali i strzegli, aby żaden impressor królestwa tego, nie śmiał robić ksiąg żadnych, ani przedawać z inąd przywożonych krom ich oglądania, pod winą im ułożoną. A jednak bardzo słusznie ich miłość uczynili to zakazanie, by snadź do nas ten jadowity pożar nie doszedł, o którym u sąsiadów naszych słychamy czego się Panie Boże pożal: wszakoż to nie jest moja

rzecz." Po téj dedykacyi następuje list tegoż A. Glabera po łacinie do professorów teologii w akademii krakowskiéj, którym poleca ich opiece i obronie ten Psałterz przeciwko uprzedzeniu tych, którzy utrzymywali, że świętych ksiąg w języku pospolitym nie godzi się dawać w ręce ludowi.

Wychodził ów Psałterz Wróbla, wielokrotnie, naprzód bez oznaczenia roku, następnie z oznaczeniem jak powyższy r. 1539, i daléj r. 1540 u Hieronima Wijetora, i tegoż roku u Macieja Szarffenbergera w Krakowie, oraz r. 1543, 1547, 1567.

Rok **1539**. *Tobias patryarcha Starego Zakonu, z łaczinskiego ięzika na polski, nowo a pilnie przełożony. Lata narodzenia Bożego 1539.* Na końcu: *Prassowano w Krakowie przez Macieja Ostrogorskiego. Lata odkupienia ludskiego 1539*, w 8-ce, 19 kart nieliczb. Nazwisko Ostrogorskiego jest przepolszczoném Macieja Szarffenberga. Drugie wydanie *Tobijasza*, u Marka Szarffenberga w Krakowie r. 1545.

Rok **1540**. *Istoria o Swiętym Jozefie patriarsze Starego Zakonu, ktorego byli bracia zaprzedali.* Cracovie, *ex officina Ungleriana Anno Domini 1540*, w 8-ce mniéj. kart nieliczb. 18. Jest-to przekład z czeskiego.

Rok **1541**. *Dictionarius trium linguarum: Latine, Teutonice et Polonice, potiora vocabula continens.* Na końcu: *Impressum Cracovie per Hieronymum Vietorem Anno Domini 1541*, w 8-ce, mniéj. kart liczbowanych po jednéj stronie 45. Jest-to bodaj piérwszy słowniczek łacińsko-niemiecko-polski, z którego powstawały następnie Wokabularze od r. 1580 drukowywane.

Poprzestajemy na wyliczeniu tych główniejszych druków piérwotnych czyli Inkunabułów, których liczba odtąd z każdym rokiem pomnażała się. Coraz obszerniejsze, dojrzalsze, doskonalsze utwory wychodzić zaczęły, wzrastała liczba drukarń, rozmaite gałęzie wiedzy uprawiane były, aż nareszcie literatura nasza złotego wieku Zygmuntów świetnym zajaśniała blaskiem, język się wykształcił, zdał się do dokładnego wysłowienia zawiłych i oderwanych pojęć, i dzisiaj jeszcze pisarze owego wieku stanowią ozdobę literatury polskiéj i za wzór, zwłaszcza pod względem czystości i jedności mowy ojczystéj posługiwać mogą.

---

dziła powszechny ku sobie zapał, porwała i podbiła wszystkie żywsze umysły. Jéj to zawdzięczamy przedewszystkiem ową mistrzowską formę tak w poezyi jak w prozie, którą celuję literatura XVI wieku tak łacińska jak polska. Rozmiłowanie się w autorach klassycznych zrodziło u naszych pisarzy to mistrzowstwo.

Epoka ta przedłużyła się po Jagiellonach i objęła epokę panowania Stefana Batorego i Zygmunta III, za którego rządów jeszcze znakomici i zdolni ludzie piszą i drukują dzieła, ale zaczyna się właśnie podtenczas z upadkiem światła psuć smak i po kolei pokazują się cechy nowego okresu, nowego zwrotu w pismiennictwie. Lecz choroba ta nie była wyłącznie w Polsce, grassowała ona i gdzie indziéj w Europie; wszędzie skaził się smak i zamiast wielkości i twórczości, weszła do literatury, nienaturalność i wymuszoność błyskotki, stylowe ubieganie się za formą jakąś dziwną i karykaturalną nie za treścią.

Skutkiem druku i rozpowszechnienia się piśmiennictwa, autorów i dzieł namnożyło się wiele tak, że już tylko celniejsze utwory wyliczać można, a bibliografii pozostaje przedstawić cały ogół.

Cywilizacya ta wysnuła się z łona samego narodu, z moralnéj i umysłowéj jego dojrzałości, nie będąc wynikiem scholastycznych i wyłącznych instytucyj. Akademija krakowska, ciało ściśle naukowe, żyjące tradycyami średnio-wiecznemi, pod dozorem katolickiego biskupa zostające, a zatém owoczesnemu ruchowi potężnemu nieprzyjazne i niedosyć jego znaczenie pojmujące, zachowało się raczéj biernie niż czynnie. Zamknęła się ona w sporach retorycznych, w wykładzie filologii, matematyki, medycyny, a głównie teologii, tracąc owo rozjemcze, polityczne stanowisko, które posiadała w wieku XV-m. Już Orzechowski wyrzucał akademii że zardzewiała; sejm piotrkowski roku 1562—63 żądał jéj naprawy. Słynną, a poniekąd śmieszną była za czasów Zygmunta Augusta polemika dwóch professorów akademii, Herbesta Benedykta i Jakóba Górskiego o peryody Cyceronowskie czyli okresy retoryczne, w którą w mięszali się także Nidecki, Stanisław Orzechowski i młody Jan Kochanowski. Oprócz akademii krakowskiéj była szkoła w Poznaniu, założona r. 1502 przez biskupa Lubrańskiego, inna w Pułtusku, Albrecht brandeburgski, hołdowniczy Polsce książe pruski, założył uniwersytet w Królewcu, za pozwole-

OKRES CZWARTY

ZYGMUNTOWSKI

CZYLI

WIEK ZŁOTY LITERATURY POLSKIÉJ.

Epoka Jagiellońska zajmująca trzeci okres dziejów literatury naszéj, rozpoczęła się właściwie za panowania dwóch ostatnich królów z téj dynastyi. Literatura łacińska, która przedtém wyłącznie zajmowała uczonych, ustąpiła polskiéj, która zajęła wszystkich. Nić podań dawnych wszelako nieprzerwała się, pisali polacy i daléj po łacinie, chociaż i najcelniejsze talenta w kraju rozwijały język polski. Literatura przecież ojczysta przeważa i liczba dzieł ani już nawet równać się nie może z liczbą łacińskich. Z początku książki nasze rzadko dosyć wychodziły i nie zwiastowały przyszłego bogactwa, ale około połowy XVI wieku gdy zjawił się jeden i drugi potężny talent, nagle prawie wytrysła jak z pod ziemi, świetna, wspaniała literatura polska, szczególnie za króla Zygmunta Augusta.

W ogóle całą epokę dziejów literatury naszéj od początku XVI stulecia aż do czasu wystąpienia Brodzińskiego i Mickiewicza, nazywają także klassyczną. Powodem téj nazwy jest nowa myśl, nowa idea objawiająca się odtąd stale w piśmiennictwie. Pilne rozpatrywanie się w duchu arcydzieł Rrzymian i Greków zrodziło tę ideję, któréj z tego powodu dano miano klasycznéj.

Jakoż rzeczywiście najważniejszą rolę odgrywa ona w piśmiennictwie polskiem i jak niegdyś we Włoszech, tak i u nas obu-

niem i pod główną opieką Zygmunta Augusta. Uniwersytet ten był założony w tym początkowo zamiarze, by protestanci polscy mieli gdzie wykształcać sobie teologów, nie potrzebując jeździć za granicę. Miał więc z początku uniwersytet królewiecki kierunek polski, i dopóki żył Albrecht, zachował go, zajmując się wielce piśmiennictwem polskiém. Lecz z czasem skierował swe widoki ku niemczyznie, i polskość zupełnie spuścił z uwagi.

Protestanci polscy urządzili także sobie szkoły wyższe czyli licea. Przeplatano w nich naukę języków i tłumaczenie autorów klassycznych rzymskich i greckich, czytaniem dzieł zawołanych sektarzy protestanckich, a przekładając pisma starożytnych na polski język, nie dyalektyki, jak w szkołach katolickich, lecz grammatyki pilnowano (tak było w Pińczowie). Dosięgano w klassie najwyższéj, nietylko Arystotelesa, oryginał grecki przed sobą mając, lecz i o umiejętności, jak teologiję i rzymskie prawo kuszono się. Nawet pisarzami katolickiemi, byle wzorowo pisali, niegardzono, Psalmy Dawida według przekładu Kochanowskiego czytając. Ćwiczono téż młodzież co miesiąc w dysputach, najczęściéj teologicznéj treści, jak w Lewartowie. Uczono oprócz języków starożytnych i hebrajskiego, retoryki, poetyki, logiki, etyki, arytmetyki, jak w szkołach aryjańskich, w Rakowie. Ale uczono wszystkiego nie w duchu polskiego obywatelstwa, ale w pewnym celu, gdyż główną rzeczą było w tych szkołach wyznanie, nauka podrzędną. Gruntowny na pozór, a w rzeczy saméj płytki ten tryb uczenia, był nadto jednostronny, nosząc na sobie charakter ludzi, nie oglądających przed sobą żadnéj, nawet pod względem sektarstwa, przyszłości. Jakoż protestanckie szkoły, nie mają ani politycznéj, ani filozoficznéj, ani obywatelskiéj dążności, lecz wyłącznie ku religijnym będąc widokom skierowane, mogły przewidzieć łatwo, że upadną, skoro spory religijne i polemika ustaną. W początkach, nawet w drugiéj połowie XVI-go wieku, protestanci niemieccy ułatwili Polakom zrozumienie Pisma Świętego, pisząc im lub każąc pisać po polsku; a katoliccy panowie polscy, osobliwie téż Piotr Kmita wojewoda krakowski, zarówno katolickie jak protestanckie wspierali szkoły; młodzież zaś protestancka i katolicka w jednych zakładach odbiérała nauki. Lecz już wtedy namawiali duchowni protestanccy spółwyznawców, aby do szkół katolickich nie posyłali swéj młodzieży, głosząc że wiara ztąd ponieść może uszczerbek.

Wprowadzenie Jezuitów do Polski przez biskupów, którzy za pośrednictwem ich zakładów naukowych, działać w obronie wiary katolickiéj przeciw szerzącemu się protestantyzmowi zamierzali, stało się hasłem do wznowienia sporów religijnych. Duchowieństwo katolickie polskie nie znajdując w zbyt małéj akademii krakowskiéj i szkołach jéj podległych żadnéj pomocy przeciw szerzącéj się od śmierci Zygmunta I-go po całym kraju reformacyi, zaniechało zupełnie myśli tylekroć na synodach prowincyonalnych objawianéj, zreformowania po swojemu téj głównéj szkoły krajowéj, i zaczęło przeglądać inne szkoły, któreby dla Kościoła katolickiego zbawienniejsze owoce wydać zdołały. Stanisław Hozyusz, kardynał i biskup warmiński, mąż uczony, dobry Polak i najgorliwszy katolik, znajdując się na soborze Trydenckim, któremu czas jakiś prezydował, miał sposobność zabrania znajomości tam z kilku członkami świeżo wówczas założonego zakonu Jezuitów, trudniącego się wychowaniem młodzieży, i wnet spostrzegł, że zakon ten jest właśnie takim, jakiego w ówczesnym stanie Kościoła krajowego duchowieństwo polskie życzyć mogło. Sprowadził przeto Jezuitów z Rzymu i Niemiec do Brunsbergi, w Warmii, r. 1564, którzy otworzyli tu swoję szkołę. Dla zjednania jéj wziętości w narodzie, rozpisał Hozyusz listy do magnatów i biskupów polskich, zachęcając piérwszych, aby synów swoich sławnemu na całe chrześcijaństwo zakonowi w naukę posyłali, napominając drugich, aby za jego przykładem poszli i kollegija Jezuitom zakładali: ten bowiem tylko jest sposób położenia końca szerzącemu się po kraju niedowiarstwu. Co większa, dla zaludnienia szkół Brunsbergskich, utrzymywał Hozyusz własnym kosztem znaczną bardzo liczbę ubogiéj młodzieży z rozmaitych stron Polski. Zabiegi takowe Hozyusza wydały pożądany owoc. Sława i wziętość, jaką, z głębokiéj nauki i czystości obyczajów, posiadał w narodzie, sprawiły, że wszyscy niemal biskupi polscy rzucili się także do zakładania kollegijów jezuickich w dyecezyach swoich.

Piérwszym z biskupów polskich, który w téj mierze poszedł w ślady Hozyusza, był Andrzéj Noskowski, biskup płocki, który r. 1565 kollegijum jezuickie w Pułtusku założył, umówiwszy się poprzednio z akademiją krakowską o jéj szkoły pułtuskie, które ona biskupowi na rzecz Jezuitów ustąpiła. Drugim był Waleryan Protaszewicz Szuszkowski, biskup Wileński. Pobudzał go ku temu

Hozyusz, już sam, już przez sławnego Augustyna Milczyusza Rotunda, wójta wileńskiego, i Protaszewicz r. 1569 sprowadził z Brunsbergi do Wilna kilku Jezuitów dla założenia szkoły. Po Noskowskim i Protaszewiczu postanowił zaprowadzić Jezuitów na Rusi Czerwonéj Walenty Herburt, biskup przemyślski, naznaczając im na mieszkanie Przemyśl albo Lwów. Uprzedziła go wszakże w wykonaniu tego zamiaru Zofija ze Sprowy Kostkowa i córka jéj Anna księżna Ostrogska, założywszy r. 1571 kollegijum jezuickie w Jarosławiu. Wnet potém sprowadził ich do Poznania, Adam Konarski biskup poznański, założywszy im w tém mieście i hojnie uposażywszy kollegijum r. 1571. A tak przed zgonem ostatniego z Jagiellonów mieli Jezuici już pięć kollegijów i szkół we wszystkich prowincyach dawnéj Polski.

Akademija krakowska, bądź nie przewidując, jak niebezpiecznego przeciwnika i spółzawodnika w zakonie tym mieć będzie, bądź też patrząc z radością na rozpościeranie się w Polsce Jezuitów, uważanych już wtenczas powszechnie za główny filar Kościoła katolickiego, nietylko im dozwoliła sadowić się bez przeszkody w miejscach, gdzie kolonije swoje miała, naprzykład w Pułtusku i Poznaniu, ale nadto zasiliła ich szeregi najsławniejszymi professorami i uczniami swymi, jakimi byli: Stanisław Warszewicki, Piotr Skarga, Benedykt Herbest, Szymon Wysocki, Stanisław Grodzicki i wielu innych. Tym sposobem Jezuici w kollegijach polskich dotychczas cudzoziemcy, Włosi, Niemcy, Hiszpani, Anglicy, pozyskawszy swemu zakonowi tylu znakomitych Polaków, zaczęli pod panowaniem Stefana Batorego kollegija swoje niezmiernie w kraju mnożyć. Sam wielki ten monarcha, ujęty nauką i zręcznością Jezuity Jana Possewina, założył dla nich kollegijum w Połocku 1580 r. i w Rydze 1582 r.; w Lublinie Bernard Maciejowski, natenczas biskup łucki r. 1582; w Nieświżu Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, Sierotką zwany, r. 1582; w Gdańsku Hieronim Rozrażewski 1584 r., w Kaliszu Stanisław Karnkowski tegoż roku, we Lwowie Jan Dymitr Solikowski 1585 r.

Oprócz tego, Stefan Batory wyniósł kollegijum jezuickie w Wilnie do stopnia Akademii r. 1578, którą porównał w prawach i swobodach z akademiją krakowską. Wileńska urządzona była zupełnie na wzór Dylingskiéj, zostającéj także pod sterem Jezuitów. Składała się z początku z dwóch tylko wydziałów, to jest teologii i sztuk

wyzwolonych. Wykładano w niéj następujące przedmioty: poezyę, retorykę, filozofiję, etykę, logikę, teologiję scholastyczną, moralną, polemikę, Pismo Święte; języki: hebrajski, grecki, łaciński, francuzki, angielski, włoski; matematykę i fizykę. Dopiéro za Władysława IV-go przydane zostały do téj akademii wydziały prawa cywilnego i medycyny (1).

Mając Jezuici już w tylu miejscach kollegija i szkoły, postanowili osiąśdź w Krakowie, otworzyć tu szkoły i zagarnąć jakimkolwiek bądź sposobem akademiję. Przybyli do stolicy Polski ku schyłkowi r. 1582. Król Stefan oddał im kościół ś. Barbary. Jak wszędzie tak i w Krakowie, Jezuici swoją gorliwością w służbie Bożéj, nauką, czystością obyczajów i wielu innemi przymiotami odznaczali się od innego, świeckiego i zakonnego duchowieństwa, i jednali sobie tym sposobem przychylność nietylko mieszkańców Krakowa, ale nawet niektórych członów akademii.

Po śmierci Stefana Batorego, gdy Zygmunt III-ci uczeń i wychowanek jezuitów na tron polski wstąpił, zakon ten nietylko się rozpostarł po wszystkich częściach dawnéj Polski, rosnąc bez miary w majątek i znaczenie, ale nawet zyskał niesłychany wpływ w rządzie krajowym. Za tego to króla powstały kollegija i szkoły jezuickie w Krożach, Grodnie, Dynaburgu, Orszy, Płocku, Warszawie, Kamieńcu Podolskim, Łucku, Przemyślu, Toruniu i t. d. Wśród tego zagęszczania Polski i Litwy kollegijami jezuickiemi, kolonije akademii krakowskiéj, albo upadały całkiem, albo też nikczemniały, naprzykład: Pułtuska, Poznańska i Lwowska; szkoły miejskie i katedralne, do których akademija dawniéj uczniów swoich na nauczycieli posyłała, brały teraz w znacznéj części nauczycieli ze szkół jezuickich. Sama akademija, któréj przeniesienie stolicy do Warszawy wielu uczniów, a więcéj jeszcze znaczenia odjęło, upadała coraz bardziéj, zwłaszcza, że jéj kanclerze, biskupi krakowscy, jako to: Piotr Myszkowski i Marcin Szyszkowski, mniéj sprzyjając, przyjacielską dłoń Jezuitom podawali.

Kiedy Jezuici ze swojemi szkołami już wszystkie niemal zakątki Korony i Litwy zalegli, gdy nauki w akademii krakowskiéj

(1) O akademii wileńskiéj posiadamy wyborne dzieło pod tytułem: *Dawna Akademija wileńska: próba jéj historyi od założenia w roku 1579 do ostatecznego jéj przekształcenia w roku 1803, przez Michała Balińskiego.* Petersburg, nakładem i drukiem Jozafata Ohryzki, 1862, w 8-ce więk. str. XI i 606.

coraz bardziéj upadały, gdy nareszcie możnowładzcy litewscy i koronni dla przypodobania się Zygmuntowi III-mu kollegija jezuitom wznosili: Jan Zamojski, hetman wielki koronny, otworzył r. 1595 nową akademiję w mieście swojém Zamościu, osadziwszy jéj katedry professorami z akademii krakowskiéj spowadzonymi, uposażywszy ją niezbyt hojnie i urządziwszy zupełnie na wzór akademij włoskich, mając może na celu równoważenie wpływu zakładów jezuickich. W akademii téj wykładano następujące przedmioty: wymowę, poetykę, matematykę, fizykę, medycynę, filozofiję moralną, metafizykę, prawo cywilne i polskie; po roku zaś 1648 dodano jeszcze do tego: teologiję scholastyczną, historję świętą, historję powszechną i prawo kanoniczne.

Jakkolwiek Jan Zamojski w sprowadzeniu professorów z akademii krakowskiéj dość dobry wybór uczynił, ściągnąwszy tu Ursyna, Burskiego, Birkowskiego, Dresnera i t. d.; wszelako akademija Zamojska nigdy zakwitnąć nie mogła; mało była od młodzieży odwiedzaną, i nigdy wraz z niższemi szkołami więcéj nad stu uczniów nie liczyła. Młodzież z wyższych stanów pomijała ją całkiem, tak jak już zaczęła opuszczać jéj matkę, akademiję krakowską, przechodząc tłumami do szkół jezuickich.

Ostatnia nikczemniejąc coraz bardziéj z własnéj winy, odebrała cios śmiertelny w zatargach, które przez cały niemal wiek XVII-ty z Jezuitami toczyła, wdawszy się z nimi w emulacyę, nie o lepszy wykład nauk po szkołach swoich, ale o prawo zakładania tych szkół. Początek zaś tych zatargów był taki. Jezuici, pod panowaniem przychylnego sobie Zygmunta III-go niezmiernie się zbogacili, starali się bowiem o dobrodziejów i dobrodziejki, któreby ich funduszami zaopatrywały, i znaleźli je w niemałéj liczbie, zwłaszcza gdy na czele ówczesnych dewotek pańskiego i miejskiego stanu, wystąpiła Dorota z Ojrzanowa Barzyna, wojewody krakowskiego małżonka, pełna cnót i poświęceń się dla ludzkości pani, która duszą i ciałem do Jezuitów przylgnąwszy, zjednywała im coraz więcéj zwolenniczek, o czém się sami wygadali w jéj żywotopisie. Po płci pięknéj zwrócili pilną baczność na młodzież, i cokolwiek w niéj najznakomitszego talentami, urodzeniem, postawą, bogactwem, w szkole i za szkołą zoczyli, przyciągali do siebie. W lat kilka po swém do Polski przybyciu, zwabili do swego zakonu sławnego Piotra Skargę, chociaż go w tém przestrzegał późniejszy

biskup warmiński Marcin Kromer, temi słowy: „Przedziwni z tych Jezuitów są mamiciele ludzi, osobliwie pobożnych i uczonych: cóż będzie jeżeli i ciebie jeszcze ułowią!“ Mając już akademiję swoję na Litwie, w Wilnie, postanowili założyć podobnąż akademiję w Wielkiéj Polsce, wynosząc kollegium poznańskie do stopnia akademii. Zygmunt III-ci proszony od nich o to, udzielił im z największą chęcią przywilej dnia 19 stycznia 1612 r. na zamienienie szkół ich poznańskich w akademiję, o dwóch wydziałach, to jest teologicznym i filozoficznym, z mocą udzielania w tych wydziałach stopni bakałarzy, magistrów i doktorów.

Akademija krakowska mając w Poznaniu kolonię, uważała ten krok Jezuitów za ubliżenie prawom swoim, przytaczając, że gdzie ona szkoły utrzymuje, tam inne, nie akademickie zgromadzenie, szkół nowych otwierać, a istniejących już do rzędu akademii wynosić nie może. Skargami jéj poruszone sejmiki podały prośbę za akademiją do papieża Pawła V-go, a nawet w instrukcyach danych posłom swoim na sejm zaleciły, aby Zygmunta III-go do odwołania dyplomu udzielonego Jezuitom na otworzenie akademii w Poznaniu zniewolili. Nie przestając na tém wysłała akademija w téjże saméj sprawie deputacyę do Zygmunta III-go, a późniéj do papieża. U przychylnego Jezuitom króla, nic akademija nie wskórała; powiedział on jéj deputowanemu: że akademija jezuicka w Poznaniu nie ubliża w niczém prawom akademii krakowskiéj; że nie dozwoli, aby nowy ten zakład naukowy w czémkolwiek bądź szkole głównéj krakowskiéj przeszkadzał; ale danego Jezuitom poznańskim przywileju cofnąć nie może. Tymczasem nadszedł sejm warszawski 1613 r. Ujęta od akademii krakowskiéj izba poselska, wraz z senatem, upraszała Zygmunta III-go, aby przywiléj, o którym mowa, odwołał. A gdy król okazał się nieporuszonym na wszelkie prośby i groźby sejmu, senatorowie i posłowie zanieśli do grodu warszawskiego dnia 29 marca 1613 r. uroczystą protestacyę przeciw takowemu krokowi monarchy.

Pomyślniéj poszła ta sprawa akademii z Jezuitami poznańskimi w Rzymie. Wysłany tamże od akademii Jakób Janidłowski, zyskawszy posłuchanie u Pawła V-go, przełożył mu prośbę akademii, wręczył przyczynny list za nią Piotra Tylickiego, biskupa krakowskiego, kanclerza akademii i uzyskał przychylną odpowiedź. „O tych nowościach OO. Jezuitów,—rzekł między innemi do niego papież,—

które w Kościele Bożym więcéj zgorszenia niż zbudowania czynią, niechętnie słucham. Akademiję zaś dobrze dla Stolicy Świętéj i królestwa polskiego zasłużoną, chciałbym wszelkiemi sposobami ozdabiać, i cieszy mię bardzo, że biskup krakowski, czuły w Kościele Bożym pasterz, praw jéj silnie broni." Wkrótce potém, zgromadzenie kardynałów dnia 21 października 1613 r. wydało wyrok w téj sprawie, unieważniający akademiję jezuicką w Poznaniu, a potwierdzający prawa szkoły Jagiellońskiéj. Wyrok ten potwierdził papież bullą z dnia 14 listopada t. r.

Odniosła tedy akademija krakowska świetne zwycięztwo nad jezuitami; niedługo się atoli z niego cieszyła, albowiem wkrótce potém musiała wejść w nowe, daleko trudniejsze zapasy z zakonem. Jezuici bowiem przymuszeni znieść cierpliwie upokorzenie doznane z powodu akademii swojéj w Poznaniu, postanowili teraz dokuczyć szkole jagiellońskiéj w samém jéj siedlisku, to jest w Krakowię. Już w r. 1583, gdy im Stefan Batory oddał kościół świętéj Barbary, do którego akademija część kollacyi czyli patronatu miała, wezwana o ustąpienie téj części patronatu na rzecz zakonu, odpowiedziała: że się chętnie spółkollacyi do wspomnionego kościoła zrzecze, jeżeli jéj jezuici dadzą na piśmie zaręczenie, iż szkół swoich w Krakowie nigdy nie otworzą. Wszakże gdy jezuici wzbraniali się dać takowego zaręczenia, akademija niechcąc się narazić na gniew króla Stefana i legata papiezkiego, odstąpiła nareszcie jezuitom prawa swego do kościoła ś. Barbary, zastrzegając sobie tylko, aby jeżeli jezuici kiedykolwiek szkoły swoje w Krakowie otworzą, uczniowie ich byli wpisywani w album akademickie i po za szkołą juryzdykcyi rektora akademii podlegali. Jezuici przystali na ten warunek i zawarli z akademiją układ w téj mierze dnia 1 lutego 1583 roku.

Jakkolwiek Jezuitom na mocy powyższego układu z akademiją wolno było otworzyć szkoły swoje w Krakowie, nie uczynili wszakże tego w ciągu lat kilkudziesięciu, chcąc uniknąć przedwczesnych zatargów z akademiją, którą nieznacznie uwieśdź i opanować zamierzali, przedsiębiorąc ku temu rozmaite kroki. I tak, w roku 1618 żądali, aby ich akademija przyjęła do uczeźnictwa praw swoich, pod témi samemi warunkami, pod-jakiemi r. 1450 przyjęła Dominikanów krakowskich; ale Jakób Janidło, ówczesny rektor akademii, wiedząc już z doświadczenia w sprawie jezuitów

poznańskich z akademiją, co znaczy braterstwo z jezuitami, odrzucił ich żądanie. Gdy się więc jezuitom wszystkie skryte zamachy na akademiję nie udawały, gdy akademija świeżo (1613 r.), w otwartą z nimi wojnę z okoliczności wyniesienia kollegium ich poznańskiego do rzędu akademii, wdała się, postanowili nie odkładać dłużéj zamiaru swego otworzenia szkół w Krakowie. Ułatwiało im wykonanie tego przedsięwzięcia ukończenie budowy wspaniałego kollegijum Świętego Piotra, niezmiernym nakładem Zygmunta III-go zaczętéj i dokonanéj.

Otworzyli więc jezuici szkoły swoje w Krakowie dnia 13 lipca 1622 roku, na zasadzie powyżéj przytoczonego układu z akademiją i opierając się na przywileju Zygmunta III-go, którym król ten wystawionemu przez siebie kollegijum ś. Piotra uczyć młodzieży dozwolił. Dla nadania uroczystości otwarcia szkół większéj powagi, zagaili ją dysputą filozoficzną, na któréj się znajdowało wielu duchownych, szlachty i mieszczan przychylnych zakonowi. Ale wśród dysputy weszli na salę kilku professorów akademii z notaryuszem i gotową protestacyą w ręku przeciw odbywającemu się aktowi. Po przeczytaniu któréj, naprzód magister, a następnie sapient (bedel) wezwał donośnym głosem słuchaczy w imieniu rektora akademii, aby się pod karą exkommuniki natychmiast rozeszli. Niezrażeni tém piérwszéj dysputy nie udaniem się, nie zamieszkali jezuici w dalszym czasie zapowiadać nowych dysput teologicznych i filozoficznych i obwieszczenia o tychże przylepiali na głównych drzwiach swego kollegium i kościoła ś. Piotra. Akademija zaś przez swoich sapientów, uczniów, a nawet magistrów odrywała takowe obwieszczenia, darła w drobne kawałki i paliła. Odtąd zaczęła się pomiędzy akademiją a jezuitami krakowskimi prawdziwa wojna na pięście i kije. Uczniowie akademii wytłukali okna kollegijum jezuickiego, domowników i uczniów jezuickich na ulicach napastowali, bili. Oprócz tego akademija zaprotestowała w grodzie krakowskim przeciw otworzeniu szkół jezuickich w tém mieście, oraz wytoczyła przeciw jezuitom sprawę o to w Rzymie; ale nic tutaj nie wskórawszy, zwróciła się do szlachty prosząc ją o pomoc w utrzymaniu praw i swobód akademii. Szlachta województwa krakowskiego jeszcze w r. 1625 w wielkiéj części z dyssydentów złożona, zaleciła natychmiast w instrukcyi danéj posłom swoim na sejm walny, aby na nim wnieśli o zamknięcie szkół

jezuickich w Krakowie; zaniosła protestacyę do grodów swego województwa przeciw otwarciu tychże szkół; wysłała deputacyę do jezuitów krakowskich napominając ich, aby szkoły swoje zamknęli, i nareszcie napisała list do akademii, zachęcając ją, aby mocno przy obronie praw swoich stojąc, nie wdawała się w żadne układy z jezuitami.

Takowe usposobienie umysłów szlachty krakowskiego województwa przeciw jezuitom, nakłoniło ich, pomimo pomyślnych w sprawie swojéj wyroków w Rzymie, do starania się o pośrednictwo w załatwieniu ich zatargów z akademiją. Wyznaczona z sejmu r. 1626 w tym celu kommissya nic nie sprawiła. Akademicy oświadczyli, że z przyczyn rozmaitych w żadne ugody z jezuitami wdawać się nie mogą, i wolą oczekiwać cierpliwie wyroków w téj sprawie. Toczyła się ona daléj przez lat siedm w sądach duchownych i na sejmach, wycieńczając akademiję, odwodząc młodzież od nauk, przyzwyczajając ją do burd, bijatyk i bezprawi, gorsząc i zarażając cały naród złym przykładem. Dopiéro po wstąpieniu na tron Władysława IV-go, w skutek rozkazu swojego generała wydanego z Rzymu, jezuici szkoły swoje w Krakowie zamknęli. Sejm zaś r. 1635 ostatecznie utrzymywać im tutaj szkół zakazał; lecz obok tego obradujące stany rzeczypospolitéj oświadczyły że: „resztę szkół jezuickich w Koronie i Litwie będących, nietylko potwierdzają, lecz nadto pod szczególną je swą protekcyę biorą.“ Tego téż potrzeba było jezuitom: właśnie bowiem przez to owładnęli całą oświatą. Gdyż odtąd albo przybywała do akademii krakowskiéj jezuickiemi zdaniami już przesiękła młodzież, i w duchu powziętych zasad pojmowała daléj nauki, albo téż poprzestając na tém czego się u jezuitów nauczyła, nie uczęszczała nawet do wyższych zakładów naukowych.

I prawdę mówiąc, nie miała po co udawać się do uniwersytetów wąsata młodzież. Wprawdzie uczony Jakób Górski, podkanclerzy i rektor akademii krakowskiéj, usiłował nauki w niéj podnieść, oczyścić je ze scholastyki i rozkrzewić nauki filologiczne, i w tym celu zmienił r. 1579 w wydziale filozoficznym przedmioty i ich wykład. Wszakże reforma ta w jednym tylko wydziale dokonana, nie wielkie wydała i wydać mogła owoce; a całemi temi owocami było kilku uczonych akademików, jak: Romer, Broscyusz, Petrycowie i t. d. Akademija krakowska w ustawicznéj walce, od początku

XVII-go wieku począwszy, z przemożnym zakonem, wycieńczona na siłach materyalnych i moralnych, zniedołężniała późniéj zupełnie. W r. 1660 Stanisław Jurkowski, jéj rektor, twierdził przed biskupem krakowskim i kanclerzem akademii Trzebickim, iż nie było już w niéj żadnego mówcy, żadnego filozofa, żadnego prawnika, żadnego teologa i że professorowie jéj zaledwie warci byli bydź mistrzami szkół niższych. Mylił się wszakże Jurkowski utrzymując, że dopiéro w r. 1660 nie miała akademija żadnego zdatnego nauczyciela. Nie posiadała ona ich już od śmierci Zygmunta III-go, bo żaden z professorów akademii od r. 1632 nie wydał już nietylko uczonego, ale przynajmniéj użytecznego dzieła. Takimi pisarzami panegiryków, jakimi byli Floryan Lepiecki, Stanisław Bieżanowski i inni, chociaż im talentu odmawiać nie można, nie ma przyczyny akademija chełpić się; mieli lepszych daleko w tym samym czasie pisarzy jezuici, jako to: Sarbiewskiego, Kojałowicza, Solskiego, Tylkowskiego i innych.

Akademija krakowska zamiast oprzeć się w samych zaraz początkach całemi siłami dążnościom jezuitów skosmopolityzowania i zniedołężnienia narodu, przejmowała od nich sposoby ku temu celowi zmierzające i zdawała się niejako sprzymierzać z tém zgromadzeniem, owszem spółubiegać się z niém celem pogrążenia narodu w ciemnocie i bezmyślności. Na początku XVII-go wieku (r. 1610) Piotr Tylicki, biskup krakowski, kanclerz akademii i jéj dobroczyńca, wyjednawszy sobie breve papiezkie, usiłował sobie zaprowadzić w niéj zbawienne reformy, pobudzony do tego radami uczonego akademika Adama Romera. Akademija oparła się temu i zapytywała biskupa: „Na co, po co ta reforma? Czy to akademija nasza, są własne jéj słowa, nie zachowuje uchwał soborów i postanowień Ojców Kościoła? Czy nie przyjęła wyroków soboru Trydenckiego? Wiadomo jest całemu światu, że akademija krakowska jest i była katolicką i nie splamiła się nigdy żadną herezyą, gromiąc różnowierstwo, ile w jéj mocy było, językiem, piórem i ręką. Na wzór innych zagranicznych akademij, naszéj reformować nie można, boby cała aż do fundamentów runęła. Uprasza zatém akademija krakowska, aby przewielebny biskup zaniechał swego zamiaru wizytowania akademii, bo to rzecz nowa i niezwykła, a wszelkiemi nowościami prawa boskie i ludzkie brzydzą się, rodzą bowiem częstokroć niezgody. Niebezpiecznie też jest zmie-

niać nagle to, co przez tyle wieków było stale i niewzruszenie zachowywaném i utrzymywaném."

Jeszcze przed Tylickim pokusił się o zreformowanie akademii ówczesny biskup krakowski, kardynał Jerzy Radziwiłł, obiecując nawet, jeśli zamierzoną reformę przyjmie, pomnożyć znacznie jéj dochody. Akademija oparła się całemi siłami Radziwiłłowi, podobnie jak teraz Tylickiemu, chroniąc się jak ognia wszelkiéj reformy, któraby ją wyrwać mogła ze słodkiéj gnuśności. Natomiast akademija zbywała wszystko teatralną wystawą, sądząc, że dla kraju, dla nauk wywiązała się z wszelkich obowiązków, tworząc co rok kopami *prima et secunda laurea* ozdobionych, pisząc na cześć ich panegiryki, chełpiąc się, że klasztory wszelkich zakonów w Koronie i Wielkiém Księztwie Litewskiém mnichami zaludniała. Kazimierz Wielki w XIV-m wieku chciał aby akademija prawników krajowi wydawała; a ona w XVII-m wieku, zamiast wyliczać, ile co rok młodzieży usposabia na prawników, lekarzy, filologów, geometrów i t. p. chełpi się tém, że zapełnia uczniami swymi nowicyaty Bernardynów. Nadaremnie Tylicki, biskup krakowski, dla zaszczepienia w łonie akademii zamiłowania nauk filologicznych i prawdziwéj wymowy, ustanowił i uposażył katedrę do wykładania dzieła Cycerona *de Oratore;* napróżno Nowodworski, kawaler Maltański, wyznaczył jéj pewien fundusz na wydawanie dzieł użytecznych. Zwłaszcza od śmierci Zygmunta III-go zniedołężniała akademija krakowska; przyczyn zaś tego znikczemnienia nie może na kark kogo innego zwalać: że upadła, albo raczéj, że nigdy prawie nie była tém, czém bydź powinna, jest własną jéj winą. W swoim bowiem dostatnim domu była panią, żadną wolą obcą w niczém nieograniczoną. Do niéj należało prawo zaprowadzania szkół niższych po całym kraju i opatrywania ich nauczycielami; ona mianowała professorów na katedry swoje, przepisywała sobie wewnętrzny rząd i plany nauk; nie mogła bydź przez nikogo wizytowaną i reformowaną tylko przez króla lub umocowaną od niego osobę, wspólnie z rektorem i wybranymi z grona swego professorami.

Aby powziąć wyobrażenie o stanie nauk w akademii Zamojskiéj, dosyć jest wiedzieć, że professorów do katedr swoich brała z akademii krakowskiéj, wykład zaś niektórych przedmiotów w wydziale teologicznym; że cały jéj dochód nie przechodził nigdy 13,000 zł. pol. dzisiejszych; że całe grono professorów téj akade-

mii, wraz z szkołami niższemi, składało się częstokroć tylko z 8, 10 a najwięcéj 14 członków; że podobnie jak w akademii krakowskiéj wydział lekarski miał czasem jednego tylko professora, a czasem przez lat kilkanaście nie miał żadnego; że na akademii Zamojskiéj wykładano we wszystkich wydziałach te same przedmioty, z małemi wyjątkami co na uniwersytecie krakowskim, z tą atoli różnicą, że je wykładano daleko gorzéj. Akademija téż Zamojska tak była zapomnianą i nic nieznaczącą w narodzie, że, jak Jezuici słusznie utrzymywali, niktby był o niéj od połowy XVII-go do połowy XVIII-go nie wiedział, gdyby professor jéj Duńczewski nie był kalendarzami swemi w połowie XVIII-go wieku o bycie jéj przypomniał. Liczba uczniów akademii Zamojskiéj była téż zawsze tak szczupłą, że w początkach nawet, to jest w czasie, kiedy najbardziéj kwitnęła, nie przechodziła nigdy 100. W roku zaś 1649 było tylko 45 uczniów.

Z kolonij akademii krakowskiéj najznaczniejsza była Poznańska. Tą obok szkół jezuickich tak podupadła, że ją zamknąć zamierzano. Podźwignął ją atoli Jan Rozdrażewski, sufragan kujawski, zapisawszy jéj 1612 roku 28,000 złotych owoczesnych i nadawszy jéj nowy statut, ułożony przez akademiję krakowską. Według tego statutu kolonija akademicka w Poznaniu, podzieloną była na 5 klass. W innych kolonijach akademii, jako to: w Biały, w szkołach Nowodworskiego w Krakowie, w Pinczowie był ten sam plan nauk, taka sama organizacya, mniéj atoli przedmiotów w niektórych wykładano, niż w poznańskiéj. Szkoły akademickie, pod względem nauk, były przy końcu niniejszego okresu, niższe od szkół jezuickich, jak zwyczajnie rzadko kiedy kopija wyrównywa swemu oryginałowi, a szkoły akademickie, z małą różnicą, były tylko kopijami szkół jezuickich. Karność atoli młodzieży po kolonijach akademickich lepszą była niż w szkołach jezuickich, może już i dla tego samego, że były mniéj od jezuickich liczne, że młodzież ich zwykle uboga, nie mogła była mieć tyle skłonności i podniet do burd i swawoli, jak zamożna po większéj części młodzież szkół jezuickich; nareszcie i dla tego, co jest prawdziwie zaletą i zasługą nauczycieli przy kolonijach akademickich, że nie była nigdy od swoich nauczycieli napawana fanatyzmem i nie służyła za narzędzie ich prywatnych widoków lub namiętności, jak to w szkołach jezuickich częstokroć bywało.

Szkoły jezuickie. Właściwe szkoły w każdém kollegijum Towarzystwa Jezusowego, składały się z pięciu klass, z których trzy niższe nazywały się grammatycznemi, dwie wyższe *humaniora.* Inaczéj nazywano je: Infima, Grammatyka, Syntaxis, Poesis i Retoryka. Klass przygotowawczych, w których pisać i czytać uczą, nie było w szkołach jezuickich, młodzież wchodząc do nich, musiała już umieć tó oboje. Każda klassa miała swego osobnego nauczyciela; jeżeli zaś tak liczną była, że jéj jeden nauczyciel należycie dozorować nie mógł, natenczas za pozwoleniem generała zakonu dzieloną była na dwa oddziały, podobne sobie zupełnie co do planu nauk. Uczniowie zostawali w każdéj klassie po roku, jednakże zdatniejsi i pilniejsi w czterech niższych klassach, mogli bydź posuwani wyżéj co pół roku; był to atoli rzadki przypadek i zastosowywany zwykle do paniczów.

Oprócz powyższych klass pięciu były jeszcze przy bogatszych kollegijach po miastach większych i wojewódzkich, kursy filozofii i teologii. Takie kursy były urządzone: w Poznaniu, Brunsberdze, Kaliszu, Sandomierzu, Lublinie, Lwowie, Jarosławiu, Przemyślu, Ostrogu, Stanisławowie, Toruniu, Piotrkowie, Rawie, Brześciu-Litewskim, Gdańsku, Łucku, Krośnie, Kamieńcu-Podolskim, Warszawie, Połocku, Pińsku, Nowogródku, Krożach, Drohiczynie, Nieświeżu, Pułtusku, Płocku, Kownie, Mińsku, Witebsku, Reszlu, Dynaburgu, Słonimie i w kilku innych miejscach. Kurs teologii trwał lat cztéry. Wykładano w nim teologiję dogmatyczną, moralną, polemiczną i kazuistyczną; prawo kanoniczne; język hebrejski. W kursie filozoficznym, trwającym lat trzy, wykładano: etykę, wyższą i niższą matematykę, fizykę, logikę, metafizykę.

Jeżeli pod względem zakresu nauk, szkoły jezuickie nie były gorszemi od akademickich, owszem przewyższały je w téj i owéj mierze, to pod względem swych dążności stały się dla narodu szkodliwemi. Jezuici sprowadzeni zostali do Polski od wyższego duchowieństwa świeckiego nie w innym celu, jak dla przytłumienia rozszerzonych bardzo po kraju, za panowania Zygmunta Augusta nowości religijnych, i utrzymania, owszem powiększenia powagi i wpływów hijerarchii. Dla dopięcia więc tego celu musieli nadać wychowaniu publicznemu po szkołach swoich zupełnie duchowny kierunek. Ucząc prawie wyłącznie łaciny i teologii, obok czczéj filozofii, kształcili swych uczniów nie na obywateli kraju, ale na

księży tylko, i to właściwie na samych jezuitów, albo na swych adeptów i dobrodziejów, na posłuszne narzędzia widoków zakonu. Młodzież szkolna służyła im do karcenia i pokrzywdzania czynnego różnowierców, rozwalania i burzenia ich domów modlitwy, znieważania cmentarzy, napadania na pogrzeby, i dopuszczania się gorszących i szkodliwych gwałtów wszelkiego rodzaju. Do tych celów ją tylko prowadzono, nie myśląc czego Rzeczpospolita od nich wymagała, ani też sposobiąc umysły młodzieży do rządnego życia w domu, a wyrozumiałego i przezornego postępowania za domem. Nietylko Żydzi, różnowiercy, mieszczanie i uczniowie innych szkół wystawieni byli na bezprawia i bójki ze strony zgrai studentów jezuickich; lecz palestra, trybunały, nawet żołnierze i pojedyńcza szlachta, nie raz doświadczali ich wyuzdanéj swawoli. Sami Jezuici, mający dosyć mocy nad nimi, żeby się w szkole podczas lekcyj zachowali przyzwoicie, nie szczędząc do tego kar cielesnych; wszakże niejednokrotnie za szkołą, korzystając z burzliwego usposobienia młodzieży, używali jéj do zelżenia lub zastraszenia niemiłych sobie, albo nieprzyjaznych osób, nawet poważniejszych. Takiemi zasadami napojona młodzież, rozwijała je potém, wszedłszy w życie domowe i publiczne, po dworach, na trybunałach, sejmikach i sejmach. Ztąd wygórowana dewocya, przywiązująca się do formułek, do ćwiczeń zewnętrznych, a wbrew przeciwna prawdziwéj pobożności chrześcijańskiéj.

Co się tyczé saméj nauki i oświecenia umysłu, tego bynajmniéj nie przynosili do domu młodzieńcy, wracający ze szkół jezuickich. Zostawało im nieco łaciny w głowie, a późniéj trochę arytmetyki i geometryi; logika zaś i mętne formuły filozofii wietrzały zupełnie; zarozumiałość wszakże ich nie odstępowała. Walnym téż zarzutem przeciw szkołom jezuickim, było marnowanie czasu, prócz często wyprawianych dyalogów i widowisk teatralnych, na układanie czczych, napuszonych i ckliwością oburzających panegiryków, któremi nietylko professorowie, ale i uczniowie podsycali dumę rodową możnowładzców, biorąc ztąd zły przykład dla siebie. Zasadą bowiem Jezuitów było zasługiwać się szlachcie i pochlebiać panom, dla zjednania dobrodziejów, opiekunów najprzód w zatargach z protestantami, potém z innném duchowieństwem świeckiém i zakonném, a nakoniec w licznych processach o fundusze. W ogólności, pod względem karności szkolnéj, Jezuici zachowywali

szczególne względy dla téj młodzieży, która majątkiem lub urodzeniem przodkowała innéj, i rzadko kiedy przeznaczali dla niéj kary, chociażby na nie zasłużyła, a hojnie szafując chłostą dla mieszczan i pauperów.

Po świetném w początkach wystąpieniu, Jezuici z upływem czasu, nie uniknęli coraz większych wad i niedostatków, które nakoniec przyniosły dla narodu zamiast światła, ostatnią ciemnotę, przyczyniając się potężnie wraz z innemi okolicznościami, do jego upadku. Wszelako zaprzeczyć nie można, iż Jezuici położyli pewne zasługi przez ciąg dwuwiecznego przeszło bytu na ziemi polskiéj. Do tego należy: obrona wiary katolickiéj przeciw różnowiercom, w początkach religijna, sumienna, umiejętna; późniéj zaś wyrodzona w nietolerancyę, prześladowanie, bójki uliczne i pokrzywdzenia osobiste. Nadto, wielkie ich gmachy i wspaniałe nie raz budowy kościołów, kollegijów, klasztorów, dotąd jeszcze oko uderzają, chociaż w części dą innego użytku przeznaczone, a częścią w zwaliską zamienione zostały. Przytém, przed zaprowadzeniem Jezuitów w Koronie i Litwie były okolice, mianowicie zaś w Litwie, na Wołyniu, Podolu, Ukrainie i Rusi Czerwonéj, gdzie na kilkadziesiąt mil w okół, prócz szkółek elementarnych, i to nie wszędzie, innych szkół nie znano. Gnuśna bowiem akademija krakowska, w któréj ręku wszystkie szkoły krajowe i wychowanie publiczne było, nie żadawała sobie nawet pracy szukania takich okolic i miejsc, w których na szkołach średnich i wyższych zbywało. Jezuitów więc jest zasługą, że przez zakładanie w tych stronach szkół swoich, roznieśli tu jakie takie oświecenie.

Nadto, do szkół jezuickich uczęszczało wielu zamożniejszych uczniów, którzy do posług mieli chłopców, synów ekonomów, podstarościch lub innych oficyalistów swoich rodziców. Chłopców tych przyjmowali Jezuici do szkół, zarówno z ich panami, i tym sposobem ułatwiali nabywanie nauk uboższym klassom; co zaiste nie małą jest tego zgromadzenia zasługą, jak w ogólności bezpłatna nauka w szkołach.

Akademija wileńska nie wiele różniła się od owych szkół jezuickich, w których teologiję i filozofiję wykładano, jak tém, że udzielała stopnie akademickie. Waleryan Protasewicz Szuszkowski, biskup wileński, nie mogąc wydołać nagromadzonym w Litwie rozmaitego narodu różnowiercom, a szczególnie kalwinom, wystę-

pującym groźnie przeciw Kościołowi katolickiemu, przy orędownictwie potężnych możnowładzców sprzyjających Reformacyi, a szczególniéj Mikołaja Radziwiłła, zwanego Czarnym, wojewody wileńskiego, był trzecim z biskupów polskich, który naśladując Hozyusza, sprowadził Jezuitów z Brunsbergi do Wilna r. 1570, którzy założyli tu szkołę pięcioklassową, pod rektorstwem uczonego Stanisława Warszewickiego. Przybył mu późniéj do pomocy r. 1573 sławny Piotr Skarga. Potężny jego dar słowa, jego nauka i znajomość ludzi, pomnożyły wkrótce tak liczbę nawróconych, jako téż uczniów jezuickich. Pojął on więcéj podobno niż kto inny, niż nawet wszyscy jego towarzysze Jezuici, jakiemi sposobami trafić można najrychléj do celu. Miał on tę wyższość nad nimi, że chociaż był prawdziwym synem swego zakonu, a przecież wstąpiwszy do Jezuitów, zachował, pomimo ich kosmopolityzmu, zupełną iskierkę przywiązania do ojczyzny, które go jeszcze jéj obywatelem i Polakiem czyniło. Skarga zajął się w Wilnie tworzeniem bractw religijnych i miłosiernych, obok zaprowadzających się wystawnych uroczystości kościelnych. Język jego jędrny, wymowa porywająca, zniewalała coraz więcéj ludzi dla niego. A wszystko to odbiło się w szkołach jezuickich, bo co miesiąc, co tydzień przybywało do nich więcéj uczniów, porzucających nawet szkoły dyssydenckie.

Wstąpienie na tron polski Stefana Batorego, bardziéj jeszcze pomnożyło znaczenie Jezuitów w całéj Polsce, a mianowicie w Litwie. Król ten jako żołnierz i dzielnie umiejący trzymać w ręku władzę, pochopniejszy był do rządów monarchicznych, aniżeli republikańskich i parlamentarnych, jak w Polsce; w Jezuitach spostrzegał dążności monarchiczne; spodziewał się zatém, że i szkoły pod ich kierunkiem będą miały wpływ na umysły i przyszłe usposobienie szlachty w takiéjże dążności. Tymczasem Jezuici przedsięwzięli gimnazyum założone przy kollegijum wileńskiém, i pomnożone kursami teologii i filozofii, podnieść do stopnia akademii. Przychylił się do ich życzeń Stefan Batory i przywilejem wydanym we Lwowie dnia 7 lipca 1578 r., a ponowionym w Wilnie dnia 1 Kwietnia 1579 r., nadał rzeczonemu kollegijum wszelkie przywileje i prerogatywy, jakich używają inne uniwersytety i akademije, a szczególniéj akademija krakowska, z prawem udzielania stopni uczonych w filozofii, sztukach wyzwolonych i teologii, wyłączając z tego medycynę i prawo cywilne, które dopiéro za panowania

króla Władysława IV-go dozwolone zostały. Następnie Grzegorz XIII-ty, papież, według owczesnego zwyczaju, zatwierdził fundacyę akademii wileńskiéj, bullą z dnia 29 października 1579 r.

Za potężném więc wsparciem króla Stefana, Wilno otrzymało akademiję, a Jezuici stali się na długi czas jedynymi przewodnikami wychowania publicznego młodzi w całéj Litwie. Członkowie tego towarzystwa, okazując wielką giętkość względem rządów i panujących, łatwo sobie i z téj strony ująć mogli Batorego, który nie mógł wreszcie przewidzieć, że oni w uczeniu młodzieży wtenczas pożyteczni, bo uczący systematycznie, staną się w połowie następnego wieku niedołężnymi i wstecznymi, a nakoniec zgnuśnieją zupełnie, zasiewając tam ciemnotę, gdzie błyszczało światło, chociaż z obcéj ziemi przeniesione. Przy otwarciu akademii, Jezuici na głównym celu mieli kształcenie w takiéj wyższéj szkole księży we wszelkich gałęziach teologii i wychowanie świeckiéj młodzieży nietylko katolickie, ale wyłącznie jezuickie, to jest w zasadach szczególnych i towarzystwu właściwych: a to wszystko dla skutecznéj walki przeciw reformacyi i radykalnego jéj obalenia, oraz opanowania opinii publicznéj i przyswojenia kierunku jéj powszechnego. Tytuł akademii był im nadzwyczaj potrzebny, mianowicie dla stopni naukowych, ażeby po nie nikt się nie udawał ani do akademii krakowskiéj, ani do uniwersytetów zagranicznych, choćby nawet katolickich, a tém bardziéj protestanckich.

Rząd najwyższy nowoutworzonéj akademii zostawał podobnież, jak i wszystkich w całéj Europie tego rodzaju zakładów jezuickich, w ręku generała zakonu, a przez zastępstwo był poruczony prowincyałowi miejscowemu. Żadna inna władza, prócz władzy generała zakonu, nie mogła zmienić porządku ani w układzie nauk, ani w zarządzie akademii. Piérwszym rektorem akademii wileńskiéj został Piotr Skarga.

W wydziale teologicznym wykładano w akademii: teologiję dogmatyczną, polemiczną, kazuistyczną i prawo kanoniczne; historję kościelną, Nowy i Stary Testament, język hebrejski i grecki. W wydziale filozoficznym: etykę i politykę, logikę, filozofiję, matematykę, fizykę, poezyę, wymowę, historję powszechną, geografiję, języki: łaciński, włoski, francuzki, a w początkach nawet angielski. Wszystkie te przedmioty wykładało około trzydziestu professorów; w r. 1586 przeszło siedmiuset uczniów liczyła już

akademija wileńska, wraz z gimnazyum, w których ogółem nauczało lub zajmowało się duchownemi obowiązkami pięćdziesięciu cztérech członków Towarzystwa Jezusowego. Alwar czyli Alvarez Emmanuel w klassach grammatyki łacińskiéj, był júż nieodstępnym i jedynym przewodnikiem języka łacińskiego. Nauka Arystotelesa panowała przedewszystkiém w oddziale filozoficznym akademii; a w teologii zasady Tomistów przewodniczyły głównie. Mianowicie sławny traktat ś. Tomasza z Akwinu, dominikana, pod tytułem: *Secunda secundæ*, służył do wykładu teologii moralnéj.

Drukarnie. — Od zakładów naukowych przejśdź teraz wypada do zakładów drukarskich, za pośrednictwem których utwory umysłowe coraz szerzéj w kraju naszym w tym okresie upowszechniały się i przeważnie na postęp i rozwój oświecenia wpływały. Od połowy XVI-go wieku, to jest w Złotym wieku Zygmuntowskim, Kraków co do liczby i piękności druków piérwszeństwo trzymał: celowały drukarnie Łazarza, Piotrkowczyków, a potém Cezarych. Jednocześnie rozwijało się drukarstwo po całym kraju, jakożkolwiek w całości wzięte, jednemu Krakowowi wyrównać nie mogło. Wiele drukarń krótkotrwałych przeminęło, wielu drukarzy z miejsca na miejsce przenosiło się, wszakże po licznych miastach umocowały się stałe drukarnie. Rozszerzyło się drukarstwo, nietylko w gockiém czyli tak nazywaném niekiedy krakowskiém piśmie, ale również w cerkiewnym czyli cyrylickim i hebrejskim. Zajmowało się wszelkiego rodzaju przedmiotami. Chociaż w niektórych jednego wyznania dzieła więcéj zaprzątały prassy, jednakże długi czas, nawet w Krakowie, katolicko-rzymskiemi pismami zajęte, ogłaszały i protestanckie; jak wzajem, różne katolickie pisma, wydane zostały w tych drukarniach, które pochopniejsze były dla protestantów. Również chociaż niektórym tylko, godziło się zbiory praw drukować, inne przedmioty tego wyłączenia nie znały: lekkie tylko i przemijające zjawiały się przywileje. Druk Biblii, lub projektu prawodawczego, bywał najogromniejszém przedsięwzięciem. Małych pism, pisemek, we wszelkim przedmiocie, liczba bardzo wielka. Obficie drukowane pisma polemiczne, różnych wyznań, poezya, dosyć prawa, a z historycznemi i innemi łatwiéj było za granicą występować, albowiem uchraniał się nie raz pisarz tą drogą wewnętrznych kraju stosunków, i typografije zachodnie na gruntowniejszych opierały się posadach.

Związki Krakowa i drukarni polskich z zagranicznemi nie były dość ścisłe; lecz od czasu do czasu, różne i bliższe zachodziły między nimi stosunki. Jak w początkach z Niemiec sprowadzano druki i Wijetor wiedeńskiemi literami w Krakowie drukował; tak w każdym czasie różni drukarze odświeżali pismo swoje z niemieckich giserni. Bliskość Czech i Węgier, jednała ściślejsze z temi krajami stosunki. Pisma czesko-polskie Bartosza Paprockiego, odżywiały niejaką drukarstwa wspólność i księgarski z Czechami handel. Piérwsza książka w języku węgierskim drukowana była r. 1539 w Krakowie. Jeszcze r. 1509 Haller drukował łacińskie ordynaryusze czyli rubrycelle dla kościołów węgierskich. Drukarnia Łazarzów, obok Krakowa, za miejsce druku swego mieściła Rzym; a dość liczne w języku łacińskim dzieł przez Polaków pisanych we Włoszech, i po nad Renem drukowanie zjawiło się. W Wenecyi wychodziły przekłady łacińskie Galena przez Strusia r. 1535 i 1540, tudzież dzieła Goślickiego *de Optimo Senatore* 1568 r., Zamojskiego *de Senatu Romano* 1563 r.; w Bononii, Krasińskiego *Polonia* 1574 r. W Norymberdze Vitelliona czyli Ciołka *Perspectiva*, r. 1533 i 1551. W Bazylei: Modrzewskiego *de Republica* r. 1555; Kopernika *de Revolutionibus* r. 1543, 1566; Michajlona Litwina *Fragmenta* 1615; Pistoryusza, zbiór kronikarzy polskich in fol. 1582. W Spirze Gwagnina 1581 r.; w Bruxelli, Skuminowijusza, Kommentarz na piérwszą księgę Instytucyj 1603 r.; w Bredzie, Pawła Bogusława Orzechowskiego, *Manuale fundamentorum juris Civilis ac Poloni* r. 1647. W Antwerpii, Grzepskiego *de multiplici Siclo hebraico,* 1568 r., Bzowskiego, *Annales Ecclesiastici,* 1617. W Kolonii, Synod Władysławski 1572 r., we Frankfurcie historya polska Neugebauera, r. 1611. W Lugdunie, Kluweryusza *Germania* 1616, *Italia* 1624; w Paryżu, Dresnera *Similium juris Polonici,* 1602; i ogromna księga *Discursus praedicabiles super Litanias Lauretanas, studio et opera Justini Miechoviensis,* 1642 r. fol. W Rzymie, Starowolskiego *Epitome Conciliorum,* 1653 r. W Pradze, Synod Piotrkowski 1590; Sendziwoja, *Cosmopolitani Novum Lumen chymicum* 1604 r., który w bardzo wielu miejscach był przedrukowywany i tłumaczony. Kromera dzieła wychodziły z drukarń Mogunckich, Bazylejskich, Kolońskich (1589 r.). Orzechowskiego tamże; Bzówskiego w Rzymie, w Kolonii. Kosztowne i tyle nakładów z powodu rycin wymagające dzieła Jon-

słona o historyi naturalnéj, ukazały się: w Amsterdamie 1630, 1657. r., w Lejdzie 1633 r., we Frankfurcie 1650, 1653, 1662 i t. d.

Zwróćmy się teraz do drukarni polskich, z których wychodziły dzieła krajowych pisarzy. Marcin Siebenejcher był księgarzem, a zięciem Marka Szarfenbergera; po jego zgonie (r. 1543), syn jego Mateusz wziął się do drukarstwa, i zostawił, po swym zgonie (r. 1582) synowi swemu Jakóbowi, i ta drukarnia trwała do r. 1621. Kiedy gasła Szarfenbergów, a zaledwie otwierała się Łazarzowa, jeden Siebenejcher stał mocno ze swoją typografiją. Tu wyszły r. 1563, Roizyusza, *Decisiones Lithuanicæ*; tu różne dzieła Bielskiego, dostateczne do uwiecznięnia pamięci drukarni: *Kronika świata*, 1550, in 4-to, 1554, 1564 fol. *Rozmowa nowych Proroków* 1587, *Sen majowy* 1590; *Sejm niewiast* 1595, *Kronika polska* 1597 r.; tu piérwsze Wujka *Postylle* 1573, 1575; Gostomskiego, *Gospodarstwo* 1588, 1606; przekład Julijusza Cezara przez Wargockiego 1608; Krzysztofa Warszewickiego; *Parallelæ*.

Obok Siebenejcherowskiéj w bliskim czasie otwierały się dwie bardzo znamienite drukarnie: Łazarzowska i Macieja Wierzbięty. Ta ostatnia krócéj trwała, Łazarzowska daleko dłużéj, niemniéj jednak pamiętne, głosiła płody. Drukując lat trzydzieście kilka (od r. 1556 do 1590) Maciéj Wierzbięta przyjmował na swoje prassy najwięcéj polskie dzieła, które od przeważającego w rzeczypospolitéj stronnictwa, z powodów polemicznych w sprawie Kościoła, źle były widziane i jakożkolwiek różnego przedmiotu niszczone. Nie brakło téż w dziełach z prass Wierzbięty wychodzących, ostrych wyrazów do zawziętości pobudzających. U niego wyszła 1578 r. kronika Gwagnina; 1558 r. Psałterz Jakóba Lubelczyka; liczne Reja z Nagłowic dzieła: *Postylla* 1556 r., *Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego* 1558, 1560; *Zwierzyniec stanów szlacheckich* 1562, *Figliki* 1570. U Wierzbięty Paprockiego *Panosza* 1575 r.; *Dziesięcioro Przykazanie* 1587 r., kazania Sarnickiego 1564 r., i inne niektóre dzieła jego; *Szlachcic* Mikołaja Chrysztoporskiego 1573; Górnickiego *Dworzanin* 1566 r.

Ale żadna podówczas drukarnia i w piękności i liczbie wydrukowanych dzieł i w ich ogromie nie wyrównała typografii Łazarzów. Ubiegać się może o wielką chwałę z najpierwszemi podówczas w Europie drukarniami, tak co do piękności pisma, gustu, dobroci papieru,

jakotéż co do wielkiéj poprawności. Łazarz Andrys czyli Andrysowicz otworzył ją około roku 1550 i zostawił 1577 r. uczonemu synowi swemu Janowi Łazarzowi albo Łazarzowiczowi Januszowskiemu. Zwana była sprawiedliwie *architypographia regia et ecclesiastica*. Jedynie bowiem w niéj na sejmach uchwalone Konstytucye drukowane i przedrukowywane były od r. 1588 do 1607. W niéj Kromer swoje o wierze i nauce Lutra *Rozmowy dworzanina z mnichem* w języku polskim, r. 1551 i następnych drukował; w niéj wyszły dzieła Siennika o lekarstwach 1564 r., Oczka *Przymiot* 1581, i *Zielnik lekarski* Marcina z Urzędowa 1595 r. W téj architypografii wyszły melodye czyli psałterz Gomółki 1580 r., a po Psalmach Jana Kochanowskiego, z kolei jego *Fraszki* 1584 r.; w niéj wychodziły pisma Groickiego 1562, 1575, Krzysztofa Warszewickiego *Turcica* 1595 r. W wielkich folijałach występowała Łazarzowska officyna, nietylko w Białobrzeskiego Postylli 1581; w Statucie Sarnickiego 1594 r., w Statucie Januszowskiego 1600 r., ale w foljale Seweryna Lubomlczyka ogromnym *Monotessaron evangelicum* 1606 r.; we dwu Sokołowskiego woluminach *Opera* 1591 r. Lecz ta świetność typografii Łazarzowskiéj utrzymywała się za Łazarza i Januszowskiego. W XVII-m wieku, kiedy Maciéj Jędrzejowczyk stawał się jéj panem, opuszczenie się coraz widoczniejszém było. Opuszczał téż Jędrzejowczyk firmę Łazarzowską i nie porzucał druku mocno wytartego i zużywanego. Przekład Arystotelesa Etyki i Ekonomiki 1618, przez Petrycego, jest jednym z najcelniejszych Jędrzejowczyka płodów; wreszcie przestawał na drobnych pismach, które mu było łatwo skończyć i nietrudno ich pozbyć się. Bazyli zaś Skalski opuściwszy Łazarzowską drukarnię, swoję założył i w niéj kilkanaście może lat pracując, wielką dosyć liczbę książek z prass swoich wydał, wszelako nie wyrównywał piękności, nie uszedł zarzutów niepoprawności. Z tém wszystkiém drukował nieobojętne dzieła: różne Grochowskiego poezye, piérwszy zbiór rytmów Miaskowskiego 1612 r., i ogromny Zielnik Syreńijusza 1613 r.

W XVI-m jeszcze wieku obok Siebenejcherów i Łazarzów, zdaje się że na krótki tylko czas zabłysnęła Macieja Garwolczyka 1584, 1585 r., z któréj wyszły Paprockiego *Herby rycerstwa polskiego,* 1584 r. Niemniéj téż do niedość trwałych liczyć należy Rodeckiego i Sternackiego, u których Klonowicza *Victoria Deorum*

1600 r., *Worek Judaszów* 1603, i inne wychodziły dzieła. Lecz ukazała się jeszcze jedna wielce znakomita drukarnia Piotrkowczyków, która prawie cały wiek wysługiwała się krajowi. Otworzył ją Jędrzéj Piotrkowczyk koło r. 1576. Przywileje jakie pozyskał, mogły go zasilać i wielkiém dla niego bydź wsparciem, ale syna jego także Jędrzeja (który r. 1620, po zgonie ojca objął drukarnię), uczone doktoratu tytuły, każą sądzić, że nie bez uczonego względu i widoku to Piotrkowczyków przedsięwzięcie popierane było. Nie przesadzili Piotrkowczykowie Łazarzów, ale nie zawsze im pierwszeństwa ustępowali. Z polskich dzieł, które drukowali, najogromniejsze są Birkowskiego *Kazania* 1620, 1623, 1628, foljałów trzy, Skargi *Kazania*, tegoż *Roczne dzieje* 1603, 1607 r.; niepoślednich nakładów wymagały: Paprockiego *Koło rycerskie* 1576, i *Gniazdo cnoty* 1578 r. Wujka *Nowy Testament* bywał powielekroć przedrukowywany r. 1594, 1617, 1621, 1647. Długi czas według przywileju, Piotrkowczykowie od 1594 do 1646 r., pojedynczych sejmów konstytucye drukowali, tak, że po trzy pod jednym rokiem wydań bywało (np. 1616, 1620 r.). Sami jedynie drukowali te Konstytucye, dopóki wydawanie ich do Warszawy się nie przeniosło.

Tymczasem gdy Siebenejcherów typografija gasła, gdy obok kwitnącéj Łazarzów, która podupaść miała, wzrastała Piotrkowczyków, innych, prócz Kobylińskiego, nie było. Z początkiem XVII-go wieku, rój ukazał się drukarzy, jakby piśmiennictwo polskie bardzo naówczas świetne i kwitnące było; ale drukarzy, którzy prócz Cezarych i Szedelów do połowy wieku tego nie dotrwali. Pomiędzy nimi wcześnie, bo już r. 1616 ukazała się Cezarych drukarnia blisko zaraz (r. 1620) Szedelów, i patrzały na przemijanie tylu, na tak liczny wzrost i upadek. Oprócz nich siedmnaście innych zabłysnęło i zgasło, jedne, ledwie znane, inne jeszcze znaczące przypomnienie zostawiły. Wyprzedzał w tym tłumie innych Wojciech Kobyliński od r. 1593 do 1612. U Jana Szeligi 1606 do 1611, Grochowskiego wiersze 1609. U Mikołaja Loba 1607 do 1617, *Relacye* Botera 1613, *Sobór Trydencki* tłumaczony przez Pętkowskiego 1609, po polsku Gwagnin, Kromer i wielu rozmaitych, formatu rozmaitego i mniejszego od duodecimo. Szymon Kempini od r. 1601 do 1616, między innemi więcéj pamięci godzien: u niego Petrycego *Polityki Arystotelesowe,* Wargockiego Waleryusz Maximus 1609, tegoż Justyn 1603, tegoż *Peregrynacya Arabska*

1610, Murinijusza *Kronika mistrzów pruskich* 1606. Typografija Cezarych, pomimo bardzo zmieniających się czasów dorównywała Piotrkowczykom i Łazarzom, i równie jak Szedelów do XVIII-go wieku dociągnęła.

Ale w tychże czasach powszechna w Europie następowała zmiana w drukarstwie: owe uczone przedsięwzięcia, które tyle zaszczytu i zalety nakładom XVI-go wieku czyniły, po większéj części ustały. Spospolitowała się sztuka drukarska: zaniedbana poprawność, niedbalstwo o dobroć druku i papieru, powszechnemi się stały. Jeżeli gdzie z tego względu większe ukazywało się staranie; zawsze głównym już widokiem był zysk i dla spekulacyi piękne imię i prawdziwa zasługa zaniedbywane. Stosownie tedy do wieku były przedsięwzięcia Cezarych nad wszystkie inne świetniejsze. Byli oni ostatni w Krakowie co o piękność druku dbali, ostatni i w Polsce, jeśli Gdańsk wyłączymy. Wszakże ta świetność typografii Cezarych do początkowego czasu ich trwania ogranicza się, w dalszym czasie koniecznie niedołężnieje i z innemi się równa. A co tylko było w piśmiennictwie polskiém od r. 1616 do 1650 najlepszego, bądź w łacinie, bądź w polskim języku, to zawsze z pod prass Piotrkowczyków i Cezarego wychodziło. U Cezarych drukowane: Piotra Kochanowskiego przekład *Jerozolimy wyzwolonéj* Tassa r. 1618, Knapskiego słownik 1621, 1643, Okolskiego Herbarz, Piaseckiego Kronika, Nakielskiego *Miechovia*, *Sielanki* Szymonowicza, Gawińskiego i Zimorowicza i t. d. Gocki druk był zawsze używany; lecz i antykwa upowszechniała się powoli. Obok zaś tego druku innych języków typy niemniéj znamienite były, jako to: Hebrejskie, od r. 1550, Greckie, Słowiańskie.

Różni panowie, bądź różnowiercy, bądź biskupi, na druk nakładów nie szczędząc, potrzebowali drukarni dla propagacyi lub obrony swoich zasad i nauk. Za tém poszło, że drukarnie po różnych stronach rzeczypospolitéj, po miasteczkach lub wioskach zakładane były przez biskupów lub panów, lub przez nich zwabiani drukarze osiadali. Powstawały tym sposobem drukarnie biskupie, pańskie, Braci Czeskich, Socynijanów, Jezuitów, przedsiebierczych drukarzy i księgarzy: a księgarstwo szérzyło się. Drukarze prześladowani, lub ci, którym niedogodnie było w Krakowie, z różnych powodów w ustronia rozbiegali się z Krakowa: albowiem Kraków zawsze był wszystkiego drukarstwa początkiem i rossiewał po kraju

typografije, które albo tu i ówdzie stałe posady obierały, albo z miejsca na miejsce przenosiły się.

W takowém rozbieżeniu się drukarstwa, widzieć można wprzód po mniejszych miasteczkach otwierające się typografije, niż po większych, niż w Wilnie, Warszawie, Lublinie, Poznaniu. W większych miastach, oprócz Pruskich, są raczéj katolickie, nawet z większych różnowiercze ustępować muszą; po mniejszych miasteczkach rozgnieżdżają się dyssydenckie, a mianowicie Socynijańskie, a tych płody stały się właśnie największemi osobliwościami. Tak zaś rozwijającego się drukarstwa najobfitszym przedmiotem i zatrudnieniem stawały się księgi liturgiczne, przekłady Biblii i polemika, która najczynniejszego dodawała bodźca do roskrzewiania drukarstwa; chociaż nie zamykały się przed innego rodzaju piśmiennictwem. Czas téj wielkiéj czynności i mnożenia się drukarń, datuje od połowy XVI-go wieku. Małe z tego są wyjątki. Niewspominając, że już pod koniec XV-go wieku (1491 r.), dorywcze jakie gdańskie druki znaleźć się mogą. Wspomnieć wypada wcześniejszą przed innemi drukarnię w Pułtusku r. 1533. Ledwie może Królewiec, który podówczas za jedno z miast polskich liczyć należy, także nieco sam środek XVI-go wieku wyprzedza. Dopiéro tedy od połowy tego wieku poruszyła się cała liczba; od r. 1550 do 1650, w przeciągu stu lat, około piętnastu miéjsc w Małéj Polsce, około dziewięciu w Wielkiéj Polsce, nie licząc w to Pruss, około siedmiu w Litwie, i kilka miejsc w Prussiech ujrzały prassy drukarskie. Wszystkie atoli razem wzięte, krakowskim, w żaden sposób niezrównają. Od r. 1550 do 1600 poruszenie jest największe: w dwudziestu około miejscach zjawiły się podówczas drukarnie. Wszakże z tych zaledwie w siedmiu stale utrzymywać się poczęły, to jest: w Poznaniu, Toruniu, Wilnie, Płocku, Zamościu, Lwowie, Gdańsku. Od r. 1600 do 1650 przeszło dziesięć miejsc było zbogaconych drukarniami, a zaledwie trzy, to jest: Warszawa, Lublin, Leszno na dalsze lata wytrwały. Z tylu przemijających officyn w Lubczu i Lesznie do 1655 r. dosięgnęły. Ukazało się w takim składzie typografij, różnych miejsc i różnych imion, blisko pięćdziesiąt: albowiem w niektórych miejscach po kilka przemijało lub razem się otwierało; a jeden drukarz, czasem we dwu miejscach typografije zakładał, a częściéj po kilka razy miejsce zmieniał.

We dwu stolicach dwu narodów zrazu otwierające się łacińskie druki dosyć ustalić się nie mogły. Jeśli już r. 1555 drukowane było w Wilnie dzieło Reinholda Lorichiusa *o Wychowaniu*, przekładu Stanisława Koszutskiego, zdaje się, że prassy potém spoczywały do 1576 r. W Warszawie drukował Mikołaj Szarfenberg r. 1577, 1580. Wszakże też zabiegi jego postronnego Krakowu drukarni utrzymywania, przemijającemi się okazały i stolica Mazowsza, a wkrótce całéj rzeczypospolitéj, nie mały czas jeszcze na pomniejsze typografii usadowienie się oczekiwała. Bracia Czescy mieli drukarnię w Szamotułach (r. 1558), w Koźminku (r. 1561); Socynijanie w Lukławicach czyli Lichawicach, Zakliczynie, Węgrowie, Knyszynie (r. 1580), w Rakowie (1570—1638 r.), Pińczowie (r. 1559), Łaszczowie (r. 1561), Nieświeżu (r. 1562), Łosku (r. 1576).

Dłużéj i liczniejsze z siebie owoce wydała drukarnia w Brześciu Litewskim, założona przez Mikołaja Radziwiłła Czarnego, wojewodę wileńskiego r. 1559. Tu wyszła słynna Biblija, zwana Radziwiłłowską (r. 1563); Cypryana Bazylika o Srogiem prześladowaniu Kościoła Bożego (r. 1567) i tegoż Skanderberg (r. 1599), i wiele innych. W Zamościu Marcin Łęski drukował Dresnera *Processus* (r. 1601), Burskiego Dyalektykę Cycerona (r. 1604), Kąckiego *Naukę koło pasiek* (r. 1614 r.). W Wilnie utrzymywali drukarnie Jan Kartzan (r. 1583), Mamoniczowie, (r. 1607): Statut Litewski, po rusku, a późniéj po polsku (r. 1614), książki w języku cerkiewno-słowiańskim. Były także typografije w Lubczu nad Niemnem, w Dobromilu, dokąd Felix Herburt sprowadził z Krakowa Jana Szeligę (r. 1611), który wydrukował tu Kadłubka, piérwsze księgi Długosza, Orzechowskiego, Grzegorzkowica *Wizerunek Rzeczypospolitéj*, wraz z Miaskowskiego *Herkulesem Słowieńskim* (r. 1612, 1616); Maczuskiego *O przyjaźniach i przyjaciołach*. Z Dobromila Szeliga przeniósł się do Jarosławia, gdzie r. 1622 i 1623 nieco popdrukowawszy, osiadł ostatecznie we Lwowie z tytułem typografa arcybiskupiego, gdzie jeszcze 1632 r., w drukach jego imię postrzegać można.

Do wspomnionéj wyżéj liczby drukarń dodać jeszcze wypada: W Oszmianie r. 1615 na Litwie, Albert Salinarius, wydał w dwóch grubych tomach refutacyę katechizmu Rakowskiego, pod tytułem: *Cenzura albo rozsądek na konfessyą ludzi tych, którzy*

pospolitém nazwiskiem rzeczeni bywają Aryany, a w rzeczy samej są Socinistami. W Baranowie, miasteczku województwa sandomierskiego, Andrzéj Piotrkowczyk z Krakowa, założył drukarnię r. 1628. W Kiejdanach na Żmudzi wychodziły książki w językach litewskim i niemieckim. W Paniowcach, na Podolu, w dobrach Potockich, wyszła Zygrowijusza z Wieruszowa *Papopompe albo posłanie Papieża z odprawą na missyę Lutrową i Zwinglijuszową*, r. 1611; tegoż *Epichrema* 1609, i *Goniec Catholika reformowanego*, 1608. W Pińczowie już r. 1556 była drukarnia, około tegoż czasu w Pułtusku, r. 1605 w Sejnach, w Augustowskiém; w Grodzisku, w Poznańskiém r. 1572, w Jewiju, na Litwie r. 1611, w Kaliszu r. 1603, w Knyszynie na Podlasiu r. 1580, w Łowiczu 1566 i t. d.

W przeciągu lat siedmdziesięciu od r. 1580 do 1650 więcéj jak piętnaście drukarni ruskich kirylicą wydających księgi w większéj części treści religijnéj. Staraniem i nakładem księcia Konstantego Ostrogskiego r. 1580 wydany był w Ostrogu na Wołyniu Nowy Testament po słowiańsku, a następnie cała Biblija; tenże książe założył drukarnię w Dermaniu, a patryjarcha Jeremijasz we Lwowie 1589. Powstały także drukarnie w Haliczu, w Stratynie, w Mohilewie 1616 r., w Poczajowie 1618; pieczarska w Kijowie 1619: w niéj r. 1627 wychodził dykcyonarz Słowiański; w Łucku 1628 r. Powstała wileńska Bazylijańska, która i łacińskie, a raczéj polskie księgi drukowała; prawa i przywileje unitom nadane, r. 1632; późniéj założone drukarnie w Kutejskim monastérze pod Orszą, w Krzemieńcu, w Czernihowie, w Dolsku i t. d.

Ale nadchodził czas klęsk, mający niszczyć i poniżać te zakłady, tak ściśle połączone ze stanem piśmiennictwa i przeważny na nie wpływ wywierające. Z wiekiem XVII-m nie każde już dzieło mogło bydź drukowane, bo władze duchowne i Jezuici wielom zapobiegali przystępu do prass; nie każdemu pisać i drukować stawało się wolno. Ogłoszone były r. 1603 i 1617 *Indexa* ksiąg zakazanych, a za ich przewodem liczne bardzo najwyborniejszéj polszczyzny dzieła były niszczone. Dzieła Reja, wszelkie księgi, które z pod prassy Wierzbięty wyszły, skazane były na zatracenie, i całe ich stosy palono po rynkach, a w Wilnie przed jezuickim kościołem ś. Jana. Handel księgarski niesłychanie podupadł i niknął.

Literatura i nauki.

Największa część pisarzy Złotego czyli Zygmuntowskiego wieku rodziła się za panowania Zygmunta I-go, a dopiéro za Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i w początkach rządów Zygmunta III-go, rozwinęła w całym blasku swoję działalność. Literatura polska w tym wieku odrazu stanęła na wysokim stopniu, język polski odrazu zajaśniał w niéj całą swoją potęgą, jędrnością, zdolnością do wyrażania uczuć najwznioślejszych, uniesień poetycznych, równie jak pomysłów oderwanych, najzawilszych zagadnień w przedmiotach teologii i filozofii.

Największą ozdobą wieku Zygmuntowskiego, chociaż nie w literaturze ojczystéj, ale pod względem powszechnéj dziedziny naukowéj, był *Mikołaj Kopernik*. Urodził się on w Toruniu, mieście podówczas polskiém, dnia 19 lutego 1473 r., z ojca Mikołaja zamożnego obywatela i urzędnika tamecznego magistratu. Ukończywszy szkoły w rodzinném mieście, Kopernik wspierany przez brata swojéj matki Łukasza Wajselrod, biskupa warmińskiego, w ośmnastym roku życia (r. 1491), udał się do akademii w Krakowie, gdzie za rektorstwa Macieja z Kobylina oddawał się nauce filozofii i medycyny. Będąc uczniem słynnego professora matematyki i astronomii Wojciecha Brudzewskiego, powziął szczególne zamiłowanie do téj ostatniéj nauki, którą z czasem miał z nieśmiertelną dla siebie sławą na nową drogę wprowadzić i nowe wytknąć dla niéj granice. Chwile wolne od zatrudnień głównych poświęcał malarstwu, w którém także czynił znakomite postępy. Dwa tylko lata przepędził Kopernik w Krakowie, nie ukończył nauk i nie ubiegał się o stopnie; w r. 1493 wrócił do wuja do Frauenburga, a podczas swego tutaj pobytu powziął myśl wstąpienia do stanu duchownego. W r. 1495, mając lat 23, dla wydoskonalenia się w filozofii i medycynie, udał się na uniwersytet w Padwie, gdzie się zapisał do albumu Polaków, którzy podówczas licznie na uniwersytety włoskie uczęszczali i przez kolegów zwany był Mazurem. Z Padwy zrobił wycieczkę do Bononii dla poznania słynnego astronoma Dominika Maryę z Ferrary, z którym zaprzyjaźniwszy się, często jeździł do

Bononii, dla czynienia wspólnie z tym astronomem spostrzeżeń. Tu on 9 marca 1497 r. obserwował zaćmienie księżyca. W r. 1499 doktoryzował się w Padwie z filozofii i medycyny. Zdaje się że w czasie téj piérwszéj podróży do Włoch, biskup Wajselrod mianował dwóch braci Koperników kanonikami warmińskiémi, a nadto dla obu u kapituły wyjednał fundusze na dalsze ich kształcenie się w naukach. Za powrotem do kraju, w pomienionym roku, Kopernik za pozwoleniem kapituły znowu wyjechał do Włoch i przedstawiony przez Dominika z Ferrary papieżowi Alexandrowi VI-mu, pozyskał katedrę matematyki i astronomii w Rzymie. Pomimo licznych słuchaczy, których nauka jego ściągała, niedługo Kopernik w tém mieście gościł; w r. 1501 obaj bracia znajdowali się już w Warmii. Przyrzekłszy, że po ukończeniu nauk zostanie lekarzem biskupa i kapituły, uzyskał Kopernik pozwolenie udania się jeszcze na dwa lata do Włoch; a powróciwszy do kraju r. 1503 osiadł w Krakowie i przyjął święcenia kapłańskie. Zdaje się nawet, że miał zamiar nie opuszczać już więcéj Krakowa, z którym łączyły go dawne związki rodzinne, wspomnienia z czasu na nauce z towarzyszami spędzonego i potrzeba stosunków z uczonymi, którymi pod ten czas szczycił się Kraków; lecz wuj jego biskup Wajselrod, zapragnął mieć go przy sobie, zapewne ażeby posunąć siostrzeńca na wyższe dostojności w kapitule. Kopernik opuścił więc Kraków i Toruń, osiadł we Frauenburgu, gdzie znajdował się już w r. 1510 i odtąd przez lat 33 stale przebywał w Warmii, ztąd robił tylko wycieczki naukowe, tudzież w sprawach publicznych i prywatnych; ztąd też listownie znosił się z Krakowem i Toruniem. Czas swój we Frauenburgu dzielił pomiędzy obowiązki kapłana, prace naukowe i niesienie ulgi ubogim, których datkiem hojnie zasilał. Przy kościele frauenburgskim zbudował obserwatoryum; w niém to spędzając czas na rozmyślaniu i spostrzeżeniach, stworzył swój systemat astronomiczny, który imię twórcy uczynił po wszystkie czasy sławném. Sława Kopernika rozszerzała się za granice Polski; ogół słysząc tylko o nowych pomysłach astronomá, sądził, że one są niezgodne z powagą Pisma Świętego i podejrzywał Kopernika, że dąży do tego celu co Luter, tylko inną drogą. Pojmując to położenie Kopernik, ociągał się z ogłoszeniem swego dzieła. Biskup chełmiński Tydemann Gize często rozmawiając z Kopernikiem o układzie świata, niecierpliwił się, że dzieło astro-

numa spoczywa w zatajeniu; sam więc pisywał ciągle do Niemiec, donosząc o wielkiém odkryciu; ze swojéj strony zaś Kopernik udzielał pomysłów swoich uczonym krakowskim. Niemieccy matematycy, a szczególniéj Schöner, rozciekawieni wieściami ich dochodzącemi, wysłali w r. 1539 Rhetika do Frauenburga, dla poufnéj rozmowy z wielkim astronomem o systemacie słonecznym. Uradowany Kopernik zatrzymał u siebie Rhetika na kilka miesięcy, czynił z nim spostrzeżenia i odczytywał dzieło swoje *O obrotach*. Rhetik jeszcze we Frauenburgu będąc, wziął się do pracy nad streszczeniem dzieła Kopernika i piérwszy zaczął pisać o jego pomysłach. Wróciwszy do Wittembergu Rhetik, ogłosił drukiem treść piérwszych ksiąg Kopernika: *Narratio de libris Revolutionum Copernici* (w Gdańsku 1540 r.), którego drugie wydanie wyszło wkrótce w Bazylei. Wydał potém *Trygonometryę* Kopernika w Wittembergu 1542 r. Nalegany przez biskupa Gizego Kopernik, postanowił dać poznać Europie dzieło swoje, ogłaszając księgę o obrotach niebieskich, i napisał przedmowę do papieża Pawła III-go, który przyjął dedykacyę i nie widział błędu w nauce Kopernika. Gize odesłał rękopism jego Rhetikowi do Norymbergi. Uczeni niemieccy mając księgę o obrotach, obawiali się wywołać przerażenia umysłów. Dla tego Jędrzéj Osiander usunął przedmowę Kopernika i zastąpił ją swoją, w któréj myśli o biegu planet około słońca niejako za pewnik przez Kopernika podane, przyjmuje jako przypuszczenie, dokładnie tłumaczące zjawiska wszech świata. Druk, nad którym czuwał Osiander i Jan Schoner, rozpoczęto natychmiast i piérwszy exemplarz przesłano do Frauenburga dogorywającemu autorowi, który przedtém zasłabł nagle, krew obficie z ust płynąć zaczęła, poczém nastąpiło sparaliżowanie prawéj ręki i boku, wreszcie zgon prędki (24 maja 1543 r.), który sam Kopernik przewidział.

Dzieło Kopernika *De revolutionibus orbium coelestium*, wydane r. 1543, a następnie w Bazylei r. 1566, zapewne dzięki papieżowi Pawłowi III-mu, znawcy i miłośnikowi matematyki, nie doznało w początkach przeciwności, i dopiéro 5 marca 1616 r. zostało potępione przez kongregacyę Indexu, jako „zawierające myśli podane za prawdziwe o położeniu i ruchu ziemi, a zupełnie sprzeczne z Pismem Świętém." Duchowieństwo warszawskie powołało się na ten dekret odmawiając swego udziału przy obchodzie odsłonięcia

pomnika w Warszawie na cześć Kopernika wzniesionego. Chcąc odkryć i pokazać dzieło wspaniałéj budowy świata, zaczął Kopernik naprzód bydź surowym sędzią tego, czego się nauczył. „Wystawmy sobie, mówi on w przedmowie do Pawła III-go papieża, członki ciała ludzkiego rozrzucone, pochodzące od osób różnego kształtu, urody i wielkości: gdyby kto pozbierawszy te tak różnorodne części do siebie źle przystające, w proporcyi niezgodne, w stosunku nieforemne, uwziął się połączyć je razem i złożyć, wystawiłby zapewne raczéj poczwarę, jak postać szykowną człowieka. Taką budową wydała mi się w ścisłém rozstrząśnieniu dawna nauka astronomii. Widziałem w tłumaczeniu biegów niebieskich mniemania naciągane do jednych przypadków, odmieniane lub odrzucane w drugich: tam wiklące porządek rzeczy, tu mięszające pojęcie, a nigdy prawie niedogadzające przekonaniu: w dziełach zaś natury więcéj okazujące dziwactwa i zamięszania, niż szyku i porządku. Cóż wypadało sądzić o całym tym gmachu, okrytym chmurą ciemności i chwiejącym się pod ciężarem zarzutów i trudności? Oto, że cały fundament, na którym osiadł, musi bydź słaby i fałszywy."

To surowe o nauce astronomicznéj Ptolemeusza zdanie, mające dziś za sobą całą moc ściśle dowiedzionéj pewności, powiedziane na początku XVI-go wieku, przed głową naówczas całego chrześcijaństwa, wystawia w Koperniku człowieka, który natchniony mocą przekonania, wynosi się pierwszy nad powagę czternastu wieków, nad uprzedzenia uporczywe i powszechne uczonych, wreszcie nad pozorne zmysłów świadectwo, i w rzeczach dociekaniu ludzkiemu zostawionych oddaje cześć prawdzie, mężną ale przystojną odwagą. Wyćwiczony przez nauki matematyczne w sztuce gruntownego, czystego i porządnego myślenia, poniósł ten wielki mąż w naukę astronomii tę głęboką i skupioną uwagę, tę skrzętną i surową ścisłość w równaniu, wiązaniu i dowodzeniu myśli; a nie mogąc swego przekonania zaspokoić tém, co się w oczach innych wydawało pewnością: odważył się wnijśdź w źródło wątpliwości, i sądzić mniemania ludzkie, równając je z widowiskiem biegów niebieskich.

Trafność w myśleniu i stosowaniu, utrzymanie pewnéj wagi między usługą zmysłów i władzą rozumowania, uśpienie miłości własnéj przez wygórowaną miłość prawdy, te są wielkie i rzadkie

przymioty, które doprowadziły Kopernika do odkrycia porządku świata, i które on w jego wyłożeniu, za prawidło myślenia potomności zostawił.

„Że słońce jest gwiazdą nieruchomą, otoczoną szeregiem planet około niego krążących, których jest i środkiem biegu, i pochodnią oświecającą; że oprócz planet głównych są planety drugiego rzędu czyli księżyce, naprzód około swych planet, a potém wraz z niémi około słońca bieżące; że ziemia jest planetą główną, bieg mającą; że wszystkie widowiska biegu dziennego i rocznego, wszystkie pory roku, i z nich wypadające odmiany w świetle i powietrzu są rzetelnemi skutkami biegu ziemi wirowego około swéj osi i perjodycznego około słońca; że wszystkie biegi gwiazd stałych są tylko złudzeniem oka naszego, a prawdziwym wypadkiem biegu ziemi; że nakoniec w biegu wszystkich planet, tak piérwszego, jak drugiego rzędu, zachodzą dwojakie skutki bacznego rozróżnienia wymagające, to jest: jedne, które pochodzą od biegu ziemi; drugie które wypadają z ich własnego około słońca obrotu." Te są niewzruszone i wieczne w fizyce niebieskiéj prawdy, które Kopernik piérwszy światu objawił, i wyłuszczył w swém nieśmiertelném dziele o obrotach niebieskich.

Jakie zaś miał do tego z prac i dzieł starożytnych pomocy, co w tych myślach jest prawdziwym jego tworem, co zaś dziełem jego poprzedników? Na to zapytanie, ani historja astronomii, ani najsurowsza krytyka wierniéj i dokładniéj nie odpowiada, jak sam Kopernik. Każdy prawie rozdział jego książki jest i wierną historją, i razem dowodzeniem zdań i myśli w nim zawartych. Wielki ten mąż w każdym kroku sądząc swych poprzedników, albo rozwija i utwierdza ich myśli, albo je prostuje, albo swoje na miejsce tamtych kładzie i przytacza. Ani praw własności, które ma do swych wynalazków, żadném przywłaszczeniem, ani swéj chwały żadną nie skaził próżnością. Wylany na dobro prawdy i nauki, stał się tym wszystkim drobnym poruszeniom nie dostępny: i dla tego, żeby z nauką tak śmiałą oswoić uprzedzone umysły, stara się prawie odjąć jéj postać nowości: a przytaczając to wszystko, cokolwiek starożytność o biegu ziemi pisała, ledwo się nie zdaje swoich pierworodnych zapierać myśli. Wszedłszy atoli w bezstronne i ścisłe roztrząśnienie jego nauki, okazuje się, że układ świata przez Kopernika wytłumaczony, nie jest nauką z szczątków starożytności wy-

dobytą, jak sądzili niektórzy; ale jest cały jego dziełem i stworzeniem. Myśl o biegu ziemi rzucona tu i owdzie po pisarzach greckich, może była wyczerpana w wędrówkach filozofów między naukami bardzo odległéj starożytności; ale jéj wyłuszczenie, kiedy w szkole Alexandryjskiéj przy obserwacyi nieba nie nastąpiło, nie mogło bydź dokonane przez sekty filozofów, samą prawie metafizyką zajęte; albo należało do owych tajemnic, z któremi się ciż filozofowie ukrywali przed ludem gorącéj wyobraźni i zabobonnym, a które tajemnice wieków chrześcijaństwa nie doszły. Nie mógł więc Kopernik wskrzeszać i wydobywać tego, czego w żadném piśmie starożytném nie było.

W téj myśli od wszystkich lekceważonéj, Kopernik pierwszy uczuł światło prawdy; on piérwszy stworzył jéj wielkość i rozległość: kiedy całą budowę i mechanizm świata słonecznego z niéj wydobył, kiedy wszystkie odmiany i przypadki biegów niebieskich z niéj wytłumaczył; kiedy stosy obserwacyj dawnych i świeżych, to jest prace kilkudziesiąt pokoleń ludzkich na jéj objaśnienie i poparcie przystosował; kiedy tak trafnym, głębokim, i ledwo nie wieszczym dowcipem rozróżnił skutki złudzenia od rzetelnych, i oddzielił niejako światło od ciemności. Przeniosłszy się myślą do czasu w którym żył, i nawet do wieków, które go poprzedziły, nie można bez podziwienia i rozkoszy czytać jego wykładu o biegu rocznym ziemi, gdzie nadając położenie ciągle równoległe osi ziemskiéj, tak gruntownie, trafnie i dowcipnie odmiany pór roku tłumaczy. W tém tłumaczeniu, do którego nikt mu z dawnych nie pomógł, a wieki późniejsze nic przydać nie potrafiły, w tém tłumaczeniu sama natura zdaje się odsłaniać człowiekowi cuda swojéj prostoty.

Przed Kopernikiem wprawdzie była wszystkim znana myśl o biegu ziemi, nawiasem tylko w pismach starożytnych, bez żadnego dowodu i wyłuszczenia rzucona; ale układ świata i porządek z niéj wyciągniony wcale był nie znany. Owszem, co wszyscy mieli za dziwaczne przywidzenie, w tém piérwszy Kopernik upatrzył dzieło mądrości. Wynieść się zaś nad wszelki wpływ panującego uprzedzenia, widzieć w myśli wszystkim wiadoméj to, czego tam nikt nie postrzegł, ogarnąć całą jéj brzemienność, i z téj wyprowadzić wielkie pasmo i pokolenie prawd od nikogo nie znanych, jest-to bez wątpienia dzieło nadzwyczajnego i twórczego umysłu, którego

Kopernik, przy całéj w pismach swoich skromności, zostawił niezatarte ślady i dowody.

Podzielił Kopernik dzieło swoje o Obrotach ciał niebieskich na sześć ksiąg. Z tych piérwsza wystawia ogólny widok świata i obraz całéj nauki: inne następne rozbierają i tłumaczą części tego widoku i obrazu. Na końcu piérwszéj księgi całą naukę o trójkątach, mianowicie kulistych umieścił. Druga księga zawiera naukę o skutkach biegu dziennego. Opisanie kół sfery niebieskiéj, ich różne względem siebie położenie, i ztąd wypadające skutki dla mieszkańców ziemi; wschód, zachód i górowanie gwiazd; wymiar czasu i jego podział; sztuka znalezienia pochyłości drogi ziemskiéj do równika; położenia ciał niebieskich względem tych obudwół kół; oddzielenie tego, co się przez obserwacye dochodzi, od tego, co przez rachunek trygonometryczny poznajemy; rozwiązanie ważnych zagadnień trygonometrycznych tu należących, wyrachowanie za pomocą ich tablic do położenia ciał niebieskich i poznania czasu służących, stanowią przedmiot téj księgi, która jest najwięcéj kopiją rzeczy z Ptolemeusza wyjętych, i przez bieg wirowy ziemi wytłumaczonych. Kończy się regestrem tysiąca dwódziestu dwóch gwiazd stałych. Księga trzecia jest szacownym składem najdelikatniejszych w astronomii wynalazków, a owocem głęboko w tajemnice natury przenikającego rozumu. Porównywając pierwo-rodne myśli w téj księdze rzucone z dzisiejszym stanem wiadomości astronomicznych, zobaczymy nie bez zdumienia, że bystrością tych myśli Kopernik prawie zmierzył całą przepaść wieczności: kiedy zgadł najtrudniejsze wynalazki potomności, kiedy przepowiedział najleniwsze w biegach niebieskich odmiany, w ciągu tylko wieków czuć się dające, i sposób ich wytłumaczenia zostawił. W téj księdze wykłada wszystkie przypadki biegu rocznego ziemi, przebiega i zgłębia drogę, którą ona około słońca opisuje, czas na jéj opisanie strawiony czyli długość roku i t. d. W księdze czwartéj wykłada bieg księżyca; obroty planet co do długości w księdze piątéj, a co do szerokości w księdze szóstéj i ostatniéj. Oprócz wymienionych wyżéj dwóch edycyj dzieła o Obrotach ciał niebieskich z r. 1543 i 1566, wyszło trzecie wydanie r. 1617 w Amsterdamie; nakoniec czwarte, wspaniale drukowane w Warszawie 1854 r. z przekładem na język polski i przedmową Jana Baranowskiego, tudzież życiorysem przez Julijana Bartoszewicza. Do tego najokazal-

szego ze wszystkich wydania, dokonanego skutkiem zachęty pani Niny Wacławowéj Łuszczewskiéj, matki Deotymy, dołączone są drobniejsze prace Kopernika, tudzież pisma najbliższy z główném jego dziełem związek mające, jako to: „Treść o nowym układzie świata, napisana dla Jana Schonèra," przez Jerzego Joachima Rhetika; „Wstęp do Trygonometryi;" „Wyjątek ze wstępu do Efemeryd lipskich na r. 1551," przez Rhetika, na zasadzie nowéj teoryi ułożonych; poemacik religijny Kopernika: „Siedm gwiazd," (*Septem sidera*), przełożony na polski przez Ignacego Badeniego; „Rozprawa o urządzeniu monety," piérwszy raz w przekładzie polskim ogłoszona przez Felixa Bentkowskiego w *Pamiętniku Warszawskim* r. 1816; jedenaście listów Kopernika do Bernarda Wapowskiego; „Listy Teofilakta scholastyka Symokaty," piérwsza praca Kopernika w Krakowie r. 1509 ogłoszona; nakoniec niektóre jego listy.

O Koperniku pisali: Gassendi, *Vita Copernici* (Paryż, 1654); Śniadecki Jan, *O Koperniku:* rozwiązanie zadania, które Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk do odpowiedzi w r. 1801 ogłosiło: „Oddając hołd winnéj pochwały Mikołajowi Kopernikowi, pokazać jak wiele mu winne były nauki matematyczne, mianowicie astronomija, w wieku, w którym żył; z których poprzedników, jak wiele, i jakim sposobem korzystał, i jak wiele mu są winne w czasie teraźniejszym?" Drukowane w tomie II-m *Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk* i w *Dziełach Jana Śniadeckiego.* Rozprawę tę tłumaczył na francuzki Tęgoborski r. 1803 w Warszawie, ale bardzo niedołężnie i z nieznajomością rzeczy; tak że sam Śniadecki zniewolony był przetłumaczyć ją po francuzku nanowo; lecz ten przekład podobno nie był ogłoszony drukiem. Też rozprawę tłumaczyli na język angielski Justyn Brenan r. 1823, a na włoski Bernard Zaydler Polak, r. 1830. Nadto pisali: Karol Hube, *O zasługach Mikołaja Kopernika w astronomii,* rzecz zamieszczona w Rocznikach towarzystwa naukowego krakowskiego r. 1841; Szyrma: *Copernicus and his native country* (Londyn, (1846). Dominik Szulc, *Życie Kopernika,* (Warszawa, 1855); Wertphol, *Nic. Copernicus* (Konstancya, 1822); Percy, *Notice biographique sur Copernic* (Paryż, 1824); Czyński, *Copernic et ses travaux* (Paryż, 1846); F. Arago, *Eloge de Copernic.* Adryan Krzyżanowski, którego staraniem był wybity w Paryżu medal r. 1820 na cześć Kopernika, wydał także: *Mikołaja Kopernika, założyciela dzisiejszéj astronomii,*

w 300 lat od jego skonu i objawienia jego układu, spomnienie Jubileuszowe (Warszawa, 1844), które załączył do dzieła swego: *Dawna Polska, ze stanowiska jéj udziału w dziejach postępującéj ludzkości skreślona, w jubileuszowym Mikołaja Kopernika roku 1843* (Warsz. 1844); nowo uporządkowana, przejrzana i życiorysem autora powiększona przez H. Skimborowicza (Warszawa, 1857, tomów 2).

Olbrzymia postać Kopernika podnosi się nietylko nad cały wiek Zygmuntowski, ale sławą naród polski we wszystkich epokach okrywa. Wszelako odkrycia tego wielkiego męża w dziedzinie astronomii, stały się powszechną własnością wszystkich narodów cywilizowanych; nie miały bezpośredniego wpływu na rozwój, wzrost oświaty i literatury ojczystéj w Złotym wieku literatury; przewodniczyli mu głównie poeci i prozaicy.

Poezya.

W historyi poezyi polskiéj występuje naprzód osobliwszego rodzaju człowiek, jakiego ani przedtém, ani potém literatura nasza nie miała, który życiem i pismami swemi najwybitniéj Polaków XVI-go wieku wyobraża: był nim *Mikołaj Rej.*

Urodził się on r. 1505. Miał pochodzić od sławnych w czeskich dziejach, Werszowców. Sama ta okoliczność, że przodkowie jego nie porodzili się w Polsce, lecz przybyli do niéj ze Szląska, czeskiéj koronie hołdującego, zdaje się przemawiać za tém mniemaniem. Drobnostka ta jest ważną w zawodzie pisarskim Mikołaja, jak się to wykaże niżéj. Andrzej Trzecieski życiopisarz Mikołaja, mylnie kładący datę jego urodzenia na rok 1517, mówi, że Rej pochodził z ziemi Krakowskiéj, gdzie się przodkowie jego zę Szląska tu przesiedlili. Za celniejszego przodka daje mu tenże Trzecieski Nankiera Opolczyka, który z kanonika krakowskiego, biskupem w ówczesnéj stolicy polskiéj obrany został r. 1320. Niewiadomo kiedy Nankierowie w nazwę Rejów przeszli; na początku atoli już XV-go wieku, Jan Rej, kanonik krakowski, towarzyszył r. 1440 do Litwy Kazimierzowi Jagiellończykowi. Ojciec Mikołaja Reja Stanisław, miał w Krakowskiéj ziemi po przodkach odziedziczoną, wieś Nagłowice. Zostawała ta majętność niedawnemi jeszcze czasy w rękach Eufrozyny z Jordanów Kotkowskiéj, ostatniéj z linii Reja następczyni, która

Juszyńskiemu, jak to sam mówi przy opisie życia Reja, w *Dykcyonarzu poetów polskich*, darowała ważny rękopis, życia sławnego jéj przodka i ówczesnych dziejów dotyczący się. Juszyński zrobiwszy z niego do bijografii Mikołaja użytek, niewiadomo gdzie ten rękopis podział.

Ojciec Reja opuściwszy Krakowską, przeniósł się do ziem Ruskich, mając tamże nadaną sobie dzierżawę od króla za usługi rycerskie. Tam to w Żórawnie, nad Dniestrem, urodził się z Herburtówny Mikołaj. Pieścił rodzic synka, nie troszcząc się bardzo o jego wychowanie. Obok wielkich z przyrodzenia zdolności do nauk, przez własne tylko kształcenie się, młody Rej został znakomitym pisarzem i stał się z natchnienia filozofem praktycznym. Oddany do szkoły parafijalnéj w Skalmierzu pod Krakowem (dziś austryjackie gimnazya, jak powiada W. A. Maciejowski, z ówczesnemi parafijalnemi szkołami poniekądby porównać można), późniéj posłany do szkół lwowskich, a następnie umieszczony w akademii krakowskiéj, niczego się nie nauczył. Tego w życiu swojém nader ważnego wypadku dotykając Rej, obwiniać się zdaje mistrzów swych, o małe postępy, które w naukach uczynił.

Ówczesny uniwersytet krakowski, są to jego słowa, darmo tuczył niejednego z nauczycieli swojego grona, którzy zamiast strzedz młodych opiece swéj powierzonych, czas na fraszkach przepędzali, urzędu swego nie pilnując. Tak więc zadziwiać nie powinno, co o Reju pisze Trzecieski, że on ze szkół wyszedłszy, mało co, albo raczej nic nie umiał po łacinie. Chociaż późniéj usilnie starał się przez własną pracę zaradzić temu niedostatkowi, przecież w pismach swoich najoczéwistsze zostawił dowody małéj biegłości w naukach.

Pracując sam nad własném wykształceniem, wiele doznawał trudności, pozbawiony będąc dobrego przewodnika. Rubasznie i po swojemu wyrażając się w téj mierze, mawiał: że „lepszy jest zawżdy żywy głos, niż zdechła skóra,“ co miało znaczyć, że łatwiej jest ustnie wykładającego pojąć nauczyciela, niż macać nauki po folijałach w pargamin oprawnych. Nieraz trafić z księgami do ładu nie mogąc, wmawiał w siebie i w drugich, „że się więcéj mądrością niż naukami bawić należy;“ to znowu udobruchawszy się, zawierał przymierze ze wzgardzonemi od siebie filozofami i historykami, czytanie ich pilne zalecając. Aż do saméj śmierci narzekał na to, „że młodym ludziom niepotrzebnie mistrzowie zaprzątają głowy fabułami Owidyusza i Wir-

gilijusza; że gdy się chłopiec uczy, stoi nad nim brzezinowy wójt, i nim siecze go ojciec, siecze matka, siecze żak" (nauczyciel). Ganił logikę, ganił arytmetykę, a utrzymywał: „że wiele pięknych i pożytecznych rzeczy nabyć można z poetów rzymskich; wyznawał, że z mowców wiele wybornych słów łacińskich łatwo się nauczyć, byle się ich uczyć igrając, byle, czytając łacińskie księgi, zaraz je na polski wykładać umiano." Mawiał, że „gramatykę zrozumieć łatwo, byle się jéj uczyć wtedy, skoro się weźmie pochop z łacińskich pisarzy do jéj zrozumienia: że dobra jest filozofija, nie ta, która uczy kręcić, lecz ta, która naucza stateczności, a rozmyślnego uważania w każdéj sprawie, iżby się każdy sam w sobie słusznie rozsądzić, a jako ono opowiadają, swą się własną piędzią rozmierzyć umiał." Co jawnie dowodzi, że Rej nie naukom, lecz złemu ich wykładowi i złemu ich zastosowaniu przyganiał, i że słuszny miał żal do swoich nauczycieli, iż ćwicząc go w naukach, raczéj niesmak niż zamiłowanie do nich wzbudzili w jego umyśle, rozwijać go nie chcąc, czy nie umiejąc.

Stanąwszy raz w sprzeczności z sobą samym, Rej zostawał w niéj przez całe życie, i był niby trzcina, którą w tę lub ową stronę naginał wiatr dowolnie, mimo oporu, na który daremnie zdobywało się giętkie jego ciało. Jakoż dopiéro przy schyłku życia, oparł się umysł Reja burzom namiętności statecznie. Kiedy, niczego się w szkołach nie nauczywszy, oddany został na dwór Tęczyńskich, celem przetarcia się w świecie, i gdy tamże obudziła się w nim chęć do nauk, do tego nawet wzniosłszy się stopnia, że rymować począł; kiedy następnie, pisząc już gładko, zwrócił na siebie uwagę spółwyznawców helweckiego kościoła, którego się trzymał, i namową ich wiedziony, poświęcił się cały pisarskiemu zawodowi, wtedy dopiéro zaczął się uczyć na dobre, lecz uczyć się nie umiał. Stanął więc powtórnie na rozstajnéj drodze, a obierając tę, po któréj by mógł zajść do celu, zamiast w prawo, poszedł w lewo, zamiast się poświęcić rzymskiéj literaturze, chwycił się łaciny, i tak się jéj uczepił mocno, że nie chciał już żadną miarą przekonać się o tém, że plewy bierze za złoto, że nie prawdziwemu bóstwu, lecz bałwanowi hołduje. Był wszakże jeszcze czas potemu, bo mu jeszcze pora kształcenia się nie przeszła, i Rej, który pisarzem zostawszy, nigdy się od nauk nie uchylał, byłby może przeparł w sobie upór, gdyby go znowu okoliczności, odwiódłszy od dobrego, nie były w sprzecz-

ności postawiły z sobą. Okrzyczany przez spółwierców za mędrca, mimo utyskiwań na to świadomszych rzeczy, i temu uwierzywszy, nie dał się niczém przywieśdź do tego, ażeby w naukowym celu odwiedził obce kraje, lub własne nawet zwiedził kąty, przypatrzył się rozległéj Polsce, poznał ją lepiéj, nią się przejął, i pojął jéj potrzeby. Zaledwie że się na przejażdżkę do Litwy zdobył, dokąd go nie żądza poznania kraju, lecz zażyłość, jaką miał z Mikołajem Naruszowicem czyli Naruszewiczem, sekretarzem i sprawcą kancelaryi wielkiego księcia litewskiego, powiodła. Gdzieindziéj wyjechać nie było czasu, lubo się ten zawsze znalazł na zabawy. Gwoli nim jeździł na zjazdy i sejmy, te tylko pełniąc dla kraju posługi, do których go przymus nie wiązał. Gwoli nim jeździł na dwór królewski i do pałaców możnych, aczkolwiek mawiał, iż nie ma we zwyczaju wychylać się z domu, gdyż u siebie znajduje, coby go oświecić, coby mu ukochanéj swéj Polsce blisko się przypatrzyć dało. Bo ma podostatkiem ksiąg, ma zawsze przy boku dobraną drużynę, ma czas na zabawę i na pisanie, i umie korzystać z każdéj chwili dla własnéj i ziomków nauki. I tak téż było. Mając z przyrodzenia ponętę do życia zgiełkliwego, otaczał się paniąt i młodych ludzi zgrają, którzy tém chętniéj wieszali się około swego ulubieńca, gdy umiał każdemu trafić w myśl, będąc, jak się wyraził Trzecieski, człowiekiem zachowałym, dworskim, znajomym wszem, czyli we wszystkich doświadczonym psotach. Zkąd, jak się wyraził tenże, rosła mu sława rozumu u wszystkich stanów ludzi, i go za wielki skarb mieli sobie wielcy i mali.

Tak czas swój podzielił, iż we dnie, mówi tenże, bawił się towarzystwem i muzyką, a pisywał nocą, wylewając na papier, co mu na myśl przyszło. To znowu postawiło go w sprzeczności z sobą, bo pracując w ten sposób, mając ciągle rozproszone, w różne strony skierowane i rozrzucone myśli, nie mógł się nad rzeczą zastanowić należycie, nie mógł z namysłem i rozważnie pisać. Przemogło wreszcie lepsze przyrodzenie, i przywiodło go do tego, że z czasem zmienił sposób życia, wziął rozbrat ze światem, i zawód swój pisarski na pierwotny tryb skierowawszy, został znowu czém był w młodości, pisarzem przyrody, ludowo-narodowéj literatury utwierdzicielem, przewodnikiem dla młodzieży w nauce obyczajowéj, jakiego samemu pozazdrościł los niegdyś. Porzuciwszy przeto światek, który mu za młodu bardzo smakował, stawszy się skromnym, trzeźwym,

spokojnym, słowa są Trzecieskiego, porzuciwszy wszystko prócz pisania, przyłożył rękę do ostatniego dzieła, w którém niejako odwołał wszystko, co niegdyś na papier wylał. Trzy lata czasu wystarczyły na zmazanie grzechów, które przez dziesięć lat (od r. 1557, w którym *Postillę* swą wykończył) broił, których niedawno temu składem uczynił swoje pismo, wielkie z pomysłu, płaskie w wykonaniu. Co albowiem w *Postilli*, co w *Zwierzyńcu*, r. 1564 powtórnie wydanym, rzekł był o katolickiém duchowieństwie, to odwołując w *Żywocie poczciwego człowieka* r. 1567 ogłoszonym, z uwielbieniem wspomniał o biskupach polskich, chwaląc ich za cnoty obywatelskie, „że chętnie podejmowali się znosić ofiary dla publicznego dobra, bezpłatnie sprawując urzędy, o własnym koszcie posłując dla rządu u dworów zagranicznych.“ Wtedy to ów Rej, który niegdyś fukiem i hukiem dowodził prawdziwości swych zdań, do pięści uciekając się nieraz, każdemu oddawał sprawiedliwość, nikomu, nawet swym spółwiercom nie pochlebiając (dał tego dowody w *Apoftegmatach*) i bez względu na zdania, kłaniając się wszystkim, o których znał z własnego uważania i z powieści ludzkich, „że wiedzą i rozumieją, co chrześcijańskiemu człowiekowi wiedziéć i rozumiéć należy, a co gorliwemu o dobro kraju obywatelowi, który rzeczy przyszłe dla dobra rzeczypospolitéj przepatruje.“

Zawód pisarski osobliwego tego człowieka został okolicznościami pchnięty na tę kolej, na któréj go ujrzymy. Rej, spowinowacony z prałatami rzymsko - katolickiemi, miał bowiem za żonę Kosownę z Sędziszewa pod Rzeszowem, siostrzenicę Rożyca-Borzyszewskiego, który z archikatedry lwowskiéj na arcybiskupstwo gnieźnieńskie nastąpił; trafunkiem przystawszy do Kościoła helweckiego, został najgorliwszym protestantyzmu zwolennikiem; za namową spółwierców zawodowi się pisarskiemu poświęciwszy, stał się z nieuka pisarzem, a pisarzem niepoślednim: gdyż dziś nawet, po upływie trzech wieków, ma on znaczenie w naszéj literaturze, a w stylu polskim piérwszéj doby dotąd celuje, tak, iż teraz jeszcze do niego zastosować można słowa Trzecieskiego, przy *Żywocie poczciwego człowieka* zamieszczone:

Rej bowiem, jako mówią, ty sam w Polszcze wodzisz,
W naszym polskim języku ty sam przodkiem chodzisz.

Dziwuje się temu Juszyński, zkąd Rej ów nieuk, gdy wystąpił z swą Postillą, pokazał się w niéj uczonym, w pismach Ojców świę-

tych obojga Kościoła wielce czytanym pisarzem, chociaż po łacinie nic, albo mało umiał, a przeto czytywać ich nie mógł: i ztąd wnosi, że to nie Rej lecz jakiś zbóru helweckiego minister w Polsce, wydał Postillę pod imieniem jego, tém pewniéj, gdy Jan z Woźnik, spółwyznawca Mikołaja wyrzucał mu publicznie, iż się w tém dziele, niby owa bajeczna kawka, w cudze ustroił piórka. Lecz pominąwszy tę okoliczność, iż gdy od wydania przekładu psalmu (r. 1533) a ukończenia Postilli (r. 1557) lat dwadzieścia cztéry upłynęło, i gdy w tym przeciągu czasu mógł się dobrze Rej z łaciną zapoznać, któréj znajomości dawał odtąd wielkie dowody w swoich pismach, poetycznéj zwłaszcza treści; to pominąwszy, można właśnie ztąd, i z zeznania Jana z Woźnik, powziąć to przekonanie, iż sami protestanci w piórka owe ustroiwszy go, do pisarstwa głębszego zaprawili; że z ich namowy został Rej teologiem mimowolnie, i że skoro się raz z obowiązku swego wywiązał, więcéj się kościelnością zajmować nie chciał, ale w inną skierował się stronę, satyrze i obyczajowości poświęciwszy się odtąd wyłącznie.

Protestanci wystrychnąwszy Reja na teologa, sobie przez to i polskiéj literaturze usłużyli dobrze. Trafiwszy łatwo do człowieka, w którym czeska, husycka krew wrzała, i rozsiewaczem go swych zrobiwszy myśli, sprawili przez to, iż musiał koniecznie iśdź taką drogą, na którą był raz wstąpił; że musiał pisywać po polsku, i ażeby tém więcéj zjednać mógł słuchaczów swéj mowie, musiał żyć popularnie; że mimowolnie musiał stać się ludowo-narodowym pisarzem, otwarcie i serdecznie a rubasznie mówić, gdy właśnie szło o to, aby trafiał do serca, a przez to zjednywał jak najwięcéj protestanckiéj sprawie zwolenników; że chociażby i chciał, nie mógł zostać naukowym, lecz musiał pozostać natury pisarzem, pomimo że się naukami zajmował wielce. Widać z pism Reja, widać z całego żywota toku, że był człowiekiem czynu i życia, sobie i drugim, o ile siebie i ducha czasu pojął, użyteczny; że jako mąż wytrawionéj myśli przejrzawszy się na wylot, i przekonawszy o tém, co ma w sobie dobrego, co złego, pojął zawczasu, dokąd i jak skierować trzeba życia nawę, by naprawić, co zepsuł.

Teologiję rozpoczął Rej od przekładu psalmów Dawida pojedynczych, z których 113 psalm już r. 1533 wyszedł z druku. Snadź z czasem dopełniwszy przekład, wydał całkowity Psałterz wraz z modlitwami, może około r. 1555 lub 1560. Wspomina o nim Trze-

cieski. Jeszcze przed rokiem 1838 miał się znajdować egzemplarz tego dzieła, ze znanych jedyny, w biblijotece gimnazyum toruńskiego, gdzie, jak upewnia, widział go Józef Łukaszewicz, a gdzie zwiedzając tę biblijotekę W. A. Maciejowski r. 1844, już go nie znalazł.

Po Psałterzu wydał Rej Postyllę, która raz za jego życia (1557), a po śmierci dwakroć jeszcze wyszła, r. 1571 w Krakowie, u Macieja Wierzbięty i r. 1594 w Wilnie. Tytuł tego trzeciego wydania jest następujący: *Postilla Polska, to jest Wykład prosty Ewangelij niedzielnych y świąt uroczystych, które wedle zwyczaju dawnego w Kościele Bożym czytane bywajo. Teraz znowu z wielką pilnością y uważnym przeyźrzeniem wydana. Nakładem zacnie urodzonego Pana Michała Frąckiewicza z Radzimina, Podkomorzego ziemie Połóckiéy, w Wilnie u Jakuba Markowicza sługi Je. X. Mści Pana a Pana Krzysztofa Radziwiła wojewody Wileńskiego etc. etc. Roku Pańsk. 1594.* Wszystkie trzy wydania są w kształcie arkuszowym i na trzy podzielone są części; znajdują się w biblijotece gimnazyum warszawskiego, ale znacznie uszkodzone; trzeciego wydania całkowity egzemplarz posiada biblijoteka akademii rzymsko-katolickiéj w Warszawie.

Nader się spodobało to dzieło ówczesnéj publiczności, mówi Trzecieski, i ważném stało się w piśmiennictwie przez to, że spowodowało wydanie Postylli katolickiéj, któréj dotąd nie było; i że się stało celem sporów religijnych, które, ale dopiéro po jego śmierci, wiedli z Rejem kapłani jezuiccy. Jakób Wujek w przemowie do swojéj Postylli, tak się w téj mierze wyraża, obracając mowę do Adama Konarskiego, biskupa poznańskiego: „iż się dzisiejszych czasów tak wiele katechizmów, modlitw i traktatów kacerskich językiem polskim namnożyło, nadto i Postylle są wydane, którymi, bardzo wiele nie tylko prostych, ale i rycerskich ludzi i osób przedniejszych (czego się Boże pożal) od jedności Kościoła Bożego i powszechnéj wiary, na tę nową Luteranową, Kalwinową, Serwetową ewangeliję zwieść się dało: jest tego wielka potrzeba aby przeciwne lekarstwo także językiem polskim podane było, i tym którzy stoją, żeby nie upadli, i tym co upadli, żeby powstać mogli. Ano przeciwnicy snadź niczém więcéj nie stoją, jedno językiem przyrodzonym, którym snadnie zwodzą niewinne, proste a nieumiejętne ludzie, i przetoż się téż na ten najwięcéj zdobywają. Bo iż inne pisanie opuszczę: mają oni od kilkunaście, jeśli nie od kilkudziesiąt lat, kilka Postyll swoich, językiem

polskim napisanych. Samém się tego napatrzał, iż nietylko w miesckich i szlacheckich domiech, ale i między naszymi kapłany, wiele się Postyll kacerskich zawadzało: a niektórzy ich i na kazanie swoje, już nietylko po wsiach, ale i po miasteczkach używali: a zwłaszcza Rejowéj, która dla dworności, a gładkości mowy języka polskiego między innemi górę otrzymała." Powiedział Jan Zrzenczycki, w *Anatomii Martynusa Lutra*, że nie ze swéj głowy pisał Rej Postylle, ale wylał na papier, cokolwiek usłyszał od czarta. Jakób Wujek wytyka w téj Postylli zdania i twierdzenia przeciwne nauce Kościoła katolickiego; zarzuca Rejowi, że wykładał Pismo Święte nie ucząc się go nigdy, jako ten, który swe lata w żartach, w kartach, we dworstwie, szyderstwie, kunsztach, a rymowaniu strawił.

Rej rzeczywiście nie posiadał tyle nauki, ażeby w sporach religijnych mógł był coś z własnéj powiedzieć głowy: wszystko u niego jest pożyczane od teologów protestanckich, zwłaszcza francuzkich i niemieckich tych, którzy po łacinie pisali. Powtórzył tylko ich, tudzież Czechów Hussytów myśli; a że się Postylle jego podobały w Polsce, to uroczéj jego mowie i ówczesnemu usposobieniu umysłów przypisać należy. Wszelako Rej, nie poznawszy rzeczy z gruntu, dał się uwieść gwałtownym namiętnościom i nie miał tyle mocy nad sobą, ażeby zabronił językowi wygadać przed światem myśli przez siebie nie wytrawionych. U Reja miejsce rozwagi łżenie, miejsce nauki łajanie, miejsce oświecenia krzyki zajmują. Namiętność owładła jego duszę, i odjęła wiele uroku męzkiéj i powabnéj jego mowie, który po całém tém dziele rozlany jest wszędzie (W. A. Maciejowski, *Piśmiennictwo Polskie,* tom I. str. 432).

Trzeciém z porządku religijnéj treści dziełem Reja jest *Apokalipsis* czyli Objawienie świętego Jana, które u Macieja Wierzbięty r. 1564 wydał w 4-ce. Ułożył on to dzieło podług łacińskiego przekładu Apokalipsy, który Henryk Bullinger, teolog szwajcarski, dobrze znany królowi Zygmuntowi Augustowi, który z nim prowadził korrespondencyę, dokonał, a raczéj że naśladował oryginał w dziele swojém. Albowiem sam tylko tekst Apokalipsy przełożywszy, opuścił objaśnienia Bullingerowskie, a zastąpił je własnemi, i zrobił wykład swój w duchu etyki czyli moralności chrześcijańskiéj. Widać z tego dzieła już niejaką odmianę w sposobie myślenia piszącego, aczkolwiek i w niém szydzić z obrzędów kościelnych nie zaniedbał.

Juszyński liczy do prac teologicznych Reja, tak przez siebie

nazwane *Ewangelije i Epistoły*, bez miejsca i roku wydane. Są podtytułem podobnym wydane u Wierzbięty 1561 r., przez bezimiennego autora, a opisane przez Jochera (II, 373 i 622, oraz Maciejowskiego (I, 434), *Cząsthki Epistoł i Ewangelij*, ale nie ma dowodu żeby je Rej przekładał.

Wystąpił on z pieśniami treści duchownéj do kancyonałów je pisząc, oraz dał się poznać na polu poezyi świeckiéj poematem moralnéj treści, pod napisem: *Żywot Jozepha z pokolenia Żydowskiego, syna Jakóbowego, rozdzielony w rozmowach person.* Aczkolwiek nigdzie nie wymienił się w tém dziele, i sądziéby można, że jeżeli ten, to również i wydaną r. 1540 w Krakowie u Unglera *Istoria o Swiętym Jozefie patriarsze Starego Zakonu, którego byli bracia zaprzedali,* za pismo Reja poczytaćby można: jednakże, gdy pominąwszy język, tytuł dzieła podany przez Trzecieskiego raczéj na to, niż owo z r. 1540 pochodzące pismo wskazuje, *Żywotem* a nie *Istorią Jozefa* nazywając go, przeto wypada poemat ten przyznać Rejowi za własny. Nazwano go słusznie Żywotem w rozmowach, gdyż rzeczywiście raczéj dramatycznym poematem, aniżeli dramatem, lub jeżeli tak nazwać się go spodoba, zbiorem jest dramatów kilku, spojonych w jednę całość poniekąd, nie masz bowiem w nim jednéj całości, a przynajmniéj nie masz takiéj, któréjby części czyli akty (*sprawami, rozprawami* nazwał je Rej), jeden spajał węzeł przez zręczne zawiązanie, prowadzenie i rozwiązanie intrygi w całéj sztuce. Pojedyncze części wielkiego tego, bo na dwanaście aktów podzielonego dramatu tak są ułożone, iż same w sobie uważane dwanaście małych dramatów stanowią znowu, a wszystkie razem wzięte, wystawiają dzieje przygód Józefa patryarchy, które się mu w ziemi Chananejskiéj i w Egipcie wydarzyły. Trzecia szczególniéj rozprawa, czyli akt trzeci, godny jest uwagi, z powodu charakterów różnych, i zręcznie prowadzonéj intrygi przez dwie niewiasty, na zgubę Józefa sprzysiężone. Widać tu mocne rysy różnego sposobu myślenia osób wyprowadzonych na scenę: Magona służącego (hausknechta, jak go nazywa Rej), Putyfara, Zefiry, żony Putyfarowéj, Achizy panny jéj służebnéj i powiernicy, Józefa dorodnego i cnotliwego młodziana, osobliwie téż dobrodusznego i ociężałego Putyfara. Ten nie troszcząc się wielce o to, co się dzieje w domu, nierad i plotek słucha niewieścich rozsiewanych o Józefie, aż wreszcie, fukami i szlochami żony zniewolony, posyła ulubionego sobie młodziana do więzienia; następnie narzeka na swą

porywczość, znowu go przed sobą stawić każe, i sam nie wiedząc co czyni, posyła napowrót do więzienia. W rozprawie czwartéj jest, podobnie jak w Hamlecie Szekspira, sztuka w sztuce, w któréj Józef zastępcą króla Faraona zostawszy, nową rolę odgrywa, i nowy na siebie charakter, a wcale od owego odmienny, który na sobie nosił, gdy rządził domem Putyfarowym, przybiera. Na tym zostając urzędzie, rozwijał daléj swe cnoty, których się wiernie trzymał w każdéj życia kolei i własnym przykładem dowiódł, że był i jest dobrym synem, kochającym swe rodzeństwo bratem, cnotliwym obywatelem. Poeta życząc ziomkom, ażeby się w takichże umacniali cnotach, kończy dzieło. Cała ta sztuka takąż samą poezyą, co i inne dzieła oddycha; celuje on i w niéj jako satyryk i moralista, lubiący i umiejący wady cudze wytykać i opisywać. Wysłowienie i styl podobny jest do mowy, którą Rej w innych swych objawił pismach. Lubi używać przysłowiów, smakuje w podobieństwach, powtarza się jak i w innych swych pismach.

Ze wszystkich pism wierszowanych Reja, najobszerniejsze jest: *Wizerunek własny żywota człowyeka poczciwego, w którym jako we zwierciedle, snadnie każdy swe sprawy oglądać może: zebrany i s filozofów y z różnych obyczajów świata tego, w Krak. u Matysa Wirzbyety. Roku od przyścia Syna Bożego na świat 1560*, w 4-ce.

Przedstawił w niém Rej, niby walkę człowieka z namiętnościami, wskazał niby prawidła rozumu przez mędrców greckich podane, a pokazujące jak poczciwie żyć należy. Oprowadzając po ziemi i niebie niedoświadczonego młodziana, dobre i złe nastręcza mu jestestwa, rozum i rozpustę, cnotliwych i wszetecznych ludzi za towarzyszów podróży mu daje, którzy na rozstajne wyprowadziwszy go drogi, obierać każą poczciwy lub rozpustny żywot. Po długiéj walce z namiętnościami, wsparty łaską bogini mądrości, przestrzeżony radami mędrców starożytnych, i karą zagrożony nieba, odwraca się nareszcie młodzieniec od niecnot, porzuca rozpustę i ku cnocie zwraca swoje kroki. Rej wyłożył tu etykę greckich filozofów i chrześcijańskich teologów, ile takowe wiadomości między ludźmi ukształconymi naówczas krążyły. Dzieło to skrzętnie wygubiane było jako powstające przeciw katolicyzmowi. Uderza w niém na odpusty, na zakonnice, zakonników, na papieża i t. p. Niektóre wszakże miejsca zalecają się poetyczną obrazowością.

Trzecie dzieło wierszowane Reja ma napis: *Zwierziniec w któ-*

rim rozmaitich stanow ludzi, zwirząth, y ptaków, kstałty, przypadki y obyczaye, są właśnie wypisane. A zwłaszcza ku czasom dzisiejszym naszym nieiako przypadające. Na rok od narodzenia Pańskyego 1562, w 4-ce. Druga część tego dzieła nosi tytuł: *Przypowieści przipadłe s których sye może wiele rzeczy przestrzedz*, a raczéj jest to osobna praca. Wydanie drugie piérwszéj części nastąpić miało we dwa lata u Wierzbięty. Miał na celu Rej przedstawić w *Zwierzyńcu* malowniczą Polskę, a chociaż myśli swéj nie przeprowadził, godzien wszakże chwały dla tego, że innym utorował drogę dojścia tam, gdzie sam dojść nie umiał. W prologu zwróciwszy uwagę na to, że rzecz pospolita potrzebuje naprawy, zapuścił się w rozdziale piérwszym w czasy dawne, i z dziejów piękne charaktery osób znakomitych wydobywszy, przedstawił je za wzór pobożności, cnoty, rozumu. Przeszedł następnie do Polski, i takową opisał historycznie, religijnie, politycznie, miejscowo, moralnie, a nakoniec w *Przypowieściach*, humorystycznie.

Wierzbięta w przypisie drugiego wydania *Zwięrzyńca* Janowi Chodkiewiczowi, tak się wyraża o tém dziele: „W niém osobną sztukę wyprawił, gdyż każdą największą historyę, albo powieść swą w ośmiu wierszach zamknął. Niechże tedy insi uchwalą jako chcą Platona i Arystotelesa, my téż tém więcéj chwalić będziemy księgi te, które w ogrodzeniu swém zamykają rozmaite, nie tylko ludzi, ale i inszych rozmaitych rzeczy podobieństwa a kształty. Albowiem jako w zwierzyńcu bywa zwierz rozmaity, jeden pożyteczny ku jedzeniu, a drugi szkodliwy: tak téż w tych księgach są rzeczy, których tu w tym żywocie naśladować, i których się wystrzegać mamy. I nie wiem czegoby w nich niedostawało, gdyż się tu zamykają stateczne przykłady rozlicznych historyków krótko zebrane, domowe przypadki, podobieństwa i figury rozmaite, i inne żartowne a krotofilne dworskie powieści, nie inaczéj, jako więc owo w zwierzyńcu ziemia pełna bywa rozmaitego, a ślicznego kwiecia i ziela takiego i owakiego. Gdyż nas jednak i on sławny filozof Katon do tego wiedzie i napomina, abyśmy czasem między swemi, wedle czasu zabawionemi trudnościami, wesołych przypadków używali, a inni się bawili.“

Po śmierci Reja przyczepili się do jego *Przypowieści* przyjaciele zmarłego, a mianowicie Piotr Roizyusz, Hiszpan, profesor prawa rzymskiego w akademi krakowskiéj, który na pochwałę *Wizerunku* trzy epigrammata łacińskie napisał, i nieznany zresztą Adryan Bran-

denburczyk, lekarz lubelski, i ogłosili je drukiem, bez wyrażenia miejsca, r. 1570. Wtedy bowiem drugi zrobił piérwszemu przypisanie dziełka z Lublina, odmieniwszy jego tytuł i nazwawszy je: *Figliki abo rozlicznych ludzi przypadki dworskie, które sobie po zatrudnionych myślach dla krotofile wolny będącz, czytać możesz. Teraz nowo drukowane*, w 4-ce. Na każdéj stronie trzy figliki, z których każdy składa się z ośmiu wierszy trzynastozgłoskowych nieprzekładanych. Wiersze tłuste, grube, twarde i zbyt rubaszne, są po największéj części stekiem brudów.

„*Apophtegmata*, to jest krótkie a roztropne powieści, człowiekowi poczciwemu słusznie należące, przez tegoż co i *Żywot poczciwego* pisał, tylko dwiema wirszyki zebrane a zniesione." Załączone do dzieła: *Zwierciadło albo kstałt* i t. d., 1567 r. Każdy apoftegmat ma swój napis, i składa się nieraz z kilkudziesiąt wierszy, z których dwa cały sens zamykają. Idzie potém: „Przemowa krótka do poćciwego Polaka stanu rycerskiego," po któréj następuje opis różnych krajów: Włoch, Czech, Niemiec i t. d. i idą główniejsze zdania o sprawach politycznych. Kończy rzecz *Zbroja pewna każdego Rycerza Krześcijańskiego*. Na czele jest obraz Reja, z napisem: „Roku od narodzenia jego 50." Na końcu zaś samym słowa: *w Krakowie u M. Wirzbięty, 1568.*

Dzieła Reja poetycznéj treści ważne są ze swojego postępu i wstecznych dążeń, dwie łącząc sprzeczności, i sprzeczność w zdaniach o sobie dawanych wywołując już za życia jego. Po rymowanéj prozie w *Żywocie Józefa* przedstawiającéj się, *Wizerunek* wydany odznacza się poetycznemi rzeczywiście obrazami, które się w opisach natury, miejsc, gmachów, i w porównaniach duchem wieszczym wyśpiewanych, w malowaniu potęgi Wszechmocnego, rysach cnót i ułomności ludzkiéj, podobają najwięcéj. Widać w tém dziele wielki postęp rymotwórczy, który już na poetę zakrawał, i z przyczyny téj może, z Janem Kochanowskim, czemu jednakże sam Rej przeczył, porównany bywał w wyższych nawet warstwach ówczesnego społeczeństwa, jak Łukasz Gornicki w drugiéj księdze swego *Dworzanina* zaświadcza. Rej atoli poetą nie był i zostać nim nie mógł, z przyczyny téj, iż natchnienia i uczucia poetycznego obudzić w sobie nie był w stanie, zanadto przylgnąwszy do rzeczy ziemskich, pospolitych i rubaszności. Pod tym więc uważany względem, daleko pozostał za Andrzejem ze Słupia, który na sto lat przed Rejem, głębokiém

uczuciem natchniony, tkliwie opiewał smutek Bogarodzicy stojącéj pod krzyżem, który w duchu Petrarki uwielbiał dziewicę Maryę, torując drogę Sępowi Szarzyńskiemu. Rej nikomu na drodze poezyi nie przewodniczył, w rymowanéj jednakże prozie miał i on swoich naśladowców. Ponowił rymy w *Zwierzyńcu*, i odtąd rymował wciąż, nie czyniąc żadnego postępu w poezyi, lubo w wyrażeniu myśli czyni go rzeczywiście, osobliwie odkąd z siebie zrzucił w *Apofteg-matach* jarzmo namiętności, która długo wyciskała na nim swe piętno, każąc mu nosić brudną swą barwę, niby pan swojemu słudze. O ile bowiem wszetecznym, a nawet plugawym jest w drugiéj mianowicie części *Zwierzyńca*, o ile bezwstydnym w piérwszéj, tam zwłaszcza gdzie obelgi miota na Kościół katolicki i jego kapłanów: o tyle przykładnym, przyzwoitym, nawet prawowiernym jest w wierszach, które przy *Żywocie poczciwego człowieka* ogłosił, naprawiając co niegdyś zepsuł. Różne doby, przez które jego przechodziła muza, na uwadze mając spółcześni, stosownie, jak Klonowicz i Miaskowski, Emiliuszem go, Hezyodem nazywali polskim; gdy przeciwnie drudzy, jak Trzecieski, Homerem, Dantem go mianowali. Porównywać z Homerem lub Dantem Reja, z powodu *Wizerunku*, że w nim przedstawił błąkającego się po ziemi, piekle i niebie młodzieńca, że w nim wyobraził dwie mądrości, pogańską i chrześcijańską, — jest śmiesznością. Nie znając on od sztuki żadnych wrażeń, nie mógł mieć i wyobrażeń, któremiby bujną swoję okiełznawszy fantazyję, mógł coś artystycznego wyrobić; zwłaszcza gdy pomiatał dobremi wzorami i ganił rzymskich wieszczów, których należycie nie pojmował.

Rej raz do mówienia i pisania pobudzony, pisał, mówił, co myślał, nie mogąc ani się powściągnąć z mówieniem, ani poprzestać, dopókiby wszystkiego co wiedział nie wymówił. Żartował z drugich i z siebie, i właśnie żart uważając za znamię dobrego serca, i głosząc „że kto się śmieje serdecznie, taki źle myśléć nie umié,“ przestrzegał od szyderców, którzy „umizgając się kozim uśmiechem, dybią na szkodę bliźniego.“ Przez co zwrócił na siebie wielką uwagę spółczesnych, tudzież zwrócił ją przez to, iż nie rozumując według przepisów, nieraz trafniéj rozumował od mistrza z ksiąg uczonego, a rozumował dla tego, iż swobodnie o wszystkiém wynurzając swe myśli, szedł za popędem wrażeń, nie pytając się zresztą o dalsze ztąd skutki. A jako słowa, które z ust wypuszczał, były niby odlewem najpiękniejszego po większéj części kształtu, przez to, iż swobodnie wyjść

im na jaw dozwalał, bez narażenia na szwank nietrafnie użytą sztuką; tak i spostrzeżenia, które czynił nad światem, tak i pytania, które obecnym dawał, były najczęściéj trafne, i w kłopot względem odpowiedzi wprawiały tych, którym je do rozwiązania dawał. Skończył na tém, od czego zaczął, szczęśliwiéj do skutku doprowadziwszy, niż był rozpoczął dane sobie posłannictwo: co właśnie miał do zawdzięczenia niestateczności swojego charakteru, który nie znając i znać niechcąc żadnego przymusu, mimo wiedzy i woli wprawił go w przymus, w niewolą zaprzągłszy jego swawolę. Sprawdził więc Rej na sobie, co był wyrzekł: „że postawy i sprawy każdego człowieka, a zwłaszcza młodzieńca, są jak młode piwo albo wino, które gdy się trybuje, wszystko z siebie na wierzch wyrzuca.“ Ów niedbalec, jak siebie i dom swój nazywał, ów nieuk, który uczył drugich, czego sam nie umiał, głosząc słowo Boże; ów ustawiczny biegus, który nigdy na miejscu nie usiedział spokojnie: ślęczał po nocach, spisując cokolwiek posłyszał we dnie, czemu się przypatrzył, co dostrzegł i rozważył. Skoro się znaczny zebrał zapas myśli, i dosyć namnożyło się różnego rodzaju wzorów i wzorków, obrazów i obrazeczków, wnet, pracowity ten próżniak, składał ztąd dzieło, czyli wierny siebie i spółczesnego świata kreślił wizerunek, układając niby nowy *Zwierzyniec*, któryby mu z czasem dostarczał budulcowego drzewa do wystawienia czegoś nowszego, a może lepszego i pożyteczniejszego.

I stało się, że gdy przyszedł wiek myślenia, i gdy już więcéj nie zaspokajały go fraszki, znalazł Rej podostatkiem we własnych księgach zasobu do zbudowania wybornego dzieła, które na wieczną sławy swéj pamiątkę po sobie zostawił. Napisał bowiem naukę obyczajową, a napisał już nie urywkowo, jak w poprzednich swych dziełach, już nie baraszkując; lecz rozważnie, i z wszelkim namysłem, jako ten, co się już był, Trzecieskiego mówiąc słowy, we wszystkiém ochinął, czyli upamiętał, — napisał systematycznie, nazwawszy ją *Żywotem poczciwego człowieka*. Rozłożył go na trzy wieki: na młody, średni i w lata podeszły, i wskazał w nim, „jak się ma poczciwy człowiek, na każdym stanie będąc, zachować w swéj powinności.“

Dzieło to, nie tylko w niczém nie ustępuje pismom tejże treści, które czeska literatura XIV-go i XV-go wieku, przedstawia (jak np. „Rozmowy nabożne“ Tomasza ze Szczytna); ale nawet w wielu przewyższa je względach. Zawiera niejako treść tego wszystkiego, co kiedykolwiek pisywał i drukiem ogłaszał Rej: kościelność, moralność,

filozofija, dzieje, dykteryjki, podobnież co w poprzednich występują tu dziełach, niekiedy przedstawiając się anachronicznie. O czém albowiem, jako niedawno wydarzoném, stosownie w dziełach wcześniejszych powiedział, o tém po upływie lat kilkudziesiąt niestosownie, jako o świeżo wydarzonéj okoliczności rzekł. Widać w téj księdze wylew serca wytrawionego długiém obcowaniem ze światem, widać człowieka, którego umysł i zdanie upewniło się zasadami mocnemi; widać starca, który przebywszy burze młodzieńczego i męzkiego wieku, przenosił się na inne życie, i to wyznanie uczynić chciał, że umiałby inaczéj żyć, i inaczejby nie o jednéj rzeczy myślał, gdyby mu się odrodzić pozwolono.

W dziele tém dał naukę spółbraciom, jak się w każdym wieku prowadzić i sprawować powinni, szczęśliwy, gdyby był sam dostał w młodości takiego przewodnika, jakiego dla innych przysposobił. Nie działają tu bóstwa pogańskie, nie występują na scenę mędrcy starożytnego świata; ale rzecz całą prowadzi sędziwy starzec, lepiéj niż mistrz z katedry (są to jego słowa) uczący ludzi, „jak się najprzystojniéj w każdym wieku zachować mają, i co się od nich Panu świata, trojakiemu w osobach, a jednemu w bóstwie, który króluje bez początku, i będzie bez końca na wiek wieków, co cnocie, co rodzinie i całéj rzeczypospolitéj należy.“ Wieńcem i tego dzieła jest satyra; lecz ta nie razi grubijaństwem jak w *Zwierzyńcu*; nie wykrzywia ust chychotaniem się ustawiczném nad światem i jego sprawami, jak w *Przypowieściach*; nie zrzędzi, nie wzbudza ckliwości i nie zostawia przykrego smaku na języku, po skosztowaniu niedojrzałego owocu, którym do sytości nakarmił czytelnika w Postylli. Zgoła kwiatem literatury ludowéj jest całe to dzieło, zwierciadłem pięknéj duszy człowieka, który jak sam swobodnéj był myśli, tak téż swobodę umysłu swego i serca, a przytém uczucie naturalnego i do przyrody najwięcéj zbliżonego piękna, chciał przelać w spółeczność ludzką, i niejako plastycznie wyrazić na umyśle każdego człowieka, w obrazowéj i pełnéj świeżości mowie.

Rej w tém dziele, rozwija nam przed oczyma cały obraz życia w Polsce. Co pozostało tutaj słowiańskiego, to daje się widziéć w zakresie rodziny, w obyczajach, w nałogach, w cnotach domowych, pomiędzy któremi celuje słowiańska gościnność; co właściwie jest polskie, to występuje na jaw w sprawach publicznych, w stosunkach obywatela z krajem; co nakoniec można nazwać powszechném,

europejskiém, tego wizerunek mamy w wyobrażeniach religijnych i socyalnych.

Zachwalając poczciwy stan małżeński, tak Rej przemawia: „Bo to sobie snadnie każdy uważyć może, jakie rozkosze, jakie miłe przypadki z takiego wdzięcznego stanu każdemu przypadać mogą Już przygoda, już choroba, już każdy niedostatek lżejszy bydź musi niźli komu innemu, gdy już jedno drugiego oném wdzięczném upominaniem cieszy, ratuje, i czém może wspomaga. Już zawżdy wszystko sporo, bo jedno drugiego o wszystko się radzi, wszystko się nadobnie a roztropnie stanowi, wszystkiego się a wszystkiego sporo przymnaża. Przyjedzie przyjaciel, już miło na oną nadobną zgodę patrzyć: ano mu oboje usługują, oboje wdzięczną ochotę ukazują, tak iż na małéj rzeczy przy onéj ochocie woli tam każdy zostać, niźli ondzie gdzieby mu i korcem, zasępiwszy nos, dosypywano. Nuż gdy się téż zasię gdzie między ludzi trafi ona tak wdzięczna a zgodliwa para, w jakiéj poczciwości, w jakiéj powadze i baczeniu osobném u każdego bydź musi! Już się tu do nich wszyscy kupią, już tu z niemi sobie nadobne rozmówki mają, już się tu sobie lada czemu uśmieją. A oni dwa gdy się trafią między ludźmi co z sobą różno chodzą, a jako wilcy zdaleka na się zaglądają, téż się im ludzie jako wilkom zdaleka dziwują, owszem się ich strzegą, a żonom uczciwym zakazują aby z takimi towarzystwa nie miewały, a od nich się onych zasępionych obyczajów nie uczyły.

„Nuż zasię w domku sobie mieszkając taki poczciwy staniczek, azaż mało rozkoszek swych nadobnych pomiernie użyć może. Azaż sobie nie mają onych nadobnych przechadzek po sadkach, po ogródkach: już oboje grzebią, ochędożają, oprawują, szczepią, ziołeczka sadzą, ano wszystko sporo, ano się wszystkiego z wielką ochotą i dozierać i o wszystko się starać chce. Już przyszedłszy do domeczku ono chędogo, ono wszystko miło, kąseczek chociaż szczupły, ale chędogo i smacznie uczyniony. Już obrusek biały, łyżeczka, miseczka nadobnie uchędożona, chléb nadobny, jarzynki pięknie przyprawione, krupeczki bieluchne a drobniuszko usiane, kureczki tłuściuchne. Owa w każdy kącik gdziekolwiek wejrzysz, wszystko miło, wszystko jakoby się śmiało, a wszystko wdzięczniéj niźliby u drugiego na trzy misy nakładano.

„Nuż gdy jeszcze owi przyrodzeni błazenkowie, owe dziateczki wdzięczne przypadną, gdy jako ptąszątka koło stołu biegając świer-

goczą, a wesoło kuglują, jaka to jest rozkosz, a jaka pociecha. Już jedno weźmie, drugiemu poda; tedy się tu sobie uroskoszują, tedy się tu im jako najlepszym błazenkom uśmieją. A ono gdy już pocznie mówić, tedy lada co bełkoce, a przecie mu nadobnie to przystoi. Tu już patrząc na oną swoją pociechę, jakoż nie mają Pana Boga chwalić, jakoż mu dziękować nie mają? A Pan też nie może jedno wdzięcznemi oczyma na oną taką społeczność, i na oną ofiarę twoją, którą mu podawają w poczciwém rozrządzeniu swojém patrzyć i im wedle obietnic swych błogosławić. Albowiem to mocno zaślubić raczył takiemu każdemu stanowi, kto się w nim wiernie, pobożnie, pomiernie, wedle woli jego zachowywać będzie, iż bogactwo a poczciwość koło nich zawżdy rozmnażać się będzie, a obiecuje strzedz i rozmnażać obory ich, stodoły ich, gumna ich, tak iż w obfitości zawżdy będą używać dobrodziejstwa jego, a ziemia im dobrowolnie zawżdy będzie rozmnażała potrzebne owoce swoje. Żonka ona jego będzie jako winną macica podawając wdzięczne gronka, i Panu Bogu ku czci, a ku pociesze onemu towarzyszowi swemu. Dziatki będą jako oliwne gałązki około stołu jego; a sam w swéj stałości stanie jako drzewo cedrowe nad pięknym zdrojem mocno stojące, które już żadnym wichrem poruszone bydź nie może.“

Po małżeńskich, następują u Reja obowiązki obywatelskie. Poświęcając im większą część swéj księgi, skreśla prawidła, których człowiek publiczny trzymać się powinien, i z obawą pogląda na urzędowanie, a mianowicie tyczące się skarbu. Z wielką znajomością rzeczy wyjaśnia naturę rządu reprezentacyjnegó. Znał już on dobrze to systema, uważane dzisiaj za wynalazek nowy. „Na to, powiada, ludzie poczciwi między sobą posły obierają, aby sami wielkiemi zgrajami a ze szkodą na sejmy wszyscy nie jeździli. Tym posłom, coby sami sprawować mieli, powierzają, tego się im zwierzają, a zowią je nadobném nazwiskiem, stróżami rzeczypospolitéj. Znał Rej ważność obowiązku poselskiego, zaszczyconemu ufnością spółobywateli, przekłada co piastuje, każe przystępować do spraw publicznych jak do sakramentów. „Bo uważ sobie, mówi, o co tam idzie, jedno sobie pomyśl ktoć się zwierza, i czegoć się zwierzają. Boć się zwierzają oni zacni a rycerscy stanowie, zwierzając się oni wdzięczni bracia, a powinowaci twoi. Patrzże, czegoć się zwierzają? Zwierzając się najdroższych klejno-

tów, praw a wolności swoich, zwierzając się majętności a gardeł swoich. Patrzajże, jaka to jest rzecz wielka i poważna, mógłbym ją właśnie jakiém *sacro-sanctum* nazwać."

Znał także i owe szkopuły niebezpieczne, o które w dzisiejszych izbach europejskich rozbija się poczciwość deputowanych; na czele ich kładzie widok osobisty i nepotyzm: „Albowiem sprawą publiczną jak swoją szafujemy, tak nią czasem zatrząsamy jak owym plugawym ogonem lisim co im ławy pocierają. Każdy snadnie się tego dopatrzy, niech jedno przypadnie lada prywatka, a nietylko już swoja własna, ale niechaj ruszą mnicha, księdza, pana, starostę, wojewodę, albo urzędnika jakiego, albo téż szwagra, zięcia, albo powinowatego jakiego, wnet usłyszysz prędką obmowę, prędkie a uporne zasadzenie i czasem niepomierne poswarki, by téż to miało bydź z obrażeniem rzeczypospolitéj, byleby jakiéj wioski do czasu podzierżeć dano, albo w nadziei zysku jakiego. A cóż gdy już przyjdzie o swą własną, to już tam chociaż tajemnicami bywą zakryto, przecie wszyscy wiedzą jak się dzieje, bo Pismo mówi, iż niemasz nic tajemnego coby się wyjawić nie miało." Skończywszy swoje uwagi dla posła, przystępuje do senatora.

Ponieważ wedle systematu Reja liczba złych skłonności odpowiada liczbie grzechów głównych, daje więc przestrogi, jak człowiek poczciwy powołany na krzesło senatorskie, zaszczycony dostojeństwem najwyższém dla szlachcica polskiego, powinien bronić się od nienawiści, pychy, łakomstwa i t. d., nadewszystko zaś jak ma upominać króla, jeśli w nim wady te zobaczy. Nie tyle idzie tu Rejowi o cnotliwość pojedyńczych senatorów, co o zachowanie od skazy panującego.

Styl Reja jest bardzo rozmaity, według mnogiéj rozmaitości przedmiotów, których dotykał. Pełen jest przypowieści i porównań, pieszczony, zdrobniały w mowie, a przytém męzki i jędrny, pełen mocy w wyrażeniu się i piękności wewnętrznéj, ale staroświeckiéj, malowniczy i ozdobny, nie mógł się tému podobać, czyje ucho łechtała dworska i dźwięczna cudzoziemców mowa, komu ckliwość sprawiała prostoduszna rubaszność, kto piękne słówka i kłamliwą udatność więcéj nad szczérość serca cenił. Przedstawiał Rej malowniczo ówczesnego szlachcica, który z domową czeladką i ludźmi tegoż co sam usposobienia zwykle obcując, przesiąkł wieśniaczością, i takową objawiał w każdym ruchu swéj

myśli, wyrazami zdrobniałymi pieścił się niby dziecko lub małe pacholę; a na języku miał zawsze, jak sam się wyraża, wiejskie koncepty. I wtedy gdy żartobliwie dowcipkował lubił wiersze składać, i wtedy gdy poważne przybrawszy oblicze perory prawił, piosnki gminne nucił. Przenośnię myśl swoję wyrażając, nie troszczył się wcale o dobór obrazów, lecz brał z natury jeden po drugim, jakie mu przypadały pod zmysły. Pierwszy lepszy, który się mu nawinął przedmiot, wziął za przykład do wyobrazowania słowa uczutego w sercu, do wynurzenia myśli poczętéj dobrodusznie. Nic nie wyrzekł, niepowiedziawszy przysłowia lub podobieństwa, i niespojrzawszy na cudne lice przyrodzenia boskiego, albo niesiągnąwszy myślą do spraw rolniczo-rycerskich polskiego szlachcica. Wziętemi ztąd obrazami sadził, bądź gdy występki, bądź gdy cnoty malował, a mianowicie gdy opisywał obmowę, przewrotnego lub sprawiedliwego człowieka. Drzewka w ogrodzie ubrane kwieciem, deszcz co rosił jego łany, były mu godłem pobożności, mądrości, cnoty; a pociski którymi gromił wroga, porównywał z językiem złego człowieka.

Sposób ten wysłowienia się, wzięty z języka i wydobyty z serca ziemianina polskiego, stanowił styl Rejowi właściwy: podobał się u niego jako naturalny, u jego naśladowców śmiech wzbudzał, jako trącący przesadą i niewłaściwy piszącym na początku XVII-go wieku. Ten styl znikąd nienaśladowany, na obcych wzorach nieukształcony, i żadną nieogładzony sztuką, sprzeczny z owoczesnemi włosko-pańskiemi manierami, pięknych uczuć i głębokich myśli pełny, najdobitniéj staropolską prostotę, ze wszystkiemi jéj zaletami i wadami wyrażając, był i jest tém dla nas, czém malownicza i muzykalna mowa Greków, lub plastyczny i twardo brzmiący, a przecież mile w ucho wpadający język Rzymian, i używając własnych słów Reja, jako młot przeraża aż do serca człowieczego.

Tytuł najznakomitszego dzieła Reja jest następujący: *Zwierciadło albo kształt w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom iako we zwierciadle przypatrzyć. Za szczęsnego panowania sławnego Zygmunta Augusta króla polskiego, roku po narodzeniu Pańskiém 1567*, w 4-ce. Na końcu napis: *w Krakowie, u M. Wierzbięty 1568.* Ponieważ wydanie to r. 1568, przygotowane zostało do druku r. 1567, ztąd sądzono mylnie, iż pierwsze wydanie r. 1567 wyszło. Zupełnie pod takim tytułem wydanie *Zwierciadła* zawiera

przypisanie Krzysztofowi Radziwiłłowi z Wilna 10 czerwca r. 1606. U góry na każdéj karcie jest napis *Żywot człowieka poczciwego* i pod tym tytułem dzieło to częstokroć bywa przytaczane, oraz wydrukowane zostało r. 1828 w *Zbiorze pisarzów polskich* Gałęzowskiego, w Warszawie. Wiersze znajdujące się przy *Zwierciedle* wyszły w Krakowie r. 1848 pod tytułem: *Pisma wierszem Mikołaja Reja z Nagłowic,* z przemową Ambrożego Grabowskiego.

Trzecieski wymienia jeszcze pisma Reja: *Nowy Czyściec, Kupiec, O potopie Noego, Dyalogi.* Gdy nadto, według zeznania tegoż, na żadném swém dziele nie podpisywał się Rej, przeto wątpić o tém nie należy, iż nie jedno znajduje się obecnie, o którém że istotnie jego jest pismem nie wiemy. Do takich należy *Rozmowa pana z wójtem a plebanem.* Wyjątek z tego dziś zaginionego dzieła zamieścił W. A. Maciejowski w *Dodatkach* do *Piśmiennictwa polskiego*, tom III, str. 154. „Księgi nie małe *de neutralibus*, jak powiada Trzecieski, w Brześciu Litewskim i z impressorem utonęły.— A co tych *pieśni* i nabożnych i *świeckich,* wierszów rozlicznych, *Epitaphia*, ludziom poczciwym także téż na herby ich, to temu i liczby nie było, bo mu to ze zwyczaju a z natury tak snadnie przychodziło, że tego przez jednę noc napisał co chciał, bo we dnie nie mógł, bo był bardzo ludźmi zabawiony.“ Pastor Michał Hesperus w dziele: *Wizerunek śmierci i pogrzebu Andrzeja Reja z Nagłowic Libuskiego starosty* i t. d. (Leszno, 1641 r.), mówi: Ów *magni nominis* Mikołaj Rej, który pisząc przy obecnych usługach i dworskich zabawach, *tantum otii inter tot turbines aulæ* znalazł, że w różnych materjach życiu ludzkiemu należących, więcéj niż trzydzieści ksiąg wydał.

Obrażeni na Reja duchowni katoliccy, gdyż nietylko występował przeciwko nim w pismach złośliwie, ale wyganiał kapłanów z kościołów parafijalnych, najeżdżał dobra klasztorne, — pisali, iż jeździł po domach obywatelskich ze zgrają próżniaków, którzy wodzili z sobą wszetecznice i w czasie wielkiego postu wyprawiali maszkary; że dla tego domy obywatelskie przed nim zamykać miano, iż jeszcze r. 1555 nazywano go Sardanapalem Nagłowskim marchołtem, przecherą, człowiekiem bez czci i wiary, szatanem, rozwiązanym smokiem z Okszy. Jan z Woźnik akatolik, nie o wiele lepsze daje

o Reju świadectwo w dziele: *De apostolica Jesu Christi doctrina in Regno Poloniæ prædicata, libellus*, 1568: „Nie mogę chwalić Reja, bo nie pomagał ale przeszkadzał rozkrzewieniu świętéj prawdy; patrzący na jego sprawy nieprzyjaciele nasi, palcem go wytykali, mówiąc: *z owoców ich poznacie ich.* Gwałtowny w swoich przedsięwzięciach, a w dokonywaniu zawsze nierozmyślny, pisał żywot człowieka chrześcijańskiego, a postępował nieludzko. Postępek z Franciszkanami krakowskimi wcale niechrześcijański. Zarzucają nam: oto apostół wasz; my mówimy: ani nawet nasz uczeń. Sprawa jego z panem Duninek z Karwic, nie była sprawą religijną: cóż to nas ma obchodzić?"

Józef Wereszczyński biskup tak opisuje tryb życia Reja w dziełku: *Gościniec pewny niepomiernym moczygębom a obmierzłym widmykuflom świata tego* (r. 1585): „Nie bez przyczyny z tych niepomierników natrząsa się w pisaniu swym i ów polski poeta Rej stary, który choć téż sam rad dobrze pił i jadał, bo był Phegon prawy, tegom ja dobrze znał, bo często u podsędka Chełmskiego, ojca mojego, dla używania myśliwstwa bywał.... Albowiem zawżdy kiedy przyjechał, pudło śliw jako korzec krakowski, miodu praśnego pół rączki, ogórków surowych wielkie niecółki, grochu w strączkach cztery magierki na każdy dzień na czczo to zawżdy zjadał. A potém z chlebem garniec mléka zjadłszy, jabłek z kopę, a pół tryfusa giłek spaszszy, do tego sztukę mięsa abo raczéj cztéry świeżego wezbrawszy, półmiskom kilkom czupryny zmiąwszy, kapustą kwaśną potém dorobił, mało już o żabki włoskie dbał. Potém gdy do ugaszenia pragnienia przyszło, gdybym o tém pisał szeroko, byłoby nie jednemu śmieszno. Bo jako rad jadał potrawy trefne, także téż rzadko pijał piwo dobre, jedno gorzkie, kwaśne, a naostatek i mętne; a gdy trafił do kogo na łotrowskie piwo, to pił aż mu w karku trzeszczało: a téż nie raz mu się trafiało, że to smaczne piwko jako słodki wrzód z gardła mu się nazad dobywało, a jeszcze sobie ust nie utarł, a przed się wołał, aby mu pełną inną nalano, i inszych napominał aby téż spełnili, pana gospodarza nie przepomniano; to ono piwko znowu przed gośćmi i przed gospodarzem wychwalał i aż do nieba wynosił; nie wyjechał nigdy z domu tego, aż wypił z gośćmi i gospodarzem wszystko, acz to było gościom, a najwięcéj panu gospodarzowi brzydko. Acz tego nie wiem, jeśli

gdzieindziéj w pomierném życiu się kochał, ale w ziemi Chełmskiéj wiele jadał i pijał" (1).

Do zaginionych dzieł Reja liczą się jeszcze: *Zatargnienie fortuny z cnotą; Narzekania na nierząd Polski*; *Zbroje rycerza chrześcijańskiego;* Dyalogi: *Kostery z pijanicą, Warwasa z Dikasem, Lwa z kotem, Gęsi z kurem.*

Jan Kochanowski.

Niewiadomo czy Kochan, ulubieniec Kazimierza Wielkiego, zostaje w jakowym związku z Kochanowskimi. To wszakże pewno, że przed wystąpieniem pisarzów tego imienia, nieznaną była ich rodzina w dziejach polskiego narodu. Ale odkąd zawitał na świat Jan, i z pięciu swych bliskich krewnych Mikołaja Andrzeja, Piotra i Krzysztofa do pisania własnym pociągnął przykładem, wtedy rozsławiło się Kochanowskich imię, już to przez oryginalne utwory, już przez tłumaczenia z greckiego, łacińskiego i włoskiego języków. Słynął Mikołaj Kochanowski, jako tłumacz Plutarcha (między rękopismami biblijoteki ordynacyi Zamojskich, ukrywa się dotąd przekład jego) i liryk drugiego rzędu; słynął Andrzéj, jako tłumacz Wirgilijusza; lecz sławę braci prześcignął Jan, największy poeta wieku Zygmuntowskiego, i mógł słusznie powiedzieć o sobie:

Pierwszy wdarł się na skałę pięknéj Kallijopy,
Gdzie dotychmiast nie było znaku polskiéj stopy.

Jan Kochanowski był synem Piotra herbu Korwin, sędziego ziemskiego sandomierskiego i Anny z Białaczowskich, urodził się w ich dobrach Sycynie, powiecie radomskim, r. 1530. Siedmnaście lat licząc, utracił ojca r. 1547 i dalsze swe wychowanie zawdzięczał pieczołowitości i szczególnéj miłości matki, którą Starowolski sławi z świętych obyczajów i cnót staropolskich. Nauki

(1) Było w tak niepomiernėm jedzeniu i piciu cóś familijnego. Dziedzic dalszy Mikołaja, Andrzéj Rej z Nagłowic, wielki hołdownik Bachusa, zeznał r. 1590 przed urzędem, starościńskim krakowskim: „że ślubował Bogu, nie pić przez cały rok więcéj nad pół miary wina codziennie."

macierzyńskie zaszczepiły w jego sercu to uwielbienie dla prostszych, lecz zarazem cnotliwszych obyczajów przodków, do których zachęca nieomal w każdym swym wierszu. Jest prawie niezaprzeczóną rzeczą, że nauk nie pobierał w akademii krakowskiéj, bo nie znał Krakowa przed powrotem z zagranicy. Piérwsze nauki odbywszy czy to w Krasnymstawie, czy gdzieindziéj, staraniem matki i najstarszego brata Kacpra, wysłany za granicę około r. 1550, zatrzymał się niejaki czas w Niemczech, ztąd wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, nie do Paryża, lecz do Włoch się udał, i r. 1552 wpisał się do album akademickiego w Padwie. Z pomiędzy Polaków równocześnie z Kochanowskim bawili tutaj: Jan Januszewski, Andrzéj Patrycy Nidecki, Stanisław Fogelweder i Łukasz Górnicki, i tu zawiązała się między nimi a Kochanowskim przyjaźń, któréj późniejsze życia koleje nie ostudziły. Przez kilkoletni pobyt we Włoszech obeznawszy się z literaturą Greków i Rzymian, udał się Kochanowski do Paryża, gdzie zapoznał się z poetą Ronsardem. W r. 1557 wrócił do kraju, przyśpieszywszy powrót z powodu śmierci matki.

Wjazd Padniewskiego na biskupstwo krakowskie r. 1560 opiewał Kochanowski w elegii łacińskiéj; dała ona poznać go bliżéj uczonemu biskupowi. Napisaniu jéj, równie jak sławie niejakiéj poetyckiéj, która go uprzedziła przed kilku laty do kraju wracającego, Kochanowski zawdzięczał względy Padniewskiego, a następnie i urząd sekretarza królewskiego. Z położenią jego u dworu, ze stosunku do Zygmunta Augusta, powstało w poecie z czasem niezadowolenie i niechęć do dworu; opuścił go w r. 1566 i zamieszkał w majątku ziemskim Czarnolesie. Następnie pojął za żonę około r. 1568 Dorotę Hannę Podlodowską. Sześcioletni pobyt u dworu dowodem jest, że Kochanowski myślał na wysługach krajowi zapewnić sobie z czasem życie niezawisłe i swobodne, a z tegoż samego czasu dolatują nas utyskiwania na zawiedzione nadzieje i skargi na niełaskawe szczęście. W drugim dopiéro okresie życia poety, po opuszczeniu dworu, po zrzeczeniu się widoków, znajdujemy we wszystkich jego utworach to piętno błogiego spokoju duszy, poprzestającego z zadowoleniem na swéj chudobie, które nam go stawia przed oczy jako prawdziwego wieszcza i czyni ulubieńcem narodu. Zwiastunem tego szczęścia była cnotliwa żona, która serce zrażone przez świat umiała z światem znowu pogodzić. W uko-

chanéj żonie skarb znalazłszy, pogardził tém co ludzie zwykle skarbami zowią, powziął wstręt do dawniejszych swoich zamiarów, a zamiłowawszy skromne wiejskie zacisze, gardził dostojeństwami. Kasztelaniję Połaniecką byłby przyjął, gdyby mu ją dano wprzód nim opuścił dwór, nim przyszedł do uznania siebie w swéj rzeczywistéj godności. Ale osiadłszy już w Czarnolesiu, z dość cierpką uprzejmością podziękował za dyplom na tęż kasztelaniję, wyrobiony u króla i przesłany mu przez Jana Zamojskiego. Za przyczynę nieprzyjęcia kasztelanii podał Kochanowski, iż poprzestając na swéj chudobie, wystawnego kasztelana do swego domu nie wpuści, aby nie strwonił tego, na co zapracował Kochanowski.

Odtąd życie poety płynęło spokojnie, zdala od zgiełku życia publicznego. Przyjąwszy urząd wojskiego sandomierskiego, który nie pociągał za sobą trudów innych urzędowań, żadnemi innemi obowiązkami wiązać się nie chciał. Przyczyną tego usuwania się od usług publicznych było zamiłowanie życia swobodnego, niezbędnego przy pracach umysłowych, za którém tak bardzo tęsknił, dopókąd bawił u dworu; było nadto przyczyną i zdrowie niepewne. Im uboższe było w wypadki pamięci godne potoczne życie w epoce szczęścia Kochanowskiego, tém znamienitszemi są jego utwory z tego czasu. Pominąwszy powitanie Myszkowskiego na biskupstwie płockiém r. 1570, zajmował się w r. 1571 pracą czarującą natchnieniem i zadziwiającą wykonaniem, to jest przekładem Psałterza Dawidowego. Chwaląc Boga, nie zapominał o ojczyznie: rozpoczął utwór epiczny, mający za przedmiot Władysława Warneńczyka; wjeżdżającego do Krakowa Henryka Walezyusza witał wierszem łacińskim; a w r. 1578 wielbił Stefana Batorego przy sposobności zwiedzenia Zamchu (*Dryas Zamchana, Pan Zamchanus*). W tymże roku ujrzał swój *Psałterz* już może po raz trzeci wychodzący z druku, a pod dniem 12 grudnia przesłał Zamojskiemu utwór swój dramatyczny, *Odprawę posłów greckich.* W r. 1579 opiewał wzięcie Połocka dla narodu po polsku, a po łacinie Stefanowi gwoli.

W roku 1579 stał Kochanowski na szczycie sławy. *Satyr, Zgoda, Szachy* niegdyś przed laty wydane, poszły już może w zapomnienie, ile że jako piérwsze prace w języku polskim na większy rozmiar, nie wszędzie zalecają się językiem tyle co inne jego twory. Natomiast ogłoszenie prac nowszych, jako *Psałterza* przed tym rokiem kilka razy całkowicie, a w tym roku w wyjątku Psalmów pokutnych

drukowanego; ogłoszenie *Odprawy posłów* w r. 1578, zjednały wieszczowi chlubne imię pomiędzy spółczesnymi. Otoczony dość liczną rodziną, odbiérał szczére uwielbienia przyjaciół i cieszył się powodzeniem króla Stefana. Ale dotknął go cios nieprzewidziany: śmierć wydarła mu Urszulkę, dziecinę nadobną, rozkosz rodziców. Żalem wezbrane serce ulgi zaczęło szukać w cichych skargach, z których powstało dziewiętnaście trenów, zadziwiających rzewnością uczuć i prawdziwością łez i żalu. Strata Urszuli spotkać musiała Jana około tego czasu, gdyż piérwsze wydanie *Trenów* jest z r. 1580. Nową klęską dla czułego serca poety była śmierć Jakóba Podlodowskiego, brata zapewne żony Kochanowskiego, zabitego w Turcyi w listopadzie r. 1583, dokąd z urzędu jako podkoniuszy od króla dla zakupienia koni był wysłany. W następującym roku w sierpniu, zjechał Kochanowski, na konwokacyą złożoną w Lublinie przeciw Zborowskiemu, lecz nim otrzymał posłuchanie w sprawie o zabicie Podlodowskiego, apopleksyą tknięty, zszedł z tego świata dnia 22 sierpnia 1584 r. Zwłoki jego złożono w grobie famílijnym w Zwoleniu i wzniesiono pomnik dotąd zachowany. Z sześciu córek poety, Urszula i Anna umarły za jego życia; syna pogrobowca, nie oglądały już jego oczy, a i matka niedługo się nim cieszyła, gdyż więcéj jak dwa lata nie żył.

Kochanowski, będąc szlachcicem polskim, jako człowiek publiczny, jako obywatel, musiał umiéć żyć na wielkim i na małym świecie, bratać się ze spółobywatelami wszelkiego stopnia, strzedz swéj chudoby, by nie zgołociał i tak nie obumarł politycznie, co samo przez się zniewalało każdego żyć stosunkowo do własnego majątku. Lecz przejąć się tak naukami i duchem ojczystéj mowy, prowadzić taki żywot, tak czuć, tak umiéć pisać, jak Jan, nie potrafił żaden: i to właśnie uderza w życiu tego nadzwyczajnego człowieka, i jest jakoby pism jego komentarzem. Bez tego trudnoby było pojąć to życie, ocenić je, zrozumiéć świat na którym Jan żył, poznać wiek, na który tak silnie wpłynął. Zdumiała się nadzwyczaj ówczesna społeczność polska, że Kochanowski umiał jéj przez swą naukę trafić do smaku, jak żaden inny; że się potrafił do tego stopnia wyzuć z żądz ludzkich, iż nie tylko dostatkami i wysokiemi w kraju dostojnościami, któremi go częstowano, wzgardził, lecz odważył się, porzuciwszy świetność i wygody dworu, przenieść się pod wiejską strzechę, osiąść na zawsze z Nimfami i Satyrami w lesie (tak swą majętność Czarnolas

w Sandomierskiéj ziemi położoną nazywał), chadzać za pługiem poganiając woły, odnosić z pola do domu młode kozki których mać odbiegła, siadywać w dymnéj piekarni z czeladzią (czytać poemat pod napisem: *Marszałek*); że o tak różnorodnych przedmiotach, jakiemi są: religija, miłość, smutek, mógł pisać równie wzorowo, na wzniosłe, czułe, rzewliwe tony równie łatwo nastrajając swą lutnię; że będąc spokojnego umysłu, i jedynie myślą wylatującą ku Bogu wzniosły, do ziemskich zaś uniesień i wielkich mało zdolny wzruszeń, jako ten, który według własnego zeznania dwa razy tylko uniósł się ziemskością: raz gdy pokochał Hannę, drugi raz gdy opłakiwał Urszulę, a zresztą w miłości Boga i ojczyzny, zatapiał się cały,— Kochanowski umiał jednakże przelać w spółczesnych to przekonanie, że Polska większego od siebie i więcéj narodowego poety nie miała, nie ma, miéć nie będzie. Lecz łatwo pojąć powód zdumiewania się i mniemania takowego, gdy pomnimy, że źródło dziwu i wysokiego o wieszczu wyobrażenia leżąc właśnie w sercach samychże podziwicieli, wybuchało dla poety wielkiemi pochwałami tém łatwiéj, im rzadziéj takie się pokazywały w narodzie charaktery, jakich piętno Jan na sobie nosił, im mniéj było ludzi, którzy by mieli odwagę żyć podobnie jak on, im trudniéj było o taką poezyę, jakiéj był Kochanowski przedstawicielem, pełną rodzinnych uczuć, wiążących człowieka z ogółem spółeczeństwa, pełną delikatnéj a nie szorstkiéj, nie dokuczliwéj satyry, jak u Reja i innych. Zapaśnéj w wielkie bogactwa myśli i w wielką oryginalność mając inni podostatkiem, na czém Kochanowskiemu zbywało, nie umieli jéj miernością, to jest mądrością życia, modlitwą, pogodą duszy, cnotami, stósowném kierowaniem swych kroków, ani przyozdobić, ani w takiéj jak poeta z Czarnego lasu, oddać je mowie: w przykre się przeto wprawili położenie z własnéj winy.

Wywarł pracami swemi Kochanowski wielki wpływ na naród, na piśmiennictwo, na język. Żyjąc w wieku upowszechnionego w Polsce protestantyzmu, przejął się jego zasadami, więcéj wszakże w czystego hussytyzmu, niż innych sekt, pojmując go duchu, czego się nie zapierał nigdy, aczkolwiek poufnie żył z prałatami katolickiego Kościoła. W swoich bowiem, za życia jeszcze wydanych *Fraszkach*, powstawał na prowadzenie się niemoralne duchowieństwa, i wyrzucał mu, że inaczéj uczy, a inaczéj sobie postępuje. Ganił bezżenność księży, o czém w pośmiertnych nawet jego pismach rozwodzone

są żale. Ztąd téż mieli go niektórzy za heretyka, nie śmiejąc atoli objawić swego zdania za życia poety. Skoro się zaś odezwano z tém po śmierci wieszcza, wprost zaprzeczono temu, wychodząc z téj zasady, że Kochanowski jeszcze za życia swego na heretyków pisał (w księdze III *Fraszek* „na heretyki"), przeto sam heretykiem bydź nie mógł. I tak téż było w saméj rzeczy: poeta bowiem obstawał za poprawą hijerarchii duchownéj, a dogmatów wiary nie tykał. Takież samo powodzenie miały jego pisma w obyczajowym względzie. Chociaż się zdawał ubliżać w swych *Fraszkach* moralności, jednakże żadnego jéj przez to nie zrządził uszczerbku, gdyż poezyą jego oczarowana ówczesna publiczność, nie upatrywała w tłustych jego rymach nic więcéj nad gołe słowa. Zewnętrzna poezya i język poetyczny, któremu Kochanowski dał nowy polot, ani o jeden krok nie postąpił naprzód pod piórem jego naśladowców. Żaden z nich nie probował sił w miarowym wierszu, przezeń po raz piérwszy wprowadzonym do ojczystéj mowy (w *Odprawie posłów*); żaden dwu i kilkusylabnemi na wzór Greków utworzonemi przymiotnikami nie cieniował daléj polskiéj mowy, lecz raczéj zapychał ją i zaciemniał niemi; żaden wyrazami nowemi, w szatę słowiańską obleczonemi, nie wzbogacał jéj po nim.

Kochanowski wieszczym odgadując duchem szacunek jaki miał mieć u narodu po śmierci, odezwał się w wierszu następującym:

Jednak mam tę nadzieję, że przed się za laty,
Nie będą moje czułe nocy bez zapłaty;
A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy.
I opatrzył to dawno syn pięknéj Latony,
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.

Będąc za życia szanowany Kochanowski, i pomimo zdań polityce duchownéj i świeckiéj przeciwnych, poważany od prałatów i braci szlachty, zjednał sobie to powszechne mniemanie, że zupełnie wyrównał poetom greckim i łacińskim, i że większego wieszcza nad niego Polska dotąd nie miała, ani mieć będzie. Najznakomitsi ówcześni poeci, wyżsi od niego lirycy, jak Kacper Miaskowski, lub więcéj narodowi wieszcze, jak Sebastyan Klonowicz, śmierć jego opłakiwali, a nie śmiejąc sami z nim się porównywać, dawniejszych polskich, greckich i rzymskich poetów

obok niego stawiali, Reja mianowicie, i czelnych pisarzy starożytności, lubo z piérwszym, mowę wyjąwszy, nic nie miał wspólnego wieszcz z Czarnego lasu.

Powszechny był odgłos w narodzie, „że pienia Jana wdzięcznie słowiańskiemi słowy ułożone, stoją za najlepszą szkołę, że kto je weźmie w rękę, będzie się miał czemu podziwić i czego się ukochać.“ Gdziekolwiek pokazał się Kochanowski, wyprawiano na jego uczczenie biesiady. I miał za co bydź mu wdzięczny naród; bo Jan nie dla zysku, lecz z prawdziwie obywatelskiéj przysługi pisał i wydawał swe dzieła, nic za to od drukarza nie biorąc, dni i nocy nad pracami naukowémi trawiąc.

Satyr i *Zgoda* należą niezaprzeczenie do najpiérwszych publikacyj Kochanowskiego, napisał je w r. 1563, to jest w czasie soboru Trydenckiego: pokazuje się to widocznie z kilku miejsc, w których twórcom nowych wiar każe poeta jechać do Trydentu i tam się popisywać ze swym rozumem. Dwa te utwory tchną duchem, z którego napewne można wnosić, że były przeznaczone na rozpowszechnienie i działanie na umysły całego narodu, gdyż traktują rzeczy obchodzące cały naród. Z rzeczami takiemi nie ociągano się w ogłoszeniu, i powyższe dwa utwory, jeżeli nie w r. 1563, to przynajmniéj w następnym ogłoszone zostały. *Szachy*, poemat naśladowany z dzieła tejże treści, które napisał Vida, poeta włoski, przypisany Janowi Krzysztofowi Tarnowskiemu, kasztelanowi wojnickiemu, wyszedł z druku w Krakowie u Macieja Wierzbięty około r. 1567. *Szachy* wydania Wierzbięty, należą do najpiérwszych publikacyj Kochanowskiego; można o tém wnosić i ze znacznych zmian, którym poemat ten uległ w wydaniu z r. 1585.

W *Proporcu* opiewa Kochanowski hołd złożony Zygmuntowi Augustowi z księztwa Pruskiego przez Albrychta Fryderyka podczas sejmu lubelskiego, w dniu 19 lipca 1569 r. Wypadek ten, odświeżający poprzysiężoną wierność koronie polskiéj i przypominający dobrodziejstwa zlewane na Prusy przez opiekuńcze rządy polskie, był dla spółczesnych dowodem potęgi narodowéj. Olśniony blaskiem berła polskiego, przed którém książęta zginały kolana, chwycił Kochanowski za pióro i skreślił dla spółczesnych i potomnych piękny obraz tego hołdu; dla spółczesnych tém bardziéj zajmujący, że w nim odbiły się nieco wydatniéj dogorywające promienie blasku majestatu Jagiellońskiego: z dumą narodową

rozpatrywano się zapewne w każdym szczególe podanym przez natchnionego wieszcza. *Proporzec* wyszedł osobno. 1569, przypisany hetmanowi wielkiemu koronnemu, którym był naówczas Jerzy Jazłowiecki. Poemat ten powtórzony w zbiorowém wydaniu Łazarzowém z r. 1585.

Jednėm z najważniejszych dzieł wieszcza czarnoleskiego jest przekład *Psałterza* Dawidowego, który słusznie nie przekładem, lecz dziełem natchnienia nazwany został. Podjął pracę tę Kochanowski zapewne na zachęcenie którego z biskupów, a najprędzéj Myszkowskiego, naonczas biskupa płockiego, lubo i inni do tego może go nakłaniali, ile że mu dostarczali materyałów do téj pracy potrzebnych. Dokonaną ona została snadź nie wśród zgiełku dworskiego życia, lecz w zaciszu wiejskiéj ustroni. Domyślać się można, że poeta już osiadł był w Czarnolesie, a zaniechawszy praktyk dworskich, zwrócił swą myśl głównie do Boga i do pracy umysłowéj. W liście Kochanowskiego pisanym do uczonego Stanisława Fogelwedera, kanonika krakowskiego, pozostał ślad, kiedy przekład ten był rozpoczęty. List bowiem ten pisany jest w r. 1571, a z niego dowiadujemy się, że w roku tym już 30 psalmów było ukończonych. Znanych jest dwadzieścia dawniejszych wydań Psałterza. Dwa najpiérwsze przed rokiem 1578, może około r. 1575, z nader uszkodzonych egzemplarzów, równie jak i następujące po nich, opisał szczegółowo Jan Przyborowski (*Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego*, Poznań, 1857). Trzecie z kolei wydanie nosi datę: w Krakowie, w drukarni Łazarzowéj, 1578 r. Czwarte wydanie Psałterza z muzyką Mikołaja Gomółki wyszło pod tytułem: *Melodiæ na psałterz polski*, w Krakowie, w drukarni Łazarzowéj, 1580 r. Dalsze wydania, w téjże drukarni noszą daty r. 1583, 1585, 1586, 1587, 1601. Wszakże pomiędzy 1587 a 1600 rokiem, musiał wychodzić Psałterz, a Skalski przynajmniéj jedno wydanie puścił w obieg. Drukarnia Łazarzowa ogłosiła dwa jego wydania r. 1606, tudzież 1607 i 1609. Piętnasta ze znanych dotąd edycyj Psałterza r. 1610 rozpoczyna szereg wydań podjętych w Krakowie przez Andrzeja Piotrkowczyka, a mianowicie r. 1612, 1617, 1629, 1639 i 1641. Prócz wydań całkowitego Psałterza wcześnie ogłoszone zostały przez drukarnię Łazarzową: *Siedm psalmów pokutnych*, 1579 r.

Co do Psałterza, przytaczamy sąd wielkiego w tym przed-

miocie znawcy Adama Mickiewicza, który tak się wyraża: „Za powrotem do Polski, Kochanowski przedsięwziął pisać dla całego kraju, pisać językiem narodowym, jak naówczas poczynali poeci włoscy i francuzcy. Oddał się więc zaraz pracy, która mu wielką część życia zabrała: zachęcony przez biskupa Myszkowskiego, wziął się do przekładu na język polski Psalmów Dawidowych. Widząc z jakim zapałem chwytano psalmy, tłumaczone przez różnowierców dla śpiewania po zborach luterskich i kalwińskich, chciał obdarzyć katolików tłumaczeniem prawowierném, i wydał dzieło, które zjednało mu sławę nieśmiertelną, które będzie trwać tak długo, jak długo język polski zachowa swą udzielność pośród dyalektów słowiańskich. Wszyscy Słowianie powinniby rozważać psalmy przekładu Kochanowskiego, a Polacy umiéć je na pamięć. Dla innych narodów przekład ten nie ma nic ciekawego, cała jego wartość bowiem polega na doskonałości formy. Dzieło to tak mało umiano w późniejszych czasach ocenić, że niektórzy poeci zabierali się poprawiać je i przerabiać. Ale odłożywszy nawet na stronę wysokość genijuszu Kochanowskiego, okoliczności które przyczyniły się do nastania tego pomnika, już się nie nastręczały więcéj. Żeby taki przekład mógł się zjawić, potrzeba do tego naprzód wielkiego talentu poetyckiego; powtóre, żywéj pobożności w narodzie; nakoniec, tego rozgrzania umysłów, jakie w owéj chwili sprawiły spory religijne. Ze wszech stron odwoływano się do Pisma świętego. Czerpane z niego zdania, przypowieści, porównania, krążyły w życiu powszedniém, wcielały się w mowę potoczną. Biblija stała zawsze przed oczyma ludowi, opłomieniona zapałem walk religijnych, a ogień ten podżegał poetów, unosił ich aż do natchnienia dającego usłyszéć ton psalmowy.

„Żaden język nowożytny nie posiada takiego tłumaczenia jak polski. Niemcy szli za poszeptem ducha sektarskiego, wybierali co mogło rozdymać uczucia odpowiedne ich namiętnościom, tekst swoich melodyj naciągali do sporów tamtocześnie obecnych. Ani jedno całkowite tłumaczenie niemieckie nie uchodzi za klassyczne. We Francyi dawne tłumaczenia straciły wiele wartości z powodu, że język bardzo się odmienił; za dni dzisiejszych trudniéj jeszcze byłoby zrobić przekład francuzki, bo wiele form mowy zupełnie nowożytnych tak przylgnęło do języka, że stanowią prawie jego istotę: trudno byłoby naprzykład ustrzedz się antytezy, syllogizmu, zwrotu epigrama-

tycznego, co wszystko zgoła nie ma miejsca w poezyi hebrajskiéj. Kochanowski w swoim przekładzie psalmów jest natchniony, ma styl szlachetny, jasny i przezroczysty, tok poetycki śmiały, poruszenia swobodne i wspaniałe, wszędzie jakąś powagę sędziwą i uroczystość kapłańską."

Z pomiędzy dzieł ogłoszonych za życia Kochanowskiego, po *Psałterzu* następuje *Odprawa posłów greckich* (Warszawa, zapewne u Mikołaja Szarfenbergera, 1578 r.). Dramat ten był napisany jak się zdaje, na wezwanie Jana Zamojskiego, i temuż przesłany w rękopismie dnia 2 grudnia 1577 r. Przedstawiony na scenie dnia 12 stycznia r. 1578 podczas wesela Zamojskiego z drugą jego żoną Krystyną Radziwiłłówną. Kochanowski piérwszy w Europie przedsięwziął utworzyć dramat wedle prawideł, albo lepiéj mówiąc, literacki: nie wiele bowiem przywiązywano wagi do dramatu prawdziwego, narodowego, jaki miał miejsce na tych teatrach dorywczych, zwanych jasełkami, gdzie przedstawiano sceny z historyi świętéj. Chcąc sądzić dramata Kochanowskiego, trzeba wiedziéć dla kogo je pisał. W Polsce nie było naówczas teatrów, jak po miastach włoskich i hiszpańskich; nie można było układać scen jasełkowych dla odegrywania ich przed publicznością liczną a oświeconą; a lud miał swoje zwyczajowe widowiska narodzenia Bożego i męki Pańskiéj, pisanych dramatów nie potrzebował. Publiczność oświecona, szlachta można, wychowana zagranicą, we Włoszech, we Francyi, obeznana z autorami starożytnemi, nie mogła smakować w innych dziełach, jak tylko w napisanych dobrze, podług prawideł literackich, mających natenczas wziętość. Kochanowski przeznaczając swoje sztuki dramatyczne dla panów, pomiędzy którymi byli tacy co sami pisali księgi o literaturze starożytnéj, musiał koniecznie uciekać się do ich wspomnień klassycznych: tym tylko sposobem mógł ich uwagę zjednać sobie.

Wspomnienia klassyczne stanowiły niby jakąś przeszłość powszechną rzeczypospolitéj literackiéj. Ktokolwiek zajmował się literaturą, znał lepiéj historyę Troi i Rzymu niżeli dawne dzieje własnego kraju. Dodajmy jeszcze, że historya Troi była traktowana przez pisarzy słowiańskich, przez pisarzy czeskich, znanych i z upodobaniem czytanych w Polsce. Kochanowski tedy dla dogodzenia swojéj publiczności, zmuszony szukać treści, przedmiotu do swojego dramatu w mytycznych dziejach greckich, wziął z trzeciéj pieśni Ilijady sławny

ustęp, gdzie podczas poselstwa Greków do Trojan z upomnieniem się o Helenę, Menelaus i Antenor popisują się z wymową. To co do samego tematu; co do wykonania zaś, znając także bardzo dobrze opinije cyklicznych i tragicznych poetów greckich, którzy przerabiali starożytne podania homerowskie, podług tych opinij kréślił charaktery Antenora, Ulissesa i Parysa. W osnowie, w układzie sztuki nie mógł już inaczéj postąpić, jak pójść za Grekami, mianowicie za Eschylesem i Sofoklesem. Poprowadzenie jego dramatu niezmiernie proste, przypomina sposób tych dwóch pisarzy.

Antenor, którego poeta wystawia jako wzór mądrego i przezornego doradcy, ukazuje się piérwszy na scenie. Scena podobnie jak u Greków jest miejscem idealném, które można wziąć za przysionek świątyni, albo za plac publiczny przed pałacem królewskim. Antenor wychodzi ze swojego mieszkania i krótkim monologiem całą rzecz zapowiada. Potém zaczyna się dyalog z Aleksandrem czyli Parysem, prowadzony sposobem, jakiego wzory widziéć można w teatrze greckim. Po téj rozmowie odzywa się chór, który wedle prawidła przez Horacyusza z wzorów greckich wyciągniętego, miał przeznaczenie dawać rady osobom dramatu, czynić moralne uwagi nad ich postępkami, błagać bogów, słowem wyobrażał na teatrze u Greków sumienie publiczne, i był głównym aktorem. Wszystkie dramata greckie wysnuwały się z chóru. Kochanowski wprowadził także do swéj sztuki to jestestwo idealne; mając na celu Parysa, opiewa jak szczęśliwą byłaby młodość, gdyby rozum był przy niéj. Po chórze przybywa Helena ze swoją mamką. Mamka jest osobą niezbędną w dramacie greckim; późniéj zastąpiła ją powiernica. Helena swojéj mamce czyli powiernicy, którą Kochanowski nazywał Starą Panią, opowiada z prostotą w jak smutném znajduje się położeniu i jaki los przewiduje dla siebie. Znowu chór kończy rozmowę, a potém nadchodzi jeden z posłów greckich i donosi Helenie co się działo na radzie królewskiéj. Opowiadanie to jest bardzo proste i bardzo piękne. Poseł, obyczajem używanym przez poetów dramatycznych, powtarza mowy Pryama, Antenora i wszystkich wodzów greckich. Pod koniec dramatu ukazuje się Menelaus i Ulisses, zawsze wychodząc z pałacu królewskiego. Ulisses stósownie do charakteru nadanego mu przez poezyę cykliczną, mąż wielce rozumny i roztropny, postępuje sobie jako biegły polityk, zbiera pokrótce i wykłada ministerjalnie położenie kwestyi. Menelaus wybucha

gniewem. Poeta naśladując Eschyla i Homera, kładzie mu w usta wyrzekania albo przekleństwa. Następnie chór odśpiewuje prześliczny ustęp o podróży Heleny z Grecyi do Troi. Treść téj poezyi Kochanowski wziął z Eurypidesa, ale ją trochę zmienił i rozszerzył. Cały dramat zamyka się proroctwem Kassandry, przejętéj duchem wieszczym. Jéj proroctwo jest jednym z najpiękniejszych ustępów poezyi słowiańskiéj, i pod względem utworu i pod względem stylu.

Późniejsi krytycy wzruszali ramionami, że człowiek tak genijalny jak Kochanowski, mógł napisać cóś podobnie niezwiązanego jak *Odprawa posłów*. Dla tych krytyków wieku przeszłego, po większéj części nie znających w literaturze dramatycznéj nic oprócz sztuk francuzkich, kompozycya i styl Kochanowskiego były literą martwą. Ani się temu dziwić nie należy, bo smak powszechny zmienia się często. Wszakże wiadomo, że same nawet arcydzieła Dantego i Szekspira, długi czas były w zarzuceniu, albo w poniewierce u krytyków i publiczności. Dopiéro niedawno, w ostatnich latach wieku upłynionego, sławny pisarz i poeta niemiecki Goethe, sprobował w swojéj *Ifigenii w Taurydzie* przywrócić dramatowi greckiemu jego formę pierwotną. Szkoda, że nikomu nie przyszło na myśl porównać te dwa prześliczne utwory Goethego i Kochanowskiego. Pokazałoby się, jak twierdzi Mickiewicz, że Kochanowski, pod względem mocy i namiętności był niższym, ale podobno daleko czystszym, daleko więcéj greckim niż Goethe. Wybornie on uczuł i wydał wszystko, co znalazł w pisarzach greckich.

Styl Kochanowskiego także nie przypadł już do smaku jego następcom i krytykom. Opowiadanie powabne samą prostotą, nie mające nic wyszukanego, ściśle, naturalne, bez żadnych ozdób niepotrzebnych, bez najmniejszéj przesady, zdawało się im bydź zanadto prozaiczném. Około tego czasu smak poczynał psuć się we Włoszech i w Polsce. Zwrócono całą usilność do udoskonalenia formy. Poeci smażyli sobie głowy nad wynalazkami nowego toku wiersza, ubiegali się nadewszystko o bogactwo i niepospolitość rymów, o nieznaną dotąd budowę zwrotek. Zaniedbywano więc prostą formę Kochanowskiego, chociaż w niéj właśnie potrafił on dobrać rytm wyśmienicie przypadający dla dramatycznéj poezyi słowiańskiéj, i chóry jego są układane w sposób bardzo umiejętny, który na nieszczęście nie był naśladowany przez późniejszych.

Dramat Kochanowskiego pozostał w literaturze jakby jakiémś zjawiskiem jedyném, bez wzorów i bez naśladowań. Jest jeszcze druga jego próbka w tym rodzaju, pod tytułem: *Alcestis męża od śmierci zastąpiła;* ale jak się zdaje, porzucił tę robotę niedokończoną, napisawszy ledwo secinę wierszy.

Po *Odprawie posłów*, nastąpił wiersz Kochanowskiego *Dryas Zamechska*, napisany na powitanie króla Stefana Batorego w Zamchu, dnia 8 maja 1578 r. Zajmując ledwie arkusz druku, należał utwór ten do ulotnych pisemek, które szczególniejszém tylko sprzyjaniem losów mogły się przedrzéć do późniejszych czasów, i dla tego w piérwotném wydaniu żadnemu z bibliografów polskich nie jest znany.

W roku 1580 wyszły po raz piérwszy *Treny* Jana Kochanowskiego (w drukarni Łazarzowéj), przedrukowane tamże r. 1583, i dwukrotnie r. 1585. Z pomiędzy pism oryginalnych Jana Kochanowskiego, najbardziéj zajmującemi są te *Treny*, czyli ubolewania nad śmiercią zmarłéj w dzieciństwie córki. Żadna literatura nie posiada nic podobnego. Kochanowski ma tutaj całą tkliwość poetów serbskich, ale razem uczucie daleko silniejsze i głębsze; formę zaś bierze raz z elegij Owidyusza, drugi raz z pieśni gminnéj. Mając w przekładzie psalmów taką wzniosłość i śmiałość stylu, umié tutaj nadać poezyi swojéj barwę zwaną kolorytem miejscowym, przybiera ton prozy najprostszéj, najściślejszéj i przez to czyni ją najbardziéj poetyczną. Jest jeden tren pisany zupełnie jakby list do córki z wymówkami, że opuściła dom rodzicielski. W trenie dalszym narzeka na zawód mądrości ludzkiéj. Powiada, że się jéj całe życie uczył, że spodziewał się znaleźć w niéj lekarstwo na wszystko, i kiedy mniemał wchodzić do jéj przybytku, nagle go strąciła. Przytoczywszy wiele zdań mędrców starożytnych, utrzymujących w szczęściu prawidła surowe, a w złéj doli okazujących nieraz słabość, wyrzeka na zdradliwe bóstwo. Ostatni z trenów jest najpiękniejszy. Poeta opowiada tu niby swoje widzenie we śnie, kiedy znękanemu żalem, ukazała się matka, chcąca go pocieszyć, i przekładająca mu, że nie powinien smucić się nad losem córki, bo ona na drugim świecie jest szczęśliwa, nie zna umartwień i dolegliwości ziemskich. W tym trenie zastanawia nadewszystko, szczerość tonu, prostota opowiadania. Poeta nie wykracza żadną przesadą; nic naturalniejszego nad ten jego tkliwy obraz matki, przynoszącéj mu na ręku córeczkę dla pociechy. Po téj elegii zamyka wylew swojéj boleści ojcowskiéj cztérema wiersza-

mi, poświęconemi pamiątce drugiego dziecka. Jak gdyby już sił mu nie stawało płakać więcéj, powiada tylko:

I tyś Hanno za siostrą prędko pośpieszyła,
I przed czasem podziemne kraje nawiedziła.
Aby ojciec nieszczęsny zaraz odżałował
Wszystkiego, a na trwalsze rozkosze się chował.

W *Trenach* żal uderza po kolei we wszystkie struny serca poety, porusza wszystkie namiętności, rozognia wyobraźnię. Podobne oddanie uczuć znajdujemy tylko w Szekspirze, albo w ustach ludu, kiedy przez nie serce przemawia. Tu nie Horacyusz, ani Anakreon byli wzorami poety, tu tylko wylewał co było we własném rozżaloném sercu, i może wsłuchał się w bolesny jęk jakiéj matki wiejskiéj, płaczącéj po lubém dziecku: tak się wyraża Ludwik Kondratowicz.

W roku 1580 wytłoczono w Warszawie, bez wymiénienia drukarni, *Trzy pieśni* Jana Kochanowskiego, to jest: *o wzięciu Połocka, o statecznym słudze Rzeczypospolitéj* i *o uczciwéj małżonce.* W następującym 1581 roku wyszło Kochanowskiego: *Wtargnienie do Moskwy Krzysztofa Radziwiłła, polnego hetmana w. ks. lit.* (w 4-ce, kart nieliczb. 5). Wydanie drugie tegoż pisma nosi następujący tytuł: *„Jezda do Moskwy i posługi z młodych lat,* aż i przez wszystek czas przeszłéj wojny z Moskiewskim, ojczyznie swéj i panom swym czynione Jego Książęcéj M. i P. Krisztopha Radziwiła, książęcia na Bierżach i Dubingach, pana Trockiego, podkanclerzego i hetmana w. ks. Litewskiego, Soleckiego i Boryszowskiego starosty, etc. prawdziwie opisane przez Jana Kochanowskiego z Czarnolasu. Roku od Narodzenia Pańskiego 1583.“

Ostatniém dziełem ogłoszoném za życia Jana Kochanowskiego, są *Fraszki,* wydane po raz pierwszy przez drukarnię Łazarzową, w Krakowie, 1584 r., i w tymże roku przedrukowane. Inne ich wydania tamże są: r. 1590, 1604, 1608, 1612, 1617 (u Andrzeja Piotrkowczyka), 1629, 1639. We *Fraszkach* poeta zastanawiając się nad światem, nic na nim prócz marności, według wyrażenia Pisma Świętego, nie widzi. Są więc one niejako odwrotną stroną *Trenów,* tyle się wwnętrzając w ducha poety, ile go tamte uzewnętrzniają. Pięknie opisał wieszcz ich przyrodzenie, w trzeciéj księdze, temi słowy:

Fraszki nieprzepłacone, wdzięczne fraszki moje,
W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje;

Bądź łaskawie fortuna ze mną postępuje,
Bądź inaczéj, czego snadź więcéj się najduje
Obrałliby się kiedy kto tak pracowity,
Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty:
Powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
Bo się w dziwny labirynt i błąd wda takowy,
Zkąd żadna Aryadna, żadne kłębki tylne
Wywieśdź go módz nie będą, tak tam ścieżki mylne.

Wyraźnie tu powiedział Jan Kochanowski, że jak niegdyś satyryk rzymski zrobił swe wiersze składem przygód własnych, tak samo on chciał swe *Fraszki* miéć pamiętnikiem życia. Jakoż pragnąc wydać przed światem co myślał i czuł, a jednakże sobie i drugim nie chcąc zaszkodzić przez to, jako ten, który według wyrażenia się spółczesnych, nikogo nie uszczypnął, musiał (mówi przypisanie dzieł wydania piérwszego) ukryć swe myśli po za manowce labiryntu, ażeby ścigający je ciekawiec, zgubiwszy ślad, zbłąkał się jak w lesie, i próżnéj zaniechał pracy. Ze słów Januszowskiego, który zauważył, że kto *Fraszki* Kochanowskiego szacować zechce, nie na lata kiedy je wydał, lecz na wiek, kiedy je pisał, uważać powinien; z oświadczenia samegoż poety, iż dla zabicia czasu pisuje drobne swe wiersze, widać że je kreślił przez całe życie, mając przy ich układzie nie tylko te, jak rzekliśmy, cele, lecz chcąc je nadto uczynić składem drobnych, ucinkowych, żartobliwych, a nawet wielce poważnych poezyjek, które w młodym lub dojrzałym wieku pisywał, bądź naśladując obce wzory, jak grecką Antologiję, a osobliwie Anakreonta, bądź pisując wierszyki okolicznościowe, bądź różne różności, dla zachowania ich w pamięci, kréśląc na papierze. Stroskany utratą córki, gdy przewracając swych rozmaitości tekę, przebiegł jakoby kres upłynionego życia, znalazł we *Fraszkach* czémby się rozerwać, pocieszyć, uśmiać nad sobą i światem. Znalazł szczytne myśli, obok płaskich, a nawet plugawych wierszy; znalazł dobitne rysy i swéj osoby i towarzyszów; znalazł historyę swojego czasu, w drobnych a wiele znaczących szczegółach skreśloną. Zastanowiwszy się nad tém, czyby puścić w obieg różnéj wartości te wiersze, zwłaszcza gdy temu, co je wypuścić miał, srebrne, jak się wyraził, wiły się w głowie nici: postanowił ogłosić je drukiem, bez względu, że niektóre z nich potępić może czytelnik. Sądził albowiem, że kto się w nie dobrze wmyśli, pojmie ich znaczenie, nie zgorszy się niemi; sam zaś, że nic ztąd

wymazać nie może, gdyż z nich osobliwie pokazać się miało, iż tak pisał, jak żył układacz tych wierszy. Oświadczył się przeciwko temu drukarz, lecz zbił go autor, i nic z *Fraszek* wyrzucać nie pozwolił. Tyle jednakże wytargował Januszowski, że najwięcéj rażące na samym końcu położyć zgodził się poeta: lecz się tam nie ostały długo, wyrzuciła je bowiem drukarnia Piotrkowczyka, i odtąd coraz więcéj trzebiono *Fraszki.*

We *Fraszkach* znajdujemy małe obrazki domowego życia Kochanowskiego Jana; ulubioną lipę, pod któréj cieniem lubił przesiadywać przy dzbanie pisanym. Mamy tu wzmiankę o jego przyjaciołach: tu jest ów Konrad milczący, co u stołu tylko jeść umié; Yost, co u niego pieniędzy pożyczał, a za to *Fraszki* chwalił; krytycy: Wolski i Jakób, z których jeden ganił *Fraszki* za to, że są fraszkami, a drugi, że są krótkie; i mały Pawełek, któremu żórawi wystrzegać się każe, żeby go za Pigmejczyka nie wzięły; i mały Mateusz z wielkiemi wąsami; i długonosy Szląza, któremu Kochanowski radzi, aby stanąwszy na słońcu otworzył gębę, a będzie z niego kompas; i łysy Bartosz, z hiszpańską brodą; i schorzały Petryło, co jeszcze się umizgał, choć zaledwie włóczył nogami; i pijak Mikosza, i skąpiec Marek; i muzycy: Bekwark i Węda; i błazen Gąska; i lekarze Montanus i Adryan; stare baby, młode dziewki, harde panny, zepsute duchowieństwo, i ślepouczeni, co w księgach zagrzęzli i t. d. Snują się tu przed nami uczeni: Łukasz Gornicki; Piotr Roizyusz Hiszpan, prawoznawca, Jędrzej Trzecieski, który w zgryźliwą chwilę smutku upoił poetę i tém mu ulżył; Stanisław Wapowski, z którym gwarzył o dobrych starych czasach, i wielu innych.

Przyborowski w Wiadomości o życiu i pismach Jana Kochanowskiego, zbyt lakonicznie wyraził się naprzód o *Fraszkach*, mówiąc: „Nie myślę się rozwodzić nad przedmiotem *Fraszek*; kto je chce poznać, niechaj sam czyta.“

Wydanie *Fraszek*, kończy szereg dzieł ogłoszonych za życia antora. Śmierć bowiem nagła w r. 1584 nie pozwoliła doprowadzić do skutku zamiaru ogłoszenia wszystkich prac, o którém zamyślał Kochanowski, jak się o tém dowiadujemy ze słów Januszowskiego, w przypisaniu wydania pośmiertnego z roku 1585. Tamże dowiadujemy się, że zbiór wydany pod tytułem: *Jan Kochanowski*, obejmował i rzeczy przedtém drukowane i twory pozostawione w rękopiśmie, tak jak dostarczone zostały Januszowskiemu przez wdowę po Janie

Kochanowskim. W jednym roku 1585 były dwa wydania z drukarni Łazarzowéj w Krakowie, co jest dowodem wielkiéj popularności Kochanowskiego w narodzie, oraz wysokiego stopnia cywilizacyi w Polsce, kiedy jednego roku po parę wydań poezyj następowało, co dziś nawet w najoświeceńszych krajach Europy, jak Francya i Anglija, nie często się zdarza. Trzecie wydanie zebranych dzieł Kochanowskiego, wyszło w drukarni Łazarzowéj od r. 1585 do 1588. Czwarte tamże r. 1600, i piąte r. 1604, u Bazylego Skalskiego, zarządzcy téj drukarni. Szóste i następne wydania przeszło już do drukarni Piotrkowczyka, r. 1611, „za dozwoleniem Ich M. Panów Kochanowskich." W siódmém wydaniu r. 1617, po raz piérwszy ukazują się tu *Rotuły* Mikołaja Kochanowskiego, drukowane dotąd osobno. Ósme wydanie r. 1629; dziewiąte i ostatnie z dawniejszych r. 1639.

Z pomiędzy utworów objętych zbiorem wydawanym pod tytułem: *Jan Kochanowski*, wydrukowano niektóre osobno, po r. 1585, a mianowicie: *Wróżki*, r. 1587, w drukarni Łazarzowéj. Autor w tém dziełku prozą pisaném, wprowadza na scenę plebana rozmawiającego z ziemianinem o sprawach publicznych. Kochanowski za młodu bardzo wesoły i żartobliwy, stał się późniéj poważnym i posępnym, zwłaszcza po zgonie ukochanéj swojéj Urszulki, przewidywał i wróżył nieszczęścia swego kraju, powiadał, że grunt rzeczypospolitéj wzruszono różnemi wykładami praw, i rozlicznemi wiarami; nie polegał już na sejmie, przytaczał w tym względzie słowa przez Cycerona z dawnéj jakiéjś komedyi wzięte: „Pyta jeden: Dla czego waszę rzeczpospolitę tak śpiesznie opuszczacie? Odpowiedział mu drugi: Bo wstąpili na czoło mowcy nowi, głupi, młodzi." I po tych słowach Kochanowski dodaje: „A nie o naszychże to posłach mowa?" Nastręczyło mu i to smutną uwagę, co następnie wyraża: „W Poznaniu jest sala wielka biskupia, tam niźli ją był nieboszczyk biskup Czarnkowski odnowił, byli namalowani rzędem wszyscy królowie polscy. Owa po królu Zygmuncie, nie zostało już miejsca inszym królom jeno jednemu. Tam kiedy przyszło malować dzisiejszego téż Pana na tém miejscu, które, jakom powiedział, już jedno było zostało, przypatrując się, naleziono nad niém pismo na wapnie żelazem, albo nożem, wykréślone temi słowy: *hic regnum mutabitur*. Tego nie wiedzieć kto to napisał i jako tam dolazł, bo pod samym stropem. Może bydź, że ten ktokolwiek był ztąd wziął naprzód wróżkę, iż to już

jedno jednemu królowi miejsce było zostało; a może téż bydź, że jakim inszym duchem, którego my nie wiemy. Jakkolwiek rzecz pewna, że to tam było napisano. Ważno-li to ma bydź, albo nieważno, nie śmiem się na żadną stronę skłonić; ale jednak może ujśdź między insze wróżki, jako i drugie, a Pan Bóg mocen wszystko w dobre obrócić." Kochanowski stroskany niepewnością powszechną, co stanie się z berłem polskiém po śmierci bezpotomnego Zygmunta Augusta, musiał rozmyślać o wyborze nowego króla; ale z pism jego politycznych, jedno tylko powyższe nas doszło. Złe wróżby wszakże nie spełniły się tak rychło. Po Zygmuncie Auguście i po Henryku Walezyuszu, który panował krótko, Polska znalazła w Stefanie Batorym męża, jakiego jéj było potrzeba, aby nietylko wzmocnił zachwianą rzeczpospolitę, ale ją podniósł i rozszerzył.

Drugiego częściowego wydania pism Jana Kochanowskiego pośmiertnych, jest tytuł: *O Czechu i Lechu Historia naganiona; k'temu o Cnocie i o Sprosności pijaństwa,* w Krakowie, z druk. Łaz. 1589. Ciekawe przypisanie tego dziełka, brzmi następnie: „Jego M. X. Adamowi Dzierżanowskiemu, kanonikowi warszawskiemu etc, Jan Januszowski służby swe zaleca Jest temu coś blisko cztérech lat, M. X, żem onego po wszem świecie sławnego, i w godności dzielnego, Jana Kochanowskiego, poety polskiego, rzeczy pisanych po części był między ludzi wydał. Teraz iż się jeszcze cokolwiek Fragment jego zebrało, jako namniejsza rzecz jego godna świata i piastowania ludzkiego, tak to cokolwiek jest, bez grzechu zakryćby człowiek nie mógł. Przyczyny nie kładę dla czego, bo kożdy kto go za żywota znał, albo i teraz kto pisma jego pozostałe czyta, łacno wszystkiego dojść może: czego i głosy ludzkie, iż jeden takowy czasów swoich poeta był w Polsce, łacno podeprzéć mogą. O W. M. to rozumiem, iżeś mu się W. M. sam dobrze przypatrzył, na on czas, gdy z wujem W. M. nie mniéj w godność, w sławę i w zacność zawołanym, Jego M. Andrzejem Patricym Nideckim, pamięci świętéj biskupem Inflanckim etc., we Włoszech, w towarzystwie, albo śmielej mówiąc, mało niejako brat z bratem doma żyjąc, wszystkie *secreta ingenii* z sobą kommunikowali, i jeden nad drugiego, czemum się sam często przysłuchał i przypatrzył, nie mieli, ani mieć chcieli rzeczy swych cenzora wierniejszego i przedniejszego. A nie dziw téż: gdyż nie ujmując nic inszym, byli *in rei veritate* dwoje *lumina* zacne Korony Polskiéj. Jednak żywszy za żywota z sobą, bez siebie długo żyć potém nie-

chcieli, po sobie zostawiwszy *nomen immortale* takowe, iż ich téż wieki żadne zetrzéć nie będą mogły. O xiędzu biskupie nie mówię, który acz za żywota swego nie mało rzeczy ważnych sam wydał, ale i po zeszciu jego, ile rozumiem, W. M. sam jako własny i rodzony siestrzeniec jego, a co większa sukcessor jedyny, tak dzielności i pism pozostałych, jako i wszystkich fortun jego, nie zaniechasz, aby *secreta ingenii* jego mole psować, albo prochem w kącie leżąc, zagnić miały... Ale mówiąc o panu Kochanowskim, ponieważ rzeczy jego ręku mych doszły, ile mi czas i *curta supellex domestica* dopuszcza, jedne teraz wydaję, drugie téż niedługo da Bóg wydam. Pomnąc tedy M. X. na ono towarzystwo i miłość onę, która była między nimi za żywota; ktemu téż będąc wdzięczen łaski W. M., którą przeciwko sobie mimo zasługi moje doznawam, nie mając czém inszém oddać, te kilka kart pism Jana Kochanowskiego do rąk W. M. posyłam: częścią na znak powolności mych, częścią téż aby u W. M. była pamięć onego towarzystwa wuja W. M. z panem Kochanowskim: częścią téż abyś W. M. był mym M. Panem do końca... Z Krakowa, 4 dnia czerwca 1589 r."

Czy inne twory Kochanowskiego wychodziły osobno, trudno jest teraz oznaczyć: zdaje się jednakże, że było oddzielne wydanie *Fenomenów Arata* w przekładzie polskim.

W pięć lat po zjawieniu się zbiorowego wydania pism wieszcza czarnoleskiego, ogłosił Januszowski ostatni oddział jego tworów, obejmujący rzeczy w rękopismach pozostałe, po części niewykończone, pod tytułem *Fragmenta*. Oddział ten obejmuje: Apophtegmata, jedénaście pieśni, kilka innych wierszy, *Carmen macaronicum*, epigrammata, z których kilka już z wydania *Fraszek* znane, fragment bitwy u Warny; Alcestis, fragment przekładu z Eurypidesa; rzecz przy pogrzebie brata Kaspra Kochanowskiego pisarza Sandomirskiego. W nowszych wydaniach pieśni tutaj umieszczone przeniesiono i połączono z dwiema księgami *Pieśni*, znanemi z wydania *Jana Kochanowskiego*; a ponieważ i z *Fraszek* kilkanaście pieśni wybrano, powstało ztąd cztéry księgi *Pieśni* w nowszych wydaniach, co stało się powodem zamięszania, gdyż jedni przywodzą *Pieśni* podług wydań dawniejszych Łazarzowych i Piotrkowczykowych, drudzy podług wydań nowszych, pomiędzy któremi Bohomolcowe jest najpiérwsze. Zamięszanie znacznie powiększyli nowsi wydawcy przez to, że nawet w dwóch księgach pierwotnych nie zatrzymali porządku dawniejszego.

Fragmentów znane są następujące wydania: w Krakowie, w drukarni Łazarzowéj 1590, 1604, 1608; u Andrzeja Piotrkowczyka 1612, 1617, 1629, 1639.

Nowsze wydania dzieł Jana Kochanowskiego są następujące: 1) *Jana Kochanowskiego Rymy wszystkie w jedno zebrane, prócz tych które wolniejszemi żartami uczciwych czytelników odrażały.* Warszawa, 1767 w 4-ce. Jest to wydanie Bohomolca. 2) *Jana Kochanowskiego Dzieła polskie.* Edycya Tadeusza Mostowskiego. Warszawa 1803, tomów dwa, w 8-ce więk. 3) *Dzieła Jana Kochanowskiego wierszem i prozą.* Warszawa, 1825, tomów dwa, w 8-ce. 4) *Dzieła Jana Kochanowskiego.* Wydanie J. N. Bobrowicza. Lipsk, 1835, tomików trzy, w 16-ce.

Proza Jana Kochanowskiego nie ma ogólnego pomysłu, składa się ze szczegółów, jakie poprzednicy jego rozbierali, *historję o Czechu i Lechu* wyjąwszy. Gdy bowiem we *Wzorze pań mężnych* i w *Apoftegmatach* wypadki zaszłe, poważnie, żartobliwie i dowcipnie, sposobem dziejów i anegdot, opowiada; gdy we *Wróżkach* politykuje, w rzeczy o *Pijaństwie* moralizuje; przeciwnie w historyi krytycznie rozbiera jedno z najważniejszych podań ojczystych dziejów, i obrabia przedmiot przez żadnego pisarza polskiego przed nim nietknięty. Zastanawiając się nad tém, zkąd przodkowie nasi Lachami zostali przezwani? Odpowiada: „że gdy sama tylko Ruś mianuje Polaka Lachem, przeto bydź może, iż od Lackiéj czyli łacińskiéj; to jest rzymsko-katolickiéj wiary, dała mu to imię.“ Nie przeczy jednakże i temu, że już dawniéj, przed przyjęciem chrześcijaństwa, służyć nam mogło to miano, nadane z innéj okoliczności jakowéj. Zgadza się i na to, że Lachów nazwa mogła bydź następnie na nowszą czyli na Polaka imię zamieniona, i znowu późniéj zarzucona, aż wreszcie przez jakowegoś nad nami panującego Lecha, odnowiona będąc, zaczęła znowu służyć narodowi naszemu, ale niedługo, „gdyż Kadłubski (Wincenty Kadłubek) i stare historje, żadnéj zmianki o Lechu i Lachach nie czyniąc, o samych tylko Polakach mówią“. Chociaż ten wywód jest fałszywy, gdyż nie sama tylko Ruś, lecz wszyscy Słowianie obrządku greckiego nas samych tylko, a bynajmniéj inne Słowiańskiego szczepu ludy, łacińską również jak my wyznające wiarę, mianowały Lachami, zkąd wynika, że od wiary Lackiéj nie mogło nam przystać to miano; chociaż wszystkie okoliczności, które, wywód swój usprawiedliwia-

jąc Kochanowski przywiódł, błędne są i fałszu pełne: jednakże wielką sobie zyskał sławę przez to, że piérwszy zaczął na pierwotne dzieje Polskie z krytycznego zapatrywać się stanowiska, że piérwszy z Polaków zwrócił uwagę na to, jak się tworzyły podania nasze dziejowe w kronikach do Długosza, od którego, za pośrednictwem Kromera, przeszły po większéj części do wszystkich prawie następnych kronik. Widać z téj rozprawki, że gdyby Kochanowski był i daléj chciał na tém pracować polu, byłby u nas zaszczepił krytykę historyi.

Obfitego materjału studyów nad wieszczem Czarnolaskim dostarcza dzieło Józefa Przyborowskiego: *Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego* (Poznań, 1857). Składa się ona z cztérech oddziałów i zawiera: 1) Życie Jana Kochanowskiego; 2) Wiadomość biblijograficzną o jego pismach, nader troskliwie wypracowaną; 3) Fraszki Kochanowskiego pod względem oryginalności z wykazaniem zkąd niektóre z nich tłumaczył lub przerabiał; 4) Kilka słów o języku wieszcza.

Mówiąc o „Fraszkach," pod względem ich oryginalności, Przyborowski tak się wyraża: „W wieku, w którym żył Kochanowski, mieliśmy znakomitych pisarzów, którzy nieudolnymi się okazali w języku ojczystym, chociaż słynęli z pisarstwa swego w języku łacińskim. Z tego wnosić się godzi, że nietylko każdy pisarz ówczesny dokładnie był obeznany z literaturą i światem starożytnym, lecz co więcéj, że nawet ogół czytający o tyle go znał, że pisma swych pisarzów po łacinie piszących z łatwością rozumieć mógł. Nic więc dziwnego, że Kochanowskiemu, wykształconemu prawie wyłącznie na wzorach starożytnych, nieraz ojczysta zagroda w pobliżu Wisły przyodziewała się barwą starożytną i zaludniała się postaciami, które swemi obyczajami przypominały mocno tkwiące w pamięci Greki i Rzymiany. To téż niezawsze zdołał się wyłamać z pod wpływu starożytności, a ludzi którzy mu na pamięć przywodzili owych pustaków lub sensatów starożytnych, prawie mimowolnie przybierał w szaty, w jakie ich ubierali pisarze starożytni. Pisma Kochanowskiego tak są przeplatane wyobrażeniami starożytnémi, że niekiedy bez szczegółowéj znajomości stosunków świata starożytnego, zrozumieć ich nie można. Odnosi się to nawet do „Fraszek,"

o których powiedziano, że najwyraźniéj okazują nam narodowość i swojskość Kochanowskiego.

„Fraszki“ Kochanowskiego składają się z krótkich opisów zabawnych zajść życia, wspomnień ludzi sławnych z odległych wieków; przycinków wymierzonych przeciw słabościom, wadom i zdrożnościom tak stanów, jak pojedynczych osób. Ujrzysz tam poetę umawiającego się z nieszczęściem, biedzącego się z sercem, które się ustawicznie wykradało do jakiéjś tam Jadwigi czy Hanny; ujrzysz wskazującego ścieżki, któremi chodzić człeku, by się uchronić niedoli i naostatek dobroduszne swe waśnie z śmiertelnymi kończącego nadgrobkami, które kładzie zarówno ludziom poważnym mądrością i cnotą, jak błaznom śmieszącym swém krotochwilném życiem.

A wszakże przedmiot „Fraszek,“ nie zawsze jest nowy, i nie zawsze tam napotykamy pomysły własne Kochanowskiego. Sam téż poniekąd przyznaje się do tego, kładąc w napisie ostrzeżenie, że przedmiot wzięty z greckiego. Jednakże większa część „Fraszek“ przekładanych czy naśladowanych, nie podaje nam téj skazówki i rzeczywiście w dziwny wprowadza labirynt, jak sam Kochanowski mówi, tego, ktoby się pokusił o śledzenie jego myśli. Korzystał bowiem w sposób jak najrozmaitszy z wzorów, to dosłownie je przekładając, to znów myśl tylko główną swemi słowami opowiadając i stosując ją do swego wieku. Miejscami z przekładu dwóch lub trzech wierszy pochop biorąc do fraszki lub pieśni, w dalszym ciągu idzie własnym torem, albo téż zmienia całkiem następstwo myśli we wzorze zawartych i zaciera przez to ślady oryginału. Któż do dziś dnia pomyślał, że *szlachetne zdrowie* nie płynęło przecie wprost z serca, lecz wydobytém z niego zostało za pośrednictwem utworu greckiego przypisywanego Aryfronowi ze Sykionu?

Również i bohaterowie Fraszek często obałamucić nas mogą, zmieniając swoje nazwisko: rybak Harpalion w Polsce Mikołajem się zowie, a Bobrowicz i Mikołaja przechrzcił na Stanisława; myśliwiec Perykles, syn Archijasza, staje się Piotrem, a dumna pięknością Rodope we „Fraszkach“ Notą nazwana. Nie można wszakże odmówić Kochanowskiemu taktu i zręczności, jeśli stosownie do natury epigrammatu, którego główną zaletą jest ucinkowość, skraca i treściwie opowiada to, co jego mistrze zbytecznie rozwlekli.

Pod względem języka Kochanowskiego, Przyborowski wyraża się następnie: „W piérwszych polskich utworach powstałych w czasie pobytu u dworu (1560 — 1566 r.) nie zawsze z równą swobodą władnąc językiem — *Pamiątka Janowi na Tęczynie, o śmierci Jana Tarnowskiego, Szachy* — wznosi się w innych utworach do niepospolitéj jędrności i siły, — niektóre ustępy *Satyra* i *Zgody*, — a w lekkich często i lekko opowiadanych *Fraszkach*, trudno nieraz i dziś iść z nim o lepszą. Po oddaleniu się od dworu (1567 — 1571 r.) wyrabia język na przekładach Arata Horacego, a w *Proporcu* pisanym r. 1569, daje poznać swe mistrzowstwo w wydobywaniu skarbów języka i użyciu ich. Do olbrzymiéj potęgi wznosi się w epoce następnéj (1571 — 1580 r.), w któréj powstał *Psałterz, Odprawa posłów* i *Treny*. Ileż piękności zawiera w sobie język Psalmów! Czy z królem Dawidem korzy się w prochu i kaja się grzechów, czy opłakuje dolę ludu wybranego i żebrze miłosierdzia u Pana nad pany, czy śle dziękczynną modlitwę przed tron Najwyższego: azaż nie zachwyca, nie napełnia serca skruchą, uwielbieniem i wdzięcznością? Nawet tam, gdzie wbrew prawu miłości bliźniego zapala się gniewem i gromkim głosem miota przekleństwa na swych osobistych przeciwników i nieprzyjaciół wybranego narodu, azaż nie zniewala nas sobie lubo nas grozą przejmuje? Psałterz jest jedna z ostatnich prac Kochanowskiego i dla tego język psalmów tak ograny, swobodny i przemawiający do serca.

Treny są bez wątpienia piękne, jednakże co do języka muszą ustąpić pierwszeństwa psalmom; i nie dziw: psalmy pisane z tym spokojem duszy, którym napełnia myśl wzniesiona do Boga, a „Treny" wyjęczane z rozdartego serca. Treny czytamy kilka razy z rozrzewnieniem, lecz w końcu przesyceni żalem, mimowolnie je odkładamy; przeciwnie psalmy coraz świeższych barw nabierają i z każdym niejako dniem przybywa im piękności. Zaleta Kochanowskiego może w tém największa, że myśl króla psalmisty tak umiał sobie przyswoić, tak ubarwić swojskiemi cieniami, iż niekiedy patrzymy na osoby psalmów jakoby na szczéropolskie postacie.

Kraszewski w *Nowych Studyach Literackich* (Warszawa, 1843, tom II-gi) mówi o dziełach Kochanowskiego. Faleński w *Tygodniku Illustrowanym* z roku 1863, drukował swoje badania nad dziełami Kochanowskiego. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa wydała po-

wieść pod tytułem: *Jan Kochanowski w Czarnolesie, obrazy z końca XVI-go wieku,* (Lipsk, 1842 i 1845; Warszawa, 1856).

Najbliżsi krewni Jana Kochanowskiego, a mianowicie: *Piotr Kochanowski*, urodzony koło r. 1516, zmarł r. 1620, w Krakowie, wsławił się w literaturze polskiéj wybornym przekładem poematu Tassa, *Gofred* albo *Jeruzalem wyzwolona*, (Kraków, 1618, 1641, 1657, Wrocław, 1820, Wilno, 1826, z obszerną przemową wydawcy Mikołaja Malinowskiego), tudzież poematu Aryosta: *Orland szalony,* którego 25 pieśni z rękopisu wydał Jacek Przybylski w Krakowie r. 1799.

Jędrzéj Kochanowski tłumaczył *Eneidę* Wirgilijusza, (Kraków, 1590, 1640, Warszawa 1750).

Mikołaj Kochanowski pisał Rotuły do synów swoich, r. 1584.

Mikołaj Sęp Szarzyński.

Zaraz po Kochanowskim Janie kładli spółcześni, mało co znanego do ostatnich czasów poetę Mikołaja Sępa Szarzyńskiego. O jego życiu nader mało wiemy. Spółcześni pisarze, jak Paprocki i Marcin Bielski to tylko podali o nim: „że r. 1581 umarł i w Przemyślu jest czy téż Przeworsku pochowany, że w młodym wieku rozstał się z tym światem, że po Janie Kochanowskim był przedniejszym w polskim wierszu.“ Zkądinąd dowiadujemy się, że przez X. Antoniego z Przemyśla Dominikana, spowiednika swego, namawiany był do przekładania na język polski pism teologicznych; a ztąd wniosek, iż wcześnie zajmować się musiał czytywaniem i przyswajaniem językowi polskiemu pism religijnéj treści, tém bardziéj, gdy, według zeznania tegoż księdza Antoniego. „Sęp był wielkim służką i gorącym miłośnikiem Bogarodzicy, jéj łasce przypisując swój niedosiężny do poezyi dowcip.“ *Rytmy abo wiersze polskie Szarzyńskiego, po jego śmierci zebrane i wydane r. 1601*, bez oznaczenia miejsca druku, będące rzadkością biblijograficzną, przedrukował w Poznaniu 1827 roku Józef Muczkowski pod tytułem: *Zbiór najcelniejszych i najrzadszych rymotwórców polskich z wieku XVI i XVII-go. Tomik I. Rytmy Mikołaja Sępa.* W zbiorze tym znajduje się sonetów sześć, dziewięć pieśni opisujących Psalmy Dawida, tudzież opiewających religiję, szlachetność, męztwo

dzielnych wojaków, a między innemi Fryderyka Herborta i Stefana króla, napisy, nagrobki i t. d. Oprócz tego, niezamieszczony w tym zbiorze wiersz Sępa na herb Kostków znajduje się przy dziełku doktora Marka Pietrkowity: *Przeciw morowemu powietrzu przestroga,* (bez oznaczenia roku i miejsca druku) przypisaném „Janowi Kostce z Stemberku wojewodzie sędomirskiemu, z Pucka 1579.“

W. A. Maciejowski wyżéj kładzie Sępa Szarzyńskiego nad Jana Kochanowskiego w naśladowaniu, i mówi: „Nie przez to jest on wyższym nad Kochanowskiego, nie przez to celuje nad nim, iż pisał wierszem, którego Jan nie sprobował (to jest Sonety, które po raz piérwszy Sęp przyswoił polskiéj poezyi); lecz przeto kładę ja Szarzyńskiego wyżéj, iż naśladując, nie poszedł torem wieszcza z Czarnego lasu, któremu naśladować a przyswajać stało za jedno, który ilękroć co z obcéj literatury przenosił do polskiéj, przelewał w nią żywcem cudzoziemskie płody, nie przetopiwszy ich w przypomnieniu sobie, i następnie nieodlawszy na nowo w utworzonym obrazie; który, mówiąc krótko, nietylko myśli, lecz nawet słowa obce w polską oblekał szatę. Zkąd poszło, że na sam rzut oka odgadnąć możemy, co zkąd wziął Kochanowski: gdy przeciwnie Szarzyński w zewnętrznym tylko kształcie wiersza obce polskiéj poezyi narzuca kształty, a zresztą, mianowicie téż w rozwinięciu opiewanego tymże wierszem wątku, twórcą jest, sztukmistrzem, kształtów nowych wynalazcą; zgoła naśladowcą nie przyswoicielem, w tym niby stosunku zostając do włoskich wieszczów, w jakim oni mają się do greckich i rzymskich, to jest, iż zewnętrznemi kształty przypominając w swych tworach obcość, są w rozwinięciu ich zewnętrzném zupełnie oryginalni. Przekonałem się o tém, sonety Sępa wzięte z Petrarki porównawszy z jego pieniami. Dostrzegłem, że niektóre po śmierci Laury przez włoskiego wieszcza śpiewane, miał przed sobą, gdy sonet swój piąty i trzeci układał; lecz dostrzegłem oraz, iż wpatrzywszy się w nie, co innego wcale, a równie pięknie, równie wzniośle wyśpiewał, stanąwszy godnie obok swojego wzoru, jako drugi Petrarka; gdy przeciwnie Kochanowski, nigdzie się w swych pieśniach nie pokazał Horacym. Pojmuję zkąd poszła ta różnica między Kochanowskim a Sępem, i właśnie przez to jeszcze więcéj się przekonywam o tém, że chociażby był chciał i mógł, jednakże nie był Jan w stanie inaczéj śpiewać, jak tylko przyswajając sobie wzięte do naśladowania wzory; a przeciwnie

Mikołaj, chociażby był nie chciał i nie mógł, musiał naśladować a nie przyswajać sobie, cokolwiek poznał, czém się przejął, co ukochał. Pogan bowiem miał przed oczyma piérwszy i jak powinien był, pojmował ich światowo: chrześcijan, a do tego gorliwych katolików, miał przed sobą drugi, i musiał ich pojmować bosko, jako ten, którego nie ziemskie, ale niebieskie zajmowały istoty, który takież, jak włoski wieszcz miał uwielbień cele, religiję i miłość opiewając, który więcéj piérwszą niż drugą przejęty, lub ilekroć się na nią puścił, więcéj ją religijnie niż ziemsko pojmując, w religijnym tylko jak Petrarka duchu umiał świeckie opiewać przedmioty."

„O psalmów Dawida opisach daléj ciągnie Maciejowski, nic nie powiem: w nich nie tyle swobodnym, nie tyle pełnym, nie tyle co Kochanowski władający językiem pokazał się Sęp: co jednakże, pomnąc na lata obudwóch wieszczów, samo się z siebie tłumaczy. W innych wierszach, a osobliwie téż w przyswojonych z rzymskiego językowi polskiemu, nie prześcignął Jana, również jak on naśladować Rzymian nie umiejąc. Przełożył kilka wyjątków z Horacego, Marcyalisa, Boecyusza, Witalisa (du Tour, Franciszkana, w XIV-m żyjącego wieku), czyli raczéj przystosował je do Polski.

„Kraszewski (*Nowe Studya literackie*, II, 117, 126) zauważywszy „iż gdy co do ducha, co do siły natchnienia, Sęp w swéj niewielkiéj liczbie pozostałych poezyj, nie ustępuje Kochanowskiemu," oświadcza: „że się nie może zgodzić na zuchwałe, w oczach swych, porównywanie go z wielkim XVI-go wieku mistrzem; z przyczyny téj, że Sęp nie ma Kochanowskiego natchnienia, nie ma jego swobodnych ruchów, nie ma téj wyrazistości obrazów, nie ma wcale obrazowości wyrażeń; że ma wiersz trudny, myśl pospolitą, i więcéj filozoficzną niż poetyczną." Według krytyka więc: „Sęp i nie ustępował Kochanowskiemu co do siły natchnienia, i znowu nie miał natchnienia jego," w czém równie sprzeciwia się on sobie, jak się poniekąd i w tém myli, co o języku potocznym obudwóch rozprawia pisarzów. „Ja, mówi Maciejowski, wyżéj go w jednym nad wieszcza Czarnego lasu postawiwszy względzie, w drugim umieściłem go i mieszczę niżéj, zauważając przytém, że go tamten czułością i delikatnością, ale bynajmniéj wyrażeniem prawdziwie poetyczném nie przewyższa. Przyczém obstając, zauważam i to, że poetyczny ogień, który ogarnął całe jestestwo

Sępa, i mocą swoją strawił go zawcześnie, jak wielką błyska łuną we wszystkich jego poezyach, tak również uczuwać się daje w wysłowieniu, które tak dobitnie jak u Jana malując Wszechmocnego potęgę, również wyrazisto jak u tamtego przedstawiają opiewane od wieszcza świeckie przedmioty, uderzając nowością wyrazów, których słownikowi języka polskiego niedostawało dotąd i niedostaje. Nie dotykam reszty, ale uwagi téj nie mogę pominąć, że gdy pierwiosnek poezyi obudwóch wieszczów, równocześnie i z równą dla pieśniarzy błysnąwszy chlubą, pomimo że nierówne miał nadal powodzenie, (piérwszego bowiem najrańszy kwiatek swobodnie rozwinął się i w pełne blasku wyrosł kwiecie: pierwiosnek drugiego przed rozwinięciem się zgubiły szrony i rosy chłodne), równo się rozrósł, i wydał owoc równie znamienity; przeto, sama ta okoliczność, iż mniéj szczęśliwy zrównał się z szczęśliwszym, daje odgadnąć różnicę kwiatu poezyi tychże, nawet przed posmakowaniem jego owocu."

SEBASTYAN FABIJAN KLONOWICZ.

Po Janie Kochanowskim nie miała epoka Zygmuntowska znakomitszego poety jak Klonowicz. Urodził się on r. 1551, w Sulmierzycach, mieście królewskiém dawnego województwa kaliskiego, na samém pograniczu Szlązka, dziś w Wielkiém Księztwie Poznańskiém, powiecie Odolanowskim położonego, z zamożnéj rodziny mieszczańskiéj, z ojca, który był wójtem w Sulmierzycach. Z dzieł własnych Klonowicza i odkrytych świeżo dokumentów, szczegóły jego życia są następne: Mając lat dziewięć był w Węgrzech, w mieście Pażynku, a w dziesięć lat późniéj, to jest r. 1570, przebywał w Kromrowie dziś Krumłów (Böhmisch Krummau), mieście czeskiém. Wyższe nauki pobierał w akademii krakowskiéj, przykładając się z niezwykłą gorliwością do praw, filologii i filozofii i gdzie uzyskał stopień doktora filozofii i magistra nauk wyzwolonych. Po ukończeniu nauk w Krakowie, nie odrazu przeniósł się do Lublina, jak dotąd utrzymywano, lecz wprost pojechał do Lwowa około r. 1576 i tam do r. 1580 przebywał, sprawując urząd przy magistracie. We Lwowie powziął myśl i zaczął pracować nad ułożeniem wzniosłego poe-

matu opiewającego pamiątki i piękności Czerwonéj Rusi, który późniéj pod tytułem: *Roxolania,* z druku wydał.

Ze Lwowa udał się Klonowicz do Lublina, przyjął prawo miejskie i aż do końca w nim pozostał. Życie jego czynne, pracowite i prawe zjednało mu wkrótce ufność spółobywateli, którzy go niebawem już w r. 1583 obrali pisarzem i ławnikiem, a daléj rajcą, czém do śmierci zostawał, gdyż urząd ten był dożywotni. Że zaś podług ówczesnego prawa miejskiego z pośród rajców wybierano co rok burmistrza, mógł nim bydź także i Klonowicz, jak chcą niektórzy, chociaż na to nie ma dowodów i sam on nigdzie o sprawowaniu tego urzędu nie wspomina. Będąc pisarzem i ławnikiem żył w stosunkach przyjaznych z Józefem Wereszczyńskim, biskupem kijowskim i opatem sieciechowskim, uczonym, tudzież wielkim opiekunem uczonych i często u niego w Sieciechowie przebywał. Hojny ten prałat chcąc polepszyć los Klonowicza, utworzył dla niego wójtowstwo w Psarach, wsi do klasztoru Benedyktynów należącéj, i pod tym pozorem wyjednał mu r. 1588 dar 10 łanów, czyli 34-ch włók teraźniejszych ziemi klasztornéj w lesie, nakazał ten las uprawić na pole, tak iż w sześć lat potém, już Klonowicz mieszkał we wsi swojéj, którą Wolką Józefowską od imienia ofiarodawcy nazwał.

Był-to okres jego życia dla literatury najobfitszy. Wtedy w Lublinie i Wólce napisał piérwszy swój utwór satyryczny, dziś nadzwyczajnéj rzadkości, pod tytułem: *Philtron* i wykończył cudny poemat *Roxolania,* z którego myślami wtorują i nowożytni poeci, jak Mickiewicz i Zygmunt Krasiński. Tam w rzewnych żalach opłakiwał zgon książęcia poetów polskich Jana Kochanowskiego; tam starając się, aby młodzież szkolna jako tako poznała dzieje ojczyste i chwałę kraju, ułożył dla niéj w sposobie epigrammatów *Pamiętnik książąt i królów polskich* wierszem, aby łatwiéj w pamięci utkwiły. Dla niéj przetłumaczył książkę na któréj się wszyscy w Wiekach Średnich kształcili, to jest Dyjonizyusza Katona: *Disticha moralia.* Pod wpływem opata Wereszczyńskiego, w swoim czasie mówcy i pisarza wielkiéj wziętości, który był jednym z najobfitszych autorów broszur przygodnych, a mianowicie bezustannie wołał na naród, aby złamał moc turecką, niszczącą swemi napadami kraje polskie, Klonowicz będąc wówczas klasztornym alumnem i chlebojedcą, jak się sam wyraził, umieścił w swojéj: *Victorii Deo-*

rum: Carmen classicum, w którym także zachęca i nagli naród polski, aby razem i wespół z chrześcijańskiemi pany, póki jeszcze pożar wojny tureckiéj zanadto się nie rozniecił i rozszerzył, zawczasu ugasić i złamać ową niebezpieczną potęgę. To *Carmen classicum,* umieszczone w rozdziale 40-m *Victorii Deorum,* zanim wyszła z druku, Klonowicz sam poprzednio przetłumaczył wierszem polskim i nadał tytuł: *Pożar.* Wtedy także ksiądz Wereszczyński kilka swoich broszur polskich polecił Klonowiczowi przetłumaczyć na język łaciński i takowe wydrukował. Na jego téż żądanie przetłumaczył z łacińskiego na polskie: *Regułę zakonu Benedyktynów* (Kraków, u Andrzeja Piotrkowczyka 1597 r, w 4-ce).

Około tego samego czasu przypada podróż Klonowicza do Gdańska. Płynął on razem z flisami ze zbożem klasztorném i téj podróży winniśmy znakomity i piękny opis brzegów Wisły od mostu warszawskiego, do zielonego mostu gdańskiego, pod nazwą *Flis, to jest spuszczanie statków Wisłą i inszymi rzekami do niéj przypadającymi,* (drukował w Krakowie Sebestyan Sternacki, w 4-ce, r. 1595, chociaż nie powiedziano na tytule, gdzieby i kiedy wyszło). Drugie wydanie w Warszawie, u Jana Trelpińskiego 1643; różni się od piérwszego tém głównie, iż ma 23 nowo, niewiadomo przez kogo, dorobionych zwrotek, które z oryginalném wydaniem połączono. Trzecie wydanie bez miejsca druku i roku; czwarte w Gdańsku 1829 r., staraniem Mrongowijusza; piąte tegoż roku w Krakowie, w zbiorze drukowanym nakładem J. Czecha; szóste w Warszawie 1830; siódme w Lipsku, 1837 w 22-m tomie *Biblijoteki klassyków polskich;* ósme w *Biblijotece polskiéj* Turowskiego, w Krakowie r. 1858 dziewiąte w Chełmie 1862, nakładem Gołkowskiego, wydanie; Stanisława Węclewskiego, opatrzone przez niego uczonemi warjantami, tudzież notami u dołu, objaśniającemi zarzucone i zastarzałe wyrażenia i t. p. edycya wzorowa. W poemacie *Flis,* chociaż w mniejszym zakresie jak w *Roxolanii* Ruś, skreślił krajobraz nadwiślańskiéj Polski, opisał miasta i miasteczka leżące nad Wisłą, rzeki i rzeczki do niéj wpadające, tudzież mieszkańców obyczaje i zwyczaje odmalował; dzieło najpoetyczniejsze ze wszystkich Klonowicza.

Stosunki poety z Benedyktynami sieciechowskiemi, posiadanie wójtowstwa w Psarach, szczególnie zaś przypisanie *Flisa* Gostomskiemu, dały powód do wielu jeszcze mylnych zdań o Klonowiczu:

niektórzy bowiem zrobili z niego urzędnika, jakim on nie był wcale, domyślali się skłonności do reformy religijnéj (Kraszewski), czego wcale z dzieł jego dopatrzéć się niemożna; owszem, we wszystkich stałym i wiernym wyznawcą zasad rzymsko-katolickiego Kościoła się ogłasza. Nie pełnił on także żadnych obowiązków starosty u zakonników sieciechowskich (*loci capitaneus*), jak utrzymuje Maciejowski, ani nie sprawował w dobrach tychże urzędu sędziego.

Z powyższych szczegółów, zdawałoby się, jakoby dni Klonowicza schodziły spokojnie, swobodnie i szczęśliwie. Nie był wcale ubogim, miał wieś intratną i na bardzo korzystnych warunkach, w skutek przyjaźni z opatem sieciechowskim, posiadał urzęda, więc i dochody z nich pobierał, zresztą miał swoją własną kamienicę w Lublinie. Aliści oddawna zgromadza się powoli ze stron rozmaitych burza, która grom po gromie na niego sprowadza. Pierwszym powodem było wmięszanie się Klonowicza do spraw Jezuitów, przeciw którym wystąpił w r. 1590, napisawszy wprawdzie bezimiennie słynne oskarżenie, pod tytułem: *Equitis Poloni in Jesuitas actio prima* (1590, w Krakowie 1591, 1600) tłumaczone na polski przed rokiem 1594 wyszło pod napisem: *Konterfekt Jezuitów*. W téj broszurze dowodzi, że Jezuici ogołocili z uczniów krakowską akademiję, że polscy nie są to ludzie naukowi, jak w inszych krajach, lecz intryganci, którzy księgami swemi i złym uczenia sposobem szkodę Kościołowi katolickiemu i Polsce przynoszą, a są wrogami wszelkiego postępu. *Eques* miał rozgłos po całéj Europie. Zaraz przeciwko niemu wystąpili Stanisław Reszka bezimiennie, Marcin Szyszkowski kanonik, Jan Lans Jezuita niderlandzki, Marcin Łaszcz Jezuita pod przybraném nazwiskiem ks. Mikołaja Jszory. Z gorliwością dochodzono autora broszury. nareszcie udało się go odkryć i książkę publicznie palono. Niebawem wzięto się i do samego Klonowicza, zwłaszcza gdy najpotężniejszy jego opiekun Wereszczyński ustąpił z opactwa, a po nim wkrótce objął rządy Jan Demetry Solikowski, arcybiskup lwowski: był on ostatnim opatem, który Klonowicza na chlebie zakonnym utrzymywał. Draźliwsze bowiem jeszcze poczęły bydź stosunki, skoro poeta zgrozą na zepsucie obyczajów przejęty, wydał na świat swoje satyryczne poemata, jako *Worek Judaszów*, w którym rozmaite złości i bezprawia ludzkie niemiłosiernie karał i chłostał. Wkrótce zaś potém ogłosił najznakomitszą swoją pracę, pod nazwą: *Victoria Deorum* (Zwy-

ciężtwo Bogów), gdzie z filozoficzno-moralnego stanowiska nadzwyczaj silnie na stan szlachecki powstawał, wykazując czém szlachta polska była, a czém bydź powinna i tą najwięcéj na siebie ściągnął nienawiści. Pisma te takie oburzenie wzniecity przeciwko Klonowiczowi, mianowicie ludzi, którzy się czuli dotknięci, że kiedy po śmierci Solikowskiego w r. 1603 opactwo sieciechowskie otrzymał Andrzéj Próchnicki, wielki zwolennik Jezuitów, zaraz zmuszono poetę do zwrócenia klasztorowi Wólki Józefowskiéj i pozbawiono wójtowstwa w Psarach. Przeniósł się on wtedy na stałe mieszkanie do Lublina, gdzie przy radziectwie i pisarstwie miał sobie poruczone, jak powiadają jego bijografowie, sądzenie spraw żydowskich, o czém słusznie powątpiewa doktór Mierzyński, w rozprawie łacińskiéj o życiu Klonowicza (*De vita, moribus, scriptis latinis S. F. Acerni,* Berlin 1857), gdyż osobne tego rodzaju sądy tylko w Krakowie istniały. Lecz nie na tém nieszczęścia Klonowicza ograniczyły się: prześladowanie możnego a mściwego zakonu sięgnęło daléj, starano się go wygnać z kraju, ale wypadki i tak do nędzy go przywiodły i do szpitala zaprowadziły.

Starowolski kładzie winę nieszczęść Klonowicza na żonę marnotrawną, którą w Lublinie pojął. Janocki także utrzymuje, że żona pod nieszczęśliwą gwiazdą pojęta, złośliwością i marnotrawstwem życie poety zatruwała, a sprawowanie się jéj ohydne miało bydź głównym powodem jego niedoli. Atoli, prócz nierządu domowego i zbytków, co wiele zapewne wpłynęło na upadek majątkowy Klonowicza, przyczyniły się do tego przeważnie i zamieszki krajowe, które także pogorszyły los jego i położenie. W ostatnich dwóch latach przed zgonem poety, nastały czasy wojenne. Rokosz Zebrzydowskiego obrał sobie Lublin za główne siedlisko. Tu Herburt przybywszy z kilku tysiącami szlachty, wymógł na mieszkańcach, by wojsko jego darmo żywili. Ledwie je opuścił, znowu kilkanaście tysięcy szlachty miasto zajęło, a co się w niém nie pomieściło, to w bliskich okolicach stanęło obozem. Ustały wtedy urzędy mieszczańskie, wytrącono im czasowo władzę, a oddano szlachcie. Że na tém ogół mieszczan, a mianowicie urzędnicy tracili, nie podlega wątpliwości, z pewnością więc klęska ta wpłynęła na stan majątkowy Klonowicza. Wypadki te zatém niemniéj doprowadziły go do niedostatku, ubóstwa i nędzy. Nie dość że żona pozbawiła go mienia, czci, dobréj sławy i zamąciła spokój domowy;

ale jeszcze za domem obrażeni satyrycznemi pismami szarpali jego dobrą opiniję, pracą, nauką i sprawiedliwością nabytą: szydzono z dzieł jego i publicznie na placach jako bezbożne i spokojności kraju zagrażające palono, autora zaś starano się z ostatnich wyzuć dochodów. Nareszcie, czego owe zawzięte usiłowania nie dokazały, dokonały powyższe okoliczności wojenne, i mąż niepospolity, zapadłszy na zdrowiu, musiał szukać przytułku w szpitalu ś. Łazarza w Lublinie, pod zarządem Jezuitów zostającego, gdzie też opuścił doczesne życie dnia 5 stycznia 1608 r.

Klonowicz, miłujący nad wszystko prawdę, gorliwy zwolennik cnoty, któréj w żadnym razie nie odstępował ani na chwilę, gromiąc w pismach swoich występki, nie zważał ani na stan ludzi, ani na stosunki w których zostawał z nimi, i nikomu nie przepuszczał, kogo widział nagany godnym: czém ściągnął na się wielką liczbę nieprzyjaciół zawziętych.

Dwojakiego rodzaju są pisma Klonowicza. Jedne układał przygodnie, które urywkowemi przeto nazwaćby można: drugie przedsiębrał w pewnym celu, i dopóty go nie spuszczał z uwagi, dopóki całego nie wyczerpnął przedmiotu, w jednym jakoby ciągu pracując nad ich obrobieniem przez lat wiele. Do rzędu owych należy piérwsze jego po łacinie wydane pismo *Philtron, quo in æstimabilis vis charitatis christianæ exprimitur* (Kraków, 1582); jest to poemat satyryczny, napisany na wzór Jana Kochanowskiego *Zgody*, w którym rozmaite zdrożności w kraju są wytknięte. *Reguła ś. Benedykta, na polski język przełożona* (Kraków, 1597, dwa wydania). *Żale nagrobne na szlachetnie urodzonego i znacznie uczonego męża, nieboszczyka pana Kochanowskiego, wojskiego sandomierskiego, Polaka zacnego, szlachcica dzielnego i poety wdzięcznego, który z niemałym smutkiem wszech cnych Polaków, postąpił w Lublinie, które ma napis: Epithophios Bionos napisane* (Kraków, 1585). Żalów tych jest 13; wiele w nich poetyczności, wiersz jednak nie wszędzie łatwy i gładki. Są one zresztą prostém naśladowaniem *Żalów Kochanowskiego na śmierć Urszulki*, lecz gdy tamte są pełne serca i rzewności, te na zimno utworzone; niektóre z nich naśladowane są z Teokryta i Owidyusza. Żale te przedrukowane zostały w Zbiorach pism Klonowicza, wydanych w Krakowie przez Czecha i Turowskiego i w Lipsku przez Bobrowicza. Wreszcie *Pamiętnik książąt i królów polskich* do rzędu przygodnych, lożnych należy.

Do drugiego rzędu liczy się reszta pism Klonowicza, które zadziwiają swojém przedsięwzięciem i rozwinięciem, lubo nie mają wykończenia i sztuki, jak twierdzi Maciejowski. Dostrzegł Wielkopolanin, czego Lublinianin i Lwowianin nie widział, zwrócił uwagę na piękność ziem Ruskich, rozsławił po wszystkich częściach obszernéj Polski ich dziwy, i piérwszy spowodował to, że odtąd pisząc o tym kraju Polacy i Rusini, wzmianki czynili o jego cudach, dostarczając kolorytu do krajobrazu malowniczego. Coś podobnego, ale w małym zakresie, zrobił Klonowicz dla Polski, napisawszy *Flisa* i wskazawszy nutę, na którą się ma śpiewać. Wprawdzie insze on poematowi swemu naznacza celè, przy końcu dziełka, w epilogu powiadając, „że chciał w niém i nauczyć, jakby po Wiśle żeglować i handlować można było bezpiecznie;“ lecz pozornie naznacza on te cele, z czém się nie ukrywa. Sam albowiem na wstępie zeznał, że w poemacie swoim podał krajobraz nadwiślańskiéj Polski „ku przestrodze i ucieszeniu szyprów polskich i ku ulżeniu tęskności na wodzie,“ wydając na świat dwuniedzielną swą pracę, właśnie na Wiśle dokonaną.

Lecz jakaż boleść przeszyła mu sérce, gdy, od ziemi spojrzawszy w górę, dostrzegł, że ci, którzy na téj ziemi, wysoko siedząc, kierują losem niższych warstw spółeczeństwa, siebie i lud poddany sobie gubią. Badając przyczyny złego, z przestrachem zoczył, że szlachta wodząca rej w Polsce i w związku z nią będących panująca ziemiach, stawszy się powodem niedoli kraju, gotuje mu większe na przyszłość nieszczęścia, a gotuje przez to, że nie umiejąc bydź szlachtą, nie chce dowiedzieć się i przekonać o tém, na czém właściwie zależy szlachectwo? Że zamiast pokładać jego znaczenie na zasłudze, na pracy, pokłada go na rodowości, i tak wstecz cofa się w pojęciu o zacności człowieka, nie idąc na przód w rozwinięciu myśli, która właśnie kierowała narodem polskim, gdy u siebie tworzył szlachtę, gdy zasłużonych krajowi mężów wyżéj nad zwyczajnych, czyli niczém nie odznaczających się stawiał ludzi, gdy imieniowi ozdobionemu cnotą i nauką cześć obywatelską wyrządzał, gdy wysoko cenił tych, którzy męztwem i dobrą radą umieli dobrze zasługiwać się krajowi, bogobojnie, cnotliwie, sprawiedliwię, roztropnie rządząc nim na chwałę Bożą, na zaszczyt ojczyzny, na pociechę poddanego swéj władzy ludu. A ponieważ dzielił to przekonanie, iż złe naprawić się może, jeżeli szlachta posłuchawszy prawdy, nauczy się pojmować

szlachectwo we właściwém znaczeniu, przedsięwziął przeto, wypowiedziawszy wojnę występkom i niecnocie, skreślić obraz szlachetnego męża, i nauczyć, jak przez stosowne wychowanie stać się nim może prawy młodzieniec, Bogu i ojczyznie na chwałę, sobie na zbawienie. Chociaż przeczuwał piszący, iż zamiast nagrody za pracę, ściągnie na siebie gniew i nienawiść ziomków, jednakże mając to przekonanie, że nie masz złego, któregoby nie pokonała moc nieba, że nie masz takiéj potęgi, któraby się oparła władzy jedynego w trzech osobach Bóstwa, że prawica Wszechmocnego zwycięża wszystko; zaczął przeto w imieniu Przedwiecznego głosić ziomkom prawdę, cierpko im nieraz przymawiając, i żądłem satyry rażąc tych, którzy, jak rzekł, zbękarconém swojém nadymając się szlachectwem, urągali cnocie: zaczął opiewać zwycięztwo Boga nad zepsuciem świata, ufny że go silną swą prawicą zasłoni od prześladowania tych, którym się poważył w żywe mówić oczy, iż ze szczętem zginą, jeżeli się nie odrodzą w Chrystusie Panu. Mieli się zaś odrodzić na chwałę Boga i pociechę ojczyzny, ożywiając staropolskie cnoty, przywołując do życia dawne szlacheckie zatrudnienia, a mianowicie, skromność, która nakazuje przestawać na małém, ażeby przez ubieganie się za wielkiemi zyskami szwanku nie odnieść na duszy; rycerskość, która głównie na szlachcica kładła obowiązek bawienia się żołnierskiém rzemiosłem, ażeby przez zaniedbanie obrony ojczyzny, nie popaść w niedolę; naukę, która uczy radzić ojczyznie mądrze. Klonowicz w osobnych rzecz tę wyśpiewał poematach, i jako osobne dzieła swego ustępy, osobno drukiem ogłosił po polsku.

Z tych piérwszym jest *Flis*, który nietylko krajobraz nadwiślańskiéj Polski, lecz obyczaje téż i zwyczaje jéj opisując niektóre, mówi głównie o handlach szlachty, prowadzonych na Wiśle. Nie ganiąc jéj tego zatrudnienia, ale i nie chwaląc poeta, godzi w toż samo co ówcześni pisarze polscy, mocno ubolewając nad tém, iż żądzą wzbogacenia się wiedzione polskie obywatelstwo ziemskie, obowiązków zapomniało rycerskich.

Większe Klonowicz rozwodzi w téj mierze żale w dziele: *Worek Judaszów, to jest złe nabycie majętności* (Kraków, 1600, drugie wydanie bez miejsca druku i roku, u Sternackiego, trzecie w Krakowie, u tegoż r. 1603, czwarte tamże, piąte tamże r. 1683, szóste i siódme w zbiorach Czecha i Bobrowicza, ósme w *Biblijotece* Turowskiego). Chcąc tém dostępniejszém uczynić dzieło, i pragnąc zje-

dnać mu wziętość, przybrał je zewnątrz i wewnątrz w powabną szatę, okrywszy jakoby płaszczykiem utajoną myśl pisma, by przez to w ciekawość czytelnika wprawić. Judasza imię godłem miało bydź dzieła, zaś jego treścią instynkta zwierząt, główną grających rolę w *Zwierzyńcach*, czyli pismach średniowiecznych dla ludu wydawanych. Gdy nie dla gminu tylko przeznaczał swe dzieło Klonowicz, nie mógł przeto dawnym trybem wprowadzić na scenę powszechnie z drapieży, chytrości, przemocy znanych: wilka, lisa, lwa; wtedy bowiem zarywając swém dziełem na bajkę, nie uczyniłby niém żadnego wrażenia, czyli, jak się w przypisaniu go koledze swemu rubasznie wyraził, słusznieby był wtedy usłyszał: „Nigdy się tak nie dorobisz, idź precz, nie umiész ludzi nęcić, błaźnie.“ A poecie przecież, słowa są jego, szło o to: „by nęcić do swego pisma ludzi jakoby cietrzewie,“ by „dawszy im kłamstwo i pocałowanie Judaszowe“ pokazać, „że jaką kto miarką mierzy, taką mu się odmierza,“ i nauczyć przytém „że się na nic nie przygodzi człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, jeżeli uszczerbek jaki i ubliżenie odniesie na duszy swojéj.“

Zamiast więc zwierząt, wywiódł Klonowicz ludzi na widok, ubrawszy ich w skórę zdartą z wilka, lisa, rysia, lwa, by tak pokazywali zewnątrz, czém są wewnątrz. Złodziejów różnego rodzaju wilczą okrył skórą; tych, którzy pod płaszczykiem nabożeństwa oszukują, ubrał w skórę lisią; owych, co pod pokrywką prawa o szkodę przyprawiają i zdradzają, przyodział rysią skórą; a na barkach tych ludzi, co do swego worka zganiają nagromadzone przez Judasza skarby, lwią skórę zawiesił. Widać jasno kogo przez to rozumiał, widać że ryczałtowo wymienił różnego stanu i powołania mieszkańców kraju, w skórę króla zwierząt ubrawszy butną, przewodzącą w kraju szlachtę. Lekko jéj dotknął, bo jak się wyraża, „strach było pisać o téj skórze wiele;“ ale boleśnie dociął upomnieniem, by wyzuwając z majątków spółobywateli, i o pielgrzymstwo czyli tułactwo przyprawiając ich (gołotą albowiem czyli nie osiadłym, a więc nie obywatelem i prawie niewolnikiem, stawał się każdy, kogo wyzuto z majątku), pamiętali o ich pogrzebie, kupiwszy za wyłudzone pieniądze kawał ziemi, ażeby złupieni, gdy za życia nie mogli, po śmierci przynajmniéj spoczęli na własnéj ziemi, zwłaszcza gdy i Judaszowe pieniądze, wzięte za zdradzenie Chrystusa Pana, poszły na kupno cmentarzowéj roli, któréj opisem kończy swe dzieło Klonowicz. Odwodząc od takowego nabycia majętności, wskazał rycerzowi pole, na którém się

zacność jego pokazywać miała; wskazał mu na Turka, i w harcach z nim zalecał szukać sławy; przypomniawszy w poemacie nazwanym *Pożar*, ludziom rycerskim, a zwłaszcza przełożonym miast i grodów, obowiązki względem ojczyzny, właśnie jakoby stanowi ich szlacheckiemu przyrodzone, których pielęgnowanie, mówi poeta, jak niegdyś wysoko podniosło znaczenie szlachty, tak zaniedbanie ich przyprawiło ją i bardziéj jeszcze przyprawi o zgubę, „już bowiem podniósł Bóg zwycięzko prawicę na krnąbrnych, i o powinnościach swych dla ojczyzny zapominających synów, i chwilka jeszcze czasu, a spuści ją, i na miazgę zdruzgocze zbękarconą szlachtę."

Worek Judaszów jest ogromną, ostrą, juwenalisowską satyrą, wielkie mającą podobieństwo z poematem Klonowicza *Victoria Deorum*, z którego nawet wiele tu miejsc przełożył, satyrą na wszystkie wady, a mianowicie z chciwości pochodzące, lub z nią idące. w parze. Jest to najlepsze Klonowicza dzieło; są tu mocno nakreślone obrazy, piękne poetyczne porównania i wyborne opisy. Oprócz wyżéj już wymienionych, przechodzi różne rodzaje złodziei i złodziejstwa, czego się na sądach miejskich lubelskich napatrzył i nasłuchał, mówi o tych co krzywo granice prowadzą, miedze odorywają, stawami cudze zatapiają łąki; o świętokradzcach, świętokupcach, o tych co kupują urzędy, skarb łupią, poddanych odzierają; o Żydach, których szczególniéj nie lubił, o tych co zdzierają własny kraj i przedają ojczyznę, o oszustach pokrywających się płaszczykiem nabożeństwa. Jest to jedno z ciekawych miejsc tego poematu, malujące żywemi farbami ówczesne obyczaje. Klonowicz powiada, iż kto tym udanym świętoszkom ganił ich postępki, tego zwali heretykiem, „świeżéj wiarki człowiekiem, z zaświeconą głową;" że panowie nawet heretyckiéj wiary, zasmakowawszy w pożytkach, lubili te świętokradztwa. Są także nakreślone tu charaktery żebraków, Cyganów, lichwiarzy, pieniaczy i t. d.

Nie miał żadnego przykładu Klonowicz początkując swe dzieło, żaden bowiem z żyjących przed nim wieszczów, nie wyśpiewał takowéj pieśni, aczkolwiek wielu miało podobne myśli. Lecz ich ani objawić nikt nie śmiał, ani na ciągłą nie wyśpiewał nótę, zaledwie tak i owak, zagadkowo lub urywkowo, coś o prawdziwém i fałszywém szlachectwie przez zęby przepuściwszy. Nawzajem nikt się tyle co on nie uczepił obcych wzorów pieśń swą wyśpiewując, nikt tyle co Klonowicz kształtów obcych niezgrabnie do swego nie domieszał pienia;

w *Victorii Deorum*: co w języku i w zewnętrznéj postaci leżało pieśni, która będąc w mowie Rzymian nuconą, musiała przez to samo przybrać się w barwę i postać rzymską, i, rzecz dziwna, dwóch zupełnie sprzecznych sobie pisarzów starożytnych, Wirgilijusza i Juwenalisa, wziąć na siebie postać. Wszelako naśladowcą zostawszy Rzymian, nie stał się ich kopistą nasz poeta. Uważając on Wirgilijusza za najcelniejszego z wieszczów całego świata, poszedł jego torem, i w miarę zdolności naśladował go. Równie uczony, jak Rzymianin, a mianowicie téż ile tamten w kapłańskiém, tyle będąc w świeckiém prawie biegły, umiał uczoność swą hamować, i nie naprzykrzał się nią wcale, aczkolwiek zawsze popisywać się nią lubił, i wszędzie głęboko uczonym pokazał się poetą, za wierszem „uczonym" ubiegając się zawsze, Rzymian zwyczajem. Umiał uczoność swą, by nią nie unudzić, zręcznie ukryć przed czytelnikiem, na brzeg pisma lub do wstępów odsyłając wszystkie zapasy naukowe. Jako doskonały malarz celował w opisach, jeden i tenże sam przedmiot, różnie a tak pięknie przedstawiając, iż dzisiejszym zaledwie ustępuje wieszczom. Dowodem tego jest oprócz innych opis lasu, który inaczéj w *Roxolanii*, inaczéj w *Victorii* przedstawiwszy, zgadza się poniekąd z takowymże od Mickiewicza podanym.

Lecz opisy i podania narodowe, obrazowo przedstawione, wyjąwszy, nie mają innych zalet Klonowicza dzieła; nie mają ani sztuki, ani mowy, ani delikatności uczucia, ani żywości i świeżości kolorytu w wyrażeniach wielkiéj, którą rozwijają, myśli: tak utrzymuje Maciejowski. Nie mogą bydź, a zwłaszcza *Victoria*, nazwane utworem sztuki: nie dla tego, jak Kraszewski sądzi, iż w tém mianowicie dziele nie masz działających osób, zawiązku, czynu; iż nie połączone żadnym węzłem żywszym, żadną powieścią ciągłą, zszyte jest z epizodów niezmiernie długich: boć tym wymaganiom i Ziemiaństwo Wirgilijusza, ów najpoetyczniejszy utwór starożytnego świata, zadosyć nie czyni, a jednakże znakomitém jest dziełem. Poeta rzymski rolnictwo, polski ludzkość z główném zadaniem wiąże, i zadanie to już opisowo, już ustępowo rozwija. Lecz jak we wszystkich swych utworach, tak w *Victorii*, tém szczególniéj szwankował Klonowicz, że nie umiał założenia swego, jak Wirgili, przeprowadzić przez powab sztuki, nie mając żadnego zgoła pojęcia o tém, jakby naukę z życiem poetycznie zespolić należało. Sztuki zaś miéć nie mógł, gdy wcale inne od rzymskiego wieszcza odebrał wychowanie, gdy całe życie to w Ra-

domskiém, gdzie posiadłość od zakonników dzierżawił, to w pieniackim spędził Lublinie, zaledwie zdobywszy się na przejażdżkę do Węgier i Gdańska, gdy żadnych z kwitnących podówczas europejskich Aten nie odwiedził. Jakże więc mógł zostać sztukmistrzem? jak dokazać tego, by forma równoważyła się z duchem, w utworach wyrażających myśl na tysiące rozpryśniętą obrazów? Jak główne, już rzewnie, już tęskliwie, już krwawo-ironicznie wyśpiewane zdanie, natchnąć duchem poezyi o tyle, ażeby rzeczywistość, w marzeniach utopiona wieszcza, pociągając za serce, uczuciami raczéj, niż rozumowaniami do przekonania trafiała?

Ale nie mając sztuki, ma Klonowicz myśl, którą góruje, która go nad jego wiek wznosi, którą przejęty kazał od przerobienia siebie zaczynać przetworzenie spółeczeństwa, przebudowanie świątyni narodowości. Miał natchnienie, tego anioła stróża, który wieszczem go rzeczywiście, bo prorokiem uczyniwszy, dał odwagę powiedziéć narodowi, „że kto usiłuje bydź czém nie jest, znać że się nie troszczy zostać czém bydź powinien,“ to jest, człowiekiem naprzód, a następnie szlachcicem. Miał cierpliwość dążyć wiecznie do mądrości, a przez to cierpiéć nieskończone Tantala męki, znosząc ustawiczne życia niepokoje, a miał ją wówczas, kiedy, po spełznieniu na niczém rokoszu Zebrzydowskiego, najlepsi obywatele straciwszy wiarę w życie, w rzeczywistość, i upadłszy na duchu, zamknęli się w sobie, szukając pociechy w rozmyślaniu tych dóbr, których świat wydrzéć nie może. Lecz piękne te myśli, jak wysoko wzniosły wieszcza, tak nizko postawiły go w obec który dał i utrzymywał mu życie: co właśnie sprawiło, iż walcząc wieku o to życie z obecnością, i chcąc je na równi postawić z wysokiemi myślami swemi, musiał zadrzéć z duchem czasu, który go za to wydał na zemstę spółczesnych, tém łatwiéj, gdy oi myśli poety, jako wieszcza, jako proroka, a więc męża, który nad wiek swój wystrzelił, nie pojąwszy, żadnego dlań ani nie mieli, ani miéć mogli spółczucia. Klonowicz zadał bękarctwo szlachectwu, i upomniał wyższe spółeczności warstwy, by, jak na chrześcijan przystało, uznały siebie, przejęły się żalem, skruchą, poprawą, i zacząwszy przerobienie spółeczeństwa od siebie, przebudowały tak świątynię narodowości. Dawszy plastyczny a dwoisty obraz tejże narodowości, czyli zdrowo ją i chorobliwie przedstawiwszy, obierać kazał tę lub ową, groźne dodawszy słowa, jakich przed tém od nikogo nie słyszała szlachta. Ani bowiem Kochanowski, który jéj w *Satyrze* mocno przyciął, ani Skarga, który

ją surowo na ambonie łajał, bękartem nie śmiał nazwać téj, która za najpiękniejszy zaszczyt poczytywała sobie prawe urodzenie, srodze ścigając statutem, pomawiających o nieprawość gołém słowem.

Czy więc dla tego, że dowodami oczéwistemi popierał sprawę Klonowicz; czy téż że wszyscy przekonani o tém byli, iż dobrze, ale przykro dla uszu mówi, dali pokój wieszczowi, co właśnie na wielką wychodzi pochwałę narodowi, a potępia tych, którzy zaprowadzili go do szpitala, i w nim pozwolili mu umrzéć. Byli to Jezuici i protestanccy magnaci, którym Klonowicz przypisywał swe dzieła, a którzy nie okazali się na poecie, czém się bydź mienili, to jest nauk i uczonych opiekunami, aczkolwiek tenże pod niebiosa wynosił ich sławę, za wzór prawego przedstawiając ich szlachectwa, niesłusznie. Oni to bowiem, jako piérwsi mężowie stanu, w moralném otrętwieniu, dla własnych widoków utrzymując szlachtę, na wyrzut, jaki jéj Klonowicz czynił, zasłużyli rzeczywiście. Inni spolitykowali, niechcąc się opiekować pisarzem, który musiał bydź heretykiem, aryaninem nawet, gdy w Rakowie dzieła swoje drukował. Lecz pominąwszy mylność wniosku o miejscu druku, okoliczność ta, iż biskupowi i arcybiskupowi rzymsko-katolickiemu (Wereszczyńskiemu, Solikowskiemu) przypisywał i na ich cześć pisywał dzieła, że u zakonników sieciechowskich obowiązki sprawował, że na herezyę powstawał, dowodzi, iż owszem rzymskim bydź musiał katolikiem.

Padł Klonowicz ofiarą ducha czasu z własnéj poniekąd winy, gdyż nie opatrzył się od szkody przed wzięciem się do dzieła, gdyż nie wymiarkował wymagań wieku, i z swojemi się nie obrachował siłami; gdyż mając wystąpić jako pisarz więcéj od swych poprzedników postępowo, z zapałem a zimno, bo sztuki nie ogrzany ogniem, w wymownym a jąkliwie, bo w chropowatym wystąpił wierszu, niżéj przez to od uboższych w pomysły stanąwszy wieszczów, którzy dla tego, iż w ducha czasu trafili, za wyższych od niego poetów zostali uznani. Rozumiemy tu Kochanowskiego, również, ale, podług zdania Maciejowskiego, nie tyle co Klonowicz, narodowego poetę.

Kochanowski, królując w poezyi polskiéj przez trzy blisko wieki, nie panuje w niéj więcéj, prześcigniony będąc w sławie od wieszczów epoki Stanisławowskiéj; gdy przeciwnie Klonowicza sława żyje i żyć nie przestanie, dopóki malarz i rzeźbiarz pędzlem i rylcem wyrażać będzie starodawnych Polaków twarze, a wieszcz nie zaniecha nucić pieśni o téj ziemi, którą bez żadnego wyrazu, bo tak przed-

stawił w swych tworach Kochanowski (są to słowa W. A. Maciejowskiego), iż gdyby nie nomenklatura, nie dopatrzyłbyś się na niéj miejscowości polskiéj; gdy przeciwnie żywo i wyrazisto od Klonowicza namalowane i wyryte obrazy, tam nawet, gdzie oka niczém nie zachwycają, dają też same co dziś oglądać twarze mieszkańców Rusi i Polski, przedstawiają też same krajobrazy, też same obszary pól gołych i lesistych ukazują. W wymuskaną i foremnie ulaną poezyę Kochanowskiego, łatwo się Stanisławowscy pisarze wwięzać, i jak on na starożytnéj i włoskiéj, tak ci na francuzkiéj poezyi daléj ją kształtować mogli; zwłaszcza on, ogładziwszy ojczysty język, zdatniejszym go do spolszczenia rymów francuzkich uczynił. Nic téż dziwnego, że ich następców, tak zwanéj romantycznéj poezyi u nas rozkrzewicieli, gdy się na toż co Klonowicz puścili pole, spotkał zarzut, że sadząc zastarzałemi mówienia sposobami, i przywołując do życia dawne żaków i klechów dyalogi, psują mowę i lepsze o poezyi pojęcia cofają wstecz: ale to zadziwia, że dziś mimo te krzyki, popłacają raczéj tak nazwane gminne Klonowicza wymysły, niż foremne, według dawnéj poetyki zasad, ulane wiersze Kochanowskiego. Co naprowadza na wniosek, że kto, nad swój wiek wystrzeliwszy myślą, nie trafił nią spółczesnym do smaku, ten nie żywszy w obecności, będzie żył u potomnych, w wieku myśli. Tak Klonowicz, który wziąwszy się do poezyi, wielką przez nią myśl przedwcześnie objawił, nie poznany w swoim czasie, żyje dziś w *Panu Tadeuszu*, w *Nieboskiéj Komedyi.* Tak Kochanowski, który z niczém nie wystrzelił, coby się spółczesnym podobać nie miało, żyjąc w swoim wieku, żyć przestał obecnie. Łatwo odgadnąć, czemu się spółczesnym nie podobał piérwszy, a czemu podobał się drugi? Kochanowski bowiem, jak się pięknie o nim wyraził Kraszewski (*Studya nowe*, II, 108), cały pokojem i swobodą przejęty, to tylko śpiewał, a tak się nie wymuszał, tak był sobą samym, że obcych sobie uczuć, wypadków, nawet nie śpiewał, lub zmuszony do tego widocznie słabł. Gdy przeciwnie Klonowicz malować lubił głęboko w duszę wrastające, płomieniem wybuchające namiętności, wylatywał myślą ku Bogu niby żaląc się na to, co się podówczas w Polsce działo, powtarzał z Juwenalisem, że chociażby nie posiadał do poezyi daru, pisałby jednakże wiersze, by tylko opisać mógł spółczesne zgrozy. Słusznie o całéj *Victorii Deorum* jego powiedziéć można, co sam wyrzekł w jednym z niéj ustępie:

Mam wróżkę pewną, bo nową radością
Cieszy mię serce i zapalczywością.
Niesłychana mi otucha przychodzi,
Jeśli mię wiezdzba, a nie chuć uwodzi.
Jeśli mię téj tu nie unosi strony
Życzliwość, albo nienawiść ku onéj.
Czyni mi niebo gwałt, językiem włada
I piórem moim, zkąd mię myśl napada,
Pisać te rzeczy, które noc pokrywa.

Cokolwiek i kiedykolwiek pisał Klonowicz, wszystko to umieścił w wielkim poemacie swoim, składem go głównych swych uczyniwszy myśli. Porwawszy się w *Victorii* na wielkie rzeczy, miał odwagę wystąpić jawnie z śmiałą myślą, nie zataiwszy, jak w *Equesie* swego imienia, i owszem podpisawszy się na dziele, by tak oszczędzić kłopotu drukarni, która lękała się prześladowania. Nie uszedł go wieszcz, za świadectwem nagrobku, jednakże nie uczuł dotkliwie. Karą albowiem, przez którą odpokutował za swą winę, było zimne zapomnienie, za co jednakże nie złorzeczył ziomkom, owszem pociesząjąc się tą myślą, że choć późno, uzna pewnie potomność jego zasługi, przeprosił się i pożegnał ze światem, stosownie o sobie, przy końcu dzieła, do Muz i młodego Tomasza Zamojskiego przemówiwszy.

Świat jednakże dopiéro obecnie, po upływie półtrzecia wieku, przeprosił się z nim, żałując, że go dawniéj nie poznał. Właśnie duchowni, których miał za życia najzaciętszemi wrogami, stawiają dziś Klonowiczowi pomniki, jak naprzykład, za staraniem X. Siwickiego, proboszcza w Sulmierzycach, stanął w témże mieście pomnik na cześć znakomitego naszego poety, r. 1862, do czego najwięcéj się przyłożyło poznańskie towarzystwo przyjaciół nauk.

W końcu dodajemy parę słów Syrokomli, to jest Ludwika Kondratowicza, udatnego tłumacza dzieł Sulmierzyckiego wieszcza: „Klonowicz kochał Polskę, pysznił się nią, w poczciwém, patryotycznem sercu wierzył, „iż miła Polska na żyznym zagonie, usiadła jako u Boga na łonie,“ że ziemia polska we wszystko bogata nic do życzenia nie zostawia, że można przy jéj błogich darach nie wiedzieć o bogatych płodach ziem innych. Kochał lud wiejski, bolał nad jego uciskiem, umiał podpatrzéć i skréślić jego obyczaje, a lekceważąc uprzywilejowane klassy narodu, kmiotka obrał za przedmiot swoich obrazów na tle macierzystéj ziemi. Temi uczuciami tchnie *Flis*,

temi choć po łacinie napisany, ale narodowy i ludowy poemat *Roxolania*" (Kraków, u Piotrkowczyka, 1584).

Jest to poemat pochwalny o Czerwonéj Rusi, pięknemi i poetycznemi obrazami bogaty, obejmujący w sobie opis lasów, drzew, ptastwa, rolnictwa i ludu tamże zamieszkałego; wreszcie główniejszych miast: Lwowa, Kijowa, Lublina i innych. W nim piérwszy Klonowicz zwrócił uwagę na piękność ziem Ruskich, na ich znaczenie, pamiątki i dzieje. *Roxolania* nie miała drugiego wydania aż do Syrokomli, który wytłumaczył ją pięknym wierszem na język polski, pod tytułem: *Ziemie Czerwonéj Rusi* i wraz z oryginałem łacińskim wydrukował w Wilnie, 1851 r., w trzecim tomiku swoich *Przekładów poetów polsko-łacińskich.* Trzeci raz wydał *Roxolaniję*, w tekscie oryginalnym łacińskim A. Mierzyński, w Berlinie, 1857 r. i przyłączył do swojéj rozprawy o życiu i pismach łacińskich Klonowicza: *De vita, moribus scriptisque latinis S. F. Acerni* (Berlin, 1857).

Ostatniém dziełem Klonowicza był wspominany już poemat łaciński „O zwycieztwie Boga": *Victoria Deorum in qua continetur vera herois educatio* (bez miejsca druku i roku, rzeczywiście w Krakowie u Sternackiego, w 8-ce, str. 663), nie zaś w Rakowie, jak utrzymują niektórzy. Wyjść miał między r. 1595 a 1605. Poświęcony cieniom Stefana Batorego. Składa się z 44-ch rozdziałów czyli pieśni, których treść dokładną podał Kraszewski w *Nowych Studyach* (tom I, str. 136). Jést-to traktat satyryczno-filozoficzno-moralny, dzieło osobliwsze w swoim rodzaju, wierszowana filippika na szlachtę, sturamienna satyra, jak ją nazwał Kraszewski. Główném zadaniem poety w tém dziele było dowieść, że nie urodzenie i herby, ale cnota i praca stanowią rzeczywistą wartość człowieka Duchowieństwo nie mniéj jest tam dotknięte, przymawia on im także, bijąc szczególnie na ród wysoki, przez który mieli prawo prałaci do bogatych prebend, wtenczas kiedy ubodzy żyli w niedostatku. Ztąd było na Indexie książek zakazanych i palone publicznie na stosie i dla tego dziwnie jest teraz rzadkie. Dzieło pełne myśli na swój wiek nader śmiałych; w niém historyk i moralista znajdzie ciekawy materyał do dziejów epoki, którą Klonowicz widział smutnemi oczyma przyszłości. *Victoria* jest téż ostatnią jego pracą, nad którą lat dziesięć strawił, a jakby przeczuwając prędki zgon swój, nie wróżył jéj powodzenia, owszem, jak sam się w ostatnim rozdziale wyraził, miał tylko nadzieję, że może choć późna potomność, uzna jego zasługi i cienie

jego pośmiertne uczczone zostaną i za swoję pracę odbierze nagrodę. Przedsięwziął niegdyś tłumaczyć na ojczysty język to „Zwycięztwo Boga,“ jakiś bezimienny akademik krakowski, uczonemi przypisami je wzbogaciwszy. Lecz gdy Jezuici potępili to usiłowanie, aczkolwiek sam tłumacz powyrzucał był z dzieła, co jak się wyraził, dobremu katolikowi nie przystało, przeto nie wyszło z druku i zostało w rękopiśmie, którego egzemplarz uszkodzony, znaleźli Czacki z Juszyńskim. Później Jacek Przybylski, profesor akademii krakowskiéj, zmarły r. 1819, zaczął przekładać toż samo dzieło i prawie do końca 35-go rozdziału doprowadził, pozostawiwszy je w rękopiśmie, który posiadał Ambroży Grabowski w Krakowie. W notach Kazimierza Chromińskiego jest wzmianka, że r. 1802 pewien z młodszych wierszopisów, zaczął to dzieło także tłumaczyć przy pomocy Chromińskiego, który cały 21 rozdział dla niego wyłożył. Co się atoli z tém tłumaczeniem stało, niewiadomo.

Oprócz dzieła Mierzyńskiego o Klonowiczu, wybornie opracowana jego bijografija, obejmująca wiele nieznanych dotąd o nim szczegółów, napisana przez F. M. Sobieszczańskiego, znajduje się w *Encyklopedyi Powszechnéj* S. Orgelbranda (tom XIV, 840—849). Wreszcie życie Klonowicza posłużyło za materyał do poetycznych utworów i powieści, jakiemi są: Syrokomli (Kondratowicza) *Zgon Acerna*; Pruszakowéj, piękny wiersz w *Biblijotece Warszawskiéj*, 1855 r., Dzierzkowskiego powieść i t. d.

Kasper Miaskowski.

Kasper Malcher Miaskowski urodził się r. 1549 w dziedziczném gnieździe Miaskowskich, herbu Leliwa, Smogorzewie, wsi w powiecie Krobskim, w dzisiejszém Wielkiém księztwie Poznańskiém położonéj. Po odebraniu początkowego wykształcenia w niezamożnym domu rodzicielskim, mógł Kasper bydź oddanym na dalsze nauki do klasztoru. Tu mógł przejmować się owym duchem klasztorno-kościelnym, którym tchną pisma jego i sposobić się do wyższych nauk akademickich, do których najdogodniejszą sposobność nastręczała szkoła wyższa Lubrańska w Poznaniu. Porównywając ówczesnego ducha, stan i kierunek naukowy rzeczonéj szkoły z duchem, kierunkiem i wskazówkami w pismach autora wyrażonemi, taką w obu znajduje

się zgodność, iż mimowolnie Miaskowskiego za ucznia tejże szkoły Lubrańskiego poczytać przychodzi, ile że najmniejszego nie ma śladu, ani prawdopodobieństwa, żeby miał się kształcić w akademii krakowskiéj. Otwierali wtenczas Jezuici swe szkoły w Poznaniu (1571), kiedy Miaskowski edukacyę akademiczną kończył. Nie ma więc żadnego prawdopodobieństwa, żeby ich był wychowańcem. Żeby zaś po dalsze nauki za granicę wyjeżdżał, nie ma o tém i śladu. Owszem z wielu okoliczności wnosić należy iż uczynić tego nie mógł; a majątkowe stosunki największą ku temu zapewne były przeszkodą. Upatrzył sobie późniéj w okolicach brata młodszego Balcera, dzierżawę w Włoszczonowie pod Gąbiniem, w dawnéj Wielkopolsce, w województwie Rawskiém, niedaleko Kutna.

Tu, jak sam powiada, w cichości rozpoczął swój zawód pisarski. Widzimy go téż we własnym jego obrazie: jak z glinianego domku, z pod słomianéj strzechy wychodzi do wirydarza lichego, na dumanie ciche; jak śród dwóch stawków, które ulewa zapełnia a spieka letnia osusza; śród dwóch sadów owocowych: zielonych na wiosnę, a na jesień dojrzałą wiśnią rumienionych; śród kwiatów i pól Włoszczonowskiéj kniei chodząc wiersz układa:

„Prosty, lecz pióra dotkliwego różny;
I żółci próżny!"

Widzimy jak poddanych łagodnie dozoruje i wołków w pługu ochrania; jak do życzliwego sąsiada wyjeżdża, bądź w gościnę, bądź na chrzciny; albo jak przed świtem do Gąbińskiego spiesząc kościoła, w murowanéj plebanii czeka na uderzenie dzwonów; albo jak przestawa z gorliwemi tegoż kościoła kapłanami, a szczególniéj z księdzem Markiem, który był jego spowiednikiem; widzimy jak u mężów i niewiast, a szczególniéj u głów szlacheckich w Gąbinie zamieszkałych, wzajem niezgodnych, jednał sobie życzliwość i miłość i przyrzekał, z rzewliwemi rozstając się rzewliwy, rozgłaszać cne ich sprawy po kraju. Z usposobienia, z jakiém wiersz ten napisany, tudzież z okoliczności i względów, osnowę jego stanowiących, nie bez wielkiego prawdopodobieństwa wnieść należy, iż poeta w Włoszczonowie mieszkając, jeszcze nie miał żony. Bawił zaś w tych stronach lat najmniéj trzy.

Z téj miléj dla siebie ustroni, gdzie niezawodnie część *Rythmów* swoich w rękopisie wygotował, przeniósł się do dziedzicznéj wsi Smo-

gorzewa. Tu, jak się zdaje, dopiéro nastąpiła odmiana stanu, gdy pojął za żonę Zofiję ze Szczodrowa. Była to niewiasta zacna, urodziwa, ale chorobami dręczona, która straciwszy już w roku synaczka Jana, sama wkrótce śmiercią swoją głęboko zasmuciła duszę poety. W wierszu: *Pociecha do żalu*, jako téż w nagrobku dla synka widać, jak głęboką była boleść, któréj doznało serce poety, przez śmierć tych dwóch najbliższych istot, jak nieszczęśliwém było dla niego to małżeństwo, jak do melancholii nawet usposobiło czuły umysł jego.

Po stracie ojca, którego może ledwo zaznał; po śmierci matki, którą panujące morowe powietrze zabrało; po śmierci synka i żony chorowitéj, po zgonie brata i synowca, oraz wielu przyjaciół i znajomych, dziwić się nie można, iż nareszcie i sobie samemu nagrobek napisał, i że na zawsze spoważniała i spsępniała dusza poety.

Jakie stosunki wiązały Miaskowskiego do Herburta Szczęsnego, dziedzica Dobromila w dzisiejszéj Galicyi, któremu kwoli napisał swojego *Herkulesa*, odgadnąć trudno. Wszakże ze słów tegoż Herburta wnosić można, iż młodszy brat poety, może ze stryjecznych, był dworzaninem u niego, a następnie i towarzyszem niedoli w krakowskiém więzieniu, skutkiem udziału w rokoszu Zebrzydowskiego. Ztąd zapewne wypłynęły stosunki literackie między Kasprem Miaskowskim a Szczęsnym Herburtem, chociaż zasady ich polityczne wręcz sobie były przeciwne; ztąd może owa uniżoność sędziwego monarchisty, dla młodego i zaciętego rokoszanina, która się przebija w *Nenii do pana Herbortha*. W dobrych stosunkach z sąsiadami i przyjaciółmi zostając, prowadził Miaskowski mierny żywot swój ziemiański: w skromności i pobożności, dzieląc czas między zatrudnienia gospodarskie a literackie. Ze wszystkiego pokazuje się, że Miaskowski był sobie prawy ziemianin, poczciwy szlachcic polski, majątku miernego, wykształcony tylko w szkołach krajowych i to w kierunku przeważnie religijnym, ale nie jezuickim. Nie dziw więc, iż będąc w stosunkach nie bardzo świetnych, ni szczęśliwych, całą swą duszę obrócił ku religii, ku naukom i w nich dla smętnéj swéj duszy szukał ulgi i pociechy. Wszakże dla tego nie stępiał, ani zobojętniał na sprawy kraju, ani Kościoła; owszem, jeżeli kogo, to Miaskowskiego, zwać można najsłuszniéj poetą „swego czasu.“ Stanowisko jego tak religijne jak polityczne jest pewne i wydatne, chociaż nie przesadne. Pragnie on postępu, ale na drodze prawnéj. W polityce obstaje za sejmem, w rzeczach wiary za jednością powszechną, za Chrystusową

owczarnią. Nie było téż ani jednego wypadku, ni zdarzenia ważniejszego, któreby nié obeszło, nie poruszyło duszy poety i nie wywołało z niéj piśmiennego jakiego pomnika. A jeśli na widnokręgu ojczystym zbiorą się chmury rokoszu i wybuchną wojny domowéj pożogi, jakże gorącém sercem, z jaką gorliwością obywatelską stara się burzę zażegnąć, odwrócić: jakież to Nenije (narzekania), jakie Treny, jakie żałośne Ody, Epigrammata i sarkazmy puszcza w obieg między ziomkami, żeby ich upamiętać, przerazić okropnością następstw, z postępku ich porywczego wyniknąć mogących. Albo, jakżeż się raduje, gdy po burzy domowéj nastaje „polska pogoda." Jakiż „tryumf" głosi, kiedy Jan Karol Chodkiewicz zwycięztwem Inflanckiém darzy, a jak gorzkie łzy leje, kiedy Polskę nieszczęsna klęska Wołoska, lub klęska Ukrainna dotyka, lub kiedy niebezpieczeństwo Kamieńcowi Podolskiemu zagraża. Na śmierć mężów w narodzie głośnych, nie jest także obojętnym. Czule i okazale wystawia stratę, którą kraj poniósł przez śmierć: Jana Zamojskiego, Bernata Maciejowskiego, Jana Kochanowskiego i innych dobrze zasłużonych ojczyźnie mężów. Nie był więc Miaskowski spraw publicznych obojętnym widzem, jako i nie był grona przyjacielskiego, ani téż koła rodzinnego martwym członkiem. W ostatnim względzie przez to mianowicie dowodzi czułości, że na wdzięki dziecięcego wieku, szczególniéj tkliwe okazywał serce.

Najrozleglejszym atoli i najwznioślejszym dla Miaskowskiego był zakres religijny, któremu większą część *Rythmów* swoich poświęcił. Tu czy to „Szopę Zbawienia," z pastuszkami i królami Wschodu nawiedza, czy téż na Golgotę wstępując, za mękę Jezusa Chrystusa we łzach skruchy tonie, czy grób zmartwychwstałego odwiedza Zbawiciela, lub z „Pielgrzymem Wielkonocnym" do Emaus zdąża: Miaskowski jest najtkliwszym, najrzewniejszym, a może najszczytniejszym Zygmuntowskim poetą, jak się wyraża Rymarkiewicz Jan, w nowém wydaniu dzieł tego poety. Bóg więc, natura, ojczyzna i rodzina, stosunki przyjacielskie i sprawy kościelne: oto zakresy w których przestawać lubiła dusza Miaskowskiego; to są przedmioty, które ją do poezyi pobudzały.

Miaskowski jako pisarz, stoi na pograniczu między klassycyzmem złotego wieku Zygmuntowskiego, a panegiryzmem jezuickiego wieku makaronicznego. Jednakże, jako uczeń szkół akademickich,

chociaż na schyłku będących, więcéj do piérwszego, niż do drugiego kierunku w literaturze ojczystéj liczyć się może. Z tego to stanowiska pisarskiego wynika, że ogólném piętnem poezyj Miaskowskiego jest klassycyzm panegiryczny. Miał on lat 35 kiedy się rozstał z tym światem Jan Kochanowski (1584 r.), a umarł na jedénaście lat wprzód, nim się narodził Wespazyan Kochowski (1633 r.). Co do czasu więc, nie należał on już z jednéj strony do gustu panującego za życia Kochanowskiego, a z drugiéj strony nie pochylił się jeszcze był do smaku, którego przedstawicielem Wespazyan Kochowski. Był wprawdzie spółczesnym Szymona Szymonowicza (o 7 lat starszy), który właśnie porzuciwszy łacińskie panegiryki i „pańskie złote pałace i blanki,“ zabrał się do pisania prostych sielanek; ale już to dla różnicy w kierunku ich poezyi, już to dla braku owego zagranicznego wykształcenia, jakiém się odznacza Szymonowicz, w porównanie z nim nie może wejść Miaskowski. Chociaż niezmiernie wysoko cenił Kochanowskiego, chociaż siebie nieskończenie niżéj stawiał od Szymonowicza, chociaż obu z widoczną studyował pilnością: to wszakże co do sposobu pisania w ogóle, ani z jednym, ani z drugim porównywanym bydź nie powinien.

Równał wprawdzie Miaskowskiego Herburt z Pindarem. Wszakże przymioty tego wieszcza nie są jego udziałem, i chyba gdzie niegdzie jakieś wyrażenie albo obraz jaki, przypominają tego mistrza poezyi lirycznéj. Powiedział także o nim tenże Szczęsny Herburt, że: gdyby znał utwory jego Kochanowski, z tąż skromnością i słusznością, byłby Miaskowskiemu, jak Rej niegdyś Kochanowskiemu „dank oddał i pieśń bogini Słowieńskiéj w jego ręce złożył.“ Nazywa go daléj „ozdobą języka i sławy Słowieńskiéj.“ A co do religijnych utworów, mówi: „Kto je z płodami Kochanowskiego porówna, rzecze, że te Dawid, a tamte Anioł pisał.“ W czém poniekąd słuszność oddać można Herburtowi, gdyż i nowsza krytyka mówi, że Miaskowski od Kochanowskiego większy jest natchnieniem i zapędem wyobraźni, mniejszy zaś tkliwością serca, uczuciem i prostotą (Maciejowski, *Piśmiennictwo,* I, 736). Przez wyobraźnię Miaskowski nad wszystkich Zygmuntowskich poetów, a przynajmniéj nad wszystkich uczniów Kochanowskiego się wznosi i przez jéj moc, jak ostrém dłutem ciosane obrazy przed oczy nam stawia. Podług Woronicza: „Rytmy jego religijne, powadze i dostojności religii naszéj odpowiadające, są najszacowniejszym w tym rodzaju zabytkiem wieku tamtego.“

Z pomiędzy liryków Zygmuntowskich najbliższym Miaskowskiego zdaje się bydź *Stanisław Grochowski.* W wielu przedmiotach nawet wręcz się z sobą spotkali; jako to: w Threnach „na zeszcie Bernata Maciejowskiego;" na śmierć Jana Zamojskiego; na powódź 1605 roku; a mianowicie też w pieśniach kościelnych. Słowem, co do kierunku i rodzaju poezyj, żadnéj prawie między nimi nie ma różnicy. A jeżeli Grochowski lepiéj włada językiem i większą wnim okazuje łatwość, natomiast Miaskowski więcéj ma oryginalności i wrodzonéj siły. W ogóle obaj z jednego czasu, jednakie zdają się miéć wykształcenie i jednakiego używają sposobu w sztuce pisarskiéj. Jest w spólnym smaku ich coś, jak powiedziano wyżéj, pośredniego między przekwitującym klassycyzmem, a niedojrzałym panegiryzmem. W tym rodzaju sztuki nie może panować owa błoga swoboda, przyrodzona, niejako złota, włoska klassyczność, ani też owa gorąca barwa, jaka zachwyca w Kochanowskim; ale też jeszcze nie ma owego zepsucia smaku, owego zimna i dziwactwa, które razi w wieku makaronicznym. Bo jest tu jeszcze piękna *miara.* A téj *miary,* téj *szczérości* i *czystości* w wyobrażeniach, nikt w tym czasie lepiéj nie zachował, jak właśnie Miaskowski. Bez pochyby też Miaskowski w tym względzie za największego poetę swego czasu uważać się może.

Znajdują wprawdzie niektórzy, że w części światowéj rytmów jego więcéj jest wymowy niż poezyi prawdziwéj; a co do sztuki komponowania, twierdzi Wiszniewski (VII, 115), że umié on wytaczać pięknie i poetycznie myśli i obrazy pojedyńcze, ale nie umié należycie owładywać całości pomysłu: w czém poniekąd słuszność trzeba przyznać krytyce. Znajdują się bowiem takie kompozycye w Miaskowskim, gdzie zdaje się gubić wątek zamierzonego od początku pomysłu, gdzie posuwając się za daleko w jaki uboczny szczegół, albo też wsuwając zbyt długie ustępy do głównego pomysłu, sam nieraz spostrzega się i do dalszego wytaczania głównéj myśli, jak ostrogą, bodzie się niejako wyrazami: *To potym;* albo *Ale to potym.* Nawet i to przyznać można, iż niekiedy pomimowolnie wypacza tok pierwotnego pomysłu. To też jest po części przyczyną owéj ciemności, na którą skarżą się także Miaskowskiego czytelnicy. Wszakże u niego jeszcze ciemność ta, nie tyle z braku symetryi w komponowaniu, lub z niepoprawności syntaktycznéj, ile raczéj z erudycyi głębszéj, tudzież z archaizmów, czyli z przedawnienia

językowego pochodzi. Znajomość bowiem rzeczy religijnych, jest u niego tak wielka i tak szczegółowa, że dziś chyba tylko ludzie najbieglejsi w tym zawodzie dorównać jéj zdołają. Sposobów mówienia i wyrazów przestarzałych napotykamy u Miaskowskiego tyle, że niemal co krok zastanowienia się nad niemi potrzebujemy. To sprawia, iż wiersze jego, chociaż tak proste i z szczerego płynące serca, po kilkakrotném nie raz odczytaniu, rozważeniu i objaśnieniu, dopiéro należycie zrozumiane i uczute bydź mogą. Ale téż za to wrażenie, które robią, jest tém silniejsze. „Kogóż bowiem nie ujęła by ta skromność, ta prawość, ta szczérość, ta miłość do kraju i religii, to zamiłowanie w obyczajach dawnych przodków, któremi bezustannie tchnie jego poezya? A pojedynczych obrazów i piękności u niego „jako lecie kwiatków," mówi Herburt. I tak jest zaiste. Wierszowanie jego wreszcie jakże rozmaite! Miara wierszy i zwrotek, ileż się razy odmienia! Rythmika w ogólności tak silnie w nim panuje, iż dla niéj najdziwniejsze robi przekładnie; dla biegu i spadku rytmicznego w mowie, często dźwięk poświęca i o dokładność w rymie nawet nie dba.

Wszakże mimo to, chociażby nawet miał bydź uważany za poetę drugiego rzędu, na co niekoniecznie nowsza krytyka się zgadza, zawsze jest Miaskowski wielkim i oryginalnym poetą. Jak bowiem wielcy malarze oryginalni mają swoje pewne farby i pewne stałe sposoby rysowania i cieniowania, które po wszystkich niemal ich płodach się powtarzają: tak i on ma swoje pewne charakterystyczne znamiona, sposoby mówienia i wyrazy, po których go do razu poznać i od drugich poetów odróżnić można.

Wiszniewski takie daje zdanie o Miaskowskim: Niższym on jest od Kochanowskiego w stylu, poprawności języka. Nie masz w jego wierszach ani takiéj tkliwości, ani ujmującéj prostoty; rym jego często niezgrabny, myśli rozwiedzione, wszystko przybrane dziwacznie w mitologiję grecką. Muzy z Apollina rozkazu śpiewają coraz innym wierszem nad żłobem nowo-narodzonego Zbawiciela; a częste mitologiczne podania mięszają się w sposób niemiły z chrześcijańskiemi wyobrażeniami. W śpiewach religijnych Miaskowskiego przewiewa duch szczeréj pobożności; widać tu myśl wysoko pod niebo wzniesioną; czasem są poetyczne obrazy i piękne myśli. Przychylny dla Zygmunta III-go, pisze satyry na zbory Kalwinów, którzy byli obelżywe pisma przeciw królowi roznieśli;

powstaje wymownie na rokosz Zebrzydowskiego, który go najwięcéj dotknął i obruszył. Piękna jest jego dúma na śmierć kanclerza i hetmana Zamojskiego.

Podług W. A. Maciejowskiego „Miaskowski religijność naprzód w różnych kształtach wyraził, rozsypawszy kwiatki, opowiedziawszy historję *Pielgrzyma Wielkanocnego*, czyli wyśpiewawszy go, a wszystko w duchu wyższéj zanuciwszy liryki, jedyny z poetów naszych dawniejszych, który najwięcéj się do ducha górnéj Pindara zbliżył pieśni; aczkolwiek przez nią nie podniósł się do stanowiska, jakie zajął wieszcz grecki, i przez to nieusprawiedliwił wyrzeczonego o sobie przez Herburta zdania. Lubo Miaskowski równie jak Pindar wyraża górno swe myśli, jednakże niemi bynajmniéj do serca nie przemawia, nie wzrusza go, nie rozczula. Pozostał on naśladowcą naśladowcy Pindara, cieniem Horacego, który stawiony obok greckiego wieszcza, pełzał po ziemi, nigdy z nim nie stając na równi. Nigdy się téż Miaskowski do tego stopnia nie uzuchwalił, by się śmiał równać z tebańskim wieszczem, którego nie znał zapewne, jak równie cała podówczas Polska, która o tyle tylko miała o Pindarze wiedzy, ile dał go jéj poznać Horacy. Jeżeli jednak da się tu zrobić jakie porównanie, powiedziałbym, że chociaż bardzo dalekie, przecież zachodziło niejakie duchowe powinowactwo między obudwoma wieszczami; że religijny śpiew Miaskowskiego może bydź więcéj niż Horacego dytyramb, nazwany odcieniem pewnym Pindara liryki wzniosłéj a rozmaitéj, nie nudzącéj jednostajnością, jak wiersze tego rodzaju u wenuzyjskiego wieszcza; że natchnieniem zbliżył się do niéj bardziéj, niż ktokolwiek inny z polskich poetów: aczkolwiek pod względem świeckiéj poezyi nie może on iśdź w żadne z greckim poetą porównanie. Nigdzie bowiem u niego by najmniejszego podobieństwa nie widać do tego, co o cywilnéj odwadze i innych prawego obywatela zdobiących cnotach, śpiewa wieszcz tebański, aczkolwiek nasuwała się nieraz naszemu poecie stosowna do tego okoliczność; aczkolwiek o królach, mężach stanu, posłach ziemskich, ludziach naukowych śpiewał, i silił się na wzniosłe o nich pienia. W religijności utkwiwszy, wrzał jak Pindar w różnego kształtu wierszach, lecz rzadko w nowych słów składach wylatywał, i nie inaczéj śpiewał, tylko jak kapłan świecki, jak pokutnik, jak surowy moralista, jak paszkwilant nawet (*Do Macieja Rozentretera, hardego i głupiego*

ministra. List Marcina Lutra z piekła do swoich); nikogo nie darząc pomnikiem chwały niczém nie przeżytéj, oprócz tego, którego nigdy nie może godnie sławić śmiertelny, który wyższy jest nad wszelkie, by najwyższe pochwały ludzkie. A i tego gdy wielbił, idąc jakoby cień za swym mistrzem. za Horacym, pogańskich wywodził na widok bogów, od nich brał natchnienie podobnie, jak go tamten czerpał z soku winnéj macicy, ilekroć napadła go chęć śpiewać dytyramb na cześć Bachusa. Czém gasił ogień ów poetycki, którym się tak wielce zapalać umiał, stawając w téj mierze niżéj od Kochanowskiego, mniejszego od siebie natchnieniem, zapałem, wyobraźnią; większego uczuciami serca, tkliwością, prostotą, co sam wyznawa, w tym stosunku się do niego, w jakim Horacy do Pindara, stawiając.

„Nie tyle w Miaskowskim razi bałwochwalstwu nadskakiwanie, któż bowiem z ówczesnych poetów europejskich nie wylatywał co chwila z Jowiszem, i całą zgrają bóstw pogańskich — ile potakiwanie dworowi i Jezuitom, których znał dobrze wady, a taił je, ile owa oziębłość na dobro ludzkości, którą się, niewiadomo dla czego, przyodział. Zkąd poszło, iż ów prawy szlachcic polski, mniéj z prawdą wylatywał, niż Pindar przestający z królami i bogatymi pany; iż ów w chrześcijańskiéj religii wychowany katolik, nie tyle co poganin ludzkością tchnął, i objawiał ją śmiało.“ Tak mówi Maciejowski.

Dzieła Miaskowskiego częścią obiegały w odpisach czyli kopijach rękopiśmiennych, częścią zaś wychodziły z druku pojedyńczo i w zbiorach Najwcześniejszemi zdają się bydź: *Łodź Opaleńska,* (Kalisz 1608); *Pielgrzym Wielkanocny,* (Kraków 1612); *Wizerunek utrapionéj Rzeczypospolitéj* i *Herkules Słowieński,* (Dobromil 1612). Dzieła zaś jego razem zebrane wyszły pod tytułem: *Zbiór Rythmów* (bez wyrażenia nazwiska Kaspra Miaskowskiego), Kraków, u Bazylego Skalskiego 1612 r. Obejmuje on następujące utwory: 1) Kwiatki na potrząśnienie jasłeczek. 2) Rotuły o narodzeniu Pańskiém. 3) Historją męki na godziny podzielona. 4) Pielgrzym Wielkanocny. 5) Elegija pokutna. 6) Elegija pokutna do Najśw. Panny. 7) Nenija na śmierć Jana Zamojskiego. 8) Tryumf zwycięztwa inflanckiego Karola Chodkiewicza. 9) Tren Rzeczypospolitéj. 10) Dyalog o zjeździe Jędrzejowskim. 11) Na paszkwil przeciw Królowi Jegomości. 12) Łodź Opaleńska. 13) Herkules

niecierpliwy. 14) Epithalamium Pogorzelskiemu. 15) Mięsopust, Popielec. 16) Na konsekracyę Baltazara Miaskowskiego, i różne epigrammata, panegiryki i nagrobki.

O tém wydaniu piérwszém tak przecież mówi Szczęsny Herburt w przypisaniu swojego *Herkulesa Słowieńskiego* Kasprowi Miaskowskiemu: „Ale słysz.... czemuż ta panna na ślub nie z dobromilskiéj drukarni wyszła? Zaprawdę gniewam się na Skalskiego, który częstemi omyłkami zatrudnił wdzięczność i wysokość twoję, za niepilnością swoją, uczonym wszystkim ma bydź nie miły. Nakoniec imienia twego nie wiedział." Autor był wtenczas, jak się pokazuje z wiersza: „Do jednego przyjaciela," cierpiącym na oczy, i uprosił, zdaje się, mieszkającego naówczas w Krakowie, a w podeszłym wieku będącego X. Hieronima Powodowskiego, znakomitego teologa, do zajmowania się tém wydaniem. *Drugie* wydanie *Zbioru,* mimo zalecenie Herburta, by wyszło w Dobromilu, nie mogło wyjśdź tamże: ponieważ drukarnia dobromilska istniała tylko od r. 1611 do r. 1616. Wydrukowane przeto było w Poznaniu, pod tytułem: *Zbiór Rythmów Kaspra Miaskowskiego, znowu przez autora poprawionych, rozszerzonych i na dwie części podzielonych.* (w Poznaniu, w drukarni Jana Rossowskiego, roku 1622). Nowymi utworami w téj drugiéj edycyi są: 1) Łotr Dyzma. 2) Kalwarja Zebrzydowskiego. 3) Hymna do ś. Maryi Magdaleny. 4) Chorągiew ś. Agnieszki. 5) Na ogień Gnieźnieński. 6) Do Symona Szymonowicza. 7) Wiersze polityczne. Wydanie to jest zatém nietylko zupełniejsze od piérwszego, ale i poprawniejsze, skoro autor sam jego poprawą i uporządkowaniem się trudnił. Wydanie *trzecie* (w Poznaniu 1855 r.), w niczém nie odstępuje od textu edycyi drugiéj; przejrzał go, objaśnił i wiadomością o życiu i pismach Miaskowskiego opatrzył Jan *Rymarkiewicz* dokt. filozofii, nauczyciel wyższy przy gimnazyum w Poznaniu. Z rękopisów jedna się tylko pieśń Miaskowskiego o Janie Zamojskim pozostała, znajdująca się w biblijotece ordynacyi hr. Zamojskich, i zamieszczona w *Dodatkach* do *Piśmiennictwa polskiego*, przez W. A. Maciejowskiego, pod Nr 44.

Jan Szczęsny Herburt.

Obok *Herkulesa* Miaskowskiego znajduje się w wydaniu dobromilskiém, drugi *Herkules* Jana Szczęsnego *Herburta* z Dobromila, pisany przez niego w więzieniu, gdzie był osadzony po wzięciu w niewolę, podczas rokoszu Zebrzydowskiego. W tym *Herkulesie* cały swój żywot i zawód polityczny dziwnie pięknym stylem i nadobną polszczyzną, wierszem i prozą opisuje. Żałować tylko przychodzi, iż tę autobijografiję, zdaje się tylko dla przyjaciół, dobrze ówczesnych okoliczności świadomych, pisaną, dziś zrozumieć nie łatwo.

Jan Szczęsny Herburt Dobromilski, syn prawoznawcy i historyka, nauki odbył w Krakowie, a kończył w Ingolsztadzie; w r. 1598 posłował do Turek, wydał w swoim Dobromilu kronikę *Kadłubka, Orzechowskiego* i *Długosza.* Wzięty w niewolę w nieszczęśliwéj dla rokoszanów bitwie pod Guzowem, siedział w wieży krakowskiéj, i tam owego *Herkulesa zapasy z cnotą* napisał; który tak się zaczyna:

Wszystko więźniowi ciężko, ale sroga nocy,
Ty go zdzierasz ze wszystkich do zabaw pomocy:
Bo póki się nad ziemią złote słońce bawi,
Póty on téż swój umysł czémkolwiek zabawi.
Lecz kiedy pocznie gasnąć światło niezgaszone,
Wtenczas go zewsząd zejmą troski niezliczone,
Już wszystko śpi, on czuje; już wszystko zażywa,
Snu wdzięcznego: w nim dusza najbardziéj omdlewa.

Do siedzącego w więzieniu Herburta, który tu siebie Herkulesem nazywa, przychodzi *Fortuna,* pani mająca twarz coraz odmienną, „teraz błyśnie oczyma, teraz tak zawrze oczy jako ślepa; a sama się ustawicznie chwieje, bo na jakiejś gałce skrzydlatéj nogami stoi — u jednéj ręki palce złote, a dłoń żelazna; u drugiéj przeciwnym obyczajem. Szata zaś ze cztérech płatów złożona; dwa bardzo cudne, dwa bardzo szpetne, a wzory po nich dziwnemi sposobami: jedni lecą z wysoka, drudzy ku górze się mocują. Pod szatą zaś haftowanie w te słowa: „śmiech, płacz, bogactwo, nędza, zwycięztwo, śmierć.“ Ujrzawszy ją Herburt, powiada: „Jeszczem cię nie widział jako żyw, o pani! jednak bym cię ujrzał na pała-

cach królewskich, albo na sejmie, albo w bitwie, pomniąc na obrazy twoje, rzekłbym żeś „Fortuna“: ale żę w tarasie, zgadnąć nie mogę. Przebóg, powiedz ktoś jest? Wiem że na mnie narzekasz, rzecze Fortuna, i dla tegom tu przyszła do ciebie, abyśmy się sobie sprawili, kto komu co winien.“ Na to *Herburt* odzywa się wierszami:

O Pani wszystkowładna,
Tobie nie zdoła moc żadna:
Ty wiele możesz w pokoju,
A wszystko prawie masz w boju.
Ty na morzu, ty na ziemi,
Władniesz sprawami ludzkiemi.
Ciebie naród wszystek żywy
Prosi, dobra będąc chciwy:
Każdy wysoko usiędzie,
Kiedy wola twoja będzie;
A gdy każesz i z wysoka
Spadnie w jedném mgnieniu oka.

Fortuna. „Ha, ha, ha — jużci z niego pisorym. Wierę, jeśli cię tu podzierżę, bliskoć też tu gadków słuchać, będziesz i kantorem. Czego ja, kiedym łaskawa, nie uczynię?.... Ja uczynię z Zofiéj nie Zofiją (mądrość), nauczę ją rąbać drew. Dawnoż z ciebie pisorym? wszakżeś pierwiéj *składaczmi* gardził, jako płochymi — jednegoś tylko owego ślepia piastował (to jest Homera), którego jego plotki nie pożywiłyby były samego, bym go ja czasem była nie nakarmiła, choć się chwali że się oń swarzą siedm miast, ale i tam niebardzoby się był najadł, gdyby nie z łaski méj. Ja i widzącemu od gęby odejmę kiedy chcę, a ślepemu i z gęby. A przecię w swéj bałamutni nie wspomniał mię i razu, i ten upór jego chwaliłeś ty w nim. Dziwna rzecz! wszystko coś mógł, mnie na złość czyniłeś, i w wielkich i małych sprawach, i w pokoju i w boju, i w cudzéj i w swéj ziemi; owéj stoickiéj babie (cnocie) sprośnéj wolałeś służyć, któréj im kto lepiéj służy, tém się gorzéj ma. Przebieżę ja wszystek twój wiek, i przypomnęć wszystkie urazy swe.... Będę mówiła szczérze i życzliwie, ale dla podsłuchania straży, co tu zaglądą w nocy, tak ostrożnie, żeby słysząc kto, nie słyszał nikt, a wzdyć kiedy kto paznogciów pogryzie... Tak się tedy rzecz ma. Skoro na ten świat ukazałeś się, zjednałam ojcu

twemu włodarstwo, a skoroś namniéj chodzić począł, rozumiejąc żeś mi miał pilnie służyć, udzieliłam tobie z niego jagódkę, a potém mało co poczekawszy nie chciałam abyś po błocie chodził. A ty jednoś począł namniéj wzrostem się podnosić, zaraz mnie porzucać, a do tamtéj nikczemnéj baby umysł swój skłoniłeś. Dałam pokój: rozumiejąc że to z domowego ćwiczenia i z starszych powodu, a spodziewałam się, że swój rozum mając, miałeś mnie raczéj jednéj, wszego świata paniéj, niż pokątnéj babie służyć." a co Herburt rozkazem ojca i matki się składa:

Bogu cześć ma bydź naprzód i nakoniec dana,
Bo ten wszystek świat rządzi, a sam nie ma pana,
Temu się niebo kłania i ogniste zorze,
Temu ziemia hołduje i nawalne morze.
A potém cnotę świętą miej synu w pamięci,
Do któréj przyrodzonéj aż masz dosyć chęci:
Jednak starania twego potrzeba i pracy,
Kto w niéj bardzo korzysta, tam bywa naraczy.
Prawdy ni dzierż: ta cnota począwszy z młodości,
Prowadzi wiek poćciwy do saméj starości.
A kiedy przydą lata da Pan Bóg rozumne,
Pogardź złoto, i wszystkie obyczaje dumne:
Prawo miłuj i święte dobro pospolite,
Te trzy rzeczy przyniosąć pociechy obfite.

Takiemi piosnkami i naukami Herburt od młodości napojony, skłonił serce ku cnocie—ale Fortuna daléj żywot jego kréśli, którego szczegóły bez objaśnień nie mogą bydź należycie zrozumiane, gdyż przepełnione są allegorjami. W końcu mówi Fortuna: „Zawierając te nasze plotki; tak-ci powiadam, chcesz-li się mieć teraz dobrze, nietrzeba bydź cnotliwym: inaczéj jeśli uczynisz, mnie nie winuj." Po téj rozmowie Fortuna wypadła, jako wicher najprędszy."

Prócz *Herkulesa* napisał był jeszcze Herburt satyrę pod tytułem: *Praktyka Rakuska*, w któréj powstaje na Zygmunta III-go i przychylnych mu senatorów. Nie była ona nigdy drukowana, przytaczamy z niéj wyjątek.

Rozdawania wakancyj są to chytre wniki,
W które lecą za żerem przyszłe niewolniki,
Biorą chléb zasłużonych polewczaste sługi,
A poczciwego dzisiaj próżne są zasługi....

Komornicy królewscy, sprośne faworyty
Szafują urzędami, rozdają zaszczyty;
Jezuita dziś radzi, Jezuita sądzi,
Wszystkim przez naprawione zwolenniki rządzi,
Ale zawsze ostrożny, umysłu chytrego,
Udaje, iż się nigdy nie mięsza do złego.

Herburt osadzony w więzieniu, przekonany własnemi listami o zdradę króla, o rozsiane obelżywe przeciw królowi pisma, o zmowę z Gaborem poddania mu państwa, na śmierć był skazany. I byłby dał gardło, gdyby Zygmunt III-ci na wdanie się Żołkiewskiego hetmana, pokrewnego Herburtowi, Myszkowskiego, marszałka wielkiego koronnego, do którego wykonanie wyroku z urzędu należało, i innych, życiem go był nie darował. Listem więc królewskim z dnia 26 lutego 1609 roku, uwolniony został, pod warunkiem, iż ze zbrodni obrażonego majestatu winien się był oczyścić, i przysięgą zaręczyć, że odtąd w domu spokojnie siedzieć będzie i na żadnych zjazdach publicznych znajdować się nie miał. Przysięgę przed grobem ś. Stanisława w Krakowie wykonał.

Poprzednio Herburt sprzyjał narodowości i wierze ruskiéj, układał wiersze ruskie; pisał nawet za Rusią prześladowaną do Pawła V-go papieża, ujmując się, jak mówił, za ziomkami swemi. Ale z królem się pojednawszy, ujęty pochwałami, któremi go w *Herkulesie Słowieńskim* Kasper Miaskowski obsypał, Herkulesem nazwawszy, przeto, iż się sam zwalczył, łaskę Zygmunta III-go nad to, czém się niegdyś chełpił, to jest opozycyą przeciw zgubnéj polityce króla, przeniosłszy: wtedy ujęty Herburt, zapomniał o Rusi, i rokoszanów, a więc i siebie samego, potępił w malowidłach, któremi zamku dobromilskiego przyozdobił ściany. Nade drzwiami główněj sali odmalowane były cztéry wieże, czyli, jak je nazwał kościoły, z nich trzy w kolorach narodowych: amarantowym, białym i błękitnym; na tych wieżach wyrażone były imiona mężów ojczyznie dobrze zasłużonych lub zasługujących się w różnych zawodach, a pod ich wizerunkami ten położono napis:

Obrońcy prawdy, wam sława zawżdy,
Wam i nagrody, wam i ozdoby,
A wasze domy, znakiem widoméj
Cnoty, godności i pobożności,

Póki świat słynie, to was nie minie,
A pióro godne, w czasy pogodne,
Wysławiać będzie, po świecie wszędzie,
Te wasze cnoty, i one przymioty.

Pod wizerunkami trzech królów polskich: Bolesława Chrobrego, Kazimierza Sprawiedliwego i Kazimierza Wielkiego był napis:

Z dawnéj powieści, dwa a cztérdzieści,
Rzeczpospolita, królów swych czyta.
Z jakiéj przyczyny, i z jakiéj winy,
Trzech niesie sama: tu pytaj Pana.

Pochwalając cnoty, Herburt nie przepomniał skarcić występku. W tym celu kościół jeden, który czarno namalować kazał, a nazwał go kościołem zazdrości, poświęcił samolubstwu, burzliwości, buntowi, roztérkom domowym. Za godło dał im skrzeczącą żabę, z podpisem *Rokoszanin,* a pod spodem te umieścił wiersze:

Bezecni neutralistowie,
Ten światu o was płacz powie,
Jako sowy, nietopérze:
Każdy w nocy chytro gmérze.
W Sparcie wam powróz zapłata,
U nas sławy wieczna strata.

Herburt zostawszy kasztelanem Kamienieckim, zakończył żywot burzliwy r. 1626.

Stanisław Grochowski.

Urodził się Grochowski w Mazowszu około roku 1540. W roku 1610 przypisując Skardze *Nocy Toruńskie,* nazywa siebie starcem na pół zgrzybiałym i codzień śmierci wyglądającym. Umarł w Krakowie dnia 30 stycznia 1612 roku. Uczył się w szkołach jezuickich w Pułtusku, pod Jakóbem Wujkiem. Większą część życia spędzał w Kujawach, mieszkając jako kustosz kruświcki we wsi Piecki małe, nad Gopłem, która do kantoryi włocławskiéj dyecezyi należała, gdzie przesiadując, rozweselał się rymem słowieńskim, w którym, jak się wyraża, wyrównał Orfeuszowi i Amfijo-

nowi. Gdyż jak na brzęk ich liry zbiegały się zwierzęta, tak i na brzęk lutni jego zlatywały się kury i kurczęta płoche. Wioska owa oblana wodą, mając kształt ostrowu, wyspy, podobną, według niego, była do ulubionego Wenerze Cypru. Stał na niéj domek poety, licho pokryty, wystawiony na wicher, który nie raz do izb zaglądał dokuczliwie, a odpędzić nie było go czém, gdyż wioska nie miała lasu, i słomy na opał musiała używać. Jednakże niezbędnych do życia dostarczała rymotwórcy potrzeb, a czego niedostawało, chętnie mu udzielali wojewoda Michał Działyński, tudzież Tylicki włocławski, Szyszkowski krakowski i Pstrokońsk i, przemyślski, biskupi, którzy poecie z Piecek płacili jurgielt, to jest pensyę, tak iż przy niéj, są jego słowa, mógł się pożywić i kustosz kruświcki. Okoliczni ziemianie nawiedzali go chętnie, nie gardząc domkiem księdza Stanisława: dla nich zawsze trzymał w zapasie kura i gęś w kojcu, a owies w sąsieku. Raczeni podług możności gospodarza, nazywali go mościwym panem.

Ilekroć Grochowskiemu wypadło samotnie siedzieć we dworku, używał tego czasu na pisanie nowych wierszy, i na przeglądanie już dawniéj napisanych. Wtedy to wiele z nich, lubo niewinnie, wskazywał na pastwę płomieni, to jest, właśnie te, które „nazbyt wylatując z prawdą, ludziom nie miłe były.“ Obok wioski stérca wieża na Gople, w któréj myszy Popiela niegdyś zjadły, nabawiała strachem poetę, dla tego lubił wymykać się do pobliskiego Torunia. Chociaż mu niemiłe było handlarskie to miasto, gdzie więcéj popłacało zboże, niż wiersze samego nawet Homera, przecież lubił on tam dojeżdżać. Bo tam mieszkał X. Piotr Fabrycy Jezuita, który za rymy i modlitwy odpłacał się poecie względami; polecał go swojemu generałowi w Rzymie X. Aquaviwie, a ten znowu wstawiał się za nim do panów polskich duchownych świeckich.

Zawsze umiał radzić sobie Grochowski. Mile przyjmowany był w klasztorach męzkich i żeńskich, bo umiał żyć z Bogiem i ludźmi, (sam się z tém wygadał w *Duchownéj pociesze pannom*), który niegdyś sam nieostrożne lata wśród świata prowadził, i który znał się dobrze na tém, komu, jak, i jakiemi można się przypodobać wierszami. Królowéj polskiéj Konstancyi, Annie arcyksiężniczce rakuskiéj, tudzież cesarzowéj jéj matce, przypisywał po łacinie polskie swoje rymy, wiedząc o tém, że te panie polskiego nie znają

języka. Pięknie przymówić się umiał o zrobienie znajomości lub datek. Posyłając kazanie X. Ostrowskiego o ś. Magdalenie „Wielebnym w Panu Chrystusie pannom zakonnicom, w klasztorze ś. Magdaleny w Płocku żyjącym,“ w te do nich przemówił słowa: „Ja choć nie swe, łaskom waszym jednak daruję, i wierzę, że czytając je, i méj życzliwości nie zapomnicie, i choć nieznajomego poznać zechcecie.“ Dowcipne przypomnienie się jego Zygmuntowi III-mu zapisał Kowalicki Jezuita (*Katedra kaznodzieje niedzielnego*, Sandomierz, 1725). Kiedy się raz król ten przechwalał, że w gospodarstwie najzabieglejszemu nie ustąpi szlachcicowi, rozśmiał się skromnie na dyskurs królewski dawny dworzanin Grochowski: „Najjaśniejszy Panie, cóż to za gospodarstwo? jeszcze u W. K. Mci groch nie zakwitł, a już czas przechodzi.“ Ów dawny dworzanin był to snadź ksiądz Stanisław, nie dla tego tak nazwany, ażeby miał bydź dworzaninem rzeczywiście, bo, ile wiadomo, nie był im nigdy; lecz że wierszami swemi dworował u królewskiéj rodziny. Lubiony był od panów, a szczególniéj też w domu Maciejowskich dobrze widziany bywał, zaszczycając się względami znakomitych téj rodziny członków, a głównie Bernata kardynała. Przebywał na dworach panów duchownych, i miał przyzwoite utrzymanie, żaląc się na ubóstwo aż dopiéro przy samym schyłku wieku. Wtedy to utyskiwał na brak funduszu potrzebnego na drukowanie pism swoich.

Przypuściwszy że to jest prawda, co w *Nocach Toruńskich* o sobie mówi: „jakoby nigdy wiersz jego nie był płatny,“ to przecież z samychże dzieł, które Grochowski pozostawił, widocznie się pokazuje, że często z cudzéj raczéj namowy, niż z natchnienia własnego pisywał. Wiele podówczas znacząca w Polsce rodzina Maciejowskich, zachęcała go do wydawania pism nabożnych, a Jezuici do tłumaczenia na język polski religijnych pieniów, które zgromadzenia tegoż kapłani układali za granicą w łacińskiéj mowie. Sam o tém świadczy w przypisywaniu dzieł, które najczęściéj imieniem Maciejowskich ozdabia, a w *Toruńskich Nocach* wyraźnie nawet o tém mówi. W owym wieku starano się usilnie o to, ażeby religijną poezyę, jak najwięcéj upowszechniać w Polsce; zwrócono więc uwagę na X. Grochowskiego, który bardzo wiele posiadał zdolności do tłumaczeń wyborną polszczyzną. To było powodem Jezuitom, że go uczynili przyjacielem swoim, któ-

rym on odpłacając się za doznawane względy, pisywał pochwały na celniejsze dzieła przez nich wydawane. Tak wierszem uczcił kazania Wujka i Skargi.

Andrzéj Lechowicz, Szkot, którego poetyczny talent wysoce cenił Miaskowski, powiedział o Grochowskim, w pochwale na jego *Treny*, znajdującéj się przy końcu tychże, „że on będąc jednym z piérwszych ówczesnych genijuszów poetycznych polskich, nie był pośledni i w sztuce poezyi." Bydź genijuszem, a przytém bydź tylko niepoślednim w sztuce poezyi, znaczy niewątpliwie mieć natchnienie, a nie umieć, lub nie mieć możności śpiewać o tém, coby się chciało, lecz co kazano, lub o czém według okoliczności potrzeba było pisać wiersze, i tak krępować rymami wieszczego ducha. Już uczniem będąc w szkołach pułtuskich, okazywał Grochowski wiele skłonności do satyry; lecz gdy jéj rozwinąć nie mógł, uderzył w liryki wyższéj struny, które mu wszakże nie odpowiedziały. Wprawdzie krytycy nowsi, a między innemi Kraszewski, głoszą: „że poezye księdza Stanisława tchną nader miłą słodyczą, która go dziewiczym uczyniła rymotwórcą, że w wielu jego himnach prawdziwie pindaryczna wysokość doskonale jest oddana, z równą mocą i podobnemi wdziękami, że w nich szczególniéj się pracowitym i prawdziwym poetą okazał, gdyż w innych poezyach swych objawił tylko łatwość, a mało pracy, aczkolwiek we wszystkich rozrzucił gęsto piękne i wysokie myśli, szczęśliwe i prawdziwie poetyczne przedstawił obrazy, dokładne i pracowite zrobił tłumaczenia, stawszy się przez to, największym swojego czasu poetą." Maciejowski W. A, nie wszystkiemu, co krytycy rzekli, przecząc, i nie na wszystko przystając, uważa, iż raczéj do satyry, niż do wyższéj liryki mając Grochowski zdatność wielką, gdy jéj nie mógł wyrobić w sobie, poszedł niewłaściwą koleją, z twórcy stał się naśladowcą, z wieszcza wierszopisem, równie płodnym jak Rej, lecz nie tyle co ten oryginalnym, aczkolwiek więcéj ogładzonym, tkliwym i prawdziwie uczuciowym pokazał się poetą.

Dziewiczym nie był rymotwórcą Grochowski, wiersze bowiem jego te, z których najwięcéj nabył sławy, przekładami będąc, nie mogą dać świadectwa o poetycznym talencie wieszcza: te zaś, w których się oryginalnym bydź zdaje, są naśladowane już to z Kochanowskiego, już z rzymskich poetów elegijnych, już nawet z wierszopisów polskich niższego rzędu. Wiersze jednakże te,

uważać można za najlepsze oryginalne jego prace: inne nie mogą iśdź z niemi w żadne porównanie, a mianowicie *Żywot ś. Stanisława* i *August wzbudzony*. Prawda, że w tych i powyższych rymach, nie jedna myśl, nie jeden obraz, a wszędzie piękne uderza wysłowienie, lubo nie zawsze są w nich wyrażenia poetyczne, jak w *Kolendzie; Nowym lecie* i t. d., w *Kalliopei Słowieńskiéj*, w *Hołubku*, w *Żałośnéj Kamoenie* i t. d. Jednakże prawdziwie lirycznego ducha można dostrzedz tylko w przypisaniu *Hymnów Kościelnych* „wielkiemu Bogu i Zbawicielowi."

Właściwa i niejako wrodzona Grochowskiemu poezya, która sama tylko była zdolną najżywiéj poruszyć wszystkie władze jego umysłu, napróżno wołała nań o to, by się nią zajął szczérze, jak mówi Maciejowski. Była to satyra, do któréj lubo miał małe, bo przez sztukę do wyższéj potęgi nie podniesione, natchnienie, posiadał jednakże do niéj większe od poprzèdników swych usposobienie; którą sam tylko z ówczesnych poetów ukazał nam ze strony komicznéj, — wszyscy Grochowskiego poprzednicy poważne pisywali satyry,—w któréj żartując, zadał boleśne rany, którą oparłszy na miejscowości i sposobem przekonywającym rozum, a wzruszającym serce wyraziwszy ją, tém więcéj przyjemności jéj i mocy przydał, że ją dramatycznie przedstawił. Od początku wystąpienia swego na polu poezyi, wysługując się wierszami to królowi i jego rodzinie, to Zamojskiemu (*Hołubka*, który pod jego poległ bokiem, wychwalał), to biskupom, to świeckim panom, (przypisania dzieł coraz to inszéj uczynione osobie poświadczają to), nadaremnie, gdy dostrzegł, że ci, którzy mu dla ogółu pracować kazali, raczéj swoje, niż powszechne kraju dobro mieli na widoku, obruszony na to, wziął się do zarzuconéj przez siebie od lat szkolnych satyry, i roku 1600 napisał, od spółczesnych tak zwany paszkwil, na tych prałatów, którzy o biskupstwo krakowskie, najbogatsze z polskich, przez śmierć Jerzego księcia Radziwiłła opróżnione, ubiegając się, przekupstwa i innych do tego niecnych używali sposobów. O nich uszczypliwie nadmieniwszy, zgodnemi głosy Bernata Maciejowskiego obiera. Dotknięty tą satyrą biskup płocki Baranowski, począł Grochowskiego zawzięcie prześladować, odebrał mu dochody i do więzienia wtrącił, tak, iż ledwie za możnym wpływem Działyńskich wolność odzyskał. Wtenczas-to mu nakazano, aby same tylko pobożne rzeczy pisywał, nawet mu poważnych nie dozwalając. „Dobrze

mu tak za nas (Lutrów), powiada w rękopisie jeden Ewangelik; bo czegoż on na nas dla pochlebstwa nie pisał, a wżdy i to mu nie płaciło."

Skazana na zatracenie ta satyra, pod tytułem: *Babie koło*, ocalała w trzech egzemplarzach, smakując spółczesnym wielce, i służąc za wzór do pisania podobnych sobie okolicznościami wywoływanych satyr. I nic dziwnego, że miało to pisemko dobre w swoim czasie wzięcie. Bo jeżeli dziś nawet cenione jest dla swéj obrazowości i komiczności: cóż dopiéro wówczas, gdy każdy jego zajmował się treścią, gdy wszyscy mieli w żywéj pamięci opowiedziane w nim zdarzenie. W satyrze téj zastanawia żart i dowcip miejscowo dobrze schwycony, a dziwi wielce, iż w stopniu wysokim posiadający ironiję satyryk, nie umiał pisać dowcipnie, choć miał dowcip, i nim dworować umiał. Bawi on satyrą, gdy ją jakkolwiek z natchnienia, chociaż niedowcipnie i niewykształcenie pisze, a gniewa gdy na papier jad leje, najemném szermując piórem, bez zachowania przyzwoitości. Satyra *Babie koło* nigdzie poprzednio nie drukowana, zamieszczoną jest w *Dodatkach* do *Piśmiennictwa Polskiego*, przez W. A. Maciejowskiego.

W lat sześć po napisaniu powyższéj satyry, wmięszał się Grochowski do sprawy, którą miał z Maciejem Rosentreterem i Kacprem Danowskim, pastorami królewieckimi X. Wojciech Słupski, i ozwał się po grubijańsku do przeciwników katolickiego Kościoła. Piérwsza jego satyra ma swą wartość i w filologicznym względzie. Jest bowiem w mowie napisana ludu, własnemi słowy przywodząc rozmawiające baby i dziady, jak radzą nad wyborem przyszłego biskupa, przedrzeźniając posłów ziemskich, którzy się długiemi, i od rzeczy zbaczającemi mowami, na sejmach popisywać lubili. Co gdy dobrze zastosował do wziętego przed się przedmiotu, i dla tego podoba się wielce; przeciwnie w pieśniach o Narodzeniu Pańskiém (w *Wirydarzu*), niezgrabnie mowę ludu przystosowawszy do rzeczy, przez to samo ckliwość i niesmak sprawił. Razi w nim także naśladownictwo już rzymskich poetów, już pisarzów polskich. W przekładach, czyli raczéj w przeistoczeniach obcych tworów, — gdyż jak się do tego sam przyznał, więcéj on dbał o gładkie wysłowienie rzeczy i o dobry jéj przekład polski, aniżeli o wierne oddanie myśli pierwotworu,— odznaczył się znakomicie. Dla tego téż jego przekłady polskie podobają się lepiéj, aniżeli

pierwotwory łacińskie, które spolszczał. Jest w nich gładki, czuły, tkliwy, niekiedy rzewliwy: ale pełza po ziemi, ani wznieść się, ani boskim zapalić ogniem nie umieją.

Poezye Grochowskiego wychodziły naprzód loźno, jako pisemka duchownéj, tudzież pół duchownéj, pół świeckiéj będące treści; następnie zebrane razem lubo nie wszystkie, i jednym opatrzone tytułem głównym, zostały puszczone w obieg. Dwa niejako, osobnemi tytułami opatrzonych pisemek, stanowią one zbiory; rzeczywiście nic więcéj zbiór piérwszy, z nader małym wyjątkiem, nie zawiera nad to, co zbiór drugi.

Zbiór piérwszy wyszedł w 4-ce, w Krakowie, w drukarni Mikołaja Loba, 1608 r. pod tytułem: *Księdza Stanisława Grochowskiego Wiersze i insze pisma co przebrańsze, częścią z łacińskich przełożone, częścią od niego samego napisane.* Są tutaj następujące pisma: 1) *Hymna abo pieśń od dwu wielkich doktorów kościelnych Ambrożego i Augustyna świętego złożona;* 2) *Pieśni kościelne nakształt psalmów, z Starego i Nowego Testamentu wzięte*, r. 1608; 3) *Hymny Kościelne, z brewijarzów Rzymskich i niektóre dawniejsze z łacińskich przełożone, i za tém trzecim wydaniem poprawione*, dwa piérwsze wydania w Krakowie, u Jakóba Siebenejchera, 1598 i 1599 r. Późniejsze edycye są r. 1607 i 1611. 4) *Prozy kościelne ze Mszału Rzymskiego;* 5) *Hymna Kazimierza ś. królewicza Polskiego* (poprzednio wyszła w Krakowie u Bazylego Skalskiego, 1606 roku). 6) *Pięćdziesiąt punktów rozmyślania męki Jezusowéj z wierszów łacińskich Jana Dawida S. J.* (po drugi raz tamże u Mikołaja Loba, 1611 r.). 7) *Hierozolimska processya, wzięta z ksiąg hierozolimskiéj peregrynacyi Mikołaja Chrzyszt. Radziwiła*, z łacińskiego tekstu przełożona (poprzednio wyszła u Łazarza, r. 1607). 8) *Żywot patrona ś. Stanisława* (poprzednio wyszedł u Skalskiego, tamże, r. 1604. Różni się od *Pieśni o ś. Stanisławie*, wydanéj tamże, r. 1607). 9) *Ś. Cecylja panna, z krótką historją do znalezienia jéj ciała* (wyszła poprzednio r. 1599). 10) *Wirydarz abo kwiatki rymów duchownych o narodzeniu P. Jezusa, z łacińskich wierszów Jakóba Pontana jezuity przełożony* (poprzednio wyszedł r. 1607 u Mikołaja Loba). 11) *Codzienne ćwiczenia chrześcijańskiéj dusze, z wierszów łacińskich Jakóba Pontana* (drugie wydanie r. 1615). 12) *Cień królewiców Jana Kazimierza, syna króla J. M w pierwszych pieluszkach zmarłego,* r. 1608. 13) *Ko-*

lenda nowe lato y szczodry dzień (Inne wydania r. 1600 i 1608). 14) *Kalliopea Słowieńska Zygmuntowi III r. 1587 przed samą koronacyą oddana*, r. 1608. 15) *Pieśni Kalliopy Słowieńskiéj*. 16) *Hołubek abo dzieła i śmierć nieśmiertelna jego* (Poprzednio 1588 r.). 17) *Skarga snu nocnego* (utyskiwanie przed Zygmuntem III-m na to, że wielu łotrów niespokojnemi czynią po Krakowie nocy (Inne wydanie r. 1598). 18) *August Jagiełło wzbudzony*, (Zygmunt August pokazuje się we śnie Zygmuntowi III i użala się na to, że go Warszewicki w swych *Paralellach* oszkalował. Poprzednia edycya r. 1603). 19) *Żal pogrzebowy Annie arcyksiężnie z Austryej, królowej Polsk. i Szwedzk.* r. 1608. 20) *Łzy smutne po ześciu kanclerza i hetmana koronnego Jana Zamojskiego.* 21) *Żałośna Kamoena na powódź w r. 1605* (Powyższy i ten wiersz drukowano poprzednio r. 1605 u Szymona Kempinijusza w Krakowie). W piérwszym nakoniec zbiorze są różne wiersze treści drobnéj, po największéj części, jako to: napisy, nagrobki, Jałmużna chłopiąt dworskich (epigramata), napisy na Kronikę Polską Bielskiego, na Postyllę Wujka, na Kazania Skargi, pieśń smutna o głodzie w Litwie i Żmudzi, witanie Bernata Maciejowskiego, arcybiskupa gnieznień., Miechowski śmigorzt do Macieja Pstrokońskiego biskupa przemyskiego, pieśń o zwycięztwie Dimitra wielkiego Cara. Bóg Zapłać X. Piotrowi Tylickiemu kończy ten zbiór.

Drugi zbiór wyszedł pod tymże samym napisem, w Krakowie, w drukarni Jana Szeligi, r. 1609, i początek wyjąwszy, zupełnie w liczbowaniu nawet stronic, piérwszemu zbiorowi odpowiada. Co dostatecznie przekonywa, że wydanie to prostą jest spekulacyą księgarską, że Jan Szeliga, zakupiwszy od Mikołaja Loba nierozprzedane egzemplarze, dał im tytuł nowy, i od początku nieco odmieniwszy je, za nowe wydanie poprzednie wiersze Grochowskiego udał, oszukując publiczność. Do téj mniemanéj nowéj edycyi wklejone zostały dwie broszury: *Wirydarz*, wydania r. 1607, w drukarni Mikołaja Loba i *Gorzkie łzy i serdeczne żale godnéj pamięci X. Mikołaja Dobrocieskiego,* krakow. i sędomir. kanonika, w Krakowie, Bazyli Skalski drukował 1608 r.

Do obudwóch zbiorów nie weszły następujące bardzo rzadkie pisma Grochowskiego: *Trenopis na żałośny pogrzeb świątobliwéj paniej Anny, arcyksiężnéj z Austryej, królowéj Polskiéj i Szwedzkiéj,*

r. 1599. — *Pogrzebowe plankty, wszystkich prowincyj i stanów dwiema sławnym królestwom podległych, na żałośną pamiątkę skwapliwego ześcia paniéj świątobliwéj, Anny arcyksiężny z Austryej, królowéj Polskiéj i Szwedzkiéj;* tegoż roku. Wspomniony wyżéj *Żal pogrzebowy* jest drugiém pisemka tego wydaniem. — *Nagrobna pamiątka Annie Falkiewiczównie* r. 1604. — *Krakowska Polaków z Moskwą biesiada* r. 1606. — *Threny na zeście kardynała Bernata Maciejowskiego*, r. 1608. — *Ścieżka pobożnego Chrześcijanina, to jest nauki i przestrogi co potrzebniejsze, na poratowanie wszystkich zbawienia pragnących, z włoskich scriptów kapłana jednego Soc. J.*, Kraków, 1600, 1601, 1608, Poznań, 1648. Są to wyjątki z dzieł Fulwijusza Androcego, jezuity. — *Sposób rozmyślania męki Zbawiciela*, 1608. — *O Naśladowaniu Jezusa, Tomasza a Kempis*, Kraków, u Loba, 1608. Wyszło następnie pod tytułem: *Niebieskie na ziemi zabawy z ksiąg Tomasza de Kempis*, tamże, 1611. Tu tylko trzy księgi Tomasza wierszem przełożył. „Zostawa czwarta książka, mówi na końcu, co namniejsza tegoż autora, którą począwszy przekładać, zaniechałem; nie tylko przez niedostatek sumptu na druk, ale téż przez niesposobne zdrowie, na którém jeśli jaką poprawę poczuję, bardzo rad się do téj pracy wrócę.“ — *Toruńskie Nocy*, Kraków, u Bazylego Skalskiego, 1610. — *Duchowna pociecha pannom*, 1610. — *Rytmy łacińskie, dziwnie sztuczne i nabożeństwem swém a starodawnością dosyć wdzięczne: uczynione niekiedy od królewica Polskiego Kazimierza Ś. takimże rytmem polskim wyłożone. Przydane są Hymny z Godzinek, o tejże Pannie naświętszéj*, Kraków, Bazyli Skalski, 1616. — *Rzym nowy, szczęśliwszy nad stary, Ojcu Pawłowi V z pewnych przyczyn przypisany*, Kraków, 1610. — *Starego Rzymu pogańskiego z nowym chrześcijańskim stosowanie i różnica*, tamże, tegoż roku. — *Cudowne wiersze z indyjskiego języka, albo żal N. Panny o męce Jezusa*, tamże, 1611. — *Himny o męce Pańskiéj do obrzędów Kalwariej Zebrzydowskiéj i do tamecznego nabożeństwa należące*, Kraków, u Skalskiego i u Kempiniego, 1611, dwa wydania w jednym roku. — *Włoskie miasta co przedniejsze*, Kraków, bez wyrażenia roku. Wylicza tu wierszem króciuchno italskie grody, ze wzmianką tego co w sobie najważniejszego zawierają. Najobszerniéj jest tu opisany Loret. — *Na nowe tryumfy cara Dimitra*, bez wyrażenia miejsca i roku.

Andrzéj Zbylitowski.

Niewiadomo kiedy się urodził i umarł, ale żył przy końcu XVI wieku. Dworzaninem Zygmunta III-go będąc, żeglował z nim do Szwecyi. Sprzykrzywszy sobie życie dworskie, i gdy, jak sam mówi, wolał patrzéć na pługi i bronę, niż na działa straszliwe, albo nawę zbrojną, osiadł na wsi, a nauczony będąc doświadczeniem własném, odradzał młodym ludziom czepiać się dworu możnych, zachęcając ich, ażeby ożeniwszy się pilnowali zagona, z młodu sposobiąc się do gospodarstwa, i przez to kąt sobie dla starszych lat przysposabiając. Pomny będąc na dawne stosunki, które go wiązały z urzędnikami królewskiego dworu, skoro na wsi osiadł, wywiązywał im się za doznawane niegdyś od nich dobrodziejstwa, i wiersze im swe przypisywał. Tak jedno z najlepszych dzieł swoich, to jest *Żywot szlachcica we wsi* (Kraków, 1597), przypisał Jacentemu Młodziejowskiemu, podskarbiemu nadwornemu.

Andrzéj Zbylitowski najwięcéj sobie upodobał Owidyusza i Wirgilijusza. Od piérwszego pożyczył opisu złotego wieku i w *Żywocie szlachcica*, w niego ubrał swój opis wsi czyli wiejskiego życia; od drugiego wziął wstęp z Georgik i nim początek tegoż pienia przyozdobił, wzywając łaski bogini Ceres. Z ksiegi piérwszéj Eneidy, i do opisu w dziełku *Droga do Szwecyej* (Kraków, 1596, przedrukowana w II-m tomie Wojcickiego *Biblijoteki starożytnéj pisarzów polskich*), zastosował wiersze Wirgilijusza. Cała zaleta poezyj Zbylitowskiego polegą na opisach, tudzież na mowie stosownéj do obrabianego przez siebie przedmiotu, lecz rażą obrazy żywcem od Rzymian wzięte, i nieraz dziwacznie do polskiego przyczepione wątku. W *Drodze do Szwecyi* mówi jak dworak, w *Żywocie szlachcica we wsi* prawi jak wieśniak, częstotliwych słów (bojała, stojała) używając. Tamże wystawia królowę polską, jak czyniła modły o uciszenie się burzy na Wiśle, błagając o to boginię Wandę, któréj ciało „Lechijskie Dryjady" złożyły w mogile. W pieniu *Na Krzciny najjaśniejszemu Władysławowi III królewiczowi polskiemu i szweckiemu* (Kraków, 1595) wspomina o Słowiańskiéj Wandzie i Wiślnych Najadach. W piśmie: *Witanie króla nowego Zygmunta Trzeciego, z łaski Bożéj wybranego, od zacnego senatu i rycerstwa sławnéj Korony Polskiéj* (Kraków,

1587), występują posłowie i przemawiają w te słowa do króla: „jesteśmy od bogów posłani z upominki do ciebie," i posłowie ci składają mu dary od bogów. Poseł od Jowisza występuje na scenę piérwszy, od Dyony ostatni.

Zbylitowski tąż samą poszedłszy drogą, co za dni naszych Delille i Kajetan Koźmian, jak mówi Maciejowski, równie płynnie i gładko, równie łatwo i ujmująco, opisał w swoim *Wieśniaku* (Kraków, 1600) przyjemności wiosny, odmalował zabawy i zatrudnienia lata, jesieni, zimy, przedstawił prace i uiszczone nadzieje rolnika opowiedział. Zgoła rzecz ściśle i stosunkowo do czasu biorąc, tak samo Zbylitowski ujmująco i mile nucił, jak przyjemnie czułe i tkliwe swe pieśni o roli, trzodach, sadach, gajach i używaniu tych dostatków wiejskich, dziś wyśpiewał Koźmian. Obadwaj z opisów z natury zdjętych, ułożyli mozaikowy obraz, który więcéj na zmysły jak na umysł działając, i kopiją raczéj niż oryginałem będąc, co chwila przypomina wzór, z którego wizerunek zdjęto, a podoba się o tyle tylko, o ile kopista przyswoić umiał polszczyznie Wirgilego pienia, sam nic samodzielnie i według prawideł sztuki wyśpiewać nie umiejąc.

Kiedy Zbylitowski pisał, same myśli i wyrażenia, według zdania Euzebijusza Słowackiego, który w *Dziełach* swoich (Wilno, 1826, tom III) przywiódł wyjątki z *Wieśniaka*,—bez starania i mozołu płynęły mu, tak iż poeta miał tylko zatrudnienie wylewać na papier cały swój poemat, jednym jakoby pociągiem pióra napisany,—i dla tego, że z taką pisał łatwością, żadnéj sobie nie zadawał pracy, powtarzał się często, dawne wrażenia, dawne, w poprzednio ogłoszonych przez siebie wierszach myśli, odgrzewał tylko. Jednakże chociaż wszystkie pieśni swoje, tak drukiem ogłoszone, jak i z rękopisów wydobyte, na jeden bez żadnéj sztuki wyśpiewał sposób: wszelako jednostajnością tą, i ciągłém powtarzaniem, nie nudzi i nie utrudza czytelnika, gdyż przyjemność opowiadania i prostota jego opisów, bierze za serce, rozwesela go tkliwemi obrazy wiejskiego zacisza, a rozrzewniając umysł, wmawia w czytelnika, żeby się był nie tyle podobał przedstawiający je nam wieszcz, gdyby się był silił dopiąć czego był tak blizko, gdyby spuściwszy z oka Wirgilego, którego się wszystkiemi trzymał siłami, chciał był iśdź o własnéj mocy, kończąc daléj, co rozpoczął. Nietylko bowiem z dawnéj mitologii, lecz i z polskiego pogaństwa brał przykłady i wcielał je do swoich utworów, że nie tylko greckich i rzymskich mężów, lecz i polskich bohaterów

i królów, opiewał w swych rymach. Nie pozostawało mu jak jeden krok posunąć się daléj, zrzucić z siebie obce pęta, puścić w niepamięć świat dawny, i zupełnie polskością się przejąwszy, opiewać narodowość. Lecz w takim przypadku potrzebaby było pożegnać się z Wirgilijuszem; co gdyby uczynił, któż przewodniczyłby był wtedy temu dziecku przyrodzenia w malowaniu natury? Czy sztuka? Wszak jéj nie znał. Czy natchnienie? Gdzież je miał czerpać, małą nauką, słabą wyobraźnią będąc obdarzony.

Oprócz wyżéj wymienionych są jeszcze następujące, nadzwyczaj rzadkie, pisma Zbylitowskiego: „*Epitalamium na wesele J. Dulskiego i Anny Herburtówny* (Kraków, u Łazarza, 1585); — *Pisanie Satyrów puszcz Litewskich* (tamże, 1589); — *Historya ś. Genowefy* (tamże, 1599); — Ustęp o *Akteonie*, z Przemian Owidyusza (tamże, 1588); — *Lament na żałośny pogrzeb Elżbiety Ligęzianki z Bobrku, wojewodziny krakowskiéj* (tamże, 1593).

Piotr Zbylitowski.

Zkądby pochodził ten Zbylitowski, powiedział wprawdzie, Zbylitowicami nazwawszy rodzinne swe gniazdo; lecz gdzieby ta włość leżała, dociec trudno. W przypisaniu *Rozmowy szlachcica polskiego z cudzoziemcem* (Kraków, 1600), Janowi Czarnkowskiemu, kasztelanowi Nakielskiemu powiada, że będąc niegdyś z wyroku Boskiego w odległym kraju, osiadł następnie na chudobie ojczystéj. Rozumiał on przez to Afrykę i Włochy, gdzie podróżował, i Ruś, gdzie bojował. Albowiem w samémże tém dziele wyraźnie powiada, że widział Hanibalowe miasto Kartaginę, że się przypatrzył Etnie, którą Maro opisał wdzięcznym swym rymem, i że skoro go Pallas okrągło (uczenie) wyćwiczywszy zleciła na naukę Marsowi, wnet Wenus odebrawszy go Bellonie naraiła mu żonę, a Ceres przywiodła go ku pracy około roli. Powiada, że w bojach toczonych z Nalewajką i Łobodą znajdował się on także, z herbownym swym stryjcem Taszyckim, który poległ w téj potrzebie. Niewiadomo azali był bratem, lub krewnym Andrzeja Zbylitowskiego. To wszakże pewno, że równym był jemu w poezyi, styl wyjąwszy, który zastarzałemi nastrzępiał wyrazami, co się szczególniéj przebija w jego piśmie: *Schadzka ziemiańska* (Kraków, 1605, przedrukowana w III-m tomie Wojcickiego *Biblijoteki*

Starożytnéj). Osiadłszy na wsi, lubiony był w znakomitych domach panów, i miewał z nimi stosunki, sprawując obowiązek rządcy domu u Czarnkowskich i hrabiów z Górki. Przypisując drugie swe dziełko Zofii z Fulsztyna Czarnkowskiéj, powiada: „Jeszcze mi pierworodna szwaczka nie dorosła, którąby zacna Pani słusznie oddać tobie, aby się w fraucymerze twoim wychowała. Tę ja z wielką pilnością każę matce uczyć służby Bożéj, skromności, obyczajów; gdy dojdzie do lat, oddam tobie za sługę.“ W podeszłym będąc już wieku pisał: bo w *Schadzce ziemiańskiéj* nazywa się starcem.

Za dopełnienie *Schadzki* uważać należy *Rozmowę szlachcica polskiego z cudzoziemcem*. Gospodarz Polak opowiada w nim gościowi, co to za czasy, co za obyczaje nastały w Polsce. Dziełka te wespół z *Żywotem szlachcica*, przez Andrzeja Zbylitowskiego, stanowią jednę jakoby całość, aczkolwiek różnią się one między sobą w zarysach i malowidle, niby jak światło i cień, niby jak dzień i noc przedstawiając się oku. Sielskość i polskość biorąc za zasadę pism swoich, Piotr opowiada ówczesne obyczaje i zwyczaje narodu naszego, opisuje w nich polską ziemię i żyjących na niéj ludzi, chwali dawnych, gani spółczesnych Polaków. Nie jest to wszakże li satyra, lecz raczéj obraz domowego życia przodków, skreślony humorystycznie, na którym dobitnie wystawiono tło, koloryt i ducha polskiéj narodowości, postawiwszy go niby cień naprzeciwko światła, które szczodrze rozlał po swoim obrazie Andrzéj.

Rozmowa szlachcica z cudziemcem jest najcelniejszém dziełem Piotra Zbylitowskiego; od niego zaczął on i skończył na niém swą sławę; nic już po niém nie napisawszy oryginalnego. Nie sobie, lecz Gornickiemu winien on pomysł tego dzieła: sam albowiem nie zrobił w niém nic nowego; gdyż co o polityczném życiu Polaków powiedział Gornicki, to Piotr do życia domowego swych ziomków zastosował, ubrawszy zresztą wszystkie swe dzieła w kształt rozmowy, którą Gospodarz z Cudzoziemcem, lub jak w piśmie: *Przygana wymyślnym strojom białogłowskim* (dwa wydania, bez oznaczenia miejsca druku, ani roku, ale pewno około r. 1603), z Przydanym czyli Towarzyszem, lub nakoniec (jak w *Schadzce*) z Ziemianinem toczył. Zgoła co Gornicki w polityczném naszych przodków życiu, toż samo Zbylitowski w prywatném wytykał, ganiąc w *Rozmowie* miękkość i zniewieściałość obyczajów, która do upadku wojenne szlachty rzemiosło powiodła, przyganiając w *Przyganie* wymyślnym

strojom białogłowskim, a w *Schadzce* złorzecząc pijaństwu i utracie majątków na zbytki, co do reszty obyczaje zepsuwszy, przyprawiło obywateli polskich o szwank na duszy, ciele i kieszeni. Zawarł wszystko w czterech tych wierszach, gdzie (w *Rozmowie*) podawszy różnicę dawnych a nowych obyczajów, temi słowy:

Nie sadzili się nasi przodkowie na stroje,
Ale raczéj na pancerz, i na mocne zbroje;
Półmisków bucznéj strawy sobie nie stroili,
Ani téż drogim winem gościa nie poili,

założenie swe, w osobnych rozebrał następnie dziełach, namalowawszy obraz zupełnie owemu przeciwny, jaki przedstawił Andrzéj, czyli raczéj dopełniwszy, czego tamtemu nie dostawało, a wszystko w kroju i w tkance narodowéj przedstawiwszy, niby dla tego, ażeby gdy się obudwom obrazom przypatrzywszy widz z każdéj strony, miał ówczesnego życia domowego Polaków dokładne, o ile się to dało dostrzedz, pojęcie. Jak Gornickiego Polak Włochowi, tak Zbylitowskiego Gospodarz z pięknéj naprzód strony ukazał polskość, zręcznie umykając mu prawdę, by na sztych nie wydać ziomków swych obyczaje. Wszelako nie chcąc prawić fałszów, zwłaszcza gdy go przyparł o to cudzoziemiec, „ażeby mu nie to co było, lecz co teraz jest opowiedział,“ uderzył w drugą stronę, i światło pokrył cieniem, wyznawszy szczerze, „iż nie wiele na pochwałę tegoczesnych powiedzieć się da Polaków.“ W kilka lat po wydaniu tego dzieła, objawił w *Przyganie* wielkie swe zadziwienie, gdy zaproszony od sąsiada na gody, znalazł się w gronie cudzoziemskich niewiast. Zdziwienie swoje tak opowiada:

Cóż się to ze mną dzieje, gdziem jest zaniesiony?
Do Francyej, czy do Włoch, gdzie li w insze strony?
Witam sam nie wiem kogo, nie wiem kogo raczę.
Oto ta siedzi widzę z Weneckiéj dziedziny,
A ta zasię w téj szacie z Hiszpańskiéj krainy.
To podobno Francuzka, ta zaś Niderlancki
Ubiór na sobie nosi, czyli to Florencki.

Gdy go wywiódł z błędu Gospodarz, zapewniwszy, że to są Polki, a nawet pokrewne mu niewiasty, Przydan rozgniewany tém, że one, narodowy strój jakoby wiekowi teraźniejszemu nieodpowiedni

zarzuciwszy, wzięły się do cudzoziemskiego, przepisał przystojny niewiastom polskim, a do czasu stosowny ubiór, stanowiąc: jak się ma stroić mężatka średniego wieku, jak młodsza, jak młodziuchna; jaki ma nosić ubiór wdowa letnia, jaki w średnim wieku będąca, jaki młodziuchna; nakoniec doradza ubiór pannom, i rodaczki swe prosi by mu przepuściły, że się odważył upomniéć je w téj mierze. Ważne są te jego słowa we względzie biblijograficznym: z nich bowiem widać że r. 1603 po raz piérwszy lub drugi wydał swe pismo Zbylitowski. Oto są:

Przed latem abo trzema, nie takbym wam śmiele
Prawdę mówił: na was mi należało wiele,
Ale teraz inaczéj, mam niewiastkę w domu,
Przeto mi się nie godzi zalecać nikomu.
Bądźcież przecie łaskawe ucieszne sąsiadki,
Druga za żart rozumiéj, żartowneć to gadki.

Mógł Zbylitowski miéć na uwadze *Sejm Niewieści* Bielskiego, dziełko to, a Jana Kochanowskiego *Fraszki*, trzecie pisemko układając. I tam bowiem Polska uosobistniona przepisuje córom swym prawa, jak się, nie co do strojów, lecz rycerskich zabaw, zachować mają. I tam czytamy narzekania na zbytnie natręctwa, któremi się próżniacza sąsiadom swym naprzykrzała szlachta. Na zarzut Ziemianina uczyniony Gospodarzowi, że się odludkiem staje, nikogo w dom swój nie przyjmując, i nie bywając u nikogo, tak odpowiada drugi:

....gdzie jest gromadka ludzi mnie znajomych,
A w skromnych obyczajach dobrze wyćwiczonych,
Tam ja między nie jadę, tam moja biesiada:
Z takiemi ja rad bywam, nie będzie tam zwada.
Nie będzie tam opilstwo zbytnie przez przestanku
Do wieczora, począwszy z samego poranku.
Ale będą zabawy, rozmowy ucieszne,
To o tym, to o owym: czasem żarty śmieszne.
Tam smaczno nagotują jeść, a przecię w miarę,
Przyniosą wystałego piwa gościom w czarę:
Przyniosą dla uciechy wina roskosznego,
To ucieszna drużyna, jeden do drugiego
Powoli się napija; ale nie do zbytku,
Dla wesołego serca zdrowego pożytku,
To tam oni roskoszne rzeczy powiadają,
Czasem się sami z siebie dworskie nażartują.

Widać że Zbylitowski dobrze opisywał co widział, ale w chropowatym kreślił swe obrazy wierszu; że wyobraźni nie miał, prawdziwym poetą nie był. Często niesmaczny rym jego grzeszy przeciw prawidłom mowy. Jednakże, gdy układ rzeczy miał swoje zalety, nie dziw, że znalazł naśladowców, i zaliczony był do celniejszych pisarzy.

Szymon Szymonowicz.

Zwał się sam i od spółczesnych nazywany bywał, *Simon Simonides,* zwyczajem spółczesnym, który dozwalał własne imię na obce, bądź nowe, bądź znane w starożytności zamienić. Urodził się we Lwowie r. 1558, z ojca Szymona, rajcy czyli ławnika brzezińskiego urzędu miejskiego, który się tu z Brzezin, miasteczka w dzisiejszém Rawskiem położonego przeniosłszy, miał swój domek. W Krakowie i za granicą odbywał nauki. Około r. 1593 prowadził korrespondencyę z Janem Zamojskim, bawiąc we Lwowie. Wtedy to już starał się, na żądanie kanclerza, o profesorów do mającego się w roku przyszłym otworzyć w Zamościu uniwersytetu, i w tym względzie znosił się listownie z Adamem Burskim, akademii krakowskiéj profesorem, którego wraz z Fabijanem Birkowskim do Zamościa zapraszał. Następnego 1594 roku postanowił Szymonowicz porzucić książki, a wziąć się do gospodarstwa wiejskiego. Przyszedł mu w pomoc Jan Zamojski, opatrzywszy go naprzód wioską Homemina zwaną, następnie zaś drugą wioskę Cernencinę dawszy mu, na własność czy na dzierżawę. Z tych miejsc pisywał wieszcz listy do swego dobroczyńcy i do przyjaciół, w sprawach akademii zamojskiéj, któréj sprzyjał wielce; a pisywał, już to wstawiając się do kanclerza za młodymi, a naukom oddającymi się ludźmi, osobliwie za Tomaszem Dreznerem, następnie profesorem prawa w tymże uniwersytecie, o którego naukowym we Francyi i Włoszech pobycie, daje ciekawe wiadomości, — już nakoniec w różnych przedmiotach listując z osobami rozmaitemi.

W jednym niemal czasie zaczął Szymonowicz poezye swe łacińskie i polskie ogłaszać drukiem, lecz nie wszystkie wydał. Nieznanych dotąd łacińskich jest kilka w rękopisie, w biblijotece Załuskich w Petersburgu. Wsławił się szczególniéj w polskiéj literaturze

Sielankami. Trojakiego rodzaju są Szymonowicza sielanki: tłumaczone z greckiego i łacińskiego języka, przystosowane do polskich zwyczajów, naśladowane. W piérwszych celuje, co winien jest zaletom ojczystego języka; w drugim i trzecim rodzaju szwankuje, co poszło ztąd, że się nie przejął duchem sielskości, tudzież narodowości polskiéj, lubo czuł dobrze jedno i drugie, i od ówczesnych Polaków pojęty został, którzy w wierszach jego dziwnie smakowali sobie.

Dosłownie przełożył: sielankę dziewiętnastą Teokryta, piérwszą Moschusa, drugą i trzecią Bijona. Teokryt przedstawia skargi Kupidyna, rozpościerane przed matką na pszczółkę, która go w palec ukąsiła, gdy jéj wykradał miód z ula. Dziecina „tupała nóżką w ziemię i podskoczyła, z bolu, a pokazawszy Wenerze, gdzie boli, uskarżała się, że tak małe zwierzątko tak wielką zadaje ranę. Matka śmiejąc się, czyż, rzecze, i ty nie jesteś podobnym pszczółce? Maleńkim będąc, wielkie zadajesz rany," co Szymonowicz tak spolszczył w drugiéj sielance:

A depcąc nóżką w ziemię: moja matko droga,
Od jakiego robaczka, jaka rana sroga.
A Wenus rozśmiawszy się: mój synu kochany,
I tyś maluchny, ale czynisz wielkie rany.

Również dosłownie przełożył Moschusa, opuściwszy początek sielanki: lecz Bijona raczéj naśladował, niż tłumaczył wiernie. Nie daleko wszakże odszedł od oryginału, a co przydał, to nie ujmuje, ale owszem dodaje wdzięków rzeczy. Naśladował Szymonowicz i do polskich wyobrażeń przystosował kilka sielanek Teokryta. Z Wirgilijusza są dwie sielanki, piąta i szósta (*Silenus*, *Rocznica*), raczéj tłumaczone, niż przyswojone. Owidyusz także dostarczył wątku do utworzenia sielanki dziesiątéj, pod napisem *Wierzby*.

Szymonowicz, jak powiedziano wyżéj, nietylko przekładał starożytnych sielankopisarzów, nietylko myśli ich i obrazy przenosił do swoich utworów, lecz i naśladował ich, czyli na wzór tychże polskie tworzył sielanki. W piérwszego rodzaju utworach nie sięgnął daléj od Jana Kochanowskiego. Włożył w usta, greckie lub słowiańskie imiona noszących pasterzy, usnute przez siebie na tle polskiéj narodowości piosenki, podobnie jak to czynił poeta z Czarnego lasu w swojéj *Sobótce*, a zresztą we własnym ich, greckim i rzymskim,

pozostawił charakterze, do kadłuba odrębnego układu obcą mu twarz, i nawzajem do twarzy obcéj kadłub obcy przyczepiwszy, i tak coś nakształt owego dziwolągu, o którym Horacy śpiewa, ale coś zgrabnego, coś ponętnego, i dla tego łatwo pisarzów w błąd wprowadzić mogącego, utworzywszy. Nie trudno pojąć, że piosenki takie bardzo się spodobać musiały spółczesnym i potomnym, tak dalece, że jedne są dotąd w ustach narodu, drugie zaś posłużyły następcom za wzór do tworzenia podobnych im piosnek. Zresztą, w sielankach tych występujący pastuszkowie, myśląc i czując po grecku i rzymsku, myśli swe i uczucia, czyli religijne swe i światowe pomysły po obcemu pojmując, wyrażają je w przysłowiach i manijerach ludu polskiego, a wyrażają tak, iż na obrazach, które Szymonowicz przedstawił, widzimy obok pogańskich chrześcijańskie wizerunki, co właśnie jest wadą, od któréj umiał się uchronić Kochanowski.

W utworach drugiego rodzaju wyższym jest atoli od poety z Czarnego lasu przez to szczególniéj, że sielanki swe na tle narodowém osnowywał, nie wmięszawszy do nich nic obcego, zewnętrzną postać, w którą je ubierał, wyjąwszy. Pobłądził znowu w tém, że malując sielskość, wyrazu jéj właściwego nie uchwycił, czyli nie zachował środka w przedstawieniu obrazu, lecz albo za pięknie, albo za szpetnie namalował go, i ducha narodowości polskiéj zewnętrznie nam tylko objawił, twarz, a nie serce polskie wieśniaków naszych pokazawszy. Zkąd poszło, iż sielskie obrazy szlachty i panów, istnemi się bydź u niego zdają panegirykami dworów i domów możnych, a takoweż obrazy gminu, przedstawiają się oku jakoby satyra, na wyższe stany i dworskich urzędników zrobiona. Przeczyć nie można, że podówczas gdy Szymonowicz sielanki swe układał, samych tylko ziemian i panów życie sielskość polską w ujmującéj postaci przedstawiało; że chaty chłopskie nie nastręczały obrazów stosownych do opisów w sposobie Teokrytowym; jednakże gdy jak słońce zarówno szczęśliwym i nieszczęśliwym przyświeca, tak i poezya równo się do szczęścia i nieszczęścia uśmiecha: przeto poety było rzeczą, ukazać nam poezyę nietylko w tém, co oną radością, lecz i w tém, co smutkiem za serce chwyta, jeżeli jego obraz miał bydź wiernym życia, które malował, wizerunkiem. Szymonowicz tego nie uczynił, nie pozbierał i razem nie ustawił obrazów tych i obrazeczków wiejskiego ustronia, które z pięknéj i błogiéj strony życie ówczesnego chłopstwa ukazując, rzucają cień na pożycie szlachty; owszem uwziął się

na to, by sielskie życie szlachty i panów, w ujmującéj tylko postaci, a takoweż życie chłopów posępnie przedstawić; przez co się stało, że z jednéj tylko strony dał nam poznać polską narodowość; że nam uczynił ułudę błogiego sielskości wieku wówczas tylko, gdy Teokryta żywcem przepisał; wtedy albowiem słodką i gorzką dolę wieśniaka, zalety i wady jego malując, stawił cień obok światła, i tak wydał na jaw całkowitą greckiego obrazu postać. Lecz gdy obraz ten wydał za wizerunek ziem Ruskich, zasłużył przez to znowu na zarzut, iż się złym pokazał malarzem, gdyż nie tylko podobieństwa twarzy nie schwycił, czyli nietylko nie zachował miary w rysunku, kolorze, postaciach stawionego na widok malowidła; lecz jeszcze zanadto wymuskał go lub za bardzo zgrubił, zgoła nie zachował perspektywy, wyrazu, charakterów. Krótko mówiąc, układ sielanek tłumaczonych i polszczyznie przyswojonych, jako też naśladowanych, ma obok zalet nie mało usterek. Nie razi w nich, owszem podoba się wielce, że poeta, idąc za ulubionym od starożytnych zwyczajem, powtarza się często, tych samych słów używając, jak w sielance trzynastéj i piętnastéj, noszących nazwę *Zalotnicy*, *Czary*, gdzie pokilkakroć czytamy:

Owieczki lekko następujcie,
Spi tu piękna Neera, spania jéj nie psujcie.

Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie: bowiem żal mój nie ma żadnéj miary;

ale razi mowa niestosownie dana osobom wyprowadzonym na scenę, która nacechowana jest gburowatością, i narowami naszéj gawiedzi sielskiéj niewłaściwemi. Szymonowicza pasterze są zazwyczaj trefnisie, bezbożnicy, burdy. Rozmawiają raz jako panicze, to znowu grubijaństwem i bezbożną sadzą mową, a swary ich noszą na sobie cechę mowy, tkwiącéj w ustach nie prostaczéj, ale złośliwéj tłuszczy. Co jest poety wadą, w którą popadłszy, nie odkrył tego, co pokazać był powinien, a nie ukrył, co zataić należało. Zgoła zamierzywszy przedstawić lud wiejski poetycznie, pokazał nam go z przesadnéj lub ujemnéj strony. Są wprawdzie trefnisiami i rubasznymi gburami Teokryta także pasterze; lecz ich prostota nie razi, wykwintność nie wytwarza, gminność ckliwości nie sprawia, udowadniając wysokość talentu poety, który obrazy z naturą i sztuką tworzyć umiał zgodnie.

Sprawił to naturalny bieg rzeczy, że takie zalety, takie wady, podzielić musiał Szymonowicz, jakie wytknięte są wyżéj. Nie zapytujemy go wszakże o to: czému sielskość tylko a nie ludowość także wyraził w swych poezyjach? czyli, dla czego na podobieństwo ludowych składał piosenki, a nie wcielał tych, które lud sobie tworzył? i tak arcy-narodowo i arcy-ludowo nie przedstawił nam gminu polskiego? Jeszcze bowiem nie był nadszedł czas zbierania, rozważania i na użytek nauki obracania pieśni, podań, przysłowiów ludu. Wiek Kochanowskiego i Szymonowicza już i tak wiele uczynił, gdy na sielskość uwagę zwrócił, gdy wziął za przedmiot rozwagi lud wiejski, i w duchu jego, aczkolwiek słabo i cicho, śpiewał i mówił. Jak dziś miłośnicy literatury starożytnéj, mówiąc ich słowami, zrywają z niéj róże, a unikają kolców, czyli nasycając się nieśmiertelnemi płodami umysłowości starożytnych Greków i Rzymian, nie zapuszczają się w ich roztrząsania; tak podobnie za wieku Szymonowicza bawiono się narodowością i ludowością, a nie badano jéj, czyli, nie troszczono się o to, azali ona pojmowaną jest dobrze. Arcy rzadki był nawet, któryby się lubił tym zajmować przedmiotem, i jeżeli nań wpadł, przypadkowi to, a nie własnemu winien był namysłowi. Do liczby takich pisarzy należy Szymonowicz. Zaraz przy piérwszém na scenę literatury ojczystéj wystąpieniu, widzimy go znakomicie w naukach, zwłaszcza filologicznych stosownie do pojęć wieku, wyćwiczonym; widzimy w nim przyjaciela i chwalcę panów; miłośnika rolnictwa i ludu, pomiędzy którym osiadł i krajał lemieszem daną sobie przez kanclerza koronnego posiadaną ziemię. Wtedy to snadź powziął on myśl dać polot sielance, któréj zaledwie dotknął się przed nim Miaskowski, i umyślił przedstawić w niéj lud, przez żadnego z pisarzy znakomitych dotąd w podwoje świątyni ojczystéj literatury nie wprowadzony. Jakoż, oprócz Klonowicza, nikt przed Szymonowiczem do poezyi polskiéj nie wprowadził mieszkańców Rusi, nikt nie przypomniał i poetycznie nie przedstawił ludzi, którzy odwiecznie mieli bliskie z polskim ludem zetknięcia, którzy naprzód przez Polan, a następnie przez Lachów połączyli się i pobratali z Polską, którzy przez Mazowszan i Litwinów zjednani polskiéj koronie, dzielili jéj wszelkie pod Piastami i Jagiellonami losy. Zgoła, w toż samo co Stryjkowski godząc, czyli chcąc Polakowi i Rusinowi przypomnieć wspólną rodowość i braterstwo, nastroił swoję lutnię Szymonowicz na takież co Klonowicz tony, wesołą o Ruskich ziemurodzie, smutną

o zamieszkujących je ludziach pieśń zanuciwszy; w której cierpienia ich, zabobony, nieszczęścia opisał (w sielankach: *Żeńcy*, *Pastuszy*, *Czary*, *Pomarlica*); przedstawiwszy naprzód szczęśliwą dolę ludu, istnieć niby mającą za wieku złotego, następnie zaś obecny stan szlachty, a ludu na Rusi opowiedziawszy. W niéj on błaga i prosi, by go nie opuszczała, i równie jak gdzieindziéj (w łacińskiéj poezyi) okazała się mu życzliwa poezya. Przed nią zeznaje, iż lubo nie może się podobać pieśń jego tylko jako cudza, w sposobie Teokryta śpiewana, tuszy sobie jednak, iż i własna jego, czyli na wzór greckiéj i rzymskiéj naśladowana sielanka, znajdzie poklask, jeżeli tylko ziem Ruskich ozdoba, Sieniawski, przyjmie ją mile i posłuchać zechce. W téj mierze tak śpiewa w sielance trzynastéj (*Zalotnicy*):

Ale wżdy pieśni moje ze mną zostawajcie,
Ani mnie do samego grobu opuszczajcie.
O pieśni, nigdy na was nie padnie śmierć głucha,
Póki wam cny Sieniawski wierzy swego ucha.
Zachowajmy się cudzem, gdy swego nie mamy:
Nie dziw, że starzy młode lata wspominamy.

Czuł więc Szymonowicz i ważność i trudność swego śpiewu, i ten który w uczonym, jak się spółcześni wyrażali, rymie i słowieńskim języku mocno się starł z pasterzami gór Syrakuzkich i Mantuańskich lasów, nie wahał się wyznać (w przypisaniu Sielanek Mikołajowi Wolskiemu), że się na wiele odważył, występując w szranki z Teokrytem i Wirgilim.

Wystąpił jednakże godnie Szymonowicz, co uznał naród, który sobie podoba dotąd w sielskiéj jego pieśni; co uznali liczni jego naśladowcy, którzy aż do naszych czasów byt poezyj Szymonowicza przeciągnęli. Ignacy Krasicki, Kazimierz Brodziński, Stefan Witwicki i inni, są, podług W. A. Maciejowskiego, w najcelniejszych utworach swoich, jakoby dalszym ciągiem poezyi polskiéj Szymonowicza, téj, która aż dotąd żyjąc, snadź się już przeżyła, gdy obecnie zaczęto inaczéj od naśladowców Teokryta pojmować idyllę, coraz więcéj obrabiając ją na podobieństwo obrazowéj, a nie pasterskiéj tylko poezyi, tém pewniéj gdy i sam Teokryt nie samą poezyę tę, czyli pasterską, jak to czynili jego poprzednicy, lecz i epiczną, dramatyczną, liryczną, w małych obrazach przedstawiał. Nie tak się rzecz ma z bajką, któréj nowy obrót dał Szymonowicz, nastręczywszy

Krasickiemu myśl pisania apologu sposobem epigramatów. Ośmiowierszowe przypowieści w *Zwierzyńcu* Reja pomieszczone, skróciwszy on o połowę, napisał tak od siebie nazwane *nagrobki zbieranéj drużyny*, których trzydzieście cztéry doszły do naszych czasów, za staraniem drukarza Marcina Łęskiego, gdyż poeta zarzucił je, jako twór piérwszéj młodości. Nie wiadomo czy sam, czy wydawca nadał im to miano, stosowne przez to, iż bajki te, są ułożone w sposobie nagrobków, położonych zwierzętom różnego rodzaju, z różnego słynącym przymiotu. Myśl niektórych, we właściwém znaczeniu, bajek a nie nagrobków, pojętych, uchwyciwszy Krasicki, utworzył ztąd prześliczne, epigramatycznym również jak rozciąglejszym sposobem w czworowierszowym i przydłuższym rymie napisane bajki i przypowieści, jak się o tém przekonać łatwo, jedne z drugiemi porównywając (Nagrobek: *starego psa*, *wiewiórki*, *papugi*, *suczki*, *komorka*, *kruka*, w porównaniu z bajkami Krasickiego: *stary pies i stary sługa*, *papuga i wiewiórka, motyl i chrząszcz, słoń i pszczoła, kogut*). Szymonowiczowi snadź znienacka myśl ich przyszła; dla tego téż, nie mając żadnego o nich doskonałego przeświadczenia, skazał je na zapomnienie, i byłyby bez wątpienia przepadły, gdyby drukarz, jak o tém wyraźnie sam mówi, nie wydobywszy ich z papierów wieszcza, i nie otrząsnąwszy z prochu, nie był dał do rąk ludziom. I nic dziwnego, że miał poeta takie epigramatu pojęcie, gdy cały przesiąkłszy biblijną i sielską poezyą, z którą w jednym czasie po łacinie i po polsku wystąpił, nie stał o resztę poezyi. Na liryczność bowiem całą uwagę swą zwróciwszy, nie dbał o to, ażeby nadal wylatując myślą, wskazywał nowe poezyi przyszłemu pokoleniu szlaki, lecz jedynie usiłował po tych tylko deptać drogach, które pokazali mu poprzednicy. Ogromnéj i zadziwiającéj nauk wiedzy swéj nie chcąc on, czy nie umiejąc, zastosować do praktyki, zaledwie jednego, wiejskiego stanu ludzi społeczne przedstawił, jakkolwiek życie, a zresztą sformułowywał tylko starożytnych lózem chodzące o poezyi pomysły. Tak więc, gdy nowych objawiać i do sformułowania następcom swym przekazać nie umiał myśli, na samych tylko naśladowanéj poezyi swéj wykierował ich naśladowców.

Posłuchajmy teraz co o Szymonowiczu mówi Mickiewicz, różniąc się często w zdaniach o nim z W. A. Maciejowskim: „Wielu znakomitych krytyków, a mianowicie Justus Lipsius i później Angelo Durini, nuncyusz papiezki w Polsce za Stanisława Augusta, daje mu

piérwszeństwo, nad wszystkimi rymotwórcami spółczesnymi, którzy pisali w łacińskim języku. Nadewszystko jednak pozyskał sobie sławę przez swoje pisma polskie, i tej-to sławie winien, że go zaszczycono szlachectwem z nazwiskiem *Bendońskiego*. Szymonowicz nie idąc w ślady Kochanowskiego, który doświadczał sił swoich w poezyi lirycznéj, w dramacie i w epopei: piérwszy wziął się do sielanek. Sielanki poszły teraz w zupełne zaniedbanie i zdaje się już rzeczą niepodobną, aby można było kłaśdź wiersze w usta dzisiejszych naszych pasterzy i pasterek. Rodzaj ten poezyi ma w sobie samym wielką trudność. Chcąc bowiem malować z natury, malowidło staje się niepowabném, i śmieszném; chcąc zaś idealizować obraz, wpada się zaraz w wymus i urojenie. Liczni pisarze sielanek popełniając te błędy, sprawili, że je zarzucono zupełnie.

Wirgilijusz nie odważył się nigdy do swoich Bukolik wprowadzić pasterzy łacińskich; naśladował Greków. Niemcy idealizując ten rodzaj, przenieśli się całkiem w wiek złoty. Słynny Gessner pozmyślał pasterzy, jakich nigdy nie było. Pasterze ci niemieccy żyją w towarzystwie nimf, dryad i faunów, doskonale znają mitologiję. Dzieła te Niemców, niekiedy bardzo zgrabnie kreślone na wzór greckich, przestały także bydź lubione i czytane.

Szymonowicz obrał sobie tryb zupełnie udzielny, nie myślał naśladować ani Wirgilijusza, ani Hiszpanów, ani poetów Francyi południowéj. Zrazu trzymał się raczéj Teokryta; ale pomału wpadając coraz bardziéj na tor swój własny, utworzył rodzaj oryginalny, wydał kilka sielanek czysto narodowych, pełnych prawdy i wdzięku. Po Teokrycie jest to największy pisarz idylliczny. Przewyższa on Wirgilijusza. Wirgilijusz zgoła nie miał talentu dramatyka, nie umiał osób swoich wprowadzać w rozmowę. Szymonowicz, dramatyczniejszy od niego, jest nadto daleko lepszym malarzem krajobrazu, który u Wirgilijusza zawsze niewykończony, a u pisarzy francuzkich wcale nie ma miejsca; nieznmiernie żywo czuł on naturę.

Wszystkie jego sielanki możnaby rozdzielić na trzy gatunki. Do piérwszego, prócz Teokryta, często dostarczali mu osnowy Moschus i Bijon. Brał z nich obrazki, a szczególniéj piosnki greckie, które wszakże nawodził kolorytem miejscowym, przenarodowiał. Znał to, że aby utworzyć sielankę oryginalną, trzeba ją było, ile możności zbliżyć do pieśni narodowéj; ale jednak nie zachował całkiem stylu pieśniowego, nie uczynił jéj zupełnie liryczną, owszem

nagiął bardziéj ku formie dramatycznéj. W wierszowaniu, w toku rymotwórczym, ma wiele podobieństwa do wersyfikacyi dzisiejszéj francuzkiéj: nie lęka się przechodzić z wiersza na wiersz, nie ubiega się o bogactwo rymów, jest nadewszystko dramatycznym. Późniéj, kiedy wersyfikacya przeszłego wieku wzięła górę w literaturze polskiéj, znarowione ucho publiczności, nie mogło już ocenić zalet wierszowania tego wielkiego poety. Na nieszczęście, sielanki jego, w piérwszym gatunku, trącą zbytecznie greckiemi; nie ma on w nich zasługi utworu. Najwyborniejsze są należące do gatunku trzeciego, jak naprzykład: *Zalotnicy, Żeńcy* i *Pomarlica*, czyli zaraza na bydło.

Zalotnicy, jest to śliczny dramacik, szkoda tylko że pasterze Szymonowicza mają tu imiona greckie, co czasem wydaje się bardzo zabawnie, i źle odbija przy szczegółach ich życia, bo są szczerymi Słowianami. Najpiękniejsza i najbardziéj narodowa z sielanek Szymonowicza jest pod tytułem *Żeńcy*. Pełno jest w niéj zdań i przypowieści wyciągniętych z życia domowego. Niektóre z nich mają zwięzłość i prostotę przysłowiów, jakoż i wiele z nich poszło w przysłowia. Niektóre téż wiersze Szymonowicza tak są zgodne z wyobrażeniami ludu i znane w Polsce, że je niańki dzieciom powtarzają."

Ile Szymonowicz był poważany od spółczesnych, poświadczyć może następujący wiersz znamienitego z owéj epoki poety Kaspra Miaskowskiego, pod napisem: *Do Symona Symonidesa, poety Zamojskiego*:

Szczęście mi nie zdarzyło, aby oko moje
Wejźrzało na uczoną twarz i czoło twoje,
Zdobne rószczką bobkową, którąć on Pan włożył,
(Oby nam na te trudne czasy znowu ożył!).
Nie zdarzyła odległość tak daleka, bo ty
Nad Bełzem się obwodzisz wysokiemi płoty;
Mnie moja włość uboga w ojczystym ugorze
Bawi, gdzie pług nad Śląskiem górzysty wzór orze.
Więc i Muza bogata mija niskie progi,
Przypiąwszy Pegazowi bystremu ostrogi:
Woli ona złociste pałace i blanki,
Miłując w nich rumione zorze i poranki!
Lecz jeśli podczas z zamku i groff na dół zjedzie,
I gumna na stępaku chłopów swych objedzie,
Tak i ty na parepie Belerofontowy
Spuść się do nas, niosąc nam płód Talijowy;

Zkąd twoje Sielanki wstąpiły téż do mnie,
Które będą kwitnęły i teraz, i po mnie,
A tym razem koń lotny wytchnie w stajni mojéj:
A zawżdy z grzywy jego włos się tam zastoi,
Podkowę li staloną tamże on wyrazi,
Wszak nogi żartkoskrzydły namniéj nie obrazi,
Że jéj w biegu nie dojźrzy, a leniwe koła,
Wątpią, by dobieżały kresu za nim zgoła.
Nie mniéj i me za twemi tak Kameny pójdą
I ustaną, niż zdroju Aońskiego dojdą;
Ustaną, lecz im, acz nic, parą pomóż koni,
A drugie pod Helikon poślesz, gdzie pasł łoni!
Pytasz podobno zkąd to, zkąd te mam o tobie,
Żem cię tak wymalował w sercu moim sobie?
Powiém po prostu, powiem poeto chędogi:
Tyś on sam Maronowe pasterskie odłogi
Słowieńskim, tyś sam rytmem ozdobnie ponowił,
I znowuś tu Tytyra z Dafnim w Polszcze powił!
Twoje kozki leszczynę tu długo gryźć będą,
I pod bukiem pochyłym z'piszczałką usiędą:
Alkon, Mopsus i inszy, a Proteusz zwłaszcza
Plejadyć już hawtuje, na piersiach u płaszcza.

Do tegoż na Sielanki:

Sielanki albo Skotopaski twoje,
Z gór Syrakuzkich przywiodły nam zdroje
Teokrytowych strumieni, nad które
Świat nie miał większych, jeśli były wtóre!
Znać, że w pokoju i w słodkiéj swobodzie,
Bądź pod jaworem, bądź pod lipą w chłodzie,
Pasterskie fletnie przy nim się ścierały,
A dźwięk uczony gaje odbierały!
Tamże ztąd brało pióro Maronowe,
Gdy przenosiło Bukoliki owe
Z Sykulskich lasów do Mantui w tropy,
A tam ztąd prosto szły do Partenopy,
Szczęśliwie, bo im Dafnis się dziwuje,
I gęśli od ust przy nich odejmuje;
A tyś stanął z nimi w Słowieńskim języku,
Stanąwszy w gęstym przeciwko nim szyku!

W jednym niemal czasie zaczął Szymonowicz poezye swe łacińskie i polskie ogłaszać drukiem, lecz nie wszystkie wydał. Nieznanych dotąd łacińskich jest kilka w rękopisie, w biblijotece Załuskich

w Petersburgu. Jest jedna łacińska i trzy polskie między rękopisami biblijoteki zakładu hr. Ossolińskich we Lwowie. Tak zwana *Lutnia rokoszańska*, czyli wiersz przeciwko rokoszowi Zebrzydowskiego napisany, znajduje się w rękopisie XVII-go wieku, w biblijotece Tytusa hr. Działyńskiego w Kórniku będącéj, oraz w rękopisie wilanowskim XVIII-go wieku. Początek tego wiersza, oraz sześć listów pisanych po polsku, a znajdujących się między rękopismami ordynacyi hr. Zamojskich w Warszawie, zamieścił W. A. Maciejowski w *Dodatkach* do *Piśmiennictwa polskiego*.

Z wydanych pism za życia wieszcza, występuje naprzód: *Ślub opisany przez Simona Simonidesa*; *na feście Jego Mości Pana Adama Hieronima Sieniawskiego;* we Lwowie, drukował Maciéj Bernarth, 1593. Za nim idzie wiersz: *Do Wacława Zamojskiego*, napisany w *Putatyniach dnia 1 stycznia 1610*, z okoliczności mających się zawrzéć ślubów małżeńskich wystosowany, który nie wszedł do zbioru poezyj wieszcza (toż samo stało się z innemi drobnemi po obcych drukach przez Szymonowicza rozsianemi wierszykami, jak np. przy dziełku Piotra Cieklińskiego; *Potrójny*, przerobionėm z Plauta: *Trinummus*, (Zamość, 1598). Wszędł zaś wiersz piérwszy, i z małemi co do wyrazów, a wielkiemi co do pisowni odmianami, znajduje się w zbiorze poematów Szymonowicza, gdzie stanowi jedénastą sielankę,—które podwakroć za życia poety, a po śmierci wielekroć wyszły z druku, pod napisem: *Simona Simonidesa Sielanki*, Zamość, 1614; drugie wydanie, tamże 1626, daleko gorsze od piérwszego, pełne pomyłek drukarskich; trzecie w Krakowie, u Fran. Cezarego r. 1629; czwarte tamże 1640; piąte tamże 1650; szóste 1663; siódme r. 1686; ósme w Warszawie u Mülera 1769; dziewiąte i dziesiąte tamże u Grela 1770 i 1778, jedénaste w Warszawie, u T. Mostowskiego 1805, w Lipsku, Bobrowicza 1837. Przy *Sielankach* załączone są *Nagrobki zbiéranéj drużyny*, czyli *Nagrobki zielone*. Wydał także Szymonowicz *Elegiję na pogrzeb Zofii Sieniawskiéj*, Zamość u Chrysz. Wolbramczyka 1617 r. Nie weszła ona w poczet poezyj wydania drugiego i następnych.

Jan Kochanowski był mistrzem, wzorem wszystkich następnych poetów: młody *Tobijasz Wiszniowski* szczęśliwie niekiedy naśladował *Treny* Kochanowskiego. Ostatni opłakiwał córkę, Wiszniowski matkę. Piérwszemu los smutny poetyczniejszy na-

stręczył przedmiot; tu bowiem poranny kwiat nadziei śmierć zabrała, tam matka tylko dług naturze wypłaciła. Jednakże Wiszniowski pięknie jéj stratę opłakuje. Rzadko w którym pisarzu XVI-go wieku natrafić na tak czysty język. Na końcu oba opisują sen: Kochanowskiemu przyśniła się matka trzymająca ukochaną Urszulę na ręku, która mu daje nauki górne, objawia mądrość ztamtąd, z nieba wyniesioną; Wiszniowskiemu pokazuje się matka sama, świéżo umarła, i mówi do niego długo, ale po ziemsku, rzeczy powszednie. Tytuł: *Threny Tobijasza Wiszniowskiego*, Kraków, Mac. Garwolczyk 1585.

Prócz Wiszniowskiego miał Jan Kochanowski wielu innych naśladowców; byli nimi: *Górnicki Łukasz* napisał także tkliwe Treny na śmierć żony swojéj Barbary, zmarłéj r. 1587, w których wiele czucia, mało poezyi. *Mikołaj Lubomirski: Słuszny płacz Stanisława* z Kryszkowic *Kochanowskiego, po urychlonéj śmierci miłéj małżonki swojéj, na piąty rok jeszcze nieustający, żałobliwie cieszy Mikołaj Lubomirski. Adryan Grawny: Łzy nagrobne pozostałego małżonka na żałośny dzień Elżbiety z Działynia Karnkowskiéj;* Poznań, 1620. *Morolski* J. D. *Pamiątka śmierci małżonki mojéj Zofii z Kłossowskich,* Kraków, 1628.

Szymon Zimorowicz.

Ormianin Lwowski, ziomek i przyjaciel Szymonowicza, rym jego za wzór sobie obrał; ale w młodym wieku pięknych nadziei poeta, mając lat 25 umarł roku 1629. Jest autorem Sielanek wydanych pod napisem: „*Roxolanki, to jest Ruskie panny na wesele B. Z. z K. D.* (Bartłomieja Zimorowicza), 1629 we Lwowie wprowadzone, a teraz światu świéżo pokazane, Kraków, u Cezarego 1654 r.“ Jest-tu 70 pieśni częścią oryginalnych, częścią z Horacego i Anakreonta naśladowanych, Zimorowicz coś miłego, posępnego i słodkiego rozlał po swoich gładkich rymach; bardziéj jest oryginalny, ma więcéj wyobraźni, która się przy pieśniach weselnych z dawnych pogańskich czasów ożywiła, jak sam w *Trużenicy* powiada. Wyprowadza razem bogi i nimfy Tessalskie, lasy północne, obrządki chrześcijańskie i śpiewy słowiańskie z czasów pogańskich. Na umajoną gałązkami hijacyntu trumnę młodego

śpiewaka, drużyna słowiańskim obyczajem nasypuje wielką mogiłę, nasadza ją jałowcem i zdobi wieńcami z barwinku, a miasto martwego napisu śpiewą żywą piosnkę. Pieśni te pełne wdzięków; przewiewa w nich duch starożytności; zdaje się, iż w nich Zimorowicz naśladował dawne pieśni z czasów słowiańskich, które już do naszych czasów się nie dochowały, a które dobrze były mu znane. Jakoż pieśni weselne, pod nazwiskiem *Roxolanki* z pośpiechem pisane, ale tchnące polską wiejskością, z małemi odmianami lud w Galicyi śpiewa dotąd jeszcze, jak świadczy Brodziński.

Sielanki Zimorowicza, lubo nie tak płynne i narodowe, mają więcéj oryginalności, choć napstrzone są mitologiją. Wysłowienie jego piękne; polszczyzna wyborna; ale już w sielankach jego widać: iż smak dobry upadać poczynał; lecz w składaniu wyrazów nie nader szczęśliwy. Pisał je już bliską śmierć przewidując. Zimorowicz ma niekiedy wyższego rzędu piękności; śpiewając nad grobem swego nieodżałowanego towarzysza, dla pocieszenia się mówi:

Ale orlica wziąwszy w piersi strzałę,
Chociaż z tym razem na wysoką skałę,
Chociaż uleci na dzikie Bałchany,
Nie może pozbyć raz zadanéj rany.

Czasem nawet do wzniosłych obrazów się podnosi; sąd ostateczny tak opisuje:

Ziemia się z gruntu poruszy, a skały
Będą się zbijać, jako morskie wały.

Sielanka *Pomarlica*, w któréj pasterki równolatkom swoim w powietrzu zmarłym pieśni pogrzebowe śpiewają, ma po sobie rozlany czuły smutek; niemniéj piękne są pieśni nad mogiłą młodzieńca, czyli *Żałoba*. Często obrazy pięknéj natury i swobodnego życia śpiewaków, napadem Tatarów przerywa.

Oprócz *Roxolanek* wyszły Zimorowicza: *Sielanki nowe Ruskie, różnym stanom ku zabawie teraz świeżo wydane* r. 1663. Szymonowicza, Zimorowicza i Gawińskiego Sielanki wyszły jeszcze w Warszawie u Grela 1778 r, tamże, u Mostowskiego 1805, w Lipsku, Bobrowicza 1836 r.

Zaginęły Sielanki *St. Porembskiego*, które sam Jan Kochanowski wysoko cenił; mówi on:

Jeżeli co ważne świadectw jest moje
Porembski złoty! Skotopaski twoje.
W téj wadze u mnie, żeby się mógł do nich,
Teokryt przyznać, tak ja trzymam o nich.

X. Henryk *Chełchowski* nauki pobierał w akademii krakowskiéj, był potém plebanem w Rosenthal i archiprezbiterem grudziązkim. Wydał dwie piękne, choć mitologiją zapstrzone sielanki: *Uciecha bogiń pogańskich*, Kraków, 1630; i *Gwar leśny*, 1630.

J. *Adryàn z Wieszczyc Wieszczyński* pisał w Niepołomicach r. 1634 *Sielànki albo pieśni*, wydane w Krakowie. Może on bydź kładziony obok Zimorowicza i Gawińskiego; znał podobno grecką literaturę, jak się z jedynastozgłoskowego wiersza, w którym rytm liryków greckich dostrzeżono, i z użytéj niewłaściwie mitologii greckiéj pokazuje; ale język ma czysty i piękny, wiersz płynny. Miłość jest poetyczną tych sielanek treścią; wzgardzony od miłéj osoby poeta, tai powody swojéj żałości przed ludźmi, ale przed naturą wszystko wyjawić musi; przed naturą żali się na srogość kochanki, grozi jéj karą bogów, ale wszystko napróżno. W ostatniéj pieśni rozpaczający i nieutulony w żalu poeta, przy Wiśle użala się, by to okrutnéj doniosła.

W poezyi dydaktycznéj, dziełem zimnego rozumu i rozsądku będącéj, daje się w owéj epoce pozór i kształt poetyczny, ale obok tego brak siły, życia i kolorytu. *Gruszczyński Jan* bawiąc na dworze króla węgierskiego Jana Zapolya, napisał wierszem *Powinności dobrego towarzystwa* (Kraków, 1581). *Bielawski Tomasz* opisał twardym wierszem łowiectwo, cały poemat: *Myśliwiec* (Kraków 1595), na szesnaście *obrotów* podzieliwszy. Są tu wszystkie nazwiska psów i sposobów myśliwskich, i opis myśliwstwa francuzkiego; książka więcéj dla badaczów języka, jak dla poetów ciekawa. Piérwsza edycya wyszła jakoby r. 1545, bez oznaczenia drukarni. Mając upodobanie w cudach przyrody, Bielawski (powiada, że troskliwie oglądał pokazywaną w Łowiczu skórę krokodyla, za co szeląg zapłacił), tudzież lubiąc myśliwstwo namiętnie, napisał powyższe dziełko. Jest-to mięszanina myśli różnokonceptowéj, gdzie przeważa rzecz o myśliwstwie, dziwaczną, Stryjkowskiemu podobną, oddana mową w lirycznéj poezyi przyodziana szatę. Przeplata ją proste opowiadanie wszelkiéj pozbawione krasy poetycznéj, z górnemi, niby to na sposób Aryosta, ułożonemi ustępami. Jednakże

z gadaniny téj, która wielce zabobonami razi (między innemi mówi on, że gęś stara trzy sta lat żyje), kilka szczegółów do obyczajów i zwyczajów owoczesnych wyczerpnąć się da. W obrocie piątym tak wychowanie pieska z wychowaniem młodego porównywa:

Jako młoda rzecz każda z przodku się prostuje,
Tak i pies młodo ćwiczon potym dobrze szczuje.
Człowiek słabo ćwiczony, na co mu wychodzi?
W swéj woli że urośnie, to niecnotę płodzi,
Ranoczujne naszki stan wynoszą ludzi,
Trzeźwość uśpi, a cnota takowe obudzi.
Więc też pies gnuśnorosły, i latoś i łoni,
Nie myśl że ten zająca i sarnę ugoni,
Głodnokare weźmieli z młodu wychowanie,
Bardzo podłe to szczenie urośnie na szczwanie.

Jest jeszcze Bielawskiego: *Processya Wielkanocna, z niektórym śpiewaniem kościelnym tegoż święta, właśnie przełożona.* Nie wyrażono miejsca druku i roku, atoli przypisanie datowane jest ze Znina r. 1591. *Marcin Siennik* pisał wierszem o *lekach* i sposobie ich robienia.

Kasper Twardowski.

Kasper Twardowski rodem z Sandomirskiéj ziemi. Wybiegł był z kopiją na toczącą się w Prussiech za Zygmunta III-go wojnę szwedzką, ale wrócił wkrótce do domu, gdzie go, jak mówi, już Kupido z swym grotem oczekiwał. „Chwalebniejsza zaiste, mówi Twardowski, walka na polu wojenném z srogim i krwawym Marsem; ale przyjemniejsza w ustroniu z przymilnym, choć zdradliwym bożkiem miłości, pod którego chorągwią służyło mu szczęście w młodości, z czém się skromny poeta przechwala nie bez zarumienienia się. A stroniąc od oręża, piórem walczył z Gustawem Szwedzkim, i wydał pisemko: *Bij Gustawa kto dobry*, (Kraków, Szeliga 1625). Chociaż szczupłego, jak się zdaje, majątku, nie skwierczał na niedostatek, jak kruświcki kanonik Stanisław Grochowski, ani wyciągał po jałmużnę ręki, jak Bączalski. We wszystkich wierszach Kaspra Twardowskiego widać, iż go bogobojne i świątobliwe uczucia zajmowały. Wydał następujące:

1) *Łódź młodzi z nawałności do brzegu płynąca* (Kraków, dziedzic. J. Siebenejcher 1618). Opisuje tu młodzieńca wiosenne

lata na rozpustach trawiącego, który nakoniec mocą a łaską religii prostował błędne życie. W przypisie bractwu N. M. Panny w kościele krakowskim Jezuitom, powiada: że „rok temu niezupełny, jako napisawszy Rytmy gorszące w druk je podał;“ że gdy je doniesiono Szyszkowskiemu biskupowi krakowskiemu, „dostało się i mnie, jakom zarobił, płacę roboty godną odniosłem, pić musiałem, acz z przykrością, com sobie nawarzył;“ poczém wpadłszy w chorobę, postanowił zgorszenia płochości naprawić pobożnemi wierszami. 2) *Kolęda, Nowe lato, Szczodry dzień, albo piosneczki Emmanuelowe,* (tamże, 1619). Wystawia pastuszków nowonarodzonemu Jezusowi śpiewających w Betleem. Tak się oni zachęcają do pienia:

Ejom, ej Nowe lato, słoneczko się śmieje,
Ciepły wiatrek od szopy, na wszystek świat wieje.
My nadzy, my ubodzy, cieszmy się nadzieją,
A za nas ciepłych wiatrów promienie ogrzeją.
Nowa gwiazda na niebie od północy wstaje,
Nam gnuśnym, nam ospałym, przykład czucia daje,
Słoneczko, o słoneczko, oświeć nasze oczy,
Spędź obłok z duszy naszéj wiekuistéj nocy.

3) *Bicz Boży, czyli treny zasmuconéj po śmierci synów ojczyzny,* (Kraków, 1625 i 1649). Opłakuje tu klęski wojny szwedskiéj.
4) *Pochodnia miłości Bożéj, z pięciu strzał ognistych,* (Kraków, 1628). Poezyę tę podzielił Twardowski na pięć pieśni i na pięć strzał, czyli wierszy obszerniejszéj treści. Dowiadujemy się z pieśni piérwszéj, że poeta będąc w pół wieku swego, i mając już doskonalne łata, zaczął pisać te rymy. W drugiéj pieśni okropny swój opisuje przypadek, w ten sposób:

Noc była chmurna, a mrok ciemnooki,
Głową o same tykał się obłoki,
Z lasów pobliższych wiatry powstawały,
Które gwałtowne wichry pobudzały.
Z okropnych lochów, gęste ćmy wychodzą,
A tysiąc strachów niewytrwanych rodzą,
W sercu wylękłem dziwowiska stoją,
A błędne nogi postąpić się boją.

W tém spostrzegł poeta czarta i słyszał jak on wyzywał towarzyszów swoich, ażeby wypadłszy z piekielnych jaskiń, kusili

rymopisa i do upadku przywiedli go. Wnet wybiegają okropne poczwary, by uczynić rozkazowi zadosyć: lecz poeta wezwał pomocy Najświętszéj Panny i Aniołów świętych, a czarci ustąpili. Ten szczegół rzuca światło na pogadankę ludu o Twardowskim czarnoksiężniku, którego z Kasprem pomięszano, kuszonym i uwiedzionym od czarta, a za przyczynieniem się Bogarodzicy, na cześć któréj składał wiersze, uwolnionym z jego mocy. Według podania ludu, Twardowski czarnoksiężnik, z czasów Zygmunta Augusta, wszystkie swoje kroki stawiał rozważnie przez to, że miał rozum chłopski, a serce szlacheckie. Co właśnie przyczyną bydź miało, iż kierując się owym rozumem mądrze, nie garnął skarbów po szatańsku, czyli do siebie tylko, lecz i drugim używać dał co czart przysporzył; że nie postępował sobie po chłopsku, by oszukać djabła, lecz żywém uczuciem honoru powodowany, dotrzymał mu danego słowa, dawszy się porwać czartowi i unieść w powietrze. Wszelako i tu nie odstąpiła go szlachecka odwaga, nie opuścił chłopski rozum. Ukorzył się przed Bogiem Twardowski, i za przyczynieniem się Bogarodzicy, nietylko uszedł szatańskich szponów, lecz nawet uzyskał żywot wieczny. Lud bowiem utrzymuje, że on ułożył Godzinki do Matki Boskiéj, oraz Kantyczki na cześć Maryi i Jezusa, że one wybawiły go od śmierci; że dobro powszechne miał na celu, leczył chorych, a na rozkaz jego czart stawiał groble nad Wisłą, zakładał kopalnie srebra, kamienie z miejsca na miejsce przenosił, stawy kopał. Żywot zaś wprawdzie pędził on potém i dotąd go pędzi w katuszach, wisząc w powietrzu aż do dnia sądnego, lecz błogo mu że wisi nad rodzinną ziemią, że z obłoków na nią patrzy, i jest wszelkiéj jaka ją spotyka uczestnikiem doli, (wszak i w piekle, byle na swojéj ziemi, błogo jest, mawiał chłopek polski); zwłaszcza gdy wierny sługa, który mu dopomógł do odmłodzenia, członki jego posiekawszy, i posiekane przechowawszy, a którego Twardowski, ażeby on tajemnicy nie zdradził, w pająka zamieniwszy, ma zawsze przy sobie, dzieli z mistrzem swym nadpowietrzne mieszkanie, zkąd kiedy niekiedy spuszcza się po pajęczynie na ziemię, i tu nowinek nazbierawszy, znowu po takowéj przylazłszy, szepce Twardowskiemu do ucha co się w Polsce dzieje. W pieśni trzeciéj *Pochodni* opowiada Kasper Twardowski, jak z Aniołem Pańskim wybrał się na wędrówkę; a w czwartéj i piątéj, święte swe bliżéj opisuje podróże, Reja *Wizerunek* w tém naśla-

dując. Przypatrzył się poeta ułomności ludzkiéj, rozmawiał ze świętymi Pańskimi, którzy go nauczyli, jak ma swój żywot prowadzić cnotliwie. W wierszach, którym *Strzał* dał napis, głębiéj się zastanawia nad cnotami, które do żywota dobrego wiodą, i każdéj „Strzale" stosowną daje nazwę, wziąwszy ją od głównéj myśli, w którą przybrał „Strzałę." Piérwszą nazwał „serca rozpaleniem;" drugiéj dał nazwę „ustawiczności," trzecią przezwał „wzgardą wszystkiego," czwartéj dał nazwisko „wzgarda ciała," a na piątéj położył napis „Matki Bożéj przyczyna." Wiersz ten zaleca się gładkością wysłowienia i doborem wyrazów. Inne jego pisma są:

5) *Katafalk Alexandrowi z Ostroga xięciu Zasławskiemu wojewodzie kijowskiemu*, (Lwów, Jan Szeliga 1630).

6) *Gęś świętego Marcina, albo piérwsza kolenda*, (tamże, 1630): kréśli tu żywy obraz powietrza morowego.

7) *Bylica Świętojańska*, (tamże, 1630); opisuje w niéj pożytki i przyjemności wiejskie, oraz sobótki. W obudwu tych pieśniach jest przedmiot świecki skierowany ku religii. *Gęś* przypisana burmistrzowi i „wszystkiemu zacnemu senatowi miasta Lwowa, tak się zaczyna:

Ptaka przedniego smaku, już upieczonego,
Gęś swojską do senatu oddawam twojego,
Mądra i zacna rado....

8) *Kolébka Jezusowa, Pasterze, Trzéj Królowie*, (bez oznaczenia drukarni i roku).

Stanisław Jaćwiezyusz Kołakowski jeden z lepszych wierszopisów, wydał następujące dzieła wierszem, dzisiaj bardzo rzadkie: 1) „*Wiek ludzki albo krótkie opisanie wieku człowieczego*, jako jest odmienny, pełen rozmaitych affektów i przyrodzonych przymiotów, a co za powinności człowiekowi, w każdym stanie jego są naznaczone, 1584. Opowiedziawszy we wstępie co to jest wiek człowieczy, kreśli pory roku i do wieku człowieczego je przystosowywa, porównywając dzieciństwo z wiosną, młodzieństwo z latem, męstwo z jesienią, starość z zimą. Elżbieta Drużbacka naśladując ten poemacik wcale zgrabny, na większą rozwlekła skalę myśl w nim wyrażoną. 2) „*O prawdziwéj szczęśliwości i błogosławieństwie* jako onego dostąpić i w nim żyć na świecie możemy, z Pisma Świętego i innych autorów nauki bardzo pocieszne, a miłe ludziom

nabożnym" (Wilno, u Jakóba Markowicza, 1593). Wiersz ten daleko lichszy od poprzedzającego. Przeplata go przytoczeniami z Pisma Świętego i z dzieł pisarzów starożytnych Grecyi i Rzymu. 3) *Wóz niebieski, albo elegije o trzech cnotach teologicznych i czterech kardynalnych* (Wilno, 1586). 4) *Cathemerinon Xięztwa Słuckiego z żałobliwym lamentem na pośpieszną śmierć Xiążąt Słuckich: Jerzego, Jana, Siemiona i Alexandra, ostatnich dziedziców* (Wilno, Mamonicz, 1593). 5) *Zegar Achasów duchownie rozumiany* (Kraków, 1612). 6) *Wieża Dawidowa na teraźniejszą wojnę Turecką.*

Jan Żabczyc, pisał wierszem i prozą za Zygmunta III-go, a wydawał swe dzieła w Krakowie, ze wskazaniem roku lub bez wyrażenia go i miejsca. Ani rok urodzenia i zgonu jego, ani stosunki domowego życia nie są wiadome. Na dworach przebywając nie mógł nawet przyzwoitego zyskać utrzymania, dla tego też w jedném z dziełek swoich, pisze: „że z nędzy myśli zostać mnichem, aby chudobę pokryć kapturem." Pisma Żabczyca są następujące: 1) *Mars Moskiewski krwawy* (Kraków, 1606). Opisuje tu przygody Dymitra Samozwańca, życie jego przechodząc od urodzenia aż do wstąpienia na carstwo. Pienia tego, dosyć obszernego, wiersz każdy zaczyna się od zgłoski, imię, nazwisko i tytuły Dymitra wyrażającéj. Tym końcem często naciąga myśl do wiersza, aby na pożądaną natrafić zgłoskę. Nic nie uderza w tém pieniu, wyjąwszy może opis pułków zbrojnych, które Mniszech i jego przyjaciele wystawiwszy do boju, ciągnęli z nimi dla poparcia w Moskwie sprawy Dymitra. Wylicza te pułki Żabczyc, naśladując w téj mierze, jak sam mówi, Homera. Dalsze przygody Dymitra opisuje w dziełku: 2) *Poseł Moskiewski* (tamże, 1606), opowiadając, jak carem zostawszy, wyprawił do Polski poselstwo, Maryny córki Mniszcha żądając w małżeństwo. Wyjazd téjże do Moskwy, opiewa: 3) *Żegnanie ojczyzny* (tamże), i na tym wierszu kończą się przygody cara Dymitra. 4) *Na opłakany pożar miasta Dubiecka* (r. 1608); 5) *Płaczliwe Noenia na śmierć Krzysztofa z Leszczyn Byliny* (r. 1617); 6) *Threny żałobne na opłakany akt pogrzebu poważnéj i niewyliczonych cnót matrony Im. Paniéj Katarzyny z Suchodół Gołuchowskiéj* (r. 1615): nie widać w tych rymach ani sztuki, ani natchnienia. Wszakże w dziełku: 7) *Lutnia ojczyzny polskiéj* (r. 1606) widać nieco wieszczego ducha, gdzie zachęcając ziomków swoich do zgody, i zacność ich narodu opisując, namawia do zastanowienia się nad sobą, i do rozważania wysokiego swego

przeznaczenia, jaka Polikaems w północném europejskiém chrześcijaństwie, i większe nadal mieć może. Lecz ze wszystkich poetycznych dzieł Zabczyca, jego 8) *Symphonije Anielskie abo Kolenda* (Kraków, 1642), zasługują na uwagę. Dziełko to obejmuje poezyę sielską, z powodu narodzenia Chrystusa Pana ułożoną, i włożoną w usta pasterzom, śpieszącym do Betleem powitać nowo narodzone niebieskie pacholę. Reszta wierszy Zabczyca jest rymowaną prozą, którą wszakże ceni wysoko poeta. Gani on ówczesnych wierszokletów polskich, „że składając rymy nie umieją nawet przedmowy napisać do nich, więc im piszą takowe inni, a oni za swoją je udają robotę. Jak się to przydało jemu samemu (Zabczycowi), który lichemu wierszokletcie, do wiersza jego: *Mars krwawy Chocimskiéj ochoty*, dorobił przedmowę, a ten ją za swoję udał pracę. 9) *Quaternio, w którym się wyrażają Boskie sprawy niepojęte* (Kraków, 1629) i 10) *Czwartak, w którym się wyrażają obyczaie, ludziom różnego stanu należące* (1630): obejmują w dwu lub cztérowierszowych rymach charaktery różnych osób, i opisy ich przymiotów, sposoby życia ludzi, tudzież ich powołania różne wystawiając. 11) *Rozrząd domu* (1606), który inaczéj testamentem nazywa, obejmuje nauki, jakie umierająca matka potomstwu zostawiła swojemu. Jest więc i to dziełko moralnéj treści, jak reszta pism, które po sobie zostawił Zabczyc. Jego 12) *Polityka dworskie* (1615, jest jeszcze kilka wydań dziełka tego, bez miejsca i roku); i 13) *Ethyka dworskie* (bez miejsca i roku), tudzież 14) *Forma abo wizerunek postępków stanów wszelkich wieku teraźniejszego* (Kraków, 1638 i 1684), zawierają przepisy życia moralnego w przysłowiach objęte. Po większéj części wypisał przysłowia te z dziełka, które w roku 1600 przedrukowano pod tytułem: *Gospodarstwo jezdzieckie, myśliwcze i strzelcze.* 15) *Praktyka dworskie* (1650, i kilka wydań) zawiera wyjątki z lichych pisemek, które za granicą o filozofijach dawnych wydawano. Jest prostém tłumaczeniem, bez żadnéj krytyki i bez żadnego wyboru. Przy końcu tych dziełek podał uwagi swoje Zabczyc, z których właśnie widać że dworakiem nie był, bo pochlebiać nie lubił. Jest to zbiór wyrazów zbrodnie i niecnoty, tudzież cnoty oznaczających, które po swojemu dworzanie polscy przezwawszy, „piérwsze cnotnie, drugie niecnotnie osławili." 16) *Tren na śmierć Chrzysztopha Schedla* (1629). 17) *Kolęda Poborowa* (r. 1627).

Proza polska.

Łukasz Gornicki.

Urodził się w Krakowskiém, około r. 1520. Naprzód w Krakowie, a następnie w Padwie, we Włoszech pobierał nauki. Powróciwszy do kraju, bawił jako dworzanin u Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego i wielkiego kanclerza koronnego, po którego śmierci r. 1545 pozostał w tymże charakterze u jego następcy w biskupstwie, Andrzeja Zebrzydowskiego, aż do r. 1550, w którym ten prałat zszedł ze świata. Około r. 1553 był dworzaninem księdza Przyrębskiego, zmarłego arcybiskupem gnieznieńskim r. 1562. Jeszcze przed śmiercią tego dygnitarza przeniósł się do Filipa Padniewskiego biskupa krakowskiego i kanclerza wielkiego koronnego, bawiąc u niego już r. 1559. Zalecony przez tegóż Zygmuntowi Augustowi, został królewskim sekretarzem, oraz biblijotekarzem, i urząd ten aż do r. 1565 piastował, w którym starostą wasilkowskim i tykocińskim mianowany, mieszkał odtąd częścią w zamku tykocińskim, częścią w Lipnikach, włości do starostwa należącéj. Ztamtąd bowiem przypisał tegoż roku *Dworzanina* swego Zygmuntowi Augustowi; ztamtąd datował listy do Mikołaja księcia Radziwiłła. Żył Gornicki jeszcze r. 1602.

Piérwsze i najważniejsze dzieło Gornickiego, jest *Dworzanin polski* (Kraków, 1566, przedrukowywany kilkakrotnie), ułożony na wzór włoskiego *il libro del Cortegiano,* wydanego przez hrabiego Baltazara Castiglione, które po raz piérwszy wyszło w Wenecyi r. 1528. Chociaż Polak ogólnéj myśli do jego układu od Włocha pożyczył, przecież całe to dzieło jest zupełnie polskie, przedstawiając się jako wierny obraz sposobu myślenia i humoru najucywilizowańszéj klassy polskiego obywatelstwa XVI-go wieku, a pod względem stylu, pomnikiem będąc mowy naszéj, olbrzymim krokiem ku udoskonaleniu postępującéj. W niém dowiódł Gornicki, że pojął należycie świat, na którym spędził najpiękniejsze swe lata. Odmalowane w niém, jak sam w przypisaniu mówi, polskie dworzaństwo, rozmowy jego wyrażone, i obejście się opisane, przedstawiają najpiękniejszy

obraz wyższych towarzystw narodu w owym wieku, wyrażając wiernie wizerunek tegoż z natury zdjęty. Bo w niém występują na scenę najznakomitsze ówczesnego wieku osoby, rozprawiają i działają, dozwalając zupełnie wejrzéć w tajniki swego serca, dając przeniknąć bystrość swego rozumu, oglądać piękność ożywiającéj ich duszy, na licach swych wyczytać pozwalając co się wewnątrz dzieje, a powierzchowną swoją układnością przekonać się o tém, że z ówczesnych europejskich narodów przodkowie nasi potrafili najlepiéj pogodzić wytworność manijery włoskiéj z prostotą obyczajów słowiańsko-polskich ludów. Porównywając obrazy szlachty XVI-go wieku, które wystawił włoski a polski pisarz, przyznać łatwo że dworzanin polski nie był li tylko człowiekiem wielkim do małych rzeczy, a małym kiedy wypadało prawdziwie praktycznie rozwinąć życie, pięknie rozprawiającym o naukach i sztukach, w których się wyćwiczył dla tego głównie, ażeby błyskotał niemi w małym zakresie okazałych ówczesnych dworów drobnych książątek włoskich, i na ich scenie ważne swoje odgrywał role, intrygując i miłostkując. Ale przeciwnie, że był nasz dworzanin człowiekiem, który nawet i wtedy, gdy na łonie dworskiego życia w pośród miękkości i pieszczot rozkoszował, pamiętał o tém, że jest obywatelem, człowiekiem wielkiego narodu, wiodącego życie w politycznym zawodzie głośne, mającego w każdym względzie pierwszeństwo w ówczesnéj Europie północnéj, piersiami swojemi zasłaniającego Zachód od przeważnéj Turków siły, a wewnątrz kraju czuwającego nad tém, ażeby wolność wyznawania mniemań religijnych i objawiania politycznych zdań szanowaną była; i żadnego ztąd uszczerbku nie poniosła od morza do morza szeroko rozciągająca się jego rzeczpospolita. Takiego króla dworzanin, a oraz spółobywatel takiego narodu, nawet i „wśród zabaw dworskich, obmyślał dobro pospolite, i pamiętał o tém, że powinien zawsze tak działać, ażeby odnosząc zą poczciwe sprawy, sławę i pochwałę, nie zszedł milczkiem ze świata, jako nieme zwierzęta schodzą.“ Tak porachowawszy kroki, które miał bacznie stawiać po śliskiéj przestrzeni dworskiego życia polski dworzanin, okazał mu następnie Gornicki (w 2-éj księdze), jak ma żywot swój prowadzić, strzegąc się przesady (wydwarzania), a ubezpieczywszy tym sposobem płeć męzką, wytknął ścieżkę i dla płci niewieściéj, żyjącéj na dworach (dworne panie), po któréjby postępowały z cnotą i światowością zgodnie (księga 3-cia). Rzecz całą ładnie i składnie

wyłożywszy, obiecał dworzaninowi (w 4-éj księdze), spokojną i uczciwą starość, miłą Bogu, szanowaną od ludzi spółczesnych, a uwielbianą od potomnych, i zakończył dzieło swoje temi słowy: „A tu dopiéro ostatni, i błogosławiony kres, i koniec najdziem naszym żądościom (życzeniom). Tu odpocznie każdy z prac ziemskich; tu wytchnie z nędz, w których opływa człowieczy żywot; tu się uleczą cielesne choroby; tu będzie najpewniejszy port nam wszystkim, którzy na świecie, jako na rozgniewaném i niebezpieczném morzu, mieszkamy."

Rozważając go po szczególe, uderza w *Dworzaninie* mowa i humorystyka, która wywarła wpływ wielki na pisma polskie, nauce i zabawie poświęcone. Plastyczną jest mową Reja, noszącą na sobie zewnętrznie i wewnętrznie wydatne piętno pierwiastku ludowego; w rubasznych i tłustych wyrazach, w podobieństwach i porównaniach, pokazując jawnie, że używający jéj pisarz wziął ją od ludu; który nie umié udawać, który się takim, jakim istotnie jest, okazuje. Plastyczną jest i Gornickiego mowa, lecz insze wcale objawia przyrodzenie, gdyż z innego wypłynęła źródła. Dworujący, chociaż nie wydwarzający, czyli delikatnie, a z serca przemawiający nią pisarz, na sam rzut oka poznać daje, że od gładkiego Cycerona (którego zdaniami zbijać lubił mistrza swojego, i od którego pożyczał dla swojego Dworzanina potrzebnych mu wiadomości), że od Seneki, do rozumowań nawykłego, pożyczywszy dla niéj krasy, używał ostrożnie, nie śmiejąc ani kroku postawić za dworskie życie, nie ważąc się ani słówka powiedzieć wbrew przyjętemu zwyczajowi na dworach pańskich; a używał nie na szkodę, ale owszem na dobro języka narodowego. Pod piórem albowiem Gornickiego przybrała ona nową postać, z ludowéj dworską się stając, i tak do wyższéj się potęgi wznosząc. Nie sądźmy, ażeby się przez to wyrodzić i lepsze swe przyrodzenie miał na gorsze zmienić nasz język, z polskiego w rzymski się tok przelewając: plastyk bowiem, który go tak ukształtował, miał na celu sam tylko wyraz, a nie ducha. Chciał zetrzéć z języka dawną szorstkość, a przez to wynaleźć dla myśli pęta, ażeby ta wydobywając się na jaw, objawiała się z wszelką na dworność oględnością, bez uchybienia w czémkolwiek grzeczności. Dobrze albowiem mniemał, że dworski człowiek skoro prawidłom sztuki podda swe słowa, tém bezpieczniéj będzie umiał stawiać kroki wśród dworujących mężczyzn i niewiast, nauczy się popisywać z myślami

i mową, nie dla tego, by co innego w sercu, a co innego na języku mając, łudził i odwodził od wynurzania prawdy, ale owszem dla tego, by wiedział, jak ją, bez obrazy przyzwoitości, wynurzyć ma jawnie, jak rzucić zasłonę na objawiające się słowa, a przez to jak stawać się użytecznym dwojako, bo pod skromności, a więc moralności i szczerości względem. Jakoż tak uważana Gornickiego mowa, przedstawia coś osobliwego, coś nadzwyczajnego, coś aż do zjawienia się *Dworzánina* nieznanego w Polsce. Téj plastyki, która drugi okres krasomóstwa ojczystego stanowi, nie można się było snadź nauczyć w kraju, gdy się na nią żaden z pisarzów przed Gornickim nie zdobył, i gdy dopiéro od czasu pokazania się jego „Dworzanina" wszedłszy w życie, stała się odtąd powszechną. Tego życia nie była by snadź mogła nabrać polska mowa, i nie byłaby się mogła rozwijać własną potęgą, gdyby jéj był sztukmistrz nie okuł pozornie w rzymskie pęta, gdyby jéj w świetną nie był przybrał szatę. Téj gruntowności myśli, tego czucia, które dziś jeszcze ma swoję wartość, nie miałyby były Gornickiego pisma, gdyby był obcych nie naśladował wzorów. Nic jednakże mowa polska przez to na swéj nie straciła mocy; bo wyzuta z gminnéj odzieży, i w nową piękność, a powab, wzniosłość nawet, przybrawszy się, przystała odtąd lepiéj wyrazowi uniesień wyższych.

Jest Rej humorystą, jest nim i Gornicki: ale jego humorystyka przyzwoita, dowcipna, skromna nawet tam, gdzie jest dwójznaczną: co wszystko przeciwnie się ma u Reja, którego dykteryjki w „Przypowieściach" mianowicie objawione sprawiają ckliwość, gdyż są niekiedy piętnem bezwstydu nacechowane. Właśnie takowe pochwyciwszy Gornicki, na wspak obrócił jedne, i z niechlujnych uczynił przyzwoite; drugie wziął za przykład i w miejsce jałowych położył dowcipne; inne nakoniec nastroił tak, iż powleczone zasłoną przezroczystą, zamiast obrażać dwójznacznością, umacniają owszem w obyczajności i niewinności strzegą. Jak Rej, już to w „Przypowieściach," już w „Zwierzyńcu," wywiódł na pole dowcipów różnego rodzaju polskich obywateli, i począwszy od króla, przebiegł wszystkie stany królestwa; jak różnego wieku, płci, powołania ludzi przepędził przez rózgi, nie już satyrą uszczypliwą, lecz częstokroć grubym ochłostawszy ich żartem: tak Gornicki, zacząwszy od monarchy, przeszedł wszystkie, duchowne i świeckie stany, dostojeństwa i urzędy, naukowe, rolnicze, kupieckie zatrudnienia, słabości wreszcie ludzkie,

namiętności, zabobony; mówiąc o tém co się Polakom, Litwinom, Niemcom spolszczonym, powiedziéć wydarzyło dowcipnie, w kraju i za granicą. Wszystko zaś, po większéj części, nie z swojéj opowiedział głowy; lecz, w czém jego największa leży zasługa, wyjął z życia, czyli w obiegu świeżo będące, bo za starego i młodego króla (za Zygmunta I-go i za Zygmunta Augusta) wydarzone przypadki pocieszne, i trefne o nich pogadanki, uwijające się w wyższych i niższych warstwach polskiego spółeczeństwa zebrawszy, w usta je powkładał, przekąsem dowcipnie wojujących dworzan polskich.

Ta szczególniéj część dzieła (stanowi drugą księgę „Dworzanina"), zrobiła wielkie wrażenie na czytającéj publiczności. Widziano, w niéj wierny obraz sposobu myślenia i humoru polskiego narodu, we wszystkich słojach spółeczeństwa uważanego. I rzucili się, ale mali tylko pisarkowie, do naśladowania Gornickiego, liczne na podobieństwo jego popisawszy dzieła; lecz nie sprostali wzorowi swemu, i, dziwna rzecz, że sam nawet piszący go żadném dziełem, które następnie wydał, lub w rękopismie pozostawił, nie zrównał swemu „Dworzaninowi," że cokolwiek odtąd bądź tworzył, bądź układał, daleko za tém pozostało pismem. Tak więc „Dworzanin" jest początkiem i zenitem sławy Gornickiego, za który nie poszedł wyżéj jego dowcip.

Puszczał się Gornicki i na pole poezyi; lecz mu się na niém nie powiodło. Ułożył tren na śmierć swéj żony, Barbary z Bezdziede Broniewskiéj, r. 1587 zmarłéj. Następnie przełożył z tak zwanego *Seneki* tragika, jednę tragedyę *Troas* (Kraków, 1589) niby na przykład, jak mówi „mogą li tym kształtem wchodzić w polskość rzeczy, językiem greckim lub łacińskim pisane."

Odtąd wziął się do naśladowania, i jak z włoskiego „Dworzanina," tak z łacińskiego naśladował dzieło „O dobrodziejstwach" *Seneki* filozofa (Kraków, 1593; Wilno, 1790). Sam o tém mówi w przypisaniu swéj pracy Zygmuntowi III-mu, zeznając: że ją ułożył „dogadzając wyrozumieniu łatwemu, a nie rzeczom, obyczajom i ludziom Rzymskim czasów onych, a i tu i ówdzie przydawając nieco swego; a niektórych rzeczy dla pewnych i ważnych przyczyn nie tykając, i niektóre téż odmieniając." Następnie, w krótkiéj przemowie do czytelnika, jaśniéj tłumacząc się w tym względzie, mówi: że w przekładzie tym „przestąpiło się abo co tym czasom nie służy, abo to, czego lepiéj nie wiedziéć, niż wiedziéć." Pogaństwo i zabobony

z chrześcijaństwem niezgodne opuścił, i dzieło całe raczéj przyswoił polskiéj narodowości, aniżeli wytłumaczył je wiernie. Dla tego téż w przekładzie tym występują w przykładach: Moskwa, Tatarzy, Węgrzyni i kanonicy. Przywiedziony od Seneki wyjątek z piérwszéj sielanki Wirgilijusza, wytłumaczył wierszem, dowolnie ale dosyć zgrabnie. Cokolwiek odtąd pisał, pozostawił w rękopiśmie, ztąd synowie zmarłego wydawali pośmiertne te dzieła.

Najprzód wystąpił: *Demon Socratis albo rozmowa złodzieja z czartem, wydany 1626 z poprawą.* Przerobione więc snadź przez którego z synów zmarłego. Treść tego dziełka jest następująca: Złodziej namiętnie kochający dobre panie (nierządnice), stał się zbrodniarzem z poczciwego człowieka. Rozpoczął obrzydłe swe rzemiosło od kradzieży srebrnego pasa. Gdy długo kradł, schwytany wreszcie został i osadzony w więzieniu. Tam, rozmyśliwając nad swym losem, kląć zaczął czarta, który go przywiódł ku złemu. W tém staje przed nim czart, i dowodzi, że nie djabeł, lecz owszem sam złodziéj, folgując namiętności, skusił siebie, pozbył cnoty i piekłu oddał się w ręce: które wszakże nie będzie miało mocy nad grzesznika duszą, jeżeli ten, przyznawszy się do winy, z chęcią odda się na pokutę, a wycierpiawszy mękę, zamieni życie niecne na błogi żywot po śmierci.

Następuje dzieło, które również jak „Dworzanin," byłoby wielką zrobiło sławę Gornickiemu, gdyby mu był sprostał. Dwa są jego wydania: jedno mające napis: *Rozmowa Polaka z Włochem o wolnościach i prawach polskich* (bez miejsca i roku). Drugie ma tytuł następujący: *Rozmowa o elekcyej, o wolności, o prawie i obyczajach polskich; podczas elekcyej króla Zygmunta III czyniona; teraz nowo wydana przez potomki jego, za pobudką umknienia tytułu i własności authora prawdziwego* (Kraków, 1616). Wydawcy, Jan i Łukasz Gorniccy, w przypisaniu Adamowi Konstantemu książęciu Ostrogskiemu, między innemi, mówią: „że Łukasz Gornicki dzieło swe napisawszy, dał do odczytania Krzysztofowi Radziwiłłowi, Janowi Zamojskiemu, Markowi Sobieskiemu, i wielu innym. Ci radzili, aby wyborne to pismo nie zaraz było drukowane, lecz raczéj ażeby poczekano, ażby naród nasz sam przez się rząd sobie zasmakował. Do czego gdyby przyszło, dopiéroby te rzeczy sprawić co dobrego mogły." I tak się stało. Byłoby długo leżało to dzieło, gdyby je był pewny szlachcic z ziemi Przemyskiéj za swoje wydrukować nie kazał,

przypisawszy je temuż Adamowi Konstantemu książęciu Ostrogskiemu. To było pochopem synom zmarłego, że dzieło ojca wydobyli i drukiem powtórnie go ogłosili. Miało następnie kilka wydań to dzieło, a nawet na język niemiecki r. 1753 przełożone będąc, podwakroć w swym przekładzie wydrukowane zostało. W ścisłym zostaje ono związku z drugiém Gornickiego dziełem: *Dzieje w Koronie Polskiéj* (Kraków 1637, i cztéry wydania późniéj); tudzież z trzeciém i ostatniém, które pod tytułem: *Droga do zupełnéj wolności*, syn jego Łukasz, sześćdziesięcioletni starzec, dziekan warmijski, podał do druku r. 1650 w Elblągu, z rękopismów go po ojcu pozostałych wydobywszy.

Nie w tym porządku lat, jak je wydawano, powstawały te dzieła: naprzód bowiem napisał Gornicki *Dzieje*, następnie *Rozmowę* ułożył, nakoniec *Drogę do wolności* wskazał; o czém syn jego Łukasz wyraźnie wspominając w przypisaniach, okazuje i to, iż stosownie jak okoliczności tego wymagały, lub jak pisma owe odkrywał w papierach po ojcu pozostałych, ogłaszał je drukiem. Jakoż gdyby nie postępek Piotra Suskiego, pisarza grodzkiego przemyskiego, który za swoję *Rozmowę Polaka z Włochem* drukiem ogłosił, nie byłby się jeszcze syn Gornickiego na jéj wydanie odważył. Że zaś do niéj nie przydał *Drogi*, i razem z tamtą w świat nie wyprawił, był ten powód, iż ją dopiéro r. 1628 między rękopisami odkrył. Nie sądził bydź bezpieczną rzeczą wydać ją za Zygmunta III-go lub za panowania Władysława IV-go, wtedy bowiem wiele znaczyła szlachta, przeciwko któréj pismo to wystosowaném zostało. Tak więc wyjśdź naprzód musiały *Dzieje*, a dopiéro przy wstąpieniu na tron Jana Kazimierza, pokazać się mogła *Droga do wolności*, gdy walące się na kraj nieszczęścia przez kozackie bunty, dawały otuchę, jak powiada W. A. Maciejowski, iż prędzéj teraz posłucha szlachta cierpkiéj prawdy, i dane sobie przestrogi na rozwagę weźmie. Ojciec przeto i syn, jak ztąd widzimy, mieli odwagę mówić i głosić prawdę, lecz jéj ani wynurzyć bez ogródki, ani w dogodnym czasie wypowiedziéć nie śmieli.

W *Dziejach* czyli pamiętnikach swojego czasu, w których zamknął Gornicki wszystko, co widział od r. 1532 do 1572, lub czego miał wiadomość dostateczną, nie tylko nie postąpił daléj od swych poprzedników w sztuce pisania historyi, lecz nawet wsteczny krok uczynił, jak powiada wyżéj przytoczony pisarz. Pominąwszy formę, którą zupełnie od starożytnych pisarzów przejął, włożywszy

w usta występujących na widoku dziejów mowy niby ich własne,— nie widać w rozwinięciu dzieła zalet greckim i rzymskim historykom właściwych, lecz widać błędy, które przejął od nich: przez co zagrodził sobie drogę do zapatrywania się na dzieje z politycznego stanowiska. Bo naprzód ubliżał prawdzie, inaczéj jak było o głównéj osobie, o królu Zygmuncie Auguście, podawszy. Powtóre, przywiódł drobne okoliczności, a pominął ważniejsze w kraju wypadki, o których jako żyjący pod bokiem króla, jako polityk, powinien był miéć wiadomość dostateczną, gdy ją mieli inni, z położenia swego mniéj świadomi krajowych zdarzeń. Drobnostek tych nawet nie przywiódł dokładnie; a dał za rzecz piękne słówka, wypadki dziejów krasomówstwem zastąpiwszy. Zgoła też same popełnił błędy, co Liwijusz, którego naśladował, a który rownież jak Gornicki dworował, drobnostkował, szczegółów się chwytał, a ogół spuszczał z uwagi, rzymskiemu Augustowi i patrycyuszom z ujmą ludu nadskakując, wyliczaniem zjawisk natury zabawiając czytelnika, a nie ukazując mu ducha polityki Rzymu. Lecz ogrom rzeczy opowiedzianych, i inne od Polaka w wypowiedzeniu ich cele, każą o tych usterkach rzymskiego zapominać historyka; gdy przeciwnie zniewalają do przyganienia Gornickiemu, właśnie dla tego, iż na dziejach rozwój politycznego stanu Polski oparłszy, nie zgłębiał tego co chciał w praktyczne wprowadzić życie. Mówi on, że Kokosza wojna ztąd nazwisko swoje wzięła, iż podczas pospolitego ruszenia za Zygmunta I-go szlachta, nie dopuszczając się wielkich na majątkach współobywateli gwałtów, same im tylko kokosze na żywienie dla siebie zabierała; co za dobrą monetę wziąwszy inni, toż samo powtarzali, chociaż na podoręczu mieli właściwe nazwiska téj wojny znaczenie, która jakoby na gdakaniu kur, czyli na próżnéj skończyła się gadaninie. Poświęciwszy swe dzieło przedstawieniu obrazu nieszczęść kraju, które z lekceważenia praw i źle zrozumianéj wolności wynikły, i obraz ten na widok publiczny wystawić zamierzywszy, dał Gornicki do obejrzenia temu, który przez szlachtę, aczkolwiek nią pogardzał, najwięcéj w kraju wichrząc, miał właśnie w tém swoje widoki, by ta nigdy nie przejrzała. Jan Zamojski, jak się spodziewać należało, radził wstrzymać druk dzieła. I usłuchał go dworak Gornicki, nie poszedłszy torem poprzednika swego (Jana Ostroroga), z którego wiele wypisał; nie podawszy, jak Ostrorog, uwag swych do wiadomości publicznéj, uwag któremi lubo w XV wieku wzgardził sejm, jednakże w XVI-m

przyjął je, i po większéj części w prawo zamienił. Takież samo, a przynajmniéj poniekąd, miałoby zapewne Gornickiego dzieło powodzenie, gdyby się był odważył przemówić do narodu za życia: dziwna bowiem jest potęga słowa, i zwykle więcéj czyni wrażenia na publiczności wydane za życia piszącego niż pośmiertne dzieło. Gdy mu wspak poszedł zamiar, uderzył Gornicki w inną stronę, i w duchu pańskości napisał dzieło politycznéj treści, *Drogą do szczęścia* je nazwawszy.

Przejąwszy się za młodu tą myślą, „że narody mogą bydź szczęśliwe, tylko pod rządem monarchicznym lub republikanckim tym, w którym rej wodzi arystokracya pańska,“ i będąc tego przekonania, „że współrządy średniego stanu — a niby taki składała szlachta w Polsce — do bezrządu wiodą,“ radził władztwo Polski na wzór rzeczypospolitéj weneckiéj przeistoczyć, i namawiał naród, ażeby takowe złożył w ręce panów wyłącznie, którzyby je sprawowali przez radę nieustającą. Ażeby zaś rzeczypospolitéj tak urządzonéj, na rodach pańskich nigdy nie zabrakło, powtórzył daną już w *Rozmowie* radę, by w domach magnackich urządzono branie dziedzictw sposobem majoratów; skutkiem czego najstarszy w rodzie dziedziczyłby, wykluczywszy od majątku rodzicielskiego resztę rodzeństwa. W takiéj rzeczypospolitéj (mówi Gornicki) byłoby króla obowiązkiem doglądać tylko, „iżby każdy przełożony urzędowi swemu dosyć uczynił. Sam nie będzie nic mógł, ale ze wszystkiemi władać wszystkiém będzie. Będzie on wprawdzie niewolnikiem w pośród wolnych panów; ale święta to niewola miéć się dobrze, miéć wielkie dochody, wzór ozdobny, używać przejażdżek w łowy, bydź we czci u wszystkich, elektorem bydź wszystkich dostojeństw, a nie kołatać się po drogach.

Nie tylko rady te, lecz zgoła wszystkie myśli, które w swych dziełach, w *Rozmowie* i w *Drodze* mianowicie, o poprawie rzeczypospolitéj objawił, nic nowego nie zawierały. O nadużyciach bowiem które wytykał, wiedziano powszechnie, szło tylko o to, ażeby poważny jaki pisarz (takim właśnie był Gornicki) przemówiwszy o takowych, zrobił wielkie na narodzie wrażenie, zwłaszcza gdy słowa Skargi, w każdém niemal sejmowém kazaniu w toż samo godząc, do serca nie trafiały sejmującym stanom: wielu bowiem protestantów liczył sejm w swoim gronie, którzy się z słów mowcy, jako jezuity, natrząsając, z wiatrem je puszczali. Samym nawet katolikom szło

w niesmak, o czém do nich przemawiał Skarga, gdy ich temi upominał słowami: „przezacni panowie, nie czyńcie z królestwa polskiego, niemieckiego rzeskiego miasta; nie czyńcie malowanego króla jako w Wenecyi, bo weneckich rozumów nie macie, i w jedném mieście nie siedzicie.“ A oni właśnie pielęgnowali oddawna myśl, by tak uczynić, by wszystko jak radził Gornicki zrobić, zwłaszcza gdy przed wieki wszystkie Słowiańskie ludy miały demokratyczno-arystokratyczną zasadę rządu, którą, aczkolwiek się już zupełnie była zużyła, i za wolą samychże panów w szlachecko-demokratyczną zasadę przeszła, jednakowoż ją znowu ożywić, i przez nią rzeczpospolitę polską na pańsko-arystokratyczną obrócić chciano.

X. Piotr Skarga.

Po Mikołaju Reju żaden z piszących prozą po polsku, nie wywarł tyle, co Skarga wpływu na spółczesnych i potomnych; żaden nie stał się tyle ważny dla Kościoła, tyle pamiętny dla kraju, tyle pod rozmaitym względem wpływowym w literaturze polskiéj pisarzem, jako polityk, jako historyk kościelny, jako mówca; żaden przez pisma swoje niespowodował tylu zmian politycznych; żaden lepiéj nie oddziaływał, co na szkodę stronnictwa swojego zdziałaném zostało przez pisarzów poprzednich; żaden tak dzielnie jak on piórem nie władał; żaden więcéj od niego serc mową nie wzruszał, czém słusznie na Złotoustego przydomek zasłużył sobie; żaden przez to tyle, co on, krajowi nie przyniósł korzyści i szkody. Obadwaj pchnięci okolicznościami na pole nauk (Reja protestanci, Skargę Jezuici wprowadzili na to pole), walczyli na niém dzielnie, pisząc po polsku błogo i wrogo, więcéj z potrzeby, niż z chęci. Obudwóch prace, nie rowne mając zamiary w politycznych dążnościach, miały równe we względzie kształtowania polskiéj mowy i wymowy cele, i zrównoważywszy się przez to, stanęły na równi w literaturze polskiéj; zjednawszy pod tym tylko względem, równe obudwom pracownikom poważanie, a zresztą różny sąd o nich, jak zasłużyli, spowodowawszy. Sąd ten jest prawy, bo w logicznym stosunku skutków do przyczyny o dopiętym przez piszących zamiarze wyrokując, udowadnia to: że przeciwko kościołowi Greckiemu i Aryanom wystąpiwszy Skarga, dopiął za życia i po śmierci, co sobie zamierzył: że w takimże celu

przeciw duchowieństwu katolickiemu powstawszy Rej, nic prawie nie dokazał. I dla tego to, pisarze ci (więcéj szyderstw niż gorzkich wyrzutów usłyszał Rej za życia i po śmierci), mają dziś w Polsce poważanie równe, gdy puściwszy w niepamięć co złego, owiani atmosferą swojego czasu, zdziałali, z naukowego tylko uważani są obecnie stanowiska za epokowych pisarzy, i nie pod względem zawartéj w ich dziełach rzeczy, lecz dla języka i wymowy, uwielbieni zarówno.

Piotr Skarga urodził się w Mazowszu roku 1536. Siedemnaście lat życia licząc przybył do Krakowa, mając zamiar poświęcić się naukom w tamecznéj akademii. Zakład ten naukowy i mężów w nim uczących polubił on wielce, i aż do późnéj starości był ich wielbicielem. Czego wymowny dał dowód w dziełach swoich, a mianowicie w *Żywotach Świętych*, gdzie o nauczycielach akademii krakowskiéj, pod którymi się ćwiczył w naukach, tak mówi: „Miło mi wspomnieć na te, które pamięć moja zaszła, i którychem ćwiczenia i towarzystwa z uciechą zażywał; na one Benedykty Koźminy, Szadki, Sebestyany, Leopolity, Sylwijusze, Pilzny, Herbesty, i kaznodzieje sławne królów polskich: Tarczyny, Sokołowskie, Kłodawity: które ta matka pociesznie urodziła, i z których się już niebo weseli. Jako cię zapomnieć mam złotéj wymowy Janie Leopolito, któryś na pogrzebném kazaniu od świec zarażony poległ? i ciebie Sokołowski, któryś pismem tak poważném Kościół Boży oświecił? byliście mi ochłodą i pobudką do dobrego. Nie ruszam tych, którzy pamięć moją przechodzą. Wiele było synów matki téj płodnéj, jako na poły zakonników."

Od Jana Tenczyńskiego, kasztelana krakowskiego za przewodnika synowi przybrany, Skarga towarzyszył mu do Wiednia. Powróciwszy poświęcił się r. 1563 duchownemu stanowi, i nie mając jeszcze zupełnego na kapłaństwo święcenia, został z woli X. Tarły arcybiskupa lwowskiego kaznodzieją, będąc dopiéro subdyakonem. Skoro otrzymał kapłaństwo, wnet został proboszczem rohatyńskim, a niedługo potém kanonikiem i kaznodzieją lwowskim. Dostrzegli w nim Jezuici wielką gorliwość ku nawracaniu osób na łono katolickiego Kościoła, i pracowali nad tém, ażeby żarliwego tego kapłana do swojego zwabić mogli zgromadzenia. Jakoż wstąpił Skarga do zakonu Jezuitów r. 1568, czyli dał słowo zgromadzeniu, że się do niego wpisze. K'woli temu udał się w następnym roku do Rzymu,

gdzie odbywszy próbę zakonną, i pewien czas na nauce teologii strawiwszy, odesłany został do Polski 1572 r., ażeby kazania miewał w Pułtusku i w Wilnie. Aż dotąd nie uczynił był Skarga ostatnich czyli czwartych ślubów zakonnych: spełnił je dopiéro r. 1575. Jako już rzeczywisty członek towarzystwa Jezusowego, bawił w Inflantach i Ruskich ziemiach przyległych tymże, kazania miewając przed Stefanem królem polskim, właśnie pod czas tam goszczącym, tudzież przed kardynałem Radziwiłłem, naczelne rządy Inflanckiéj ziemi sprawującym. Z dogodnéj ku temu pory korzystać nieomieszkawszy Skarga, pozakładał kollegija jezuickie: w Rydze, Dorpacie i Połocku. Poprzednio już otworzył takowyż zakład naukowy w Jarosławiu na Rusi Czerwonéj, wsparty pomocą Zofii ze Sprowéj wojewodziny sandomirskiéj, z owych Odrowążów ród swój wywodzącéj, którzy w XIII wieku religiję rzymsko-katolicką gorliwie tu rozszerzali.

W r. 1584 przybył Skarga do Krakowa, i odtąd rozpoczął nowy, świetniejszy zawód życia: albowiem we cztéry lata późniéj, od nowego, właśnie co ukoronowanego, monarchy polskiego na kaznodzieję nadwornego r. 1588 wezwany, pełnił ten obowiązek przez lat blisko dwadzieścia cztéry na dworze Zygmunta III-go. Na tym urzędzie jaśniał wielki nasz kaznodzieja, jako drugi Elijasz prorok, a ogniste jego słowa (mówi Birkowski, w kazaniu na pogrzebie jego mianém), jako pochodnia gorzały, zwłaszcza w kazaniach sejmowych, które razy ośmnaście miewał, wieszczym duchem przepowiadając narodowi naszemu, jakie go czekały losy. „Groziłem im (odzywa się Skarga w przypisaniu kazań swoich na niedziele i święta całego roku) jakoś rozkazał (Boże) gniewem twoim, zgubą i pożarciem ich od nieprzyjaciół, i spustoszeniem i przeniesieniem królestwa ich do innych narodów. Nie wiém, czém się dzieje, iż nie pomaga im poselstwo twoje i wołanie moje. Do pokuty rzadki bardzo powstaje. Twarda rola strudziła wołu starego, a pracy na niéj w dobrém żniwie nie znać. Chytre ryby od sieci twéj uciekają, poimać się nie dają.“

Tak się ułożył z czasem, iż cokolwiek mu wolnéj chwili od obowiązków kapłańskich i urzędowych zostawało zatrudnień, łożył je albo na ulgę cierpiącéj ludzkości, albo na pisanie dzieł, albo na ręczne prace. Już za piérwszém swojém jako kapłan zgromadzenia Jezusowego przybyciem do Krakowa, założył tamże r. 1584 Bractwo miłosierdzia, które aż dotąd istnieje. Założył nadto w Krakowie drugie bractwo, pod godłem S. Łazarza, a to dla tych ubogich, którzy

po ulicach leżeli. Toż uczynił w Warszawie, gdzie do bractwa miłosierdzia przyłączył ś. Łazarza bractwo, jałmużnę na to użebrawszy od panów. Pisał o obudwu tych bractwach. Dzieła swoje Skarga naprzód układał w myśli, a następnie wylewał je piórem na papier. Zasoby do nich zbierał bądź w Piśmie Bożém, sam zatapiając się w niego pilnie, bądź dając sobie takowe czytać słudze swojemu, którego tym końcem do nauk zaprawił. Ażeby zaś tém wolniejszy od pokus mógł pracować, przeto zwykle, gdy co wielkiego albo walnego pisać zaczynał, świętą ofiarę ołtarza odprawiał, czasem po kilka, a nawet kilkanaście razy; a zawszę umartwienie naprzód zadawał ciału, biczując się. Sześćdziesiąty piąty rok życia pędząc, zabrał się do skracania dzieł Baronijusza o historyi kościelnéj, a przed skracaniem każdego tomu, dwudziestu pięciu dyscyplinami biczował ciało swoje. Toż samo czynił mając lat siedmdziesiąt pięć, z tą jedynie różnicą, że liczbę chłosty do pięciu razy zmniejszył. Zapisywał te chłosty w osobno na to przeznaczonéj książeczce, a z niéj było widać, wiele przed któróm z pism swoich zadał cierpień ciału. A gdy tak miał wytrzymałe ciało i czerstwy umysł, nic dziwnego że na dwa lata przed śmiercią te pamiętne wyrzekł słowa o pracy swojéj naukowéj, w przypisaniu *Kazań przygodnych* Piotrowi Tylickiemu, biskupowi krakowskiemu, przy wydaniu z r. 1610: „Dawno mię Pan z niezmiernéj łaski swéj na robocie kaznodziejskiéj trzymać raczy, już to lat blisko cztérdzieście siedm, i w niéj mię do téj starości jakoby odmłodniałéj przywiódł.“ Jakoż tak istotnie było, bo gdy to pisał, już lat cztérdzieście trzy zostawał w zakonie jezuickim, a poprzednio lat sześć był świeckim kapłanem. Czerstwéj téj starości i zdrowego umysłu w zdrowém ciele nabył Skarga wstrzemięźliwością i pracą. „Bo, jak mówi Birkowski, próżnować on nigdy nie chciał, ani nie umiał, co znać i po tych pracach, którym kilka osób drugdy (nie raz) nie sprostają; ale gdy jednak czasu co zbywało od modlitwy, czytania, pisania, przeto aby nie próżnował, abo kałamarze robił, abo świece, abo klamry do ksiąg (oprawiał księgi), abo szkatułki pisarskie; a w téj starości ostatecznéj chustki szył dla nowicyuszów, a przedtém jeszcze koszule, chustki na swą potrzebę sam rabiał. Przed swoją śmiercią niedawno posłał był świecę woskową do Częstochowy, którą sam urobił, aby przed obrazem Najświętszéj Panny Maryi, który tam jest, zgorzała!“ Nie umiał piórka odłożyć od ręki, ale i w te zeszłe lata prawie umierając, Cnoty chrześcijańskie

opisywał. Siedmdziesiąty rok życia licząc sobie starzec, tłumaczył z łacińskiego dzieło Franciszka Kostera na język polski o Cztérech końcach ostatnich żywota ludzkiego (wydane w Krakowie r. 1606). Śmierć go zastała piszącego, i nie pierwiéj pióro wzięła, aż lampę żywota zagasiła, na ten czas niemal, gdy o świętéj cierpliwości kazanie pisał i skończył (w miesiącu wrześniu 1612 r.).

Prace naukowe Skargi podzielić można: na dzieła historyczne, na dzieła polityczne, i na dzieła kaznodziejskie. Od ostatnich i drugich rozpoczął swój zawód i na nich je zakończył, bo przez cały przeciąg życia swego kazania miewał. Z Rzymu do ojczyzny wróciwszy, wziął się do prac historyczno - politycznych; w późniejszym wieku ściśle historycznym dziełom czas swój poświęcał; w ostatniéj starości gorliwie się zajął pracami ściśle politycznemi.

Pierwszém w porządku wydań dziełem Skargi jest: *O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem* (Wilno, 1577, z drukarni Mikoł. Krzysz. Radziwiłła, marszałka W. X. Lit.). Drugie wydanie wyszło pod tytułem: *O rządzie i jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem* (Kraków, 1590). Trzecie pod takimże co i pierwsze napisem, znajduje się w zbiorze dzieł Skargi, w Krakowie r. 1610, pod tytułem: *Kazania przygodne, z innemi drobniejszemi pracami zebrane,* wydanych. Dzieło to wraz z *Obroną Synodu Brzeskiego*, wydaną przy końcu *Kazań o siedmiu Sakramentach*, stanowi całość rozprawiań Skargi o obrządku greckim. Piérwsze szczególniéj jest ważne. Przerobiwszy je i pomnożywszy, na nowo wydał 1610 r. i przypisał Zygmuntowi III-mu.

Więcéj znajomości rzeczy, więcéj sztuki, przebija się w tych politycznych dziełach Skargi, które przeciwko protestantom, już w kształcie obron duchownych, już w sposobie kazań ułożył. Do takowych liczą się: *Siedm filarów na których stoi katolicka nauka o Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza* (z drukarni i nakładem książęcia Mik. Krz. Radziwiłła, 1582).—*Upominanie do Ewanielików i innych niekatolików, Process* tudzież *Dyskurs na Konfederacye. Na artykuł o Jezuitach Zjazdu Sędomirskiego odpowiedź* (Kraków, 1606). *Próba Zakonu Societatis Jesu* (tamże, 1607). *Zawstydzenia nowych Aryanów* (tamże, 1608). *Messyasz nowych Aryanów wedle alkoranu tureckiego* (tamże, 1612). *Wzywanie do pokuty obywatelów Korony Polskiéj i W. Księztwa Litewskiego* (tamże, 1610). *Wzywanie do jednéj zbawiennéj wiary* (Wilno, 1611). Nakoniec

cztéry kazania, które wydał pod napisem: *Areopagus, to jest wykład słów ś. Pawła, któremi w Areopagu trybunalisty pogańskie do uznania jednego prawego Boga namawiał* (Kraków, 1609).

Obiedwie strony, protestanci i katolicy polscy, miały do tego ważne powody, gdy się za i przeciw protestantyzmowi odzywały. Na czele drugich stanął Skarga, piorunując przeciwko uchwale konfederacyi z r. 1573, swobody protestantom zapewniającéj, tudzież przeciwko dziełu wydanemu o wyznaniu wiary polsko-protestanckiego kościoła, które treścią niejako będąc tego wszystkiego co dotąd o wyznaniach protestanckiéj wiary wydano w Polsce, wyszło pod napisem: *Confessia: wyznanie wiary powszechnéj Koscyołów krześciyanskich Polskich*, w Krakowie, 1574. Wystawiono w niém wyznanie wiary, jakie przyjęli protestanci w rzeszy niemieckiéj, w Anglii, Francyi, Szkocyi, Danii, Czechach, w Węgrzech i Niderlandach, „ażeby, słowa są autora, na tytule pisma wyrażone, wszem wiadome było, że nie nową, ani obłędliwą wiarę trzymają protestanci, ale starodawną, apostolską, powszechną.“ Dodano zezwolenie spólne, w Sandomierzu uczynione przez stany protestanckie polskie, tudzież uchwałę generalnego synodu, zebranego w Krakowie r. 1570 i r. 1573, kiedy po śmierci Zygmunta Augusta wolność wyznania wzajemnie potwierdziły sobie stany królestwa polskiego; a w końcu położono uchwałę zjazdu Włodzisławskiego, uczynioną r. 1563 o stosunkach panów z poddanymi wyznania protestanckiego, dotyczące się czystości obyczajów, tudzież obrony gminu przeciwko uciskowi ze strony szlachty. Przypisano to dziełko królowi Zygmuntow Augustowi.

Przeciwko dziełu temu, tudzież Sandomierskiemu zjazdowi piorunując Skarga, mówi we *Wzywaniu do pokuty*: „Ta brzydka Konfederacya prawa stare i święte na heretyki depce, moc na nie królewską wiąże, juryzdykcyę kościelną duchowną i sądy na heretyki gubi, wszystkim wilkom wrota do zabijania owiec Bożych otwarza, ze wszystkiego świata bluźnierce i kacermistrze, i dusz rozbójniki nie tylko wprowadza, ale i obronę prawną im i bezkarności daje.“ Wszystko złe dla Polski wyprowadza on z tego prawa, nazywając je: „przeklętém prawem, które kościelnych sądów exekucyę zepsowało, zaczém się drapieztwa imion kościelnych, i dziesięcin rozmnożyły, cudzołóztwa, kazirodztwa, nierządności w małżeństwach, lichwy, czary, fałsze heretyckie i grzechy.“ Temu prawu przypisuje

zepsucie sądów krajowych. „Bo, mówi on, skupią się na wybieranie trybunalistów, albo sejmowych posłów, będzie jako zawżdy do kilkuset katolików, a dziesięć abo mniéj heretyków: śmiałością, fukiem, groźbą sedycyj i wojny domowéj, ustraszą wszystkie katoliki, i heretyka na trybunał abo na poselstwo wsadzą; a zukani (zahukani) katolicy i przyzwalają i śmiech z siebie czynią, i przeklęctwo ono żydowskie na się przywodzą: iż jeden sto ich zastraszy, i mocniejszy fałsz niżli prawda, i słabsze żelazo niżli rózga, i słudzy Boga prawego, bogów się fałszywych boją, a swemu prawdziwemu nie dufają." Nie tak gwałtownie, ale również mocno powstaje na protestantyzm w *Upominaniu do Ewangelików* i w *Procesie na konfederacyę*. Wyliczywszy w tych mowach szkody, które nowa wiara przyniosła do Polski, daje przestrogi katolikom, jak się z protestantami zachować mają. Są obiedwie te mowy żarliwemi żarliwego mowcy filippikami. Łagodniéj wszakże przemawia w nich, aniżeli w piśmie, które po polsku drugie z pod pióra jego imiennie wyszło, pod napisem: *Siedm filarów*: „Postawione są one, mówi Skarga, przeciw nauce Zwinglijańskiéj, Kalwińskiéj, Jędrzeja Wolana, i przeciw *Pedagogiéj* teraz po polsku wydanéj, jednego ciemnego ministra, z ciemnéj drukarni." W piśmie tém naprzód po łacinie, a następnie po polsku dla pojęcia pospolitego zebraném, nazywa przeciwnika swego wyznanie, oślą i wołową wiarą, samęgo lisem i zającem, a mowę jego świegotaniem bydź mieni.

Większy gniew kaznodziei ściągnęli na siebie Aryanie, tym bardziéj, gdy poważyli się oni samemu królowi Zygmuntowi III-mu podać obronę swoję. „Zapalił go więc gniew Boży (są słowa Skargi), i żałość go na Aryany zjadła." Puścił przeto na nich pierwsze i drugie karanie. Bolało świętobliwego męża, że najzaciętszy z tych, jak się wyraził, heretyków, Jarosz z Moskorzowa Moskorzowski, ciągle mu odpór dawał, odzywając się na *Zawstydzenia*, które kaznodzieja z ambony zsyłał. Nie ustawał więc w pracy, wydając „Zawstydzenia," z wykazaniem szesnastu głównych błędów aryańskich, czyli, jak je nazwał, niewstydów. Ale z boleścią serca widział Skarga, że małą, albo żadnéj nawet korzyści nie przynoszą usilne jego starania, już to dla tego, że się znajdowali tacy, którzy zaraz pociski jego odpierali (Stanisław Ostrowski, Jarosz Moskorzowski, Walenty Smalcyusz), już téż, że nie dawano pilnego baczenia na to szermierstwo pobożne. Byli nawet tacy pomiędzy panami polskimi, religiję

rzymsko-katolicką wyznającymi, którzy mu za złe mieli, „że Polakiem sam będąc, tak srogo prześladował Polaków, i w oczach Europy występował jako oskarżyciel swych braci.“ Wszelako, mimo to nie ustawał, i nawet pośmiertne zostawił w téj mierze dzieło, pod tytułem *Messyasz nowych Aryanów*, jak się bezimienny wydawca pisma wyraził.

Im bardziéj przybliżał się Skarga do grobu, tém większej nabierał śmiałości. Do sławnéj apostrofy, którą często miewał w ustach: „Poselstwo do was mam od Pana Boga, i mam-to poruczenie, abym wam złości wasze ukazował, i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał,“ dodawał inną, w któréj naganę urządzeń krajowych ostrzéj niż dawniéj wyrażał. Czego się był za młodu i przy całéj mocy dzielnego ducha swego czynić nie poważył, teraz, starcem zgrzybiałym będąc, i mało sobie ostatek życia ceniąc, prawił śmiało i odważnie. Dowód tego, szczególniéj dał w cztérech kazaniach, które pod tytułem *Areopágu* ogłosił drukiem. W kazaniach tych, wychwala areopag, czyli sądy ateńskie, a gani sądy polskie, przy czém ośmiela się i zasadnicze prawa rządu polskiego naganiać: „Najbezpieczniejsza, mówi on, elekcya, gdzie mała liczba mądrych, dobrych elektorów, a nadewszystko przewyborna, gdzie jeden nieomylny z dobrą poradą wybiera. Najszkodliwsza, gdy na trybunał heretyki wybierają. O młodych, na tak poważne sądy stawieniu, nie masz co chwalić.“

Takiemi to pismami rozpoczął i zamknął Skarga szereg dzieł swoich, i w nich złożył ważne szczegóły życia publicznego i domowego ówczesnych Polaków. Wszelako przez swe pisma politycznéj treści, zamiast przywieśdź do zgody zwaśnione umysły, więcéj jeszcze je poróżnił, przez co stał się powodem nieprzeliczonych dla kraju nieszczęść, które się tłumnie nań w następnych wiekach zwaliły. Jeżeli nie z przekonania, to przynajmniéj z chęci poznania i objawienia prawdy, wziął się do téj pracy; jednak i temu zaprzeczyć trudno, że albo szczeréj ochoty, albo środków nie miał do wykonania co rozpoczął; że bez zasady, a co gorsza, bez żadnéj nadal oględności działał. Ubolewać zaś należy nad tém, iż zaczął pisarski swój zawód od tego, na czém był skończyć powinien; że się nie postarał poprzednio o nabycie tego czego mu zbywało, że nie nabył światła przez naukę, a naukę wszechstronnie się na świat i życie zapatrującą. Nie posiadłszy jéj, chciał niewiedząc sam czego: chciał wolności obywatel-

skiéj, a sam ją tamował, powstając z uprzedzeniem i gwałtownie na wszystkie wyznania rzymsko-katolickiemu nie hołdujące Kościołowi, w czém się rozmijał z najpiérwszemi zasadami miłości bliźniego; chciał żeby protestanci uwierzyli temu, że wolności wyznania nie mają, chociaż im takową konstytucya zapewniła sejmowa. Przygotował wywołanie z kraju ludzi, którzy, bez względu na wyobrażenia swoje i przekonanie wewnętrzne, użyteczni będąc dla Polski (Aryanie), mogli z czasem bydź jéj jeszcze użyteczniejszymi, nic za to, prócz braterskiego pobłażania, nie żądając nawzajem.

Podobnie, jak z polityczněj treści pismami, powiodło się Skardze z dziełami historycznemi, lubo te miały w swoim czasie wielkie powodzenie, przekładane będąc na język czeski i ruski. Pisał je sposobem bijografij i roczników. Wydał naprzód, *Żywoty Świętych*. Bez różnicy, czy Swięty Pański, którego żywot opisywać przedsięwziął, był cudzoziemcem lub Polakiem, z jednakowego stanowiska zapatrywał się na jego życie, jakoby go nie obchodziła Polska, jakóby zarówno o rodaku jak cudzoziemcu, rozprawiać przystało: co było głównie skutkiem kosmopolityzmu jezuickiego. Żywcem tłumaczył życiopis Polaka, który licho ukleił ten i ów cudzoziemiec, gdy dostatniejsze życia jego płynęło źrzódło polskie, którego pomijać nie należało. Naprzykład, żywot ś. Jacka, przez Alfertą Leandra Bonończyka r. 1517 wydany, przełożył, a pominął ów, który w XIV wieku Stanisław dominikańskiego zakonu braciszek napisał.

Dla własnego użytku zrobił Skarga wyciąg, czyli, jak je sam nazywa, summowanie z siedmiu tomów „Różnych dziejów," przez kardynała Baronijusza zebranych (*Annales Ecclesiastici*). Wyciąg ten wpadł w ręce prymasowi Stanisławowi Karnkowskiemu, a ten widząc ztąd pożytek wielki dla kościoła katolickiego, zaczął usilnie namawiać Piotra, ażeby przełożywszy to skróoenie na język polski, tudzież dalsze części, i, o ile to bydź mogło, najwięcéj ich wytłumaczywszy, ogłosił drukiem. Trzy tomy wytłumaczył daléj Skarga, i w dziesięciu księgach zawarte, wydał w jednym tomie *Roczne dzieje Kościoła*, (Kraków, 1603, tamże, 1607). Wszakże wydając owe Baronijusza 10 tomów, mówi sam Skarga „że słabość starości, albowiem w póżnym wieku wziął się był do téj pracy, obowiązki kaznodziejskie i dworskie niepokoje, nie dozwoliły mu więcéj pracować w tym zawodzie." Prymas nietylko opatrzył Skargę potrzebnym na wydanie dzieła funduszem, ale nadto dawszy znać

o przedsięwzięciu całém do Rzymu, uzyskał od autora dzieła, kardynała Baronijusza, list do Skargi, pochwalający zamiar polskiego kaznodziei. Dzieje te uważał Skarga za dopełnienie „Żywotów Świętych,“ które téż po większéj części z Roczników Baronijusza był wyczerpnął. Przelewając je na ojczysty język, nietylko (są jego słowa) miał na celu upowszechnienie pomiędzy rodakami Kościelnych dziejów, ale także zbogacenie polskiego języka, tłumacząc po polsku Słowa tajemnicy katolickiéj wiary, i wnosząc do polskiego języka wyrazy dotąd mu nieznane. W téj mierze radził się pilnie mędrszych od siebie ludzi, strzegąc się tego jak najusilniéj, ażeby nowe te słowa do ojczystego języka wprowadzone, rozumieniu Pisma Świętego prawowiernemu nie szkodziły. Przedmowa zrobiona do dzieła, czyli wzywanie do czytania „Rocznych dziejów“ i przestroga w niém, więcéj aniżeli sama praca, zjednały Skardze u spółczesnych i potomnych imię historycznéj sławy i nazwisko dziejopisarza.

W ogóle można o pracach historycznych Skargi dać to zdanie, iż mu w nich nie tak szło o historję, jako raczéj o przewiedzenie pewnych celów za pomocą historyi, wprawdzie zbawiennych, ludzkości użytecznych, ale na historyi nie opartych. Chciał bowiem poprawić moralność przykładami przeszłości, a przykłady te miały dla niego wartość o tyle tylko, o ile wyrażały szczególniejszą łaskę i opatrzność Boga, pokazującą się w cudach i przypadkowości. Do tego celu wszystko kierował, do niego naginał nieznane wieki zapadłéj starożytności, siląc się na to, by wszystko co przeszłość podała, co ludzka wyobraźnia stworzyła, stwierdziło założenie, a historja wydała się nie życia nauczycielką, lecz skarbnicą przykładów, zwracających ludzi na drogę cnoty, prawości, poświęcenia się dla dobra powszechnego. Zgoła jak w polityce, tak i w historyi, dopięcie pewnych celów powodowało Skargą.

Żywoty Świętych Starego i Nowego Zakonu, na każdy dzień przez cały rok, miały przeszło dwadzieścia wydań, z tych piérwsze w Wilnie, 1579 r., następne w Krakowie 1601, 1615, 1619, 1626, 1644; w Poznaniu 1700; w Wilnie 1747, 1780. Ośmnaste zaczęli drukować Jezuici w Połocku 1819 r. Dziewiętnaste wyszło w Wiedniu u Mechitarystów 1842 — 1846. Dwudzieste w Petersburgu u Wolffa 1856. Dwudzieste piérwsze, w Warszawie 1857, skrócone i przerobione przez Józefowicza.

Na uwagę zasługuje *Żołnierskie nabożeństwo,* (Kraków 1606, 1608, 1618, 1677, 1688), które Skarga przypisując największym hetmanom polskim, Janowi Karolowi Chodkiewiczowi i Stanisławowi Żołkiewskiemu, w przemowie do nich zdaje sprawę z pism swoich polityczněj treści. Powiada: „że i on podczas sejmów nie milczył, że do miłości ojczyzny, do zgody i oddalenia waśni sąsiedzkich, do uprzejmości ku dobru pospolitemu, do posłuszeństwa i pokory przywodząc ludzie, wolnością szkodliwą wyuzdane. Stan żołnierski, mówi daléj, po większéj części zaniechany i swowoleństwem zepsowany, wielkiéj naprawy potrzebuje. Szlachta nasza, która ma to powołanie i oném się sławi, rzemiosła rycerskiego odwykła, od twardości męzkiéj i polnéj odpadła, a do miękkości i rozkoszy przystała. Opuściwszy jazdę, z któréj była sławną, do wozów i karet udali się wszyscy. Młodź ćwiczenia rycerskiego nie ma, karność zginęła, do łakomego zbierania i nieprzystojnego kupiectwa i głupich utrat obrócili serce swe.“ Złemu podług możności zapobiegając Skarga, tłumaczy w tém dziele prawa żołnierskie od ś. Jana Chrzciciela podane, zamieszcza modlitwy i psalmy, wybrane przez siebie dla żołnierzy i prozą wytłumaczone, nakoniec pobudki dla wojowników przy spotkaniu się z nieprzyjacielem, które wybrał z Pisma Świętego.

Zawód kaznodziejski był powołaniem Skargi, w kazaniach téż odznaczył się szczególniéj. Czyli-to badał dzieje, czy się w politykę kościelną zapuszczał, czy na mównicy do zgromadzonego kazał ludu, miał on zawsze na celu poprawę obyczajów i nawrócenie serc ku rzymsko-katolickiéj wierze. Pióra nie wziął do ręki, ani słowa żadnego nie wypuścił z wymownych ust swoich, jeżeli nie wtym jedynie celu. Dowodem tego są nietylko liczne, które wydał dzieła, ale i dodatki do tych dzieł. Tak przy końcu kazań na niedziele i święta, umieścił regestra obszerne, z których jeden ma treść nauk na wzmocnienie katolickiéj wiary przeciw heretykom, a drugi zasady do naprawy obyczajów służące. Sposobem prostym i jednostajnym miewając tego rodzaju mowy, nie troszczył się w nich o sztukę, tak je układając, że naprzód Ewangeliję opowiedział, następnie krótki jéj wykład położył, a nakoniec wykład obszerny rzeczy do treści téjże Ewangelii zastosowany, a to wszystko popierał słowem Bożém, wyczerpniętém z ogromnego obszaru

całego Pisma Świętego. Ten obszerny wykład, a więc i samo kazanie zwykle na dwie dzielił części.

Mówcą wielkim okazał się Skarga w *Kazaniach o siedmiu Sakramentach*, (Kraków, 1600), większym w kazaniach Przygodnych, a największym w Sejmowych kazaniach. Kazania Przygodne, czyli w różnych przedmiotach, jak przygoda czyli okoliczność nadarzyła, miane, więcéj go niż piérwsze kosztowały pracy, o czém tak mówi: „Bez zalecania to tylko powiem, że takich kazań pisanie, daleko z większą trudnością przychodzi, niźli owe Postylne. Przyczyny się domyślić łatwo, iż rychléj głowę wiadomością i nauką napełnić, aniżeli wolą i sercem ludzkiém ruszyć kto może.“ Na szczególną uwagę z nich zasługują: Kazania o przyszłém życiu i pogrzebne, a pomiędzy ostatniemi odznacza się Kazanie na pogrzebie królowéj Anny Jagiellonki miane, w którém w drobne jéj prywatnego życia szczegóły wchodzi; kazanie czasu suchości; na miłościwe lato; za odebrane dobrodziejstwo od Boga; dwa kazania za powrotem króla ze Szwecyi; o boju i żołnierstwie chrześcijańskiém i t. d.

Szczytem kaznodziejskiéj sztuki, są kazania jego Sejmowe. Szkoda, że ośm ich tylko doszło do nas, lubo na ośmnastu sejmach kazał Skarga. Dla tych to kazań szczególniéj zasłużył sobie na to, ażeby go Birkowski „ognistym kaznodzieją, Piotrem Złotoustym“ nazwał. Nikt z późniejszych mówców kościelnych niewyrównał mu w téj mierze, nikt podobnie jak on serc ludzkich nie trzymał w swych rękach, i obracał niemi jak sam chciał, przez dziwną, a jemu tylko daną wymowę. Ogniste słowa wymykały się z ust jego, i prosto w serce słuchacza trafiały, jedne pożerając go swym żarem, drugie rozgrzewając zwolna, aż dopóki całe nie zajęło się płomieniem miłości Boga i bliźniego. Chociaż ognisto kazał, przecież zdawał się był czynić to z taką uwagą w słowach swoich, iż nie rozeznać było, czy ojciec do synów, czy mistrz do uczniów mówił. Wielu, a nawet sama starszyzna jezuicka miała mu to za złe. Lecz Skarga wiedział dobrze, że właśnie na tém wielkość mówcy zależy, ażeby nie zawsze rażąc uszy słuchacza, starał się zwolna zakraść do jego serca, a opanowawszy przez to i rozum, obudwoma kierował następnie podług woli. Wdzięcznie więc przyjmował kaznodzieja przymówki tych, którzy go upominali o gorętsze słowa, niż owe pieszczone niektórych uszy znieść mogą, powiada Birkow-

ski: ale mimo puszczał niestosowne te rady, i tąż samą, co przedtém, postępował drogą, o to się jedynie troszcząc, ażeby słowa jego nie trafiały jak ziarno na skalistę rolę, lecz utkwiły w duszy słuchacza, i pomyślny wydały owoc. Zatém, modląc się do Boga przed zaczęciem każdego kazania, błagał go, ażeby dał jego słuchaczom nowy umysł i nowego ducha; ażeby oddalił kamienne, a dał im mięsiste serce, (słowa są Birkowskiego), a przy końcu mowy zwykle w te słowa, obracał się do pobożnie słuchającéj go rzeszy: „Co na umiejętności i lichéj siłeczce i wymowie mojéj schodzi, ty Człowiekolubcze, miłośniku dusz naszych, nagradzaj. Bo ja na twoję robotę, koni i wołów nie mając, ubogi i słaby twój kmiotek, z samą tylko motyczką, rad i z ochotą wychodzę.“

Uczonym nie był z powołania, był nim z natchnienia. Ważniejsze spory, które miewał z różnowiercami wypracowywali włoscy Jezuici, a Skarga tłumaczył je z łaciny na polski język. Wyraźnie mówił o tém Jarosz Moskorzowski, Aryanin, i snadź na dowodach opierał się, gdy publicznie rzecz tę głosił, a Skarga jéj nigdzie nie odparł. Drugi z największych jego przeciwników, Andrzéj Wolan, zarzuca mu, „że więcéj jest żartownisiem, niż poważnym teologiem, i że mniéj w łacinie, aniżeli w polszczyznie będąc biegły, woli w ojczystéj pisywać mowie, gdyż mu tak łatwiéj jest żartować i dopiekać.“ Rzeczywiście nie widać z pism Skargi, ażeby był wielce obczytany w starożytnych i nowszych pisarzach, i ażeby z nich należycie korzystać umiał; bo, jak mówi Birkowski, głównie czytywał samo tylko Pismo Święte, a czytywał je z poważnym rozmysłem. Wprawdzie są ślady w Kazaniach o Mszy, że i greckich czytywał pisarzy, że i nowsi dziejopisarze byli mu znani, których przytaczał często, zbijając i nimi heretyków: ale widać także i to, że we własnym rozumie i zdrowym rozsądku raczéj, niż w księgach mędrców zasoby na poparcie rzeczy, o któréj rozprawiał, czerpać wolał. O ile był skorym do sporów religijnych, o tyle dalekim od sprzeczek literackich. Wtedy tylko porywał się do odparcia zarzutów, kiedy koniecznością zmuszony był prostować fałszywie rozsiewane o sobie wieści.

Cechowały Skargę cnoty obywatelskie; lecz nie tyle jako Polaka, ale jako Jezuitę: który miłował ojczyznę, a wszystkich rodaków, co nie po katolicku wierzyli, wytępić chciał; który kochał naród swój, ale krępowanym pragnął go widzieć wolą króla przez

Jezuitów skrępowanego; który od przemocy panów chciał mieć uwolnione chłopstwo dla tego, że ci taką wiarę kazali wyznawać poddanym, jakiéj sami byli zwolennikami. Okolicznością tylko zmuszony, po polsku, nie po łacinie pisać przedsięwziął. Bo (we *Wtórém Zawstydzeniu Aryanów*) powiada, „że między inszą bronią, którą heretycy wojują, są książki. Odpowiedzi na nie, że są od katolików, ale po łacinie; a w polskim języku bardzo ich skąpo. Gdy wszakże heretycy polszczyzną najwięcéj zwodzą proste ludzie, przeto i katolicy w sporach religijnych po polsku rozprawiać się z nimi powinni." Nie szło Jezuitom bynajmniéj o polszczyznę, ale o wytępienie przeciwników rzymsko-katolickiego Kościoła.

Zwątlony na siłach, i już prawie na pół umarły Skarga błagał starszyzny swéj, ażeby mu pozwoliła oddalić się od mozolnego zatrudnienia królewskiego kaznodziei. Zgadzał się na tó sam Zygmunt III-ci, lubo z boleścią serca, gdyż duszą i ciałem do Piotra Złotoustego przylgnął. „Jednak tych, mówi Skarga w przypisaniu królowi *Kazań o Siedmiu Sakramentach*, rychléj W. K. M. użył, niźli starszych moich, którzy mię posłuszeństwem przyciskają, abym się do ostatniéj siły, któréj już tylko w piersiach, a głosie trochę czuję, z jarzma tego dworskiego nie wyprzęgał, chcąc w nim wołu do roli nałożonego, który się do czego innego nie przyda, domorzyć." I mieli powód słuszny Jezuici, że Skargę trzymali na dworze królewskim: bo on i monarsze, i jego zausznikom (mianowicie téż Andrzejowi Boboli, podkomorzemu koronnemu, człowiekowi prawemu, ale bigotowi, będącemu ślepém narzędziem Jezuitów), miły, nietylko sprawami zgromadzenia swego zręcznie kierował u króla, ale mu także donosił wszystko, cokolwiek dobru publicznemu niebezpieczeństwem zdało się grozić. Bo mówi Birkowski, „gdy się dowiedział o swawoli żołnierskiéj, abo o wydzierstwach urzędników, bieżał z temi nowinami dó pokojów pańskich." Ztąd powód do narzekań na kaznodzieję, że się w rzecz nie swoję, to jest w politykę mięsza.

Wszelako ktokolwiek i jakkolwiek żywot i sprawy Skargi bez uprzedzenia i stronności roztrząśnie, zgodzi się na to, że on był pełnym cnót człowiekiem i że cokolwiek i jakkolwiek działał, czynił to z tém przekonaniem, że działa dobrze, z cnotą i z powołaniem swojém zgodnie: bo że i politykiem był, tego dowodzą jego dzieła. Mądrze on stawiał swe kroki, ustępował, gdzie musiał, a gdy się

znowu wzmógł, podniósł głowę i powracał życiu to, lub owo pismo, które poprzednio skazał na zagładę. Ztąd owa różność w wydaniach jego dzieł, któréj był sam sprawcą. Chociaż ulegał okolicznościom, nie był to jednak przewrotny i płochy Stanisław Orzechowski, który co chwila zdanie swoje zmieniał, coraz to nową przybierając na siebie maskę: ale był pełen charakteru, i o ile mógł, w zdaniach stały Jezuita, który miał sobie za zaszczyt bydź członkiem towarzystwa Jezusowego. W życiu i pracach swoich skromny, skromnym ucinkiem zakończył wielkie swe dzieła, czule żegnając się z tym światem, na którym za życia jaśniał, a po zgonie miał jaśnieć wiecznie. W szczupłéj i licho przybranéj celi, skrył się, lecz nie utaił przed ludźmi: taż sama co i wszędzie towarzyszyła mu sława. Przypisując Zygmuntowi III-mu *Kazania na niedziele i święta całego roku*, te pamiętne wyrzekł do niego słowa: „Po dwu i trzydziestu lat rzemiesła mego kaznodziejskiego, tą trochą podłéj pracy, w zostawieniu pisma, nauki którąm w imię Chrystusowe rozsiewał, zamykam wiek mój, i dni te złe i krótkie drogi mojéj.“

Jan Śniadecki w rozprawie *o języku Polskim*, tak o Skardze się wyraża: „Skarga przeniknіony zacnością i powagą apostolskiego powołania, zatopił się w czytaniu Ojców Kościoła i Pisma Świętego, karmił się jego mową i duchem, przyswoił sobie i przelał w język polski prawdziwe piękności w słowach, porównaniach i obrazach narodów wschodnich. W wielu miejscach kazań język Skargi jest całkiem językiem Biblii, ale tak oprawionym, w tok polski, jakby język nasz był oryginalnym językiem pisma Bożego. Żaden z dawnych pisany tyle się nie przyłożył do prawdziwego zbogacenia języka, ile Skarga. Jemu winniśmy wiele słów i sposobów mówienia zawsze pięknych, mocnych i prawdziwie polskich. Gdybyśmy mieli podobnie przyswojone piękności autorów greckich i rzymskich, język polski łatwoby wygórował bogactwem nad inne europejskie języki. Ale trzeba było przy gruntownéj znajomości polszczyzny, mieć talent Skargi, żeby uniknąć napuszystości azyatyckiéj, w którą wpadli następcy tego samego powołania, ale nie tego daru i smaku, po Skardze. Nie jest to rzecz dana każdemu dobrze uczuć co przystaje do naszego języka, a co mu się przeciwi.

Z innego od powyższych, zwłaszcza W. A. Maciejowskiego, stanowiska, zapatruje się na Skargę Adam Mickiewicz: „Skarga nie wyobraża żadnéj partyi, ani żadnéj epoki, odbija się w nim, cały kraj, cały naród ze swoją przeszłością, obecnością i przyszłością nawet. Rodziną Skargi była Polska. Jako pisarz dogmatyczny, zajmuje on wysokie miejsce pomiędzy doktorami Kościoła, celuje nauką i biegłością w Piśmie Świętém. Pisma tego nie przytacza, ale jest niém przesiękły, wylewa je w ciągu własnych myśli, cytacye płynąc mu z pod pióra, odznaczają się tylko od własnego jego stylu kolorem posępniejszym i uroczystszym. Znał Patrykon grecki i łaciński, czytał wszystkie pisma polemiczne, jakie wychodziły naówczas; co zaś go najwięcéj zaleca pod względem literackim, to sposób tłómaczenia się jemu właściwy. Stara się zawsze dogma najsubtelniejsze wykładać jak najpopularniéj. Dążność tę postrzegaliśmy już piérwiéj w innych pisarzach polskich, mianowicie w Reju; ale Rej bywa zbyt gminny: Skarga zawsze jest szlachetny i jasny.

Najważniejsze z rozpraw dogmatycznych Skargi są *Kazania o Siedmiu Sakramentach*, przewyborne jako rozumowanie, a niekiedy jako wzór stylu. Wyłuszczając językiem potocznym wysokie prawdy, szuka podobieństw, porównań i przenośni na ziemi polskiéj, w życiu codzienném Polaków; a z dziwną prostotą i mocą objaśnia całe systema religii katolickiéj. Jako pisarz polemiczny, wydał Skarga dzieła nie mniéj wielkiego znaczenia. Z jednéj strony zbijając różnowierców powstających na Kościół, z drugiéj wskazywał rządowi, jakiéj drogi trzymać się powinien. Przekładał Polakom, że główne żywotne zadanie wewnątrz państwa odnosiło się do ziem Ruskich, że niebyło innego sposobu spoić nieodzownie te ziemie z rzecząpospolitą, jak tylko przez węzeł jedności z Kościołem. Dla dopięcia tego celu, radził koniecznie dać większą opiekę ludowi, polepszyć jego byt materjalny, i naostatek skłaniać go ku wierze prawdziwéj, nie zapomocą środków gwałtownych, ale przez apostolstwo. Wielkie te prawdy są zawarte w znaném dziele: *O jedności Kościoła.*

Najwyżéj jednak pomiędzy pracami Skargi stoją, i najwięcéj mu zjednały wziętości jego mowy polityczne, czyli *Kazania Sejmowe.* Rodzaj ten on sam utworzył. Przy niezwykłym talencie, nie mógł całéj swéj potęgi rozwinąć w homilijach i pismach dogma-

tycznych; dopiéro w Kazaniach Sejmowych wzniósł się na szczyt swego genijuszu. Tu objawia pojęcie jakie miał o posłannictwie Polski, skreśla obowiązki obyw ateli względem rzeczypospolitéj, wykłada systema polityczne uznane przez się za najlepsze, przepowiada wreszcie przyszłość Polski: jest mówcą, politykiem, kapłanem i prorokiem.

Nadewszystko dzieła jego odznaczają się patryotyzmem. Cecha ta przebija się już w jego pismach polemicznych. Miłość ojczyzny dodawała mu sił; ciągle dowodził różnowiercom, że gubili ojczyznę, i trzeba było nie lada odwagi, nie lada mocy do walczenia z tylu sektami rozdzielającemi natenczas Polskę. Apostołowie, doktorowie Kościoła, ś. Augustyn, ś. Klemens Alexandryjski, wszyscy dawni filozofowie, którzy wykładali wiarę katolicką i wojowali z niedowiarkami, byli zawsze otoczeni swoją owczarnią, choć nieliczną, ale skupioną. Skarga znajdował się pośród wojska zbuntowanego przeciw swoim wodzom, musiał zniewalać sobie słuchaczów. Sektarze krzyczeli na niego, że był inkwizytorem, pieczeniarzem królewskim, intrygantem, stronnikiem władzy absolutnéj. Szkalowany, prześladowany, niekiedy publicznie lżony, skoro wstępował na kazalnicę, widział przed sobą nieprzyjaciół, schodząc z niéj, napotykał nawet gwałtownych napastników. Raz przy wyjściu z kościoła dostał policzek; innego razu cudem uniknął śmierci. Nasadzeni siepacze jednego pana czekali go na drodze, kędy miał przechodzić, żeby porwać i utopić; przyszła mu nagle myśl zajść do pańskiego dworu, i tém się ocalił. Pan ów, co kazał nań czatować, zmięszany zjawieniem się jego u siebie, przyjął gościnnie i rozstali się po przyjacielsku.

Człowiek ten, wystawiony na potwarze i niebezpieczeństwa, podnosząc głos z mównicy kościelnéj, zamiast coby miał w usposobieniu, w przychilności swego audytoryum czerpać siłę, któréj tak potrzebował, musiał ją wydobyć z samego siebie, musiał w głębi swojego ducha roznieconym zapałem ogrzewać publiczność zimną i źle uprzedzoną. Nie puszczał się on na żadne wybiegi używane przez mówców, nie starał się ująć sobie słuchaczów, nigdy im nie pochlebiał, a najczęściéj wyłożywszy senatorom i posłom ich obowiązki z godnością i surowie, po krótkiém wzniesieniu modlitwy do nieba, poczynał piorunować na występki prywatne i publiczne, nigdy jednak nie wytykając osób. Sam tylekroć

obrzucony obelgami, nikomu nie zrobił najmniejszéj przymówki' karcił tylko złe nauki i wady ogólne.

Skarga miłuje ojczyznę nie dlatego, że jest jego ziemią rodzinną, ale, że jest, jak powiada, ustanowieniem Bożém. Bóg stwarza narody, nadaje im różne posłannictwa, a stosownie do tych mają właściwe sobie obowiązki. Słowem, narody u Skargi są to jakby osobne stworzenia, jakby jakie jestestwa organiczne rozmaitego rodzaju. Poczynają się one z miłości Bożéj, a prowadzi je mądrość. Ale ta mądrość jest wieloraka. Jest jedna *djabelska* która dowcip swój obraca na zdrady i szkody ludzkie, przez grzechy, oszukania i kłamstwa sławy świeckiéj i dobrego mienia dostając; ta przewodniczy piekielnikom, narodom piekłu zaprzedanym. Jest druga mądrość *ziemska*, któréj cały rozum w dostawieniu, zatrzymaniu i mnożeniu dóbr tego świata; taką mądrość mają politycy dzisiejsi (dodaje Skarga), którzy nauczają panów i królów, aby tylko doczesngo pokoju i dobrego bytu poddanych swoich pilnując, zbawiennych potrzeb ich zaniechali. Jest nakoniec mądrość *niebieska*, przenikająca tajemnice Opatrzności; nie można jéj inaczéj nabyć jak przez świątobliwość. Tą mądrością opatrzeni byli Józef, Mojżesz, Machabeusze i t. d. Podobni mężowie poznają drogi zakreślone narodowi od Boga, i są powołani wprowadzać na nie swój naród.

Wzniosłą stronę wymowy kaznodziéjskiéj Skargi, przedstawia panujący w jego moralnych zastosowaniach duch czystego i gorliwego obywatelstwa, który we wszystkich prawie jego dziełach przebija i wydatniejszy charakter tego autora stanowi. Zwracając baczne oko na stan społeczny, nie pominął on żadnéj sposobności, w któréj mógł rodakom swoim pożyteczne wypowiedzieć przestrogi. Natrafia się też ustawnie w pracach jego na wymowne tego rodzaju zwroty i ustępy. Ważne jest szczególnie jego kazania o Monarchii (w Wydaniu Krak. r. 1600), które już z tego względu zasługuje na uwagę, że w niem wypowiada Skarga swój system polityczny, który obudził przeciw niemu surowe zarzuty jakoby podkopywał zasady praw krajowych. Dowodzi w niem że osłabienie władzy i powagi królewskiéj, jest jedną z głównych i najniebezpieczniejszych chorób w państwie; przedstawia w żywym obrazie różnicę między prawdziwą wolnością a swawolą, wzywając i zaklinając wszystkich dobrze myślących, aby ku wspólnemu dobru łączyli się wzajemną zgodą i jednością i kraj od grożącego ratowali upadku. „Czém głowa (mówi)

w ciele ludzkiém, tém jest stan królewski w państwie. Już w starym zakonie dał sam pan Bóg wybranemu ludowi swemu królów i kazał ich namaścić przez proroków. Od najdawniejszych czasów poruczały się narody rządom jednego. Monarchia assyryjska, perska, grecka, rzymska przetrwały pod królami wiele wieków. J. Homer śpiewa złorzecząc gdy wielu razem rozkazuje. J. Platon naucza, że jednego panowanie dobremi prawy opatrzone, nadewszystko najlepsze. Tam gdzie ich niewiele rozkazuje, jest przednie, a gdzie wiele tam rząd we wszystkiem słaby. Gdzie jeden rządzi, tam łatwiéj utrzymuje się jedność i zgoda, i karność, tam większa jest moc i zewnątrz. Rzeczpospolita w małych tylko państwach długo istnieć i utrzymać się może."

Piękny jest ustęp, w którym skreśla mówca starodawny obyczaj w Polsce szanowania swoich królów, podając w końcu żywy i zajmujący obraz ówczesnego stanu reprezentacyi.

Kazanie to cofnął autor w wydaniu z roku 1610 dość mając na wypowiedzeniu swojéj prawdy, która gdy się wydała zawczesną i oburzyła przeciw niemu umysły, jak uważny sternik unikający przed gwałtownością prądu, umilknął na chwilę i dozwolił aby słowa jego przeszły jak głos wołającego na puszczy.

Nie mniéj wspaniałe są nauki Skargi o miłosierdziu, które śmiało można nazwać drammatami nieszczęść ludzkich. Tak żywo i umiejętnie stawia mówca przed oczy przerażający widok cierpień fizycznych i moralnych, otwiera wszelakiego rodzaju ustronia i przytułki nędzy i z wielką znajomością serca ludzkiego, śledzi ją w najtajniejszych uchronach wstydu, wewnętrznego umartwienia i rozpaczy — usiłując w ten sposób poruszyć słuchacza do litości i wskazać mu pole obszerne do zasługi przed Bogiem w wykonaniu największéj z cnót chrześcijańskich miłości bliźniego. Jedno z takiego rodzaju kazań zamyka mówca tém pamiętnem upomnieniem „Ty, któryś jest zdrowy, pomóż że schorzałemu, któryś nieupadł wspomóż leżącego, któryś bogaty nie opuszczaj ubogiego. Pókić szczęśliwe wiatry na tém morzu służą, podaj rękę tonącemu — pókiś zdrowy i majętny pomagaj nędznemu; nie czekaj abyś sam na sobie poznał, co to jest cierpieć nieludzkość innych i jako to dobrze nie zamykać miłosierdzia upadłemu." Rozgniewany ciągle ogniem utarczek, zmuszony zawsze walczyć ze swoją publicznością, nabył ogromnéj siły i wyrobił sobie ten styl, jaki jemu samemu tylko jest właściwy. Skarga wstępując na ambonę

zapomina zupełnie o sobie, obraca głos do téj ojczyzny idealnéj, co zawsze stoi mu przed oczyma, dla swoich słuchaczów jest, jak sam powiada, „na przymówki, wrzaski, gniewy i groźby, słupem żelaznym i murem miedzianym.“ Co zaś najbardziéj go nad wszystkich oratorów wynosi, to ów duch prorocki, jakiego złożył dowody tak niezaprzeczone i tak jasne.

Żywot Skargi opisywali X. Aloizy Osiński (Krzemieniec, 1814). i Maurycy Dzieduszycki pod pseudonymem Rychcickiego, w dziele: *Piotr Skarga i jego wiek* (Kraków, 1850, tomów 2). To ostatnie dzieło jest panegirykiem Skargi, a więcéj jeszcze zakonu Jezuitów. Gdzie byli Jezuici, po téj stronie, według Dzieduszyckiego, była słuszność, prawda, sumienie, miłość dobra powszechnego, rozum, cnota publiczna i t. p., a po stronie przeciwnéj widać tylko same potwory, zbrodnie, niecnoty i t. d. Z takiego zapatrując się stanowiska, fałszywie oceniał czyny i działania rokoszu Zebrzydowskiego, aby przysłużyć się przeciwnikom onego, do których rzędu należał i Skarga, i aureolą świętości ich skronie otoczyć: co gruntownie wykazał Henryk Schmitt w dziele: *Rokosz Zebrzydowskiego, według źródeł głównie rękopismiennych* (Lwów, 1858).

Fabijan Birkowski.

Kaznodzieja na pogrzebie Skargi i pod pewnym względem jego następca, dorównywający mu w wymowie kościelnéj, Fabijan Birkowski, urodził się r. 1566, we Lwowie. Ukończywszy nauki w akademii krakowskiéj, rozpoczął tamże nauczycielski zawód. Obrażony odmówieniem mu kanonii, porzucił akademiję, a z nią nauczycielstwo publiczne, nadaremno proszony o to przez Szymonowicza, ażeby się do Zamościa przeniósł na profesora. Raz bowiem wstąpiwszy do zakonu Dominikanów, opuścić już go nie chciał. Po cztérnastoletniéj kaznodziejskiéj pracy, podjętéj przy kościele ś. Trójcy w Krakowie, udał się do Rzymu. Za powrotem do kraju, zapewne około r. 1605, był następnie kaznodzieją w Warszawie, gdzie dał się poznać Zygmuntowi III-mu. Powołany przezeń na kaznodzieję Władysława królewicza, już przed r. 1620 dzielił wojenne trudy rycerstwa polskiego na Wołoszczyznie i w Moskwie, a więc był przy wojsku naszém jako obozowy kaznodzieja. Pielgrzymki téj wojennéj

są mocne ślady w dziełach Birkowskiego, podające nam nie jedno ważne z ówczesnych dziejów zdarzenie. Na dwa lata przed śmiercią, a więc r. 1634 opuścił dwór królewski, i powrócił tam, zkąd był wyszedł, żadną godnością duchowną nie obdarzony, nad biskupstwa i opactwa pokój sobie pożądany przenosząc, i dziękując Bogu za to, że mu się do miłéj celi swojéj wrócić pozwolił. Tu, w klasztornem zaciszu, resztę przepędził życia, gardząc złotem, które mu często pobożni ofiarowali, nie chcąc nawet spadku po rodzonym swym bracie Szymonie, który oprócz profesury, był lekarzem przybocznym Tomasza Zamojskiego, kanclerza wielkiego koronnego. Aż do zamknięcia powiek, w Krakowie u fary, w kościele N. Panny, pracował w kaznodziejskim zawodzie. Umarł r. 1636.

Szczyciła się tém akademija krakowska, że Birkowski był jéj wychowańcem, a starszyzna uniwersytecka zawsze liczyła go do swojego grona, zowiąc go akademikiem krakowskim, i z tego powodu, że Dominikanie krakowscy żyli w bractwie z tamecznym uniwersytetem. I miała się czém szczycić, gdyż kaznodzieja ten godnym stał się spółzawodnikiem największego z polskich mowców kościelnych Piotrą Skargi, którego, jako téż i całe towarzystwo Jezusowe, cenił wysoko. Zawsze było pełno w celi jego Jezuitów, zawsze Skarga znajdował w Fabijanie zastępcę w pracy i wielkiego wielbiciela, który siwiznę jego czcił i piastował aż do saméj śmierci.

Z akademii krakowskiéj wyszedł Birkowski poetą, mowcą i filologiem. Widać w dziełach jego więcéj, aniżeli u Skargi głębokiéj nauki, mianowicie téż znajomości literatury starożytnéj i prawa rzymskiego. Hołdował muzom łacińskiemi wierszami. Ze starożytnych pisarzów Horacyusz, Wirgili i Owidyusz, a z greckich Homer do ulubionych mu należeli autorów. Nimi on często popiera swoje zdania, ich często, a mianowicie téż Homéra Odysseę przywodzi. Z nowszych pisarzy szczególniéj Justa Lipsiusza lubił; Erazmem Roterdamczykiem gardził, jako tym, który zarówno katolickie jak i heretyckie podzielał zdania, a nawet wyraźnie heretykiem go nazywa, do czego się przecież sam Erazm Roterdamczyk nie przyznawał, owszem publicznie głosił, że jest prawdziwym katolikiem. Wszakże nie na samych pisarzach starożytnych i nowożytnych, nauki i sztuki opisujących, ograniczał się Birkowski. Czytywał on i dzieła o naukach przyrodzonych, z nich także wątek do prac swoich czerpiąc. Tak w *Pamięci Stefana Chmieleckiego*, rzecz o nosorożcu pięknie do

swojego zastosowywa przedmiotu. Z duchownych pisarzy, oprócz całego ogromu Pisma Świętego i jego wykładu, najmiléj czytywał homilijarz Dominika świętego, a mianowicie księgę noszącą napis *liber charitatis*; z polskich najczęściéj czytywał kazania Skargi.

Swieccy ludzie smakowali w pismach Birkowskiego łacińskich i polskich, dla owych piękności i poetycznych fraszek, których tak wielki zapas z pism pogańskich autorów umiał sobie zręcznie przyswoić, bez ubliżenia uczciwości, i które będąc sam poetą łacińskim, tak pięknie umiał wsuwać w pisma swoje: tudzież czytywali je dla wybornéj polszczyzny. Pobożni rozważali je dla zbudowania w wierze, kaznodzieje dla nauczenia się z nich sztuki wymowy kościelnéj. Nie było kościoła w Polsce, gdzieby nie stał na pulpicie Ojciec Fabijan i jego Postylla. W Litwie także był głośny. Kilka jest wydań jego kazań, pod tytułem: *Kazania na Niedziele i Święta doroczne*, na każdą niedzielę po dwojgu kazań i na święta przedniejsze (Kraków, 1620, i 1623, tomów 2 fol.). Tomem niby drugim, a rzeczywiście trzecim, jest zbiór tychże kazań, tamże r. 1628 wydany, pod napisem: *Kazania na Niedziele i święta doroczne: tom wtóry, w którym Srzody i piątki, przez post wielki, i wiele świętych w metryce Kościoła katolickiego rzymskiego regestrowanych, nowém kazaniem wspomniano*. W kazaniach tych jednostajnym jest Birkowski: w układzie ich podobny do Skargi; w wywodzie rzeczy tém się od niego różni, że więcéj aniżeli tamten używa podobieństw i przykładów, mistrzowskim pędzlem kreśląc obrazy domowego pożycia ludzi wszelkiego stanu. W téj mierze naturalnie i prosto wyraża swoje myśli, i dla tego mowa jego nieraz trąci rubasznością. Kłopoty i frasunki stanu małżeńskiego, żywemi maluje kolorami w kazaniu na dzień ś. Agnieszki, wystawiając: „jak w małżeństwie jest trochę wesela a wiele nędzy, i piołunu wielki krzak przy małym plastrze miodu."

Liczne kazania miewał Birkowski z okoliczności publicznych; celniejsze z nich wymieniamy: 1) *Panu Bogu w Trójcy Ś. jedynemu Podziękowanie za uspokojenie Korony i W. X. L. z cesarzem Tureckim* (Kraków, 1621); 2) *Kazanie obozowe o Bogarodzicy;* przytém *Nagrobek Osmanowi cesarzowi Tureckiemu*; *Kazanie o ś. Jacku i O. Kantym;* — 3) *Kantymir basza porażony* (Warszawa, u Jana Rossowskiego, 1624); — 4) *Głos krwie* i t. d, *kazań czworo* (Kraków, 1629); — 5) *O exorbitancyach, kazania dwoje* (tamże, 1632

i 1633); — 6) *Kwiat opadający* i t. d. (tamże, 1632). Są wszystkie te kazania prawdziwemi filippikami, a mniéj zalet mają od takowychże przez Piotra Skargę powiedzianych. Taż sama myśl co Skargą wszakże kierowała Birkowskim, gdy kazania z okoliczności publicznych mówił. W piérwszém zaraz kazaniu zakroiwszy na to, z czém się najotwarciéj w ostatnich wygadał, czyli zdążając do tego, ażeby obaliwszy konfederacyę zapewniającą wolność wyznania dyssydentom, nie dopuścić do kompozycyi czyli zgody różnych wyznań będące obywatelstwo polskie, potknął się w mowie, i tak dalece poplątał, iż odtąd utkwiwszy w téj saméj co Skarga matni, nie mógł się z niéj wydobyć żadną miarą. Mniemał, że się katolicy prędzéj przekonają o potrzebie przywrócenia całéj Polski do jednéj czyli rzymsko-katolickiéj wiary, gdy się gruntownie rozpatrzą w naukach. I dla tego wychwalając tych, którzy o rozszerzenie światła w narodzie dbali, zachwalał młodzieży nauki, z tém atoli surowém jéj napomnienięm, „ażeby takowéj z pisarżów, bądź o protestantyzm podejrzanych, bądź rzeczywiście protestanckich, nie czerpała." Czém właśnie dowiódł, że, jak mówi W. A. Maciejowski, prawił, czego nie rozumiał, i że filozofiją swą z któréj według pogrzebowéj Makowskiego mowy słynął, niedaleko sięgał. Bo naprzód, zachęcał do oświaty młodzież, a zakrywał przed nią największe swego czasu światło. Powtóre, nie wiedział o tém, że w miarę jak się ona oświecać będzie, musi krytyka ta, którą jedynie podówczas wojowało i wojować mogło nasze duchowieństwo rzymsko-katolickie, ustępować miejsca krytyce innéj, wcale nieprzychylnéj mniemaniom o kościelności, przez kaznodzieję popieranym. Stojąc na niskim stopniu gruntownych nauk wiedzy nasi pisarze bez wyjątku wszyscy, którzy po polsku o religiję się rozpierali, walczyli z sobą krytyką uczuciową, gdy naukową nie mogli; czyli, mówiąc innemi słowy, usiłowali przemówić do serca czytelnikom swym, gdy im do rozumu trafić nie umieli. Jarosz Moskorzowski skierował piérwszy te spory na drogę naukową, przywiódłszy przez to do rozpaczy przeciwników swoich, którzy tém jedynie tylko mogli mu na zarzut odpowiedzieć, „iż nauka jego dowcipném jest mądrowaniem." Jeżeli więc miał bydź cel osiągnięty, należało katolikom albo większéj, niż ją protestanci mieli, nabywać nauk wiedzy, albo daléj walczyć tąż samą co wprzód bronią. Co bydź nie mogło, gdyż wiedziano o tém dobrze, iż

uczuciem walczyć daléj niepodobna, a zagłębiać się w naukach, rzeczą jest albo daremną, albo niebezpieczną; pod takimi zwłaszcza mistrzami, jakich podówczas miała akademija krakowska, a protestanckie szkoły wyższe. Nie pozostało więc jak ćwiczyć się w naukach raczéj dla formy, niż rzeczy, oczekując czasu, w którymby świat, po przesyceniu się protestantyzmem, zapotrzebował nauk katolickiemu duchowieństwu odpowiedniejszych.

Szczytem wymowy Birkowskiego są kazania żałobne. Najdawniejsze z pozostałych powiedział r. 1605 w kościele ś. Stanisława w Krakowie, w którém uczcił pamięć zmarłego Jana Zamojskiego, wprzód nim w Zamościu odprawiono mu pogrzeb. Jednakże nie ogłosił go drukiem aż dopiéro w ośm lat późniéj, dodawszy kazanie drugie o hetmanie Jozuem, również w Krakowie r. 1613 powiedziane. Tak więc wyszły, jak się wyraził, *Kazania dwoje Josue i Jan Zamojski* (Kraków, u Andrz. Piotrkowczyka, 1613 r.). Rokiem wprzód powiedział i wydał tamże *Na pogrzebie wielebnego ojca X. Piotra Skargi kazanie.* Tegoż roku wyszło tamże kazanie: *Syn koronny na pogrzebie Joachima Ocieskiego* (kasztelana sądeckiego). *Kawaler Maltański na pogrzebie Zygmunta Srzedzinskiego*, tamże, 1623, powiedziane i wydane. *Krzyż kawalerski albo pamięć Barthłomieja Nowodworskiego* (Warszawa, u Jana Rossowskiego, 1625). *Książe Krzysztoph Zbaraski na pogrzebie wspomniony* (Kraków, 1627). *Jan Karol Chodkiewicz i Jan Weyher wojewodowie pamięcią pogrzebną wspomnieni* (tamże, tegoż roku). *Stephan Chmielecki pamięcią pogrzebną wspomniony* (Warsz. 1632). *Kwiaty koron krolewskich nieśmiertelne, abo pamięć Zygmunta III, króla polskiego i szwedzkiego; także Konstancyi królowéj polskiéj i szwedzkiéj* (Kraków, 1633; dwa kazania z osobnemi tytułami). Różni się kazanie na pogrzebie Skargi powiedziane od innych kazań tém szczególniéj, że z dwóch niejako od siebie oddzielnych składa się części. Po wspaniałym, o powołaniu kaznodziejskiém, wstępie, daje w części piérwszéj obraz dobrego kaznodziei, w drugiéj zaś szczegółowo opis życia Skargi przechodzi. Następne dwa kazania odznaczają się nową ozdobą krasomówczą, któréj w poprzednich mowach żałobnych nie spostrzegamy. Odznaczają się powtarzaniem zwrotu mowy, która do jednéj i tejże saméj osoby wystosowana, występuje w jednych na pozór, a rzeczywiście w różnych pokilkakroć kształtach. W innych występują obrazy i porównania, by

w miejsce słów stały nakształt hieroglifów, wskazując niejako palcem na tego, o którym kaznodzieja mówi, imienia jego nie wymieniając. Najwięcéj tam się podoba, gdzie do Polski zwraca mowę, gdzie jéj krajobraz kreśli, śmierć poległych za ojczyznę bohaterów opisuje, albo ich zwycięztwa wychwala.

Pisarze XVII-go wieku, nie mogli nachwalić się dosyć Birkowskiego; w XIX-m zaś wieku żyjący, inaczéj o nim sądzili i sądzą. Za przewodnictwem Józefa Maxymiliana hr. Ossolińskiego, który piérwszy zauważył w nim jawny ślad przechodzącego w zły smak kaznodziejstwa polskiego, wytykając głównie w *Jozuem* pełność dzikich myśli i najśmieszniejszego dowcipkowania, i naganiając, iż w *Kwiecie Opadającym* stawił na oczy pogardę wszelkiéj przyzwoitości, wprowadziwszy satyrę na ambonę; za przewodnictwem tém idąc Euzebijusz Słowacki zarzucił kazaniu jego *Jan Zamojski*, szkolną chęć popisywania się z erudycyą, wykwintność, próżną słów igraszkę, wady stylu. Franciszek Siarczyński w toż samo co Ossoliński godząc, dodał nadto szorstkość w słowach, jałową dowcipność w myślach, pełzanie po ziemi, zbytek erudycyi, brak powabnéj poprawy, rozkrzewienie stylu makaronicznego, przy mocy i porządku w mowach wielu widoczny objaw psującego się smaku dobrego. Kazimierz Brodziński zauważywszy, iż kazanie Birkowskiego które zganił Słowacki jest istotnie wymuszone nieco, i zarzuciwszy mu nieokrzesane szkolnictwo, nadętość obok mocy i życia, wyrzekł iż kaznodzieja ten wespół ze Skargą, mowę ojczystą od zepsucia ocalił i ubogacił ją, że jest pełen cichéj wzniosłości, wtedy mianowicie, gdy o kmiotkach rozprawia, że nie będąc tyle ogładzonym i ujmującym, co wielki jego poprzednik, zatrzymał całą piérwotną nieokrzesaną energiję wieków średnich, i entuzyazm kaznodziejski, jakim zakon jego zasłynął wkrótce po wojnach krzyżowych, nakoniec że w swoim wieku, rzadko pewnie do obojętnych mówił słuchaczów. Powtórzyli te zdania Popliński i Żegota Kostrowiec (X. Hołowiński). Ostatni mówi: „Piérwszy pisarz, który stanowi ogniwo między Zygmuntowską epoką, a czasem próżnych kwestyj, dowcipkowań, przesady wyrażeń, ciemnéj napuszystości, był dominikan Birkowski. Znać z niego, że w samym narodzie kształcił się powoli ten smak zepsuty, kiedy nawet Jan Kochanowski zostawił nam pomnik makaroniczny. Trzeba tylko było jakiegoś genijuszu obdarzonego rzeczywistemi zaletami, aby siłą swą mógł cały naród, skłonny do téj przemiany, pociągnąć

za sobą. Takim rzeczywiście był Birkowski, mąż ogromnéj nauki, silnéj i porywającéj wymowy, życia zakonnego wzór doskonały, obozowy opowiadacz słowa Bożego i w najwyższym stopniu krajowy zakonnik. Jego więc dzieła tchnące ustawicznie tym zepsutym smakiem, przyczyniły się u nas do zepsucia gustu, więcéj niż Seneka i Lukan w literaturze łacińskiéj. Niezawodnie bowiem, pomimo wszelkich zalet, on jest ojcem całéj téj literatury, która tak dziwaczne zostawiła pomniki."

W późniejszym czasie X. Hołowiński w *Homiletyce* (Petersburg 1859), tak się wyraził o Birkowskim: „Trudno znaleźć w dziejach tego wieku więcéj znakomitą i poetyczną postać, jak był Birkowski. Był to, że tak powiemy, ksiądz i mowca obozowy, i w rzeczy saméj, wszystkie miał ku temu przymioty. Prawdomówny do zbytku, śmiało i bez ogródki gromił występki choćby najmożniejszych panów; życie czy u dworu, czy w obozie wiódł surowe, klasztorne; w pałacu królewskim mieszkał w celi, którą sam zamiatał; w obozie sypiał pod gołém niebem, na gołéj ziemi. To téż żołnierze i wszyscy co go znali, przepadali za nim, umiał bo i mówić do nich wymową prawdziwie żołnierską; nie przebierał w słowach, byle mu dobitnie rzecz oddały. Słowem, połączmy w jednéj osobie wszystkie przymioty praktycznego i świętobliwego kapłana, naukę erudyta i uczonego, wykształcenie pod każdym względem takie, jakich mało było w tym czasie, a przytém żołnierską rubaszność, prostotę i szczerość, a pojmiemy, kto był Birkowski i jaki wpływ mógł wywierać. Nie bez smutku przeglądamy dzieła tego męża, ze wszystkich miar godnego uwielbienia; ale gust szkolny, może pretensya podobania się słuchaczom, zwróciły go z prawdziwéj drogi, co tém dziwniejsza, że sam jeszcze znał, słyszał i podziwiał Skargę. Żadnéj nie ma wątpliwości, że od niego zaczyna się u nas literatura skażona. Wszakże nie można go winić, jakoby był jéj sprawcą. Gdy zważymy, że Birkowski kazał jeszcze za czasów Skargi, w czasie najświetniejszéj i najwyższéj jego chwały; że ta chwała jednak go nie przyćmiła, owszem, że tak był wzięty u spółczesnych, iż wielu z nich przekładało go nad Skargę: łatwo ztąd wniesiemy, że nie Birkowski ten zły gust wprowadził, że już go bardzo rozwiniętym w narodzie zastać musiał, i przyjął go, aby się spodobać publiczności. Nie miał bowiem téj wysokiéj powagi i mocy co Skarga, aby się mógł skutecznie oprzéć pędowi, i tak ulegając mu, utrwalił swą powagą ten rodzaj literatury,

który naśladownicy do ostateczności posunęli. Zapewne do obrania tego kierunku nie mało się téż przyczyniło w Birkowskim jego duchowne wykształcenie; lubo nie tak już był młodym, gdy wstępował do zakonu, a owszem już wykształconym i otartym z ludźmi był człowiekiem: wszakże duchowne nauki, szkołę teologiczną odbył całą u Dominikanów; tu zaś, jak we wszystkich klasztorach, mimo nastałego już oddawna odrodzenia nauk, panowała jeszcze w całéj sile szkolna metoda, wprawdzie wstępująca w ślady wielkiego mistrza ś. Tomasza, ale przez złe zrozumienie i zbyt niewolnicze zastosowanie wyradzająca drobiazgowe kwestye, śmieszne bez żadnego pożytku dysputy. Ulegając wpływowi szkoły, i Birkowski w tę śmieszną stronę szkoły uderzył. Niczego mu nie zbywało, aby mówić jasno, praktycznie, przystępnie dla ludu; to mu się zdawało nie dosyć; przeto kwestye scholastyczne bez żadnego dla słuchacza pożytku obficie dokazań swoich przymięszywa, i tak przy największéj gruntowności nauki, często nawet w błąd wpada. Pod względem języka i stylu Birkowski może wyżéj stoi od Skargi i innych kaznodziejów XVI-go wieku; u tych styl ściśle na model łaciński ukuty, u Birkowskiego swobodnie i swojsko się rozlewa; wszakże tamtym powaga i równość myśli wyższy charakter nadaje: tu obok najszczytniejszych myśli i okresów, największe znajdujemy śmieszności, i tak nadętość i gust do konceptów i dowcipów zabija wielkie dary Boże i niepospolity talent wymowy. Birkowski, powtarzamy, utorował drogę złemu gustowi w naszéj kaznodziejskiéj literaturze; u niego jednak ten zły gust jeszcze głównie się zasadza na tém, że słów nie dobiera, nie ma téj powagi co poprzednicy, mówi o wszystkiém co mu na myśl przyjdzie i byle myśl dobitnie wyraził, mniejsza mu o grubość lub nieprzystojność wyrazu. Zresztą, język jeszcze nieskażony makaronizmem, lubo texty, które cytuje po łacinie, taki mu pozór dają i szkodzą równości stylu.

„Obok tylu błędów wiele téż ma prawdziwych piękności. Wielka w nim bujność, silna i zdrowa wymowa, która go gwałtem porywa, tłumaczy tę moc, jaką miał nad słuchaczami; wszyscy bowiem spółcześni nazywają go władzcą dusz, tak umiał wszystkich przekonać i porywać. Bitny-to wojowniczy język: słychać w nim, zda się, odgłos bitwy i echo tego co się działo w kraju; pod tym względem, jak już mówiliśmy, pod względem charakteru swojskiego polskiego, te kazania prawdziwym są skarbem; ale trzeba mieć dużo

cierpliwości, aby go wydobyć z pod śmieci szkolności i złego gustu, jakiemi zarzucony. Birkowski niezmiernie był wzięty i poważany w całym kraju, bo mówiąc językiem i gustem spółczesnych, razem nakazywał uszanowanie wielką mocą duszy, świętością obyczajów, surowością życia, którą zachował, wciąż żyjąc między mocarzami i wielkimi tego świata. Wszystko, co w tym wieku było u nas sławnego, a był to wiek wielkich ludzi, Birkowski opłakał i pogrzebał; ztąd kazania jego pogrzebowe, po broszurkach z osobna wydawane, niezmiernie ważnym są zabytkiem, nietylko wymowy, ale i historyi krajowéj. Wszystkie te kazania nie są błahemi panegirykami, prawda w nich wszędzie przemaga; a ponieważ wszyscy to byli ludzie znakomici, ztąd głównym celem tych kazań było wpoić ich cnoty, i uwiecznić w pamięci potomstwa."

W. A. Maciejowski, ze swojéj strony tak mówi: „Zdanie Ossolińskiego o Birkowskim, które następni krytycy, nie rozważywszy go, rozmazali, nie ma zasady, przyczyn nie bada, wnioski fałszywe czyni: zgoła przesądza sprawę, a nie rozsądza jéj. Weźmy naprzód drugą część zdania i rozważmy, czy sam tylko Birkowski wniósł satyrę na ambonę? Że to jest fałszem, że już wielki poprzednik jego, a nawet wszyscy tak katoliccy, jak i protestanccy teologowie, którzykolwiek od czasu zawiązania się sporów o religiję, wzajemnie się o wiarę rozpierali, byli na ambonie, jak się wyraża Ossoliński, satyrykami, o tém przekona się łatwo, ktokolwiek pisma polityczne Skargi, tudzież rozprawy o wierze pierwotnemi drukami objęte, rozważy. Leżało to w duchu czasu, który pozwalał wytaczać na ambonę takowe spory, i nawet wiek nasz nie jest jeszcze od tego zarzutu wolny. Prawda, że nie tak otwarcie, nie tak głośno, i nie tak, czemu nie przeczymy, namiętnie, jak to sam czynił, kazywali przeciwko protestantom Birkowskiego poprzednicy: nie idzie atoli zatém, żeby on piérwszy miał był, jak Ossoliński mniema, stawić na oczy pogardę wszelkiéj przyzwoitości, gdy wszyscy, którzy go poprzedzili kaznodzieje byli w tém również nieprzyzwoici, co im przecież spółcześni nie poczytali za winę, a że ganili ich o to i ganią następcy, rzecz ta nie zasługuje na uwagę. Toż samo o piérwszéj części zdania, że „w Birkowskim jest piérwszy ślad przechodzącego w zły smak kaznodziejstwa polskiego, że pełno w nim dzikich myśli i najśmieszniejszego dowcipkowania," rozumiejąc, zauważamy, że już spółcześni coś osobliwego w mowie i myślach jego upatrywali, podziwiając w tém

kaznodzieję (słowa są Makowskiego), „iż bez affektacyi i pracy, piękną mówiąc polszczyzną, umiał nauki poważne czém świeckiém przysmaczać.“ Jakoż piękną była jego polszczyzna, czystą i niepokalaną, pomimo że ją niekiedy łacińskiemi przeplatał wyrazami, idąc za zwyczajem swoich poprzedników bez wyjątku wszystkich, Jana Kochanowskiego nawet, który makaronizmom przyganiał, a sam sadził niemi niekiedy, Łukasza Gornickiego, Piotra Złotoustego, nie wyjąwszy. Dopiéro Birkowskiego następcy, dworaków w tém, a nie mistrza swojego naśladując, wprowadzili w pisma częste i coraz częstsze makaronizmy, zagęszczone na dworach monarchów polskich, z potrzeby naprzód, a następnie ze zwyczaju: zwłaszcza od czasu panowania Stefana Batorego i Zygmunta III-go, którzy, cudzoziemcami będąc rodem, i język polski mało znając, musieli brać w pomoc łacinę, gdy im przyszło po polsku myśli swe wyrażać: co dla przypodobania się dworowi naśladowali podrzędni pisarze, w mięszanéj mowie wielce podobając sobie, w czém nie było nic nowego, nic dziwnego. Czyż bowiem i inne narody nie znajdowały się w tymże przypadku? Nie sadziliż Rzymianie makaronizmami greckiemi, zanim je zbrzydził im Horacy? A nasi panowie, łacińskie zarzuciwszy, nie używaliż francuzkich makaronizmów i nie używająż ich dotąd? Coś osobliwego upatrywali spółcześni w Birkowskiego myślach, lecz ani dzikości, ani dowcipkowania śmiesznego nie widzieli w nich. Nie mogąc on trafiać do rozumu słuchaczów, zaczął im przemawiać do serca, i ażeby tém łatwiéj przemówił, przysmaczał na ambonie poważne nauki świeckiemi fraszkami, zwyczajem włoskich kapłanów, nowego komiczno-poważnego kaznodziejstwa wynalazców. W *Jozuem za kolędę danym* usłyszała Polska piérwsze i ostatnie w tym rodzaju z ust poważnego zakonnika kazanie; we dwa lata po jego śmierci usłyszała go z ust księdza Mijakowskiego po raz drugi, i odtąd coraz częściéj słuchiwała go, aż się niém przesyciła, czując ckliwość, wstręt i oburzenie z tego, co ją z początku bawiło i śmieszyło, pomimo że nasi kaznodzieje nigdy się o tyle nie zapomnieli, co Niemcy, naśladowcy Włochów najśmieszniejsi w poważno-komiczném kaznodziejstwie.

Birkowski zgasiwszy sam to nowe światło którém zajaśniał u spółczesnych, uderzył natomiast w inną stronę, poszukał nowéj, którąby się odznaczyć mógł, osobliwości, i znalazłszy ją, stał się tém w malowidle naszéj obyczajowości, czém Rej, Gornicki, i Skarga.

w wyrazie polskiéj mowy: Lecz w tém nie znalazł naśladowców, następcy bowiem jego zasmakowawszy w dawnéj osobliwości, woleli jéj się trzymać, przeobrażać ją, wykrzywiać, niż nową drogą zdążać za swym mistrzem, i sił swoich w nowym probować zawodzie. Zwykł był kaznodzieja kłaść obok polskich wyrazów łacińskie texta z Pisma Świętego wyjęte, przyoblekać myśli swe w obrazy z natury zdjęte, wyrażeń i przenośni używać śmiałych, co, jak uważał Makowski, bez affektacyi i pracy czynił. Naśladowcy jego używali natomiast makaronizmów, bujali myślą po niebie, śmieszno się wyrażali, a siląc się i mozoląc nad tém, co łatwo i bez trudów przyjść było powinno, litość wzbudzali nad sobą. I Birkowski był naśladowcą Piotra Złotoustego, ale go ani spotwarzył, ani szedł za nim niewolniczo. Wady nawet jego podzieliwszy, odwrotną od niego poszedł błędów drogą, po któréj stąpając, nie wlepił wzroku w samo tylko niebo, lecz i na ziemię spoglądał; czujny pasterz, wyrozumiały kapłan, pół klasztorny, pół światowy człowiek, a przytém życia zakonnego wzór doskonały. Ze słupem ognistym, który w domu Bożym stoi i świeci, porównał go ks. Makowski; trafniejby go był przyrównał do stróża pilnego, który niespracowany w wykonaniu swéj powinności, i sam nad oddaną pod swoje staranie dusz wiernych trzodą nieustannie czuwa, i pieczy swéj powierzoną do czuwania nad sobą ustawicznie pobudza. Trafnie się odmalował Birkowski (w kazaniu *Winszowanie nowego roku,* czyli *Jozue na kolendę dany*), temi słowy: „Dźwięk kaznodziejski złe i niecnotliwe zamysły grzesznych ludzi wali, i przypada aż do samych uszów serca. Nie folguje sobie dobry kaznodzieja aby ulolgował zbawieniu dusz waszych, jednym (dźwiękiem tego do zwycięztwa pobudza, owego ustrasza i odpędza od grzechu.“ Ognistym był kaznodzieją Skarga, ogniste z głębi serca wypuszczał słowa, i niemi wypalał skazy psujące serca tłumu słuchającego gorejącéj jego mowy: chciał, ażeby wygluzowawszy złe, reszta wymową jego uzdrowionego ciała była czystą, i jasno gorzała miłością Boga, jaką sam gorzał kaznodzieja ten umarły dla świata. Był to jezuita, który na niebo ciągle zwrócone mając oblicze, w Serafów chóry chciał zamienić téj ziemicy grzesznych mieszkańców, i usiłował w mówić w nich to przekonanie, że powinni z ludzi przemienić się w aniołów. Bo nie znał zwy-

czajnych ludzi, i nie mógł ich znać, obcując tylko z pobożnym obojéj płci tłumem, lub z dworakami udającymi pobożność, podług woli pana, któremu nadskakiwali, kłamiąc niebieskie cnoty na twarzach obłudnych, a w sercu będąc drapieżnemi wilkami i plugawém bydłem. W obozach wychowany Birkowski nauczył się czujności od wodzów, pod których okiem kazał słowo Boże. Z ludźmi różnego stanu, a z powołania swego krew przelewającymi, przeżywszy on wielką część lat swoich, przekonał się o tém, że próżno jest chcieć ze śmiertelnych nadziemskie zrobić istoty, i że wiele ten uczynił, który wlał w nich żądzę wstrzymywania się od grzechu, pilném uważaniem na postępki swoje, i mądrém stawianiem kroków po téj ziemi, która, pełnéj rozkoszy będąc, nęci sama do mimowolnego przestępowania boskich przykazań, i nadużywania światowych rozkoszy. Był to Polak, stosujący się w swych mowach do humoru narodu, często rubasznie i po prostu z nim rozmawiający, nie tylko na niebo, ale i na ziemię wzrok pilnie zwracający, nie zawsze łający, ani odmawiający (słowa są ks. Makowskiego) z kim mu się dało żyć albo zabawić. Cedził przez zęby słówka, mówi W. A. Maciejowski, i z wielką ostrożnością kazał Skarga, a przecież miał nienawiść u rzeczypospolitéj stanów. Birkowski przyganiał szlachcie Odrzychłopskim, kwapił się do owego królestwa niebieskiego, gdzie to nie będzie rokoszów i najazdów konfederackich, nikogo się nie przeląkł, każdemu prawdę w głos i wbrew mówił (słowa są Makowskiego), i gdzie było trzeba ledwo nie palcem nań wskazywał, a przecież nikogo nie obraził, i żaden nań nie utyskiwał. Bo tysiące a tysiące słuchaczów pośpieszając na kazanie jego, zanim jeszcze próg przestąpili świątyni Pańskiéj, mieli to przekonanie, że prawdziwe usłyszą kazanie, i że im kapłan żywo wystawi przed oczy słowo Boże, przystrojone widokiem wiernego krajobrazu, „aż serca podniosą uszy do góry, i nie tylko zagoreją miłością Boga i bliźniego, ale rozpłyną się także w radości serdecznéj,“ uweselone obrazami zręcznie dobranemi.

Marcin Białobrzeski

biskup kamieniecki, dawniejszy od Skargi, bo jego dzieła są piérwsze ze wszystkich, jakie do nas się dostały. Słynął szczególnie za Stefana Batorego, pod którego panowaniem został i biskupem, więc znacznie wcześniejszy od Skargi i innych, którzy dopiéro za Zygmunta III-go kwitnęli. Urodzony z szlachetnego i dostatniego domu,

z ojca Jana i matki Anny z Janikowskich, piérwsze nauki pobierał w domu, późniéj w akademii krakowskiéj ćwiczył się w nauce prawa i teologii, oraz pobożności. Ukończywszy nauki, wstąpił do zakonu Cystersów, i został wysłany do klasztoru Mogiła pod Krakowem, gdzie młodzi zakonnicy odbywali nowicyat i studya teologiczne. Tu znakomite jego zdolności prędko dały się poznać, tak dalece, że wkrótce został obrany na opactwo Mogilskie, jednę z najwyższych naówczas godności zakonnych; późniéj biskupem Laodycei i suffraganem krakowskim, a nakoniec biskupem kamienieckim. Białobrzeski głośny był z uczoności, słynął zwłaszcza wielką gładkością i pięknością wymowy, wybornym językiem łacińskim; również doskonale znał język grecki: we wszystkich pismach jego widać gruntownego teologa, męża głęboko myślącego. Odznacza się wszędzie logiką i jasném pojmowaniem rzeczy; ztąd, w kazaniach, choć nie jest mowcą, i nie ma żadnego z wysokich talentów kaznodziejskich Skargi, jest jednak doskonałym opowiadaczem słowa Bożego w owym czasie. Białobrzeski był życia nadzwyczaj świątobliwego. Pomimo wysokich jakie piastował godności biskupa i senatora, z największą gorliwością oddawał się obowiązkom pasterskim: sam opowiadał ludowi słowo Boże i wszystkie duchowne posługi spełniał. Nie zaniedbywał przytém obywatelskich powinności; w senacie zdanie jego było tak przeważne, że wszyscy z małym wyjątkiem szli za nim. We wszystkich sprawach miał jasny i gruntowny, a ztąd i przekonywający sposób wysłowienia się, i z tego powodu miał często poruczane sobie poselstwa: był wysyłany do Warszawy na elekcyę Henryka Walezyusza; do Proszowic, gdzie wpływem swoim umiał wstrzymać mającą się zawiązać konfederacyę; król Stefan posyłał go do cesarza Maksymilijana, aby go odstręczyć od korony polskiéj, już przez siebie zajętéj; z polecenia tegoż króla jeździł siedm lub ośm razy do Węgier i jego imieniem w Siedmiogrodzie załatwiał rozmaite sprawy, a zawsze szczęśliwie i łagodnie. Umarł na biskupstwie kamienieckiém 1586 roku.

Pisma Białobrzeskiego są następujące: 1) *Postilla orthodoxa, to jest, wykład świętych Ewanielij niedzielnych i świąt uroczystych przez cały rok* (Kraków, 1581, części dwie). W obszernych wstępach do każdego kazania wykłada szeroko treść Ewangelii, za wątek do Postylli wziętéj, a rozebrawszy ją, daje w końcu treść jéj *(thesis)*, czyli umieszcza summę Ewangelii. Na poparcie zdań swoich porusza

całą starożytność, świeckich pisarzy przywodzi często, przytacza obfite przykłady z dziejów narodów starożytnych, przy czém nieraz grubizmem razi. Mistykiem był Białobrzeski, i lubił zastanawiać się nad tém, jak umarli obcują z sobą i wzajemnie rozmawiają. Styl jego, lubo wszelkich krasomówczych pozbawiony ozdób, nie jest wszakże bez wdzięków: zaleca go jasność i prostota w mowie. Tak o Białobrzeskim mówi W. A. Maciejowski.

Podług ks. Hołowińskiego, Białobrzeski jest głęboko myślącym, jasnym i trafnym wykładaczem słowa Bożego, ale nic nie ma zapału i poezyi kaznodziei - mowcy. Główny i jedyny jego cel, wspólny wszystkim kazaniom téj epoki, jest obrona wiary katolickiéj od tysiącznych sekt różnowierczych, które wówczas grassowały po kraju. I z tego powodu nie może bydź dzisiaj zastosowanym, bo owy cel polemiczny musiał go głównie zwrócić ku dogmatycznym wywodom kosztem praktycznego zastosowania. Ale Białobrzeski, piérwszy utorowawszy u nas drogę opowiadaniu słowa Bożego, nie mógł miéć innéj metody, tylko tę starożytną dogmatyczną: to téż ślepo idzie za metodą Ojców i z tego źródła płyną wszystkie jego przymioty i niedostatki. Trudno szukać u niego homilii w dzisiejszém znaczeniu i kształcie, to jest wykładu ewangelii zastosowanego do potrzeb słuchaczów; bo kiedy trzeba było walczyć przeciw herezyi i argumenta argumentami zbijać, strona dogmatyczna, polemiczna, a mianowicie dogmatyczne dowodzenie bóstwa Chrystusa przeciw kacerstwu Aryanów, musiało się stać dlań główną, praktyczna zaś strona podrzędną rzeczą. Ztąd téż wykład jego staje się uczonym, więcéj komentatorskim niż kaznodziejskim, choć wszędzie jasny i popularny. I to właśnie połączenie nauki z przystępnością wykładu, głównym jego celem; bo nie tyle mu chodziło o poruszenie słuchaczów, ile o poprawienie myśli i serc zbałamuconych błędami: a tak i oświecał i utwierdzał katolików, kacerzy nawracał. Nie sądźmy zresztą, by ta praktyczna strona zupełnie miała bydź u niego zaniedbaną; owszém przy każdéj sposobności robi stosowny zwrot do potrzeb słuchaczy, jakkolwiek zawsze krótko, prosto i spokojnie. Mimo polemicznéj treści swych kazań, Białobrzeski, jako mąż wielkiéj reflexyi i serdecznie religijny, nigdy się nie unosi, ani się tak częstych wówczas obelg na przeciwników dopuszcza: ale zawsze łagodnie, spokojnie przekonać usiłuje, i ztąd naturalnie tém silniejsze robi wrażenie. Ta łagodność, główna cecha jego charakteru, serdeczna z głębi duszy

i z przekonania idąca pobożność, dają jego kazaniom wielką spokojność, godność i prawdziwe namaszczenie. Homilije jego zawsze mają wstępy długie; on jeden w téj epoce ma tę własność; inni, jako to: Skarga, Wujek od razu do rzeczy przystępują, u Białobrzeskiego te wstępy najpiękniejszą część kazania stanowią; łagodne i pełne filozoficznych a chrześcijańskich poglądów i choć nie zawsze wiążą się z całością kazania, zawsze mają wspólną wartość myśli, piękność i głębokość wykładu. Jedna z najlepszych jego homilij jest trzecia na Boże Narodzenie, wykład ewangelii według świętego Jana.

Niezaprzeczenie najwyższą zasługą Białobrzeskiego jest to, że utorował drogę nowemu kaznodziejstwu; on bowiem piérwszy u nas porzucił dawną scholastyczną metodę, i naśladując Ojców, wrócił do najpiękniejszych wzorów kaznodziejstwa. I z tego względu zapewne piérwsze trzyma miejsce, bo jak najbliżéj przystąpił do wzorów, na które się zapatrywał; inni kaznodzieje: Skarga, Wujek, mając główny cel nauczania ludu, mają odrębny, mniéj naukowy sposób wykładu. Białobrzeski przedewszystkiém polemiką zajęty, starał się głównie o jak najobszerniejszy wykład rzeczy, i w tém doskonałym jest naśladowcą Ojców. We wszystkich jego homilijach widać gruntowną naukę, największą sumienność, z jaką starał się najściśléj zbadać, przeczytać i oddać, cokolwiek w tym przedmiocie pisano; nie brak mu prostoty i dokładności, tylko brak wyższéj wymowy i gustu w dobieraniu rzeczy, słowem, widzimy w Białobrzeskim gorliwego i świętobliwego biskupa, uczonego i pracowitego męża, wykładaczą zdolnego, jasnego i prostego oddania; ale nie znajdujemy w nim żadnéj z tych zalet, które stanowią wyższego mowcę i głębszego filozofa.

Jakób Wujek.

Jako kapłan, apostoł i obrońca wiary, jako uczony i opowiadacz słowa Bożego, wysokie, równe Skardze miejsce zajmuje. Urodzony w Wągrowcu, na Mazowszu, roku 1540, z rodziców protestantów, piérwsze nauki odbywał w akademii krakowskiéj. Czytając dzieła kardynała Hozyusza, w których ten znakomity mąż i biskup najsilniéj zbija zasady protestantyzmu, nawrócił się na wiarę katolicką. Z największym zapałem i pracowitością odbył całe swe w Krakowie nauki,

po których ukończeniu udał się do Wiednia, i tam słuchając filozofii, wkrótce otrzymał stopień magistra. W r. 1565 wstąpił do Jezuitów i został wysłany do Rzymu, gdzie odbywał duchowne nauki, i wkrótce tak się odznaczył tu nauką i postępami zadziwiającemi, że został profesorem matematyki przy tejże jezuickiéj akademii w Rzymie, w któréj był uczniem.

Powróciwszy do kraju, doktoryzował się w Pułtusku i został tamże profesorem filozofii, teologii i języka greckiego. Dziwna różnostronność, bo niemal we wszystkich naukach celował wiadomościami i zdolnościami, wcześnie musiała zwrócić na niego oczy kraju, tém bardziéj, że we wszystkiém gruntowna pobożność jemu przyświecała. Król Stefan Batory polecił Wujkowi wychowanie swego synowca Zygmunta, i tak mu wkrótce zaufał, że w każdéj potrzebie i trudności jego używał. Ztąd téż Wujek ustawicznie urzędy i poselstwa sprawował: z woli króla był jakiś czas przełożonym nowozałożonego w Kołozwarze czyli Klauzenburgu na Siedmiogrodzie kollegijum Jezuitów; nie było prawie klasztoru tego zakonu, któremuby nie przewodniczył: był przełożonym w Poznaniu, Krakowie, rektorem akademii w Wilnie, nakoniec został prowincyałem. Tak liczne i różnorodne zajęcia, przy których jeszcze podejmował rozmaite prace dla dobra Kościoła, czasem najdelikatniejsze i najtrudniejsze, jak naprzykład tłumaczenie Pisma Świętego, nie wstrzymywały go od gorliwego wypełniania obowiązków kapłańskich. Wszędzie i zawsze opowiadał słowo Boże; tylko szkoda, że nie wszystkie kazania jego do nas doszły, bo tylko te się przechowały, które na prośbę biskupów lub innych osób do druku dawał. Przy ogromnéj, jaką posiadał nauce, dziwna jak mało do swéj uczoności wagi przywięzywał: dzieła wszystkie, które pisał, pochodziły albo z rozkazu czyjego, albo téż z gwałtownéj potrzeby; w kazaniach zdaje się, iż usiłuje zasłonić swą naukę, aby tém przystępniejszym stać się dla prostaczków. Wymowę miał rzewną i przenikającą, i mnóstwo grzeszników i różnowierców nawracał już kazaniami, już dysputami, które miewał ze Stankarem, Faustem Socynem, Niemojewskim i innymi. Tak nieustannie pracując, prędko stargał siły i umarł r. 1597 w Krakowie, licząc 57 rok życia. Był to mąż niesłychanie poważany w całym kraju i chociaż uchylał się od wszelkich godności, ze swego stanowiska jako pochodnia błyszczał świątobliwością, pobożnością, nauką i pracą.

Dzieła Wujka są następujące: Przekład *Biblii*, z rozkazu Grzegorza XIII papieża dokonany. Tą pracą zaradził Wujek wielkiemu niedostatkowi w kraju naszym. Oprócz różnych przekładów Pisma Świętego z czeskiego, które zawsze były rzadkie i nieprzystępne, chociaż dotąd w ułamkach przechowały się, najpowszechniéj wówczas był używany dawny przekład Leopolity. Ten lubo pod względem języka drogim jest zabytkiem, pod względem teologicznym i naukowym bardzo jest słaby, bez wielkiéj nauki i znajomości rzeczy wykonany; różnowiercy przeciwnie, używali przekładów swoich, często dokonanych z oryginału z wielką nauką i najpiękniejszą polszczyzną, i tém dużo wierze katolickiéj szkodzili. Aby więc złemu zaradzić, Karnkowski przedstawił papieżowi Wujka, jako człowieka zdolnego do uskutecznienia nowego przekładu. Była to praca niepospolita: łatwo było różnowiercom po swojemu z hebrajskiego tłumaczyć; tu trzeba było i trzymać się Wulgaty, która w całym Kościele katolickim przyjęta, myśl Pisma najwierniéj oddaje i nie traci z oka oryginału, nie dla poprawienia jéj, ale dla lepszego zrozumienia. Dokonał Wujek tego dzieła prawie nadzwyczajnym sposobem, i tém główną chwałę i zasługę swoję położył; dokonany wszędzie z największą skrupulatnością, pobożnością, przejęciem się ważnością téj pracy, z głęboką erudycyą i wzorową gładkością języka, przekład ten najzupełniéj odpowiada i duchownym potrzebom i wymaganiom nauki. Można sobie utworzyć wyobrażenie o ogromie téj pracy, kiedy Wujek, przy żelaznéj pracowitości i ogromnych zdolnościach, piętnaście lat życia poświęcić jéj musiał. Papież Klemens VIII ten przekład złożony sobie pochwalił, a synod narodowy w Piotrkowie 1507 r. odbyty, zatwierdził go i postanowił, by odtąd kaznodzieje i piszący, z tego przekładu słowa Pisma Świętego przytaczali. Oprócz tego przekładu napisał Wujek obszerny komentarz na całą prawie Biblię, bardzo jasny i budujący, lubo wszędzie stosuje go do potrzeb czasu przeciw różnowiercom. Znaczną część swego tłumaczenia wydał Wujek jeszcze za życia, reszta wyszła po jego śmierci, staraniem Karnkowskiego. *Nowy Testament*, drukowany w Krakowie r. 1593 i 1594, a późniéj 1617, 1621 i 1647. W r. 1594 wyszedł *Psałterz Dawidów*.

Znakomitém dziełem Wujka jest *Postilla Catholiczna tho iesth Kazania na każde święto*, (Kraków, 1573 — 1575, tomów 2, r. 1584 w jednym tomie na cztéry części rozłożonym). Ogromne

to dzieło obejmuje tyle, ile wszystkie dzieła Skargi. Napisał je Wujek na prośbę Karnkowskiego dla dania domom katolickim wykładu ewangelij, któryby mógł zabezpieczyć od wykładów różnowierczych: ten cel przed oczyma mając, wypracował uczone dzieło polemiczne, skierowane do potrzeby czasu, do dogmatycznego zbijania przeciwników. Z tego powodu, przy całéj swéj wartości, dziś mało znane, a wówczas obszerność i drogość jego czyniła je nieprzystępném. Dla tego prymas Uchański, a osobliwie Myszkowski, biskup krakowski nalegali nań by je skrócił i do potrzeb ludu zastosował. Przychylając się do ich życzenia napisał nie skrócenie, ale zupełnie nowe dzieło. Postylla większa tłumaczona jest na język czeski i dwa razy ogłoszona drukiem r. 1592 i 1612. Chociaż głównym celem wydania téj Postylli było wytknięcie błędów różnowierczych, które uroczą swoją mową upowszechnił Rej po całéj Polsce: przecież tu i ówdzie odstąpił Wujek od zamiaru i o rzeczach odrębnych mówił sposobem żartownym, w czém go późniéj naśladowali Birkowski i Mijakowski. Zresztą jest u Wujka mowa i wykład rzeczy prosty, ale miły.

Postylla mniejsza, drukowana w Poznaniu 1579, 1580, tamże 1582; w Krakowie 1596, 1605, 1617; składa się z dwóch części *ozimiéj* i *letniéj*. Przeznaczał ją Wujek „dla ubogich kapłanów, gospodarzów i pospolitego człowieka". Jest-to arcydzieło w swoim rodzaju i stanowi najpiękniejszy pomnik Wujka, jak mówi X. Hołowiński; trudno pod względem wzorowych homilij znaleźć co lepszego nietylko w polskim języku i w owym czasie, ale w całéj Europie i dziś. Nie tyle nas w Postylli większéj zadziwia jego uczoność i moc w zbijaniu zarzutów heretyckich, ile w téj mniejszéj nas zastanawia prostota i popularność, jaką usiłuje pokryć swą naukę. Ta Postylla jest prawdziwym skarbem dla proboszcza, co nie ma czasu i środków do obmyślenia swych kazań, bo tu w każdéj homilii znajdzie treściwy obraz myśli Ewangelii i jakby punkta do medytacyi podane. Mówiąc bowiem i pisząc dla ludu, nie mógł Wujek długo się rozciągać, a jednak przy największéj krótkości wszędzie powiedział co w tym wykładzie powiedziéć należało. Doskonały w zastosowaniach, nie świeci blaskiem ognistéj wymowy, jak Skarga, ale więcéj w nim gruntowności i wypracowania. Wymowę ma wdzięczną, styl piękny, ale wszędzie zdaje się widać wstręt do szukania wymowy; często dotyka najpiękniejszéj myśli,

ale ledwie rzuciwszy się w kilku słowach, co inny mówca szczytnie i poetycznieby wywodził, porzuca ją i daléj idzie w wykładzie. Wstępy u niego krótkie jasno i trafnie wykładają główną myśl Kościoła i związek Ewangelii z obchodzącą się téj niedzieli lub święta tajemnicą wiary; dodaje treściwy, praktyczny wykład obrzędów i w nich wykazuje cel i myśl Kościoła. Słowem, wszędzie w kazaniach swoich stawia się w stanowisku kapłana katolickiego, który ucząc lud, nie nową naukę, nie swoje wymysły opowiada, ale przybywa doń z instrukcyą, daną mu przez Kościół, którego jest posłańcem, z nauką boską zawsze i wszędzie niezmienną. Postylla mniejsza ma 143 nauk, z których kilkanaście jest tłumaczeniem z Ojców Kościoła. Przedrukowano we Wrocławiu 1843, tomów 4.

Bawiąc w Poznaniu, przedsięwziął Wujek pisać o Czyscu, ale dzieła tego dokończył dopiéro w Wilnie 1575. Do druku podał je w Poznaniu, w lat cztéry późniéj, to jest 1579 r., pod tytułem: *Czyściec, to jest zdrowa a gruntowna nauka o modlitwach, o mszach i jałmużnach za umarłe wierne, i o mękach czyscowych po śmierci.* Dowodząc Pismem Ś. prawdy przez siebie objawionéj, walczy wszędzie przeciwko zdaniom protestanckim, przeciw którym głównie wymierzył to pismo.

Dzieło Mszy świętéj wydał tamże, pod tytułem: *De transsubstantione; O transsubstancyjaciéj, to jest, o przemienieniu istności w Najświętszym Sakramencie Eucharistijnym, theologickie rozbieranie,* (Poznań, 1589). Pismo trzecie polemicznéj treści; ogłosił drukiem Wujek w Krakowie 1590, pod napisem: *O Bóstwie Syna Bożego i Ducha Świętego.* Inne pisma Wujka są: *Prawdziwa sprawa o rozmowie, którą miał Pan Jakub Niemojewski w Warszawie z Franciszkiem Toletem,* (Poznań 1580); *Dialysis to jest rozwiązanie albo rozebranie assercij p. Jakuba Niemojewskiego, z dowodami jego naprzeciw Jezuitom poznańskim wydanych*; — *O Kościele pana Chrystusowym prawdziwym, z odpowiedzią na dowody przeciwne p. Jakuba Niemojewskiego.* Obadwa te pisma wydali Jezuici w Poznaniu r. 1580. W jednêm z tych pism są ważne wzmianki o tworzeniu się w Polsce Cenzury duchownéj. Czytamy tu: „że piérwszy Kościelecki biskup poznański zabraniał w swojéj dyecezyi drukowanie książek Kościołowi rzymsko-katolickiemu przeciwnych, i zakaz dawał do potwierdzenia królowi; że drukarzę uzyskujący pozwolenie na zakładanie drukarń, zobowiązywać się

musieli pod utratą wydrukowanych exemplarzy, iż dzieł zakazanych nie będą drukować; że wykraczający musiał stawić kaucyę na to, że drugi raz nie przestąpi prawa.“

Nakoniec jest Wujek autorem biblijografom nieznanego dotychczas pisemka, które biblijoteka Kórnicka Działyńskich posiada. Jest-to: *Maluczky Katechyzm Kościoła Powszechnego, albo nauka chrześcijańskiéj pobożności,* (Kraków, 1570). Wytłumaczył to dzieło z pism Piotra Kanizyusza i na końcu kilku modlitwami pomnożył swą pracę Miał i w poezyi probować swych sił Wujek. Pisze Possewin Jezuita, sławny dyplomata za Stefana Batorego, który i sam się oszukał i wprowadził w błąd króla Stefana, — że Wujek przełożył na polski język *Godzinki* do Najświętszéj Panny, chcąc przeszkodzić temu, ażeby śpiewów heretyckich, mianowicie Hussyckich nie powtarzał lud polski.

Po śmierci Wujka robiono z jego dzieł wyciągi i osobno wydawano. Do takich policzyć należy: *Ewangelije i Epistoły tak niedzielne, jak i wszystkich świąt, które w Kościele Katolickim według Rzymskiego porządku przez cały rok czytają, przez D. Jakuba Wujka,* (Wilno, 1579, Kraków 1611, 1617, 1672, 1689, 1713, 1734). W. A. Maciejowski tak się wyraża o sławnym naszym kaznodziei: „Uczonym był mężem Wujek, lecz dla literatury mało zrobił. Pomysły jego żadnéj cechy oryginalności nie noszą na sobie: wysłowienie zaś lubo pełne jest wzniosłości, poezyi i siły, przecież dobór wyrazów często nietrafny. Wyznaje to sam wydawca Biblii Wujka, gdzie tak mówi: „Jeśliby się tu komu zdała polszczyzna gruba, a nie gładka, niechajże wié, iż w Piśmie Świętém nie ma słówek pięknych patrzéć, ale saméj własności mowy, jako duch Święty przez swoje pisarze pisał: bo jest wiele takowych rzeczy w piśmie, które kiedybyśmy chcieli słowy gładkimi i dworskimi wymówić, nigdybyśmy sensu i wyrozumienia Ducha Świętego nie wyrazili. Jako się to trafia heretykom często, którzy dla gładkich i pięknych słów, prawdziwego sensu Pisma odstępują“. Kiedy więc powiedziano tamże, że „odkąd się zjawiła Wujka Postylla, zaraz ona katolikom wszystkim heretyckie Postylle wytrąciła z ręku, których się oni dla piękności mowy byli skwapliwie jęli,“ przypisać to należy duchowi czasu, a nie zacności dzieła, gdyż bez wątpienia katolicka Postylla Jezuity daleko niższą jest od protestanckich pod względem sztuki. Znajomość języków starożytnych większą posia-

dał Wujek od Skargi; zresztą podobnym mu był w nauce; w wymowie kaznodziejskiéj nie sprostał mu bynajmniéj. Co téż wydawca Biblii jego poświadcza, mówiąc tamże: „że Wujek nie miał z natury sił do kazywania potrzebnych, i że ubytek ten nagradzał jedynie duchem gorącym, nauką i wymową.“ My nie widzimy té wymowy, mówi W. A. Maciejowski, w pismach jego, owszem wyznajemy, że się na nią silił, ale daremnie, nakoniec, że najprzyjemniéj wtedy mówił, gdy się najmniéj przymuszał.

Stanisław Grodzicki.

Mąż i kaznodzieja wysokiéj znakomitości. Urodził się w województwie poznańskiém r. 1541 ze szlachetnego i dostatniego domu. W krakowskiéj akademii skończył kurs filozofii, a dla dokończenia nauk udał się do Rzymu, i świeckim jeszcze będąc, słuchał tam teologii w kollegijum jezuickiém, do którego późniéj sam wstąpił r. 1571. Zdolności niepospolite dały mu możność wysokiego ukształcenia się. Wkrótce nietylko w kraju, ale i w całéj uczonéj Europie słynął jako jeden z najuczeńszych ludzi; a głośny Hiszpan Ribadeneira powiadał o nim, że nigdy nie widział takiego żarłoka książek. Powróciwszy do kraju został wezwany do Wilna przez tamecznego biskupa Walerjana Protasewicza, który właśnie w tym czasie sprowadzał Jezuitów do Litwy, dla powstrzymania szerzącego sie różnowierstwa. Tu Grodzicki rozwinął dziwną gorliwość i działalność; tak był niezmordowany a razem tak szczęśliwy w nawracaniu że powszechnie mu przyznano nazwę apostoła Litwy. Mnóstwo z najznamienitszych domów różnowierczych nawrócił na wiarę katolicką. Walczył głównie kazaniami, i tu wielki wpływ wywierał, bo będąc człowiekiem uczucia i serca, umiał dać prawdom opowiadanym rzewną i poetyczną barwę. Umarł mając 78 lat życia w 1615 roku. Mało się przechowało jego kazań, i to jedyny powód dla czego mniéj jest znany w naszéj literaturze; bo co się tycze wykładu i traktowania przedmiotu, bez wątpienia stoi na równi z najsławniejszymi kaznodziejami naszymi.

Celniejsze dzieła Grodzickiego są: *O poprawie Kalendarza kazania dwoje,* (Wilno, 1587 r.)—*O Czyscu* dwa kazania (tamże, 1592 i 1593 r.). — ***O straszliwym sądzie Pańskim, na piérwszą***

niedzielę adwentu kazanie, (tamże, 1603). Piérwsze jego i najlepsze z kazań, *O poprawie Kalendarza,* niewiadomo czemu nie sam Grodzicki, lecz Stanisław Młodecki ogłosił. W przemowie oświadcza wydawca: „że gdy mówiącego to kazanie księdza Grodzickiego nie każdy słuchał, i gdy ci którzy je słuchali, radziby byli widzieli, żeby to drukiem, tak dla ich samych, jako dla pospolitego pożytku na widok wyszło: ważył się (przeto) to dwoje tak dowodne, a ku pojęciu bardzo snadne, w jedno zebrane kazanie, do wiadomości więcéj ludzi na piśmie podać.“ Istotnie zasługiwała ta praca ażeby się jak najwięcéj upowszechniła, będąc piérwszém u nas o chronologii po polsku napisaném dziełem. Zebrawszy w niém krótko dzieje rachuby czasu w różnych -poprawianéj wiekach, rozwiódł się autor następnie nad tém, dla czego Kościół Wschodni wzbrania się przyjąć Julijuszowego kalendarza przez Grzegorza XIII-go poprawionego? Przy czém wiele ciekawych szczegółów podał, dotyczących się dziejów Kościoła greckiego na Rusi. Ponieważ mówi w kazaniu tém, że niektórzy z władyków ruskich są przychylni rzymskiemu Kościołowi i gotowi poddać się papieżowi, widać ztąd że o unii od dawnego czasu polscy zamyślali Jezuici. W kazaniach o czyscu dowodzi protestantom z Pisma Świętego bytność ognia czyscowego, nawiasem tylko wspominając o osobie którą obchodził tą mową, to jest o Katarzynie z Tęczyna Radziwiłłowéj, wojewodzinéj wileńskiéj.

Nie samemi tylko kazaniami wojował Grodzicki, gdyż w r. 1592 wziął się i do wywodów polemicznych, i wydał w Wilnie *Prawidło wiary hæretyckiéj.* Dzieło to jest odpowiedzią na dwa pisma protestanckiego pastora Grzegorza z Żarnowca, z których jedno przeciw Jezuitom, a drugie przeciw Jezuicie ks. Wujkowi wydał, w obudwu wystawiając obronę swéj Postylli. „Gdy, mówi Grodzicki w przemowie, czém ważniejszém był naówczas zajęty ksiądz Wujek, wyręczyłem go więc w téj mierze jako kolega, umyśliwszy tego żwawego łachacza (łgarza), jegoż własnemi farbami wyrazić i wykonfortować, a wyobrażenie jego, i w nim wszystkich innych tego cechu ludzi wystawić światu wszystkiemu.“ Okazuje się więc, „że wodzowie kacerscy, nie Pismo Święte, ale własny mózg swój za prawidło swoje mają.“ Na dowód czego przytacza „sto jawnych fałszerstw w wierze, wyjętych z obrony Postylli kacerskiéj, wydanéj od fałecznego proroka“ (Grzegorza z Żarnowca).

Zostaje w związku z tém dziełem wywód *O jednéj osobie w używaniu Sakramentu Ciała Pańskiego w Kościele Bożym zwyczajnéj,* który w sześciu kazaniach wydał w Wilnie 1589 r. Krócéj je, o czém sam zeznaje, na mownicy opowiadawszy, rozszerzał następnie, i zbijał przez nie pisma protestanckie. Obrał nakoniec Grodzicki sposób rozmów na gromienie zasad protestantyzmu. W takiéj postaci wyszedł jego *Ewanielik,* (Wilno, 1597, Kraków, 1602). Naśladował tu w kształcie zewnętrznym *Mnicha* Kromerowego.

Józef Wereszczyński.

Szlachetnego urodzenia, herbu Korczak. Młodym jeszcze będąc, wstąpił do stanu duchownego, r. 1577 został kanonikiem katedry chełmskiéj, przeniesionéj późniéj do Lublina, a we cztéry lata późniéj wybrany opatem sieciechowskim. Słynął w całym kraju wielką cnotą, niepospolitą nauką i wymową. Dziełko o potrzebie Jagiellońskiego rodu na tronie polskim, wydane w czasie bezkrólewia po Stefanie Batorym zjednało mu wziętość i poważanie u dworu Zygmunta III-go, który mu wkrótce potém, to jest 1589 r., wystarał się o biskupstwo kijowskie, a tém samém i krzesło senatorskie. Umarł na téj godności Wereszczyński r. 1599. Jako kaznodzieja talentem, nauką i wymową należy do najcelniejszych w swym wieku. Skarga przewyższa go rzewnością i wymową; Karnkowski powagą opowiadania i przedstawieniem rzeczy z wyższego poglądu; Wujek treściwością; Grodzicki jędrnością i mocą; ale Wereszczyński przewyższa wszystkich zastosowaniem się do prostego ludu. Styl jego kazań, obok prostoty, pełen jest namaszczenia, swobody i naturalności. Wydał je r. 1854 w Petersburgu X. arcybiskup Hołowiński. Będąc uczonym, poważał Wereszczyński uczonych, a w szczególności był dobrodziejem poety Sebastyana Klonowicza.

Dziejopisowie Polscy.

Marcin i Joachim Bielscy.

Marcin Bielski nazywał się téż i Wolskim, według zwyczaju szlachty pòlskiéj, który u nas nastał pod koniec XV-go wieku. Zwali się niegdyś ziemianami wszyscy właściciele roli, i ktokolwiek własności nabył ziemskiéj, szlachcicem się przez to stawał. Co gdy zmieniono r. 1496, niedozwalając ludziom czyli gminowi nabywać ziemskich majętności, lecz saméj tylko szlachcie, i gdy dla tego zaczęło odtąd jedno znaczyć, bydź ziemianinem a szlachcicem, przeto szlachta, celem dobitniejszego wyrażenia swojéj szlacheckości, przybierała wtedy nazwiska od swoich włości, które przez to imionami nazywały się. Nazwisko swe zarzucał ziemianin pozbywając się włości, a przybierał nowe od majętności nabytéj.. Tak uczynił i Bielski. Dopóki Wolę Bielską posiadał, nazywał się Wolskim, gdy posiadał Białę, Bielskim się mianować zaczął. Młody wiek strawił na dworze Piotra Kmity wojewody krakowskiego i rycersko służył, walcząc pod Obertynem przeciwko Wołoszy, i pod Wiszniowcem przeciw Tatarom. Na starość żył w Białéj, dziedzicznéj włości swéj w Sieradzkiém położonéj, gdzie stérczą dotąd szczątki murów domu, który zamieszkiwał. Ze wsi często wyjeżdżał do Krakowa, w celu naukowym. Zmarłego dnia 18 grudnia r. 1575 blisko ośmdziesięcioletniego starca, zkąd widać, że około r. 1495 urodził się Marcin, pochował syn Joachim w Pajęcznie miasteczku.

Zacząwszy od filozofii i historyi powszechnéj, przeszedł Marcin Bielski do dziejów krajowych; nad któremi, już to biograficznie i etnograficznie, już politycznie, już religijnie zastanawiając się, zrobił wielki rozwój historyi, w rozlicznym pisanéj kształcie, który dziś poznać tém trudniéj, gdy nader rzadkie są exemplarze jego, wywołane będąc z handlu księgarskiego zgoła wszystkie, nakazem cenzury duchownéj r. 1603—1617 wydanym. Tak zwany *Index librorum prohibitorum*, wydany ostatecznie w Krakowie r. 1617 przez tamecznego biskupa Marcina Szyszkowskiego, wyraża się:

Martini Bielscii Sprawa rycerska *et alia omnia quæcunque exstant dicti auctoris opera prohibentur.*

Najdawniejszém i najrzadszém dziełem Marcina Bielskiego są *Żywoty filozofów* (Kraków, 1535). Cel i wartość pracy pokazuje się dostatecznie, z przypisania dzieła i zrobionego do niego wstępu przez Andrzeja z Kobylina. Czytamy w tamtém między innemi co następuje: „Gdy wół albo osieł wpadnie w dół, zaż nie słuszno jest iśdź k niemu a pomagać mu, by téż było i w święto, takżeż (przykładnie mówiąc) człowiek będącym więzieniu potrzebuje wszelkiéj łaski.. którém tak z pilnością i z pracą niemałą, z pomaganiem niektórych uczonych ludzi na polskie przełożył... którém ja zawżdy służyć chcę, ku czci i sławie, i tudzież dla rozmnożenia polskiego języka, którego przed tym niewiele dla trudności jego pisano, tak aby każdy komu się je czyść (czytać) przytrafi, będący téj ziemie przyrodzony, za słusznym uczynkiem przyrodzonéj mowy nie wzgardzał". Postęp miał na celu Bielski i pomocnik jego Andrzéj z Kobylina, zabierając się do rozważania życia filozofów. Obadwa rozumieli przez to znakomitych mężów różnego powołania, rodu, nauki. Naprzód króciuchno, podług Laercyusza opowiedział Bielski życie tychże: następnie zdania ich przywiódł, i nad niemi zastanawiał się szczegółowo, drobiazgowo rozbierając je. Nazywa to: „domyślnemi, rozumy dowcipnemi, domysłami" i t. p. Przedostatnim według niego mędrcem był Aleksander Wielki, ostatnim zaś Boecyusz, o którym w tych słowach wyraził się między innemi: „Słusznie nasze książki tym filozofem zamkniemy. Bowiem ten był napośledniejszy filozof, to jest mędrzec i krześcijanin prawy. Miał téż i żonę barzo uczoną, która pieśni kościelnych nie mało złożyła, które jeszcze i do czasów niniejszych, na nieszporzych bywają śpiewany".

Nie jest to dzieło, czém się bydź zdaje na piérwszy rzut oka: nie jest ani żywotopisem filozofów, ani wykładem filozofii, ani zdań filozoficznych; lecz ma na celu wykazać, jak wielcy ludzie kierując się zdaniami mądremi, wielkiéj dostępowali sławy, imionami swemi przynieśli chwałę narodom, między którémi porodzili się, i tak punkt oparcia się stanowili w ich dziejach. Jakoż wielcy ludzie są właściwie historyą swych ziomków, i naród wszelki, który nie ma znakomitości w swych dziejach, nie żyje w historyi rzeczywiście. Pisemko więc Bielskiego jest właściwie historyą powszechną

w bijografijach przedstawioną. Krzątając się około zawartéj w tychże bijografijach myśli historycznéj, dotąd jéj nie rozwinęli; nic dziwnego przetó że jéj i Bielski nierozwinął. Zacząwszy te dzieje od historyi ludu, który za najnowszy na świecie poczytywała odległa starożytność, zacząwszy je od Scytów, i największego z ich mędrców Anacharsysa na przód wystawiwszy, przeszedł do Greków, a od tych do Rzymian skoczył, mając na uwadze tych głównie mężów, którzy na polu nauk w różnym zawodzie, jako filozofowie, prawodawcy, poeci, mowcy, lekarze, badacze dziejów; lub którzy na drodze czynów wsławiwszy się, byli oraz wielkimi nauk miłośnikami (Temistokles, Aleksander Wielki, Ptolemeusz król, Scypijo). Wszystkich innych opuścił, jako tych, którzy czynem tylko, bynajmniéj zaś naukami, według powszechnéj nie wsławili się wieści.

W *Żywotach Filozofów* Bielskiego, znać polszczyznę dopiéro zaostrzającą się do wyższych wyobrażeń, i układającą się na tok gładszy. Pracowicie mozolił się nad dobieraniem jéj wyrazów do greckich i łacińskich, nie znajdując w pogotowiu zapasu przez powszechne i pospolite używanie jednych za drugie postanowionych. Osobliwie téż brakowało językowi naszemu właściwych do mniéj potocznych przedmiotów, i górniejszych pojęć. Brzmienie własnorodnéj Słowiańszczyzny opierało się cudzym dźwiękom. Nowych głosów z jéj pierwiastków, mimo poprzedniczego roztrząśnienia, rozlicznych między samemi wyobrażeniami myślnemi, jako téż pod oczy podpadającemi stosunków, niepodobna było na hart, zatém w oka mgnieniu, ulać. Naśladownictwo łaciny, wziętéj za prawidło uprostowania polszczyzny, już to krępowało, już błąkało twórczy umysł: hamował go i wieloraki wzgląd na spółczesnych. W owych więc początkach doskonalenia ojczystéj mowy, piérwsze lody łamiący, częstokroć woleli rozszerzać i wielokrocić znaczenia słów obsłuchanych, niżeli pozwalać sobie niezwyczajnych uszom: przeto pobliskie cienie pod jeden pociąg łączyli, wskazując przed nim choć po rodzaju, a rozszczególnienie własności jego i stopniów każdego uwadze zostawując. Takim torem postępując, zatrudniono, zawichrzono nasz język liczbą słów kilkorako znaczących, jako téż wyobrażeń pogmatwanych, które dla dosadności i jasności należało rozstrychać. Wnet nad tą nieprzyzwoitością zastanawiał się Łukasz Gornicki, poczytując za lżejszą w mowie przywarę mięszaninę, niżeli wątpliwość, obojętność, niedokładność. Oznaczało to przecieranie się dowcipu,

doskonalenie się pojęć, wytworniejsze czucie właściwości, zgoła gotowało krok do filozoficznego dokształcenia języka.

Z różnych wcale powodów, i w innym celu, z pogardy ojczystéj mowy czyli niedbalstwa o nię, po części zaś i dla popisywania się z obcych umiejętnością, poźniéj ją tak zwanemi *Makaronizmami* zamierzwiono, owszem ledwo nie na ów gwar Babiloński, co ludzi po świecie rozgonił, zaburzono. Uprzymiotniowanie polszczyzny do siły i okrasy zmarłych języków, to zaiste, nie zaś co innego, wydarzało trudności, nad któremi przy wspomnioném dziele Bielski pocił się i smażył. Łacinę dobrze rozumiał, podobno i w greczyznie nie był nieukiem: na obczytaniu mu nie schodziło, nic téż szczególniejszego co do rzeczy i treści w swoich życiach filozofów nie wyświęcił. Gdy więc nad pracą przebarczającą stęka, cóż go nękać mogło, jeżeli nie przenoszenie na polskie wyrazów i obrotów łaciny, które mu się do wysłowienia jego myśli pod pióro nastręczały? Ten to był bez wątpienia ciężki do zgryzienia dla niego orzech: w téj mierze szukał objaśnić się i upoważnić zdaniami innych; z tego téż względu nawet chrzcił swój własny płód tłumaczeniem. W stylu jego znać wszędzie naśladowanie: słowa literalnie przeniesione ze zmarłych języków, w karb do rzeczy mianować się mającéj nie dopadają, składnia nie opiera się o stałe i właściwe prawidła. Przychylając się to do greckiego, to do łacińskiego modelu, często ładuje się niepotrzebnemi w polszczyznie mowy częściami, często w rodzajach, trybach, czasowaniach, przypadkowaniach, nie kojarzy podług jéj stosunków, lecz na owych zakrój w pamięci mu przytomny uchodzi: cała téż postać budowli jego z różnolicowych, nieforemnych, nie spajających się głazów prawie wymuszona, drapie, iż tak rzekę, oczy czytelnika nie ogładzoną powierzchownością. Co do pisowni: gdy większa część Słowian głosy swoje z żywego ich wzoru w wynalezionych umyślnie donośnych do nich cyrylskich i głagolickich charakterach malowała; Polakom zdało się dla łatwości obcych, podać je pod oczy głoskami łacińskiemi. Nowe tych zażycie, długich i zmudnych składań, znoszeń, porównań, przystosowań wymagało: zkąd téż wynikła potrzeba znamion, różny ton wymawiania kréskujących, i poniekąd abecadła łacińskiego skąpość nadstarczających. Nie pokazuje się w tém dziełku Bielskiego ta pisownia już ugruntowaną, raz że znamion niestałych i niejednostajnie używa: toż, że słów postać dziczy, zbytecznych, owszem prawie nie do wymówienia przy-

kro zesforowanych głosek, nadrostem: jednak kto sobie zada pracę, dostrzeże i w tym nieładzie zaśniadu prawdziwych jéj prawideł, które acz dotąd niesfornego zwyczaju w ryzę nie ujęły, powinny go przecież kiedyżkolwiek zhołdować.

Jakkolwiek szły Bielskiemu dzieje, dopóki tkwił w starożytności; lecz gdy w nowsze potrzeba było przerzucić się czasy, uznał wtedy, że nie da się historya sposobem tymże daléj opowiedziéć. Gdyż nowsi, jak uważał, mężowie nie odznaczyli się taką jak dawni mądrością, gdyż na polu nauk nic uwagi godnego nie wynaleźli, gdyż żadnéj nie wydali z siebie nowéj a takiéj myśli, którąby mogła iśdź w porównanie z filozofiją starożytnych mędrców. Uderzył przeto w inną stronę, i zaczął powszechne dzieje kronikarskim, według wieków i narodów, jeden biorąc po drugim, opowiadać sposobem, nie pomijając żywotów filozofów. Ztąd powstała *Kronika świata*, która nader się spodobała w Polsce i na Rusi (gdzie wyjątkowo w ruskich wychodziła przekładach), która trzykroć wyszła u nas z druku. Ta, która się po raz piérwszy r. 1550 pokazała, niedługo, bo już we cztéry lata drugiego się doczekała wydania, a w lat dziesięć po raz trzeci wyszła.

Zaczął Bielski tę pracę od kosmografii, czyli od rozmiaru i podziału ziemi, a uzupełnił ją opowiedzeniem dziejów całego świata, które na sześć wieków podzieliwszy, opisał według cztérech monarchij: assyryjskiéj, perskiéj, greckiéj, rzymskiéj, nie pomijając żadnego narodu europejskiego do rzędu ludów, znaczenie w ówczesnéj polityce mających, należącego. Dzieje słowiańskich ludów po szczególe przeszedł, dzieje ludów resztę Europy zamieszkujących przyczepił do historyi papieżów i cesarzów niemieckich, szeroce rozwiodłszy się o Niemczech. Przeszedł dzieje Polski od Lecha aż do r. 1535 podług kroniki przez Bernarta Wapowskiego, kanonika krakowskiego, po łacinie napisanéj, którą w spolszczeniu skrócił, dopiskami tu i ówdzie opatrzył, i aż do r. 1548 dociągnął. Jest to właśnie taż sama kronika, którą z łacińskiego, początku niemającego, bo dopiéro rokiem 1380 rozpoczynającego się oryginału, przełożywszy, wydał po polsku Mikołaj Malinowski, a podług któréj, jak przy końcu „Kroniki świata" piérwszego wydania zeznaje, miał kiedyś szerzéj dzieje polskie opisać Bielski. Na większy rozmiar zrobił wydanie drugie, lecz w niém dziejów Polski w niczém nie odmienił. W nowém tém wydaniu rzecz całą nietylko na wieki, ale i na cztéry księgi podzielił;

a co tam było na początku (wyłożoną na wstępie rzecz o kosmografii, zakończył opisem ziemskiego raju), to w wydaniu drugiém umieścił częścią w środku, częścią na końcu.

Właściwe dzieje dawne oddzielił od ziemiopisu, czyli geografii, połączywszy drugą z kosmografiją. Obszernie wyłożył opis wszystkich niemal europejskich królestw, i z nim połączył ich dzieje: krajopis wszakże samejże Polski pozostał kusy, jak w wydaniu pierwszém; co tém więcéj zadziwia, gdy autor innych słowiańskich krajów opisowi osobny poświęcił rozdział. Wszakże uczynił to snadź umyślnie Bielski, gdy miał zamiar, który téż przyprowadził do skutku, osobne o Polsce napisać dzieło. Czwarta księga poświęcona jest dziejom i opisowi nowo przez Krzysztofa Kolumba odkrytych krajów w Ameryce, czego zupełnie nie dostaje wydaniu pierwszemu. Zakończono rzecz opisem raju ziemskiego, wyjętym z piérwszego wydania.

Drukarz ozdobił wszystkie wydania rycinami, częścią temi samemi, które się następnie w *Zwierzyńcu* Reja spostrzegać dają, częścią nowemi, umyślnie na to sporządzonemi. Te czasem dziwacznie pod jednóm i témże samém wyobrażeniem, dwie zupełnie inne, a wcale od siebie różne wystawiają osoby, jak np. Solona i Marcina Lutra. Bielski starał się i w tém dziele wszystko spolszczyć, dla tego téż i wiersze starożytnym Sybillom przypisywane, po polsku, ale wiązaną oddał mową.

Nikt ze spółczesnych Bielskiemu nie wyrównał, ani nawet nie zbliżył się do Polibijusza (umarł r. 122 przed Chr.), który piérwszy swego imienia godną napisał powszechną historyę. Piszący po nim takową, opowiadali ją chronologicznie, i sposobu ich wykładu trzymał się Bielski, nie sprostawszy swym wzorom, a mianowicie Sabellikowi (urodz. w Rzymie r. 1436, umarł r. 1506), za którym szedł daremnie. Nie umiał bowiem korzystać ze źródeł, i zamiast wzór swój naśladować, przyswajał z niego sobie. W sposobie pojmowania dziejów Bielski zrobił krok wielki, daleko za sobą poprzedników swych, Janczara i Chwalczewskiego, daleko i następców, w rękopisach dotąd ukrywających się pozostawiwszy. On piérwszy u nas dzieje pobratał z geografiją fizyczną, zjawiska historyi warunkom fizyologicznym poddawszy, a dzieje te wysnuł z czynów społeczeństwa, oparłszy wszystko na faktach. Chociaż zaś dla braku krytyki nie pojmował źródeł, co szczególniéj w jego wywodzie Polaków od Gotów i Wandalów uderza, jednakże należy się mu ta chwała, iż prze-

czuciem wiedziony, umiał pojmować dzieje organiczne, czyli w związku z życiem narodów, i wiedział o tém, że historya polityczna, bez połączenia jéj z wewnętrznemi dziejami, na mało się przyda. On piérwszy z Polaków stawiając historyę w związku z geografiją, wskazał stosunek dziejów do lądów, powinowactwo między niemi a podaniami ludów, tudzież stosunek teraźniejszości do przyszłości uczynił, kronikę swą wydania trzeciego na zmartwychwstaniu ciał i sądnym dniu zakończywszy, właśnie jak gdyby, słowa są Ossolińskiego, dzieje swoje chciał oprzéć o krawędź świata i czasu. Opowiadania o nowym świecie, czyli o Ameryce, zajęły go mocno, które bez ogródki i żadnéj zgoła krytyki wyłożył. Zgoła nie jest Bielski badaczem, lecz opowiadaczem; nie jest artystą, lecz układaczem dziejów, które lubo nie krytycznie, jednakże z pewnym poglądem na świat i życie, a zawsze z wielkiém zamiłowaniem swego kraju, i z miłością ku ludzkości, bez żadnych wikłań rzeczy w pajęczą przędzę spekulacyjnych wybujałości przedstawiając, w języku je pełnym życia, lubo nieco prostaczym bo gminnym, opowiada: w których dostatecznie wykazuje, że cel dziejów pojmuje i nie lęka się objawić prawdy. Są na to następne dowody:

W przypisaniu piérwszego wydania *Kroniki Świata* Zygmuntowi Augustowi, tak się o dziejach wyraża Bielski: „Nie bez przyczyny on Grecki historyk Tucydydes zowie historje skarbem królewskim, które, powiada, nie miałyby z ich ręku nigdy wychodzić, przeto iż z ich ostrzegania a upominania równe sprawy a przygody, bez których świat być nie może, ludziom częstokroć przychodzą, tym swoje prześpieczniéj opatrzone bydź mogą, bo acz osobi zwirchne na czas przypadają. Arystoteles mędrzec, każdego kto historyi nie czyta, powiada bydź dziecięciem, taki, pisze, ma bydź rady (z rady) oddalon. Przeto Aleksander Wielki przed sobą księgi starych historyków kazał wszędzie nosić na koniu, Homerusa poetę czytał, a Arystotelesa słuchał, jakoby z umarłym gadał, a żywego słuchał. M. Cycero wykłada téż historję, iż jest poseł żywota, świadek starości, świeca prawdy i t. d. Wiele innych pożytków czytanie ludziom przynasza, zwłaszcza tym którzy wielkiemi sprawami szafują rzeczypospolitéj, by nie było zdawna światu zostawiane takie pismo albo zagładzono, ludzie by tak jako iny dobytek pospołu ciało z duchem bez żadnego rozeznania z świata schodzili, nie wiedząc jeden o drugim, ani o Bogu, ani o sobie, zkąd się co kiedy a z czego poczęło." O sposobie

objawiania prawdy, tak mówi w zakończeniu kroniki téjże: „Tu koniec pokładam, moi panowie, pisaniu swemu zacnych dziejów, tak postronnych, jako naszych. Acz mogły bydź szerzéj, okazane pisaniem tém dzieje przerzeczone, zwłaszcza przodków naszéj ziemi przyrodzonéj, ale mię k'temu wiele rzeczy rozmyślanych przywiodło; abych miarę w pisaniu swém taką zachował, jakoby w niém myśli, a żądości ludzkie mógł napełnić, co jest trudna uczynić jednemu, gdyż takowe rzeczy za żywotów naszych nie mogą bydź przespiecznie (bezpiecznie) pisane, bowiem przyrodzenie ludzkie jest chciwe sławy dobréj zawżdy, a złéj niecierpliwe, zwłaszcza którzy są takowi, iż woli bydź niż się mianować złym, a w tém się nie chce obaczyć, snadźby mu co nie ku myśli było, chociaby i prawda, mógłby co złego za to pomyślić miasto dziękowania, jako tyranom obyczaj bywał." Co gdy snadź tak wykładano, jakoby Bielski lękał się objawić prawdy, wyrzucił ten ustęp z drugiego wydania swéj kroniki, a zresztą toż samo co w piérwszém opowiedział w przemowie do dziejów polskich, rzekłszy między innemi: „iż bracia szlachta nie powinna mu wziąść za złe, że szczérze i otwarcie o rzeczach krajowych pisze, że nikt z tego względu jaką nieluboścją przeciw niemu poruszon bydź nie powinien." Szczególniéj obruszało się na niego duchowieństwo, o to, że aczkolwiek prawowiernym się katolikiem bydź głosił, jednakże pisząc o sprawach Kościoła, otwarcie myśl swoję o niém wynurzał, i z dziejów wydobywał, co Kościołowi temuż miłém bydź nie mogło. Gdy dla tego zakazywali go biskupi czytać, i egzemplarze palili, posiadający przeto takowe, chcąc je ukryć przed okiem duchowieństwa, wydzierali tytuły z dzieła. I ztąd to poszło, że obecnie rzadko który egzemplarz *Kroniki Świata* posiada tytuł. Osobliwie téż gniewano się nań, że z kroniki Marcina Polaka o Papieżach i Cesarzach napisanéj, wyjął powieść o Janie VIII-m papieżu zwanym niewiasta, który miał r. 856 (pod tym rokiem mówi o nim Bielski w Kronice swéj wyliczając papieżów) stolicę papiezką zasiadać; i z tego to powodu za życia i po śmierci nie uchodził Bielski za dobrego katolika, owszem między Aryanów policzony bywał. Co aczkolwiek go nie zniewoliło do cofnienia co raz wyrzekł (jakoż we wszystkich wydaniach *Kroniki Świata* znajduje się powieść o Papieżnicy), jednakże miało snadź ten skutek, iż odtąd cokolwiek o dziejach lub polityce pisał, nie ogłaszał drukiem, lecz w rękopisie chował.

Chociaż w *Kronice Swiata* trzeciego wydania, oświadczył Biel-

ski, że resztę dni życia spoczynkowi, wolny od wszelkiéj pracy uczonéj poświęci, jednakże pisaniem zajmował się wciąż, i przed rokiem 1569, skreślił tak od siebie nazwany *Sejm niewieści*, a po nim *Sprawę rycerską*, następnie *Sen majowy*, daléj *Rozmowę nowych proroków*, nakoniec *Kronikę Polską* napisał, co wszystko pozostawił w rękopisie, nic ztąd, „Sprawę rycerską" wyjąwszy, nie ogłosiwszy drukiem. Doszły te pisma do naszych czasów, inne zaś, o których wyraźnie mówi, iż napisze, tudzież iż napisał je, zaginęły.

Syem czyli *Sejm niewieści* (wydał go z rękopisów ojca Joachim Bielski, w Krakowie 1595 r.), z Mikołaja Reja naśladowany, satyrą jest politycznéj treści, na ówczesny nieład rządu polskiego napisaną. Niewiasty, przestraszone skutkami bezrządu, i wiele dolegliwości od swoich doznając mężów, składają radę, na któréj uchwaliwszy, „że im należy mężów od stéru rzeczypospolitéj uchylić, a samym chwycić się jéj rządów," udają się z tą uchwałą do księżny swéj, czyli do Polski uosobionéj, która pozwala na to, by, zwoławszy sejm niewiast, i rzeczpospolitę męzką na amazońsko-niewieścią na nim zamieniwszy, nowy porządek odnowionemu tak nadały państwu. Stanowią więc takowy niewiasty, idąc za własném natchnieniem (zasadą jaką niegdyś Kallimach, nauczyciel króla Jana Olbrachta Polakom dawał, a która u nikogo z ówczesnych, Bielskiego wyjąwszy, poklasku nie znajdowała). Mają przedewszystkiém na pieczy obronę kraju. Takie są w tém dziełku o wojskowości myśli, jakie w *Sprawie rycerskiéj* napotykamy.

I *Sen majowy* naśladowaniem jest z rękopisu czeskiego, co właśnie zastanawia: ztąd albowiem pokazuje się, że Bielski miał z uczonymi czeskiemi ścisłą zażyłość, tak dalece, iż ci rękopisów mu nawet swoich użyczali. Zastanawia daléj, że myśl wziąwszy Bielski z czeszczyzny, dał jéj inny obrót, i we dwóch wyraził ją dziełach, gdyż ją też z dwóch czeskich poematów wysnuł. Poemat piérwszy zawiera wiersz miłośny pod napisem „Snu majowego" r. 1491, drugi zamyka w sobie wiersz na śmierć Macieja Korwina króla węgierskiego r. 1490 napisany. Obadwa poemata, czyli raczéj wiersze, wyszły z pod pióra znakomitego Czecha, Hynka z pod Brodów (Podebrad), i dotąd w rękopisie pozostają.

„Sprawa rycerska," co się Polaków i ludów z nimi wojujących dotycze, zawiera niby wypadek doświadczeń, które zrobił znający się dobrze na swéj rzeczy człowiek; wyszedłszy ono z pod pióra wysoce

na swój wiek ukształconego żołnierza, skazówką jest, jak się na wojskowość zapatrywano wówczas, z historycznego i strategicznego stanowiska. W części technicznéj opowiedziawszy wszystko, co się przyrządzenia potrzeb wojennych dotyczy, szczególną uwagę zwracał Bielski na ulepszenie siecznéj i palnéj broni polskiéj, zastanawiał się następnie nad stanem rycerskiéj u nas sztuki w czasie pokoju i wojny, czyli tak nazwane oglądania (rewije powiatowe) rozważył. Miał daléj na oku sposób wojowania narodów nas otaczających, nie pomijając nawet ludów odległéj od nas mieszkających.

Józef Maxymilijan Ossoliński twierdzi: że Marcin Bielski nigdzie nie powiedział o swoim zamiarze pisania osobnéj kroniki polskiéj, że jego kronika niczém innėm nie jest, jak ósmą księgą Kroniki świata, którą przerobił syn jego Joachim, a dołożywszy dawniejszych pisarzów krajowych, Kadłubka, Miechowitę i Długosza (gdyż jego ojciec oprócz Wapowskiego i Kromera nie miał radzić się innych), utworzył nowe dzieło i takowe za pracę rodzica swego udał. Słowa bowiem Joachima „dopisywałem, gdzie on (jego ojciec Marcin) przestał," tak tłumaczy Ossoliński, „że na czém Marcin Bielski skończył (na opisie pogrzebu Zygmunta I-go), odtąd on (Joachim) zaczął, a przerobiwszy zupełnie całe dzieło i uzupełniwszy je, własnemi dodatkami, nową niejako kronikę polską wydał." Dowód na to ma stawiać nie tylko język (który w kronice polskiéj odmienny jest od owego, jaki w dziełach ręką Marcina pisanych czytamy), ale i ta okoliczność, że właśnie przy opowiadaniu dawnych dziejów z XIII-go wieku, są przytoczone okoliczności, które się po śmierci Marcina wydarzyły, a więc że on sam nie mógł był o nich pisać. Lecz niezapowiedziałże, iż skoro kronika Wapowskiego wyjdzie z druku całkowita, szerzéj z niéj jak w Kronice świata wypisywać będzie? To zaś co daléj Ossoliński rozprawia w téj mierze, nic innego zapewne nie dowodzi nad to, że wydając pracę ojca swego Joachim, wydał ją przerobioną, nie tylko ją dopełniwszy, i co do języka ogładziwszy, ale także poodmieniawszy, uzupełniając przez to dzieło całe, i poprawiając takowe. Kronikę więc tę nazwał słusznie, przedostatni jéj wydawca (Bohomolec 1768: ostatnie wydanie téj kroniki jest w Zbiorze pisarzów polskich Gałęzowskiego) pracą nie Bielskiego lecz Bielskich, albowiem ojciec i syn pracowali nad nią. Napróżnobyśmy i w tém dziele głębokiéj nauki, lub zalet historyka upatrywali: nie ubiegali się bowiem za tém piszący

je, kładli rzecz jak napisaną znaleźli. Nie starali się też o to, ażeby, mówiąc Ossolińskiego słowy, „przyczyn dociekać, w związek skutków utrafiać, tajemnych rad, sprężyn, powodów, celów, wpływów szlakować; ludzi znacznych; z uchyleniem przybieranéj postaci, w ich własnéj wystawiać:“ i ubiegać się nie mogli, gdyż po innéj drodze chodził ich w sztuce pisania dziejów odznaczający się postęp. Staraniem ich, osobliwie też Marcina było, zbierać ile możności wszystko, zkądby przedsięwzięty przedmiot mógł się opowiedzieć należycie. Zadziwiającą jest w tém rzeczą, iż pod ręką miał on najnowsze nawet dzieła, które świeżo na Zachodzie wychodziły. Tak zwane Sybillińskie wiersze wyszły po raz piérwszy w Bazylei 1545 r; Bielski miał je pod ręką, i użytek z nich dla Kroniki świata wydania piérwszego zrobił. Układając kronikę tę, miał też między innemi roczniki nieznanego Ablaviusa, z których, według Sarnickiego miał Jornandes, V-go wieku kronikarz gocki, wypisywać. Pisząc kronikę polską, miał pod ręką dawniejsze kroniki nasze po łacinie pisane, bądź wydane, bądź w rękopisach znajdujące się, tudzież narodów nas otaczających, a mianowicie szwedzkie, duńskie, węgierskie i niemieckie kroniki; zaglądał nakoniec i w akta urzędowe. Jakoż odwołuje się nieraz, czy Marcin, czy Joachim, do listów królewskich z pieczęciami w skarbcu chowanych. I w tém dziele z całą wystąpili Bielscy otwartością. Aczkolwiek należeli do rzędu szlachty, dawali wszędzie przycinki onéj, zą chłopkami, jak mówią, niebożętami przemawiając. Zgoła, w niczém nieubliżając prawdzie, szczerze i otwarcie opowiedzieli rzeczy pamięci godne: nie oszczędzając nikogo, ale też nikomu nie uwłaczając.

Joachim Bielski przechodził też same życia koleje, co i Marcin ojciec jego. Uczył się w akademii krakowskiéj. Bawił potém na dworze Piotra Dunina Wolskiego, który był kanclerzem koronnym, za panowania Stefana Batorego. Następnie służył wojskowo, pod chorągwią króla tegoż wojując Gdańszczany. Wtedy-to napisał po łacinie satyrę na pewnego Gdańszczanina (załączoną do dziełka Jana Łasickiego *Clades Dantiscanorum*, Francof. 1577), niby wetując sławy króla Stefana, którą oczernił pewien mieszkaniec Gdańska, paszkwilem po Niemczech rozrzuconym. Jeździł wraz z Firlejem po okręty do Elbląga, któremi Stefan Batory chciał zamknąć port Gdańska. Mieszkał potém na wsi, bawiąc już-to w województwach Sieradzkiém i Krakowskiém, już w księztwie Oświecimskiém, zkąd też

deputatem na trybunał koronny obrany został. Około r. 1597 był sekretarzem królewskim, jak o tém sam mówi w przypisaniu kroniki swojego ojca Zygmuntowi III-mu.

Od r. 1575, w którym umarł Marcin Bielski, kronikę jego prowadził daléj Joachim, wzbogaciwszy ją panowaniem Henryka Walezyusza i Stefana Batorego. Tak dopełnioną wydał pod napisem: *Kronika Polska, Marcina Bielskiego, nowo przez Joachima Bielskiego syna jego wydana* (Kraków, 1597). W uzupełnieniach tych, tudzież w przedmowie do całego dzieła, też same zalety i wady co i w Kronice saméj spostrzegają się. Ten sam dobór wyrazów, te same usterki w historycznéj prawdzie, taż sama chęć prawdy mówienia i rzetelnego opowiadania wypadków czasowych. Opisawszy zgon ojca swojego, tak daléj rzecz prowadzi: „Po jego śmierci że ta praca dziedzicznem prawem na mnie spadła, podjąłem się dopisać gdzie przestał. Niech o niéj wiek przyszły sądzi: ja nikomu nic k'woli nie piszę, tylko saméj prawdzie k'woli: którą jako każdemu szlachcicowi polskiemu mówić, tak i mnie rozumiem wolno pisać."

Kronika polska Marcina Bielskiego wziąwszy nową postać pod piórem syna jego Joachima, wzięła ją po raz trzeci, pomnożoną będąc i poodmienianą, tudzież doprowadzoną aż do r. 1598 wyłącznie. Franciszek Maksymilijan Sobieszczański, który z rękopisu dopełnienie to ogłosił w dziele: *Joachima Bielskiego Dalszy ciąg kroniki polskiéj* (Warszawa, 1851) wydaném, mniema, że i ta praca od tegoż co kronika, czyli od Joachima Bielskiego pochodzi. W. A. Maciejowski nie podziela tego zdania. Bo naprzód w dziele tém mówi się o Joachimie jako o wydawcy Kroniki (nie wyłącznym jéj autorze), wcale różnym od dopełniacza tejże, co żadną miarą na sposób starożytnych pisarzów, którzy w trzeciéj osobie kładli swe imię, nie zakrawa. Powtóre pomnąc na to, że ciąg dalszy pisany jest w inny sposób niż kronika, że nie tyle rozciągło co tamta rozwodzi się nad dziejami Polski, możnaby rzec, że co Joachim uczynił nigdyś z pracą swego ojca, to znowu z jego dziełem uczynił bezimienny, mając w zamiarze przywłaszczyć sobie cudzą pracę, do któréj dołożył ręki.

Był i poetą Joachim Bielski: pozostawił wiele łacińskich, a po polsku dwa wiersze: jeden pośledniejszy, drugi lepszy. Piérwszy ma napis: *Monodia na pogrzeb ś. p. Stephana I-go niezwyciężonego króla polskiego* (Kraków, u Jak. Siebenejchera, 1588). Początek i ostatnie trzy zwrotki tego wiersza, naśladowane są z 5-éj sielanki Wirgilijusza.

Wiersz drugi ma napis: *Pamiątka P. Jakubowi Strusowi, staroście Chmielnickiemu od Joach. Bielskiego, nie bez żalu, napisana* (tamże, 1589 r.).

O życiu i pismach Joachima Bielskiego wydał rozprawę Władysław *Nehring* (Poznań, 1860).

Maciej Stryjkowski.

Na wstępie do najznakomitszego swojego dzieła noszącego tytuł: *Która przedtym nigdy światła nie widziała Kronika Polska, Litewska, Żmudzka i wszystkiéj Rusi Kijowskiéj, Moskiewskiéj, Siewierskiéj, Wołhińskiéj, Podolskiéj, Podgórskiéj, Podlaskiéj etc. I rozmaite przypadki wojenne i domowe Pruskich, Mazowieckich, Pomorskich i inszych krain królestwu Polskiemu i W. X. Litewskiemu przyległych, według istotnego i gruntownego zniesienia pewnych dowodów z rozmaitych historyków i autorów, postronnych i domowych, i Kijowskich, Moskiewskich, Słowiańskich, Liflandskich, Pruskich starych, dotąd ciemną chmurną nocą zakrytych kronik i latopiszczów Ruskich, Litewskich i Długosza Ojca dziejów Polskich, z inszymi, z wielką pilnością i węzłowatą pracą (osobliwie około dziejów Litewskich, Ruskich), od żadnego przedtym nieukuszonych Macieja Osostewicyusa Strykowskiego napisana do r. 1582* (w Królewcu u Osterbergera, 1582, folio, str. XLIII i 791; Warszawa, wydanie Bohomolca, 1766; Warszawa, wydanie Leona Rogalskiego, 1845, w 8-ce więk. tomów 2), — opisał Stryjkowski wierszem życie swoje. Ztąd się dowiadujemy, że miasteczko Strykow, w ziemi Łęczyckiéj, blisko Łowicza położone, było miejscem urodzenia jego, i że ta osada była gniazdem rodziny Ososztewiców, herbu Leliwa, z któréj on pochodził. Powiada, że się urodził w śrzodopościu, roku 1547. Piąty rok mając utonął był w stawie, ale na marach już leżącego odgłos dzwonów z letargu śmiertelnego przebudził. Pobliskie Strykowowi miasteczko Brzeziny, było mu, jak mówi, Padwą i Bononiją: tam pobierał początki nauk, od roku szóstego swojego życia. Cztérnaście lat mając, uderzony dzwonem w głowę, odtąd jak Mojżesz (bo z wielkimi ludźmi rad się porównywa) jąkał się. Udał się późniéj do akademii krakowskiéj, gdzie przed r. 1564 był bakałarzem nauk wyzwolonych. Panująca tu jeszcze filozofija scholastyczna, wcale mu nie

przypadła do smaku: „Jeden przykład w historyi więcéj ważny (mówi w przedmowie do Kroniki) i pożyteczny jest królom, książętom, hetmanom i senatorom rzeczpospolitą porządnie stanowiącym, niż tysiąc kwestyj filozofów i metafizyków swarzących się *de principiis rerum, de forma, vacuo, infinito, de æternitate, de materia coeli* etc., które kwestye ludzi dwornych zawsze daléj w więtsze a różne mniemania i wątpliwości przywodzą, niż do pewnego doświadczenia prawdy. A historja gołą a dowodną prawdą swoją (w któréj się zawżdy bez długich a próżnych argumentacyj i syllogizmów kocha) każdego z nas jaśnie uczy na przeszłe rzeczy pamiętać, niniejsze rządzić, a przyszłe przygody z przykładów przeszłych przepatrować i zdaleką przeglądać.“ Następnie ćwiczył się w naukach na uniwersytetach włoskich i niemieckich. Następnie zaciągnął się do wojska i jako żołnierz służył w rocie Gwagnina na Witebsku, tutaj o mało trzy razy nie był od Moskwy pojmany: raz 1572 r. na Czasznickich polach, potém niedaleko Uły jadąc z Dynaburga do Witebska, trzeci raz na polach niedaleko Suszy. W Witebsku na żołnierce kilka lat przepędził. Lubił zawsze czytanie i nauki, i całe życie choć tak nie stałe i tułackie na tém strawił, Sam mówi o tém:

Częstom obiad przerywał usilném czytaniem,
I rozmaitych rzeczy w mózgu rozmyślaniem,
Częstom łyżkę porzucił, a jak w zachwyceniu,
Wziąwszy pióro strawiłem wieczerzę w ćwiczeniu.
Pierwéj sen oczy zmorzył, niźlim przestał czytać,
Zawżdy mi się z poety zdało przez sen witać;
Czasem mnie Bachus poczcił nam słusznemi dary,
Lecz mnie rzadko w rocie swéj miał Sylenus stary.
Rzadziéj Cypryjska pani, płomienie jéj zawżdy,
Helikońskich źródł trunek gasił na czas każdy.

Stryjkowski jako żołnierz zwiedził już był północne kraje: Moskwę, Ruś, Inflanty, Kurlandyę, Finlandyę i całe nadbrzeże Baltyckiego morza. W r. 1574 po ucieczce z Polski króla Henryka Walezyusza, jeździł do Turcyi z posłem polskim Andrzejem Taranowskim, gdzie widział głowy hospodarów Iwoni i Drakuły zatknięte na palu; zwiedził Moreę, Wołoszczyznę, Bessarabiję, Bulgaryę, gdzie Bałkany niebios sięgają. W podróżach swoich szczególniéj uważał na wszystko co się dotyczyło Słowiańskich, a mianowicie

téż polskich dziejów. Za Karpatami bawiąc, widział nędzę tamecznych Słowian, jęczących pod jarzmem Turków. Widział w Konstantynopolu nad morzem hak, na którym zawieszony książe Dymitr Wiśniowiecki, poniósł okrutną śmierć męczeńską. W r. 1574 bawił jeszcze na podróży Stryjkowski, i w Azyi zwaliska starożytnéj Troi oglądał; lecz już w tym samym roku wrócił do kraju, i zaczął wydawać dawniéj napisane swe dzieła. Zostawszy kanonikiem Żmujdzkim, osiadł w Miednikach. Snadź Alexander Chodkiewicz zwabił go w te strony, z którym on zostawał w ścisłéj zażyłości. Jemu przypisywał dzieła swoje, wysoko go cenił, gdyż, mówi Stryjkowski, jak niegdyś rzymski Pollio Marona, jak Mecenas Flakkusa, a Messala Tybulla ku rymowaniu poruszył, tak zacny Chodkiewicz jego zachęcił do pisania wierszy. Nową ojczyznę swoję tak polubił, że lubo sam był Polakiem z urodzenia, przecież Żmudzinem się bydź mienił, *Gońca cnoty* przypisując, „patryej i swym pobratymom Lachom i Litwinom.“

Różne koleje życia, które przechodził, miały wielki wpływ na usposobienie Stryjkowskiego moralne, któremu się oddawał. Szczególniéj lubił pisywać wiersze. Naprzód układał Sielanki na wzór Wirgilijusza; następnie wziął się do poezyi historycznéj, opiewając polskie bezkrólewia, i przez bajecznego Lecha prowadzone niegdyś wojny. To było mu powodem że zasmakował w czytaniu dziejów, i pilnie wertował kroniki dawne. To było także przyczyną, że cała poezya Stryjkowskiego stała się historyczną. Wątek jéj jest dwojaki. Przed podróżą swą do Turcyi opisywał ważniejsze za czasów swych zdarzenia, tudzież dzieje upłynionych wieków. Tu należą: 1) *Przesławnego wjazdu do Krakowa i pamięci godnéj koronacyej Henryka Walezyusza... wierszem opisanie,* (Kraków, 1574 u Wierzbięty. Przedrukowane w *Pomnikach* Kraszewskiego, w Warszawie wydanych r. 1843, i przy *Kronice,* edycyi warszawskiéj Leona Rogalskiego r. 1846). 2) *Goniec cnothy do prawych szlachciczow uczyniony, w którym są przykłady piękne spraw mężów zacnych, postępki Sarmatów i królów polskich, książąt litewskich i ich narodu sławnego wywód i sprawy skuteczne zdawna w prochu zakryte, a od żadnego przedtym nie wydane, od początku ich aż dzisiejszego z łaski Bożéj króla Henryka. Przytém Napominanie ojczyzny ku prawdziwym synom, aby się jéj krzywdy pomścili, a granice odjęte wybawili.* (Kraków, u Wierzbięty 1574. Przedrukowane przy

Kronice, wydania r. 1846). 3) *Przeciwko Nowochrzczeńcom w Lublinie,* wiersze, 1572. Inne poezye swe, dziś zaginione, wymienił Stryjkowski „w Kronice;“ a mianowicie: wiersz „O zdrowéj poradzie;“ wiersz łaciński wydany w Krakowie, nie powiedziano kiedy, „O ziemi Węgierskiéj i jéj królach;“ wiersz także po łacinie „O rządzie kniazia Moskiewskiego Iwana Groźnego.“ Dzieła te napisał w Witebsku, a zgubił je w Choroszczy, przy Alexandrze Chodkiewiczu bawiąc. Ułożył także „Opis pogrzebu Zygmunta Augusta“ i miał zamiar wszystkie sprawy tegoż króla podać pamięci. Zabierając się do napisania historycznego poematu *Goniec cnoty,* Stryjkowski czytał naprzód Długosza, Miechowitę, Kromera, Eneasza, Sylwijusza, Stellę, Krancyusza, a następnie przejrzał Ruskich latopisców.“ Goniec więc jest rymowaną kroniką, i piérwszym zawiązkiem wielkiego dzieła. Ze szczéréj miłości i pilności własnéj rycerskiéj, słowa są jego, wziął się do téj pracy, sam sobie będąc w téj mierze przewodnikiem.

Powodowany tém co w Turcyi widział, z całą, jaką posiadał, mocą, wziął się Stryjkowski do wystawienia przed oczy ziomków, jak wielce szanować powinni wolność swoję, i jak się mieć na ostrożności przeciwko potędze Ottomańskiéj, ażeby w podobne co i inni Słowianie nie popadli nieszczęście. Rzecz tę wyłożył w poemacie, który ma tytuł: *O wolności Korony polskiéj,* (Kraków, 1575). Przytém są następujące wiersze, z temiż zostające w ścisłym związku: *O niewoli Tureckiéj, o rokoszu Tureckim, o Cesarzach Tureckich, napominanie do rycerstwa, napis na grobie.*

Przywodzi Bentkowski dzieło Stryjkowskiego pod napisem: *Zwierciadło Kroniki Litewskiéj,* które r. 1577 wyjśdź miało, a obejmować genealogije i t. d. książąt litewskich i królów polskich. Że istotnie dzieło to wyszło z druku, dowodzi drugie wydanie jego, które sporządził Samuel Dowgird z Pogowia pod tytułem: *Genealogia albo krótkie opisanie wielkich książąt litewskich,* (w Lubczu, w drukarni Piotra Blastusa Kmity r. 1626). We wstępie rymowanym do Krzysztofa Radziwiłła, hetmana polnego w. księztwa litewskiego, dopełnił wydawca pierwotwór, dokładniejszy od Stryjkowskiego rodopis monarchów naszych skreśliwszy. Inne snadź od tego dzieła jest pismo *O sprawach rycerskich narodu litewskiego,* o którém Czacki w zapiskach własnoręcznych wspomina.

Wszakże najważniejszém dziełem Stryjkowskiego jest *Kronika*. Z początku, jak o tém mówi sam w opisie życia swojego, miał zamiar Długosza wytłumaczyć na język polski, lecz zaniechał przedsięwzięcia, rycerskiemu się naprzód rzemiosłu, a następnie podróżowaniu poświęciwszy. Za powrotem do kraju obok poezyi, trudniąc się i dziejami, wykończył Kronikę, ośm lat pracowawszy nad nią, „z krwawym potem, z spracowaniem mózgu, z zemdlonėm zdrowiem w ćwiczeniu się ustawicznėm w naukach."

Na szerokim, wyżéj przytoczonym swéj „Kroniki" tytule, rozwiódł się Stryjkowski o zakresie dzieła, które jest jedną z najlepszych prac ówczesnych, i po Kronice Długosza najlepszém historyczném wypracowaniem, na jakie się aż do czasów Naruszewicza polskie piśmiennictwo zdobyło. Niesłusznie Łukasz Gołębiowski, nazywa Kronikę Stryjkowskiego nieszczęśliwém przedsięwzięciem, i mówi że ubolewać potrzeba nad ciężką pracą, jaką podjął; że nie ma kroniki nieszykownéj równie; że wyzuty z krytycznych zdolności, ani brakować, ani sprzeczności godzić nie umié, ztąd w Kronice jego nie trzyma się jedno drugiego. W łagodniejszym nieco duchu przemawia w téj mierze J. J. Kraszewski (*Wizerunki i roztrząs. naukowe,* Wilno, 1839, Nr 10), który zarzuciwszy Stryjkowskiemu wiele usterek i niedokładności, zagmatwania, omyłek i nieporządku, wymawia go następnie, uwagę czyniąc, że co mógł zrobił z siebie ksiądz Maciéj, a że niedosyć zrobił, nie winien temu, bo więcéj zrobić nie mógł. I w rzeczy saméj, sprawiedliwie powiada W. A. Maciejowski, mamy za co dziękować kronikarzowi; a potępiać go za to, że się na historję nie zapatrywał z krytycznego stanowiska, jest-to żądać od niego rzeczy niepodobnych. Dosyć uczynił, kiedy do przedsięwziętego dzieła przysposobił się jak mógł najlepiéj: własną osobą zwiedził kraje, których opisywał dzieje, uczył się języka krajowców, i na miejscu, gdzie się wypadek jaki zdarzył, zastanawiał się nad nim, przysłuchiwał się powieściom mężów, którzy mieli udział w tém lub owém zdarzeniu historyczném, zbierał kroniki i dzieła, uchodzące podług ówczesnego mniemania, za bardzo starożytne. Cokolwiek i jakkolwiek znalazł on w kronikach, to wypisał i za prawdę przyjął, z fałszem w jedno pomięszawszy zdarzenia prawdziwe, przez latopisców, szczególniéj téż Ruskich, dziwnie przeistoczone, mylną rachubą lat oznaczone, odmienieniem nazwisk zeszpecone, złém wypadków i osób zbliżaniem i wiązaniem

zagmatwane. Gdzie znalazł źrzódła lepsze, tam i opowiadane przez niego zdarzenia wolne są od wad dopiéro co wytkniętych, podając szczegóły wielkiéj wagi, o których się ani śniło jego poprzednikowi, to jest Długoszowi.

Zarzucają Stryjkowskiemu, że samowolnie nie zrobił tego dla historyi litewskiéj, co Długosz dla polskiéj uczynił; że źrzódeł, a mianowicie dyplomatów nie zgłębiwszy, wziął się do historyi Litwy. Lecz stosunkowo do prac przygotowawczych, jakie zastał, zrobił Stryjkowski tyleż, co Długosz, a źrzódeł więcéj od niego zgłębił, zajrzawszy i w takie, - które arcykronikarz polski pominął zupełnie, a które litewski kronikopisarz uratował przez to od wiecznéj zagłady. Rozumieją się tu podania i pieśni ludu, które Długosz pominął, a na które się Stryjkowski powołuje często, aczkolwiek z umysłu ciemno na nich osnowywa dzieje, by stanowczo nic o nich nie wyrzekłszy, obudził ciekawość, i do głębszego zbadania rzeczy zachęcił swoich następców. Mówiąc prawdę, nic więcéj pewnego o pierwotnych dziejach Polski nie powiedział Długosz nad to, co o takowychże Litwy wyrzekł Stryjkowski, a że w dalszych historyczniejszym jest od niego piérwszy, że je na chronologii wspiera pewnéj, źrzódłom to on, a nie sobie zawdzięcza, obrobieniu tychże, a nie swoim winien jest badaniom.

Rzymian w téj mierze naśladując, dwojako Zachodnia Europa, a z nią Polska, spisywała swe dzieje, latami i materjami podając je pamięci: zkąd roczniki i kroniki, zaraz przy piérwszém historjografii polskiéj na scenę literatury krajowéj wystąpieniu, pokazały się, i w długie jedne obok drugich istniały wieki. Ruś, a za nią Litwa, byzantyńskich naśladując pisarzy, roczniki raczéj niż kroniki pisywała sobie, dołączając do dziejów, latami niby spisywanych, wypadki za obręb roku wyszczególnionego wyskakujące, których wszakże właściwym nie określała czasem, kilkoroczne, lub nawet kilkunastu lat dzieje, mieszcząc pod jednym rokiem. Wyśledzić takowe powinien był Stryjkowski, nie tylko w roczniki, lecz i w dyplomata, zwłaszcza przy takiéj niedokładności piérwszych, zajrzawszy. Lecz, pominąwszy tę okoliczność, że i Długosz, aczkolwiek stosy ich miał pod ręką, mało do dyplomatów zaglądał, możnaż żądać, by ten, który piérwsze łamał lody, który Litwie, same roczniki dotąd posiadającéj, napisał kronikę piérwszą, mógł sam jeden podołać wszystkiemu? By, zaledwie zdoławszy objąć

tłum latopisów, miał się i za dyplomatami, szczelnie podówczas w krzyżackich zamkniętemi archiwach, które dopiéro dziś stały się dostępniejsze, ubiegać? By badając, i co zbadał, opowiadając, by samych z sobą i z postronnemi historyi opowiadaczami godząc litewskich rocznikarzy; by dla dziejów opowiadanych szukając światła u starożytnych, średniowiekowych i nowszych historyków, krytycznie, składnie, jasno, dowodnie opowiedział, co mętnie, bez ładu, ciemno i bezdowodnie beżmozgowi, jak się wyraził ksiądz Maciéj, podali kronikarze? Cóżkolwiek bądź, gdyby był Stryjkowski z dziejami Litwy nie wystrzelił piérwszy, gdyby był nie zaczął wydobywać ich z oceanu odmętu i głuchego milczenia, i tak nie przechował ich dla potomności; gdyby był według swéj możności nie wywiódł na jaw pierwiastku cywilizacyi litewskiéj, kto wié, czybyśmy wiedzieli choć cokolwiek o historyi Litwinów? kto wié czyby Litwa nie była tak długo jeszcze dzieliła mniemania tego, iż na połączeniu się z Polską nic nie zyskała rzeczywiście?

Urąga więc rozumowi, powiada W. A. Maciejowski, kto łamigłówką dla uczonych, dla zwykłego czytelniką postrachem, nazywa Stryjkowskiego dzieło, mieniąc je przytém z wielu względów szacowną pracą: starożytność bowiem nie mogła je uważać za takie, gdy w niém smakowała i przekładała na swoje narzecza; obecność zaś mając je za nić Aryadny, która nas z sprzecznomówności litewskich wyprowadza dziejów, bynajmniéj zaś za dzieło sztuki, z ufnością, a bynajmniéj z przestrachem do czytania go przystępuje, ilekroć bada te dzieje, gdyż do czytania ich ma dziś inne, przystępniejsze dzieła. Wyznać atoli należy, że dzieła te nie lepiéj, stosunkowo do czasu, od Stryjkowskiego historyą przedstawiły Litwy; że nawet, jak zauważył Kraszewski (*Atheneum*, I, 193), szacowna T. Narbutta praca, daléj w téj mierze od niego nie sięgnęła, że je nie sztuczniéj obrobione przedstawiła. Jakoż nie dosyć na tém, że ten i ów szczegół krytyczniéj z bytów czyli społeczeństwa ludzkiego czynów wysnuto — zwłaszcza gdy nowo wykryte źrzódła, których piérwszy historyi litewskiéj obrabiacz znać nie mógł, pozwoliły w rzecz wejrzeć głębiéj, — nie dosyć na tém, albowiem w osobnym i sobie właściwym organizmie życia, czyli bytu i działalności przedstawić je należy, czego dotąd nie uczyniono, warunków na których się społeczność towarzyska Litwinów wspierała pierwotnie nie wykazawszy, stosunków jéj do Niemców i Słowian

nie zbadawszy, i nie pokazawszy tego, że mimo przeważającéj siły, było litewskie państwo i musiało bydź słabsze od Rusi i Polski.

Ustęp powyższy W. A. Maciejowskiego, wymierzony był słusznie przeciw lekkomyślnemu zdaniu o Stryjkowskim Wiszniewskiego (*Hist. lit.* VIII, 492), rażącemu brakiem logicznego związku. Tak bowiem mówi: „W ogólności Stryjkowski pisał dzieje bez żadnéj krytyki; osobliwszy człowiek: jasno gada, a ćmi prawdę, gada po prostu, a wikle dzieje w anachronizmy. Prócz wojen, bitew i sojuszów z ościennemi narodami, więcéj go zajmują koronacye, wesela, biesiady, zgon osób, nadzwyczajne natury zjawiska, i książęta, kościoły, niż zmiana obyczajów, uchwalone prawa; choć wyższe względy historyi, dla Polaka i żołnierza obcemi zapewne nie były. W jego dziele leży historja litewska bez żadnego ładu, jakby na kupę zsypana, do tego jeszcze w wielu miejscach poprzekręcana, porozrywana i obwinięta w wiersze. Cokolwiek bądź, wyznać musimy: iż Stryjkowski mimo wytkniętych powyżéj wad, wiele zrobił dla historyi Litwy, ginące już dla potomności dzieje jéj zachował i od całkowitéj zagłady ochronił, i był długo, jeżeli nie pierwotném, to jedyném źrzódłem historyi litewskiéj. Jest-to więc z wielu względów szacowne dzieło; przystępujący do niego dziejopis, zraża się z początku, zżyma, chciałby niém pomiatać, a jednak szacować musi; bo w niém tkwią najdawniéjsze dzieje całego narodu, który z Polakami różne koleje losu przez kilka przechodził wieków, z uszanowaniem więc do niego powraca, dobiéra klucza, do jego dosyć sporéj księgi, jako do jedynego jeszcze pozostałego źrzódła, którego czas nie zasypał gruzami; śledzi ukrywającą się w niéj historję, i rad nie rad z gadatliwym samochwalcą, kanonikiem żmudzkim pogodzić się musi.“

Przekład łaciński kroniki Stryjkowskiego, podobno jego własny, znajdował się w biblijotece Częstochowskiéj, na Jasnéj Górze. Miał bowiem sam na łaciński język swoję kronikę przełożyć, „aby i do onych krain, których dla dalekości granic zbroja i strzały dosięgdz nie mogły, sława dosiągnęła.“ Trzy są znane w rękopisie tłumaczenia kroniki Stryjkowskiego na język rossyjski.

Bartosz Paprocki.

Myśl, którą w „Żywotach filozofów“ przedstawił Marcin Bielski, pochwyciwszy Mikołaj Rej, zastosował ją do Polski. Od niego znowu przejął ją Bartosz Paprocki, i w niektórych politycznéj treści pismach swych, tudzież w rodowodowych czyli genealogicznych dziełach rozwinął ją jak na swój wiek, dobrze. Nowy widok otworzył Paprocki dla dziejów ojczystych, i bliżéj jak kto inny, literaturę polską pobratał z czeską. Przypadłszy bowiem wielce do smaku naszym pobratymcom, sprawił to, iż Czesi zaczęli na swój język przekładać jego pisma; w czém chcąc się im tém więcéj przypodobać Bartosz, pozwalał na to, ażeby niektóre pisma jego spółcześnie wychodziły po polsku i po czesku, lub po czesku tylko. Nie jedno więc z pism jego w samym tylko przekładzie czeskim pokazało się, i w nim jedynie, po zatraceniu rękopiśmiennego oryginału, przechowało się, nie zostawszy drukiem po polsku ogłoszone. Druga okoliczność, która zupełnie nowy i dotąd nieoglądany widok w literaturze naszéj przedstawia, jest ta, iż Paprocki piérwszym był u nas pisarzem, który w duchu postronnéj polityki zaczął narzucać narodowi swe myśli, starając się go nakłonić dla Austryi, i przez wzięcie na tron polski Maxymilijana cesarzewicza, zjednoczyć się ściśle z domem rakuskim.

Urodził się Paprocki około roku r. 1543. Przesiadywał on i pisał dzieła swe częścią w kraju, mając w Płockiém, w dzisiejszym powiecie lipnowskim, dwie wsie Głogole i Paprocką Wolę; częścią za granicą. Bawił w Czechach od r. 1579. Posiedziawszy krótko za granicą, wracał znowu do Polski, i wyjeżdżał na powrót. W r. 1582 mieszkając w Paprockiéj Woli, napisał wiersz pod tytułem *Triumph*, przypisawszy go Filonowi Kmicie. Cztéry lata zabawiwszy w ojczyznie, wyjechał znowu do Czech r. 1586, unosząc z sobą nienawiść przeciwko Janowi Zamojskiemu, z którym się jeszcze w r. 1584 przyjaźnił, wychwalał go i dziękował mu (w przypisaniu *Herbów rycerstwa* królowi Stefanowi Batoremu), za wieloraką pomoc doznaną przy wydaniu najznakomitszego ze swych dzieł. Przybywszy powtórnie do Czech, bawił na dworze przeważnego wówczas domu Rozenbergów. Tu wydał wiersze, którym

dał tytuł *Pamięć nierządu w Polszcze*, a w nich jawnie się z tém odezwał, że jest stronnikiem pretendenta korony polskiéj Maksymilijana, brata cesarza Rudolfa II-go. Przypisał je Wilemowi z Rozenbeka (z Rozenberga) na czeskim Kromołowie panu i najwyższemu burgrabiemu w królestwie czeskiém, właśnie gdy się on wybierał do Polski dla poparcia tamże sprawy Maksymilijanowéj, i podpisał się na tém dziełku jurgieltnikiem cesarskim *(stipendiarius)*. Wystawia w niém Polakom, ileby zyskali na tém, gdyby królem mieli brata cesarskiego. Obelgi miota na Jana Zamojskiego, nazywając go zdrajcą, który sprzedał w obce ręce polskie królestwo, zowie go Szaruszkiem, Panem Szarym Janem, szydząc przez to z rodowitego Szaryuszów nazwiska, rektorem, poprawcą (odmieniaczem) praw dawnych dla własnego zysku. Po wstąpieniu na tron polski Zygmunta III-go powrócił znowu do kraju Paprocki, i wierszami odpłacał się swym ziomkom za to, że gdy za granicą bawił, mieli o nim staranie. Wojciechowi Giebułtowskiemu składa za to dzięki, że będąc posłem polskim w Wiedniu, wyrobił mu od cesarza Rudolfa II-go, sto talarów rocznego jurgieltu. Wywiązywał się z wdzięczności i duchownym panom, u których przebywał. Szczególniéj po klasztorach przesiadywać lubił, a mianowicie w bogatych podówczas opactwach Lędzkiém i Wąchockiém.

W dziełach swoich opisał się Bartosz, jakim człowiekiem, jakim uczonym był. Ubogim będąc, ubiegał się za złotem i nie posiadał go. Małym przez Rakuszanów ujęty datkiem, gorliwym był ich stronnikiem, a tém samém wrogiem Jana Zamojskiego, i przyjacielem jego nieprzyjaciół. Puścił się na włóczęgę i biegał za chlebem, lecz ani go jadł darmo, ani się nigdy nie upadlał kłamstwem lub obłudą. Co miał w sercu, to i na ustach, co myślał, wyjawiał wszystko ze staroświecką szczerością. Dla poprawienia losu, Paprocki w młodym wieku, ożenił się z bogatą wdową po dwóch mężach, Jadwigą z domu Kosobudzką, kasztelanką sierpską, która nad mężem przewodzić była nawykła. Zamiast więc spodziewanego szczęścia, miał Bartosz kłopoty do znoszenia, i tak cierpkie w domu pożycie, iż w dziele swojem *Próba cnót dobrych*, radzi „złą żonę za nogi związawszy, w kominie miasto szynki zawiesić, psiém sadłem wysmarować, i takowe dobrze kijem wcierać.“ Jednakże sam z domu wymknąwszy się, pojechał do Warszawy, zkąd do Włoch udać się zamyślał, gdy niespodziana wieść o śmierci téj jego żony nadeszła (r. 1572). Odtąd

więc wolniejsze mając myśli, choć został podczaszym ziemi Dobrzyńskiéj, począł pisać prozą, a najczęściéj wierszem, do których, nie mając wcale ducha poetycznego, miał skłonność niepohamowaną.

Pisma Paprockiego nie wywarły żadnego wpływu na spółczesnych, nie przypadłszy do smaku, częścią dla swéj płytkości, częścią dla niesmacznéj uczoności, częścią dla niepoprawności stylu, w którym znajduje się pełno wyrażeń dzikich, z czeszczyzny żywcem branych, zastarzałych lub nowych, niewłaściwie do toku mowy polskiéj zastosowanych, łacińskiemi makaronizmami przeplatanych. U potomnych więcéj znalazł względów, dla oryginalnych jakie miał w heraldyce pomysłów, a których sam rozwinąć nie umiał, czy nie mógł należycie. Nader mały talent poetyczny okazał on w swych wierszach. Jest to raczéj rymowana proza niż poezya. Nawet tu i ówdzie dał poznać, że sobie nie bardzo smakował w poezyi, odradzając, jak Mikołaj Rej, czytywać Owidyusza, a zalecając nowszych dziejopisarzy, mianowicie téż francuzkiego historyka, Kominijusza (Comminges), wielce podówczas czytywanego w Polsce, jak to widać z pamiętników sławnego hetmana Stanisława Żołkiewskiego. Nie lubił Paprocki czytywać historyków, którzy wyższy sposób pisywania dziejów wskrzesili w Europie, jako to Macchiawela; nie pojął go, i nazwał pełnym złych sztuk człowiekiem.

W ogóle podzielić można Paprockiego większéj wagi prace na dwa oddziały: na pisma obszerniejszego zakroju i na pomniejsze. Piérwsze są rodowodowe, drugie rozlicznéj treści, a te i tamte, w polskim i czeskim wydawane będąc języku, jak z jednego wypłynęły źródła, tak téż do jednego zmierzają celu, mając na widoku przedstawić domową historyę ludów, politycznym węzłem spójonych, a w królestwie Polskiém i wielkiém księztwie Litewskiém zjednoczonych. Następnie chciał toż samo wykonać dla Czechów, na tenże prawie rozmiar rozłożywszy pracę. Zaczął polski herbarz od dzieła: *Panosza, tho jest wysławienie panów i paniąt ziem Ruskich i Podolskich* (z druk. Macieja Wirzbięty, 1575 r. w 4-ce, str. 253). „Panosza,“ wyraz czeski znaczy szlachcica ubogiego, niższego rzędu, który jest dworzaninem u jakiego pana. W dziele tém, wierszem dość nędznym pisaném, wspomniawszy naprzód o szlachcie mieszkającéj w powiecie Lwowskim, przeszedł do przebywającéj w Halickiém, Trębowelskiém, Żydaczowskiém, ziemi Przemyskiéj, w Sanockiém, Chełmskiém. Wysławiwszy tę, przeszedł do szlachty kozaków niżo-

wych, a ich hetmana kniazia Rożyńskiego wychwalił naprzód, do Ormian Lwowskich i Kamienieckich; ztąd do wojewodów wołoskich i multańskich skoczył. Zakończył rzecz pochwałami królów polskich, od Lecha aż do Henryka Walezyusza. Dzieło to szacowne jest dla wielu godnych pamięci o rodzinach szlacheckich wiadomości. Nie jest to właściwie herbarz, ale pochwały różnych rodzin, a czasem i śmiałe osób żyjących przygany, dla których może najwięcéj to dzieło wygubione i nigdy przedrukowane nie było. Na każdéj karcie zachęca do walki z Turkami i Tatarami, wielbi Zborowskich na przekorę Zamojskiemu. W odezwie do Polaków chwaląc Rusinów i Podolaków, iż piersiami swemi Polskę osłaniają, wyrzuca innéj szlachcie, iż im żadnéj nie daje pomocy.

Wydał następnie Paprocki: *Gniazdo cnoty, zkąd herby rycerstwa sławnego królestwa Polskiego, Wiel. Xięst. Litewskiego, Ruskiego, Pruskiego, Żmudzkiego, Mazowieckiego i inszych państw do tego królestwa należących, książąt i panów, początek swój mają* (Kraków, Andrzéj Piotrkowczyk, 1578, fol.). Rozpoczyna przemową do Orła Polskiego, w któréj wyłajał szlachtę polską, że zgnuśniawszy nie wstrzymuje Tatarskich zapędów na Ruskie ziemie. Piękną miał myśl autor. Chciał historycznie a oraz poetycznie wystawić początek i wzrost herbowych zaszczytów szlacheckich. Lecz nie umiejąc przejąć się treścią wielkiego dzieła, nie rozwinął tego pięknego wątku, chociaż długo, blisko trzydzieście lat bowiem, jak same dzieła jego świadczą, nad rodopisowemi poszukiwaniami pracował. Podania dawne familijne o herbach opowiedział oschle i wewnętrzną odjął im wartość, gdy zamiast opowiedziéć je tak, jak one wówczas z ust do ust krążyły, opisał je po swojemu, ani dokładnie, ani wymownie. W przypisaniu *Gniazda* królowi Stefanowi Batoremu wypowiedział główne myśli, które w następnie wydanych jego dziełkach, a szczególniéj téż w *Próbie cnot* natrafiamy, Późniéj, zastanowiwszy się lepiéj nad przedmiotem, przerobił go i w inszéj wydał postaci. Tak powstało najważniejsze dzieło Paprockiego, którém są: *Herby rycerstwa Polskiego na pięcioro ksiąg rozdzielone* (Kraków, u Mat. Garwolczyka, 1584, fol. str. 723).

W dziele tém zamierzył autor podać historyę rodów polskich szlacheckiego stanu, a tém samém napisać ich dzieje. Przejrzawszy kroniki celniejsze polskie, a mianowicie Kadłubka, Długosza i Kromera, lubo przekonał się o tém, że z pracy jego historya mały odnieść

może pożytek, szczególniéj (słowa są jego, w przypisaniu Herbarza wyrzeczone), „gdy już poprzednio jest napisana przez mężów, którym on, dla wielkiéj ich godności i nauki, nie tylko pióra podać, ale i kałamarza potrzymać, godnym się bydź nie uznaje.“ przecież wziął się do dzieła, i z wielkim mozołem usiłował treść historyczną wyciągnąć z pomników, po archiwach krajowych, bądź publicznych, bądź prywatnych, znajdować się mogących, „naśladując (jak mówi) pszczółkę pracowitą, która z rozmaitych krzaczków nazbierawszy do gromady miodu ku żywności sobie, drugiemu téż do posmaku z niego użycza.“ Tak więc, stało się, że nie jedno zdołał wystawić na jaw, co kroniki ukryły, zwłaszcza gdy niczego nie szczędził, ażeby mógł dojść prawdy, gdy z X-go nawet wieku przeglądał dyplomata, tudzież dzieje kościołów i klasztorów czytywał pilnie: „co wszystko jedynie w tym uczynił celu, ażeby ojczyznę miłą z jéj syny, tak w dobrych sprawach znacznie inszym narodom okazał.“

Ponieważ dzieło to, w braku urzędowego spisu szlacheckich rodzin, miało poniekąd zastąpić świadectwo na rodowody domów klejnot szlachectwa niewątpliwie posiadających, a Paprocki częścią pominął w niém nie jeden ród, częścią mylnie o nie jednym powiedział, przeto zaraz po ogłoszeniu drukiem dzieła, wziął się do przerobienia niektórych kart jego i stronnic, i takowe egzemplarze poprawione pod tymże, co piérwotne wydanie, tytułem puścił w obieg. Ztąd powstały dwoiste egzemplarze wydanych r. 1584 „Herbów rycerstwa,“ bez poprawek i z poprawkami. Niesiecki nazwał poprawki te *Stromatami*, co za osobne dzieło poczytał mylnie Siarczyński.

Wewnętrzny układ dzieła jest zgrabnie zrobiony. Wierszami gdzieniegdzie przeplata autor prozę, kładąc je na pochwałę osób lub miejsc znakomitych. O główniejszych herbach naprzód w krótkości opowiada, następnie szczegóły wraz z ich tradycyami familijnemi podaje, lubo to rzadko, bo tylko przy niektórych z najstarszych (Topór, Starykoń, Półkozic), tudzież przy nowszych rodach (Tęczyńskich, Firlejów) czyni. Nigdzie zaś, jak to uczynił przy wywodzie czeskich i morawskich herbów, nie przywodzi starodawnych o możnych rodach przez rodzinnych piewców nuconych pieśni, bądź że ich nie było u nas, bądź że się ich poszukać lenił.

Co się wartości historycznéj dotyczy, chociaż nie wszystkiemu co przytacza, wierzy, i wiele opowiada „jako fabuły między ludźmi pospolite,“ przecież dla braku potrzebnych ku temu wiadomości,

dziejów od bajki odróżnić nie umié, w jedno mięsza fałszywe i prawdziwe zdarzenia, i takiemiż popiera je dowodami. Wszelako jemu należy się ta chwała, że on piérwszy utorował u nas drogę do pisania historyi tego rodzaju, że wiele pamiątek zachował dawnych i uratował je od zatraty, że on jeden dał możność wejrzéć głęboko w pierwiastek polskiéj heraldyki. Słusznie więc oddał mu J. S. Bandtke wielkie pochwały, jako temu, który był niepoślednim na swój wiek znawcą i badaczem źródeł historycznych, który nie jedno nadanie rzetelnie przepisał, i przygotował wielkie zasoby dla późniejszych rodopisów, lubo nie wszyscy, a mianowicie też Okolski, korzystać z nich umieli. Słusznie uważa je Kraszewski za piérwszą próbę historyi domowéj, i mówi, że ci, którzy się po nim puścili na pole heraldyki ojczystéj, nie sprostali mu wcale. Nie jest od tego zarzutu wolny i dopełniacz jego Baranowski z ziemi Dobrzyńskiéj, którego rękopism znajduje się w biblijotece Załuskich w Petersburgu, i nosi tytuł: „*Herby rycerstwa polskiego* na pięcioro ksiąg rozdzielone, niegdy przez urodzonego *Bartosza Paprockiego* zebrane i wydane r. 1585 w Krakowie, a teraz znowu świeżo przez urodz. *Stanisława Baranowskiego z Rzeplina, z wielką pilnością przepisane, z przydatkiem niektórych familij przedtém opuszczonych*, i t. d. w r. 1635.“

Ostatniém tego rodzaju dziełem Paprockiego po polsku pisaném, jest: *Ogród Krolewsky, w którém o początku cesarzów Rzymskich, arcyxiążąt Rakuzkich, królów Polskich, Czeskich, xiążąt Szląskich, Ruskich, Litewskich, rozrodzenie ich krótko opisane znajdziesz. Drukowano w sławném starém mieście Praskiem, u Daniela Siedlczańskiego, 1599.* Dzieło to należy do ważniejszych prac Paprockiego, i jest tłumaczone na niemiecki przez M. Chr. *Friedricha:* znajduje się w rękopisie w drezdeńskiéj królewskiéj biblijotece.

Pisał także Paprocki księgi heraldycznéj treści w języku czeskim. Składają się one z pisemek ulotnych, które następnie zbierano i w jedno spajano. Zkąd powstała rozmaitość i niezgodność wielka w opowiadaniu o jednéj i téjże saméj rzeczy, w miarę jak nowe źródła, lub nowe okoliczności nakazywały przydać lub odjąć to, co poprzednio napisał heraldyk, a czego w jednę zlać całość, i zgodzić ją z pierwotnym utworem, nie miał czasu lub chęci ani on, ani księgarz, który dla spekulacyi gromadził tę zbieraninę, i pod ogólnym tytułem wypuszczał na świat. To właśnie tłumaczy nam powód, dla którego rozprysły się na części i cząsteczki dzieła Paprockiego

pisane po czesku, i znowu się w jednę skupiły całość, w trzech wielkiéj obszerności dziełach, pisanych dla Czechów, Morawców i Szlązaków. Tytuły tych dzieł są następujące: *Zdrcadlo slawneho margkrabstwi Morawskeho* (Ołomuniec, 1593). Napisane było po polsku, a na czeski język przełożone przez Jana Wodiczkę, rodem Prażanina. Przypisał je Rudolfowi II cesarzowi. W cztérech księgach podał dzieje Morawii, królów i panów obojga, to jest duchownego i świeckiego, tudzież miejskiego stanu; w piątéj opisał w tymże porządku księztwo Opawskie. Z wdzięcznością przyjęły to dzieło stany morawskie; w niém bowiem piérwszy Paprocki skreślił im kronikę własnego ich kraju, tudzież rodowody szlachty i dzieje miast podał. *Diadochos id est successio ginak postaupnost kniżat a kraluw Czeskych* (Praga, 1602). Powiada Paprocki, że w dziele tém porwał się na pisanie po czesku, jednakże widząc że mu to źle idzie, dał pismo swe do poprawy Rafałowi Sobiehodowi. Mówi naprzód o źródłach z których czerpał; daléj początek i rozkrzewienie się książąt i królów, biskupów i arcybiskupów pragskich, nakoniec stany królestwa, których było trzy: pański, rycerski, miejski, opisał. Poopuszczawszy w niém wiele, musiał swą pracę łatać, podobnie jak „Herby rycerstwa polskiego," zkąd poszło, iż egzemplarze i tego dzieła nie zgadzają się z sobą. *Stambuch Slezsky*, wydrukowany w Bernie (Brünn) 1609 r., podzielił na ksiąg dwoje, z których każdą na dwie części znowu rozdzielił. Sposobem dyalogu ułożył je autor. Rozmawiają tu gospodarz z gościem: „o początku tego świata i kto nim zawiaduje, o Kościele katolickim, o zacności Pisma Świętego, o siedmiu darach Ducha Ś. i t. d." Każdy z tych artykułów teologicznych jest szczególnym osobom pańskiego i szlacheckiego stanu poświęcony, a przytém rodowód ich i dzieje wywiedzione są. Nie dosyć na tém: zrobił w dodatku poczet rodów, mianowicie tych, co za herb używają Podkowy. Szczególniéj téż rozwiódł się nad rodem Wojskich z Bogduncowicz około Pszczyny, których dawnym i zachowałym był przyjacielem, a w końcu dodał o rodach szlacheckich tych, o których w pismach poprzednio wydanych nie wspominał nigdzie. Ani podobieństwa te dzieła, uważając je pod względem wykończenia, nie mają z polskiemi Paprockiego rodopisami. Tamte powstały z natchnienia, te z prostéj spekulacyi. W przeciągu długim, bo lat szesnastu wykończył je, czyli raczéj ladajako spisał autor, mało troszcząc się o dostatniejsze źródła. Posądzić go nawet można o to, że o tyle

tylko dopytywał się o nie, o ile znał dzieje polskie, których badaniu szczególniéj się poświęcił. Dla tego téż daleko więcéj polskich niż czeskich, w dziełach tych czeskie dzieje wyświecać mających, źródeł przywodzi. Z powyższych dzieł heraldycznych Paprockiego, w języku czeskim wydanych, a mianowicie ze „Zwierciadła" zrobił wyciąg i po niemiecku go wydał K. Pfeiffer pod tytułem: *Paproczkius enucleatus oder Kern aus dem sogenannten Mährischen und Geschlechtsspiegel* (Wrocław, 1730, 1741).

Inne pisma Paprockiego, są częścią tłumaczenia, częścią oryginalne. Do piérwszych należą dwa: *Król* (Kraków, u Macieja Garwolczyka, 1578), tudzież *Senator* (tamże, 1579). Z przypisania piérwszego dziełka Andrzejowi hrabi z Tęczyna wojewodzie bełzkiemu, dowiadujemy się, że Bartosz wizerunek ten (conterfet) prawego króla, napisany przez Hiszpana jednego, na polski język z łacińskiego przełożył. Z przypisania dziełka drugiego panom Zborowskim z Rytwian, mamy wiadomość, że „Ceriolani jakiś z włoskiego na łaciński język przełożył je," zkąd pisemko to na polski wytłumaczył Paprocki. Tłumacz wszystkie trudniejsze wyrazy zostawił po łacinie, wierszy Horacego przez autora przywiedzionych nie oddał po polsku, a w miejsce oryginalnych, własne podsunął rymy. Toż samo uczynił z drugiém dziełkiem, rzecz o włoskim senatorze do Polski zastosowawszy, i pomiędzy obowiązki tegoż senatora włożywszy umiejętność języków: czeskiego, węgierskiego, włoskiego, tureckiego, litewskiego, żmujdzkiego i wielu inszych. Staranniéj wszakże spolszczył drugie: bo gdy dziełko piérwsze nastrzępione jest makaronizmami łacińskiemi, w dziełku drugiém czytamy ustępy obszerne czystą oddane polszczyzną.

Do oryginalnych pism Paprockiego liczą się jeszcze: *Historja żałośna o prętkości i okrutności Tatarskiéj, a o srogim mordowaniu i popsowaniu ziemie Ruskiéj i Podolskiéj* (Kraków, Szarffenberger, 1575). Są to rymowane dzieje napadu tatarskiego, w październiku 1575 r. — *Krótki a prawdziwy opis wjechania do Wołoch Iwana wojewody, którego Podkową zową* (Kraków, 1578). — *Tryumf Satyrów leśnych, Syren wodnych, planet niebieskich, z szczęśliwego zwrócenia króla Stefana do państw jego z wojny* (Kraków, 1582). Jest to najlepsze pod względem poezyi dzieło Paprockiego. — *Upominek narodowi Polskiemu i stanom Litewskim* (r. 1587). — *Dziesięcioro przykazanie mężowo, które każda poczciwa a cnotliwa małżonka ma umiéć. Masz téż dziesięcioro przykazanie żony* (Kraków, Wierzbięta,

1575 i 1587; Lublin, Wirowski, 1629 i jeszcze kilka wydań.— *Koło rycerskie, w którym rozmaite źwierzęta swe rozmowy mają* (Kraków, Andrz. Piotrkowczyk, 1576, i dwa późniéj).—*Nauka rozmaitych philozophów obierania żony* (Kraków, Wierzbięta, 1590, Kempini, 1613 i t. d.). —*Hetman albo własny konterfet hetmański, skąd się siła wojennych postępków każdy nauczyć może* (Kraków, Mat. Siebenejcher, 1578). Jest to wyciąg z dzieł sławnego hetmana polskiego Jana Tarnowskiego, tudzież z Marcina Bielskiego *Sprawy rycerskiéj*. W rękopisie jedno tylko dzieło polskie Paprockiego ma istniéć dotąd. Zawiera *Kronikę dawnéj ziemi Pruskiéj*, ukrywającą się w jednéj z biblijotek czeskich.

Z wyżéj wymienionych wierszy Paprockiego, zasługują na uwagę *Historja żałośna* i *Koło rycerskie*. Piérwsza dla tego, że swoją treścią zwróciła uwagę samego Jana Kochanowskiego, który ją pięknie r. 1580 naśladował i znowu do naśladownictwa siebie pociągnął wielu; drugie dla tego, że w niém resztę rozdziału IV-go *Zwierzyńca* Reja opowiedziawszy Bartosz, nadał mu nowy krój apologu, inszą od Czechów, swoich w téj mierze przewodników, poszedłszy drogą, i sam znowu stawszy się im wzorem przez owe „Koło rycerskie,“ na język czeski przełożone. Wkrótce po zaprowadzeniu druku u siebie wydali Czesi r. 1480 przełożonego na swój język Ezopa, i zapatrzywszy się na greckiego bajkopisarza, przedstawili około r. 1495 „Radę zwierząt,“ którą Paprocki naśladował. Czeskiego Ezopa przed sobą mając, ułożył Rej kilka bajek, kuso, bo w ośmiu wierszach, przedstawiwszy każdą w swoim „Zwierzyńcu.“ Dzieło to przerobił Bartosz, myśl czeską uchwyciwszy. Nie przypadł nią do smaku spółczesnym, ktokolwiek bowiem po nim układał bajki, raczéj w Ezopa, niż w Paprockiego myśl wchodził, nie pisząc zresztą krótkich jak Rej, lecz przydłuższe bajki. Jakoż podobać się nie mógł Bartosz, gdy zamiast przetrzebić las Reja, bardziéj go jeszcze zapuścił, z jednéj bajki zwykle dwie, a czasami trzy tworząc. Tak przerabiając bajki „o drzewach,“ napisał apolog z trzech złożony przypowieści, by trzykroć około jednego obróciwszy się przedmiotu, toż samo w kilkudziesięciu, co w ośmiu poprzednik jego powiedział wierszach.

Paprocki umarł r. 1614 we Lwowie, pochowany tamże u księży Franciszkanów. W ogólności, pisał równie obojętnie wierszem i prozą; z równą obojętnością moralne, jak strategiczne dzieła; do niczego silnego, wewnętrznego nie mając pociągu; najmował się

nawet do pisania paszkwilów; a z drugiéj strony pochlebiał dla zysku; umarł wszakże niebogatym. Lecz pod względem heraldyki polskiéj i historyi wewnętrznéj, wysokie położył zasługi.

Dziejopisowie polsko-łacińscy.

Długosz stanął w pamiętnych swych dziejach narodu polskiego na roku 1480. Czy byli jacy dziejopisowie po Długoszu, między rokiem 1480 a 1516, w którym Miechowita swoję kronikę skończył, powiedziéć trudno; niepodobna jednakże, aby przez lat trzydzieście przeszło, nikt u nas historyą krajową nie zajmował się. To tylko dobrze wiadomo: iż wszyscy Piastowskich i XV-go wieku kronikarze leżeli w rękopisach, małéj liczbie dostępnych. Piérwszą historyę polską ogłosił drukiem, w języku łacińskim, zasłużony akademik krakowski,

Maciej z Miechowa,

powszechniéj znany pod nazwiskiem *Miechowity*. Urodził się r. 1456, nauki odbył w akademii krakowskiéj, w r. 1479 został doktorem. Potém po różnych włoskich i niemieckich akademijach uczył się medycyny, z którą obyczajem owego wieku, łączył astrologiją. Był lekarzem nadwornym króla Zygmunta I-go i brata jego króla czeskiego i węgierskiego, wrócił nakoniec do akademii z dostatnim majątkiem i kanoniją krakowską; w latach 1501 i 1505 był rektorem akademii; mąż cnotliwy, wylany dla dobra ludzkości, jedną ręką dawał fundusz na profesora medycyny i astrologii, drugą zakładał szkoły początkowe; raz podnosił biblioteki, już znowu szpitale dla chorych i ubogich uposażał.

Miechowita podobnie jak niegdyś Gallus i Kadłubek widział potrzebę, aby młodzież dzieje swojego narodu znała i piérwszy dzieje krajowe księgą swoją upowszechnił, Kromera o cztérdzieście lat wyprzedziwszy. Do r. 1480 skraca tylko Długosza; lecz odtąd do r. 1506 idą dzieje, które Miechowita jako spółczesny i naoczny świadek sam pisał, to jest koniec panowania Kazimierza Jagiellończyka, oraz panowanie Jana Olbrachta i Aleksandra. Naprzód z powodu śmierci Długosza opisuje jego osobę, wylicza zasługi, pisma

i pogrzeb, i dopiéro pod rokiem 1481 rozpoczyna swoję kronikę. Odtąd wszystkie zdarzenia odnosi do pewnych zjawisk na niebie. Zjazdu Jagiellońskich książąt w Lewoczy powody i tajemnice dobrze wyłuszcza. Skończył dzieło swoje na r. 1516, ale we dwa lata późniéj, do panowania Jana Olbrachta i Aleksandra niektóre rzeczy dodał, a niektóre wymazał z polecenia senatu: piérwszy i ciekawy wpływ możnowładzców polskich na historyę. Łacina jego nieco lepsza od Długosza, choć jeszcze używa barbarzyńskich średniego wieku wyrażeń.

Miechowita wpłynął na dziejopisarstwo polskie, i stanął obok Długosza dla tego, iż dzieło jego wcześniéj od Długosza i najpierwéj ze wszystkich drukowane, więcéj się upowszechniło, a późniejsi nie znając Długosza, z niego wypisywali. Wyciągami z Pomponijusza Meli i Ptolemeusza dowodzi: że Polacy od Sarmatów pochodzą, a uczone cytaty, i krytyczne badania jego, zjednały mu wiarę u wszystkich. Piérwsze wydanie Miechowity wyszło w Krakowie r. 1519. Drugi raz przy Decyusza pismach, tamże u Wijetora r. 1521, tudzież w tomie II-m zbioru Pistoryusza. Wydał téż Miechowita: *Tractatus de duabus Sarmatiis*, to jest „Opisanie dwojéj Sarmacyej“ (Kraków, u Hallera 1517 i 1521, i Augustæ Vindelic. 1518; tudzież w zbiorach Pistoryusza, Mizlera i t. d.). W téj książce Miechowita błędne wieści o krajach północnych, jeszcze przez Greków rozsiane, prostować począł. Piérwsza Sarmacya jego rozciąga się od Wisły do Donu; druga, gdzie wówczas różne hordy Tatarów koczowały, od Donu do morza Kaspijskiego. Najprzód i najwięcéj mówi o Tatarach, ich pochodzeniu i przybyciu, ich wtargnięciu do Polski i Węgier, spustoszeniu Węgier przez Batu-kana, o posłach do Tatarów Innocentego IV-go; o dawnych téj Sarmacyi mieszkańcach: Połowcach, Gotach, Alanach, Wandalach i Swewach. W drugiéj części podaje opis Rusi, Litwy, Żmujdzi, najwięcéj pod względem etnograficznym; zbija błędy, które o Litwie i Polsce popisał był Eneasz Sylwijusz Piccolomini, późniejszy papież, podmówiony od Czechów na dworze cesarza Fryderyka III-go, lub zagniewany na Polaków za odmówione sobie biskupstwo warmińskie i daje krótki opis wielkiego księztwa Moskiewskiego i ziem niedawno od wielkiego księcia zawojowanych. Dzieło na owe czasy wyborne, które zaraz na język niemiecki (Augsburg, 1518) a wkrótce i na włoski (przez Annibala Maggi, 1561) przełożono; na polski zaś język przetłumaczył je Andrzéj Glaber

z Kobylina (*Wypisanie dwojej Sarmatskiéj krainy: jednéj, która leży w Azyi, ściągając się ku wschodowi słońca, drugiéj która w Europie ku północy, a ku zachodowi się ściągając*; Kraków, Ungler, 1535, tamże Vietor, 1551; Marek Szarfenberger, 1545). Jest także w rękopisie tłumaczenie na język rossyjski. Umarł r. 1525.

Justus Ludwik Decyusz.

Rodem z Alzacyi, z miasta Wissemburga, którego piękne okolice i losy w kronice swojéj opisał. W piętnastym roku był już w Morawii. W czasie nieustannéj wojny domowéj w tamtych stronach, wiele rodzin szlachetnych i majętnych, między innemi Bonerowie, Szmalcowie i Szyllingowie, do Krakowa przeniosło się. Dijecz, czyli jak się po łacinie nazwał Decius, przybył do Polski w młodym wieku r. 1505. Był naprzód domownikiem Jana Bonera; potém został sekretarzem Zygmunta I-go, nauczył się po polsku, został późniéj wójtem piotrkowskim, dziedzicem Woli chełmskiéj, gdzie zbudował sobie pałacyk, który dotąd jeszcze zdobi pięknie okolice Krakowa, był następnie karbarzem wielickim, rajcą krakowskim i dyrektorem mennicy królewskiéj w Toruniu do r. 1535, żył jeszcze r. 1545. Znajdował się w Wenecyi przy pośle polskim Janie Łaskim, jadącym do papieża, był téż w Wiedniu z Wolskim, którego Zygmunt I z wziętemi pod Borysowem jeńcami do papieża był wysłał, gdzie go cesarz hrabią państwa niemieckiego mianował.

Zostawił następujące historyczne dzieła: 1) *De vetustatibus polonorum*, „O starożytnościach polskich;" w początku zmięszawszy Wandalów z Polakami, po tych manowcach wywodzi początek narodu polskiego i niektóre rzeczy przez Miechowitę opuszczone, przechodząc w krótkości dzieje Polski aż do królowéj Jadwigi załączył. 2) *De Jagellonum familia*, „O familii Jagiellońskiéj." Są tu dzieje litewskie i Jagiellońskiego domu, w skróceniu wyjęte z Miechowity; lecz dodał ciekawą genealogiję siedmiu córek Kazimierza Jagiellończyka i ich potomstwa, do czego przyłączył drzewo genealogiczne. 3) *De Sigismundi regis temporibus*, „O panowaniu Zygmunta I-go." Obejmuje dziewięć początkowych lat jego panowania. Decyusz idzie porządkiem lat, ale zawiera wiele ciekawych szczegółów, które w późniejszym Wapowskim nie znajdują się. Bonera swego ziomka,

a teraz współobywatela, który się nim przez cztérnaście lat opiekował, często chlubnie wspomina. Opisuje rokowania, przy których sam znajdywał się, i ciekawe szczegóły o handlu wrocławskim. Nie wierzył w astrologiję. Nie jest bez krytyki, szczególniéj w oznaczeniu liczby nieprzyjacielskiego wojska. Ma w sobie wiele poczciwéj kronikarskiéj prostoty, żywe, moralne uczucie: oburza się na Maksymilijana, podającego rękę wrogom Zygmunta I-go, którego tarczą osłonięta Europa, błogich chwil używała. Braun nagania go, iż królowi i Polakom pochlebia. Opisał nadto po łacinie uroczystości wesela Zygmunta I-go z Boną. Oprócz tego ostatniego, wszystkie pisma wydał Decius własnym nakładem wraz z kroniką Miechowity w Krakowie, 1521; znajdują się także w tomie II-m zbioru Pistoryusza.

Bernat Wapowski,

rodem z Kujawskiego, odbywał nauki w akademii krakowskiéj, gdzie został doktorem prawa; wraz z Mikołajem Kopernikiem uczył się matematyki pod Wojciechem z Brudzewa, i tak w niéj postąpił, iż Kopernik w wątpliwościach swoich w astronomii jego rady zasięgał; atoli wraz z astronomiją napoiwszy się astrologiją, w historyi swojéj wiele wypadków wpływowi gwiazd i komet przypisuje. Wstąpiwszy do stanu duchownego, udał się do Rzymu, był pokojowcem u papieża Julijusza II-go. Gdy w roku 1514. Tomicki otrzymał biskupstwo przemyślskie, Wapowski wyjednał sobie u papieża Leona X-go, pozostałe po nim beneficya, kanoniję i kantoryę gnieznieńską. Obraził się tém król Zygmunt I, który przez wzgląd na szczupłe biskupstwa przemyślskiego dochody, Tomickiego przy dawnych beneficyach utrzymać pragnął. Jan Łaski prymas, poseł Zygmunta, nieprzyjaciel osobisty Tomickiego, a wdzięczny Wapowskiemu za pomoc w sprawie z Krzyżakami, umyślnie listy królewskie zatrzymywał, i mimo obruszenia się i gniewu tyle oba zabiegami dokazali, iż papież beneficya Wapowskiemu potwierdził, ale Tomickiemu przy nich dożywotnie pozostać pozwolił. Wydawszy w Rzymie panegiryk zwycięztwa pod Orszą, wierszem łacińskim, wrócił do kraju, został sekretarzem królewskim i kanonikiem, a późniéj prałatem krakowskim. W roku 1525 witał wracającego Zygmunta I-go, w kościele katedralnym, krótką mową, w któréj uwielbiwszy świetność i pomyślność narodu

pod siedmnastoletniém panowaniem króla, wzywał jego opieki dla duchowieństwa. Umarł r. 1535, pochowany w Krakowie, z nagrobkiem, który historyę polską, przez niego napisaną, za miarę jego rozumu podaje.

Historya polska Wapowskiego, która miała bydź dopełnieniem zaginionéj kroniki hetmana Tarnowskiego, zaczynała się od Lecha a kończyła się na r. 1535. Ale i sameż Dzieje Wapowskiego były zaginęły. Ułamek ich tylko, obejmujący część panowania Zygmunta I-go, zamieścił Płaza, kanonik wiślicki przy edycyi kolońskiéj Kromera, 1589 r. Bielski Marcin tak w „Kronice świata," jak w „Kronice polskiéj," wypisywał raczéj historyę Wapowskiego, aniżeli tłumaczył, niekiedy ją skracał, niekiedy swojém podłatywał; przez co żaden rok słowami, porządkiem i miarą do Płazy oryginału nie przypada. Stryjkowski wziął z téj historyi wiadomości o początkach narodu polskiego, czerpane z Saxona Grammatyka i Krantza.

W dziele Łukasza Gołębiowskiego: *O dziejopisach polskich* (Warszawa, 1826), takie jest zdanie o powyższym Wapowskiego ułamku: „Wapowski Bernard wstąpiwszy na ślad Miechowity i Długosza, pomknął się daléj, przyjemniejszą ozdobił się postacią, gładszym pisał stylem, usilniéj dochodził prawdy, chlubniéj przeszłe wieki podawał rozwadze potomności, lecz śmiercią czyli publicznemi usługami oderwany, zostawił płód osierociały, niedopielęgnowany. Z przywar o które się ocierał, wielomóstwo Długoszowe z nieporządkiem w datach Miechowity zachował; wskazuje atoli ślad kierujący się ku doskonalszemu i poważniejszemu wykładowi historyi, którym jak daleko byłby postąpił, trudno brać miary, piérwszy tylko mając zarys jeszcze nieogładzony, niewyrobiony, niepocieniowany. Szacował jego dzieło Kromer, ponieważ się krzątał, żeby nie zaginęło, pobratał je ze swojém. Wapowski naoczny świadek na znaczną część panowania Zygmunta I-go blask rzucił, chociaż zaś chlubnéj téj epoki nie wystawił w rzęsistém, którém jaśniała świetle, i ponosi naganę z rozwlekłéj gadatliwości, skrzętnego zbierania drobiazgów, uskakiwania za widokami ubocznemi, przecież spółpracowników na jednéj niwie Decyusza z Gornickim z niektórych względów przewyższył, tamtego wymową obfitszą, tego dostatkiem zebranych przypadków; a u najsurowszych krytyków, jakim był Braun, zasłużył na imię pilnego w opisywaniu swego wieku dziejów historyka.

Wiszniewski, ze zwykłą sobie nieoględnością, tak się odzywa o Wapowskim: „Nie był on wyższym nad wiek swój dziejopisem, nie urodził się z żyłką dziejopisarską; bo się więcéj zajmował zapadłemi wiekami, jak czasem, na który sam patrzył. Że więc ta część dzieła Wapowskiego zaginęła, nie wielką historya poniosła stratę; bo co było z czasów Olbrachta i Aleksandra, to zapewne (?) Kromer do swojéj historyi wcielił, a panowanie Zygmunta I-go do r. 1534 przez niego opisane, jest ważném, ciekawém, szacownném i do tych czasów jedyném dziełem.“ Owéż nieziściły się apodyktyczne twierdzenia Wiszniewskiego. Odkryto w ostatnich latach obszerną, prawie większą część kroniki Wapowskiego od r. 1380 do 1535, którą przetłumaczył wybornie z łacińskiego na polski uczony Mikołaj Malinowski, (*Dzieje Korony Polskiéj i Wielkiego Księztwa Litewskiego,* Wilno, 1846—49) opatrzył przekład szacownemi przypisami i wykazał wartość tego dzieła dla dziejów naszych. Szkoda tylko że nieskończone wydanie całkowitego dzieła, i czwarty tom już lat około dwudziestu zalega. Tekst oryginalny łaciński miał wyjśdź także po skończeniu przekładu polskiego.

Marcin Kromer.

Jeden z najcelniejszych dziejopisów i statystów polskich w XVI wieku, urodził się w mieście Bieczu, niegdyś województwie krakowskiém, dziś w Galicyi, z rodziców stanu miejskiego, w roku 1512. Skończywszy początkowe nauki w szkole farnéj miejscowéj, wysłany do akademii krakowskiéj r. 1528, i tam drugiego roku z filozofii mając lat ośmnaście piérwszy wieniec, a następnie stopień mistrza otrzymał. Bystry dowcip, wymowa łatwa i mocna, doskonała znajomość łaciny i greczyzny, już wtedy odznaczały go pomiędzy młodzieżą. Zwrócił téż na niego uwagę Jan Chojeński, biskup przemyślski, ówczesny sekretarz koronny, który z urzędu miał pod swoim kierunkiem kancellaryę państwa i równie jak sławny Tomicki, wyszukiwał do niéj zdolną młodzież, otwierając jéj pole do dalszéj na téj drodze zasługi. Kiedy więc Kromer skończył nauki, wziął go Chojeński do swojéj kancellaryi i tam zaczął on obeznawać się z tokiem spraw publicznych, a w wolnych chwilach pisał poezye łacińskie i greckie, lub tłumaczył starożytnych klassyków, poświęcając

piérwszy utwory autorskie swojemu dobroczyńcy. Odbywszy wstępną praktykę pod okiem Chojeńskiego, wysłany był, zwyczajem owych czasów, nakładem tegoż biskupa w podróż do Niemiec i Włoch. W Bononii słuchał nauki prawa i tam stopień doktora otrzymał; w Rzymie zaś uczył się teologii i do stanu-duchownego wstąpił.

Powróciwszy do kraju, w miejsce zmarłego Chojeńskiego, znalazł Kromer w Piotrze Gamracie nię mniéj względnego dla siebię mecenasa. Mianował go zaraz swoim sekretarzém i chociaż jeszcze nie miał święceń kapłańskich, bogatemi beneficyami opatrzył, używając do wszystkich ważniejszych czynności. Gamrat wyrobił mu kustodyję wiślicką, potém dał kanoniję sandomierską, kielecką, a w końcu krakowską. Z nim Kromer znajdował się na synodzie Piotrkowskim w r. 1542, na którym miał piękną mowę o godności kapłańskiéj, kilka razy późniéj drukowaną, oraz należał do redakcyi ustaw tamże uchwalonych. Późniéj znajdował się na synodzie krakowskim w r. 1549 odbytym, gdzie mądrze rozprawiał i słynne kazania podobnież drukiem ogłaszane miewał. A gdy nauka i rzadkie nader zdolności coraz głośniejszą jednały mu wziętość, król Zygmunt I przywabił go do swego dworu, następnie synowi Zygmuntowi Augustowi, przebywającemu wtedy w Wilnie, na sekretarza i mowcę naznaczył. Polubił towarzystwo uczonego człowieka młody królewicz, szanował jego przymioty, a wstąpiwszy na tron, zaraz począł go używać do spraw publicznych. Chcąc zaś podnieść do wyższych stopni i dostojeństw, Kromera i dwóch braci jego w r. 1552 szlachectwem zaszczycił, tudzież kanoniją warmińską i bogatém probostwem rohatyńskiém w ziemi Halickiéj obdarzył.

Piérwsze wystąpienie Kromera na rozleglejszéj scenie dyplomacyi i polityki, zaczyna się w r. 1548 poselstwem do Pawła III papieża, ze złożeniem mu hołdu od Zygmunta Augusta, zasiadającego tron Jagiellonów. Na którém to poselstwie Kromer umiał ująć Ojca świętego swoją wymową, oraz trafnym poglądem na sprawy chrześcijaństwa i wiadomościami o stosunkach Stolicy apostolskiéj do Polski. Gdy powrócił do ojczyzny, z porady Jana Ocieskiego kanclerzakoronnego i Jana Przerembskiego podkanclerza, król Zygmunt poruczył Kromerowi archiwum królewskie do przejrzenia, uporządkowania i spisania, co z wielką usilnością jak najlepiéj w r. 1551 dopełnił. Pracy téj owocem pozostał rękopism pod tytułem: *Specimen Codicis diplomatici*, którego autograf znajduje się teraz w bibli-

jotece Ossolińskich we Lwowie. Kromer spisał wtedy treść najdawniejszych dyplomatów archiwum koronnego (starszego jednak nad rok 1250 już nie znalazł), uporządkował je i osobnym indexem dla łatwiejszego ich przejrzenia opatrzył. Ma tam bydź ślad wielu nieznanych dyplomatów. — Przy tém zatrudnieniu powziął on także myśl napisania dziejów ojczystych, zachęcony ku temu przez samego króla, co także, mimo innych zatrudnień w usługach nań wkładanych, wykonał i dzieło swoje ogłosił drukiem w Bazylei 1555 r. Oprócz pisania historyi, Kromer wierny kapłańskiemu powołaniu, brał udział w toczącéj się naówczas polemice z różnowiercami, występując z dziełami w tym przedmiocie w języku polskim drukowanemi. Czynność więc jego na tém polu równała się niemal z czynnościami męża stanu; wielkie bowiem są zasługi Kromera jako polityka i dyplomaty.

Okazał on w tym zawodzie niepospolitą zręczność, wytrawność, sąd zdrowy, zimną rozwagę, rozsądek i dowcip w porę użyty, czém, obok głębokiéj nauki, jednał sobie wszędzie szacunek i powagę. Na dworze wiedeńskim u Karola V i Ferdynanda cesarzów, sprawował przez lat kilkanaście obowiązki pełnomocnika dworu polskiego. Najprzód z Mikołajem Radziwiłłem jeździł do cesarza Ferdynanda, prosić o rękę córki jego Katarzyny dla owdowiałego po Barbarze Zygmunta Augusta. Obok tego był przewodnikiem innych poselstw, które chociaż wielkim panom poruczano, wszystko za nich robił Kromer dla tego, że miał najłatwiejszy przystęp do dworu, gdzie go wszyscy lubili i szanowali. Cesarz serdecznie nawet miłował naszego dyplomatę, rad z nim przestawał, jeździł pospołu po Czechach, Niemczech i Węgrzech, do stołu swego sadzał, co i arcyksiążętom rzadko się u niego zdarzało. Téj przychylności dowody dawał mu on ciągle, już to udzielając nowe herby do jego szlacheckiego polskiego dyplomu; już nagradzając bogatém opactwem Welehradzkiém, którego późniéj bratu swemu on odstąpił i t. d. Kromer miał tam szczególniéj w poruczeniu sprawy inflanckie, węgierskie, pruskie, około ceł szląskich, żeglugi gdańskiéj, i neapolitańskiéj po królowéj Bonie spuścizny i t. d. Tak ważne zatrudnienia wytchnąć mu nie dały: dla ich wykonania, jeździł do Frankfurtu nad Menem na sejm rzeszy niemieckiéj, do miast hanzeatyckich (1565 r.), do układów z Daniją i Szwecyą (1570 r.), już znowu na sobór Trydencki: słowem nigdy prawie, jak pisał, sam dla siebie żyć nie mógł. W przykrém po-

żeniu znajdował się Kromer przed cesarzem Ferdynandem, z przyczyny niezgodnego pożycia Zygmunta Augusta z córką jego Katarzyną, i gdy wyraźnie mu oświadczył, że odesłana będzie do ojca, z téj przyczyny, że potomstwa nie miała. Też same okoliczności szkodziły pomyślnemu skutkowi czynionego starania o wydobycie summ neapolitańskich, do czego łączyły się chytre Włochów przebiegi. Z nadesłanych mu sześciu skrzyń papierów do téj sprawy należących, jednę mu wykradziono, listy przejmowano i tyle mu psot wyrządzano, iż jak pisał w listach do Hozyusza, chociażby miał sto oczów Argusa, nadtoby ich nie miał.

Po powrocie z Trydentu, Kromer wydał rozprawę łacińską o bezżeństwie księży, czém pogniewał do reszty dawno mającego doń urazę Stanisława Orzechowskiego, zapalonego przez czas niejaki obrońcę małżeństwa kapłanów. Orzechowski nie tylko posłał do Niemiec do druku gwałtowne pismo przeciw Kromerowi; ale także napisał do Dudycza krzywdzące na Kromera wyrazy. Wszakże u ludzi światłych nic mu to nie szkodziło, owszem sam Dudycz bronił go i wystawiał w tak piękném świetle, oświadczając, że największy naród miałby sobie za zaszczyt policzyć go w poczet swoich wielkości. Wrócił nakoniec po długoletnim pobycie za granicą do kraju Kromer w r. 1566, ale zatrudnienia spraw publicznych nie opuściły go przez to: tak bardzo Zygmunt August na nim polegał. Brał przeto udział we wszystkich znowu czynnościach krajowych, używany wszędzie gdzie tylko potrzeba się okazała światłéj jego rady, doświadczonego umysłu i nauki. Między innemi, czynnym był także i na sejmie lubelskim 1569 roku. Łączyła Kromera serdeczna przyjaźń ze sławnym kardynałem Hozyuszem, czego dowodów dostarczają zachowane listy obudwóch. Ten wyjeżdżając do Rzymu, poruczył mu zarząd dyecezyi warmińskiéj, późniéj zaś gdy sprawy Kościoła, a mianowicie wola papieża, nie pozwalały mu wrócić do Polski, uczynił Kromera koadjutorem téjże dyecezyi w roku 1574, pomimo najsilniejszego oporu ze strony kapituły i stanów świeckich, którzy na zasadzie uświęconego wiekami prawa, wymagali aby ich katedrą koniecznie rodak miejscowy zarządzał. Zarzucano publicznie na sejmie, że jest z rodu i obyczaju Niemcem, a zatém nie może miéć nic wspólnego z polską szlachtą. Atoli król mocą swéj władzy, uśmierzał te krzyki; on zaś wyższy nad nie, dobrze czynić nieprzestawał.

Gdy Henryk Walezyusz obrany został królem polskim, Kromer uczuciem obywatelskiém powodowany, wiedząc jak potrzebną jest obcemu monarsze znajomość kraju i narodu, którym ma rządzić, wypracował dla niego w r. 1573 opisanie Polski, jéj rządów, obyczajów, położenia i t. p.; dzieło skreślone wielkiemi rysami i obejmujące bogate fakta do dziejów ówczesnéj cywilizacyi w Polsce, które dotąd tak doskonałą jest charakterystyką narodu, że jeszcze dziś prawdę rozpoznać w niém możemy. Jest-to najznakomitsza praca prawdziwego statysty i filozofa, wzorową łaciną, stylem czystym, zwięzłym i szlachetnym odznaczająca się. Kromer ułożył ją z pamięci, oddalony od źrzódeł, do których nieznajomości otwarcie, bez zarozumiałości, przyznawał się. O tém jednak co wiedział, napisał wybornie, dając sumienny obraz Polski w XVI-m wieku, pod względem moralnym i politycznym. Szczególnie uwagi polityczne nad rządem i charakterem Polaków są po mistrzowsku skreślone. Lelewel więcéj ważył ten opis Polski niż Kronikę Kromera. Dzieło to nosi tytuł: *Polonia, sive de situ, populis, moribus, magistratibus et republica regni Poloniæ, libri II*, (Kolonija, 1577 i 1578; przedrukowane w zbiorach Pistoryusza, Elzewirskim i Mizlera). Tłumaczone na niemiecki przez Andrzeja Schotta, drukowane w Gdańsku 1741 r., i jednocześnie w Lipsku. Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla), przełożył na polski, pod tytułem: *Polska, czyli o położeniu, obyczajach, urzędach, rzeczypospolitéj królestwa polskiego,* (Wilno, 1853 r.).

Kiedy król Stefan Batory objął rządy Polski, Kromer popierając ten wybór, posłał mu zaraz znaczne pieniądze na wyprawę gdańską, w czerwcu 1577 r. Po śmierci Hozyusza w r. 1579 został rzeczywistym biskupem warmińskim. Potwierdzili go zaraz na tę dostojność Grzegorz XIII-ty i Stefan Batory, chociaż kapituła i stany pruskie przeciw temu protestowały. Po tylu przykrościach jakie go przez ciąg publicznego zawodu spotykały, doznał téż Kromer niemałéj pociechy, gdy na sejmie r. 1580 senat i koło rycerskie jednomyślną uchwałą postanowili mu podziękować za napisanie „Dziejów narodu polskiego.“ Był to hołd najwspanialszy oddany pracy i zasłudze Kromera. Ostatnie lata przepędził na cichych zajęciach, w swojéj warmińskiéj dyecezyi, w Heilsbergu, gdzie pomnażał biblijotekę biskupią, fundował zakład wychowania panien pod dozorem zakonnic, pewne reguły temuż przepisawszy. Piérwszy

z Polaków oddał cześć Kopernikowi, wystawiwszy mu własnym nakładem w r. 1581 nagrobek w kościele katedralnym w Frauenburgu, przy którym sławny nasz astronom był kanonikiem. Przytém nie przerywał stosunków z najuczeńszymi ludźmi swego czasu, utrzymując z nimi listowne związki. Ze Stanisławem Karnkowskim, biskupem kujawskim, późniejszym arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem, w szczególnéj był zażyłości i korrespondencyi. Wreszcie dożywszy lat 77, dnia 23 marca 1589 r. życie zakończył. W rozporządzeniu ostatniém ani o rodzinném mieście Bieczu, ani o kościołach, przy których dawniéj zostawał, nie zapomniał. W Krakowie zrobił wieczysty fundusz na biorących tam nauki studentów rodem z Biecza.

Był to mąż pod każdym względem niepospolity, dyplomata europejskiéj sławy, biegły w wielu naukach, łacinnik i hellenista zawołany. Autor ukształcony na wzorach starożytnych, szlachetny i poważny w myślach, żywy i rozmaity w obrazach, stylem zwięzłym i nadobną prostotą ujmujący, dorównał najcelniejszym w sztuce pisania mistrzom. Pracownik do śmierci nieustanny, który dowodów działalności swojéj dużo po sobie zostawił, gdyż jak sam zeznaje, nawet w podróżach dzieła układał. Starowolski zaś powiada, że dzień obowiązkom, noc piśmiennictwu poświęcał. Dzielność wymowy dał poznać równie w senacie, jak w sprawowanych poselstwach. Podziwiali ją i swoi i obcy. Dobry Polak, kapłan wzorowy, gorliwy biskup, senator wielki, pisarz, od spółczesnych zwany Liwijuszem polskim dla wybornéj łaciny, znakomity na swój czas historyk. Sami nieprzyjaciele oddawali mu należną sprawiedliwość. Nawet Orzechowski, sławny krasomówca, chociaż wróg jego, w obec zasługi Kromera, godnym się mienił chyba kałamarz jego nosić, i nie przed nim, ale za nim chodzić. „Cała Polska, mówił, nie stawi nikogo, przynajmniéj po kardynale Hozyuszu, uczeńszego, ani ozdobném znakomitszego piórem. Napisał nam Kronikę, jako Xenofon, albo Cezar drugi. Objawił nas światu co za lud jesteśmy, ludziom obcym ukazał. Oświecił nas Pan Bóg Kromerowém piórem, zalecił nas obcym krajom, tak że nas dziś ludzie nie mają za sprośne i niewyćwiczone, jako przedtém nas mieli: ale nas kładą między ludźmi wybornemi rozumy, obyczajmi i nauką w Kościele Bożym.“

Do najważniejszych dzieł Kromera liczy się jego Kronika polska, pod tytułem: *De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX,* (Bazylea, 1555, 1558, 1564, 1568 i 1589; Kraków,. 1584; tudzież w zbiorze Pistoryusza). Niemieckie jéj tłumaczenie przez dokt. med. Henryka Pantaleona, wyszło w Bazylei 1562. Na polski bardzo pięknym językiem przełożył Marcin Błazowski, (Kraków, 1611, przedrukowano w tomie III-m *Zbioru historyków polskich* Fr. Bohomolca 1767; i w Sanoku 1857 w *Księgozbiorze Polskim*). Rossyjskie tłumaczenie z polskiego przez C. Kondratowicza, ale tylko piérwszych XI-tu ksiąg, znajduje się w biblijotece moskiewskiego Towarzystwa historyi i starożytności rossyjskich. Z Kroniki Kromera wielu korzystało przerabiając i skracając ją, lub przywłaszczając sobie nieprawnie autorstwo cudzéj pracy. Tak uczynili: Wassenberg, skracając tylko Kronikę Kromera, toż zrobił i Demitrowicz Paweł; najbezwstydniéj zaś Neugebauer Salomon, który dla ukrycia plagiatu, tu i ówdzie rozmaite porobiwszy zmiany, resztę dosłównie przepisał, z opuszczeniem niekiedy rzeczy drobniejszych, a czasem usuwając i to co godne było pamięci.

Już Zygmunt I polecił był Hozyuszowi, aby historyę polską Wapowskiego niedokończoną i twardym napisaną stylem, ogładził; lecz wymówił się Hozyusz, już wówczas prawie wyłącznie sprawami Kościoła zajęty. Kromer wziął się gorliwie do téj pracy. Jest ona właściwie wyciągiem z rozmaitych kronik, a mianowicie z Długosza, Miechowity, Wapowskiego i innych; lecz wyciągiem robionym z pewną krytyką, a nadewszystko z takim rozsądkiem i trafném odłączeniem rzeczy drobniejszych od głównych, że nietylko krajowców, ale i cudzoziemców mocno zajęła. Kromer napisał dzieje swoje w trzydziestu księgach. W piérwszych dziesięciu wyprowadza początki narodu polskiego, nad czém bardzo mozolił się, oraz piérwsze wieki narodu pod panowaniem książąt pogańskich, tudzież królestwo pod chrześcijańskiemi królami. W następnych kreśli dzieje królestwa osłabionego rozerwaniem na dzielnice i wynikłe ztąd wojny. Daléj idzie od wskrzeszenia królestwa przez Łokietka do śmierci Jagiełły. W ostatnich księgach kreśli dzieje ostatnich cztérech królów do Zygmunta Starego czyli do r. 1506. Dzieło to bardzo się podobało ukształconym, kochającym nauki i pojmującym ważność historyi Polakom. Jakiéj zaś wziętości używała ta praca i jak musiała odpowiadać potrzebie, dowodzą liczne

jéj wydania za granicą. O sobie powiada Kromer: iż prawdy tylko szukał i trzymał się, czego dowodzi: „czém w początkach obraził był wielu z naszéj szlachty, nietylko przez zawistników moich poduszczenia; lecz wewnętrznie jakowyś żal ku mnie w sercu kryjących; lecz teraz przytęchły żale, gdy z łaski Boga nie stało podżegaczy, albo znikły przeciągiem czasu, lub przed stateczniejszym, dojrzalszym ustąpiły rozumem."

Wiszniewski, jak najczęściéj, bez należytego zastanowienia się wyrokując, powiada: „Wszakże Kromer mimo wielkiéj i ustalonéj trzema wiekami wziętości, nie zasługuje na imię *prawdziwego* dziejopisa; bo nie opisał czasów swoich, panowania Zygmunta I-go i Zygmunta Augusta, o których najlepiéj wiedział, do których sam posłując należał, „woląc tak ujść nienawiści ludzkich," jak powiada Bielski. Owoż prawdziwą przyczynę podaje Bielski dla czego Kromer nie opisywał rzeczy spółczesnych; że zaś ich nie opisywał, czyż dlatego nie mógł bydź *prawdziwym* dziejopisem w tém co opisał? Wprawdzie daléj mówi Wiszniewski: „Zataić także nie można, iż prócz pięknéj łaciny i gładkiego stylu, Kromer przerobił dawne kroniki z krytyką, rozsądkiem i trafnie sprawy uboczne, drobniejsze od głównych odłączyć umiał. Styl jego czysty, szlachetny, zwięzły, rozmaity i równy; w opowiadaniu nie masz zboczeń, któreby z rzeczą nie wiązały się; zresztą jest zawsze zimny w wysłowieniu, bez żadnéj żywości, cnoty w żyjących i miłych kolorach wystawić nie umie." To zdanie przecież nie jest własném Wiszniewskiego, ale powtórzeniém zawartego w dziele Łukasza Gołębiowskiego: *O Dziejopisach polskich*, (str. 95). Według Brauna, nieżyczliwego Polakom, jako Niemiec, „Kromer dla Niemców i Krzyżaków pruskich, chcąc naród swój usprawiedliwić i wysławiać, zawsze niechętnym okazuje się." Rzeczywiście zaś, pod tym względem, Kromer nie jest niechętnym, ale tylko sprawiedliwym. Robertellus, sławny i znany Polakom znawca literatury starożytnéj w Padwie, chwali Kromera z czystéj i wytwornéj łaciny i przezroczystego stylu, równie jak kunsztu historycznego; między innemi, że się nie rozwodzi nad osobami, któreby ścisłego związku z ciągiem wypadków nie miały i że sądu swojego nie daje, zostawiając to czytelnikowi.

Ze dwudziestu kilku dzieł Kromera już filologicznych wierszem i prozą, już historycznych i politycznych, a w największéj części

teologicznych, na szczególną jeszcze zasługują wzmiankę: *Oratio in funere Sigismundi I Polonorum Regis,* (Kraków, u wdowy Wietora 1548, w 12-ce). Jednocześnie wyszła ta mowa na pogrzebie Zygmunta I-go i w języku polskim, któréj jedyny dotąd znany exemplarz znajduje się w biblijotece hrabiów Tarnowskich w Dzikowie. Mowa ta wystawia w pewnym względzie obraz panowania króla Zygmunta I-go i może bydź uważana jako dopełnienie „Kroniki" Kromera. Napisana zaś tak wybornie, iż postawiła go w rzędzie najcelniejszych krasomowców. *Epistola ad Regem, proceres equitesque Polonos in Comitiis Varsaviensibus congregatos,* (Kraków, 1562 r., przedrukowane w edycyi kolońskiéj 1589 r., jego Kroniki). Ten *List do króla, panów i rycerstwa polskiego na sejmie warszawskim zgromadzonych,* przełożył na język polski Zygmunt Włyński i wraz z textem łacińskim wydał r. 1768. Pismo to ważném jest dla zdrowych przestróg i rzetelnego obrazu ówczesnego stanu Polski.

Mnich, nadzwyczajnéj rzadkości dzieło Kromera, w języku polskim, złożone było ze cztérech osobnych tomów, oddzielnie wychodzących z druku (w Krakowie u Łazarza Andrysowicza, 1552—1554), i mających następne tytuły: 1) *O wierze i nauce Luterskiéj, rozmowa piérwsza Dworzanina z Mnichem;* 2) *Czego się chrześcijański człowiek dzierżyć ma, rozmowa wtóra;* 3) *O Kościele Bożym albo Chrystusowym, rozmowa trzecia;* 4) *O nauce Kościoła świętego, dworzanina z mnichem, rozmowa czwarta i ostateczna.* Tomy te nie miały z początku ogólnego tytułu, lecz każda rozmowa osobny nosiła; dopiéro gdy i za granicę rozchodzić się zaczęły, zwyczaj nadał im tytuł *Mnicha,* co téż i w druku trzeciego wydania przyjęto. Gdy się reformacya w Polsce coraz bardziéj szerzyła, Kromer napisał to dzieło chcąc lud w dawnéj wierze utrzymać. Broni w niém religii rzymsko-katolickiéj i głównych jéj zasad, opierając się w rozumowaniu nietylko na Piśmie Świętém i podaniach Kościoła, ale i na dowodach, których mu życie potoczne, historja i filozofija teoryczna dostarczyły. Dzieło to więcéj miało sławy za granicą niż w Polsce; u nas téż raz było wydaném, za granicą kilkakrotnie tłumaczone na język łaciński i niemiecki. Kromer jeszcze w Krakowie zaczął je był tłumaczyć, dokończył zaś późniéj bawiąc w Wiedniu. Narobiły one wielkiego hałasu pomiędzy różnowiercami za granicą i stały się powodem zaciętych

sporów. Kardynał Truchses dwie piérwsze rozmowy kazał przełożyć na język niemiecki i własnym kosztem wydrukował. Wyszły one w dwojakim przekładzie, jeden wykonany przez Ficklerua von Weyl, drugi przez Stefana Agrykolę (Dillingen 1560). Cały przekład, a raczéj przerobienie wszystkich cztérech rozmów Mnicha na łaciński, wyszło dopiéro r. 1568, w Kolonii, pod tytułem: *Martini Cromeri Monachus sive Colloquiorum de religione libri quatuor*. Wydał także Katechizm w językach łacińskim, niemieckim i polskim; ten ostatni nosi tytuł: *Catecheses, to jest napomnienia i nauki każdemu człowiekowi chrześcijańskiemu, -a osobliwie pasterzom, którym jest zlecona duszna opieka bardzo potrzebna,* (Kraków, Mik. Szarfenberger 1574).

W zbiorze Listów Karnkowskiego prymasa, w r. 1574 drukowanych, znajduje się wiele listów Kromera, pisanych do panujących i znakomitych osób. Liczne są także zbiory jego listów po rozmaitych biblijotekach. Sam Kromer w liście do Hozyjusza z dnia 10 sierpnia 1564 r. pisze, że zostawił w Heilsbergu 5 tomów poselstw zagranicznych przez niego odbywanych. Część tych kazał przepisać Ignacy Krasicki, będąc biskupem warmińskim, a kopija ta obecnie w biblijotece Ossolińskich we Lwowie znajduje się. Listy Kromera drukowane są także w dziełach Ambrożego Grabowskiego, najwięcéj w jego *Starożytnościach Polskich;* w *Dzienniku Wileńskim* r. 1815 — 1818, przez Szymona Żukowskiego; w dziele Prow'ego: *Mittheilungen aus Schwedischen Archiven und Bibliotheken,* (Berlin, 1853), Alexander Batowski wydał pod napisem: *Sprawa z poselstwa Marcina Kromera w latach 1558 do 1563,* (Lwów, 1853), wiadomość o rękopiśmie obejmującym akta, listy, dziennik poselstwa Kromera do rzeszy Niemieckiéj, a potém do Wiednia. Dokładną i sumiennie opracowaną bijografiję Kromera, zamieścił Franciszek Maxymilijan Sobieszczański w *Encyklopedyi Powszechnéj* S. Orgelbranda (tom XVI, str. 124—135, r. 1864).

Stanisław Sarnicki.

Urodził się w piérwszéj połowie XVI-go wieku, w ojczystéj włości Lipsku, na Rusi. Utrzymywany przez księcia pruskiego

Albrechta, brał początki nauk w akademii królewieckiéj, wraz z synami Andrzeja Górki; poczém wraz z Leonardem Goreckim, z którym go ścisła łączyła przyjaźń, zwiedził znakomitsze Europy kraje. W czasie téj podróży zachwiał się w wierze i przeszedł do religii reformowanéj. Przy wielkich z natury zdolnościach, rzucił się teraz do teologii i Pisma Świętego, w czém nie mało wydoskonalony, został pastorem kościoła w Niedźwiedziu, gdzie r. 1562 szerzącym się zdaniom Aryusza i Serweta dzielnie opierał się, za co następnego roku na miejsce Felixa Crucigera senjorem mianowany. Po czém służył wojskowo, co nawet napisane przez niego dzieło o strategii i taktyce potwierdzać zdaje się, lubo sam nigdzie o tém nie czyni wzmianki, owszem powiada: iż nauki wśrzód gospodarskich nabywał kłopotów. Cokolwiek bądź, niewiadomo pod jakim znakiem i jak długo na żołnierce strawił. Rok śmierci jego także niewiadomy, lubo bardzo bydź może, iż żył jeszcze około r. 1594, w którym dzieło jego jakieś drukowano. Miał łatwe pojęcie i rozum do wszelkiéj zdatny nauki, pisał wiele i w różnych przedmiotach: o sztuce wojennéj, o potrzebie opisania pewnemi prawami elekcyi królów, sposobie wybierania cesarzów rzymskich, papieżów i dożów weneckich; o potrzebie zachowania pokoju z Turkiem; pisał nadto różne wiersze łacińskie, historję kościelną i wydał zbiór praw Koronnych.

Głównem atoli jego dziełem są: *Annales sive de origine et rebus gestis Polonorum et Lituanorum libri VIII,* (Kraków, 1587; przedrukowane przy Długosza historyi, wydania Lipskiego 1712 r.). Tak o tych Rocznikach Sarnicki odzywa się do stanów sejmujących: „Może rozumiecie, iż zbierając się pisać o rzeczy tak nowéj, to jest historyi polskiéj, od Assarmota, posądzać mnie będą, żem pod Watykanem, albo raczéj pod Wawelem znalazł jaką nieznaną kronikę w ołowianém zamkniętą pudełku i oblaną woskiem; lecz tacy przeczytawszy moje dzieło, rzecz jeszcze osobliwszą i cudowniejszą zobaczą, niźli księgę w ziemi wnętrznościach znalezioną. Bo jako rozproszone kości Medei, aby razem się spoiły i pokryły ciałem: tak urywki téj historyi pozszywać i nazad przywrócić niepodobną do wykonania zdało się rzeczą... Nie potępiam tu pracy drugich.... Długosz tylko nam wątku dostarczył; Miechowita tę dziką i nieociosaną bryłę w treść ujął; Kromer, jakby najozdobniejszą królowę z łoża, wytwornémi słowy i zdaniem przyozdobioną, na świat wy-

prowadził. Ale na co to wszystko się zdało, kiedy ta ich historya nie ma początku? Wyrządziłem pewnie nie małą przysługę narodowi, wywodząc szlachetny jego początek nie z baśni, jak dotąd uczyniono, ale z prawdziwéj historyi. Pokazałem, że przodkowie nasi nie byli przychodniami, ani się wcisnęli do ziemi cudzéj, lecz od wieków na téj tu ziemi mieszkali, i że Sarmacya zawsze, aż do gór Sarmackich się rozciągała. Tak więc historyę zepsutą naprawiłem i szlachetniejszą jéj głowę i szanowniejszą twarz przydałem i przyłączyłem, tak, iż do niéj Miechowity i Kromera dzieje przydawszy, za jedném wejrzeniem wszystkich książąt naszego narodu, nie od Lecha tylko, lecz od samych początków, jak piękne wojsko na tarczy Achillesa zobaczy."

Sarnicki to sobie za wielką liczy zasługę, iż o trzecią część dzieje Polski pomnożył: odszukawszy dzieje narodu przed przyjściem Lecha, idące przez cały ciąg cztérech monarchij, które inni opuścili, co on z hebrejskich, chaldejskich, egipskich i łacińskich zebrał dziejopisów. Wywody aż wgłąb' wieków, coraz bliżéj potopu sięgające, były słabością owego wieku; piérwszy do tego popęd dali genealogowie, którzy szukając coraz wyżéj antenatów nowych panów, jedni drugich prześcigując, doszli nakoniec aż do arki Noego, a u próżności łaskawe ucho i skłonną wiarę znaleźli. Tym torem idąc Sarnicki, zebrał swoje tego rodzaju wiadomości: z Pisma Świętego, z Berosusa, Manethona, Metassenesa, Herodota, Xenofonta, Tucydydesa, Dyodora Sycylijskiego, Polybijusza, Józefa Żydowina, Tacyta, Plinijusza, Dyona, Jornandesa, Prokopijusza i t. d.; nawet z poetów: Homera, Wirgilijusza, Owidyusza i innych późniejszych, i wypełnił tém cztéry piérwsze księgi Roczników. Potém mówi o pochodzeniu Gotów i Wandalów, których za szczep Sarmatów poczytuje; a że Sarmaci są Polacy, więc cieszy się, że Polacy pomścili się na Rzymianach krzywd, całemu światu wyrządzonych. O granicach starożytnéj Sarmacyi za czasów Cyrusa, Daryusza i Alexandra; o pochodzeniu Polaków, że nie są przybylcami, choć Lech do nich od południa przyszedł. Mówiąc o dalszéj treści Roczników Sarnickiego, Wiszniewski drwinkuje z niego, że on współczesnych sobie za Stefana wypadków opowiadać nie śmie. „W ósméj więc księdze tylko sejmy w krótkości opisał i tém pasmem doszedł do śmierci tego króla. Uczony ale chełpliwy, za zyskiem goniący szpéracz, który wysługując się próżności narodowéj,

rękę po nagrodę wyciągnąć się nie wstydził, nie miał więc najmniejszego pojęcia ani o kunszcie historycznym, ani o godności dziejopisarza. Pisząc po Kromerze, w kunszcie historycznym nie posunął się naprzód, ale cofnął. Prócz badań historycznych, napisał tylko suchą kronikę czasy panowania Batorego obejmującą; wszakże w krytyce dawniejszych wieków niekiedy Kromera przewyższa. Choć akatolik, w granicach umiarkowania trzymać się umié. Styl jego jest urywkowy; ale łacina poprawna i niekiedy ozdobna."

I daléj mówi Wiszniewski: „Gdyby był Orzechowski miał podniosłą duszę prawdziwego dziejopisa, który kreśli dzieje dla nauki współczesnych, a przestrogi potomności, nie dla „jurgeltu z żup ruskich," albo przynajmniéj cokolwiek stałości w charakterze, i wytrzymałości, literatura polska miałaby była dziejopisa prawdziwego w tym wieku, nie szperaczów, jak Sarnicki lub Stryjkowski, nię kronikarzy jak Bielski, nie stylistę jak Kromer, któregobyśmy śmiało obok najlepszych XVI-go wieku dziejopisów, Gwicziardiniego i Makijawellego, postawić by mogli. W tém albowiem, co pośpiesznóm piórem od ręki napisał, wzniósł się *do najwyższego szczytu doskonałości* w kunszcie historycznym." Tak więc Wiszniewski poniżywszy sumiennych kronikarzy, a między nimi i Sarnickiego, który wyższym poglądem rzecz ogarnąwszy, wypowiedział, „że przodkowie nasi nie byli przychodniami, ani się weisnęli do ziemi cudzéj, lecz od wieków na téj tu ziemi mieszkali": przyznaje najwyższy stopień doskonałości w kunszcie historycznym, wartogłowowi, który nic nie zgłębił, żadnego zdania wyrobionego i ugruntowanego nie miał, zarówno gotów występować za i przeciw, a głównie występujący chełpliwie z swoją własną osobą, jak gdyby na niéj losy rzeczypospolitéj zależały.

O tym dziejopisarzu, którego Wiszniewski porównywa z Gwicziardinim i Makijawellim, tak się odzywa Adam Czartoryski, mąż wytrawnego sądu, w dziele: *Myśli o pismach polskich*: „Nie można się wydziwić nieładowi i zamieszaniu w dziele Stanisława Orzechowskiego: *Annales regni Poloniæ ab exitu Sigismundi I-mi.* Po stylu i jędrnych myślach tu i ówdzie rozrzuconych, widać, że piszącemu nie zbywało na sposobności nawet znakomitéj; lecz zbywało w tém piśmie na uwadze, rozsądku, pracowitości, do których właściwie należy układ i wyrobienie dzieła każdego. Nie dokłada,

jak daleko nas poprowadzi? dotyka lekko swary piotrkowskiego sejmu wynikłe z małżeństwa Zygmunta Augusta, część większą poświęca opowiadaniu i uwiecznieniu przygód i zakłóceń autora, chce zająć potomność samym sobą. To co w tytule zapowiada, zdaje się bydź dla piszącego rzeczą uboczną. Wszystko śpieszno, nieporządnie i niedokładnie rozrzucono; nic prawie o stosunkach króla i narodu. Nie odsłonione błędy, omyłki, niezgrabności obustronne. W mnóstwie mów, z których nic nie można dowiedzieć się, Liwijusza udaje niezgrabnie. Im więcéj przyrodzonych sposobności z nauką połączonych Orzechowski posiadał: *tém winniejszym staje się, skoro ich niedbale używa*, zostawuje nam w Rocznikach swoich dzieło *bez porządku, niewypracowane,* a które z epoki obfitéj w wypadki, znacznéj z liczby ludzi zawołanych, mogłoby stać się wartém wnijścia w porównanie z wzorowemi w tym rodzaju pismami." Ossoliński, pomimo że jest po większéj części chwalcą Orzechowskiego, tak się jednak wyraża o jego doskonałości w kunszcie historycznym: „Czytającemu gęsto narażają się przed oczy jakieś, to nieoplewione, to przebujałe kępki, ówdzie myśl niedotrawiona i niedojrzała, tu osnowa niedowiązana, niedoczęsana, niezastosowana do ładu, toż niestrychujący się z rzeczą zbytni, albo i ten sam podwojony wyraz. Więcéj (w téj kronice) jest do okrzesania, ogładzenia, wprawienia w ryzę, niżeli do przydania. Co lepiéj było, w pęk zebrać, rozstrzeliwa; co mógł ściešnić, rozwleka. Skąpił dłóta i piły, a wady takowe, zwyczajne są bystrym i bujnym, ale nie kochającym się w pracy dowcipom." Jakoż i to jest jawno, że część znaczniejszą trzech ksiąg Roczników, od trzeciéj zacząwszy, od roku 1550 do 1552 Orzechowski swoją osobą i przygodą zapchał, zkąd Braun go posądza, jakoby nie miał szczéréj chęci pisania historyi wieku, tylko przebiegle rzecz swoją własną jéj płaszczem osłaniał.

Po takiém ocenieniu sądu Wiszniewskiego o Orzechowskim, do zdania jego o Sarnickim niewielką wagę przywiązywać należy. Oprócz Roczników Sarnicki wydał: *Annalium Polonicorum brevissima Synopsis,* 1582. Można to pismo uważać, jako piérwsze rysy do poprzednich obszernych Roczników. *Descriptio veteris et novae Poloniae cum divisione ejus veteri et nova; adjecta Russiae inferioris descriptio juxta revisionem commissariorum Regiorum* etc. 1585. Piérwsze to wydanie opisu Polski, nie wymienia, ktoby

był jego autorem. Jest tylko oświadczenie Sienieńskiego królowi, że mając zlecenie z innymi komissarzami zwiedzenia i opisania stanu dolnéj Rusi czyli Podola, użył ku temu uczonego i najzdatniejszego człowieka i przyjaciela swego Sarnickiego, oraz innych ludzi biegłych w rozmiarze, i że dane sobie polecenie jak najgorliwiéj wypełnił. Przy téj okoliczności przedstawia królowi przymioty i zasługi Sarnickiego, o względy dlań prosi. Był więc właściwie Sarnicki twórcą tego dzieła, i późniejsze wydania już są pod jego imieniem. W piérwszéj części zapuszcza się daleko w badania starożytności Sarmacyi i jéj różnych mieszkańców, i na domysłach wnioski swe buduje. W drugiéj znajduje się opisanie miejsc szczególnych porządkiem abecadłowym, z przydaniem obok miast lub innych miejsc wszelkich osobliwości, jakiemi się odznaczają; niemniéj długości i szerokości geograficznéj: te ostatnie nie są dokładne. Wydał jeszcze Sarnicki następujące dzieło: *Statuta i metryka przywilejów koronnych,* (Kraków, w drukarni Łazarzowéj 1594 r), ogromne to dzieło (in fol. str. 1316) składa się z 12-tu ksiąg, a każda z nich ma tytuł osobny. *O uznaniu Pana Boga wszechmogącego troje kazania, na sejmie warszawskim,* (Kraków, u Wierzbięty 1564 r.; kiedy był jeszcze ministrem protestanckim w Niedźwiedziu pod Krakowem): zarówno przeciw Kościołowi katolickiemu, jak i Aryanom wymierzone. Nadto, pisał o strategii, lecz to dzieło (*Księgi hetmańskie*) zostaje w rękopiśmie.

Świętosław Orzelski,

herbu Dryja, piąty syn Mikołaja Orzelskiego, i drugiéj jego żony Grocholskiéj, urodził się r. 1549, w zamku Orle, na pograniczu prawie Wielkopolski i Pomorza. Cztérnaście lat liczył, gdy utracił ojca, skolligaconego z bardzo wielu domami Wielkopolski. Piérwsze nauki pobierał w Krakowie, potém wybrał się z bratem Maciejem do Niemiec i słuchał nauk w uniwersytetach Frankfurckim, Wrocławskim i Wittembergskim. Były naówczas te uniwersytety ogniskami zasad protestanckich, które przylgnęły i do Świętosława, i odtąd aż do śmierci był jednym z filarów ewangelickiéj wiary w Polsce. W roku 1565 wrócił do ojczyzny i trafił na śmierć matki, która nazajutrz skonała, otoczona wszystkiemi swojemi dziećmi.

W bezkrólewiu po Zygmuncie Auguście, Orzelski dzielił wstręt szlachty powszechny do domu Rakuskiego; widząc zaś niepodobieństwo aby Piasta obrano, trzymał się nielicznéj partyi króla szwedzkiego. Po ucieczce Henryka Walezyusza, popierał już Piasta, lecz po zrzeczeniu się starań o koronę Kostki i Tęczyńskiego, przystał do tego wielkiego stronnictwa, które obrało na tron Stefana Batorego i Annę Jagiellonkę, znajdował się na zjeździe Andrzejowskim i posłował na sejmie koronacyi króla Stefana. Był on wszakże w liczbie tych posłów ziemskich, którzy z niedowierzaniem śledzili piérwsze kroki królewskie, żądali przedewszystkiem ścisłego dopełnienia paktów konwentów, ściągnienia liczby z pieniędzy, które król przywieźć z sobą zaręczył i stanowczo się oparli na sejmie Toruńskim 1577 r., wnioskowi Batorego o dwojeniu pospolitego ruszenia, wnioskowi, którego król użył niejako za kamień probierczy, dla doświadczenia powagi swego słowa w stanie rycerskim.

Stefan był człowiek gwałtowny, król nie zawsze konstytucyjny, w jego celach i czynach uwydatniała się idea monarchiczna, często szlachcie nieznośna, ale z drugiéj strony blask zwycięztw i chwały, którym on opromieniał Polskę, spokojność domowa, surowy wymiar sprawiedliwości, ocuglowanie domów możnowładzkich, które nad równość szlachecką głowy swe wynosiły, reforma sądów w duchu tendencyi szlachty, i te wojny, które król gotował, i reformy które mogłyby dojść pod jego silną ręką: wszystko to były rzeczy wielkiéj wagi, zdolne przywiązać do króla każdego prawego miłośnika rzeczypospolitéj. Musiał olśnąć Orzelski tym urokiem, bo ów czujny strażnik praw i swobód stanu rycerskiego, stał się żarliwym zwolennikiem Stefana; bronił odtąd majestatu królewskiego, o ile mu sił stało, na obradach sejmowych, w kole poselskiém.

Po śmierci Stefana, podczas bezkrólewia, gdy się utworzyły dwa wielkie stronnictwa Zamojskiego i Zborowskich, Orzelski, acz nie lubił Zamojskiego, co widać z całego ciągu jego historyi, i acz nie wierzył w jego prawość i bezinteresowność, jednak ponieważ niecierpiał domu Rakuskiego, który prowadzili Zborowscy, przystał do partyi Zamojskiego i czynny brał udział w wyniesieniu na tron Zygmunta III-go. Był on w liczbie senatorów i posłów, wyprawionych na przyjęcie króla w Gdańsku, podjął się dać wiadomość o przybyciu elekta na ziemię polską Zamojskiemu do Krakowa, obleganego przez arcyksięcia Maksymilijana. Opatrzony w akta przysięgi królewskiéj,

zatwierdzenia praw i paktów konwentów, przedarł się szczęśliwie przez hufce nieprzyjacielskie i straże nocne i trafił do oblężonéj stolicy. Za tak ważną przysługę nadał mu wkrótce potém król Zygmunt III, starostwo Radziejowskie w Kujawach.

Za Zygmunta Augusta górował protestantyzm i była chwila, w któréj można było lękać się, iżby cała Polska nie została protestancką. Już za Stefana Batorego nastąpił zwrót całkowity w przekonaniach narodu, począł się ruch w odwrotnym kierunku, katolicyzm potężniał coraz to bardziéj, a nowowiercy upadali na siłach, z zaczepnego stanowiska przeszli w odporne i myśleli już nie o propagandzie, ale o utrzymaniu wolności wyznania. Rękojmią téj wolności, którą przychodziło im bronić jako nietykalnego palladium swobód religijnych, była znakomita konfederacya Warszawska pomiędzy dyssydentami w religii z dnia 18 stycznia 1573 r., którą się im udało przeprowadzić na sejmie konwokacyjnym po śmierci Zygmunta Augusta. Konfederacya ta warowała pokój religijny, wzbraniała wszelkiego krwi przelewu i prześladowania za wiarę, a to nie na pewien termin, ale na wszystkie potomne czasy. Z jakiejkolwiek strony uważana, była ona jednym z najpiękniejszych pomników prawodawczych, odróżniała Kościół od państwa, politykę od religii i stawiąc tę ostatnię po nad poziom spraw ziemskich, dowodziła wysokich pojęć prawnych narodu, łagodnego w obyczajach i dalekiego od wszelkiego fanatyzmu, a trzéj królowie poprzysięgli ją przy wstąpieniu na tron. Otóż za Zygmunta III-go konfederacya Warszawska była na wielki szwank wystawiona i stawała się martwą literą, nie żeby król ją łamał wyraźnie, ale że utrzymywać jéj nie chciał, że przechylając się wyraźnie ku stronie katolickiéj, wolał bydź biernym widzem walki wyznań, niż czynnym walczących rozjemcą. Nowowiercy osłabli na siłach, potężny zakon Jezuitów podniecał przeciwko nim ślepe i zdrożne namiętności ludu, palono ich zbory, napastowano duchownych, a sprawiedliwości i ukarania sprawców swawoli dojść nigdzie nie mogli.

Nowowiercy zagrożeni skarżyli się i protestowali. W r. 1592 Orzelski imieniem swoich spółwyznawców w Wielkopolsce, użalał się przed królem na pociąganie ich do sądów duchownych, i na zelżenie niejakiego kaznodziei. Król przez podkanclerzego Jana Tarnowskiego, odesłał skarżących się do sądów zwyczajnych. Tegoż roku na sejmie tak zwanym inkwizycyjnym, przy żegnaniu króla

Orzelski imieniem całego koła poselskiego skarżył się na zburzenie zborów w Wilnie i Warszawie, odwołując się do konfederacyi warszawskiéj. Na sejmie 1595 r., Orzelski bronił zasad téj konfederacyi, dowodził jéj prawomocności, a przy żegnaniu króla, stronnictwo nowowierców zaniosło ułożoną przez niego protestacyę o niedotrzymanie pokoju w religii. Tegoż roku, 3 sierpnia, na zamku poznańskim Orzelski zaniósł skargę przed generała Wielkopolskiego, o zbór poznański zburzony i gwałty popełnione przy téj okoliczności na ewangelikach przez studentów, z namowy Jezuitów; zaś 21 sierpnia zagaił synod generalny ewangelicki w Toruniu, którego był dyrektorem. Owocem tego zjazdu było ponowienie zgody *(consensus)* Sandomierskiéj, oraz ustanowienie senijorów generalnych z ludzi świeckich mających wpływ i znaczenie, do których by się mogli duchowni ewangeliccy w potrzebach swych udawać. Umarł Orzelski zapewne przed 1599 rokiem. Nie wiadomy jest rok jego śmierci, ani miejsce pogrzebu.

Był to człowiek wcale niepospolity, w powziętych przekonaniach nieugięty, rozumu bystrego i przenikliwego, duszy wielkiéj i pełnéj poświęcenia się dla rzeczypospolitéj. Za popularnością nie gonił, paktyzować ze złém nie umiał, ani téż ze spraw publicznych ciągnąć dla siebie prywatne zyski. Chociaż nie służył nigdy wojskowo, dał nieraz dowody wielkiéj odwagi obywatelskiéj; a jako człowiek rycerski, miał zawsze rękę na szabli, i gotów był jéj użyć na obronę słów swoich, a cięciem zawrzéć usta niepoczciwéj potwarzy. Charakter miał prędki, popędliwy, namiętny, pochopny do ciężkiéj roboty i zabawy. Jak w jedném tak w drugiém miarkować się nie umiał. Ciągłe prace, czuwania nocne i biesiady nadwątliły krzepkie jego od natury zdrowie i ukróciły jego życie.

Mierząc się z najpiérwszemi mowcami, ocierając się o wszystko cokolwiek naród najznakomitszego liczył, będąc świadkiem wielkich wypadków, Świętosław gromadził doznane wrażenia w bogatéj swéj pamięci; ze swoich wspomnień obrał krótki tylko ustęp, ze swego życia cztéry tylko lata (1572 — 1576 r.), ale bodaj najpełniejsze treści, od zgonu Zygmunta Augusta, aż do poskromienia Gdańska przez króla Stefana i zamknął je w ośmiu księgach swego dzieła *Bezkrólewie.*

Pod względem formy, „Bezkrólewie" trzyma środek pomiędzy historyą systematyczną, kroniką i pamiętnikiem. Do historyi syste-

matycznéj zbliża się podziałem na księgi, z których każda obejmuje jeden naczelny wypadek, wstępami do ksiąg niektórych, mieszczącemi moralne sentencye autora i wykład treści, całością zaokrągloną ogółu, nakoniec tém, że autor mówi o sobie tylko w trzeciéj osobie, i że zamieszcza nietylko rzeczy, w których uczestniczył albo był świadkiem, ale i takie, które się działy w innych częściach kraju, albo za granicą, lecz miały styczność z ogólnemi dziejami Polski. Mimo to „Bezkrólewie" zakrawa na kronikę. Świętosław najbardziéj rozpisuje się o tych zjazdach i wypadkach, które zachodziły w Wielkopolsce, wątek opowiadania ciągnie porządkiem chronologicznym, dzień po dniu zapisując zdarzone wypadki. Musiał utrzymywać rodzaj dyaryjusza, który potém zaraz po wstąpieniu Batorego na tron, przerobił, dopełnił, uporządkował. „Bezkrólewie" ma wszystkie powaby pamiętnika. Znać że je kreślił Orzelski pod wpływem natychmiastowego wrażenia, wprzód nim to wrażenie ostygło i nim się zatarły jego świeżość i wyrazistość.

Pod względem pełności treści i bogactwa materyałów historycznych, żaden ze spółczesnych historyków nie może iść z Orzelskim w porównanie, bo oprócz tego, że mieści wiele rzeczy ogromnéj wagi, nam nieznanych zkądinąd, albo wiadomych niedokładnie, naprzykład ostatnie chwile Zygmunta Augusta, proces Samuela Zborowskiego, zabiegi austryackie na dworze siedmiogrodzkim, po obraniu królem Stefana, dzieło to jest najpełniejszą historyą parlamentarną obu bezkrólewiów, skreśloną przez człowieka, który sam brał udział w wypadkach. I zaokrąglonéj całości nie można odmówić pracy Orzelskiego; mimo rozmaitość przedmiotów, od piérwszéj księgi aż do ostatniéj rozwinął autor właściwie jedno tylko zagadnienie: wolność elekcyi, dobre i złe jéj następstwa. Ta wolność elekcyi jest dla Orzelskiego, jak i dla jego wieku, zasadą nietykalną i świętą; ale z doświadczenia nauczony na jakie niebezpieczeństwa narazić mogła rzeczpospolitę, razem z wielu innymi pragnął usunięcia tych niebezpieczeństw, myślał nad sposobami ściślejszego opisania i obwarowania elekcyi; na tronie chciałby mieć króla Piasta, z ograniczoną ściśle władzą, z strażą senatorów i posłów ziemskich u boku, rozdającego godności i starostwa nie inaczéj, jak za zgodą senatu, słowem króla będącego piérwszym tylko obieralnym urzędnikiem rzeczypospolitéj.

Sąd Orzelskiego o ludziach i rzeczach uderza trafnością i bez-

stronnością, a tak wolny jest od wszelkiego fanatyzmu, że gdyby nie nieprzyjazna wzmianka o Jezuitach, których zresztą nielubili niektórzy bardzo katoliccy pisarze, gdyby nie obrona konfederacyi warszawskiéj, którą zresztą uchwalili nie jedni tylko protestanci, trudnoby się domyślić do jakiego kościoła należał. Żadnego stronnictwa ślepo się nie trzymał, nie pochlebiał nikomu, a jeżeli coś znaczył w rzeczypospolitéj, to przez wielkie zaufanie téj braci szlachty, któréj był nieustannie przedstawicielem i któréj względy sobie jednał nieposzlakowaną prawością i cnotami obywatelskiemi.

Przez dwa i pół wieki spoczywało *Bezkrólewia ksiąg ośmioro* w rękopisie. Że je czytano i używano, świadczy mnogość odpisów dość licznie w różnych częściach kraju rozsypanych. Powiedział Janocki, że dzieło to nie mogło i nie może bydź wydane, dopóki istniéć będą te familije magnackie, które Orzelski śmiałém piórem na wieki napiętnował. Toż za Janockim powtórzył Wiszniewski. Trudno ocenić teraz o ile to zdanie jest uzasadnione. Jeżeli niektóre osoby w niekorzystném przedstawione są świetle, toć przecie o nikim wyjąwszy może Uchańskiego i Mniszcha, nie odezwał się Orzelski w sposobie krzywdzącym, owszem, zachowując wielką skromność w wyrazach, nie wychodzi ani razu z karbów dziejopisarskiéj powagi. Można wnosić że sam Świętosław, pisząc nie dla sławy przelotnéj, ale dla potomności, nie obwijając prawdy w bawełnę, i nie chcąc się narazić osobom, z któremi, jak naprzykład z Zamojskim, trzymał potém jednę stronę, zachował swoję pracę w ukryciu i nie chciał jéj drukiem ogłaszać. Dość dziwna, że ani Paprocki, ani Jan Orzelski nie wspominają o Świętosławie, jako o dziejopisie. Czyżby nawet przed bratem miał robić z dzieła swego tajemnicę? Piérwszy J. U. Niemcewicz zamieścił niektóre wyjątki z dzieła Orzelskiego w *Zbiorze pamiętników o dawnéj Polsce* (tom II-gi). Całe zaś dzieło pod tyt: *Bezkrólewia ksiąg ośmioro czyli Dzieje Pòlski od zgonu Zygmunta Augusta r. 1572 aż do r. 1576 skreślone przez Świętosława z Borzejowic. Orzelskiego, starostę radziejowskiego. Przełożył z rękopisu Cesarskiéj publicznéj biblijoteki, przypisami i życiorysem uzupełnił Włodzimierz Spasowicz* (Petersburg, nakładem Bolesł. Maur. Wolffa, 1856, tomów 2; oraz tom wstępny, zawierający życiorys Orzelskiego, mowy jego i pisma w sprawach publicznych, za panowania Zygmunta III-go, wydrukowane z rękopisu będącego własnością Kazimierza Władysława Wojcickiego, w liczbie 29).

Z pomiędzy braci Świętosława MACIÉJ ORZELSKI, kończył nauki w Krakowie i sposobił się do stanu duchownego, ale wybrawszy się do Niemiec, zapoznał się z zasadami Lutra i niemi przesiąkł. Wróciwszy do Polski służył na dworze Andrzeja z Górki kasztelana międzyrzeckiego, późniéj zaś został sędzią nakielskim. Pojąwszy w małżeństwo Elżbietę Niemojewską, osiadł na wsi, oddał się naukom i przepędził spokojnie ostatek żywota. Był bardzo biegły w dziejoznawstwie, napisał w języku polskim dzieło szacowne, które jednak do naszych czasów nie doszło, obejmujące kronikę powszechną dawnych i nowych czasów: *Opus ex nobilissimis auctoribus congestum lectio neque dignum*, powiada brat jego Jan. Umarł Maciéj w kwiecie wieku 1589 roku, licząc lat 42.

JAN ORZELSKI najwyżéj podniósł splendor domu rodowity. Urodził się r. 1551, we trzy lata po Macieju i we dwa lata po Świętosławie. Wychowywał się w krakowskiéj akademii; a po śmierci ojca, udał się w podróż za granicę. Dwa lata bawił w Lipsku, potém zdążył do Włoch, które miały dla niego jeszcze urok świętości; pobyt w Niemczech nie wpoił weń nowatorskich wyobrażeń religijnych i nie wyziębił przekonań katolickich. Z wielkiém zajęciem zwiedzał Padwę, Bononiję, Florencyję, Rzym, Neapol i inne miasta, oglądając cokolwiek było godnego widzenia. Dwa lata bawił Jan we Włoszech, a zostałby i dłużéj, lecz się trafiło że wszczęły się naonczas krwawe zajścia między młodzieżą polską a niderlandzką, w Wenecyi, Padwie, a potém i w innych miastach włoskich. Mimowolnie wplątany w te kłótnie niebezpieczne, Orzelski kilka razy omal co nie zginął, czém tak się zniechęcił, że wrócił 1569 r. do kraju, licząc dopiéro lat 18. W r. 1571 udał się na dwór Zygmunta Augusta i pełnił przy królu urząd stolnika. Po obraniu na tron Stefana, Jan Orzelski, z bratem swoim Mikołajem, wszedł jako ochotnik do wojska królewskiego i był ucześnikiem wyprawy do Gdańska, późniéj pod Połock, daléj zaś na Podole, gdzie stał lat kilka na kresach. Od króla Stefana otrzymał starostwo Kościańskie, a Zygmunt III wyniósł go na kasztelaniję Rogozińską. Jan Orzelski przeżył wszystkich swych braci i doczekał się sędziwéj starości. Około 1612 roku, mając lat 60 przeszło, chcąc przekazać potomności dzieje swego rodu, napisał: *Annales domus Orzelsciæ* (Posnaniæ, 1854, edidit T. comes Działyński). Piękna to rzecz ten pamiętnik pełen życia i treści; zbiór

podań familijnych, opisanych z naiwną i niewyszukaną prostotą, wielką trzeźwością kolorytu i młodzieńczą prawie świeżością wyobraźni, a wszędy w nich widać umysł pogodny, prawy i pamiętny na przyszłość.

Jan Dymitr Solikowski,

rodem z Sieradzkiego; początki nauk wraz z Wojciechem Goślickim brał w Krakowie pod Grzegorzem z Samborza. Wysłany przez Karnkowskiego, jeździł naprzeciw Stefana Batorego dla odebrania od niego wyznania wiary katolickiéj. W obozie pod Połockiem był kaznodzieją królewskim. Otrzymał potém od Batorego dwa bogate opactwa: Wąchockie i Sieciechowskie, który go do różnych ważnych poselstw, między innemi do papieża Syxtusa V-go używał. Przez rok zostawał Solikowski przy Jerzym Radziwille, biskupie wileńskim, którego był Batory rządcą Inflant postanowił, i tu mieszkańców gorliwie do wiary katolickiéj nawracał; nakoniec r. 1583 został arcybiskupem lwowskim. Wielki jałmużnik, gorliwy o rozszerzenie Kościoła rzymskiego, bractwo świętéj Anny do Polski, Jezuitów i Benedyktynów do Lwowa sprowadził i uposażył. Chociaż w wydanych ustawach synodalnych surowy, w codziennéм pożyciu był ewangelicznéj łagodności, przystępny, dobry, wyrozumiały. Chorującemu posyłał był Zamojski sławnego lekarza Jana Oczko, któremu Solikowski w te słowa odpisał: „Biegłością waszą możecie ulżyć boleści, ale nie pokonacie nieuleczonych chorób, jakiemi są wiek i praca. Mój kochany Oczko, słyszę już jak czas ostrzy kosę, na ten kłosek dojrzały. Dajcie pokój starcowi, który po ciężkiéj podróży do swobodnéj wzdycha gościny; już się on wam na nic nie przyda, już nawet słabych rąk do Boga Zastępów podnieść nie może, za całość rzeczypospolitéj... ratujcie Zamojskiego, Karola Chodkiewicza, niechaj nieprzyjaciół i złych ludzi wiodą do Boga i pana swego. Miły Oczko, dziękuję, pozdrawiam i błogosławię wam, a sobie cicho mówię: *est medicina Deus.*" Solikowski umarł we Lwowie 1603 roku.

Przyjemne i słodkie obyczaje, przystępność i ludzkość w obejściu się, zjednały Solikowskiemu pochwały, na które jako obywatel i dyplomatyk niebardzo zasłużył. Ta jego wziętość i na sąd o jego dziele historyczném wpłynęła, które we 44 lat po jego śmierci

Gdańszczanin Förster pięknie wydrukować kazał, pod tytułem: *Commentarius brevis rerum Polonicarum a morte Sigismundi Augusti Pol. Regis* (Dantisci, 1647). Jest to pamiętnik jego czasów, gdzie Solikowski opisuje co na własne oczy widział i do czego sam czynnie wpływał; wreszcie pamiętnik bardzo dla nas zajmujący, mogący służyć za wstęp do historyi Hejdensteina, idzie bowiem od śmierci Zygmunta Augusta przez wszystkie trzy bezkrólewia. Ale Solikowski nigdzie się nie podniósł do wysokości historyi, żadnego zdarzenia dokładnie nie opisuje, nie opowiedział nawet jakim sposobem przyszło do wybrania Batorego; nie zapatrując się na wypadki już spełnione, z wyższego stanowiska, wszystko widzi w świetle osobistego uprzedzenia: gdy naprzykład mówiąc o śmierci znakomitego obywatelską zasługą biskupa Krasińskiego, powiada: „oby był nigdy biskupem nie był, za to że konfederacyę podpisał," to jest konfederacyę zapewniającą pokój między różniącymi się w wierze, którą jak najmocniéj Solikowski potępiał. Dobrze opisuje zajścia wojewody Mieleckiego z Bekieszem; wzrost wpływu i znaczenia Zamojskiego. Chociaż obsypany łaskami od Batorego, na pozór tylko był mu przychylnym, w rzeczy zaś go nienawidził; sprawiedliwie atoli nagania mu wydanie na śmierć Podkowy, za którym się izba poselska napróżno wstawiała, i oddanie inwestytury na księztwo Pruskie Albrychtowi Fryderykowi księciu na Anspachu i Karnowię. Jest to zawsze dla nas dwoma wiekami od tych wypadków oddalonych, bardzo ciekawy i zajmujący pamiętnik, w którym przytacza w treści i swoje mowy; między innemi mowę, którą miał na sejmie konwokacyjnym po śmierci Batorego, w któréj się usprawiedliwia z uczynionych sobie zarzutów, jakoby jeździł po rozwód z Anną Jagiellonką. Rozbiór i ocenienie pracy naszego historyka podał Nehring Władysław w 3-éj części zbioru *O historykach polskich XVI-go wieku*, pod tytułem: *O życiu i pismach Jana Dymitra Solikowskiego* (Poznań 1860).

Reinhold Hejdensztejn.

Powiernik Jana Zamojskiego, poufny sekretarz królów Stefana Batorego i Zygmunta III-go, dyplomata, prawnik i dziejopis Reinhold czyli Reginald Hejdensztejn, jest jedną z ważniejszych i znakomitszych historycznych osób z końca XVI-go i początków XVII-go stulecia,

epoki pełnéj ruchu, znaczenia i życia, którą otwiera śmierć Zygmunta Augusta, a zamyka rokosz Zebrzydowskiego i bitwa Guzowska. Pięknym pomnikiem jego prac obywatelskich jest *Korrektura Pruska*, równie pięknym, a bodaj ważniejszym dla nas jego źródłowe, klasyczne dzieło historyczne: wieniec wawrzynu uwity przezeń dla największego z obieralnych królów polskich.

Ród Hejdensztejna wywodził się z Frankonii, z hrabiów na Hejdensztejnie, z czasów aż Karola Wielkiego; kiędy się przeniósł z Niemiec do Polski, niewiadomo. Dopiéro Rejnhold i brat jego Konrad, otrzymali w 1585 r., indygenat w rzeczypospolitéj, na mocy przedstawionych przez nich dowodów ich szlacheckiego pochodzenia. Rok urodzenia Reinholda niewiadomy; urodził się w Solcu niedaleko Gdańska, zkąd jemu i synowi jego Janowi urosł przydomek Soleckich (Solescius); za młodu podróżował po Niemczech, Włoszech i Francyi i kończył nauki w tamecznych uniwersytetach. Zdaje się, że powrócił do kraju w czasach bliskich śmierci Zygmunta Augusta i tu się poznał z młodym starostą bełzkim Janem Zamojskim, występującym wówczas jako obrońca swobód szlacheckich, którego głos wymowny wiele już ważył w województwach ruskich. Bydź może, że Zamojski, przejrzawszy rozum bystry i niepospolite praktyczne zdolności Hejdensztejna, pociągnął go ku sobie, ujął i pozyskał, tak że odtąd Reinhold przylgnął całkiem ku niemu, stał się wiernym satellitą jego fortuny i tę przyjaźń dla Zamojskiego przechował niezłomnie przez całe życie.

Zamojski rósł bystro w potęgę i znaczenie od wstąpienia na tron Stefana Batorego, i pospołu z nim układał plany reform krajowych i wypraw wojennych. Zapewne wtedy Zamojski jako podkanclerzy, zaciągnął Hejdensztejna do kancellaryi koronnéj, uczynił go sekretarzem królewskim i otworzył mu zaufanie króla Stefana. Odtąd wciąż przy boku królewskim, we wszystkich wędrówkach sejmowych i obozowych kancellaryi koronnéj, Hejdensztejn przypatrywał się naocznie wszystkim wypadkom wojny. Batory używał go do spraw ważnych. W r. 1582 zostając w otwartém nieporozumieniu z Szwecyą, słał go do księcia kurlandzkiego, ostrzegając by książe miał się z téj strony na baczności. Tegoż roku wyprawił go do księcia pruskiego, będącego w zatargach z szlachtą pruską, z zaleceniem księciu łagodniejszego postępowania w kraju, gdzie wolność szlachecka tak wysoce była ceniona. W r. 1585 Hejdensztejn zjeżdża

jako królewski komissarz do Gdańska i Elbląga. Potém wstępuje do księcia pruskiego i prosi go w imieniu króla o wdanie się w sąd polubowny w zawiłym procesie, toczonym naówczas między rzecząpospolitą i księciem brunświckim, o spadek po Zofii Brunświckiéj, siostrze Zygmunta Augusta.

W r. 1586 umarł król Stefan. Już sejmy z lat ostatnich jego panowania wskazują, że Batory tracił popularność, tracił serca szlachty, która obawiała się reform w duchu zbyt monarchicznym. Po śmierci króla, śród burzliwego bezkrólewia, wystąpiła rzesza osobistych nieprzyjaciół Batorego i Zamojskiego, przeciwko któréj wielki hetman i kanclerz stawił dość szczupły, ale ściśle zwarty zastęp swych stronników, owe zgromadzenie *czarne*, tak zwane od żalu i żałoby po zmarłym. Będący wciąż przy boku Zamojskiego, sam w tém zgromadzeniu „czarném" obecny, Hejdensztejn daje nam klucz do zrozumienia intryg i samolubnych rachub możnowładzców, targów o koronę, wahania się i niepewności Zamojskiego. Sam siebie niepewny, otwierał on ucho oświadczeniom Zborowskich, brał do namysłu warunki posłów austryackich; aż gdy prymas Karnkowski przerzuceniem się na jego stronę, przechylił szalę zwycięztwa, Zamojski odesłał przez Hejdensztejna Rakuszanom podawane przez nich warunki i tém stanowczo zerwał wszelkie stosunki z nimi.

Że rozum, doświadczenie i zasługi Reinholda znane były powszechnie i jednały mu zaufanie i szacunek w kole obywatelskiém, można ztąd wnosić, że stany pruskie włożyły na niego i na Mikołaja Niewieścińskiego, sekretarzy królewskich, obowiązek zredagowania prawa swego ziemskiego, nazwanego pod imieniem „Korrektury Pruskiéj" (*Jus terrestre nobilitatis Prussiæ correctum*, Toruń, 1599). O ten miejscowy, prowincyonalny kodex, dobijały się Prusy od czasu przyłączenia ich do Polski, zwłaszcza że nie posiadały innego prawa pisanego, krom Chełmińskiego, które było miejskie, a nie ziemskie, szlacheckie, i dobrze już przestarzałe. Trzeba było ze zwyczajów prawnych i praktyki sądowéj, ułożyć nową ustawę cywilną i dokładniejszemi formami procedury położyć kres dowolności sądów. Hejdensztejn i Niewieściński wywiązali się należycie z poleconego im zadania. Projekt ich roztrząśnięty i przejrzany przez stany pruskie, otrzymał sankcyę króla i stanów koronnych rzeczypospolitéj na sejmie 1597 roku. Piękna ta ustawa obowiązywała w Prusiech aż do rozbioru kraju.

Obdarzony przez królów Stefana i Zygmunta III-go dwiema królewszczyznami, Hejdensztejn oddalił się z dworu i resztę dni swoich spędził w Solcu na pracy dziejopisarskiéj. Umarł r. 1620. Żył w przyjaźni i stosunkach ze wszystkiemi znakomitościami spółczesnemi, z Tydemanem Giese, Janem Kochanowskim, Szymonem Szymonowiczem, Janem Orzelskim; wielkie miał zachowanie u Wawrzyńca Gębickiego kanclerza wielkiego koronnego.

Hejdensztejn, był to człowiek pełen zalet nie świetnych, ale gruntownych. Przenikliwy w swych sądach, głęboko uczony, giętki w pożyciu, przyjaciel wierny, nadzwyczaj skromny w ocenianiu swych zasług, całém sercem oddany Zamojskiemu, a jednak nietracący zaufania Zygmunta III-go, z niedowierzaniem patrzący na słowa, ale raczéj przywykły wglądać w tajne pobudki działających osób, Reinhold jął się wcześnie za rylec dziejopisa i obrawszy sobie za wzór Cezara, zaczął spisywać wielkie czyny Batorego, tryumf nowéj taktyki wojennéj, opartéj na wojskach zaciężnych, regularnych, nad średniowieczną organizacyą. Wiszniewski wnosi, że opis wojny moskiewskiéj pisany był z polecenia króla Stefana i że go sam Stefan poprawiał. Nie widać tam nigdzie urzędowéj ręki królewskiego historyografa; nie jest to panegiryk, ani urzędowe sprawozdanie, ale żywe i zajmujące opowiadanie zdarzeń, których Hejdensztejn był naocznym świadkiem, albo o których od bezpośrednich świadków powziął wiadomość. Wykład prosty i jasny, pragmatyczny, styl zwięzły i treściwy stawią ten utwór w piérwszym rzędzie prac historycznych XVI-go wieku. Hejdensztejn wykończył swe dzieło w piérwszych latach po zawarciu pokoju w Kiwerowéj Horce i wydał r. 1584 w Krakowie, pod tytułem: *De bello Moscovitico Commentariorum libri sex* (Kraków, u Łazarza, 1584; Bazylea, 1588; przedrukowane z kroniką Kromera w Antwerpii, 1599). Na niemiecki wkrótce je przetłumaczył Henryk Ratel. W polskim przekładzie wyszło dopiéro r. 1857, pod tytułem: *Rajnolda Hejdensztejna sekretarza królewskiego, Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do roku 1594, ksiąg XII; z łacińskiego przetłumaczył Michał Gliszczyński; życiorysem uzupełnił Włodzimierz Spasowicz* (Petersburg, nakładem i drukiem B. M. Wolffa; tomów 2).

W przypisaniu swych Kommentarzy Zygmuntowi Batoremu księciu Siedmiogrodzkiemu, Hejdensztejn objaśnia swoje pojęcia o historyi i sposobie jéj pisania; przytaczamy ztąd wyjątek: „Każda

historyja powiada, że opisuje rzeczy godne ludzkiéj pamięci, i sili się aby jéj opis był uważany za najbardziéj prawdy bliski. Pięknie to bardzo jeżeli ten wykład przyozdobiony poważnemi sentencyami, językiem wytwornym, poparty zdaniami i słowy wielkich ludzi, ale nie każdéj to historyi właściwe. Bo, że zamilczę o innych, ale o to co się tycze tego rodzaju historyi, który pod nazwą kommentarzy wiadomy, przysługuje się tylko prawdziwemu dziejopisarstwu i opisuje nago i prosto to, co dziejopisarstwo prawdziwe okrasza i przystraja: któż nie wié, że powszechnie przyjęto iż kommentarze powinny bydź bez wszelkich ozdób, poglądów i zdań, tylko najprawdziwiéj wypadki opisywać. Szlę do ciebie tego to ostatniego rodzaju pismo, w którém skreśliłem, nie jako historyk, ale jako zupełnie prosty opowiadacz, wojnę, którą stryj twój, Stefan król polski, toczył z Iwanem wielkim księciem moskiewskim. Aczkolwiek mi nie tajno, że nawet i tego rodzaju kommentarze powinny miéć właściwą sobie wytworność i godną ukształconego człowieka poprawność, przymioty niezmiernie rzadkie i niepospolite; aczkolwiek wiem, że Cezar, którego za arcymistrza w téj gałęzi uważają, taką sławę nabył kommentarzami swemi, iż zdaniem powszechném nikt takowych naśladować nawet nie potrafi: jednak, jeżeli się znajdzie ktokolwiek zarzucający niniejszym kommentarzom to, co i sam im zarzucam, niech zważy, proszę, nie tylko w jak krótkim przeciągu czasu, ale i śród iluż przeszkód, zatrudnień i spraw, przyszło mi się je pisać, na dworze nietylko niezmiernie czynnym, ale na żadném miejscu stale nie konsystującym, a raz w raz w ustawicznych wyprawach będącym. Im mniéj poprawności zauważają w opisie tych wydarzeń, tém chętniéj wezmą się do ich przyozdobienia ludzie, którzy uczynić to są w stanie. Historya ma sobie założone dwa warunki: wagę treści i prawdziwość opowiadania. Nie wątpię, że niniejsze kommentarze tym dwóm warunkom dostatecznie uczynią zadość. Sądzę, że ludzie nie będą uważali za rzecz błahą, wiadomość o téj wojnie z nieprzyjacielem, którego potęga straszną była nietylko dla ościennych, ale i dla odleglejszych narodów. Obok wojénnych masz tu i domowe sprawy, które ponieważ są współczesne i ściśle z wojną powiązane, rozdzielać ich nie uważałem za potrzebne. Jednak największa i najwłaściwsza pochwała dla każdéj historyi polega w jéj prawdomowności. Téj nie ma potrzeby dowodzić, naprzód bowiem nie piszę o dawno zaszłych wypadkach, w których streszczeniu mógłbym łatwo pobłądzić, albo

dowolnie co zmyślić, czemuby żaden żyjący świadek nie zaprzeczył; lecz ogłaszam i do wiadomości podaję niniejsze dzieło tym, którzy sami byli obecni wypadkom, o których piszę. Odwołuję się do pamięci żywych świadków, którzy sami brali udział w zdarzeniach za wojny téj zaszłych. Piszę o tém, o czém łatwo mogłem powziąść wiadomość od mnóstwa bezpośrednio działających osób, a w żadnym przedmiocie nie mogłem od prawdy odstąpić, będąc świadomością tylu ludzi skrępowany. A przy tém i to ważne, że miałem wciąż w mém rozporządzeniu akta publiczne, które stwierdzają większą część rzeczy przezemnie w tych księgach opisanych. Miałem tedy pod ręką wszystkie środki zbadania prawdy, które nie zawsze razem każdemu bywają dostępne."

Kommentarze Hejdensztejna ukazały się w chwili gdy kara śmierci wymierzona na Samuelu Zborowskim, zjednała jego domowi współczucie znacznéj części narodu. Niepodobała się Zborowskim w dziele Hejdensztejna skreślona chwała króla Stefana i zasługi Zamojskiego; bódł Sędziwoja Czarnkowskiego opis sejmowego nad nim sądu; zżymał się Krzysztof Radziwiłł, że Hejdensztejn zbyt małą mu rolę oznaczył obok Zamojskiego, zbyt lekko ważył jego czyny wojenne, jego wyprawę aż na brzegi Wołgi.

Po śmierci Stefana Batorego jego wrogowie osobiści podnieśli głowę, licznie stawili się na sejmie konwokacyjnym, a czując się na siłach i chcąc upokorzyć Zamojskiego, nieobecnego na zjeździe, przesłali mu poniżające do zgody warunki. W liczbie tych warunków był zakaz Kommentarzy Hejdensztejna, o co najwięcéj nalegali Czarnkowski i Radziwiłł. Zamojski napisał wtedy do senatu list następujący: „Pocóż dzieje przez Reinholda pisane wywoływać i zakazywać? Czy dla tego, że sławę króla Stefana, że sławę oręża polskiego, piórem rozniósł po świecie? Nie przytłumią téj sprawy żadne zakazy; żyje ona i wiecznie żyć i trwać będzie. Wszakże tenże sam dziejopis oddał sprawiedliwość panu Gnieznieńskiemu (kasztelanowi Janowi Zborowskiemu), wspominając że przezeń król Jegomość nieboszczyk u Tczewa odniósł zwycięztwo, że pod Pskowem w mroźnéj zimie, w niedostatku wielkim żołnierzy, nie oglądając się na żadne niewczasy, on piérwszy oblężenie kończyć radził. I wy to zakazujecie? nie bacząc że przez to samo, ciekawość ludzką mocniéj zaostrzając, dzieło to tém bardziéj rozejdzie się. Gdy ów Rzymianin Katon, ostre księgi przeciw Cezarowi napisał, cóż uczynił Cezar, pan

naówczas Rzymu i świata? Oto nie zakazał téj książki, ale na nię odpisał. Tak i wy czynić powinniście; wytknijcie błędy, poprawcie omyłki: macie tego przykład w nieboszczyku królu panie naszym; przeglądał on i poprawiał rękopism Reinholda. Jest dotąd u autora exemplarz z poprawami i przypiskami własnéj ręki króla Jmci. Troskliwi jesteście o wolność i swobody wasze, a chcecie myśli ludzkie krępować? Nie wasze to dzieło... Ludzie światłem się rządzić powinni."

W późniejszym czasie Hejdensztejn snuł daléj wątek dziejów polskich, dorobił początek od śmierci Zygmunta Augusta do upokorzenia Gdańska przez Stefana, opisał wstąpienie na tron Zygmunta III-go i dociągnął opowiadanie aż do r. 1602, do chwili kiedy zgrzybiały Zamojski schodził już prawie z widowni politycznéj. Téj historyi Reinhold nie wydał, a może nie chciał wydać za życia, ponieważ otwarte wyznanie prawdy mogłoby go narazić w oczach króla, którego był sekretarzem, w oczach jezuickiego stronnictwa, którego król był narzędziem, a to tém bardziéj że w ostatnich latach Zamojski był w wyraźnéj z królem oppozycyi, a Hejdensztejn słuszność téj oppozycyi przyznaje i nie tai się ze swojém dla niéj spółczuciem. Może z téj przyczyny Reinhold zatrzymał się na samym wstępie do wojny domowéj i rokoszu Zebrzydowskiego, i nietknął się tych wypadków. Fatalna bitwa pod Guzowem 1607 r., oddała rzeczpospolitę w ręce reakcyi jezuickiéj, która mogła swobodnie odtąd roztaczać nad krajem swoje czarne skrzydła. Reinhold hył człowiek światła i postępu; bydź może że sam sobie nie mógłby zdać sprawy z tego, czyja strona bardziéj go obchodziła, czy zwycięzców, czy zwyciężonych. Rękopism zawierający pomniejsze prace Hejdensztejna długo leżał w ukryciu, aż go wreszcie uporządkował i wydał syn jego Jan Hejdensztejn, przypisawszy królowi Michałowi (Frankfurt, 1672).

Pod względem talentu, prostoty i wykończenia formy, *dwanaście ksiąg Dziejów polskich* Hejdensztejna zamykają chlubnie złoty Zygmuntowski wiek literatury. Mogą bydź uważane za klassyczne, za wzór, podług którego przypatrywały się późniejsze wieki najświetniejszym trzydziestu latom życia rzeczypospolitéj (1572—1602 r.) i groźnym majestatycznym rysom króla Stefana i wzniosłéj postaci Jana Zamojskiego. Z Hejdensztejna, jako z głównego źródła czerpali wszyscy, którzy się tykali téj epoki w czasach Stanisławowskich lub w piérwszéj ćwierci wieku bieżącego, głównie zaś Albertrandi w dziele:

Panowanie Henryka Walezyusza i Stefana Batorego (Warszawa, 1823, tomów 2): a to tém bardziéj, że sposób zapatrywania się na dzieje Hejdensztejna, stronnika porządku, władzy królewskiéj i jéj sprężystego działania, odpowiadały pojęciom dynastyczno-monarchicznym ówczesnéj szkoły dziejopisarskiéj, która przyczyn upadku narodu dopatrywała w niesforności szlachty, w niewyrobieniu się stanu miejskiego, w niedojściu pierwiastku monarchicznego do pełnego rozkwitu.

Ścisłe węzły łączyły Hejdensztejna z Zamojskim. Sam on powiada, że kanclerz był jego dobrodziejem; a oprócz tego należeli do jednegoż stronnictwa, trzymali się jednych i tychże zasad. Dla tego téż po śmierci Zamojskiego, Reinhold płacąc dług wdzięczności, przekazał czyny jego pamięci potomnych w życiorysie na trzy księgi podzielonym, który przypisał synowi zmarłego Tomaszowi. Autograf tego szacownego rękopisu miał się znajdować w Gdańsku, w biblijotece Wäsberga, ale potém zaginął. Kilka odpisów posiadają biblijoteki: narodowa zakładu Ossolińskich we Lwowie i ordynacka Zamojskich. Życiorys Hejdensztejnowski Zamojskiego czeka dotychczas na wydawcę. X. Franciszek Bohomolec trafiwszy nań w przeszłym wieku, przerobił go, obciął, skaził swoimi dodatkami w duchu panujących naówczas idei i to przerobienie wydał pod swojém nazwiskiem, zataiwszy starannie główne źródło z którego czerpał. Nie poznano się na plagijacie; dopiéro Aleksander Batowski porównał *Żywot Jana Zamojskiego* Bohomolca z oryginałem Hejdensztejna i udowodnił niedokładność pracy Bohomolca i jego złą wiarę.

Nadto, Hejdensztejn wydał dwa pisma, jedno o weselu Jana Zamojskiego z Gryzeldą Batorówną, w formie listu do margrabiego Brandenburgskiego Jerzego Fryderyka: *De nuptiis illustrimi Joannis de Zamoscio R. Pol. cancellarii et exercituum præfecti, ac Grizeldis Bathoreæ Chistophori Transilvaniæ principis filiæ* (Kraków, 1583); drugie uczona rozprawa o urzędzie kanclerza wPolsce: *Cancellarius sive de dignitate et officio Cancellarii regni Poloniæ* (Brunsberga 1610); przedrukowali ją: Jerzy Piotr Schultz w swoim *Commentarius de Cancellariis regni Poloniæ* (Gdańsk, 1742) i Jan Ostrowski Danejkowicz w dziele: *Suada polona et latina*, tom II. W rozprawie téj wywodzi początek urzędu kanclerskiego z najodleglejszych czasów starożytności, wymienia obowiązki kanclerza, daje poznać skład kancellaryi koronnéj i jéj urządzenie, nakoniec proponuje pewne w tém reformy.

Najdokładniejszą wiadomość o życiu i dziełach Hejdensztejna wypracował Władysław Nehring, (Wrocław, 1856 r.).

Stanisław Łubieński.

Urodził się r. 1577 w Mazowszu, był bratem Macieja Łubieńskiego, późniéj arcybiskupa gnieźnieńskiego. Nauki początkowe brał u Jezuitów w Sieradzu i Kaliszu, a kończył w akademii krakowskiéj, gdzie późniéj r. 1594, otrzymał stopień doktora obojga prawa. Pracował naprzód przez lat cztéry w kancellaryi grodu Łęczyckiego. Zostawał przy Pstrokońskim biskupie władysławskim i pomorskim, późniéj kanclerzu, który go brał z sobą do Szwecyi, (w r. 1593), wysłał potém do Gracu i Rzymu na nauki teologiczne, gdzie téż r. 1603 wyświęcił się na kapłana. Śmierć Pstrokońskiego, przy którym przez lat dwadzieścia, jak sam wyznaje zostawał, przymusiła go do śpieszniejszego powrotu. Pstrokoński zawiądując jeszcze kancellaryą królewską, za podkanclerstwa Jana Tarnowskiego, używał go do pisania listów imieniem królewskiém. Po nagłéj jego śmierci Łubieński wróciwszy do kraju, już jak dziekan gnieźnieński był deputatem trybunalskim, zkąd go Gębicki do siebie przywoławszy, używał do najważniejszych spraw i wraz z bratem Maciejem, archiwum koronne przejrzeć, uporządkować i spisać kazał. Potém Tylicki biskup krakowski zrobił go swoim kanclerzem, a następnie kanclerz Krzyski regentem kancellaryi koronnéj mianował, który urząd trzy lata piastował.

Zostawszy w roku 1606 rządcą opactwa tynieckiego, Łubieński odbudował wspaniale kościół i część klasztoru i tam sukienkę benedyktyńską przywdziać zamyślał; lecz król Zygmunt III-ci wyjednawszy u papieża, iż mu zarząd opactwa tynieckiego jeszcze na pięć lat pozwolono, wkrótce dał mu biskupstwo łuckie i podkanclerstwo, które niespełna trzech lat sprawował, został bowiem w r. 1627 biskupem płockim, pieczęć mniejszą Zadzikowi oddawszy. Wszelako do wszystkich spraw krajowych należeć nie przestał, do rady przez króla Zygmunta III-go wzywany, cztérdziestoletnie temu królowi usługi zakończył jego mową pogrzebową. Pod panowaniem Władysława IV-go już tylko swoim kościołem i dyecezyą zajmował się. Piękną biblijotekę biskupom płockim zostawił,

kazał kosztem swoim przepisać starożytne księgi ziemskie sieradzkie i na zapłatę burzącego się wojska znaczne przesłał pieniądze. Umarł podczas sejmu w Warszawie r. 1640. Był w przyjaźni z Sarbiewskim.

Już sam żywot Łubieńskiego wyświeca, iż w nim bystrego wad i przewinień panowania Zygmunta III-go postrzegacza, oczekiwać nie można: opisał wszakże dwa wypadki tego długiego panowania, w których połowę nagany potomność rzucić musi na przeciwników Zygmunta III-go, Karola Sudermańskiego i dumę możnowładzców polskich. W tych więc dwóch okolicznościach, łatwiéj mu było pokazać się bezstronnym. Między dziejopisami, którzy za czasów Zygmunta III-go pisali, Łubieński piérwsze trzyma miejsce, pisał o podróży tego króla, do Szwecyi, dla objęcia spadłéj po śmierci ojca Jana III-go na siebie korony szwedzkiéj, o rokoszu Zebrzydowskiego i Radziwiłła, wypadki i okoliczności na które sam patrzył, bo jeździł z królem do Szwecyi, był w bitwie pod Guzowem, gdzie mu Pstrokoński rannych niebezpiecznie rokoszanów spowiadać kazał; wiedział zaś o wszystkiém jako nieodstępny podkanclérzego Pstrokońskiego towarzysz, krewny i przyjaciel, do wszystkich tajemnic rządowych przypuszczony, lubo z bojaźnią brał się za pióro do pisania dziejów spółczesnych. Opowiadając czyny i zdarzenia, tłumaczy zwikłania owoczesnych okoliczności, odsłania tajemne widoki. Nie tail, iż Malaspina niewczesną gorliwością niemało się przyczynił do utraty szwedzkiéj korony; równie téż nie oszczędza kaznodziei królewskiego, który każąc w obecności króla i całego dworu w Sztokolmie, nastając wręcz na dogmata akatolików, jątrzył duchowieństwo szwedzkie, i tak Zygmuntowi z bojaźni nieprzychylne.

Dzieło o podróży Zygmunta do Szwecyi jest raczéj pamiętnikiem, wstępem niedokończonym; nie masz tu całości, a zatém kunsztu; ale historja rokoszu Zebrzydowskiego, stanowiąc zaokrąglona i zupełną całość, do lepszych dzieł historycznych literatury naszéj należy, chociaż Łubieński często niepotrzebnie zbacza, przerywając jedność opowiadania i łamiąc swój obraz, ile że np. ustęp o Dymitrze, nie miał żadnego związku z rokoszem Zebrzydowskiego. Trafnie ocenia wymuszone na Henryku Wąlezyuszu i Batorym obietnice o paktach konwentach. Lubo nieprzychylny Zamojskiemu, jednakże zmarłego piękną i zasłużoną uczcił po-

chwałą. Wszelako opisuje rokosz nie jako historyk wyższy nad zabiegi obu stronnictw; lecz jako adwokat, który chce koniecznie wygrać sprawę swego klijenta. Wystawia przeto wszystkie czyny króla i regalistów w świetle najlepszém, działania zaś i postępki rokoszan opisuje w najczarniejszych barwach. Opierając się wprawdzie w opowiadaniu swojém na pismach i aktach urzędowych, które czasami dosłownie, najczęściéj zaś w treści przytacza: pomija przecież rozmyślnie najważniejsze okoliczności, aby tylko chociażby z samych pozorów utworzyć dowód wystarczający na potępienie przeciwników. Pisząc, ile z krótkiego widać wstępu, na rozkaz czy żądanie króla, zapatruje się na rokosz gdyby na rozruch, wszczęty z prywatnych jedynie uraz kilku zamożnych obywateli i nie chce w nim oglądać wstrząśnienia na szerokie rozmiary, wywołanego złemi rządami Zygmunta III-go. Aby jednakże jakieś przynajmniéj zachować pozory bezstronności, udaje wprawdzie sumiennego historyka w wyliczaniu powodów rokoszu i przyznaje nawet, że upór króla, co do zamiaru ożenienia się z rodzoną siostrą zmarłéj małżonki dał główny pochop do wybuchu niepokojów. Lecz przemilczając wszystkie inne ważniejsze przyczyny i powody tego wstrząśnienia, widzi w całym ciągu zaburzeń domowych złe po stronie tylko rokoszan, którzy zdaniem jego oskarżali króla bezwinnie. Chcąc zaś tę „bezwinność" jak najdowodniéj wykazać, fałszuje gdzieniegdzie poprostu wyrażeniu, i nie wspomina nigdzie o obłudném postępowaniu dworu, a co większa, zarzuca właśnie, najniesłuszniéj „obłudę" stronie przeciwnéj. Wszędzie gdzie mu wypada mówić o zerwaniu układów, zwala winę na rokoszan a nie na fakcyę dworską, która zawsze główną tego zrywania była przyczyną. Aby zaś rokosz bardziéj jeszcze w pojęciu potomności poniżyć, i zabić niejako moralnie, przypisuje go prywacie kilku wyłącznie osób, a te wystawia w najgorszém świetle i przypina każdéj z nich łatkę dowodząc, że nie dobro publiczne, nie miłość ojczyzny, ale prywata tylko była im bodźcem do czynu. Wyśledza téż z inkwizytorską drobiazgowością powodów osobistych, dla których mieli niby rzucać się do zamięszania rzeczypospolitéj, a choćby te były i najbardziéj błahe i niedorzeczne, nie rumieni się przecież przypisywać tymże wszystko. Wiedząc, że sterownicy rokoszu sami nic nie mogli, że ich często przegłosowywano, a nieraz z ciężką ledwie biedą zdołali roznamiętnione na zjazdach umysły przywodzić do

umiarkowania, wolał przecież na nich wszystko zwalić, aby się broń Boże nie zdało, że to była sprawa narodowa, ponieważ wtedy trzebaby do jakiéjś przynajmniéj przyznać się winy. Gdzie nie mógł zresztą zataić faktu, jak naprzykład niechęci wojska kwarcianego do stoczenia bitwy pod Janowcem i Warką, uciekł się do zwykłego fortelu, przypisując to zaraz podszeptom i namowom kilku wichrzycieli. Liczne nader zbieranie się rycerstwa na zjazdy rokoszowe tłumaczy samą ciekawością ludzi i chęcią dowiedzenia się, jakie zarzuty będą tam czynić Zygmuntowi. Nie ważył się przecież drukować swéj historyi za życia, lękając się zapewne, że naoczni świadkowie tego wydarzenia kłamstwo mu zadadzą, i dla tego czekał tak długo z jéj ogłoszeniem, dopóki spółczesne temuż nie wymrze pokolenie, a Jezuici młodszego swém wychowaniem nie przekształcą. Z tego powodu wyszły pisma jego po śmierci i to za granicą (*Stan. Lubieński Opera posthuma, historica, historico-politica, variique discursus, epistolæ et aliquot orationes,* Antverpiæ 1643). Wkrótce przedrukowano niektóre karty, co Łubieński napisał nieżyczliwie o kilku panach, będących przy Zygmuncie III-m pod Guzowem. Polegali dotąd na Łubieńskim pisarze nieoględni, którym niechciało się wnikać w istotę rzeczy lub mozolić się nad dociekaniem prawdy. Współczesność i możność wiedzenia o wszystkiém, stanowisko w Kościele i pobożność autora stały się dla nich rękojmią, że przecież do sponiewierania prawdy się nie zniży; a zapomnieli, że częstokroć nienawiść stronnicza mimo wiedzy nawet i woli piszącego najcięższych dopuszcza się grzechów. Dopiéro całą sprawę rokoszu Zebrzydowskiego w prawdziwém świetle wystawił, według źródeł głównie rękopismiennych, znakomity historyk spółczesny Henryk Schmitt, w dziele pod tytułem: *Rokosz Zebrzydowskiego*, (Lwów, 1858).

Jakób Sobieski.

Syn Marka wojewody lubelskiego; od młodych lat sztuka rycerska była najmilszą jego zabawą. Jego straży, jako starosty krasnostawskiego był powierzony wzięty w niewolę przez hetmana Jana Zamojskiego arcyksiążę Maxymilijan, ubiegający się o koronę polską po Stefanie Batorym i trzymany w więzieniu, w Krasnym-

stawie. Władysławowi królewiczowi wyjeżdżającemu do Moskwy dla objęcia jéj tronu, gdy wybrany został carem, Sobieski do rady od króla był przydany. W wojnie Chocimskiéj r. 1620 wyznaczony od rzeczypospolitéj hetmanowi Janowi Karolowi Chodkiewiczowi do pomocy, Sobieski opisał tę wojnę, trwającą tylko cztérdzieście dni, w któréj garstka Polaków stanąwszy nad Dniestrem, zasłoniła piersiami ojczyznę i oparła się ogromnéj potędze Osmana, który niezliczone zastępy z trzech części świata na pognębienie Polski sprowadził. Tak świetną dla oręża polskiego wojnę, która się odnowieniem dawnych z Portą sojuszów skończyła, Sobieski, który na wszystko własnemi patrzał oczyma i do rokowań z Turkami czynnie należał, opisał stylem potoczystym, gładkim i poważnym, dobrą łaciną, z wyszczególnieniem narad, i zostawił godny tak wielkiego zdarzenia kommentarz. Opis obozu i wojska polskiego, gdy po zawarciu pokoju, po zbudowanym na Dniestrze przez Turków moście przechodzić jęło, równie jak opisanie obozów tureckich, jest pięknie skreślonym obrazem, który obok najznakomitszych tego rodzaju opisów, śmiało stanąć może. Wiarogodność męża, tak wysokie zaufanie sejmu posiadającego, takiego światła i doświadczenia, który pisał dla spółczesnych o wypadku dobrze wszystkim, a jemu w najdrobniejszych szczegółach i co do najważniejszych politycznych okoliczności, dobrze wiadomym, żadnéj nie podlega wątpliwości. Śmierć hetmana Chodkiewicza i krótki rys jego czynnego i bohatérskiego życia pięknie Sobieski opisał, w dziele: *Commentariorum Chotinensis belli libri tres*, (Gdańsk, 1646). Przetłumaczył te kommentarze na polski Ludwik Kondratowicz, i wydał pod tytułem: *Sobieskiego Jakóba Pamiętnik wojny Chocimskiéj ksiąg troje, przełożył z łacińskiego, życiorysem autora i objaśnieniami uzupełnił Władysław Syrokomla*, (Petersburg, 1855, w zbiorze *Dziejopisów polskich*, wydanych nakładem B. M. Wolffa).

Tegoż Sobieskiego: *Instrukcya dana panu Orchowskiemu ze strony synów*, wyszła dopiéro z rękopismu r. 1784 w Warszawie, przedrukowana w Wilnie przez Ludwika Jucewicza 1852, obejmuje w sobie przestrogi co do wychowania synów swych Jana i Marka, z których piérwszy był późniéj królem polskim, pod imieniem Jana III-go. Nadto, są jeszcze drukowane *Dwie podróże* Jakóba Sobieskiego odbyte za granicę, wydane z rękopisów przez

Edwarda hr. Raczyńskiego, (Poznań, 1833). W końcu Sobieski był kasztelanem krakowskim. Umarł r. 1647.

Wojciech Dębołęcki.

Żaden prawie z dziejopisów polskich nie nosi na sobie tak wybitnéj cechy kraju, wieku i ducha, który wówczas w narodzie panował, jak Wojciech z Konojad Dębołęcki, Franciszkan, rodem z Pruss, który wydał: *Przewagi Elearów polskich, co ich niegdyś Lisowczykami zwano, które czynili w państwach cesarskich przeciwko heretykom, za czasów niezwyciężonych monarchów Ferdynanda II-go cesarza, Zygmunta III-go króla polskiego w leciech Pańskich r. 1619 do 1623 krótko naprędce zgromadzone,* (Poznań, 1623). Zygmunt III-ci, za wpływem Jezuitów, mimo wiedzy sejmu, wysłał był r. 1619, lekkie i wsławione męztwem i odwagą nadzwyczajną pułki Lisowczyków, nakształt dzisiejszych Zuawów francuzkich, w posiłku Ferdynandowi II-mu cesarzowi, podczas wojny Trzydziestoletniéj. Z woli papieża przydano im, przezwanym z węgierska Elearami, to jest wyborowym żołnierzem, za kapelana X. Dębołęckiego, który sercem i duszą do Lisowczyków przywiązany, pisał dyaryusz ich przewag. Zgubiwszy go na Szlązku, dzieło niniejsze o Elearach napisał za powrotem do Polski, z pamięci, „acz niektóre pod niepewnemi czasy jako bydź mogło.“ Jest to jedno z najciekawszych dzieł literatury polskiéj. Osobliwsza mięszanina kolorytu i stylu. Dębołęcki nikogo w niczém nie naśladował; zawsze jest sobą, i dla tego mocno zajmuje; dowcipny, wesoły, a jednak poważny; nie gani rabunków swoich Elearów, a jednak przebija się w jego dziele nauka moralna. W opisach niekiedy dobrze maluje obyczaje Niemców i ich trwogę, tudzież obyczaje Elearów.

Inne dzieło Dębołęckiego nosi tytuł: „*Wywód jedynowładnego państwa świata w którym pokazuje...* że najstarodawniejsze w Europie królestwo Polskie lub scytyjskie, samo tylko na świecie ma prawdziwe sukcessory Jadama, Setha i Japheta, w panowaniu świata, od Boga w raju postanowionéın, i że dla tego Polaki Sarmatami zowią; a kwoli ktemu, i to się pokazuje, że język Słowieński piérwszy jest na świecie. Nie gań aż przeczytasz, bo wydany

jest za pozwoleniem J. Kr. Mości po przejrzeniu na to wysadzonych teologów i historyków," (Warszawa, 1633). Twierdzenie swoje w tém dziele popiera Dębołęcki osobliwszą i dziwaczną etymologiją, mocą któréj imiona własne starożytności najwyższéj, bóstw greckich i rzymskich, tudzież miast nazwiska, a nawet władzę, odzienie i tym podobne rzeczy oznaczające wyrazy z polskiego wydobywał języka. Jeśli w nim przebija się niekiedy krotofilny sposób tłumaczenia się; nie można go posądzać o wesołość żartobliwą; był to albowiem sposób pisania w owym wieku, często w najpoważniejszych przedmiotach używany. Dębołęcki pisał serjo i szczérze, w przekonaniu że to wszystko prawda. Podług niego Adam znaczy *jadam*, Babilon, *babie łono*, Gallus, *goły*, Grek, grzeczny. Pisał on w Rzymie dzieje przedpotopowe.

Innocenty Petrycy.

Doktór medycyny i professor akademii krakowskiéj, zostawszy historjografem akademii, napisał historję polską dwóch lat, to jest r. 1620 i 1621, wojnę z Osmanem obejmującą. Betlem Gabor książe siedmiogrodzki, który czynnie do wojny Trzydziestoletniéj należał, urażony na Zygmunta III-go za posłanie Ferdynandowi II-mu Lisowczyków, poduszczał na Polskę Turków i Tatarów, właśnie wtenczas, kiedy Gracyan hospodar, wołoski żądał opieki Polski. Żołkiewski więc wkroczył z małém wojskiem do Multan, zkąd cofając się, przez niesforność swoich, zginął pod Cecorą, a hetman polny Koniecpolski dostał się w niewolę. Następnego roku znowu się Polacy rozłożyli obozem pod Chocimem, gdzie Chodkiewicz umarł. Wojna ta, chociaż i wojsko polskie dostatecznie w rynsztunek opatrzone nie było, skończyła się traktatem.

Petrycy żyjąc w czasach już niemogących znieść nagiej prawdy, w przedmowie swojéj przewrotne, zgubne dla historyi i fałszywe kładzie zasady: jakoby prywatni zdatniejsi byli do pisania historyi, od ludzi, którzy wysokie piastowali urzędy i do spraw krajowych czynnie należeli, że ostatni tém więcéj są podejrzani, im w większém u króla zostawali zaufaniu lub niełasce; że dla historyi dosyć jest opowiedzieć zdarzenia, nie śledząc ukrytych sprężyn i przyczyn; że dobre czyny obszerniéj wypisywać, złe mil-

czeniem pokrywać lub pomijać należy. Jednakże nie widać aby się ściśle tych prawideł trzymał. Sprawiedliwiéj zarzucić mu można, iż drugą główniejszą przyczynę téj uciążliwéj wojny, to jest posłanie mimo wiedzy i woli sejmu Lisowczyków w posiłku Ferdynandowi II-mu, przez Zygmunta III-go, przemilczał; wszakże wedle ustaw dla historjografa, przez ojca jego skréślonych, miał obowiązek w wydawanéj na jaw historyi, pomijać drażliwsze okoliczności, a właśnie te posiłki były powodem szemrania, jak świadczą Piasecki i Jakób Sobieski, o czém jednakże z pewnością twierdzić nie można, gdy rękopis jego zaginął.

Wreszcie Petrycy korzystał z Kommentarzów Sobieskiego, i tylko je innemi słowy powtórzył; czyny i zdarzenia opowiada rzetelnie i dokładnie, nie wyłuszczając dobrze przyczyn i pobudek. Chcąc naśladować styl Tacyta, powtarza jego słowa i okresy, tak iż własnéj barwy i stylu nie ma. Ztąd wynika osobliwsza stylu jego ciemność, iż nawet rozumiejącemu Tacyta i oswojonemu dobrze z jego stylem, dzieje Petrycego niełatwo rozumieć przychodzi; są nawet miejsca, gdzie myśl jego z wysłowieniem Tacyta tak się pogmatwała, iż jéj rozwikłać nie podobna.

Zostawił jeszcze tenże Petrycy przepisane z pamiętników ojca swego Sebastyana Petrycego także professora akademii krakowskiéj, tłumacza ksiąg Arystotelesa, tudzież pieśni Horacyusza, dzieło historyczne o Dymitrze, które wszakże w druku przerwane zostało.

Tytuł dzieła Innocentego Petrycego: *Historia rerum in Polonia gestarum anno 1620, recens in academia cracoviensi annuatim, ad serae tantum posteritatis memoriam, scribi instituta.* (Kraków, około r. 1622). Drugie wydanie, obejmujące już i historję wojny Chocimskiéj, ma tytuł: *Historia rerum in Polonia ac praecipue belli cum Osmano Turcarum imperatore gesti finitique, historia. Anno 1620 et 1621.* (Kraków, 1637).

Jan Łasicki i Leonard Gorecki.

Piérwszy z nich, używany za Stefana Batorego do różnych poselstw, opisał klęskę Gdańszczanów w wojnie przeciw królowi Stefanowi r. 1577 poniesionéj, *(Clades Dantiscanorum).* Poznań, 1577. W wyłuszczeniu powodów téj wojny nie dość okazuje się

względnym na niektóre słuszne poniekąd skargi przez Gdańszczanów podawane, czyny ich zbyt surowo nagania i klęskę ich powiększa. Nic wszakże usprawiedliwić nie może Gdańszczanów, że idąc za poduszczeniem Konstantego Ferbera, nadto gorliwie popierać chcieli wybór Maxymilijana, łubo już kraj cały Batorego swym uznawał panem, i prawemu usiłowali opierać się monarsze, dopóki orężem nie byli przymuszeni do należnéj mu uległości.

W dziełku: *Historia de ingressu Polonorum in Valachiam, cum Bogdano Voivoda et clade Turcarum anno 1572.* (Frankfurt, 1578), Łasicki opisuje wtargnięcie Polaków na Wołoszczyznę, prowadzących na hospodarstwo Bogdana wojewodę i porażkę Turków pod dowództwem hetmanów Mikołaja Mieleckiego i Mikołaja Sieniawskiego. Dziełko to przełożył na polski Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz), Petersburg, 1855. Oprócz tego Łasicki wydał pismo *de Diis Samogitarum*, które wyszło wraz z ułamkami *Michalona Litwina,* w Bazylei 1615; tłumaczone na polski przez Adama Rogalskiego i zamieszczone w *Dzienniku Wileńskim* 1824 r. Pisał jeszcze Łasicki Historję Braci Czeskich, których był spółwyznawcą, lecz tylko ósmą jéj część, to jest jednę księgę, po łacinie, wydał Jan Amos Komensky czyli Komeniusz r. 1649. Łasicki urodził się w Wielkopolsce r. 1534. Umarł w Zasławiu niedaleko Mińska Litewskiego, w początkach XVII-go wieku.

Na czém co do wołoskich zdarzeń skończył Łasicki, to daléj prowadził Leonard Gorecki i opisał wojny hospodara wołoskiego Iwoni z Selimem II-m cesarzem tureckim 1574 r., gdy wsparty przez Polaków i Kozaków, szczupłemi siłami ogromne zastępy Turków, Mołdawian, i Węgrów pokonał; wkrótce jednak od swoich zdradzony, w ręce nieprzyjacielskie wydany, okrutną śmierć poniósł. To pismo nosi tytuł: *Descriptio belli Ivoniae palatini Valachiae,* (Frankfurt, 1578). Przełożył je na polski Władysław Syrokomla, i weszło w skład *Dziejopisów krajowych,* wydanych w Petersburgu (r. 1855), w tłumaczeniu polskiém, przez W. M. Wolffa; na niemiecki przekładał Koninger. Opis powyższy jest tylko ułamkiem z zaginionéj dziś Historyi narodu Polskiego, przez tegoż Goreckiego skreślonéj, którą we dwudziestu księgach doprowadził już był do zgonu króla Zygmunta I-go.

Do dziejów spraw wołoskich należy także: *Relacya prawdziwa o weszciu wojska polskiego do Wołoch i o potrzebie jego*

z pogaństwem w roku 1620 przez Theo. Szemberga sekr. króla Im., który w potrzebie téj obecny był. (Kraków, 1621). Szemberg, jako świadek obecny i sam znajdujący się na téj wyprawie, rzetelnie opisał wszystkie jéj zdarzenia.

Politycy.

Krzysztof Warszewicki.

Żyjący w drugiéj połowie XVI-go wieku, poeta, mowca i polityk Krzysztof Warszewicki, był kanonikiem krakowskim: pisywał po polsku i po łacinie, wierszem i prozą. Jest jego: *Po śmierci króla Stefana, na piérwszym i głównym zjezdzie mazowieckim Mowa,* (Kraków, 1587), która do lépszych pism polskich należy. Lubo w układzie téj mowy naśladował Warszewicki Cycerona, dzieląc ją na części podług wzoru, jaki mu dał rzymski mowca: przecież rzecz całą tak trafnie do polskiego pojęcia zastosował, iż mowa ta słusznie za ozdobę sejmowéj ówczesnéj wymowy poczytaną bydź winna. Podzielił on swą mowę na trzy części, o czém tak mówi: „Trzy najgłówniejsze rzeczy są, o których ja tu przed wami mówić będę: Naprzód, o czasiech tych, które Bezkrólestwy zowę po królach zmarłych, i niebezpiecznościach ich, tak naszych, jako téż już i o wszystkich. Potém o wolności waszéj, która przednia jest, nieco téż powiem. A naostatku o skażeniu obyczajów, i czasów tych kilka słów rzekłszy, nie tak ku przyczynieniu, jako ku zatrzymaniu wolności téj was napomnię.“ Wiele tu umieścił historycznych wiadomości, jako to o wniosku króla Zygmunta Augusta, uczynionym do panów na sejmie piotrkowskim r. 1557, względem ustanowienia następstwa tronu po swojéj śmierci, który oni mimo puścili. Pod względem myśli na szczególniejszą uwagę zasługuje przemowa, którą tak zaczyna: „Zaprawdę wiem, że w człowieku przednią ozdobą poczytują rozum: a rozumu światło jest wymowa, któréj słusznie od Boga życzy sobie każdy. Jednakby tego jak namniéj miał, używać według możności ma ku przestrodze drugim, a dobremu rzeczypospolitéj. Przeto i ja temi druki, nie sławy, wymowy, albo dowcipu szukam, którego w sobie mało czuję: jakobym to, czegom się gdzie nauczył, widział, albo słyszał, ku pożytkowi

i ozdobie ojczyzny swéj rad obrócił. Czém jeśli co w ludziech zbuduję, Pana Boga za to chwalić będą: jeśli nie, jednak się sumieniem dobréj woli i życzliwości méj ku ojczyznie pocieszę. A tę mą mowę, jako świadka jakiego w rzeczypospolitéj zostawię, że się da Bóg dobrego chciało, i nadchodzące niebezpieczeństwo przeglądało i opowiadało."

Wierszem polskim napisał Warszewicki drugie swe dzieło, które ma tytuł: *Christoph Warszewicki mówiącą wwodzi Wenecią*, (Kraków, 1587). W przypisaniu powiada że „jeszcze za króla Zygmunta wydał był jedne książki, którym tytuł był *Wenecia*, które przydawszy w nich nieco dał znowu przedrukować na przestrogę Polsce zagrożonéj od Turków." Jest więc obecnie przywiedzione wydanie z porządku drugie. Kreśli tu dzieje Turków, a mianowicie od przybycia ich do Europy, nasuwając tę myśl, „że gdy oni wiele Słowiańskich zawojowali ludów, toć łatwo ujarzmią i Polaków, gdyż ci są tegoż co ich plemiennicy usposobienia, gdy się wyzuwać poczynają z dawnych zwyczajów, jak zwykle każdy naród mający popaśdź w wielką zmianę." Wenecya radzi Polakom, owa Wenecya, która na takąż co i Polska polityczną szwankowała chorobę, i dla tego tyle dla nas miała powabu: która granicząc z Turkiem, panowała bowiem nad Illiryą, wystawiona była na wielkie z ich strony niebezpieczeństwo. Trudno opisać, jak wielkie to pisemko sprawiło na pisarzach polskich wrażenie, chociaż oryginalnością myśli nie zalecało się wcale. Nic więcéj bowiem nie powiedział w niém Warszewicki nad to, co Klonowicz w *Pożarze*, i tylko obrót nadał rzeczy inny, ulubione Polakom miasto wywiódłszy na scenę. Stryjkowski opisując Turków, miał przed oczyma ten wiersz; Chlebowski, a nawet Paszkowski wypisywali go dosłównie. Skarga więc ostatniego iż sobie ktoś poemat jego pod napisem *Wenecya*, przywłaszczył, wcale się do Warszewickiego nie stosuje.

Tłumaczone są na polski z łacińskiego następne Warszewickiego pisma: *Do Wielmożnego, Oświeconego a niezwyciężonego Stefana, króla polskiego* etc. *Oratia,* (Toruń, 1582); tłumaczona na niemiecki, w Norymberdze 1582. Jest-to mowa o zgodzie zawartéj z Iwanem wielkim kniaziem moskiewskim w Zawołoczu 15 stycznia, którą na polski przełożył Jerzy Lebbelski z Wiesznic kaznodzieja katolików u ś. Wawrzyńca przy Toruniu. Tłumaczenie to jest w dyalekcie kaszubskim, wymową, składnią i przypadkowaniem

wyrazów, różniącym się od narzecza małopolskiego. Jest jeszcze przekład Warszewickiego kazania łacińskiego, które z polecenia Stanisława hrabi z Tarnowa polską oddał mową X. Jan Bogusławski proboszcz, pod napisem: *O śmierci Anny Rakuszanki, Polskiéj i Szweckiéj królowéj Oracia* (Kraków, 1599).

Jędrzej Frycz Modrzewski.

Jeden z najznakomitszych polityków wieku Zygmuntowskiego odpisując Stanisławowi Orzechowskiemu na paszkwil wymierzony przeciwko sobie (*Fricius, sive de majestate sedis apostolicae*), temi go słowy spotyka, które są w pewnym względzie króciuchną jego autobiografiją: „Szarpiesz urodzenie, naukę, dostatki, urzędy moje. Gdybyś choć okruszek prawdziwéj filozofii posiadał, bądź téż, jak się chełpisz, wysoką teologiją górował; nietknął byś był tych nienajistotniejszych zalet, albo jak je Grecy zowią, zewnętrznych człowieka przypadków: atoli żeś onych ruszył po kolei muszę i ja cóś na to powiedziéć. Aczkolwiek w téj rzeczypospolitéj nie sprawowałem świetnych i okazałych dostojeństw: jednakże, co mi obydwaj Zygmuntowie, ojciec i syn, królowie moi zlecili, tegom jak najwierniéj, jak najpilniéj, całą zręcznością, na jaką tylko mnie stało, dopełniał. Byłem raz posłem do Alberta księcia pruskiego; podwakroć sekretarzem poselstwa do cesarza Karola V-go, toż do brata jego króla rzymskiego Ferdynanda; raz do Henryka młodszego, księcia Brunświckiego. Przy małżonce jego królewnie sprawowałem urząd kanclerza. Przydany posłom na powszechny sobór przeznaczonym, odbyłbym z nimi tę drogę, gdyby jéj nie wstrzymała była wieść naówczas miana za pewną, że się już rozszedł. Wyliczając ci to, nie mniemam, żebym z granic skromności wyszedł. Sam ciągniesz mnie za język, i nie dopuszczasz mi milczéć.

„Co do majątku, przyznajęć prawdę, cieńki on i bardzo okrągły. Cały mój dochód z roli; w pocie czoła staram się jak mogę, i siebie, i wszystek dom mój wyżywić. Bodajbyś i ty musiał własną twoją ręką na kawałek chleba pracować! Szczęśliwy byś był, nie rozpuszczałoby cię próżnowanie, które cię burzy, zuchwale rozhukiwa, na sto koni wsadza; przez nie się wściekasz, nikomu pokoju nie dajesz, jakiego takiego łgasz, prześladujesz, światem mącisz, białe na czarne,

czarne na białe odmieniasz; ustawicznie coś w twojéj głowie, jak w garnku, warzysz, przewracasz, mięszasz. Nauki nie wcale się zapieram: umiem coś, ale to coś doprawdy nie wiele znaczy; nie zadaję ci kłamstwa, że w filozofii nawet na cal nie postąpiłem, a w tym moim już pochylonym wieku ślęczę szczególniéj nad jedną nauką rzeczy potrzebnych do zbawienia; nią i siebie zasilam, i ile wystarczam, pragnących podsycam. Z mojego urodzenia nigdy mi przez myśl nie przyszło chlubić się: przecieżem nie z motłochu; mam jak po ojcu tak po matce krewnych dobrą szlachtę, którzy mnie, jeżeli zechcesz, wywiodą."

Przegryzał go jeszcze Orzechowski, mianując z pogardą sołtysem biskupim. Modrzewski wypiera się, iżby był sołtysem, ale przyznaje, że był wójtem w Wolborzu, dodając, iż najlepsza szlachta nie wstydziła się tego urzędu, jak po miastach, tak po wsiach sprawować. Daléj gdy go tém przegarla, jakoby w 90 roku wieku swojego spłodził jakiegoś Izaaka; rachuje mu się z swoich lat, iż naówczas, a było to około r. 1560, nie miał i 80, ani 70, ani nawet 60 lat. Przydaje zaś, iż wcale nie ma go co dziwić, że z młodu wstrzemięźliwie i pomiarkowanie żywszy, i zdrowie i ciało czerstwe sędziwości dochował: wszakże nawet i wzroku wcale nie nadwérężył, gdyż tak dobrze jeszcze widział, jak przed dwudziestu laty.

Orzechowski i Modrzewski zostawali niegdyś, jeżeli nie w ścisłéj przyjaźni, tedy przynajmniéj w jakowejś zażyłości; łączyła ich miłość nauk: często na jednych dworach przebywali, pisywali do siebie. Modrzewski ujmował się i za małżeństwem Orzechowskiego. Poróżnili się zaś piérwszy raz u stołu Uchańskiego biskupa kujawskiego, z powodu różnego zdania o władzy papieża: gdy Orzechowski łasząc się Rzymowi dla potwierdzenia ożenienia swego, nad obłoki ją wynosił; a Modrzewski, acz bynajmniéj nie pozwalał sobie łżyć jéj, cenił ją podług mniemania różnowierców. Nie zależało to było od Modrzewskiego, iżby z polemicznych tych roztrząsań, nie przyszło było do swaru i zwady, które z wielkiém zgorszeniem wybuchnąwszy na publiczność, Modrzewskiego spokojność zamięszały; wszakże na Orzechowskiego powszechną wzgardę ściągnęły.

Obyczaje i nauka Modrzewskiego, na samych najgłówniejszych przeciwnikach jego hołd wyciskały. Ów zagorzały potwarca jego Orzechowski, przyskakując na niego z żółcią, wyznaje przecież, że zawsze w nim poważał obyczaje, sławił rzetelność, kochał naukę,

szacował skromność i umiarkowanie, czcił cały bieg jego życia. Braun, surowy krytyk pisarzy polskich, tak przecież wyraża się o wymowie Modrzewskiego: „Nie zalecają jéj wytworne piękrzydła, nie stroi się w niewłaściwe ozdoby, nieżżyma się na niepohamowany zapęd, nie nadyma się na szumne raczéj niż prawdziwe zdania, nie sadzi się na coraz nowe kształty: kunszt miły płytkim dowcipom, którym nie tak idzie o gruntowność i jasność wykładu, jak są radzi razić i zdumiewać. Zaszczytem jéj jest, jak ciężka do naśladowania, tak i wcale u pisarzów jego pory, nawet po dziś dzień, nie szlakowana stałość i tęgość donośna: wyrównywająca najważniejszym przedmiotom, zawsze przyzwoita rzeczy, zawsze jednostajna, nigdy celu nie spuszczająca, doważonemi perjodami wciąż dosadzająca, niejako wpajająca dowody w uwagę czytelnika i przez nie wymuszająca na nim przekonanie. Nie może i nieprzyjaciel ująć tych zalet Modrzewskiemu, przydaje Braun, ani mu między najzawołańszymi krasomówcami celnego miejsca zaprzeczyć. Nie przewyższa go ani Warszewicki swoją błąkającą się, nie zawsze szykowną wymową, i nie z pod jednego stępla, gdy już buja i natychmiast spada; tudzież Orzechowski cierpką od żółci, łyskającą do uprzykrzenia, przesadzającą słowami nad rzecz. Modrzewskiego zaś w poważnym i dowodzącym rodzaju stylu przekładam nad nich, owszem mam za jedynego, którego żaden nawet z późniejszych naszych pisarzy nie doszedł."

Jaki był w pismach swoich Modrzewski, taki i w życiu to publiczném, to prywatném. Nie przesadzał się na nie, pełnił usługi ojczyznie bez chluby i wystawności. Powołany nic uchylał się od żadnego trudu; przyjąwszy zaś obowiązek, wykonywał go całą zdolnością swoją, bez przemagania się wyższym nad siebie okazać się, z usilnością zaś, żeby mu nic tak ludzki, jak własnego sumienia głos nie wyrzucił, iż mniéj uczynił, jak mógł. Nieprzyjaciel zgiełku, jako téż i lekkości wielkiego świata, z rozumem swoim najchętniéj obcował, przeto grzązł nieznużoną myślą w przedmiotach, które sądził uwag swoich godnemi, zgłębiał je, rozbierał, oglądał ze wszystkich stron; zkąd zaiste pochodziło, że wskróś je poznawszy i napełniwszy się niemi, jasno, dowodnie, dosadnie je wyłuszczał. Pomiarkowany w uczuciach swoich, równie je skromnie wyrażał. Brzydząc się wszelkim zbytkiem, stronił i od przepychu już to słów wykwintnych, już bujnych i błyskotnych myśli. Udawszy się na osobność, pokazał się wielkim filozofem, żyjącym podług natury. Żądze swoje strychem

rozsądku, staranie o dobre mienie piędzią konieczněj potrzeby mierzył. Pracą pozbywał się nudnego próżnowania, luzując pracę dowcipu pracą ciała: książka, pióro, lemiesz bawiły go naprzemian. Mąż, ojciec, gospodarz uprzejmy, rozpościerał czułość swą na całe domowe towarzystwo. Chciwość dociekania prawdy nieco go obłąkała od prawowierności; chciał rozumem gruntować tę, która wyższa nad niego najpierwiéj z niego samego ofiary wyciągała. Atoli nie uniósł się fanatyzmem, dumnie swoje zdanie narzucającym innym: ani zwijał się w obłudę tającą przekonanie swoje; pytającym się odpowiadał. Za podłość sądził, lżyć kogośkolwiek, inaczéj myślącego. Zostawiał wolność sumienia każdemu, i dla siebie jéj żądał: gardził tymi, którzy mu ją wydrzéć usiłowali. Nie poruszały go ani prześladowania najzawziętsze, nigdy nie przyprowadziły go do tego, żeby wyzuł się łagodności. Książki jego tchną nią szczególniéj: broni zdania swego w sposobie okazującym, że radby bydź pewniéj pokonanym. Teologowie szczególniéj go sobie ztąd ohydzili byli, jak Braun nie od rzeczy uważa, iż ich swoją łagodnością, skromném przekładaniem wątpliwości, więcéj uniżał, niż inni zapalczywością pokonywali; wzgardzał nawet szamotać się z nimi za barki i wadzić ząb za ząb. Nienawiść ich przeciwko niemu wydarła mu najszacowniejszy dla człowieka naukom i domowym związkom poświęconego skarb, spokojność; atoli nie tak daleko zgnębiła, jak mniéj świadomi rzeczy twierdzą: że wypędzony z Polski, wyzuty z urzędów, ogołócony z całego majątku, w tułactwie, nędzy, wzgardzie od katolików i protestantów, schyłku życia dopędził. To nie prawda. Umarł Modrzewski około r. 1590.

Do najznakomitszych dzieł politycznych Modrzewskiego należą *Commentariorum de Republica emendanda libri quinque* (Kraków u Łazarza, 1551; Bazylea, u Oporyna, 1554). Cypryan Bazylik wybornie przełożył dzieło to na język polski (Lipsk, 1577). Drugie wydanie tego przekładu nosi tytuł: *J. F. Modrzewskiego O poprawie Rzeczypospolitéj księgi czworo: piérwsze o obyczajach; drugie o statucie (to jest o prawach); trzecie o wojnie; czwarte o szkole, nakładem Dom. Alexandrowicza marszałka t. g. w. x. L.* (Wilno, 1770). W przekładzie opuszczona jest księga piąta *o Kościele.* W każdéj księdze tego ważnego i zacną dążnością tchnącego dzieła, wady ojczystego rządu gorliwie odkrywa, przywary narodowe mężnie gromi, zbrodniom nie przepuszcza, jednak bynajmniéj nie tykając osób, podaje skuteczne lekarstwa, prawidła gruntowne, głębokie uwagi, pokazując się

wszędzie poczciwym człowiekiem i biegłym pisarzem. W liście przypiśnym do króla Zygmunta Augusta, w poważnym gorliwego obywatela i szlachetnym tonie pisanym, zwraca jego uwagę że w rzeczypospolitéj wiele jest praw, które już dawno poprawić i przelać należało; w sądach brakuje przyzwoitéj surowości. Wystawia mu obowiązki panującego, chwałę i przykład przodków; tłumaczy się przytém, iż niniejsze dzieło nie w innym celu przedsięwziął, tylko żeby mu poddał, czém rzeczpospolita może bydź wewnątrz urządzona i od postronnych gwałtów obwarowana. Wciąż coraz goręcéj go pobudzając zastanawia, iż wielkość każdego państwa nie tak zależy na jego rozległości, jak na wewnętrznym porządku. „Oczekujemy od ciebie, najjaśniejszy panie, żebyś rozszerzył to królestwo, nie tak przydaniem do niego krajów i prowincyj, jako zaprowadzeniem świątobliwych praw, surowych trybunałów, sfornéj karności... Nowe u nas imię Augusta nosisz, przyczyńże tego królestwa nowym wzrostem, nową ozdobą. Najprzód okaż cnotliwy umysł przywiązaniem do nauk, z których jako ze źrzódła płyną: mądrość, przewaga, rozumne prawa, zbawienny rząd, które są przyczyną wszełkiego dobra, których skutkiem prawdziwa pomyślność. Kochaj je, pielęgnuj, wspieraj hojnością, względami, szacunkiem. Daléj poczytuj sobie za najświętszą powinność, zepsute obyczaje oczyścić, prawa niedołężne umocnić, upadłą karność podźwignąć, a nie dopuszczaj, aby przez twoje lenistwo mieli gotowy do nas przystęp postronni nieprzyjaciele, którym niecnoty, okrucieństwa, wszystkie wewnętrzne wady i domowe zbrodnie zazwyczaj otwierają wrota.“ Daléj obracając mowę do całego narodu, tak się odzywa: „Wy także, sarmackiego imienia mężowie, pracę te moję usiłujcie w dobro rzeczypospolitéj obrócić, a opuściwszy prywatne zyski, na obmyśliwanie jéj pożytków wytężcie cały wasz umysł. Nie wszystkich, którzy rzeczpospolitę składają, jedno powołanie, jedna możność. Ci sprawują urzędy, owi prywatni; jedni radą, drudzy czynem zdolni jéj służyć; a są jeszcze, co im schodzi na sposobności, bądź radzenia, bądź czynienia: ci niechaj przynajmniéj dobrą wolę przynoszą, niech życzą, niech zagrzewają, niech oklaskami pobudzają, niech dotuszają, niech wdzięczności okazywąniem zasilają pracujących.

„Ja z méj strony pisząc niniejsze dzieło, nie uwiodłem się żadną nienawiścią, nie zboczyłem za szukaniem czyjéjkolwiek łaski: bez względu na osoby, jedynie miałem na celu prawdę, publiczną

korzyść, uczciwość... Zawsze mam obecną w umyśle moim przysięgę, którąm wykonał, obejmując urząd sekretarza królewskiego: że nie zataję, cobym albo użytecznego, albo szkodliwego rzeczypospolitéj postrzegał. Oto dotrzymuję téj przysięgi, donoszę wam wady i praw i sądów i obyczajów naszych: ostrzegam przed wami wszelkie stany o rozmaite zdrożności, stręczę poprawę, i przytém, coby jeszcze pożytecznego przydać można."

Piąta księga usunięta w tłumaczeniu polskiém, zawierą rzecz *o Kościele.* W niéj wystawia we wstępie, jak obyczaje chrześcijańskie od pierwiastkowéj świątobliwości już dawno odstąpiwszy, coraz gwałtowniéj na gorsze spadały, i kaziły się, i że na nie niéma dzielniejszego lekarstwa, jak sobór powszechny. Zakłada sobie pisać w piérwszéj części o sposobie pojednania sporów; w drugiéj o karności i prawach kościelnych. Radby żeby sobór nie z samych składał się katolików, ale ze wszystkich w ogólności chrześcijan; nie z samych tylko duchownych, gdy i ze świeckich wielu i nad biskupów może się trafić uczeńszych. Pod każdym artykułem, mogącym doznać większego przeciwieństwa, Modrzewski pokłada apologiję czyli obronę. Tę księgę o Kościele, jak sam kilkakrotnie powtarza, pisał z rozkazu królewskiego, aby użytek jéj był uczyniony na soborze; wszakże ledwo się pokazała, narobiła wrzawy, szczególniéj okrzyczał ją na sejmie piotrkowskim Stanisław Orzechowski. Za granicą nie mało także zatrwożyła gorliwych o powagę stolicy apostolskiéj.

Najrzadsze ze wszystkich dzieł drukowanych Modrzewskiego są *Sylvæ*, obejmujące w pięciu częściach rozprawy teologiczne o Trójcy Świętéj, o Jezusie Chrystusie, *De homousio* i t. d.

Stanisław Orzechowski.

Urodził się r. 1513 w Przemyskiém na Rusi, z ojca Stanisława, pisarza ziemskiego. Początkowo uczył się w Przemyślu, i już wtedy wystarał się dla niego ojciec dwie plebanije. W r. 1527 w Wiedniu doskonalił się w łacinie i greczyznie, a r. 1532 we Włoszech uczył się filozofii i krasomówstwa; w Rzymie zabrał znajomość z kilku kardynałami, zyskał względy papieża, który mu udzielił kilka beneficyów. Za powrotem do kraju, wystąpił z pismem przeciw bezżeństwu księży, a póżniéj będąc już kanonikiem, sam się ożenił. Za co pozwany przed sąd biskupi, bronił się wspierany przez możnych panów,

Biskup Dziaduski użył przeciw niemu całéj surowości swójéj władzy, unieważnił jego małżeństwo, skazał na utratę czci, majątku i na wygnanie z dyecezyi, a w końcu rzucił nań klątwę duchowną (1551,) który to wyrok na soborze prowincyonalnym w Piotrkowie prymas Dzierzkowski potwierdził. W tedy to pisał Orzechowski do Juliusza papieża sławny ów list, w którym pokazał swój umysł nieuskromiony i użył tonu jak gdyby potwierdzenie swego małżeństwa chciał raczéj groźbą zdobyć aniżeli słusznością otrzymać. W roku 1552 na sejmie Piotrkowskim, biskupi złożyli nadzwyczajne posiedzenie u Prymasa; stanął przed niemi Orzechowski i uczynił wyznanie wiary, które podał potém na piśmie. Słuchany był z łaskawością, odprawiony był z dobrą otuchą, sam biskup przemyski przyznawał jego zdania zupełnie katolickie, chociaż na synodzie Piotrkowskim postanowiono już było donieść go królowi za kacerza. Nazajutrz (d. 27 lutego 1552 r.), otrzymał rozgrzeszenie i zdjęcie z siebie klątwy, a odtąd przyłączył się do stanu duchownego, nawet wchodził w jego narady. Względem zaś jego małżeństwa rozkazano udać się do stolicy Apostolskiéj i przeciąg roku całego na to mu wyznaczeno. Gdy więc Orzechowski uczynił krok do Rzymu, gdzie lubo sprawujący interesa dworu pojskiego otrzymał zlecenie przekładać papieżowi niebezpieczeństwo, ażeby przywiedziony do rozpaczy Orzechowski nie przeszedł na stronę różnowierców, którąby niezmiernie wzmocnił, jednakże interes ten szedł oporem. Wprawdzie papieże kilkakrotnie zsyłali w tym przedmiocie legatów do Polski, ale ci zawsze wyrok ostateczny zawieszali. Raz nawet oburzony tém zwlekaniem Orzechowski, odgrażał się przejść do Greków i rozbrat uczynić z Rzymem, do czego miał gotowe pismo najeżone ostremi przeciwko Rzymowi grotami. Lecz ostrzeżony o tém Uchańsk- biskup Kujawski, w r. 1557 namówił go ażeby nieogłaszał tego pisma zaręczywszy; że nie tylko Prymasa zmiękczy, ale i do pomagania mu nakłoni. Zgon Pawła IV papieża w r. 1559, ostudził także w Orzeczkowskim zawziętość przeciwko Rzymowi, a nowy papież na wdanie siękróla i senatorów, do ostatecznego całéj téj sprawy na miejscu rozpoznania, legata swego w Polsce upoważnił. Jan Przerembski następca zmarłego w r. 1561 Dzierzgowskiego prymasa, zwołał był na dzień 4 marca tegoż roku synod prowincyonalny do Warszawy. Stawił się tamże Orzechowski i przed legatem papiezkim

złożył cały swój process z dawném wyznaniem wiary Piotrkowskim, oraz powiedział mowę o zacności stanu duchownego. Wszakże nic więcéj na tym synodzie nie wskórał, jak tylko, że uznano prawowierność jego i uczyniono wolnym od zarzutu kacerstwa; ważność zaś małżeństwa zawieszono aż do wyroku stolicy Apostolskiéj. Niekłopotany już więcéj od biskupów i pobudzony sposobnością zasłużenia się Rzymowi, oddał się z całą namiętnością wyznaniu wiary katolickiéj i stoczył wiele walk ustnych i piśmiennych z najgłówniejszymi podówczas w Polsce różnowiercami. Jedno z pism swoich pod tytułem *Chimera,* przeciwko Arianom wymierzone, ofiarował zgromadzonym ojcom na powszechny sobór trydencki. Dzieło to za świadectwem Hoziusza czytane było tamże z upodobaniem, lecz imieniem publiczném autorowi jego nic nie odpowiedziano. Sama nawet sprawa o małżeństwo raz przed stolicą Apostolską wytoczona, wcale się o sobór ten nie obiła, który owszem wystrzegając się w czémkolwiek powadze głowy kościoła ubliżyć, wszystkie szczegóły do papieża odsyłał. Pius IV nie mógł się także odważyć na to, ażeby tak wczesny dał przykład zwolnienia świeżéj jeszcze ustawy trydenckiéj o małżeństwie kapłanów. Orzechowski więc nie otrzymując skutku przyrzeczeń legata, przerażony ustawą wyżéj wspomnianą, chociaż się za powagą stolicy świętéj ujmował, zostawał z nią jeszcze długo w zatardze. W Rzymie atoli żadnych nieznalazł względów, a na szturmujące jego listy w cale nieodpowiadano. Tymczasem w kraju całe duchowieństwo nienawidziło za to, że wtórował niechęci publicznéj przeciwko nich, wreszcie namiętna żądza sporów, jadowitość języka ściągnęły nań pogardę tak przyjaciół jak przeciwników. Zaniechali go przeto wszyscy i został bez stronników, a co większa bez opiekunów. Osiadł on w majątku swoim w obwodzie Przemyslskim, gdzie spędzał ostatnie dni życia w samotności trapiony jak utrzymywano melancholią. Umysł niegdyś gardzący wszelkiemi ciosy i przygodami, nie miał potém tyle hartu aby zniósł lekceważenie i zapomnienie ludzkie. Umarł dnia 12 lutego 1567 r. Orzechowski byłby zasłużył bezwątpienia na zaszczyt wielkiego męża, gdyby był życia nie skaził licznemi wadami, które główne źródło miały w miłości własnéj okolicznościami rozdraźnionéj. Zresztą przywary jego były wielu współczesnym równe. Sądzić go przeto z nowożytnego

stanowiska nie można. Postać to pod każdym względem niezwyczajna. Jak zaś czynnym był działaczem w sprawach politycznych swego czasu, okazują jego pisma któremi przeważny wpływ wywierał, bo jak sam o sobie mówi: „Nie inkaustem ale ogniem pisał swoje dzieła." Pisma jego których liczba dochodzi do czterdziestu, tak są różnorodne, taką tchną swobodą wyobrażeń jak samo życie autora.

Historyczne dzieła Orzechowskiego są następujące: „Roczniki polskie" ciągną się od śmierci Zygmunta I, a w oryginale łacińskim nazywają się *Annales*. Zawierają dzieje lat tylko czterech (1548—1552). Napisał on podobno na zalecenie Zygmunta Augusta, któremu je dedykował. Dodał do roczników zbiór mów mianych na wojnie kokoszéj pode Lwowem. Dzieło jednakże wyszło dopiero po śmierci autora w Dobromilu, roku 1611. Po polsku wyłożył Roczniki ksiądz Aleksander Własiński już za czasów Stanisława Augusta i tego tłumaczenia jest kilka wydań. Daléj następuje Żywot i śmierć Jana Tarnowskiego, który należy do rzadkiéj liczby dzieł Orzechowskiego, napisanych oryginalnie po polsku. Dziełko to z rękopismu wydane zostało pierwszy raz dopiero w roku 1774. Pisma zaś jego polityczne, w których przebija się znakomicie polemiczny odcień na każdem miejscu, są: Dyalog albo rozmowa około egzekucyi polskiéj korony. Daléj Zuincunx, to jest, wzór korony polskiéj, nareszcie Policya królestwa polskiego nakształt Arystitelesowych polityk wypisana i wiele innych. Obszerny żywot Orzechowskiego skreślił J. Max Ossoliński w trzecim tomie dzieła swego: Wiadomości historyczno - krytyczne. Godne także uwagi uczynił nad nim nowe studium Ludwik Kubala w dziełku pod tytułem: *Stanisław Orzechowski, Rzecz historyczna* (Lwów, 1870 roku), w którém młody autor szczególnie bystre zrobił spostrzeżenia, odnoszące się do ogólnego znaczenia Orzechowskiego w literaturze polskiéj. Według jego zdania niebył on właściwie ani historykiem, ani mówcą, ani prawnikiem, lecz wyłącznie publicystą i publicystą znakomitym, ojcem najbogatszego działu naszego piśmiennictwa. W pismach Orzechowskiego powiada Ludwik Kubala „uosobiła się była Rzeczpospolita polska z XVI

wieku i przez nie stał się był ojcem XVII wieku naszego kraju. Jego zasady przeprowadzali daléj Jezuici, a popularne myśli i frazesa przedrukowane mało nie po wszystkich pismach, głoszone po kraju, po sejmach i sejmikach przeszły w krew i duszę szlachecką i poprowadziły do anarchii.“

KONIEC TOMU I-go.

